PRZEGLĄD
PRAWA I ADMINISTRACYI

REDAKTOR:

Prof. Dr. ERNEST TILL,

ZE STAŁYM SPÓŁUDZIAŁEM PROF. UNIWERSYTETÓW LWOWSKIEGO I KRAKOWSKIEGO ORAZ PRAWNIKÓW ZAWODÓW PRAKTYCZNYCH.

ROCZNIK DZIEWIĘTNASTY.

Rozprawy i zapiski literackie.

W E L W O W I E.
Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.
Zarządca W. J. Weber.
1894.



SPIS RZECZY

zawartych w XIX. roczniku.

Rozprawy.

Aschkenaze Tobiasz dr. Projekta rządowe nowych ustaw o patentach i ochronie wzorów 594, 917.

Balasits August prof. dr. Dwa wykłady o najnowszym projekcie procedury cywilnej.

— I. O zasadach i przebiegu zwyczajnego trybunalskiego procesu ustnego aż do wyroku I. instancyi 245.

— II. O wyroku i postępywaniu w instancyach wyższych 985.

Bresiewicz Tadeusz dr. O fundacyach w dziedzinie prawa administracyjnego 346, 415, 507.

Caro Leopold dr. Ulgi legalizacyjne w Sejmie krajowym 405.

Chlamtacz Marceli dr. Adolf Exner 949, 1001.

Dargun Lotar prof. dr. Wpływ wojny na prawo 721, 829, 937, 1029.

Dzieduszycki hr. Wojciech dr. Idea prawa ze stanowiska filozoficznego 709.

Fischlowitz I. dr. O prawie sąsiedzkiem 861.

Głąbiński Stanisław prof. dr. Finanse Galicyi w r. 1894 681.

— O kwestyi socyalnej 817.

Głębocki Zygmunt. Narodowość i stopień wykształcenia sądowników w Królestwie Polskiem 1007.

Hofmokl Stanisław dr. O najnowszym projekcie ustawy o interesach na raty 463, 522.

Jaworski Władysław Leopold dr. W sprawie metody badania prawa 165.

Kasparek Franciszek prof. dr. Spór między Grecya i Rumunią o spadek po Evanghelim Zappa 493, 581.

Krzymuski Edmund prof. dr. O pojęciu i karygodności usiłowania nieudolnego 325.

L. I. Cztery kwestye prawne z czasów powstania Kościuszkowskiego 694.

Łoziński Bronisław dr. Fortel ustawodawczy 107.

— Rządowy projekt reformy wyborczej 128.

Małachowski Godzimir dr. Pierwszy wiec delegatów Izb adwokackich w Wiedniu 1894 r. 838, 905.

Małdziński Alfons dr. (Barański Władysław dr.). O języku urzędowym żandarmeryi 960, 1056.

Okolski Antoni prof. dr. Wpływ Tomasza Carlyle'a na rozwój społeczeństwa angielskiego pod względem socyalno-politycznym w XIX. wieku 1, 85, 173, 282, 360, 444, 542, 610.

Pilat Tadeusz prof. dr. O rządowym projekcie reformy wyborczej 53.

Roszkowski Gustaw prof. dr. O sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej 741.

Smolcński Władysław. Przyczyny upadku projektu kodeksu Jędrzeja Zamojskiego na Sejmie z r. 1780 751.

Starzyński Stanisław prof. dr. Sprawy konstytucyjne i gminne na Sejmie 1893 r. 19.

— Sprawy konstytucyjne i gminne na Sejmie 1894 r. 264.

Stebelski Piotr prof. dr. O uwięzieniu koluzyjnem 192, 301, 376, 433.

— Ćwierćwiekowa rocznica założenia lwowskiego Towarzystwa prawniczego 654.

Suligowski Adolf. Bibliografia prawna 934.

Surowiecki Antoni dr. Lasy i pastwiska gminne 854.

Thiry Ferdynand prof. dr. Kara a dziecię (La peine et l' enfant) 734.

III. Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu 1893 r. 114, 212.

Zapiski literackie.

Baltz-Batzberg Hugo von. Muster Processe. I. Der Besitzstörungs-Process (przez dr. Włodzimierza Godlewskiego) 395.

Bartoszewski Witołd dr. O budowlach kościelnych wedle austryackiego prawá kościelnego i prawa kanonicznego. — O zakonach wedle austr. prawa kościelnego i prawa kanonicznego. — O metrykach kościelnych wedle austryackiego prawa kościelnego i prawa kanonicznego (przez dr. Władysława Abrahama) 387.

Bartsch Heinrich dr. Das gerichtliche Verfahren in Ehesachen (przez dr. Włodzimierza Godlewskiego) 1045.

Bełza Stanisław. Instytucya sędziego komisarza w masie upadłości (przez dr. Włodzimierza Godlewskiego) 970.

Böhm F. Zeitschrift für internationales Privat- und Strafrecht mit bes. Berücksichtigung der Rechtshülfe (przez R...) 395.

Coulon Carl dr. Über das gesetzliche Pfandrecht des Bestandgebers (przez dr. Ernesta Tilla) 975.

Demelius Ernst dr. Kritische Studien zu den Gesetzentwürfen aus dem J. 1894 betreffend die Reform des civilgerichtlichen Verfahrens in Oesterreich (przez dr. Włodzimierza Godlewskiego 972.

Duschenes dr. Friedrich von. Dr. Wenzel v. Belsky und Karl Baretta. Österreichisches Rechtslexikon (przez dr. Ernesta Tilla) 315.

Feigl Hans dr. Das Markenschutzgeset vom 6. Jänner 1890 Nr. 19 R. G. B. für die Praxis bearbeitet (przez R...) 484.

Finkel Ludwik dr. i dr. Stanisław Starzyński. Historya Uniwersytetu lwowskiego (przez dr. Ernesta Tilla) 965.

Geller Leo dr. Oesterreichische Börsevorschriften (przez R.) 978. — Oesterreichisches Pressgesetz (przez R.) 978.

Graber Vilim. Prava Djece s osobitim obzirom na brak, obitelj i nasljedstvo (przez dr. Ernesta Tilla) 564.

Grabmayr Carl dr. Verfachbuch oder publica fides (przez dr. E. Tilla) 77.

Gross Carl dr. Lehrbuch des katolischen Kirchenrechtes mit bes. Berücksichtigung der particulären Gestaltung desselben in Österreich (przez dr. Władysława Abrahama) 1037.

Heilinger Alois dr. Österreichisches Gewerberecht. Band I. (przez R....r.) 481.

Heiner Franz. Katholisches Kirchenrecht I. Band (przez dr. Władysława Abrahama) 1037.

Jaworski Władysław Leopold dr. Prawo nadzastawu według prawodawstwa austryackiego (przez dr. Ernesta Tilla) 635.

Kahl Wilhelm dr. Lehrsystem des Kirchenrechtes und der Kirchenpolitik. Erste Hälfte (przez dr. Władysława Abrahama) 1087.

Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Rocznik III. 1894 (przez R...) 81. Rocznik IV. 1895 (przez A. T.) 1052.

Kasparek Franciszek prof. dr. Podręcznik prawa politycznego. Tom I. (przez prof. dr. Stanisława Starzyńskiego) 225.

— Tom II. cz. 1 (przez prof. dr. Stanisława Starzyńskiego) 640.

Kowalski Henryk dr. O korzyściach nabywania nauki medycyny sądowej i o potrzebie utworzenia stałych posad egzaminowanych lekarzy sądowych przy c. k. Sądach krajowych i obwodowych (przez R...) 75.

Marconi Adolf. Die Executions-Novelle in der Praxis (przez dr. Włodzimierza Godlewskiego) 562.

Mischler Ernst dr. und dr. Josef Ulbrich. Österreichisches Staatswörterbuch 1—5 Lieferung (przez prof. dr. Stanisława Głąbińskiego i R...) 314, 979.

Młynarski Josef. Taschen-Lexicon österreichischer Gesetze und Verordnungen (przez S...) 566.

Parnes Osias. Internationales Papiergeld (przez dr. Stanisława Głąbińskiego) 229.

Pfaff Ivo dr. Zur Lehre vom sogenannten in *fraudem legis agere* (przez dr. Ernesta Tilla) 79.

Pfaff Leopold. Josef von Schey. Vincenz Krupsky, Sammlung von civilr. Entscheidungen des k. k. obersten Gerichtshofes (przez E. T.) 149.

Pfersche Emil dr. Österreichisches Sachenrecht (przez dr. Ernesta Tilla) 471.

Powszechna księga ustaw cywilnych. Tom II. (przez dr. Ernesta Tilla) 73, (por. list do redaktora, str. 397).
Rivier Alphonse. Précis du droit de Famille romain (przez dr. Bronisława Łozińskiego) 1034.
Schwarz Carl dr. Das oesterreichische Concursrecht. I. Band. Materielles Concursrecht (przez dr. Włodzimierza Godlewskiego) 882.
Skórski Aleksander dr. Filozofia jako nauka akademicka (przez dr. Kazimierza Twardowskiego) 391.
Starzyński Stanisław dr. Ob. wyżej Finkel Ludwik dr.
Tezner Friedrich dr. Die Gesetze über das Vereinsrecht. Das Gesetz über das Versammlungsrecht (przez R...) 484.
Ulbrich Joseph prof. dr. Österreichisches Staatsrecht (przez prof. dr. Stanisława Starzyńskiego) 309.

Kronika.

Aforyzmy 754, 903.
Akademia umiej. w Krakowie 403.
Cieszkowski August † 324.
Jubileusz lwowskiego Towarzystwa prawniczego 569, 886.
Lewicki Wincenty † 403.
Stowarzyszenie notaryuszów austr. VI walne zgromadzenie 983.
Towarzystwo prawnicze w Kosowie 900.
„ „ w Krakowie 402.
„ „ we Lwowie 84, 152, 233, 317, 399, 485, 569, 645, 886, 981, 1054.
„ „ w Przemyślu 402.
Zjazd delegatów Towarzystw prawniczych 894.
Zjazd nadzwyczajny prawników i ekonomistów prawniczych 900.

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

I.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że każdy człowiek jest dzieckiem swego czasu, społeczeństwo bowiem, otaczające go od kolebki, wywiera stanowczy wpływ na dalszy rozwój, na przekonania i pojęcia każdego. Dla tego, chcąc ocenić jakiegoś znakomitego człowieka, trzeba wprzód zbadać wpływy i okoliczności, jakie działały na niego i doprowadziły do pewnych przekonań, dla których pracą życia całego chciał zdobyć uznanie. Dla tego też, mając na celu zbadać wpływ Tomasza Carlyle'a na społeczeństwo angielskie, uważamy za niezbędne poznać poprzednio to społeczeństwo, ten grunt, na którym Carlyle się wychował i na którym później działalność swą rozwinął.

Wszystkim wiadomo, że Francya w końcu XVIII. w. przeszła rewolucyę, która świat cały grozą napełniła i zburzyła wszystkie stosunki społeczne. Mniej jest znane, że prawie w tym samym czasie, w końcu XVIII. i na początku bieżącego stulecia i Anglia przeżyła, nie tak głośną wprawdzie, nie mniej jednak ważną rewolucyę ekonomiczną i społeczną. Rewolucya ta, na którą z początku nie zwrócono nawet uwagi, dopiero w ostatnich czasach należycie ocenioną i zrozumianą została.

Jeszcze w XVIII. w. Anglia, jak i inne państwa europejskie, była krajem przeważnie rolniczym. Rolnictwo zajmowało w gospodarstwie społecznem pierwsze miejsce nie tylko z tego powodu, że głównem źródłem dochodów była ziemia i jej produkty, ale i z tego, że przewaga polityczna w kraju należała do właścicieli ziemskich. W tym czasie rolnictwo cieszyło się jeszcze tak wielkiem znaczeniem i poważaniem, że ludzie, zbogaceni w handlu, t. z. *merchant princes*, przedewszystkiem starali się o nabycie własności ziemskiej, w celu zrównania się z land-lordami. Ziemia przynosiła znaczne dochody, bo nauka wskazała już sztuczne sposoby ulepszeń rolnych, powiększony zaś zbiór zboża i wełny, spieniężany był z korzyścią na targach zagranicznych. I położenie niższych klas ludności, zajmujących się rolnictwem, było wtedy, w ogóle mówiąc, niezłe. Było wtedy jeszcze około 180,000 małych właścicieli ziemskich, z dochodami zupełnie wystarczającemi na zabezpieczenie bytu. I fermerzy także, chociaż płacili dość wysoką cenę dzierzawną, znajdowali się w zadawalniającem położeniu. Tylko byt prostych robotników, używanych w rolnictwie, pogorszył się, jak twierdzą znawcy, w porównaniu z XV. wiekiem, uważanym za złoty wiek angielskiego rolnika [1]). Pochodziło to w części ztąd, że na mocy prawa z 1563 r. wysokość zapłaty robotników w rolnictwie i rzemiosłach była oznaczana przez sędziów pokoju, którzy, sami będąc właścicielami ziemskimi, starali się oznaczyć ją, jak można najniżej, bez względu na ogólne podniesienie się cen żywności. I wtedy jednak robotnik rolny miał zapewnione korzystanie z wspólnych gruntów, w skutek czego mógł trzymać krowy, świnie i drób domowy. Korzystał także z opału i bezpłatnego pomieszkania; przy każdym zaś domku robotniczym, podług powyżej przytoczonego prawa, winien był znajdować się kawałek gruntu dla użytku robotnika.

Około połowy XVIII. wieku położenie robotnika rolnego w skutek ulepszeń w rolnictwie i wzrostu handlu i przemysłu, nawet poprawiło się.

---

[1]) H de Gibbinns. *The Industrial History of England*, 1890, str. 119.

Na dowód tego Artur Young w opisach swoich podróży po Anglii, przytacza, że weszło wtedy w zwyczaj użycie chleba pszennego zamiast żytniego, że spotrzebowanie mięsa było znaczne a sera niezmierne, że herbata, uważana dawniej za zbytek, stała się zwykłym napojem, nawet najuboższych klas ludności. Według niego robotnik rolny angielski z powodu wysokości swego zarobku i taniości wszelkich przedmiotów niezbędnej potrzeby, miał daleko lepsze mieszkanie, żywność, odzież, jak robotnicy rolni w innych krajach [2]). Uderzała go przedewszystkiem różnica w położeniu robotnika rolnego w Anglii, w porównaniu ze stanem takiegoż robotnika we Francyi, na krótko przed rewolucyą, kiedy nędza ludu wiejskiego doszła tam ostatnich granic. Jeszcze w 1770 r. Anglia była krajem rolniczym w którym ludność, zajmująca się rolnictwem, była najliczniejsza i miała większą część ogólnego dochodu kraju [3]). Przewaga jednak rolnictwa i ludności rolniczej nadawała całemu społeczeństwu pewne cechy stałości, których pozbawiło się później.

Tę stałość, tę pewność jutra spotykamy także i w bycie innych klas produkcyjnych. Przemysł w Anglii, jakkolwiek w XVIII. wieku doszedł wyższego stopnia rozwoju niż w wielu innych krajach europejskich, w każdym razie nosił jeszcze ogólną średniowieczną cechę, był bowiem przemysłem domowym, obliczonym przedewszystkiem na zbyt miejscowy. Przeciwko konkurencyi broniły miejscowych robotników złe środki komunikacyi. Nieliczne gałęzie przemysłu, w których pracowano na zbyt za granicę, były od niej zabezpieczone przez cła i różne przywileje. Prawo Elżbiety z 1562 r. określało stosunki ludności rzemieślniczej, ograniczając ilość ludzi mogących zajmować się przemysłem. Według tego prawa nikt nie mógł być majstrem ani czeladnikiem, kto nie był przez siedm

---

[2]) Arnold Toynbee. *The Industrial Revolution* w *Lectures on the Industrial Revolution of the XVIII. Century in England. Third Edition.* 1890, str. 68.

[3]) Na 8,500.000 ludności 3,600.000 zajmowało się wyłącznie rolnictwem, z ogólnego zaś dochodu obliczanego na 119,500.000 funt. szterl. 66,000.000 należało do klasy robotniczej. Gibbins, *l. c.* str. 152.

lat uczniem. Majster utrzymujący jednego czeladnika miał prawo trzymać trzech uczniów, na każdego ucznia więcej, powinien był mieć jednego więcej czeladnika. Tym sposobem zapewniona była praca dla dorosłych rzemieślników. Ilość godzin pracy była oznaczona do 12 w lecie i do jasnej pory w zimie.

Umowa o robotę mogła być zawarta przynajmniej na rok. Wynagrodzenie za nią, tak jak w rolnictwie, było oznaczane przez sędziów pokoju w takiej wysokości, ażeby wystarczało na utrzymanie robotnika. W takich warunkach nie mogło być mowy o przeludnieniu w pewnej gałęzi przemysłu. Jeżeli znów w tak uregulowanym przemyśle przytrafiał się chwilowy zastój w skutek jakichś niepomyślnych konjunktur handlowych, wojny i t. p., wtedy majstrowie, czeladnicy i uczniowie pracowali dalej w oczekiwaniu lepszej przyszłości, tymczasem zaś mieli utrzymanie u majstra.

Zresztą w owym czasie rzemiosła pozostawały w ścisłym związku z rolnictwem. Wielu rzemieślników oddawało się swemu przemysłowi po wsiach, na swoich gruntach, w własnych domach. Defoe w swojej podróży po Anglii *(Tour throug the whole Island)*, między 1724—1726 r., przekazał nam interesujący opis tej klasy rzemieślników, kiedy stali na szczycie pomyślności, kiedy jeszcze ani maszyny, ani para nie zaczęły pracować na ich zgubę. Opisując okolice Yorkshire mówi on: „Kraj był podzielony na małe kawałki gruntu od dwóch do 6—7 akrów, rzadko więcej; do każdych trzech lub czterech kawałków należał dom, znajdujący się od innych w takiej odległości, że mieszkańcy ich mogli z sobą rozmawiać. W każdym domu można było widzieć warsztat tkacki, a na nim sztukę płótna albo grubego sukna. W każdym większym domu była wtedy fabryka. Każdy sukiennik utrzymywał przynajmniej jednego konia, który woził jego towary na targ; każdy też trzymał jedną lub więcej krów dla swojej rodziny. Domy pełne są tęgich chłopców; jedni z nich są przy kadziach z farbami, drudzy przy warsztatach, inni przy czesaniu sukna; kobiety i dzieci gręplują albo przędą; wszyscy są zajęci, od najmłodszego do najstarszego“. A Defoe kończy swój

obrazek wieleznaczącemi słowami: „nie widać tam ani jednego żebraka, ani jednego próżniaka“ [4]).

W tak idylliczny sposób anglicy malowali położenie swoich przemysłowców w XVIII. wieku. Nie będziemy wcale twierdzić, żeby przy tych jasnych stronach nie brakowało ciemnych, lub żeby wszędzie przeważały jasne. Do takich ciemnych stron można zaliczyć tak zwane *Combinations laws*, na mocy których nie wolno było robotnikom przedsiębrać wspólnie środków w celu podwyższenia swojego wynagrodzenia, albo prawo o miejscu zamieszkania t. z. *Settlement-act*, z 1662 r., utrudniające robotnikom przejście z jednego miejsca na drugie, choćby przez to mogli poprawić swoje materyalne położenie i znaleść korzystniejsze warunki pracy. W każdym razie stosunki ludności przemysłowej w XVIII. w. były pod pewnym względem pomyślne, zapewniały jej bowiem spokój i pewność jutra. „Zajęcie i zarobek robotnika, jak się wyraza Toynbee, było w ogóle bardziej regularne. Robotnik nie był narażony na tę niepewność, i nie miał pojęcia o tych strasznych cierpieniach, którym mieli podlegać jego potomkowie w skutek handlowych fluktuacyi, zwłaszcza przed zaprowadzeniem wolnego handlu. Całe wewnętrzne życie przemysłu różniło się zupełnie od dzisiejszego. Stosunek między robotnikiem i pracodawcą był daleko ściślejszy, tak, że w gruncie rzeczy stanowili oni nie dwie klasy odrębne, ale jedną. Jak w klasie rolniczej fermer i robotnik żyli tem samem życiem, i jedli u tego samego stołu, tak i w przemyśle robotnik mógł sam stać się majstrem. Podział bogactw był pod każdym względem więcej równomierny“ [5]). Było to życie bardziej monotonne, ale zarazem i spokojniejsze.

Takim stosunkom ekonomicznym odpowiadały stosunki polityczne i społeczne. Przewaga pod tym względem należała do klasy właścicieli ziemskich, przedewszystkiem zaś do wielkich właścicieli gruntowych. Przewaga ich, a raczej panowanie wyraziło się w systemacie samorządu angielskiego, na mocy którego administracya, wymiar sprawiedliwości i zarząd

[4]) A. Toynbee, *l. c.* str. 53.
[5]) A. Toynbee, *l. c.* str. 71.

siły zbrojnej kraju należały do właścicieli ziemskich, wykonywających swą władzę za pomocą urzędów honorowych. W XVIII. wieku ilość wyborców wynosiła zaledwie 200.000, przeważnie właścicieli ziemskich, z których wszyscy prawie pełnili jakieś urzędy honorowe jako sędziowie pokoju, oficerowie milicyi, przysięgli, nadzorcy biednych, kościołów, dróg, poborcy podatków i t. p. Na tej szerokiej podstawie miejscowego samorządu opierał się parlament, na wskróś arystokratyczna instytucya, za pomocą którego klasa panująca wykonywała władzę prawodawczą i rządziła krajem. W ten sposób całe społeczeństwo było ściśle arystokratycznem, arystokracya zaś jego nie była tylko czczym tytułem, ale rzeczywistością, każdy bowiem jej członek obowiązany był własną osobistą pracą, w urzędzie honorowym, przykładać się do dobrobytu ogółu. Nie ulega też wątpliwości, że arystokracya ta odpowiedziała swemu zadaniu, że rzeczywiście zasłużyła się krajowi, ona bowiem położyła podstawy do teraźniejszej wielkości i potęgi Anglii.

Takiem było społeczeństwo angielskie do połowy XVIII. wieku. Wtedy jednak zaszła w niem głęboka rewolucya, w skutek której z rolniczego i arystokratycznego stało się przemysłowem i demokratycznem. Zastanówmy się bliżej nad tem, w jaki sposób i w skutek czego rewolucya ta nastąpiła.

II.

W rolnictwie rewolucya ta przejawiła się w zupełnym upadku włościan *(yeomanry)*, w skupieniu się własności ziemskiej w ogóle w ręku niewielkiej ilości osób, tudzież w ogólnem pogorszeniu się położenia robotników rolnych, w oderwaniu, że się tak wyrażę, ludności wiejskiej od ziemi.

Drobne gospodarstwa rolne upadały już przedtem, na skutek zwyczajów lub praw, już dawniej istniejących. Tak np. już w XVI. w. w skutek rozwoju hodowli owiec, zapewniającej bez zachodów większy dochód z wełny, wielcy właściciele ziemscy zaczęli stosować systemat tak zwanych *enclosures*, na mocy czego pewna przestrzeń ziemi w majątku była wyłączona z wspólnego użytkowania wszystkich włościan, z prze-

znaczeniem jej na pastwisko dla owiec właściciela. Później w 1677 r. był wydany *Statute of Frauds*, celem którego było usunięcie wszystkich włościan, nie mogących za pomocą aktu na piśmie udowodnić, że posiadali swoją ziemię pod obowiązkiem płacenia tylko nieznacznej tenuty dzierżawnej. Usuwanie włościan jednym lub drugim sposobem przybrało jednak ogromne rozmiary dopiero w końcu XVIII. wieku.

Tak np. między 1710 i 1760 r. na mocy *enclosure* było wyłączonych z wspólnego użytkowania włościan tylko 334.974 akrów ziemi, ale między 1760 i 1843 r. ilość ta podniosła się do 7,000.000 akrów [6]). Do tego samego rezultatu prowadziło prawo pierworodztwa, zaprowadzone w XVI. wieku, na mocy którego nie można było dzielić posiadłości raz połączonych. Posiadłości takie nie mogły już drogą kupna przejść na własność małych właścicieli [7]). Do tego samego przyczyniło się i to, że wzbogaceni w handlu kupcy, chcąc wyrównać wielkim właścicielom wykupywali drobne posiadłości, przepłacając je nawet. I w położeniu także fermerów zaszła w owym czasie zmiana na gorsze. Poprzednio płacili oni bardzo umiarkowaną cenę dzierżawną, bardziej na znak uznania praw własności landlorda. W końcu XVIII. wieku właściciele, pod wpływem innych ekonomicznych zapatrywań, starali się wyzyskać jak największą rentę, której fermerzy nie mogli płacić i dla tego masami opuszczali gospodarstwa rolne [8]). W skutek tych wszystkich okoliczności drobni właściciele i fermerzy prawie zupełnie zniknęli, własność zaś ziemska skupiła się w ręku niewielkiej ilości osób. Obecnie 7000 właścicieli, jako posiadacze 10.900 wielkich majątków, mających więcej jak 1000 akrów, posiada więcej jak $^4/_5$ całej przestrzeni połączonego królestwa. W Anglii właściwej parowie posiadają $^1/_4$ całej własności ziemskiej, w Szkocyi pięciu parów posiada $^1/_4$ całego kraju.

---

[6]) A. Toynbee, *l. c.* str. 39.

[7]) A. Toynbee, *l. c.* str. 61.

[8]) Cena dzierżawna w końcu XVIII. i na początku XIX. w. powiększyła się o dziesięć razy w porównaniu z cenami w. XVII. Gibbins, *l. c.* str. 118.

Połowa Anglii należy do 150 osób, połowa Szkocyi do 75, a połowa Irlandyi do 35 [9]).

W taki sposób połączenie drobnych własności zmniejszyło ilość fermerów, *enclosures* wypędziły robotników rolnych ze wsi, na której nie mogli się utrzymać ze swego zarobku, tem bardziej że prawo utrzymywania pewnej ilości bydła na wspólnem pastwisku i korzystania z kawałka gruntu przy domu lub innych dogodności było im bez litości odjęte. Poszli oni do wielkich miast, gdzie łatwiej mogli znaleść zajęcie, lub powiększyć i tak już liczny proletaryat. Ludność rolnicza zmalała w zastraszających rozmiarach. Przed rewolucyą rolną i przemysłową Artur Young liczył, że na 8,500.000 ludności było fermerów z rodziną i robotnikami 2,800.000, to jest prawie $^1/_3$ ogólnej ilości. Obecnie rolnictwem zajmuje się nie więcej jak 1,337.333, to jest o połowę mniej jak przed stu laty, pomimo znacznego powiększenia się ogólnej ludności kraju. Obecnie ludność rolnicza ma się nie jak 1 : 3, jak dawniej, ale jak 1 : 27 ogółu ludności.

Położenie zresztą robotnika rolnego było daleko gorsze w połowie XIX. jak w połowie XVIII. wieku. W 1750 r. robotnik taki zarabiał średnio od 8—10 szyllingów tygodniowo, prócz tego jednak korzystał z innych dogodności w naturze, wiele znaczących w budżecie domowym. W 1850 r. dostawał wprawdzie 10—12 szyllingów tygodniowo, ale nie korzystał już z żadnych dogodności, cena zaś pszenicy i innych produktów znacznie się podniosła [10]). Dla tego też położenie robotnika rolnego, w końcu XVIII. wieku i później, było *in a condition of chronic misery*, w stanie chronicznej nędzy. Do nędzy tej przyczyniło się i to, że to, co uważano za największe złe w przemyśle fabrycznym, mianowicie pracę dzieci, przeniesiono i do rolnictwa. Pojawili się przedsiębiorcy, którzy najmowali dzieci od rodziców, a następnie podnajmowali je partyami *(gang)* fermerom, pragnącym mieć ta-

---

[9]) Schulze-Gaevernitz. *Zum socialen Frieden. Eine Darstellung der socialpolitischen Erziehung des englischen Volkes im XIX. Jahrhundert.* I. B. 1890, str. 10.

[10]) Gibbins, *l. c.* str. 205.

niego robotnika. Że położenie takich dzieci było opłakane, nie ulega wątpliwości. Były one wystawione na wszelkie zmiany powietrza, nie mając nawet schronienia, do którego mogłyby powrócić wieczorem. Wszystkie pomieszczano razem w stodołach, bez różnicy płci i wieku, bez wszelkiego starania o zachowanie przyzwoitości i wygody. Płaca ich była nędzna a pożywienie najgorsze. Dzieci takie były traktowane jak najgorzej przez swoich dozorców. Dodać można, że partye takie były w największem użyciu wtedy właśnie, kiedy właściciele ciągnęli największe zyski z ziemi.

W taki sposób wytworzyła się w Anglii przeważnie tylko wielka własność ziemska, *latifundia*, większość zaś ludności rolniczej została wyrzucona na bruk miejski, zasilając tam zastępy proletaryatu. Jeżeli jednak rewolucya ta była nadzwyczaj ważną dla ustroju społeczeństwa angielskiego, nie mniej ważną była i druga rewolucya, przemysłowa. Ta ostatnia tem jest dla nas ważniejszą, że jeżeli skutki pierwszej zamykały się w granicach Anglii, skutki drugiej rozszerzyły się na świat cały. Rewolucya ta dokonała najprzód zupełnego przewrotu w stosunkach przemysłowych, następnie zaś zniszczyła dawniejszy ustrój społeczeństwa angielskiego, społeczny i polityczny.

Powyżej już powiedzieliśmy, że jeszcze w połowie XVIII. w. przemysł angielski, jak i w całej Europie, był domowym. Każdy majster pracował na siebie, używając do pomocy pewną ilość pomocników, którzy poczuwali się do pewnej z nim solidarności dla tego, że stosunki ich były trwalsze, i nie ograniczały się do odrobienia roboty i otrzymania za nią zapłaty. Patryarchalne te stosunki uległy wszakże nagłemu przewrotowi w skutek wielkich wynalazków technicznych, które nadały zupełnie inną postać przemysłowi. A przewrót ten nastąpił tak szybko, tak z gruntu zmienił wszystkie stosunki przemysłowe, że słusznie nazwany został rewolucyą przemysłową. Wielkie wynalazki techniczne w ciągu dwudziestu lat zabiły dawny, starożytny przemysł domowy, istniejący od początków prawie ludzkiego społeczeństwa, i stworzyły zupełnie nowy, nieznany przedtem, przemysł fabryczny. Zdaniem anglików nic innego prócz tej rewolucyi nie zrobiło z Anglii tego, czem jest obecnie, ona bowiem dziesięciokrotnie powiększyła jej bogactwo.

W skutek tej rewolucyi Anglja wyprzedziła przynajmniej o lat pięćdziesiąt inne kraje europejskie w rozwoju przemysłowym i ekonomicznym.

Kiedy James Hargreaves, prosty tkacz, wynalazł w 1770 r. ręczną maszynę do przędzenia, nie przeczuwał nawet, że zrobił początek reformy najdonioślejszej w skutkach nie tylko przemysłu, ale i wszystkich stosunków społecznych. Do maszyny tej Arkwright zastosował siłę wody (w 1771 r.) i założył pierwszą fabrykę w właściwem tego słowa znaczeniu. Wynalazki te były później ulepszone przez Cromptona (w 1779), w skutek czego obecnie 12.000 wrzecion może prząść odrazu, pod dozorem jednego robotnika. Wynalazki te jednak były niedostateczne, chociaż bowiem przędzenie odbywało się szybko, tkanie miało miejsce po staremu za pomocą ręcznej roboty. Dopiero wynaleziona przez Cartwright'a maszyna do tkania (w 1785 r.), uczyniła pracę ręczną w tkactwie zbyteczną. Śmiertelny jednak cios staremu przemysłowi zadała maszyna parowa. Dotychczas, jakkolwiek wynalezione były ulepszone maszyny, maszyny te były wprawiane w ruch siłą wody, która nie zawsze była pod ręką lub w odpowiedniej ilości. Dla tego pierwsze fabryki musiały być budowane nad wodą bieżącą, nad rzekami. Kiedy jednak w 1785 r. do przędzalni była zastosowana poraz pierwszy maszyna parowa. wynaleziona przez Watt'a w 1769 r., od razu pokazała swą niezmierną przewagę nad siłą wody. Maszyna parowa uczyniła fabryki zupełnie niezależnemi od miejsca. Rzuciły się one głównie do miast. gdzie łatwiej było dostać robotnika. W tem leżało źródło ogromnego wzrostu ludności miejskiej i wyludnienia się wsi. Wtedy powstawać zaczęły wielkie miasta nowoczesne, nie z przyczyn historycznych, ale z przypadkowego nagromadzenia się ludności, w których ludność ta, nie połączona żadnemi ściślejszemi węzłami, była rozbita na atomy.

Z chwilą zastosowania maszyny parowej do przemysłu produkcya wzrosła do niesłychanych przedtem, olbrzymich rozmiarów. W skutek tego jednak zmieniły się zupełnie stosunki klas, zajętych przemysłem. Dawniej przędzarz wyrabiał przędzę na swój rachunek; przędzę tę kupował od niego tkacz, który wyrabiał z niej tkaninę, również na swój rachunek.

Każdy z nich był niezależnym rękodzielnikiem. W skutek zastosowania maszyn zaczęli zakładać fabryki bogaci kapitaliści, u których robotnicy pracowali na ich, a nie na swój rachunek. Wprawdzie z początku zmiana ta była korzystna nawet dla robotników, którzy nieraz zarabiali od 40—120 szyllingów tygodniowo. Wkrótce jednak maszyny zrobiły możliwem użycie w fabrykach kobiet i dzieci, zarobki zaś musiały się zmniejszyć. Wtedy zaczęła się era niesłychanej przedtem konkurencyi, kapitalizmu, eksploatacyi pracy [11]).

Rewolucya przemysłowa dotknęła najprzód przemysł bawełniany, lniany i wełniany, wkrótce jednak musiała się odbić i na innych gałęziach przemysłu, przedewszystkiem zaś na górnictwie, fabryki bowiem parowe potrzebowały znakomitej ilości węgla kamiennego i żelaza. Odbiła się też ona i na ludności, która z południa Anglii, przedtem gęsto zaludnionego, zaczęła tłumnie przenosić się na północ, w okolice, obfitujące w węgiel, żelazo i fabryki. Od tego czasu północ Anglii stała się centrum jej przemysłu fabrycznego. Uwieńczeniem zaś rewolucyi przemysłowej było zaprowadzenie ulepszeń w środkach komunikacyi, przez urządzenie dobrych dróg bitych, kanałów, kolei żelaznych, żeglugi parowej. Środki te potężnie oddziałały na przemysł, otwierając dla niego nowe, najodleglejsze rynki zbytu. Koleje żelazne dokończyły rewolucyi przemysłowej.

Istotą rewolucyi przemysłowej było to, że zniszczyła zupełnie przemysł domowy, który przetrwał przez średnie wieki bez żadnej wielkiej zmiany, i na jego miejsce zaprowadził przemysł fabryczny, jako nową, nieznaną przedtem formę produkcyi. Do charakterystycznych cech tej rewolucyi należało to, że jak w średnich wiekach wszystko w przemyśle i produkcya i podział bogactw, było określone przez prawo, tak obecnie, na skutek tego przewrotu, przemysł dążył do usunięcia wszelkich ograniczeń prawnych, do uregulowania stosunków przemysłowych za pomocą niczem nie krępowanej wolności i konkurencyi. Do bezpośrednich jej następstw należało powstanie wielkich kapitalistów, przedsiębiorców, t. z. *lords of the loom*, lordów z warsztatu tkackiego, którzy nie brali nawet osobistego

[11]) Gibbins, *l. c.* str. 161.

udziału w zarządzie fabryki, ale robili kolosalne majątki, używając do pracy setki albo tysiące robotników, nieznanych im osobiście. W skutek tego dawne patryarchalne stosunki między pracodawcą i robotnikiem zupełnie zniknęły, zamiast zaś tego ustanowił się obowiązek zapłaty umówionego zarobku. Przez to jednak wykopana została przepaść między fabrykantami i robotnikami. Najgorzej jednak rewolucya fabryczna odbiła się na stosunkach samych robotników. Pochodziło to z rozmaitych przyczyn.

Początkowo fabrykantami byli dawniejsi robotnicy przemysłu domowego. Pierwsze ich pokolenie rekrutowało się przeważnie z niższych klas ludności, z ludzi grubych, nieokrzesanych, bez wyższego wykształcenia, którzy jednak w skutek dawniejszych swoich zajęć, szybkości decyzyi, działania, znajomości technicznej strony przemysłu, mieli przewagę nad swojemi współzawodnikami, nawet z wyższych klas społeczeństwa. Ludzie ci z energią, wytrwałością i zaciętością chwycili się ulepszeń w przemyśle, chcąc przez to dojść do tak pożądanego bogactwa, mogącego wywyższyć ich społecznie. Ztąd pochodziła ich bezwzględność z jaką traktowali swoich robotników, wyzyskiwanie ich pracy, przed niczem nie cofająca się eksploatacya, byle tylko dojść do pożądanego celu. Obcem im było to umiarkowanie w korzystaniu ze swej przewagi nad niższemi i słabszemi, cechujące ludzi, mających za sobą przeszłość rodową, krępowanych pewnemi względami społecznemi lub pojęciami moralnemi. Wyzyskiwanie i bogacenie się było jedynem ich hasłem.

W skutek też tego i robotnicy w tym czasie znajdowali się w najprzykrzejszem położeniu, które jednak musi być naturalnem zjawiskiem wszędzie, gdzie jedna część ludności jest bezbronną w obec samowoli i przewagi drugiej. Robotnicy, niezależnie od tego, że często cierpieli w skutek zastoju w przemyśle, wysokich cen zwłaszcza chleba, do zniesienia praw zbożowych, musieli zgadzać się na wszystkie warunki pracy, nałożone przez fabrykantów, postępujących, gdzie szło o własną ich korzyść, z najskrajniejszą bezwzględnością. Dawniejszy *cottage*-systemat, według którego każdy rękodzielnik mieszkał w oddzielnym domku, był zarzucony. W nowych fabrykach

robotnicy obojga płci byli pomieszczani razem bez żadnej moralnej kontroli, bez żadnych urządzeń, mających na celu zabezpieczenie ich zdrowia, przyzwoitości lub wygody. Niezmierny rozwój przemysłu, zwłaszcza w czasie wojen napoleońskich, kiedy wszystkie narody kontynentalne, z powodu bezustannych walk, nie mogły spokojnie zajmować się pracą, zmuszał do nadzwyczajnych wysiłków. Z tego powodu fabryki szły ciągle, dniem i nocą. Już w 1795 r. skarzono się, że maszyny ściągnęły zewsząd ręce, nawet dziecinne, do fabryk bawełnianych, że przez to życiu rodzinnemu groził upadek, że kobiety i dziewczęta odzwyczajały się od właściwych im zajęć domowych i robót odpowiednich oszczędnym żonom i dobrym matkom. Już wtedy mieszkania robotników fabrycznych odznaczały się niechlujstwem, nieporządkiem, ubóstwem w porównaniu z mieszkaniami nawet robotników rolnych. Choroby, panujące w fabrykach, dowodziły najgorszego ich stanu pod względem zdrowotnym.

Jednym z rysów, najjaskrawiej może malujących ówczesne opłakane położenie robotników fabrycznych, było zajęcie dzieci w fabrykach, przez zastosowanie do nich t. z. *apprentice*-systematu. Życie takich dzieci literalnie i bez przesady było życiem niewolników. Na nich też najlepiej odbiła się nieludzkość fabrykantów, nie cofających się przed niczem, byle tylko dostali taniego robotnika. Dla tego fabrykanci systematycznie i ciągle komunikowali się z nadzorcami biednych w parafiach, którzy, chcąc uwolnić swoje parafie od ciężaru utrzymywania biednych dzieci w domach roboczych, oddawali je do fabryk, w charakterze uczniów, mających się wyuczyć nowego przemysłu. Często pośrednikami między fabrykantami i nadzorcami biednych byli handlarze, ciągnący z tego zyski. Handlarze ci układali się naprzód z zarządami dobroczynności publicznej, brali od nich dzieci, które przewozili hurtem do jakiegoś okręgu fabrycznego. Tam te nieszczęsne istoty były trzymane o głodzie i chłodzie w jakiejś piwnicy, dopóki nie były pomieszczone u fabrykanta, potrzebującego robotników. Od tej chwili zaczynała się dla nich prawdziwa niewola. Nie brały one żadnej zapłaty, były nędznie żywione i odziewane, bo któżby dbał o nie, kiedy tak łatwo można było zastąpić je

innemi. W podobny sposób parafie pozbywały się swoich idyotów, których los był jeszcze cięższy. Dzieci pracowały nieraz po 16 godzin w dzień i w nocy. Nawet w niedzielę używano ich do czyszczenia maszyn. Nie ma słów do opisania nędzy, w jakiej pogrążone były wówczas dzieci, użyte do pracy w fabrykach. „W zaduchu, w rozpalonych pomieszczeniach, wśród nieustannego wirowania tysiąca kół, drobne ręce i nogi musiały się bezustannie poruszać, zmuszane do tego uderzeniami ciężkich rąk i nóg niemiłosiernych dozorców, albo narzędzia, wymyślonego przez nienasycony egoizm. Żywiono je najgorszą i najtańszą strawą, często tą samą, którą karmiono świnie ich panów. Sypiały one na zmiany w brudnych łóżkach, które nigdy nie mogły się ochłodzić, kiedy bowiem jedna partya dzieci odchodziła do pracy, inna przychodziła na wypoczynek. Nie było tam żadnego odróżnienia płci, a choroby, nędza, występek rosły tam jak w gnieździe zarazy. Niektóre z tych nędznych istot próbowały uciekać. Wtedy były okuwane w łańcuchy, z któremi musiały chodzić, spać i pracować. Spotykało to kobiety dorosłe, dziewczęta i chłopców. Wiele z nich umierało i było pogrzebanych tajemnie w jakimś odludnym zakątku; mało kto wiedział o liczbie takich grobów; wielu także pozbawiło się życia“ [12]). Nie wyliczając tutaj wszystkich okrucieństw, których ofiarą padły dzieci w fabrykach, dosyć powiedzieć, że nędza ich w tym czasie stanowi jedną z najstraszniejszych kart historyi nowoczesnego przemysłu angielskiego“ [13]). „Powinienem tylko zauważyć, dodaje Gibbins, że w czasie tego peryodu strasznych cierpień, na które nie zwracano najmniejszej uwagi, angielska filantropia zajmowała się ulżeniem, często imaginacyjnych cierpień negrów w innych częściach świata“. „Widok Anglii, okupującej wolność czarnych niewolników bogactwami zdobytemi pracą własnych białych niewolników, może być przedmiotem interesujących studyów dla cynicznego filozofa“ [14]).

---

[12]) Gibbins, *l. c.* str. 179.

[13]) John A. Hobson: *Problems of Poverty.* London 1891, str. 184.

[14]) Gibbins, *l. c.* str. 181.

Nie ulega też wątpliwości, że w skutek takiego obchodzenia się z dziećmi śmiertelność między niemi była straszna; które zaś przeżyło, było okaleczone albo zdefigurowane. Jeszcze w 1873 r. Lord Shaftesbury, tak zasłużony w usunięciu tych wszystkich okropności, wyraził się w jednej z mów swoich w izbie lordów w następny sposób: „Dobrze sobie przypominam, jak w początkach ruchu, mającego na celu prawodawstwo fabryczne, czekałem u bram fabryk na wyjście z nich dzieci, i jak widziałem tłumy ich, wynędzniałych, posępnych, z trupim wyglądem. W Bradford szczególniej można było widzieć na nich ślady długiego i okropnego spracowania. Kaleki i dzieci z powykrzywianemi członkami liczyły się na setki, może na tysiące. Jeden z moich przyjaciół żebrał dla mnie wielką ilość takich dzieci. Widok ich był opłakany, bo były niedouwierzenia zdefigurowane. Kształty ich były tak wykrzywione, że przypominały wykrzywienia wszystkich liter alfabetu“ [15]).

W nie mniej fatalny sposób rewolucya przemysłowa odbiła się na dorosłych dziewczętach i kobietach. W skutek niczem niepohamowanego dążenia fabrykantów do tego, żeby zapewnić sobie taniego robotnika, naturalny porządek rzeczy został zupełnie przewrócony. Żony i córki pracowały za tanie pieniądze w fabryce, mężowie musieli zastąpić je w domu w wykonaniu ich obowiązków. Rodzice żyli kosztem pracy małoletnich dzieci, chociaż praca ta była dla nich zabójczą.

Ztąd już widzimy do jakiego stopnia było opłakane położenie klas pracujących. Do pogorszenia się go przyczyniały się jeszcze inne okoliczności.

Ostatnie lata XVIII. wieku były latami ciągłego nieurodzaju i drożyzny, powiększonej jeszcze przez niedorzeczne prawa zbożowe, *corn-laws*, wydane w interesie wielkich właścicieli ziemskich. Na skutek tych praw przywóz zboża zagranicznego był zabroniony, dopóki cena krajowej pszenicy nie doszła oznaczonej wysokości [16]).

---

[15]) Gibbins, *l. c.* str. 183.

[16]) W 1773 r. dowóz zagranicznej pszenicy był zabroniony dopóki cena miejscowej nie doszła 48 szyllingów za kwarter.

Z drugiej strony zarobki klasy robotniczej były nadzwyczaj nizkie z powodu t. z. *assessment of wages*, to jest oznaczania wysokości płacy przez sędziów pokoju. Ma się rozumieć, że płaca ta była niedostateczna, gdyż była ustanawiana przez ludzi bezposrednio zainteresowanych w tem, aby mieć tanich robotników. Pamiętne było zebranie sędziów pokoju w Speenhamland, Berkshire, w 1795 r., na ktorem przyznano urzędowo, że stare taksy były niedostateczne, że pracodawcy winni dawać zapłatę w stosunku do kosztów utrzymania, gdyby zaś tego nie uczynili, każda biedna rodzina miała otrzymywać dodatek na utrzymanie w stosunku do ilości głów, z funduszów dobroczynności publicznej. Dało to początek t. z. *allowance system of relief*, który przyczynił się do zdemoralizowania pracodawców i robotników [17]). Pracodawcy, właściciele ziemscy i przemysłowcy, starali się obniżyć zarobek robotników do minimum, do stopy głodowej, *to starvation point*, wiedząc, że dostaną oni w końcu zasiłek z funduszów dobroczynności publicznej. W skutek tego zdolnym do pracy robotnikom płacono zaledwie 5—6 szyllingów tygodniowo, ale zasiłek wynosił nieraz drugie tyle. Systemat taki zgubnie oddziaływał na robotników, odbierając im wszelką nadzieję poprawienia swego bytu, i niedozwalając im robić usiłowań w celu polepszenia go. Położenie robotników było bez wyjścia w skutek innych jeszcze praw, mianowicie *Combinations laws* i *Settlement actu*,

---

W 1791 r. było nałożone cło w wysokości 24 szyl. 3 pensów od kwartera, jeżeli cena nie dochodziła 50 szyllingów. Jeżeli cena była wyższa, cło było zniżone do 2 szyll. 6 pensów. Tego jednak nie było dosyć. W 1804 r. zabroniono dowozu zagranicznej pszenicy, dopóki cena krajowej nie doszła do 63 szyll. za kwarter, a w 1815 r. dopóki nie doszła 80 szyll. Prawdziwe głodowe ceny, *starvation prices*, jak je nazywano w Anglii. Ludność, przyprowadzona do rozpaczy, burzyła się, ale zaburzenia były przytłumione w 1817 i 1819 r. Z drugiej strony tak zwane *Bounty* to jest premia za wywóz krajowej pszenicy, ustanowione w 1688 r. po 5 szyl. od kwartera, dążyły do zapewnienia korzyści wielkim właścicielom ziemskim, kosztem całego narodu. Dopiero liga przeciw zbożowa, utworzona w 1839 r., doprowadziła do zniesienia wszystkich podobnych praw w 1846 r.

[17]) A Toynbee, *l. c.* str. 105.

o których wspomnieliśmy wyżej. Z tego powodu już Adam Smith mówił, że w prawodawstwie angielskim istniało wiele środków do zniżenia zarobków, ale ani jednego do podniesienia ich [18]).

Wszystkie te okoliczności doprowadziły do tego, że w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia położenie klas roboczych stało się rozpaczliwem. W skutek rewolucyi przemysłowej zarobki się zmniejszały, ceny zboża i innych środków żywności podnosiły [19]), a ilość biednych i wydatki na ich utrzymanie wzrastały w zastraszający sposób. Jednozgodnie stwierdzają to i dane statystyczne, i urzędowe sprawozdania komisyi, wyznaczanych w celu zbadania kwestyi pauperyzmu i położenia klas roboczych. „Wszędzie, powiada Gibbins, słychać było o dzieciach, przeciążonych pracą i bitych jak niewolnicy; o chorobach i wykrzywieniach fizycznych, które można było spotkać tylko w okręgach przemysłowych; o brudnych i nędznych mieszkaniach, w których ludzie mieścili się na kupie, podobni do dzikich zwierząt; o dziewczętach i kobietach, pracujących pod ziemią, w ciemnych zakątkach kopalni, ciągnących ładunki węgla tam, gdzie konie przejść nie mogły, ubranych w chomonta i pełzających po ścieżkach jak zwierzęta pociągowe. Wszędzie znajdujemy okrucieństwo i ucisk; często robotnik był tylko niewolnikiem swego pana, mającym wykonywać jego rozkazy pod grozą natychmiastowego uwolnienia i śmierci głodowej. Robotnicy mieli wolność tylko na słowach, wolność głodzenia się i umierania, ale nie wolność mówienia, a tem bardziej działania, jak obywatele wolnego kraju. Często byli nawet zmuszani do kupowania ze swoich

---

[18]) Gibbins, *l. c.* str. 189.

[19]) W 1802 r. średnia tygod. płaca tkacza wynosiła 13 szyl. 10 pensów, kiedy kwarter pszenicy kosztował 69 szyl. W 1806 śred. tygod. pł. tkacza wynosiła 10 sz. 6 prus. kiedy kwarter pszenicy koszt. 84 sz. W 1812 śred. tygod. pł. tkacza wynosiła 6 sz. 4 pens. kiedy kwarter pszenicy koszt. 137 sz. W 1816 śred. tygod. pł. tkacza wynosiła 5 sz. 2 pens. kiedy kwarter pszenicy koszt. 83 sz. W 1817 śred. tygod. pł. tkacza wynosiła 4 sz. $3^1/_2$ pens. kiedy kwarter pszenicy koszt. 126 sz. Por. Gibbins *l. c.* str. 195.

szczupłych zarobków żywność po wygórowanych cenach w sklepach swoich pracodawców, zbytecznem zaś byłoby dodawać, że kupowali tam po najwyższych cenach najgorsze towary“ [20]). „Mówią mi, woła w oburzeniu Carlyle, że wolność jest boską rzeczą. Wolność, kiedy się staje wolnością umierania z głodu, nie jest rzeczą tak boską“ [21]).

---

[20]) Gibbins, *l. c.* str. 193. Tak zwany *Truck-systemat* był zabroniony dopiero przez prawo z 1870 r.

[21]) Carlyle: *Past and Present.* T. XIII. str. 269 w Thomas Carlyle's *Collected Works. Libvary Edition in thirty volumes* 1870.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

SPRAWY KONSTYTUCYJNE I GMINNE

na Sejmie 1893 r.

Sejm ostatni rozpoczął reformę gminną w większym stylu, a przytem miał do czynienia i z wnioskami odnoszącymi się do jego własnego składu, tak co do ilości posłów, jak i sposobu ich wybierania. Poświęciwszy tym ostatnim kilka uwag, przejdziemy następnie do spraw gminnych.

1. Powiększenie liczby posłów z miast.

Jak wiadomo, datuje się ta sprawa od pierwszej sesyi sejmowej r. 1861; niezamierzamy też bynajmniej kreślić jej dawniejszych kolei, tembardziej że wyręczy nas w tej mierze wyborne repertorium Koziebrodzkiego. Przypominamy więc tylko, że dotąd powiększenie to nie nastąpiło, i że ostatni raz pisaliśmy o tem w „Przeglądzie“ w r. 1890. Wtedy zaproponował Wydział krajowy sejmowi z r. 1889 nadanie głosów wirylnych prezesowi krakowskiej Akademii umiejętności i rektorowi Politechniki lwowskiej, oraz powiększenie liczby posłów ze Lwowa o dwóch, a z Krakowa o jednego, sprawa jednak nieweszła na stół obrad sejmowych. Te same wnioski ponowił Wydział krajowy w r. 1890; i ten sam los spotkał je i wtedy w Sejmie, t. j. niezałatwienie [1]), jakkolwiek komisya prawnicza wygotowała przychylne sprawozdanie [2]). Po raz trzeci wystąpił Wydział krajowy ze swym wnioskiem przed Sej-

[1]) Patrz Nr. 60 aleg. do sten. spraw. sejm. z r. 1890.
[2]) Nr. 252 aleg. z r. 1890 referent p. Fruchtmann.

mem r. 1892 [3]); komisya prawnicza wygotowała sprawozdanie (referent p. Fruchtmann) przychylne [4]), i wywiązała się wtedy w Izbie obszerniejsza nad niem dyskussya. Komisya popierała zasadniczo, jak zawsze dotąd, powiększenie liczby posłów z miast w ogóle; a ograniczała swe wnioski tylko do Lwowa i Krakowa jedynie ze względów utylitarnych, dla łatwiejszego kompromisowego ich przeprowadzenia. Głównymi argumentami były, jak zawsze, stosunek pomiędzy liczbą ludności i cyfrą podatków bezpośrednich, przypadającą na jednego posła miejskiego, a takiemiż samemi cyframi przypadającemi na jednego posła okręgów wiejskich; zaś we wspomnianych dwóch głosach wirylnych widziano nie tyle prawo reprezentacyi dane dotyczącym instytucyom uczonym, jak raczej powiększenie reprezentantów intelligencyi w ogóle, koncesyę dla tych obywateli, którzy są wyborcami z tytułu wykształcenia bez względu na podatek. Tych zaś wyborców było w kuryi miejskiej w czasie ostatnich wyborów przeszło 27% z ogółu wyborców miejskich; we Lwowie liczono ich 45%, w Krakowie 42%. Stąd wysnuwano wniosek, iż okręgi mające tak znaczny procent wyborców intelligentnych, powinny być z ogólno-społecznych względów postawione korzystniej niż dotąd, w stosunku do okręgów wiejskich.

Z dyskussyi ma dla nas znaczenie tylko żądanie p. Rożankowskiego, aby podjąć ogólną reformę całej ordynacyi wyborczej i statutu krajowego, opierając je na powszechnem głosowaniu, a przynajmniej na zasadzie uwzględnienia wszystkich ciężarów ponoszonych przez każdą kuryę na cele publiczne; uwaga p. Fruchtmanna, iż kurya miast dąży w Sejmie do roli „języczka u wagi“, tak, aby mogła przyłączając się czyto do kuryi wielkich czy małych posiadłości przeważać szalę w tę lub ową stronę; wreszcie oświadczenie reprezentanta rządu hr. Łosia, iż *primo* rząd nie uważa powiększenia liczby głosów wirylnych za wskazane, a *secundo* nie będzie rząd w ogóle użyczał poparcia takiej reformie, któraby się opierała wyłącznie na liczebnem porównaniu z jednej

[3]) Nr. 12 aleg. z r. 1892.
[4]) Nr. 171 aleg. z r. 1892.

strony ilości mieszkańców, z drugiej strony cyfry podatków, z pominięciem wszystkich innych zasadniczych podstaw, wpływających na skład reprezentacyi kraju, w szczególności z pominięciem interesów społecznych i ekonomicznych, które w swoim czasie przy ułożeniu ordynacyi wyborczej zostały przyjęte za podstawę. Niemożna także przemilczeć, że p. Rożankowski oświadczywszy się przeciw głosom wirylnym, proponował podwyższenie liczby posłów z miast o 22 (p. Szeliski reklamował osobnego posła dla Brzeżan), a posłów z gmin wiejskich o 32; razem podwyższenie liczby członków Sejmu o 54, t. j. do liczby 205. W głosowaniu oświadczyło się wprawdzie 97 głosów za projektem ustawy, a tylko 11 przeciw; ponieważ jednak brakowało w Izbie potrzebnego do powzięcia prawomocnej uchwały zwiększonego kompletu (było obecnych 108, a potrzeba było obecności 112 posłów, t. j. $^3/_4$ części całej Izby), uchwała uważaną być musi za niepowziętą; a niezostała powtórzoną [5]).

Na ostatniej sesyi wniosek ten ponowiony został przez p. Weigla, i to w jeszcze skromniejszych rozmiarach, bo z pominięciem głosów wirylnych, a tylko z żądaniem 2 posłów dla Lwowa a jednego dla Krakowa [6]). Głosy wirylne pominięte zostały ze względu na wspomniane już sprzeciwienie się rządu. Wprawdzie oświadczył także reprezentant rządu — mówi komisya prawnicza w swem sprawozdaniu (referent Fruchtmann) [7]), — że rząd jest przeciwny także i powiększeniu liczby posłów wybieranych z jednej kuryi, lecz komisya sądzi, że sprzeciwienia się tego nie należy uważać za nieodwołalne, gdyż mniema, (jak to już i w r. z. zaznaczył referent Fruchtmann w swem przemówieniu), że i inne zasadnicze podstawy wywierające wpływ na skład reprezentacyi krajowej nie zostały pominięte, że owszem właśnie interesa społeczne i ekonomiczne kraju nakazują choć częściowe zrównanie miast z innemi kuryami wyborczemi co do liczby

[5]) „Sten. sprawozd. sejm. z 1892, posiedzenie 15-te, str. 453—463.

[6]) Nr. 31 aleg. z r. 1892/3.

[7]) Nr. 225 aleg. z r. 1892/3.

posłów, albowiem dysproporcya, która istniała już w r. 1861, potęguje się ciągle, potrzeba więc właśnie dążyć do jej usunięcia i równomiernego a harmonijnego reprezentowania wszystkich interesów w myśl pierwotnych intencyi statutu krajowego. I istotnie, apel komisyi do rządu odniósł sukces, albowiem hr. Łoś oświadczył, jako komisarz rządowy, że w razie uchwalenia projektu tego przez Sejm, rząd, zastrzegając sobie zupełną wolność decyzyi w tej sprawie, nieomieszka jednak rozważyć wszystkie podniesione okoliczności i wchodzące tu w grę interesa, i wtenczas dopiero poważmie ostateczne postanowienie.

Z gorącej rozprawy, jaka się i tym razem wywiązała, podnieść znów należy uwagi hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii umiejętności. Skonstatował on najpierw, że zachodzi wielka różnica pomiędzy projektem tegorocznym a dawniejszym, gdyż obecnie opuszczono głosy wirylne. Niejeden więc, kto głosował w r. z. za projektem, widząc w głosach wirylnych niejako przeciwwagę nowych głosów posłów miejskich, dziś może już niemógłby równie śmiało za nim głosować, nie życząc sobie w ogóle przybytku tych głosów, z powodów politycznych. Skonstatował dalej mowca, że sam chociaż prezes Akademii, głosował w z. r. przeciw projektowi, a więc przeciw zyskaniu dla siebie wirylnego głosu, gdyż niechciał go okupywać kosztem szkodliwego politycznie, jego zdaniem, powiększenia liczby wybieralnych posłów miejskich. Można się z zapatrywaniem posła hr. Tarnowskiego zgadzać lub niezgadzać, ale przyznać trzeba, że w zeszłorocznem jego głosowaniu *contra*, była odwaga cywilna i konsekwencya. Oświadczył wreszcie, że niejest wprawdzie gruntownie przekonany o potrzebie reformy ordynacyi wyborczej, że jednak, jeźli ona rzeczywiście zachodzi, to „poprawianie dorywcze, sporadyczne, co do pewnych kół wyborczych, nieprowadzi w żadnym razie do celu“. Pan Rożankowski powtórzył swój zeszłoroczny wniosek żądający ogólnej reformy wyborczej, na tych samych co w r. z. podstawach, z dodaniem do nich także bezpośredniego głosowania w kuryi gmin wiejskich — i taksamo jak w r. z. nie uzyskał dla niego popar-

cia. O politycznej walce, jaka się w tej dyskussyi jeszcze rozwinęła, nie tu miejsce mówić.

I tym razem jednak niedoszło do prawomocnej uchwały; Sejm doczekał się znów upokarzającego i nie przyczyniającego się do podniesienia jego powagi widowiska, iż zabrakło w Izbie przepisanego zwiększonego kompletu [8]).

Co do wniesionej do Sejmu petycyi miasta Podgórza koło Krakowa o przyznanie mu prawa wybierania osobnego posła na Sejm, zaproponowała komisya prawnicza, by ją odstąpić Wydziałowi krajowemu „do zbadania i ewentualnego przedstawienia wniosków co do reformy ordynacyi wyborczej krajowej w kierunku pomnożenia liczby posłów z kuryi wyborczej miast“ [9]). Dotychczas wybiera Podgórze, podobnie jak wspominane tu już Brzeżany, i wiele innych miast w kuryi gmin wiejskich.

Powiedziano już w tem piśmie, że sprawa powiększenia liczby posłów z miast właściwie od dawna niejest już kwestyą sporną, i że rzecz pod względem merytorycznym nie spotyka się już z oporem [10]). Przez wzgląd merytoryczny należy jednak rozumieć względy ściśle rzeczowe, t. j. iż niemożna zaprzeczyć że przyrost ludności i podatków w miastach, tudzież skoncentrowanie się intelligencyi tamże czyni nierównomierność, istniejącą od samego początku, co roku więcej rażącą. W tem znaczeniu miał słuszność p. Fruchtmann, gdy w b. r. powiedział na posiedzeniu z 17 maja, że „to już tyle razy podnoszono i udowadniano, że stało się, że tak powiem axyomatem, a i dziś nikt nie wykazał, by axyomat ten był nieprawdziwym“. Że natomiast pod względem ściśle politycznym powiększenie posłów miejskich bynajmniej niejest bezspornem, tego dowodzą coroczne gorące rozprawy i utarczki w Sejmie, a przedewszystkiem ów stały brak kompletu, którego nikt znający stosunki nie złoży przecież na karb czystego przypadku. A i pod

---

[8]) „Sten. sprawozd. sejm. z 1892/3“, posiedzenie 22, str. 829—839.

[9]) Nr. 281 aleg. z 1892/3.

[10]) Dr. Bronisław Łoziński: *Reforma wyborcza*, „Przegląd“ z 1892, str. 537.

względem formalnym, prawodawczej polityki, rzecz niejest bez sporną. O ile bowiem uważamy za piekącą konieczność, przyznanie tym ośmiu miastom które do Rady państwa wybierają w okręgach miejskich bezpośrednio, a do Sejmu dotąd w okręgach gmin wiejskich pośrednio (Brzeżany, Złoczów, Buczacz, Śniatyn, Tyśmienica, Gródek, Bochnia, Wieliczka) tego samego silniejszego prawa wyborczego, a więc bezpośredniego i w kuryi miejskiej także i przy wyborach sejmowych — i o ile z usunięciem tej anomalii chętnie połączylibyśmy pomnożenie liczby krakowskich i lwowskich posłów — o tyle uznajemy, i wyraziliśmy to już dawniej, że reforma taka obejmująca całą kuryę miejską, niemoże być izolowaną, przeprowadzoną bez równoczesnego rozpatrzenia ogólnych podstaw całego prawa wyborczego, tak co do jego rozciągłości jak i sposobu wykonywania, i że może przyjść do skutku tylko w drodze ogólnej reformy wyborczej. Że zaś ta reforma ogólna wydawała się w ostatnich czasach rzeczą bardzo odległej przyszłości, przeto i reforma prawa wyborczego całej kuryi miejskiej niemiała, ze względu na potrzebę utrzymania równowagi socyalno-politycznych wpływów, widoków rychłego urzeczywistnienia. A wobec tego należało, jak mniemam, uczynić zadość specyalnym życzeniom Lwowa i Krakowa, co do których dzisiejsza dysproporcya rażąco występuje — i co do których opinia większości Sejmu ustaliła się już była i wyrobiła w tym kierunku, że odwłokę reformy ogólnej należy skompensować tą reformą częściową. Niebyłoby przezto jeszcze nastąpiło przesunięcie stosunku i punktu ciężkości politycznych wpływów w Sejmie, jak to słusznie zauważał ś. p. poseł Golejewski w dyskussyi. Dziś przedstawia się rzecz już inaczej. Wobec podniesionej przez rząd reformy prawa wyborczego państwowego, i prawdopodobnego rozszerzenia go do bardzo szerokich granic w niedalekim już czasie, będzie musiało w ślad za niem pójść i analogiczne, bardzo zbliżone rozszerzenie prawa wyborczego sejmowego; a z rozszerzeniem będzie musiało być połączonem rozważenie stosunku liczebnego mandatów przypaść mających na każdą kuryę (wychodzimy z założenia iż kurye zostaną utrzymane, gdyż w przeciwnym razie niemożnaby mówić o powiększeniu liczby posłów z miast, tylko o reformie systemu

wyborczego w całości), i rozkładu ich pomiędzy poszczególne okręgi wyborcze. Dziś więc, może w przededniu wielkiej akcyi, miałaby już, jak mniemam, mało szans w Sejmie drobna stosunkowo reforma o charakterze prawie lokalnym, jakkolwiek dotyczyłaby stołecznych miast kraju.

2. Powszechne i bezpośrednie głosowanie.

Tu zaznaczyć wypada najpierw wspomniane wyżej wnioski p. Rożankowskiego, który w roku zeszłym domagał się tylko powszechnego a w b. r. powszechnego i bezpośredniego głosowania. Następnie mieliśmy na Sejmie 1892 samoistny wniosek p. Teliszewskiego żądający wprowadzenia w gminach wiejskich wyborów bezpośrednich do Sejmu, i obniżenia cenzusu wyborczego podatkowego do 2 fl., tak żeby otrzymali prawo głosowania wszyscy ci którzy go niemają ani z tytułu cenzusu intelligencyi ani z racyi należenia do pierwszych dwóch trzecich części wszystkich opodatkowanych, uporządkowanych wedle wysokości opłacanego podatku [11]).

Miejscami wyborczemi byłyby: każda gmina mająca przeszło 1000 mieszkańców, oraz siedziby sądów powiatowych, z których jedna miałaby być głównem miejscem wyborczem. Według dzisiejszego brzmienia §. 5 ord. wyb. musiałoby niem być zawsze miasteczko, w którem oprócz Sądu powiatowego znajduje się i Starostwo powiatowe, jakkolwiek p. T. chciał tego najwidoczniej uniknąć, prawdopodobnie dla ochronienia wyborców choćby w kilku okręgach Galicyi od wpływów c. k. rządu; przeoczył jednak widocznie, że dawne brzmienie §. 5 ord. wyb. zestawiające okręgi wyborcze według sądów powiatowych, zostało uchylone ustawą z 17 grudnia 1884, i powoływał się na dawne jego brzmienie.

Drugi wnioskodawca, p. dr. Antoniewicz Mikołaj, domagał się od rządu w formie rezolucyi, przedłożenia projektów ustawodawczych opierających prawo wyborcze do Sejmów i do Rady państwa na zasadzie powszechnego prawa głosowa-

[11]) Nr. 116 aleg. z r. 1892.

nia, a na razie przynajmniej na zasadzie bezpośredniego tajnego głosowania także w kuryi gmin wiejskich [12]). Wnioski te były już omawiane w „Przeglądzie“ z 1892, str. 653 sq.; wspomnę więc tylko, że nietykały one podziału wyborców na kurye, a więc przyznania jednym silniejszego a drugim słabszego prawa wyborczego; że wniosek p. Konst. Teliszewskiego był właściwie ponowieniem jego wniosku z poprzedniego Sejmu, który jednak był skromniejszy, gdyż zgodnie z prawodawstwem państwowem oraz krajowem wielu innych krajów stawiał cenzus 5 fl. podatku jako granicę minimalną, od której począwszy prawo wyborcze każdemu bezwzględnie przysługuje; — i nie tworzył miejsc wyborczych z gmin wiejskich [13]); — wreszcie że oba wnioski pp. Antoniewicza i Teliszewskiego zostały zaraz w pierwszem czytaniu odrzucone [14]).

Na Sejmie r. 1893 wystąpił poseł Teliszewski z wnioskiem swoim po raz trzeci, a widocznie zachowuje on stopniowanie tak pod względem cenzusu wyborczego jak i decentralizacyi głosowania. Rozpocząwszy bowiem w pierwszym wniosku od cenzusu 5 złr. i głosowania w siedzibach sądów powiatowych, przeszedł w drugim wniosku przez cenzus 2 złr. i głosowanie także w gminach mających nad 1000 mieszkańców; a w obecnym, trzecim wniosku, poprzestaje już na cenzusie jednego guldena, i robi miejscami wyborczemi wszystkie gminy administracyjne [15]). Sposób przeprowadzenia aktu wyborczego byłby, wedle jego wniosku, najeżony trudnościami technicznemi trudnemi do pokonania; niebędziemy ich tu analizować; natomiast myśl, aby w komisyach wyborczych mieli większość członkowie powołani przez wyborców, jest słuszną i zdrową.

---

[12]) Nr. 97 aleg. z r. 1892.

[13]) Wniosek ten, Nr. 152 aleg. z r. 1890, został odesłany do komisyi prawniczej, z której nie wrócił. Motywowanie w pierwszem czytaniu przez wnioskodawcę, patrz Sten. spraw. sejm. z 1890, 17-te posiedzenie, str. 558—566.

[14]) „Sten. spraw. sejm.“ z 1892; str. 119 sq. str. 165 sq.

[15]) Nr. 112 aleg. z 1893.

I ten wniosek jednak po uzasadnieniu go przez p. T. [16]) został odrzucony zaraz w pierwszem czytaniu, bez odesłania do komisyi.

Nie będziemy tutaj rozszerzać się nad powszechnem prawem głosowania ze stanowiska ogólnej nauki o państwie, ani też zastanawiać się nad twierdzeniem p. T. że lud nasz jest już politycznie dojrzały do otrzymania tego prawa, bo temat ten nieda się rozwiązać w kilku słowach; a w ostatnich zwłaszcza czasach pisano o nim bardzo wiele i to z dwóch przeciwnych powodów: raz dlatego że dążenie do otrzymania powszechnego głosowania występuje coraz bardziej stanowczo i coraz szersze zatacza kręgi, a powtóre dlatego że w Niemczech objawia się coraz bardziej niezadowolenie z powszechnego równego prawa głosowania. Oprócz broszur, przytoczonych w „Przeglądzie“ w rozprawie p. Łozińskiego, wymienimy, pomijając już R. Mohla, J. St. Milla i innych, H. Taine'a [17]), Gageura [18]), Heusera [19]), O. Bährа [20]), Pfizera [21]), Tzschoppe'go [22]); przypominamy, że powszechne prawo głosowania istnieje w Niemczech, Francyi, Hiszpanii (od r. 1890), Szwajcaryi, Grecyi, niektórych Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w Stanach Zjednoczonych Ameryki południowej (Republika Brazylijska), Württembergu, W. X. Badeńskiem. W Prusiech bardzo zbliżone do powszechnego, ale nie powszechne. W Austryi miało ono zastosowanie przy wyborach do Zgromadzenia Narodowego Frankfurckiego r. 1848 i przy wyborach do konstytuującego Sejmu wiedeńsko-kromieryskiego 1848/9. Reforma wyborcza natomiast, wniesiona w r. 1893 przez ministerstwo hr. Taaffego, nie jest jeszcze powszechnem głosowaniem. Wnioski pokrewne wnioskom pp.

---

[16]) „Sten. spraw. sejm.“ z 1893, str. 466 sq.

[17]) *Du suffrage universel et de la manière de voter.*

[18]) *Reform des Wahlrechtes im Reiche und in Baden* 1893.

[19]) *Das Wahlrecht zum Reichstage* 1879.

[20]) *Zukunftsstudie* (Grenzboten 1892 II.)

[21]) W „*Archiv f. öffentliches Recht*“ z r. 1893 p. t.: *Das Reichstagswahlgesetz.*

[22]) *Geschichte des deutschen Reichstags-Wahlrechts*, Leipzig 1890.

Antoniewicza i Teliszewskiego stawiane były w Radzie państwa, odnośnie do wyborów do niej, przez licznych posłów. W r. 1886 pp. Fiegl, Fürnkranz, Schönerer i Türk żądali wprawdzie przyznania prawa wyborczego tylko wszystkim płacącym jakikolwiek podatek bezpośredni (a więc jeszcze nie powszechne prawo wyborcze)[23]; a w r. 1891 ponowił Fürnkranz ten wniosek (Nr. 70 Beil.); natomiast Kronawetter, Kreuzig i Lueger żądali powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania w r. 1886 (Nr. 167 *Beil.)*, a tego samego żądał Pernerstorfer w r. 1891 (Nr. 251 *Beil.)*. Obaj żądali także zniesienia kuryi wyborczych. Gessmann stanął w swym wniosku z r. 1891 na stanowisku Fürnkranza, żądając prawa wyborczego dla wszystkich płacących jakikolwiek podatek i bezpośredniości wyborów w gminach wiejskich (Nr. 72 *Beil.)*. Slavik domagał się powszechnego prawa głosowania, połączonego ze zniesieniem kuryi wyborczych (Nr. 682 *Beil.)* w r. 1893. Samej bezpośredniości głosowania domagali się także posłowie Janda w r. 1893 (Nr. 708 *Beil.)* i Tilszer w r. 1891 (Nr. 43 *Beil.)*. Plener chciał wprowadzić także bezpośrednie wybory w gminach wiejskich (wniosek z r. 1891 Nr. 44 *Beil.)*, ale zatrzymywał kurye wyborcze i cenzus podatkowy, obniżając go jedynie do 2 fl.; tę samą cyfrę cenzusu przyjął, jak już mówiłem p. Teliszewski w swym drugim wniosku.

Za zasadniczy naukowy punkt wyjścia w roztrząsaniu kwestyi powszechnego lub ograniczonego prawa głosowania przyjąć należy, naszem zdaniem pewnik, że prawo głosowania nie jest żadnem prawem, któreby stanowiło przyrodzony składnik prawa osobowości, a więc było istotnym momentem tego pojęcia, osobowości, lecz że jest prawem nadanem przez państwo w celach państwowych. Najlepszym tego dowodem, że istnieje ono tylko w państwach o pewnej formie rządu, t. j. mających ciała reprezentacyjne; pomimo że i w państwach innych może jednostka używać uznania swego prawa osobowości w całej pełni. Prawo wyborcze jest więc prawem nada-

---

[23]) Nr. 266 *Beilagen zu den stenogr. Protocollen des Abgeordnetenhauses.*

nem dla wytwarzania jednego z istniejących państwowych organów, t. j. ciała reprezentacyjnego. Skutkiem tego prawo to niekoniecznie musi być przyznawane wszystkim żyjącym jednostkom, bo jego celem jest stworzenie organu ustawodawczego, tworzącego dobre i sprawiedliwe dla wszystkich prawa; a taki mierzący sprawiedliwą miarą parlament może właśnie czasem być jedynie wynikiem nierównego prawa wyborczego, i również, jeszcze łatwiej, mogłoby być odwrotnie. Niemożna też prawa wyborczego mierzyć kategoryą „równości wobec prawa“, bo z negatywnej równości wobec prawa przedmiotowego niewypływa bynajmniej konieczność dobrowolnego nadawania wszystkim tego samego stopnia pozytywnego udziału w rządach państwa; tak samo jak nie wypływa z niej obowiązek ponoszenia pozytywnych ciężarów w tej samej absolutnej mierze. Kto ma np. 100 złr. dochodu, płaci od niego 10 złr. podatku; kto go ma 1000 złr. płaci 100 złr. według tej samej skali, a więc istnieje równość; a nierówność istniałaby wtedy gdyby wszyscy, bez względu na majątek, równą absolutnie kwotę płacili. Tak samo więc równość wobec prawa nie polega na tem, aby każdy, wykształcony i ciemny, posiadający i nieposiadający, musieli wywierać ten sam stopień pozytywnego wpływu na rządy państwa. W przeciwnym razie byłyby niemożliwemi urządzenia takie, jak wielokrotność głosów wprowadzona dziś w Belgii, albo system kuryalny, bardzo znany w Europie, gdyż to są właśnie stopniowania politycznego wpływu, wykonywanego przez głosowanie.

3. Reforma ksiąg gruntowych.

W „Przeglądzie“ z r. 1893 pisaliśmy [24]), że na Sejmie r. 1892 upadł jednym głosem projekt ustawy, regulującej sprawę wpisów hipotecznych w wypadkach wydzielania pewnych części gruntów z posiadłości tabularnych i tworzenia nowych ciał hipotecznych, tudzież w wypadkach przenoszenia gruntów rustykalnych do księgi tabularnej. Odsyłając czytel-

[24]) *Sprawa reformy ksiąg gruntowych w Sejmie* (1881 do 1892) str. 615—652.

nika do wspomnianej naszej pracy o ile zechciałby poznać znaczenie i skutki owej reformy i jej potrzebę i przebieg, ograniczamy się do nadmienienia, że w r. 1893 Wydział krajowy przedstawił Sejmowi ponownie swój pierwotny projekt z r. 1892, zatrzymując jako warunek utworzenia w księgach tabularnych nowych osobnych wykazów hipotecznych dla części składowych wydzielonych z posiadłości tabularnych, nietylko wykazanie się pozwoleniem Namiestnictwa i Wydziału krajowego, ale i minimalny cenzus 100 złr. podatków rządowych realnych, opłacać się mających od zamierzonego nowego korpusu tabularnego [25]). Obstawanie przy warunku cenzusu podatkowego uzasadniał Wydział krajowy stanowczem domaganiem go się przez c. k. rząd. Nie wchodząc tu w krytykę rzeczy, którą przeprowadziliśmy także poprzednio, dodajemy, że w braku powyższych warunków, możnaby utworzyć tylko nowe ciało nietabularne w księgach gruntowych rustykalnych.

Również możnaby wcielać wydzielone grunta tabularne do istniejących już korpusów tabularnych objętych tą samą księgą hipoteczną, albo do wykazu hipotecznego księgi gruntowej rustykalnej w tejże samej gminie katastralnej, o ile zachodzą ogólne prawne warunki łączenia w myśl ust. kraj. z 20 marca 1874 Nr. 29 D. u. k.

Wreszcie mogłyby posiadłości rustykalne wcielane być pod tymi samymi warunkami do ksiąg gruntowych tabularnych, o ile by nastąpiła kompensata przez wydzielenie innych gruntów z ksiąg tabularnych, a przeniesienie ich do ksiąg gruntowych rustykalnych. Należy jednak i tu zasięgnąć poprzednio opinii c. k. Namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Zostaną przeniesione *ex officio* do ksiąg gruntowych rustykalnych te posiadłości tabularne, które płacą mniej niż 25 złr. podatków realnych a powstały już po wprowadzeniu r. 1868 wolnopodzielności gruntów i które już straciły głos wirylny i wcielone zostały do związku gminnego. Natomiast posiadłości tabularne, płacące pomiędzy 25—100 złr. podatków, niemogłyby już w przyszłości powstawać; o ile jednak dziś

---

[25]) Nr. 112 aleg. z 1893.

istnieją, zatrzymują głos wirylny, bo mogą pozostać poza związkiem gminnym i w księgach tabularnych.

Komisya prawnicza jednak (referent p. Klemensiewicz) nie zgodziła się na zatrzymanie warunku 100 złr. cenzusu podatkowego, a poprzestała jedynie na warunku drugim, żądania pozwolenia Namiestnictwa i Wydziału krajowego [26]); a to aby umożebnić powstawanie i mniejszych korpusów tabularnych, któreby mogły pozostać w księgach tabularnych, a tem samem nabyły głos wirylny, który niepowstawałby w razie kreowania korpusu tego w księgach gruntowych rustykalnych. Ponadto potrzeba dla utrzymania głosu wirylnego, by dotyczący korpus pozostał poza związkiem gminnym i by płacił minimum 25 złr. podatków realnych.

Sejm poszedł jeszcze dalej niż komisya; na wniosek pp. Pilata i Skałkowskiego uchwalono jedynie postanowienia dotyczące wcielania posiadłości tabularnych do istniejących już tabularnych lub rustykalnych korpusów, i odwrotnie wcielania gruntów rustykalnych do korpusów tabularnych (z kompensatą), wreszcie postanowienie o przeniesieniu należących już dziś do związku gminnego korpusów tabularnych, do ksiąg gruntowych rustykalnych. Zaniechano zaś zupełnie określania sposobu tworzenia nowych korpusów tabularnych, pozostawiając go *in statu quo*, który przedstawia się jako korzystniejszy dla możności powstawania ich, niż projektowane rygory ustawy; możność ta jest zas pożądaną ze względów socyalno-politycznych [27]).

Ten projekt ustawy nie otrzymał dotąd jeszcze cesarskiej sankcyi.

4. Reforma gmin miejskich.

Ta sprawa niepostąpiła w b. r. ani o krok naprzód, z powodu że ją złączono słusznie czy niesłusznie z reformą gmin wiejskich, pojmując tę ostatnią jako reformę gminną

[26]) Nr. 194 aleg. z 1893.

[27]) „Sten. spraw. sejm.“ 19 posiedzenie z r. 1893, str. 699 sq.

ogólną. Wprawdzie faktem jest, że dzisiejsza ustawa gminna jest powszechnem prawem gminnem, a więc obowiązuje taksamo i miasta, i ze dopiero specyalną ustawą z 13 marca 1889 zrobiono pierwszy od niej wyjątek dla 30 miast największych; niemniej przeto nieda się zaprzeczyć, że wydanie tej właśnie ustawy, tudzież projektowane i uchwalane już w Sejmie dalsze wyjątki od powszechnego prawa gminnego co do małych miast i miasteczek, wskazują niedwuznacznie, że Sejm wstąpił stale na drogę osobnego prawodawstwa gminnego miejskiego, a osobnego wiejskiego, i że z tej drogi nie zejdzie; reforma gminna więc, projektowana przez pp. Pilata i Rutowskiego, niebędzie mogła przybrać charakteru reformy gminnej ogólnej, lecz zostanie ograniczoną do gmin wiejskich, a co najwyżej może pod pewnym względem obejmować i miasteczka, ze względu na wspólność jednej pomiędzy wsiami a miasteczkami instytucyi, t. j. odrębnych obszarów dworskich. Natomiast wszystkie inne pomysły, około których obraca się reforma gminna, a więc gminy zbiorowe, okręgi gminne dla pewnych celów administracyjnych, przedstawiają się przeważnie jako niezastosowalne nietylko do miast ale i do miasteczek; a nadto jest dla miast zupełnie bezprzedmiotowym problem główny, w którego rozwiązaniu tkwi reforma gminna, t. j. kwestya obszarów dworskich; ich odrębności lub wcielenia do związku gminnego, i ewentualnego stanowiska w tym związku. Kwestya dualizmu lub jednolitości władz administracyjnych, dla gminy jako takiej również bezprzedmiotowa, przedstawia się, o ile ona w ogóle gminy dotyczy, t. j. o ile chodzi o instancye rekursowe lub wykonujące wyższy nadzór, jednakowo dla gmin miejskich i wiejskich; a taksamo zasadniczy podział zakresu działania na własny i poruczony ostoi się wobec każdej przyszłej reformy tak w gminach wiejskich jak i miejskich; chyba gdyby, czego przypuszczać niemożna, państwo i kraj zechciały dobrowolnie zrezygnować ze współdziałania gminy [28]) w sprawach publicznej administracyi, a więc gdyby gminę odsunięto od wszelkiej

---

[28]) Patrz: A. I. I. *Poruczony zakres działania*, „Przegląd“ z 1893 str. 1 sq.

czynności administracyjnej, która nie dotyczy bezpośrednio jej interesu, i nie może być w jej własnych granicach jej własnemi siłami załatwioną i przeprowadzoną.

Pisząc w tem pismie o reformie mniejszych gmin miejskich w r. z. [29]) wspomnieliśmy, że Sejm wezwał w r. 1892 Wydział krajowy, by mu przedłożył na następnej sesyi projekt ustawy gminnej dla małych miast i miasteczek, oparty na dotychczasowych uchwałach Sejmu, a uzupełniony rezultatami uzyskanymi w rokowaniach z rządem co do kwestyi ustanawiania komisarza rządowego dla spraw policyi miejscowej, co do przymuszania radnych grzywnami do przyjmowania funkcyi członków komisyi kontrolujących, i co do wydawania „rozporządzeń“ przez Wydział krajowy [30]); wreszcie zabezpieczający gminom skuteczny i prawidłowy pobór dodatków do podatku konsumcyjnego. Wychodził Sejm z przypuszczenia, że rokowania te będą do czasu następnej sesyi ukończone; co jednak wedle wyraźnego przyznania Wydziału krajowego okazało się mylnem [31]). Wobec tego nie wystąpił Wydział krajowy z projektem; zastąpił go p. Fruchtmann, ponawiając, jako wniosek własny, dawną uchwałę sejmową z 1890, zastosowaną do życzeń rządu wyrażonych w motywach odmowy sankcyi; a proponowaną w tej formie Sejmowi już w r. 1892 [32]). Tym razem zgodziła się komisya gminna (referent Fruchtmann) [33]) na proponowanie Sejmowi, by dłużej sprawy nie odwlekał, lecz przystąpił do uchwalenia ustawy; natomiast w pełnej Izbie sprzeciwiono się powzięciu uchwał merytorycznych. Poseł Dawid Abrahamowicz wystąpił z żądaniem połączenia reformy gmin małomiejskich i miasteczkowych z ogólną reformą

---

[29]) Patrz: *Projekt ustawy gminnej dla małych miast i miasteczek na Sejmie r. 1892*, „Przegląd“ z 1892, str. 215 sq., 271 sq.

[30]) Szczegółowe przedstawienie *status controversiae* patrz jak wyżej.

[31]) Patrz mowę członka Wydziału kraj. p. Wereszczyńskiego; „Sten. spraw. sejm.“ z 1893 str. 652.

[32]) Nr. 124 aleg. z 1893.

[33]) Nr. 183 aleg. z 1893.

gminną, poruszoną świeżo a stanowczo wspomnianymi już wnioskami poselskimi, o których niżej obszernie pomówimy. Uważał, że niedoprowadziłoby do pożądanego celu, wyrwać z dzisiejszego ustroju prawie 100 miasteczek, posiadających bądź co bądź znaczniejszy nieco zasób intelligencyi [34]). Ponieważ zaś było do przewidzenia, że sprawa reformy gmin wiejskich zostanie w b. r. odesłaną do Wydziału krajowego, przeto Sejm uchwalił, uczynić życzeniu p. D. Abrahamowicza zadość przez odesłanie także i miejskiej ustawy gminnej do Wydziału krajowego „do zbadania i zdania sprawy na najbliższej sesyi", przyczem członek Wydziału p. Wereszczyński oświadczył, iż Wydział „przywiązuje pewne znaczenie i wagę do okoliczności, aby ustawa ta była jeszcze raz przedmiotem tak rokowań z rządem, jak i dokładnej dyskussyi w łonie Wydziału krajowego" [35]). Rokowania z rządem zostały wdrożone memoryałem Wydziału krajowego do prezydyum Namiestnictwa l. W. 19467/92 (patrz „sprawozdanie z czynności Departamentu I. Wydz. kraj. za r. 1892").

Nie wchodząc w kwestyę małej według nas wagi, czy Sejm uchwali ustawę miejską w r. 1893 czy 1894, sądziliśmy jedynie, że nawet uchwalenie jej w b. r. niebyłoby wyrwaniem tych 100 miasteczek z organizmu, lecz przeciwnie ułatwiłoby reformę gmin wiejskich, przez określenie z góry, które też gminy mają być z pod tej nowej organizacyi wiejskiej wyjęte, jako na tyle silne, że niepotrzebują wchodzić w związek gminy zbiorowej lub tworzyć jedną cząstkę okręgu administracyjnego.

Nie przedkładając projektu ustawy, niemógł tem mniej Wydział krajowy przedłożyć, w wykonaniu rezolucyi Sejmu z 1890 r. projektu ordynacyi wyborczej dla tych małych miasteczek. Natomiast przedłożył on projekt ordynacyi wyborczej dla 30 miast, mających ustawę gminną z 13 marca 1889 [36]).

---

[34]) Odpowiadałoby to zapatrywaniu wypowiedzianemu w tem pismie z r. 1893 str. 483/4 p. t.: *Ostatnia sesya sejmowa.*

[35]) „Sten. spraw. sejm." z 1893, str. 482—484 i 650—653.

[36]) Nr. 113 aleg. z 1893.

O wstępnych krokach do niej była już w tem piśmie mowa [37]). Ułożenie projektu poprzedzone zostało zwołaniem ankiety, która oparła swe prace na tabelach statystycznych, dających należyty pogląd na stosunki wyborcze w owych 30 miastach, a dołączonych do XIII. tomu *Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych*. Protokół obrad ankiety wraz ze stawianymi wnioskami przedrukowany i dołączony został do przedłożonego projektu wydziałowego. Projekt różni się we wielu dość znaczących punktach od dziś obowiązującej powszechnej ordynacyi wyborczej. W rzędzie osób przynależnych do gminy przyznano czynne prawo wyborcze bez względu na opłatę podatków urzędnikom powiatu i gminy; orzeczono, że gmina jako taka niema głosu przy wyborze własnej reprezentacyi; przyznano natomiast prawo wyborcze gminom innym tudzież powiatowi, jeżeli opłacają w gminie przynajmniej od roku podatek realny, zarobkowy lub dochodowy. W takim razie głosują one przez osoby, które dotycząca władza administracyjna do tego upoważni. Prawo głosowania przez pełnomocnictwo przyznano także i kobietom zamężnym żyjącym z mężem, a więc zdjęto krępujący je dotąd rygor głosowania tylko przez mężów jako prawnych zastępców, dozwalając im natomiast także i przez mężów dać się zastąpić przy oddaniu głosu; przyczem dodano że prawny zastępca w ogóle może zastępywać i kilka osób, jego zastępstwu podległych. Wykluczono od obieralności osoby zostające w stosunkach prawnych z gminą jako przedsiębiorca, dostawca lub dzierżawca, na czas trwania tego stosunku. Postanowiono, że magistrat będzie utrzymywał stałe listy wyborcze, corocznie uzupełniane i podlegające reklamacyom, a ułożone w następującym porządku:

I. a) obywatele honorowi,

b) duchowni wszystkich wyznań,

c) urzędnicy dworu i państwa od IX. klasy dyet w górę, tudzież urzędnicy kraju, powiatu, gminy, zakładów publicznych, mających pensyę przynajmniej równą IX. klasie dyet,

[37]) Patrz r. 1892 str. 689 art. p. t.: *Ordynacya wyborcza dla gmin miejskich*. Patrz także sprawozdania Wydziału kraj. z czynności w r. 1891 str. 9 i w r. 1892 str. 7.

*

d) adwokaci, notaryusze, doktorowie fakultetów, technicy dyplomowani,

e) oficerowie i wojskowi z tytułem oficerskim.

II. a) Urzędnicy dworu i państwa niżej IX. klasy dyet, tudzież urzędnicy kraju, powiatu, gminy i t. d. mający pensyę niższą niż IX. klasa dyet.

b) strony wojskowe bez tytułu oficerskiego, urzędnicy wojskowi, o ile nie należą do pewnego oddziału wojska,

c) kandydaci notaryalni,

d) przełożeni i profesorowie szkół publicznych.

III. a) Obywatele miejscy,

b) członkowie gminy, opłacający podatek realny, zarobkowy lub dochodowy, o ile nie należą do I. lub II. kategoryi, a pomiędzy nimi państwo, kraj, powiaty i t. d. w takim porządku, w jakim następują po sobie opłacane przez nich kwoty podatkowe podług ich wysokości, poczynając od najwyższej.

Na podstawie tego spisu utworzone zostaną trzy, i to zawsze trzy koła wyborcze; i w tym celu suma kwot podatkowych wykazana w spisie, przez umieszczanie obok każdego nazwiska odnośnej należytości podatkowej, podzieloną będzie na trzy równe części. Do pierwszego koła należą wszyscy wymienieni pod I., a nadto tylu z głosujących tylko na podstawie podatku (począwszy od najwyższego), ilu potrzeba, aby suma podatków, płaconych przez pierwsze koło, stała się równą $^1/_3$ części ogólnej sumy podatków. Do drugiego koła należeć mają wszyscy wymienieni pod II; a nadto znów tylu głosujących jedynie na podstawie podatków, ilu trzeba do analogicznego jak przy pierwszem kole uzupełnienia. Trzecie koło stanowi reszta uprawnionych do wyboru, wykazanych w spisie.

Skutkiem tego urządzenia, reprezentują wszystkie trzy koła równą siłę podatkową, każde z nich też wybiera równą ilość radnych (t. j. 12) i zastępców (t. j. 6).

Jakkolwiek lista wyborcza utrzymywaną ma być stale, to jednak podział wyborców na koła i układanie dla każdego koła osobnej listy wyborczej następuje dopiero dla przeprowadzenia aktu wyborczego.

Reklamacye mogą być wnoszone albo przeciw przyjęciu kogoś na listę wyborczą w ogóle (lub przeciw nieprzyjęciu),

albo z powodu przydzielenia go do pewnego (a nie innego) koła wyborczego. W pierwszym wypadku mogą one być wnoszone corocznie po wyłożeniu listy ogólnej, przeciw przyjęciu lub nieprzyjęciu; w drugim wypadku mogą się pojawiać przed wyborami przeciw zaliczeniu kogoś do pewnego koła wyborczego. W obu wypadkach rozstrzyga reklamacye komisya reklamacyjna, od której orzeczeń wolno się odwołać do władzy politycznej powiatowej. Jeźli komisya odmówiła żądanego sprostowania listy wyborczej, przysługuje prawo odwołania się tylko temu, kto wniósł reklamacyę. Jeźli przeciwnie komisya przychyliła się do wniesionej reklamacyi i przyzwoliła na sprostowania, przysługuje prawo odwołania się tym uprawnionym do wyborów, na których prawa wyborcze orzeczenia komisyi w skutek tego wpływają, że dokonano poprawek w kole wyborczem, do którego oni należą.

Co do dalszego przeprowadzenia aktu wyborczego należy zaznaczyć, że każde koło wyborcze głosuje w osobnym dniu, a względnie w osobnych dniach, jeźli ma więcej niż 800 wyborców, (bo tylko 800 można w jednym dniu dopuścić do urny). Dla wyborców wprowadzono karty legitymacyjne.

Wreszcie postanowiono, że członkiem magistratu niemoże być członek Wydziału powiatowego lub jego zastępca; tudzież, że wybór burmistrza odbyć się może nawet i przy zwykłym komplecie Rady, gdyby potrzebny komplet $^3/_4$ części Rady nie zebrał się mimo dwukrotnego wezwania przewodniczącego.

To są najgłówniejsze tylko zmiany proponowane w projekcie Wydziału krajowego; o podrzędniejszych nie wspominamy, tembardziej że projekt nietylko niestał się uchwałą sejmu i niebył przedmiotem jego obrad, ale nawet niewyszedł z komisyi gminnej, dokąd go odesłano.

5. Reforma gmin wiejskich.

Odkąd Sejm postanowił poprzedzić wydanie ustawy gminnej wiejskiej osobną ustawą dla większych miast, a osobną dla małych miast i miasteczek, zapanowała tymczasowa cisza w sprawie ogólnej reformy gminnej; a to skutkiem oczekiwanego ukończenia dzieła reformy gmin miejskich. Częściowo przerywały ciszę: uregulowanie prawnych stosunków obszarów

dworskich, sprawa sądownictwa gminnego, sprawa pisarzy gminnych, omawiane przez nas na tem miejscu w r. 1890 [38]; następnie wniosek p. T. Merunowicza [39] polecający Wydziałowi krajowemu ponownie, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt ustawy o urządzeniu sądów gminnych dla spraw policyi miejscowej, opracowany według zasad wniosku objętego uchwałą sejmową z d. 19 grudnia 1887, (tego samego właśnie, o którym wyżej wspomniano); i wniosek p. Stanisława Potoczka, domagający się od Wydziału krajowego projektu ustawy gminnej opartej na wcieleniu obszarów dworskich do związku gminnego [40]. Pierwszy był dalszym ciągiem wytrwałej inicyatywy tego samego posła [41], a załatwiony został uchwaleniem (zaproponowanej przez komisyę gminną [42]) rezolucyi do Wydziału krajowego, iżby tenże, nie czekając reformy ustawy gminnej dla wsi, przedłożył na następnej sessyi projekt ustawy, wprowadzającej sądy gminne dla sprawowania sądownictwa karnego we wszystkich sprawach policyi wiejskiej; oraz przyjęciem rezolucyi dodatkowej posła hr. Męcińskiego, ażeby rząd przeprowadził taką zmianę procedury sądowej, iżby skargi o obrazę czci a względnie i o inne drobiazgowe wykroczenia wyłączone zostały z jurysdykcyi c. k. Sądów [43].

Z powodu tej uchwały Wydział krajowy zwołał w lecie 1891 ankietę, i przedłożył jej własny memoryał p. t. „*Uwagi*

---

[38]) *Ustawodawstwo Sejmu galicyjskiego 1887 — 1889.* Część IV, sprawy gminne.

[39]) Postawiony na sesyi r. 1890, Nr. 57 aleg.

[40]) Postawiony na sesyi wiosennej r. 1892, Nr. 96 aleg.

[41]) Patrz *Ustawodawstwo Sejmu galicyjskiego* j. w. (odbitki str. 141).

[42]) Nr. 115 aleg. z r. 1890, referent p. Fruchtmann.

[43]) „Sten. spraw. sejm.“ z 1890, str. 55—57 i 380—389. Patrz także broszurę p. Merunowicza p. t. *Wiejskie sądy gminne.* Lwów 1891, występującą bardzo stanowczo przeciw późniejszemu projektowi Wydziału krajowego, i zawierającą własny zarys organizacyi sądów gminnych policyjnych.

do reformy wiejskiej", obejmujący szereg sformułowanych już wniosków, daleko idących. Zaproponowano mianowicie tworzenie z poszczególnych gmin i obszarów dworskich, okręgów policyjnych, na których czele stać mieli naczelnicy policyjni okręgowi, wykonywujący policyę miejscową, mianowani i zaprzysięgani przez c. k. starostów, płatni, i używający wójtów gmin i przełożonych obszarów dworskich jako swych delegatów *ad hoc*. Obok nich miała stać Rada policyjna okręgowa, złożona z osób tychże delegatów, a mająca prawo uchwalania budżetu wydatków okręgu policyjnego, pokrywać się mających dodatkami do podatków płynącymi z gmin i obszarów dworskich.

Projekt ten odbierał jedną z głównych spraw własnego zakresu działania samorządnym organom gminnym, a przenosił ją na organa mianowane przez rząd, a więc na rodzaj specyalnych komisarzy policyi. Ponadto, jak słusznie zauważył p. Merunowicz [44]), projekt ten niebył wcale odpowiedzią na uchwałę Sejmu, gdyż Sejm polecił przedłożyć sobie projekt ustawy o sądach gminnych, dla sądownictwa policyjno-karnego, orzekających w razach przekroczenia zarządzeń i nakazów policyjnych, ale bynajmniej nie projekt o tem, kto ma nadal te zarządzenia i nakazy wydawać.

Jak się dowiadujemy ze sprawozdania Wydziału krajowego za czas od 1 lipca 1890 do 31 października 1891 (Nr. 21 aleg. z 1891, str. 35) został na podstawie uchwalonych przez ankietę zasad sporządzony nowy projekt ustawy o okręgach policyjnych, przedłożony w jesieni r. 1892 ponownie ankiecie gminnej, i przez nią przyjęty, a znany czytelnikom naszym z r. 1893, z art. na str. 64 p. t. *Reforma gminna*. Sejmowi jednak przedłożony nie został.

Wniosek p. Potoczka, załatwiony został powziętą bez dyskussyi uchwałą Sejmu, stosownie do wniosku jego komisyi gminnej [45]), odstępującą wniosek Wydziałowi krajowemu z poleceniem aby go zbadał wszechstronnie w kierunku wskazanym w sprawozdaniu, i wyniki tych badań spożytkował przy

[44]) W broszurze cytowanej w nocie 43.

[45]) Nr. 142 aleg. z r. 1892, referent p. Fruchtmann.

poleconem mu już dawniej i oczekiwanem przedłożeniu projektu reformy gmin wiejskich [46]). Jakiż to jest kierunek? Oto, czy nałożenie na obszary dworskie wszystkich ciężarów publicznych w równej mierze z członkami gminy, t. j. przeprowadzenie zasady procentowej równości ciężarów pomiędzy dworem a członkami gminy (czego domagają się w Sejmie z wielu stron np. pod względem ciężarów szkolnych), tudzież ewentualne pociągnięcie właściciela obszaru do współudziału w kosztach administracyi gminnej niedałoby się przeprowadzić także i przy pozostawieniu dzisiejszej odrębności obszarów; — dalej czy nadszedł już czas, w którym odrębność obszarów dworskich, konieczna w r. 1866, może ustąpić miejsca połączeniu ich z gminą, czemu się swego czasu najwięcej sprzeciwiali właśnie posłowie stanu włościańskiego w Sejmie; czy mianowicie ogólna oświata postąpiła już o tyle, aby gmina umiała ocenić wartość intelligencyi reprezentowanej przez obszar dworski, i skutkiem tego wyznaczyć mu chciała odpowiednie stanowisko w zarządzie gminnym. Wreszcie, czy zamiast wcielenia obszarów do gminy, nienależałoby rozpocząć od stadyum przejściowego, w formie okręgów administracyjnych opartych na zasadzie ponoszenia równych ciężarów publicznych tak przez gminy jak i przez obszary, nietracące przytem swej indywidualności politycznej. Rezultat tych dochodzeń dla których zwołano ankietę, ma być wzięty za podstawę oczekiwanego projektu ogólnej reformy gminnej, w którym pytania powyższe winny być rozwiązane.

Wreszcie zaznaczyć należy interpelacyę posła St. Potoczka z b. r. która ma świadczyć iż posłowie włościańscy domagają się wcielenia obszarów dworskich do gmin z tego powodu iż uważają je za niezdolne już dzisiaj do samoistnego spełniania obowiązków publicznych jednostki administracyjnej [47]). P. Potoczek zapytał bowiem rząd, czy tenże nie uważałby za stosowne przeprowadzić zbadanie, czy i które obszary zdolność taką pełnienia obowiązków gminy posiadają — a to ce-

---

[46]) „Sten. spraw. sejm." z 1892, str. 116—119 i str. 328/9.

[47]) „Sten. spraw. sejm." z 1893, str. 470 i 614.

lem uzyskania materyału dla rozstrzygnienia swego powyższego wniosku. Zarazem nie umiał p. P. powstrzymać się od niezbyt poważnej uwagi, iż „istotną racyą odrębności obszarów dworskich jest chyba sama odrębność dla wygody, a nie dla obowiązków“. Na to odparł reprezentant rządu, że rząd domaga się zawsze spełnienia obowiązków publicznych od obszarów dworskich równie ściśle jak od gmin, pomimo że ich agendy publiczne znacznie wzrosły; a do przeprowadzenia żądanego badania rząd niema zamiaru przystąpić. Ośmielimy się zauważać, że pod pozorem troskliwości o administracyę publiczną mieści się tu raczej, według naszego mniemania, chęć zasilenia dochodów gminnych nowemi świadczeniami, któreby wpłynęły z dworskich obszarów.

Wreszcie wnioski główne i najnowsze, obejmujące całokształt reformy gminy wiejskiej.

Poseł prof. Pilat ograniczył się do wezwania Wydziału krajowego by przedłożył Sejmowi projekt ustawy; poseł Rutowski wypracował i przedłożył skodyfikowany obszerny projekt. Dr. Pilat żądał zbiorowej organizacyi autonomicznej, z gmin i obszarów dworskich złożonej, zostającej w ścisłym związku z samorządną organizacyą powiatową, i nie naruszającej odrębności dzisiejszych gmin pod względem zawiadowstwa majątkiem gminnym i korzystania z dobra gminnego; ograniczał zaś tę zbiorową organizacyę do tych działów administracyi publicznej, których pojedyncze gminy wiejskie i obszary dworskie należycie wypełnić niemogą [48]). Dr. Rutowski przedłożył ustawę o gminie okręgowej, złożonej z gmin wiejskich i obszarów dworskich, które miałyby istnieć i nadal pełnić u siebie w zakresie niżej określonym obowiązki gminy miejscowej, oraz brać udział w administracyi majątku i zakładów gminy okręgowej [49]).

Wniosek p. Pilata wychodził z założenia, iż przy zachowaniu zasady i przedmiotowego zakresu samorządu należy wytworzyć dla samorządu gminnego szerszą i silniejszą podstawę pod względem ludności, obszaru i zasobów materyal-

[48]) Nr. 110 aleg. z r. 1893.
[49]) Nr. 111 aleg. z r. 1893.

nych, gdyż inaczej administracya miejscowa niebędzie mogła się poprawić. Te zasoby materyalne zaś winny powstać z równomiernego obciążenia tak gmin jak i obszarów dworskich na rzecz zamierzonej zbiorowej organizacyi, gdyż w należytem sprawowaniu administracyi miejscowej interesowani są w równej mierze tak mieszkańcy wiejskiej gminy jak i dworskiego obszaru.

To uznanie potrzeby równomierności ciężarów jest głównym postępem osiągniętym w ostatnich kilku latach, i punktem ciężkości wniosku. Odzywało się ono już kilkakrotnie, np. w omawianem wyżej sprawozdaniu p. Fruchtmanna z wniosku p. Potoczka o wcieleniu obszarów dworskich do gminy; w projekcie Wydziału krajowego o okręgach policyjnych i t. d., było zawsze punktem programowym t. zw. krakowskiego stronnictwa reformy, dążącego również (dawniej) do wcielenia obszarów do gmin jakkolwiek w r. b. wystąpił przeciw temu p. Jan Stadnicki; było przyjęte z góry przez wszystkich dążących do zasadniczej reformy gminnej w formie gminy zbiorowej; ale nie było ani powszechną opinią kraju, ani też podzielanem przez tych, którzy pragnęli zachowania zasadniczo dzisiejszego ustroju, i tylko poprawiania go ciągłemi stopniowemi reformami uchylającemi jego najsłabsze punkta. Dziś, zdaje się, zwycięża lepsze przeświadczenie, iż takiem drobiazgowem ważeniem i mierzeniem, bez pewnego zasobu wielkoduszności, daleko się nie zajdzie. Dał mu wymowny wyraz poseł Stanisław hr. Badeni, w toku obrad nad tymi wnioskami. Uznając, że wzmocnienie gminy nieda się pomyśleć inaczej jak przez współudział obszaru dworskiego, i że dla nikogo mieszkającego na tymże obszarze nie jest obojętnym sposób, w jaki gmina swoje obowiązki spełnia, oświadczył p. B. że trwałe współdziałanie gminy z obszarem dworskim da się pomyśleć tylko na podstawie wspólnego przyczyniania się do wszystkich zobowiązań i ciężarów [50]). I wtedy dopiero, poczuwając się do obowiązku i ponosząc ciężary, nabiera się i pewnych praw; i można będzie domagać się, w tem wspólnem z gminą pożyciu, takiego specyalnego uwzględnienia tej

[50]) Posiedzenie Sejmu z 18 maja 1893, „sten. spraw.“ str. 869 sq.

wyższej siły intelligencyi i podatku, którą obszar dworski reprezentuje, jakie jest potrzebnem dla zabezpieczenia go przed niesłusznem majoryzowaniem.

Bardzo wyraźnie podniósł też poseł Pilat i w sprawozdaniu komisyjnem, i w końcowem przemówieniu jako referent swego wniosku, że posłowie będący właścicielami obszarów dworskich zgodzili się jednomyślnie i bez zastrzeżeń na równomierne z gminami ponoszenie kosztów przyszłej zbiorowej organizacyi. i że niepotrzeba było czynić żadnych ustępstw, aby ich do tego skłonić. Ale zastrzegł zarazem, że postanowienia o składzie jakiejbądź władzy, uchwalającej czy wykonawczej i o udziale różnych żywiołów w niej, nie mogą być zdane na los ślepego przypadku lub czystej arytmetyki, gdyż tu się ma do czynienia z żywą siłą, z tradycyą historycznego rozwoju.

Rodzaju tego współdziałania poseł hr. Badeni nie określił szczegółowo. gdyż jego wywody odnosić się mogą do każdego rodzaju zbiorowej organizacyi; a więc i do takiej, jaką np. ma na myśli p. Antoni Wrotnowski, który nie spodziewa się osięgnąć celu reformy gminnej inaczej, jak „wytwarzając odpowiednie okręgi gminne i przenosząc na ich reprezentacyę i na ich zwierzchność wszystkie zadania narzucone odwiecznie istniejącej gromadzie wiejskiej, widocznie ponad jej siły“ [51]). P. W. chciałby więc pozostawić dzisiejszej gminie tylko jej prawa samoistnego podmiotu majątkowego; natomiast pozbawić ją charakteru jednostki administracyjnej publicznej, przenosząc całe urzędowanie na zbiorową organizacyę.

Dalszym postępem objawiającym się w tegorocznych wnioskach sejmowych jest, przyjęcie istnienia konieczności reformy gminnej za pewnik niezachwiany i obowiązujący [52]). Podczas gdy w r. 1887 uchwalił Sejm jeszcze, polecić Wydzia-

---

[51]) *Trudności zreformowania gmin wiejskich.* Lwów 1891.

[52]) Historyę wniosków i uchwał w sprawach gminnych w r. 1887 patrz w mojej książce: *Sesya sejmowa 1886/7*, Lwów 1887, str. 160 sq., tudzież w przemówieniach p. Pilata i jego sprawozdaniu na tegorocznej sessyi.

łowi krajowemu zbadanie, czy i o ile należałoby podjąć dzieło reformy gminnej, to obecnie nikt już o potrzebie a nawet konieczności nie wątpił, przyjmując ją jako z góry przesądzoną.

Natomiast nawiązaniem do dawnych zapatrywań i uchwał Sejmu było żądanie, aby ta organizacya nowa była zbiorową, t. j. obejmującą gminy i obszary dworskie, i aby obejmowała nie całość zadań gminnych, lecz tylko te zadania administracyi publicznej, którym dziś gminy i obszary dworskie niemogą sprostać.

Również odpowiadało dawnym zapatrywaniom poważnego stronnictwa w Sejmie, zgrupowanego w r. 1881 około wniosków mniejszości komisyi dla reformy administracyi krajowej (*ex re* ówczesnego kwestyonaryusza rządowego) ażeby nową organizacyę wprowadzać nie w całym kraju, lecz tylko w okolicach w których jej potrzeba się okaże; i nie odrazu, lecz stopniowo. Zapatrywaniu temu dał obecnie wyraz p. Pilat w mowie uzasadniającej wniosek; w samym wniosku ono się nie mieści, ani też w uchwałach Sejmu.

Główny nacisk położył na to hr. Wojciech Dzieduszycki w swem przemówieniu; nie sądzimy atoli, by ta zasada była odpowiednią. Można przyjąć jako wyjątek, iż niektóre gminy i obszary mogą być od zbiorowej organizacyi wyjęte; ale regułą powinnoby być przeprowadzenie tej organizacyi w całym kraju.

Z tego wynika, że tylko wniosek p. Pilata może być uważany za dalsze rozwinięcie myśli, złożonej w powziętych już uchwałach sejmowych [53]); natomiast gmina okręgowa p. Rutowskiego niestoi na gruncie już zdobytym, na podstawie woli Sejmu już objawionej, lecz dopiero do tego dąży. Dotąd niewypowiedział jeszcze nigdy Sejm w formie uchwały, jakoby chciał gminy zbiorowej; tylko zwolennicy jej pragnęli zdobyć uznanie Sejmu dla tej myśli.

---

[53]) Wszystkie dawniejsze wnioski dotyczące zbiorowej organizacyi gminnej, i w ogóle reformy gminnej od r. 1883, omówione są w moich pracach o sejmach, wydanych w latach 1883, 1885, 1887 (dwie), 1890. Wnioski z przed r. 1883 wyliczone w cyt. mowie p. Pilata z b. r.

Projektowana zbiorowa organizacya miałaby być przedewszystkiem samorządną, wychodzić z wyborów (pomijamy na razie czy bezpośrednich lub pośrednich w tem znaczeniu, aby pewne organa gminne wychodzące z wyborów, stawały się *eo ipso* także członkami tejże organizacyi). Następnie, niemiałaby ona mnożyć szeregu instancyi administracyjnych, lecz wstąpiłaby, co do swego zakresu działania, w miejsce dotychczasowej najniższej instancyi.

Reforma, w myśl wniosku p. Pilata, przedstawia się jako najwyższy stopień rozwoju przyjętego w naszem prawodawstwie systemu tworzenia specyalnych okręgów dla poszczególnych zadań administracyjnych (drogi, szkoły), a powołać się może na ustawę z 3 lipca 1891 dla Prus wschodnich, według której można łączyć gminy z obszarami dworskimi nawet wbrew ich życzeniu, tudzież łączyć obowiązkowo gminy w okręgi administracyjne dla pewnych czynności wspólnych.

Obecnie kilka słów o treści wniosku p. Rutowskiego. Łączyć w gminy okręgowe możnaby jedynie gminy i obszary dworskie znajdujące się w granicach jednego politycznego powiatu; a gmina okręgowa ma obejmować najmniej 2000 a najwięcej 8000 mieszkańców. Mogą jednak być wyłączone od wcielenia niektóre gminy i obszary dworskie z wyjątkowych lokalnych powodów. Każda gmina miejscowa czyli gromada (gmina cywilna) zachowuje w zupełności swój majątek i swe zakłady gminne, oraz samoistną tychże administracyę; a zarazem i nazwę lokalną; natomiast gmina okręgowa przybiera nazwę łączną, ogólną, zazwyczaj nazwę miejscowości będącej siedzibą urzędu okręgowego. Zakres działania gminy okręgowej jest własny i poruczony; oba określone tak jak dotychczas; gmina miejscowa traci zupełnie poruczony zakres działania, a z własnego zakresu pozostają jej, oprócz wspomnianego już wolnego zarządu majątkiem gminnym, sprawy odnoszące się do związku gminy miejscowej, staranie o gminne drogi i mosty, o zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych, oraz wykonywanie obowiązków, ciężących na gminie miejscowej z mocy innych ustaw. W tym samym zakresie spełniać mają i obszary dworskie przypadające im obowiązki gminy miejscowej. Gmina miejscowa ma mieć i nadal swą radę, złożoną z 8 — 24 wy-

branych radców, oraz ewentualnie i radnych bez wyboru: ma mieć i zwierzchność gminną, t. j. wójta i najmniej dwóch assessorów. Obszary dworskie mają mieć swych przełożonych. Gminę okręgową reprezentuje i zarządza nią we wszystkich jej sprawach Rada okręgowa i Zwierzchność okręgowa. Rada ma się składać: a) z burmistrzów i wójtów gmin połączonych, b) z właścicieli obszarów dworskich połączonych, lub zastępujących ich przełożonych obszarów, c) z członków wybranych przez poszczególne gminy w ilości 1—5 z każdej gminy, stosownie do liczby ludności. Dzisiejsza ordynacya wyborcza gminna pozostaje i nadal, tak dla wyborów do rady okręgowej jak i miejscowej, d) ewentualnie z radnych bez wyboru, którymi są członkowie gminy okręgowej opłacający na obszarze gminy miejscowej najmniej jedną piątą część całej sumy bezpośrednich podatków przypisanych w gminie. Zwierzchność gminy okręgowej składać się ma z naczelnika i jego zastępcy, oraz z Wydziału gminy okręgowej, złożonego z 4—6 członków.

I miejscowa i okręgowa reprezentacya wybieraną bywa na lat sześć. I miejscową i okręgową Zwierzchność wybiera Rada gminna i to ze swego grona. Naczelnika wybiera cała rada absolutną większością głosów; część członków Wydziału okręgowego wybierają naczelnicy gmin miejscowych, drugą część właściciele obszarów dworskich, a resztę plenum Rady. Zastępcę naczelnika wybiera Wydział okręgowy ze swego grona. Naczelnik i zastępca muszą umieć czytać i pisać i składają (wraz z członkami Wydziału) w ręce rządu przyrzeczenie w miejsce przysięgi. Okręg gminny ma także swój majątek, zostający pod zarządem jego reprezentacyi. Spełnia go naczelnik gminy w obrębie zasad ustanowionych przez radę a z wyjątkiem spraw zarządu, które rada dla siebie zastrzegła. To samo odnosi się i do dobra i dochodów gminnych w ramach uchwalonego przez radę budżetu. Prestacye i dodatki do podatków bezpośrednich są głównem źródłem tego dochodu. Dodatki mają być nakładane do wszystkich podatków bezpośrednich i według tej samej skali procentowej i mają być rozkładane równo na podatników wiejskich jak i na obszary dworskie. Obok tego pozostaje nietkniętą podatkowość gmin

miejscowych, od której jak wiadomo, obszary dworskie są wyjęte. Wydział gminny okręgowy ma z gospodarstwem majątkowem tylko tyle do czynienia, że, gdyby naczelnik się w tej mierze zaniedbywał, ma Wydział odnieść się do rady okręgowej z żądaniem środków zaradczych; a gdyby rada ich nie przedsięwzięła, ma je Wydział sam zarządzić, a nawet ustanowić na koszt gminy zastępcę prawnego.

Poruczony zakres działania pozostawiony jest Naczelnikowi, z uwzględnieniem ewentualnych uchwał rady co do sposobu spełniania go i z odpowiedzialnością w obec rządu.

Musi jeszcze zatrzymać naszą uwagę na chwilę sposób spełniania sądownictwa policyjno-karnego i rozjemczego. Wydawanie norm obowiązujących co do policyi miejscowej należy do Rady, która może w granicach ustaw stanowić nakazy i zakazy. i zagrażać karami pieniężnemi lub aresztu za ich przekroczenie. W razach nagłych, jeźli idzie o wykonanie tymczasowego przepisu policyi miejscowej, niecierpiącego zwłoki, ma wyjątkowo prawo zagrażania takiemi karami i naczelnik sam. Naczelnik ma nadto prawo zarządzenia robót potrzebnych dla odwrócenia nagłej klęski elementarnej i zmuszenia każdego do ich wykonania; ma w ogóle prawo zarządzania w razach nagłych, za następnem usprawiedliwieniem się wobec Rady; i w jego ręce złożone jest sprawowanie policyi miejscowej, o ile nie idzie o orzekanie, czyli nakładanie na jednostki kar zagrożonych, czyli o subsumowanie poszczególnych wypadków faktycznych pod ogólną normę. To bowiem może być wykonywane tylko przez Naczelnika gminy łącznie z dwoma członkami Wydziału, a nigdy przez niego samego, jak to jest dotychczas w sprawach nagłych. Odwołanie się idzie do władzy rządowej powiatowej. Sądy gminne odbywać się mają kolegialnie, w powyższym komplecie pod przewodnictwem naczelnika, najmniej raz na dwa tygodnie. W tym samym komplecie i w tych samych odstępach czasu będzie Wydział okręgowy funkcyonował jako sąd rozjemczy w myśl ustawy krajowej z 6 marca 1875 Nr. 13 D. u. k.

Tak opiewał w głównych zarysach, wniosek p. Rutowskiego.

Komisya gminna, której oba wnioski poruczono, załatwiła je *sub uno*, a w załatwieniu stanęła wyłącznie na gruncie wniosku p. Pilata, a nie na gruncie gminy okręgowej [54]). Wnioski komisyi, która zresztą czuła dobrze niemożebność stworzenia i uchwalenia ogólnej reformy gminnej w Izbie samej w ciągu dwóch tygodni, bez współudziału Wydziału krajowego i c. k. rządu, opiewają:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w dalszem wykonaniu uchwał sejmowych z d. 25 stycznia 1887 i z 24 marca 1892 wygotował wnioski do zmiany ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 w tym kierunku:

1. aby utworzoną została dla tych zadań miejscowej administracyi publicznej, których poszczególne gminy i obszary dworskie należycie wypełniać nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna, złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, zostająca w ścisłym związku z samorządną organizacyą powiatową a nie naruszająca ani odrębności dzisiejszych gmin pod względem zarządu majątkiem gminnym i korzystania z dobra gminnego, ani też obecnego stanowiska obszarów dworskich w sprawach do zakresu owej wspólnej organizacyi nie należących;

2. aby koszta nowej organizacyi ponoszone były równomiernie przez gminy i obszary dworskie w nią wciągnięte;

3. aby skład zarządu projektowanej organizacyi zbiorowej dawał rękojmię należytej administracyi i odpowiedniego uwzględnienia żywiołów inteligentnych, a zarazem ponoszących znaczniejszą część kosztów i aby w tym zarządzie wytworzenie ciała uchwalającego (rady), odbywało się bez tworzenia osobnej w tym celu organizacyi ciał wyborczych.

Wydział krajowy rozważy, czy nie należałoby złożyć ten zarząd wprost z przełożonych dzisiejszych gmin, tudzież z przełożonych obszarów dworskich lub ich zastępców ewentualnie przy większych gminach z wzmocnieniem ich reprezentacyi;

4. aby projektowana organizacya zbiorowa nie pomnażała liczby instancyi w sprawach administracyi publicznej o nowy

---

[54]) Nr. 232 aleg. z 1893; sprawozdawca p. Pilat.

stopień, lecz w sprawach do niej należących wstąpiła w miejsce instancyi istniejących;

5. aby określony został wpływ i nadzór wyższych władz samorządnych wobec projektowanej organizacyi w szczególności co do urzędu naczelnika a następnie pisarza.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał i zdał sprawę, jakie będą koszta zarządu połączone z projektowaną reformą przy dążeniu do najdalej idącej oszczędności, a zarazem o ile nastąpiłoby zmniejszenie wydatków na zarząd w gminach?

III. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przy wykonaniu powyższych poleceń zbadał zapatrywania c. k. Rządu co do projektowanej reformy.

IV. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po wypracowaniu projektu zbiorowej organizacyi autonomicznej, w ustępie I. określonej, projekt ten ogłosił, a w szczególności podał do wiadomości reprezentacyi powiatowych, ażeby umożliwić im wyrażenie zdania o tym projekcie.

Z wniosków tych podnieść należy: a) silniejsze zaznaczenie odrębności stanowiska obszarów dworskich, w sprawach do wspólnej organizacyi nie należących; b) żądanie by w nowej organizacyi wytwarzanie Rady, czyli ciała uchwalającego obywało się bez tworzenia odrębnych ciał wyborczych *ad hoc;* lecz aby tę czynność spełniały ciała wyborcze, już dla dzisiejszych wyborów istniejące; c) żądanie określenia wpływu i nadzoru wyższych władz samorządnych wobec projektowanej organizacyi. To są uzupełnienia wniosku p. Pilata; reszta zaś jest tylko tych wniosków przyjęciem i parafrazą; całość zaś przedstawia się jako kompromis stronnictw.

Sejm uchwalił też wszystkie wnioski komisyi bez zmiany; a z rozprawy należy podnieść, że niektórzy posłowie dopatrywali się niesłusznie w uchwalonej zbiorowej organizacyi *ad hoc,* prawdziwej gminy zbiorowej — i sprzeciwiali się uchwaleniu jej. Mianowicie pp. Władysław Czaykowski i Szczęsny hr. Koziebrodzki byli zdania, że „uchwalamy tu *a priori* wprost i kategorycznie gminy zbiorowe“, i że Wydziałowi krajowemu nie wolno już będzie szukać odtąd innych dróg reformy, bo Sejm przesądza, że „poza gminą

zbiorową *nulla salus*“. To jest stanowczo mylne. Gminą zbiorową byłaby gmina, obejmująca wszystkie gminy wiejskie i obszary dworskie dla wszystkich spraw ich zakresów działania; i gdyby Sejm chciał był ją uchwalić, byłby przyjął za podstawę swych uchwał wniosek dra Rutowskiego. To zaś co Sejm uchwalił, jest jedynie stworzeniem okręgów administracyjnych *ad hoc*.

Podnieść należy dalej, że w komisyi gminnej odrzucono wniosek, aby podzielić powiaty na okręgi dla pisarzy gminnych, aby stworzono kursa dla wykształcenia pisarzy, aby Wydział powiatowy w porozumieniu ze Starostwem zatwierdzał ich wybór, aby płace pisarskie ponoszone były nietylko przez gminy ale i przez obszary dworskie, i aby Wydziały powiatowe ustanawiały obowiązkowo lustratorów gminnych dla wzmocnienia swego nadzoru nad gminami. Odrzucono także wniosek drugi, aby wcielić obszary dworskie do gmin wiejskich z przyznaniem posiadaczowi obszaru dworskiego stanowiska prezesa Rady gminnej z prawem zawieszania uchwał, a pozostawieniem obok niego wybieranego wójta, jako organu wykonawczego.

P. Korol widział przyczyny złej gospodarki gminnej: w poruczonym zakresie działania, przeciążającym gminy a oddającym naczelnika w zależność od c. k. starosty; w rzekomo zbyt długim bo sześcioletnim okresie wyborczym reprezentacyi gminnej; wreszcie w braku dostatecznej kontroli Wydziałów powiatowych. Oświadczył się przeciw gminom zbiorowym, a tylko za takiem wcieleniem obszarów dworskich do gmin, któreby obszarowi nienadawało żadnego zgoła uprzywilejowanego stanowiska. P. Jan hr. Stadnicki zaznaczył, że jest przedewszystkiem pragnieniem ludu wiejskiego, aby nie potrzebował u dołu, t. j. tam gdzie się rozstrzygają jego lokalne sprawy, błąkać się po manowcach kompetencyi; że więc potrzeba, aby stworzyć się mająca organizacya zbiorowa obejmowała najrozmaitsze kompetencye, tak sprawy policyjne, jak ochronę własności, jak drobne spory prawno-prywatne, a nawet sprawy spadkowe. Żądaniem tem, acz w zasadzie słusznem i praktycznem, wyszedł jednak p. Stadnicki poza ramy nietylko reformy gminnej ale nawet kompetencyi sejmów krajo-

wych. Oświadczył się przeciw gminie zbiorowej a nawet przeciw łączeniu obszarów dworskich z gminami, a za okręgiem administracyjnym, żądając zarazem aby władza, która stanie na jego czele niebyła wybieralną, lecz pochodziła z nominacyi. Również oświadczył się przeciw gminom zbiorowym p. Teliszewski, żądając natomiast wcielenia obszarów dworskich do gmin; czy pod temi samemi zastrzeżeniami co p. Korol. to nie wynika jasno z jego mowy. Przyczyn dzisiejszego złego stanu gmin wiejskich, wyliczył p. T. więcej, kładąc nacisk na brak sił finansowych, zasobów intellektualnych i należytej organizacyi pisarstwa gminnego. P. Rutowski, jakkolwiek popierał lojalnie wnioski komisyi, bronił, rzecz jasna, myśli stworzenia istotnej gminy zbiorowej a nie okręgu gminnego. Zapewniał, powołując się na p. Teliszewskiego, że w gminie zbiorowej właściciele obszarów dworskich „chybaby nie chcieli, toby niemieli tego wpływu o jaki chodzi; byliby wójtami, byliby wybierani z pewnością“ i powoływał na przykład Królestwo Polskie [55]).

Stoimy więc w przededniu merytorycznej reformy, której rozstrzygnięcie, wraz z walną debatą nad pozytywnymi jej kierunkami, nastąpi z chwilą, gdy Wydział krajowy przyoblecze uchwalone w b. r. zasady w widoczne i dotykalne kształty. Czy to na najbliższym Sejmie nastąpi, wątpimy bardzo; niesłychać bowiem, aby Wydział krajowy miał już gotowy projekt; a przecież muszą jeszcze potem nastąpić rokowania z rządem i zapytanie Rad powiatowych o opinię. Nawet samo przygotowawcze obliczenie przypuszczalnych nowych kosztów z jednej a oszczędności z drugiej strony, wymagać będzie dłuższego czasu. W każdym razie wolno pragnąć, by Sejm nie potrzebował czekać na projekt Wydziału krajowego aż do przyszłej swej kadencyi. Cieszymy się też, że z żadnej strony nie podniesiono w Sejmie myśli powołania do życia Zgromadzeń gminnych, złożonych z wszystkich członków gminy, jako organu uchwalającego w najważniejszych sprawach gminnych.

---

[55]) Rozprawy nad reformą gmin wiejskich, patrz w „Sten. spraw. sejm.“ z 1893, str. 451 sq., 843 sq., 869 sq., 918 sq., 943 sq.

Myśl tę propaguje od dawna i wytrwale p. Henryk Konic; od czasu kiedyśmy się z nią rozprawiali ostatni raz (w 1890 w tem pismie) jako ze szkodliwą, bronił jej już dwa razy publicznie [56]); a ponieważ płynie ona z jego najgłębszego przekonania, będzie jej pewnie bronił konsekwentnie i nadal. My uważamy system reprezentacyjny za zdobycz bardzo cenną, którą nam należy rozwijać i posuwać naprzód, ale nie cofać się wstecz na stanowisko gminnej republiki bezpośredniej, zwłaszcza że ta republika, te bezpośrednie rządy, stałyby się niewątpliwie ochlokracyą, dozwalającą wziąć górę egoizmowi nad interesem powszechnym [57]) i zamykającą ucho, pod wpływem nizkich dążeń i pragnień na głos słuszności i dobro ogółu [58]).

---

[56]) *Kwestya gminy zbiorowej w Galicyi* („Ateneum“ z czerwca 1891), i *Parlamentaryzm i gmina* („Ateneum“ z listopada 1893). P. K. widzi już „gminę zbiorową“ w samem połączeniu obszaru dworskiego z gminą; co jest według nas mylne. Że w Królestwie polskiem są Zgromadzenia gminne, to się da wytłómaczyć brakiem właściwych reprezentacyi gminnych. Poddanie gmin pod wyłączny nadzór władz rządowych z usunięciem nadzoru samorządnego, byłoby, wedle nas, równie fatalnem. Natomiast ma p. K. słuszność, sprzeciwiając się tworzeniu odrębnych organów administracyi miejscowej dla dróg, odrębnych dla szkół i t. d. Te okręgi dla jednej sprawy wytwarzają nadmiar funkcyonaryuszy i zamęt w kompetencyi, a są u nas ulubione.

[57]) Patrz Kleczyński: *Trzeci Zjazd prawników i ekonomistów polskich*, Kraków 1893, str. 16, który występuje także przeciw zgromadzeniom gminnym.

[58]) Reformą gminną w Galicyi zajmuje się p. Piotr Górski w artykule umieszczonym w „Czasie“ Nr. 99 z b. r. a oświadczającym się na razie za wnioskiem p. Pilata, i w pracy umieszczonej w „Przeglądzie polskim“ z grudnia 1892 i stycznia 1893 p. t.: *Samorząd gminny w Galicyi, jego rozwój, stan obecny i reforma.* Jestto wyjątek z większego dzieła, niedochodzący jeszcze do postawienia projektów reformy, ale zajmująco napisany.

Prof. dr. Stanisław Starzyński.

O rządowym projekcie
REFORMY WYBORCZEJ.

(Odczyt prof. Tadeusza Pilata na dniu 1. grudnia 1893 w lwowskiem Towarzystwie prawniczem).

Sprawa reformy wyborczej, w której rząd wystąpił na d. 10 października 1893 tak niespodziewanie z własnym projektem, i to projektem wprowadzającym bardzo doniosłe zmiany, poruszyła głęboko umysły i ciągle je zajmuje. Zajęcie to nie ustało, chociaż rząd, który wniósł ów projekt, ustąpił a skutkiem tego na pierwszy plan wystąpiła najpierw kwestya składu nowego ministerstwa a następnie kwestya stosunku stronnictw parlamentarnych do nowego rządu i do jego programu. Za pewne bowiem uważać trzeba, że nowy rząd wstawiwszy w swój program sprawę reformy wyborczej w niedługim czasie przedłoży własny projekt, którym rada państwa zajmie się po załatwieniu niecierpiących zwłoki spraw bieżących.

Wielkie zajęcie się sprawą reformy wyborczej nie potrzebuje chyba żadnego wytłómaczenia. Wszak chodzi tu o przyszły skład centralnego ciała ustawodawczego w państwie, o to, jakie żywioły w ten skład wejdą i które z nich zajmą tam decydujące stanowisko. Chodzi zatem pośrednio o kierunek przyszły całego ustawodawstwa państwowego, chodzi o zmianę tej części prawa publicznego, której postanowienia decydują o tworzeniu się wszelkiego innego prawa w państwie

a zarazem decydują o ustroju i składzie organu sprawującego kontrolę parlamentarną nad całą administracyą.

W obec wskazanego tu znaczenia reformy wyborczej nie widzę potrzeby usprawiedliwiać obszerniej, że przedmiot ten wnoszę na zebraniu naszego towarzystwa a to tem bardziej, że już w przeszłym tygodniu sprawa ta była tutaj omawianą. Sprawa reformy tak ważnego działu obowiązującego prawa należy w każdym razie do spraw, w których Towarzystwo prawnicze może głos zabrać nie wychodząc poza zakres określony swym statutem. Okoliczność, iż sprawa ta ma zarazem wybitną cechę polityczną a my nie jesteśmy i nie chcemy być towarzystwem politycznem nie zmienia rzeczy. Nad sprawą reformy wyborczej, tak samo jak nad tylu innemi sprawami które są tutaj przedmiotem odczytów lub obrad, będziemy się zastanawiali ze stanowiska naukowego nie wchodząc w to, jak się ta sprawa przedstawia ze stanowiska tego lub owego z dzisiejszych stronnictw politycznych i jak dalszy rozwój tej sprawy oddziała na ukształtowanie i ugrupowanie stronnictw politycznych w państwie austryackiem i jego krajach koronnych.

Rozbiór tej sprawy ze stanowiska jakie naszemu towarzystwu przystoi, zatem ze stanowiska nie bieżącej polityki lecz nauki, może przynieść tę korzyść, że pozwoli bez uprzedzenia popatrzeć na rzecz głębiej i sięgnąć wzrokiem dalej na jej rozwój. Pogląd taki zdaniem mojem i dla ocenienia sprawy ze stanowiska politycznego może być wielce pomocnym a w szczególności może posłużyć do wyświecenia istotnej doniosłości spornych punktów i właściwej treści tkwiącej po za hasłami wypowiadanemi w politycznych dyskusyach.

Zadanie moje w niniejszym wykładzie zakreślam sobie w ten sposób, że najprzód chcę zestawić obowiązujące dotąd postanowienia prawa wyborczego do rady państwa z projektem rządowym reformy wyborczej, następnie chcę dać statystyczną ilustracyę do obu projektów na tle stosunków galicyjskich, o ile starczy na to materyał jakim rozporządzam a nareszcie chcę dodać parę uwag ogólnych o zasadach prawa wyborczego w systemie reprezentacyjnym.

Jak wiadomo, ustrój izby deputowanych austryackiej rady państwa tak samo jak ustrój sejmów krajowych i rad

powiatowych polega na zasadzie tak zwanej reprezentacyi interesów. Ustawa wyborcza dla rady państwa ustanawia cztery grupy wyborcze: większych posiadłości, izb handlowych, miast i gmin wiejskich (a raczej reszty gmin) i oznacza dla każdej grupy z osobna ilość posłów i podział ich na okręgi wyborcze tudzież warunki prawa wybierania w każdej grupie. Projekt rządowy utrzymuje owe cztery grupy wyborcze utworzone na zasadzie reprezentacyi interesów przez poprzednie prawodawstwo i nie wprowadza żadnej zmiany w pierwszych dwóch grupach t. j. większych posiadłości i izb handlowych a zachowując także w pozostałych dwóch grupach, miast i gmin wiejskich niezmienioną ilość posłów i podział na okręgi wyborcze rozszerza znacznie prawo wybierania w tych grupach.

Według §. 9 ustawy wyborczej do rady państwa z 2 kwietnia 1873 ażeby mieć prawo wybierania trzeba być własnowolnym obywatelem austryackim płci męskiej, mieć ukończonych lat 24 i nie być wykluczonym od prawa wybierania według §. 20 tej ustawy. Dalsze szczegółowe warunki prawa wybierania w poszczególnych grupach w obrębie każdego kraju są te same, jakie w chwili wejścia w życie ustawy z d. 2 kwietnia 1873 obowiązywały w danym kraju dla wyborów do Sejmu krajowego.

Dla grupy miast i dla grupy gmin wiejskich owe szczegółowe warunki polegają jak wiadomo na cenzusie podatkowym lub na t. z. cenzusie inteligencyi czyli na należeniu do zawodów umysłowych, zajmowaniu urzędu lub posiadaniu stopni lub godności, które uprawniają do wybierania bez względu na podatek. W szczególności co do cenzusu podatkowego to granicę prawa wybierania stanowi: albo należenie do pierwszych dwóch trzecich części wszystkich wyborców do rady gminnej uporządkowanych według wysokości opłacanych podatków bezpośrednich, i tak jest między innemi w Galicyi, albo co na jedno mniej więcej wychodzi, należenie do tych wyborców do rady gminnej, którzy w gminach o 3 kołach wyborczych wybierają w pierwszem lub drugiem kole, albo wreszcie opłacanie pewnej minimalnej kwoty podatków bezpośrednich. Ta kwota, stanowiąca granicę od dołu dla prawa wybierania z tytułu podatkowego, oznaczoną była na podsta-

wie ordynacyi wyborczych sejmowych, które takie określenie prawa wyborczego przyjęły, miejscami dość wysoko np. w Wiedniu 10 złr. bez dodatków rządowych, w Bernie na 20 złr., w dolnej Austryi w gminach wiejskich na 10 złr., to samo gdzieindziej na 10 lub na 5 złr. W Galicyi nie było nigdzie granicy prawa wybierania w miastach lub gminach wiejskich, oznaczonej przez stałą kwotę podatkową.

Ustawa z d. 4 października 1882 przyznała prawo wybierania do rady państwa w grupach miast i gmin wiejskich także tym wszystkim, którzy opłacają przynajmniej 5 złr. podatków bezpośrednich. Postanowienie to rozszerzyło bardzo znacznie zakres uprawnionych do wybierania w okręgach miejskich. W całem państwie przybyło podług statystyki wyborców z r. 1885, w grupie miejskiej 101800 wyborców czyli 34%. Powiększenie nastąpiło przedewszystkiem w miastach Austryi dolnej a w szczególności w Wiedniu o 41%, następnie w grupie miejskiej w Czechach o 41%, w Morawii o 46%, na Szląsku i w Austryi górnej o 34%, w Istryi o 31%, w Styryi, Karyntyi, Krainie i Bukowinie o 21 do 26%, w Galicyi o 1513 wyborców czyli 16%. W grupie gmin wiejskich przyrost prawyborców wynosił w całem państwie 281079 czyli blisko 26% liczby prawyborców przy wyborach poprzednich r. 1879. W Austryi górnej przyrost ów wynosił 58%, w Karyntyi i Krainie przeszło 40%, w Galicyi tylko 39841 czyli 8·6%.

Z tego przyrostu wszakże część nie dająca się niestety bliżej oznaczyć przypada na wzrost liczby podatkujących w kategoryach wyżej 5 złr., reszta zaś dopiero jest skutkiem rozszerzenia prawa wyborczego. Zresztą w wielu okręgach wyborczych wiejskich, a nawet w pewnej liczbie okręgów wyborczych miejskich, już przed wydaniem ustawy z 4 października 1882 byli wyborcami a względnie prawyborcami nie tylko ci którzy opłacają 5 złr. podatków bezpośrednich ale i tacy, którzy znacznie jeszcze niższe kwoty podatkowe opłacają, ponieważ w obec znacznej ilości osób opłacających niskie kwoty podatkowe granica dolna drugiego koła wyborczego a względnie granica owych $^2/_3$ opłacających wyższe podatki, sięgała poniżej 5 zł. i to nieraz znacznie niżej. W szczególności miały

się rzeczy tak w Galicyi, gdzie też przyrost wyborców w grupie miejskiej i prawyborców w grupie gmin wiejskich był wcale nieznaczny.

Rządowy projekt reformy wyborczej przydaje w grupach miast i gmin wiejskich jeszcze dalsze kategorye wyborców a względnie prawyborców, którzy pospołu z dotychczasowymi wybierać mają oznaczoną dotychczas dla każdego okręgu wyborczego ilość posłów.

Według projektu rządowego mają bowiem mieć nadto przyznane prawo wybierania ci obywatele austryaccy posiadający ogólne warunki prawa wybierania, (t. j. mężczyźni, ponad lat 24 liczący, niewykluczeni od prawa wybierania) którzy:

1) służyli wojskowo na wojnie (vor dem Feinde) a względnie uprawnieni są do noszenia medalu wojennego lub też otrzymali certyfikat dla wysłużonych podoficerów;

2) którzy wykażą się przepisanem wykształceniem t. j. umiejętnością czytania i pisania tudzież wypełnionym wczas i należycie obowiązkiem stawienia się do wojska, jeżeli nadto mieszkają w okręgu wyborczym przynajmniej od sześciu miesięcy przed rozpisaniem wyborów i albo opłacają jakikolwiek podatek bezpośredni albo wykażą książką roboczą lub służbową a względnie innymi dokumentami urzędowymi lub urzędownie potwierdzonymi, że mają stałe zajęcie w jakimś zawodzie.

Wypełnienie obowiązku stawienia się do wojska udowodnić należy poświadczeniem władzy wojskowej albo politycznej. Uwolnieni od wykazania się takiem poświadczeniem są wszyscy ci, którzy osiągnęli wiek popisowy przed wejściem w życie ustawy wojskowej z 5 grudnia 1868.

Wykazanie się wykształceniem przepisanem, t. j. umiejętnością czytania i pisania w jednym z języków w Austryi używanych, nastąpić może przez świadectwo szkoły ludowej lub jakiejkolwiek wyższej szkoły albo też przez poprawne napisanie podania o udzielenie prawa wybierania w obec komisyi złożonej z naczelnika gminy lub jego zastępcy, kierownika szkoły ludowej, członka gminy, umiejącego czytać i pisać, którego naczelnik gminy wyznaczy. Od złożenia dowodu wykształcenia uwolnieni są ci, którzy znajdowali się w wieku szkolnym przed wejściem w życie ustawy z 14 maja 1869.

Oto w najgłówniejszych rysach treść projektu rządowego wniesionego na d. 10 października b. r. W szczegółowe ocenienie tego projektu ze stanowiska kodyfikacyi nie chciałbym tutaj wchodzić, skoro przewidzieć można, że projekt ten ulegnie bardzo znacznym zmianom i wcale odmienny substrat będzie przedmiotem obrad pełnej izby. Jednakże muszę zaznaczyć, że jako dzieło kodyfikacyjne nosi on, jak to zresztą z różnych stron uznano, cechy pospiechu i niedostatecznego rozważenia zamieszczonych w nim postanowień a na poparcie tego zdania, obok uwag poczynionych w dyskusyi parlamentarnej, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze co następuje:

Jak dopiero co powiedziałem, uwolnieni są od złożenia dowodu wykształcenia według osnowy projektu ci, którzy znajdowali się w wieku szkolnym przed wejściem w życie ustawy z d. 14 maja 1869 t. j. państwowej ustawy szkolnej. Postanowienie to należy, jak mi się zdaje, rozumieć w ten sposób, że uwolnieni są od złożenia dowodu wykształcenia wszyscy ci, którzy jakąkolwiek choćby najmniejszą część wieku szkolnego t. j. wieku, do którego odnosi się obowiązek uczęszczania do szkoły ludowej, przebyli już przed wejściem w życie ustawy z 14 maja 1869. Interpretacya ta mogłaby być jednak zaczepioną i byłoby do życzenia, żeby projekt pod tym względem stanowczej był się wyraził. Powstaje jednak pytanie, który termin należy uważać za termin wejścia w życie państwowej ustawy szkolnej z 14 maja 1869? §. 76 tej ustawy stanowi, że wchodzi ona w życie, o ile potrzebne są do jej przeprowadzenia ustawy krajowe, równocześnie z temi ustawami, natomiast co do wszelkich innych postanowień z początkiem roku szkolnego następującego po jej ogłoszeniu. Postanowienia o wieku szkolnym, zawarte w §. 21 ustawy państwowej, wydane zostały dla przeważnej liczby krajów stanowczo, zaś dla Dalmacyi, Galicyi, Krainy, Bukowiny, Istryi i Gorycyi z Gradyską zastrzeżono w §. 75, iż ustawodawstwo krajowe może poczynić zmiany w tych postanowieniach. Zmiany takie istotnie poczyniono w tych krajach skracając obowiązek uczęszczania do szkoły na lat sześć. Między innemi uczyniła to ustawa galicyjska z 2 maja 1873 Nr. 250 Dz. u. kr. w art. 40. Zatem sądziłby należało, że w tych krajach, w których

ustawodawstwo krajowe korzystając z udzielonego mu upoważnienia, wydało odmienne przepisy o wieku szkolnym, termin wejścia w życie odnośnego przepisu państwowej ustawy szkolnej a przeto i termin decydujący o uwolnieniu od dowodu wykształcenia będzie się stosował do chwili wejścia w życie ustawy krajowej określającej wiek szkolny, zatem w Galicyi będzie tym terminem dzień 16 lipca 1873. Czy to zapatrywanie jest słusznem, zupełnie pewnem nie jest, równie jak niewiadomo, czy leżało w ogóle w intencyi autora projektu wprowadzić nierówność co do granicy wieku, uwalniającego od dowodu wykształcenia.

Bardzo słusznie podnoszono zarzuty przeciw składowi komisyi egzaminującej aspirantów do prawa wyborczego z umiejętności czytania i pisania. Obawa nadużyć jest tu bardzo łatwa do zrozumienia i w wysokim stopniu uzasadniona, niepodobna zaś przypuścić, żeby autor projektu był tej obawy nie uznał za słuszną, gdyby był rzecz głębiej rozważył.

Razić musi w końcu, żeby już na tem zamknąć krytyczne uwagi nad układem szczegółowym projektu, że projekt rozszerzając bardzo znacznie liczbę wyborców a względnie prawyborców pozostawia tę samą ilość deputowanych i w ogóle nie wprowadza żadnej zmiany w podziale liczby deputowanych pomiędzy kraje i grupy wyborcze, pomimo że podział ten wywoływał już pierwotnie liczne zarzuty, a po 20 latach bezsprzecznie wymagał rewizyi przy sposobności reformy wyborczej. Prawda, że w takim razie trzebaby było zmienić ustawę zasadniczą, zatem mieć większość $^2/_3$ a tej potrzeby chciano koniecznie uniknąć.

Po tych uwagach przystępuję do ilustracyi statystycznej postanowień projektu reformy wyborczej w porównaniu z postanowieniami dzisiejszej ordynacyi wyborczej do rady państwa. Z góry muszę zaznaczyć, że nie jestem w możności podać ilustracyi statystycznej tak szczegółowej, jakbym tego pragnął a to z dwóch powodów: raz dla tego że statystyka wyborów do rady państwa w r. 1891 ogłoszoną została jedynie w zwięzłym wyciągu w „Statistische Monatschrift“ z r. 1891 a następnie dla tego, że ilustracyę do projektu rządowego mogę czerpać jedynie z wyników spisu z 31 grudnia

1890 r. a wyniki te nie są ogłoszone jeszcze w całości mianowicie nie jest ogłoszoną statystyka ludności według zawodów i zajęć, która może rzucić ciekawe światło na sprawę reformy wyborczej. Sądzę jednak, że mimo to będę w stanie niejedno przytoczyć, co dla ocenienia sprawy się przyda.

Przy ostatnich wyborach do rady państwa w r. 1891 ilość wyborców w grupie gmin miejskich wynosiła w całem państwie 338500. Z tej cyfry na jedenaście okręgów wyborczych galicyjskich, które wybierają 13 deputowanych wypadało 32838 wyborców. W porównaniu z poprzednimi wyborami w r. 1885 wzrosła ilość wyborców w miastach w całem państwie o 39807 czyli 13%, w Galicyi o 1485 czyli 4·7%. W grupie gmin wiejskich wynosiła w r. 1891 ogólna liczba prawyborców w całem państwie 1,387.572, więcej o 18036 czyli o 1·3% niż w r. 1885, zaś w Galicyi ogólna liczba prawyborców wynosiła w r. 1885 — 503644, w r. 1891 — 517163, zatem w tym ostatnim roku więcej o 13519 czyli o 2·7%. Przyrost wyborców w okręgach miejskich wynikł, w części z przyrostu opodatkowanych zajęć, w części z przydzielenia przedmieść wiedeńskich do okręgów miejskich. W Galicyi przyrost wyborców względnie prawyborców jest wyłącznie wynikiem przybytku zajęć opodatkowanych, rozdrobnienia gruntów i budowania nowych chat na wsi, wreszcie przybytku osób mających prawo wyboru bez względu na podatek. Przyrost wyborców względnie prawyborców był mniej znaczny w okresie 1885—1891, niż w okresie poprzedzającym 1879—1885, w którym wystąpił obok wspomnianych dopiero co przyczyn jeszcze omówiony już poprzednio wpływ ustawy z 4 października 1882 przyznającej prawo wybierania t. z. pięcioguldenowcom.

Celem ocenienia doniosłości postanowień obecnej ordynacyi wyborczej do rady państwa w odniesieniu do grup wyborczych o które tu chodzi t. j. miejskich i wiejskich należy nam rozpatrzyć, jak daleko dzisiejsza ordynacya zakreśla koło uprawnionych do wyboru pod względem kwot podatkowych a następnie w stosunku do liczby ludności.

Co do pierwszego t. j. co do pytania, jakie są najniższe kwoty podatku, które uprawniają do wyboru, wypada przypo-

mnieć, że grono wyborców w miastach a prawyborców w okręgach gmin wiejskich składa się z pierwszych $^2/_3$ wszystkich wyborców do rady gminnej, uporządkowanych podług wysokości opłacanych przez nich podatków bezpośrednich. Ogólna liczba opodatkowanych w gminie t. j. płacących jakikolwiek, choćby najmniejszy podatek dzieli się na trzy części i trzecia część obejmująca tych, którzy płacą najniższe kwoty podatkowe odpada od prawa wybierania, o ile nie znajdują się pomiędzy nimi tacy, którzy płacą 5 złr. podatku lub więcej, bo ci z mocy ustawy z 1882. będą mieli prawo wybierania. W skutek tego granica prawa wybierania, o ile nie zatrzymuje się przy kwocie 5 złr. lecz schodzi niżej wypadać może w każdej gminie inaczej, gdyż owe $^2/_3$ wyżej opodatkowanych w jednej gminie mogą się kończyć przy 4 lub 3 złr., w innej przy 1 złr. 50 ct. lub jeszcze niższych kwotach. W Galicyi, do której chcę się tutaj ograniczyć, granica podatkowa prawa wybierania do rady państwa i także do sejmu jest, zwłaszcza na wsi, znacznie niższą niż gdzieindziej a to przedewszystkiem z powodu zwyczaju dzielenia gruntów w drodze spadku i tworzenia licznych nowych gospodarstw gruntowych lub przynajmniej chałupniczych i w ogólności z powodu, że u nas więcej niż gdzieindziej przeważają drobne egzystencye samoistne a natomiast stosunkowo rzadsze są niż gdzieindziej egzystencye oparte wyłącznie na pracy w obcem gospodarstwie a przeto nie opłacające wcale podatków bezpośrednich.

Chcąc bliżej wykazać, jak daleko schodzi w Galicyi granica podatkowa prawa wybierania, nie mogłem posługiwać się aktami wyborczymi z wyborów do izby deputowanych rady państwa, gdyż te są we Wiedniu, lecz musiałem sięgnąć do akt wyborczych sejmowych z r. 1889, które jednak mogą zupełnie dobrze posłużyć do zoryentowania się w tej kwestyi ze względu na tożsamość podstaw prawa wyborczego. Otóż według tych akt już w grupie miejskiej granica prawa wyborczego na podstawie podatku schodzi często niżej 5 złr. a mianowicie w Samborze do 3 złr. 42 ct., w Jarosławiu do 3 złr. 80 ct., we Lwowie do 3 złr. 15 ct., w Kołomyi do 2 złr. 97 ct., w Drohobyczu do 2 złr. 82 ct. O ile niżej schodzi ta granica w tych mniejszych miastach, które nie wybierają do sejmu

w grupie miejskiej ale wybierają w tej grupie do rady państwa, nie umiem podać w tej chwili. W okręgach gmin wiejskich granica podatkowa prawa wyborczego jest znacznie niższą. Często zatrzymuje się ona przy kwocie 1 złr. 50 ct., która jest kwotą podatku domowo-klasowego w klasie XVI., t. j. dla domów z jedną izbą mieszkalną, ale często schodzi jeszcze niżej, mianowicie tam, gdzie jest znaczniejsza liczba drobnych posiadaczy gruntowych, którzy nie mają własnej chaty, lecz mieszkają przy rodzinie lub u obcych. W powiecie brzeżańskim np. znajduję w jednej gminie jako najniższą kwotę podatkową uprawniającą do wyboru 41 centów, w pow. Brzeskim w jednej gminie 99 centów, w pow. Brodzkim 60 centów a w pow. Bocheńskim głosował nawet prawyborca płacący 18 centów podatku oczywiście gruntowego.

Jak szerokiem jest koło ludności, któremu ustawa przyznaje prawo wybierania, ocenianem bywa zazwyczaj w ten sposób, że oblicza się, na ilu mieszkańców przypada w pewnym okręgu jeden wyborca albo też ilu wyborców na 100 mieszkańców i porównywa się pod względem rezultatu tego obliczenia państwa albo prowincye pomiędzy sobą. W ten też sposób doszła statystyka urzędowa do rezultatu, że w przecięciu na 100 obecnej ludności cywilnej przypadało w r. 1891 w okręgach miejskich całego państwa 6·1 wyborców, w Galicyi 6·8 wyborców, w okręgach wiejskich całego państwa 7·5 prawyborców, w Galicyi 8·5.

Ocenienie rozciągłości prawa wyborczego na takiej podstawie nie jest dokładnem. Nawet bowiem przy najzupełniejszem przeprowadzeniu zasady powszechnego głosowania prawo wybierania nie może być udziałem całej ludności bez wyjątku t. j. wszystkich ludzi którzy znajdują się w obrębie państwa, lecz odnosić się będzie zawsze tylko do pewnej części ludności. Statystyka urzędowa przy obliczeniu, którego rezultaty przytoczyłem wyłączyła wojskowych i przyjęła za podstawę obecną ludność cywilną. To jednak nie dosyć. Musimy wyłączyć cudzoziemców, których ilość w pewnych okręgach jest tak znaczna, że jej uwzględnienie sprawia różnicę, musimy wyłączyć ludność małoletnią, musimy wyłączyć płeć żeńską. Ten ostatni punkt spotyka się jak wiadomo z opozycyą z pewnych

stron, dlatego już tutaj niech mi będzie wolno zrobić małą dygresyę i zaznaczyć w krótkości, że godzę się z tymi, którzy wyłączenie kobiet od prawa wybierania i od obieralności uważają za rzecz konieczną ze względu na odmienne posłannictwo, jakie kobieta ma do spełnienia w społeczeństwie, w szczególności w rodzinie a które wymaga uchylenia jej od walk politycznych. Nie jest to upośledzeniem kobiety, gdyż zadanie jej nie jest podrzędniejszem ale odmiennem, choć równie wzniosłem i potrzebnem i otwierającem szerokie pole dla pracy patryotycznej i humanitarnej. W tem samem położeniu zresztą znajdują się wojskowi w czynnej służbie a ci nie czują się upośledzeni tak samo jak nie czują się upośledzonemi rozsądnie myślące kobiety. Nie chcę zbijać zdania przeciwnego przez obraz konsekwencyi wynikających z nadania kobietom prawa wybierania a następnie obieralności. Powiem tylko tyle: kto chce armii, musi wyłączyć wojskowych od prawa wybierania, kto chce utrzymać rodzinę, musi od tego prawa wyłączyć kobiety. Pomijam wyłączenie osób dorosłych niewłasnowolnych oraz osób wykluczonych za czyny karygodne, bo niema dokładnych podstaw statystycznych po temu.

Dopiero po przeprowadzeniu owych wszystkich wyłączeń otrzymujemy cyfrę, która nadaje się do porównania z liczbą wyborców celem oznaczenia, o ile ścieśnionem jest koło wyborców przez postanowienia o cenzusie czyto podatkowym czy też inteligencyi. Stosunek liczby wyborców do ludności w taki sposób obliczonej daje też nierównie lepszą podstawę do porównania prowincyi lub państw pomiędzy sobą, niż stosunek do ogółu ludności, ponieważ kategorye do wyłączenia przypadające stanowią w jednym kraju znaczniejszą, w innym mniej znaczną część ludności a przedewszystkiem da się to powiedzieć o ludności małoletniej, która np. wśród ludności tak płodnej jak galicyjska stanowi większy procent ogólnej cyfry, niż gdzieindziej.

Obliczenie przeprowadzone podług zasad wskazanych dla okręgów wiejskich w Galicyi daje rezultat następujący: Obecna ludność cywilna w 23 miastach galicyjskich należących do grupy miejskiej ze względu na wybory do rady państwa wy-

nosiła według spisu z 31 grudnia 1890 r. 501.328, po wyłączeniu cudzoziemców 493.787. Odciągnąwszy od tej cyfry ludność niżej lat 24 i kobiety w wieku wyżej lat 24, pozostaje 103.793 czyli 21% cyfry poprzedzającej. Porównawszy ową cyfrę 103.793 z cyfrą wyborców t. j. 32.838 dochodzimy do wyniku, że w przecięciu na sto mężczyzn dorosłych, używających obywatelstwa austryackiego a nie należących do czynnej armii wypada w okręgach miejskich w Galicyi przeszło 31 wyborców, czyli że niemal co trzeci dorosły mężczyzna niewojskowy jest wyborcą. Specyalnie w mieście Lwowie rachunek tak się przedstawia: od ogólnej liczby ludności obecnej 127.943 strącić należy 2.256 cudzoziemców, 63.841 kobiet, 32 094 mężczyzn w wieku niżej 24 lat, pozostanie 29.752. Od tej cyfry trzeba jeszcze odciągnąć wojskowych w wieku wyżej 24 lat, osoby chwilowo przebywające w mieście i uprawnione do wyboru w innych grupach wyborczych oraz wykluczone od wyboru. Liczby tych osób nie jestem w stanie oznaczyć dokładnie, lecz na podstawie kombinacyi dochodzę do cyfry minimalnej 4.500. Pozostaje tedy przeszło 25.000, która to cyfra zestawiona z cyfrą wyborców 6.706 prowadzi do wyniku, że we Lwowie na sto mężczyzn dorosłych używających obywatelstwa austryackiego a nie należących do armii i nie podpadających pod przepisy wykluczające od wyboru, jest w przecięciu bez mała 27 wyborców, czyli że na więcej niż trzech a mniej niż czterech z nich przypada jeden wyborca.

W okręgach gmin wiejskich ludność cywilna używająca obywatelstwa austryackiego wynosiła według spisu z r. 1890 6,031.647. Strąciwszy ludność w wieku niżej lat 24 i kobiety pełnoletnie oraz 2.177 wyborców głosujących w grupie większych posiadłości, pozostaje wszystkiego 1,264.467. Prawyborców w grupie gmin wiejskich było przy ostatnich wyborach 517.163, zatem na sto mężczyzn dorosłych używających obywatelstwa austryackiego i nie należących do armii czynnej jest w grupie gmin wiejskich w przecięciu 40 prawyborców, czyli że na pięciu takich mężczyzn, przypada dwóch prawyborców, podczas gdy według przepisu ustawy na trzech opodatkowanych przypada dwóch prawyborców.

Rozpatrzmy teraz, jak się przedstawia efekt statystyczny projektu rządowego w odniesieniu do miejskich i do wiejskich okręgów w Galicyi.

Przyznać muszę, że nie jestem w stanie podać liczby tych pełnoletnich obywateli austryackich, którzy na podstawie ustępu 1 §. 9 a. projektu, mają mieć przyznane prawo wybierania z tego tytułu, że służyli wojskowo na wojnie, uprawnieni są do noszenia medalu wojennego lub uzyskali certyfikat dla wysłużonych podoficerów. Jednakże wydaje mi się, że kategorya ta z rzadkimi stosunkowo wyjątkami mieścić się będzie na teraz przynajmniej t. j. aż do nowej wojny w kategoryi wymienionej pod liczbą 2 w tym samym paragrafie. Albowiem wszyscy wymienieni pod liczbą 1 będą dziś w tym wieku, że ukończyli lat 12 przed 16 lipca 1873, t. j. przed wejściem w życie ustawy szkolnej galicyjskiej a przeto, o ile nie umieliby czytać i pisać, byliby wolni od złożenia dowodu wykształcenia. Największa część tych ludzi dalej, o ile nie zostają w czynnej służbie wojskowej, albo płaci jakiś podatek albo ma stałe zajęcie w jakimś zawodzie. Pozostaliby więc tylko nieliczni byli wojskowi żyjący ze wsparcia od funduszów publicznych, z dobroczynności prywatnej lub utrzymywani przez własne rodziny. Mało też będzie zapewnie w kategoryi 1 takich, którzyby niemogli wykazać się dalszym jeszcze warunkiem, dla kategoryi 2 postawionym, zamieszkania od 6 miesięcy w którymś okręgu wyborczym. Można tedy bez znaczniejszego błędu przyjąć, że wyborcy kategoryi 1 mieszczą się w kategoryi 2.

Obliczenie liczby wyborców w kategoryi 2 t. j. na podstawie cenzusu wykształcenia elementarnego i dalszych warunków §. 9 d. projektu napotyka na trudności z tego względu, że publikacye urzędowe dotychczas ogłoszone odnoszą podział ludności podług wykształcenia do całej ludności obecnej nie zaś tylko do ludności cywilnej używającej obywatelstwa austryackiego, dalej dla tego, że podział ludności podług wykształcenia obejmuje także kategorye podług wieku, lecz nie stawia granicy do 24 lat włącznie i powyżej 24 lat. Niemamy też podziału dzisiejszych wyborców a względnie prawyborców według wykształcenia elementarnego. Chcąc tedy na podstawie

obecnego materyału, zanim centralna komisya statystyczna dostarczy dat bardziej szczegółowych, dać pogląd na prawdopodobny efekt projektu rządowego musiałem w niektórych wypadkach uciec się do kombinacyi i obliczeń przybliżonych, które jednak zdaniem mojem choćby inaczej wypadły głównych zarysów nie zmienią, gdyż obracają się w dość ciasnych granicach.

Spis wykazał w Galicyi osób płci męskiej umiejących czytać i pisać ogółem 736.333. Z tych przypada 406.791 na ludność męską w wieku do lat 24, pozostaje tedy pełnoletnich mężczyzn umiejących czytać i pisać 329.542. Po strąceniu przybliżonych cyfer: wojskowych w wieku wyżej lat 24, cudzoziemców w tymże wieku, oraz wyborców z grupy większych posiadłości w ogólnej sumie 22.000, pozostaje dla grup miast i gmin wiejskich 307.542 mężczyzn niewojskowych i używających obywatelstwa austryackiego, którzy mają wymaganą przez projekt kwalifikacyą wykształcenia. Jednak część z nich należy już do wyborców a względnie do prawyborców na podstawie dzisiejszej ustawy a mianowicie sądzę, że wszystkich wyborców w miastach 32.838 i $^1/_3$ prawyborców w gminach wiejskich, t. j. 172.388 należałoby z tego powodu strącić z poprzedniej sumy. Pozostanie tedy 102.316 wszystkiego takich, którzy z tytułu umiejętności czytania i pisania przybywają do grona dotychczasowych wyborców miejskich i prawyborców na wsi. Obok nich jednak mają mieć według projektu prawo wybierania ci, których projekt uwalnia od dowodu wykształcenia a mianowicie ci, którzy ukończyli lat 12 przed wejściem w życie ustawy szkolnej. Analfabetów mężczyzn w tych wyższych klasach wieku jest 770.706. Od tej cyfry należy odciągnąć $^2/_3$ prawyborców w gminach wiejskich, o których przypuszczamy, że jako analfabeci objęci są w tej cyfrze, zatem 344.776, pozostanie przeto 425.930 jako czysty przybytek w tej kategoryi.

Przybytek nowych wyborców w miastach i gminach wiejskich wyniósłby zatem prawdopodobnie ogółem 528.246, czyli mniej o 22.000 niż dotychczasowa ilość wyborców i prawyborców w tych grupach razem wziętych. Właściwie przyrost będzie jeszcze mniejszy, gdyż §. 9 d. projektu wyklucza

od prawa wybierania tych, którzy nie mieszkają w okręgu przynajmniej od 6 miesięcy a następnie tych, którzy ani nie płacą podatku bezpośredniego ani nie wykażą się stałem zajęciem w jakimś zawodzie. Liczby wyłączonych przez ten przepis nie podobna oznaczyć nawet w przybliżeniu.

Owe powiększenie liczby uprawnionych do wyboru, które podnosi ich liczbę ogólną w obu grupach wyborczych do miliona z górą (1,078.000) a w następnych latach w miarę przybywania umiejących czytać i pisać byłoby jeszcze znaczniejszem, rozdziela się między miasta i wsie w sposób bardzo nierówny. W okręgach miejskich przyrost wyborców będzie o wiele znaczniejszy. Weźmy na przykład miasto Lwów. Według aktów biura statystycznego miejskiego, wykazał spis z r. 1890 we Lwowie 28.981 mężczyzn pełnoletnich umiejących czytać i pisać. Od tej cyfry strącić należy cudzoziemców, wojskowych w wieku nad 24 lat, osoby chwilowo przebywające, uprawnione do wyboru w innych okręgach, wreszcie wykluczone od wyboru. Przypuszczalna suma tych wszystkich osób wyniesie 7.000. Natomiast dodać trzeba mężczyzn analfabetów urodzonych przed r. 1860 a przeto uwolnionych od dowodu wykształcenia. Liczbę ich oznaczyć można na 3.000. Liczba wyborców wynosiłaby w takim razie blisko 25.000. Jednakże sądzę, że wypadnie ona o 2—3000 niżej, ponieważ w mieście Lwowie znajdzie się znaczniejszy niż gdzieindziej poczet takich, którzy nie będą mogli wykazać się ani zamieszkaniem od 6 miesięcy ani opłatą podatku bezpośredniego lub stałem zajęciem. Cyfrę 22.000 uważałbym za minimalną cyfrę wyborców m. Lwowa według projektu rządowego. W tej cyfrze mieszczą się już dotychczasowi wyborcy w liczbie 6.700, którzy według tego stanowiliby trochę nad 30% czyli znacznie mniej niż trzecią część ogółu wyborców. Liczba wyborców we Lwowie więcej niż potroiłaby się. Nie inaczej wypadłaby rzecz w Krakowie a inne większe miasta w Galicyi doznałyby powiększenia liczby wyborców przewyższającego znacznie obecną ich ilość, podczas gdy natomiast w okręgach wiejskich ilość prawyborców bez porównania mniej by wzrosła.

Skład ciał wyborczych w okręgach miejskich uległby tedy gruntownej zmianie, natomiast w okręgach wiejskich

o ile sądzić można bez szczegółowego badania sprawy mało gdzie wystąpiłyby zmiany w większości ciał wyborczych.

Wstrzymuję się od wysnuwania z tego poglądu statystycznego konsekwencyi, któreby zaprowadzić mię musiały na pole bieżącej polityki i zmierzając ku końcowi wykładu mego pozwolę sobie dołączyć parę uwag ogólnej natury o podstawach prawa wyborczego.

Jeżlibyśmy postawili sobie pytanie, jaka organizacya wyborcza dla ciał reprezentacyjnych będzie najlepszą, to musimy przedewszystkiem uznać, że tak samo jak dla tylu innych kwestyi na polu urządzeń społecznych tak i dla tej niema absolutnego do wszystkich krajów i czasów dającego zastosować się rozwiązania. Podobnie jak inne urządzenia i organizacya wyborcza musi liczyć się z materyałem społecznym, do którego ma być zastosowaną, z charakterem ludności, podziałem zajęć, stosunkami ekonomicznymi, stopniem oświaty i t. p.

Przed blisko stu laty, z końcem przeszłego i w początkach bieżącego stulecia, panowało, i to nie w kołach profanów, ale w kołach naukowych, u zawodowych prawników wyobrażenie o istnieniu przyrodzonego kodexu rozumowego, który miał być wzorem dla kodexów cywilnych w poszczególnych krajach i źródłem pomocniczem przy ich zastosowaniu. Panowie wiecie dobrze, jak dzisiejsza nauka o tem sądzi i wiecie też, że sądu uchylającego owe wyobrażenie nie zmieniła, jakkolwiek pomiędzy stosunkami poszczególnych krajów zachodzą dziś mniejsze różnice niż dawniej. Otóż tak samo nie można uznać, jakoby istniał jakiś model najlepszych urządzeń publicznych, któryby wszystkie społeczeństwa powinny sobie czemprędzej przyswoić, jakoby pewna forma rządu była dla wszystkich społeczeństw wyłącznie zbawienną, jakoby wreszcie pewna konkretna organizacya wyborcza mogła służyć za wzór idealny dla wszystkich krajów i czasów.

Można pytać tylko o to, jaka konkretna organizacya wyborcza byłaby najlepszą wśród danych warunków społecznych. W tem ograniczeniu kwestyi, można dać na nią tę odpowiedź, że dla danego społeczeństwa będzie najlepszą taka organizacya wyborcza, która przypuszczalnie da najlepszy możliwy skład ciała reprezentacyjnego. Ten skład zaś będzie wtedy

względnie najlepszym, najodpowiedniejszym, jeśli potrafi odpowiedzieć w najznaczniejszej mierze dwom równocześnie warunkom:

1) jeśli znajdzie się w nim ile możności znaczny zasób sił umysłowych i moralnych potrzebnych do należytego spełnienia ważnych zadań ciała reprezentacyjnego;

2) jeśli w tym składzie znajdą uwzględnienie, stosownie do znaczenia swego, wszystkie żywioły, wszystkie znaczniejsze grupy interesów i koła terytoryalne, jakie w danem społeczeństwie istnieją.

W myśl tego drugiego warunku należałoby dążyć do tego, aby do ciała reprezentacyjnego wysyłały swoich reprezentantów wszystkie warstwy, jakie w danem społeczeństwie istnieją, aby każda znaczniejsza grupa interesów była tam zastąpioną tak, aby skład ciała parlamentarnego był odbiciem składu czyli uwarstwowania społeczeństwa. Mam tu na myśli warstwy społeczne wspólnością interesów materyalnych i terytoryalnych, połączone, do których i od których jednostki mogą bez przeszkody przechodzić w myśl zasad fundamentalnych dzisiejszych państw cywilizowanych. Grupy te w miarę rozwoju stosunków społecznych zmieniają się, znaczenie ich rośnie lub upada, nowe grupy mogą występywać, dawne znikać, a wszystkie te zmiany z biegiem czasu występujące, winny następnie znaleźć wyraz odpowiedni w organizacyi wyborczej. Organizacya wyborcza austryacka, jakkolwiek oparta na zasadzie grup społecznych, musiałaby uledz przeobrażeniu i uzupełnieniu, aby odpowiadała powyższym warunkom. I dziś jednak widzimy w tej organizacyi różnice stosownie do stosunków miejscowych, chociaż zapewne nie dość uwzględniające, to wszystko co w rzeczywistości jest odmiennem i na uwzględnienie zasługuje. I tak np. w Vorarlberbergu niema grupy większych posiadłości, w Dalmacyi zastępuje ją grupa najwyżej opodatkowanych, w Galicyi przy wyborach do rad powiatowych grupa najwyżej opodatkowanych w kategoryi handlu i przemysłu istnieje tylko w kilkunastu powiatach.

Obmyślenie organizacyi wyborczej, któraby odpowiadała powyższym warunkom i nie wyłączając żadnej warstwy czy też grupy społecznej od prawa wybierania rozdzieliła udział

w reprezentacyi parlamentarnej pomiędzy owe grupy podług ich aktualnego znaczenia, jest rzeczą niezaprzeczenie trudną. Ależ tego rodzaju trudności w ocenieniu rozmaitych czynników i przyznaniu im wpływu odpowiadającgo ich znaczeniu trafiają się i przy innych pracach ustawodawczych. Obmyślenie organizacyi wyborczej jeśli ta organizacya ma odpowiadać i stosowne stanowi społeczeństwo, temu uwarstwowaniu, jakie ono w rzeczywistości przedstawia, nie może być prostem zadaniem arytmetycznem lub geometrycznem, ani na podstawie głów, ani na podstawie podatku, ani na jakiejkolwiek innej podstawie. Wszystkie stosunki muszą być wzięte pod rozwagę, poddane ocenieniu i stosownie do tego ocenienia przeprowadzony być winien podział na grupy i przydzielenie im udziału w reprezentacyi. Nie można obmyślać organizacyi wyborczej na ślepo, bez względu na to, jaki ona da rezultat, lecz należy ją obmyślać tak, aby dała w składzie reprezentacyi rezultat odpowiadający wymienionym poprzednio dwom warunkom, t. j. aby wszystkie warstwy społeczne bez wyjątku były reprezentowane w miarę swego znaczenia i aby skład ciała reprezentacyjnego mieścił ile możności znaczną sumę sił umysłowych i moralnych potrzebnych do spełnienia zadań reprezentacyi.

Obu tym warunkom nie odpowiada organizacya wyborcza wyłącznie na zasadzie podatkowej ani na zasadzie liczby głów. W szczególności ta ostatnia organizacya, prostotą czysto arytmetyczną ponętna, jest nadużyciem zasady równości tak samo, jakby niem było żądanie równego podatku od każdego obywatela. Zapoznaje taka organizacya istniejące w społeczeństwie grupy interesów, w których połączone są nietylko indywidua, ale zarazem naturalne grupy indywiduów, jakiemi są rodziny i prowadzi nie do słusznego uwzględnienia wszystkich żywiołów społecznych, ale do bezwzględnego majoryzowania wszystkich innych warstw społecznych przez warstwę najliczniejszą. I ten system zresztą nie może dać prawa wybierania wszystkim obywatelom państwa bez wyjątku. Nie może go dać małoletnim, bo nie może znieść naturalnej nierówności, jaką sprowadza wiek, niemógłby ze względów, o których już wspominałem, dać jej kobietom i wojskowym w czynnej służbie. Zawsze tedy tylko mniej niż $^1/_4$, a więcej niż $^1/_5$ oby-

wateli państwa może mieć prawo wybierania. Nie uchyla też ten system, jak to zapowiadanem bywa nieraz. ani wpływów rządu i innych lokalnych potencyi na wybory, ani nie uchyla nadużyć wyborczych. Nie chcę przedłużać mojego odczytu powoływaniem się na dowód tego na przykłady z innych krajów, mianowicie z Francyi i z Niemiec, lecz niech mi będzie wolno przypomnieć obrazy stosunków wyborczych, skreślone przez ludzi na boku stojących, zatem bezstronnych, mianowicie przez Pawła Leroy-Beaulieu: *l'état moderne et ses fonctions*, Henri Brocher *de Flechère*: *les révolutions du droit*, Rümelin'a: *über den Wahlmodus für den Reichstag*, Bening'a: *das deutsche Reichswahlgesetz und dessen Umgestaltung*, Jules Simon: *Nos hommes d'état* i wiele innych.

Na to, aby zapobiedz majoryzowaniu znaczniejszych mniejszości, a zwłaszcza mniejszości reprezentujących wyższe kwalifikacye do spraw politycznych proponowano, a to tak przy powszechnem głosowaniu jak i przy wyborach z cenzusem podatkowym urządzenie reprezentacyi mniejszości. Jest cała literatura w tym przedmiocie. Także i najnowszy system belgijski, przyznający pewnym wyborcom więcej niż jeden głos, zdąża choć w odmienny sposob do tego samego celu. Jednakże krytyka wykazała, że obmyślane przez zwolenników t. z. reprezentacyi mniejszości urządzenia wyborcze grzeszą nadmierną komplikacyą i byłyby niepraktyczne. Jakim się okaże system pluralny, będzie można osądzić zobaczywszy go w praktyce. W każdym razie jednak nierównie praktyczniejszym i wprost wiodącym do celu wydaje mi się system grup wyborczych, o jakim mówiłem poprzednio, który obejmując całą ludność, zapewniłby każdej warstwie udział w życiu politycznem w miarę jej znaczenia wśród danego społeczeństwa.

Na zakończenie jeszcze jedno. Najlepszy system wyborczy nie zapewnia jeszcze sam przez się odpowiedniego składu reprezentacyi i tem samem należytego spełnienia przekazanych jej zadań. Budowniczy musi budować z tego materyału, jaki zdołają mu dostawić na plac budowy. Jakaż będzie republika, jeźli nie będzie w niej republikanów, t. j. cnót republikańskich. Skład kolegiów wyborczych, skład ciał reprezentacyjnych, a przeto wynik ich pracy zależeć będzie zawsze od umy-

słowego i moralnego stanu społeczeństwa. Praca tedy ciągła około podnoszenia nietylko umysłowego ale i moralnego poziomu wszystkich warstw społecznych, około uszlachetniania wyobrażeń moralnych i silnego ich ugruntowania we wszystkich warstwach społecznych oto najważniejszy obowiązek społeczny, od którego spełnienia zależy skład kolegiów wyborczych i ciał reprezentacyjnych, kierunek ich pracy, zależy cała przyszłość społeczeństwa. Do tej zaś pracy, wszyscy ludzie uczciwi i dobrej woli winni się całą siłą przyłożyć bez względu na różnice w kwestyach organizacyjnych między innemi w kwestyi organizacyi wyborczej.

Prof. Tadeusz Pilat.

Zapiski literackie.

Powszechna księga ustaw cywilnych austryackich, opracowana przez ś. p. Dr. M. Zatorskiego i Dr. Kasparka, Tom II., zawierający dopełnienie powyższego dzieła po czasy najnowsze i pomnożenie onegoż, tudzież całokształt jurysprudencyi Sądu Najwyższego, wydał * * *. Kraków 1894. Księga Leona Frommera.

Ujrzawszy napis powyższy, sądziliśmy, że mamy przed sobą drugie wydanie tego nader pożytecznego dzieła. Tymczasem pokazało się przy bliższem rozpatrzeniu się, że to ma być „II. tom“ dzieła pp. Zatorskiego i Kasparka, mianowicie „dopełnienie“ jego „po czasy najnowsze i pomnożenie onegoż, tudzież całokształt jurysprudencyi Sądu najwyższego“. Autor, który kryje się pod trzema gwiazdkami, — „tuszy sobie“ w przedmowie (str. 3), że „ocalił wielce szacowne dzieło pp. Zatorskiego i Kasparka od powolnej ale nieochybnej zagłady i wypełnił próżnię w naszej literaturze prawniczej.“ Otóż to zapełnienie próżni w naszej literaturze prawniczej niczem innem nie jest jak w głównej treści — czasem wiernem, a często nie zbyt dokładnem — tłumaczeniem streszczenia zasad Naj. Trybunału, jakie zamieścił prof. Schey w najnowszych dwóch wydaniach (1887. i 1892.) ustawy cywilnej zbioru Manza. — Co po za to wychodzi, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. — I tak n. p. zaraz przy §. 1. znajdujemy taką wzmiankę: „Prawo cywilne zowie się także prywatnem czyli pospolitem prawem. Porów. z §§. 878,

1042 i 1431". Daremnie siliłby się, ktoby chciał stąd odgadnąć, co właściwie przy tej uwadze znaczą cytaty tych §§-fów, nie mających z §. 1. związku innego jak tylko, że w tej samej księdze ustaw się znachodzą, co zresztą jest spólnem wszystkim 1502 paragrafom ustawy. Wyjaśni nam to zjawisko porównanie z niemieckim oryginałem. Oto znajdujemy u Scheya słowa: „Vgl. §. 878 Nr. 2. u. 3., §. 1042 Nr. 12., §. 1431 Nr. 17". — Cytuje więc Schey orzeczenia, które zamieścił przy powołanych §§. pod zacyt. liczbami! — Cytatów takich bez tego komentarza zupełnie niezrozumiałych, jest mnóstwo przy każdym paragrafie.

Porównywając zapiski do poszczególnych §§., znajdujemy po porządku uwagi Scheya z tą tylko różnicą, że autor częstokroć bez powodu opuszcza cały szereg orzeczeń tamże zawartych. — Pod tym względem pojęcia naszego anonima o własności literackiej zdają się być szczególniejsze. Wydobycie zasad kierujących z przeszło 12.000 orzeczeń Najw. Trybunału, jest pracą żmudną, trudną i wymagającą dokładnej wiadomości teoryi i praktyki. — Tłumacz bez skrupułów przywłaszcza ją sobie, nie cytując nawet autora, a wydanie, z którego żywcem czerpał, cytuje w (niedokładnym zresztą) przeglądzie literatury pomiędzy „ustawo-zbiorami". Uwagi własne tłumacza odróżnione są tu i owdzie odmiennym drukiem, lecz i to nie zawsze. Czasem uwagi te są tego rodzaju, że „ani przypiął ani przyłatał". Do §. 268 n. p., który mówi o środkach prawnych służących opiekunowi przeciw uchwałom sądowym, dodany jest (str. 47) komentarz taki: „Zakłady podrzutków we Lwowie i Krakowie zniesiono w r. 1873. Podrzutki zaliczeni (sic) bywają do tej gminy, w której się urodzili..." i td. Jeśliby kto chciał wyśledzić, jakim cudem przy §. 268 u. c. mowa o podrzutkach, niechaj znowu zaglądnie do niemieckiego oryginału, a przekona się, że tam przy końcu przepisów o opiece podane są — jednakże bez związku z §. 268 u. c. — postanowienia o opiece nad podrzutkami. Tłumacz zaś poczytał te przepisy jako dopiski do §. 268! — Niekiedy ozdabia tłumacz uwagi Scheya swoimi dodatkami. I tak n. p. do §. 297 znajdujemy taki dopisek: *Superficies cedit solo.* Czyja skóra tego poszycie, czyli (?!) właściciel ziemi jest tem samem właścicielem powierzchni (O. z 11. lipca 1876. L. 8086. Zb. 6203). — Dodać wypada, że rozporządzenia władz nigdzie nie są cytowane w dosłownem brzmieniu.

lecz przeplatane własnemi uwagami tłumacza, ani nie są podane zbiory urzędowe, gdzieby je wynaleść można, tak że może zachodzić wątpliwość, czy w ogólności były w sposób obowiązujący publikowane, lub czy są tylko rozstrzygnięciem przypadków poszczególnych. — Tłumacz często przytacza, że rozp. zawarte są w dodatku, który jednak dotąd nie wyszedł. Zapowiada jedynie w przedmowie, że przystąpi jeszcze w r. b. do wydania całego szeregu ustaw. Wydanie tych ustaw byłoby pożądane, gdyby ich opracowanie nie było podobne do tego, o którem obecnie mówimy. Język tłumaczenia jest w ogólności poprawny, chociaż częstokroć ciężki i pełen niezwyczajnych wyrazów i zwrotów. Tak n. p. *Anfechtungsgesetz* tłumaczy autor „Opieka nad wierzycielami, dozwalająca wzruszać i obalać szkodliwe im działania prawnicze“. — Różnicy między ustawą a rozporządzeniem autor nie czyni. I tak n. p. rozporządzenie minist. z 29. maja 1876 L. 76. dz. u. p. nazywa autor (str. 1.) ustawą specyalną o małżeństwach izraelitów i podaje zresztą mylną datę 25. maja 1876. T. z. *Kuratorengesetze* z 24. kwietnia 1874. L. 48 i 49 dz. u. p. autor tłumaczy: „Kuratorstwa“. Z puryzmem, jaki cechuje tłumaczenie, zostają w sprzeczności wyrazy takie jak n. p. tentować ugodę (str. 19), mimo „zastrogi“ *non onerandi* (str. 109). *Negotiorum gestorem* nabywcy stanie się“... (str. 238), „za *mora solvendi* idzie obowiązek“... (str. 313), „kurator *ad hoc*“ (str. 344) itp.; księgę orzeczeń nazywa autor sentencyonarzem, natomiast utartą nazwę repertoryum tłumaczy wyrazem „skorowidz“; zwroty i wyrazy, które z tekstu czynią mieszaninę puryzmu i makaronizmu wcale niesmaczną, a często trudną do zrozumienia. Z tego co tu podaliśmy, wynika, że trudno, aby ziściła się nadzieja autora wypełnienia „dotkliwej, dawno odczuwanej próżni w naszej literaturze prawniczej.“

E. Till.

O korzyściach nabywania nauki medycyny sądowej przez prawników i o potrzebie utworzenia stałych posad egzaminowanych lekarzy sądowych przy c. k. Sądach krajowych i obwodowych. Na podstawie kazuistyki sądowej skreślił Dr. Henryk Kowalski, docent hygieny w Semin. naucz. i lekarz sądowy w Tarnowie. 1893, Tarnów.

Zdawałoby się może, że zbytecznem jest dowodzić korzyści nabywania nauki medycyny sądowej przez prawników, że to byłoby poniekąd to, co francuzi nazywają *enfoncez la porte ouverte* — tem bardziej, że nauka medycyny sądowej jest obowiązkowo przepisaną na uniwersytecie. Tymczasem nie brak zdań przeciwnych, zwłaszcza w kołach lekarskich, — a zdanie takie Dra Heimrotha przytacza autor na str. 46.: „medycyna sądowa nie do prawników należy". — Ważniejsze jednakże uzasadnienie potrzeby publikacyi powyższej polega zdaniem naszem na okoliczności, iż prawnicy przeważnie lekceważą sobie medycynę sądową, uważając ją za przedmiot podrzędny — może z powodu, że nie jest przedmiotem egzaminowym, — a stąd wynika to, że częstokroć sędziowie w praktyce odmawiają sobie kompetencyi do kontrolowania orzeczeń, znawców sądowych i polegają na nich w zupełności. — Autor przytacza pięć ciekawych przypadków, w których intenzywniejsza kontrola wykonywana przez prawników, zapobiegła mylnym wyrokom. — Fakta te istotnie wiele dają do myślenia i rzeczywiście przemawiają za tem, iżby nie lekceważono sobie nauki medycyny sądowej. Jakkolwiek trudno przypuszczać, aby ktoś, niemający podstawowych i pomocniczych nauk lekarskich, mógł lepiej ocenić przypadek lekarski od zawodowego medyka, to jednakże już dostatecznem będzie, jeśli sędzia, oceniając orzeczenie lekarzy, potrafi sformułować w swoim umyśle zdanie, czy orzeczenie to jest całkiem niewątpliwe, czyli też można przeciw niemu podnosić wątpliwości, a następnie potrafi wątpliwości te uwydatnić we formie stosownych pytań. — Jak dla sędziego tak i dla obrońcy i prokuratora wiadomości medycyny sądowej są ważne i dla tego na tezę autora najzupełniej się zgadzamy.

W drugiej części przemawia autor za utworzeniem stałych posad egzaminowanych lekarzy sądowych. Niema wątpliwości, że specyalność w pewnych kierunkach zawodu jest ważną zwłaszcza w zawodzie lekarskim, specyalność zaś w kierunku medycyny sądowej nie zagłusza wielostronności lekarza, mającego obok praktyki sądowej także inną praktykę lekarską. W wywodzie o potrzebie tych stałych posad lekarskich. rozbiera autor między innemi dwie głośne sprawy t. j. proces tisza-eszlarski z r. 1882 i sprawę morderstwa t. z. rytualnego w Lutczy. Autor słusznie wywodzi, że Sądy daleko więcej wymagają od lekarzy sądowych,

aniżeli władze polityczne od powiatowych, bo żądają odpowiedzi nie tylko z medycyny wewnętrznej i sądowej, chirurgii, psychiatryi, farmakologii i weterynaryi, lecz także z okulistyki, otiatryi, laryngologii, akuszeryi, 'ginekologii, a nawet bakteryologii. Słusznem jest więc żądanie, aby lekarz sądowy miał szerszy zakres wiadomości, a nie stał niżej od powiatowego. Żąda więc autor zaprowadzenia egzaminów ścisłych dla lekarzy sądowych.

Broszura jest pisaną jasno, przekonywająco i zasługuje ze wszech miar na uwagę.

R...

Verfachbuch oder publica fides? Ein Beitrag zur Reform der öffentl. Bücher in Tirol von Dr. Carl Grabmayr. Meran, F. W. Ellmerich 1893.

Jak wiadomo, w Tyrolu dotąd nie zaprowadzono jeszcze ustawy o księgach hipotecznych. Na mocy dekr. nadw. z 8. stycznia 1789 i 19. kwietnia 1790, wznowionych dekr. nadw. z 12. marca 1792. istnieje tam w miejsce ksiąg gruntowych instytucya t. z. *Verfachbuch*, (którego to wyrazu na polski język przetłumaczyć się nie podejmujemy). — Instytucya ta podobną jest do znanych dawniej w naszym kraju ksiąg ingrosacyjnych. Polega na na zbiorze dokumentów, tyczących się zmiany praw rzeczowych do nieruchomości. Wszystkie dokumenty w chronologicznym porządku składane bywają w urzędzie, paginowane i w księgi roczne oprawiane; — dla wyszukania służą indeksy alfabetyczne nazwisk w ciągu roku się zdarzających i regestry dziesięcioroczne. — Gdy przy składaniu tych dokumentów nie rozchodzi się o wpisanie prawa, lecz o przechowanie dokumentu, odpada badanie sędziego, czy stan księgi dopuszcza aktu. Tylko osobista zdolność i legitymacya stron tudzież treść dokumentu ulega badaniu sędziego o tyle, że sąd odmówi przechowania, jeśli w tych kierunkach dostrzeże jakich wątpliwości *(gegründetes Bedenken)*. Legalizacyi nie potrzeba, wystarczy podpis dwóch świadków — nawet data jest zbyteczną. Ustawodawstwo jest bardzo wadliwe — praktyka uzupełnia je w tym kierunku, że sędzia nie potrzebuje badać „wewnętrznej“ treści („*das Innerliche*“) dokumentu. — Doręczenia uchwał o dozwolonem przechowaniu dokumentów nie

praktykuje się, — tylko proszący otrzymuje dokument, zaopatrzony klauzulą uskutecznionego przyjęcia w przechowanie.

Autor, który jest praktykującym w Tyrolu adwokatem, miał na celu przedstawienie we wszystkich kierunkach niedostateczności systemu opisanego w porównaniu do systemu ksiąg gruntowych. W tym celu podaje porównawczo przepisy o księgach gruntowych w rozmaitych krajach dawniej i teraz obowiązujące, wyłuszcza dokładnie stan w Tyrolu, a następnie rozbiera przepisy ustawy hipot. z r. 1871, przedstawiając jej wyższość nad innemi podobnemi urządzeniami.

Książka rzuca niejedno ciekawe światło tak na urządzenia tyrolskie jak i na zasady teraźniejszego ustawodawstwa hipotecznego w innych krajach austryackich. Dla nas przedstawia ona stronę interesującą głównie w tem, iż daje nam obraz, jak się na obowiązującą u nas ustawę zapatrują — że się tak wyrazimy — „trzecie osoby“ t. j. takie, których nie dosięga jej moc obowiązująca. Nie trudno było wykazać wyższości systemu ustawy hipotecznej z r. 1871. nad systemem tyrolskim. Potrafi ocenić tę wyższość, kto pamięta dawniejsze nasze patenta tabularne, już oparte na zasadzie jawności i zaufania do ksiąg gruntowych. Zwolennicy urządzeń dotychczasowych w Tyrolu, do których liczy się większość konserwatywna w Sejmie tyrolskim, opierają się wprowadzeniu ustawy z r. 1871. głównie z powodu, iż obawiają się upośledzenia prawa materyalnego skutkiem formalnych przepisów hipotecznych. — Sądzimy, że obawa ta jest płonną, jeśli z wprowadzeniem tej ustawy, nie zostanie wprowadzoną zarazem teorya E x n e r a i jego szkoły o t. z. mocy twórczej wpisu tabularnego *(Buchakt als Formalakt)* — lecz jeśli uzyska przewagę interpretacya ustawy hipotecznej, nie idąca w formalizmie dalej, aniżeli wskazuje potrzeba ochrony zaufania osób trzecich do ksiąg gruntowych. — Wedle mego zdania, które niejednokrotnie stwierdza praktyka Najw. Trybunału, zasada wiarogodności ksiąg nie narusza praw materyalnych, nie tworzy prawdy formalnej, lecz w razie niezgodności stanu materyalnego ze stanem z księgi widocznym, chroni jedynie zaufanie osób trzecich, które na zaufanie to powoływać się mają prawo. — Z tego też punktu widzenia wychodzi autor (ob. n. p. str. 99). — Gdy zaś Najw. Trybunał w bardzo licznych orzeczeniach wychodzi z założenia przeciwnego,

sejm tyrolski postąpiłby ostrożnie, gdyby przed zaprowadzeniem ustawy z r. 1871. w Tyrolu zażądał pewnych legislacyjnych ubezpieczeń przeciw wprowadzeniu teoryi, która wpisom hipotecznym przyznaje zbyt daleko w prawo materyalne wkraczającą siłę.

Książka pisana jest w sposób ożywiony, bardziej publicystyczny aniżeli naukowy.

E. Till.

Dr. Ivo Pfaff. Zur Lehre vom sogenannten in fraudem legis agere. — Wiedeń, 1892. Manz.

Autor, z wielką starannością zebrał w tej książce wszystko, cokolwiek kiedy — począwszy od prawników rzymskich i glossy Accursiusa o tem pojęciu pisano. Nadzwyczajnie dokładnie i drobiazgowo rozbiera zdania tak dawniejszych jak i nowszych i najnowszych autorów, porównywa je między sobą i krytykuje. To też główną wartość książki upatrujemy w materyale, jaki podaje czytelnikowi do dalszego badania i w krytyce tegoż. Mniej natomiast może zadowolnić to, co autor sam z tego olbrzymiego materyału wysnuwa; tak, iż można powiedzieć, że praca ta jest raczej bardzo gruntownem przygotowaniem do rozprawy, nie zaś rozprawą samą. Prawda, że już to samo jest wielką zasługą, którą przyznać musimy autorowi zwłaszcza w obec tego, że kwestya działania *in fraudem legis* — jak to autor słusznie zauważa — w literaturze dotychczasowej bardzo po macoszemu traktowana, w sposób tak wyczerpujący — można powiedzieć — po raz pierwszy opracowaną została. Autor mówi w przedmowie, że niechce wychodzić z pojęć z góry a priori powziętych, lecz rozchodzi mu się o zbadanie definicyi już w literaturze i ustawodawstwie podawanych i tego, czy definicye te dadzą się racyonalnie zastosować do poszczególnych przypadków. Wykazuje on, że dawna jurysprudencya rzymska przestrzegała ściśle interpretacyi dosłownej, która często nie dosięgała zamiaru prawodawcy. Interpretacya rozszerzająca powstała dopiero później. Dopóki słowo było wszystkiem, pojęcia działania *in fraudem legis* nie znano; mogło ono dopiero wówczas nabrać znaczenia, gdy ustaliło się przekonanie, że zamiar prawodawcy stoi po nad znaczeniem słowa. — Po dokładnem streszczeniu zdań wszystkich, kwestyę w mowie będącą poruszających autorów, dzieli autor zdania te na

takie, które bardziej zwracają uwagę na fałszowanie znaczenia ustawy i takie, które kładą nacisk na fałszowanie (pokrywanie) faktycznego stanu rzeczy. Obydwa te momenta łączy Thöl *(Einleitung in das deutsche Privatr.)*. Zbadawszy źródłowo znaczenie wyrazu *fraus*, dochodzi autor do wyniku, że istotnem znamieniem działania *in fraudem legis* jest zamiar przeciwny prawu, a celem jest osiągnięcie jakiegoś rezultatu materyalnego, przez prawo potępionego. — Z tem wiąże się kwestya symulacyi, która w zastosowaniu do pojęcia *in fraudem legis agere* niczem innem nie jest jak tylko pokrywaniem właściwego stanu rzeczy — pozornym stanem rzeczy. Słusznie Rittner w art. swoim *Auch einiges über die siebenbürg. Ehen* w *Ger. Ztg.* z r. 1880 Nr. 11. (podobnie Fuchs *Die sog. siebenb. Ehen* (1889) str. 179 n.) podnosi, że kto zamiast kontr. darowizny dla uniknięcia wyższej opłaty rządowej, symuluje kontr. kupna, działa *in fr. leg.*, kto jednak zastosowując się do ustawy, zmienia stan rzeczy tak, iż ustawa, którą chce uniknąć, do nowego stanu rzeczy, już się zastosować nieda, nie dopuszcza się działania *in fr. leg.* Korzysta bowiem legalnie z innej istniejącej i obowiązującej ustawy. Kto więc odstraszony wysokością opłat od darowizny, nie symuluje kontrakta kupna, lecz rzeczywiście, a nie pozornie rzecz przedaje, nie popełnia żadnej *fraus*. Tak samo kto w celu umożliwienia sobie zawarcia małżeństwa drugiego urządza rzecz tak, aby ustawa austr. zabraniająca tego, nie miała zastosowania, a zatem na seryo pozbywa się obywatelstwa austr., na seryo zmienia wyznanie i t. d., nie działa *in fr. leg.* To też i Najw. Tryb. w swej judykaturze tam, gdzie unieważniał siedmiogrodzkie małżeństwa pomimo zmiany obywatelstwa i wyznania, wychodził z założenia, że zmiana ta obywatelstwa i wyznania były tylko pozorne. (Nieco inaczej już w najnowszem orzecz. G. U. 13018.. gdzie Najw. Tryb. wychodzi z założenia, że sędzia austr. nie może uznać małżeństwa za ważne, które się sprzeciwia jednej z głównych zasad kod. cyw. t. j. zasadzie §. 62 u. c.) Autor uważa siedmiogrodzkie małżeństwa za nieważne, jeśli nowi małżonkowie mimo zmiany obywatelstwa mieszkania swego w Austryi nie zmienią. — Jeżeli się jednak zważy, że nie miejsce zamieszkania rozstrzyga o obywatelstwie, to pozostawienie dawnego miejsca zamieszkania

w Austryi znowu tylko mogłoby o tyle przeszkodzić ważności małżeństwa nowego, o ile wskazywałoby. że zmiana obywatelstwa była tylko pozorną. Przypuściwszy jednak, że tak się rzecz nie miała, zd. n. małżeństwo za ważne poczytane być musi i nie można zarzucić stronom działania *in fr. leg.*, jeśli celem uniknięcia ustawy im niedogodnej dopełnili warunków, w pośród których zastosowanie tej ustawy stało się niedopuszczalnem.

W dalsze szczegóły rozprawy, która mnóstwo kwestyi porusza, wdawać się nie możemy. Rezultat do którego autor dochodzi, że działanie *in fraudem legis* polega zawsze na rozmyślnie fałszywej interpretacyi dosłownej przepisu prawnego, w ogólności jest prawdziwym, twierdzenie jednakże, że zatajenie prawdziwego stanu rzeczy w celu uchylenia się od przepisów innej ustawy także sprowadzić się da do takiej rozmyślnie fałszywej interpretacyi, nie całkiem jest zrozumiałe, bo w tym przypadku o interpretacyę ustawy wcale nie chodzi. Że jednak działanie to jest także *in fr. leg.*, niema wątpliwości. Czy nadużycie danej ustawy dla osiągnięcia skutku przez ustawę niepożądanego, (bez fałszywej interpretacyi i bez zatajenia właściwego stanu rzeczy), jakiego przykłady daje autor na str. 158 n., jest działaniem *in fr. legis* — jest co najmniej wątpliwem. Jeśli małżonkowie, dla uchylenia się od zakazu darowizn między małżonkami, — rozwiązują małżeństwo, aby umożliwić darowiznę, a potem znowu je zawiązują, dowodzi to, że albo ustawa zabraniająca darowizny między małżonkami, albo ustawa dozwalająca rozwiązania małżeństwa, jest niedostateczną. To też konkluzya, którą kończy się rozprawa, że mianowicie prawodawca nigdy zbyt starannym przy układaniu ustawy być nie może, jest zupełnie prawdziwą — choć nie nową, a gdyby ta zasada była jedynym rezultatem rozprawy, rezultat nie byłby w należytym stosunku do wyłożonej pracy. Jak to jednakże na wstępie powiedziano, wartość wielką przedstawia samo zestawienie materyałów, a dla tego właśnie uważamy rozprawę tę jako rzeczywiste wzbogacenie literatury cywilnej.

E. Till.

Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Rocznik III. 1894. Lwów, nakł. księg. Jakubowskiego i Zadurowicza.

Jeżeli na tem miejscu wspominamy o tem wydawnictwie, dzieje się to najpierw z powodu, że zawiera ono kilka artykułów w zakres pisma naszego wchodzących, a następnie dla tego, że w założeniu jego widzimy zaród pewnej poprawy wydawnictw tego rodzaju tak, iż jeżeli wydawcy w tym samym kierunku i z tą samą starannością będą je nadal prowadzili, może ono się stać bardzo pożądanem dla publiczności. Oprócz starannie zestawionej części informacyjnej, która zawiera to, co zwykle od wydawnictw tego rodzaju wymagamy, i podaje zestawienia instytucyi finansowych kraju, część fachowa literacka zamiast zwyczajnych w kalendarzach fraszek, mieści w sobie kilka cennych artykułów znanych autorów. I tak między innemi wymieniamy T. Merunowicza: „Słówko o Towarzystwie Kółek rolniczych, ich zadaniach i działaniu“, Dra Stefczyka: „O spółkowych kasach oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena“; Dra Jana Pawlikowskiego: „O środkach ograniczenia ryzyka przy sprzęcie płodów rolnych“; Dra Witołda Lewickiego: „O rozwoju ustawodawstwa austryackiego w dziedzinie ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych przypadków“, a w końcu artykuł prof. Głąbińskiego „O nowej walucie austryackiej“, zawierający popularne przedstawienie jej stanu, następnie wyjaśnienie stosunków monetarnych światowych, ekonomicznego wpływu waluty złotej i przyszłości austryackiej waluty. — Wydanie jest staranne, cena przystępna.

R...

Ruch literacki i naukowy w Kroacyi w zakresie prawa jest bardzo ożywiony. Zagrzebskie Towarzystwo prawnicze rozwija żywą działalność. *Mjesiecnik prawnickago družstva u Zagrebu*, organ tegoż Towarzystwa donosi w każdym niemal zeszycie o licznych rozprawach i obradach. Ze sprawozdań tych wynika, że pobratymcy Słowianie więcej się interesują literaturą polską, aniżeli my tamtejszą. Obrady te przedstawiałyby i dla nas interes, ponieważ jak wiadomo kodeks cywilny obowiązujący u nas, także i w Kroacyi obowiązuje. Z nowości literackich podajemy: Sprawozdanie o dyskusyi nad kwestyą, czy do t. z. zasiedzenia tabularnego potrzeba fizycznego posiadania, w której to dyskusyi profesor Dr. Spevec jako referent, Dr. Mikulic, sędzia

Najwyższego Trybunału, tudzież Dr. Biscan, sędzia powiatowy, bronili potrzeby posiadania fizycznego, gdy przeciwnie adwokat Dr. Ruzič przeciwnego bronił stanowiska. — W najnowszym czasie wydał Dr. Juraj Vrbanic *Mienbeno pravo* (Prawo wekslowe), Dr. Ivo Mallin *Zastita posjeda* (O posiadaniu) ze szczególnem uwzględnieniem ustawy z 8. sierpnia 1890 o postępowaniu posesoryjnem, Milivoj Šrepel *Rimske Starine* (Rzymskie starożytności). Prócz tego wyszło tłumaczenie Instytucyi rzymskich Dr. J. Barona, dokonane przez Dr. Mallinę, Speveca, Egersdorfera i Maurovica.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego.

Sezon odczytowy Towarzystwa zaczął się w tym roku pod bardzo dobremi auspicyami. Rozpoczął go p. dr. Br. Łoziński wykładem **o reformie wyborczej,** którym w wysokim stopniu zajął niezwykle licznie zebranych słuchaczów. Drugi wykład o tym samym przedmiocie miał prof. dr. Tadeusz Pilat, objaśniając projekt reformy wyborczej głównie ze stanowiska statystyki. Obydwa wykłady uzupełniały się wzajemnie znakomicie. Wykład dr. Pilata podajemy powyżej dosłownie, wykład dr. Łozińskiego z powodu opóźnionego dostarczenia nam stenogramu możemy podać dopiero w następnym zeszycie.

Sprawa posiadłości rentowych omawianą była przez dwa wieczory przy niezwykle licznym udziale członków. Dnia 9 grudnia 1893 przedstawił dr. Aleksander Małaczyński w treściwym referacie historyę ustawodawstwa rentowego niemieckiego i główne postanowienia tegoż ustawodawstwa a następnie streścił postanowienia projektów rządowych o „zakładaniu zawodowych stowarzyszeń rolników“ i „o posiadłościach rentowych“, wniesionych do Rady państwa. Prof. dr. Józef Milewski, który w tym celu przybył z Krakowa, omówił następnie oba projekty ze stanowiska ekonomicznego. Dnia 11 grudnia przeprowadzono nad obu projektami ożywioną dyskusyę, w której prócz prelegentów zabierali głos pp. prof. dr. Głąbiński, prof. dr. Ochenkowski, prof. dr. Starzyński, Romanowicz, dr. Rybicki, dr. Bieliński, dr. Dulęba i w. i. Rozprawy były bardzo ożywione; treść ich podać możemy dopiero w następnym zeszycie, tu jednakże już wyrazić musimy szczerą wdzięczność obydwom pp. referentom za poruszenie tej ważnej kwestyi, a szczególnie prof. Milewskiemu, który nie zawahał się przybyć na zaproszenie Towarzystwa do Lwowa i pięknym wywodem swoim przyczynił się w wysokim stopniu do wszechstronnego wyjaśnienia kwestyi i ożywienia dyskusyi.

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A
na rozwój społeczeństwa angielskiego
pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

III.

Jeżeli jednak już wyżej opisane stosunki ekonomiczne prowadziły z nieubłaganą logiką faktów do stanowczej przewagi kapitalistów, fabrykantów, wielkich właścicieli ziemskich, nad niższemi klasami ludności, bezsilnemi, rozbitemi, bez żadnego związku i organizacyi, do tego samego prowadziły panujące wówczas zapatrywania ekonomiczne a nawet filozoficzne. Wyżej przytoczone okoliczności były, że się tak wyrażę praktycznemi względami, współdziałającemi do osiągnięcia takiego rezultatu. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w każdym ruchu społecznym nie mniej ważną rolę grają umysłowy rozwój społeczeństwa, jego zapatrywania i poglądy. Owszem, rzec można, że rola ich jest przeważna, że one wywierają wpływ rozstrzygający. W tym zaś wypadku wszystkie zapatrywania narodu angielskiego zmierzały do tego samego. W nich naród ten znajdował z jednej strony wskazówkę swego postępowania, a z drugiej teoretyczne usprawiedliwienie tego co było, że tak, a nie inaczej, być musiało.

Zobaczmy, jakie były wówczas zapatrywania ekonomii politycznej, tak zwanych starszych ekonomistów, których najświetniejszemi przedstawicielami byli Adam Smith, Malthus i Ricardo? jakie przekonania przekazali oni współczesnemu im społeczeństwu?

Adam Smith pisał swoje Bogactwo narodów, *Wealth of Nations* wtedy, kiedy rewolucya przemysłowa dopiero co się zaczęła (1776 r.), nie mógł więc mieć na myśli nowego położenia ekonomicznego, nowych stosunków między fabrykantami i robotnikami, jakie się dopiero później wytworzyły. Pisał on w czasie panowania jeszcze dawnych stosunków przemysłowych, kiedy istniały rozmaite ograniczenia przemysłu, które albo straciły racyę bytu, albo też wprost tamowały jego rozwój. W miastach statuty miejskie albo zwyczaj oznaczały ilość czeladników, jaką mógł mieć każdy rzemieślnik, robotnicy nie mogli przechodzić z miejsca na miejsce, bojąc się żeby nie byli odesłani z powrotem do miejsca poprzedniego zamieszkania na mocy prawa *of settlement*. Handel zagraniczny nie mógł się rozwinąć, bo w skutek panujących pojęć ekonomicznych, merkantylnych za główny cel gospodarstwa krajowego uważano osiągnięcie korzystnego bilansu, polegającego na tem, żeby wywóz był większy od przywozu. Z tego powodu nakładano wysokie cła na towary zagraniczne, czasem zaś wprost zabraniano przywozu ich. Z drugiej strony wywóz był protegowany przez premie, przez zwrot opłaty celnej, wygodne traktaty handlowe z innemi państwami, lub zakładami kolonii, w których metropolia miała zapewniony monopol handlu.

Widząc to wszystko, Smith sądził, że największą potrzebą przemysłu jest w o l n o ś ć, zniesienie wszelkich ograniczeń i ścieśnień, przedewszystkiem zaś tych, które uważał za najzgubniejsze, mianowicie przywilejów korporacyi, monopolu cechów, statutów o uczniach rzemieślniczych *(apprenticeship)* i praw o zamieszkaniu *(settlement)* [22]).

Żądał tego w interesie samych robotników, opierając się na tak zwanej naturalnej wolności. Ograniczenia te odejmowały, zdaniem jego, klasom pracującym ich największe i najświętsze dobro i własność — pracę ich rąk. „Ponieważ własność, jaką każdy człowiek posiada, swojej pracy, jest pierwotną podstawą każdej innej własności, mówił Smith, przeto własność ta jest największą i nietykalną. Dziedzictwem bie-

---

[22]) Między ograniczeniami, których zniesienia nie domagał się, można wymienić ograniczenia banków.

dnego człowieka jest siła i zręczność jego rąk, w skutek czego przeszkadzanie mu w wykorzystaniu tej siły i zręczności w jakikolwiek sposób, byle tylko bez krzywdy dla innych, jest widocznem pogwałceniem tej najświętszej własności“ [23]). Smith sądził, że jak tylko ograniczenia te będą zniesione człowiek wróci do stanu pierwotnej, naturalnej wolności, wszystkie stosunki ekonomiczne ułożą się harmonijnie, na zasadzie wolnej konkurencyi. Był on zapalonym zwolennikiem indywidualizmu, wierząc niezachwianie w to, że interes osobisty jednostki *(self-interest)* może być wielką spójnią, łączącą społeczeństwo. Przyjąwszy zasadę podziału pracy, sądził, że ludzie mogą żyć, wynajdując tylko sposoby zaopatrzenia potrzeb innych. Było to podstawą zasady *laissez faire, laissez passer*. Smith wierzył silnie, że dobroczynny rząd Boga będzie prowadził jednostki, których interesy często były sprzeczne z interesami innych, w staraniu o dopięcie swoich celów tak, ażeby i korzyść ogólna była przez to zapewniona. Wreszcie, jakkolwiek Smith był obrońcą wolności, nie rozumiał jednak przez nią, zwolnienia jednostek od wszelkich zobowiązań względem innych. Nie był wcale kaznodzieją egoizmu; owszem wykazywał że między ludźmi istnieje ścisła solidarność, nikt bowiem nie mógł zaopatrzyć swoich potrzeb bez czynnego współudziału wielu innych ludzi.

Później jednak, kiedy, na skutek rewolucyi przemysłowej, powstała nowa rasa ludzi, fabrykantów, kapitalistów, powoływali się oni na Smitha w obronie swego postępowania. Pod wolnością przemysłu rozumieli przedewszystkiem nie mięszanie się państwa do stosunków między pracodawcą i robotnikiem. Czuli oni, że ich przewaga finansowa zapewni im pod każdym względem panowanie nad klasą robotniczą; dla tego też starali się wystawiać wszelkie wmieszanie się państwa w te stosunki za zagrażające przemysłowi i szkodliwe. Twierdzili, że praca jest niczem innem tylko towarem, którego cena to jest zarobek, jak każdego innego towaru, zależy od stosunku między podażą i popytem. Im mniej robotników, tem

---

[23]) A. Toynbee. *Ricardo and the Old Political Economy*, str. 16.

zarobek ich będzie większy; im więcej, tem zarobek będzie mniejszy, choćby nie wystarczał na utrzymanie. Wskutek tego każde usiłowanie robotników w celu poprawienia swego bytu, podniesienia zarobku, płacy, było w ich oczach nie tylko niedorzeczne, bo sprzeciwiało się temu prawu, ale i karogodne, bo naruszało wolność przemysłu. Dla tego najenergiczniej bronili kar za zmowy, za łączenie się robotników w stowarzyszenia. Nie było dla nich nic wyższego od zasady *laissez faire*, którą uważali za ewangielię stosunków ekonomicznych i przemysłowych. W ogóle w wystawianiu i obronie podobnych teoryi fabrykanci, chociaż w gruncie rzeczy powodowali się osobistym, egoistycznym interesem, powoływali się na teorye Smitha, wiedząc, że w nich znajdą usprawiedliwienie i obronę swego postępowania.

Podobny wpływ wywarła teorya ludności Malthusa, który pisał już wtedy, kiedy rewolucya przemysłowa wydała niektóre z swoich złych skutków, mianowicie zastraszające powiększenie się pauperyzmu, a jednocześnie z tem i ciężarów na wsparcie biednych, tytułem t. z. *allowance*, zasiłków, o których wyżej wspomnieliśmy. Kilka lat nieurodzaju podniosło cenę środków żywności do wysokości cen głodowych. W 1801 r. kwarter pszenicy doszedł do niesłychanej ceny 180 szyllingów. Wtedy śmierć z głodu była faktem nieraz zdarzającym się. W 1795 r. na kilka lat przedtem jak Malthus wydał swój sławny traktat o ludności, *Essay on Population*, rząd był zmuszony wydać *Coercion-act*, mający powstrzymać burzące się niższe klasy w karbach posłuszeństwa i spokojności. Pomimo to motłoch, domagający się chleba, odważył się zatrzymać powóz królewski na ulicy Londynu.

Nie wdając się tutaj w szczegółowy rozbiór tego traktatu, dość nam wspomnieć, że jedną z zasadniczych jego myśli było to, że powiększenie się ludności grozi zgubnemi następstwami dla społeczeństwa, jeżeli nie idzie z niem w parze i odpowiednie powiększenie się środków żywności. Zbytecznemu powiększaniu się ludności przeciwdziałały rozmaite okoliczności. Do nich zaliczał Malthus t. z. *moral restraint*, pod którem rozumiał wstrzymanie się od zawarcia związków małżeńskich, dopóki na to środki materyalne jednostek nie pozwoliły. Mał-

żeństwo wbrew temu zawarte, było ciężarem dla społeczeństwa, które było zmuszone utrzymywać później nie tylko rodziców, ale i dzieci ich. Ponieważ zaś wsparcie udzielane biednym skłaniało ich pośrednio do zawierania nierozważnych małżeństw, przeto Malthus w celu zabezpieczenia społeczeństwa od zgubnych ztąd skutków, uważał za pożądane stopniowe ograniczenie a następnie i całkowite zniesienie praw o biednych *„the gradual, and very gradual abolition of the poor laws“* [24]).

Myśli te były skwapliwie pochwycone przez tych, którzy płacili podatki na biednych i upadali pod ich ciężarem. Że podatki te były ogromne i nad siły opodatkowanych nie ulega wątpliwości. Bywały wypadki, że właściciele ziemscy odstępowali swoją własność biednym, bo podatek na nich przewyższał dochód z ziemi, biedni jednak odrzucali tę ofiarę, uważając ją za niedogodną dla siebie. Bywały inne, urzędowo stwierdzone, że wsparcie udzielane biednym, przewyższało zarobek samodzielnych robotników [25]). Podatki na biednych wzrastały w skutek tego w przerażających rozmiarach. Tak np. w jednej parafii hrabstwa Buckingham z 10 funt. szt. 11 szyl. płaconych w 1801 r. powiększyły się do 367 funt. w 1832 r. W 1760 r. przy siedmiu milionach ludności wydano na ten cel 1,250.000 funt. szt., to jest średnio na głowę ludności po 3 szyl. 7 pensów, a w 1818 r. przy 11,876.000 ludności wydano 7,870.000 funt. szt. czyli średnio po 13 szyl. 3 pensy [26]).

W takim stanie rzeczy zdawało się klasom posiadającym, w których przeważną rolę odgrywali ludzie wzbogaceni w skutek rewolucyi przemysłowej, że każde wsparcie biednych było przeciwne celowi, gdyż przykładało się do utrzymania zbytecznej ludności, będącej w ich mniemaniu przyczyną ubóstwa, a nawet do powiększenia ilości biednych. Sądzono, że nawet dostarczenie roboty robotnikom bez zajęcia również nie prowadziło do celu, bo za każdego, w ten sposób zatrudnionego, po-

---

[24]) Price. *A short history of Political Economy in England*. London 1891, str. 58.

[25]) Aschroth. *Das englische Armenwesen*, 1886, str. 45.

[26]) Gibbins, *l. c.* str. 192.

zostawał inny bez roboty. Wyrazem tych zapatrywań, panujących wówczas w klasach przodujących w Anglii, było prawo o biednych z 1834 r., którego zasadniczą myślą było odstraszenie od ubóstwa. Dla tego prawo to zniosło poprzednio istniejący *allowance* systemat, dopłaty do zarobku niewystarczającego na utrzymanie, i dozwoliło udzielać wsparcie biednym tylko przez pomieszczenie ich w domach roboczych, mało co różniących się od więzienia. W ten sposób klasa panująca chciała załatwić kwestyę socyalną.

Trzeci znów z owej trójcy starszych ekonomistów Ricardo zaczął swoją działalność wtedy, kiedy rewolucya przemysłowa była faktem spełnionym. Wtedy zdawało się, że kompletna anarchia, chaos, panuje w stosunkach ekonomicznych. Ludność wzrastała szybko, pobudzana do tego przez rozwijający się gorączkowo przemysł i handel [27]). Nawet wielkie wojny z Napoleonem przyczyniały się do tego, trzeba bowiem było coraz więcej ludzi dla zapełnienia szeregów armii i dostarczenia robotników fabrykom. Ciągłe wojny na kontynencie przykładały się do coraz większego zapotrzebowania angielskich towarów. Fabryki powstawały jak grzyby po deszczu; ceny towarów i zarobki podnosiły się i spadały za lada podmuchem wiatru, w skutek byle jakiej konjunktury politycznej, bogacąc jednych a rujnując drugich, raz dostarczając obfitych zarobków robotnikom, drugi raz zostawiając ich bez chleba. Nikt jednak nie potrafił wyjaśnić ekonomicznych zjawisk, trapiących ówczesne społeczeństwo, nawet Smitha „Bogactwo narodów“ nie dostarczało rozwiązania przedstawiających się kwestyi [28]).

Pod wpływem tego Ricardo w swoich *Principles of Political Economy and Taxation,* wydanych w dwa lata po ukończeniu wielkiej wojny kontynentalnej, za podstawę swego rozumowania wziął przedewszystkiem k o n k u r e n c y ą, i wy-

---

[27]) Przed 1751 r. ludność powiększała się w Anglii, co najwyżej o 3% przez 10 lat. Od 1751—1781 powiększała się o 6% na dziesięć lat, od 1781—1791 o 9%, od 1791—1801 o 11%, od 1801—1811 o 14%, a od 1811—1821 o 18%. Toynbee. *Industrial Revolution* str. 88.

[28]) Toynbee. *Ricardo and* i t. d. str. 4.

chodząc z tego widzenia rzeczy, utworzył pojęcie o społeczeństwie, na niej wyłącznie opartem. Ricardo pozorną anarchię spraw ekonomicznych ułożył w tak jasną i ścisłą, w tak logiczną teoryę o działaniu konkurencyi, że od razu zapewnił niezmierne powodzenie swemu dziełu i uznanie konkurencyi za główną, przewodnią ideę nowego społeczeństwa. Teorya Ricarda jednak, jakkolwiek z nadzwyczajną logiką przeprowadzona, okazała się wszakże nie zupełnie prawdziwą. Wychodziła ona bowiem z fałszywego przypuszczenia, że wszystkie jednostki w społeczeństwie są równe sobie pod względem ekonomicznym, w zdolnościach i innych warunkach, że w skutek tego istniejąca między niemi konkurencya będzie mogła doprowadzić do harmonii ich sprzeczne nieraz interesy. Zapominała ona, że takiej równości między jednostkami nie ma, że w społeczeństwie są, prócz mężczyzn, kobiety i dzieci, jednem słowem jednostki, z których jedne korzystniej, drugie mniej korzystnie są uposażone w zdolności, zasoby, środki, w skutek czego nie może być mowy między niemi o równości w walce konkurencyjnej. Nie wszystkie też jednostki jednakowo dobrze pojmują swoje interesy. Jedne są zaślepione pod tym względem, inne oddają pierwszeństwo interesom lub potrzebom bezpośrednim, chociaż mniej ważnym, przed dalszemi, ważniejszemi. Jednem słowem Ricardo sądził, że przykłada się do ustanowienia wolnej konkurencyi między jednostkami ekonomicznie równemi, gdy w gruncie rzeczy potężnie się przyłożył do uznania tej zasady, za normę postępowania między jednostkami ekonomicznie nierównemi. W tem też leżała fatalna jego pomyłka. Gdyby pomyłka ta wcześniej była uznana, wtedy możnaby zapobiedz nieskończonym nieporozumieniom klasowym i nienawiściom [29]). Później, kiedy się na niej poznano, konkurencya, dotychczas nieograniczona, była ścieśniona za pomocą prawodawstwa fabrycznego, stowarzyszeń kooperacyjnych, Trade-Unions i innych t. p. środków. Z początku jednak, jak nie można lepiej, odpowiadała nowemu przemysłowi, pociągając za sobą nader zgubne dla społeczeństwa następstwa.

---

[29]) Toynbee. *Ricardo and the old political Economy* str. 17.

Wszystkie te teorye, bezwiednie nawet prowadziły do jednego rezultatu, do zapewnienia panowania silnym ekonomicznie nad słabymi. Wychodząc z zasady indywidualnej wolności, służyły do połowy XIX. wieku fabrykantom, przemysłowcom za główną broń przeciwko wszelkiemu wmięszaniu się państwa do urządzenia stosunków fabrycznych lub robotniczych. Przemysłowcy, opierając się na nich, twierdzili, że praca jest jedynym towarem biednego człowieka, i dla tego wmięszanie się państwa w celu uregulowania przedaży tego towaru, byłoby niebezpiecznem i szkodliwem wdarciem się w prawa jednostki, naruszeniem jej wolności osobistej. Nie ulega wątpliwości, że teorye te oddziałały potężnie na rozwój wszystkich stosunków ekonomicznych i społecznych, jakie się wytworzyły po rewolucyi przemysłowej. Niezmierny swój wpływ na społeczeństwo zawdzięczały one temu, że wyrażały w formie zasad naukowych, zapatrywania życiowe klas przemysłowych, zwłaszcza pierwszej generacyi fabrykantów, których stworzyła rewolucya przemysłowa, że odpowiadały ich praktycznym potrzebom. Odpowiadały zaś dla tego, że zapewniały stanowczą przewagę jednostkom, silnym ekonomicznie, nad słabemi. Fabrykanci nie mieli innego celu jak tylko tworzenie bogactw i gromadzenie kapitałów; dla nich nic nie istniało, coby nie mogło być ocenione na pieniądze. Stosunek fabrykantow do robotników był czysto ekonomiczny. Widzieli oni w robotniku nie człowieka, ale narzędzie do tworzenia bogactw. Pracodawca, nawet taki, który uważał się za postępowego, działającego stosownie do zasad wskazanych przez naukę, przez ekonomię polityczną, urządzał swój stosunek do robotnika wyłącznie na podstawie prawa o podaży i popycie i zapłaty umówionego zarobku. Byle tylko rzetelnie zapłacił umówioną zapłatę, nie troszczył się już o nic więcej, czując się za zupełnie czystego przed Bogiem i własnem sumieniem, choćby zapłata ta była niewystarczająca i nie zabezpieczała robotnika od śmierci głodowej.

Pod tym względem dość przypomnieć teoryę Ricarda o cenach głodowych i o żelaznem prawie zarobku.

Toż jeszcze lord Brougham pod wpływem tych teoryi był w stanie wyrzec, że dobroczynność jest szkodliwa, bo na-

rusza naturalny proces uzdrowienia narodu, polegający na tem, że w skutek większej śmiertelności niższych klas ludności, zarobek pozostałych przy życiu robotników musi się podnieść [30]). Jeszcze w 1847 r. John Bright, uważany za przyjaciela ludu i obrońcę jego praw, ulegając tym teoryom, powstawał najgwałtowniej przeciwko prawu o 10-cio godzinnej pracy, nazywając je najgorszem ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w Anglii wydano [31]).

Rezultatem zasad wystawionych przez starszych ekonomistów było ulegalizowanie, uświęcenie egoizmu, nie tylko jako zasady wszystkich czynności ekonomicznych, ale jako podstawy wszystkich ludzkich stosunków. W skutek tego panujące pojęcia ekonomiczne, opierające się na egoizmie, były czynnikiem rozkładu dla rodzinnych, politycznych i narodowych związków, żywiołem rozkładającym życie społeczne w ogóle [32]). Pojęcia te niszczyły zupełnie wszelkie więzy, łączące dotychczas jako tako wyższe i niższe klasy społeczne. Zostawał się tylko jeden węzeł łączący ludzi między sobą, *Cash-nexus,* zobowiązanie zapłacenia gotówką za usługę odebraną. W skutek tego jednak naród rozpadł się, według wyrażenia Disraeli'ego, na dwa narody, tak obce dla siebie, jakby się urodziły w dwóch różnych i odległych krajach. Istniał między niemi tylko stosunek pracodawców i robotników, obowiązek zapłaty gotówką za robotę. Nigdy jednak i nigdzie klasy wykształcone, posiadające nie zapomniały w równie rażący sposób, o obowiązkach swoich względem klas niższych, jak właśnie w skutek tych teoryi w Anglii, w początkach XIX wieku. A zapomnienie to nastąpiło, jak mówi Gaevernitz w dobrej wierze, *bona fide*, bo było usprawiedliwione i poparte przez teorye naukowe [33]).

W tym samym kierunku działały panujące wówczas w społeczeństwie angielskiem zapatrywania filozoficzne i moralne, zwłaszcza Hobbesa i Benthama. Charakterystyczną cechą

---

[30]) Schulze-Gaevernitz, *l. c.* str. 34.

[31]) Gibbins, *l. c.* str. 185.

[32]) Toynbee, *l. c.* str. 23.

[33]) Schulze-Gaevernitz, *l. c.* str. 40.

pojęć pierwszego był mechaniczny atomizm. Państwo było dla niego tylko mechanicznem połączeniem jednostek, atomów, między któremi nie było żadnego organicznego związku. Jeżeli ludzie połączyli się w państwo, zrobili to pod wpływem egoizmu, popędu samozachowania, będącego źródłem wszelkich innych uczuć. Egoizm z natury rzeczy prowadzi człowieka do odosobnienia, nie do życia społecznego. Stanem naturalnym człowieka, nie jest życie w społeczeństwie, ale w odosobnieniu, nie jest pokój ale wojna, *bellum omnium contra omnes*, dla tego że w stanie natury każdy stara się posiąść dla siebie wszystko, wyłączając od tego wszystkie inne jednostki. Jeżeli więc jednostki łączą się w społeczeństwo, państwo, czynią to także pod wpływem egoizmu, bo są zmuszone do tego przez potrzebę; stan społeczny jednak człowieka, nie będzie już naturalnym, ale sztucznym.

Z tego już widać jak zapatrywania podobne musiały w dalszym rozwoju działać na zniesienie wszelkich związków społecznych, organicznie wytworzonych i na rozbicie społeczeństwa na pojedyńcze jednostki, atomy, z których każda miała swoje tylko cele na oku, i dążyła do tego, co dla niej było korzystne, bez względu na korzyść wszystkich innych.

Bentham znów był najznakomitszym przedstawicielem utylitaryzmu. W zapatrywaniach swoich wychodził z zasady, że dotychczasowe systematy moralności były przewrotne i fałszywe, i że szczęście ogółu i użyteczność ogólna winny być celem, do którego powinno dążyć prawodawstwo. Zasada Priestley'a: „Największe szczęście dla największej liczby ludzi", było hasłem, pod którem Bentham przez całe życie występował. Utylitarne jednak pojęcia moralne w połączeniu z powyższą zasadą większość klas przemysłowych tak rozumiała, że każdy winien się starać o swoje szczęście, nie troszcząc się o innych, pod szczęściem zaś pojmowała zdobycie majątku, bogactwa. Jasnem jest jednak jak klasy te, pod wpływem podobnych pojęć, musiały zapatrywać się na swój stosunek do klas niższych. W ekonomii politycznej Bentham był gorliwym wyznawcą zasady *laissez faire*. W skutek tego w znanej rozprawie *Defence of usury* (obrona lichwy), bronił z zapałem bezwarunkowej wolności obrotów pieniężnych, kapitałów, a przez

to wywarł niezmierny wpływ na zniesienie ograniczeń procentowych, nie tylko w Anglii ale i w innych krajach. W stosunkach handlowych był stronnikiem wolności handlu. Nie ulega też wątpliwości, że Bentham wywarł znakomity wpływ na umysłowe zapatrywania i usposobienia społeczeństwa, a zarazem na rozwój ekonomii politycznej. Wiadomo, że i Ricardo i dwaj Mill'owie (ojciec i syn) w znacznej części ulegali wpływowi jego pojęć. Sam Bentham wyrażał się: Jestem duchowym ojcem James'a Mill'a, ponieważ zaś jest on duchowym ojcem Ricardo, przeto jestem duchowym jego dziadem [34]). Klasy wszakże wyższe przemysłowe pod wpływem tych pojęć stały się jeszcze bardziej egoistycznemi, z jeszcze większą żądzą dążyły do zdobycia bogactwa, choćby okupionego cierpieniem i niedostatkiem milionów innych ludzi.

IV.

Wszystkie okoliczności, nad któremi dotychczas zastanawialiśmy się, rewolucya przemysłowa i rolnicza, panujące przekonania i opinie ekonomiczne, polityczne, a nawet filozoficzne, z nieubłaganą logiką zgodnie zmierzały do jednego celu, mianowicie do rozbicia starego, średniowiecznego społeczeństwa, opartego na pewnej organizacyi społecznej. Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby organizacya ta była bez zarzutu, lub pod każdym względem zadawalniająca. Owszem zarzutów tych możnaby przytoczyć bardzo wiele. Nie można także twierdzić, żeby stan ekonomiczny ówczesnego społeczeństwa był pod każdym względem pomyślny. W każdym jednak razie trzeba przyznać, że stan stworzony przez rewolucyę przemysłową pod pewnym względem był gorszy od dawniejszego.

Dawniej każda jednostka czuła się częścią jakiegoś większego organizmu, gminy, korporacyi, cechu, miasta, stanu, z którym była związana pewnemi wspólnemi celami i interesami, w skutek czego nie była odosobnioną i bezsilną. Rewolucya przemysłowa i inne okoliczności przecięły i zniszczyły

---

[34]) Toynbee, Ricardo, *l. c.* str. 3.

wszystkie te łączniki, rozbijając społeczeństwo na atomy, bez żadnego związku z innemi. Atomy te falowały, jak piasek w pustyni, za byle jakim podmuchem wiatru, w jednę lub drugą stronę kraju, z miasta do miasta, z fabryki do fabryki, szukając pracy, zarobku, wśród bezgranicznej konkurencyi z innemi. Jedyną normą, kierującą ruchem tych atomów, była zasada o popycie i podaży. Każdy jednak atom, odosobniony od innych, był tak słabym, że nie mógł oprzeć się wymaganiom fabrykantów, kapitalistów i był zmuszony przyjąć nałożone przez nich warunki. Kiedy umowa się skończyła, robota była zrobiona, zarobek zapłacony, atomy znów zaczynały swą wędrówkę szukając nowego zajęcia, zarobku. Ztąd wypływała ta niepewność jutra, nie mówiąc już o odleglejszej przyszłości, która stała się charakterystyczną cechą bytu klas pracujących w nowszych czasach. I pod tym względem nowy stan rzeczy, stworzony przez rewolucyą przemysłową, był niższym od dawniejszego, kiedy istniała większa pewność warunków ekonomicznych.

Do niepewności położenia nie tylko klas robotniczych, ale w ogóle klas produkujących ekonomicznie, przyłożyło się także i nagłe, nadzwyczaj szybkie przeprowadzenie kolei żelaznych, które wpłynęły na zupełny przewrót w dotychczasowych stosunkach handlowych. Mówiąc o tym wpływie kolei żelaznych na nowoczesne społeczeństwo Carlyle powiada [35]): „Jakkolwiek bardzo lubimy koleje żelazne, nie ulega jednak wątpliwości, że przeniosły one wszystkie miasta angielskie na nowe miejsca. Żadne miasto nie stoi tam, gdzie stało; nikt też nie może powiedzieć, dokąd tam stać będzie. Jest to nadspodziewane, a jednak fatalne zjawisko. Zdaje mi się jakby ktos kazał tańczyć wszystkim miastom angielskim. Reading przyszło do Londynu, Basingstoke poszło do Gosportu albo Southhampton, Dumfries do Liverpoolu albo Glasgowa; tymczasem w Crewe albo w innem miejscu powstały zawiązki innych miast. Reading, Basingstoke i inne podpisały się na akcye, żeby dostać kolej, nie przeczuwając, że przez to pod-

[35]) Th. Carlyle's *Collected Works. Latter Day's Pamphlets. Hudson's Statue.* T. XIX, str. 320.

rzynały sobie samym gardło. Ich przemysł poszedł gdzie indziej, a one nie mogą pozostać bez swego przemysłu. Kazano im tańczyć, one zaś nie wiedzą, gdzie będzie koniec ich śmiertelnego tańca, w jakim punkcie przestrzeni będzie im wolno odbudować się“ [36]). Jeżeli jednak dla wielu miast koleje żelazne były strasznym ciosem, nie lepiej było z pojedynczemi jednostkami. Dosadnie to maluje Carlyle: „A jak idą interesy w każdym domu albo sklepie tych miast, którym tak krew puszczono, lub którym kazano tańcząc przenieść się na inny punkt angielskiego terytoryum? Joplin naprzykład z Reading, osiedlił się w tem przyjemnem miasteczku, ożenił się w niem, zawarł stosunki przyjacielskie, łudząc się głupią nadzieją, że będzie mógł tam utrzymać się, zajmując się tapicerstwem i wyklejaniem pokojów. Tymczasem Joplin budzi się pewnego pięknego poranku i znajduje, że jego przemysł ulotnił się. Niema go tam, przeniósł się do Londynu, Bristolu, Bóg wie dokąd. Sam Joplin tego nie wie. Wie tylko, że się wyniósł i nie ma go więcej, że jest zmuszony szukać go, wietrzyć po świecie i złapać, inaczej bowiem sam umrze. Zła to wiadomość dla Joplina; boję się żeby mu w tak trudnych okolicznościach nie pękło serce, albo żeby się nie rozpił. Jest to jednak historya powtarzająca się obecnie w każdem mieście, w każdym domu, sklepie i ognisku przemysłowem Anglii. Tragicznie myśleć o tej niezmiernej ilości strapionych Joplinów, o tej massie prywatnych utrapień, niepewności, niezadowolenia, a nawet rewolucyjnego ducha, które w tem miały swoje źródło. W ten sposób duch rewolucyjny wniesiony został do serca każdego człowieka, do jego woreczka z pieniędzmi, do jego żołądka“.

Z drugiej strony jakkolwiek dawniejsze położenie ekonomiczne klass przemysłowych nie było zadawalniające, w każdym razie jednak panowała większa równomierność w podziale bo-

[36]) Że nie było to przesadą, można się przekonać z niektórych statystycznych danych. Tak np. w tej epoce była chwila, kiedy w Manchester było zamkniętych 5.492 domów, w Boston 1.500, w Stockport zaś było tyle niezajętych domów, że jakiś żartowniś napisał ogłoszenie; cały Stockport do wynajęcia. Toynbee, *Are Radicals Socialits?* str. 205.

gactw; nie było, w ogóle mówiąc, tak ogromnych różnic ekonomicznych w bycie wyższych i niższych klas społecznych. W nowszych dopiero czasach, pod wpływem rewolucyi przemysłowej, nieokiełzanej niczem konkurencyi, zaczęły powstawać owe kolosalne fortuny nababów przemysłowych, królów kolejowych, przy których tem bardziej rażąco odbijał mizerny zarobek robotnika, niewystarczający na nędzne utrzymanie. W ogóle można powiedzieć, że w skutek rewolucyi przemysłowej, położenie ekonomiczne klas pracujących znacznie się pogorszyło.

Wszyscy się na to zgadzają, że położenie klas robotniczych w Anglii w pierwszej połowie XIX. wieku było opłakane, jakiego trudno znaleść nawet w niewolnictwie. Dziwić się temu nie można, gdyż pracodawca, pod wpływem panujących pojęć ekonomicznych, starał się o najtańszych robotników i miał na względzie, w stosunkach z nimi, tylko tę jedną okoliczność, robotnicy zaś musieli się godzić na narzucone warunki pod grozą śmierci głodowej, bo byli zupełnie odosobnieni. To jedno już wystarczało do zniżenia zarobków do minimum. Na to jednak wpływały i inne jeszcze okoliczności, między któremi konkurencya samych robotników grała niepoślednią rolę. Ilość robotników powiększała się nie tylko w skutek naturalnego przyrostu ludności, ale i z innych przyczyn. Tak np. wyżej już wspomnieliśmy, że w skutek rewolucyi rolniczej massy robotników rolnych było zmuszonych udać się do miast w celu wyszukania tam środków do życia. O wiele gorzej działała na zniżenie stopy zarobkowej immigracya massami z Irlandyi. Kraj ten, przyprowadzony do ekonomicznego upadku przez samolubną politykę Anglii, odpłacał już wtedy w szczególny sposób uciemiężenie, z jakiem był traktowany, i krzywdy, jakie od niej doznał. Massy irlandzkich robotników przeprawiały się przez kanał, szukając chleba w Anglii, którego nie mogły znaleść w rodzinnym kraju. Robotnicy ci poprzestawali na byle jakim zarobku, stając do niebezpiecznej konkurencyi z angielskiemi robotnikami, i zniżając ich stopę zarobku. Co gorsza, robotnik angielski, jak stwierdza Carlyle [37]),

[37]) Th. Carlyle. *Letter-Day Pamphlets, l. c.* str. 115, 189. Chartism. T. X. str. 345.

był zmuszony emigrować z własnego kraju, szukając lepszego bytu, którego nie mógł poprawić w obec konkurencyi zgłodniałych irlandczyków. Zresztą immigracya irlandzka nie tylko pod względem ekonomicznym była zgubna dla angielskiego robotnika. Nie do uwierzenia rzeczy opowiadają o głębokim upadku, w jakim pogrążeni byli ci emigranci, których każdy statek parowy setkami przywoził do Anglii. Wódka, kartofle, rozpusta, były jedynemi ich potrzebami. Chlew, w którym wychowywały się ich dzieci razem z nierogacizną, był ich pomieszkaniem. Wszelkie inne potrzeby były im nieznane. Doszli oni do ograniczenia potrzeb życiowych do minimum, i pojęcie swoje pod tym względem przeszczepiali w angielskich robotników. Przez przymieszkę krwi i zły przykład wywierali fatalny wpływ pod względem fizyologicznym i moralnym na angielskiego robotnika. Ilością zaś swą nie pozwalali im wyzyskać przyjaznych nawet okoliczności do podniesienia stopy zarobkowej [38]).

W podobny sposób działało i bezprzestanne doskonalenie maszyn, w skutek czego tysiące robotników odrazu pozostawało bez zajęcia i musiało szukac przytułku w domu roboczym. Położenie ich było opłakane bądź w skutek wymagania od nich pracy, przechodzącej siły fizyczne człowieka, nieraz po 20 godzin na dzień, bądź przez Truck systemat, dostarczający szerokie pole do wyzysku. Pomieszczenia fabryczne i mieszkania robotników znajdowały się w najgorszym stanie. Nie było jeszcze praw, ktoreby zobowiązywały właścicieli fabryk do zachowania w zakładach fabrycznych przepisów hygienicznych lub ostrożności. Dla tego też i nieszczęśliwe wypadki były rzeczą codzienną. Najgorszem może było to, że fabrykanci starali się zastąpić, o ile można, pracę dorosłego robotnika pracą kobiet i dzieci. Bywały wypadki, kiedy do roboty fabrycznej używano dzieci tak młode, że musiano je nosić do fabryki; bywały inne, kiedy dzieci były tak pracą znużone, że musiano im kłaść do ust pokarm. W ogóle jeszcze w 1839 r. w fabrykach było zaledwie 23% dorosłych robotników [39]).

---

[38]) Schulze-Gaevernitz, *l. c.* str. 43.

[39]) Schulze-Gaevernitz, *l. c.* str. 46.

Wszystko to groziło fizycznem i moralnem zwyrodnieniem i upadkiem narodu, całej jego przyszłości. Zdaniem kompetentnych klasa robotnicza, stanowiąca tak szeroką podstawę angielskiego społeczeństwa była wtedy upadłą fizycznie, podległą rozmaitym chorobom chronicznym, wynikającym właśnie ze sposobu jej życia. Robotnicy fabryczni tak skarłowacieli, że nie byli zdolni do służby wojskowej. I inaczej być nie mogło, ludność ta bowiem żyjąca wsród najgorszych warunków hygienicznych, najgorzej odżywiana, pozbawiona wszelkiej oświaty, w pijaństwie tylko i rozpuście widziała jedyne przyjemności życia. Stosowało się to zresztą nie tylko do robotników fabrycznych, ale i rolniczych i górniczych, których położenie było jeszcze, może być, gorsze. Życie rodzinne całkiem upadło. Przedstawiało ono stosunki zupełnie przewrotne, nie takie jak powinny były być. Rodzice zależeli od dzieci, mąż od żony, dla tego, że utrzymanie ich zależało od pracy kobiet i dzieci. Moralność upadła, o czem przekonywa zastraszające powiększenie się ilości przestępstw. W ciągu lat trzydziestu, od 1805—1835 r., ilość ta powiększyła się pięciokrotnie; gdy ludność podwoiła się tylko w tym samym przeciągu czasu. W Lancashire liczba przestępstw podwajała się co $5^1/_2$ lat. Robotnicy, którzy przeżyli 40 lat w takich warunkach, byli zupełnie zużyci, fizycznie i moralnie, do tego stopnia, że żadna fabryka nie chciała przyjąć ich do roboty. Nie znajdując nigdzie zarobku, powiększali oni ilość proletaryuszów, dla których jedynem schronieniem był dom roboczy, gdzie dożywali resztek marnego żywota na przymusowem próżniactwie.

Tak opłakane stosunki musiały nieuchronnie zrodzić głębokie rozgoryczenie w klasach niższych i nienawiść ich do klas wyższych, zamożniejszych, panujących w społeczeństwie. *Infant killer*, dzieciobójca, było przezwiskiem, którem ludność robocza przezywała fabrykantów [40]). Wskrzesić jakąś jedność, zgodę między pracodawcami i pracownikami zdawało się równie niepodobnem, jak pogodzić ogień z wodą [41]). Już w końcu XVIII. wieku robotnicy, których nowowynalezione maszyny

---

[40]) Toynbee. Ricardo etc. str. 19.

[41]) Toynbee. *Industry and Democrasy*, str. 191.

pozbawiały chleba, przyprowadzeni do rozpaczy, napadali na fabryki i niszczyli maszyny t. z. żelaznych ludzi, *ironmen*, którym przypisywali winę całej swojej niedoli. W 1812 r. powtórzyły się zaburzenia robotników fabrycznych, a w 1816 r. zaburzenia robotników rolnych, tak zwane bunty żołądka, wywołane nadzwyczaj wysokiemi cenami chleba. Tłumy robotników przeciągały wtedy po kraju, niszcząc i rabując, dopóki nie były rozpędzone przez siłę zbrojną. Takie same wypadki powtarzały się nieraz i później. Państwo odpowiedziało na to prawem z 1812 r. na mocy którego zniszczenie maszyny pociągało za sobą karę śmierci. Pomimo to fabrykanci byli zmuszeni uzbrajać fabryki armatami. Państwo chciało zażegnać klęskę socyalną środkami politycznemi, i dla tego popierało reformę parlamentu z 1832 r. Jak walka o tę reformę była namiętną można się przekonać z tego, że według oświadczeń Lorda Grey'a w parlamencie z jej powodu popełniono przeszło 9.000 przestępstw lub zbrodni. Jak zaś trudną była do przeprowadzenia widać z tego, że bill reformy przeszedł w izbie wyższej dopiero na skutek osobistej interwencyi króla. Reforma ta wszakże, chociaż była przeprowadzona w duchu demokratycznym, nieodpowiedziała nadziejom ludu, nie poprawiła jego położenia materyalnego. Była skierowana przeciwko arystokracyi ziemskiej, a obróciła się na korzyść przedewszystkiem arystokracyi pieniężnej i stanu średniego mieszczańskiego, to jest właśnie tych klas, które doszły do znaczenia na skutek rewolucyi przemysłowej.

Jak mało państwo rozumiało ówczesne położenie społeczeństwa widać ztąd, że nic nie czyniło dla jego oświaty, a zwłaszcza niższych klas, pogrążonych w grubej ciemnocie. Toż dopiero w 1839 r. uchwalono poraz pierwszy pewien zasiłek na oświecenie, a w 1843 r., przy ogromnym budżecie 54 milionów funt. szterl. zasiłek ten wynosił zaledwie 40 tysięcy funt. szterl. Jedyne środki wykształcenia, z których mogły wówczas korzystać niższe klasy społeczeństwa były im dostarczane przez stowarzyszenia religijne, jak *National Society*, *British Society* i inne. Wszystkie te jednak stowarzyszenia miały na oku głównie swoje cele religijne, walkę z innemi wyznaniami. Dla tego też wykształcenie, którego dostarczały,

nosiło cechę wyraźną religijną, a nawet sekciarską. Nie były jednak zdolne wywrzeć wpływu, ani na umoralnienie robotników, ani na poprawę ich bytu materyalnego.

Naród zawiedziony w nadziejach przez reformę parlamentu z 1832 r., która obróciła się wyłącznie na korzyść klas wyższych i średnich, rzucił się w objęcia partyi socyalno-rewolucyjnej. W 1838 r. utworzyło się w Londynie towarzystwo *Working men's association*, którego jawnym celem była reforma polityczna, zaprowadzenie głosowania powszechnego, w istocie jednak stowarzyszenie to dążyło do reformy socyalnej. Widać to już z pierwszej odezwy, wydanej do robotników, w której było powiedziane, że robotnicy walczą o równe prawa polityczne dla tego, żeby być w stanie zatknąć źródło socyalnej nędzy. Reforma więc polityczna była uważana tylko za środek do przeprowadzenia innej, głębiej sięgającej. Z początku stowarzyszenie to szło do współki ze stronnictwem radykalnem, które pod wodzą O'Connela już w 1837 r. wystąpiło w parlamencie z projektem zastosowania głosowania powszechnego, na co otrzymało od lorda Johna Russela, przywódcy partyi liberalnej, stanowczą odprawę. Szlachetny lord nie przeczuwał nawet, ile jeszcze po nim będzie reform parlamentu, i jak wielką zmianę zaprowadzą one w politycznym i społecznym ustroju Anglii. Radykalna partya sformułowała wtedy swoje żądania w sześciu punktach, które z zapałem były przyjęte nie tylko przez londyńskie *Working men's association*, ale i przez wszystkie inne stowarzyszenia robotnicze, rozrzucone po całym kraju. Do punktów tych należało: powszechne głosowanie, wybór parlamentu na rok, głosowanie tajemne *(ballot-box)*, zniesienie kwalifikacyi majątkowych od członków parlamentu, płacenie im dyet i równomierność okręgów wyborczych. Te sześć punktów stało się hasłem, pod którem partya robotnicza występowała odtąd, trzymając w konwulsyjnem naprężeniu całą Anglię przeszło przez dziesięć lat (1838—1848). Były one konstytucyą, *charte,* ktorej domagały się niższe klasy społeczne, zkąd i całą partyę nazywano chartystami. Dodać tu można, że przez następne reformy parlamentarne, połowa tych punktów była urzeczywistniona.

Z początku chartyści używali spokojnych środków agitacyi; podawali petycye do parlamentu, zwoływali narodowy konwent, to jest parlament robotniczy, mający obradować nad kwestyami poprawienia bytu klas niższych. Później wszakże agitacya ich przybrała gwałtowniejszy a zarazem i niebezpieczniejszy charakter. Robotnicy, nie mając czasu w dzień, zbierali się przy świetle pochodni, dziesiątkami tysięcy, na bagnach Yorkshire'u i Lancashire'u, wygłaszane zaś na nich podburzające mowy przybrały tak zastraszające rozmiary, że rząd nie mógł dłużej tolerować ich i był zmuszony użyć surowych środków represyjnych. Kiedy wreszcie monstr-petycya, żądająca wprowadzenia charty, była odrzucona przez parlament. przywódcy stali się jeszcze gwałtowniejszemi i agitowali za zawieszeniem wszelkich robót przez miesiąc, tak nazywany święty miesiąc. Do jakiego stopnia agitacya ta utrzymywała kraj w ciągłem wzburzeniu widać stąd, że w 1842 r. podana była petycya, opatrzona 3,300.000 podpisów, a w 1848 r. druga, nie mniejsza. Były także próby gwałtownego przewrotu. Ofiarą ich najprzód padł Birmingham, w którym zbuntowani robotnicy opanowali miasto, rabując mieszkania bogatych i paląc fabryki. Miasto musiało być formalnie zdobywane. Książe Wellington oświadczył potem w parlamencie, że jakkolwiek widział wiele miast szturmem zdobywanych, nie zdarzyło mu się spotkać takich spustoszeń, jakich się tam dopuścili robotnicy. Podobne zaburzenia powtórzyły się później i w innych miastach. jak w Manchester, Edymburgu i Glasgowie. W 1839 r. wybuchło nawet otwarte powstanie robotników w południowej Walii, a w 1842 r. w okręgach górniczych północnej Anglii. Obydwa musiały być stłumione siłą zbrojną. Kiedy w 1848 r. rzeczpospolita była ogłoszona we Francyi, nowa iskra zapalna przeleciała przez zapalne massy, od tak dawna nagromadzone w niższych klasach społeczeństwa angielskiego. Wtedy groził wybuch rewolucyi socyalnej w samym Londynie, której zapobiegły tylko rozległe środki ostrożności, zarządzone przez księcia Wellingtona. Najważniejsze punkta miasta były uzbrojone armatami, mosty na Tamizie zamknięto, prócz wojska, sprowadzonego do miasta, powołano do służby bezpie-

czeństwa, z liczby obywateli, około 150.000 tak zwanych specyalnych konstablów.

W każdym razie jakkolwiek na razie burza została zażegnana, niebezpieczeństwo gwałtownego przewrotu socyalnego nie zostało wcale usunięte. Przeciwnie, powszechne było przekonanie, że bez niego się nie obejdzie. Groźba rewolucyi socyalnej, ciągle unosiła się wtedy nad społeczeństwem angielskiem. Już Gaskell, spokojny i bezstronny spostrzegacz, w 1833 r. wyraził się, że nie wierzy w spokojne rozwiązanie sprawy, która musi się zakończyć rewolucyą socyalną [42]). A pisał wtedy, kiedy robotnicy nie byli tak potężnie zorganizowani, jak w czasie ruchu chartystów. Dr. Arnold mówił, że społeczeństwo całe jest porwane prądem, który je wciągnie do kataraky. Engels, którego dzieło o położeniu klasy robotniczej, pojawiło się w 1844 r. sądził, że w najbliższej przyszłości, w 1852 lub 1853 r., wybuchnie walka między bogatemi i proletaryatem, która przejdzie wszystkie inne okropnością. W ogóle w najpoważniejszych sferach miano poczucie, że społeczeństwo stoi nad brzegiem przepaści, która lada dzień groziła mu pochłonięciem.

W obec tak groźnego niebezpieczeństwa wyższe klasy społeczeństwa stały bezradne. Cały ruch, wszystkie zaburzenia przypisywały one działaniu i wpływowi agitatorów, pociągających za sobą masy złudnemi obietnicami, podjudzających je przeciwko klasom wyższym, zamożniejszym. Zapominały o tem, że tak rozległy ruch rewolucyjny nie mógł powstać za wpływem, choćby najwymowniejszych jednostek, ale musiał mieć inne, głębsze przyczyny, które powstały nie bez winy klas panujących, przeciwko którym ruch ten był skierowany. Wyrzucały one robotnikom ich ciemnotę i zdziczenie, zapominając o tem, że ciemnota ta i zdziczenie istniały właśnie w skutek zaniedbania, jakiego klasy wyższe względem nich się dopuściły.

W tak ponurem świetle przedstawia się społeczeństwo angielskie w pierwszej połowie bieżącego stulecia, mniej wię-

---

[42]) Schulze-Gaevernitz, *l. c.* str. 71. Toynbee, *Industry and Democracy*, str. 193.

cej do 1850 r. Dla uzupełnienia tego obrazu, a zarazem dla uwolnienia się od zarzutu, że malujemy go rozmyślnie czarniejszemi farbami, winniśmy dodać, że i wtedy już widać było świtanie lepszej przyszłości. W 1802 r. było wydane pierwsze prawo fabryczne w celu zabezpieczenia zdrowia i moralności uczniów, używanych w fabrykach *(apprentice),* pod tem zaś wyrażeniem rozumiano dzieci wynajmowane, albo raczej kupowane od zarządów dobroczynności publicznej. Bezpośrednią przyczyną tego prawa było straszliwe rozszerzenie się w fabrycznych kwartałach Manchesteru chorób zaraźliwych, jako skutków przeciążenia robotą, nędznego pożywienia, złej odzieży, braku powietrza w mieszkaniach, przepełnionych robotnikami, a zwłaszcza dziećmi [43]). Prawo to ograniczało robotę do 12 godzin dziennie. Nie było ono jednak wywołane nawet uczuciem chrześciańskiej miłości, jaką ludzie winni się kierować w swoich stosunkach, ale tylko obawą egoistyczną klas wyższych przed epidemią. Nie odnosiło się też do dzieci, mieszkających u rodziców, które przychodziły tylko do fabryki, w domu jednak znajdywały się w gorszem jeszcze położeniu. Późniejsze prawa z 1819 i 1831 r. odnosiły się tylko do fabryk bawełnianych. Ważniejszemi były prawa z 1833 i 1847 r. To ostatnie, znane pod nazwą *Ten hours act,* ograniczało do 10 godzin dziennie pracę fabryczną małoletnich obojga płci tudzież kobiet. Prawa te zapadły na skutek inicyatywy i agitacyi znamienitego lorda Shaftesbury i Ryszarda Oastler'a. „Drżę na myśl, coby się stało z Anglią, gdyby prawa te nie były wydane", powiada Toynbee [44]), a samo to wyrażenie daje poznać ich ważność i znaczenie. Później, po 1840 r., zaszły inne okoliczności, które wywarły wielki wpływ na rozwój społeczeństwa angielskiego. Do nich zaliczyć można zniesienie praw zbożowych w 1846 r., które przyczyniło się do uspokojenia ruchu chartystów; powstanie *Trade-Unions,* które uorganizowały klasę robotniczą; reformy parlamentu z 1866 i 1884 r. nadające im prawa polityczne i inne. W skutek tego niższe klasy społeczne podniosły się z tego stanu upadku,

[43]) Gibbins, *l. c.* str. 181.

[44]) Toynbee, *Are Radicals Socialists?* str. 215.

w jakim się znajdowały, doszły do równouprawnienia z klasami wyższemi, miały otworzone przed sobą widoki innej, lepszej przyszłości.

W ogóle powiedzieć można, że w pierwszej połowie XIX. w. dawne, średniowieczne, silnie uorganizowane społeczeństwo angielskie było rozbite. Rozbicie to nastąpiło w skutek rewolucyi przemysłowej i rolniczej, a także panujących wtedy zasad ekonomii politycznej i filozofii. Na jego miejscu powstało społeczeństwo bez wszelkiej organizacyi, składające się z jednostek, atomów, kierujących się w swojej działalności wyłącznie egoistycznemi celami. W skutek tego społeczeństwo podzieliło się na dwie klasy, wyższą, bogatą i wykształconą, i niższą, robotniczą, żyjącą w ciemnocie i nędzy. Ztąd także powstał antagonizm i walka klas, klasa bowiem wyższa, pod wpływem panujących wówczas indywidualno-egoistycznych zapatrywań, starała się z największą bezwzględnością wyzyskać swoją ekonomiczną przewagę względem niższej na swoją korzyść. Położenie klas niższych stało się wtedy rozpaczliwem. Pogrążone w nędzy nie miały żadnych widoków poprawienia swego losu. Z tego powodu walka ta przybrała w końcu tak ostry charakter, że nie było nadziei, aby mogła być pokojowo załatwioną. Wtedy zdawało się, że lada dzień wybuchnie rewolucya socyalna, przechodząca okropnością wszystkie dotychczasowe. Społeczeństwo angielskie stało nad brzegiem przepaści, anarchii, chaosu. Posępne tylko widoki przed niem się otwierały. Ale jak Carlyle powiada, *the darkest hour is nearest the dawn*, najciemniej jest na świtaniu. I wtedy więc pokazywało się światło, wskazujące drogę i środki do wewnętrznego odrodzenia społeczeństwa. Z tem odrodzeniem jednak w najściślejszym związku pozostaje działalność Carlyle'a, jego socyalno-polityczne zapatrywania, do ktorych przedstawienia obecnie przystępujemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

Fortel ustawodawczy.

Mnożą się znaki na niebie teoryi i na ziemi praktyki, zwiastujące zbliżanie się chwili, w której reforma dzisiejszego systemu parlamentarnego pracy ustawodawczej uznana zostanie przez same parlamenty za konieczną.

Pisząc to mamy na myśli Radę państwa, której bogaty remanent ustawodawczy przechodzi z jednej sessyi na drugą ze stałemi a tak ważnemi pozycyami, jak ustawa karna, procedura cywilna i t. d. Rocznica 25-letnia pierwszego pojawienia się obu wymienionych projektów na arenie parlamentarnej już minęła a jeżeliby Rada państwa pracować miała nad ich sformułowaniem w taki sam sposób i z takim samym rezultatem, jak do zamknięcia ubiegłego peryodu, byłaby wszelka nadzieja, że przyszłe pokolenie święcić będzie jubileusz 50-letni.

Nadzieja ta jednak zachwiała się na szczęście już w chwili, gdy Rada państwa uznająca niepodobieństwo dokonania większej reformy ustawodawczej w normalnem postępowaniu regulaminowem, korzystać zaczęła z prawa ustanawiania stałych komissyi, których obrad nie przerywa samo zamknięcie sesyi. Takie komissye ustanowiono już dla reformy podatkowej i dla projektu nowego kodexu karnego. Ale środek ten stanowi tylko ułatwienie pierwszej fazy pracy parlamentarno-ustawodawczej, t. j. obrad komissyjnych, nie zapewnia jednak jeszcze dokonania dzieła w dalszej fazie. Drugie czytanie bowiem w pełnej izbie grozi nawet najstaranniej opracowanemu pro-

jektowi ustawy takich rozmiarów, jak kodex karny, nową zwłoką lub nawet zastojem, jeżeliby liberalizm poprawkowy, który cechuje postępowanie regulaminowe, miał być ściśle przestrzegany. Zbyt wielka jest pokusa do upamiętnienia działalności poselskiej jaką poprawkę w sprawie tak ważnej, jak nowa ustawa karna, aby uledz jej nie mieli nawet posłowie, skromni zresztą w korzystaniu z praw inicyatywy ustawodawczej.

Komisya izby deputowanych Rady państwa, która wreszcie z wielkim mozołem ukończyła swoją pracę nad projektem nowej ustawy karnej i stanęła przed izbą z gotowym elaboratem, liczy się z tą obawą i chcąc ją uchylić proponuje w osobnem sprawozdaniu skrócone postępowanie w drugiem czytaniu. To sprawozdanie a raczej ta propozycya stanowi nowy i tak wymowny przytem dowód ociężałości aparatu parlamentarno-ustawodawczego, że zasługuje na przytoczenie. Kto po nowym kodexie karnym oczekuje wielkich korzyści, ten propozycyę tą jako ważną szansę przyspieszenia stanowczej uchwały powita z zadowoleniem. Podzielą je pewnie i liczni pessymiści z tego powodu, że propozycya taka stanowi przyznanie się parlamentarnego ustawodawcy do niemocy, więc pobudza do refleksyi na temat koniecznej reformy ustawodawstwa parlamentarnego w tym kierunku, aby ono wyzwolone zostało z dotychczasowych więzów regulaminowych.

„Większość członków — mówi komisya w swojem sprawozdaniu — przyszła do przekonania, że zwyczajny sposób traktowania projektów ustaw, mianowicie przeprowadzanie dyskussyi co do każdego paragrafu i stawianie poprawek w specyalnej dyskussyi do poszczególnych paragrafów, mógłby w niniejszej sprawie pociągnąć za sobą niebezpieczne następstwa, gdyż chodzi tutaj o obszerną ustawę, której postanowienia zostają w ścisłym związku ze sobą. Przyniosłoby to wielką korzyść przebiegowi obrad, jeżeliby członkom izby deputowanych daną była możność wyrobienia sobie pewnej opinii o wniesionych poprawkach i jeżeliby tylko dobrze rozważone poprawki poddawane były pod dyskussyę i uchwały W ten sposób możnaby nietylko przyspieszyć obrady, lecz także zapobiedz uchwałom, nieopartym na gruntownej rozwadze“. Po kilku dalszych uwagach, niepoświęconych już narzekaniu na brak

gruntownej rozwagi w parlamencie, lecz usunięciu skrupułów regulaminowych, stawia komissya taki wniosek:

„1. Wnioski, zawierające dodatki lub zmiany wniesionej przez komissyę ustawy karnej oraz zmierzające do opuszczenia poszczególnych postanowień tej ustawy, zgłoszone być mają już podczas ogólnej rozprawy z wskazaniem paragrafów, do których się odnoszą".

„2. W rozprawie szczegółowej dyskussya i odrębne głosowanie ograniczy się do tych tylko paragrafów, do których zgłoszone zostały takie w ogólnej rozprawie należycie poparte wnioski".

„3. Jeżeli wskutek takiej dyskussyi uchwalone zostaną poprawki do niektórych paragrafów, objętych rozprawą szczegółową, to należy je odesłać do komissyi w tym celu, aby inne w związku stojące postanowienia ustawy zostały pod względem merytorycznym i stylistycznym wprowadzone w harmonię dla trzeciego czytania".

Brawo! Niemożna się powstrzymać od tego wykrzyknika, gdyż dopiero po zaprojektowaniu takiej zmiany w ociężałem regulaminowem traktowaniu ustaw można nietylko mieć nadzieję, że projekt nowej ustawy karnej doczeka się już na prawdę trzeciego czytania, lecz nadto pocieszać się myślą, że wyjątek uczyniony dla projektu ustawy karnej stanie się najpierw precedensem dla innych równie obszernych projektów (np. procedura cywilna i ustawy podatkowe) a później zachętą do obmyślenia stałych ulepszeń w niedołężnej machinie parlamentarno-ustawodawczej.

Że komisya dla kodexu karnego nie była pod tym względem oryginalną, że owszem skopiowała tylko w ścieśnionych ramach przykład włoski, to samej sprawie nietylko nie szkodzi, lecz owszem korzyść przynosi. Wypływa bowiem ztąd, że już nietylko w parlamencie austryackim, zabsorbowanym walkami narodowościowemi, lecz także i w ciele ustawodawczem jednolitych Włoch uznane zostało niepodobieństwo regulaminowego postępowania z obszerniejszemi projektami ustaw.

Chodzi tutaj o rzecz ciekawą a ze względu na potężny — jak wiadomo z praktyki — wpływ każdego precedensu nawet ważną, więc z tego powodu przedstawimy czytelnikom,

jak w podobnej sprawie postąpił sobie parlament włoski, jak wyglądał oryginał dzisiejszej kopii austryackiej.

Praca nad wydaniem nowego kodexu karnego zaczęła się we Włoszech od chwili, gdy idea zjednoczenia narodowego odniosła pierwsze stanowcze tryumfy a dalsze wypadki polityczne rozstrzygać miały już nie o powstaniu i istnieniu państwa włoskiego, lecz tylko o rozszerzeniu jego granic. W r. 1860 izba włoska wyraziła oczekiwanie, że niebawem uchwalony zostanie kodex karny dla całych Włoch a w r. 1862 minister sprawiedliwości Miglietti uczynił zadość temu wezwaniu przedkładając w senacie projekt, który jednak nie został uchwalony. Odtąd wpływa do parlamentu włoskiego jeden projekt po drugim, ale zarazem i upada jeden po drugim, gdyż na scenie parlamentarnej autorowie, t. j. ministrowie sprawiedliwości, zmieniają się co chwila. Ostatnia komissya parlamentu włoskiego, której projekt zamyka długi, 30-letni okres prac przygotowawczych i jako obowiązująca dziś ustawa karna wszedł w życie dnia 1 stycznia 1890, tłumaczy zwłokę — więcej dla zachowania *decorum* parlamentarno-ustawodawczego, niż dla prawdziwej informacyi — najpierw długim sporem pomiędzy izbą deputowanych a senatem o zniesienie kary śmierci, sporem który skończył się zwycięztwem izby dzięki tej okoliczności, że król włoski korzystając w całej pełni z prawa ułaskawień, więc niejako zawieszając *de facto* karę śmierci, dostarczył krajowi niezbitego dowodu na to, iż płonną jest obawa, jakoby zniesienie tej kary koniecznie pociągać miało za sobą ośmielenie złoczyńców i wzrost liczby czynów zbrodniczych. Dalszym powodem zwłoki w uchwaleniu nowej ustawy karnej był — według tego samego źródła — powolny postęp processu assymilacyi społecznej i politycznej po tak długiem rozbiciu Włoch. Wreszcie zasłonięto się powolnem wpływaniem zasięgniętych przez ministra sprawiedliwości Mancinicgo opinii władz, instytutów naukowych, najznakomitszych kryminalistów i prawników włoskich w ogóle.

Wcale dobrze przedstawia się to oficyalne usprawiedliwienie 30-letniej zwłoki w dokonaniu jednej wielkiej kodyfikacyi. *Mundus vult decipi ergo decipiatur!* Komu nie zależy na maskowaniu głównych powodów, o których niema wzmianki

w sprawozdaniu komissyjnem, ten śmiało zapyta, czy nawet na pokonanie wszystkich powyższych trudności, z góry wcale nieprzywidywanych i niepodnoszonych, lecz dopiero potem dla upiększenia rzeczy szeroko omawianych, potrzeba było aż 30 lat i czy za zwłokę tak długą nie ma już spaść żadna odpowiedzialność na znaną ze swojej powolności machinę parlamentarno-ustawodawczą? We Włoszech nie funkcyonuje ona przecież lepiej, niż w innych krajach z parlamentarnym aparatem ustawodawczym. Kto wie nawet, czy nie jest uzasadniony ten w swoim czasie we Włoszech bynajmniej nieukrywany zarzut, że współzawodnictwo zmieniających się jak w kalejdoskopie większości parlamentarnych i ministrów sprawiedliwości przyczyniło się najwięcej do zwłoki. Każdej większości bowiem zależało na tem, żeby nowy kodex karny nosił jej markę legislacyjną, każdy minister sprawiedliwości chciał swoje nazwisko połączyć z nowym kodexem karnym a takie współzawodnictwo znalazło w ociężałej machinie parlamentarno-ustawodawczej bardzo szerokie pole do akcyi i — przewlekania sprawy.

Ostatecznie kodex karny został w włoskim parlamencie uchwalony, ale nie zwyczajnym trybem regulaminowym, lecz także tylko za pomocą szczęśliwego fortelu, jako załącznik krótkiej ustawy, którą minister Zanardelli wniósł w r. 1887 a którą parlament w rok potem uchwalił. Oto brzmienie tej ustawy:

„Rząd królewski zostaje upoważniony, obwieścić dołączony do tej ustawy kodex karny dla królestwa włoskiego po dokonaniu w texcie zmian, które przez uwzględnienie uchwał parlamentu okażą się potrzebnemi dla zgodności ich postanowień z postanowieniami innych kodexów i ustaw“.

Fortelowi ustawodawczemu parlamentu włoskiego zarzucała mniejszość, że ścieśnia prawa reprezentacyi narodowej. Jeżeliby takiem prawem nietykalnem miała być także możność przewlekania i udaremniania większych dzieł ustawodawczych przez stawianie poprawek bez końca i miary, bez żadnego oglądania się na fatalne następstwa a już co najmniej bez możności sprawdzenia, czy jedna lub druga poprawka pospiesznie przyjęta nie wprowadza w projekt nielogiczności lub

sprzeczności, uniemożliwiającej sankcyę, to niezawodnie precedens włoski stanowiłby ścieśnienie praw parlamentu. Ale ten zarzut mniejszości odparł w swoim czasie trafnie prezydent izby włoskiej Biancheri, objaśniając zamiar rządu jasno i dobitnie w ten sposób: Rząd przedkłada projekt ustawy stanowiący zamknięty w sobie system. Parlament wie o tem, że taki system nie znosi zmian zasadniczych, ale mimo to daną mu jest możność obradowania nad postawionemi poprawkami. Jeżeli zatem parlament przekonany jest, że system przez rząd zaprojektowany jest dobry, to uchyli proponowane zmiany. Jeżeliby natomiast parlament przychylił się do zmian projektowanych, to dałby tem do poznania, że nie zgadza się na ten system. W ten sposób parlament może korzystać w zupełnosci ze swojego prawa a rząd powziąć swoje postanowienia stosownie do danej sytuacyi. Minister Zanardelli przyłączył się do tej interpretacyi a senat i izba deputowanych aprobowały skrócone postępowanie ustawodawcze, motywując decyzyę swoją tem, że „jeżeli dla każdego projektu ustawy niebezpieczne są nagle wniesione i niedość rozważone poprawki, to taki stan rzeczy byłby już wprost zgubny dla kodexu, którego postanowienia muszą pozostawać w zupełnej harmonii“.

Słowa zacytowane świadczą, że komisya austryackiego parlamentu skopiowała przykład włoski nawet w uzasadnieniu projektowanej dziś zmiany. I to naśladownictwo nietylko nie przynosi ujmy wnioskowi komisyi austryackiej, lecz owszem wyjść musi na jego korzyść w opinii parlamentu. Widać bowiem, że poprawkomania jest wszędzie, więc z natury swojej, plagą i zawadą przy uchwalaniu ustaw, zwłaszcza obszernych.

Jeżeli tedy włoski fortel ustawodawczy, oparty na takich samych motywach jak powyższy mniej śmiały wniosek komisyi austryackiego parlamentu, osiągnął swój cel i wyszedł włoskiemu społeczeństwu na pożytek, to Rada państwa nie powinna już mieć żadnych skrupułów, to ów wniosek nie powinien w izbie deputowanych natrafić na żadną opozycyę zasadniczą.

Inna to jednak kwestya, czy austryacki projekt nowej ustawy karnej obudza taki zachwyt w kołach parlamentarnych,

żeby wobec widoków przyspieszenia uchwały rozstrzygającej umilknąć miały wszystkie zagrożone aspiracye poprawkowe, żeby zatem opozycya przeciw projektowanemu skróceniu dyskusyi niemiała żadnej szansy. Nie należymy sami do adoratorów tego projektu, więc mamy pod tym względem pewne wątpliwości. Niemoże to jednak umniejszać zadowolenia, że w Radzie państwa powstała myśl takiego fortelu, że zatem pojawił się jeden z tych znaków, o których wspomnieliśmy na wstępie.

Dr. Bronisław Łoziński.

III. ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW POLSKICH
w Poznaniu 1893.

(Ciąg dalszy).

Sprawy emigracyjne [1]).

Po zagajeniu obrad przewodniczącego adwokat Parczewski z Kalisza powołał na zastępcę swego p. St. Kłobukowskiego redaktora „Przeglądu emigracyjnego“ ze Lwowa, na sekretarzy zaś adwokata d-ra Aleksandra Lisiewicza ze Lwowa i d-ra Tadeusza Szułdrzyńskiego z Poznania.

P. Kłobukowski zabrał głos jako referent komisyi emigracyjnej wybranej na drugim zjeździe we Lwowie celem zdania sprawy o czynnościach tejże komisyi. Komisya ta składała się z pp. dra Kleczyńskiego, dra Kłobukowskiego, mecenasa Mączewskiego, mecenasa Parczewskiego oraz posła Stanisława Szczepanowskiego. Czynność swą rozpoczęła wygotowaniem i rozesłaniem dwóch kwestyonaryuszy, z których jeden tyczył się stosunków w krajach, skąd

[1]) Podawaliśmy dotąd stenograficzne sprawozdanie o obradach Zjazdu. Materyał jednakże omawiany w sekcyach emigracyjnej, ekonomicznej i w połączonych (dla sprawy małej własności) sekcyach, jest tak obszerny, że niepodobna go pomieścić w ramach pisma naszego. Gdy jak słyszymy pojawić się ma osobne stenograficzne sprawozdanie o zjeździe, sądzimy, że nie wyrządzimy krzywdy naszym czytelnikom, jeźli podamy im na razie dokładne streszczenie obrad. *(Red.).*

emigracya wychodzi, drugi zaś krajów, do których emigracya dąży. Obydwa te kwestyonaryusze rozesłano z końcem r. 1889 i początkiem 1890. Dzięki dobrej woli i szczerej pomocy rozmaitych wpływowych osobistości w kraju i zagranicą nadeszło na pierwszy kwestyonaryusz odpowiedzi z Galicyi 278, z Poznańskiego 89, ze Szląska 3, z Prus zachodnich 3, z Warmii 1, na drugi zaś z górą 100, z których wiele bardzo dokładnie wyczerpywało kwestye. Również i prasa okazała się dla prac komisyi przychylną. Z powodu śmierci gorliwego członka mec. Józefa Mączewskiego i korzystając z przysługującego sobie prawa kooptacyi przybrała komisya do grona swego dwóch podróżników po Ameryce prof. d-ra Józefa Siemiradzkiego i prof. d-ra Emila Dunikowskiego. Również częściowo staraniom komisyi zawdzięczać należy uorganizowanie w r. 1891 ekspedycyi Ant. Hempla, dra Siemiradzkiego i Witołda Łażniewskiego do Brazylii oraz dra Dunikowskiego do Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki. Owocem prac komisyi oraz jej organem był wychodzący od lipca 1892 we Lwowie dwutygodnik „Przegląd emigracyjny“.

Nastąpił z kolei referat dra Stan. Kłobukowskiego, który podajemy w streszczeniu.

O wychodztwie polskiem z pod panowania rosyjskiego. Mimo znacznych już rozmiarów emigracyi dane w tej sprawie są szczupłe z powodu braku materyału statystycznego. Materyały te są jedynie tylko nieurzędowe, prywatne, jedynie stosunki gub. suwalskiej zostały urzędownie opracowane. Zresztą nawet te prywatne wiadomości, które posiadamy, są zbyt szczupłe, gdyż na kwestyonaryusze w tej sprawie do Rosyi wysłane tylko niewiele nadeszło odpowiedzi.

Wychodztwo z ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem można podzielić na 2 kategorye: wschodnie i zachodnie. Co do pierwszego statystyka prawie nie istnieje i liczbowej jawności i jasności jakiejkolwiek mieć nie podobna z różnych przyczyn. Główna z tychże jest ta, że w Rosyi nie jest wcale prowadzona statystyka ruchu przesiedleńczego wewnątrz państwa. Państwo niemieckie może najwięcej zbliżyło się do zadania rozwiązania tej kwestyi. Ze wszystkich ludności państwa rosyjskiego terytoryalnie najgęściej osiadła jest lu-

dność polska i odznacza się dawnym tradycyonalnym prądem wychodzczym ku innym krainom na wschodzie położonym i mniej zaludnionym.

Jak w przeważnej ilości wypadków emigracyi skonstatowano, przyczyną jej prawie zawsze była beznadziejna nędza, której chłop poradzić nie może. Zresztą nędza ta wyrabia u ludu dążenie do poprawienia sobie bytu, na które to polepszenie niema on w kraju żadnych prawie widoków i szuka go za oceanem.

Wychodztwo zachodnie rozróżnić należy dwojakie: 1) do państwa niemieckiego (do sąsiednich Królestwu Polskiemu prowincyi polskich i do krajów saskich, szczególnie do pruskiej prowincyi saskiej) na czasowy zarobek przeważnie przy robotach w polu, a więc letnią porą, i 2) na zamorskie, kierujące się przeważnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej a od 1890 roku w wielkiej mierze do Brazylii. W tymże 1890 r. miała miejsce tak zwana gorączka emigracyjna brazylijska.

Emigracyę w ogóle można rozróżnić na stałą i czasową, dla zarobku.

Emigranci do Ameryki idący udają się tam przeważnie tylko za zarobkiem. Dowodem tego jest, że gdy tylko dorobią się małego choćby zapasu pieniędzy, wtedy wracają do kraju. Nieraz jednak ta emigracya czasowa zamienia się na stałą, emigranci w Ameryce pozostają. Pamiętają oni jednak o swoich, a dowodem tego są znaczne sumy pieniężne idące z Ameryki do starego kraju bądź to przez pocztę, bądź za pośrednictwem przekazów na domy bankowe.

Wedle danych zebranych przez kancelaryę warszawskiego Jenerał-Gubernatora, w przeciągu czasu od 5 grudnia 1890 r. do 15 maja 1891 r. 238.271 rubli, 1329 marek i 60 dolarów przyszło pocztą do 6-ciu graniczących z Prusami gubernij Królestwa Polskiego. Czyni to 46.000 rubli miesięcznie. Z ogólnej sumy przypada 57.000 za gubernie Suwalską i Łomżyńską. Czasowi emigranci po kilku powrotach z Ameryki do kraju, zwykle przenoszą się za morze na stałe.

Rezolucye przedstawione przez p. Kłobukowskiego brzmiały:

1. „Wszelkie środki władzy państwowej skierowane przeciw emigracyi zamorskiej nie są w stanie jej usunąć, lecz przynoszą tylko szkodę jednostkom zmuszonym opuszczać kraj.

2. Jedynie podniesienie dobrobytu krajowego i informowanie (za pomocą odpowiednich organów) ludności o istniejących zarobkach w krajach polskich mogą zmniejszyć natężenie prądu emigracyjnego.

3. Wobec konieczności zjawiska emigracyi zamorskiej pożądanem jest zorganizowanie jej i skierowanie w miejscowości najodpowiedniejsze tak aby wychodźcy nie zatracili obyczaju rodzimego, lecz przeciwnie mogli się jaknajlepiej rozwijać pod każdym względem.

W tym celu pożądanem jest utworzyć instytucye, któreby skutecznie wykonywały powyższe cele roztoczenia opieki nad wychodztwem i wpływania na jego kierunek z unikaniem zachęty do emigracyi".

Prof. dr. Józef Kleczyński z Krakowa przedstawił swój referat pod napisem: *O wychodztwie w Galicyi.*

Ruch emigracyjny w Galicyi istnieje przeważnie w zachodniej części. Ludność gęsto zamieszkała, brak fabryk powoduje w czasie miesięcy zimowych znaczne obniżenie cen zarobku, który wynosi czasem od 12, 15 do 30 centów dziennie. Stan ten od dawna zmuszał ludność zachodniej Galicyi do szukania zarobku w dalszych stronach.

Najdawniejszą wycieczką za zarobkiem w czasie lata jest Królestwo Polskie. Udaje się tam znaczna liczba robotników z okolic Limanowy, Myślenic, Wadowic, Nowego Sącza, Jasła a nawet z powiatów Chrzanów, Dąbrowa, Tarnobrzeg, którzy powracają z zarobkiem do kilkudziesięciu złr. W okolicach nad brzegiem Wisły zarobek jest znacznie lepszy — udawanie się bowiem na flis przynosi większy dochód i powracają nieraz z zarobkiem 100 rubli. Ruch ten jest zawsze tylko czasowy, nawet wówczas gdy robotnik pozostaje lat parę na służbie.

Emigracya stała do Królestwa Polskiego trafia się rzadko, najwięcej do gubernii Lubelskiej. Wyjątek stanowił ostatni wielki ruch emigracyjny na Podolu galicyjskiem, ruch niena-

turalny i sztuczny, który jako taki ustał, jakkolwiek istnieje tam prąd na Wołyń i Podole z powodu tańszej ziemi.

Drugi kierunek, jaki wybiera wychodztwo, jest na wschód samej Galicyi, Wołyń, Podole rosyjskie, Besarabię i Rumunię. Ruch ten istnieje z powiatów Bochnia i Brzesko aż po Brzozów. Spotykamy go też w powiatach Dąbrowa, Nisko, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Łańcut. Ruch ten ma cel dwojaki. Głównie jest on też czasowym w celu poszukiwania zarobku w gorzelniach, kopalniach koło Borysławia i Kołomyi lub cukrowniach pod zaborem rosyjskim. W te same strony odbywa się też emigracya stała. Ludność mazurska zakupuje grunta, które są znacznie tańsze i osiada na stałe w okolicach Przemyśla, Stryja, Otynii i Nadwórny.

Trzecim kierunkiem ruchu emigracyjnego jest ku południowi na Węgry z powiatów: Biała, Bochnia i innych aż do Ostrawy morawskiej. Ludność idzie tylko czasowo tak do pola jak fabryk — zarobek jest dobry: dziennie od guldena aż do $1^1/_2$ złr.; to też emigracya rośnie. Osadnictwo na stałe jest rzadkie. Do Ostrawy ruch jest bardzo znaczny, z powiatu Bocheńskiego idą na lat parę, część czasem zostaje. Ku zachodowi z wyjątkiem Krakowa przesiedlań nie ma wcale. Z powiatów Brzesko, Dąbrowa, i części Tarnowa emigrują do Saksonii a po paru miesiącach powracają robotnicy z zarobkiem kilkudziesięciu złr.

Obok tych przesiedleń od lat 20 rozpoczął się szerszy ruch pozaeuropejski — do Ameryki i to w dwóch kierunkach: do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i do Brazylii. Emigracya do Brazylii ma na celu zawsze stałe osiedlenie — gospodarze sprzedają grunta w kraju i zabierają rodzinę. Emigracya ta jest jednak nieliczną.

Odmiennie się przedstawia ruch do Stanów Zjednoczonych — udają się tam robotnicy sami bez rodzin i bez majątku — na zarobek. Pozostają zazwyczaj lat trzy, poczem wracają do kraju i często puszczają się znowu w świat. Zdarza się, że ta emigracya przemienia się często na stałą, zwłaszcza jeżeli się emigrant sam ożeni, lub lęka powrotu do kraju z powodu nieodbytej służby wojskowej. Zarobek w Stanach Zjednoczonych wynosi od 1 do 3 dol. dziennie. Kwoty po-

trzebne na drogę są jedynym majątkiem, zabieranym z kraju; potem nie tylko nie dostają pieniędzy ale przeciwnie posyłają swe oszczędności do kraju. Kwoty przesyłane są rozmaite od 50 do 100 złr. rocznie — czasem dosięgają 500 złr. Wielu z wychodźców po 2 lub 3 latach powraca z tysiącem i więcej złr. Z wielu gmin donoszą też, że włościanie wychodźcy pospłacali długi, odkupują grunta, że dobrobyt na wsi się polepszył.

Referent stwierdza, że emigracya pod względem narodowym utrwala poczucie polskości a i pod względem moralnym nie wpływa niekorzystnie.

Ruch do Stanów Zjednoczonych obejmuje głównie środek kraju, to jest powiaty Jasło, Krosno, Sanok, część powiatu Brzozowskiego, Rzeszów, Ropczyce, Kolbuszowa, Mielec, Tarnów, Piłzno, Gorlice, Grybów, Nowy Sącz.

Referent przedstawiwszy wszystkie te kierunki ruchu dochodzi do przekonania, że w Galicyi, z małymi tylko wyjątkami, nie istnieje wychodztwo w tem znaczeniu, by ludność wysiedlała się z kraju. Ruch stały, systematyczny to jest ruch wyrobników wiejskich, którzy, nie znajdując na miejscu dostatecznego zarobku, zmuszeni są szukać go dalej. Puszczają się oni na wszystkie strony a w ostatnich dwóch dziesiątkach lat i do Stanów Zjednoczonych. Ludność ta opuszcza swą wioskę zawsze z chęcią powrotu. Powrót ze stron bliższych prawie zawsze ma miejsce, z dalszych powraca część, reszta, skrępowana rozmaitymi względami, nie zawsze może, jak to wskazuje rosnąca liczba ludności pochodzącej z Galicyi w Stanach Zjednoczonych.

Ruch wymaga opieki ze strony społeczeństwa. Opieka bardziej jest potrzebną bliżej niż w odległych stronach. Do Stanów Zjednoczonych udają się bowiem robotnicy na podstawie jakichś informacyi od poprzednich wychodźców — przedsiębrane są zresztą z większą ostrożnością — do Królestwa zaś i innych miejsc wycieczki przedsiębrane są ślepo na los szczęścia — to też należałoby pomyśleć o utworzeniu organów dla ludzi poszukujących pracy, co spowodowałoby podniesienie miejscowych cen robotnika, dzisiaj często niedostatecznych.

*

W rezolucyi proponuje dr. Kleczyński założenie w kraju instytucyi, któraby się zajęła urządzeniem źródeł zarobku w kraju. Sposób ten uważa mowca za najlepiej i najszybciej do celu zdążający.

Nastąpił referat p. Maksymiliana Jackowskiego patrona kółek rolniczych:

O emigracyi z dzielnic polskich pod panowaniem pruskiem.

Referent w długim starannie opracowanym wywodzie starał się wykazać, iż przyczyną emigracyi z ziem pruskich nie zawsze i nie wszędzie jest nędza. Owszem najliczniejszy jest kontyngens ludzi, którzy w domu mają wcale dobre utrzymanie i zarobek, ludność jest zdemoralizowaną i żadne namowy ani przykłady jej nie pomogą. Oprócz tego jeszcze jest zbałamuconą przez agentów. Starania zaś aby powstrzymać emigracyę czy to namową czy rozdzielaniem książek, zawsze okazały się płonnemi. Emigracya czasowa ludności do ziem saskich t. zw. obieżysastwo nie tylko że bytu jej przez to nie polepsza, bo między stosunkami agrarnymi tam a tu mała jest różnica, a dochody wyższe pochłaniają wyższe też wydatki, lecz jeszcze do tego, ludzie którzy odbyli ową wędrówkę obieżysasów, wracają z niej moralnie zepsuci i szerzą to zepsucie między pozostałymi.

Wprawdzie istniejące już towarzystwa, a mianowicie dla emigracyi zamorskiej tow. św. Rafała, dla lądowej tow. św. Izydora starają się ją w ład ująć, jednak nie zawsze mu się to udaje. Emigranci wracający do kraju z za Oceanu, rzadko kiedy zakładają tu pracownie i oddają się przemysłowi. Z obieżysasów zaś prawie nikt tego nie czyni.

W celu zapobieżenia ewentualnie zmniejszenia emigracyi stawia p. patron następujące dwie rezolucye:

1) aby emigrantom, powracającym z pieniądzmi do kraju ułatwiać nabycie ziemi za pośrednictwem Banku ziemskiego;

2) aby dążyć do umoralnienia i podniesienia religijności u włościan a nadto przypuścić ich w pewnej części do udziału w zyskach i przez to przywiązać ich do miejsca rodzinnego;

3) jako środek ku wstrzymaniu emigracyi zaleca się podniesienie moralności przez szerzenie oświaty, tudzież polepszenie materyalnego bytu. Ludności tak wiejskiej jak miejskiej, posiadającej kapitały mniejsze, możnaby przyjść w pomoc i zapewnić byt, ułatwieniem nabycia czy to ziemi, czy też warsztatów; — a ludności robotniczej dostarczaniem pracy z wynagrodzeniem tejże, zastósowanem do cen produktów, oraz warunków ekonomicznych miejscowych.

Adwokat Parczewski jako koreferent p. Jackowskiego sprzeciwił się zdaniu tegoż, jakoby nie nędza lecz demoralizacya i kulturkampf były jedyną przyczyną emigracyi. Powodem jej są wypadki ekonomiczne a nie fakta historyczne; brak zarobku w kraju a nie kulturkampf. Dowodem zaś Pomerania, z której cyfra wychodztwa należy do najwyższych a gdzie kulturkampfu nigdy nie było. Wykazywał, że agitacya i agentury emigracyjne w tych prowincyach obecnie żadnej roli nie odgrywają, gdyż emigracya odbywa się z zupełną świadomością rzeczy.

Emigracya tedy jest zjawiskiem czysto ekonomiczno-społecznem, które to zjawisko wobec siły rozrodczej plemienia polskiego a niemożliwości równie silnego rozwoju przemysłu i rolnictwa, należy uważać jako konieczne i tak je oceniać.

Gdy referaty następne t. j. prof. dra Dunikowskiego *O polskich koloniach w Północnej Ameryce*, oraz dra Józefa Siemiradzkiego *O koloniach polskich w Brazylii*, odpadły z powodu nieprzybycia referentów na zjazd, przedstawił p. dr. Wiktor Ungar ze Lwowa swój temat p. t.: *Łączność ekonomiczna z wychodztwem.*

Posiadamy stosunkowo liczną emigracyę, liczniejszą daleko od innych narodów. Liczba osiadłych po za granicami ziem naszych Polaków dochodzi już dziś do 2 milionów. Prąd emigracyjny trwa dalej bez przerwy a jak stwierdzonem zostało — opuszcza rocznie ziemie polskie około 60.000 ludności.

Fakt ten tak szeroko rozlanego żywiołu polskiego po olbrzymich przestrzeniach świata, tego stałego i ciągłego odpływu ludności polskiej pobudził nasze społeczeństwo do myślenia i zainteresował sprawą wychodztwa.

Dotąd jednak zajmowano się sprawą emigracyjną wyłącznie ze stanowiska, że się tak wyrażę, filantropijnego. Rozchodziło się przeważnie o ochronę emigrantów od wyzyskiwań agentów, o zachowanie narodowości, o szkolnictwo na koloniach i t. p. Nie zwrócono jednak dotąd należytej uwagi na to, iż w wychodztwie naszem leży olbrzymia ekonomiczna energia, która wyzyskana w interesach ekonomicznych polskich, oddać może wielkie usługi tak „staremu krajowi“ jak i samym wychodźcom i stać się podstawą trwałej łączności i wzajemnych stosunków między metropolią a koloniami.

Owa ekonomiczna siła polega w możności zawiązania z wychodztwem i przy pomocy wychodztwa z głównemi centrami świata trwałych stosunków handlowych, przemysłowych i finansowych.

Może to mieć miejsce:

1) Przez rozszerzenie naszej działalności przemysłowej i handlowej na kolonie polskie przez pozyskanie tychże jako miejsca zbytu dla wyrobów przemysłu naszego.

2) Przez popieranie ze strony wychodztwa przemysłu polskiego. wyszukiwanie nowych rynków zbytu dla tegoż na ogólnych targach światowych i pośredniczenie w tym kierunku.

3) Przez nawiązanie przy pomocy wychodztwa bezpośrednich stosunków handlowych z głównemi centrami handlu i przemysłu.

4) Przez rozszerzanie działalności finansowej naszych banków, towarzystw asekuracyjnych na kolonie polskie.

5) Przez rozszerzanie, reprodukowanie dzieł sztuki, utworów literackich na szerokiej arenie światowej. Celem więc wyzyskania tej wielkiej siły ekonomicznej należy dążyć do zawiązania ścisłych stosunków handlowych z wychodztwem — jednem słowem do zawiązania trwałej łączności ekonomicznej. Łączność ta nie jest wcale mrzonką, gdyż polega na realnych podstawach o wzajemnych interesach ekonomicznych i olbrzymim rozwoju nowoczesnych środków komunikacyjnych, zbliżającym do siebie najodleglejsze zakątki świata i ułatwiającym wzajemne stosunki.

Zresztą już dotychczasowe doświadczenia wykazały możność nawiązania węzłów ekonomicznych i jeśli sama prywatna inicyatywa bez żadnej organizacyi przyniosła pewne dodatnie rezultaty, to bez wątpienia zorganizowana działalność wydać musi daleko świetniejsze owoce.

Organizacyą wychodztwa w duchu łączności ekonomicznej zająć się może instytucya na wzór niemieckiego *Centralverein für Handelsgeographie zur Förderung der deutschen Interesse im Auslande*. Instytucya taka, którą by nazwać można: „Towarzystwem handlowo-geograficznem dla popierania ekonomicznych interesów polskich po za granicami kraju“ tworzyłaby we wszystkich ważniejszych centrach świata filie lub zastępstwa i w ten sposób wchodziłaby w bezpośredni kontakt z wychodztwem polskiem całego świata i jednoczyła w sobie nicie całej emigracyi.

Zakres działania tej instytucyi, która wskutek swego ześrodkowującego w sobie stanowiska miałaby bardzo ułatwioną działalność, byłby następujący:

1) Nawięzywanie i utrzymywanie trwałych stosunków wychodztwa polskiego z metropolią.

2) Udzielanie dokładnych informacyi co do stosunków ekonomicznych, handlowych i politycznych samych krajów.

3) Inicyatywa i poparcie w nawiązywaniu stosunków handlowych z wychodztwem lub z zagranicą.

4) Udzielanie dokładnej informacyi wychodźcom mającym zamiar stałego osiedlenia lub udającym się na zarobek.

5) Urządzanie expedycyi handlowych, odczytów, wystaw płodów, przemysłu krajowego lub płodów sztuki w ważniejszych centrach świata.

6) Utrzymywanie stałych stosunków z innymi stowarzyszeniami obcemi o podobnym zakresie działania.

7) Obrona prawna wychodzców.

Z tych też powodów referent przedkłada wniosek:

„Trzeci Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich w Poznaniu uznaje, w celu organizacyi wychodztwa w imię interesów ekonomicznych polskich, potrzebę zakładania instytucyi handlowo-geograficznych o wyżej przedstawionym zakresie działania“.

Dyskusya nad powyższymi odczytami odbywała się w myśl uchwały poprzedniej razem a zabierało w niej głos bardzo wielu mowców.

W ogóle zaznaczyły się dwa zasadnicze kierunki w dyskusyi. Część mowców uważała w ogóle jakąkolwiek opiekę nad emigracyą za zbyteczną i przedstawiała smutne następstwa tego kroku, uzasadniając swe twierdzenia w szczególności stosunkami panującymi w Księstwie Poznańskiem.

Inna grupa mowców zaś zapatrywała się na emigracyę, jako na zjawisko konieczne, które nie da się usunąć i dlatego w imię interesów ekonomicznych i narodowych żądała pewnej organizacyi wychodztwa.

Pierwszy przemówił adw. dr. Bieliński (ze Lwowa), który wykazywał, iż emigracya może się odbywać również i bez żadnych przyczyn ekonomicznej natury. W Galicyi jednak i wobec galicyjskich stosunków przyczyna ta istnieje; jest nią powszechnie panujące przesilenie ekonomiczne i ucisk podatkowy. Gdy jednak ruchowi temu przeszkodzić jest niepodobieństwem, przeto mowca oświadcza się za instytucyą mającą pomagać wychodźcom do zarobku.

Radca Bukowski (z Poznania) był zdania, że agitacya i kulturkampf są bezpośrednimi powodami emigracyi. Stawia on dwa wnioski, 1) aby w stosunkach wychodczych nie zupełnie wykluczać pomocy rządu, i 2) aby nad każdą z postawionych przez referentów rezolucyj pojedynczo głosować.

Członek zjazdu Jaroski twierdzi stanowczo, że przyczyną emigracyi jest beznadziejna nędza i że emigrantom brak opieki. W tym celu wnosi zakładanie instytucyj opiekuńczych w portach amerykańskich.

Ks. prałat Chotkowski przedstawiał korzyści istniejących już towarzystw św. Rafała i św. Izydora i starania, jakie kardynał Ledochowski, jako arcybiskup gnieznieńsko-poznański, ku opiece nad emigracyą czynił. Zdaniem mówcy stwarzanie opiekuńczych instytucyj polskich napotkałoby na trudności, podczas gdy nawiązanie stosunków z rozgałęzionemi już towarzystwami św. Rafała i Izydora (to ostatnie ma już 75 bractw uorganizowanych) byłoby najłatwiejsze i najstosowniejsze. Jako zasadnicze zadanie stawia mówca kwestyę wyszukania zarobku

dla robotników w kraju a nadto sądzi, że należy ułatwiać tym, którzy zarobią za granicą, by z tym zarobkiem do Galicyi wracali.

P. Korosteński ze Lwowa chce połączyć drugą rezolucyę wniesioną przez dra Kłobukowskiego z rezolucyami patrona Jackowskiego, oraz wnosi zmianę pod tym względem, że pomocy materyalnej wychodźcom powinny udzielać wszystkie instytucye finansowe a nie wyłącznie tylko Bank ziemski. Przy tem oświadcza się on za wnioskiem dra Ungara jako rzeczywiście skutecznym i realnym.

Adwokat Chrzanowski wyjaśnia stosunki co do obieżysasów. Mówca spędził kilka lat w Saksonii jako sędzia, stykał się bardzo często z licznymi zastępami obieżysasów, ich pracodawcami i proboszczami. Jako rodak interesował się tymi stosunkami bardzo żywo i badał je na miejscu. Utrzymuje tedy stanowczo, że proboszczowie, pracodawcy i on sam jako sędzia może dać najlepsze świadectwo obieżysasom. Religijność ich i pracowitość była wprost chlubną, dlatego tak się ubiegają w Saksonii o robotników polskich, a w sądzie miewali sprawy jedynie płynące z krewkości temperamentu. Mówca uważa tedy zarzuty co do niemoralnych pobudek ruchu obieżysasów jako bezpodstawne.

Hr. Kwilecki Mieczysław uważa za ważną przyczynę wychodźtwa opresyę wojskową i sądzi że emigracyi możnaby skutecznie zapobiedz przez intenzywniejsze gospodarstwo rolne.

Hr. Stanisław Żółtowski nie może pochwalić wspierania emigracyi z kraju. W ten sposób wyludnia się kraj. Inne mogą być powody wychodźtwa w Galicyi a inne w W. ks. Poznańskiem. Faktem jest, iż w Poznańskiem wychodzą prawie jedynie ludzie zdrowi, silni i dobrze majątkowo stojący.

Adw. Suligowski z Warszawy proponuje odstąpić załatwienie rezolucyi komisyi emigracyjnej.

Zdaniem p. Kwicińskiego prąd wychodczy zamorski mniej jest niebezpieczny aniżeli wychodźtwo na zarobek do Saksonii. Ludzie w Ameryce nie wynaradawiają się, podczas gdy obieżysasi się germanizują.

Zebranie przyjmuje wniosek dra Lisiewicza o zamknięcie dyskusyi, poczem tenże zabiera głos i twierdzi, że na tak ważną sprawę nie należy się zapatrywać ze stanowiska interesów partykularnych, lecz interesów narodowych wogóle. Zdaniem mówcy, emigracya podnosząc się materyalnie i moralnie, może i na polu ekonomicznem narodowem i politycznem oddać całemu narodowi nieobliczalne usługi. Mówca sądzi, że znane dotychczas fakty zbliżenia się emigracyi do kraju rodzinnego i oddziaływanie wzajemne w kilku wypadkach, które mówca cytuje, prawdziwość tego twierdzenia wykazały. Przykłady innych narodów, którym poparcie emigracyi rodzinnej oddało i oddaje ciągle usługi, również słuszności tego dowodzą. Mówca wskazał na zamykanie wszelkich dróg rozwoju i zarobku dla inteligencyi w Królestwie Polskiem i wskazywał, że korzystniejszą jest ewentualna emigracya do ognisk życia polskiego za Oceanem aniżeli na wschód i na Sybir, gdzie wynarodowienie najdalej w drugiem pokoleniu nastąpić musi.

Mówca powołał się także na cyfry i daty przytoczone przez p. Parczewskiego co do wzrostu populacyi, na przykłady stosunków w Pomeranii, a zastrzegając się, że nie jest za popieraniem emigracyi w ogóle, oświadczył się stanowczo, wobec konieczności zjawiska emigracyi, za jej organizacyą racyonalną.

P. Korosteński proponuje połączenie wszystkich rezolucyi w jedną ogólną całość i popiera wniosek przedłużenia mandatu komisyi emigracyjnej aż do następnego zjazdu.

Po wysłuchaniu referentów i kilku jeszcze innych mowców, gdy z powodu długo przeciągającej się dyskusyi tylko mała liczba uczestników pozostała w sali, przeto na wniosek hr. Żółtowskiego postanowiono głosowanie nad poszczególnymi wnioskami odłożyć do następnego dnia.

Nazajutrz w obec bardzo licznie zebranych uczestników prof. Kleczyński przedstawił wniosek, który w porozumieniu z referentami i wnioskodawcami ze wszystkich ich rezolucyi ułożono.

Wniosek ten brzmiał:

1. Na podstawie potrzeb zarobkowych ludności wiejskiej okazuje się pożądanem zorganizowanie instytucyi, któraby ułа-

twiała poszukiwanie zarobków w ziemiach polskich i krajach sąsiednich dla podniesienia dobrobytu klas pracujących.

2. Wobec konieczności zjawiska emigracyi zamorskiej obowiązkiem jest zaopiekowanie się sprawą tak, aby wychodźcy nie zatracali wiary i obyczaju rodzinnego i mogli rozwijać się prawidłowo pod każdym względem.

Zjazd poczytuje stawianie przeszkód emigracyi przez władze państwowe jako niezdolne usunąć emigracyi a przynoszące niepotrzebnie szkody jednostkom.

Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę. Tę samą jednomyślność uzyskała rezolucya dra Wiktora Ungara.

Wnioski patrona Jackowskiego i radcy Bukowskiego oraz innych mowców uznano za załatwione już przez poprzednie głosowanie.

Na tem zakończyła swe obrady sekcya dla spraw emigracyjnych.

(Dokończenie nastąpi).

RZĄDOWY PROJEKT
REFORMY WYBORCZEJ.

(Przemówienie dra Bronisława Łozińskiego na posiedzeniu lwowskiego Towarzystwa prawniczego z dnia 24. listopada 1893).

Z góry muszę panów zapewnić, że w całym moim wykładzie będę ściśle liczyć się ze skrupułami statutowemi, które omawianie bieżących kwestyi politycznych wykluczają z programu pogadanek Towarzystwa prawniczego. Nie będę wdawać się ani w retrospektywne poglądy na wypadki, które sprowadziły dzisiejszą sytuacyę polityczną w Radzie państwa, ani w żadne horoskopy. Będzie to wprawdzie pewien rodzaj abnegacyi dla mnie, wyniknie ztąd może nawet uszczerbek dla treści wykładu, ale inaczej być niemoże.

Reforma wyborcza, dotąd u nas tylko po akademicku omawiana, weszła dziś w skutek nieprzewidzianych wypadków parlamentarnych w stadyum — że tak powiem — zapalnej aktualności. Z tego też powodu tło polityczne w wykładzie moim przebijać musi, chociaż wobec powyższego zastrzeżenia starannie zasłaniać je będę.

Nietylko aktualne znaczenie samej sprawy, lecz i osobiste motywa, skłoniły mię do tego, że uprosiłem sobie u szanownego p. prezydenta głos w Towarzystwie prawniczem.

Przed dwoma tygodniami, korzystając z inwitacyi „Czytelni katolickiej“, przedstawiłem tam moje zapatrywania na wniesiony w Radzie państwa projekt ustawy o reformie wy-

borczej. Bez żadnego przyczynienia się z mojej strony, nawet bez rewizyi mojej, dostało się sprawozdanie z tego wykładu do dzienników. Sprawozdaniu temu wprost nieprawdy zarzucić niemogę. Niektóre uwagi jednak, zwłaszcza te, które padły już po wykładzie, w swobodnej pogadance przy herbatce, zostały tam nadto skoncentrowane a przytem zaostrzone. Myśl przewodnia i intencya wykładu ucierpiały na tem wiele, tem więcej, że pominięto zarazem dwa szczegóły, mianowicie wywód naukowy, o którym pobieżną tylko uczyniono wzmiankę i zastrzeżenie, że nie zamierzam bynajmniej wykładem moim rozpoczynać propagandy za powszechnem głosowaniem, lecz tylko wobec przymusowej, z nienacka przez Rząd stworzonej i dla interesów konserwatywnych arcyniemiłej a zarazem niebezpiecznej sytuacyi, chciałbym szukać takiego wyjścia, jakieby w danym razie było, mojem zdaniem, najodpowiedniejsze a raczej najmniej szkodliwe. Wreszcie niektóre szczegóły z mojego pierwszego wykładu zostały w krótkiem sprawozdaniu dziennikarskiem nawet zupełnie pominięte, co także przyczynić się musiało do błędnego tłumaczenia mojej intencyi.

Z tych wszystkich powodów uważam za potrzebne, ponownie w tej sprawie głos zabrać i moje poglądy dokładnie przedstawić przed takiem forum fachowem, za jakie szanowne Zgromadzenie uważane być musi.

Zaczynam od naukowej strony. Jestem autorem znanej szanownemu Zgromadzeniu broszury o reformie wyborczej, w której stanowczo wystąpiłem przeciw zasadzie powszechnego głosowania. Już przedtem w dziele mojem: *Iuris ignorantia* również stanowczo oświadczyłem się przeciw tej zasadzie. Moi przeciwnicy, którzy mi to wypominają z przekąsem, nie wiedzą że jest jeszcze jedna rozprawa z czasów niemal akademickich, kiedy to zazwyczaj z tytułu wieku czuje się inklinacyę ku radykalizmowi. Nawet i w tej rozprawie stanowczo wystąpiłem przeciw zasadzie powszechnego głosowania. We wszystkich tych pracach teoretycznych podnosiłem a jak to już w wykładzie poprzednim, w „Czytelni katolickiej“ wygłoszonym, zaznaczyłem dziś także ze stanowiska teoretycznego powtarzam zarzut, że forytowana pod hasłem sprawiedliwości zasada powszechnego równego prawa wyborczego właśnie z wymaganiami sprawie-

dliwości niedaje się pogodzić. Jeżeli bowiem w społeczeństwie, gdzie jak w całym świecie niema jednostajnej równości, gdzie w ogóle taka równość istnieć nie może, tylko pod względem prawa wyborczego aktem ustawodawczym ma być wprowadzone, czy narzucone, zrównanie wszystkich, to wtedy w jednym zakresie stosunków i życia nierówni zostają w sposób mechaniczny i niezgodny z całym zresztą ustrojem społecznym postawieni na równi ze sobą. Że takie mechaniczne zrównanie nierównych stanowi akt jawnej niesprawiedliwości, na to, aby nie zapuszczać się w długie wywody a przytem zasłonić się powagą niepodejrzaną, — przytoczę słowa autora, który ani ze swojej karyery politycznej, ani z dzieł niemoże być posądzony o zachcianki reakcyjne. Mam tu na myśli Bluntschlego, który w znakomitem dziele swojem: *Allgemeines Staatsrecht* (IV. Auflage, München 1868. Tom I. str. 492 i 493) tak się wyraża o powszechnem głosowaniu:

Das allgemeine Stimmrecht selbst kann höchstens eine arithmetische Vollständigkeit, nicht eine organische, zu Stande bringen und selbst die Vollständigkeit der Zahl ist unsicher und täuschend. Die Minderheiten werden durch dasselbe oft gar nicht, oft nicht in richtigem Verhältnisse berücksichtigt.... Uiberdem nimmt diese Wahlform keine Rücksicht auf die organischen Verhältnisse des Volkes. Sie gewährt keinerlei Bürgschaft, dass die verschiedenen Bestandtheile und Interessen eine ihrer Bedeutung für die nationalwohlfahrtgemässe Vertretung erlangen; denn weder jene noch diese werden durch die blosse, alle Bürger gleich rechnende Zahl der Wähler bestimmt. Weder die politische Einsicht noch die Tüchtigkeit der Gesinnung werden durch dieselbe hinreichend beachtet. Vielmehr gibt das allgemeine Stimmrecht, wenn es zugleich als ein gleiches Stimmrecht Aller verstanden wird und schrankenlos waltet, der rohen und unerfahrenen aber zahlreichen Menge die Macht über die gebildeten Klassen der Gesellschaft und bedroht so durch seine Quantität die bessere Qualität. Die blosse Zahl setzt die Söhne über den Vater, die Gesellen über den Meister, die Diener über den Herrn, die Jungen über die Alten, die Vermögenslosen über die Wohlhabenden, die Unwissenden über die Weisen und

indem sie den Massen schmeichelt, betrügt sie dieselben zugleich. Es ist das Princip der absoluten Democratie, die „ungerechte Vertretung der Mehrheit allein, statt der gerechten Vertretung Aller“ (J. St. Mill, *Betrachtungen über die Repräsentativverfassung,* S. 85).

Drugi zarzut, jaki podniosłem przeciw zasadzie powszechnego głosowania, ma charakter ekonomiczno-społeczny. Zrównanie wszystkich w prawie wyborczem, więc w głównym zakresie wpływu politycznego, w krajach, przebywających przesilenie socyalne, przekształcających stopniowo ustrój stosunków dotychczasowych, uchodziłoby za rodzaj antycypacyi wszechstronnego zrównania w oczach tych żywiołów, które hołdują skrajnym mrzonkom ekonomiczno-społecznym, byłoby zatem nową a niebezpieczną bronią dla agressywnej propagandy tych żywiołów. Zwłaszcza u nas, w obecnem stadyum statecznej pracy nad poprawą stosunków, taki skok nagły w rozwoju politycznym musiałby wywrzeć wpływ zamącający a w każdym razie utrudniający tę pracę.

Trzeci zarzut uczyniony przezemnie w sprawie zasady powszechnego głosowania tyczy się głównie naszego kraju. Podniosłem mianowicie niedojrzałość polityczną tych szerokich kół ludności, które rządowy projekt reformy wyborczej powołuje do wywierania wybitnego wpływu na życie publiczne. I dziś tutaj tego zarzutu cofnąć nie myślę. Dla illustracyi powołuję się na niedawny wybór posła do Rady państwa z pewnego gminnego okręgu wyborczego wschodniej Galicyi. Pod hasłem dwóch programów i dwóch kandydatów, reprezentujących te programy, walczyły dwa stronnictwa kilka tygodni a z urny wyborczej wyszedł — nagle i niespodzianie c. k. starosta. Właśnie owe stronnictwa głosiły i głoszą, że ludność wiejska naszego kraju jest już politycznie dojrzałą i że już najwyższy czas, aby powszechne głosowanie zostało zaprowadzone. Kiedy podniesiono ten wybór jako dowód, że owa dojrzałość polityczna wyborców wiejskich jest jeszcze co najmniej wątpliwą, odpowiedziano na to w przeciwnym obozie z przekąsem: Nie może być inaczej, dopóki wybory odbywają się pod hasłem: „naród z rządem, rząd z narodem, lecz starosta zawsze przodem“. Odpowiedź ta zamiast usunąć wątpliwość

powyższą uwydatnia ją jeszcze więcej, bo wyborcy dojrzali pod względem politycznym nie muszą i nie powinni nawet uznawać w akcyi wyborczej hasła: „starosta zawsze przodem“.

Przedstawiłem ze stanowiska teoretycznego skrupuły, dla których dotąd występowałem przeciw zasadzie powszechnego głosowania, dla których w ten sam sposób postępowałbym i nadal, gdyby chodziło tylko o dyssertacyę naukową na temat tej kwestyi, wchodzącej w zakres ogólnego prawa państwowego. Ale dziś, gdy kwestya ta weszła w fazę piekącej aktualności politycznej, gdy formalnie narzucona została przez główny czynnik konserwatywny t. j. przez Rząd i to w formie przedłożenia rządowego, wniesionego do Rady państwa pod powagą najwyższego upoważnienia, stworzona została sytuacya przymusowa, w której liczyć się trzeba z jej konsekwencyami. Przedłożenie rządowe z taką powagą stanowi w Austryi z tradycyami konstytucyi oktrojowanej i systowanej niemal już stanowcze zaangażowanie się Rządu wobec interesowanych kół ludności. Cofnąć tego przedłożenia bez śladu już niemożna a odraczać długo urzeczywistnienie tej reformy, byłoby wobec przedstawionej sytuacyi krokiem może nawet niebezpiecznym.

Z taką trudnością tedy każdy konserwatysta liczyć się musi a dla znalezienia najmniej szkodliwego wyjścia z takiej sytuacyi wymagać można abnegacyi od dotychczasowych antagonistów reformy. Ten sam Bluntschli, który, jak to przed chwilą odczytałem, tak stanowczo potępił zasadę powszechnego równego głosowania, czyni taką abnegacyę, gdyż zaraz po potępiającej krytyce mówi dalej:

„Trotz alledem hat das allgemeine und gleiche Stimmrecht in dem gegenwärtigen Zeitalter die grössten Fortschritte gemacht. Offenbar entspricht es den demokratischen Neigungen des Zeitgeistes, dem Princip der Rechtsgleichheit und der möglichst allgemeinen Betheiligung aller Männer an dem öffentlichen Leben. Es wirkt erhebend auf die grossen Volksclassen, erfüllt sie mit politischem Selbstgefühl und bringt sie dem Staate näher. Offenbar geht es parallel mit der allgemeinen Volksbildung und der allgemeinen Wehrpflicht“.

Możnaby może tutaj o tym „duchu czasu“, na który się Bluntschli powołuje, powtórzyć słowa poety niemieckiego: Was

man den Geist der Zeiten nennt, das ist der Herren eigener Geist". Ale i o tem już teraz rozprawiać zapóźno, skoro projekt reformy wyborczej wszedł do Rady państwa nie z inicyatywy poselskiej, lecz jako przedłożenie rządowe.

Cytaty z dzieła Bluntschlego, który nietylko był uczonym, lecz także i czynnym politykiem, stanowią typowy przykład takiej abnegacyi naukowej, uznanej za niezbędną wobec przymusowej sytuacyi politycznej.

Przykłady takiej naukowej abnegacyi, takiego *sacrifizio del intelletto* na rzecz wymagań dobra społecznego w danej chwili, są częste. Pozwolę sobie zapytać obecnego tutaj profesora prawa karnego dra Piotra Stebelskiego, jakby wyglądał nowy włoski kodex karny, w r. 1889 uchwalony a obowiązujący od r. 1890, jeżeliby liczni zwolennicy „nowych horyzontów", zasiadający w parlamencie włoskim, postanowili byli udaremnić uchwalenie prawa na klassycznych zasadach opartego? Kodeks ten w głównych zasadach nie różni się od naszego projektu, chociaż w parlamencie włoskim zasiadali Ferri i liczni zwolennicy „nowych horyzontów", odmawiający dzisiejszemu prawu karnemu racyi bytu, nazywający człowieka atomem, wolną wolę fikcyą, odpowiedzialność moralną złudzeniem, winę urojeniem i t. d. We Włoszech, w Niemczech i we Francyi wielu uczonych prawników, głoszących w pracach swoich negacyę wolnej woli, piastuje wysokie posady w zawodzie sędziowskim. Pięknie wyglądałoby tam sądownictwo karne, jeżeliby tacy determiniści — że wskażę tutaj tylko dla przykładu na tak głośnego dziś Tarde'a — nie mogli zdobyć się na *sacrifizio del intelletto* i zastosować do zasad kodexów obowiązujących. Weźmy dalej losy konstytucyi francuskiej. Kto ufundował dzisiejszą republikę? Monarchista Thiers, któremu pewnie tak samo, jak jego następcy Mac-Mahonowi, przed r. 1870 nie śniło się, że wypadnie dla dobra publicznego uczynić taką abnegacyę z zasad monarchicznych, przedtem dobitnie zaznaczonych i bronionych.

A teraz zastanówmy się nad pytaniem, czy wniesiona przez hr. Taaffego reforma wyborcza posiada charakter takiego aktu konieczności, wobec którego stronnictwo konserwatywne powinno zdobyć się na abnegacyę, wziąć sprawę w swoje

ręce i szybko ją załatwić, aby przez inne żywioły nie została wprowadzona na tory szkodliwe?

Gdyby tylko normalny rozwój stosunków miał rozstrzygać, gdyby nie przymusowy charakter sytuacyi, o którym już wspomniałem, możnaby stawić opór tak przyspieszonej reformie. Ale skoro główny czynnik konserwatyzmu, skoro — powtarzam to — Rząd uznał, iż nadszedł już i w Austryi czas na przyjęcie postępującej zwycięzko od zachodu idei powszechnego głosowania, opór taki byłby daremny. Z tem hasłem czy fatalizmem, że pochód zwycięzki pewnych idei nieda się powstrzymać, trzeba się w tym wypadku liczyć. Jeden z najgłębszych myślicieli współczesnych, Tarde, ujął prawidła tego pochodu w osobną, świetną teoryę, teoryę imitacyjną, która tak się podobała jednemu z największych współczesnych historyków, H. Taine'owi, że powiedział o niej, iż jestto klucz, który otwiera wszystkie zamki.

Z takiem zdaniem, wypowiedzianem przez taką powagę, trzeba się liczyć, bo czem dla jednostki jest doświadczenie, tem dla społeczeństwa w podobnych wypadkach musi być historya. Jak wygląda ten klucz filozoficzno-historyczny, którym Taine podejmuje się otworzyć wszystkie zamki, rozjaśnić wszystkie zagadnienia cywilizacyjne?

Według Tarde'a prawidła naśladownictwa działają w rozwoju socyologicznym z taką samą regularnością, jak prawidła ruchu w przyrodzie. Zaczyna się to naśladownictwo — żeby objaśnić rzecz tylko w najpobieżniejszym zarysie, bez wchodzenia w szczegóły — juz w najbliższem otoczeniu naszem od owej wszechwładnej mody, która wpływa na stosunki najpierw w sposób burzący i zamącający, jakby nawałnica, zanim społeczeństwo powoli oswoi się z nią, ogarnie wszystkie jej szczegóły i cele, aby potem ująć w regularne i bezpieczne łożysko zwyczaju to wszystko, co się jako korzystne dla dalszego rozwoju uregulować i ustalić daje. Z taką samą siłą prądu imitacyjnego i assymilacyjnego posuwają się według Tarde'a także i wszystkie inne innowacye socyologicznego charakteru, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, a więc i urządzenia publiczne, jak np. instytucye parlamentarne.

Jeżelibyśmy tym kluczem imitacyjnym chcieli otworzyć najbliższy nam w tej chwili zamek, t. j. kwestyę wtargnięcia idei powszechnego głosowania do Austryi, to musielibyśmy chyba nadać mu kształt witrycha. Stosunki bowiem dla takiej reformy nie były jeszcze w Austryi przygotowane w chwili, gdy gabinet hr. Taaffego otworzył jej drzwi na oścież, z nienacka, niemal potajemnie, bo bez wiedzy stronnictw rządzących.

Idea równego powszechnego głosowania zdobywszy sobie we Francyi podstawę operacyjną, której obecnie nikt tam jej wydrzeć nawet nie próbuje, zrobiła wprawdzie w ostatnich czasach postęp znaczny i to już bez pomocy gilotyny, samą siłą wypadków politycznych, gdyż przedarła się do zjednoczonych Niemiec. Ale ztąd do Austryi droga była jeszcze odległa. W Niemczech grały rolę motywa, które w Austryi nie zachodzą. Jakiż powód grał tam główną rolę? Wielki przewrót polityczny, zjednoczenie narodowe. Ks. Bismark chciał powszechnem głosowaniem do parlamentu centralnego nawiązać swoje dzieło unifikacyjne do tradycyi parlamentu frankfurckiego i złamać od razu partykularyzm związkowych państw niemieckich. Parlament centralny miał więc reprezentować zjednoczone Niemcy, ale w ich obrębie każde państwo związkowe zatrzymało swoje własne ciało parlamentarne z odrębnemi ordynacyami wyborczemi.

W rozwoju konstytucyjnym Austryi dotąd spostrzedz można — biorąc normalny bieg wypadków za podstawę — zaledwie zawiązek takiej akcyi, którąby doprowadzić musiała do powszechnego głosowania. Trzeba przyznać racyę Hugelmanowi, który w swojem dziele: *Studien zum oesterreichischen Verfassungsrechte* podnosi, że już od r. 1873 objawia się w Radzie państwa stała dążność do wyemancypowania się z pod sejmowych ordynacyi wyborczych i do wytworzenia własnej ordynacyi wyborczej na tak szerokiej podstawie, aby Izba deputowanych zajęła stanowisko „izby ludowej“, wobec której dopiero Izba panów miałaby prawdziwą racyę bytu. Dopóki bowiem kurye stanowią podstawę ordynacyi wyborczej dla izby deputowanych, izba panów jest zdaniem Hugelmanna

pod pewnym względem anomalią. Wobec takiego normalnego zdążania ku rozszerzeniu prawa wyborczego dla izby deputowanych Rady państwa nie może konserwatystów spotkać zarzut, że stawali postępowi w drodze i pragnęli go udaremnić. Rzecz się ma przeciwnie, gdyż najważniejszy dotąd krok na tej drodze, roszerzenie prawa wyborczego na minimum podatkowe 5 złr. (Fünfguldenmänner) i w inicyatywie i w przeprowadzeniu głównie konserwatywnym klubom Rady państwa zawdzięcza swoje powodzenie.

Tą drogą można było stopniowo dojść do znacznego rozszerzenia prawa wyborczego, względnie do zupełnego wyemancypowania Rady państwa z pod krajowych ordynacyi wyborczych. Ale gabinet hr. Taaffego przerwał ten normalny rozwój, bo jego projekt reformy wyborczej nie stanowi już dalszego kroku, lecz salto mortale. Jestto akt ustawodawczy, w tresci i w formie wniesienia tak niepraktykowany dotąd w Austryi, wprost niesłychany i jedyny, że niewahałem się nazwać go w Czytelni katolickiej: *miraculum austriacum*. Bywały już dawniej miracula tego rodzaju, ale takiego jak to ostatnie, jak narzucone z nienacka powszechne głosowanie, dotąd jeszcze nie było. Właśnie bowiem gabinet hr. Taaffego był — jak to wiem z własnego doświadczenia, jako były komisarz rządowy w Sejmie — niechętny zmianom ordynacyi wyborczych w ogóle, nawet tak stosunkowo małoznaczącym jak owe, które w sejmie naszym podnoszono. Nagle zmienił gabinet teraz swoje zapatrywania zupełnie i co gorsza wnosząc projekt ustawy o powszechnem głosowaniu nie wahał się w izbie wspomnieć dla przestrogi o stosunkach w Belgii, gdzie reformy wyborcze dokonują się w ostatnich czasach pod tak jawną pressyą ludności, że sytuacya przypomina przewrót rewolucyjny.

I na tę okoliczność trzeba jeszcze zwrócić uwagę, że projekt reformy wyborczej wniesiony został do Rady państwa z upoważnienia cesarskiego. Szczegół ten wydać się może nie tak doniosłym, żeby się z nim liczyć wypadało, gdyż takie upoważnienie formalnie nie przesądza jeszcze o przyszłej sankcyi ustawy. Jest w tem pewnie racya formalno-prawna, ale praktyka konstytucyjna mimo to każe być ostrożnym. Takie

upoważnienie bowiem bywa w danym razie, zwłaszcza w kwestyach cały ogół tak żywo obchodzących jak reforma wyborcza, już niejako zapewnieniem sankcyi. To też widzimy np. w tej chwili, jak długie wahanie się a raczej rozważanie stosunków poprzedziło fakt najwyższego zezwolenia na wniesienie projektu o ślubach cywilnych w sejmie węgierskim.

I o tem ostrożność zapominać nie pozwala, że nasza konstytucya — jak to już zaznaczyłem — nie wyrosła samodzielnie z gruntu politycznego, jak angielska lub niemiecka, lecz ma za sobą tradycye oktrojowania i systowania. Ktoby dziś zamierzał stawiać otwarty opór projektowanej reformie wyborczej, musi się liczyć z tem, że byłby on nadzwyczajnie utrudniony faktem, iż właśnie ten czynnik ustawodawczy, który przed nadaniem konstytucyi dzierżył władzę ustawodawczą w całej pełni, już się za reformą oświadczył. W zgromadzeniu fachowych prawników bliżej nad tem rozwodzić się niepotrzebuję a poprzestaję na tej uwadze tem chętniej, że trzebaby tutaj zboczyć na pole polityczne i spotkać się z baryerą statutową.

Czy z tego, co powiedziałem. nie wypływa już, że sytuacya dzisiejsza w sprawie reformy wyborczej jest dla stronnictwa konserwatywnego tak przymusowa, iż trzeba zdobyć się na *sacrifizio del intelletto?* Stronnictwo konserwatywne po przerzuceniu się Rządu do przeciwnego obozu wśród walki politycznej znajduje się w takiem położeniu, jak oddział armii opuszczony wśród bitwy i zdany na łaskę przewagi nieprzyjacielskiej. W takiem położeniu ów opuszczony oddział armii może na wezwanie do złożenia broni odpowiedzieć, jak gwardya napoleońska pod Watterloo: gwardya ginie, ale nie poddaje się. Żołnierz inaczej odpowiadać nie powinien, bo w takiej sytuacyi śmiercią ocala honor sztandaru a więc spełnia główną missyę swoją. Ale w życiu politycznem stronnictwu, świadomemu swojej missyi, tak postępować niewolno. Chodzi tutaj bowiem o dobro społeczeństwa, o losy przyszłych pokoleń. Konserwatyzm powinien zatem przystąpić do akcyi, wziąć sprawę w swoje ręce i tak ją załatwić, aby, skoro już narzuconej reformy cofnąć niepodobna, wyjście z przymusowej sytuacyi było najmniej niebezpieczne. Walka a raczej współzawo-

dnictwo konserwatyzmu z nowatorstwem, czy postępem, stanowi najstarsze tło ruchu cywilizacyjnego. Konserwatyzm przyjmuje na swój grunt podatny wszystko, co interesom publicznym korzyść przynosi. Jeżeli jaka innowacya zostaje tak narzucona, że jej ani odwrócić, ani odroczyć niemożna, to konserwatyzm musi i wtedy spełnić swoją missyę przez assymilacyę, godząc nowość ile możności z warunkami normalnego rozwoju. Takie zadanie spełnić musi teraz stronnictwo konserwatywne. Czem prędzej je spełni, czem więcej unikać będzie gołosłownych zapewnień a weźmie się do dzieła, tem więcej utrwali swoje dalsze stanowisko, tem więcej zyska żywiołów z tego obozu, który o spełnienie przyrzeczeń, w projekcie hr. Taaffego zawartych, natarczywie upominać się nie przestanie.

A teraz przypatrzmy się bliżej temu projektowi. Może nie jest on tak groźny, jak go w pierwszej chwili przedstawiono. Pod względem techniki legislacyjnej jest on nawet dziełem niezwykłem, bo małemi środkami osiąga doniosłe cele. Niewiem, czy w tej mierze znaleśćby można w historyi austryackiego ustawodawstwa parlamentarnego wiele projektów równej doskonałości legislacyjno-technicznej.

Wobec zatrzymania kuryi i pośrednich wyborów w gminach wiejskich rządowy projekt reformy wyborczej nie sprowadziłby na razie ani przewrotu ani nawet wielkich zmian w składzie naszej reprezentacyi w Radzie państwa. Wprawdzie wobec zasad tego projektu pozostawienie kuryi i pośrednich wyborów nie dałoby się stale utrzymać a pod wpływem naturalnego rozwoju stosunków prędzej lub później zmiana pod tym ostatnim względem stanęłaby na porządku dziennym, ale to rzecz nieunikniona, więc na to przygotować się trzeba. Chodzi tylko o to, aby zmiana taka nie została nam znowu znienacka narzucona, lecz dokonała się drogą organicznego rozwoju, aby była naturalną konsekwencyą stosunków a nie pospiesznem ziszczeniem skrajnych aspiracyi. Projekt ten zmienia ordynacyę wyborczą dla Rady państwa a sejmowej wcale nie narusza. Ten rozdział obu ordynacyi jest uzasadniony. Jak to już bowiem zaznaczyłem, objawia się w Radzie państwa konsekwentnie dążność do takiego zreformowania podstawy wyborczej, ażeby Izba deputowanych stała się izbą ludową (Volkshaus),

skoro interesa konserwatywne, które przy ustanowieniu kuryi głównie miano na uwadze, mają zabezpieczenie w osobnej izbie, w Izbie panów. Tej dążności nie można odmówić wszelkiej racyi a jej uznanie wcale nie pociąga za sobą tego, żeby wrzekomo w konsekwencyi także i w sejmach kurye miały być usunięte. Sejmy opierają się na systemie jednoizbowym, o utworzeniu jakichś krajowych izb wyższych niema mowy, więc niema także racyi, ażeby, jeżeli kiedy kurye w Radzie państwa zostaną zniesione, to samo nastąpić musiało także i w sejmach. Taka jednolitość systemów wyborczych nie istnieje nawet w Niemczech, gdyż mimo zaprowadzenia powszechnego głosowania dla centralnego parlamentu, ustawy wyborcze poszczególnych krajów utrzymały się z kategoryami wyborców i z pośredniemi wyborami.

Rządowy projekt reformy wyborczej nie stwarza zatem co do krajowych ordynacyi wyborczych przymusowego położenia, nie narzuca zmian i nie krępuje sejmów w swobodzie takiego samodzielnego rozszerzania prawa wyborczego, jakie odpowiadać będzie stosunkom i potrzebom.

W dyskussyi nad tem, jaką reformę wyborczą należałoby zaprojektować w miejsce tej, którą stawia przedłożenie rządowe, najczęściej słyszy się propozycyę, aby utworzona została osobna kurya robotnicza. Nie byłby to najlepszy środek rozszerzenia prawa wyborczego a wobec dążności do uchylenia kuryi w ogóle tworzenie nowej stanowiłoby nawet anomalię. W obecnej reformie wyborczej trzeba dążyć do możliwego zadowolenia tych klas, którym rządowy projekt już niejako wexel polityczny wystawił. Że zaś kurye robotnicze nie zadowoliłyby tych żywiołów, które dzisiejszy projekt rządowy z radością przyjęły, to fakt już stwierdzony głosami dobitnemi, które wyszły z tego obozu. Biorąc na uwagę głównie stronę społeczną, musiałbym nazwać tworzenie nowej kuryi robotniczej wprost anachronizmem. Dzisiejsze kurye są rezultatem długiego a normalnego procesu rozwojowego w kierunku historyczno-społecznym. Natomiast klasa robotnicza w dzisiejszym ustroju swoim i z dzisiejszemi dążnościami swojemi jest produktem niezdrowych stosunków ekonomicznych, które nie konserwować, lecz poprawiać należy. Kuryalna organizacya takiego żywiołu,

chociażby tylko w zakresie prawa wyborczego, stanowiłaby raczej nową trudność w pracy dalszej nad uzdrowieniem sytuacyi ekonomiczno-społecznej.

Projektu rządowego w całości jako prawnik a tem mniej jako obywatel kraju aprobować nie mogę. Sądzę jednak, że gdyby przyszło do komplanacyi i porozumiewania się z temi kołami, dla których projekt ten stanowi już, jak powiedziałem, wexel polityczny, możnaby ostatecznie drogą wzajemnych ustępstw zejść się na gruncie kompromisowym.

Przytoczę główne punkta, o które w danym razie toczyłyby się takie rokowania.

Projekt rządowy postanawia na czele, że głos ma każdy, kto „stał wobec nieprzyjaciela“ (wer vor dem Feinde gestanden ist). Co znaczy ten przywilej wyborczy, uwalniający od znajomości czytania i pisania? Nie każdy przecież żołnierz, który nominalnie stał na linii bojowej, musiał koniecznie mierzyć się z nieprzyjacielem i wystawiać na jego ogień. W r. 1866 tych, którzy według brzmienia przedłożenia rządowego „stali przed nieprzyjacielem“, było pewnie dwa razy tyle, ile wynosiła armia pobita pod Sadową. A jednak wszyscy zarówno mieliby być uprzywilejowani, więc tak ci, którzy w bitwie życie rzeczywiście na niebezpieczeństwo wystawiali, jak i ci, którzy niemogąc na plac boju w czas zdążyć już się potem tylko cofali, czyli mówiąc słowami projektu rządowego „stali przed nieprzyjacielem“, ale — w bardzo a bardzo znacznem oddaleniu. Natomiast ta biedna ludność pracująca, która w czasie wojny znosi wszystkie klęski srogiej inwazyi, niemiałaby mieć żadnego przywileju, chociaż zasługiwałaby nań nierównie więcej, aniżeli żołnierze z linii bojowej ostatniej kategoryi. Kto w ten sposób stał na linii bojowej, miałby wyższość także nad tym, który w czasie pokoju służył kilkanaście lat w wojsku wiernie i uczciwie. Ten ostatni musiałby już wykazać znajomość czytania i pisania. Mielibysmy tedy przywilej wyborczy, zależny od przypadku, od przyjścia na świat na 20 lat przed wybuchem wojny!

Jak można na przypadku opierać tak ważne prawo, jak udział w wyborze posłów? A jakie inne jeszcze zabawne konsekwencye wypływałyby z takiego przypadkowego przywileju!

Przypuśćmy np., że wybucha wojna Austryi z Rosyą a w pole wyruszają krocie analfabetów. Panowie deputowani muszą zaraz składać swoje mandaty, bo nie wiedzą, czy posiadają zaufanie tych nowych a uprzywilejowanych wyborców.

Drugi zarzut mój tyczy się egzaminu, w którym według przedłożenia rządowego pewna klasa wyborców miałaby wykazać znajomość czytania i pisania. Jeżeli ten egzamin niema być karykaturą, to komissya musi być inaczej zorganizowana. Kto zna stosunki wiejskie, musi to przyznać, że rękojmi nie daje orzeczenie komissyi, w której rozstrzygać miałby wójt, niestety tak często jeszcze sam nieumiejący ani czytać ani pisać, z biednym a z biedy na wszelkie wpływy wiejskich matadorów tak tkliwym nauczycielem. Niezbędną jest tutaj pewna kontrola władzy, starostwa lub Wydziału powiatowego. Mimochodem pozwalam sobie przytem zaznaczyć, że przyjęty w przedłożeniu rządowem census intelligencyi powinien — jeżeli osłonięty zostanie należytą gwarancyą — znaleźć sympatyę ogólną w każdem stronnictwie. Kiedy w poprzednich pracach moich występowałem przeciw prawu powszechnego głosowania, zaznaczyłem już wtedy wyraźnie, że uprawnione jest dążenie do takiego rozszerzenia prawa wyborczego, za jakiem wzrost intelligencyi przemawia. Jako hasło tego dążenia przytoczyłem słowa Bacona: *Tantum possumus quantum scimus.*

Możnaby dalej trafić do przekonania tych, którym projekt hr. Taaffego wexel polityczny wystawił, ich własnym, tak często przez nich podnoszonym argumentem, że prawo samo dla siebie nie ma racyi bytu, jeżeli nie jest korelatem obowiązku. Jeżeli to twierdzenie stosować się ma do własności, to tem więcej zastosowane być powinno do prawa wyborczego i w ogóle dla praw politycznych. Zatem i prawo wyborcze powinno być korelatem obowiązku.

Jakżeż tedy co do prawa wyborczego człowiek wyższej intelligencyi może być zrównany z tym, którego nizka intelligencya nie wznosi się nawet do trafnej świadomości obowiązków z tem prawem połączonych? Wszakżeż chodzi tutaj o wybór członków ciała ustawodawczego a w danym razie o pełnienie obowiązków z mandatem poselskim połączonych. Czyż więc ten, który, jak mówi projekt rządowy, jest wyborcą już

dlatego że „stał przed nieprzyjacielem“, chociażby zresztą an czytać ani pisać nie umiał, może być — powtarzam to z naciskiem — bez rażącej niesprawiedliwości postawiony na równi z tym, któremu wyższa miara intelligencyi umożliwia nietylko dokładne pojęcie obowiązków, lecz nawet odegranie czynnej roli w pracy ustawodawczej?

W naturalnej konsekwencyi nasuwa mi się system pluralny, jako najlepsza korektywa w tej mierze, jako najbliższy środek równomiernego, przynajmniej w przybliżeniu, rozdziału wpływów w zakresie prawa wyborczego.

System pluralny w tym wypadku tak sobie wyobrażam. Ten zakres uprawnienia wyborczego, jaki przyjął projekt hr. Taaffego, powinien już być zatrzymany. Jeżeli jednak sama znajomość czytania i pisania ma dawać jeden głos, t. j. zapewniać każdemu minimum wpływu politycznego, to sprawiedliwość tego wymaga a konsekwencya za tem przemawia, aby każdy, kto posiada wyższy zakres wiedzy, miał więcej wpływu więc dwa lub trzy głosy. Kto skończył szkoły średnie stoi intelligencyą i zdolnością do spełniania obowiązków, z prawami politycznemi połączonych, daleko wyżej, aniżeli ten, który zaledwie czytać i pisać umie. Jeżeli więc ostatniemu zapewnia się jeden głos, to pierwszemu należą się co najmniej dwa głosy. Leżałoby to zupełnie w duchu censusu inteligencyi, byłoby to aktem sprawiedliwości, gdyż zrównanie w zakresie prawa wyborczego tych, którzy mają wyższe wykształcenie, w danym razie nawet stopnie akademickie, z tymi, którzy przed wójtem złożyli najskromniejszy egzamin z czytania i pisania, stanowiłoby jaskrawe naruszenie sprawiedliwości.

Projekt rządowy czyni prawo głosowania zależnem od sześciomiesięcznego stałego pobytu w okręgu wyborczym, kładzie zatem nacisk na osiedlenie, na — że tak powiem — stabilizacyę społeczną. W konsekwentnem rozwinięciu tej zasady tak samo, jak poprzednio co do inteligencyi, mniemałbym, że osobny głos należy się tym, którzy posiadają bądź nieruchomość, bądź samodzielny proceder rękodzielniczy lub przemysłowy, bądź jakikolwiek urząd publiczny a są przytem ojcami rodzin. Ta klasa obywateli stanowi bowiem czynnik społecznego ustalenia *par excellence* a zarazem żywioł najwięcej

obciążony obowiązkami publicznemi wobec państwa. Takie przymioty stanowią przecież dostateczną podstawę dla osobnego głosu t. j. dla zwiększonego wpływu politycznego. Ten osobny głos dostawałby się według powyższego wywodu wyborcom różnych stopni wykształcenia i wszelkich kategoryi pod względem stanowiska społecznego, więc rolnikom, rękodzielnikom itd. Nie mogę tutaj wskazać, jaki byłby efekt statystyczny takiego systemu pluralnego i przyznam się, że umyślnie unikałem zbierania i kombinacyi dat statystycznych, ażeby się nie narazić na zarzut, że szedłem za tendencyą, z góry za dyrektywę obraną, że mianowicie chciałbym systemem takim, niejako boczną drogą, dojść do zatrzymania dzisiejszego stosunku wpływów politycznych bez żadnej zmiany. Mój wywód opierał się na zasadach przebijających z przedłożenia rządowego, ale nie wiem, jakby to statystycznie wyglądało. Może wypadałoby wziąć przytem pod rozwagę myśl zabezpieczenia się przed skutkami gnuśności wyborczej, która już obecnie szkodzi interesom publicznym. Gnuśność ta bowiem cechuje niestety głównie żywioły wyższej intelligencyi, poważne i konserwatywne. Niebezpieczeństwo w nowym składzie rzeczy byłoby tem większe, ile że przystąpią do urny massy nowych wyborców z najniższego poziomu intelligencyi, ceniących sobie nowy cenny przybytek wpływu politycznego. Może nie byłaby to myśl zbyt śmiała, żeby wykonywanie prawa wyborczego co do drugiego i trzeciego głosu wyborczego było zasłonięte przed gnuśnością polityczną pewnemi środkami prawnemi. Precedensów w tej mierze nie braknie. Taki poważny a liberalny przytem pisarz jak dr. Jerzy Jellinek wcale się tem nie gorszy w dziele swojem: *System der subjektiven öffentlichen Rechte,* że w Bawaryi w Baden próbowano takiemi środkami ukrócić gnuśność obywatelską w wykonywaniu prawa wyborczego.

Że z projektem hr. Taaffego musi się łączyć powiększenie liczby posłów do Rady państwa, to nie ulega już wątpliwości, bo na to godzą się wszystkie stronnictwa. Okoliczność ta nietylko łagodzi charakter reformy wyborczej, lecz także nastręcza sposobność do powetowania uszczerbku, doznanego w reformie z roku 1873. Wtedy bowiem przy rozdziale mandatów Galicya została pokrzywdzona w sposób dotkliwy. Po-

większono liczbę posłów z Tryestu, Istryi i Gorycyi o 100%. Dla Dolnej Austryi rząd proponował powiększenie o 100%, a Rada państwa na wniosek swojej komissyi podniosła jeszcze i ten procent. Powiększenie liczby mandatów z innych krajów wynosiło tylko 50—80%. Pomnożenie mandatow odbyło się nadto w sposób niesystematyczny. Istrya np. była mimo równego obszaru terytoryum forytowana wobec Voralbergu, Tyrol wobec górnej Austryi, Czechy wobec Galicyi i Morawy. Miasta i Izby handlowe uzyskały pomnożenie mandatów z uszczerbkiem dla gmin i wielkiej posiadłości ziemskiej. Podniesiono bowiem liczbę pierwszych mandatów z 33 na 39% ogólnej liczby, zatem o 6%, kiedy tymczasem gminy wiejskie spadły z 39 na 37%, więc o 2%, a wielka posiadłość ziemska z 28 na 24%, więc o 4%. Ten procent, o który pokrzywdzono wielką posiadłość ziemską, odnosi się wprawdzie do całego państwa, ale z pewnością największą pretensyę ma Galicya. Nie myślę bynajmniej ztąd wysnuwać wniosku, że naszym miastom już teraz nie należy się żadne powiększenie liczby mandatów. Dokonane bowiem w r. 1873 powiększenie liczby mandatów miejskich wyszło na korzyść Czech i Dolnej Austryi, ale nie Galicyi.

Ustawodawstwu projekt hr. Taaffego nie wróży korzyści. Owszem obawiać się należy, że jeżeli Rada państwa już dziś jest wcale nie tęgą machiną parlamentarno-ustawodawczą, to po wejściu nowych żywiołów do parlamentu znacznie utrudniona zostanie wydatna, normalna praca ustawodawcza. Możnaby zatem żądać, aby w pewnym zakresie agend ustawodawczych kompetencya sejmów została, jeżeli już nie rozszerzona w sposób wydatny, to przynajmniej wyzwolona z więzów, dziś ją krępujących tak zwanemi „ramowemi ustawami państwowemi“ (Rahmengesetze).

I tak np. dziś sejmy mają skrępowaną akcyę przez ustawodawstwo państwowe nietylko w zakresie spraw szkolnych, lecz także na polu kultury krajowej, ktora szablonowo traktowana być nie powinna. Byłaby zatem sposobność wyzwolenia sejmów z tych więzów a tem samem osiągnięcia korzyści dla autonomii.

Po wprowadzeniu w życie projektowanej reformy wyborczej przekształcenie Izby panów powinnoby także wejść na

porządek dzienny. Już dziś odzywają się głosy w tym kierunku. Hugelmann np. zapowiadał już dawniej, że Izba panów w dzisiejszym ustroju długo utrzymać się nie może, że mianowicie jest ona powołana do objęcia reprezentacyi interesów a szczególnie wielkiej posiadłości ziemskiej, aby izba deputowanych mogła zmienić się w prawdziwą izbę ludową (Volkshaus). Mojem zdaniem Izba panów powinnaby mieć ściśle określoną liczbę członków, aby w przyszłości nie była zależna w składzie swoim od zmiennych kierunków politycznych i programów ministeryalnych, lecz stała się trwałą i pewną warownią interesów konserwatywnych wobec izby deputowanych, opartej na powszechnem głosowaniu. Możnaby np. pomyśleć o takiej zmianie, aby oprócz członków z głosami wirylnemi oraz dożywotnich i dziedzicznych, zasiadali w izbie panów w pewnej oznaczonej liczbie także członkowie przez Sejmy wybierani. Przywrócenie prawa Sejmów do wybierania izby deputowanych, jak to było przed r. 1873 i jak to z pewnej strony obecnie jako jeden z warunków przyjęcia reformy wyborczej podniesiono, wydaje mi się rzeczą wprost niemożliwą. Trzeba się godzić na tę już dokonaną emancypacyę Rady państwa z pod wyborów sejmowych, tak, jak pogodziliśmy się już z niejednym faktem konstytucyjnym, dokonanym w sposób, krzyżujący nasze dawniejsze aspiracye federalistyczne, np. z całym zwrotem konstytucyjnym z r. 1867. Zresztą niewiem, czy takie ścisłe łączenie Sejmów z Izbą deputowanych a tem samem wystawianie krajowych ordynacyi wyborczych na wpływy prądów i czynników, po za sferą sejmową stojących, byłoby w ogóle wskazanem. Jak już przedtem tak i teraz kładę nacisk na to, że reforma wyborcza dla Rady państwa nie powinna być w ogóle łączona z reformą krajowych ordynacyi wyborczych.

W sprawozdaniu z mojego przemówienia w „Czytelni katolickiej“ zaakcentowano szczególnie to, że broniłem skrajnych żywiołów przed zarzutem kosmopolityzmu. Co tam powiedziałem, tego nie waham się tutaj powtórzyć. Wielką krzywdę stanowi ta tak częsta u nas pochopność do odsądzania od patryotyzmu ludzi odmiennych przekonań politycznych. Nie chciałbym wyrządzić takiej krzywdy skrajnym żywiołom, które

w najśmielszych swoich aspiracyach zawsze jeszcze podnoszą stronę narodową. Nie zapomnieliśmy przecież, jaką krzywdę wyrządzono nam tą pochopnością przed 17 laty, gdy na najszlachetniejsze nawet osobistości, jak na Stanisława Tarnowskiego, ś. p. Szujskiego i innych ciskano niemal zarzut zdradzania sprawy narodowej.

Powiedziałem w „Czytelni katolickiej“ — a pod tym względem sprawozdanie było dobrze streszczone — że w naszem położeniu dzisiejszem, jako pozbawieni samodzielnego bytu narodowego, przyłączeni do państwa z konstytucyą oktrojowaną i już raz systowaną, powinniśmy być ostrożni i unikać zaostrzania antagonizmów społeczno-politycznych, aby po za naszemi plecyma „inni szatani nie byli czynni“. Zaznaczam to tylko bez dalszych uwag, bo musiałbym wejść na pole polityczne a w takim razie mógłby mi pan prezes głos odebrać.

A teraz kończąc wyrażam panu prezesowi Towarzystwa prawniczego szczere podziękowanie za to, że w gronie tak poważnem otworzył pogadankę na temat, stojący na pograniczu między prawem państwowem a bieżącą polityką. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wchodzimy w okres nowych walk konstytucyjnych, więc pogadanki w gronie prawników na ten temat są bardzo pożądane i z pewnością odpowiedzą intencyom rządu, który świeżo w mowie nowego ministra-prezydenta ks. Windischgrätza tak dobitnie zaznaczył potrzebę: „prawdy i jawności“. Do kogoż odnosi się to żądanie prawdy i jawności? Przecież nie do posłów parlamentarnych, bo tylko posłów dyplomatycznych obejmuje owa znana definicya jednego ze starszych dyplomatów angielskich: *Legatus est vir bonus peregre missus ad mentiendum reipublicae causa.* Jawności zatem żąda rząd od ogółu obywateli a w takim razie stowarzyszenia tego rodzaju, jak Towarzystwo prawnicze powołane są w pierwszym rzędzie do głosu. Wdzięczny jestem panu prezesowi za zainicyowanie tej pogadanki także i dlatego, że w ten sposób dla występowania z samodzielnem zdaniem w bieżących kwestyach prawa konstytucyjnego stworzone być może forum wyrozumiałe, oceniające rzecz przedmiotowo a nie z tak zwykłem u nas podejrzywaniem, że za takiem zdaniem kryć się musi koniecznie jakaś inspiracya, lub plan

osobisty. Kiedy przed kilku laty ogłosiłem w „Bibliotece warszawskiej“ rozprawę o sytuacyi konstytucyjnej i parlamentarnej w Radzie państwa i wystąpiłem ze zdaniem, że związek Polaków z frakcyami, skłaniającemi się do panslawizmu, jest niebezpieczny a zatem należałoby dążyć do utorowania porozumienia z Niemcami, wyleczonymi długiem usunięciem od steru z zachcianek hegemonistycznych dawnego stronnictwa wiernokonstytucyjnego, powstała przeciw mnie formalna krucyata dziennikarska, zarzucano mi odstępstwo od programu konserwatywnego i naruszenie karności. Nawet „Czas“, którego korespondentem byłem wówczas, solennie wyparł się tego, jakoby moje zapatrywanie odpowiadało interesom stronnictwa konserwatywnego.

Czyż nie mógłbym dziś tryumfować, skoro Koło polskie idzie ręka w rękę z niemiecką lewicą a w ministerstwie Plener zasiadł obok Jaworskiego i Madeyskiego? Jestto koalicya zawarta pod pierwszem wrażeniem przygnębiającem, jakie wywarł projekt reformy wyborczej hr. Taaffego. Taka dorywcza, niepewna jutra koalicya a porozumienie programowe, o jakiem w swoim czasie pisałem, to dwie sytuacye odrębne, niepodobne do siebie.

Jak wtedy, gdy napisałem ową rozprawę w „Bibliotece Warszawskiej“, wmawiano we mnie, że mię ktoś inspirować musiał, Grocholski albo Zyblikiewicz, tak teraz po wystąpieniu mojem w „Czytelni katolickiej“ w sprawie reformy wyborczej, ozwało się podejrzenie, że jestto wstęp do mowy kandydackiej w pewnym miejskim okręgu wyborczym, który ma właśnie teraz wybierać posła do Rady państwa. Zdaje mi się, że kto dziś myśli o mandacie poselskim, powinienby właśnie albo nie tykać tej sprawy, albo mówić tak ogólnikowo o reformie wyborczej, aby mieć odwrót zasłonięty.

Konserwatystą byłem i jestem, ale pojmuję konserwatyzm jako grunt podatny dla reform, chociażby tak przedwcześnie jak reforma wyborcza wniesionych a raczej narzuconych. Konserwatywne stronnictwo powinno dziś przystąpić do działania dodatniego w tej sprawie, aby wytrącić broń z ręki tym, którzy z projektu reformy wyborczej hr. Taaffego wróżą mu rychłą zagładę. Mojem wystąpieniem w tej sprawie nie zgrzeszyłem przeciw

karności obywatelskiej, bo ona wcale nie wyklucza samodzielnego myślenia nad drogami wyjścia z takiej sytuacyi przymusowej, jak dzisiejsza. Wszakże wszyscy posłowie konserwatywni, którzy w ostatnich czasach stawali przed wyborcami, oświadczali się tak samo jak Koło polskie w swojej znanej deklaracyi za rozszerzeniem prawa wyborczego. Nie poszedłem więc inną drogą, lecz tylko, nie poprzestając na ogólnikach, pozwoliłem sobie ująć własne zapatrywania w formę konkretnych wniosków.

Zapiski literackie.

Sammlung von civilr. Entscheidungen des k. k. Obersten Gerichtshofes — Herausg. von Leopold Pfaff, Joseph v. Schey u, Vincenz Krupsky XXVII Bd. Wien. 1893. Manz.

Jak widzimy, znikło z karty tytułowej znakomitego zbioru orzeczeń ostatnie nazwisko Józefa Walthera z pomiędzy pierwotnych założycieli, (którymi byli Glaser, Unger i Walther). Tradycya jednakże nie znikła z treści, a nazwisko prof. Leopolda Pfaffa i prof. Józefa Scheya są gwarancyą, że nie zniknie. To też w niniejszym tomie, który zawiera orzeczenia z r. 1889, a w dodatku niektóre dawniejsze, znajdujemy znowu wiele ważnych i zasadniczych orzeczeń. Niepodobna nam streszczać wszystkich, byłoby to zresztą bez celu. Na niektóre jedynie zwracamy uwagę czytelników. I tak bardzo dokładny rozbiór wątpliwej zawsze kwestyi zdolności do działania osób zakonnych, znajdujemy w orzecz. 12.021, odnośnie do zdolności Cystersów, w którem to orzeczeniu Najw. Trybunał wypowiedział zasadę, że przez „polityczne rozporządzenia“ po myśli §. 573 u. c. nie należy rozumieć tych zarządzeń, któremi władza państwowa powołuje mnicha do funkcyi *extra claustra*, lecz normy władzy prawodawczej albo wykonawczej, które w danych przypadkach zastosowane być mają.

W kwestyi małżeństw siedmiogrodzkich zapadło orzeczenie 13.018, wykluczające wprost możność uznania takiego małżeństwa przez sędziego austryackiego z tego powodu, że sędzia austryac. może uznać zagraniczne małżeństwa tylko o tyle, o ile

ich egzystencya nie zostaje w sprzeczności z zasadniczemi podstawami austr. prawa małżeńskiego. Taką podstawową zasadą jest przepis §. 62 i 111 u. c.

W kwestyi waluty zasługuje na uwagę orzeczenie 12.558 według którego dług w talarach pruskich umówiony, po zaprowadzeniu waluty złotej w Niemczech niema być płacony w złocie, (w markach niem. jako teraźniejszej walucie niemieckiej), lecz po myśli §. 889 u. c. „*mit zunächst ähnlichen Geldstücken*“, t. j. w srebrnych guldenach austr.

W orzecz. 12.906 uznał Najw. Trybunał dawniej (G. U. W. 2212, 9571, 9642 a jeszcze w orzecz. 10669, 11197) zaprzeczaną zasadę, że gmina nabywa posiadanie przez wykonywanie praw przez swoich członków i jest legitymowaną do skargi posesoryjnej w przypadkach zabronienia członkom takiego wykonywania. Kwestya ta więc pozostaje w praktyce sporną. W orzecz. 12.554 Najw. Trybunału, dopuszczając uznanie zadawnionej już pretensyi, uznał tem samem, że przez zadawnienie pretensya nie gaśnie, lecz z cywilnej staje się naturalną. W orzecz. 12613 i 12616 wypowiedział Najw. Trybunał zasadę (dawniej często zaprzeczaną), że kto wgląda w księgi publiczne, nie może się powoływać na zaufanie do ksiąg, jeśli przez odczytanie dokumentu w zbiorze dokumentów zawartego, mógł dowiedzieć się o właściwym stanie rzeczy. Rozchodziło się w orz. 12613 o egzekucyę aktu notar. przeciw następcy we własności wobec tego, że wykonalność aktu nie była zanotowaną w księdze, lecz z dokumentu wynikała. W orzecz. 12936 określił skutki t. z. *culpa in contrahendo* (przez zatajenie ogłoszonego marnotrawstwa) w ten sposób, że kto dopuścił się tejżenie tylko odpowiada za t. z. *negatives Interesse*), lecz wszystko to płacić ma, co byłby płacić musiał, gdyby umowa ważnie do skutku przyszła. Orz. 12634 uznaje, że dokument nie zawierający tytułu prawnego, nie może dowodzić pretensyi, i że nawet nie stanowi uznania pretensyi, ponieważ sposób powstania wcale nie jest wymieniony, że więc uznanie nie jest samoistną przyczyną powstania pretensyi *(selbständiger Verpflichtungsgrund)*. W orzecz. 12839 wypowiada, że zwłoka w płaceniu długu, opartego na dokumencie na okaziciela opiewającym, poczyna się dopiero z okazaniem tegoż dłużnikowi. W końcu podnieść wypada dwa sprzeczne orzeczenia. W jednem z nich

(12553) wypowiada Najw. Trybunał zasadę, że z istoty obustronnego kontraktu wynika, iż, jeźli innej umowy niema, świadczenia równocześnie nastąpić mają, *(exceptio non adimpleti contr.)* w drugiem (12719), że jeśli nie było umówionem, iż jedno świadczenie może być powstrzymane aż do dopełnienia świadczenia drugiej strony, — *exceptio non adm. contr.* miejsca niema, Z orzecz. 13029 dowiadujemy się o ciekawem, (może jedynem), zdarzeniu, że Zakład, (w Galicyi), mający przywilej popierania egzekucyi bez oszacowania, przywileju tego się zrzekł!

Pod adresem nakładowej księgarni pozwalamy sobie uwagę, że wypadałoby w tytule dla pamięci wymienić nazwiska pierwszych założycieli G l a s e r'a i U n g e r'a, coby nadto ułatwiło na przyszłość cytowanie zbioru w dotychczasowy sposób (G. U.), a nadto, że dla praktycznego użytku byłoby pożądanem, aby numera bieżące orzeczeń umieszczano na czele każdej stronicy, co w zbiorach powszechnie jest przyjęte.

E. T.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

SPRAWA POSIADŁOŚCI RENTOWYCH.

Dnia 9 grudnia r. z. miał p. dr. A. Małaczyński wykład o projektach wniesionych przez rząd 10 października r. z., z których jeden tyczy się „zakładania zawodowych stowarzyszeń rolników“, drugi „posiadłości rentowych“. Dla należytego ocenienia obu projektów prelegent dotknął przedewszystkiem panujących u nas w rolnictwie prądów i stosunków tak większej własności jak i gospodarstw włościańskich. Z powodu nadmiernego przeciążenia większych posiadłości długami hipotecznymi, coraz częściej całe majątki przechodzą w ręce żywiołów, które albo wcale nie, albo bardzo trudno się asymilują. Lepszą jest już parcelacya majątków na drobniejsze posiadłości, gdyż oddaje ziemię w ręce ludu, a zapobiega zarazem utracie tysięcy rąk roboczych, które corocznie giną na emigracyi. Jeżeli więc projekty ustaw wspomnianych umożliwią pozostawienie ziemi w ręku dzisiejszego ziemianina a zarazem umożliwią rozumną parcelacyę tych majątków, które w innej drodze ocalić się nie dadzą, będą one pożądane.

Prelegent przeszedł następnie historyę powstania i główne postanowienia ustaw rentowych pruskich, które dały bezpośredni impuls do przedłożeń wniesionych do Rady państwa. Ustawa rentowa pruska z r. 1890 była kopią postanowień zawartych w ustawie kolonizacyjnej z r. 1886, którą dla osadnictwa niemieckiego w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem uchwalono. Ustawa z r. 1890 wprowadziła postanowienie, że wolno grunta sprzedawać w zamian za stałą rentę, stąd nazwa: „Rentengut“, posiadłość

rentowa [1]) t. j. posiadłość, za którą cenę kupna uiszcza się we formie stałej renty. Ustawa pruska z r. 1891 postanowiła, że w celu ułatwienia kolonizacyi mogą banki rentowe objąć rentę prywatną, ciążącą na posiadłości, a to do wysokości około $^3/_4$ wartości tejże posiadłości. Wówczas uprawniony do renty otrzymuje jako indemnizacyę swej pretensyi równowartość renty w listach rentowych, które może od razu spieniężyć, a właściciel posiadłości rentowej opłaca odtąd rentę do Banku rentowego, oprocentowując ów kapitał na posiadłości ciężący i amortyzując ten kapitał w ratach renty. Tworzenie posiadłości rentowych odbywa się więc z reguły przez kontrakt między dwiema osobami prywatnemi, a rentę prywatną wykupuje potem Bank rentowy. Mogą jednak t. z. generalne komisye zająć się same zakładaniem posiadłości rentowych. Ustawa z r. 1890 odnosi się tylko do wiejskich posiadłości i to tylko do posiadłości mniejszych i średnich. Podobną instytucyę wprowadziła ustawa angielska t. z. Small-Holdings-Act z r. 1892 dla posiadłości obejmujących co najwyżej 50 akrów; tworzeniem tych małych osad (small-holding) zajmuje się rada hrabstwa.

Podobnie projekt ustawy o posiadłościach rentowych wypracowany przez Ministerstwo rolnictwa zamierza oddać tworzenie posiadłości rentowych osobnym organom a mianowicie „zawodowym stowarzyszeniom rolników“. Stowarzyszenia te mają się rozpadać na powiatowe stowarzyszenia rolników, obejmujące z reguły jeden powiat sądowy i krajowe stowarzyszenia obejmujące wszystkie stowarzyszenia pewnego kraju. Stowarzyszenia te mają być przymusowe. Członkami ich są właściciele wszystkich posiadłości oddanych gospodarstwu rolnemu lub leśnemu. Stowarzyszenia rzeczone będą stanowić organizacyę stanu rolniczego dla obrony interesów tegoż stanu. Mają one albo same albo za pośrednictwem rolniczych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zajmować się udzielaniem kredytu na melioracye i t. d., składami produktów rolnych, zakupnem narzędzi i innych potrzebnych do

---

[1]) Dr. Małaczyński proponuje nazwę: „posiadłość“ zamiast utartej w Poznańskiem nazwy: „włość rentowa“, gdyż włość jest synonimem wsi, a posiadłością rentową może być nie tylko cała włość, ale i gospodarstwo mniejsze.

gospodarstwa środków technicznych, pośrednictwem w angażowaniu służby gospodarczej i t. d.

Najważniejszem zadaniem tych stowarzyszeń ma być jednak pośredniczenie w zakładaniu posiadłości rentowych. Za zobowiązania stowarzyszenia odpowiada ono tylko swoim majątkiem, nie zaś członkowie. Na rzecz stowarzyszenia powiatowego wynosić ma roczna wkładka co najwyżej 4%, zaś na rzecz krajowego stowarzyszenia co najwyżej 1% od podatku gruntowego. Wkładki pobierane być mają w formie dodatków do podatków.

Powodem zaprowadzenia instytucyi posiadłości rentowych jest fakt nadmiernego obciążenia majątków ziemskich długami hipotecznymi i chęć oczyszczenia tychże majątków zapomocą zamiany majątków na posiadłości rentowe a zarazem uchronienie wierzycieli hipotecznych od strat, jakie ponoszą spadając przy licytacyach z ceny kupna. Projekt rządowy nie zamierza owego oczyszczenia z długów przeprowadzić doraźnie, lecz tylko tam, gdzie przeciążenie doprowadziło do licytacyi. Jeżeli posiadłość należąca do stowarzyszenia rolników jest wystawioną na licytacyę, obowiązane jest stanąć do licytacyi krajowe stowarzyszenie rolników i licytować do wysokości owej wartości, jaką w myśl ustawy obliczy. Oprócz tego stowarzyszenie może nabywać posiadłości skutkiem dobrowolnej oferty właściciela. Posiadłość na licytacyi nabytą ma oddać stowarzyszenie jako posiadłość rentową osobie najodpowiedniejszej, uwzględniając w pierwszej linii dawnego właściciela i jego rodzinę. Nowy posiadacz otrzymuje posiadłość wolną od długów hipotecznych i obowiązany jest od kapitału, wyłożonego na zakupno posiadłości, opłacać odsetki i amortyzować ten kapitał zapomocą renty, płaconej ćwierćrocznie stowarzyszeniu. Środki potrzebne na nabycie posiadłości uzyskuje stowarzyszenie przez wydawanie listów rentowych. Opłatę kuponów od tych listów rentowych gwarantuje państwo, albo kraj, jeżeli ustawodawstwo krajowe tę gwarancyę uchwali. Według projektu posiadacz rentowej posiadłości otrzymuje ją bez wyłożenia kapitału, a cała cena kupna ciąży na posiadłości jako renta, która w ustanowionym okresie w zupełności spłaconą być ma (terminu amortyzacyi projekt nie podaje).

Posiadacz rentowej posiadłości jest w prawach swoich przez cały czas trwania stosunku rentowego bardzo ograniczony. Nie-

zapłacenie jednej raty w terminie i t. d. sprowadza albo przymusową administracyę albo nawet wywłaszczenie i nadanie posiadłości nowemu posiadaczowi. Przez śmierć opróżnione posiadłości rentowe oddane będą tej osobie, którą zmarły w ostatniej woli oznaczył a w braku takiego postanowienia osobie, oznaczonej przez stowarzyszenie. Charakter posiadłości rentowej ma być notowany w księdze hipotecznej i na posiadłości takiej nie może być nabyte ani umowne ani ustawowe prawo zastawu; posiadłości takie nie mogą być więc obciążone, jak długo cięży na nich renta na rzecz stowarzyszenia. Rentę wolno spłacić także i przed umówionym terminem.

Celem ustaw pruskich jest popieranie kolonizacyi wewnętrznej przez zakładanie drobnych i średnich posiadłości wiejskich — projekt austryacki celu tego nie ma na oku i przeważnie ogranicza się do ratowania posiadłości wiejskich (rozmaitych obszarów) w razie przeciążenia długości.

Następnie zabrał głos p. prof. Milewski z Krakowa, który, uproszony przez Towarzystwo prawnicze na posiedzenie przybył.

Prof. Milewski zaznacza, że oba przedłożenia tak o zawodowych związkach rolników, jak o włościach rentowych, są, pomimo licznych niedostatków i koniecznych zastrzeżeń, bardzo doniosłe zamiarem i zakresem.

Związki zawodowe zdążają złączyć rolników, ztąd obudzić w nich poczucie łączności, wytworzyć siłę solidarną, dźwignię wspólnych interesów, ułatwić im produkcyę, wychów, nabycie, zbyt, kredyt (hipoteczny, osobisty, towarowy), ubezpieczenia, a łącząc ich zamierzają i mogłyby zdołać ograniczyć kramarstwo, szkodzące swym nadmiarem i konsumentom, ograniczyć lichwę dostarczeniem właściwego kredytu za rękojmią dobrego użycia, ograniczyć oszustwo nasion i nawozów, dwojako zgubne (zmniejsza i pogarsza produkcyę, odstrasza od ulepszeń) powiększyć produkcyę na korzyść i jednostek i społeczeństwa. Rzeczy to wszystko ważne społecznie, ekonomicznie, nawet etycznie.

Celem włości rentowych jest wyzwolenie z pod złej formy zadłużania. Ziemia może tylko amortyzować, nie spłacić. Wielka część długów powstaje z działów spadkowych, z reszty cen kupna; długi te przekraczają zwykle granicę długów bankowych, t j. amortyzacyjnych; wypowiedzenie ich staje się nieraz

ruiną gospodarza i gospodarstwa. Projekt ustawy zdąża „zur allmählichen Ablösung der drückenden Hypothekarlasten und... zur Schaffung unbelastbarer Rentengüter“. W tym celu tworzy włości rentowe tylko za ingerencyą związku rolników (przymusowo lub dobrowolnie). Na nowych tych włościach dopuszczone są tylko zobowiązania rentowe, wykluczone inne długi i podział.

Podobne ustawy w Prusiech i Anglii mają inny zakres i cel, a mianowicie t. zw. wewnętrzną kolonizacyę.

Skutki projektowanych w Austryi włości rentowych mogłyby być: ułatwienie zadłużonym spłaty długów, dalszej samodzielnej pracy, zapewnienie ich bytu, dalej uchylenie lub ograniczenie spekulacyi ziemią, regulacya ceny ziemi i to: 1) przymusowy udział związku rolników w licytacyi sądowej wyklucza sprzedaż za bezcen; 2) żądanie od prywatnych licytantów zapłaty ceny kupna w gotówce wstrzymałoby wzrost długów z reszty cen kupna a przez to powstrzymałoby anormalny wzrost cen ziemi.

Cel ustaw uzasadniony. Gdyby te przedłożenia weszły w życie i były d o b r z e wykonane, to przyniosłyby pod wielu względami poważne korzyści. Z zasadniczych też powodów, obrony wolności i t. p. nie można przemawiać przeciw tym przedłożeniom, choć one są ograniczeniem przyznanej dziś jednostce sfery działania, są nałożeniem na nią pewnych nowych więzów. Każda organizacya pozytywna krępuje silne jednostki i nieuczciwych, ale ratuje, chroni słabe, uczciwe, a o to głównie dbać winna organizacya społeczna.

Niemniej dają te przedłożenia dużo powodu do krytyki. Wadliwem takie połączenie obu, warunkowanie powstania włości rentowych od istnienia związków zawodowych. Rzeczowo to nieuzasadnionem, ztąd też przy krytyce trzeba ustawy te omawiać osobno.

Przeciw zawodowym związkom rolników można podnieść: 1. Za wielki skok. Nie wszędzie znajdą się żywioły w większości swej dość rozwinięte, aby zrozumieć ich doniosłość, nie wszędzie znajdą się ludzie, aby umieć dobrze cały zakres podniesionych tu spraw prowadzić. Nie mając pewności dobrego przeprowadzenia lepiej nie wstępować przedwcześnie na drogę tę doniosłą, konieczną kiedyś, aby dziś nieudaną próbą od drogi samej, od zdrowego kierunku reformy nie zrażać. 2. Brak indywidualizowania, brak uwzględnienia lokalnych stosunków, a te decydują o prowa-

dzeniu. Przestrzeń jest i będzie zawsze przeszkodą assocyacyi rolniczej; okręg sądowy okazałby się nieraz za wielki na przestrzeń, za mały przez brak w nim sterujących ludzi. 3. Przymusowa organizacya z góry na gruncie nieprzygotowanym — a nasze stowarzyszenia rolnicze nie są jeszcze dostatecznie żywotne i rozwinięte — zwykle wytwarza nieżywotne organizmy i to tem pewniej, im więcej centralizacya stosuje wszędzie jeden szablon, a biurokratyzm swobodę akcyi lokalnej krępuje; centralizacya i niepotrzebny biurokratyzm (np. §. 24—27) są też wielką wadą tego przedłożenia.

Zarzut ten odnosi się tak samo i do przedłożenia o włościach rentowych. Dalej trzeba wytknąć jednostronność tego projektu. Zdąża tylko do ograniczenia długu w kapitale, ale brak zupełny wpływu na odpowiedni rozdział własności ziemskiej, na tworzenie nowych racyonalnych jednostek gospodarczych. Niewątpliwa zaleta tej ustawy, że nie ogranicza się do pewnej tylko kategoryi własności rolniczej (nie tylko do włościan, jak to np. przy reformie prawa spadkowego czyniono) mogłaby też zaginąć w praktyce; za niski bowiem (§. 6) wymiar szacunku wartości ziemi dla włości rentowych mógłby wykluczyć faktycznie drobną i średnią własność od korzystania z tej ustawy. Warunki objęcia włości rentowej, mianowicie nieżądanie żadnej wpłaty w kapitale jest też wadliwem, a zarzut ten odnosi się do całego szeregu §§. (13, 18, 20, 21, 28, 30, 39, 54, 56, 79 i t. d.).

Pozostają jeszcze wady ze względów politycznych i prawniczych, rozbiór ich przekracza jednak zamierzone ściśle ekonomiczne ramy referatu.

Niedostatki przedłożeń liczne, niewątpliwe, ale mimo to niesłusznem bezwzględne ich odrzucenie. W dziedzinie agrarnej dużo nas czeka zadań, stosunki nie są dobre, grożą pogarszaniem się. Wystarczy tu kilka złych objawów przytoczyć, a takiemi są: *ultraparcelacya* gruntów włościańskich przez równe podziały ziemi przy spadku; bez odpowiedniej reformy prawa spadkowego — ustawa ta poszła w niepamięć — niemożebną tak potrzebna już komasacya; wzrost zadłużenia przez działy spadku i reszty cen, i to długi w kapitale, wypowiedzialne: koncentracya własności ziemskiej, powstają latifundia, ginie własność jednostkowa, ten typ naszej średniej własności, a stąd pochodzi absen-

teizm ze swymi przedewszystkiem społecznie złemi skutkami; spekulacye ziemią, mnożą się kupna ziemi nie dla gospodarzenia na niej, lecz dla sprzedaży z zyskiem, a to może niekorzystnie przekształcić stosunki posiadania ziemi (za wiele parcel, za nagła zmiana lokalna w warunkach pracy, co może zaszkodzić okolicznym gospodarstwom), wywołać dalej złe skutki w społecznym podziale pracy, (przeszkodzić przejściu pewnego procentu ludności wiejskiej do innych zawodów) i w kierunku populacyi (za wielki wzrost drobnych rolników i ich rodzin, wywołany ułudą samodzielnego bytu); dzierżawy włościańskie, w ogóle czasowe; tu nieraz lichwa, straszny obraz wyzysku, przewagi kapitału nad pracą; stąd słuszne pytanie, co będzie dalej? Gdy ich za wysoki czynsz zrujnuje, gdy nie zapłacą, gdy im odbierą dzierżawę, ten niezbędny warsztat ich pracy, co potem zaczną? Dziś jest to tylko kwestya ekonomiczna — niższej produkcyi, braku robotnika, *glebae adscriptio* — na przyszłość grozi nam stosunkami Włoch czy Irlandyi, strasznym przyrostem ogromnego proletaryatu, wtedy też trzeba będzie, jak to doświadczyła Anglia, dużo radykalniej zmieniać ustawy o własności ziemi; sprzeczność między hipoteką a życiem, wadliwe ustawodawstwo hipoteczne, co zwłaszcza w włościańskich stosunkach urabia przykre komplikacye, jak też w ogóle wzrost zadłużenia wywołać; złe gospodarstwo ignorujące statystykę rolniczą a zarazem nieprodukujące ani dosyć ani dobrze; na wzór ustawy o ochronie lasów można myśleć, zwłaszcza od czasów Liebiga, o ustawie o ochronie ziemi; idea świadectwa uzdolnienia, zastosowana już w przemyśle i w obrębie rolnictwa, jest ideą bynajmniej nie *a limine* do odrzucenia; ziemia to nie jest własność czysto prywatna, którąby dowolnie można spekulować i eksperymentować.

Chcąc złe jednym oznaczyć wyrazem, to złem jest uruchomienie bezwzględne (ekonomicznie i etycznie) ziemi, jego nadużycie.

Dwa główne objawy złego, to rozdział między pracą a kapitałem w rolnictwie przez zadłużenie i dzierżawę, oraz zły rozdział ziemi, zanik średniej własności, dążność do wzrostu latifundiów i pulweryzacyi.

Odpowiednio do umówionych złych objawów winna i polityka agrarna na różnych drogach podjąć dzieło sanacyi. Potrzeba ewolucyi w kierunku pozytywnej polityki i pozytywnych instytu-

cyj; z jednej strony należy zdążać do zszeregowania rolników celem ułatwienia ich zadań produkcyi i ulepszenia obrotu, z drugiej do pewnej reformy ustaw agrarnych, które zdołałyby zapewnić i utrzymać pewien procent stałych jednostek gospodarczych. W tym kierunku też zmierzają oba przedłożenia; budzą one liczne wątpliwości, wątpliwości tak poważne, że trudno byłoby w tej formie, jak są, za niemi się oświadczyć; ale omawiając te niedostatki projektów trzeba zarazem obudzić świadomość, że obecny stan agrarny, faktyczny i prawny, jest niedostateczny, poważne wzbudza na przyszłość obawy. Ułudą, która na szczęście mija już, jest liczenie na to, że sam egoizm jednostek najlepszym motywem składania, że mu najlepsze stosunki wytworzy. Powiedziano nieraz, że problemat socyalny jest przedewszystkiem problematem moralnym; odnosi to się i do agrarnej dziedziny; i tu *selfsacrifice* to nie tylko *selfinterest* winien panować; tu *cooperation* a nie *competition* drogą do rozwiązania.

W końcu zwraca jeszcze referent uwagę na trudności, jakie dla wielu reform agrarnych, posługujących się długoterminowym kredytem, wynikają w chwiejnej obronie, grożącej trwałem drożeniem na przyszłość wartości pieniądza Długi hipoteczne wynoszą $2^1/_2$ miliarda; uchylenie ażia przez podrożenie pieniądza o 5% nakłada na ziemię wzrost ciężaru o 125 mil. Złota waluta może też, jak to wykazał arcybiskup Walsh, unicestwić skuteczność wielu reform agrarnych. (Huczne oklaski).

O kwestyach w referatach tych poruszonych odbyła się dnia 11 grudnia dyskusya.

P. dr. Stanisław Bieliński zaznacza, że projekt ten jest połowicznym i potrzebom kraju zadość uczynić nie może; dla naszych stosunków byłaby odpowiedniejsza odnośna ustawa pruska. W naszym kraju ludność nie jest równo rozdzielona — zachodnie powiaty są nadzwyczaj gęsto zaludnione, gdy we wschodnich ludność jest rzadsza. We wschodniej części kraju wielkie obszary nieodpowiednio bywają uprawiane wskutek braku robotnika, gdy na zachodzie tego robotnika często jest zanadto.

Przeniesienie tego nadmiaru ludności z zachodu na wschód byłoby bardzo pożądane i dla kraju korzystne, gdyż przeludnienie w zachodniej części kraju jest główną przyczyną emigracyi, którą powstrzymać należy.

Projekt rządowy tego celu niema na myśli. Cel który projekt ten osiągnąć zamierza, jest uwolnienie gruntów od ciężarów hipotecznych (Ablösung der Hypothekarlasten), względnie jak się motywa projektu skromniej i w pewnej sprzeczności w dalszym toku wyrażają, częściowe (theilweise) uwolnienie od tych ciężarów.

Ściśle rzecz biorąc według projektu rządowego, zwolnienie od ciężarów hipotecznych, wcale przeprowadzić się nie da. Wedle projektu bowiem ten, który ma długi, będzie wprawdzie płacił mniejsze procenta, ale o zniesieniu długów mowy być nie może, gdyż posiadacz rentowy opłacając rentę będzie spłacał całą wartość tej posiadłości rentowej a tem samem spłacić musi długi, które w innej formie dalej na posiadłości ciężyć będą.

Projekt rządowy wprowadzając nowe normy egzekucyjne przyczyni się niewątpliwie do przewlekania egzekucyi realnych, co musi pociągnąć za sobą osłabienie kredytu hipotecznego, a okoliczność ta jest tem bardziej ujemną stroną projektu, ileże rolnictwo w naszym kraju wskutek zmiany stosunków musi przejść z systemu ekstenzywnego w system intenzywny, co wymagać będzie wielkich nakładów i zwiększenia kapitału obrotowego. Nie mając zaoszczędzonych kapitałów, będą musieli nasi rolnicy uzyskać je w drodze kredytu hipotecznego.

Wzmocnienie więc tego kredytu hipotecznego, a nie osłabianie jego przez umożliwianie przewlekania postępowania egzekucyjnego leży w interesie rolnictwa.

Dla ratowania tedy obdłużonych nad miarę, gdyż to jest główny cel projektu, nie podobna poświęcać interesu ogółu rolnictwa, zwłaszcza że jak doświadczenie uczy osiągnięcie tego celu jest bardzo problematyczne.

Kraj nasz tak przeważnie rolniczy, nie powinien zdaniem mowcy, popierać projektu rządowego o posiadłościach rentowych, jeżeliby rząd nie zgodził się na bardzo doniosłe i zasadnicze zmiany poszczególnych postanowień tego projektu.

P. prof. dr. Ochenkowski. W bardzo pouczającym wykładzie wspomniał szan. p. prof. dr. Milewski, że projekt odznacza się jednostronnością. Powiedziałbym, że zarzut ten o tyle jest prawdziwym, o ile ta druga część miała się w przedłożeniu rządowem łączyć organicznie z częścią pierwszą; w części pierwszej jest podstawa bardzo szeroka, w części drugiej bardzo szczupła;

dlatego zarzut jednostronności mógłby być słusznym. Jakkolwiek nie popierałbym jednostronności, to jednak pewna specyalność w tej instytucyi jest możliwa, specyalność wynikająca z rzeczywistych stosunków. Przedłożenie rządowe wspomina o oczyszczeniu z ciężarów hipotecznych, a więc jest cel specyalny.

Celem prawa o posiadłościach rentowych w Prusiech, było początkowo stworzenie w pięciu a względnie sześciu wschodnich prowincyach ludności roboczej osiadłej na miejscu i to za pomocą posiadłości rentowych, i tu więc był cel specyalny, chociaż ten cel później zmodyfikowano.

Celem projektu rządowego austryackiego jest więc oczyszczenie posiadłości gruntowych z długów hipotecznych — o ile mnie stosunki kraju są znane, ten cel specyalny nie byłby tym celem, do którego my dążyćbyśmy powinni; cóż zdziała bowiem ta instytucya posiadłości rentowych zastosowana do oczyszczenia długów hipotecznych?

W ogóle nie wiem, czy kwestya oczyszczenia ziemi z długów hipotecznych już istniejących może być zrealizowaną, mogą być środki na przyszłość przedsięwzięte — ale trudno znaleść środek do zupełnego oczyszczenia ziemi z długów hipotecznych — posiadłość rentowa nie osiągnie tego celu, bo ona odnosi się tylko do takich posiadłości, przedewszystkiem które są wystawione sądownie na sprzedaż, a więc są to posiadłości w ostatnich chwilach swego konania. Czy przez to zdobywa się ten cel główny? mimo, że będą takie posiadłości zakupione i że ta część ziemi będzie uwolniona od długów, jednak w kraju naszym, który w ogóle jest zadłużonym, ulgi dla rolnictwa nie będzie, podniesienia stosunków agrarnych się nie osiągnie, stan rolniczy, stan społeczny, nic na tem nie zyska.

Już p. dr. Małaczyński wspomniał z naciskiem o pewnych punktach, a tak samo p. dr. Bieliński o kwestyi przedłużenia postępowania sądowego.

W projekcie jest też postanowienie, że dawny właściciel ma prawo zostać właścicielem rentowym ewentualnie jego krewni. W ustroju społecznym ważną jest rzecz, aby taki grunt pozostał w rodzinie. Wiemy jednak z drugiej strony, że jeżeli ten właściciel nie odznaczył się wysokiem uzdolnieniem, wysoką oszczędnością, skutkiem czego stracił cały majątek, to i w najbliższem oto-

czeniu ten sam duch niedbalstwa, ten sam brak zmysłu oszczędności się objawia, dla czegoż takim dawać pierwszeństwo? pierwszeństwo należałoby dawać najzdolniejszym. Ale to szczegół. W ogóle, kwestya oczyszczenia ziemi z długów hipotecznych nie odniosłaby więc pożądanego skutku. Wpływ jej na całe rolnictwo byłby zbyt mały.

W naszych stosunkach ekonomicznych trzeba sięgać głębiej w rzecz. Jądrem kwestyi nie jest tu rzecz, ale człowiek; chodzi o stworzenie nowego socyalnego elementu rolniczego; takiego elementu nam potrzeba. Ani klasa włościańska, zbiorowo rzecz biorąc, ani klasa większych właścicieli nie posiada w sobie jako klasa tego elementu, ale w jednej i drugiej klasie. Znajdą się jednostki, których działanie podniecićby mogło odświeżenie całego żywiołu rolniczego. To byłoby pracą odpowiednią, pracą reformatorską.

W obecnych stosunkach politycznych, i w każdym kraju, który ma styczność z cywilizacyą, tam, gdzie chodzi o kwestye wielkie, konserwatywne w najlepszem słowa znaczeniu, tam nie można dawać przywileju na konserwatyzm, taki element bierze się z ogółu społeczeństwa. Gdyby instytucya posiadłości rentowych miała za cel stworzenie takiego średniego elementu rolniczego, osiągnęłoby się w ustroju rolniczym ciągłość i ścisłość. Rzecz w tym kierunku poprowadzona wydałaby i w naszym kraju pomyślne owoce. W szczegóły nie mogę się wdawać, sądzę jednak, że myśl posiadłości rentowych, odpowiednio zastosowana do pewnych stosunków jest dobrą, a kierunek, który uważam za najlepszy, t. j. byłoby stworzenie średniej własności, która styka się z własnością małą i wielką (huczne oklaski).

P. prof. dr. Tadeusz Pilat zaznacza, że bardzo gęste zaludnienie istnieje nie tylko w zachodniej części kraju, ale i na wschodzie, jak to szczegółowemi datami wykazał na odczycie w tow. praw. o emigracyi, omówił następnie stosunki podziału własności w naszym kraju. U nas nie ma pośredniego ogniwa między drobną a wielką własnością, a takie pośrednie ogniwo ze względów społecznych, gospodarczych i politycznych jest w najwyższym stopniu pożądane; to pośrednie ogniwo rozszerzyć, wzmocnić i stworzyć, byłoby zadaniem zdrowej polityki gospodarczej i socyalnej.

Drobna własność dziś w skutek przepisów spadkowych coraz bardziej się rozdrabnia i schodzi niżej rozmiarów, za których uprawa rolnicza jest skuteczna i możliwa, większa własność coraz znaczniej się zaokrągla kosztem własności średniej nie zaś drobnej, bo u nas nie wolno włączać gruntów nietabularnych w ciała tabularne. Kapitał z wykupna prawa propinacyi użyto przeważnie na powiększenie obszarów, niektórzy podwoili swoje majętności.

(Dokończenie nastąpi).

W Towarzystwie prawniczem lwowskiem odczytał dnia 19 b. m. prof. dr. Stebelski rzecz *„o sądach przysięgłych w Galicyi“*. Prelegent podawszy w krótkości genezę powstania tej instytucyi i ideę, która ją owłada, wyszedł z tego założenia, że wystąpienie przeciwko Sądom przysięgłych nie jest jeszcze objawem reakcyjnym lub antiliberalnym i powołał się na ożywioną propagandę, jaką w czasach ostatnich w obozach najliberalniejszych przeciw nim podjęto. Ruch ten obejmujący czem raz szersze tereny przystępuje pod hasłem idei sprawiedliwości, pogwałconej częstemi niesprawiedliwemi werdyktami przysięgłych, do sanacyi upadającej instytucyi a ze stanowiska tego nasuwa się pytanie, czyli w miejsce jej nie należałoby w innej formie dopuścić udziału elementu niefachowego w tej najżywotniejszej funkcyi życia publicznego. Po naszkicowaniu tego ruchu prelegent przedstawił swoje spostrzeżenia zaczerpnięte z praktyki o działalności sądów przysięgłych w Galicyi w okresie dwudziestoletnim i doszedł do rezultatów ujemnych. Przyczynę dekadencyi widzi w organizacyjnych podstawach tej instytucyi i w niedojrzałości naszego społeczeństwa lekceważącego sobie szczytną misyę, do jakiej powołany jest reprezentant tego społeczeństwa zasiadający w sądzie, a przedstawiwszy wiązankę faktów i przeróżne symptomatyczne zjawiska uzasadniające jego wywody zadał sobie pytanie, czyli korektury zaprojektowane przez reformatorów a zdążające do ocalenia upadającej instytucyi mogą ją podtrzymać. Na tem skończył prelegent pierwszą część swego odczytu zastrzegając sobie w drugiej części odpowiedź, czyli i inne czynniki powołane do funkcyonowania w Sądzie przysięgłych należycie wywiązują się ze swego zadania.

Od Wydziału Tow. praw. lwow. otrzymaliśmy następujące pismo:

ODEZWA.

W roku bieżącym upływa dwudziestopięciolecie istnienia „Lwowskiego Towarzystwa prawniczego“.

Wydział tegoż Towarzystwa chcąc należycie uczcić uroczystość ćwierćwiekowego założenia zamierza wydać książkę jubileuszową, obejmującą historyę tegoż Towarzystwa od pierwszych jego początków a zarazem szereg artykułów ulotnych z dziedziny prawa i umiejętności politycznych.

Wybór tematów opracować się mających pozostawia Wydział uznaniu autorów; wyraża jednak życzenie, aby artykuły te miały za przedmiot kwestye ogólniejsze i swoją objętością nie przenosiły jednego arkusza druku.

Wydział Towarzystwa zwraca się niniejszem do wszystkich naszych prawników z prośbą o wzięcie udziału w rzeczonem wydawnictwie i przyczynienie się swojemi siłami do tej pracy zbiorowej.

Rękopisy należy nadsyłać po dzień 15-go kwietnia r. b. na ręce prof. d-ra Piotra Stebelskiego, ul. Długosza l. 12.

Lwów dnia 30 stycznia 1894.

Z Wydziału Towarzystwa prawniczego.

Dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki
prezes.

Aleksander Lewandowski
sekretarz.

W sprawie metody badania prawa.

(Ernest Stampe: *Die Lehre von der Abtretung der Vindication. Archiv f. d. civ. Praxis.* B. 80. H. 3, r. 1893.).

Przed kilku miesiącami ukazała się w trzecim zeszycie 80-tego tomu „*Archiv für die civilistische Praxis*“ rozprawa Ernesta Stampego, pod tytułem „*nauka o cesyi rei vindicationis*“. Owa nauka jednak o cesyi *rei vindicationis* — to tylko przykład, na którym autor przedstawia błędy nauki prawa, bada ich przyczyny i rozwija pozytywne zasady właściwej metody. To ogólne tło pracy Stampego jest właśnie szczególnie interesującem i z niem też pragnę zapoznać czytelników „Przeglądu“ nie rozbierając rezultatów, do jakich autor w kwestyi cesyi *rei vindicationis* dochodzi.

„Niewielu zechce zaprzeczyć“, mówi Stampe, „że niemiecka nauka prawa XIX w. złą obrała drogę. Utwory naszej literatury prawniczej, orzecznictwo naszych sądów i treść projektów kodeksu cywilnego dostarczają dostatecznego dowodu na to, żeśmy dążyli do spaczonych celów, żeśmy przez lekceważenie potrzeb praktycznego życia nie niezasłużenie utracili zaufanie laików i że potrzeba szybkiego, gruntownego zwrotu: zwrotu mającego za zadanie nie mniej ani więcej, jak zupełną zmianę naszej metody“. Mimo prac jednak Iheringa, Bekkera, Rümelina i kilku innych brak dzieł, któreby przedstawiały błędy *der Begriffsjurisprudenz* i ich metodyczne przyczyny, a któreby przytem stawiały obszerny metodyczny kontrprojekt. Praca Stampe'go ma być próbą zaradzenia temu brakowi.

Zadania, jakie rozwiązać należy przy każdej materyi, określa Stampe w następujący sposób. Pierwszem jest interpretacya przepisów danych przez prawo pozytywne i tą się nie zajmuje, jako najmniej błędną. Drugiem zadaniem jest uzupełnienie prawa (Rechtsergänzung) t. j. wynalezienie w drodze analogii i innej przepisów nie danych bezpośrednio przez prawo pozytywne; trzeciem wreszcie prawnicza konstrukcya t. j. stworzenie i systematyczne ugrupowanie pojęć. Te dwa ostatnie zadania są właśnie polem największych metodycznych błędów. Dlaczego? Przyczyna leży w zapoznaniu celu nauki prawa, która powinna prawo kształtować odpowiednio do potrzeb życia praktycznego. Że zaś tak nie jest, to wynik nie przypadkowych błędów, ale błędów naukowej metody.

A. Stosownie do powyższego określenia zadań nauki prawa przedstawia Stampe najpierw przyczyny błędów w uzupełnianiu prawa (Rechtsergänzung). Są nimi: 1) spaczone zbieranie materyału, 2) niedostateczna kazuistyka przy obserwacyi zebranego już materyału, i 3) wyprowadzanie uzupełniających przepisów z jednej strony z prawniczych konstrukcyi (konstruktive Rechtsergänzung), a z drugiej strony 4) z instytucyi prawa rzymskiego, które nie odpowiadają dzisiejszemu poczuciu prawnemu (romanisirende Rechtsergänzung).

ad 1) Zbieranie materyału. Jeżeli nauka prawa, mówi Stampe, chce zbadać założenie i skutki jakiejś instytucyi prawnej, to musi mieć do tego pewien materyał wypadków prawnych (Rechtsfälle). Potrzebuje go już wtedy, jeżeli się rozchodzi o zbadanie znaczenia i doniosłości przepisów ustawowych, ustanowionych w przedmiocie jakiejś instytucyi, ale jeszcze więcej jest ten materyał wtedy potrzebnym, gdy ustawa milczy, a rozpoczyna się działalność uzupełniania prawa. Bez takiego materyału obserwacyjnego byłaby nauka prawa tak bezsilną, jak medycyna i nauki przyrodnicze.

Jak zyskać taki materyał? Tylko w ten sposób, że się zbierze najdokładniej przypadki, zdarzające się w życiu praktycznem w tym czasie, którego prawo się bada. Wtedy tylko jest się pewnym posiadania materyału, który wiernie oddaje objawy danej instytucyi w życiu i który oddaje potrzeby, jakie życie odnośnie do tej instytucyi odczuwa; w ten też tylko

sposób zyskuje się podstawę do umiejętnego zbudowania tej instytucyi. Źródłem, z którego ten rodzaj materyału najobficiej płynie, są zbiory orzeczeń praktyki sądowej, komunikaty doświadczonych prawników, a wreszcie osobiste poszukiwania. Co do zbiorów orzeczeń praktyki, życzy sobie Stampe, by podawały obok motywów najdokładniejsze przedstawienie stanu faktycznego, na podstawie którego wydano orzeczenie.

Dotychczasowa literatura zapoznawała znaczenie powyższego zbierania materyału prawnego, nie czyniła go bowiem nigdy konieczną pracą przygotowawczą do zbadania jakiejś instytucyi prawnej i nie uwzględniała go nigdy w zupełności, korzystając tylko z pojedynczych przypadków prawnych do specyalnych celów.

Ten materyał operacyjny wzmaga się jednak niepomiernie, w inny jeszcze sposób, „bierze się go mianowicie z własnej prawniczej fantazyi", badacz sam tworzy przypadki prawne, a tworzy je przez kazuistyczne przerobienie zebranego w powyżej określony sposób materyału.

ad 2) Kazuistyka. Przypadki prawne, zebrane przez badanie zbiorów orzeczeń sądowych, nie oryentują nas nigdy co do wszystkich kwestyi prawnych, jakie się mogą nasunąć, to też uzupełnianie prawa polegające tylko na tych faktach, które one nastręczają, musi przedstawiać luki. Luki te można wypełnić, jeżeli się cały materyał „nach allen denkbaren praktischen (!) Richtungen umformt und so aus ihm möglichst zahlreiche neue Sachlagenbilder gewinnt".

ad 3) Uzupełnianie prawa za pomocą konstrukcyi prawniczych. Wypełnianie luk ustawy przez wywodzenie odpowiedzi na odnośne pytania z prawniczych konstrukcyi uważa Stampe za najcięższy błąd panującej metody. Z apryorycznie postawionych, a więc praktycznymi, z życia wziętymi przypadkami nie udowodnionych uogólnień nie można dojść do rezultatów jednolitych, nie mówiąc już o tem, że te rezultaty odnosić się mogą do sztucznego chyba życia, a nie do rzeczywistego. Natomiast sądzi Stampe, że uzupełniać prawo należy jedynie w drodze analogii. Tej jednak używać można tylko wtedy, jeżeli podstawy faktyczne

danych wypadków pokrywają się praktycznie. Formalna równość tych podstaw nie wystarcza, rezultaty definitywne wyłonią się dopiero z porównania interesów, które przy rozstrzyganiu danej kwestyi grają rolę. Jeżeli te interesy w zasadzie przynajmniej są jednakowymi, to wtedy usprawiedliwioną będzie analogia i to nie tylko przy formalnej równości stanów faktycznych, ale często i przy ich formalnej różności. Cóż jednak począć, gdy analogia nie wystarcza? Zadaniem nauki wtedy jest postawić naukowe uzupełniające przepisy. Muszą być one możliwie sprawiedliwe i wykonalne (praktikabel). Bezwzględnie sprawiedliwymi nie mogą być, bo kolizye interesów, które mają być przez te przepisy roztrzygniętemi, z powodu różności subjektywnych i objektywnych momentów nawet w dwóch wypadkach nie mogą być jednakowo osądzonemi. Bezwzględna przeto sprawiedliwość doprowadziłaby do takiej masy przepisów, żeby ich żaden sędzia nie mógł objąć. To też zadaniem nauki jest wyszukać tylko możliwie sprawiedliwe przeciętne rozwiązania danych kwestyi (Durchschnittsentscheidungen).

Osiąga się je przez grupowanie przypadków, dla których odważenie interesów wymaga w przybliżeniu jednakowego rozstrzygnięcia danej kwestyi prawnej, następnie zaś wynajduje się dla każdej pojedynczej grupy rozwiązanie przeciętne. Jeżeli i wtedy ilość owych przepisów uzupełniających prawo okaże się za wielką, natenczas zmniejszyć ją może jedynie statystyka. Tę ostatnią uważa Stampe za bardzo ważną nietylko dla legislatywy, ale i dla naukowego opracowania instytutów prawnych, i sądzi, że wartość jej prędzej później ocenioną zostanie przez praktykę prawa, która w pierwszej linii powołaną jest do jej rozwinięcia. Zdaniem Stampego, należy na podstawie zebranego materyału przypadków prawnych stwierdzić statystycznie, jak często zdarzają się w życiu owe rozmaite grupy, a następnie te, które objawiają się rzadko, zupełnie wykluczyć. Ze stanowiska sprawiedliwości jest to postępowanie godne pożałowania, ale konieczne w interesie wykonalności prawa, w czem pocieszyć nas tylko to może, że absolutna doskonałość ludzkich instytucyi nigdy nie może być osiągniętą.

ad 4) Czwartą wreszcie i ostatnią przyczyną fałszywego uzupełniania prawa jest kierunek romanizujący. Objawia się on w tem, że zdaniem przeważnej części autorów te tylko przepisy mogą dzisiaj obowiązywać, które i wedle rzymskich przekonań mogły istnieć, tudzież że przepisy rzymskie mają i dzisiaj obowiązywać, chociaż nowożytnemu poczuciu prawnemu nie odpowiadają. Patologicznego charakteru tego kierunku nie potrzeba chyba udowadniać.

B. Dzisiejsza prawnicza konstrukcya ma dwa braki: niejasność i wewnętrzną niezgodę. Wyniki to kierunku spekulatywnego i romanizującego nowożytnej działalności konstrukcyjnej. Zadaniem tworzenia pojęć jest tylko ułatwienie zrozumienia obowiązującego prawa, ale nie budowania pojęć produkcyjnych t. j. takich, któreby prawo tworzyły. Stąd dla każdego waryantu utworzyć należy osobne pojęcie (Differenzirung) i to na tej zasadzie aby w niem ogół odnośnych przepisów wiernie znajdował odbicie (Stoffdeckung). Z pojęć szczegółowych tworzy się pojęcia wyższe, a te wciela się do systemu. Dzisiejsza nauka postępuje inaczej, wedle niej bowiem „pojęcie“ panuje nad prawem pozytywnem, a zamiast wielu koniecznych pojęć tworzy się ich mało, ale elastyczne.

Oto wywody Stampego. Rozpadają się one, jakeśmy widzieli, na część krytyczną i pozytywną. Co do pierwszej, to sądzę, że jest uzasadnioną, przyczem jednak naturalnie zaznaczyć należy, że nie brak w literaturze znakomitych wyjątków. Wadą pozbawiającą literaturę prawniczą, jak słusznie mówi Stampe, zaufania ogółu jest bezsprzecznie nierachowanie się jej z potrzebami życia, wadą także metoda dedukcyjna, za pomocą której rozwiązuje się przypadki prawne i buduje pojęcia, wadą wreszcie przewaga prawa rzymskiego. Co do pozytywnych jednak zasad metody, jaką rozwija Stampe, to nie można ich w całości przyjąć tak, jak jego wywody krytyczne. Podniesienia godnym, ale nie tylko godnym, bo koniecznym do podniesienia i mojem zdaniem słusznym jest jego wywód o zbieraniu materyału, będącego podstawą do poznania danej instytucyi prawa, o ile materyał ten nie pochodzi z kazuistycznego obrobienia. Przeszło rok przed ukazaniem się rozprawy Stampego postawiłem w mej książce *„nauka o służebnościach wedle*

prawa austryackiego“ (Kraków 1892 r.) [1]) tę samą zasadę co do metody badania prawa i to z tych samych prawie przyczyn, dla których Stampe widział się zniewolonym to uczynić. Znaczenie i doniosłość (Sinn und Tragweite) przepisów ustawowych chyba odczutą przez intuicyę, ale nie może być zbadaną bez poznania praktyki sądowej. Ale co więcej! Nie czyniącemu z praktyki sądowej koniecznej podstawy do wszelkiej pracy, mającej dać obraz instytucyi prawnej w czasie, do którego ta praktyka się odnosi, zakrytym jest cały szereg stosunków ludzkich, rozwiązywanych w życiu — w rzeczywistości — przez przepisy urządzające tę instytucyę. Przyczyny to zupełnie wystarczające, by materyału, a więc podstawy badania, szukać nie tylko w przepisach ustawowych, ale w realizacyi tych przepisów. Dotąd jednak tylko zgodzić się mogę z poglądami Stampego. Różnice dalsze wynikają z odrębnego zapatrywania się na zadanie nauki prawa obowiązującego. Podczas gdy Stampe pragnie nie tylko wyjaśnić ustawę i ułatwić jej ujęcie przez tworzenie pojęć, ale także i uzupełnić ją i to tam, gdzie dozwolona tą ustawą analogia nie doprowadza do rezultatów, ja sądzę, że ta druga część pracy t. j. uzupełnienie przez tworzenie przepisów dopełniających nie jest rzeczą nauki, o ile ona ma być nauką o prawie „obowiązującem“. To drugie zadanie przypada do spełnienia polityce. Nauka prawa obowiązującego zbiera tylko materyał, tłumaczy go i grupuje w system, luk jednak nie wypełnia, — konstatuje je tylko. Inna rzecz, że praca taka jest podstawą konieczną dla ustawodawcy, jak nie można mieć także nic przeciwko łączeniu w jednem dziele pracy nad prawem obowiązującem z projektami ustawodawczymi, ale te dwie części należy odróżnić i różnicę wyraźnie zaznaczyć. Stampe tego nie czyni. Uzupełnianie przepisów ustawowych nie tylko w drodze analogii, bo ta bezprzecznie leży w zakresie nauki prawa obowiązującego, ale wprost przez tworzenie przez autora przepisów dopełniających uważa za zadanie tejże samej nauki, której celem wyjaśnienie danych przepisów i ich systematyczne ugru-

[1]) Wstęp do tej pracy drukowanym był także i w „Przeglądzie prawa“ z r. 1892

powanie. Jest to mem zdaniem błąd, postępowaniem takiem bowiem miesza prawo obowiązujące z subjektywnymi poglądami autora, które przecież żadną miarą nie mogą obowiązywać sędziego, a zestawione z obowiązującymi przepisami obok siebie mogą go tylko zbałamucić.

Również nie można znaleść uzasadnienia dla mnożenia materyału w drodze kazuistycznego przerabiania przypadków dostarczonych przez życie. Żadna z przyczyn, która nakazuje badanie praktyki sądowej nie może spowodować tej kazuistyki. A przeciwnie rezultaty, do jakich dochodzi się przez poznanie tej praktyki, pomieszane z materyałem dostarczonym przez kazuistykę, wydać muszą koniecznie wyniki spaczone, bo będą po części rzeczywistymi, po części sztucznymi. Tem bardziej nie można się dopatrzeć u Stampego przyczyny zwiększania materyału przez kazuistyczne obrabianie, że z drugiej strony przy badaniu statystycznem, które proponuje, radzi obcinać i wyrzucać wszystkie te grupy przypadków prawnych, które się stosunkowo rzadko zdarzają. Skądże zaś pewność, że wyniki tego kazuistycznego obrabiania zdarzają się częściej w życiu? Przeciwnie, — wnioskować o nich można, że nie zdarzają się nigdy, a więc że w myśl zasad Stampego powinny być, jako nie „praktikabel“, usuniętymi.

Jeżeli jednak pominiemy to niepotrzebne zwiększanie materyału przez kazuistykę i inne znaczenie przywiązywać będziemy do uzupełniania prawa, to kardynalna podstawa metody Stampego t. j. uczynienie z praktyki sądowej podstawy badania, wydać się musi słusznie postępem. Nie chodzi tu tylko o illustracyę przepisów ustawowych, ale o istotne zrozumienie takowych. Wyrazy ustawy przetrwać mogą — te same — długie czasy, jakżeż jednak zmieniają się stosunki, które ta ustawa normowała, a obecnie normuje! Ignorowanie tych stosunków albo tylko przykładowe, nie wyczerpujące zużytkowanie ich czyni właśnie naukę tak daleką od zadań, jakie ma spełniać. Inna rzecz, że znajomość praktyki sądowej czerpana z orzeczeń najwyższych instancyi, nie daje zupełnego obrazu tych stosunków i dlatego też w mej książce wyżej powołanej wskazałem na doniosłość w tym względzie literatury

polityczno-ekonomicznej, a gdzieindziej [2]) na wielkie znaczenie orzeczeń sądów pierwszej instancyi, których zbierania domaga się także i Stampe, jakeśmy widzieli. Nie można jednak twierdzić „by orzeczenia najwyższych instancyi, jak je obecnie ogłaszają, dawały obraz tylko wyjątkowych stosunków, najsporniejszych, czy też najrzadszych". Na poparcie takiego twierdzenia nie można przytoczyć żadnego argumentu, a z drugiej strony zdradza ono nieznajomość stanu psychicznego stron wiodących spór i ich zastępców. Dziesiątki przyczyn wpływa na powołanie sprawy przed najwyższą instancyę, ale może najrzadszą z nich jest niezwykłość stosunku, mającego być roztrzygniętym.

W każdym razie praca Stampego i jego głos o metodzie dowodzi mem. zdaniem, że reforma metody badania prawa jest kwestyą na czasie, że przeto dyskusya w tym kierunku jest wskazaną. Taki też cel miałem, streszczając jego poglądy.

---

[2]) W moim odczycie „o potrzebie i znaczeniu statystyki dla prawa prywatnego" mianym na III. zjeździe prawników w Poznaniu.

Dr. Władysław Leopold Jaworski.

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

V.

Życie Carlyle'a nie przedstawia nic szczególnego. Z wyjątkiem wpływu jaki wywarł jako myśliciel, pisarz, filozof, nie odegrał on żadnej wybitniejszej roli w społeczeństwie. Nie był nawet członkiem parlamentu, co, jak wiadomo, uważa się w Anglii za cel ambicyi każdego człowieka, chcącego wybić się i dojść do znaczenia politycznego. Spokojne życie jego było życiem literata, człowieka nauki, filozofa, który tylko dzięki płodom swego ducha, wywarł ogromny wpływ na społeczeństwo. Nie zamierzając pisać biografii Carlyle'a, nie będę się zastanawiał szczegółowo nad jego życiem. Nie będzie jednak zbytecznem przytoczyć kilka przynajmniej ważniejszych faktów i dat, odnoszących się do tego.

Tomasz Carlyle urodził się 4 grudnia 1795 r. w Ecclefechan, hrabstwie Dumfries, w Szkocyi, z niezamożnych rodziców. Ojciec jego był mularzem, który własnemi rękami wybudował dom, gdzie się urodził później najstarszy syn jego, przyszła sława Anglii. W listopadzie 1809 r. młody Tomasz, nie mając jeszcze czternastu lat, wstąpił do uniwersytetu Edymburskiego, w którym przykładał się przedewszystkiem do matematyki. Był nawet nauczycielem tego przedmiotu naprzód w szkole w Annan (1814 r.), a później w Kirkaldy (1816 r.). Przeniosłszy się w 1820 r. do Edymburga, zaznajo-

mił się z niemiecką literaturą, w skutek czego dość długo pozostawał pod wpływem niemieckiej filozofii, zwłaszcza Goethe'go i Fichte'go. W owym czasie z trudem zdobywał sobie środki utrzymania, pisząc rozmaite artykuły do pism peryodycznych, *New Edinburgh Review, Foreign Review, Frazer's Magazine* i innych. W 1826 r. ożenił się z Jane Baillie Welsh, kobietą nie tylko piękną, ale i wyższą pod względem umysłowym, która podzielała jego zapatrywania i ceniła jego wartość. W 1834 r. przeniósł się do Londynu, gdzie, jak słusznie sądził, mógł znaleść szersze pole do rozwinięcia swoich zdolności. Że pod tym względem nie mylił się, świadczy to, że epoka pobytu jego w Londynie należy do najpłodniejszych w jego życiu, kiedy stworzył najważniejsze swoje dzieła historyczne, jak historyę rewolucyi francuskiej, historyę Kromwela i Fryderyka Wielkiego, tudzież wywarł największy wpływ na społeczeństwo swojemi pismami politycznemi. Umarł 5 lutego 1881 r. w Londynie. Wartość jego i zasługa, powiada jeden z jego historyografów, wymagała pochowania go w opactwie westminsterskiem [45]), miejscu wiecznego spoczynku najznakomitszych anglików, wolą jego jednak było, ażeby spoczął w rodzinnej wiosce, na cmentarzu w Ecclefechan, wśród rodziny i przyjaciół lat dziecinnych. Tak też się i stało.

Pośród pism i dzieł różnego rodzaju historycznych, literackich, filozoficznych, socyalno-polityczne prace Carlyle'a zajmują także niepoślednie miejsce. Wczesne zajęcie się kwestyami socyalno-politycznemi wykazuje, jak wielką wagę przypisywał im Carlyle.

Już w *Oznakach czasu*, *Signs of the Times* [46]), Carlyle wypowiedział zdania, charakteryzujące ową epokę, i wykazał niektóre złe strony ówczesnego społeczeństwa. W studyum tem widać już niektóre zarodki późniejszych jego zapatrywań socyalno-politycznych.

---

[45]) Garnett. *Life of Thomas Carlyle.* London 1887, str. 165.

[46]) Pierwotnie studyum to było pomieszczone w Nr. 98 *Edinburgh Review* 1829 r. *Thomas Carlyle Collected Works.* T. VII, str. 313.

W studyum tem, powiada Carlyle, że współczesne mu społeczeństwo przechodzi przez pewien rodzaj kryzysu. Ludzie sądzą, że państwo jest w niebezpieczeństwie, kościół zaś, jak pamięcią zdoła zasięgnąć, zawsze uważał się za zagrożonego przez jakieś niebezpieczenstwo. Inaczej być nie mogło. Odwołanie *Test*-aktów, zniesienie ograniczeń katolików *(Catholic-Disabilities)*, wprawiło wielu ludzi w osłupienie. Sądzili oni, że nietolerancya jest tak pewną, jak podstawy świata, tymczasem pewnego pięknego poranku podstawy te z pod nóg im się usunęły. Byli więc przekonani, że świat się bez nich zawali. Z drugiej strony utylitaryanie ze szkoły Benthama zapewniali, że zasada „największego szczęścia" w krótkim czasie zrobi niebo na ziemi, co jednak wcale nie nastąpiło. Pomimo to czasy są poważne. Ważnem więc jest poznać ich oznaki, wskazówki, żeby się do nich zastosować. Według Carlyle'a, gdyby kto chciał scharakteryzować te czasy jednem słowem, nie mógłby ich nazwać ani heroicznemi, ani moralnemi, ani filozoficznemi, ale mechanicznemi. W czasach tych wszyscy myślą o udoskonaleniu sztuki stosowania środków do celu. Nic nie robi się wprost, ręcznie, intuicyjnie, ale podług pewnych prawideł, z góry obmyślanego planu. Żeby zrobić coś najprostszego jest na pogotowiu jakaś pomoc, jakieś sztuczne postępowanie. Wszędzie żywy robotnik został wypędzony z swej pracowni, ustępując miejsca innemu, szybszemu, nieżyjącemu, maszynie. Powiększyło to wprawdzie potężnie fizyczną siłę ludzkości, ale zaprowadziło także ogromne zmiany w budowie społecznej; bogactwa nagromadziły się w jednych rękach, powiększając odległość między bogatym i ubogim. Jest to jednak kwestya bardziej złożona i ważna od wszystkich innych, któremi się dotychczas zajmowali ekonomiści. Mechaniczny charakter czasu odbija się też nie tylko na stosunkach zewnętrznych człowieka, ale i na wewnętrznych, duchowych. Weźmy naprzykład kształcenie. Kształcenie, ten tajemniczy stosunek mądrości z nieświadomością, nie jest już nieokreślonym procesem, wymagającym ciągłego badania indywidualnych zdolności, ciągłej zmiany środków i metod, do osiągnięcia tego samego celu. Wszystko jest prostym interesem, prowadzonym hurtem, za pomocą właściwego mechanizmu, z wszelkiemi zdolnościami,

jakie nam podpadają pod rękę. To samo widzimy z religią, filozofią, nauką, literaturą; wszystko zależy od pewnego mechanizmu. Zamiast Newtonów, odgadujących w samotności z upadku jabłka prawa natury, mamy całe baterye retort, stosów galwanicznych i innych środków, którym natura nie spieszy z odpowiedzią. Zamiast Rafaelów, Michałów Aniołów, Mozartów, mamy królewskie akademie muzyki, malarstwa, rzeźby, które mają wskrzesić upadającego ducha sztuki. „Ten charakter mechaniczny odbił się nie tylko na naszym sposobie postępowania, ale i na naszym sposobie myślenia i czucia. Ludzie rosną mechanicznie w głowie i sercu, nie tylko w ręku. Stracili wiarę w osobiste usiłowanie, w siłę naturalną jakiegokolwiek rodzaju. Walczą nie o wewnętrzne udoskonalenie, ale o zewnętrzne kombinacye i urządzenia, o jakiś mechanizm jednego lub drugiego rodzaju. Wszystkie ich usiłowania, przywiązania, opinie obracają się na mechanizmie i mają charakter mechaniczny".

Ten mechaniczny charakter odbija się nawet na dążeniach politycznych. „Całe niezadowolenie Europy bierze ten kierunek. Wszystkie ucywilizowane narody domagają się wielkim głosem: dajcie nam reformę rządu! Dobre urządzenie władzy prawodawczej, właściwe ograniczenie wykonawczej, mądre urządzenie sądowej, to jest wszystko czego potrzeba do ludzkiego szczęścia. Filozofami naszych czasów nie są ani Sokrates, ani Plato, ani Howker lub Taylor, którzy wpajali w ludzi wiarę w konieczność i nieskończoną wartość moralnej doskonałości, wielką prawdę, że szczęście nasze zależy od tego, co jest w nas, a nie od okoliczności zewnętrznych. Filozofami takimi są Smith, Delolme, Bentham, którzy wszczepiają w nas zupełnie przeciwne pojęcia, że nasze szczęście zależy całkowicie od okoliczności zewnętrznych, a nawet, że siła i godność naszej myśli jest ich następstwem i utworem. Jeżeliby prawa, rząd, były dobre, wszystko będzie dobrze, reszta bowiem zrobi się sama. Wszyscy zgadzają się na tę zasadę".

„Również mechaniczne są środki proponowane dla dopięcia powyższego celu. Nie wiele nas obchodzi moralny, religijny, umysłowy stan narodu, ale tylko fizyczne, praktyczne,

ekonomiczne warunki, w jakich się znajduje, i jak były urządzone przez prawo. Dla tego polityka, odnosząca się do ciała, jest więcej niż kiedykolwiek czczona i miłowana, ale polityka odnosząca się do ducha jest zupełnie zaniedbana". — „Ludzie rządzą się wyłącznie swoim egoistycznym interesem. Dobry rząd polega, zdaniem ich, na dobrem zrównoważeniu tych interesów, tak że prócz uwzględnienia egoistycznych interesów, nie wymaga żadnej cnoty. Dla wszystkich jest on maszyną; dla niezadowolonych maszyną do podatkowania, dla zadowolonych maszyną do zabezpieczenia własności. Obowiązki jego i wady nie są obowiązkami i wadami ojca rodziny, ale strażnika policyjnego". — „Dla tego zbawienie człowieka, jako istoty społecznej, zapewnione jest na czas nieograniczony przez dobre ustawienie maszyny, zabezpieczenie jej od dotknięcia, przebudowę lub napuszczenie oliwą w razie potrzeby. Wymyśl dobrą fabrykę praw, a bez żadnego usiłowania z twej strony, boski duch wolności, którą wszyscy czczą i której pożądają, zamieszka w tobie; pod jej zaś skrzydłami każdy zgubny wpływ zniszczeje, a zbawienny i dobry rozszerzy się". „Tym, którzy żyją wśród tego, i widzą ciągle wiarę, nadzieję i życie człowieka oparte na jednego lub drugiego rodzaju mechanizmie, zdawać się może, że nie może być inaczej. Ci jednak, którzy się nad tem zastanawiają, są przekonani, że może być znowu inaczej". Według Carlyle'a są w człowieku siły rozmaite, jedne które nazywa dynamicznemi, drugie mechanicznemi. Dynamicznemi są te, które mają charakter nieskończony, prawdziwie żywotny, które są źródłem miłości, entuzyazmu, religii, poezyi. Mechaniczne znów stosują się do rzeczy ograniczonych, do życia praktycznego. Uważa, że dawniej ci, którzy rządzili ludźmi, jako moraliści, poeci, kapłani, działali głównie za pomocą sił dynamicznych, chociaż niezaniedbywali i mechanicznych. Starali się oni głównie o uregulowanie, wzmocnienie i oczyszczenie wewnętrznych, pierwotnych sił i władz człowieka, widząc, że w tem leży główny warunek jego pomyślnego rozwoju.

Obecnie jest inaczej. Starają się prowadzić człowieka mechanicznie do tego, co uważają dla niego za korzystne, przez obliczanie i oszacowywanie przyczyn nim kierujących,

przez urządzenie pewnych przeszkód lub zaprowadzenie równowagi, albo przez inne zastosowania zysku i straty *(Profit and Loss)*.

Wszystko jednak wielkie, co ludzkość zdziałała, było płodem sił dynamicznych, nie mechanicznych. I mechaniczne jednak siły mogą oddać ludzkości wielkie usługi, idzie tylko o należyte ich rozgraniczenie, o oddanie każdej z nich właściwej sfery działania. „Nakreślić granice tych dwóch wydziałów ludzkiej działalności, wkraczających jeden w granice drugiej i używających środków drugiej, byłoby próbą niemożliwą. Ich względna ważność nawet dla najmędrszego człowieka, będzie różna w różnych czasach, stosownie do ich szczególnych potrzeb i usposobień. Zdaje się jednak dosyć jasnem, że tylko w słusznej koordynacyi i silnym rozwoju obydwóch, leży prawdziwa wskazówka naszego postępowania. Nienależny rozwój wewnętrznych albo dynamicznych sił prowadzi na próżne, urojone, niepraktyczne drogi, a w wiekach nieoświeconych, do zabobonu i fanatyzmu, ze wszystkiemi ich dobrze znanemi i zgubnemi następstwami. Nienależny rozwój zewnętrznych sił, chociaż mniej szkodliwy bezpośrednio, a nawet niekiedy produkcyjny pod względem dotykalnych korzyści, musi się w końcu okazać zgubnym w skutek tego, że niszczy moralną siłę, źródło wszystkich innych.

To jest najgłówniejszą charakterystyczną cechą naszego wieku. Przez naszą biegłość mechaniczną doszliśmy do tego, że celujemy przed wszystkiemi innemi epokami; pod względem jednak czysto moralnej natury, prawdziwej godności duszy i charakteru, stoimy może niżej od większej części ucywilizowanych epok“.

Ta wiara w mechanizm zapuszcza coraz głębsze korzenie w społeczeństwo. Ludzie stracili wiarę w niewidzialne, a wierzą tylko w widzialne i w niem pokładają nadzieję. To tylko jest dla nas ważne, co ma wartość materyalną, bezpośrednio praktyczną, ale nie boskie i duchowe. Wiek nasz nie jest wiekiem religijnym. Nieskończony, absolutny charakter cnoty, zamienił się w skończony, warunkowy; nie jest to cześć dla tego, co jest dobre i piękne, ale obliczenie tego, co jest korzystne.

Ta wiara w mechanizm prowadzi do tego, że byle jaki człowiek sądzi, że mógłby dokonać wielkich rzeczy, gdyby tylko posłużyły mu okoliczności. Zacznij mówić z takim człowieczkiem o reformacyi, o Lutrze, a on zaraz będzie rozpowiadał jak „okoliczności wymagały takiego charakteru“ i znalazły go gotowego do drogi i doprowadziły spokojnie do celu; jak on, ten mały człowieczek, zrobiłby to samo, jeżeliby się znalazł w podobnych okolicznościach. Wszystko bowiem robi siła okoliczności, a nie siła człowieka. Wszystko to oparte jest więcej jak na prostej przenośni. „Wyobrażamy sobie społeczeństwo jak maszynę, w której myśl pozostaje w takim stosunku do innych myśli, jak ciało do ciała. W skutek tego dwa, a co najwyżej dziesięć malutkich umysłów musi być silniejsze od jednego wielkiego. Znakomity absurd! Prawdą jest bowiem, że myśli ludzkie pozostają w zupełnie innym do siebie stosunku. Jeden człowiek, mądrzejszy, i mający więcej w sobie duchowej prawdy, jest silniejszy nie tylko od dziesięciu, ale od wszystkich ludzi, którzy jej nie mają. Człowiek taki stoi między nimi z eteryczną, anielską potęgą jak z mieczem niebieskim, któremu się nie oprze żaden pancerz, żadna wieża bronzowa“.

A jednak, pomimo tego panowania mechanizmu, w kościele, nauce, literaturze, we wszystkich stosunkach społecznych, dla nikogo nie może być wątpliwem, że wielkie zmiany się przygotowują. Czas jest chorobliwy, wszystko wychodzi z fugów. Wiele rzeczy doprowadzono do ostateczności, ale prawdą jest co mówi przysłowie, *the darkest hour is nearest the dawn*, najciemniej jest o świtaniu. Gdziekolwiek śledzilibyśmy wskazówki usposobień umysłowych narodu, wszędzie znaleźlibyśmy to samo, mianowicie, że wszyscy myślący ludzie wołają o reformę. Wszędzie widoczna jest głęboka walka w całym organizmie społecznym, powszechne ścieranie się nowego ze starem. Francuska rewolucya nie była, jak zwykle sądzą, ojcem tego potężnego ruchu, ale jak teraz jest widoczne, jego potomkiem. Wolność polityczna była dotychczas jego celem, ale ruch ten nie może się na tem zatrzymać. Człowiek dąży do wyższej wolności, jak uwolnienie od uciemiężenia przez swoich bliźnich. Tej wyższej, niebiańskiej wol-

ności wszystkie człowieka najszlachetniejsze instytucye, najwznioślejsze skłonności i usiłowania, są tylko cielesną pokrywą i emblematem. „W każdym razie, jak ta wieczna planeta, ziemia, wiruje z swoimi towarzyszami po nieskończonej przestrzeni, tak i losy nasze idą przez nieskończony czas, pod kierownictwem wyższem od naszego. Na teraz droga ta zmierza do Herkulesa, w konstellacyi fizycznej siły, ale to nas nie obchodzi. Niech idzie dokąd chce, niezmierzone Niebo będzie zawsze naokoło. W tem miejmy nadzieję i wiarę. Żaden rozumny człowiek nie przedsięweźmie sam reformy świata, reformy narodu, wszyscy jednak, nawet głupcy, wierzą, że jedynie pewna, chociaż daleko wolniejsza reforma, jest ta, którą każdy zaczyna od siebie i spełnia na sobie".

Ztąd już widzimy jak wielkie znaczenie nadawał Carlyle we wszystkich stosunkach społecznych, wewnętrznej, moralnej wartości człowieka, widząc w niej tę ożywczą siłę, od której zależy wszelki zdrowy rozwój i postęp społeczeństwa. Znajdujemy też tutaj pierwsze zaczątki myśli o potężnym wpływie na losy ludzkości, ludzi wielkich pod względem moralnym, którą następnie Carlyle rozwinął w swojem dziele o Bohaterach, *On Heroes* [47]). Tutaj też poraz pierwszy wystąpił Carlyle przeciwko utylitaryzmowi Benthama, tudzież zasadzie *Laissez faire*, wystawionej przez współczesną ekonomię polityczną, która już wtedy okazywała, do jakich groźnych następstw może doprowadzić, jeżeli będzie bezwarunkowo stosowana. Przeciwko zasadom tym walczył i w późniejszych swych pracach, do końca życia. Godnem też uwagi jest zakończenie tego studyum, które winni wziąść do serca wszyscy, chcący odegrać rolę polityczną. A istota tego zakończenia polega na tem, żeby ludzie tacy przed reformowaniem drugich zaczęli reformę od siebie, żeby przystępowali do swego zadania czyści, bez przymieszki żadnych postronnych pobudek i widoków. Wtedy tylko mogą liczyć na rzeczywiste powodzenie.

---

[47]) Wychodząc z tej zasadniczej myśli, Carlyle w wyż przytoczonem dziele, przedstawił biografię znakomitych ludzi, która i dzisiaj jeszcze, dla zajmujących się ich życiem i wpływem na społeczeństwo, nie jest pozbawiona wartości. *Th. Carlyle's Collected Works.* T. XII.

VI.

Podobne myśli rozwinął później Carlyle w prześlicznem studyum pod tytułem *Characteristics*, Charakterystyki [48]).

Jest aforyzmem lekarzy, powiada, że zdrowy nic nie wie o swojem zdrowiu, tylko chory. Z tego też wątka wysnuwa cały szereg uwag nad stanem ówczesnego społeczeństwa, aforyzm bowiem powyższy można zastosować nie tylko do terapeutyki naszego ciała, ale i do sfery moralnej umysłowej, politycznej i poetyckiej.

Pierwszym warunkiem zdrowia naszego fizycznego organizmu jest, zdaniem lekarzy, aby każdy organ spełniał swoją funkcyę bezwiednie. Jeżeli tylko jakiś organ zaznaczył swoje separatystyczne istnienie, tam jest już jakiś nieład, nieporządek. I w życiu naszem moralnem to samo można zauważyć. W sferze moralnej pamięć o pierwotnym stanie wolności i rajskiej bezwiedności *(Unconsciousness)* oddawna już zamieniła się na poetyczne, idealne marzenie. Obecnie posiadamy zupełną świadomość wielu rzeczy, wiedza zaś, jakkolwiek sama jest oznaką pewnego nieładu *(derangement)* musi nam dopomódz do zaprowadzenia w życiu naszem jakiegoś ładu, porządku.

A cóż mówić o społeczeństwie? „Żeby zrozumieć człowieka musimy patrzeć nie tylko na oddzielną jednostkę, jej czyny i interesy, ale w połączeniu z innemi. Dopiero w społeczeństwie człowiek czuje czem jest i staje się tem, czem być może. W społeczeństwie dopiero rozwija się w nim nowa sfera umysłowej działalności, stara zaś sfera wzmacnia się i pobudza.

Społeczeństwo jest przyrodzonym żywiołem, w którym natura człowieka dopiero żyje i rozrasta się. Jednostka byłaby tylko małą cząstką siebie samej, jeżeliby żyła samotnie. Tak więc najprostsza forma stowarzyszenia polega na tem cudownem obcowaniu duszy z duszą. W wyższych sferach cudo-

---

[48]) Studyum to pomieszczone było pierwotnie w 108 Nr. *Edinburg Rewiew* 1831 r. *Th. Carlyle's Collected Works.* T. VIII, str. 329.

wność ta objawia się jeszcze silniej. Pod względem moralności, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, moglibyśmy powiedzieć, że moralność zaczyna się dopiero w społeczeństwie, z niem ona przybiera zupełnie nowe kształty i w rozwoju swoim rozszerza się wszechstronnie. Obowiązki człowieka względem siebie samego, względem tego, co jest w nim najwyższego, są tylko pierwszą tablicą praw. Do niej dodana jest druga z obowiązkami człowieka względem swoich bliźnich, przez co pierwsza nabiera dopiero właściwego sobie znaczenia. Iskierka myśli, zrodzona, albo raczej przez niebo zapalona, w samotnym duchu człowieka budzi swoje podobieństwo w drugiej myśli, w tysiącu innych, a wszystkie palą się połączonym ogniem; odbijane od myśli do myśli, podsycane świeżym pokarmem w każdej, nabywają nieobliczonej siły jako myśl, jako czyn. Powoli nagromadza się wspólny zapas myśli, przekazywany jako wieczna własność ludzkości. Wtedy powstaje literatura, bądź zachowana w pamięci bardów, w runach albo hieroglifach, wyrytych na kamieniu, bądź w książkach, pisanych lub drukowanych, ktora zaczyna swoją cudowną działalność. Tworzą się rządy. Słabszy poddaje się silniejszemu, ślubując mu posłuszeństwo w zamian za kierownictwo, czyli, inaczej mówiąc, na pochwałę ludzkiej natury, głupszy mędrszemu, gdyż nawet w najbardziej nieokrzesanych społeczeństwach, człowiek nigdy nie poddaje się całkowicie grubej fizycznej sile, ale tylko moralnej wielkości".

„W końcu, jako korona i kamień węgielny całej budowy powstaje religia. Pobożne rozmyślanie samotnego człowieka, które zabłysło w jego duszy, jako przemijający dźwięk miłości i czci dla nieznanych krain, staje się pewnością, stałością, podzielaną przez innych ludzi.

Gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imieniu Najwyższego, tam Najwyższy zjawia się dla pobłogosławienia ich, wtedy buduje się ołtarz i akt połączonej wiary otwiera drogę z ziemi do Nieba, po której jak po drabinie Jakóba, niebiańscy posłańcy znoszą wesołe wiadomości i niewypowiedziane dary dla człowieka. Takiem jest społeczeństwo: życiowem przerobieniem wielu jednostek w jedną zbiorową nową jednostkę, najważniejszy może z tych rezultatów, do których człowiek

doszedł na ziemi, w której wszystkie inne jego cele i usiłowania znajdują arenę i przez którą nabywają prawdziwej wartości. Zważywszy dobrze, społeczeństwo jest ciągłym cudem naszego bytu; jest ono jakby drugiem, obejmującem nas życiem, w którem nasze pierwsze, indywidualne życie podwaja się i potraja, w którem, wszystko co było w nas z nieskończoności przyobleka się w ciało i staje się widzialnem i czynnem". Jasną jest rzeczą, w jak silnem przeciwieństwie stało tak idealne pojęcie społeczeństwa z przyjętemi wówczas, panującemi zapatrywaniami, podług których społeczeństwo składało się z atomów, nie tylko od siebie nie zależnych, ale nawet w ciągłej walce konkurencyjnej zostających. To przeciwieństwo tłumaczy nam też dla czego Carlyle z taką wytrwałością walczył przeciwko ówczesnym pojęciom filozoficznym i ekonomicznym. „Wyrażenie, że społeczeństwo jest obdarzone życiem, nie jest wcale przenośnią". „Tak samo możemy powiedzieć, że społeczeństwo ma swoje peryody słabości i siły, młodości, wieku dojrzałego, zgrzybiałości, rozprzężenia i odrodzenia na nowo. Można to dostrzedz zawsze i wszędzie, gdzie tylko ludzie mieszkają, na jakimkolwiek stopniu kultury mogliby się znajdować". „Kwestya, jakie jest obecne położenie społeczeństwa? stała się w ostatnich czasach na nieszczęście nadzwyczaj ważną. Dla żadnego z nas kwestya ta nie jest obojętną; dla większości myślących ludzi prawdziwa na nią odpowiedź jest rzeczą nawet niezbędną". Zadawalniającej jednak odpowiedzi dotychczas nikt na nią nie dał. Dla tego wszelka próba do rozwiązania jej, choćby nie zupełnie szczęśliwa, nie może być pozbawiona wartości.

„Zrozumiawszy to, ciągnie dalej Carlyle, niech nam będzie wolno zauważyć, że i tu także ma zastosowanie nasz stary aforyzm, że i w organizmie politycznym, jak w zwierzęcym, oznaką dobrego funkcyonowania organów jest bezwiedność *(Unconsciousness)*". Takie społeczeństwo jest naturalne. Nie czuwa ono nad sobą, nie bada się, ale pracuje, spełniając swoje zadanie. Na tem polega jego zdrowie. Sztuczne społeczeństwo jest takie, które zna swoją budowę, swoje własne wewnętrzne funkcye. Takie jednak społeczeństwo nosi już na sobie oznaki choroby, jest ono świadome siebie. I społeczeń-

stwo angielskie także po peryodzie bezwiedności doszło do samowiedzy, ale zarazem i do melancholicznego przekonania, że nie wszystko w niem jest w porządku. „Tak naprzykład, co się tyczy rządu, po peryodzie nieocenionej konstytucyi (jak mówili zadowoleni z niej anglicy), nastąpił peryod bilu o reformie, po wszystko chwalącym De Lolmie, nastąpił wszystko ganiący Bentham. W każdym razie ile tu traktatów o umowie społecznej, o prawach wyborczych, o prawach człowieka, o własności, kodyfikacyi i t. p., które w ostatnich czasach doszły do zastraszających rozmiarów. Nigdy od początku świata, jak o tem czytamy lub słyszymy, nie było społeczeństwa bardziej świadomego siebie. Wszystkie nasze stosunki do świata i do naszych bliźnich stały się przedmiotem badania i powątpiewania. Nic nie idzie z własnej woli, nic nie funkcyonuje cicho; wszystko musi być wysondowane, wszelka działalność człowieka musi być anatomicznie wystudyowana. Niestety, jeżeli ma być anatomicznie badana, musi też w medycynie szukać pomocy. W końcu dochodzimy do takiego stanu, że nie możemy już wyobrazić sobie jakiejkolwiek siły, ani nadziei, bez lekarstwa, bez sztucznego zastosowania go. Całe życie społeczne musi podtrzymywać się za pomocą środków aptekarskich. Doktor za doktorem przychodzi ze swoim sekretnym środkiem, kooperacyjnemi towarzystwami, głosowaniem powszechnem, *Cottage and Cow* systematem, zmniejszeniem ludności, głosowaniem tajemnem“. „Ta samowiedza wszakże, chociaż jest symptomem choroby, z drugiej strony jest także usiłowaniem do wyleczenia jej“.

Następnie Carlyle zastanawia się nad jedną z chorób społecznych, zasługującą na szczególną uwagę, która właśnie wyniknęła w skutek nienormalnego rozwoju wielu stosunków społecznych za jego czasów. „Bogactwo nagromadziło się w masach, powiada, ale ubóstwo, także powiększające się, oddzielone jest od niego nieprzebytą zaporą. Są one w sprzeczności z sobą, bez żadnego związku, jak dwie siły na dwóch przeciwnych biegunach. Bożki tego świata siedzą wysoko na błyszczących tronach, mniej szczęśliwi od bogów Epikura, chociaż tak jak oni gnuśni i bezsilni, wtedy kiedy niezmierzony żywy chaos ciemnoty i głodu tarza się u ich stóp

w strasznej, czarnej rozpaczy. Ilu z pośród nas możnaby porównać z grobami pobielanymi, z wierzchu wspaniałymi i mocnymi, a wewnątrz napełnionymi rozpaczą i zgrozą, i kośćmi zmarłych! Koleje żelazne ze swojemi wozami, pędzącemi na skrzydłach ognia, połączyły wszystkie końce stałego lądu; niezliczone, wspaniałe floty zamieniły ocean w posłusznego roznosiciela towarów; praca tysięcy rąk, z muskułów i żelaza, zwyciężająca wszystko, od szczytów gór do głębokości morskich, ugina się niezmordowanie dla usługi człowieka, a jednak człowiek nie jest obsłużonym. Podbił on tę planetę, swoje mieszkanie i dziedzictwo, ale nie zbiera owoców swego zwycięstwa".

„Przykry to widok: na najwyższym stopniu cywilizacyi dziewięć dziesiątych ludzkości walczy środkami dzikich ludzi, a nawet zwierząt, li tylko przeciwko głodowi. Kraje są bogate, kwitnące bezprzykładnie we wszelki dobytek; ale mieszkańcy tych krajów są biedni, potrzebujący więcej niż kiedykolwiek, i zewnętrznego i wewnętrznego posiłku, wiary, wiedzy, pieniędzy, strawy". Czyż to nie jest chorobą społeczną, do uleczenia której jedynym środkiem byłoby powołanie do rządów najmędrszych w społeczeństwie *(the Wisest in the Commonwealth)?*

„Pozostawiając to jednak na stronie, spojrzmy jeszcze na duchowy stan społeczeństwa, jakie on przedstawia nam widoki i nadzieje. Jest to koniecznem, gdyż tam należy szukać źródła i tajemnicy wszystkiego; fizyczne zaburzenia społeczeństwa są tylko obrazem i odbiciem duchowych; kiedy serce jest zdrowe, wszelka choroba jest tylko powierzchowna i chwilowa. Fałszywy czyn jest owocem fałszywej spekulacyi umysłowej; niech duch społeczeństwa będzie silny i wolny, niech prawdziwe zasady ożywiają członków społeczeństwa, a wtedy żadne nieporządki nie nagromadzą się w jego życiu praktycznem; wtedy każdy nieporządek będzie prędko zbadany i usunięty.

Niestety, i duchowy stan społeczeństwa jest nie mniej chorobliwy jak fizyczny. Zbadaj swiat człowieka wewnętrzny, a w każdym jego społecznym przejawie znajdziesz chorobliwą samowiedzę, przeciwieństwo i walkę destrukcyjną".

Twierdzenie to Carlyle wykazuje na upadku prawdziwej religijności. Religia według niego zamieniła się w metafizykę, grożąc w końcu zupełnym zanikiem, tak jak niektóre rzeki giną w piaskach pustyni. Metafizyka znów zamieniła się w sceptyczne powątpiewanie.

„Pomimo to, choćby kto o tem powątpiewał, człowiek jest rzeczywiście tu, na ziemi, nie dla tego, żeby zadawał pytania, ale dla tego, żeby pracował; zawsze zaś było dla niego największem nieszczęściem, jeźli jego zdolności działania były uśpione, a pozostawało tylko sceptyczne badanie. W skutek tego, ktokolwiek patrzałby na ten świat szeroki, porównywając przeszłość z teraźniejszością, musiałby się zgodzić, że praktyczne położenie człowieka w tych dniach jest nader przykre, obciążone wszelkiego rodzaju niedolą. Nigdy życia człowieka nie można było nazwać szczęśliwem, nigdy nawet nie może być takiem. Było wieczne marzenie o raju, o jakimś kraju leniuchów, gdzie strumyki płynęły winem, a drzewa uginały się pod ciężarem pieczonych mięsiw; ale to tylko marzenie, niemożliwe marzenie. Cierpienie, sprzeczność, błąd mają wieczne, a nawet konieczne zamieszkanie na tej ziemi. Czy praca nie jest dziedzictwem człowieka? A jakaż praca obecnie jest wesoła, nie ciężka. Praca, wysiłek, jest przerwą w spokoju, który człowiek wyobraża sobie jako szczęście. A jednak bez pracy nie byłoby wypoczynku, spokoju. Tak więc zło, to co nazywamy złem, musi zawsze istnieć, dopóki człowiek istnieje. Zło, w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa, jest właśnie ten ciemny, nieporządny materyał, z którego wolna wola człowieka winna stworzyć budowę porządku i dobra. Zawsze musi cierpienie zmuszać nas do pracy, a tylko w wolnem wysileniu można sobie wyobrazić nasze błogosławieństwo“.

Tak więc nie w sceptycznem powątpiewaniu, ale w pracy widzi Carlyle środek do wyjścia społeczeństwa z tego stanu chorobliwego rozprzężenia, w którem obecnie się znajduje. Ale pod tym względem człowiek spotyka obecnie przeszkody daleko większe, jak dawniej. Główna tego przyczyna leży w upadku wiary. Dawniej człowiek spotykał wiele przeszkód, ale nie brakowało mu wiary. „Z pomocą wiary człowiek góry prze-

nosi; kiedy ma wiarę, członki jego mogą być znużone od pracy, barki odparzone od ciężaru, byle tylko serce w nim było spokojne i zdecydowane. Wtedy w najgęstszej ciemności będzie się paliło światło, które będzie go prowadziło. Jeżeli walczył i cierpiał, będzie czuł, że zawsze tak być powinno, będzie wiedział, za co cierpiał i walczył. Wiara obdarzyła go wewnętrzną gotowością *(willingness)*, światem całym Siły, z którym ma potykać się ze światem Trudności. Prawdziwa klęska na tem polega, że siłę człowiek utracił, a trudności pozostały, że mamy pracę, a nie mamy gotowości do niej. Wiara wzmacnia nas, oświeca nas i wszystkie nasze usiłowania; z wiarą możemy wszystko zrobić i odważyć się na wszystko".

Pod tym wszakże względem średnie wieki, zdaniem Carlyle'a, były do pewnego stopnia pomyślniejsze dla ludzkości. „W naszej epoce szczególna niedola dotknęła człowieka. Wiara zniknęła zupełnie z tego świata. Młodzież, budząc się w tym cudownym świecie, nie znajduje już dostatecznej teoryi jego cudów. Był czas, kiedy na zapytanie: co jest człowiek? jakie są jego obowiązki, odpowiedź miała gotową przed sobą. Ale teraz stare wierzenia nie wystarczają w starciu z rzeczywistością. Matka-kościół stała się macochą, na której nauki nie zważają, które się odpycha, albo którym pogardliwie zaprzeczają. Dla dzielnej młodzieży, pragnącej czynu, nie ma rycerskości, wzywającej do heroizmu, przepisującej, co jest heroizmem. Stary ideał wieku dojrzałego przestarzał się, a nowy jeszcze się nie pokazał; idziemy do niego po omacku w ciemności, chwytając raz jedno widmo, drugim razem inne: Werteryzm, Bajronizm, a nawet Brumelizm. Dla rozmyślania i miłości mądrości, żaden klasztor nie otwiera teraz swoich cienistych murów. Myśliciel musi, pod każdym względem, tułać się bez domu, często bezcelowo, patrząc w górę, ku niebu, dla niego zamarłemu, na ziemię, która stała się głuchą. Czyn, w tych starych dniach był łatwy, dobrowolny, bo uznaną była boska wartość rzeczy ludzkich; spekulacya była zdrowa, bo była w usłudze czynu". „Bogobojność była wcielona w wiele symbolów ludzkich interesów, nieskończoność ocieniała skończoność, wieczność spoglądała przez czas. Życie człowieka było

otoczone gloryą niebiańską, tak jak jego czasowe miejsce pobytu lazurowem niebios sklepieniem".

„Jak tu wszystko zmieniło się w tych czasach. Na prawdę można powiedzieć, że bóstwo ustąpiło z ziemi, albo ukryło się w zawierusze odchodzącej epoki. Nie bóstwo, ale żelazo, niegodne koło konieczności obejmuje wszystko; zamienia młodzież albo w gnuśnego niewolnika, albo doprowadza ją do buntu. Heroiczny czyn jest sparaliżowany, bo jakąż może mieć wartość. W gorączkowym peryodzie życia, kiedy cała natura jej woła czynu, nie ma nic świętego, pod którego sztandarem mogłaby stanąć. Powątpiewanie rzuca się na nią zewsząd; musi zacząć badania najgłębsze, najprzykrzejsze, niezwyciężoną zaś energię młodych lat marnuje na sceptyczne, samobójcze krętactwa, na namiętne badanie przeznaczenia, na które nie otrzymuje odpowiedzi".

Z tego można by sądzić, że Carlyle żywił uprzedzenie do wieków średnich, do przeszłości, że dla niego czasy te były lepsze, wyższe, w porównaniu z któremi obecne były upadkiem, że w skutek tego trzebaby, dla szczęścia ludzkości wrócić się do tych starych, dobrych czasów.

Takie też zarzuty czyniono mu niejednokrotnie, później, opierając się nie tylko na tem, ale i na innych jego pracach, w szczególności zaś na jego *Past and Present*. Sąd taki wszakże byłby najzupełniej fałszywy. Według niego Teraźniejszość jest żywem zsumowaniem całej Przeszłości, *(the Present is the living sum-total of the whole Past)*. Jego pojmowanie stosunku teraźniejszości do przeszłości widać choćby z następnego ustępu; w którym wykazuje zadanie czasów obecnych. „Zadanie teraźniejsze, powiada, nie polega na zaprzeczaniu, ale na twierdzeniu *(ascertain)* i spełnianiu. Dla zburzenia fałszu potrzeba było pewnego natchnienia, ale teraz geniusz zniszczenia zrobił swoje, nie ma więc nic do burzenia. Wyrok nad przeszłością już od dawna został wyrzeczony nieodwołalnie. Przeszłość ustąpiła, lecz niestety N o w a e p o k a nie zjawia się na jej miejscu; czas przechodzi jeszcze katusze porodu z nową epoką. Człowiek błądzi przy świetle pożarów, wśród łoskotu walących się miast, w ciemności, czekając na ju-

trzenkę". — „Ty, Przedwieczna Opatrzności, spraw, żeby zaświtało" [49]).

„Jeżeli takie są warunki, czasowe i duchowe, naszej epoki, czyż można się dziwić, że świat walczy i wije się, zewnętrznie i wewnętrznie, jak w porodzie. Ta niezdrowa nawet organizacya świata, jeżeli jest symptomem powszechnej choroby, jest także symptomem i środkiem wyleczenia i wskrzeszenia. Natura wysila się w celu wyrzucenia z siebie obcych żywiołów, niepozwalających jej stać się całkowitą, zdrową. Myśl potrzebuje powątpiewania i badania, zanim stanie się napowrót twierdzeniem i świętym przepisem. Niezliczone filozofie człowieka, walczące z sobą w bezgranicznym chaosie, muszą zniszczyć się wzajemnie, dopóki nie wytworzy się z nich natchniona poezya i wiara".

A jednak i w tak ciężkich czasach, kiedy wszystko ogarnął duch powątpienia, sceptycyzmu, kiedy stare ściera się z nowem, a ludzkość, błądząc w ciemności, oczekuje nowego świtu, pomimo to niema zastoju. Jakkolwiek możemy być przygnębieni, widząc się w takiej posępnej nocy, mamy także głęboką, niczem niewzruszoną pewność, że poranek nadejdzie. Postęp człowieka do wyższego, szlachetniejszego rozwoju tego wszystkiego, co w nim jest wyższego i szlachetnego, można dostrzedz nie tylko za pomocą wiary proroka, ale okiem obserwatora.

„Wielkim krokiem na drodze postępu w obecnych czasach, możemy powiedzieć, jest samo twierdzenie, że znajdujemy się na tej drodze. Nic nie możemy powiedzieć ani o wielkich środkach Opatrzności, ani o jej ostatecznych celach; człowiek zaczyna się w ciemnościach i kończy w ciemnościach; tajemnica jest wszędzie, w nas, około nas, pod naszemi stopami. Pomimo to widocznem jest dla każdego, że ta zadziwiająca ludzkość dąży dokądś, że wszystkie ludzkie sprawy są, były i zawsze będą w ruchu i zmianie". — „Jak często w poprzednich wiekach, za pomocą jakichś wierzeń, form rządu itp., uważanych za wieczne, usiłowano, nawet gwałtownie, przykuć Przyszłość do Przeszłości, i powiedzieć Opatrzności, której

[49]) Słowa Jean Paul Richtera.

drogi są ludziom nieznane: dotąd, a nie dalej! szalone usiłowanie". — „Tajemnicy świata nigdy nie zbadamy całkowicie. Możemy tylko zbliżać się do niej, nigdy jej nie dosięgniemy. Prawda dla człowieka, jak powiada Schiller, *immer wird, nie ist.* Dzień dzisiejszy nie jest wczorajszym; my sami zmieniamy się; jakżeż nasze myśli i czyny choćby były najlepsze, mogłyby pozostać zawsze temi samemi. Zmiana jest konieczna, choćby nawet była nam przykrą". Jest to istota naszego losu i życia na ziemi.

Zwracając się do stosunków społecznych Carlyle zastanawia się nad tem, jak w społeczeństwie objawia się potrzeba tej zmiany. „Jeżeli się dobrze przypatrzymy temu, powiada, na czem polega cały obecny nieład społeczny, i konieczność wielkiej zmiany, dojdziemy do przekonania, że jest to tylko następstwem powiększenia się zasobów *(increased resources)*, do których zarządzania nie są dostateczne stare metody, bogactw, które nie mogą się pomieścić w dawnych kufrach. Co to jest naprzykład, że za naszych czasów wszystkie więzy starego politycznego systematu pękają, jeżeli nie to, że środki społeczne powiększyły się, a stare społeczne metody do zarządzania niemi okazały się niedostatecznemi. Nowa wszechmoc maszyny parowej rozbiła zupełnie inne góry, nie tylko fizyczne. Czyż nasze ekonomiczne klęski, te pożary stodół, najstraszliwsze szaleństwa naszej szalonej epoki, nie zależą od tego, co należy uważać za rzeczywisty przyrost; przyrost w ludziach, w ludzkiej sile, który na naszej planecie jest najcenniejszym ze wszystkich przyrostów? I tu także prawda, że stare metody zarządu nie wystarczają. Czyż te niezwyciężone miliony ludzi, pełne anglosaskiej energii i zapału, mają być zamkniętemi w tym zachodnim zakątku Europy, dusząc się jedni o drugich, wtedy kiedy cała żyzna, niezajęta ziemia, pragnąca tylko pługa, woła: przyjdź i uprawiaj mnie, przyjdź i korzystaj ze mnie? Jeżeli starzy wodzowie *(Captains)* nie mogą dalej ich prowadzić, trzeba postarać się o innych, gdyż trudność leży nie w naturze, ale w środkach".

Później jeszcze w innych swoich utworach Carlyle nieraz jeszcze powracał do myśli, wyrażonych w powyższym ustępie, rozwijając je i wyjaśniając. Nieraz jeszcze będziemy mieli

sposobność powrócić i do stosunków ekonomicznych i do kolonizacyi, o której wzmiankę tu już w kilku słowach znajdujemy, i o tych nowych wodzach *(Captains)*, mających poprowadzić naród do lepszej przyszłości.

Na zakończenie sprawozdania z tego studyum pozwolimy sobie przytoczyć, że już w niem Carlyle przytacza zdanie, do którego później nieraz powraca, a które zawiera w sobie najzjadliwszą krytykę panujących wówczas poglądów ekonomicznych. Czyż Utylitaryzm, Radykalizm, albo inna Mechaniczna Filozofia, jakkolwiek nazwalibyśmy ją, może być podstawą jakiegokolwiek rządu? pyta się Carlyle. Chociaż wymyślilibyśmy najsztuczniejszy mechanizm egoistycznych interesów, w którym wszystkie przeciwieństwa byłyby zrównoważone, zawsze pozostanie nam do rozwiązania niemożliwe i nierozwiązalne zadanie: ze świata, składającego się z łotrów, zrobić z ich połączonego działania, świat uczciwy, *Given a world of Knaves te produce an Honesty from their united action.* W samej rzeczy do tego doszłoby społeczeństwo, opierające się na egoistycznych tylko popędach, wyznawanych przez ówczesną ekonomię polityczną. Ale społeczeństwo takie byłoby niemożliwe, runęłoby w przepaść anarchii. I dla tego dla każdego społeczeństwa, chcącego zdrowo się rozwijać, najpilniejszą może być rzeczą, wyrzec się na zawsze podobnych zasad. Świat nie może się opierać na egoizmie, ale na altruizmie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

O UWIĘZIENIU KOLUZYJNEM.

I.

Caute ac prudenter judex agere debet, ne ad incarcerationem nimium festinet et innocentes in carceribus indebite detineat, iniusta namque captura et incarceratio non modo ultorem habet deum, sed et poenam judici subeundam meritur.

Carpzow. *Practica rerum criminalium.* Quaestio CXI.

Od pewnego czasu kwestya reformy śledztwa wstępnego stanęła u nas znowu na porządku dziennym. Przeciwnicy zasady inkwizycyjnej panującej w śledztwie wstępnem zarzucają twórcom naszej procedury, że nie poświęcili należytej uwagi temu stadyum procesowemu. Starano się nadać walor kierującym zasadom nowego ustawodawstwa i uczyniono to z ujmą innych a nie mniej istotnych organicznych jego podstaw.

Głos ten podniesiony w czasach najnowszych nie jest dla nas wcale nowością [1]). W Niemczech w epoce zreformowania ustawodawstwa procesowego i wyemancypowania go z pod wpływu ustawodawstwa francuskiego podniesiono kwestyę reformy śledztwa wstępnego. Ówcześni procesualiści wytknęli pewną niekonsekwencyę niemal wszystkim reformowanym procedurom. Zbudowano gmach a nie wykończono go

[1]) Zucker: *die Reformbedürftigkeit der Voruntersuchung* w *Gerichtssaal* z r. 1892.

w częściach składowych. Ztąd brak organicznej łączności i jednolitości i ztąd niektóre stadya procesowe nie mogą pomieścić się w ramach owych najwyższych zasad przenikających inne instytucye procesowe.

Słowa te odnoszą się do śledztwa wstępnego, o którem Brauer [2]), jeden z głośniejszych procesualistów wyraża się: „nienaturalność śledztwa wstępnego ponosi winę, że orzecznictwo w sprawach karnych nie znajduje u społeczeństwa tego poszanowania, na jakie powinno zasługiwać, że państwo w obec przestępcy nie występuje w roli ojca karcącego, lecz występuje w postaci wroga dyszącego zemstą a w skutek tego obwiniony pała nienawiścią do organów oskarżenia“.

W ogóle w kwestyi reformy śledztwa zarysowały się pewne wybitne kierunki. Najdalej idący kierunek domaga się zupełnego zniesienia śledztwa wstępnego, pośrednie stanowisko zajmują ci procesualiści, którzy przemawiają wprawdzie za reformą, jednak nie na tak szerokich podstawach, jak tego żądają radykały. Wychodząc z założenia, że w śledztwie wstępnem zasada procesualna równości stron nie została w całej pełni przeprowadzoną, żądają wprowadzenia pewnych liberalniejszych kautel zabezpieczających stanowisko procesualne obwinionego. A głównie postanowienia odnoszące się do uwięzienia w śledztwie wymagają gwałtownie korektury, któraby ochroniła obwinionego od wszelkiej dowolności. Argumentacya tych autorów jest następująca.

Ustawodawstwa obowiązujące w kwestyi uwięzienia zajmują przestarzałe stanowisko propagując ideę przymusu brutalnego negującego prawa jednostki. Są to reminiscencye barbarzyńskiej teoryi odstraszenia panującej w prawie karnem materyalnem, pod wpływem której ustawodawstwa zostają nie mogąc wznieść się do pojęć wyższych i szlachetniejszych. Egoizm władzy państwowej i siła przymusu chronią te zabytki dawnego państwa policyjnego i procesu inkwizycyjnego i przenoszą je w czasy dzisiejsze, w czasy panowania nowoczesnego procesu skargowego chroniącego osobowość obwinionego.

---

[2]) *Die Voruntersuchung auf der Grundlage des Anklageprocesses* w *Gerichtssaal* z r. 1849 str. 321 i nast.

Pod hasłem słów najznamienitszego humanisty w prawie karnem Beccarii, który odmówił państwu prawa więzienia swych członków, jak długo ich wina nie zostanie formalnie orzeczoną, pod hasłem tej etyki, na której ustawodawstwa reformowane procesowe winny się oprzeć, występuje nauka dzisiejsza przeciw zauzurpowanemu przez władzę państwową prawu uwięzienia i domaga się zupełnego usunięcia tej instytucyi ze systemu prawa procesowego.

To zapatrywanie wydaje się niektórym procesualistom zbyt filantropijne, czułostkowe a nawet doktrynerskie. Jedynie filozofia Hegla lub Stahla obracająca się w abstrakcyach a nie śledząca objawów życia realnego mogła stanąć na stanowisku tak idealistnem. Proces reformowany, jeżeli ma realizować cele mu zakreślone, nie może pozbyć się pewnych środków przymusu i w interesie tych celów musi domagać się od jednostki pewnych ofiar. Ofiary te jednak są tam tylko usprawiedliwione, gdzie zachodzi gwałtowna ich potrzeba, nie fikcyjna lub imaginacyjna, inaczej popełnia się akt samowoli. Prawo to władzy państwowej, będące wypływem stanu koniecznej obrony, w której państwo w wypadku naruszenia porządku prawnego znajduje się, musi być wykonywane bez względu na kolidujący interes jednostki, doznającej w skutek tego w sferze swych uprawnień dotkliwego uszczerbku. Interesowi władzy państwowej musi być podporządkowany interes jednostki. To prawo jednak służące państwu a wnikające głęboko w sferę praw indywidualnych ma być wykonywane w wypadkach niezbitą koniecznością usprawiedliwionych [3]). Interpretacya tej konieczności musi być ścisła a nie dowolna. Suspenzya praw obywatelskich a więc prawa używania wolności osobistej zagwarantowanej ustawami zasadniczemi musi

---

[3]) „Das Recht des Staatsbürgers auf die persönliche Freiheit darf nur dann vom Staate verletzt, wenn die Aufopferung derselben schlechthin unabweisbar ist und der Zweck der Strafrechtspflege in keiner mildern Weise verwirklicht werden kann". *Wahlberg Kritik des Entwurfes einer Strafprocessordnung für das deutsche Reich.* Wien 1873.

być prawnie uzasadnioną, inaczej jest nadużyciem a uwięzienie staje się aktem przemocy, pozbawionym prawnej podstawy.

Z temi postulatami winny liczyć się pozytywne ustawodawstwa przyjmując do systemu prawa procesowego instytucyę uwięzienia. Taka myśl przewodnia powinna im przyświecać przy ustanowieniu przyczyn uwięzienia. A tą przyczyną nie może być żadną miarą domniemanie winy nie sformalizowanej wyrokiem. Domniemanie każde jest chwiejne, zwodnicze i łudzące. Samo prawdopodobieństwo winy nie daje jeszcze prawnej podstawy do zarządzenia tak dotkliwego środka. Proces straciłby charakter instytucyi prawnej i byłby „der Act der rohesten Lynchjustiz, der den Thäter ergreift und am Thatorte vernichtet, er erscheint uns genau so berechtigt als die Procedur, welche den Verfolgten um der wahrscheinlichen oder auch gewissen Schuld willen der Verhaftung preisgibt, nur dass die Vergewaltigung dort offen einhergeht, während sie hier auf gewundenen Wegen und Stegen einherschleicht, um ihr Opfer unter dem Scheine des Rechtes zu erfassen“ [4]).

Takie jest w ogólności stanowisko tych autorów, którzy nie przemawiając wprawdzie za *tabula rasa* żądają jednak zmodyfikowania pozytywnych przepisów, odnoszących się do uwięzienia śledczego. A właśnie te przepisy w praktycznem zastosowaniu są tak elastycznemi, że wymagają pewnej remedury. Sędziowie nie chcą pozbyć się pewnych praktyk sprzecznych z duchem ustawodawstwa dzisiejszego a będących wypływem błędnego ich zapatrywania [5]). Wygodną a nawet nęcącą była rola dawnych inkwizytorów i dziś spotkać się można niekiedy z poglądami, że tylko inkwizycya w usługach wymiaru sprawiedliwości może wydać dodatnie rezultaty. Pro-

---

[4]) Zucker: *Die Untersuchungshaft von Standpunkte der östrr. Strafprocessgesetzgebung* str. 11.

[5]) Por. Vargha: *Die Vertheidigung in Strafsachen* „wenn wir jedoch redliche und vorurtheilsfreie Umschau halten, werden wir uns leider der Erkenntniss nicht verschliessen können, dass die gesetzliche Sanctionirung des vom humanitären Gedanken getragenen Anklageprocesses, die gewohnte Praxis des abgeschafften Inquisitionsprocesses noch nicht zu verdrängen vermochte“ str. 355.

ces inkwizycyjny zniknął wprawdzie z widowni, pozostały jednak w reformowanych procesach pewne jego zabytki będące potężną bronią w rękach dzisiejszych inkwizytorów. Ustawodawstwa procesowe nowoczesne są dwulicowe. Zabarwione są pewnym postępem i liberalizmem olśniewającym na zewnątrz. Obok tych haseł pociągających propagują idee reakcyjne. Świadectwem wymownem tego są właśnie postanowienia odnoszące się do uwięzienia śledczego. Scholastycyzm i formalizm średniowieczny strzegł skuteczniej wolność osobistą przed zamachami władzy państwowej, jak dzisiejsze prawa procesowe. Instytucya uwięzienia w interpretacyi praktyków i komentatorów średniowiecznych mogła by być wzorem dla niejednego dzisiejszego ustawodawstwa procesowego, które chciało by być wolnomyślnem. Nie bez racyi przemawia Mittermaier: „betrachtet man überhaupt den Gang der Gesetzgebung über die Bedingungen der Anwendung der Untersuchungshaft, über die Arten derselben, über den Schutz der persönlichen Freiheit gegen Missbrauch, so überzeugt man sich bald, dass mehr Rückschritte als Fortschritte in dieser Beziehung vorkommen“ [6]).

Tak przemawia Mittermaier występując z całą żarliwością przeciw tak zwanemu aresztowi śledczemu koluzyjnemu, a również namiętnie występują tacy klasycy jak Zachariae [7]), Geib [8]), Köstlin [9]), Temme [10]), nie mówiąc już o nowszych autorach, jak Wahlberg, Waser, Zucker i o wielu innych.

W ogóle ten powód uwięzienia jest w doktrynie najbardziej potępiony a ustawodawstwa pozytywne ignorują głos niemal jednomyślny nauki a jedynie niektóre zdecydowały się na nieznaczące koncesye. W drodze sofistycznej argumentacyi starano się stworzyć tu teoryę usprawiedliwiającą stanowisko zajęte przez nowoczesne kodyfikacye. Władza państwowa ma prawo domagać się, aby w procesie wykrytą została prawda

---

[6]) W *Allgem. österr. Gerichts-Zeitung* 1863 Nr. 101.
[7]) *Gebrechen des deutschen Strafverfahrens* str. 95.
[8]) *Reform des deutschen Rechtslebens* str. 112.
[9]) *Wendepunkte des deutschen Strafverfahrens* str. 90.
[10]) *Grundzüge des deutschen Strafverfahrens* str. 63.

materyalna. Jest to najwyższa zasada, która przenikać winna wszystkie czynności organów władzy państwowej. Organy te muszą być wyposażone pełnią władzy, bo ta tylko zapewnić im może osiągnięcie tego zadania. Prawu więc temu odpowiada obowiązek obwinionego zaniechania tego wszystkiego, coby utrudnić lub uniemożebnić mogło spełnienie tych celów. Drogą przymusu mogą te czynniki wymusić posłuszeństwo a przymusowi temu muszą się poddać wszyscy. Jest to powszechny obowiązek obywatelski, od którego żaden wyjątek nie może być dopuszczony. W usługach więc tej wyższej idei muszą być poniesione ofiary. Jednostka staje się środkiem do osiągnięcia celów [11]).

Taką argumentacyą posługiwał się absolutyzm dawnego procesu inkwizycyjnego, czyniąc z tego środka procesualnego najobszerniejszy użytek a z tą samą teoryą spotykamy się i w dzisiejszych reformowanych postępowaniach przyjmujących do systemu prawa procesowego instytucyę aresztu koluzyjnego.

Że podobna teorya apoteozująca wszechwładzę państwa a negująca osobowość jednostki w czasach dzisiejszych, w cza-

---

[11]) W komisyi obradującej nad projektem do nowej procedury niemieckiej postawiono wniosek na zniesienie aresztu koluzyjnego. Wniosek ten upadł a z motywów wyjmujemy następujący ustęp: „liegt dagegen nach den besonderen Umständen des gegebenen Falls, Grund zu der Annahme vor, dass der Beschuldigte durch Vernichtung oder Verdunklung der Spuren der That oder durch Verabredungen mit Zeugen oder Mitschuldigen die Untersuchung erschweren werde, so würde es einen Widerspruch mit den Fundamentalgesetzen, auf denen das Strafrecht beruht, enthalten, wollte man in einem solchen Falle es für unzulässig erachten, dass der Richter den Beschuldigten in Haft nehme. Das Recht des letzteren, sich zu vertheidigen, kann nicht dahin verstanden werden, dass der Schuldige einen Anspruch darauf habe, sich der Bestrafung entziehen und deshalb ungehindert auf die Vereitlung des Zweckes der Untersuchung hinwirken zu dürfen. Die Anerkennung eines derartigen Rechts des Beschuldigten würde ein Negiren des Rechts des Staats, den Schuldigen zu strafen, enthalten, da das eine dieser Rechte das andere nothwendig ausschliesst".

sach zmienionych poglądów na stanowisko państwa i jego stosunku do jednostki, nie może trafić do przekonania, rzecz aż nadto jasna. Że dalej teorya ta stanęła w sprzeczności ze stanowiskiem procesualnem, jakie akkuzacyjne postępowania obwinionemu w procesie zakreśliły, tego również dowodzić nie trzeba. To też czytamy w sprawozdaniu komisyi z dnia 20 lutego 1862 obradującej nad przedłożonym projektem nowej procedury „... sollten nun so viele Personen, welche nicht als schuldig erkannt, sondern einer strafbaren Handlung nur verdächtig gehalten sind, ihrer Freiheit beraubt werden, damit nicht durch die in einem oder andern Falle mögliche Collusion eines in Freiheit belassenen Beschuldigten die Untersuchung vereitelt oder erschwert werde, so würde durch ein solches Vorgehen der Zweck, nämlich der Schutz der individuellen Freiheit dem hierzu führenden Mittel, der Untersuchung geopfert werden".

Nie jest naszym zamiarem cytować całą niemal plejadę teoretyków występujących przeciw aresztowi koluzyjnemu. Godzą się wszyscy, że w procesie dzisiejszym jest on anachronizmem i spuścizną systemu inkwizycyjnego, że jest środkiem nieetycznym a nawet niemoralnym przypominającym owe osławione praktyki francuskich sędziów śledczych, lubujących się w zarządzeniu *mise en secret*, będących aktem najwyższej samowoli [12]). Ta sama tendencya lubo pod inną postacią przebija się i w areszcie koluzyjnym, będącym w naszym procesie *partie honteuse* [13]). Półśrodki i wszelkie kompromisy nie mogą nas więcej zadowolić, poczucie prawa domaga się tu radykalnej reformy a reforma ta, czy prędzej, czy później musi się zakończyć zniesieniem aresztu koluzyjnego [14]).

Zanim przystąpimy do szczegółowego omówienia tej instytucyi procesowej chcielibyśmy przedstawić te zasady, które

---

[12]) O tych *mise en secret*, wyraża się francuski kryminalista Berenger w *de la justice criminelle en France* str. 390—399, „straszniejsze od dawnych tortur, wstrząsające całym organizmem, burzące system nerwowy, siły fizyczne i umysłowe".

[13]) Heinze: *Strafprocessuele Erörterungen*, str. 20—23.

[14]) Zucker: *lo. cit.* str. 58.

wpłynęły na rozwój jej w austryackiem prawie procesowem. Punktem wyjścia będzie dla nas kodeks Maryi Teresy, będący jak wiadomo pierwszą w Austryi jednolitą pracą kodyfikacyjną, która na późniejszy rozwój prawa procesowego wywarła niemały wpływ. Kodeks ten urósł na gruncie doktryny prawa powszechnego, opierał się na ordynacyach obowiązujących w poszczególnych terytoryach wchodzących w skład monarchii austryackiej a nawet przedstawia się jako mniej lub bardziej zręczna kompilacya postanowień mieszczących się w tych partykularnych ustawodawstwach, które znowu pozostawały w najściślejszym związku z prawem powszechnem i niem zasilały się.

Śledząc więc za historycznemi podstawami postanowień odnoszących się do aresztu koluzyjnego musimy sięgnąć do konstytucyi Karolińskiej i do powszechnego niemieckiego procesu inkwizycyjnego i odsłonić te zasady, jakiemi doktryna prawa powszechnego w unormowaniu tej kwestyi kierowała się. A ponieważ, jak wiadomo, w Niemczech tak na naukę, jak i na praktykę procesu powszechnego potężnie wpłynął swojemi pracami Carpzow, zażywający zadziwiającej powagi, nie pominiemy poglądów jego a to tem bardziej, ile że one wyświecić nam zdołają niejedną wątpliwość.

II.

Ordynacya Karolińska i teorya Carpzowa.

Aż do pierwszej połowy bieżącego stulecia przyjęte było powszechnie mniemanie, że areszt śledczy koluzyjny jest produktem ordynacyi Karolińskiej [15]), która poraz pierwszy usankcyonować miała uwięzienie w śledztwie z powodu zachodzącej obawy zmowy lub porozumienia się z współobwinionymi. Twórcą tego zapatrywania błędnego był Carpzow i jemu w pierwszym rzędzie przypisać należy, że przez kilka niemal wieków proces karny posługuje się instytucyą będącą jednym

[15]) Jeszcze Klenze w *Lehrbuch des Strafverfahrens* Berlin 1836 str. 56 broni tego zapatrywania.

z najwygodniejszych a zarazem najskuteczniejszych środków do wymuszenia od obwinionego przyznania.

Błędna interpretacya art. XI konstytucyi Karolińskiej, normującego rzekomo areszt śledczy w wypadku zachodzącej koluzyi, przyczyniła się również do tego, że wszystkie późniejsze ustawodawstwa, opierające się na niej, tudzież na powadze Carpzowa przyjęły do systemu prawa procesowego koluzyę jako jeden z powodów uzasadniających zarządzenia aresztu śledczego. Dopiero prace Mittermaiera [16]), Nöllnera [17]), Kompe [18]), w ostatnich czasach Zuckra [19]), przyczyniły się do usunięcia tego mylnego zapatrywania.

Powołany artykuł Karoliny opiewa w dosłownem brzmieniu: „unnd wann auch der gefangen mer dann eyner ist, soll man sie, sowil gefengklicher behaltnuss halb sein mag, von eynander theylen, damit sie sich onewarhafftiger sage mit eyander nit vereynigen, oder wie sie jre that beschonen wollen unterreden mögen“ [20]).

Usłyszmy, jak ustęp ten wypadł w interpretacyi Carpzowa. W Quaestio CXI. „*de captura et incarceratione reorum delinquentium*“ num. 65 [21]) czytamy: „illud etiam hic omittendum non est: Quoties nimirum plures ejusdem delicti socii fuerint, eos segregandos et in distinctis carceribus detinendos esse, prout jubet Ord. Crim. Car. in art. 11. Quae verba generalia sunt et nulla habita sexus differentia segregationem captivorum magistratibus injungunt. Adeoque licet de jure communi mares tantum a foeminis separari jubeantur. Ex

---

[16]) *Archiv des Criminalrechtes* 1834, str. 276.

[17]) Tamże 1839, str. 472.

[18]) *Gerichtssaal* z r. 1855, str. 125.

[19]) *loc. cit.* str. 150.

[20]) Tak w projekcie I. z r. 1521 jak i II. z r. 1529 Karoliny, znajdujemy to miejsce bez wszelkiej zmiany a także w *Bambergische Halsgerichtsordnung* z r. 1507 i w *Brandenburgische Halsgerichtsordnung* z r. 1516; wypisujemy to miejsce z tekstu wydania Karoliny przez Zöpfla z 1883 str. 21.

[21]) Benedicti Carpzovii: *Practica nova rerum criminalium*, Lipsiae 1709 str. 89 pars III.

sanctione tamen Carolina idem in maribus aut foeminis solis complicibus seu correis delicti receptum est. *Quod et ratio opposita luculenter innuit, ne scilicet de confictis confessionibus edendis clam conspirent, aut de supprimendo crimine deliberent, unde major difficultas verum probandi accusatori tum etiam inveniendi, judicibus molestia creetur*, carceres itaque plura habere receptacula consultum fuerit".

Przed powagą Carpzowa ukorzyli się wszyscy autorowie komentujący powszechny proces niemiecki, drogą jednak sztucznej dedukcyi praktyka poszła o krok dalej [22]). Z powołanego przepisu Karoliny wysnuto dalszy wniosek, że nie tylko obawa zmowy lub porozumienia się między współwinnymi uzasadnia uwięzienie, lecz nadto cel śledztwa wymaga, aby areszt został zarządzony i z powodu zachodzącej obawy porozumienia się ze świadkami, którzy uledz mogą wpływowi obwinionego.

Zastanówmy się, czyli stworzona przez teoryę procesu inkwizycyjnego interpretacya powołanego postanowienia Karoliny w świetle krytyki jest zasadną. Nie ograniczamy się jednak jedynie na tak zwaną interpretacyę gramatyczną, lecz sięgamy nieco głębiej a mianowicie do źródeł tego pomnika prawa.

Powszechnie jest wiadomem, że prawo rzymskie wywarło przemożny wpływ na ustawodawstwo Karola V. Dowodem tego liczne postanowienia owiane duchem jurisprudencyi rzymskiej. Wpływ ten uwydatnia się i w ordynacyi Bambergensis, na której Karolina oparła się [23]).

---

[22]) Feuerbach w *Lehrbuch des gemeinen peinlichen Rechts* w §. 531 wymienia jako trzeci powód uwięzienia „wenn mehrere als Mitschuldige des Verbrechens verdächtig sind und daher zu besorgen ist, dass dieselben ihre Freyheit zur Verabredung planmässig zusammenhängender Lügen missbrauchen möchten", nie wspomina więc jeszcze o zmowie ze świadkami, tak samo Grolman, *Grundsätze der Criminalrechtswissenschaft* §. 485.

[23]) Biener: *Beiträge zu der Geschichte des Inquisitionsprocesses*, Leipzig 1827, str. 151. Brunnenmann: *Quellen der Bambergensis* 1879.

Jurisprudencya rzymska w kwestyi uwięzienia śledczego owiana była duchem prawdziwie liberalnym i humanitarnym. Areszt śledczy według źródeł prawa rzymskiego jest instytucyą tak wykończoną i doskonałą, że posłużyć może za wzór najliberalniejszym nowoczesnym procesom. Proces rzymski w kwestyi uwięzienia przestrzegał zasadę indywidualizacyjną. Uznaniu prokonzula i innych magistratur rzymskich było pozostawionem, czyli natura konkretnego wypadku domagała się zarządzenia tego środka procesualnego. Osobistość obwinionego, czyn karygodny, za który miał odpowiadać, materyał dowodowy, były owemi kryteryami, któremi magistratura rzymska kierować się miała. Obok najłagodniejszej formy *custodia militaris, libera, fidejussio,* istniała *custodia publica* będąca najcięższą postacią uwięzienia [24]).

Pozytywnych przepisów normujących przyczyny uwięzienia znanych nowoczesnemu prawu procesowemu proces rzymski nie znał, zastępowała je *aestimatio* magistratury, pozostawiająca jej swobodę działania. Względy jedynie słuszności lub

---

[24]) Por. L. 1. Dig. XVIII. 3 *de cust. reor.* „de custodia reorum proconsul aestimare solet, utrum in carcerem recipienda sit persona an militi tradenda del fidejussoribus committenda vel etiam sibi. Hoc autem vel pro criminibus quod objicitur qualitate, vel propter honorem aut propter amplicissimas facultates vel pro innocentia personae vel pro dignitate ejus, qui accusatur, facere solet".

Dalsze postanowienia odnoszące się do złożenia kaucyi celem zapobieżenia uwięzieniu, do przyspieszenia śledztwa w wypadku uwięzienia, do obchodzenia się z więźniami i obowiązków urzędników, którym powierzona została piecza nad więźniami, są wyrazem wielkiej mądrości Rzymian, umiejących godzić względy procesualne z względami humanitarności. Carpzow w swym traktacie „*de captura*" zaczerpnął wiele z prawa rzymskiego.

Rozwój prawa uwięzienia według prawa rzymskiego przedstawił szczegółowo Zucker *loc. cit.* od str. 4—74; obacz zresztą Geiba: *Geschichte des röm. Criminalprocesses*, Zumpt: *Der Criminalprocess der röm. Republik* str. 165—169, Rosshirt: *N. Arch. des Criminalpr.* Tom XI, str. 1—38 i 371—335.

oportunizmu dekretowały o uwięzieniu. Wolność osobista w toku całego postępowania była regułą a uwięzienie czemś wyjątkowem uzasadnionem szczególnemi okolicznościami.

Takie by było w najgłówniejszym zarysie stanowisko zajęte przez prawo rzymskie w kwestyi uwięzienia a wpływ jurisprudencyi rzymskiej odźwierciedlił się wyraźnie także i w postanowieniach obu kodyfikacyi 16 wieku. Uwięzienie w śledztwie było środkiem mającym na celu zapewnić sobie obecność obwinionego w toku procesu, było więc następstwem koniecznem wniesionej skargi, innym po za tem leżącym celom nie mogło ono służyć.

Art. VI i XI [25]) wyraźnie postanawiają, że właściwy proces rozpoczynał się od uwięzienia obwinionego. Uwięzienie to mogło być zarządzonem albo z urzędu przeciw temu obwinionemu, którego głos publiczny posądzał o popełnienie czynu karygodnego lub na żądanie skarżącego. To uwięzienie jednak następowało „wenn auch nicht zur schweren gefährlichen Peinigung des Gefangenen, so doch zu Behaltung desselben“ [26]).

Zresztą kodeks Karola zatrzymał lubo pozornie formę akkuzacyjną. Liczne jego postanowienia dowodzą, że dążył do tego, aby przynajmniej pewna zewnętrzna równość stron była zachowaną. Oskarżyciel występujący z oskarżeniem może żądać zarazem przyaresztowania obwinionego, lecz musi i dać porękę ewentualnie pójść do aresztu dla pewności, że oskarżenie jego nie jest oszczerczem. W zbudowanym na takich podstawach systemie prawa procesowego nie mogły się pomieścić te postanowienia, które pod wpływem późniejszej doktryny nadały aresztowi śledczemu zupełnie odmienny charakter. A w szczególności obcą była Karolinie tendencya, aby uwięzienie miało być środkiem służącym pośrednio do przekonania obwinionego.

---

[25]) Art. VI, annemen des angegeben übelthäter von der oberkeyt und Ampts wegen.

Art. XI, von annemen von eyns angegeben übelthäters, so der Kläger recht begehrt.

[26]) Art. XI.

Z tej dedukcyi wynika dowodnie, że Karolina nie mogła usankcyonować uwięzienia z powodu zachodzącej zmowy lub porozumienia się z współwinnymi, podobny bowiem przepis stanąłby w sprzeczności z kierującemi zasadami, którym Karolina dała wyraz w systemie prawa procesowego. To też końcowemu ustępowi art. XI nadać należy znaczenie przepisu normującego zewnętrzne urządzenie więzienia, jaki i w dzisiejszych instrukcyach więziennych znajdujemy. W odosobnionych więzieniach mieli być trzymani współwinni tej samej zbrodni a to oddzielenie miało wpłynąć korzystnie na ich usposobienie i zapobiedz oporności inkwizytów, mogących utrudnić działalność sędziego [27]).

Zanim przystąpimy do naszkicowania, jak instytucya nasza w kodeksie Terezyańskim się rozwinęła, chcielibyśmy kilkoma słowami uwydatnić stanowisko, jakie Carpzow w obec nauki o uwięzieniu śledczem zajął. Skłania nas do tego ta okoliczność, że rozczytywując się w pismach Carpzowa znaleźliśmy niejedne zapatrywanie, które świadczy i o wysokiem

---

[27]) Ob. Zachariae: *Handbuch des deutschen Strafprocesses*, II. Tom, str. 136, art. 3, „die Stelle redet offenbar gar nicht von der Collusionsgefahr als Grund der Haft, sondern nur von Verhinderung der Collusion zwischen Mitgefangenen; anscheinend aber auch nicht blos von Mitschuldigen derselben.

Zucker: *loc. cit.* str. 150 i nast. podzielający w zupełności to zapatrywanie, na poparcie powołuje się na art. XIV a mianowicie na ustęp, „dass die Leut, so er zur Beweisung gebrauchen will, zu und von ihm wandeln mögen“ i z tego wysnuwa wniosek, że obwinionemu uwięzionemu wolno było porozumiewać się ze świadkami. Widocznie zajść tu musiała pewna omyłka, gdyż art. XIV zawiera postanowienia odnoszące się do uwięzienia oskarżyciela na wypadek nie złożenia poręki, tenże trzymany był w więzieniu, nie podlegał jednak tym ograniczeniom, jak obwiniony i art. XIV odnosi się wyłącznie do obchodzenia się z oskarżycielem uwięzionym „und dem ankläger, auch dem der sein entschuldigung aussfüren wolt, solt gegunt werden. dass die Leut, so sie zu bürgschaft oder beweisung, wie obsteht gebrauchen wollen, zu und von im wandeln mögen“.

poczuciu sprawiedliwości ich autora, mogącem posłużyć dzisiejszym naszym sędziom za wzór w pojmowaniu obowiązków, i o ideach prawdziwie humanitarnych i postępowych, któremi nie wszystkie nowoczesne ustawodawstwa mogą się poszczycić. Dla nas w szczególności pisma wielkiego saskiego jurysty mają tem większą doniosłość, ile że jak wiadomo Carpzow był duchowym twórcą Terezyany a autorowie jej w obfitej mierze zasilali swe wiadomości z pism jego [28]). Jeżeli powyżej nadmieniliśmy, że jurisprudencya rzymska stworzyła wykończony systemat instytucyi uwięzienia, to zasługą Carpzowa było, że wniknąwszy w ducha rzymskiego ustawodawstwa umiał pogodzić sprzeczności zachodzące między niem a praktyką „und gab dem Institute einen systematischen Aufbau, der trotz der geänderten Form des Processes theilweise noch in unsere Zeit hineinragt".

I tak w *Quaestio CXI Practica nova rerum criminalium* Carpzow odwołując się na znany nam ustęp z Digestów *de custod. et exhib. reorum*, na traktaty średniowiecznych komentatorów prawa karnego jak Hipolita de Marsiliis, Juliusa Clarusa, Prospera Farinacius, Damhoudera, Matthaeusa i innych nazywa uwięzienie „mala mansio ac torturae species, et morti comparetur propter squalorem, inediam, frigus, tenebras; sepultura vivorum, consummatio bonorum, consolatio inimicorum et experientia amicorum".

To też ciężkie i pełne odpowiedzialności jest stanowisko sędziego i prawdziwie złote słowa wypisuje Carpzow, które w sercu każdego sędziego, prokuratora, po wieczne czasy winny być wyryte. „Caute ac prudenter judex agere debet, ne ad incarcerationem nimium festinet et innocentes in carceribus indebite retineat, *iniusta namque captura et incarceratio non modo ultorem habet deum, sed et poenam judici subeundam meretur*".

Ta wzniosła i szczytna sentencya średniowiecznej doktryny może zdobić wszystkie nowoczesne kodyfikacye a dla

[28]) Niektóre miejsca w Terezyanie są dosłownie wzięte z Carpzowa „peinlicher Inquisitions und Achtprocess", zresztą cała systematyka Terezyany opiera się na tej pracy Carpzowa.

naszych sędziów i prokuratorów, kierujących się nieraz za daleko posuniętą arbitralnością, dyrektywą, która ich ochronić może od niejednej samowoli.

W określeniu stanowiska sędziego widoczny jest wpływ jurisprudencyi rzymskiej. Owa rzymska *aestimatio* wkładająca na sędziego obowiązek przestrzegania zasady indywidualizacyjnej jest u Carpzowa jeszcze silniej zaakcentowaną. Czytamy bowiem „quare judex, antequam ad capturam deveniat, omnes delicti qualitates, omnesque circumstantias probe et accurate perpendat, necesse est, tantoque accuratius, quanto certius est, *materiam capturae esse quasi arbitrariam*. Siquidem plurima circa hunc passum occurrere possunt, quae legibus definita non sunt, adeoque discretioni et arbitrio judicis fere committitur, quando ad capturae decretum sit deveniendum".

Przechodząc do powodów uwięzienia Carpzow stawia za zasadę, że tylko obawa o ucieczkę uzasadnić może uwięzienie a ta obawa jest tem prawdopodobniejszą, jeżeli z jednej strony osoba obwinioną jest „vilis persona aut vagabunda, quae nec immobilia possideat, nec quicquam in bonis habeat, quae aliunde commigrando, poenam facillime effugere et judicium elusorium reddere posset, quod nec praesumendum, nec metuendum in eo, qui honestae alias conditionis est, aut bona possidet, unde judicis decreto satisfieri potest", z drugiej zaś rozchodzi się o zbrodnie „pro quibus irrogatur ultimum supplicium vel poena corporis afflictiva".

Obok tych wymogów żąda Carpzow, aby istniały pewne poszlaki mające cechę prawdopodobieństwa, i te tylko usprawiedliwić mogą pozbawienie używania wolności. O tyle więc, teorya Carpzowa postąpiła naprzód i stoi wyżej od stanowiska zajętego przez Karolinę, że samo wdrożenie procesu nie pociąga jeszcze samo przez się uwięzienia, lecz pod wpływem praktyki procesu kanonicznego stawia Carpzow jako *regula universalis* „quod delinquens non sit incarcerandus, nisi indicia criminis ab eo perpetrati praecesserint, quae judex pro arbitrio sufficientia existimaverit". Na uzasadnienie tego swego zdania powołuje się Carpzow na powagę Juliusa Clarusa, Farinacia, Damhoudera i innych praktyków.

Wpływ prawa rzymskiego uwydatnia się i w dalszych postanowieniach odnoszących się do rodzaju uwięzienia. Uznaniu sędziego pozostawia Carpzow, czy w obec okoliczności towarzyszących czynowi, tudzież ze względu na osobę posądzonego, należy uciec się do lżejszego lub cięższego rodzaju uwięzienia [29]).

W ogóle Carpzow w określeniu stanowiska i obowiązków sędziego stoi na stanowisku dzisiejszem. Pierwszym jego obowiązkiem jest dążyć do najrychlejszego osądzenia sprawy a tem samem do skrócenia uwięzienia. Pojmuje on psychiczny stan obwinionego pozostającego w areszcie, odczuwa i cierpienia moralne, którym podlega „et tum judex, ne officio suo desit, diligenter studebit, quo sententia maturetur, ejusque executio haudquaquam differatur, ne forsan miserabilis delinquens mortis supplicium, aliamve poenam corporis afflictivam metuens, *diutius mente tristissima maceretur, longiorisque carceris cruciatus sentiat, aut si innocens fuerit, ultra meritum detineatur*“, a jako myśl przewodnia przyświecać mu ma owe słynne zdanie Ulpiana, powtórzone przez cesarza Konstantyna a przyjęte następnie do ordynacyi Karolińskiej, „carcerem custodiam esse debere, non poenam — carceres nempe ad continendos homines, non puniendos aut excruciandos, aut male tractandos haberi atque destinari debere“.

W dalszym ciągu Carpzow zadaje sobie pytanie, na jaką karę zasługuje ten sędzia, który zarządził niesłuszne uwięzienie?

Poddaje on krytyce ową *communis opinio,* jakoby sędzia dopuszczający się tu nadużycia mógł być za pomocą *actio iniuriarum* pociągnięty do odpowiedzialności a na uzasadnienie swego zdania powołuje się na jurisprudencyę rzymską, broniącą zapatrywania „qui jure publico utitur, non videatur injuriae faciendae causa hoc facere: juris enim executio non habet iniuriam, et quae jure potestatis a magistratu fiunt, ad injuriarum actionem non pertinent. Quia quod reip. veneran-

[29]) „Attamen eo non extendendum, ut ex circumstantiis et qualitatibus concurrentibus judex aut duriorem aut tolerabiliorem custodiam decernere prohibeatur“.

dae causa secundum bonos mores sit, etiamsi ad contumeliam alicujus pertinet, quia tamen non ea mente magistratus agit, ut injuriam faciat, sed ad vindictam majestatis publicae respiciat, actione iniuriarum non tenetur".

Niesłuszne uwięzienie pociąga za sobą obowiązek odszkodowania. Obowiązek ten spada w pierwszym rzędzie na sędziego zarządzającego areszt, tudzież na skarżącego, na którego prośbę uwięziono niesłusznie posądzonego. Postanawia to wyraźnie praktyka sądów saskich i na uzasadnienie tego swego twierdzenia przytacza Carpzow rozliczne orzeczenia ławników, z których wyjmujemy jedno: „hat euch der Rath zu N. N. ohne Ursach mit Gefängniss beschweret; so seyn sie euch dasselbe, benebens Erstattung aller Schaden und Unkosten, jeden Tag und Nacht mit 30 Schilling Pfennigen zu verbüssen schuldig".

Doktryna więc prawa powszechnego wyprzedziła znacznie nowoczesne zapatrywania o obowiązku państwa do odszkodowania niewinnie uwięzionych. Uwięzienie bezprawne nadaje uwięzionemu tytuł prawny do żądania odszkodowania, czego jak wiadomo dzisiejsze pozytywne ustawodawstwa nie uznają [30]).

Od uwięzienia niesłusznego odróżnić należy pozbawienie wolności przez osobę nie mającą juryzdykcyi, odpowiadające dzisiejszej naszej zbrodni gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej. Dawne prawo rzymskie stawiało pogwałcenie wolności osobistej na równi z *crimen laesae Majestatis* i karało winnego karą śmierci [31]). Przeciw temu zbyt srogiemu ukaraniu wystąpił Julius Clarus a za nim oświadczyła się i praktyka prawa pospolitego a w obronie jej wystąpił i Carpzow domagając się lżejszego ukarania.

Takie by było w najgłówniejszym zarysie stanowisko Carpzowa a obecnie wypada nam zastanowić się nad kodeksem Terezyańskim i nad jego postanowieniami odnoszącemi się do uwięzienia.

---

[30]) Kwestya odszkodowania niewinnie uwięzionych poruszoną została w Niemczech w czasach nowszych przez Heinzego a zajmowało się nią kilka zjazdów niemieckich.

[31]) l. 1. C. de priv. carcer. l. 3 ad L. Jul. Majest.

III.

Kodeks Terezyański.

Pod wpływem jurisprudencyi rzymskiej i poglądów Carpzowa, przedstawia się instytucya uwięzienia śledczego w Terezyanie w formie, która w porównaniu z ordynacyą Karolińską stanowi niewątpliwy postęp. I pisma ówczesnych humanistów musiały nie mało przyczynić się do tego, że Terezyana w uwięzieniu śledczem widzi środek procesualny dotykający głęboko sfery praw indywidualnych. To też postanowienia kodeksu tego, o ile odnoszą się do uwięzienia, można nazwać w obec teroryzmu owładającego zresztą tą pracą kodyfikacyjną, prawdziwie liberalnemi. Porzuca ona bowiem stanowisko zajęte przez Karolinę, która nieodłączała uwięzienia od inkwizycyi, a natomiast przyjmuje staranną specyalizacyę poszlaków uzasadniających bądź wdrożenie szczególnej inkwizycyi, bądź zarządzenie uwięzienia, lub wreszcie tortury. Stopniowanie to zależy od jakości poszlaków obciążających obwinionego. Poszlaki te dzieli Terezyana na dwie kategorye, ogólne i szczególne [32]).

---

[32]) Art. 29 §. 12. 1) wenn der Verdachte ein solch verwegen oder leichtfertige Person, von bösen Leumuth und Gerücht ist, dass man sich der Missethat zu ihme versehen möge;

2) da er dergleichen Missethat zu üben sich vormals unterstanden oder wirklich geübt, und man ihne derselben glaubwürdig bezügen;

3) wenn er an gefährlich und zu der That bequemlichen Orten oder Zeiten gefunden worden;

4) wenn ein Thäter in der That, oder dieweil er auf dem Weg darzu oder davon gewesen, gesehen worden, oder eine solche Gestalt, Kleider, Waffen, Pferd, und anders habe, als wie der Thäter bemeldtermassen gesehen worden;

5) wenn der Verdachte bey solchen Leuten, die der gleichen Missethat üben, Wohnung oder Gesellschaft hat;

6) wen er des Beschädigten Feind und grosser Missgönner gewesen, ihme vorher gedrohet oder einen grossen Nutzen aus der Missethat zu gewarten hat;

Uwięzienie śledcze jest obowiązkowem tylko w cięższych zbrodniach zagrożonych karą śmierci lub ciężką karą cielesną; we wszystkich innych wypadkach zależy od uznania sędziego. Uznaniu też jego pozostawiony jest wybór rodzaju uwięzienia. Posądzonego wolno przytrzymywać albo w więzieniu, albo w areszcie domowym, albo wreszcie w innem przyzwoitem miejscu.

Przyczyny uwięzienia są następujące:

a) obawa o ucieczkę,

b) przydybanie na gorącym uczynku,

c) okoliczności towarzyszące zbrodni a wywołujące szczególne zgorszenie,

---

7) wenn ein Verletzter, oder Beschädigter aus guten Ursachen Jemanden die Missethat selbst zeihet, darauf stirbt, oder es bey seinem Eyd betheuret;

8) wenn jemand einer Missethat halber flüchtig wird;

9) wenn ein Uebelthäter auf einen andern in oder ausser der gut oder peinlichen Frage bekennet, von welchen die Uebelthat wohl zu vermuthen, er auch derentwegen in Verdacht, oder Geschrey ist; um so weniger ist;

10) mit der gefänglichen Einziehung anzustehen, wenn ein untadelhafter Zeug auf Jemanden, dass er der Thäter seye, von eigenen Wissen ausgesaget. Wie dann auch

11) jenen Falls, wenn der Thäter sich selbst freiwillig angegeben, und keine Sinnverruckung bey ihme zu verspüren ist, derselbe auf sothane Angab gefänglich angenommen werden solle. Ueberhaupt aber ist

12) anzumerken: dass, im Fall der Richter noch nicht gar genngsame Anzeigungen zur Verhaftung hätte, doch deren innen zu werden verhoffete, er sonderlich bey solchen Leuten, denen der Arrest oder Gafängniss an ihren Ehren verkleinerlich ist, von weiten auf diesselbe fleissig Achtung geben lassen solle, damit sie mittlerzeit nicht entrinnen mögen.

Są to ogólne poszlaki wyliczone przykładowo, szczególne znajdujemy w drugiej części przy poszczególnych przestępstwach.

nie znajdujemy więc powodu uwięzienia z powodu zachodzącej koluzyi, tudzież z obawy powtórzenia zbrodni, czyli tak zwanego uwięzienia prewencyjnego [33]).

Dwa pierwsze powody są więc środkami procesualnemi zdążającemi do zapewnienia sobie osoby posądzonego w toku postępowania. Areszt śledczy jest ostatecznym środkiem, do którego sędzia uciec się może, jeżeliby według jego uznania uwięzienie w formie łagodniejszej nie dawało rękojmi ziszczenia tych celów.

Osiągnięcia celów innych po za tem leżących Terezyana nie zna, a w szczególności uwięzienie nie jest środkiem, ażeby za pomocą niego wymusić od obwinionego przyznanie lub w ogóle ułatwić śledztwo [34]).

Ostatni powód uzasadniający uwięzienie jest niewątpliwie wypływem teoryi odstraszenia, która całem Terezyańskiem ustawodawstwem przenikała.

Dalsze przepisy odnoszą się do uchylenia uwięzienia przez złożenie kaucyi. Kaucya jednak jest niedopuszczalną, jeżeli obwiniony pozostaje pod zarzutem zbrodni zagrożonej karą śmierci lub cięższą karą cielesną. Jako szczególne postanowienie znajdujemy uchylenie aresztu przez złożenie kaucyi nawet i w tych sprawach, jednak tylko za wyraźnem zezwoleniem monarszem.

Postanowienie to pozostaje w związku z obszernemi innemi atrybucyami, jakie Terezyana przyznaje władzy monarszej [35]).

[33]) Art. 29 §. 8: „oder da etwann ein sonst zwar geringeres Verbrechen mit besonders ärgerlichen Nebenumständen begleitet wäre".

Na czele art. 29 umieszcza Terezyana zastrzeżenie: „dass nachfolgend allgemeine Massregeln von Gefangennehmung der Uebelthätern den besonderen Landesfreyheiten unabbrüchig seyn sollen".

[34]) „Was von den Haftgründen der Neuzeit fehlt, der Haftgrund der Collusionsgefahr und jener der Ausführung oder Wiederholung eines Verbrechens, ist ein zweifelhafter Vorzug der neuen Lehre", Zucker *loc. cit.* str. 15.

[35]) Obacz: *Zur Geschichte des Begnadigungsrechtes in Oesterreich.* Wahlberg kleinere Schriften Tom II, str. 122.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piotr Stebelski.

III. ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW POLSKICH
w Poznaniu 1893.

(Dokończenie).

Obrady sekcyi ekonomicznej.

Obrady sekcyi ekonomicznej zagaił dnia 11 września popołudniu przewodniczący profesor dr. Kleczyński z Krakowa, powołując na swego zastępcę prof. d-ra Głąbińskiego ze Lwowa, na sekretarzy dra Jana Żółtowskiego i dra Caro.

Dr. Głąbiński przedstawia swój referat o „połączeniu kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie“. Szybki, ale jednostronny postęp ekonomiczny w naszem stuleciu, wywołał w całem życiu ekonomiczno-społecznem zwichnięcie równowagi społecznej, wprowadził nas w okres przejściowy licznych „kwestyi społecznych“, które złagodzić i usunąć może jedynie odpowiednia organizacya pokrewnych czynników produkcyi i związków gospodarczo-społecznych. Ów jednostronny rozwój przejawił się też w polu kredytu hipotecznego i instytucyi ubezpieczeń. Kredyt hipoteczny przyczynił się niewątpliwie bardzo skutecznie do przeobrażenia gospodarstwa ekstenzywnego w intenzywne, do przetrwania przez rolników licznych i dotkliwych klęsk politycznych i elementarnych, do wyzwolenia włościan z więzów poddańczych, spełnił więc i spełnia dotychczas swe posłannictwo w nowożytnym ustroju społecznym. Wszelako ten sam kredyt stał się zarazem mieczem obosie-

cznym dla rolnictwa, bo przez nadużycie i zbyteczne obdłużenie ziemi dezorganizuje produkcyę rolniczą, stwarza rozdwojenie między właścicielem ziemi a kapitalistą, podkopuje samodzielność zawodu rolniczego, a wszystkie te szkodliwe skutki nabierają znaczenia nowej i doniosłej kwestyi ekonomiczno-społecznej, domagającej się od nauki i praktyki tem silniej i głośniej dodatniego rozwiązania, im trudniejszem staje się położenie rolnika w konkurencyjnej walce dzisiejszej z całą produkcyą światową, im mniejszą jest jego siła odporna z powodu nacisku ciężarów publicznych, drożejącej waluty i wzrastających kosztów produkcyi.

Znanem jest powszechnie niezmierne obdłużenie dzisiejszej własności ziemskiej w Europie, a pochodzi ono w przeważnej swej części nie tyle z trudniejszych stosunków zawodu rolniczego, ile z uruchomienia ziemi, z łatwości jej nabycia dzięki przystępnym warunkom kredytu hipotecznego. Reszty niezapłaconych cen kupna i niespłaconych sched, oto są najważniejsze przyczyny obdłużenia, działające statecznie w kierunku dalszego obciążenia. Do najnowszych czasów korzystały z rozgałęzionej organizacyi kredytu hipotecznego głównie dobra większe, posiadłości dawniej szlacheckie. Obecnie jednak staje się ta organizacya, dzięki nowoczesnemu urządzeniu ksiąg gruntowych włościańskich i szybkiemu wymiarowi sprawiedliwości, coraz bardziej przystępną także gospodarstwom włościańskim, zapewniając im wszelkie korzyści z taniego kredytu płynące, ale narażając je także na zgubne skutki nadmiernego obdłużenia. Jakoż daty obciążenia hipotecznego gospodarstw włościańskich wykazują szybki i ciągły wzrost, i zniewalają do wczesnego obmyślenia środków zaradczych. Na gospodarstwa włościańskie bowiem wywiera zbytnie obdłużenie jeszcze szkodliwszy wpływ, niż na posiadłości większe, z powodu odmiennej natury ekonomiczno-społecznej, odmiennego stanowiska takich gospodarstw w systemie produkcyi społecznej. Gospodarstwo włościańskie ma dla rolnika zazwyczaj tylko znaczenie pracowni, warstatu, służącego do samodzielnego wytwórczego i zyskownego zajęcia, do organizacyi pracy własnej, rodziny i domowników. Warstat sam jest tylko niezbędną podstawą i czynnikiem produkcyi, jako taki nie daje

bez współudziału własnej pracy ani utrzymania, ani dochodów, a jeśli jest obciążonym, spoczywa dług w znacznej części na siłach osobistych i pracy samego rolnika. Dla tego nie jest pożądanem zarówno ze stanowiska interesów produkcyi, jak utrzymania samodzielnego stanu włościańskiego, uwieczniać niejako długi hipoteczne na takich gospodarstwach, chociażby w formie rent wieczystych. Należy raczej dążyć równocześnie do takiej organizacyi kredytu, aby w chwili ustania sił osobistych gospodarza i osłabienia podstawy ekonomicznej gospodarstwa, także ów ciężar hipoteczny mógł być naraz umorzonym. Należy zaś dążyć do tego tem usilniej, skoro doświadczenie uczy, że nasz lud wiejski nie ma na tyle doświadczenia i wychowania ekonomicznego, aby sam z własnej inicyatywy chciał i umiał korzystać z instytucyi ubezpieczeń osobistych: podobna organizacya kredytu hipotecznego zaś, może lud wiejski z tą instytucyą zapoznać i do korzystania z niej zachęcić.

Myśl połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie nie jest nową ani w teoryi, ani w praktyce. W praktyce starały się już w pierwszej połowie naszego wieku urzeczywistnić ją niektóre stowarzyszenia budownicze angielskie („building societies“), a w nowszych czasach (w r. 1887) stworzyło osobny dział hipoteczny, połączony z ubezpieczeniem na życie do wysokości pożyczek hipotecznych, towarzystwo ubezpieczeń „Utrecht“ w Utrecht. W teoryi, mianowicie w literaturze niemieckiej, poruszył myśl tę statystyk Engel, a za nim kilku ekonomistów (Ferd. Aug. Müller, Max Havas). Jeśli jednak mimo to myśl tę na nowo w tem miejscu podnoszę, czynię to w przekonaniu, że właśnie dzisiaj w czasie wzrostu kredytu hipotecznego włościańskiego a powszechnej tendencyi ku obniżce stopy procentowej, najwłaściwszą byłaby pora dla jej urzeczywistnienia i że także nasz Zjazd, zajmując się sprawą włościańską, nie powinienby tej kwestyi w zupełności pominąć.

Główną trudność w przeprowadzeniu podobnej organizacyi stanowi podrożenie kredytu hipotecznego wskutek premii asekuracyjnej. Zaciągając pożyczkę hipoteczną, miałby rolnik opłacać od niej nie tylko procent i raty amortyzacyjne, ale nadto premię asekuracyjną na życie; w zamian za to miałby

tę korzyść, że w razie wcześniejszej śmierci jego dług byłby umorzony, chociażby termin umorzenia wedle planu amortyzacyi był jeszcze dalekim. W zamian zatem za pewność, że w każdym razie po jego śmierci gospodarstwo będzie wolnem od długu i rodzina majątek bez długów odziedziczy, musiałby rolnik płacić ratę większą o całą wysokość premii. Sumą ubezpieczoną byłaby każdoczesna suma niespłaconego jeszcze długu. Zrazu byłaby premia najwyższą, później zaś, w miarę spłaty kapitału dłużnego, coraz niższą; byłoby jednak możliwem na podstawie rachunku prawdopodobieństwa ujednostajnić premię przez cały czas, podobnie jak się to czyni przy układzie dzisiejszych rat od długów hipotecznych.

Wysokość premii asekuracyjnej zależy od wysokości ubezpieczonego kapitału i od wieku osoby. W krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń wynosi cała premia od osoby 20-letniej 2·01%, od 30-letniej 2·39% ubezpieczonego kapitału. Dłużnik zatem miałby za dopłatą około 2% rocznie od pożyczki, zapewnione całkowite umorzenie długu w razie swej śmierci. Dla rolnika większego byłby to niezawodnie ciężar zbyt dotkliwy, ponieważ wysokość stopy procentowej od długów hipotecznych jest dlań zazwyczaj kwestyą żywotną. Inaczej jednak ma się rzecz przy kredycie włościańskim. Za życia swego może pracowity i oszczędny włościanin na własnem gospodarstwie odbić umiarkowany procent wraz z premią od pożyczki, jeżeli mianowicie użyje jej na cele wytwórcze; pamiętać bowiem należy, że i dzisiaj dla braku odpowiedniej organizacyi kredytu włościańskiego, kredyt ten jest średnio co najmniej o 2% droższym od kredytu w bankach ziemskich. Kombinacya ubezpieczeń na życie z kredytem hipotecznym niewątpliwie poparłaby skutecznie organizacyę taniego kredytu hipotecznego dla włościan, zwłaszcza, że mogłyby podjąć się jej same zakłady ubezpieczeń i przeznaczyć na ten cel część swoich rezerw życiowych. Przy organizacyi podobnej mogliby także drobni rolnicy korzystać z powszechnej obniżki stopy procentowej i to bez przeprowadzenia kosztownych operacyi konwersyjnych. Zresztą już dzisiaj ubezpieczenia rzeczowe, mianowicie budynków od ognia, wspierają i powiększają kre-

dyt hipoteczny. O ileż zaś musiałby się kredyt ten wzmocnić, w razie połączenia go z ubezpieczeniem osobistem!

Dla przykładu przytaczam, że wedle urzędowego obliczenia średnia stopa procentowa od pożyczek hipotecznych wynosiła w r. 1879 w Galicyi przy posiadłości dworskiej 6·07%, przy włościańskiej 9·71%; na Bukowinie przy posiadłości dworskiej 6·56%, przy włościańskiej 14·29%. Dzisiaj stosunki zmieniły się na lepsze, ale głównie tylko przy posiadłości dworskiej; w każdym razie różnica stopy procentowej w Galicyi o 3·64%, na Bukowinie o 7·73% jest tak jaskrawą, że w obec niej nawet opłata premii asekuracyjnej przy racyonalnej organizacyi kredytu byłaby dla stanu włościanskiego istotną ulgą.

Urzeczywistnienie tej myśli byłoby zresztą możliwem także przy pozostawieniu zupełnej odrębności zakładu kredytowego i zakładu ubezpieczeń. Wówczas zależałoby to od uznania zakładu ubezpieczeń, czy w razie śmierci dłużnika ma umorzyć naraz dług resztujący, czy też przyjąć na siebie jego obowiązki i dług umarzać powoli wedle pierwotnego planu. Dzisiejsze rozgałęzienie ajencyi krajowych zakładów ubezpieczeń przemawia atoli usilnie za tem, aby w pewnych granicach same zakłady asekuracyjne przyjęły na siebie także część posłannictwa banków włościańskich.

W przekonaniu, że podobna kombinacya zdoła nie tylko poprzeć skutecznie organizacyę kredytu dla włościan i zmniejszyć ciężar obdłużenia hipotecznego, ale zarazem utoruje instytucyi ubezpieczeń na życie drogę do szerokich warstw wiejskich, że wzmocni także ich samodzielność i poczucie odpowiedzialności gospodarczej, wnoszę rezolucyę:

Zjazd prawników i ekonomistów polskich uznaje za pożądane, aby przy organizacyi kredytu hipotecznego dla włościan starano się połączyć go z ubezpieczeniem na życie dłużników.

Nad rezolucyą powyższą wywiązała się żywa dyskusya.

Hr. Stanisław Żółtowski uważa projekt referenta za bardzo trafny i szczęśliwy. Wprawdzie nie wszędzie są warunki do zastosowania tej myśli w praktyce, ale dla wielu krajów,

zwłaszcza dla Wielkopolski, jest ona bardzo ważną i praktyczną.

Dr. Witołd Skarzyński uważa również projekt referenta za ważny szczególnie dla włościan i praktyczny. Skoro nawet włodarze w Wielkopolsce mogą się ubezpieczać na życie, tem bardziej może to uczynić właściciel-rolnik.

Adwokat dr. Kwieciński z Wielkopolski podnosi, że obecnie powiatowe kasy oszczędności udzielają pożyczek na $4^1/_2\%$ z dodatkiem 2% na amortyzacyę kapitału. Otóż owe 2% możnaby przeznaczyć zgodnie z wnioskiem referenta na asekuracyę.

Adwokat dr. Bieliński ze Lwowa nie spodziewa się z projektu referenta dodatnich rezultatów. Zdaniem jego chłop galicyjski, zwłaszcza ruski, jest największym konserwatystą i stronić będzie od podobnej instytucyi. Wnosi zatem, aby rezolucyę referenta zmodyfikowano w tym kierunku, że ubezpieczenia na życie należy łączyć z kredytem hipotecznym tylko tam, gdzie stosunki na to pozwalają.

Dr. Komierowski obawia się nadużyć ze strony zakładów ubezpieczeń i wnosi do rezolucyi dodatek, aby ubezpieczenie tylko tam łączono z kredytem hipotecznym, gdzie ustawy państwowe zapobiegają nadużyciom.

Hr. Stanisław Żółtowski staje ponownie w obronie rezolucyi, a na wszelki wypadek wnosi, aby dla Wielkopolski uznano projekt referenta za potrzebny i praktyczny.

Dr. Witołd Skarzyński broni również rezolucyi w całej osnowie, a nawet przemawia za rozszerzeniem jej na kredyt osobisty.

Poseł dr. Goldman ze Lwowa zbija zarzuty podniesione przez dra Bielińskiego przeciw rezolucyi i wnosi jej przyjęcie bez żadnych dodatków.

Dr. Kalkstein podnosi potrzebę bliższego rozpatrzenia sposobów praktycznego zastosowania projektu referenta, np. pytania, co się dzieje, jeżeli asekurowany dłużnik sprzeda swój majątek, jeżeli majątek zostanie sprzedanym na licytacyi, i wnosi wybór ankiety dla zastanowienia się nad przeprowadzeniem projektu.

Sędzia Żarski z Jarosławia wykazuje potrzebę rozszerzenia kredytu hipotecznego i osobistego włościan, i popiera dodatkową rezolucyę dra Skarzyńskiego.

Hr. Stanisław Żółtowski ponownie przemawia za przyjęciem rezolucyi referenta. Chodzi tu o uchwalenie zasady, a załatwienie kwestyi praktycznych, jakie stawia dr. Kalkstein, nie może być rzeczą ankiety naukowej, lecz praktyki.

Dr. Łoziński, dyrektor towarzystwa ubezpieczeń w Poznaniu, wita z całem uznaniem wniosek referenta.

Dr. Caro przemawia za przyjęciem rezolucyi i uważa ją za korzystną, byle premia asekuracyjna nie podrożyła zbytecznie kredytu hipotecznego.

Referent dr. Głąbiński dziękuje wszystkim mowcom poprzednim za sympatyczne przyjęcie wniosku i stwierdza, że rezolucya nie spotkała z żadnej strony zasadniczej opozycyi. Chodzi tu o uchwalenie zasady, że połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie byłoby korzystnem i pożądanem, ale wprowadzenie tej zasady w czyn zależeć musi od sprzyjających warunków społecznych. Nawet tam, gdzieby tę rezolucyę w praktyce zastosowano, radziłby pozostawić ubezpieczenie do woli samego dłużnika, bez używania przymusu. Opozycya dra Bielińskiego polega na niezrozumieniu rezolucyi. Obawy dra Komierowskiego mają racyę, o ile dotyczą obcych zakładów asekuracyjnych, zwłaszcza amerykańskich, ale w Niemczech i Austryi nadzór państwa nad zakładami ubezpieczeń jest prawnie unormowanym i dostatecznym. Co do wniosku dra Kalksteina, nie sprzeciwia się wyborowi ankiety, ale nie sądzi, aby Zjazd ekonomistów był do tego powołanym, a praktyczne zastosowanie tej myśli w zakładzie w Utrecht jest dowodem, że projekt da się w praktyce przeprowadzić. Na razie jest przeciwnym wnioskowi dra Skarzyńskiego względem rozszerzenia rezolucyi na kredyt osobisty, ponieważ kombinacya taka musiałaby się oprzeć na zupełnie innych podstawach i nie należy jej łączyć z kwestyą kredytu hipotecznego.

Po tem przemówieniu referenta i sprostowaniu osobistem dra Bielińskiego, cofają swe dodatkowe wnioski dr. Bieliński,

dr. Komierowski i dr. Skarzyński, poczem rezolucyę jednomyślnie przyjęto [1]).

Z kolei zabiera głos prof. dr. Milewski z Krakowa i odczytuje przedewszystkiem swój referat: „Złota waluta i jej wpływ na gospodarstwo społeczne“:

Dwa naczelne postulaty organizacyi monetarnej, postulat możliwie najbardziej stałej wartości pieniądza oraz stałego pari wekslowego między krajami złączonemi przez ważne interesa ekonomiczne, nabierają tem większego znaczenia, im więcej gospodarstwo społeczne przechodzi w fazę gospodarstwa pieniężnego, im więcej produkcya i związki publiczne korzystają z kredytu, zwłaszcza długoterminowego, im więcej rozgałęzia się i wzrasta obrót międzynarodowy. Ztąd też znaczenie pieniądza wzrasta obecnie, kwestya monetarna nabiera pierwszorzędnej doniosłości.

W rozwoju stosunków monetarnych świata zaszedł przewrot w r. 1873; wywołało go zaprowadzenie złotej waluty w Niemczech i spowodowane przez to zamknięcie mennic dla srebra w szeregu wielkich państw.

Dla złota sworzono monopol monetarnego użycia; ustawami wywołano nowy, ogromny popyt za złotem, kazano złotu samemu spełniać służbę, jaką zawsze dawniej złoto i srebro razem spełniały. Musiało to wywołać i wywołało istotnie wzrost wartości złota, znaczne podrożenie pieniądza w krajach tak czystej jak ułomnej złotej waluty.

Drożenie pieniądza wywołuje nieuzasadnioną zniżkę cen, staje się przez to klęską dla produkcyi krajowej; zmniejszając jej dochody surowe grozi zniknięciem dochodów czystych; utrudnia jej zbyt przez ułatwienie konkurencyi krajów o walucie taniejącej; drożenie pieniądza staje się krzywdą

[1]) Sejmik spółek zarobkowych Wielkopolski, zebrany w Poznaniu w dniach 14 i 15 listopada r. 1893, uznał również myśl powyższą za zbawienną i praktyczną, i polecił zarządom spółek, aby skłaniały członków do asekurowania się na życie, a ubezpieczonym zapewnił tańszy kredyt osobisty z powodu mniejszego ryzyka. Por. poznański „Poradnik dla Spółek“ z 30 listopada 1893, str. 5.

dłużników, którymi dziś obok producentów są w bardzo wysokim stopniu związki publiczne, może stać się powodem trwałego pogorszenia doli warstw żyjących z pracy, odbierając im trwałość i dawną wysokość zarobku; nadając wreszcie stanowczą przewagę wielkiemu kapitałowi, powiększając liczbę upadłych, bez winy, i wydziedziczonych, wytwarza ono ferment i krzywdę socyalną.

Złota waluta podrożywszy pieniądz w ciągu ostatnich 20 lat wywołała w znacznym już stopniu powyższe skutki niepożądane; ona jest jednym z głównych czynników chronicznego przesilenia, trwającego już tak długo, działającego tak zgubnie.

Przesilenie to nabiera tem groźniejszego charakteru, że złota waluta samym faktem swego istnienia w kilku wielkich państwach zmusza inne państwa do zaprowadzenia złotej waluty u siebie (przykład: Skandynawia, Rumunia, Austro-Węgry). co tem zaciętszą znów walkę o złoto, dalsze znów podrożenie pieniądza w krajach złotej waluty wywołać musi.

Projekt podziału świata na dwie części o różnej walucie, którym to projektem chciano bronić złotą walutę i usunąć obawy o nieuniknione, stopniowe drożenie złota, okazał się fałszywą illuzyą, a uzasadnionemi te obawy. Ceny w krajach złotej waluty już spadły o więcej niż 30%; każdemu producentowi w Niemczech kazano płacić za dawny dług, domagający się rocznego uiszczania n. p. 930 talarów srebrnych (= $15^1/_2$ klgr. czystego srebra) na przyszłość 2790 marek (= 1 klgr. złota); tymczasem — głównie wskutek zmiany waluty w Niemczech — złoto podrożało stopniowo tak, że dziś aby nabyć 1 kgr. złota trzeba dać nie $15^1/_2$, lecz 24—28 kgr. srebra; w podobnym stosunku trzeba też dać dużo więcej innych produktów, aby ten 1 klgr. złota, owe 2790 m. nabyć; tak więc ustawa nałożyła na producentów dużo wyższe zobowiązania na rzecz wierzycieli, niż się istotnie i słusznie należało. Wytwarzając przyczynę nie uwzględniono skutków nieuniknionych. Wbrew przestrogom (Mees, Wołowski, Seyd, Prince-Smith) rząd, a zwłaszcza parlament niemiecki liczył na to, że złoto — pomimo rozszerzania waluty złotej — nie podrożeje, ztąd uchwalono relacyę 1 : $15^1/_2$, ztąd tak zaszkodzono

swej produkcyi. — Austro-Węgry podobnie, znów pomimo przestróg, łudziły się, że złoto nie podrożeje, znów uchwaliły relacyę jednostronnie korzystną dla wierzycieli.

Obok drożenia pieniądza wywołała złota waluta drugi skutek fatalny: chwiejność stosunku wartości między złotem a srebrem. Chwiejność ta wniosła zgubny, aleatoryczny pierwiastek w stosunki krajów o rożnej metalicznej walucie, grozi dalszym wzrostem popytu za złotem, dalszem podrożeniem tegoż i to z dwóch przyczyn: przez przejście dalszych państw do waluty złotej (Indye, Rosya), dalej przez wzrastającą trudność dla państw waluty ułomnej (Unia Łacińska, Niemcy, Hollandya, Stany Zjednoczone) zatrzymania swych dawnych srebrnych monet obiegowych jako takich; skutkiem wzrastającej, w miarę drożenia złota, różnicy między legalną a faktyczną wartością tych monet zajść może konieczność ich wycofania z obiegu, co o szereg miliardów uszczupli zasób monety obiegowej w głównych ogniskach międzynarodowej produkcyi. Zmniejszenie to, uszczuplając podstawę organizacyi kredytowej, zdoła tem więcej spotęgować przesilenie.

Stałej wartości pieniądza nie stworzyła waluta złota, owszem ona wytworzyła jego drożyznę; stałego pari między krajami złotej a srebrnej waluty nie zapewniła, owszem ona zniweczyła stałe pari, jakie istniało aż do r. 1873 na podstawie relacyi francuskiej; złota waluta nie spełnia zasadniczych postulatów organizacyi monetarnej, ona nie daje rozwiązania kwestyi monetarnej, jest sprzeczną z interesami gospodarstwa społecznego.

Utrzymanie nadal złotej waluty grozi spotęgowaniem drożyzny pieniądza i wynikających ztąd zgubnych skutków.

Przeszkodzić dalszemu drożeniu złota i wywołaną już drożyznę uchylić, jest ważnem i naglącem zadaniem polityki monetarnej. Ustawy wywołały obecne położenie i jego niebezpieczenstwa, od ustaw i traktatów domagać się też należy środków zaradczych.

Problemat monetarny jest przez swą istotę międzynarodowym, on da się należycie i stanowczo rozwiązać tylko w drodze międzynarodowego porozumienia. W drodze autono-

micznego ustawodawstwa można drobne ułatwienia uzyskać, ale nie uzyska się rozwiązania problematu.

Ztąd też w każdym kraju waluty złotej — istniejącej czy uchwalonej — domagać się należy od rządu podjęcia usilnych starań i na właściwej drodze, aby przeszkodzić i uchylić grożącą i istniejącą drożyznę złota, i w ten sposób uchronić gospodarstwo społeczne od strat, jakie złota waluta powoduje, od przewrotu i ruiny, jakiemi zagraża.

Następnie przedstawia referent historyę monetarną XIX wieku i rezultaty, do jakich doszła angielska komisya monetarna, powołana w r. 1887 dla zbadania przyczyn przesilenia ekonomicznego, trwającego od r. 1873. Waluta złota obniża ceny. Wysokie ceny, to przewaga pracy, niskie ceny, to przewaga kapitalizmu. Waluta złota wyrządza krzywdę pracy i całemu społeczeństwu. Bronić się przed tą krzywdą, jest naszem prawem i obowiązkiem. Referentowi nie chodzi wcale o agitacyę, lecz o wskazanie warunków, niezbędnych dla podniesienia się społeczeństwa naszego. Przesilenia gospodarczego nie usunie się, bez postawienia srebra na takim samym stopniu, na jakim stoi obecnie złoto, dzięki ustawom państwowym.

Po przemówieniu referenta rozpoczęła się wielce ożywiona dyskusya nad tym przedmiotem.

Dr. Komierowski zgadza się w zupełności z wywodami referenta i dziękuje mu imieniem własnem i ziemian za obronę ich praw i interesów.

Zygmunt Korosteński ze Lwowa popiera również wywody referenta.

Poseł Stanisław Szczepanowski ze Lwowa składa hołd nauce i ścisłym rozumowaniom referenta, ale nie może w całości przyjąć jego wniosków. Dawniej był mowca również stanowczym przeciwnikiem waluty złotej, ale zapatrywanie swe zmienił, poznawszy lepiej fakta, które wywołały dzisiejsze przesilenie gospodarcze. Zdaniem mowcy przesilenie to jest w ogólności tak dawnem, jak samo życie ekonomiczno-społeczne. Dzisiaj zaostrzyło się ono z rozmaitych przyczyn światowych, jak n. p. łatwej i taniej komunikacyi. Para i elektryczność wydały też ujemne skutki na gospodarstwo i nie należy wszystkiego złego przypisywać walucie. Zresztą nie

powinno się zapominać także o wielu objawach korzystnych, jak n. p. o zniżce stopy procentowej i konwersyi listów zastawnych zakładów hipotecznych. Przyczyną deprecyacyi srebra jest przedewszystkiem wzrost produkcyi tego kruszcu, o czem referent nie wspomina. Nieraz fakt historyczny przewraca na ziemi najlepsze rozumowania. Nie należy więc wszystko oceniać z jednego punktu widzenia, ale powinno się mieć na uwadze wszystkie czynniki.

Dr. Witołd Skarzyński zgadza się z mowcą poprzednim w tem, że nie tylko waluta jest przyczyną dzisiejszego przesilenia rolniczego, nie zapoznaje też trudności, jakie nasuwa remonetyzacya srebra w obec olbrzymiej produkcyi tego kruszcu. W każdym razie kwestya monetarna ma niesłychaną wagę dla produkcyi, i nie może jej pominąć żaden program ekonomiczny.

Adw. Suligowski z Warszawy godzi się w zasadzie z wywodami referenta, ale nie widzi wyłącznie w walucie złotej przyczyn przesilenia. Przesilenia monetarne zdarzały się już dawniej, mianowicie po odkryciu Ameryki w XV wieku, i po odkryciu bogatych kopalni złota w Australii w połowie naszego stulecia, a wpłynęły wówczas na powszechną drożyznę. Dzisiaj istnieje i w Rosyi przesilenie, chociaż nie ma tam waluty złotej.

Prof. dr. Głąbiński godzi się w teoryi na opinię referenta o skutkach drożejącej waluty złotej, ale nie może przyjąć jego jednostronnej argumentacyi. Zdaniem mowcy mylnem jest zdanie, jakoby dopiero w ostatnich dziesiątkach lat nastąpił chaos monetarny pod wpływem polityki monetarnej Niemiec. Przeciwnie, stosunki monetarne nie były nigdy, w żadnem stuleciu uregulowane i w tym braku wszelkiej regulacyi na podstawach wspólnych, międzynarodowych, tkwi od wieków przyczyna kwestyi monetarnej. Mowca wykazuje, że ani w średnich, ani w nowszych wiekach, ani przed r. 1871, stosunki monetarne nie były wcale idealnemi. Dzisiaj szkodliwy wpływ jednostronnego rozwoju monetarnego wystąpił silniej, jaskrawiej, ponieważ weszliśmy w okres produkcyi i konsumcyi światowej, dzięki nowoczesnym zakładom komunikacyjnym i systemowi wolnej konkurencyi, a nadto w okres

gospodarstwa pieniężnego i kredytowego, w którym pieniądz i waluta nabrały stanowczo innego znaczenia, niż w stosunkach dawniejszych. Należy więc dążyć stanowczo do zbliżenia się narodów na polu monetarnem, do układu międzynarodowego, bo tego wymaga dzisiejszy postęp i życie ekonomiczno-społeczne, chociażby nawet nie było widoków dla podniesienia wartości srebra. Wartość srebra bowiem zależy nie tylko od stosunku popytu do podaży, ale i od kosztów produkcyi, które ulepszona technika i wynalazki chemiczne niesłychanie obniżyły.

Hr. August Cieszkowski uważa walutę kruszcową w ogóle za wadliwą. Waluta powinna być wyrazem kredytu, jedynie drobne monety zdawkowe powinnyby pozostać w obiegu. Mowca zatem zaleca swój dawny projekt pieniędzy kredytowych opartych na ziemi, który niewątpliwie zdobędzie sobie kiedyś powszechne uznanie.

Nakoniec zabiera głos referent dr. Milewski i oświadcza, że zasadniczo zgadza się z poglądami dra Głąbińskiego. Rzeczywiście stosunki ekonomiczne są szersze, niż granice polityczne, bez traktatów międzynarodowych pozostanie kwestya monetarna w stanie dzikim, pierwotnym. Mowca zapewnia jubilata hr. Cieszkowskiego, że jest bliższym jego teoryi, niż się na pozór wydaje. Na zarzuty mowców poprzednich odpowiada, że nigdy nie twierdził, iżby waluta złota była jedyną przyczyną przesilenia, ale ona uzupełnia i potęguje inne powody. Nie chodzi mu też o gotowy projekt bimetalistyczny. Posłowi Szczepanowskiemu dziękuje za uznanie, którego nie odnosi do siebie, lecz do swej *alma mater*, jagiellońskiego uniwersytetu.

Z powodu spóźnionej pory zakończono na tem obrady sekcyi ekonomicznej.

Zapiski literackie.

Kasparek Franc. prof. dr.: *Podręcznik prawa politycznego.* Tom I Żupański i Heumann. Kraków 1888.

Po pojawieniu się pierwszego tomu podręcznika prof. Kasparka mieliśmy nadzieję ujrzenia wkrótce tomu drugiego i ostatniego, i dlatego zwlekaliśmy dotąd z omówieniem tej cennej książki; nie jest łatwo bowiem mówić o systemie, którego się zna tylko jedną część. Gdy jednak pojawienie się drugiego tomu opóźnia się niestety z nieznanych nam przyczyn, a z wielką szkodą dla naszej nauki i dla młodzieży akademickiej, musimy się zrzec zamiaru omówienia dzieła dopiero w całości i spłacamy niniejszem dług dawno należny tak szan. autorowi, jak i działowi recenzyjnemu naszego pisma, z życzeniem by ta spłata stała się szczęśliwą wróżbą rychłego dokończenia dzieła.

Jest prawdopodobnie zamiarem szan. autora, by oba jego dzieła z zakresu prawa politycznego wzajemnie się uzupełniały. Dawniejsze, bardzo obszerne, dwutomowe, nosi tytuł: *Prawo polityczne ogólne, z uwzględnieniem austryackiego, razem ze wstępną nauką ogólną o państwie;* dzisiejsze pomija tę wstępną naukę ogólną w tomie pierwszym, a prawdopodobnie pominie ją i w drugim, tak że czytelnik będzie musiał uzupełniać sobie oba tomy dzisiejszego dzieła większą częścią obu tomów dzieła dawniejszego, chcąc sobie stworzyć całość tego, co wchodzi w zakres ogólnej nauki o państwie, czyli tak zwanego (niewłaściwie) ogólnego prawa państwowego. W skutek tego zaś materyał, jaki sobie przyswoić będzie należało, przybierze bardzo wielkie rozmiary,

zwłaszcza wobec bardzo obszernego traktowania go w dziele dawniejszem. Żadne zaś z obu dzieł niewystarczy samo dla siebie, bo w obu są ważne a obszerne działy pominięte, lub tylko naszkicowane. Tak n. p. z pierwszego niemożna się niczego dowiedzieć o przedmiotowem prawie porządku dziedziczenia tronu i o podmiotowem prawie następstwa na tron, ani o politycznych, wolnościowych i obywatelskich prawach publicznych indywidualnych, a z drugiego znów niedowiadujemy się nic o sposobach powstania państwa, o naturalnej i prawnej zasadzie jego istnienia, o celach państwa, o historycznym rozwoju idei państwowej, o rozmaitych filozoficznych teoryach, w których te zagadnienia na różne sposoby rozwiązywano, i t. d. Żałować więc nam przychodzi, że szan. autor nie stworzył jednolitego podręcznika obejmującego całość tego, co (z pominięciem pozytywnego prawa austryackiego) stanowić musi w tym zakresie wiedzy przedmiot nauki akademickiej. Mniejsza już o nazwę, jakąby tej całości nadał; mimochodem wspomniemy, że jedynie właściwą wydaje nam się „ogólna nauka o państwie“ mieszcząca w sobie i to, co prof. Kasparek pod tą nazwą rozumiał, i to co jej pod nazwą ogólnego prawa politycznego przeciwstawił; ściśle rzecz bowiem biorąc niema żadnego ogólnego powszechnego prawa politycznego, tak jak niema ogólnego czy powszechnego a zwłaszcza przyrodzonego prawa prywatnego, tylko jest ogólna nauka o państwie rozwijająca tak filozoficzne zagadnienia dotyczące jego bytu jak i prawną istotę i treść poszczególnych prawno-politycznych instytucyi; jest następnie porównawczo-krytyczne traktowanie szeregu praw politycznych pozytywnych, i jest wreszcie pozytywne prawo pewnego państwa. A zachodzi wielki brak takiego dzieła nietylko w naszej, ale w powszechnej literaturze. Bluntschli jest dla dzisiejszego ściśle prawniczego sposobu traktowania rzeczy za mało ścisły, często bardzo powierzchowny, więcej opowiadawczy niż konstruktywny, R. Mohl nie stworzył żadnego ogólnego systemu (Encyklopedya niemoże tu wchodzić w rachubę); Gareis'a *Allgemeines Staatsrecht* jest dziełem niestrawnem dla dziwacznych konstrukcyi i naciągniętych teoryi, pisane stylem katechizmowo-lakonicznym, a przytem pomija zupełnem milczeniem więcej aniżeli połowę tego co się w niem winno mieścić; Seydla zarys *(Grundzüge einer allgemeinen Staatslehre)* jest niemożebnym ze

względu na zasadnicze stanowisko autora, iż państwo jest tylko faktem polegającym na oddawaniu posłuszeństwa ze strony masy ludności pewnej osobie, która zdołała zdobyć władzę — a przytem jestto książeczka o 104 stronnicach; Affolter: *Grundzüge des allgemeinen Staatsrechtes* 1892 i P. Schmidt: *Allgemeines u. deutsches Staatsrecht* 1891, niemogą wchodzić w rachubę, są to broszury raczej, a ostatnie jest prostem repetitorium examinacyjnem. Cieszyć się więc wypada zapowiedzianem w zbiorze Marquardsen'a dziełem G. Jellinka: *Allgemeine Staatslehre;* o której niemożna wątpić, iż pod względem jurydycznego traktowania praw publicznych tak jednostek jak i organizmów prawnopolitycznych stanie na wysokości dzisiejszej nauki.

Na tej wysokości stoi i nowsze dzieło prof. Kasparka; a tem samem dystansuje wszystkie dawne podręczniki, niewyjmując pełnego przesadnych antropomorfizmów Bluntschlego; a niewątpliwie będzie stał na niej w jeszcze wyższym stopniu tom drugi — bo i w tych sześciu ostatnich latach poszliśmy dość znacznie naprzód.

Co do systematycznego układu książki prof. Kasparka, to w tomie pierwszym znajdujemy: I. nauki wstępne, II. naukę o kraju i ludzie (naturalne składniki państwa), III. naukę o władzy państwowej, niewyczerpującą jeszcze w całości nauki o zawodowych organach państwa, i niedochodzącą jeszcze do organów reprezentacyjnych i ciał samorządnych. To, co się w tych działach mieści, jest bardzo dobre i bardzo dobrze napisane; konstrukcye jurydyczne ścisłe, konsekwentne i trafne, uzasadnienie teoretyczne trafia zawsze w sedno rzeczy, jest treściwe i jasne; zachowana właściwa miara w przedstawieniu rzeczy, o niczem za dużo lub za mało, zachowana dalej trafna stosunkowość pomiędzy teoryą a illustrującemi ją pozytywnemi postanowieniami konstytucyjnemi; tych ostatnich jest wielka mnogość, a zaczerpnięte z szerokiego zakresu wszystkich państw europejskich (oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej) i z różnych epok; niepospolita erudycya autora tak pod względem literatury jak i pozytywnego prawoznawstwa występuje tu na każdym kroku. Ma więc to dzieło wszystkie warunki bardzo cennego podręcznika; a podniósłszy w tych krótkich słowach wszystkie jego wybitne zalety, ograniczyć się musimy, gdybyśmy chcieli czynić zarzuty, tylko do szcze-

gółów, bo zarzutów ogólnego znaczenia, oprócz tego co podniesiono na początku tej recenzyi, niemamy.

I tak, sądzilibyśmy, że prawo nadawania tytułów, zaszczytów i godności, które autor w §. 73 p. 5 zalicza do praw osobistych monarchy, czyli do praw majestatu, właściwie do nich nie należy, gdyż prawami majestatu są tylko te jego prawa, których on jest przedmiotem, które polegają na nadaniu jego osobowości uprzywilejowanego stanowiska prawnego (nietykalny, nieodpowiedzialny, exterytoryalny), ale nie prawa monarchy do pewnego działania na zewnątrz, a więc prawa, których on jest podmiotem, choćby treścią tego działania było tylko nadanie komuś pewnego odznaczenia. Należałoby więc te prawa przenieść do §. 75 i połączyć z omawianemi tam prawami zwierzchniczemi monarchy, które wszystkie przedstawiają się jako prawo do działania w pewnej sferze państwowego życia.

Szan. autor należy (str. 6) do zwolenników teoryi o istnieniu państw półudzielnych. Teoryi tej niemożemy podpisać, uważając udzielność za istotny i konieczny przymiot władzy państwowej, tak że władza, nieposiadająca tego przymiotu, niejest władzą państwową. Udzielność widzimy w prawie zobowiązywania się tylko przez swą własną wolę, i niepodlegania innej woli jak tylko tej, której pewne państwo dobrowolnie przyznało wpływ na niektóre swe funkcye publiczne. Oczywiście mówimy o dobrowolności w znaczeniu prawnem, a nie politycznem, lub historycznej konieczności, pod której wpływem nieraz wiele się robi i zrobić musi, ale mimo to rzecz zrobiona pozostaje dziełem własnej woli; *quamvis coactus volui, tamen volui.*

Nie sądzimy dalej, aby administracya Bośnii i Hercogowiny była nową sprawą wspólną Austro-Węgierską (str. 94); mniemamy raczej, że jest ona przewidzianem już w ustawach ugodowych z r. 1867 „zarządzeniem potrzebnem ze względu na międzynarodowe traktaty“.

Nie moglibyśmy się także zgodzić na zdanie szan. autora (str. 106), iż zasada prawa francuskiego, według której z nabyciem obywatelstwa obcego łączy się *ipso facto* utrata dotychczasowego obywatelstwa francuskiego, jest słuszną. Jest ona wprawdzie wygodną, bo usuwa przyczynę wielu kolizyi prawnych, ale niejest słuszną ze względu na państwo samo, gdyż w ten sposób

mogłoby państwo zostać nagle ogołocone z bardzo wielu swoich obywateli, i nie mieć żadnego sposobu przeszkodzenia temu. Państwo niepowinno się nigdy znaleść w tem położeniu, aby niemiało prawnego wpływu na pozbywanie się jego obywatelstwa *en masse*, bo to doprowadziłby mogło w danym razie do likwidacyi państwa, jeźli się tak wolno wyrazić. To też nowa ustawa francuska *(loi du 26 Juin 1889 sur la nationalité)* ogranicza nieco tę swobodę ze względu na osoby, mające dla Francyi jeszcze obowiązki służby wojskowej.

Przypuszczenie zniesienia poligamii w drodze ustawodawczej, przytoczone jako przykład zniesienia uprawnień prywatnych przysługujących jednostkom w interesie publicznym (str. 219), nie wydaje nam się szczęśliwie dobranem, bo przecież małżeństwo, czy monogamiczne czy poligamiczne, musi być uważane jako związek zawarty przedewszystkiem w interesie własnym, prywatnym. Pomijając inne jeszcze, drobniejsze szczegóły, na tem poprzestajemy; zwracamy natomiast uwagę na trafną i ścisłą definicyę władzy państwowej na str. 293, na udane określenie prawa politycznego na str. 24, i t. d.

Tom drugi obejmować ma dokończenie działu o organizacyi władzy państwowej, dział IV o funkcyach władzy i prawnych formach ich wykonywania, i dział V o opiece prawnej w zakresie prawa politycznego. Brakuje nam tu działów: o formach państw i ich połączeniach, — i o stosunku państwa do kościoła; — prawdopodobnie także z powodu, że autor kwestye te w swem pierwszem dziele obszernie traktował.

Kończymy wyrażeniem życzenia, byśmy wkrótce znaleść się mogli w miłem położeniu pisania sprawozdania z drugiego tomu.

Prof. dr. Stanisław Starzyński.

Osias Parnes: *Internationales Papiergeld*, Lemberg 1893.

Główną osią, około której krąży obfita literatura monetarna, jest kwestya wyboru jednego lub obu kruszców szlachetnych na materyał pieniężny. Jedni ekonomiści są mono- inni bimetalistami, a około nich grupują się kierunki i projekty pośredniczące. Nie brak jednak od dawna także pomysłów odrębnych, upatrujących w kruszcach szlachetnych zasadnicze wady i oglądających się za innym materyałem pieniężnym. Z końcem XVII wieku już słynny

John Law starał się wykazać, że wartość kruszców szlachetnych z powodu zmieniającej się podaży i różnego popytu ulega ciągłym zmianom, nie jest stałą, a tem samem nie jest dobrym miernikiem wartości dóbr i towarów. Zalecał więc używanie papierów kredytowych, zabezpieczonych na nieruchomościach państwa, miasto dotychczasowych pieniędzy kruszcowych. Był to okres ciągłego spadku wartości pieniędzy, któremu pragnął Law zapobiedz za pomocą swoich pieniędzy papierowych. W naszem stuleciu wsławił się August Cieszkowski projektem rządowych, niewymiennych, ale oprocentowanych pieniędzy papierowych, opartych na podatkowym szacunku wartości ziemi. Później pisarze socyalistyczni, zwłaszcza w Ameryce, marzyli o zniesieniu procentu i ułatwieniu kredytu za pomocą pieniędzy papierowych. Do najnowszych czasów pojawiają się także w teoryi ekonomicznej podobne pomysły, n. p. niedawno w projekcie Heryngа, zwolennika rosyjskiej waluty rublowej.

Podobny pomysł, atoli śmielszy i na szerszej oparty podstawie, podnosi w swej broszurce p. Osias Parnes. On także nie spodziewa się po walucie kruszcowej, mono- czy bi-metalicznej uzdrowienia stosunków pieniężnych, ponieważ wartość kruszcu, jak każdego towaru, jest zmienną, nie nadaje się więc do mierzenia innych wartości. Podstawą wartości pieniądza jest zdaniem autora tylko kredyt państwa, a miarą tej wartości jest stosunek podaży do popytu. Autor jest bezwzględnym wyznawcą znanej teoryi „kwantytatywnej“, wedle której ilość krążących pieniędzy wpływa stanowczo i w matematycznym stosunku na podrożenie ich lub potanienie. Skoro więc każdy pieniądz jest faktycznie dokumentem kredytowym, jest mianowicie „skryptem dłużnym, wystawionym przez ogół, opiewającym na pewną ilość pracy i zabezpieczonym na sile pracującej ogółu“, przeto najlepszym pieniądzem, prawdziwym wyrazem wartości pieniężnej, jest tylko pieniądz papierowy. Autor łączy tę teoryę z „własnem“ pojęciem wartości w ogóle, przez którą rozumie ilość pracy, jaką za pewną rzecz otrzymać można. Ostatecznie projektuje stworzenie dwojakiego pieniądza papierowego: jednego międzynarodowego w pewnej niezmiennej ilości, drugiego zaś lokalnego, w każdem państwie z osobna. Ilość pieniędzy międzynarodowych byłaby zastosowaną do dzisiejszego obiegu pieniężnego i byłaby rozdaną poszczególnym państwom

w stosunku do krążących w nich pieniędzy, darmo, jako nieoprocentowana pożyczka. Oprócz tego każde państwo mogłoby wydawać u siebie, w zasadzie bez żadnego ograniczenia, własne pieniądze papierowe przy rozmaitych wypłatach, a nadto tytułem oprocentowanych pożyczek. Jeżeliby jednak wartość tych lokalnych pieniędzy zmniejszyła się, byłby w tem zjawisku dowód, że suma ich w obiegu jest zbyt wielką, w obec czego państwo musiałoby ściągnąć z obiegu odpowiednią ich część, dopókiby nie zrównały się w swej wartości z pieniądzem międzynarodowym.

Takim jest projekt nowej waluty kredytowej, rozwinięty przez p. Parnesa. W szczegółach możnaby zrobić autorowi wiele zarzutów z powodu niedostatecznej znajomości literatury ekonomicznej i monetarnej: dla braku obszerniejszego widnokręgu naukowego nie szczędzi autor zarzutów „ekonomii narodowej“, której jednak nie zna ze źródła, lecz dopiero z drugiej lub trzeciej ręki. Ztąd też nie uwzględnia ani pokrewnych mu pomysłów dawniejszych, ani nawet znanych argumentów przeciw teoryi „kwantytatywnej“, którą uważa za prawdę niewzruszoną. Obce mu są też liczne nowsze teorye wartości, a nawet wywody Ricarda, zbijające tę właśnie teoryę, którą on za swoją poczytuje. Mimo to wszystko, a może właśnie dlatego, odznacza się broszurka autora świeżością myśli i zmyślną kombinacyą pieniądza międzynarodowego z lokalnym krajowym, zasługującą na bliższą uwagę. Zasadniczą wadą pomysłu jest niewątpliwie brak wszelkiej realnej podstawy, na którejby ów pieniądz papierowy miał być opartym. Braku tego nie zastąpi teorya wartości *ad hoc* sformułowana. Pieniądz kruszcowy nie jest wprawdzie i nie będzie nigdy pieniądzem idealnym, bo wartość jego jest zmienną, jak każdego towaru, ale w każdym razie ma on swoją własną użyteczność, dla której jako towar może być poszukiwanym i cenionym, bez względu na pieczęć rządową na nim wyrytą. Natomiast pieniądz papierowy, nie oparty na kruszcu, ani innych wytworach, którego cała wartość polegałaby na kruchej podstawie dotychczasowej siły zamiennej, byłby pieniądzem o wiele gorszym, niż pieniądze kruszcowe, a nawet lichszym, niż dzisiejsze pieniądze papierowe, które przecież opierają się na wartości kruszcu i na widokach wymienności w przyszłości. Wszystko, cokolwiekby wpłynęło na zmniejszenie zaufania do kredytu państwowego, dalej wszelkie surogaty pieniężne, system kom-

*

pensaty, używanie pieniędzy obcych, spekulacya, stosunki polityczne, bilans płatniczy i t. d., wywoływałoby szalone wahania w owej sile zamiennej pieniądza z niepowrotną stratą dla produkcyi i konsumcyi, dla obiegu i stosunków kredytowych, dla państwa i opodatkowanych obywateli. Autor łudzi się, przypisując stosunkowi popytu do podaży czarującą moc tworzenia i utrzymywania wartości i ceny. Jest to dawna teorya, zwalczona stanowczo przez naukę, a bardziej jeszcze przez codzienne doświadczenie. W historyi cen i pieniądza znajdzie autor na to niezliczoną ilość dowodów. W styczniu b. r. zgodził się rząd włoski wśród znanych kłopotów finansowych i przesilenia giełdowego na emisyę 125 milionów niewymiennych banknotów ponad dotychczasowe maximum, a wartość ich nie tylko nie spadła, lecz podniosła się, bo wzrosło zaufanie w prawidłowe załatwienie przesilenia i w energię rządu. Wedle autora powinienby rząd ściągać pieniądze i niszczyć, gdy ich wartość się zmniejszy; tymczasem właśnie przeciwnie, niski kurs pieniądza jest często li wynikiem niekorzystnego bilansu płatniczego lub przesilenia i wymaga raczej powiększenia sumy środków obiegowych.

W tem miejscu poprzestaję na wytknięciu zasadniczych wad pomysłu p. Parnesa. Samą myśl pieniądza międzynarodowego papierowego, uważam za szczęśliwą, byle ten pieniądz był opartym na realnej podstawie i byle opiewał na pieniądz rzeczywisty, kruszcowy.

Dr. St. Głąbiński.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego: SPRAWA POSIADŁOŚCI RENTOWYCH.

(Dokończenie).

P. prof. Pilat (ciąg dalszy): Bieg rzeczy naturalny prowadzi do rozdrobnienia własności i do ciągłego wzmagania się własności wielkiej. Nie można liczyć na to, że pozostawienie stosunków tych samym sobie doprowadzi do tego, że się one same poprawią, że naturalny rozwój stosunków sprowadzi odpowiedni podział własności. Trzeba owszem przeciwdziałać owym zgubnym tendencyom do tworzenia latyfundyów z jednej a zbyt drobnych posiadłości z drugiej strony przez odpowiednie ustawy, a to tem więcej że za utrzymaniem własności średniej przemawiają najpoważniejsze względy ekonomiczne.

Na kongresie dla polityki socyalnej w Berlinie w marcu odbytym wykazano, że średnia własność umożebnia intenzywniejszą uprawę roli w sposób odpowiedniejszy, gdzie średnie posiadłości można mnożyć, tam kolonizacya pożądana. Zasadniczą myśl posiadłości rentowych witam z radością, jednakże co do szczegółów wymaga projekt znacznych zmian w uwzględnieniu stosunków i potrzeb kraju naszego. Projekt o posiadłościach rentowych ułożono pod wpływem emanacyi z kół poselskich z krajów alpejskich. W tych krajach są znaczne posiadłości średnie i tam myśl „der Schuldentlastung“ owych istniejących posiadłości średnich stoi na porządku dziennym. Natomiast dla nas, gdzie tych średnich posiadłości jest bardzo mało, potrzeba uzupełnić projekt w tym kierunku, aby ułatwiał powstawanie średniej własności w drodze kolonizacyi.

P. Romanowicz. Co do ekonomicznej strony tej sprawy zgadzam się z poprzednimi mowcami i oświadczam, że dla mnie także tworzenie średniej własności byłoby najważniejszym celem takiej ustawy. Zwracam jednak uwagę, że sprawa ta należy ściśle do spraw kultury krajowej a jako taka należy według statutu krajowego do zakresu działania sejmu, nie zaś rady państwa. Nie można przeto żadną miarą zezwolić na to, ażeby z oczywistem złamaniem autonomicznych praw naszych, sprawa ta została załatwioną przez ustawodawstwo państwowe. Rada państwa mogłaby co najwyżej uchwalić ramy najogólniejsze, a zwłaszcza co do postanowień wkraczających w zakres ustawy cywilnej, a wypełnienie tych ram pozostawić należy Sejmom. Na to baczne przestrzeganie naszego autonomicznego stanowiska teraz bardziej może niż dawniej nacisk nam położyć trzeba.

Kiedy konstytucya zakreśliła Sejmom bardzo szczupły zakres działania, kiedy grudniową reformą tej konstytucyi zakres ten nieco ale bardzo mało rozszerzono, wówczas Sejm kilkakrotnie oświadczył, że zakres to za mały i że należy dążyć do jego rozszerzenia. Było to w roku 1868, ale już od r. 1870 ten program rozszerzenia autonomii nie stał na porządku dziennym naszej polityki. Ale właśnie w tym czasie, głównie zaś w roku ośmdziesiątym, nastąpił zupełny przewrót w pojęciach o zakresie działania państwa. Państwo reguluje nam wszystko, każdy prawie ruch życia ekonomicznego i społecznego ujęty jest w ramy ustaw i — co zatem idzie — poddany ingerencyi władz administracyjnych, z tego zaś dwojakie są następstwa: po pierwsze że ustawy, regulujące najważniejsze i najbardziej żywotne sprawy życia ekonomicznego i politycznego, pisane są w Wiedniu przez ludzi, którzy naszych odrębnych stosunków i naszych potrzeb nie znają i nie odczuwają, i mogą nam mimowoli wiele krzywdy wyrządzić — a powtóre, że przy tak wielkim zakresie działalności państwa, coraz większa suma interesów i spraw nawet najbardziej osobistych, zależną się staje od Wiednia. Szablonowe traktowanie naszego kraju przez centralne ustawodawstwo i coraz bardziej wzrastająca zależność wszystkich od centralnej administracyi w Wiedniu, — oto niebezpieczeństwa wzrastające w miarę tego, im bardziej postępuje obecne socyalno-polityczne i ekonomiczne ustawodawstwo. I dla tego też wobec rozrastania się idei omnipotencyi państwowej, należy

się nam zastrzedz przeciw wszystkiemu, co nasze autonomiczne prawa narusza, a raczej dążyć jeszcze do rozszerzenia tych praw.

Dr. Wład. Pilat zauważa, że projekt ten wskutek danej możności wnoszenia rekursów na każdym kroku przewlecze postępowanie sądowe, że przypuszcza jakieś oderwane od rzeczywistości, abstrakcyjne gospodarstwo i takichże nabywców a nie uwzględnia rzeczywistych, realnych stosunków, popiera wreszcie zapatrywanie poprzedniego mowcy w kwestyi kompetencyi Rady państwa.

Dr. Bieliński. Projekt nie tylko nie udziela krajowi żadnych praw, ale nawet pod pewnym względem odbiera mu prawa dotychczas nabyte. Tak według ordynacyi powiatowej należy do zakresu reprezentacyi powiatowych zakładanie stowarzyszeń i instytucyj, które mają na celu ogólne dobro powiatu. Założenie zawodowych stowarzyszeń rolniczych, które rząd proponuje, mogłoby tedy nastąpić w własnym zakresie działania reprezentacyi powiatowych przy zezwoleniu rządu, o ile tego zezwolenia ustawy wymagają.

W ten sposób powstały powiatowe kasy oszczędności.

Według projektu rządowego zawodowe stowarzyszenia rolnicze nie będą instytucyami autonomicznemi, ale zależne będą od rządu.

Dr. Rybicki przedstawia, że w przedłożeniach rządowych znajdują się rzeczywiście zdrowe ziarna, ale całe urządzenie jest szablonowe i do naszych potrzeb niezastosowane. Raczej trzeba zrobić wprzód ankietę i zbadać co w tym kierunku w kraju już zdziałano i przyjść w pomoc istniejącym już zawiązkom jak spółkom i kółkom rolniczym.

Mowca podniósł dalej niebezpieczeństwo zagrażające krajowi z powodu nadzwyczajnego postępem rolnictwa nieusprawiedliwionego wzrostu cen majątków ziemskich, a w szczególności z powodu spekulacyjnych transakcyi, czynionych bez odpowiednich zasobów pieniężnych w nadziei czy to parcelacyi, czy też sprzedaży lasu, za pomocą nadmiernego zadłużenia, że potem listy zastawne pójdą za granicę, drzewo kupcy zabiorą, a jak nadzieje zawiodą, dochody niedopiszą i klęska jeszcze nawidzi, wtenczas musi w całym kraju nastąpić fatalna reakcya.

W końcu zauważył mowca, że właściwie z dzierżawców, powinni wychodzić nabywcy małych majątków, że tak jednak nie jest, bo system nasz dzierżawny jest nieracyonalny dla wygórowanych czynszów po stronie właścicieli i dla braku zasobów pieniężnych i odpowiednich wiadomości po stronie dzierżawców.

Dr. Małaczyński jako sprawozdawca zaznacza, że przedłożenie rządowe ma na celu uwolnienie posiadłości ziemskich od długów hipotecznych i zapobieżenie stratom wierzycieli hipotecznych. Egzekucye realne wprawdzie się przewloką, wierzyciele jednak zyskają przy współlicytacyi; oświadcza się również za średnią posiadłością rentową w interesie społecznym tak potrzebną. Referent przyznaje, że tworzenie posiadłości rentowych winno być przekazane Sejmom.

Przewodniczący p. W. Tchorznicki podnosi myśl, aby projekty obydwa przekazać sekcyi ekonomicznej.

Prof. dr. Tadeusz Pilat. Zgadzam się z przekazaniem przedmiotu sekcyi ekonomicznej z tym dodatkiem, by dano jej jako wytyczne zapatrywania tu podniesione co do kwestyi kompetencyi Rady państwa i co do kwestyi rozszerzenia projektu do posiadłości średnich.

Możemy powziąć uchwałę oświadczającą się za tem, że projekt posiadłości rentowych tak jak przez Rząd został przedłożony, powinien być zmodyfikowany w tym kierunku, że jedynie prywatne postanowienia cywilno-prawne i proceduralne mogą być uchwalone przez Radę państwa a wszystkie inne mają być uregulowane w drodze ustawodawstwa krajowego.

Co do drugiego ustępu zaproponowałbym tę stylizacyę, że tworzenie posiadłości średnich ma być celem akcyi i powinno być środkiem, aby tworzenie posiadłości rentowych służyło celom kolonizacyjnym, a z tych kolonizacyi wynikała posiadłość rentowa. Pragnąłbym bowiem akcyę kolonizacyjną wysunąć na pierwszy plan.

Prezes dr. Tchorznicki. Podaję pod głosowanie wniosek p. prof. dra Tadeusza Pilata. Wniosek ten znaczną większością uchwalono.

Przystąpiono potem do dyskusyi nad projektem o stowarzyszeniach zawodowych.

Pierwszy zabrał głos p. dr. Stanisław Bieliński. Jest to niewątpliwą zasługą Rządu, że przez wniesienie projektów o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych i o posiadłościach rentowych postawił kwestyę agrarną na porządku dziennym. Stan rolniczy istotnie znajduje się w opłakanem położeniu, co zresztą motywa projektu przyznają. Projekt upatruje słusznie przyczyny przesilenia rolniczego w konkurencyi zamorskiej i ciężarach na rolnika nałożonych, w ciągłym wzroście długów hipotecznych.

Nie potrzeba obszernych wywodów aby wykazać, że projekt rządowy nie podaje środków zaradczych celem usunięcia przyczyn upadku rolnictwa; wszakżeż zawodowych stowarzyszeń rolniczych nie podobna uważać za dostateczny środek zapobieżenia zamorskiej konkurencyi, wzrostowi ciężarów i długów hipotecznych rolnika.

Zastanowić by się należało nad tem, które okoliczności i zdarzenia złożyły się na obecny stan rolnictwa.

Mimo oporu sfer rolniczych zniesiono w r. 1846 cła zbożowe w Anglii, co zmusiło rolników angielskich do prowadzenia walki konkurencyjnej z produkcyą zbożową innych krajów, zwłaszcza Ameryki, walki bardzo trudnej wobec dziewiczej urodzajności świeżo pod uprawę wziętych gruntów i nadzwyczaj taniego transportu morskiego. Walka ta wywołała nadzwyczajny rozwój techniki rolniczej.

W Anglii zaczęto drenować grunta nieprzepuszczalne, a parlament uchwalił szereg ustaw popierających drenowanie mimo zasady samopomocy, której prawodawstwo angielskie dotychczas zwykle przestrzegało.

Także wytworzono nowe teorye i wynaleziono nowe środki produkcyi niemal we wszystkich działach gospodarstwa rolniczego, podniesiono chów bydła, a nawet wytworzono nowe rasy, wprowadzono używanie sztucznych nawozów na wielką skalę, pracę ludzką zastąpiono maszynami i t. d.

Tymczasem w Ameryce wskutek budowy kolei pacyfiku wzięto nadzwyczajne przestrzenie gruntów pod uprawę. Nadzwyczajna urodzajność gruntów amerykańskich umożliwia uprawę ich bez nawozów, które europejskiego rolnika drogo muszą kosztować, a fabryczne prowadzenie rolnictwa na wielką skalę przy użyciu maszyn najróżniejszych (żniwiarek, parowych pługów, młocarń i t. d.) umożliwia amerykańskiemu rolnikowi wyprodukowanie zboża taniej

jak w Europie, a tem samem sprzedawać je po tańszych cenach, i zalewać tem zbożem rynki europejskie.

Galicya, która jak w ogóle Austrya jest krajem eksportującym zboże, musi dotkliwie uczuwać skutki konkurencyi amerykańskiej. Produkcya rolnicza naszego kraju nie podniosła się w tej mierze, jakby tego życzyć sobie należało a gdyby nasza ludność rolnicza żywiła się po europejsku, nawet w latach urodzajnych nie możnaby zboża z kraju wywieść.

Przez dwa lata ostatnie (1891 i 1892) cena zboża była we Lwowie wyższą niż w Wiedniu, co dowodzi, że w latach mniej urodzajnych z kraju wcale zboża nie możemy eksportować. Rok zaś ubiegły zaznaczył się dla Galicyi szeregiem klęsk niepamiętnych. Nie mówiąc nic o braku paszy w wielu okolicach, ziarno wskutek słot nieustannych albo się nie wykształciło albo zrosło i jest tak liche, że kupca znaleść nie może. Lwów żywi się kartoflami z Węgier sprowadzonemi. Jednem słowem rolnictwo w roku ubiegłym poniosło olbrzymie straty.

Obniżenie cen zboża spowodowało, że rolnictwo na gruntach słabszych w Galicyi wcale się nie opłaca, gdyż obniżył się dochód z gruntów, gdy koszta uprawy wzrosły.

Dowodem tego jest także niemal zupełne zniknięcie jeszcze do niedawnych czasów tak licznej klasy dzierżawców chrześcijańskich, tej prawdziwej klasy średniej rolniczej, która tak pożyteczną rolę w naszem społeczeństwie odgrywała. Obecni dzierżawcy którzy najczęściej dla chwilowego zysku wyniszczają ziemię, nie do podniesienia, ale do jeszcze większego upadku rolnictwa muszą się przyczynić.

Jeżeli projekt rządowy konkurencyę zamorską uważa słusznie za pierwszą przyczynę upadku rolnictwa, to niemniej jako pierwszy środek do podniesienia rolnictwa należałoby uważać akcyę, mającą na celu obmyślenie środków, które umożliwiłyby rolnikowi stawienie zwycięsko czoła tej konkurencyi. Takim środkiem jest przedewszystkiem ulepszenie warstatu rolnika, czyli są melioracye gruntowe.

Doświadczenie uczy, że melioracyami gruntowemi podwojono, potrojono a nawet kilkakroć pomnożono wydatki gruntów, wskutek czego koszta na melioracye wyłożone w krótkim czasie się zwróciły.

W Galicyi, w której ostry klimat i krótka stosunkowo pora wegetacyjna stoją na przeszkodzie uprawie rolniczej, melioracye gruntowe nadzwyczajne przysługi mogłyby oddać rolnictwu. Ogromne obszary, przeszło 2 miliony morgów gruntów nieprzepuszczalnych, wymagają drenowania, które jedynie umożliwiłoby uzyskanie czystego dochodu z tych gruntów, w obecnym bowiem czasie wobec niskich cen zboża rolnictwo na tych gruntach wcale się nieopłaca, a podatek gruntowy właściciel tych gruntów opłaca nie z dochodu, ale chyba z substancyi.

Ulepszenie gruntów umożliwiłoby prowadzenie intenzywnej gospodarki rolniczej, zwłaszcza, gdyby zorganizowano pomoc fachową, która radą i czynem popierałaby przemianę ekstenzywnej naszej gospodarki rolniczej na intenzywną.

Na tej drodze możnaby stawić czoło konkurencyi zamorskiej, podnieść dochód z gruntów, zatamować tem samem główne źródło deficytów rolnika, i zwiększania się ciężarów hipotecznych.

Tylko intenzywne, wkładowe gospodarstwo może się obecnie opłacić.

Dowiódł tego rolnik angielski John Proth, który mimo to, że w Anglii cena zboża wskutek zamorskiej konkurencyi jest niższą jak w naszym kraju, na 182 hektarach (330 morgach niż. aust.) zdrenowawszy grunta, orząc pługami parowemi i włócząc bronami także siłą pary, używając ogromnej ilości sztucznych nawozów, i zastosowując inne środki nowoczesnej techniki rolniczej uzyskał w przecięciu dwudziestoletnim 50 złr. w. a. z morga. Przykład Johna Proutha znalazł w Europie licznych naśladowców.

Rozumie się samo przez się, że drenowanie i melioracye gruntów, zastosowanie maszyn i innych środków nowoczesnej techniki rolniczej wymagają znacznych bardzo wkładów, a przedewszystkiem wiedzy fachowej, w ogóle środków, któremi nasz rolnik najczęściej nie rozporządza. Tu powinna zaczynać się rola państwa, które swą potęgą zdolne jest usunąć przeszkody, których siły jednostki uchylić nie są w stanie. Obmyślenie i zabezpieczenie kredytu melioracyjnego i w ogóle rolniczego tudzież ustanowienie pomocy fachowej np. w rodzaju urzędów gospodarczych (Wirtschaftsämter) istniejących w W. Księstwie Badeńskiem byłoby obowiązkiem rządu, którego spełnienie wdrożyłoby racyonalną reformę naszego rolnictwa.

Reformy tej projektowane przez Rząd zawodowe stowarzyszenia rolnicze przeprowadzić, a nawet przyspieszyć nie mogą. Z góry da się przewidzieć, że stowarzyszenia te nie będą mogły odpowiednio się rozwijać.

Prowizoryczny statut stowarzyszeń ułoży ministerstwo rolnictwa, a zmiana tego statutu nastąpić może jedynie za zezwoleniem tegoż ministerstwa. Jeżeli się zważy nadto, że projekt zastrzega ministerstwu nietylko nadzór, ale liczne prawa do mieszania się w czynności stowarzyszeń, które są przymusowe, gdyż każdy rolnik do stowarzyszenia należeć musi, to dalej nie trzeba dowodzić, że rozchodzi się tu o ogromną organizacyę rolników, zawisłą od rządu, względnie od ministerstwa rolnictwa.

Organizacya ta stworzyłaby wyłom w autonomii naszego kraju, gdyż sprawy kultury krajowej należą do zakresu działania Sejmu i władz autonomicznych. Zniknąćby musiały nasze dotychczasowe reprezentacye: towarzystwa gospodarcze i kółka rolnicze, gdyż tych w nową organizacyę wtłoczyć nie możnaby.

Natomiast stworzonoby maszynę niesłychanie skomplikowaną, której obsłużenie wymagałoby całej armii funkcyonaryuszów, a więc ogromnych kosztów. W jaki sposób urządzić możnaby skuteczny nadzór nad tymi funkcyonaryuszami, dorozumieć się nie podobna, gdyż nadzór w projekcie ustanowiony przez urzędników państwowych, z których niemal żaden fachowych wiadomości rolniczych nie posiada, w rachubę wchodzić nie może.

Wprawdzie koszta administracyi stowarzyszeń ponieśliby rolnicy, wprawdzie mimo rzekomych ulg finansowych, sądząc z dotychczasowych doświadczeń fiskalizm w stowarzyszeniach tych mógłby odkryć niejedno nowe źródło dochodów, mimo to koszta nadzoru i ingerencyi władz rządowych, mianowicie ministerstwa rolnictwa musiałyby z czasem nadzwyczajnie wzrosnąć i obciążyć budżet państwowy.

Jeżeli bowiem rząd w projekcie ustanawia szablon dla stowarzyszeń, to mimo to i najzagorzalszy centralista musiałby się przekonać, gdy stowarzyszenia wejdą w życie, że sprawy rolnictwa w poszczególnych krajach i okolicach Austryi tak są różnorodne, że według jednego szablonu załatwiać się nie dadzą.

Projekt więc rządowy zamierzonego celu, podniesienia rolnictwa osiągnąć nie zdoła, gdyż proponowane środki nie są w stanie usunąć przyczyn, które spowodowały stan obecny.

Prof. dr. Głąbiński. Oceniając rządowy projekt organizacyi zawodowej rolników, powinniśmy odróżnić intencyę projektowanej ustawy od środków, jakimi zmierza do celu. Intencya projektu jest stworzenie zawodowej organizacyi rolników dla poparcia interesów tego zawodu i wzmocnienia średniej własności ziemskiej. Cel niewątpliwie dzisiaj bardzo pożądany i uzasadniony, dlatego projekt rządowy musimy w zasadzie powitać z całą sympatyą, jako pierwszy stanowczy krok prawodawczy, na szersze rozmiary podjęty, dla złagodzenia kwestyi agrarnej. Także utworzenie dóbr rentowych wymaga koniecznie jakiejś odrębnej organizacyi kredytowej. Zadłużony właściciel ziemski bowiem nie w tym celu parcelować będzie swój majątek, aby otrzymać roczną rentę, lecz żądać będzie naraz całego kapitału, którego dostarczyć musi nabywcom jakiś zakład kredytowy lub korporacya zawodowa. W Niemczech ustawa z r. 1791 powołała do wykupna rent na dobrach rentowych dawniejsze banki rentowe, których zadaniem było wykupno ciężarów rzeczowych przez emisyę listów rentowych. U nas takich banków nie było, rząd więc pragnie przenieść funkcye tych banków na stowarzyszenia rolników. Myśl takich stowarzyszeń uważam za zdrową i postępową; w Austryi mamy już zawodowe korporacye rzemieślników i przemysłowców, chodzi więc o konsekwentne zastosowanie zasady organizacyi zawodowej także do rolnictwa. W tym kierunku objawia się powszechny prąd w europejskiem prawodawstwie społecznem. We Francyi t. zw. syndykaty rolnicze rozwinęły się bardzo szybko i pomyślnie od czasu wydania ustawy z r. 1884 o syndykatach zawodowych; liczba tych syndykatów przenosi już 1000, a wpływają one korzystnie na rolnictwo tak pod względem ekonomicznym, przez uchylenie pośrednictwa kosztownego przy sprzedaży i kupnie produktów, nawozów sztucznych, przez wzajemne popieranie się kredytem, ubezpieczenia wzajemne, ale i społecznym, przez obronę i popieranie interesów swego zawodu na wszystkich polach życia publicznego. Otóż i stowarzyszenia rolnicze, projektowane przez rząd, miałyby się stać podobną organizacyą zawodową rolników. Zgadzając się zatem w zasadzie na myśl takich korporacyi, przyznaję, że projekt rządowy w dzisiejszej formie nie jest możliwym do przyjęcia. Przedewszystkiem jest on centralistycznym, niezgodnym z kompetencyą prawodawczą kraju i interesami naszego

rolnictwa. Powtóre projektowana organizacya, jak słusznie podniósł prof. Milewski, jest zbyt wielkim skokiem, nie uwzględnia istniejących już u nas zawiązków takiej organizacyi, na którychby się oprzeć należało, lecz narzuca z góry ułożoną organizacyę sztuczną. Cały zresztą projekt korporacyi rolniczych zbyt ściśle jest związanym z projektem dóbr rentowych, przedstawia się więc jako jednostronny, nie stawia korporacyi od razu na szerszej podstawie. W tych kierunkach zasadniczych należałoby projekt ulepszyć.

Prof. dr. Ochenkowski. W związkach zawodowych mieści się wszystko, co tylko interesa rolnicze objąć może. Kwestyi rolniczej zawierającej mnóstwo kwestyi nie można jednak rozwiązać za pomocą jednej instytucyi, oprócz tego przymus nie jest podstawą organizacyjną, chociaż jako środek nie jest on w obecnych stosunkach wykluczonym. W kwestyach socyalnych może być zastosowanym, jeżeli stosunki do tego dojrzały i jeżeli w społeczeństwie znajdą się siły żywotne do prowadzenia opierającej się na przymusie instytucyi.

P. Romanowicz. Przymus byłby wręcz szkodliwy. Organizacya zawodowa rolnictwa zabije kiełkującą u nas pracę za pomocą samopomocy i inicyatywy osób prywatnych interesowanych. Towarzystwa rolnicze, kółka rolnicze i t. p. stracą racyę bytu, a w ich miejsce wejdą zawodowe a przymusowe korporacye rolników, pod komisarzem rządowym. Czy to dobre — ocenić łatwo. Mojem zdaniem, dotychczasowej organizacyi samopomocy nie należy paraliżować — ale raczej rozwijać ją dalej, szerzyć i wzmacniać. W tej dzisiejszej organizacyi rolnictwo nieraz korzysta z pracy ludzi, którzy rolnikami nie są, a jednak skutecznie i pomyślnie działają. Organizacya zawodowa, która ograniczoną jest na samych tylko rolników, pozbawia sprawę rolnictwa pracy i czynnej pomocy tych ludzi. A jest ona w projekcie rządowym tembardziej chybioną, że ma być dokonaną na terytoryum sądowego powiatu, to zaś jest za mały obszar, aby dostarczył dostatecznego zasobu inteligencyi do kierowania tak ważnemi sprawami.

Dr. Dulęba nie zgadza się z zapatrywaniami p. dra Bielińskiego. Objawem ostatnich lat jest wprawdzie wzrost potęgi państwowej — nie jest to jednak objaw odosobniony — to objaw ogólny i dlatego Rząd austryacki także wszedł na tę drogę. Dawniej działał wolny duch asocyacyi, który doprowadził do świe-

tnych rezultatów. Ale są pewne stosunki, mało uwzględnione przez społeczeństwo, gdzie potrzeba pewnej inicyatywy, aby pobudzić do wspólnej działalności te czynniki, które się z niemi nie liczyły. I tu występuje omnipotencya państwa. Ta omnipotencya państwa zaznaczyła swój pochód bardzo ważnymi rezultatami. Stoję na gruncie autonomii i pragnę jej rozszerzenia, państwo nie powinno się mięszać w stosunki, które należą do ustawodawstwa krajowego.

Jeżeli co do pierwszego projektu jednogłośnie zaznaczyliśmy, że w większej części spraw tym projektem objętych kraj głos zabrać powinien, to druga ustawa należy wyłącznie do kompetencyi kraju. Projekt ten mieści w sobie zdrowe ziarna — i gdyby kraj wziął w tej sprawie inicyatywę wielceby się zasłużył. Przymusowa organizacya więcej zdziała, niż dobrowolna. Podniesiono tu, że wówczas towarzystwa gospodarcze byłyby zbyteczne — tego zapatrywania nie podzielam, towarzystwa gospodarcze mogą istnieć obok takich związków. Nie zgadzam się z p. Romanowiczem, aby w ogóle uznać ten drugi projekt jako szkodliwy dla kraju. Myśl związków gospodarczych uważam za nader pożyteczną i należałoby projekt rządowy przekazać sekcyi ekonomicznej.

Prof. dr. Starzyński staje w obronie rad powiatowych. Żadna rada powiatowa niema prawa uchwalenia, że pewna posiadłość ma mieć osobne prawo spadkowe i nie może uchwalić niepodzielnej własności.

Przy głosowaniu wniosek dra Dulęby uzyskał tylko mniejszość, natomiast uchwalono wniosek p. Romanowicza, iż zgromadzenie uznaje projekt ten w tej formie w jakiej przedłożony został za nieodpowiedni.

Dnia 26 lutego ukonstytuowała się sekcya ekonomiczna, wybierając przewodniczącym p. d-ra Rybickiego, zastępcą prof. Ochenkowskiego, sekretarzem d-ra Steczkowskiego. Pierwszy wykład miał p. Lipiński: „O handlu drzewem“.

Dnia 9 lutego wygłosił prof. dr. Stebelski drugą część rozpoczętego poprzednio wykładu o sądach przysięgłych w Gali-

cyi. Sprawozdanie o tym wykładzie podamy w następnym zeszycie.

Dnia 23 lutego miał prof. Balasits wykład o projekcie nowej procedury cywilnej. Wykład ten podamy w całości.

W marcu odbędzie się walne zgromadzenie celem ukonstytuowania się podług nowego już przez c. k. Namiestnictwo do wiadomości przyjętego statutu.

Dwa wykłady
O NAJNOWSZYM PROJEKCIE PROCEDURY CYWILNEJ

przez

prof. dra Augusta Balasitsa.

I.

O zasadach i przebiegu zwyczajnego trybunalskiego procesu ustnego aż do wyroku I. instancyi.

W 639 §§. zawiera najnowszy projekt przepisy *o postępowaniu w sprawach cyw. spornych,* z wyjątkiem *egzekucyi,* która jest przedmiotem proj. III.

Dla braku czasu, mogę służyć tylko szkicem; pominę wszystko, co nie jest nowem; a z tego, co nowe, pozostaną mniej ważne i nieistotne szczegóły w cieniu.

Zachowując bliższe ograniczenie dzisiejszego wykładu na później, wchodzę odrazu *in medias res.*

Co do zdolności stron do samoistnego popierania sprawy czyli t. z. zdolności procesowej, zaznaczam następujące zmiany w prawie obecnem:

1) przepis §. 10 post. drob., który zrównał zdolność procesową małoletniego ze zdolnością do działań prawnych w zakresie prawa cyw., ma się stać powszechną normą dla przyszłego procesu cyw.; w każdej bez wyjątku sprawie będzie małoletni upoważniony do samoistnej sądowej obrony tego majątku, którym w myśl (§§. 151, 246 i 247) u. c. wolno mu samodzielnie zarządzać (§. 2);

2) w razie grożącego niebezpieczeństwa zwłoki może sąd przypuścić do działania stronę niezdolną, tudzież zastępcę prawnego, niedostatecznie umocowanego, lub pełnomocnika, któremu braknie potrzebnego szczegółowego upoważnienia, oczywiście pod warunkiem, że brak odpowiedni będzie przed wyrokiem usunięty (§. 6 al. 2);

3) aby zapobiedz przewłokom i nieważności, wolno będzie każdej stronie żądać ustanowienia kuratora dla przeciwnika, na początku procesu niezdolnego lub który w trakcie procesu stracił własnowolność, a to w czasie, gdy prawny zastępca jeszcze nie jest ustanowiony. Upoważnienie tego nowego rodzaju kuratora procesowego ustaje z chwilą, gdy stały zastępca prawny zgłosi się do sprawy (§. 8).

Co do zbiorowego pozywania i zapozwania (uczestnictwa) zawiera projekt zasady, wychodzące poza granice, ustanowione w §. 4 u. s. a nawet w §. 12 u. drob.

Zgodnie z prawami zagranicznemi, pod tym względem wypróbowanemi, wolno kilku powodom spólną wnieść skargę albo jednemu lub kilku powodom jedną skargą pozwać kilka osób, jeśli rozczenia a wzgl. zobowiązania z różnych pochodzą faktów, byleby one były jednorodzajowemi, co tyle znaczy, że faktyczne zasady i tytuły prawne posiadają jednakową kwalifikacyę prawną np. kilku kupców łączy w jednej skardze swe pretensye przeciwko kilku pozwanym, którzy u nich brali towary na kredyt. Takie łączenie wszakże kilku jednorodzajowych skarg, opierających się na odrębnych faktach, może być dozwolonem li pod warunkiem, że jeden i ten sam sąd jest właściwym dla wszystkich połączonych skarg i dla wszystkich pozwanych, gdyż nikomu nie może być odjęta właściwa instancya (§. 11).

Zupełnie coś nowego zaprowadza proj. w zakresie uczestnictwa, tworząc mimochodem w §. 13 instytucyę, obecnemu prawu zupełnie nieznaną. Jest nią t. z. interwencya główna, rozpoczynająca się skargą t. z. wpadkową czyli interwencyjną. W ten sposób obok jednego sporu głównego, powstaje drugi interwencyjny, przez to, że osoba trzecia (interwenient), pożądająca dla siebie — w części lub całości —

rzeczy lub prawa, między osobami trzeciemi spornego, wnosi skargę odpowiednią przeciwko owym stronom sporu głównego jako uczestnikom, a więc skargę o przedmiot sporu głównego, z którą niejako wpada, wsuwa się w proces obcy, czyli interweniuje.

Za przykładem praw zagranicznych pozwala proj. w tym przypadku na zapozwanie skargą interwencyjną obydwóch stron sporu głównego jako uczestników, chociażby zresztą nie istniały powszechne warunki spólnego zapozwania ani formalne ani materyalne n. p. osobie trzeciej, roszczącej sobie prawo własności do gruntu, już między dwiema osobami spornego, wolno obydwie strony sporu głównego pozwać skargą interwencyjną o własność, chociaż pozatem niema ani warunków procesowych do spólnego zapozwania ani cywilnych; i tak powoda sporu głównego wolno skutecznie pozwać, mimo to że nie znajduje się w dzierzeniu przedmiotu spornego.

Skarga i spór interwencyjny przyniosą interwenientowi wybitne korzyści i znakomicie przyczynią się do przyspieszenia i uproszczenia sądowego załatwienia dwóch spraw od razu, atoli jedynie w przypadku. gdy sąd, na odpowiednią prośbę interwenienta, albo spór interwencyjny połączy z głównym albo spór główny wstrzyma aż do ukończenia interwencyjnego. I tak, w naprowadzonym przykładzie, może sąd, stósownie do swego uznania, wstrzymać spór główny i naprzód załatwić interwencyjny; a gdy się w nim pokaże, iż interwenient jest właścicielem gruntu spornego, stanie się spór główny bezprzedmiotowym.

W §. 206 nadane sądowi także upoważnienie połączenia kilku procesów, ze sobą w łączności będących (jak obecnie w spr. drob.), lub wstrzymania procesu bieżącego, jeżeli w innym, już rozpoczętym, ma być rozpoznaną kwestya przesądzająca (prejudycyalna). Interwencya główna, pod względem załatwienia dwóch spraw łącznych, tę ważną przedstawia korzyść, że sąd porządkuje stosunek prawny, między dwiema osobami w sporze będący, uwzględniając nietylko osnowę tego stosunku odnośnie do stron spór wiodących, ale równocześnie także roszczenia osób trzecich do spornego przedmiotu.

Od tej interwencyi głównej należy ściśle odróżnić t. z. interwencyę uboczną, którą już mamy, jakkolwiek w granicach ciasnych.

Upoważnienie do przypowiedzenia się do sporu wiszącego, — tem bowiem jest t. z. interwencya uboczna — służy obecnie osobom trzecim tylko w przypadkach, ściśle w ustawie określonych i oznaczonych, jako to: na oznajmienie sporu; w wiadomych przypadkach, opisanych w ust. handl., w ust. o stow. gosp. i zarob. i w ustawach o kuratorach (Curatorengesetze). Mamy zatem przypowiedzenie się (interwencyę uboczną) tylko jako instytucyę szczegółową i wyjątkową.

Na wzór ustaw obcych tworzy proj. powszechną instytucyę interw. ubocznej, udzielając osobom trzecim prawa przystąpienia czyli przypowiedzenia się do sporu we wszystkich przypadkach, w których zgłaszający się do interwencyi uprawdopodobni, że ma jakikolwiek interes prawny w popieraniu sprawy wiszącej, interes bezpośredni lub pośredni. Pod tym zaś warunkiem będzie interwencya zawsze prawem samoistnem; interesowanej osobie trzeciej wolno będzie przystąpić do procesu bez uprzedniego wezwania strony spór wiodącej — czyli bez oznajmienia sporu *(litis denunciatio)* — co się pospolicie nazywa interwencyą dobrowolną, albo lepiej samoistną. We wszystkich zatem przypadkach, w których obecnie, z mocy §. 49 u. s., wolno interweniować li na oznajmienie sporu, od strony procesowej pochodzące, może w przyszłości interwencya przyjść do skutku z niezawisłego postanowienia osoby trzeciej interesowanej, bez lub nawet wbrew woli strony, spór wiodącej.

Dalej będzie ta interwencya — pod owym warunkiem — dozwolona we wszystkich przypadkach, a nie tylko w takich, w których *causa interventionis* opisana w §. 49 u. s. Jakikolwiek bądź interes prawny, wiarogodnie wskazany, będzie tworzyć *causam interventionis*. Pozwolę sobie przedstawić naocznie przyszłe rozszerzenie tej instytucyi na następującym przykładzie: w sporze wierzyciela przeciwko ręczycielowi dłużnika i płatnikowi, wolno obecnie, z mocy §. 49, interweniować dłużnikowi, przeciwko któremu pozwany ręczyciel zyska prawo

regresu w razie przegranej, li na skutek uprzedniego oznajmienia sporu. W przyszłości wolno będzie dłużnikowi interweniować także z własnego popędu, nie czekając na oznajmienie. Gdyby zaś wierzyciel nie pozwał ręczyciela ale dłużnika samego jednego, to obecnie niewolno ręczycielowi interweniować na korzyść dłużnika, ani nawet na oznajmienie, a to z powodu przeszkody z §. 49 u. s., wobec tego, że upadły w sporze dłużnik niema żadnego regresu do swego poręczyciela. Według projektu będzie służyć poręczycielowi samoistnie prawo interwencyi na korzyść dłużnika w celu dopomożenia mu do wygranej, która, gdy się uda, uwolni go od odpowiedzialności.

Inny przykład: w sporze dziedziców ustawowych przeciwko testamentowym o unieważnienie testamentu, wolno będzie zapisobiorcom, w tym samym testamencie opatrzonym, wstąpić do procesu i pomagać pozwanym dziedzicom testamentowym. Coś podobnego obecnie niedozwolone. To usamowolnienie prawa interwencyi i jego rozszerzenie na wszelkie wiadome przypadki, a więc i na takie, w których *causa interventionis* będzie istotnie odmienną od owej, którą obecne prawo uznaje, nie pozostanie bez wpływu na zewnętrzne i wewnętrzne urządzenie odnośnego procederu, a w szczególności także na stanowisko interwenienta w obec interwenta. Za pozwoleniem panów zachowuję te kwestye do osobnego wykładu. W niniejszem pobieżnem sprawozdaniu zajęłyby zbyt wiele czasu i miejsca....

Co do zastępstwa stron zaznaczam dalszą nowość. Zawiadowca bez zlecenia *(negotiorum gestor)* ma mieć dozwolony przystęp do procesu, oczywiście za wiedzą i wolą sądu, gdyż inaczej być nie może. Oto każdemu wolno na korzyść strony przedsiębrać szczegółowe a pilne czynności procesowe, chociaż wyraźnie oświadcza, że nie posiada pełnomocnictwa. Dopuszczenie go do działania może, ale nie musi sąd uczynić zawisłem od złożenia kaucyi za koszta i szkodę (§. 38). Działanie zawiadowcy bez zlecenia może oczywiście pozostać ważnem o tyle, o ile je strona później zatwierdzi....

Pomijam przepisy o kosztach sądowych, kaucyi powództwa, o prawie ubóstwa, o doręczeniach

i odroczeniu terminów, chociaż w odnośnych rozdziałach natrafiamy na niejedną ciekawą odmianę w porównaniu z prawem obecnem.

Nie mogę też dzisiaj przedstawić prawa dowodowego według proj. Niech na razie to wystarczy, że ono zasadniczo nie różni się od postępowania dowodowego według ustawy drobiazgowej.

Pilno mi przystąpić do szkicu całości rozprawy ustnej w przyszłym, prawdziwie ustnym procesie zwyczajnym. Naszkicuję postępowanie zwyczajne w trybunałach, które zastąpi dzisiejszy zwyczajny proces pisemny.

W sądach powiatowych ma być zaprowadzone t. z. ustne postępowanie sumaryczne, zupełnie podobne do dzisiejszego drobiazgowego, które przedewszystkiem zastąpi dzisiejsze zwyczajne ustne.

Z nadzwyczajnych procederów pozostaną:

1) postępowanie nakazowe zwyczajne;

2) osobne postęp. nakazowe w sporach wexlowych;

3) odrębne procedery w sporach z kontraktów najmu lub dzierżawy;

4) proces małżeński.

Odpadną zatem: postępowanie sumaryczne, bagatelne i prowizoryalne.

Odpowiedne sprawy będą w przyszłości traktowane na równi ze sprawami, należącemi obecnie do zwyczajnego procesu ustnego, t. j. w ustnem postępowaniu sumarycznem. Sprawy handlowe i górnicze nie będą miały żadnego odrębnego procederu; proces rachunkowy będzie się prowadzić w zwyczajnem postępowaniu ustnem. Zniknie też zupełnie proces wywoławczy z przyczyn, o których później.

Wracam do procesu zwyczajnego czyli trybunalskiego, głównego przedmiotu niniejszej relacyi. Ograniczę się do przedstawienia urządzenia i toku rozprawy w instancyi I. w prawidłowym przebiegu. Zatem pominę postępowanie zaoczne, tak zasadniczo odmienne od zaoczności według prawa obowiązującego, że wymaga osobnego i obszernego omówienia. W ogóle zaś dojdę tylko do wyroku I. inst.; odtąd bowiem zaprojektowany proces przyszłości tak się radykalnie różni od

obecnego, że li pobieżne naszkicowanie przedmiotu nie da wyobrażenia o tych zasadniczych inowacyach.

Ustny proces zwyczajny czyli trybunalski ma się różnić od sumarycznego w sądach powiatowych, w następujących punktach:

I) obowiązuje w nim przymus adwokacki dalej idący aniżeli w procesie obecnym, bo strony będą zniewolone udzielić pełnomocnictwo adwokatowi (proces adwokacki — Anwaltsprocess);

II) rozprawa główna czyli kontradyktoryjna (Streitverhandlung — główna) ma być należycie przygotowaną:

1) przez t. z. pisma przygotowawcze;

2) przez to, że na pierwszej audyencyi nie odbywa się rozprawa główna lecz tylko postępowanie przygotowawcze,

3) niekiedy, w razie uznanej potrzeby, odbywa się między pierwszą audyencyą, rozprawą główną dochodzenie przygotowawcze za pomocą pisemnej instrukcyi.

Zawsze zatem dosyć będzie aktów; a zazwyczaj mało co mniej niż obecnie; niekiedy nawet więcej.

Ale mnogość i objętość pism nie uwłacza zasadzie ustności postępowania. Bez dobrodziejstwa pisma — jako najlepszego środka upamiętnienia i utrwalenia myśli i zdarzeń — nie może się obejść postępowy proces ustny a nadto tak doskonały, jakim proces być powinien.

Ale jaki ma być zachowany stosunek między ustną rozprawą a jej pisemnym podkładem?

Istnieje dwojaki system: starszy angielski i nowszy francuski.

Proces angielski rozpada się na dwa okresy: na pierwszy pisemny, zupełnie podobny do naszego zwyczajnego pisemnego. Wnioski stron, na piśmie podawane, mają znaczenie stanowcze i obowiązujące; adwokaci stron formułują pisemnie żądania i fakty zasadnicze skargi i obrony.

Ustna i bezpośrednia rozprawa przed sądem obejmuje li postępowanie dowodowe i wywody prawne.

System francuski zaprowadza t. z. pisma przygotowawcze.

W skardze, odpowiedzi na nią i t. d. strony zapowiadają, jakie żądania przedstawią podczas ustnej rozprawy; jakie fakty na ich uzasadnienie naprowadzą i jakie zamierzają ofiarować dowody. Pisma te zawierają zatem wszystko to, co w naszym proc. pisemnym w nich się znajdować powinno, z wyjątkiem wywodów prawnych, które bezwarunkowo należą jedynie do rozprawy ustnej.

Ale znaczenie tych pism jest tylko przygotowawczem, informacyjnem, mającem li na celu powiadomienie sądu i stron o materyale procesowym, aby podczas rozprawy nie okazały się niespodzianki, i takowa ile możności w jednym terminie mogła się odbyć. Co strony w pismach zapowiedziały nabiera stanowczego, obowiązującego znaczenia dopiero przez to, że zostanie powtórzone podczas ustnej rozprawy. A zatem te jedynie fakty, będą uwzględnione i dowody dopuszczone, które strony ustnie podczas rozprawy przedstawią. Tylko żądania mają być na piśmie zformułowane i sądowi podane. Podczas rozprawy ustnej wolno stronom powołać się na fakty i ofiarować dowody, w pismach przygotowawczych niezapowiedziane; odpowiednie wnioski muszą być uwzględnione. Strona występująca z podobną niespodzianką, jedynie naraża się na to, że rozprawa będzie na jej koszt odroczona, gdy przeciwnik oświadczy a sąd się z tem zgodzi, iż jej niepodobna odpowiadać na te *nova* bez przygotowania.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że system francuski urzeczywistnia zasadę ustności w całej pełni i czystości, bo cała sprawa, we wszystkich szczegółach odbywa się ustnie: spór o fakty, wywody prawne i postępowanie dowodowe; gdy przeciwnie, w procesie angielskim, spór o fakty prowadzi się pisemnie, zupełnie jak w obecnym naszym postępowaniu pisemnym.

A jednak pozory mylą. Mojem zdaniem system angielski stoi wyżej i lepiej służy zasadzie ustności. W procesie francuskim odbywa się ustnie i bezpośrednio przed sądem rozprawa o fakty i końcowe wywody prawne; zaś instrukcya dowodowa (przesłuchanie świadków, oględziny) poza rozprawą; sędzia wyrokujący ma przed sobą li protokoły, przesłuchania świadków, pisemną opinię znawców i t. d.

Odwrotnie w procesie angielskim musi postępowanie dowodowe odbyć się przed sądem; a tylko wyjątkowo, w razie absolutnej niemożności, przed komisyę sądową lub w innym sądzie. I w tem cała rzecz. Postępowanie dowodowe jest głównem w każdym przewodzie prawnym; ustna rozprawa o tyle jest wyższą od pisemnej, o ile ona w okresie postępowania dowodowego jest bezpośrednią, co jeszcze ze stanowiska zasady swobodnego ocenienia dowodów jest niezbędnem postulatem. Gdy już sędzia zniewolony radzić się wyłącznie własnego przekonania i polegać na własnym sumieniu, to niech mu będzie dozwolonem czerpać bezpośrednio u źródła prawdy.

Natomiast wydaje mi się — zwłaszcza w procesie adwokackim — rzeczą zbyteczną, aby fakty musiały być koniecznie ustnie przedstawione. Wszak wyrok zawsze jest pisemny a w motywach jego stan rzeczy, tak powinien być opisany jak go strony rozumiały i przedstawiły. Czy zachodzi konieczność aby sędzia tem się zajmował? od czegoż są właściwie adwokaci? Czyli sędzia lepiej potrafi się rozmówić ze stroną i łatwiej pojmie, czego ona żąda, niż adwokat na poufnej konferencyi z klientem?

Projekt zaakceptował system niemiecki, będący kombinacyą systemu angielskiego i francuskiego. Z francuskiego prawa wzięło prawo niemieckie ustną rozprawę nad faktami, a za przykładem angielskiego stara się o to, aby postępowanie dowodowe odbyło się bezpośrednio przed senatem wyrokującym, chociaż łatwiej pozwala na procedery dowodowe poza rozprawą niż prawo angielskie.

Że dla rozprawy nad faktami przyjął autor projektu formę ustną ma jeszcze głębszą przyczynę w tem, że on hołduje systemowi opiekuńczemu t. z. opieki sądu nad sprawą mimo obowiązkowej pomocy adwokackiej.

Gdyby rozprawa nad faktami miała się odbywać za pomocą wymiany pism, natenczas urządzenie tejże według ścisłej zasady wolnej rozprawy staje się nieodbitą koniecznością.

Mojem zdaniem ta zasada *instruendi processus ad instantiam partium*, a przytem bierność sądu w sporze o fakty,

jest zupełnie racyonalną wobec przymusu adwokackiego. Po co właściwie stronom podwójnej opieki? Dlaczego ma sędzia pełnić obowiązki adwokata?

Ale autor projektu — zdeklarowany radykalista, — niechce nic słyszeć o tej zasadzie. W motywach do proj. przemawia za intenzywnem kierownictwem procesu ze strony sądu, i to nie tylko dla utrzymania porządku postępowania ale zarówno w celu materyalnej instrukcyi sprawy. Poznamy, że autor projektu przyznaje sędziemu i sądowi o wiele obszerniejsze atrybucye do działania z urzędu, aniżeli je dziś u nas mają sądy w post. sumarycznem i drobiazgowem. W okresie dowodzenia jest to racyonalne, bo tu sam sędzia ma się przekonać o prawdzie przedstawionego faktu *(Judici fit probatio)*. Atoli do skonstatowania faktycznego stanu rzeczy i wyrozumienia żądań, gdy jedno i drugie adwokaci przygotowali, jest to zupełnie zbytecznym trudem Ale jak nadmieniłem, dogadza tendencyi poruczenia sądowi wyższej opieki nad stronami i ich sprawą. Owa tendencya już się raz objawiła w Niemczech: w reformie procesu cywilnego, dokonanej za Fryderyka II.; tylko że procedura Fryderykowska była o tyle więcej konsekwentną, że adwokatów z izby sądowej zupełnie wyrzuciła.

Wobec tego, że faktyczny stan sprawy ma być podczas ustnej rozprawy stwierdzony, a potem w motywach wyroku wyłuszczony, nabiera protokół rozprawy ustnej szczególnego znaczenia. Widzimy na odpowiednich przepisach projektu, że spisanie jego i kontrola nad jego dokładnością nastręczają nielada trudności i prowadzą do rozmaitych niepożądanych komplikacyj. I tak między innemi: w protokole spisują się wszelkie stanowcze oświadczenia, słowa i fakty przedstawione krótko a zwięźle; ale sąd może nakazać, aby odpowiednie oświadczenie strony obszerniej, a nawet dosłownie zaprotokołowano, ba nawet aby istotną treść wywodów prawnych spisano w protokole; dalej winne być uwidocznione zmiany i odwołania poprzednich oświadczeń. Zredagowanie wymienionych części protokołu ma być dokonane przez przewodniczącego przy pomocy stron i własnych zapisków, zaraz po zamknięciu rozprawy. Stronom służy oczywiście prawo za-

rzutu przeciwko dokładności protokołu. Zarzuty te, po wysłuchaniu obydwóch stron, rozstrzyga sąd i t. d.

Można przypuścić na pewne, że zwłaszcza w pierwszych czasach, zanim nabędziemy wprawy w nowym procederze, cały senat spólnie z adwokatami i stronami, będzie tylko wielogłową redakcyą do napisania i stylizacyi protokołu, i że ta pisanina będzie głównym celem ustnej rozprawy.

Ale rzućmy raz okiem na przebieg procesu w stadyum rozpoznawczem.

Okres I. Zapozwanie.

Pismo skargowe będzie dokładnie takiem jak obecna skarga pisemna, z następującemi nieistotnemi zmianami:

1) przedmiotowe łączenie skarg ma być dopuszczone w obszerniejszej mierze aniżeli na to pozwala §. 4 u. s. i §. 12 ust. drob.;

2) w razie wykazanej potrzeby, wolno powodowi dodać prośbę o rozmaite zarządzenia w celu zapewnienia przeprowadzenia dowodu z dokumentów, ze świadków i z oględzin sądowych podczas rozprawy kontradyktoryjnej (§. 240).

Tyle pod względem formalnym. Nadto otrzymamy nową skargę materyalną, już obecnie w praktyce się nadarzającą, ale nigdzie w prawie nie uznaną.

Pod warunkiem, że powód wykaże odpowiedni prawny interes — *justam causam*, (§. 239) wolno mu wnieść skargę prejudycyalną z żądaniem procesu i wyroku na to, że szczegółowy stosunek prawny lub uprawnienie, albo jaki stanowczy fakt prawny istnieje lub nieistnieje, niemniej wyroku na prawdziwość lub nieprawdziwość dokumentu (§. 239). Czyli powód ma po swej stronie *justam causam agendi* zależy od tego, aby sądowi uprawdopodobnił jakikolwiekbądź interes prawny w uzyskaniu takiego wyroku. Za taki interes prawny, niezawodnie każdy sąd uzna przechwałkę w myśl §. 61 u. s. Zamiast, jak obecnie, tańczyć naokoło przechwalającego się procesem wywoławczym, wolno będzie w przyszłości zaczepiającego przechwałką wprost zapozwać skargą prejudycyalną o uznanie nieistnienia odpowiedniego prawa. W ten sposób znikną wszelkie spory wywoławcze jako zbyteczne.

Dekretacya skargi nie należy do senatu lecz do przewodniczącego. Ale odmówienie dekretacyi dla zachodzącej przeszkody procesowej (niewłaściwość, niezdolność ich) może być tylko uchwałą senatu postanowione (§. 241).

Przewodniczący zatem gdy nie dostrzeże żadnej przeszkody proc. dekretuje skargę, wyznaczając termin do ustnej rozprawy, która prawidłowo i koniecznie odbywa się na dwóch audyencyach. Pierwsza nosi oficyalną nazwę Pierwszej audyencyi (Erste Tagsatzung) i służy dla przygotowania ostatecznej rozprawy kontradyktoryjnej (Streitverhandlung) na osobnej audyencyi.

Są to dwa stadya jednej i tej samej ustnej rozprawy tak, że t. z. pierwsza audyencya jako też audyencya dla rozprawy kontradyktoryjnej, każda z osobna, mogą się na skutek odroczeń odbywać na kilku terminach. W ogóle zaś ustanawia projekt obowiązkowo co najmniej dwa termina, aby zapobiedz dalszym odroczeniom, które niweczą dobrodziejstwa ustnego postępowania.

W dekretacyi skargi wyznacza przewodniczący senatu termin do pierwszej audyencyi w ten sposób, aby dzień doręczenia skargi a wyznaczony termin przedzielał czas mniej więcej dwóch tygodni (§. 242).

Ważną jest kwestya: kiedy skarga uważa się jako wniesiona i jakie tego skutki?

Projekt, zgodnie z prawem niemieckiem, przyjmuje, że skargę uważa się za wniesioną dopiero z chwilą jej doręczenia pozwanemu, względnie wszystkim pozwanym. Jestto zatem chwila zaistnienia procesu (Streitanhängigkeit). Nie zmieniając przepisów prawa cyw. o wiadomych skutkach podania skargi do sądu, postanawia projekt w konsekwencyi, że dopiero z ową chwilą mają miejsce znane skutki procesowe zapozwania, jako to:

1) uzasadnienie excepcyi sprawy wiszącej;

2) zakaz istotnej zmiany skargi, który jednakowo nie idzie tak daleko jak opisany w §. 8 u. s. I tak, nie uważa projekt zmiany w przedmiocie żądania jako istotnej. Dalej wszelka zmiana w prawnym tytule żądania lub żądanie rozszerzająca dozwolona li za wyraźnem albo milczącem przy-

zwoleniem pozwanego — jak obecnie, — a nadto niekiedy, wbrew jego woli, za pozwoleniem sądowem. Sąd zaś pozwoli na takie zmiany, gdy uzna, że przez to nie powstaną żadne nowe trudności ani też sprawa nie dozna przewłoki.

Do tych skutków procesowych doręczenia skargi nie należy zakaz cofnięcia skargi. Skutek ten nastąpi — z reguły — dopiero z chwilą rozpoczęcia pierwszej audyencyi. Przed owym czasem wolno powodowi cofnąć skargę jednostronnie i dowolnie, za zwrotem kosztów procesowych.

Zresztą zaprowadza projekt w tej materyi trzy nowości:

1) cofnięcie skargi, li formalne, po rozpoczęciu pierwszej audyencyi i w brew woli pozwanego, niema żadnego znaczenia; na żądanie pozwanego zniewolony powód wytrwać w procesie; gdyby się usunął, zapadnie dlań, na żądanie pozwanego, wyrok zaoczny; ta racyonalna zasada prawa rzymskiego ma zatem odżyć w naszym przyszłym procesie cywilnym;

2) cofnięcie skargi, uczynione w należytym czasie lub za zgodą pozwanego, nie pozbawi powoda prawa powtórzenia tej samej skargi, t. z. nie uważa się jako zrzeczenie się prawa materyalnego, lecz tylko jako odstąpienie od danego procesu z możnością wznowienia tegoż;

3) od formalnego cofnięcia skargi czyli odstąpienia od procesu należy odróżnić reces formalny połączony z wyraźnem oświadczeniem, że powód zarazem z rzeka się prawa materyalnego, w pozwie określonego; jedynie takie wyraźne zrzeczenie się materyalnego prawa skargi pociąga za sobą jego utratę i uzasadnia dla pozwanego excepcyę *litis renuntiatae* przeciwko skardze ponowionej.

Okres II.

Pierwsza audyencya czyli część I. rozprawy ustnej, odbywa się przed jednym sędzią, przewodniczącym senatu lub jego delegatem, z dodaniem protokolanta.

Na tym terminie nie może być sprawa merytorycznie załatwiona wyrokiem kontradyktoryjnym, lecz tylko ugodą, wyrokiem zaocznym, tudzież wyrokiem na sku-

tek submisyi pozwanego albo zrzeczenia się prawa ze strony powoda. Dla objaśnienia tego ostatniego dodaję, że odmiennie od prawa obecnego będzie wydany wyrok uwalniający, gdy powód cofając skargę wyraźnie zrzeknie się prawa, tam opisanego.

Poza tymi przypadkami i prawidłowo, termin ten poświęcony formaliom i to w ten sposób, że niektóre mają być na niem załatwione uchwałą sądu, wydaną przez tego jednego sędziego; inne zaś przygotowane do załatwienia podczas rozprawy kontradyktoryjnej.

Sędzia kierujący załatwia natychmiast uchwałą prośby: o kaucyę powództwa, o dozwolenie zmiany skargi, zarzut sprawy wiszącej, w końcu zarzut braku zdolności procesowej i braku legitymacyi do zastępstwa.

Inne zarzuty muszą być na tym terminie, pod rygorem prekluzyi zapowiedziane, jako to: zarzut niewłaściwości sądu, zarzut sprawy wiszącej i sprawy osądzonej (§§. 249 i 250).

Kończy się ta I. audyencya:

1) albo merytorycznym wyrokiem w przypadkach przewidzianych; albo

2) odrzuceniem skargi na te zarzuty, które mogą być na tej audyencyi rozstrząsane; albo

3) wyznaczeniem osobnej rozprawy kontradyktoryjnej przed senatem w celu załatwienia innych wiadomych zarzutów, które na tej audyencyi mogą i muszą być zapowiedziane; albo w końcu gdy już niema żadnych przeszkód formalnych,

4) nakazuje sędzia pozwanemu wniesienie pisemnej odpowiedzi na skargę, w terminie najwyżej 4-ro tygodniowym.

Okres III.

Dalsze przygotowanie rozprawy kontradyktoryjnej odbywa się za pomocą:

1) pisemnej odpowiedzi na skargę; a niekiedy

2) z dodatkiem postępowania przygotowawczego.

Pisemna odpowiedź na skargę równa się treścią naszej obecnej pisemnej obronie, z tą odmianą, że wywody prawne są stanowczo zabronione.

Przewodniczący senatu wyznaczy audyencyę do rozprawy kontradyktoryjnej, albo z urzędu, po otrzymaniu owej odpowiedzi w czasie należytym, albo na wniosek powoda, gdy jej nie podano w terminie.

Niekiedy zaś wsuwa się między tę odpowiedź a ostateczną rozprawę t. z. postępowanie przygotowawcze na skutek uchwały senatu, która zapadnie w następujących przypadkach:

1) na zgodne żądanie obydwóch stron zawsze:

2) na jednostronną zaś prośbę albo też z urzędu:

a) w sporach rachunkowych lub działowych, chyba że strony zgodnie od tego postępowania odstąpią;

b) w sprawach zawikłanych:

c) gdyby ofiarowane dowody prawdopodobnie nie mogły być przeprowadzone podczas rozprawy kontradyktoryjnej.

Postępowanie to odbywa się pod kierownictwem komisyi sądowej, złożonej z jednego sędziego deleg. i protokolanta przy udziale stron i obowiązkowej pomocy adwokatów. Jest pisemnem i protokołowanem.

Sędziemu kierującemu służą upoważnienia przewodniczącego senatu.

Celem tego postępowania będzie także pisemne przygotowanie rozprawy kontradyktoryjnej, aby takowa mogła się odbyć na jednej audyencyi. Doświadczenia, poczynione w innych krajach, a w szczególności w Niemczech, przekonały, że w braku takiego przygotowania pisemnego, ustna rozprawa staje się wielce uciążliwą dla sądu: ciągnie się przez kilka audyencyi, co utrudnia ocenienie szczegółowych punktów stanowczych i pogląd na całość sprawy; słowem: odroczenia odejmują postępowaniu ustnemu wszelkie korzyści rozprawy ustnej i bezpośredniej. Projekt zaprowadza także pisemne przygotowanie rozprawy końcowej, o jakie w Niemczech najlepsi prawnicy, ze sławnym Bährem na czele, od dawna się upominają.

Ale powstaje kwestya, jak ma być to protokołowane przygotowanie urządzone. a przedewszystkiem jaki w niem należy przyznać udział stronom i sędziemu kierującemu? Co do stron należy zawsze mieć przed oczami, że w procesie cywilnym rozchodzi się o pozbędne prawa cywilne, a zatem: ustalenie faktycznego i prawnego stanu rzeczy zależy zarówno od absolutnej prawdziwości faktów, jak od dyspozycyjnych oświadczeń stron procesowych. To zatem przygotowanie może być przydatnem dla rozprawy końcowej, li przy czynnym udziale stron i tychże prawnych doradców. Aby zaś strony do tego zniewolić, zaleca projekt, aby strona pod zaocznością była przymuszoną do stanowczej odpowiedzi na wnioski i fakty przeciwnika, tak, że co w ten sposób zostało podczas tego postępowania ustalonem, nie może uledz zmianie podczas rozprawy kontradyktoryjnej.

To przygotowanie obejmuje całą sprawę; *mutatis mutandis* ma być w niem podobnie przygotowana rozprawa kontradyktoryjna jak w śledztwie karnem ostateczna rozprawa karna przed sądem przysięgłych.

W szczególności ma być protokolarnie i ze skutkiem dla stron obowiązującym bliżej i ostatecznie to stwierdzonem, co pisma przygotowawcze zawierają, pozostawiając stronom wolność zmiany i dodania nowych faktów i dowodów.

A co się dalej tyczy przygotowania w zakresie sprawy dowodowej, winien sędzia instrukcyjny spowodować przedłożenie dokumentów, planów, rodowodów i przedmiotów ruchomych do oględzin sądowych podczas rozprawy kontradyktoryjnej.

Postępowanie dowodowe należy do rozprawy kontradyktoryjnej; atoli sędzia instrukcyjny winien przeprowadzić dla użytku podczas rozpr. kontradyktoryjnej, te niepłynne dowody, co do których zachodzi uzasadniona obawa, że bezpośrednie przeprowadzenie tychże będzie niemożliwem albo natrafi na trudności.

Od zarządzeń sędziego instrukcyjnego służy zażalenie do przewodniczącego senatu. Wnioski, które przewodniczący odrzucił, mogą być na rozprawie ponowione.

Po wyczerpaniu instrukcyi przedkłada sędzia delegowany wszystkie akta przewodniczącemu senatu, który sam albo na skutek uchwały senackiej, a zawsze bez rekursu, zarządza ewentualne uzupełnienie przygotowawczej instrukcyi.

Gdy już się wszystko znajdzie w porządku, wyznacza przewodniczący senatu audyencyę przed senatem do IV. rozprawy kontradyktoryjnej, która powinna się odbyć na jednej audyencyi. Z wiadomych ważnych powodów, jest projekt w tej mierze tak ścisłym, że nawet zgodne żądanie odroczenia obydwóch stron, sądu nie obowiązuje.

Jawna i ustna rozprawa kontradyktoryjna (Streitverhandlung) rozpoczyna się wywołaniem sprawy, poczem adwokaci stron przedstawiają wnioski. Obok adwokatów *in formali* i *in merito* wolno stronom głos zabierać. Sąd następnie słucha faktyczne i dowodowe uzasadnienie wniosków, tudzież oświadczenia na takowe *(oratio et peroratio)*. Wywody powinne być wyczerpującemi, odpowiedzi stanowczemi. Niewyraźna odpowiedź może być w danych okolicznościach wzięta za przyznanie; późniejsze dodawanie nowych faktów i dowodów w celu uzasadnienia wniosków, które podczas tej rozprawy już były roztrząsane, może być odrzucone, gdy sąd nabierze przekonania, że strona o nich przedtem dla pieniactwa zamilczała. Rozprawą kieruje przewodniczący i senat.

Obszerna władza przewodniczącego obejmuje, oprócz zwykłych atrybucyi, następujące upoważnienia:

1) wolno mu nakazać każdej stronie osobiste stawiennictwo;

2) wolno mu — nawet z urzędu — nakazać przedłożenia dokumentów, planów, rodowodów, przedmiotów ruchomych do oględzin sądowych i t. p. środków pomocniczych;

3) Jako wielkie *novum* służy przewodniczącemu to intenzywne upoważnienie, że, stosownie do własnego uznania, wolno mu, w każdej chwili procesu, przyzwać znawców, a nawet z urzędu wezwać na świadectwo osoby, mogące mieć wiadomość o sprawie, gdy się o nich dowie ze skargi lub z rozprawy. Mamy tu zatem dowód ze świadków z urzędu nakazanych. Inkwizycya szykuje się do tryumfalnego pochodu do sali rozpraw cywilnych.

Co się nie odnosi do formalnego kierownictwa, należy do senatu, jako to:

1) rozdział procesu na kilka rozpraw lub połączenie kilku skarg do jednej rozprawy, jak obecnie w postęp. drob.;

2) ograniczenie rozprawy przedewszystkiem do kwestyi wstępnej, lub do jednego roszczenia, tudzież wydanie wyroku częściowego, co wszystko już mamy w postęp. drob.;

3) wstrzymanie procesu w tych przypadkach, w których kwestya, dla sprawy stanowcza, już jest przedmiotem innego procesu albo aż do ukończenia procesu interwencyjnego.

W dalszym ciągu rozprawy następuje szczegółowe rozstrząsanie sprawy ew. przez wypytanie stron i postępowanie dowodowe. Z powodu wniesionych zarzutów nie wolno stronie odmówić wdania się w sprawę główną. Zresztą zależy od decyzyi sądu, czyli ma się naprzód odbyć osobna rozprawa nad zarzutami wszystkimi razem lub nad każdym z osobna, i czyli osobne co do nich mają zapaść uchwały. Od takiej uchwały rekurs dopuszczony. Ale gdy sąd nieuwzględni zarzutu, oczywiście nieuzasadnionego, może zaraz postanowić, aby rozprawa główna natychmiast się odbyła. W przypadkach, gdy niema obawy zawikłań, przeprowadza się, za wolą sądu, spólna rozprawa *in formali* i *in merito*. Gdy sąd, w takim przypadku, zarzutu nieuwzględni, to nie wydaje osobnej uchwały, lecz, tak samo jak obecnie, wspomina o tem w motywach wyroku.

Nieco odmiennym jest przebieg rozprawy kontradyktoryjnej, gdy ją poprzedziło postępowanie przygotowawcze.

Rozpoczyna się wtedy referatem jednego członka senatu o rezultatach tego przygotowania; na wniosek lub z urzędu może ten referat być uzupełniony albo sprostowany przez odczytanie odnośnych protokołów. Z powodu, że — co już zaznaczyłem — działanie lub zaniechanie strony podczas owej instrukcyi ma skutek obowiązujący dla całego procesu, nie może być cofniętą zaoczność, w którą popadła strona w postęp. przygotowawczem przez zaniechanie odpowiedzi na fakty i dowody przeciwnika, chyba na skutek uzyskanej restytucyi.

Nowe roszczenia, fakty, dowody i zarzuty dowodowe t. z. takie, o których nie było mowy podczas postępowania przygotowawczego, mogą być wprowadzone tylko pod warun-

kiem, że strona natychmiast uprawdopodobni, iż wtedy nie miała o nich żadnej wiadomości.

Dowody, podczas postępowania przygotowawczego przeprowadzone, mogą być powtórzone, w razie możliwości i uznanej potrzeby uzupełnień, wyjaśnień i sprostowań zapisków protokolarnych.

Końcowe przemówienia, których liczba nie jest ograniczona, mają treść zwykłą. Po nich może się okazać potrzeba dalszej jeszcze rozprawy.

Przewodniczący zamyka rozprawę, gdy uzna, że instrukcya jest wyczerpaną. Uchwała ta nie wiąże sądu; rozprawa może być na nowo otwartą, gdy podczas narady nad wyrokiem sąd się przekonał o brakach w instrukcyi.

W końcu dodaję, że rozprawa może być kilkakrotnie przerywaną wyrokami prejudycyalnymi, częściowymi i pośrednimi. Ale to już nie należy do dzisiejszego tematu.

SPRAWY KONSTYTUCYJNE I GMINNE

na Sejmie 1894 r.

Przed kilku miesiącami omawialiśmy w tem pismie pod tym samym co i dziś tytułem uchwały Sejmu krajowego z r. 1893, dotyczące spraw gminnych tudzież krajowego prawa konstytucyjnego. Dziś zamierzamy podać rzut oka na te same sprawy, o ile one były omawiane na ostatniej sesyi sejmowej r. 1894; przyczem zachowamy ten sam podział na grupy i ten sam porządek, co poprzednio.

I. Powiększenie liczby posłów z miast.

Ta sprawa niezostała tym razem ograniczoną jedynie do Lwowa i Krakowa, jak to było na ostatnich Sejmach, lecz wypłynęła w postaci wniosku posła J. Romańczuka, odnoszącego się także do wyborów w gminach wiejskich [1]). P. Romańczuk żądał, aby liczba posłów z miast została powiększoną w ten sposób, by większe miasta z charakterem stanowczo miejskim, jak Podgórze, zwłaszcza zaś takie, które przy wyborze posłów do Rady państwa są wciągnięte do kuryi miejskiej, jak Brzeżany, Złoczów, Buczacz, Śniatyn (niewiemy dlaczego p. R. niewymienił w swym wniosku także Tyśmienicy, Gródka,

[1]) Alegat Nr. 57 do stenogr. prot. Sejmu galicyjskiego z r. 1894.

Bochni i Wieliczki) [2]) wykluczone zostały z kuryi gmin wiejskich i wybierały w kuryi miast, a w takich miastach, które obecnie mają za małą reprezentacyę, ażeby liczba posłów została powiększoną. Poseł Weigel zaś żalił się tylko ogólnikowo w dyskusyi budżetowej, że statut krajowy i ordynacya wyborcza nieprzyznają miastom i miasteczkom tej reprezentacyi, jaka im się należy, i wskazał na nieuniknioną dłużej jego zdaniem potrzebę powiększenia liczby posłów z miast w ogóle. Nawiązując zaś do faktu, iż komisya administracyjna w sprawozdaniu z wniosku p. Romańczuka podniosła tym razem dosadnie potrzebę powiększenia liczby posłów ze Lwowa i Krakowa dodał, że stronnictwo jego już na zeszłorocznym Sejmie wypowiedziało, iż bez ujmy dla swej godności wniosku tego więcej powtarzać nie będzie (z powodu kilkakrotnego dekompletowania Sejmu przy uchwalaniu go); że jednak, skoro go z innej strony podnoszą, strzeżenie go pozostaje i nadal objęte programem jego stronnictwa.

Komisya administracyjna oświadczyła istotnie (referent T. Pilat) [3]), iż podziela w zupełności powody przytaczane poprzednio za powiększeniem liczby posłów ze Lwowa i Krakowa przez komisyę prawniczą, że jednak niewnosi ponownie dotyczącego projektu ustawy jedynie dlatego, iż nie uważa za stosowne z okazyi wniosku, którego główna tendencya jest odmienną, i który żąda tylko wydania poleceń Wydziałowi krajowemu, występywać z własnej inicyatywy z projektem do zmiany konstytucyjnych ustaw krajowych. Z tego względu ogranicza się komisya do wniosku, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przedłożenie sobie na najbliższej sesyi (która zarazem będzie ostatnią w tym okresie wyborczym) projektu ustawy o powiększeniu liczby posłów ze Lwowa i z Krakowa.

Sejm wprawdzie nie załatwił tego sprawozdania, a więc nie uchwalił wniosku komisyi, ale należy się na pewno spodziewać, że Wydział krajowy będzie uważał zamierzone pole-

---

[2]) Natomiast wspominał o Bochni i Wieliczce w swem przemówieniu uzasadniającem. Sten. protokoły z posiedzeń r. 1894, str. 67 sq.

[3]) Nr. 236 alegatów do sten. spraw. sejm..

cenie za dane sobie rzeczywiście, i że się do niego zastosuje. Inna rzecz, czy sam Sejm będzie chciał w tem zamierzonem poleceniu dla Wydziału widzieć dla siebie obowiązek przyjęcia projektu, o który się sam dopomina, i czy się znów nie powtórzy żałosna scena zdekompletowania Izby — czego już tylekroć byliśmy świadkami. Szanse wniosku są obecnie, wobec wiszącej w powietrzu ogólnej reformy wyborczej, słabsze niż poprzednio.

To ostatnie zdanie podziela i sejmowa komisya administracyjna co do kwestyi powiększenia liczby posłów z miast w ogóle, uważając ją za niedostatecznie dotąd wyjaśnioną. Zachodzą bowiem ważne wątpliwości i różnice zdań, mówi komisya, co do pytania, czy należy w ogóle wyłączać dalsze miasta z okręgów gmin wiejskich, a jeszcze bardziej co do tego, które miasta miałyby na przyszłość wejść w poczet okręgów wyborczych miejskich. Nadto, pociągnąćby to za sobą musiało zapewne zmiany w rozgraniczeniu okręgów wyborczych wiejskich. Należy więc w tej mierze wyczekać wyniku ogólnej reformy wyborczej przez rząd obecnie podjętej, i z jej uwzględnieniem obmyśleć ewentualny plan reformy wyborczej krajowej.

O ile widzimy obecnie mało szans dla reform wyborczych odnoszących się tylko do poszczególnych okręgów wyborczych, i o ile uznajemy iż zachodzą poważne wątpliwości przeciw osłabianiu przeciętnego stopnia intelligencyi ciał wyborczych wiejskich przez wydzielenie z nich wyborców miejskich — mawiał to zawsze na Sejmie ś. p. Zyblikiewicz; — o ile uznajemy więc, że Sejm może mieć obawy co do awansowania do rzędu miejskich okręgów takich miast, które i do Rady państwa wybierają pośrednio w grupie gmin wiejskich, jak n. p. Żółkiew, Zaleszczyki, Czortków, o tyle z drugiej strony musimy powiedzieć, że co do pytania, które miasta miałyby na przyszłość wejść w poczet okręgów miejskich, jedna rzecz powinna była być komisyi administracyjnej jasną, i należało to powiedzieć, że miasta wybierające w grupie miejskiej posłów do Rady państwa, a oraz Podgórze, będące bezpośrednim dalszym ciągiem Krakowa, niepowinny żadną miarą wybierać nadal posłów do Sejmu w charakterze wsi, i pośre-

dnio. Niemożna i o tem zapominać, że jeżeli ustawy wyborcze dają pewnym osobom przynależnym do gminy prawo wyborcze bez względu na podatek z tytułu cenzusu intelligencyi, a więc prawo wyborcze ze względu na wartość wewnętrzną tej osoby, to prawo to powinnoby być ile możności jednakiem bez względu na okoliczność, w której gminie dotycząca osoba nabędzie prawo przynależności. Ta przypadkowa okoliczność np. że urzędnik sądowy jest mianowanym najpierw dla Przemyśla następnie dla Żółkwi a w końcu dla Złoczowa, sprawia, że w pierwszej swej siedzibie ma on bezpośrednie, a więc silniejsze prawo wyborcze, później w Żółkwi ma tylko prawo wyborcze pośrednie, a wreszcie w Złoczowie głosuje on pośrednio do Sejmu a bezpośrednio do Rady państwa. To przecież jest anomalią konstytucyjną! Możnaby pójść jeszcze dalej, i powiedzieć, że anomalią jest, aby duchowni, nauczyciele i t p., głosowali w gminach wiejskich pośrednio, a w miastach bezpośrednio — i że należałoby skutkiem tego przyznać wszystkim głosującym z tytułu intelligencyi prawo bezpośredniego głosowania we wszystkich okręgach bez wyjątku, — ale to jest konsekwencya, do której niedochodzimy, gdyż niejesteśmy zwolennikami bezpośrednich wyborów wiejskich w dzisiejszym stanie rzeczy w Galicyi, a następnie dlatego, że niemówimy o prawie głosowania po wsiach (gminach wiejskich), lecz o prawie głosowania w miastach należących do okręgów wiejskich, i właśnie tym sposobem chcemy poprzeć myśl przeniesienia wymienionych 9 miast do okręgów miastowych. Gdyby zaś przyznać wszystkim wyborcom miast, należących do okręgów wiejskich, prawo bezpośredniego głosowania, z równoczesnem pozostawieniem ich w okręgach wiejskich, to wtedy wyborcy miastowi, głosujący bezpośrednio obok wybranych przez gminy wiejskie elektorów majoryzowaliby wszędzie tych ostatnich, tak że reprezentacya gmin wiejskich stałaby się czczą fikcyą, i wyborcy wiejscy doznaliby faktycznie konfiskaty swego prawa wyborczego.

W żądaniu powiększenia w ogóle liczby posłów z miast do Sejmu spotyka się p. R. z niektórymi wnioskami żądającymi powiększenia liczby posłów z miast do Rady państwa.

Mianowicie poseł Herold żądał w poprzedniej kadencyi [4]) i obecnie [5]) pomnożenia liczby posłów miejskich z Czech o 2; p. Hofmann żądał dla miasta Grazu o 1 posła więcej (Nr. 472 *Beil.)*; pp. ks. Liechtenstein i Sommaruga żądali odpowiedniego (o czterech) powiększenia liczby posłów miasta Wiednia, w skutek połączenia gmin przedmiejskich z Wiedniem (Nr. 105 i 288 *Beil.)*; p. Fuss żądał, by osobnego posła wybierało miasto Opawa, a osobnego tamtejsza Izba handlowa (Nr. 265 *Beil.)*; p. Kusar domagał się tego samego dla miasta Lublany i tamtejszej Izby handlowej (Nr. 737 *Beil.)*. Wszystkie te wnioski spoczywają w komisyi dla reformy wyborczej.

II. Powszechne i bezpośrednie głosowanie.

Wniosek p. Romańczuka i tow. nieżąda wprawdzie, jakto sam wnioskodawca w swem uzasadniającem przemówieniu zaznaczył, powszechnego głosowania w całej czystości tego pojęcia, ale się bardzo do niego zbliża. Gdy bowiem typowa formuła powszechnego głosowania opiewa: „Wyborcą jest każdy pełnoletni własnowolny i nieposzlakowany obywatel państwa płci męskiej", to p. R. żądał przyznania prawa wyborczego tak w gminach wiejskich jak i miastach: *a)* wszystkim którzy opłacają jakikolwiek podatek bezpośredni, *b)* wszystkim którzy mają stałe zajęcie w pewnym zawodzie i prowadzą własne gospodarstwo domowe, a przytem albo odbyli służbę wojskową, albo są głowami rodziny, składającej się co najmniej z 4 osób, albo umieją czytać i pisać w jednym z języków krajowych. Te osoby mają mieć prawo wyborcze w tej gminie, na której obszarze przynajmniej od roku mieszkają.

P. Romańczuk poszedł z jednej strony dalej od projektu reformy wyborczej państwowej wniesionej w r. z. przez rząd hr. Taaffego; gdy bowiem ten ostatni żądał, obok

---

[4]) *Nr. 1127 Beilagen zu den stenogr. Protocollen des Abgeordnetenhauses.*

[5]) *Nr. 294 Beil.* j. w.

opłacania jakiegokolwiek podatku bezpośredniego także jeszcze umiejętności czytania i pisania, i wypełnienia obowiązku stawienia się do wojska, a więc stawiał te wymogi *cumulative*, to p. Romańczuk zadawalnia się samą opłatą podatku. Gdy dalej, wedle projektu hr. Taaffego, prawo wyborcze bez względu na podatek miało być nadane, w razie wykazania się i umiejętnością czytania i pisania i wypełnieniem obowiązku stawienniczego, tylko tym którzy wykażą urzędowymi dokumentami stałe zajęcie w pewnym zawodzie, to p. Romańczuk stawia umiejętność czytania i pisania i odbycie służby wojskowej *disiunctive*, kontentuje się jednem albo drugiem, byle tylko wykazanem zostało stałe zajęcie zawodowe, stwarza trzeci alternatywny warunek, t. j. iż zamiast umiejętności czytania i pisania, względnie zamiast odbycia służby wojskowej wystarczy także charakter głowy rodziny złożonej najmniej z 4 osób. Z drugiej strony zaostrza p. Romańczuk wymóg stałego zajęcia zawodowego tem, iż ono musi się łączyć z prowadzeniem własnego gospodarstwa domowego.

Nieprzyznaje wreszcie p. R. prawa głosowania bez względu na podatek lub stałe zajęcie tym, którzy stali przed nieprzyjacielem na wojnie (projekt hr. Taaffego), i nieczyni różnicy pomiędzy rozmaitymi stopniami spełnienia obowiązku wojskowego (spełnienie obowiązku stawiennictwa połączone z uznaniem za nieuzdatnionego, odbycie służby wojskowej, odbycie kampanii i spotkanie z nieprzyjacielem), lecz przyjmuje tylko stopień środkowy, t. j. „odbycie służby wojskowej“. W uzasadnieniu swego wniosku oświadcza nawet p. R. wyraźnie, że rozszerzenie prawa wyborczego, proponowane przez hr. Taaffego, idzie, jak na teraz, osobliwie w naszym kraju, za daleko, bo rozciąga się i na takich, którzy nie odczuwają jeszcze jego potrzeby; mieni się zwolennikiem postępu stopniowego a przeciwnikiem nagłych skoków, wreszcie oświadcza, iż zadowolniłby się odbyciem całej drogi prowadzącej do powszechnego głosowania, w trzech etapach: na dziś jego wniosek, za 10 lat dalszy krok naprzód, a za drugich 10 lat powszechne głosowanie.

Porównujemy wniosek p. R. z projektem hr. Taaffego tak szczegółowo z tego powodu, iż najpierw sam p. R. takie

porównanie przeprowadzał, a następnie z powodu iż p. R. w Radzie państwa w rozprawach nad projektem hr. Taaffego uznał zamierzoną reformę za niedostateczną, i domagał się bezpośredniego, powszechnego i równego prawa wyborczego, t. j. zniesienia kuryi wyborczych dających jednym głos silniejszy, drugim słabszy, i częściowego przynajmniej odebrania naszemu parlamentowi charakteru reprezentacyi interesów [6]). W Sejmie nie żądał ani powszechności głosowania w ścisłem tego słowa znaczeniu, ani zniesienia kuryi; żądał natomiast także bezpośrednich wyborów, przyczem miejscem wyboru miałaby być każda gmina administracyjna; tudzież takiego powiększenia liczby posłów gmin wiejskich, aby powiaty, których ludność przewyższa znacznie 100.000 dusz, jak Złoczów, Rzeszów, Łańcut i inne, wybierały po dwóch posłów w dwóch osobnych okręgach wyborczych.

Sejmowy wniosek posła Romańczuka zostaje niewątpliwie w duchowem pokrewieństwie z jego wnioskiem postawionym niedawno w Izbie posłów Rady państwa, a oznaczanym przez niego samego jako wniosek dążący do powiększenia liczby posłów ruskich z Galicyi, i znajdującym się obecnie w komisyi dla reformy wyborczej [7]). Tam wywodził p. R. że Galicya, według przeciętnego stosunku liczby mandatów poselskich do liczby ludności w innych krajach koronnych, powinnaby mieć 98 posłów (ma ich dziś 63), że skoro ostatni spis ludności wykazuje w Galicyi 2,832.000 Rusinów (według języka towarzyskiego), to powinno 44% mandatów czyli 28 mandatów być obsadzonych posłami ruskiej narodowości, że więc Rusini powinni mieć większość w 28 okręgach wyborczych, zaś według dzisiejszego podziału okręgów wyborczych mogą ją mieć tylko w 15 okręgach, a i w nich niezawsze zdołają ją utrzymać, czego dowodem że przy ostatnich wyborach do Izby posłów zdobyli tylko 7 mandatów ruskich: że więc należy Rusinom przysporzyć i zapewnić nowe okręgi wyborcze. W tym celu proponuje powiększenie ogólnej liczby posłów do

---

[6]) *Stenogr. Protocolle* 1893, posiedz. 240, str. 11476 sq.

[7]) *Nr. 588 Beilagen zu den stenogr. Protocollen des Abgeordnetenhauses.*

Rady państwa o 10 posłów z Galicyi, i to posłów ruskich. Ma to zaś nastąpić w ten sposób, że zamiast dzisiejszych 27 okręgów wyborczych włościańskich w Galicyi ma być stworzonych okręgów 37 (czyli o 10 więcej), ktore mają być tak złożone, aby ruscy wyborcy mieli zapewnioną większość w 25 okręgach; a więc w 10 okręgach więcej, aniżeli ją dziś, zdaniem p. R. mieć mogą. P. R. stawia sam w swym wniosku projekt takiego ugrupowania okręgów, zdaje nam się jednak, że jest on, z jego stanowiska, zbyt optymistycznie obmyślany. Jeżeliby bowiem, według projektu p. R., ruscy wyborcy mieli otrzymać większość aż w 25 okręgach, to musiałyby, po odliczeniu czysto polskich okręgów Zachodniej Galicyi, okolice Sanoka, Krosna, Gorlic, Jasła, Jarosławia, Łańcuta zostać zaliczone już do niewątpliwych okręgów ruskich! Jeźli taka podstawa ugrupowania okręgów ma być realną i pewną, a przytem uwzględniającą dane stosunki bez chęci sztucznego ich przekształcenia, to niewiemy istotnie, jaką podstawę możnaby wtedy jeszcze nazwać kruchą i fantastyczną. Ale w tem właśnie widzimy pokrewieństwo — zresztą całkiem naturalne — między oboma wnioskami p. Romańczuka. I jeden i drugi bowiem żądają nietylko powiększenia liczby posłów wiejskich w ogóle, ale wniosek postawiony w Radzie państwa żąda wprost nowych posłów ruskich, licząc przytem na Jarosław, Łańcut, Rzeszów i t. d.; a wniosek sejmowy nieżąda ich wprawdzie wyraźnie, ale zdradza tę samą niedostatecznie osłonioną tendencyę, wymieniając znowu wyborcze okręgi Rzeszowa, Łańcuta i t. d. jako te, które mają wybierać po dwóch posłów [8]).

---

[8]) Stosunek procentowy języka polskiego i ruskiego we wspomnianych powiatach i kilku sąsiednich jest następujący.

	Polacy:	Rusini:
Rzeszów:	99·58%	0·08%
Łańcut:	95·3%	4·04%
Jasło:	92·01%	7·9%
Krosno:	87·87%	12·03%
Nowy Sącz:	82·52%	15·12%
Grybów:	80·38%	19·5%

Tajności wyborów, w formie ich pisemnego dokonywania, p. R. nie żąda; co wobec faktu iż według ostatniego spisu ludności 71·04% mężczyzn a 76·49% kobiet w Galicyi nieumie nawet czytać, jest aż nadto uzasadnionem.

Z dawniejszych wniosków sejmowych zbliżone są do wniosku p. R. pod względem rozszerzenia prawa wyborczego z jednej strony wnioski p. Rożankowskiego z r. 1892 i 1893, i Antoniewicza z r. 1892 żądające głosowania powszechnego; z drugiej strony wniosek p. Teliszewskiego z r. 1893 przyznający prawo głosowania każdemu płacącemu najmniej jednego guldena podatków bezpośrednich. P. Romańczuk zajął więc między wnioskodawcami stanowisko pośrednie, od którego jednak do powszechnego głosowania już tylko jeden krok prowadzi.

Pod względem żądania bezpośredniości wyborów zgodny jest wniosek p. R. z wnioskiem p. Rożankowskiego z 1893, p. Antoniewicza z 1892, i wszystkimi wnioskami p. Teliszewskiego z 1890, 1892, 1893. Co do żądania wreszcie decentralizacyi wyborów, tak, aby miejscem głosowania była każda gmina, spotyka się p. R. z wnioskiem p. Teliszewskiego z r. 1893. Spotyka się on pod wszystkimi powyższymi trzema względami nadto i z licznymi wnioskami dążącymi do uregulowania prawa wyborczego do Rady państwa, przyczem stanowi jedną wspólność więcej i łączne dążenie do powiększenia liczby członków ciała reprezentacyjnego w ogóle.

I tak domagają się:

1) Powiększenia liczby posłów do Rady państwa (oprócz omawianego już wyżej jednostronnego pomnażania liczby posłów z miast i z gmin wiejskich) wnioski: pp. Schönerera, Kronawettera, Fürnkranza i Steudla z r. 1880 (Nr. 235 *Beil.)* którzy żądają 400 posłów; p. Sla-

---

Gorlice:	74·1%	25·4%
Jarosław:	64·79%	33·78%

Patrz: *Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych*, XIII. 1. a w nich pracę prof. T. Pilata: *Najważniejsze wyniki spisu ludności* z 31 grudnia 1890.

vika w bieżącej sesyi (Nr. 682 *Beil.)* który również chce mieć Izbę z 400 posłów złożoną; p. Plenera z minionej (Nr. 264 *Beil.)* i z bieżącej sesyi (Nr. 138 *Beil.)* który pragnie stworzyć Izby robotnicze, i dać im 9 posłów; p. Baernreithera z bieżącej sesyi (Nr. 730 *Beil.)* który chce stworzyć nową kuryę wyborczą robotników ubezpieczonych od choroby w myśl ust. z 30 marca 1888 Nr. 33 D. p. p. i dać jej 20 nowych posłów; p. Lienbachera z bieżącej sesyi (Nr. 338 *Beil.)* który domaga się podwyższenia liczby posłów do 583, a to przez stworzenie z tych kół ludności, którym projekt reformy wyborczej hr. Taaffego nadawał świeżo prawo głosowania, piątej kuryi wyborczej, i przyznanie jej 30 posłów. Wreszcie i programowa deklaracya dzisiejszego rządu, wygłoszona w Radzie państwa przez prezydenta ministrów ks. Windischgrätza zapowiada powiększenie liczby posłów, zgodnie z żądaniem postawionem poprzednio przez członków gabinetu, pp. ministrów Jaworskiego i Plenera. W wykonaniu tej myśli proponuje rząd w ogłoszonych świeżo zasadach reformy wyborczej cyfrę 396, t. j. o 43 posłów więcej, a to z nowej, piątej kuryi.

2) Rozszerzenia prawa wyborczego domagają się liczne wnioski, które podzielimy na dwie kategorye. *a)* Rozszerzenia aż do granic powszechnego głosowania, a więc bez jakichkolwiek ograniczeń żądali: p. Schönerer i tow. w cyt. wniosku z r. 1880; pp. Kronawetter, Kreuzig, Lueger, na minionej sesyi, w r. 1886 (Nr. 167 *Beil.)* p. Pernerstorfer na bieżącej sesyi (Nr. 251 *Beil.)*, p. Slavik na bieżącej sesyi (Nr. 682 *Beil.)*. *b)* Rozszerzenia ograniczonego pewnym cenzusem żądały wnioski: p. Rechbauera, który jeszcze w r. 1870 domagał się zniesienia ówczesnych pośrednich, przez Sejmy dokonywanych wyborów do Izby posłów, pragnąc ją zamienić w Izbę ludową, obsełaną przez cały ogół opodatkowanej ludności *(Sten. Prot.* z r. 1870 str. 966); dalej wnioski pp. Kronawettera, Fürnkranza, Löblicha, Schönerera i Steudla z r. 1881 (Nr. 266 *Beil.)* a to przez przyznanie prawa wyborczego każdemu, płacącemu jakikolwiek podatek bezpośredni,

a więc zgodnie z dzisiejszym wnioskiem p. Romańczuka; spotykamy się więc tu z jego prototypem. Tak samo, zgodnie z p. Romańczukiem, wnioski p. Lienbachera z 1881 (Nr. 265 *Beil.)*, który chciał prawo wyborcze przyznać wszystkim uprawnionym do wyboru reprezentacyi gminnych, pp. Fürnkranza, Fiegla, Schönerera i Türka z r. 1886 (Nr. 266 *Beil.);* p. Fürnkranza i tow. w bieżącej sesyi (Nr. 70 *Beil.*), p. Gessmanna i tow. w bieżącej sesyi (Nr. 72 *Beil.)*, p. Plenera w bieżącej sesyi (Nr. 44 *Beil.)*, który jednak przyznawał prawo wyborcze płacącym najmniej 2 złr. bezpośrednich podatków, podobnie jak p. Teliszewski na Sejmie r. 1892, wreszcie projekt reformy wyborczej hr. Taaffego, wniosek p. Lienbachera z bieżącej sesyi, który przyjmował powyższy projekt, (Nr. 738 *Beil.)* i projekt wyborczy dzisiejszego rządu, tudzież projekt hr. Hohenwarta.

3) Bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich żądali: p. Rechbauer w cyt. wniosku w r. 1870, p. Schönerer i tow. w cyt. wniosku z r. 1880; p. Kronawetter i tow. w cyt. wniosku z r. 1881; pp. Kronawetter, Kreuzig, Lueger w r. 1886 (Nr. 167 *Beil.)*, pp. Fürnkranz i tow. w r. 1886 (Nr. 266 *Beil.)*, p. Janda w minionej sesyi (Nr. 708 *Beil.)*, p. Tilszer w bieżącej sesyi (Nr. 43 *Beil.)*, p. Plener w bieżącej sesyi (Nr. 44 *Beil.);* tak samo przyznawał on i Izbom robotniczym prawo bezpośredniego głosowania; p. Fürnkranz w bieżącej sesyi (Nr. 70 *Beil.)*, p. Gessmann w bieżącej sesyi (Nr. 72 *Beil.)*, p. Pernerstorfer w cyt. wniosku, p. Slavik w cyt. wniosku, p. Lienbacher w bieżącej sesyi w cyt. wniosku; a i p. Baernreither przyznawał kuryom robotniczym które zamierza powołać do życia, prawo bezpośredniego głosowania. Domaga się tego również p. M. Menger w swych artykułach o projekcie reformy wyborczej [9]), i cały szereg mowców, którzy w dyskusyi przy pierwszem jej czytaniu kruszyli kopię w obronie

---

[9]) *Zur Wahlreform-Vorlage (Neue freie Presse* Nr. 10473—10477 z r. 1893).

tej idei, czy to łącznie z żądaniem powszechnego głosowania, czy też i bez niego.

Wniosek o bezpośrednie wybory postawił już dawniej w Sejmie czeskim p. Tuma; a na ostatniej sesyi Sejmu dolno-austryackiego uchwaliła je komisya konstytucyjna na wniosek Weitlofa a wbrew opozycyi Namiestnika hr. Kielmannsegga. O innych Sejmach nie wspominamy, niemając pod ręką materyałów.

4) Decentralizacyi głosowania żądały wnioski: Kronawettera i tow. z r. 1881 (Nr. 266 *Beil.)*; miejscem głosowania miała być każda siedziba sądu powiatowego; taksamo Fürnkranza z r. 1886 (Nr. 266 *Beil.)*; Plenera wniosek (Nr. 44 *Beil.)* robił miejscem wyborczem każdą siedzibę sądu powiatowego oraz każdą gminę mającą więcej niż 1000 mieszkańców. Wiernie kopiuje te wnioski p. Teliszewski w Sejmie w r. 1890 i 1892. Natomiast wnioski pp. Fürnkranza z bieżącej sesyi (Nr. 70 *Beil.)*, Gessmanna j. w. (Nr. 72 *Beil.)* i Slavika j. w. (Nr. 688 *Beil.)*, robią już miejscem wyborczem każdą miejscową względnie polityczną gminę, a tego samego żądał i p. Teliszewski w r. 1893 w Sejmie, i tego się domagał w r. 1894 p. Romańczuk. Również uchwalono w bieżącym roku w komisyi konstytucyjnej Sejmu dolno-austryackiego wprowadzić w gminach wiejskich głosowanie we wszystkich siedzibach sądów powiatowych i gminach mających przeszło 1000 mieszkańców, na wniosek referenta Weitlofa, a pomimo stanowczej opozycyi Namiestnika. Sprawa ta nie została jednak w pełnym Sejmie załatwioną.

O stawianych w Radzie państwa wnioskach, dotyczących zniesienia wszelkich kuryi wyborczych, i wprowadzenia tajnego głosowania nie wspominamy, gdyż tych punktów nie poruszał wniosek p. Romańczuka, do którego obecnie powracamy.

Komisya administracyjna oświadczyła w referacie p. Pilata, że powiększenia liczby posłów z gmin wiejskich niemożna traktować odrębnie bez głównej kwestyi rozszerzenia prawa wyborczego w ogóle; a w tym najważniejszym względzie to komisya niejest wprawdzie przeciwną rozszerzeniu prawa wyborczego, tak samo jak niejest mu przeciwne Koło

polskie w Radzie państwa, ani żaden ze skoalizowanych klubów, pomijając już inne. Niejest mu przeciwna, pomimo że prawo wyborcze dziś już, przy niskich stosunkowo kwotach podatkowych opłacanych w gminach wiejskich, łączy się, dla braku jakiejkolwiek stałej granicy podatkowej od dołu, nawet z opłatą kilkudziesięciu centów podatku, ale uważa za potrzebne zaczekać na reformę wyborczą państwową, a przynajmniej na dotyczące wnioski rządu, by je módz uwzględnić przy reformie krajowej. Kwestyę głosowania w każdej gminie miejscowej, w razie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów, pominęła komisya milczeniem, a co do samych bezpośrednich wyborów oświadczyła się przeciw nim, głównie z powodu, iż w okręgach wiejskich, obejmujących znaczną ilość wyborców, rozrzuconych na rozległym obszarze, urządzenie wyborów pośrednich dozwala prawyborcom wybrać ludzi, których znają osobiście i którym ufają, i im powierzyć wybór posła. Wybór ten nastąpić może po wzajemnej naradzie pomiędzy wyborcami, którzy przystępując do wyboru posła czują się odpowiedzialnymi wobec swych kommittentów i nie uważają swego głosu za swe prawo osobiste, lecz za funkcyę, z której winni zdać w gminie rachunek. Natomiast głosowanie bezpośrednie w takich warunkach oddaje rezultat wyborów całkiem w ręce agitacyi, nieraz z zewnątrz importowanej, co bardzo dobitnie stwierdzają, między innemi, doświadczenia Francyi i Niemiec. Tak samo oświadczyli się polscy posłowie w Radzie państwa w obradach komisyjnych nad cyt. wnioskiem Plenera (Nr. 44 *Beil.)* przeciw wyborom bezpośrednim, i wtedy oświadczył p. Plener gotowość wyjęcia Galicyi z pod tego prawa, na co się jednak posłowie polscy, traktując rzecz zasadniczo dla całego państwa, nie zgodzili.

Uchwała Sejmu wprowadzająca ewentualnie bezpośrednie wybory, niemogłaby zresztą obecnie liczyć żadną miarą na Najw. sankcyę, gdyż rząd zastrzegł sobie wyraźnie zasadnicze rozstrzygnięcie kwestyi bezpośredniości lub pośredniości przy sposobności przedłożenia projektu reformy wyborczej państwowej, i niechce dopuścić w tej mierze do prejudykatu. Mianowicie w rozprawach komisyi konstytucyjnej sejmu dolnoaustryackiego oświadczył Namiestnik hr. Kielmannsegg

podczas obrad nad rządowym projektem nowej ordynacyi wyborczej sejmowej, a w skutek wniosku p. Weitlofa, żądającego bezpośrednich wyborów, iż rząd zamierza „die Frage der directen Wahlen in den Landgemeinden bei der Reichsraths-Wahlordnung principiell auszutragen; und es empfiehlt sich daher nicht, vor dieser Lösung die Frage jetzt durch ein Landesgesetz vorweg entscheiden zu lassen“. Kierujące zasady zamierzonej reformy wyborczej zostały już przez rząd sformułowane i podane do wiadomości klubów skoalizowanych. Obrano tu drogę najstosowniejszą a zarazem najbardziej odpowiadającą idei autonomicznej, zaznaczanej silnie przez kluby dawnej prawicy, t. j. że rozstrzygnienie kwestyi bezpośredniości lub pośredniości głosowania pozostawiono decyzyi Sejmów krajowych. Wniosek hr. Hohenwarta zaś proponuje wybory bezpośrednie dla jednej trzeciej części posłów wiejskich.

III. Reforma ksiąg gruntowych.

Tutaj mamy do zaznaczenia tylko ostateczne zakończenie tej sprawy; dotyczący bowiem projekt ustawy, uchwalony na Sejmie r. 1893, a omawiany przez nas w tem pismie na str. 29—31 bieżącego rocznika, otrzymał cesarską sankcyę d. 2 stycznia 1894.

IV. Reforma gmin miejskich.

Wobec związania przez uchwałę zeszłorocznego Sejmu sprawy ustawy gminnej dla małych miast i miasteczek z ogólną reformą gminną, niepodniesiono wcale na ostatnim Sejmie reformy miejskiej, gdyż, jak się okazało, ogólna reforma gminna nietylko jeszcze nie dojrzała, ale niezostała nawet przygotowaną. Natomiast ponowił Wydział krajowy swój zeszłoroczny projekt ordynacyi wyborczej dla 30 miast podlegających ustawie z 13 marca 1889, z podrzędnemi tylko zmianami, będącemi wynikiem porozumienia się z rządem, którego zdanie o zeszłorocznym projekcie zostało Wydziałowi krajowemu udzie-

lone. Ze zmian tych zasługuje na podniesienie jedna tylko, t. j. że od obieralności wykluczone być mają osoby zostające z gminą w stosunku prawnym, obowiązującym do składania rachunków, jako przedsiębiorcy, dostawcy i t. d.; a nie, jak poprzednio projektowano, także zwykli dzierżawcy, osoby dostarczające gminom zamówionych artykułów za stałą poprzednio umówioną cenę, i t. p.

Projekt ten jednak, podobnie jak w roku poprzednim, niewyszedł z komisyi gminnej, dokąd go odesłano.

Na 8 posiedzeniu d. 25 stycznia b. r. uchwalono projekt ustawy zawierającej dodatek do §. 1 ordynacyi wyborczej dla miasta Lwowa z d. 14 października 1870, i drugi projekt ustawy, zawierającej dodatek do §§. 22 i 23 prowizorycznego statutu dla miasta Krakowa z d. 1 kwietnia 1866. Mocą tych uchwał przyznano technikom, którzy ukończyli studya w jednej z wyższych szkół technicznych austryackich, i tam złożyli egzamina państwowe lub egzamin dyplomowy, tudzież kandydatom notaryalnym posiadającym warunki uzyskania posad notaryalnych, prawo wyborcze i wybieralności do Rad miejskich bez względu na opłatę podatków, jeżeli są przynależnymi do tych miast obywatelami państwa austryackiego, analogicznie jak już na mocy ustaw krajowych z 30 stycznia 1890 Nr. 21 i 22 D. u. k. posiadają prawo wyborcze do reprezentacyi gminnych i do Sejmu krajowego. W Krakowie nadto przyznano, na wniosek p. Weigla, to samo prawo i magistrom farmacyi [10]).

V. Reforma gmin wiejskich.

Niespodziewaliśmy się wprawdzie, aby Wydział krajowy mógł już na tegorocznej sesyi zadośćuczynić poleceniu Sejmu, i przedstawić mu pozytywne wnioski co do reformy gmin wiejskich; mieliśmy atoli wszelkie prawo mniemać, że czynności przygotowawcze są w pełnym toku. Tymczasem w spra-

[10]) Aleg. Nr. 24 i 90 do sten. sprawozdań, referent p. Fruchtmann; sten. spraw. str. 135 sq.

wozdaniu Wydziału krajowego z jego czynności urzędowych za czas od 1 stycznia do 30 listopada 1893 czytamy w ustępie obejmującym sprawozdanie z departamentu I. (gminnego) kierowanego przez p. dra Wereszczyńskiego, na str. 7, że „w sprawie tej, dotyczącej najżywotniejszych interesów kraju..... niemoże Wydział krajowy na obecnej kadencyi przedstawić Wysokiemu Sejmowi wniosków, tembardziej, że odbyty w d. 20 i 21 lipca 1893 zjazd prezesów Rad powiatowych jednogłośnie oświadczył się przeciw wnioskom, które Wysoki Sejm powyższemi uchwałami Wydziałowi krajowemu do zbadania przekazał". A więc Wydział krajowy „niemoże", i tej niemożności nawet nie motywuje. Z tego lakonicznego ustępu wypływa nadto i ta ciekawa konsekwencya, że wielu prezesów Rad powiatowych inaczej głosowało w Sejmie, a inaczej na zjeździe prezesowskim, polecenie bowiem, dane Wydziałowi krajowemu, uchwalone zostało w Sejmie olbrzymią większością głosów, w której skład wchodzili i liczni prezesowie, uczestniczący następnie we wspomnianym zjeździe. Albo więc nastąpiło czy to w Sejmie, czy na zjeździe prezesów poświęcenie swego zdania dla miłej zgody, albo też szybkie nabranie lepszego przeświadczenia, albo wreszcie prosta niekonsekwencya.

To sumaryczne załatwienie rzeczy wywołało wniosek p. Dworskiego i towarzyszy, którzy zaproponowali polecić Wydziałowi krajowemu, aby uchwałę Sejmu z 20 maja 1893 wykonał, i na najbliższej sesyi projekta ustaw gminnych dla wsi, tudzież dla małych miast i miasteczek Sejmowi przedłożył. Wniosek p. Dworskiego znalazł załatwienie w sprawozdaniu komisyi gminnej (referent p. Rozwadowski), gdzie powiedziano, iż komisya niemoże się zgodzić na sposób, w jaki polecenie Sejmu dane Wydziałowi krajowemu w sprawie reformy gminnej. jest w sprawozdaniu Wydziału traktowane. Komisya uważa decyzyę Sejmu za stanowczo obowiązującą dla Wydziału krajowego. W celu usunięcia tej nieprawidłowości, jako też i drugiej, t. j. zupełnego przepominania wniosków i spraw przekazanych przez Sejm Wydziałowi krajowemu w sesyach minionych w sprawozdaniu z lat następnych, wnosi komisya gminna dwie rezolucye:

1) Poleca się Wydziałowi krajowemu ponownie, aby uchwałom sejmowym w sprawie reformy gminnej zadość czyniąc, odpowiednie wnioski wygotował i na najbliższej sesyi przedłożył. 2) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wykazywał w sprawozdaniach swoich, o ile sprawy, jemu przez Sejm przekazane, załatwionemi zostały, a oraz aby wymieniał w każdorocznem sprawozdaniu wszystkie sprawy, które mu Sejm polecił do załatwienia, a które jeszcze załatwione nie zostały.

Sejm przyjął te rezolucye; a nadto p. Wojciech hr. Dzieduszycki wytykał Wydziałowi krajowemu w rozprawie budżetowej, że niespełnia poleceń Sejmu i kryje swą odpowiedzialność poza opinię „kół prywatnych“. P. dr. Wereszczyński tłómaczył się brakiem czasu.

Wreszcie uchwalono na wniosek rządu projekt ustawy (refer. Łączyński) o przeniesieniu w myśl ostatniego ustępu §. 23 ustawy gminnej z 13 marca 1889 w mieście Przemyślu pewnych czynności policyi miejscowej, jako to: a) Czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia, b) policyę nad czeladzią i wyrobnikami, niemniej wykonywanie przepisów o czeladzi służebnej, c) policyjny dozór nad obyczajnością publiczną, na istniejący tamże od r. 1892 komisaryat do sprawowania policyi nad obcymi, i będących z tem w związku agend.

VI. Dodatek.

Pomiędzy napisaniem powyższego artykułu, a ostatnią jego korektą pojawił się projekt rządowy reformy wyborczej, tudzież wniosek hr. Hohenwarta. Niebyło nam już możebnem uwzględnić ich w całości przy korekcie, dlatego, zaznaczywszy powyżej niektóre tylko ich punkta, dodajemy, że projekt hr. Hohenwarta zna, obok cenzusu podatkowego, także cenzus opłacanego czynszu mieszkalnego, na wzór angielski; że oba projekta przyznają prawo wyborcze robotnikom przemysłowym, względnie należącym do kas chorych, że wreszcie projekt rządowy znacznie rozszerza kategoryę wyborców z tytułu intelligencyi bez względu na podatek. Co do decentrali-

zacyi głosowania, proponuje rząd tworzenie przy bezpośrednich wyborach okręgów wyborczych mających po 4000 mieszkańcow, zaś hr. Hohenwart robi miejscem wyborczem każdą gminę, podobnie jak żądał p. Romańczuk i inni (str. 275). O całości tych wniosków nie tu miejsce mówić; wymagałoby to osobnej pracy.

Prof. dr. Stanisław Starzyński.

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

VII.

Z Chartyzmem nastały ciężkie chwile dla Anglii. Wszędzie niepokój, zaburzenia, chaos. Na pochmurnem niebie nocą krwawo odbijały łuny pożarów, wznieconych zbrodniczą ręką rozżalonego pospólstwa, mszczącego się w ten sposób za swoje krzywdy na fabrykach. na martwych maszynach. Wzajemne rozjątrzenie klas dochodziło do ostatnich prawie granic. W Birminghamie trzeba było użyć oręża do poskromienia nieporządków. Tylko surowe środki przez rząd przedsięwzięte na chwilę powstrzymały gwałtowniejsze wybuchy namiętności. Wyższe klasy stały bezradne w obec grożącej im rewolucyi socyalnej. Wtedy w 1839 r. Carlyle rzucił w świat swój *Chartism,* w którym badał jego przyczyny, i zastanawiał się nad środkami do zwalczenia go [50]).

Powszechne jest w obecnych czasach przekonanie, powiada, że położenie klas pracujących jest złowróżbne, że trzeba coś dla nich zrobić. Rzeczywiście przekonania takiego nie można uważać za nienaturalne w czasach, kiedy Chartyzm liczy półtora miliona głów, kiedy wiozą na wozie narodową petycyę,

[50]) *Th. Carlyle's Collected Works.* T. X. str. 325.

zbitą żelaznemi obręczami, do zreformowanego parlamentu, kiedy lud rzuca się nie tylko do cegieł, kamieni, pik, ale i do pożarów. Podług dzienników zreformowane ministeryum zgniotło Chartyzm. Każdy jednak wie, że zgnieciona była tylko forma chartyzmu, istota zaś jego utrzymała się przy życiu. Inaczej być nie mogło, gdyż: „Chartyzm znaczy gorzkie niezadowolenie pracujących klas w Anglii, które doszło do szaleństwa. Jest to zresztą tylko nowa nazwa dla rzeczy, która miała ich już wiele, i która wiele ich jeszcze mieć będzie. Treść Chartyzmu jest ciężka, głęboko zakorzeniona i szeroko rozpostarta; nie zaczęła się wczoraj i nie skończy ani dziś, ani jutro. Zreformowane ministeryum, policya wiejska, nowy pobór do wojska, zasiłek pieniężny dla Birgminghamu, wszystko to jest dobre, albo nie dobre, ale jest w stanie zgnieść tylko wcielenie albo chimerę chartyzmu. Istota będzie dalej się ciągnęła, w nowych wcieleniach, mniej lub więcej szalona. Posępny fakt pozostaje, że rzecz znana pod nazwą chartyzmu istnieje jak istniała i będzie istniała, dopóki inne środki nie będą względem niej spróbowane. Co znaczy to gorzkie niezadowolenie klas pracujących? Zkąd pochodzi i dokąd zmierza? Przedewszystkiem za jaką cenę i na jakich warunkach możemy się od niego uwolnić? Oto kwestye".

Czy położenie klas pracujących jest tak nędzne, że żaden rozsądny robotnik nie może być z niego zadowolony? Na te wszystkie pytania zbiorowa mądrość narodu, to jest parlament nie dała żadnej odpowiedzi, pomimo to, że zupełne wyjaśnienie ich i zrozumienie znaczy tyle, co wynalezienie właściwego lekarstwa. Parlament zajmował się najrozmaitszemi kwestyami, tylko nie tą, która jest alfą i omegą wszystkich. Tak samo, zdaniem Carlyle'a, i statystyka nie dostarcza na to odpowiedzi. Na poparcie zdania, że położenie klas niższych nie jest złe, a nawet poprawiło się, przytaczają ze statystyką w ręku, że średnie życie człowieka, a więc i najliczniejszych klas narodu w Anglii, stało się dłuższem. Jeżeli zaś życie jest dłuższe, widocznie mniej się zużywa, bądź na skutek zewnętrznych cierpień i braków, bądź na skutek wewnętrznego niezadowolenia. Nie jest to jednak dowód przekonywający. Toż samo można powiedzieć i o średnich zarobkach, wskazywanych

przez statystykę. Co stanowi dobrobyt człowieka? Wiele rzeczy, między któremi zarobek jaki dostaje i chleb który za niego kupuje, są tylko przedwstępnymi warunkami. Przypuściwszy jednak, że zarobek jest wszystkiem, czy statystyka wyjaśnia tę kwestyę? Statystyka nie podaje dokładnych wiadomości o średnich zarobkach żadnej części kraju. Gdyby je zaś podawała, nie wyjaśnia ani tego, czy zarobki są ciągłe i stałe, jakie są trudności w wynalezieniu zajęcia, jakim ulegają fluktuacyom od czasu do czasu, od roku do roku? Te drugorzędne warunki, jakości zarobków *(quality of wages)* są nawet może ważniejsze od pierwszych, ich ilości *(quantity)*. Ale dobrobyt i zadowolenie robotnika zależą i od innych warunków. „Czy robotnik ma nadzieję podniesienia się przez pilność i przemysł do wyższego stanowiska? Jakie są jego stosunki do pracodawcy; czy połączony jest z nim więzami przychylności i wzajemnej pomocy, czy nieprzyjaźni, sprzeczności i wzajemnej tylko konieczności? Jednem słowem, w jakim stopniu ludzka istota może być zadowolona w takiem położeniu? Kiedy głód ją trapi, prawdopodobnie nie może być zadowolona! Ale nawet choćby miała środki żywności w obfitości, jej niezadowolenie, jej rzeczywista nędza mogą być wielkie. Jak można wyrazić w liczbach uczucia robotnika, jego świadomość o tem, że z nim postępują sprawiedliwie lub niesprawiedliwie, jego zdrowie, spokojność umysłu, oszczędność, pomyślność w jednym wypadku, jego zgryźliwą niespokojność, pijaństwo i stopniowy upadek w drugim".

A przecież od tego wszystkiego zależy pomyślność i zadowolenie klas pracujących. Jedna z najbardziej zasadniczych kwestyi nawet, mianowicie, czy człowiek, chcący pracować, może zawsze znaleść pracę i utrzymanie za swoją pracę, jest przedmiotem tylko domysłu, wcale nie dowiedzioną i wyjaśnioną. Chartyzm dał na to odpowiedź, ale bynajmniej nie twierdzącą. Dla tego też Carlyle w celu rozwiązania tych kwestyi, twierdzi, że trzeba patrzeć własnemi oczami na konkretne fakty, jakie się przedstawiają.

Parlament w ostatnich czasach, chcąc zapobiedz złemu, wydał nowe prawo o biednych *(Poor law* w 1834), podług którego jedyną receptą na wszystkie niedole Anglii ma być

odmowa wsparcia biednych w mieszkaniach, jedynym środkiem na głód, rozpacz, niedostatek, mają być domy robocze.

Choćbyśmy jednak zamknęli wszystkich biednych do domów roboczych, usuniemy ich tylko z widoku, ale nie wytępimy pauperyzmu. W skutek tego zmniejszyły się tylko podatki na biednych, statystyka zaś nie zaznaczyła więcej wypadków śmierci z głodu, jak przedtem. Wszystko pozostało przy starem *laissez faire, laissez passer (let alone).* To zdaje się być główną zasadą socyalną, podług nowego prawa o biednych, w zasadę tę wszakże Carlyle nie tylko nie wierzy, ale owszem uznaje ją w każdym razie za fałszywą, heretycką i zasługującą na potępienie.

Ponieważ jednak natura nic nie robi na próżno, przeto i *Poor law,* jakkolwiek godne potępienia, ma także pewną zasługę. Ma ono za sobą jeżeli nie całą prawdę, to przynajmniej połowiczną prawdę. Prawo to, znosząc poprzednie, które wyznaczało nagrody za nierząd, próżnowanie, nieporządek, picie piwa, wyrzekło głośno, że w teraźniejszej Anglii niema miejsca dla próżniaków. Praca jest powołaniem człowieka na ziemi; dla tego zasada: bez pracy niema nagrody „*No work, no recompense*", winna być najściślej zastosowana nie tylko do niższych klas ludności, ale i do tych, które dotychczas wyłamywały się od niej. Nowe *Poor law,* jakkolwiek surowe, stanowi do pewnego stopnia protekcyę pracowitego i oszczędnego robotnika, przeciwko leniwemu i marnotrawcy. Z tego powodu, jakkolwiek prawo to dosięgało połowicznego rezultatu, nie można mu odmówić zupełnie zasługi, gdyż bez niego nie możnaby myśleć o dojściu do całego rezultatu. Z drugiej strony *Poor law* można było uważać za prawdopodobny wstęp do ogólnego zajęcia się wyższych klas niższemi. Wprzód zajęcie to miało miejsce w parafiach, w skutek czego panowało największe zamięszanie, sprzeczność, każda bowiem parafia inaczej na tę kwestyę się zapatrywała.

Obecnie można się spodziewać, że zajęcie to, kontrolowane przez centralny zarząd wyjaśni ją powszechnie. A wyjaśnienie to jest koniecznie potrzebne, gdyż klasa pracująca pragnie zupełnie czego innego, a nie przywrócenia znanego prawa z 43 roku panowania królowej Elżbiety, jak niektórzy

sądzili. Całem swem sercem nie walczy ona o przywrócenie systematu utrzymywania biednych kolejno przez zamożniejszych *(roundsman system)*, albo o szczodre zasiłki od parafii, albo o wygodne pomieszczenie w domu roboczym, kiedy nędza dokuczyła, ale o sprawiedliwość, o słuszną zapłatę, nie tylko w pieniądzach. Walczy ona o to, żeby była rządzona przez wyższych z przychylnością i mądrością, żeby znalazła w świecie ludzkie położenie i stosunki.

Jeżeli jednak nowe *Poor Law* dosyć wyraźnie wypowiedziało zasadę, że kto nie chce pracować, nie powinien żyć, kwestya jest, czy biedny, chcący nawet pracować, może zawsze znaleść pracę, i czy pracą tą może zarobić na życie. Prawodawca odpowiedział twierdząco, Carlyle był innego zdania. Według niego koń jest w lepszem położeniu, zawsze bowiem znajdzie pana, od którego za pracę dostanie pokarm i schronienie. Dwunożny jednak robotnik często stara się o to i prosi na próżno. Niema on takiego pana, nie jest nawet niczyim niewolnikiem.

Zastanawiając się nad przyczynami tego Carlyle znajduje, że jedną z nich jest haniebny stosunek Anglii do Irlandyi, Anglii, która w ciągu pięciu wieków tak fatalnie rządziła siostrzaną wyspą, że doprowadziła ją do nędzy i rozpaczy. Ale sprawiedliwość ciężko za to odpłaciła Anglii, mszcząc się na niej samej za krzywdy, wyrządzone Irlandyi. Dla tego Carlyle, niema dostatecznych słów oburzenia, dla napiętnowania za to rządu angielskiego.

„Statystyka zakomunikowała nam zadziwiający fakt, brzemienny we wnioski, odnoszące się do naszego przedmiotu. Irlandya ma blisko siedm milionów pracującej ludności, z której, według statystyki, trzecia część ma tylko na trzydzieści tygodni, trzecią część tej ilości kartofli, jakiej potrzebuje rzeczywiście. Jest to fakt najwymowniejszy może ze wszystkich, zapisanych przez historyę w jakimkolwiek języku i jakimkolwiek czasie. Czy zmiana i reforma była potrzebna w Irlandyi? Czy Irlandyą rządzili i kierowali w sposób mądry i kochający? Rząd białych europejskich ludzi, który skończył się na wiecznym głodzie i braku kartofli, dla każdego trzeciego człowieka, powinien zarzucić na twarz zasłonę i wyjść z sądu pod

eskortą właściwych urzędników, nic nie mówiąc, i czekając na wyrok — winien zmienić się albo śmierć ponieść".

„Taki stan rzeczy musi się jednak zmienić. Wszyscy sprawiedliwi ludzie, jakiegokolwiek odcienia w polityce powiedzą: To nie może trwać dłużej, niebo nie przyznaje tego, ziemia jest przeciwna temu, Irlandya będzie prędzej spalona na czarny bezludny popiół, aniżeli żeby stan taki dalej się ciągnął. Krzywdy Irlandyi albo „sprawiedliwość dla Irlandyi" nie jest przedmiotem, którym mamy się obecnie zajmować. Jest to kwestya głęboka, przepaściста, której pióro nasze nie chce zgłębiać. Ucisk przeniknął bowiem daleko głębiej, nie tylko w stosunki ekonomiczne; doszedł on do serca i duszy. Irlandzki charakter narodowy został poniżony, rozstrojony; dopóki to nie będzie odzyskane, nic nie może być odzyskane. Niemetodyczny, popędliwy, gwałtowny, kłamliwy: co można zrobić z nieszczęsnego Irlandczyka? Nie byłoby nigdy lepszego narodu, mówiła mi pewna irlandzka dama, gdyby nie dwie jego wady, mianowicie, że w ogóle kłamie i kradnie. Naród jednak, który nie umie mówić prawdy i postępować stosownie do niej, stracił nawet możność dobrobytu. Taki naród nie pracuje już stosownie do natury i rzeczywistości, ale według fantasmagoryi, obłudy, tego co nie istnieje — w rezultacie dochodzi do niczego — albo do braku nawet kartofli. Niedostatek, czczość, nieład, szaleństwo będą u niego wiecznie. W każdej żyle takiego narodu krąży nie porządek, ale nieporządek; nie zewnętrzne położenie, ale wszystko w takim chorym musi się zmienić. Biedna Irlandyo! A jednak Irlandczyku, który widzisz to wszystko i wierzysz w to, nie rozpaczaj z tego powodu. Czy nie możesz także zrobić czegoś dla oparcia się temu fałszowi, otaczającemu cię jak klątwa, i zamienić go w prawdę, błogosławioną i żyzną"?

„My anglicy, — ciągnie dalej — płacimy nawet teraz, boleśnie za długie wieki niesprawiedliwości względem sąsiedniej wyspy. Niesprawiedliwości, nie wątpcie o tem, jest aż nadto, inaczej Irlandya nie byłaby tak nędzna. Ziemia jest łaskawa, dobrotliwie dostarcza nam pokarmu i dobytku, jeżeli ludzka głupota nie wmięsza się do tego i nie przeszkodzi". „Gwałt i niesprawiedliwość doprowadziły do tego stanu, w ja-

kim obecnie się znajdujemy. Anglia jest winną względem Irlandyi i zbiera teraz obfite owoce krzywd piętnastu pokoleń".

„Mamy tu jednak wyciągnąć wnioski z tego ponurego faktu, że co trzeci człowiek niema nawet kartofli w Irlandyi, w połączeniu z tem, że Irlandczycy mówią zrozumiałym angielskim dyalektem, i że przejazd statkiem parowym z Irlandyi do Anglii kosztuje tylko cztery pensy. W skutek tego tłumy nędznych Irlandczyków zapychają nasze miasta. Dzikie irlandzkie rysy, patrzą na cię z fałszywą szczerością, niepokojem, głupotą, nędzą, szyderstwem na wszystkich drogach i ścieżkach. Angielski woźnica zacina Irlandczyka biczem, przeklina go, a Irlandczyk nastawia kapelusz, prosząc o jałmużnę. Jest to najboleśniejsza klęska tego kraju. Irlandczyk jest tutaj w łachmanach, w swojej dzikości, gotów zrobić wszelką robotę, wymagającą tylko siły rąk i grzbietu, za zapłatę, która wystarczyłaby na kupno kartofli. Potrzebuje tylko soli za przyprawę; za mieszkanie poprzestaje na jakiemś chlewie albo psiej budzie; nosi odzież składającą się z takich łachmanów, że, jak powiadają, włożenie ich albo zdjęcie przedstawia takie trudności, że odbywa się tylko w uroczyste święta i uroczystości. Anglik jeżeli nie chce pracować na podobnych warunkach, nie znajdzie roboty. I on także może być niewykształcony, ale nie upadł jeszcze tak nisko ze stanu człowieczeństwa, do stanu plugawego zezwierzęcenia. Amerykańskie lasy leżą nieuprawne za oceanem, a nieucywilizowany Irlandczyk wypędza tam Anglika, nie swoją siłą, ale słabością, zajmując jego mieszkanie". „Mamy kwarantanny przeciwko zarazie, ale niema zarazy gorszej od tej, przeciwko której żadna kwarantanna nie pomoże. Anglicy i ich ojcowie wykarczowali ziemię brytańską, zrobili ją uprawną i żyzną, zrobili z niej swoje mieszkanie. Niema pod słońcem siły, któraby była wstanie wypędzić ich ztamtąd zbrojną ręką; całą tę siłę Anglicy byliby w stanie rzucić w morze. I ci sami Anglicy zmuszeni są uciekać daleko od swojej ojczyzny, ukrywać się w lasach Ameryki, chroniąc się przed ludźmi, uzbrojonymi tylko w łachmany, ciemnotę, nagość". „A jednak co mogą zrobić ci biedni irlandzcy bracia? Nie mogą zostać u siebie i z głodu umierać. Jest naturalnem

i słusznem, że przychodzą do nas, jako nasza klątwa. Niestety i dla nich także nie jest to rozkoszne. Nie jest to prosty i wesoły środek do pomszczenia się za swoje krzywdy, ale jeden z najbardziej krętych i przykrych. Pomimo to jest skutecznym.

Nadszedł czas, że dola irlandzkiej ludności musi być polepszona, albo ludność ta wytępiona. Taki kierunek nie może dłużej trwać. Nowy kierunek musi opierać się na szczerości, na rzeczywistej poprawie losu tych bliźnich nie mogących pozostać w stanie wiecznego głodu, wśród naszej cywilizacyi. Inaczej i Anglicy upadną do takiego stanu, który uważamy dla nich za niemożliwy". — „Irlandya znalazła się teraz na tej samej łodzi, co i Anglia, musi więc albo płynąć z nią razem, albo razem utonąć. Nędza Irlandyi prześliznęła się i do nas, stała się własną naszą nędzą. Dla tego trzeba poradzić i ocalić Irlandyę, jeżeli nie dla czego innego, to dla miłości Anglii. Przekleństwo, według przysłowia, wraca, jak kurczę, do domu, z którego wyszło".

Takim sposobem fałszywy, niemożliwy stosunek Anglii do Irlandyi, odbił się według Carlyle'a najfatalniej na stosunkach angielskich.

Podług niego położenie robotników angielskich zbliżało się coraz więcej do położenia Irlandczyków, konkurujących z niemi wszędzie. Za każdą pracę, do której potrzebna była sama siła fizyczna z trochą znajomości rzeczy, wprawy *(skill)* nie płacą cen angielskich, ale w przybliżeniu ceny irlandzkie, troszkę wyższe od irlandzkich, na których poprzestają ludzie, nie mający kartofli przez pół roku. Ceny te wszakże spadają co godzina, za każdym przybyciem statku parowego z Irlandyi. W skutek tego pół miliona zdolnych tkaczy nie jest w stanie zarobić na najlichsze nawet pożywienie, pracując po piętnaście godzin dziennie; angielscy robotnicy rolni zarabiają zaledwie 7—9 szyl. na tydzień, szkoccy robotnicy nie mają nigdy mleka. — Może być, że zarobki t. z. *skilled labour*, pracy, do której potrzeba pewnej znajomosci technicznej rzeczy, podniosły się w ostatnich czasach. Ale niestety większa część pracy jest *not-skilled*, do której potrzeba tylko fizycznej siły. Kiedy jednak Irlandya zalewa Anglię właśnie taką pracą, więc nie

można mówić, że położenie angielskiego robotnika polepszyło się.

Prócz tego trzeba pamiętać o tem, że i najlepiej płatni robotnicy nie znajdują się w zbyt pomyślnem położeniu. Zarabiają z dnia na dzień, tak, że jeden dzień przestanku grozi im śmiercią głodową. Zarobek więc nie jest dostatecznie przekonywającą wskazówką, podług której możnaby wnioskować o dobrobycie robotników. Bez odpowiednich zarobków nie może być dobrobytu, ale i z niemi może go brakować. Najlepiej płatni robotnicy jutro nie mają roboty. Raz opływają w dostatki, innym razem głód im zagraża. Wtedy niezadowolenie pożera ich, najnędzniejsze uczucia krzewią się w ich sercu. Konwulsyjne fluktuacye w przemyśle, w handlu, straszliwa konkurencya, pozbawia ich życie wszelkiej pewności, stałości. Wstrzemięźliwość, stateczność, spokojna wytrwałość, te najważniejsze błogosławieństwa człowieka, nie są ich udziałem. Życie ich to Dantejskie piekło, którego inkarnacyą jest wódka. Z tego zaś piekła od czasu do czasu powstaje chartyzm lub inne temu podobne zjawisko, wołając o pomoc i ulgę.

Nie tylko jednak powyższe okoliczności są przyczynami chartyzmu. Jedną z ważniejszych, może być najważniejszą jest zasada *Laissez-faire*. Podług Carlyle'a rządy niższych klas przez wyższe na podstawie tej zasady stały się w Anglii niemożliwemi. Klasy pracujące nie mogą pozostawać dalej bez rządu, bez rzeczywistego kierowania niemi i rządzenia. Powiadają, że istnieje kościół, bogato uposażony, którego zadaniem jest właśnie uczenie narodu, i że kościół ten odpowiada swoim obowiązkom. Powiadają, że istnieje arystokracya gruntowa i pieniężna, która kieruje narodem. Czyż ta arystokracya nie czyni zadosyć swoim obowiązkom, jeżeli stanowi prawa tak szczegółowe, że istnieje nie mniej jak 39, odnoszących się tylko do polowania na kuropatwy? A jednak fakty odpowiadają przeciwnie. Fakty odpowiadają, że ludziom brak nawet kartofli, że lud stanowi krwawe *Vehmgerichty*, że w powszechnem głosowaniu widzi lekarstwo na swoją niedolę.

Zasada *Laissez-faire* w gruncie rzeczy znaczy tyle, co abdykacya ze strony rządzących, przyznanie, że są niezdolni do rządzenia, że nie chcą się do tego mięszać. Prowadzi to

wprost do tego, że w stosunkach między ludźmi zapłata gotówką, prawo o podaży i popycie decydują o wszystkiem. *Cash payment the sole nexus* między ludźmi, pomimo to że jest tyle rzeczy, za które nie można zapłacić pieniędzmi. Gotowizna tworzy zdumiewające rzeczy, pomimo to jednak nie jest wszechmocna, ani w Niebie, ani nawet na ziemi. *Supply and demand* także jest szacowne, ile rzeczy jednak jest żądanych, których nie można dostać w sklepach, za gotówkę. Biorąc ściśle zasadę *Laissez-faire* możnaby przyjść do wniosku, że ludzkie sprawy nie potrzebują żadnego kierunku, że mądrość i przewidywanie nie poprowadzą ich lepiej od głupoty i przypadku. Za czasów Adama Smitha, wśród okoliczności XVIII. wieku domaganie się *Laissez-faire* miało słuszną przyczynę, tak jak i obecnie dla mądrego rządcy nie jest pozbawione znaczenia. Pod względem jednak niższych klas ludności, rządzenia niemi i kierowania, zasady tej nie można stosować ani w Anglii, ani nawet w Europie w ogóle.

Jedną z najzjadliwszych krytyk tej zasady można znaleść w ustępie: *Laissez faire, laissez passer!* „Właściciel koni, po ukończeniu letniej roboty, ma karmić je przez zimę. Jeżeliby powiedział do swoich koni: czworonogie, nie mam już dla was roboty, ale roboty jest dosyć w świecie. Czy nie wiecie (czyż potrzeba czytać wam lekcye ekonomii politycznej?) że maszyna parowa wszędzie stworzyła nadmiar roboty? Budują się koleje żelazne w tej części świata, kanały w innej, wszędzie jest coś do wożenia; nie wątpcie o tem, że gdzieś w Europie, Azyi, Afryce albo Ameryce znajdziecie coś do przewożenia; idźcie szukajcie tego; do widzenia! Konie jednak, wysunąwszy górną wargę, parskają z powątpiewaniem, znaczącem, że Europa, Azya, Afryka i Ameryka przechodzi ich pojęcia, że nie wiedzą dobrze, gdzie mogą ich potrzebować. W końcu nie mogą znaleść nic do przewożenia. Wtedy galopują jak szalone po drogach, ogrodzonych na prawo i na lewo; ostatecznie, będąc trapione głodem, przeskakują ogrodzenia, jedzą cudzą własność — i wiemy co dalej. Ach, to już jest wcale nie wesoły żart, ten śmiech ludzkości, posępniejszy od łez, z *Laissez-faire* zastosowanego do świata takiego, jaki mamy w Europie w 1839 r.“.

Jednem z najbardziej bezspornych praw człowieka jest prawo nieoświeconego do tego, żeby był kierowany przez mądrzejszego, dobrocią albo przymusem. Natura sama wymaga tego; społeczeństwo dąży do doskonałości coraz więcej wprowadzając to w wykonanie. Jest to świętem prawem i obowiązkiem z obydwóch stron, i streszczeniem wszelkich socyalnych obowiązków między wyższemi i niższemi klasami. Demokracya, która nabrała takiej siły w ostatnich czasach, domaga się wszędzie *Laissez-faire*. Jeżeli jednak żądanie to było słuszne z tego względu, że pod tym hasłem zniesiono stare, niepożyteczne albo szkodliwe urządzenia, nie jest jednak w stanie stworzyć nic nowego. Tem nowem może być tylko kierowanie, rządzenie społeczenstwem, przewodniczenie mu, przez najmędrszych. Dla tego, powiada Carlyle, najgłówniejszem zadaniem obecnego czasu jest wynalezienie rzeczywistej arystokracyi, nie tylko pozornej, jak obecna. A pod taką arystokracyą rozumieć należy najlepszych, najmężniejszych *(the Best, the Bravest)*. „Świat potrzebuje być rządzonym, ale z miłością, mądrością, gorliwością, wiarą, nie z przyjemnością tylko, ale z ciągłem, często przykrem wysileniem. Wyższe klasy winny niższym rząd, kierownictwo, opiekę".

„*Cash Payment* nie jest jeszcze jedynym, powszechnym węzłem łączącym ludzi; nie tylko pieniędzy ludzie żądają nawzajem od siebie".

Mówią też, że społeczeństwo istnieje dla zabezpieczenia własności *(for the protection of property)*. W dodatku mówią, że własnością ubogiego jest jego praca i zarobek, piętnaście pensów na dzień, jakie może za nią dostać. Jest to świętą prawdą; koniecznem jednak uzupełnieniem tego jest, żeby każdy dostał tyle, ile rzeczywiście jego praca jest warta. Wtedy nie będzie skarg, nie będzie cierpień na ziemi. „A zresztą co to jest własność? Czy pargaminowy akt notaryalny, czy woreczek z pieniędzmi w kieszeni? Biedny mój bracie, ja bez żadnego pargaminu, a często z pustym woreczkiem, mam zupełnie inną własność. Mam to cudowne życie, którem mnie natchnął Wszechmocny. Mam uczucie, myśli, od Boga daną zdolność być czemś i robić coś, mam prawa, naprzykład prawo do twojej miłości, jeżeli cię kocham, do twego przewodnictwa,

jeżeli cię słucham; najdziwniejsze prawa, o których można jeszcze coś słyszeć z kazalnicy, chociaż nie zupełnie zrozumiałego; prawa sięgające w wieczność, w nieskończoność. Czy mam na dzień piętnaście pensów, czy ośmset funtów, wszystko mi jedno". — „Moja dusza, którą mnie natchnął Bóg, moje ja i wszystkie moje zdolności, oto moja własność, której bronię od kradzieży". Społeczeństwo więc nie istnieje tylko dla obrony tej własności, którą schować można do kieszeni, ale innej, daleko lepszej, więcej wartej. A jednak w czasie, kiedy zapłata gotówką stała się jedynym węzłem łączącym ludzi, chcianoby wmówić w nas, że celem jego jest jedynie obrona tej gorszej, podlejszej własności.

Obecnie położenie jest takie, że wyższe klasy, opatrzone bogactwem, inteligencyą, wolnym czasem, wewnętrznemi i zewnętrznemi środkami do rządzenia, stoją naprzeciw niższych, którym los odmówił tego wszystkiego, lecz które oświadczają, że potrzebują, aby niemi rządzono. Dotychczas wyższe klasy nie odpowiedziały na to wezwanie, ztąd zaś powstało niezadowolenie niższych klas, objawiające się w chartyzmie. „Chartyzm, otwarcie mówiąc, znaczy pożywienie, schronienie, należyte przewodnictwo w zamian za pracę; im bardziej szalone są jego objawy, tem widoczniejsze jest znaczenie: patrzcie jaki kierunek daliście nam, do jakiego szaleństwa doszliśmy, nie będąc przez nikogo kierowani".

Praktyczny człowiek wszakże, uznając to wszystko, zawoła z niecierpliwością: cóż jednak mamy robić dla zaradzenia złemu? opuśćmy kazalnicę i abstrakcyę, i zabierzmy się do czynu, do pracy. Dla tego trzeba przedewszystkiem silnego przeświadczenia, że musi być coś zrobione pod grozą zagłady. Takich rzeczy, które winny być zrobione, jest nieskończona ilość. Carlyle zwraca uwagę przedewszystkiem na dwie, ciągle przytomne w ostatnich latach w głowie wszystkich myślących Anglików, mianowicie na powszechne wykształcenie i na emigracyę na wielką skalę. „Któżby mógł przypuszczać, że wykształcenie jest rzeczą, której trzeba bronić z powodu miejscowej potrzeby, tak jakgdyby nie było podstawą wiecznego obowiązku, jako najgłówniejsza konieczna potrzeba człowieka". — „Dostarczyć zdolność myślenia tym, którzy nie myślą, a jednak

mogliby myśleć, jest pierwszym obowiązkiem, któremu rząd winien zadosyć uczynić. Czyżby to nie było strasznem widzieć w jakiejś prowincyi państwa mieszkańców z obciętemi członkami, silnych ludzi bez prawej ręki? O ile straszniejszem jest znaleść silne dusze z oczami zamkniętemi, zagasłemi, nic nie widzącemi. Światło przyszło na świat, ale dla tego biednego chłopa na próżno. Od sześciu tysięcy lat synowie Adama pracowali, zastanawiali się, odkrywali; w małej liczbie walczyli wspólnie przeciwko państwu ciemnoty i nocy; odnosili zwycięstwo za zwycięstwem, a dla tego człowieka wszystko to jakby nie istniało. Dwadzieścia cztery litery alfabetu są dla niego runicznemi znakami. Całe wielkie państwo duchowe, zdobyte ciężką pracą jego braci, nie istnieje dla niego; jest ono państwem niewidzialnem, o którem nie wie i nie podejrzywa nawet jego istnienia". — „Cięższej krzywdy nie było pod słońcem. Krzywda ta ciągnie się od roku do roku, przez wieki całe, ludzie zaś, stworzeni na podobieństwo Boże, żyją jak dwunożne zwierzęta robocze. W największem państwie tego świata debatują jeszcze teraz, po trzynastu wiekach: czy można odłożyć na to małą cząstkę jednodziennego dochodu (30000 funt. szter.) [51]). Czy mieliśmy rządców, nauczycieli, kościół przez te trzynaście wieków?". Staranie jednak o wykształcenie niższych klas jest nie tylko wiekuistym obowiązkiem. Obecnie stało się ono naglącem, ze względu na warunki chwili. „Te dwadzieścia cztery miliony pracujących ludzi, jeżeli ich sprawy będą nieurządzone, chaotyczne, będą palić brogi i fabryki, zamienią siebie, nas i świat cały w popiół i ruinę". Jaki rozum jest w stanie urządzić je? Rozum Bacona i Lutra wzięte razem, mogą się przestraszyć takiego zadania. Żaden, największy nawet rozum, nie zdoła tego zrobić. Może to jednak zrobić 24 miliony zwykłych nawet rozumów, jeżeli będą przebudzone i dobrze pokierowane". Gdyby to się ziściło, nieład, chaos zamieniłby się w ład, porządek.

---

[51]) Tylko w tym roku było utworzone, jak wiadomo, *Committee of the Privy Council of Education* i wyznaczony pewien fundusz ze skarbu państwa na cele oświaty ludowej.

Emigracya znów potrzebna jest z innego powodu. Wszyscy mówią obecnie o przeludnieniu Anglii. Malthus i jego stronnicy powiadają, że gdyby podaż sił ludzkich zmniejszyła się, wtedy zarobki podniosłyby się, a zatem powiększyłby się i dobrobyt narodu. Z tego powodu proponują rozmaite środki, mające na celu zmniejszenie ludności. Możeby do środków tych, mówi szyderczo Carlyle, można było dodać ustanowienie w każdej parafii jakiegoś parafialnego tępiciela *(parish Exterminator)*, albo skład arszeniku. Powiadają, że Dantego *Divina comedia* jest najbardziej ponurą księgą, wyrazem bezgranicznego, boskiego, niewypowiedzianego i nieubłaganego cierpienia i protestu przeciwko światu. Ale w Londynie drukują się jeszcze bardziej ponure książki, Marcusa, sprzedawane po trzy pensy, w których proponują użycie innych środków dla wytępienia ludzkości bez cierpienia *(painless extinction)*. I ta książka także jest wyrazem bezgranicznego cierpienia, ale nie boskiego, tylko demonicznego.

Jeżeli jednak tak jest, czyż nie lepiej dla kraju, leżącego na skraju Europy, przed którym najodleglejsze ziemie stoją otworem, ziemie zamieszkałe przez nomadów albo zupełnie nieuprawne, skierować tam pewną część swej ludności; ludności, nie wiedzącej co robić w domu, szukającej pracy, a nie znajdującej jej, i z rozpaczy, z głodu rzucającej się w objęcia chartyzmu?

A jednak, koniec końców, „szczęście człowieka nie zależy w gruncie rzeczy od tego, co posiada, lub czego mu brakuje. Człowiek może znieść mężnie głód, nagość, śmierć nawet, jeżeli ma serce czyste. Jedno tylko u c z u c i e n i e s p r a w i e d l i w o ś c i jest nieznośne dla wszystkich ludzi. Najdzikszy czarny afrykanin nie może znieść, żeby z nim postępowano niesprawiedliwie. Żaden człowiek nie może tego znieść i nie powinien. Prawo silniejsze od wszelkich pisanych na pargaminach, prawo zapisane przez rękę bożą w najgłębszych tajnikach człowieka bezprzestannie protestuje przeciwko temu. Co jest niesprawiedliwość? Inna nazwa nieporządku, nieprawdy, nierzeczywistości; rzecz, której prawdziwa natura nie przyznaje i odrzuca. Nie uczucie zewnętrzne bólu, niesprawiedliwości, choćby niesprawiedliwość ta polegała na smaganiu grzbietu

plecionym biczem lub ucięciu głowy, jest największem cierpieniem. Rzeczywistem cierpieniem jest to cierpienie duszy i rana zadana moralnej istocie człowieka przez niesprawiedliwość. Ono popycha do oporu, do walki". — „Do wszystkich zaś krzywd, z któremi niższe klasy muszą pracować, trzeba dodać i tę ostatnią, najbardziej gorzką i bolesną: przekonanie nie do wytrzymania, że z niemi niesłusznie postępują, że ich los na świecie nie opiera się na prawie, że nie jest takim jakim powinien być".

I w tem też poczuciu niesprawiedliwości leżało według Carlyle'a, najgłówniejsze źródło chartyzmu.

Kiedy pojawił się w druku zapowiedziany i oczekiwany przez wielu *Chartism*, zawiódł po części oczekiwania publiczności. Każda polityczna partya spodziewała się znaleść w nim poglądy, które mogłaby spożytkować na poparcie swoich zapatrywań i swojej działalności. Radykaliści, opierając się na niektórych rozdziałach Sartor Resartus'a, spodziewali się znaleść w Carlyle'u popleczника swoich idei. Z tem jednak nie zgadzało się zdanie przez niego wypowiedziane, że wyższe klasy winny kierować, a nawet rządzić niższemi. Z tego powodu uznali go za torysa. Jakkolwiek znów torysom, konserwatystom, zdanie to lepiej dogadzało, było im jednak nie miłe z powodu, że Carlyle nie poprzestawał na byle jakiej arystokracyi, ale wymagał najlepszej. Owszem występował wprost przeciwko arystokracyi takiej, jaka wówczas w Anglii istniała, uznając ją za niezdolną do sprawowania rządów, które mogła wykonywać tylko inna arystokracya najlepszych, najmężniejszych. Jedni i drudzy spodziewali się, że w pracy swej poda jakieś środeczki, używając wyrażenia Carlyle'a, jakieś pigułki Morrisona, do zwalczenia choroby społecznej chartyzmu. Tymczasem znaleźli tylko ogólne, chociaż głębokie myśli, zawierające niewiele praktycznych wskazówek, myśli, które nader trudno mogły się przyjąć w społeczeństwie, bo stały w zupełnem przeciwieństwie z utartemi wtedy pojęciami.

Pomimo to powodzenie książki i wpływ jej na bezstronnych ludzi były niezmierne. Kingsley, jeden z najpierwszych romansopisarzów angielskich, popularyzował myśli w niej za-

warte w szerokich kołach publiczności [52]). Jest to książka mała objętością, ale wielka treścią powiada Garnett [53]). *A little book, but a great one.* Dzisiaj jeszcze jest tak świeżą jak wtedy, kiedy była wydaną. Praktyczne środki podawane w niej przez Carlyle'a, mianowicie oświata ludu i emigracya mogą się wydawać na pierwszy rzut oka niedostatecznemi. Wspomnieć jednak trzeba, że kiedy Carlyle domagał się tego, nic jeszcze dla oświaty ludu nie było zrobione, że dopiero w 30 lat potem prawo z 1870 r. położyło szerokie podstawy oświaty ludowej, że emigracya dotąd jeszcze nie została zorganizowana. Wiadomo zaś, że wiedza to potęga, że w skutek tego oświata stanowi kardynalny warunek pomyślnego rozwoju narodu.

W każdym razie książka ta wywarła wielki wpływ jako bodziec moralny. Nie było w niej wprawdzie wskazówek co do tego, jak poznać tych najlepszych, co mieli rządzić krajem, ani co do tego, w jaki sposób mieli oni władzę swoją sprawować. Pobudziła jednak wielu do szlachetnych usiłowań w celu udoskonalenia się, poprawy, ażeby mieli prawo zaliczyć się do nich. Wskazała, że stosunek klas wyższych do niższych winien się opierać na zupełnie innych, jak dotychczasowe zasadach. W ogóle przyczyniła się do podniesienia narodu pod względem moralnym.

VIII.

Jesienią 1842 r. sprawy angielskie przedstawiały się bardzo groźnie. Przemysł był w zastoju, w skutek czego setki tysięcy robotników pozostawało bez zajęcia. Chleb był drogi z powodu praw zbożowych, a głód rzeczywisty panował w północnych okręgach. Domy robocze były przepełnione, a pomimo to nie mogły pomieścić wszystkich biednych, szukających w nich przytułku. Między ludnością miejską i wiejską zapanowało rozjątrzenie, bo do stłumienia rozruchów ludności robotniczej w miastach użyto ludności wiejskiej, która chętnie

[52]) E. Flügel. *Thomas Carlyles religiöse und sittliche Entwicklung und Weltanschauung.* Leipzig 1887 str. 82.

[53]) Garnett *l. c.* str. 98.

nagięła się do tego, w obawie utracenia, przez uchylenie praw zbożowych, wielkich zysków z roli. Nigdy nic podobnego nie widziano dotychczas. Carlyle widział Anglię z jej niezliczonemi bogactwami i nie mniej straszną nędzą. Przewidywał, że rozpacz zgłodniałych milionów, utrzymywanych w spokoju tylko przez zwyczaj i tradycyę, w końcu musi wybuchnąć i doprowadzić do strasznej katastrofy socyalnej. Obawy jego były, jak widzieliśmy wyżej, podzielane przez wielu innych. Jeżeli zaś inni obawy te uważali za urojone, w każdym razie społeczeństwo ówczesne za jedyny cel swój uważało pieniądze i używanie, i to wystarczało do wywołania oburzenia w Carlyle'u. Wierzył on głęboko, że na tym świecie trzeba mówić prawdę i czynić sprawiedliwość; że rządy Boga na ziemi, o których przypominamy sobie w Niedzielę, a zapominamy w dzień powszedni, są prawdą; że żadne społeczeństwo nie może istnieć, jeżeli tego nie uznaje; że jednak angielskie społeczeństwo zupełnie o tem zapomniało. Zdawało mu się, że te miliony ludzi skazanych na przymusową bezczynność w domach roboczych przemawiały do każdej angielskiej duszy: czy nie masz ani słowa do powiedzenia za nami? [54]) Milczące to pytanie dopóty męczyło Carlyle'a, dopóki nie znalazł na nie słowa odpowiedzi. Słowem tem było *Past and Present*, Przeszłość i Teraźniejszość, napisane gorączkowo, pod wpływem natchnienia, w przeciągu siedmiu tygodni 1843 r. [55]), które jak trąba Archanioła zabrzmiało po wszystkich końcach Anglii.

Obecne położenie Anglii, tak Carlyle zaczyna tę pracę, słusznie można uważać za złowróżbne, za najdziwniejsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziano. Na polach Anglii falują corocznie złociste plony, miasta jej pełne są fabryk, w których piętnaście milionów, najzdolniejszych, najlepszych w całym świecie robotników pracuje bez ustanku, cała Anglia obfituje w bogactwa, w najrozmaitsze produkty, zdolne zaspokoić wszystkie potrzeby ludzkie, a jednak kraj umiera z bez-

---

[54]) List do Sterlinga z 23 lutego 1843 r. T. A. Froude. *Thomas Carlyle (in London)*. T. I. str. 306.

[55]) Wydane pierwotnie jako osobne dzieło w 1843 r. *Th. Carlyle's Collected Works*. T. XIII.

silności. Nad wszystkiemi temi skarbami jakby ciążyło jakieś zaklęcie niewidzialnej potęgi, zabraniające robotnikom nawet dotknąć tego, co stworzyli własną pracą. Z robotników tych 1,200.000 siedzi w ponurej bezczynności w domach roboczych, których nazwa sama zakrawa na ironię, bo nic w nich nie dają do roboty. Chronią one ich tylko od śmierci głodowej. W Szkocyi także nie lepiej. Dzieją się tam takie sceny upadku i utrapienia, których słońce nie widziało w najbardziej barbarzyńskich krajach. Niedawno sąd przysięgłych skazał w Stockporcie rodziców za pozbawienie życia trojga dzieci, żeby otrzymać od towarzystwa pogrzebowego 3 funty 8 szyl. wsparcia i tym sposobem ocalić się od śmierci głodowej. W oblężonych, ogłodzonych miastach, w Jerozolimie, obciążonej klątwą Boga, powiada Carlyle, prorokowano, że ręce miłosiernych kobiet będą warzyły swoje dzieci. Posępna hebrajska wyobraźnia nie wymarzyła potworniejszej zbrodni. Było to ostatnim stopniem upadku ludzi, nad któremi zaciążyła kara boska. A my tutaj w Anglii, opływającej we wszelkie dostatki, jak na skutek zaklęcia, doszliśmy do tego samego rezultatu. Na cóż się więc przyda całe bogactwo Anglii. Czy przez nie stał się ktokolwiek rozumniejszym, piękniejszym, szczęśliwszym? Wśród takiego rozwoju przemysłu, nie mamy powodzenia. Starożytni powiadali, że Midas pragnął złota, ale złorzeczył bogom. Bogowie obsypali go złotem, ale dali mu ośle uszy w dodatku. Wielką prawdę ukrytą w tem podaniu możnaby zastosować i do Anglii.

Toż samo można powiedzieć o drugiem podaniu, o sfinksie. Sfinks zadawał do odgadnienia zagadkę przechodzącym, ale pożerał ich, jeżeli mu niedobrze odpowiedzieli. Takim sfinksem jest nasze życie.

Życie jednak powinno się opierać na sprawiedliwości. „Głupcy wyobrażają sobie że sprawiedliwość nie istnieje, kiedy wyrok za zły czyn został odroczony. Wyrok taki często bywa odraczany na dzień lub dwa, na wiek albo całe stulecia, ale jest tak pewny jak śmierć!“ — „Sprawiedliwość istnieje, a nawet w gruncie rzeczy nic więcej prócz sprawiedliwości. Jeżeliście zapomnieli o tem, zapomnieliście o wszystkiem, cały świat będziecie mieli przeciwko sobie“. Bez tego nie można

odgadnąć zagadki Sfinksa. Piewszą jego zagadką było, podług Carlyle'a, pytanie, co ma Anglia zrobić z temi milionami pracowników, których z braku zajęcia zamykano w domach roboczych?

Po takich uwagach, odnoszących się w ogóle do objawów choroby społecznej w Anglii i środków jej wyleczenia Carlyle, daje nam kartkę z życia średniowiecznego, opisując *res gestae*, że się tak wyrazimy, opata Samsona, w klasztorze św. Edmunda, w Edmundsbury. Źródłem do tego była stara kronika zapisywana przez Jocelyna, zakonnika tegoż klasztoru w XII. wieku, a ogłoszona drukiem przez *Camden Society* w 1840 r. [56]). Według niektórych krytyków angielskich, jakkolwiek to, co Carlyle powiedział o opacie Samsonie było bardzo piękne, psuło jednak artystyczną wartość jego dzieła, bo nie było widać tak ścisłego związku między Przeszłością, przedstawianą przez tego mnicha, i Teraźniejszością [57]). Nie zdaje się nam jednak, aby zarzut ten był słuszny. Owszem po bliższem przyjrzeniu się przewodniej jego myśli, winniśmy dojść do przekonania że ten związek wewnętrzny istnieje.

---

[56]) *Chronica Jocelini de Brakelonda de rebus gestis Samsonis Abbatis Monasterii Sancti Edmundi: nunc primum typis mandata, curante Johanne Gage Rokeword. „Camden Society“.* London 1840.

[57]) Gr. Garnett, str. 110.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

O UWIĘZIENIU KOLUZYJNEM.

IV.

Kodeks Józefiński.

Kodyfikacya Terezyańska była bezwątpienia wielkiem dziełem legislacyjnem, jakkolwiek znaczenie jej więcej było politycznej natury. Stworzywszy bowiem jednolite ustawodawstwo karne położyło kres separatyzmowi partykularnemu uwydatniającemu się w przeróżnych kodyfikacyach w poszczególnych terytoryach obowiązujących i stała się podstawą przyszłego jednolitego rozwoju ustawodawstwa austryackiego. Pod względem jednak wewnętrznej swej wartości Terezyana stanęła na gruncie terytoryalnych ustawodawstw zasilających się teoryą i praktyką prawa powszechnego. Dopiero późniejszym po Terezyanie wydanym kodyfikacyom przypadła rola przestarzałe i scholastycyzmem średniowiecznym zabarwione systemata w duchu przeciągających w epoce humanitaryzmu prądów zreformować.

Umysł na wskróś liberalny cesarza Józefa II. nie mógł pogodzić się ani z duchem kodyfikacyi Terezyańskiej, ani z jej systemem kar, ani wreszcie z podziałem jej przestępstw. Reforma Józefińska miała w pierwszym rzędzie objąć prawo karne materyalne i oczyścić je od instytucyi, które w obec zmienionych poglądów już więcej ostać się nie mogły. W zakresie jednak prawa formalnego reforma ta nie dokonała zasadniczych zmian. Kierujące podstawy kodeksu Terezyańskiego zostały lubo w zmienionej a do wymogów ówczesnych zasto-

sowanej formie zatrzymane. Ociężałość, jaka cechowała proces karny za czasów Maryi Teresy, usunięto, wprowadzono uproszczony sposób postępowania i zmieniono stosunek, jaki dotychczas zachodził między inkwizycyą generalną a szczegółową. Według Terezyany inkwizycya generalna, zbliżona co do swego zakresu do dzisiejszych dochodzeń przygotowawczych, była niejako introdukcyą do właściwego postępowania, którego punkt ciężkości złożono w stadyum śledztwa szczegółowego. Stadyum wstępne obracało się w sferze niepewnej i niejasnej. Sędzia dążył do ustalenia przedmiotowej istoty czynu karygodnego a w podmiotowym kierunku poprzestawał na sumarycznem przesłuchaniu posądzonego. Właściwa inkwizycya ociężała i formalistyczna, nader drobiazgowa i pedanteryjna, odbywała się w stadyum inkwizycyi szczegółowej. Tem też wytłumaczyć się da, że pierwsza już z natury swej jako stadyum przygotowawcze nie mogła zbytnio przeciągać się, druga przybierała rozmiary obszerne wychodzące oczywiście na szkodę obwinionego, zwłaszcza jeżeli tenże pozostawał w areszcie śledczym.

Ustawodawstwo Józefińskie stosownie do wprowadzonego do systemu prawa materyalnego podziału czynów karygodnych wprowadziło i dwojakiego rodzaju postępowanie. Postępowanie w zbrodniach kryminalnych było niejako typowe i różniło się niemało od postępowania w przestępstwach politycznych przekazanych władzom politycznym do osądzenia. Pierwsze było więcej formalistyczne, drugie uproszczone. Pierwsze rozpadało się na dwa stadya, z których wstępne pozostawało pod kierownictwem zwierzchności powołanej według organizacyi dotyczącej prowincyi do wykonywania nadzoru nad karnością, porządkiem i bezpieczeństwem [36]); drugie będące właściwem postępowaniem kryminalnem pod kierunkiem sądu kryminalnego.

Postępowanie przed zwierzchnością ma na celu stwierdzić przedmiotową istotę, w kierunku zaś podmiotowym zebrać

---

[36]) §. 5 „die Obrigkeit, an welche die Anzeige gemacht werden muss, ist diejenige Behörde, der in dem Bezirke, wo die Anzeige geschieht, nach Verfassung eines jeden Landes, die obrigkeitliche Aufsicht über Zucht, Ordnung und Sicherheit anvertrauet ist“.

te poszlaki, jakie są potrzebnemi do wdrożenia przeciw obwinionemu właściwego postępowania kryminalnego albo do zarządzenia dalszego śledztwa dążącego do zebrania liczniejszych poszlaków.

Postępowanie kryminalne rozpoczynało się z reguły oddaniem obwinionego do więzienia.

Mogło ono nastąpić pod dwoma warunkami:

a) jeżeli obwiniony przyznał się do zarzuconego mu czynu lub jeżeli w czasie przesłuchania okazał się opornym, a więc gdy na stawiane mu pytania w całości lub w części odmówił odpowiedzi, wówczas obwiniony musiał być oddany natychmiast sądowi kryminalnemu;

b) jeżeli w toku przeprowadzonego przez zwierzchność śledztwa wyszły na jaw takie poszlaki, które są wystarczającemi do oddania obwinionego sądowi kryminalnemu.

Poszlaki te są ogólne lub szczególne. Pierwsze wyliczone są w §. 52 [37]) a mają zastosowanie do wszystkich zbrodni bez wyjątku, drugie przychodzą przy poszczególnych tylko przestępstwach.

W obu razach uwięzienie śledcze było obowiązkowe a przeprowadzenie postępowania kryminalnego przeciw obwinionemu pozostającemu na wolnej stopie było niemożliwe. Jedynie w wypadku, gdy zwierzchność po sumarycznem przesłuchaniu obwinionego jest zdania, że należy śledzić za dalszemi poszlakami, ma zarazem orzec, czy obwiniony ma pozostać w przytrzymaniu zwierzchności, czy też bądź bezwarunkowo,

---

[37]) Józefina wylicza aż piętnaście poszlaków uzasadniających odstawienie obwinionego do sądu kryminalnego, z których wyliczamy niektóre: „wenn der Beschädigte selbst oder auch nur ein unverdächtiger Zeuge den Thäter bei Ausübung der That gesehen hat, wenn zwey unverdächtige Zeugen vor der Obrigkeit bestätigen, dass der Angeschuldigte in ihrer Gegenwart, entweder vor der That das Vorhaben sie zu verüben, oder nach solcher die Vollbringung erzählt und gestanden habe, verdächtiger Besitz von Werkzeugen, verdächtige Flucht nach der That, Anwesenheit am Thatorte“ i t. d.

bądź za złożeniem przysięgi lub odpowiedniej poręki na wolną stopę puszczony.

W tych wypadkach orzeka zwierzchność na podstawie swego swobodnego uznania, mając jedynie na względzie naturę konkretnego wypadku. I tutaj uwięzienie nie było obowiązkowe.

Zastanawiając się nad postanowieniami odnoszącemi się do uwięzienia śledczego a wprowadzonemi przez Józefinę i porównując je z Terezyaną, przyjść musimy do przekonania, że system uwięzienia został tu odmiennie pojęty i w duchu tego odmiennego zapatrywania unormowany.

Po zniesieniu tortury teorya procesu inkwizycyjnego zaczęła zastanawiać się, czy w miejsce ich nie dałyby się obmyśleć inne środki przymusowe prowadzące do tego samego celu. Doktryna ówczesna zawsze jeszcze wychodziła z założenia, że przyznanie jest *regina probationum* a wszelkie środki przymusu zdążające do osiągnięcia tego celu w usługach wymiaru sprawiedliwości są usprawiedliwione. Wiek XVIII stworzył więc w miejsce tortur surogat zastępujący je a zastosowywany w formie nie tak wstrętnej i zdepopularyzowanej. Pod niewinną nazwą kar za nieposłuszeństwo [38]) wprowadzono do systemu prawa procesowego rozmaite środki przymusowe, między któremi uwięzienie zajęło pierwsze miejsce. Autorowie komentujący proces powszechny, a między nimi przedewszystkiem Quistorp [39]) propagowali ideę korzystania z kar nieposłuszeństwa w najobszerniejszych rozmiarach. Wszechwładza państw policyjnych chwyciła się tego wygodnego środka a ówczesne pozytywne ustawodawstwa wprowadzają do systemu prawa procesowego kary za nieposłuszeństwo czyli tak zwane kary egzekucyjne pod rozmaitemi postaciami.

---

[38]) „Ueber Ungehorsamsstrafen“ w *Neues Archiv des Criminalrechtes* r. 1830 str. 449 i nast.

[39]) *Grundsätze des peinlichen Rechtes* §. 672 a szczegółowo w jego „Anweisung für Richter beim Verfahren in Strafsachen wider solche, welche die Wahrheit nicht gestehen wollen, in Ländern, wo die Tortur abgeschafft ist“.

I Józefina nie mogła tej doktrynie oprzeć się. Wymownym tego dowodem §. 41 polecający zwierzchności oddanie obwinionego sądowi kryminalnemu a w następstwie tego i zarządzenie uwięzienia w następujących wypadkach: „sollte der Gestellte auf die vorgelegten Fragen gar keine Antwort geben, oder seine Antwort ganz auf zur Sache nicht gehörige und andere Gegenstände leiten, als worüber er befragt worden, so ist demselben ernstlich zu bedeuten, dass er bei fortdauerndem hartnäckigen Schweigen oder widerspänstigen Betragen ohne weiters dem Kriminalgerichte werde überliefert werden".

Uwięzienie więc w tych wypadkach miało charakter kary za nieposłuszeństwo, w innych wchodziło jako formalny i istotny warunek do procesu, bez którego postępowanie nie mogło się obejść. Z tego też powodu kodeks Józefa nie wylicza przyczyn uwięzienia, jak to czyniła Terezyana. Wyliczenie to zresztą było zupełnie zbędnem, skoro sąd kryminalny związany był pozytywną normą nakazującą bezwzględne zarządzenie aresztu śledczego.

W obec tego więc o koluzyi jako powodzie szczególnym uzasadniającym uwięzienie mowy być nie mogło.

Przedstawiwszy więc instytucyę uwięzienia według ustawodawstwa Józefińskiego możemy odpowiedzieć na pytanie, jaka była właściwie natura prawna uwięzienia według ówczesnego pojmowania. A pytanie to jest tem większej doniosłości, ile że najbliższa następna kodyfikacya austryacka oparła się z nielicznemi zmianami na kodeksie Józefa.

Kodeks Terezyański warował zasadę, że areszt śledczy mógł być za złożeniem kaucyi uchylony, kaucya więc miała być sumą zaręczną przepadającą w wypadku ucieczki obwinionego. Areszt śledczy był w pierwszym rzędzie środkiem zapobiegającym ucieczce a więc remedurą, że obwiniony nie uchyli się od wdrożonego postępowania.

Józefina podobnego postanowienia nie zna a obwiniony pomimo zaofiarowania kaucyi nie mógł uwolnić się od uwięzienia. Z tego więc wynika, że nie rozchodziło się tutaj tak o zabezpieczenie się co do osoby obwinionego, jak raczej o cele inne po za tem leżące. I rzeczywiście zgodnie z wymogami

procesu inkwizycyjnego, więzienie miało być ową potężną bronią w rękach inkwirenta, który wprawdzie nie w cierpieniach fizycznych, lecz w odosobnieniu inkwizyta od świata zewnętrznego, w katuszach moralnych, przez które przechodzić musiał, upatrywał środek równie skuteczny do wymuszenia przyznania a w następstwie tego do ustalenia klasycznego dowodu winy.

V.

Późniejszy proces powszechny.

Zanim przystąpimy do przedstawienia rozwoju instytucyi uwięzienia koluzyjnego w późniejszych austryackich ustawodawstwach, chcielibyśmy w krótkości naszkicować, jak instytucya ta w późniejszym procesie powszechnym rozwinęła się. Proces bowiem austryacki pomimo swej formalnej i terytoryalnej odrębności nie mógł się oprzeć wpływowi teoryi prawa powszechnego, która ku końcowi XVIII wieku zerwała z tradycyami dawniejszemi i na zupełnie odmienne tory weszła. Poszczególne instytucye procesowe odpowiednio do wymogów czasu ulegają zmianie a praktyka ignorując teoretyczne spekulacye reformuje je stosownie do swych potrzeb [40]).

W kwestyi uwięzienia teorya ta stanęła na stanowisku, że sędzia kryminalny w interesie zabezpieczenia się osoby obwinionego i w interesie wykrycia prawdy może skorzystać ze środków przymusu, jednak tylko o tyle, o ile takowych wymaga orzecznictwo karne [41]).

---

[40]) Biener *Beiträge zu der Geschichte des Inquisitionsprocesses*, str. 188.

[41]) Heffter *Lehrbuch des gemeinen deutschen Strafrechtes*, str. 490. Feuerbach *Lehrbuch des gemeinen in Deutschland gültigen peinlichen Rechts*, str. 446. Por. Jenull: *Das österr. Criminalrecht*, str. 97: „der Richter hat nur in so weit ein Recht, eine solche Person in den Criminal-Verhaft zu nehmen, als dieses als ein nothwendiges Mittel zur Ausübung der Criminal-Gerichtsbarkeit erscheint“.

Z tej zasady doktryna wysnuła dwa wnioski składające się na istotę uwięzienia śledczego.

Pierwszą a zarazem najważniejszą przyczyną usprawiedliwiającą zarządzenie uwięzienia było niebezpieczeństwo ucieczki. Tu pozbawienie wolności było środkiem koniecznym, inaczej przeprowadzenie procesu byłoby bezprzedmiotowem. Uwięzienie jednak było ostatecznym środkiem. Sędzia według natury konkretnego wypadku mógł uciec się do lżejszych a były niemi rozmaitego rodzaju kaucye *(cautio de judicio sisti)* [42]).

Kaucye te były następujące:

a) przyrzeczenie pod przysięgą przez obwinionego złożoną,

b) przyrzeczenie przez podanie ręki,

c) zabezpieczenie przez złożenie zastawu lub postawienie reczycieli,

d) poręka przez zajęcie majątku należącego do obwinionego.

Zwykłym a zarazem najłagodniejszym środkiem, którym sędzia posługiwał się, było wezwanie czyli cytacya wydana przez sędziego albo w formie zwykłej lub tak zwanej realnej, równającej się dzisiejszemu nakazowi sprowadzenia.

Obok obawy o ucieczkę powodem, lubo przemijającym, usprawiedliwiającym zarządzenie aresztu śledczego była koluzya zachodząca między współwinnymi lub obwinionym a świadkami [43]). Według ówczesnego zapatrywania cel wykrycia prawdy w procesie usprawiedliwiał ten rodzaj uwięzienia, któ-

---

[42]) *L. 4 D. de custod. reor.* „Si quis reum criminis, pro quo satis dedit, non exhibuerit, poena pecuniaria plectitur, puto tamen, si dolo non exhibeat, etiam extra ordinem esse damnandam, tudzież L. 3 ibidem. Divus Pius ad epistulam Antiochenensium Graece rescripsit non esse in vincula coiciendum eum, qui fideiius sores dare paratus est". Kaucya mogła mieć zresztą i charakter *cautio judicatum solvi*, ob. Zucker *loc. cit.* str. 46, *contra* Feuerbach str. 450 not. a.

[43]) Praktyka prawa powszechnego przyjmowała niemal wszędzie koluzyę jako powód uwięzienia, ob. Heffter str. 493 not. 8, i Nöllner *loc. cit.* str. 458.

rego zresztą nie należało przeciągać po nad rzeczywistą potrzebę [44]).

Ostatnim tytułem do uwięzienia była obawa ponownego powtórzenia przestępstwa. Ten rodzaj uwięzienia odpowiada dzisiejszemu aresztowi śledczemu prewencyjnemu, który do procesu austryackiego po raz pierwszy w obecnie obowiązującem postępowaniu wprowadzony został. Areszt ten usprawiedliwiony względami polityczno-kryminalnemi został do procesu powszechnego zaprowadzony przez Karolinę [45]), która idąc w ślady glosatorów nadała jemu dosyć obszerne znaczenie i przyczyniła się do rozwoju instytucyi znanej prawu powszechnemu pod nazwą *cautio de non offendendo* [46]).

---

[44]) Mittermaier w *N. Archiv* 1835 str. 276 i nast. naznacza jako *tempus modicum* dwa tygodnie, w przeciągu których koluzya musiała ustać.

[45]) Art. 176: „von Straff oder Versorgung der Personen von den man auss erzeugten ursachen übels und missethat warten muss".

[46]) Według Hefftera ten rodzaj uwięzienia znajduje się we wszystkich ówczesnych ustawodawstwach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piotr Stebelski.

Zapiski literackie.

Ulbrich Joseph prof. dr.: *Oesterreichisches Staatsrecht. Zweite gänzlich umgearbeitete Auflage.* Freiburg i. B. 1892 (Aus H. Marquardsen's *Handbuch des öffentlichen Rechtes).*

Zaraz po wyjściu pierwszego zeszytu tego dzieła zanotowaliśmy jego pojawienie się w tem pismie (patrz „Przegląd“ z r. 1892, str. 82), zostawiając sobie ocenę książki do czasu, w którym będziemy ją mieli w całości przed sobą. Dzieło to jest drugiem, rozszerzonem i przerobionem wydaniem prawa politycznego austryackiego, wydanego przez prof. Ulbricha w zbiorze Marquardsen'a w r. 1884. Gdy jednak wtedy prof. Ulbrich opracował tak austryackie jak i węgierskie prawo, to obecnie ograniczył się on li do austryackiego, pozostawiając opracowanie węgierskiego prawa dr. Arturowi Jellinkowi. Stąd łączny tytuł nowego dzieła, podany w naszej notatce z r. 1892 brzmiał: Ulbrich u. Jellinek: *Das Staatsrecht der oesterreichisch-ungarischen Monarchie.* Dotychczas jednak wyszła tego łącznego dzieła tylko część pierwsza, t. j. prawo austryackie, opracowane przez Ulbricha. Ponieważ zaś wyszła osobno, pod podanym przez nas w nagłówku tytułem, i ponieważ nie wiemy kiedy się dr. Artur Jellinek wywiąże ze swego zadania i napisze część drugą, przeto, zostawiając sobie omówienie węgierskiego prawa na później, możemy się dziś już zająć drugiem wydaniem pracy prof. Ulbricha o prawie austryackiem.

Pierwsze wydanie tego dzieła omawialiśmy obszernie w „Przeglądzie“ z r. 1885 Nr. 23 i 24; o ile więc mielibyśmy i co do

nowego wydania to samo co do pewnych kwestyi do powiedzenia, odwołujemy się po prostu do naszej pierwszej recenzyi.

Co do systemu, nie zyskało dzieło na przerobieniu, jakkolwiek systematyka została zmienioną. Przedmiot jest traktowany w ośmiu działach głównych, rozpadających się znów na rozdziały; a mianowicie dział I. Wstęp historyczny, II. Monarchia austro-węgierska, III. Prawo konstytucyjne krajów przedlitawskich (czyli austryackie), IV. Funkcye woli państwa (ustawy, rozporządzenia, traktaty, przymusowe wykonanie), V. Gospodarstwo skarbowe, VI. Związki gminne i prowincyonalne, VII. Administracya ogólna, VIII. Administracya spraw wspólnych. Wobec tego zawsze jeszcze stosunkowo najlepszym jest podział przyjęty w głównem i pierwszem dziele autora: *Lehrbuch des oesterreichischen Staatsrechtes* 1883, jakkolwiek i przeciw niemu dużo jest do zarzucenia (patrz naszą recenzyę w „Przeglądzie“ z 1883). Prof. Ulbrich niema widocznie szczęścia do systematyki, pomimo iż jest znakomitym znawcą przedmiotu, panuje nad nim najzupełniej w całości i szczegółach, i pomimo że ma zamiłowanie do dystynkcyi prawnych, i bardzo wiele zmysłu konstrukcyjnego. Stąd dzieła jego, mające wiele świetnych stron, do których zaliczamy ścisłość pojęć, subtelność analizy, właściwą miarę i trafne wszędzie zaznaczenie myśli zasadniczej, podstawowej, niemogą być wzorem systematyki. Bo jakże n. p. usprawiedliwić, ażeby w układzie całości przedmiotu, którym jest prawo polityczne austryackie, znajdował się jeden dział (III), noszący tę samą co całość nazwę, t. j. prawo konstytucyjne austryackie. Prawda, że w tym dziale mieści się bardzo wiele — ale czyż to co się mieści w innych, niejest już prawem konstytucyjnem austryackiem? Możnaby to powiedzieć tylko o działach V i VII, traktujących o skarbowej i wewnętrznej administracyi i ich prawie, które autor we wszystkich swoich dziełach niepotrzebnie w całokształt systemu prawa politycznego wciąga — ale zato działy I, II, IV, VI i VIII zajmują się znów tylko prawem konstytucyjnem austryackiem, względnie historyą tego prawa, i stosunkiem dzisiejszej Austryi do Węgier. Albo czy zgadza się to z systematyką przedmiotu, by administracya skarbowa i wewnętrzna niebyły traktowane jako podpodziały funkcyi rządzącej państwa, lecz stawiane na równi jako samoistne działy obok działów określających stosunek

Austryi do Węgier, albo też prawa zwierzchnicze cesarza, zakres władztwa państwowego (ludność i terytoryum) i t. d. Natomiast, co do funkcyi samych, to autor poświęca tylko funkcyi ustawodawczej osobny rozdział, i tu łączy nawet przymusową exekucyę z kwestyą wydawania ustaw, zaś nauka o funkcyi rządzącej i sędziowskiej kryje się u niego skromnie w rozdziałach o organizacyi władz rządowych i sądów, i gubi się w prawie administracyjnem. Albo wreszcie cóż powiedzieć na to, że autor niepoświęca osobnego działu nauce o gwarancyach konstytucyjnych przedmiotowego porządku prawnego i podmiotowych publicznych praw obywateli, lecz że dotyczące wywody rozsiane są pomiędzy naukę o prawach zwierzchniczych cesarza, o reprezentacyi państwa, o urzędach państwowych i ich czynności (zaliczamy tu przedewszystkiem §§. 23, 24, 52, 75. 76, 79—84). Dlaczego stosunek państwa do kościoła nie jest traktowany zasadniczo, lecz tylko w formie sprawozdawczego przedstawienia kościelno-politycznych przepisów austryackich, i jako podpodział rozdziału *Verwaltung in Bezug auf das geistige Leben* będącego znów podpodziałem działu VII: *die allgemeine Landesverwaltung?* Wszak wątpić należy, czy autor zupełnie podziela wszystkie w tej materyi wywody Hinschiusa, zawarte w jego należącem również do Marquardsenowskiego zbioru dziele: *Staat u. Kirche*. Możnaby i inne jeszcze zarzuty podnosić przeciw systematyce; ale w tej mierze odsełamy do recenzyi prof. Juraschek'a w *Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung*, r. 1892 str. 662.

Pod względem szczegółowych zarzutów, ograniczymy się tylko do niektórych. I tym razem używa autor nazw *Gesammtstaat* i *Gliedstaaten*, dla oznaczenia monarchii austro-węgierskiej, względnie poszczególnych jej państw, jakkolwiek nazwy te mogłyby wzbudzić błędne mniemanie, iż Austro-Węgry są państwem związkowem, a Austrya względnie Węgry zajmują stanowisko państw partykularnych, drugim łącznym organizmem państwowym objętych. Również wyraża się autor po dawnemu o państwie związkowem w sposób dowodzący, iż trwa przy mylnej teoryi o półudzielności względnie nieudzielności państw twórczych (str. 16, 41). W sprzeczności z jasno przez się postawioną zasadą, iż pomiędzy Austryą a Węgrami zachodzi stosunek Unii realnej, i tylko

Unii, mówi autor str. 137 o *Fiscus des Gesammtstaates*, jakkolwiek pozostałości centralnych aktywów względnie wspólne dochody ze wspólnych spraw nie są samoistnym fiskusem, lecz tylko współwłasnością, podobnie jak niema samoistnego państwa mającego się w tym wspólnym fiskusie odzwierciedlać pod względem finansowym, tylko jest współzarząd pewnych spraw dwóch państw. Z judykaturą Trybunału państwa niema także autor szczęścia; trwa przy dawnem błędnem identyfikowaniu praw politycznych z prawami publicznemi (str. 46), przyznaje co do jednej ich części, t. j. praw politycznych zagwarantowanych konstytucyą, Trybunałowi państwa moc kasacyjną (odnośnie do zarządzeń władz naruszających te prawa, str. 106); poczem znów identyfikuje je z prawami „zasadniczemi“ (*Grundrechte* str. 107); nie odróżnia zasadniczo praw politycznych, praw wolnościowych i praw obywatelskich w ścisłem słowa znaczeniu, i nie określa wcale tych pojęć. Administracyę określa (str. 89) jako „wykonywanie państwowych funkcyi, nienależących do zakresu wymiaru sprawiedliwości, przez organa państwowe“, i to podkreślając ostatnie dwa wyrazy, co ma chyba znaczyć, że wykonywanie tychże funkcyi przez organa samorządne, przez organizacyę korporacyjną, assocyacyjną i t. p. nie należy do administracyi Na str. 36 mówi, że „pojęcie ustawy jest w austryackiem prawie politycznem pojęciem czysto formalnem; ustawami są akta rządowe, potrzebujące współdziałania ciał reprezentacyjnych“. Niemoglibyśmy się na to zgodzić, bo jeżeli dyplom październikowy 1860 orzeka, że „prawo wydawania, zmieniania i znoszenia ustaw będzie odtąd wykonywane tylko za współudziałem Sejmów względnie Rady państwa“, to musimy mimowoli postawić sobie pytanie, które też to normy obowiązujące są ustawami, a więc które z nich potrzebują tego współdziałania; — a odpowiedź na to może nam dać tylko materyalne pojęcie ustawy, jako normy ogólnie obowiązującej, wypowiadającej zasadę czy regułę prawną. Na str. 11 czytamy, że federalizm chce przemienić monarchię w luźny związek państw *(Staatenbund)*; można tak mówić w teoryi, ale nie w odniesieniu do państwa austryackiego, gdzie najbardziej wybujałe federacyjne programy nie myślą o organizacyi znoszącej całkowicie państwową istotę Austryi, a stawiającej na jej miejsce niezawisłe księstwo Bukowiny, niezawisłe hrabstwo

Gorycyi i Gradyski i t. d. Na str. 4 wreszcie sprostować musimy rażący błąd, jakoby w bitwie pod Mohacsem poległ był król węgiersko-czeski Władysław II Jagiellończyk; nie on tam poległ, ale jego syn i następca a brat Anny małżonki Ferdynanda I, król Ludwik II.

Na str. 106 sq. rozwija autor nową teoryę o sądownictwie administracyjnem; oprócz bowiem judykatury Trybunału administracyjnego i Trybunału państwa w sprawach naruszenia praw politycznych, mówi tu jeszcze (po raz pierwszy) o sądownictwie administracyjnem zwykłych sądów, zaliczając do niego jedynie judykaturę sądową w sprawach fiskalnych. Autor stoi na stanowisku prawa francuskiego, iż nawet akty o treści prywatnoprawnej, jak kupno, najem, dzierżawa, zawierane przez państwo z osobami prywatnemi, nie są co do natury swojej aktami prawno-prywatnymi, lecz jedynie aktami zwierzchniczymi państwa; że normy prawa prywatnego są wobec państwa nawet w jego charakterze fiskusa niezastosowalne, a akty takie są tylko aktami administracyjnymi, a nie kontraktami.

Jeżeli więc np. państwo ugodzi się z przedsiębiorcą o budowę mostu, i skarży potem o wypełnienie zobowiązania, to sędzia bada najpierw legalność kontraktu, czyli aktu administracyjnego, a więc spełnia sądownictwo administracyjne; a następnie, jeźli stwierdzi legalność aktu, wydaje przedsiębiorcy w formie wyroku nakaz wykonania roboty, a więc spełnia nowy akt administracyjny. Drugim działem tego sądownictwa administracyjnego spełnianego przez sądy jest przedsiębranie sądowych egzekucyi na mocy administracyjnych nakazów płatniczych, gdyż i tu zarządzenie egzekucyi poprzedzone bywa zbadaniem legalności płatniczego nakazu; trzecim wreszcie pretensye jednostek do państwa o odszkodowanie, o ile one w ogóle mogą być wytaczane przed zwykłymi sądami, spełniającymi wtedy także przedewszystkiem „superrewizyę“ dotyczących zarządzeń administracyjnych. Natomiast niezalicza autor do sądownictwa administracyjnego: a) judykatury sądów sprawowanej na mocy art. XV alin. I ust. zas. o władzy sędziowskiej. b) rozstrzygania przez sądy incydentalnych kwestyi prawno-politycznych w procesie cywilnym lub karnym; c) orzekania o prawnej ważności rozporządzeń.

Powyższe wywody są najbardziej może zajmującym i oryginalnym ustępem dzieła.

Szczegółowo i trafnie są przedstawione sędziowskie czynności organów administracyjnych (str. 104—106); bardzo dobrze skreślony cały rozdział IV o funkcyach woli państwa; pożądanem jest podane na str. 246 przedstawienie sprawowania zarządu spraw zagranicznych. W każdym zresztą rozdziale spotykamy myśli lub ustępy, przemawiające do czytelnika świeżością lub oryginalnością poglądu lub przedstawienia. Całość więc przedstawia się w każdym razie jako dzieło bardzo poważne i cenne, godne autora, którego firmę nosi.

Prof. St. Starzyński

Oesterreichisches Staatswörterbuch. Handbuch des gesammten oesterreichischen öffentlichen Rechtes herausgegeben unter Mitwirkung zahlreicher hervorragender Fachmänner von dr. Ernst Mischler und dr. Josef Ulbrich, 1 u. 2 Lieferung Abfahrtsgeld—Bodensee. Wien 1894. Alfred Hölder.

Pod redakcyą profesorów Ernesta Mischlera i Józefa Ulbricha rozpoczęło wychodzić we Wiedniu zbiorowe wydawnictwo „austryackiego słownika państwowego“, mające objąć w porządku alfabetycznym cały materyał austryackiego prawa publicznego. Będzie to zatem encyklopedya nie tylko austryackiego prawa państwowego i administracyjnego, ale zarazem prawa skarbowego, karnego, procesowego, górniczego, kościelnego, socyalnego, międzynarodowego. Na liście spółpracowników znajdują się prócz wydawców nazwiska wybitnych przedstawicieli nauki i praktyki w zakresie prawa publicznego w Austryi. Opracowania prawa państwowego podjęli się profesorowie Bernatzik, Dantscher v. Kollesberg, Kleczyński, Lustkandl, Pražak, Starzyński i Ulbrich; prawo administracyjne przedstawiają między innymi profesorowie Braf, Gruber, Hofmann, Hruza, Krasnopolski, Marchet, Menger, Sablik i wielu praktyków; prawo skarbowe prof. Robert Meyer, Myrbach i Wieser, dalej praktycy Lesigang, Meisel, Mensi, Spitzmüller i inni; prawo karne prof. Finger i Rulf; prawo procesowe cywilne prof. Schrutka von Rechtenstamm i Ullmann; prawo górnicze prof. Frankl i dr. Haberer; prawo kościelne katolickie prof. Vering, ewangielickie dr. Trauschenfels, izraelickie dr. Ro-

senbacher; prawo socyalne prof. Mischler, międzynarodowe prof. Lammasch i Lentner.

Nazwiska autorów dają zupełną rękojmię, że wydawnictwo pod względem naukowym stanie na wysokości swego zadania i znakomicie wzbogaci literaturę austryackiego prawa publicznego. Będzie ono niezawodnie także pożądanym przewodnikiem dla praktyki, a uwzględnić ma prócz rozporządzeń wykonawczych też ważniejsze rozstrzygnienia najwyższych trybunałów.

Zeszyt pierwszy i drugi zawierają szereg artykułów począwszy od wyrazu „Abfahrtsgeld“ po „Bodensee“. Obszerniej omówiono w nich prawo spółek akcyjnych („Actiengesellschaft“) przez Mahl-Schedla, prawo fabryczne („Arbeiterschutz“) przez Mischlera, i opiekę nad ubogimi („Armenpflege“) również przez Mischlera. Artykułom dotychczasowym możemy zrobić jeden tylko zarzut, mianowicie zbytnią zwięzłość, wskutek ograniczonego z góry przez wydawców miejsca dla poszczególnych kwestyi. Z tąd pochodzi, że autorowie musieli niekiedy poprzestać na zwięzłem streszczeniu przepisów ustawy bez dalszych komentarzy. Większa swoboda autorów pod tym względem wyszłaby niewątpliwie na korzyść naukowego znaczenia tego poważnego wydawnictwa, lubo musiałaby wzrość objętość dzieła, a z nią i cena za całość oznaczona [1]),

Prof. Stanisław Głąbiński.

Oesterreichisches Rechtslexikon. Praktisches Handwörterbuch des öffentl. und privaten Rechtes der im Reichsr. vertr. Königreiche und Länder. Herausgeg. v. dr. Friedrich Duschenes, dr. Wenzel v. Bělsky und Karl Baretta, unter Mitwirkung zahlreicher Fachkräfte. 1 u 2-te Lieferung. Prag 1894. Höfer und Kloucek.

Równocześnie z dziełem dopiero co omówionem, pojawiać się poczęło drugie co do formy podobne, co do zakresu obszerniejsze dzieło, obejmuje bowiem oprócz publicznego także i prywatne prawo. Ułożone jest ono podobnie jak poprzednie w formie leksykonu, ilość artykułów zaś jest o tyle większą, o ile obszerniejszym jest zakres. Może zawcześnie byłoby po pojawieniu się pierwszych dwóch zeszytów oceniać dobroć dzieła. Jakto jednakże już z tych zeszytów

[1]) Całość wyjść ma w 16—20 zeszytach à 1 złr. 20 ct.

się okazuje, może ono być wielce pożytecznem dla praktyki, gdyż ułatwia pogląd na instytucye omówione przez wskazanie jej całości i doniosłości w rozmaitych kierunkach. I tak np. biorąc na uwagę wyraz *Acteneinsicht* znajdujemy w odnośnym artykule wszystko, co do tego pojęcia odnosić się może, a więc najpierw sformułowanie jego ogólne, a następnie zwrócenie uwagi na przepisy odnoszące się do przeglądu aktów w postępowaniu sądowem spornem, niespornem, karnem, administracyjnem i t. d., zatem kiedy i pod jakimi warunkami jest dozwolone, jak daleko się odnosi, o ile obejmuje także branie odpisów, wyciągów itp. Chcąc to wszystko zbadać, każdy musiałby wiele przerzucić książek; zaglądnąwszy do leksykonu ma to wszystko zebrane w jednym artykule, a nadto skazówki, gdzie szukać należy szczegółów. O ile dotąd zbadać mogliśmy, materyał jest starannie zestawiony, odpowiednio w każdym artykule ugrupowany, przedstawienie zaś jasne i przystępne nawet dla mniej biegłego prawnika. Życzenie jedno mielibyśmy: a to, aby przy każdym artykule były cytowane ważniejsze opracowania literackie, czego w zeszytach nie znajdujemy a co byłoby pożądane dla tych, którzyby zasięgnąć pragnęli wiadomości o literaturze. Dla każdego z autorów rzecz niebyłaby trudną do spełnienia, bo każdy, układając artykuły, musiał zbadać odnośną literaturę. Niechże to, co zbadał, zacytuje i dopomoże czytającemu do odszukania źródła, z którego by dalszych wiadomości mógł zaczerpnąć.

Ułożenie dobrego leksykonu jest zadaniem bardzo trudnem. Redakcya nie tai przed sobą trudności, przyrzeka jednak, że wedle sił swoich będzie się starała je pokonać. Zobaczymy.

Ernest Till.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Dnia 9 lutego b. r. wygłosił prof. dr. Piotr Stebelski drugą część rozpoczętego przed tygodniem odczytu o sądach przysięgłych w Galicyi.

Powołując się na sprawozdanie centralnej komisyi statystycznej z roku 1888, przytoczył prelegent, że w roku tym na wszystkie sprawy karne przekazane trybunałom do osądzenia wydano 13·5 pct. wyroków uwalniających, stosunek zaś wyroków uwalniających w sądach przysięgłych wynosił 25·3 prct. W samym Lwowie na 1006 oskarżeń, wniesionych w ciągu lat 1881 do 1888, uwolniły sądy przysięgłych 358 oskarżonych, t. j. 35·6 prct., zaś w sądach obwodowych stanisławowskim i tarnopolskim cyfra ta dosięgła 40 prct. Typową zbrodnią, która występuje w sądach galicyjskich, jest kradzież. I tak w r. 1888 na 6768 zasądzonych za rozmaite zbrodnie skazanych zostało za zbrodnię przeciw własności 5060 przestępców. Pod tym względem Galicya zajmuje pierwsze miejsce w szeregu krajów koronnych austryackich.

Najsprawiedliwszymi stosunkowo są werdykty przysięgłych w przestępstwach przeciw własności, kolosalna zaś cyfra uwolnień przypada na inne kategorye zbrodni, np. morderstwa. Przeważnie sprawiedliwe są wyroki w sprawie ciężkiego uszkodzenia ciała, gdyż tu wypadki są zwykle jasne, nieskomplikowane, a zatem nienastręczające wielu trudności w osądzeniu. Najtrudniejszy orzech do zgryzienia przedstawia zbrodnia oszustwa, gdzie wymagany jest koniecznie pewien zasób wiadomości fachowych. To też do rzadkości należą werdykty zasądzające w wypadkach oszukańczych

kryd, krzywoprzysięstwa i fałszerstwa dokumentów, choćby materyał dowodowy był niezmiernie obciążającym.

Wyłania się teraz kwestya, czy wina upadku instytucyi sądów przysięgłych leży wyłącznie po stronie sędziów przysięgłych, i czy mianowicie prokurator, przewodniczący i obrona wywiązują się bez zarzutu ze swego zadania. Co do przewodniczącego, to w określeniu jego roli zarysowały się trzy kierunki naukowe. System angielski przemawia za oddaniem sprawy w ręce stron, wyznaczając przewodniczącemu stanowisko bierne. System francuski sądzi, że niewłaściwością jest oddawać nić procesu w ręce stron, które z natury rzeczy nie mogą dać tej gwarancyi bezstronności, co osoba trzecia stojąca ponad stronami. Trzeci wreszcie kierunek, będący produktem niemieckim, normuje oba te systemy, zbliżając się w głównych zarysach do francuskiego.

Ustawodawstwo austryackie, określając rolę przewodniczącego, poszło w ślady jurysdykcyi francuskiej i przyznało mu między wszystkimi czynnikami procesu stanowisko decydujące i wszechwładne, ograniczone tylko honorem i sumieniem. Przytem jednak stanowisko to jest arcytrudne i wymaga zarówno niezmiernie ścisłego przestudyowania materyału, jak wielkiego zasobu techniki i rutyny. Francuski kryminalista Berenger żąda od przewodniczącego nie tak olśniewającego talentu, jak raczej roztropności umysłu, zimnej krwi i dobroci serca.

Jeden z niemieckich praktyków ułożył katechizm, obejmujący przymioty, które przeciętny prezydujący mnsi posiadać, aby sprostać zadaniu. Są one następujące: dar słowa i pewność wyrażania się, donośny organ mowy, znajomość ludowego języka i ludowych zwyczajów, przestrzeganie karności i porządku, unikanie namiętnych wybuchów, zachowanie powagi bez przesady i pedanteryi, oraz stanowcze wystąpienie przeciw wszelkim nadużyciom słowa, bądź podczas rozprawy, bądź w ostatecznych wywodach. Do tych przykazań sądowego katechizmu należało jeszcze dodać dwie rzeczy, a mianowicie: gruntowne poznanie materyału i posiadanie pewnego encyklopedycznego wykształcenia, które jest konieczne wobec różnolitości spraw.

Takich jednak idealnych przewodniczących nie posiadamy, a państwo nie stara się, aby z grona sędziów zawodowych wychować sobie zastęp dzielnych specyalistów, mogących prezydować

rozprawom. W pewnej rozprawie, odgrywającej się na tle doktryn socyalistycznych, oskarżeni zasobem wiedzy swej tak zaimponowali przewodniczącemu, że dalsze prowadzenie sprawy musiano oddać w inne ręce. Do częstych zaś wypadków należy, że przewodniczący dopiero w ostatniej chwili dorywczo i powierzchownie zaznajamia się z aktami sprawy, która ma być sądzoną.

O kierownictwie rozprawy przez naszych przewodniczących można w ogólności powiedzieć, że za mało posiadają oni samodzielności, a za wiele oglądają się na prokuratorów. Dalej zarzucić im należy, że ze zbytniej obawy przed zarzutem pobieżności, wpadają w inną ostateczność i gubią się w szczegółach drobnostkowych, utrudniając tym sposobem zadanie przysięgłym, którzy nie mogą w ogromie materyału zoryentować się; wreszcie zarzucić trzeba za daleko posunięty liberalizm wobec stron, które nadużywają wolności słowa i pozwalają sobie na rozmaite karygodne enuncyacye.

Przedmiotem bardzo ożywionej krytyki w literaturze prawniczej jest *resumé*, czyli końcowe przemówienie przewodniczącego. Przemówienie to ma na celu ułatwić zadanie przysięgłym, nie jest jednak integralną częścią procesu, to też, jeżeli sprawa nie jest skomplikowaną, przysięgli sami oświadczają, że *resumé* jest zbyteczne i natychmiast przystępują do wydania werdyktu. Rozmaite ustawodawstwa rozmaicie zapatrują się na kwestyę końcowego przemówienia.

W Anglii n. p. stronom wolno krytykować to przemówienie, a ponieważ przewodniczący angielski nie ma pretensyi do nieomylności, to też strony nieraz przerywają przemówienie i wywiązuje się formalna polemika. Niektóre ustawodawstwa wykluczyły zupełnie *resumé* przewodniczącego. W Austryi kwestya reformy §. 325 zawierającego postanowienia co do *resumé* jest ciągle na porządku dziennym. Akcyę tę zainaugurował pierwszy adwokat wiedeński Jacques, który w r. 1883 postawił w Radzie państwa wniosek, zdążający do zmiany obecnej stylizacyi §. 285. Wniosek ten uwalnia przewodniczącego od *resumé* w technicznem znaczeniu, chcąc tą drogą wywołać większą uwagę ze strony przysięgłych, którzy wydawaliby wyrok bezpośrednio na podstawie wrażeń odebranych z przebiegu rozprawy.

Co się tyczy *resumé* naszych przewodniczących, to w ogólności nie dadzą się o nich zarejestrować żadne ujemne uwagi, nie grzeszą one jednostronnością i nie wykazują nigdy nadużycia stanowiska przez przewodniczącego. Natomiast jednak nie robią potężnego wrażenia na przysięgłych, są oschłe, bezbarwne, bez polotu i bez tej koloratury, która pociąga i nadaje życie. Brak w nich siły argumentacyi, a przedewszystkiem jasnego pouczenia prawnego, tak, że z tej lekcyi przysięgli odnoszą bardzo problematyczną korzyść.

Nie wiele da się powiedzieć na pochwałę obrońców, którym niepiękne świadectwo wystawił Lombroso wypowiedzeniem zdania, że w całej Europie panuje teraz adwokacka oligarchia, wprost nieprzychylna pojęciom o sprawiedliwości. Znany memoryał prezydenta wiedeńskiego sądu karnego hrab. Lamezana wypowiada wyraźnie *votum* nieufności całemu stanowi adwokackiemu, a w pierwszym rzędzie obrońcom. Są trzy kategorye obrońców: pierwsza kategorya, niestety znikająca, nie szuka efektów, ale spokojnie i z godnością broni sprawy niewinnej, drugą stanowią obrońcy początkujący, którzy polują na reklamę a więc na sensacyę i efekta dramatyczne, do trzeciej należą weterani w służbie sądowej, adwokaci bez klienteli, którzy za nędznem wynagrodzeniem zastępują obrońców z urzędu ustanowionych Jest to wprawdzie element spokojny, ale odgrywający niepocieszną rolę. Przemówienia ich są zazwyczaj szablonowe, blade, nie budzące zainteresowania, to też nie robią żadnego wrażenia na przysięgłych.

Tyle w tej kwestyi wypowiedział prof. Stebelski, któremu za piękny wykład podziękowano oklaskami. Wyłoniła się potem dyskusya, w której wzięli udział pp. prof. dr. Ostrożyński, dr. Loewenstein i dr. Aschkenaze.

Dnia 27 lutego odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem uchwalono sprawozdanie tudzież wnioski, mające być przedłożone walnemu zgromadzeniu.

Dnia 5 marca miał p. Lipiński prof. szkoły leśnej odczyt o handlu drzewem w Galicyi, który wywołał zajmującą dyskusyę.

Dnia 9 marca prof. dr. Balasits miał odczyt drugi o nowej procedurze cyw., który podamy w całości. Odczyt ten,

nagrodzony rzęsistymi oklaskami stanowi wstęp do szeregu odczytów, zapowiedzianych przez niektórych urzędników tutejszej c. k. prokuratoryi skarbu.

Dnia 12 marca odbyło się posiedzenie komitetu redakcyjnego Zbioru ustaw administracyjnych, na którem uchwalono między innemi prosić wszystkich spółpracowników o nadesłanie programów działów specyalnych, które to programy będą następnie udzielone jednemu referentowi, mającemu wypracować szczegółowy program całego wydawnictwa.

Dnia 16 marca miał zaproszony przez Wydział prof. dr. Krzymuski z Krakowa wykład o karogodności nieudolnego usiłowania. Prelegentowi liczne audytoryum wyraziło rzęsistymi oklaskami wdzięczność za wykład umiejętny, wyczerpujący w pięknej formie jedną z najważniejszych zagadnień prawa karnego.

Dnia 18 marca odbyło się przy licznym udziale członków walne zgromadzenie Towarzystwa, które zagaił prezes dr. Aleksander Tchorznicki krótką przemową, usprawiedliwiając późniejsze w tym roku zwołanie zgromadzenia tem, że dopiero niedawno statut nowy został przyjęty do wiadomości, a druk sprawozdania i inne przygotowawcze czynności wymagały dłuższego czasu.

Po przyjęciu do wiadomości protokołu poprzedniego zgromadzenia zwyczajnego przystąpiono do sprawozdania rocznego z czynności Wydziału, z którego wyjmujemy następujące szczegóły.

W 1893 przypadała 25-letnia rocznica istnienia Towarzystwa. Obchód jej ze względu na odbyć się mającą wystawę odroczono na rok bieżący. Wybraną została w tym celu komisya, w której skład weszli pp. Balko, Głąbiński, Misiński, Stebelski i Till. Komisya ta ułożyła program obchodu połączonego ze zjazdem Towarzystw prawniczych, który to program po ustaleniu czasu obchodu ogłosimy. Sprawozdanie wylicza następnie odczyty i pogadanki, jakie odbyły się w roku zeszłym tudzież czynności komisyi terminologicznej i zabawowej.

Sprawozdanie z obrotu funduszów wykazuje:

w dochodach	2346	złr. 50	ct.
w rozchodach	2302	„ 93	„
pozostałość	43	złr. 58	ct.

z której to sumy kwota 28 złr. przypada funduszowi rezerwowemu, reszta zaś 15 złr. 56 ct. przeniesioną zostaje na rachunek r. 1894.

Stan kapitału rezerwowego ulokowanego w książce kasy oszczędn. przedstawia sumę 930 złr. 57 ct.

Do biblioteki wpłynęło w 1893 r. 138 dzieł w 245 tomach, z tych 20 dzieł w 60 tomach darowane. Wydatki na bibliotekę wynosiły 347 złr. 15 ct. Ogółem znajduje się w bibliotece obecnie 1286 dzieł w 2688 tomach.

Do sprawozdania zabrał głos p. Bujak i wyrażając Wydziałowi zupełne uznanie za rozwinięcie działalności w kierunku odczytów, objawił życzenie, aby także ulubione przez członków pogadanki były częściej urządzane, poczem Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z wyrazem uznania za gorliwą działalność Wydziału. Na wniosek sprawozdawcy komisyi rewizyjnej p. dr. Jelenia udzielono też wydziałowi absolutoryum z obrotu funduszów w r. 1893.

P. dr. Małachowski referował następnie preliminarz budżetu na r. 1894, który uchwalono bez dyskusyi podług wniosku wydziału, mianowicie:

W dochodach, wkładki członków 2400 złr., wpisowe od nowych członków 28 złr., procent od rezerwowego kapitału 37 złr. 22 ct., pozostałość z roku 1893 15 złr. 56 ct., razem 2480 złr. 78 ct.

W rozchodach, czynsz 250 złr.. usługa 77 złr., kursor 150 złr., sekretaryat 200 złr., drukarnia 100 złr., biblioteka 250 złr., opał, światło i drobne wydatki 50 złr., należytość redakcyi „Przeglądu“ 900 złr., rozsełka „Przeglądu“ 50 złr., zebrania towarzyskie 200 złr., wydatki jubileuszowe 300 złr., druga rata subwencyi dla Wystawy krajowej 50 złr., razem 2577 złr.

Niedobór (będzie pokrytym z funduszu rezerwowego) 96 złr. 22 ct.

Przy budżecie zabrał głos p. Lewicki Bolesław, interpelując Wydział, czy i co postanowił w przedmiocie zjazdu prawników i ekonomistów podczas wystawy. P. dr. Stebelski oznajmił na tę interpelacyę, że mylnie była podaną w dziennikach wiadomość, jakoby zjazd poznański uchwalił był odbyć następny zjazd we Lwowie w r. b. Taka uchwała bowiem nie zapadła.

Dr. Till zaś dodał, że wprawdzie na zjeździe poznańskim zapadła była poufna uchwała przewodniczących sekcyi, aby zjazd odbył się we Lwowie podczas wystawy, gdy jednakże powszechnie uznano, że czas do przygotowania zjazdu już był za krótki, uchwalono na ostatniem jawnem posiedzeniu, że najbliższy zjazd prawników i ekonomistów ma się odbyć dopiero za trzy lata (w Krakowie), lecz ze względu na wystawę r. 1894, urządzony będzie we Lwowie zjazd ekonomistów, który będzie miał na celu omówienie stosunków specyalnych Galicyi na tle wystawy. Wydział postanowił więc zaproponować połączenie tego zjazdu z obchodem jubileuszowym Towarzystwa, a gdy dotąd ze strony kompetentnej t. j. komitetu, wybranego na zjeździe poznańskim nie doszło go żadne w tym względzie wezwanie, pozostawił sekcyi ekonomicznej porozumienie z ekonomistami, dotąd po za Towarzystwem zostającymi, które obecnie jest w toku.

Z kolei dr. Balko zdawał sprawę o układzie z redakcyą „Przeglądu prawa i admin.“, który pod tymi samymi warunkami jak w r. z. postanowiono odnowić. Gdy w skutek tego układu okazała się potrzeba ustanowienia wkładki w wysokości dotychczasowej t. j. 9 złr. rocznie, uchwalono także i to.

Na wniosek p. Alex. Jasińskiego wybrano prezesem przez aklamacyę p. dr. Alexandra Tchorznickiego, który to wybór przyjęto długotrwałymi oklaskami.

Do wydziału wybrani zostali (według nowego statutu na lat trzy) pp. dr. Balko Aleksander, sekretarz prokuratoryi skarbu. Chorzemski Marcin, radca sądowy. Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego. Dr. Dzięddzielewicz Antoni, adwokat. Dr. Głąbiński Stanisław, profesor Uniwersytetu. Dr. Hamerski Wiktor, koncypista prokuratoryi skarbu. Dr. Hofmokl Franciszek, radca apelacyjny. Jarosiewicz Karol, radca skarbowy. Lewandowski Romuald Aleksander, adjunkt sądowy. Dr. Małachowski Godzimir, adwokat. Misiński Karol, radca apelacyjny. Dr. Nowosielecki Stanisław, komisarz Namiestnictwa. Dr. Ochenkowski Władysław, profesor Uniwersytetu. Porschińsky Karol, radca apelacyjny. Dr. Ruebenbauer Fryderyk, starszy radca prokuratoryi skarbu. Dr. Rybicki Alojzy, dyrektor Banku hipotecznego. Dr. Sołowij Tadeusz, adwokat. Dr. Stebelski Piotr, profesor Uniwersytetu. Dr. Stromenger

Karol, adwokat. Dr. Till Ernest, profesor Uniwersytetu. Dr. Wurst Karol, notaryusz.

Po przemówieniu p. dr. Głąbińskiego, który uzupełnił szczegóły podane przez dra Tilla w przedmiocie zwołania zjazdu ekonomistów, zamknięto posiedzenie.

Dnia 22 marca Wydział ukonstytuował się wybierając zastępcą przewodniczącego p. Tilla, sekretarzem p. Lewandowskiego, skarbnikiem p. Małachowskiego, bibliotekarzem p. Stromengera, zastępcą tegoż p. Hamerskiego. Do komisyi odczytowej wybrano oprócz dotychczasowych członków pp. Balkę i Stebelskiego, do komisyi zabawowej w miejsce p. Balki pp. Jarosiewicza i Hamerskiego. Inne pozostawiono w dotychczasowym składzie. Przyjęto w końcu 6 nowych członków.

W sprawie projektów rządowych o posiadłościach rentowych Towarzystwo gospodarskie we Lwowie na walnem zgromadzeniu uchwaliło na wniosek p. Pilata, przedstawiony imieniem komitetu, następującą rezolucyę:

„Rada ogólna uznaje, że organizacya przymusowych stowarzyszeń zawodowych rolników, którą projekt rządowy zamierza wprowadzić, nie odpowiada stosunkom naszego kraju i nie byłaby w stanie spełnić zadań, jakie jej ten projekt przydziela. Rada ogólna, uznając potrzebę wzmocnienia zawodowej organizacyi rolnictwa, sądzi, że organizacya ta w dzisiejszych stosunkach powinna polegać na dobrowolnym udziale rolników i nie wyklucza współpracownictwa osób, nienależących do zawodu rolniczego“.

---

† **August Cieszkowski.** Nie dawno — bo zaledwo parę miesięcy temu uroczyście obchodzono w Poznaniu podczas zjazdu prawników, 50-letni jubileusz działalności literackiej ś. p. Augusta Cieszkowskiego. Dziś wypadło nam zamieścić wiadomość o śmierci jego. Z okazyi jubileuszu zamieściliśmy w ubiegłym roku (Rozpr. str. 817 i n.) krótki pogląd pióra prof. Głąbińskiego na działalność uczonego, którego śmierć odczuła głęboko cała Polska. Powtórzyć na tem miejscu możemy tylko życzenie, objawione przy końcu poglądu prof. Głąbińskiego, „aby niebawem powołane pióro odtworzyło nam w całej pełni życie i zasługi znakomitego męża, prawdziwej chluby nauki i swego narodu“.

O POJĘCIU I KARYGODNOŚCI
USIŁOWANIA NIEUDOLNEGO.

Wykład wygłoszony
na posiedzeniu Towarzystwa prawn. we Lwowie dnia 16 marca 1894

przez

Prof. d-ra Edmunda Krzymuskiego.

Tematem, któremu pragnę poświęcić główną uwagę w niniejszym wykładzie, jest pytanie: „czy w myśl §. 8 kodeksu karnego austryackiego t. zw. usiłowanie nieudolne może podlegać karze“ ?

Pytanie to zasługuje na szczególny rozbiór z dwóch następujących przyczyn:

Pierwszą z nich jest ta okoliczność, że *communis opinio doctorum* coraz bardziej stanowczo oświadcza się za tak zwaną teoryą podmiotową, która, jak wiadomo, udolności usiłowania nie uważa bynajmniej za warunek istotny jego kwalifikacyi kryminalnej, a czyni tę ostatnią zależną tylko od dwóch znamion t. j. początku wykonania w przeciwstawieniu do działań przygotowawczych i zatamowania usiłowania w przeciwstawieniu do jego dobrowolnego zaniechania przez sprawcę.

Drugą okolicznością, z której kwestya nasza czerpie wysoką doniosłość, jest znowu fakt, że zdaniem bardzo znakomitych komentatorów kodeksu karnego austryackiego, jako to Hyego Gluneka i Herbsta, kodeks ten, wprowadzając do pojęcia usiłowania karygodnego przedsięwzięcie w złym zamiarze czynności do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącej,

uznaje *eo ipso* usiłowanie nieudolne za wolne od kary. Z tym poglądem zaś trzeba się liczyć tem bardziej, że jego wyznawcy bynajmniej nie solidaryzują się pod tym względem z kodeksem austryackim, lecz wyraźnie dają do zrozumienia, że tylko *de lege lata austriaca* odrzucić trzeba stanowczo możność pociągania do kary usiłowania nieudolnego [1]).

Wypada nam teraz omówić nieco bliżej każdą z dwóch przytoczonych przed chwilą okoliczności.

I.

Wiadomo powszechnie, że kwestya podziału usiłowania na udolne i nieudolne w tem rozumieniu, jakoby tylko pierwsze z nich miało zasługiwać na karę, jest stosunkowo nową w nauce.

Nieznana bowiem ani praktykom włoskim, ani komentatorom Karoliny i kryminalistom niemieckim ze szkoły saskiej, obca nawet w XVIII wieku autorom pierwszych podręczników prawa karnego w Niemczech i — powiedzmy więcej — nie uznawana długo przez samego Feuerbacha, nagle w 4-tem wydaniu jego słynnego *„Lehrbuch des peinlichen Rechtes“*, jak Minerwa z głowy Jowisza, rodzi się odrazu dojrzałą i wnet zdobywa sobie prawo obywatelstwa w nauce.

Że aż do r. 1808 Feuerbach nietylko był daleki od uważania w ogóle udolności usiłowania za warunek istotny jego kwalifikacyi kryminalnej, ale nawet nie sądził, iżby można było czynić jego karygodność zależną od powyższego warunku w jakimkolwiek szczególnym przypadku, dowodzi fakt, że w pierwszych wydaniach swego podręcznika, cytując opinię Böhmera, jako nie należy karać za usiłowanie otrucia tego, kto w zamiarze morderczym dał człowiekowi do spożycia zamiast trucizny jakąś substancyę nieszkodliwą, nazywa ją wprost *eine sonderbare Meinung*. Dopiero w 4-tem wydaniu tego samego dzieła owo przed chwilą wspomniane osobliwe zdanie

---

[1]) Hye: *Oester. Strafgesetz*, 1855, str. 303—326; Herbst: *Handbuch*, ad §. 8.

Böhmera nietylko uzyskało zgodę Feuerbacha ze względu na przypadek, do którego się odnosiło, ale nawet przekształciło się w ogólną tezę, uznającą usiłowanie za karygodne tylko wtenczas, gdy samo działanie ze względu na jego właściwość przedmiotową znajdowało się w związku przyczynowym z zamierzonem przestępstwem, gdy było przedmiotowo niebezpiecznem (§. 42).

Za tą tezą, znaną pod nazwą teoryi przedmiotowej, oświadczyli się wnet dwaj inni koryfeusze nauki prawa karnego w Niemczech Mittermaier i Zachariae i odtąd też dopiero mogła być mowa w Niemczech o poważnem przeciwstawianiu dawnemu poglądowi, który co do karygodności usiłowania nie czynił żadnej różnicy między jego udolnością a nieudolnością przedmiotową, nowej zasady, która tę różnicę wprowadzała, żądając uwalniania od wszelkiej kary usiłowania nieudolnego.

Tak się przedstawia historya naszej kwestyi a wzgląd na nią posiada dla nas niewątpliwie tę wielką doniosłość, że dopiero przy interpretacyi kodeksów niemieckich z okresu po r. 1808 pozwala nam zastanawiać się nad pytaniem, ażali który z nich hołdował lub nie teoryi przedmiotowej i wskutek tego, czyniąc kwalifikacyę kryminalną usiłowania zależną od początku wykonania przestępstwa, chciał lub nie uwolnić od kary usiłowanie nieudolne [2]).

Główne argumenta, przytaczane przez wyznawców teoryi przedmiotowej na jej poparcie podciągnąć można pod dwa następujące rozumowania:

1) Karać usiłowanie nieudolne znaczyłoby pociągać do kary sam zamiar przestępny *(nudam cogitationem)*, a więc grzeszyć przeciwko regule *„cogitationis poenam nemo patitur“*. Klasycznym zaś przykładem słuszności tego argumentu miała być historya owego wieśniaka bawarskiego, który w zamiarze

---

[2]) Wprawdzie już Romagnosi w dziele *Genesi del diritto penale* oświadczył się za niekarygodnością *attentato di esito impossibile*, ale zdanie to w Niemczech nie znalazło aż do Feuerbacha żadnego odgłosu (Pavia, 1791, §. 702).

*

pozbawienia życia swego nieprzyjaciela odbył pielgrzymkę do jakiejś cudownej kaplicy i tam się modlił o jego śmierć. Wieśniak ten niezawodnie uczynił wszystko, co uważał za potrzebne, aby zgładzić z tego świata znienawidzonego człowieka, a więc w razie odrzucenia teoryi przedmiotowej należałoby go ukarać za usiłowanie morderstwa, co znów oczywiście sprzeciwiaćby się musiało najelementarniejszym regułom prawa.

Przeciwko temu argumentowi pierwszy wystąpił Tittmann[3]), dzielniej jednak zaczepił go dopiero Oerstedt w dziele wydanem w Kopenhadze w r. 1818 pod tytułem *Über die Grundregeln der Strafgesetzgebung*. Dziś śmieszną poprostu byłoby rzeczą utrzymywać, jakoby sprawca usiłowania nieudolnego wyjawił był tylko na zewnątrz zamiar przestępny, nie rozwinąwszy żadnej działalności celem jego urzeczywistnienia. Zapewne, że to jego *ad actum procedere* według praw rządzących związkiem przyczynowym w świecie zjawisk zewnętrznych było drogą, która nie mogła była nigdy go doprowadzić do osiągnięcia zamierzonego przezeń skutku, ale nie trzeba zapominać, że skoro nie samo urzeczywistnienie zamiaru przestępnego ma uchodzić za czyn karygodny wobec trybunału sprawiedliwości społecznej, ale także działalność ku temu celowi dążąca, inaczej mówiąc nie samo dokonanie, ale także usiłowanie zamierzonego przestępstwa, to dla konstrukcyi tego ostatniego pojęcia powinno wystarczać działanie, dowodzące że sprawca nietylko powziął zamiar popełnienia pewnego przestępstwa, bo *cogitationis poenam nemo patitur*, ale nadto nie cofnął się przed rozwinięciem akcyi zewnętrznej, która w jego przekonaniu miała go doprowadzić do urzeczywistnienia powziętego zamiaru.

Ta ostatnia dopiero akcya czyni sprawcę usiłowania nieudolnego odpowiedzialnym wobec prawa, a nie jego *nuda cogitatio*, jak to niesłusznie wydawało się Mittermaierowi [4]).

---

[3]) Strafrechtswissenschaft und Strafgesetzkunde, §. 98.

[4]) *Beiträge zur Lehre vom Versuche der Verbrechen*, (t. I, *N. Archiv des Criminalrechts*, str. 163).

2) Drugi argument, do którego szczególną wagę przywiązuje kryminalista francuski Rossi [5]), wychodzi z tego założenia, że usiłowanie karygodne musi być rozpoczęciem zamierzonego przestępstwa, a rozpoczynać można to tylko, co dopuszcza ukończenia. Ponieważ zaś usiłowanie nieudolne nie może nigdy być w stanie doprowadzić swego sprawcy do ukończenia zamierzonego przezeń przestępstwa, przeto nie może też pod żadnym warunkiem uchodzić za początek jego wykonania, a stąd znów nie może odpowiadać charakterystyce usiłowania karygodnego.

Jestże to rozumowanie słuszne? Sądzę, że każdy przyzna raczej racyę Ludenowi, który wykazał, że opiera się ono tylko na błędnem przeistoczeniu tej słusznej niewątpliwie tezy, że to, co ukończone, nie mogłoby stanowić czynu przestępnego, także rozpoczęte, ogołocone być musi z wszelkiej kwalifikacyi kryminalnej. Od tej tezy jednak do argumentu Rossi'ego nie prowadzi żadna droga wnioskowania logicznego. Wszakże tutaj mamy przed sobą działalność nieukończoną z powodu okoliczności niezależnych od woli sprawcy i to taką, która, gdyby te okoliczności nie były jej stanęły na zawadzie, byłaby niezawodnie doszła do zamierzonego przez jej sprawcę końca, a wtedy byłaby nosiła na sobie wszystkie znamiona przestępstwa dokonanego. Nic więc nie sprzeciwia się temu, abyśmy już jej rozpoczęciu przyznali kwalifikacyę usiłowania karygodnego.

Teorya podmiotowa, którą, jak już na samym wstępie zaznaczyliśmy, wyznaje dziś większość kryminalistów, nietylko może przytoczyć na swoje poparcie błędność dwóch dopiero co rozebranych głównych argumentów teoryi przedmiotowej, ale oprócz tego jeszcze rozporządza kilku innymi dowodami, które niemniej zwycięsko przemawiają na jej korzyść.

Przedewszystkiem należy do nich ta okoliczność, że gdyby chcieć ściśle przeprowadzić w praktyce zasadę uwalniania od kary usiłowania nieudolnego, to należałoby właściwie odmówić kwalifikacyi kryminalnej wszelkiemu usiłowaniu. Każde usiło-

[5]) *Traité de droit pénal*, livre II, chap. 30. Przeciwko niemu patrz Luden: *Abhandlungen*, t. II, str. 195 i 196.

wanie bowiem przedstawiać się nam musi jako działalność, która przy towarzyszącym jej konkretnym stanie rzeczy dokonaniem przestępstwa stać się nie mogła, a więc każde usiłowanie przez to samo, że okazało się tylko usiłowaniem, musi nosić na sobie pod tym lub innym względem, w niższym lub wyższym stopniu, piętno nieudolności.

Przeciwko temu wyznawcy teoryi przedmiotowej chcieli się bronić, wprowadzając różnicę między bezwzględną a względną nieudolnością usiłowania. Dotąd jednak jeszcze nie udało się żadnemu kryminaliście przeprowadzić między powyższemi kategoryami tak jasnej i na uznanie zasługującej linii demarkacyjnej, aby na tej podstawie można było całkiem sprawiedliwie usiłowanie nieudolne pierwszego typu uwalniać od kary, a pociągać do niej tylko usiłowanie nieudolne typu drugiego.

Jak niema na świecie zjawisk materyalnych nic bezwzględnego, tak z jednej strony udolność, z drugiej — nieudolność naszego postępowania bezwzględną także być nigdy nie może. Kwalifikacya naszych czynów do osiągania pewnych skutków na widowni świata zewnętrznego zależy zawsze od towarzyszącego im konkretnego stanu rzeczy. To też można śmiało powiedzieć, że niema czynu, który, dzisiaj nie wywoławszy skutku z przy warunkach x, mógłby kiedykolwiek stać się jego przyczyną przy całkiem takich samych warunkach. Przeciwnie znów trzeba na to się zgodzić, że jeżeli tylko jakiś czyn w tej postaci, w jakiej odpowiadał postanowieniu jego sprawcy, mógłby przy pewnych warunkach wywołać jakiś skutek, to okoliczność, że dzisiaj okazał się on całkiem niezdatnym do powyższego celu, nie może nigdy nas upoważniać do wnioskowania, iżby, powtórzony kiedykolwiek przy odpowiednio zmienionych warunkach, nie miał nigdy być w stanie doprowadzić sprawcy do urzeczywistnienia powziętego przezeń zamiaru. Wyjątku nie stanowi nawet użycie przez sprawcę środka już nie ilościowo lecz jakościowo niewłaściwego lub skierowanie przezeń działania przeciwko przedmiotowi, który ze względu na swoją konstytucyę fizyczną lub prawną nie nadaje się do tego, aby skutek zamierzony przez sprawcę mógł w zastosowaniu do niego znaleść kiedykolwiek urzeczywistnienie. Mam tu na myśli z jednej strony danie komuś do wypi-

cia w zamiarze morderczym w miejsce przygotowanej trucizny wziętej za nią przez pomyłkę wody ocukrzonej, z drugiej strony wystrzelenie w podobnym zamiarze do trupa w błędnem mniemaniu, że jest on śpiącym człowiekiem.

W obu tych przypadkach mamy do czynienia z usiłowaniem uważanem powszechnie za bezwzględnie nieudolne, tam z powodu jakościowej niewłaściwości środka, tu z powodu niewłaściwości przedmiotu. Jednakże tu i tam powtórzone kiedyindziej przy warunkach o tyle tylko odmiennych, że wolnych od wspomnianego wyżej błędu po stronie sprawcy, to samo działanie mogłoby doskonale stać się morderstwem dokonanem.

Przykłady, które dopieroco zacytowałem, mają dla mnie nietylko tę wartość, że wykazują namacalnie, jak płonną jest myśl podziału nieudolności usiłowania na bezwzględną i względną. W innym jeszcze o wiele ważniejszym celu pragnąłbym ich znaczenie wyzyskać. Sądzę mianowicie, że pozwolą mi one oznaczyć nieco dokładniej samo pojęcie usiłowania nieudolnego, co znowu da nam możność wyrugować z jego granic wszystkie te przypadki, które tylko pozornie odpowiadają jego charakterystyce.

Istotnem znamieniem każdego usiłowania karygodnego musi być błąd po stronie sprawcy. Błąd ten może się odnosić bądź do środka działania, bądź do jego przedmiotu, bądź nareszcie do całego szeregu innych okoliczności, na których współudział sprawca rachował. Tylko w dwóch pierwszych przypadkach przyjęto nazywac usiłowanie nieudolnem, nie odmawiając mu cechy udolności w razie gdy błąd nie dotyczył ani środka ani przedmiotu działania.

Widzimy stąd, że tylko odrębny kierunek błędu po stronie sprawcy tworzy różnicę między usiłowaniem nieudolnem a udolnem, a zarazem przekonywamy się, że we wszystkich przypadkach, w których nie zachodzi żaden z trzech wskazanych wyżej błędów, nie może być mowy o usiłowaniu, lecz tylko o dokonaniu postanowionego przez sprawcę działania. Działanie to zaś otrzyma lub nie kwalifikacyę kryminalną już nie jako stadyum, mające doprowadzić jego sprawcę do dalszego jeszcze punktu, lecz samo przez się stosownie do tego

czy nosi lub nie nosi znamion jakiegoś przez ustawę przewidzianego przestępstwa.

W tem świetle przedstawi się nam z jednej strony postępowanie Piotra, który, postanowiwszy w zamiarze morderczym strzelić do trupa lub do człowieka żywego, ale z rewolweru, o którym wiedział że był nabity cukrem, postanowienie to wykonał; z drugiej zaś strony — postępowanie Pawła, który chciał zabić człowieka i zamiar ten urzeczywistnił. W żadnej z tych dwóch kategoryj przypadków nie zaszedł po stronie sprawcy błąd, podchodzący pod którykolwiek z trzech przed chwilą wskazanych jego typów. I tu i tam uczynił sprawca to tylko, co leżało w jego postanowieniu; akcya jego ani na włos nie zboczyła od tego ostatniego. Tam chciał on w zamiarze morderczym, strzelić do przedmiotu, który nie mógł utracić życia, lub w sposób, który nie mógł okazać się niebezpiecznym i to właśnie swoje postanowienie wykonał; tutaj zaś chciał rozwinąć działalność w kierunku popełnienia morderstwa i doprowadził ją do końca.

Że w tym ostatnim przypadku nie znalazł się sprawca co do swojego przedsięwzięcia w żadnym istotnym błędzie jest rzeczą niewątpliwą. Nie chcemy twierdzić tego samego ze względu na przypadki pierwszej kategoryi. Tutaj sprawca niezawodnie był w błędzie, tylko nie w takim, jakiego wymaga pojęcie usiłowania. Błąd jego mianowicie nie odnosił się tutaj ani do środka ani do przedmiotu działania, jako treści materyalnej jego postanowienia, lecz tylko do właściwości, którą sprawca tej treści przypisywał. Treść materyalna postanowienia sprawcy znalazła więc tutaj to urzeczywistnienie, które odpowiadało jego woli i to już wystarcza, aby tylko ta treść decydowała o naturze prawnej czynu, który ją wprowadził w życie, nie zaś opinia, którą sprawca mógł o jej znaczeniu w świecie zjawisk zewnętrznych posiadać [6]).

---

[6]) Tu odstępuję od poglądu wyrażonego w moim *Wykładzie prawa karnego* (T. II, Nr. 560, str. 45) i uznającego wśród pewnych okoliczności za uzasadnioną karygodność działania, któremu sprawca przypisywał błędnie zdolność wywołania jakiegoś skutku przestępnego, nie omyliwszy się jednak w niczem ze względu na jego treść materyalną.

Gdyby ta opinia miała tutaj wystarczać dla skontruowania pojęcia usiłowania karygodnego, to *a contrario* musianoby na jej podstawie odmówić wszelkiej kwalifikacyi kryminalnej postępowaniu człowieka, któryby, zabiwszy drugiego, tłómaczył się, że wprawdzie wystrzelił do niego z rewolweru, o którym wiedział że był nabity kulą, i to w zamiarze trafienia go w głowę, wszakże sądził błędnie, że tego rodzaju cios żadnej mu szkody nie wyrządzi. Błąd ten, jeżeli znajdzie jakie uwzględnienie ze strony sędziego, to tylko jako okoliczność budząca ważne powątpiewania o zdrowiu umysłowem sprawcy. Gdyby zaś te ostatnie miały się sprawdzić, to i wtedy jeszcze mielibyśmy przed sobą nie czyn ogołocony z przedmiotowej kwalifikacyi kryminalnej, lecz sprawcę, pozbawionego zdolności odpowiadania za niego w obliczu prawa. Ten sam stosunek tylko w porządku odwrotnym zachodzi w przypadkach pozornego usiłowania nieudolnego. Tu mianowicie całkiem przeciwnie postanowienie sprawcy wolne jest od wszelkiej kwalifikacyi kryminalnej, a tylko w jego błędnem mniemaniu posiadać ją jest zdolne. Tu więc czyn, będący wiernem urzeczywistnieniem tego postanowienia, znamion przestępności nosić na sobie nie może bez żadnego względu na sąd, który wypadnie wydać o zdrowiu umysłowem jego sprawcy. Jak tam jednak, tak i tutaj najczęściej sąd ten będzie musiał się oświadczyć za chorobą umysłową, bo Bogiem a prawdą istnieją błędy w tak rażącym stopniu logicznie nieuzasadnione, że podmiotem ich nie może stawać się żaden człowiek zdrowymi obdarzony zmysłami.

Z tego tylko stanowiska trzeba zapatrywać się na te wszystkie niedorzeczne przedsięwzięcia, które począwszy od owego osławionego wymodlania śmierci, o którem wspomina Feuerbach, z taką obfitością i zaiste inwencyą, godną lepszej sprawy, cytują różni autorowie traktatów o usiłowaniu, podciągając je wszystkie pod pojęcie usiłowania bezwzględnie nieudolnego.

Nie, przypadki te nie mają nic wspólnego z usiłowaniem. Oznaczają one tylko przedsięwzięcia, pozbawione wszelkiej kwalifikacyi kryminalnej, działania, których ocena należy nie do sędziego, lecz do lekarza-psychiatry. Rzeczą władzy spo-

łecznej wprawdzie może być w tych przypadkach użycie pewnych środków ochronnych przeciwko sprawcom podobnych niedorzeczności, ale nie w myśl innej zasady prócz tej, która w ogóle każe poddawać odpowiedniemu dozorowi osoby chore na umysł.

Cóż więc jest cechą istotną usiłowania nieudolnego? Kwalifikacya kryminalna samego postanowienia jego sprawcy nie występująca na zewnątrz dlatego tylko, że wskutek błędu, w którym znalazł się sprawca odnośnie do środka lub przedmiotu swego działania, to ostatnie nie stało się urzeczywistnieniem jego postanowienia.

Piotr chce otruć Pawła, ma już przygotowany w tym celu napój trujący, w ostatniej chwili myli się i w miejsce tego ostatniego daje mu do wypicia wodę ocukrzoną. W innym znów przykładzie Piotr chce zabić Pawła za pomocą rewolweru dobrze nabitego, w ciemności jednak bierze za Pawła jakąkolwiek z wyglądu podobną do człowieka postać nieożywioną i strzela do niej.

I w jednym i drugim przypadku samo postanowienie Piotra nacechowane jest kwalifikacyą kryminalną, tylko jego czyn jej nie posiada, ale dlatego tylko, że sprawca błędnie uważał go za mający urzeczywistnić jego postanowienie, podczas gdy w istocie nie znajdował się on z tem ostatniem w żadnym związku logicznym.

A teraz jeszcze jedno już ostatnie pytanie, dotyczące ogólnej kwestyi usiłowania nieudolnego. Czy godzi się w tym przypadku czyn sprawcy oceniać nie według jego rzeczywistego charakteru przedmiotowego, lecz według postanowienia, którego miał stać się urzeczywistnieniem?

Mojem zdaniem potwierdzenie tego pytania, tak bardzo ze względów praktycznych pożądane, nie nasuwa też żadnych teoretycznych trudności. Na poparcie tego wystarczy przypomnieć znaczenie, które posiada błąd faktyczny jako *error essentialis* i *invincibilis* wtenczas, gdy przeciwnie sprawca powziął postanowienie całkiem niewinne, a tymczasem pod wpływem takiego błędu spełnił czyn przedmiotowo przestępny. Jakże rozumujemy w tym przypadku? Oto tak, że skoro czyn

z powodu istotnego i niepokonanego błędu faktycznego, w którym znalazł się jego sprawca, nie stał się urzeczywistnieniem jego niewinnego postanowienia, lecz wytworzył skutek sprzeciwiający się widokom prawa, przeto zachodzi niepodobieństwo poczytania mu go za winę. Cóż zaś jest podstawą tego sądu? Czy rzeczywisty charakter przedmiotowy czynu? Bynajmniej. Opiera się on wyłącznie na ocenieniu postanowienia, które ten czyn miał wprowadzić w życie. Jeżeli więc niewinność postanowienia z powodu istotnego i niepokonanego błędu faktycznego uwalniać ma sprawcę od odpowiedzialności za czyn noszący na sobie wszystkie znamiona przedmiotowe przestępstwa; to dla czegóżby *vice versa* w przypadku usiłowania nieudolnego przestępność postanowienia nie miała z powodu takiego samego błędu czynić sprawcy odpowiedzialnym za działanie pozbawione wszelkiej przedmiotowej charakterystyki kryminalnej.

Czas już zerwać stanowczo z tym fatalnym sentymentalizmem, który schyla czoło przed logiką tylko wtedy, gdy oskarżony może na tem coś zyskać, lecz gotów jest w każdej chwili odwrócić się od jej reguł, skoroby przeciwnie przestrzeganie ich mogło szkodzić przestępcom a służyć interesom bezpieczeństwa publicznego.

II.

Przenieśmy się teraz specyalnie na grunt kodeksu austryackiego.

Rozpowszechnionem jest szeroko mniemanie, że podczas gdy inne kodeksy karne zachowują dyskretne milczenie co do naszej kwestyi, pozostawiając jej rozstrzyganie w każdym szczególnym przypadku temu, co nie bez słuszności nazwano „instynktem praktyki“ [7]); to kodeks austryacki *terminis explicitis* oświadcza się stanowczo za niekarygodnością usiłowania nieudolnego.

[7]) Dr. Edel w sejmie bawarskim z r. 1856, cytowany u Lammascha: *Das Moment objectiver Gefährlichkeit*, 1879, str. 38.

Oto są argumenta, które Hye Glunek przytacza na poparcie tej rzekomo specyalnie austryackiej teoryi:

1) Już interpretacya gramatyczna §. 8 przekonywać nas o tem powinna, że pod pojęcie usiłowania karygodnego kodeks nasz pozwala podciągać tylko takie usiłowanie, które jedynie z powodu okoliczności, leżących poza sferą działania sprawcy, a od jego woli niezawisłych, nie mogło stać się dokonaniem przestępstwa. Kodeks bowiem żąda przedsięwzięcia czynności do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącej (sobald der Bösgesinnte eine zur wirklichen Ausübung führende Handlung unternommen hat), a niewątpliwie usiłowanie nieudolne z powodu niewłaściwości środka lub przedmiotu działania taką czynnością okazać się nigdy nie może.

Argument ten napozór najsilniejszy traci jednak na wartości przy nieco dokładniejszym rozbiorze. Już Jenull przy interpretacyi całkiem identycznego z omawianym tu tekstem §. 7 kodeksu z r. 1803 zaznaczył wprawdzie, że przez czynność, prowadzącą do rzeczywistego wykonania zbrodni pojmować należy taką tylko, która ze względu na swoję właściwość przedmiotową zdolna jest według praw natury bądź wywołać zamierzony przez sprawcę skutek przestępny, bądź zbliżyć się do jego wywołania. Do powyższego określenia jednak słusznie dodał Jenull uwagę, że wspomniana właściwość przedmiotowa musi cechować tylko całą do urzeczywistnienia złego zamiaru sprawcy postanowioną przezeń działalność. nie potrzebując koniecznie być znamieniem każdego częściowego jej aktu. Jeżeli *A.* postanawia zabić *B.* i do urzeczywistnienia tego złego zamiaru obiera otrucie, to ta obrana przez niego działalność jest „eine zur wirklichen Ausübung führende Handlung“. Jeżeli w dalszym ciągu *A.* przystąpi do tej działalności t. j. zacznie na zewnątrz to spełniać, co do otrucia zmierza, to dopuści się usiłowania karygodnego bez względu na to. czy to jego przedsięwzięcie odpowiada lub nie celowi całej jego postanowionej akcyi [8]).

---

[8]) *Oesterr. Criminalrecht,* III. Auflage, Wien 1837, I. str. 129 i 130.

W tych słowach mieści się wielka prawda, pomimo że według świadectwa Hyego [9]), Jenull miał ich sam żałować i często w swoich wykładach uniwersyteckich przyznawać, że conajmniej *de lege lata austriaca* uważać je trzeba za zasadniczo błędne. Dla nas wszelkie późniejsze oświadczenia Jenulla, zwłaszcza zachowane tylko w pamięci jego słuchaczy i znajomych, nie mogą osłabiać słuszności tego jego zapatrywania, które znalazło wyraz w znakomitem jego dziele o kodeksie karnym z r. 1803. Zapatrywanie to bowiem pochodzi z wcześniejszych czasów, a więc z epoki, w której w każdym razie tradycya zasad, wyznawanych przez kodeks z r. 1803 była żywszą wśród kryminalistów austryackich, niż wtedy, gdy już pod wpływem nowych prądów naukowych zaczęto myśleć w Austryi o poddaniu tego kodeksu rewizyi, a więc niż w okresie, z którego prawdopodobnie pochodzą owe późniejsze oświadczenia Jenulla, na które się Hye powołuje. Zresztą cokolwiek Jenull mógł sam potem o swojej pierwotnej interpretacyi „czynności prowadzącej do rzeczywistego wykonania“ sądzić, to okoliczność ta nie zmienia tego faktu, że w najnowszych znów czasach bardzo wybitni przedstawiciele nauki prawa karnego w Austryi oświadczyli się za tą interpretacyą, nie zaś za przeciwnym jej poglądem Hyego. Wystarczy zacytować tu Jankę, Lammascha i Schützego [10]).

2) Drugi argument Hyego jest zapożyczony od Kitki i polega na zestawieniu §. 8 z §. 11 kodeksu. Ten ostatni oświadcza, że nikt nie może być pociągany do odpowiedzialności za myśl lub przedsięwzięcia wewnętrzne „wenn keine

---

[9]) *Oesterr. Strafgesetz*, 1852, str. 313 (przypisek). Jenull miał nawet ubolewać, że z powodu choroby i innych przeszkód nie mógł przerobić swego dzieła z okazyi jego trzeciego wydania z r. 1837 zwłaszcza ze względu na naukę o usiłowaniu.

[10]) Janka w *Mittheilungen des deutschen Juristenvereines zu Prag* (1882, str. 99) tudzież w dziele *Das oesterr. Strafrecht*, 1884, str. 131 i nast.; Lammasch w monografii wyżej cyt. i w artykule drukowanym w *Allg. österr. Ger. Zeitung*, 1889, Nr. 2; Schütze w temże pismie, 1882, Nr. 55.

äussere böse Handlung unternommen, oder nicht etwas, das die Gesetze vorschreiben, unterlassen worden". Hye utrzymuje, że ten paragraf niewątpliwie nie mógł mieć jedynie na celu uświęcenia zasady *cogitationis poenam nemo patitur*, bo wtedy byłby całkiem zbyteczny. Trzeba raczej uważać go za przepis powołany do uzupełnienia §. 8.

Przyznaję się, że cała ta argumentacya wydaje mi się niezrozumiałą. Sądzę też, że niema nawet potrzeby, jak to niektórzy czynią (Helm, Neubauer, Janka) wdawać się w subtelniejszą interpretacyę gramatyczną §. 11, aby dojść do przekonania, że jego tekst znajduje swoje wytłómaczenie raczej w §. 4 niż w §. 8 kod. Wobec §. 4 oświadczającego, iż zbrodnia pochodzi ze złośliwości sprawcy (aus der Bosheit des Thäters) mógł ustawodawca obawiać się, aby tej zasady nie rozumiano fałszywie także w tem znaczeniu, jakoby nawet czyny zdradzające myśl przestępną mogły zasługiwać na karę. Aby podobnej interpretacyi *terminis explicitis* zapobiedz. ustawodawca uznał za właściwe uświęcić wyraźnie w §. 11 zasadę: *cogitationis poenam nemo patitur*. Co się tyczy zaś §. 8, to o nim dopiero można śmiało powiedzieć, że nie potrzebuje żadnego uzupełnienia, podobnego do tego, które ma znajdować w §. 11. Jeżeli zaś pomimo to ten ostatni paragraf spotykamy w systemie przepisów objętych nagłówkiem „usiłowanie zbrodni", to jedynie dlatego, że już Theresiana w §. 15 artykułu III, noszącym tytuł marginesowy: *sola cogitatio poenae non subjacet, nisi in actum externum eruperit* przeciwstawia myśli przestępnej, jako nie podlegającej karze, usiłowanie, jako zasługujące na nią, a kodeks Józefiński w tym samym paragrafie (§. 9), w którym oświadcza się za kwalifikacyą kryminalną usiłowania przestępstwa, uświęca też zasadę *cogitationis poenam nemo patitur*. Oto jego tekst dosłowny: „Obschon der Gedanke und ein inneres böses Vorhaben allein noch kein Verbrechen sind, so ist doch zum Verbrechen auch nicht nötig, dass die Uebelthat wirklich ausgeführt werde. Schon der Versuch der Uebelthat ist ein Verbrechen" etc. Leżało więc w tradycyi kodeksów karnych austryackich kwestyę niekarygodności czynów wewnętrznych traktować łącznie z kwestyą kwalifikacyi kryminalnej usiłowania.

3) Trzeci argument Hyego jest jeszcze słabszy od obu poprzedzających. Kodeks w §. 8 każe uważać za przestępstwo tylko usiłowanie złego uczynku (Versuch einer Uebelthat), a więc nie usiłowanie każdego uczynku, lecz tylko takiego, który już sam przez się nosi na sobie znamiona złego uczynku.

Hye, posiłkując się tym argumentem, zapomniał o jednym ważnym szczególe, a mianowicie, że kodeks, mówiąc o usiłowaniu złego uczynku, mógł tylko mieć na myśli kwalifikacyę kryminalną tego uczynku, jako ukończonego nie zaś jako rozpoczętego.

Dokonanie usiłowanego przestępstwa musi być zawsze samo przez się złym uczynkiem, ale działalność, zmierzająca do jego dokonania nawet w przypadkach t. zw. usiłowania udolnego będzie mogła często być sama przez się uczynkiem, nie zasługującym na miano złego. Jeżeli np. Piotr w zamiarze morderczym strzelił do Pawła i nie trafił go wcale, to czyn jego sam przez się nie będzie złym uczynkiem, lecz będzie nim tylko jako usiłowanie zamierzonego przezeń złego uczynku [11]).

4) Czwarty argument Hyego opiera się na tak rażącym błędzie logicznym, że aż się dziwić trzeba, iż go mógł popełnić tak niepospolity prawnik. Kodeks w §. 8 oświadcza „że już samo usiłowanie złego uczynku zbrodnią jest“ (schon der Versuch einer Uebelthat ist das Verbrechen). Hye komentuje te słowa w ten sposób, że usiłowanie złego uczynku jest tą samą zbrodnią, którą przedstawia jego dokonanie, a stąd znów wyprowadza ten wniosek, że usiłowanie przestępstwa musi posiadać tę samę istotę przedmiotową, która cechuje jego dokonanie. Byłoby poprostu zbyteczną stratą czasu chcieć wykazywać, że podobny stosunek opiera się na logicznem niepodobieństwie. Prócz przestępstw formalnych złożonych niema ani jednego przestępstwa, którego usiłowanie wyrażałoby nawet częściowo istotę przedmiotową jego dokonania [12]).

[11]) Tak też zapatruje się na tę kwestyę Sąd kas. w orzeczeniu z 26 sierpnia 1887, l. 6375 (Manz, l. 1104).

[12]) Patrz moje *Zasady nauki o usił. przestępstw*, §§. 75 i 78 i mój *Wykład prawa karn.* T. II, Nr. 550.

5) Piąty argument Hyego opiera się na interpretacyi historycznej §. 8, który jest dosłownym odpisem §. 7 kod. z r. 1803, wziętego znów bez żadnej zmiany z kod. karnego dla Galicyi Zachodniej z r. 1796 (§. 12).

Podczas kiedy Theresiana podciąga pod pojęcie czynu karygodnego już postępowanie człowieka, który „durch einige Bemühung, Bestrebung und Versuch der That sich zur wirklichen Ausübung des Verbrechens angeschickt somit das Vorhaben durch äusserliche Kennzeichen veroffenbaret hat“ (Art. III, §. 15) [13]; podczas kiedy znów kodeks Józefiski to pojęcie czynu karygodnego, nie będącego dokonaniem przestępstwa, o tyle już bardziej ścieśnia, że ogranicza je do przypadku, w którym „der Bösgesinnte zur wirklichen Ausübung der Uebelthat sich angeschicket und sein Vorhaben durch äusserliche Kennzeichen und eine Handlung offenbaret hat“ (§. 9); to począwszy od kodeksu dla Galicyi Zachodniej z r. 1796 ustawodawca austryacki uczynił w tym kierunku ten dalszy a pełen doniosłości krok, że z jednej strony z pojęcia usiłowania karygodnego wyłączył samo wyjawienie na zewnątrz złego zamiaru, z drugiej zaś wprowadził do niego, jako znamię istotne, przedsięwzięcie czynności do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącej. Ten rozwój historyczny poglądu prawa austryackiego na kwalifikacyę kryminalną czynów, nie będących przestępstwami dokonanemi, stwarza dla Hyego dowód, że podczas gdy dawniej usiłowanie nieudolne z powodu niewłaściwości tak środka jak przedmiotu działania mogło podlegać karze; to ze stanowiskiem tem zerwała stanowczo zasada przyjęta przez kodeks z r. 1803 i w tem właśnie tkwi jej charakter postępowy.

Jest że to prawdą? Sądzę że omawiany tu przepis kodeksu z r. 1803 stanowi postęp pod innym względem, a mianowicie pod tym, że wyłączył z pod pojęcia usiłowania karygodnego t. zw. czynności przygotowawcze *(actes préparatoires)*. Co się tyczy bowiem tej kwestyi, to w jej przedmiocie można z całą dokładnością oznaczyć w historyi ustawodawstwa austry-

[13]) Patrz także Art. XIII, §. 2 *(definitio conatus)* i §. 3 *(Est triplis generis: remotus, propinquus, proximus)*.

ackiego począwszy od Terezyany pewne szczeble ku uwzględnianiu coraz to zdrowszych zasad.

Kodeks Terezyański uznaje wprawdzie samą myśl przestępną za wolną od kary, ale pociąga do niej jeszcze nietylko czynności przygotowawcze, ale nawet „eine ernstliche Willensäusserung“ (art. XIII, §. 3); kodeks Józefiński już samo wyjawienie myśli, wyłącza z pod pojęcia usiłowania karygodnego, wszakże rozciąga to ostatnie także na czyny przygotowawcze; kodeks nareszcie z r. 1803 i oparty na nim kodeks obowiązujący wprowadzają jako znamię istotne usiłowania karygodnego pierwiastek początku wykonania, przez co tak zwany dawniej *conatus remotus* utracił w prawie austryackiem kwalifikacyę kryminalną.

Taką powinna być interpretacya historyczna §. 8 kodeksu obowiązującego. Za nią oprócz tego przemawiają jeszcze trzy następujące argumenta:

1) W r. 1796, gdy słowa „eine zur wirklichen Ausübung führende Handung“ weszły poraz pierwszy w prawie austryackiem do definicyi usiłowania karygodnego, kwestya podziału usiłowania na udolne i nieudolne była całkiem nieznana w Niemczech. Nauka zaczęła się z nią liczyć poważnie dopiero gdy ją Feuerbach wprowadził do 4-go wydania swego podręcznika z r. 1808. Trudno więc przypuścić z jednej strony, aby redaktorowie kodeksu z r. 1796 mieli już o niej dojrzałe pojęcie; z drugiej zaś — aby Feuerbach posiadał tak mało wiadomości o duchu wydanych za jego czasów kodeksów austryackich z lat 1796 i 1803, aby w trzech pierwszych wydaniach swego podręcznika nazwać „eine sonderbare Meinung“ zdanie Böhmera o niekarygodności usiłowania w przypadku dania człowiekowi do spożycia w zamiarze morderczym rzekomo tylko trującej substancyi.

2) W czasie gdy wydawano kodeksy z lat 1796 i 1803 w nauce właśnie stanowczo zwyciężał pogląd, rugujący ze sfery usiłowania karygodnego czynności przygotowawcze jako *conatus remotus*, a podciągający pod jego pojęcie tylko *conatus proximus, quid ad actum ipsum executionis jam processit.* Racyonalniejszą więc musi być rzeczą widzieć w definicyi usiłowania, podanej przez powyższe kodeksy, wpływ tego nowego,

już wtedy bardzo powszechnie uznawanego poglądu, niż wyraz zasady, która podówczas była prawie całkiem obcą nauce prawa karnego w Niemczech.

3) Gdyby rzeczywiście kodeks z r. 1803 był *terminis explicitis*, jak to utrzymują Hye i Herbst, oświadczył się za niekarygodnością usiłowania nieudolnego, to wtedy byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą, skąd zarówno w teoryi jak i praktyce prawa karnego austryackiegc tyle poważnych odzywało się często głosów za kwalifikacyą kryminalną tego usiłowania.

Wśród autorów oprócz już zacytowanego Jenulla stanowisko to zajmują Egger, który w dziele wydanem w r. 1816 pod tytułem: *Kurze Erklärung des österreichischen Gesetzbuches über Verbrechen*" etc. (I, str. 40) powiada wyraźnie, że ustawa nie żąda „dass die Handlung ein seiner Art nach taugliches Mittel zur Vollbringung des Verbrechens sein müsse, z. B. ein wirkliches Gift bei dem Meuchelmorde der Vergiftung"; Neubauer, który był profesorem prawa karnego w Grazu i w artykule drukowanym w r. 1856 (Haimerl's *Magazin*, XIV, str. 194) usiłowanie nieudolne w przypadku, gdy sprawca w miejsce środka właściwego użył błędnie środka całkiem nieodpowiedniego, uważa w myśl prawa obowiązującego za podlegające karze: Helm, który w artykule z r. 1862 (Haimerl's *Vierteljahrschrift*, IX, str. 1) przyjmuje bez żadnego ograniczenia kwalifikacyę kryminalną usiłowania nieudolnego w prawie austryackiem; wreszcie kilku wybitniejszych profesorów prawa karnego z najnowszej współczesnej nam epoki, mianowicie dobrze nam już znani wyznawcy teoryi podmiotowej w zakresie naszej kwestyi Janka, Lammasch i Schütze.

Jeżeli teraz zechcemy poznać stanowisko Najwyższego Trybunału wobec naszej kwestyi, to ono znów przedstawi nam obraz najróżnorodniejszych orzeczeń. Tak np. w orzeczeniu z 30 maja 1855, l. 5317 (Zbiór Glasera Nr. 673) Najwyższy Trybunał uznał usiłowanie morderstwa za pozbawione kwalifikacyi kryminalnej dlatego, że matka w zamiarze morderczym dała dziecku do zażycia zbyt rozwodniony kwas siarczany i owinęła je w zbyt cienkie prześcieradło, aby zamierzone przez nią także uduszenie dziecka mogło było nastąpić. Już inny po-

gląd występuje w orzeczeniu tegoż sądu z 30 kwietnia 1859, l. 3575 (Glaser Nr. 909). Tu mianowicie znajdujemy wypowiedzianą następującą zasadę: „der Versuch des Giftmordes desshalb weil nicht die erforderliche Menge des Giftes gegeben wurde, nicht verschwindet, sondern nur die Anwendbarkeit eines zur Tödtung völlig ungeeigneten Mittels die Zurechnung der That als Versuch aufheben könnte“.

Podczas więc, gdy w pierwszem orzeczeniu usiłowanie nieudolne nawet z powodu niewłaściwości ilościowej użytego środka występuje jako wolne od kary; to w drugiem orzeczeniu brak kwalifikacyi kryminalnej przyznany został jedynie usiłowaniu nieudolnemu z powodu niewłaściwości jakościowej użytego środka. Jeszcze dalszy krok ku uznaniu teoryi podmiotowej w przedmiocie naszej kwestyi uczynił Najw. Trybunał w orzeczeniu z d. 21 lutego 1860, l. 1915 (Glaser, Nr. 942).

Tu rozchodziło się o usiłowanie morderstwa za pomocą wystrzelenia z pistoletu, o którym znawcy orzekli, że tak z powodu swojej wadliwej konstrukcyi, jak z przyczyny wadliwości naboju był całkiem niewłaściwem narzędziem do wyrządzenia komukolwiek jakiegoś poważniejszego obrażenia cielesnego. Sąd I. inst. uznał oskarżonego winnym przekroczenia lekkiego uszkodzenia ciała z §. 411, a sąd II. inst. pociągnął go do odpowiedzialności za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §. 155 lit. a. kod. karn. Najwyższy Trybunał wprawdzie z powodów natury procesowej odrzucił apelacyę prokuratoryi, w motywach jednak swego orzeczenia oświadczył wyraźnie, że w myśl §. 8 kod. karnego czyn oskarżonego nosi na sobie wszystkie znamiona usiłowania karygodnego, obojętną bowiem jest rzeczą, czy pistolet posiadał lub nie zdolność stania się narzędziem śmiercionośnem, skoro tylko oskarżony „die Pistole als ein zur Ausführung seines Vorhabens ganz geeignetes Werkzeug betrachtete“. Na poparcie zaś tego poglądu powołuje się także Naj. Tryb. na §. 4, według którego zbrodnia ze złośliwości sprawcy pochodzi, i na §. 9, który podżeganie nieudolne do popełnienia zbrodni traktuje co do kwalifikacyi kryminalnej na równi z jej usiłowaniem.

Niemniej chwiejne wobec rozbieranej przez nas kwestyi zajął stanowisko Najwyższy Trybunał w orzeczeniach świeższej

daty [14]). W nich mianowicie wypowiada on stale tę tylko zasadę, że jedynie bezwzględna nieprzydatność użytego środka ma wyłączać pojęcie usiłowania karygodnego, podczas gdy względna jego nieprzydatność nie stoi na przeszkodzie uznaniu usiłowania za karygodne. Ponieważ jednak linia demarkacyjna między bezwzględną a względną nieprzydatnością użytego środka, czyli, jak się też wyraża Najw. Tryb., między abstrakcyjną a konkretną jego nieprzydatnością, jest niemożliwą do przeprowadzenia, gdyż, jak to wyżej staraliśmy się wykazać, każde usiłowanie jest nieudolne tylko *in concreto*, nie zaś *in abstracto*; przeto i najnowsze orzeczenia Najw. Trybunału czynią kwalifikacyę kryminalną usiłowania nieudolnego zależną raczej od okoliczności towarzyszących każdemu szczególnemu jego przypadkowi, niż od jakiegokolwiek z góry oznaczyć się dającego typu jego nieudolności. Stąd zaś wolno wnioskować, że zdaniem Najw. Trybunału kodeks karny austryacki pozostawił instynktowi praktyki kwestyę, o ile usiłowanie nieudolne ma podlegać karze, a o ile znów ma być od niej wolne.

Te i wiele innych jeszcze dowodów, które, nie chcąc rozszerzać zbytecznie ram niniejszego wykładu, muszę pominąć milczeniem, wystarczają chyba najzupełniej, aby dać nam przekonanie, że w każdym razie błędny jest pogląd, jakoby kodeks austryacki *terminis explicitis* uznał udolność usiłowania za warunek istotny jego kwalifikacyi kryminalnej. Kodeks nasz zachował raczej pod tym względem, idąc za przykładem współczesnych mu ustawodawstw zupełne milczenie, a ograniczył się tylko do wyraźnego uznania dwóch znamion w charakterze warunków istotnych kwalifikacyi kryminalnej usiłowania t. j. początku wykonania w przeciwstawieniu do czynności przygotowawczych i zatamowania usiłowania w przeciwstawieniu do jego dobrowolnego zaniechania przez sprawcę.

Dopiero w drodze mniej lub więcej dowolnej interpretacyi słów „eine zur wirklichen Ausübung führende Handlung“

[14]) Patrz orzeczenie z 19 grudnia 1885, l. 11986 (Manz, Nr. 865); z 18 września 1886, l. 6906 (Manz, Nz. 960); z 12 kwietnia 1889, l. 190 (Manz, 1242).

późniejsza doktryna, ożywiona nowymi prądami naukowymi które, jak powiedzieliśmy, musiały być całkiem obce redaktorom kodeksów z lat 1796 i 1803, stworzyła ową rzekomo specyficznie austryacką teoryę, zaliczającą także udolność przedmiotową usiłowania do warunków istotnych jego karygodności.

Doktryna ta, poparta wielką powagą Hyego, stała się długo panującą w teoryi i praktyce prawa karnego austryackiego. Pomimo to jednak nie zdołała ona stłumić opozycyi, którą przeciwko niej musiał zawsze podnosić zdrowy rozsądek. Dzisiaj opozycya ta prócz zdrowego rozsądku ma jeszcze za sobą cały szereg poważnych argumentów naukowych, wobec których byłoby już anachronizmem twierdzić, że *de lege lata austriaca* usiłowanie nieudolne musi być wolne od wszelkiej kwalifikacyi kryminalnej.

O FUNDACYACH
W DZIEDZINIE PRAWA ADMINISTRACYJNEGO

przez

Tadeusza Bresiewicza.

I. Istota prawna fundacyi.

Wielu prawników, opierających się tylko na skąpych przepisach pozytywnego prawa, nie widzi we fundacyach nic więcej, jak tylko pewną formę osoby prawniczej. Można też dosyć często spotkać się ze zdaniem, że osoby prawnicze znajdują swe miejsce jedynie w dziedzinie prawa prywatnego, że osobowości tej zawdzięczają swój byt, i jako osoby mają swe prawa majątkowe niczem nienaruszalne; zatwierdzenie osoby prawniczej ze strony władzy państwowej tworzy z niej tylko samoistny podmiot prawa prywatnego; nawet okoliczność, że osoby prawnicze stawiają sobie za cel popieranie niektórych publicznych interesów, nie wysuwa odnośnych organizmów po za sferę prawa prywatnego [1]).

Zapatrywanie to polega na oczywistem pomięszaniu administracyi państwowej, a administracyi w ogóle, oraz prawa prywatnego i administracyjnego osób prawniczych. Nie trudno bowiem jest wykazać, że samo prawo prywatne nie wystarczy ani do utworzenia, ani do dalszego rozwoju fundacyi: Każdy

[1]) Georg Meyer. *Lehrbuch des deutschen Verwaltungsrechtes*, 1883. Bd. I, str. 18 i 19 odnośnie do korporacyi.

człowiek staje się osobowością prawną przez urodzenie [2]), i jako taki ma już pewne z natury wypływające prawa, a raczej jako fizyczne jestestwo, zdolne do objawienia swej woli, musi znaleść swe miejsce w dziedzinie prawa. Rzeczy zawdzięczają swój byt albo siłom przyrody, albo pracy ludzkiej; jako takie nie mają same przez się żadnych praw, ale tylko w odniesieniu do osoby [3]). Jeżeli fundacya jest majątkiem, przeznaczonym na pewien cel trwały, toż oczywistą jest rzeczą, że nie może ona powstać z natury, ale tylko wolą osoby. Majątek fundacyjny, zanim został obrócony na cele fundacyi, był poprzednio własnością prywatną; każdemu wolno jest wprawdzie majątkiem swym tak za życia, jak i na wypadek śmierci rozporządzać, może go używać lub nieużywać, zniszczyć, w części lub w całości na kogo innego przenieść, lub porzucić, przez co majątek staje się rzeczą niczyją, — wszystko to zależy od woli właściciela. Czyż jednak wola człowieka może sama przez się działać i po jego śmierci? Niektórzy nauczyciele prawa prywatnego potwierdzają to pytanie, tworząc fikcyę, która uważa cel fundacyi, jako ożywiony wolą fundatora. Podobnie jak spadkodawca może swemu dziedzicowi nałożyć obowiązek użycia spadku w pewien sposób i wolę dziedzica ogranicza swoją własną wolą, tak może wyjąć pewną część swego majątku, nie ustanowić dlań dziedzica, ale przeznaczyć go na pewien cel, woli swej odpowiedni. Zdanie to uważa też za dostateczny do powstania fundacyi tylko akt utworzenia tejże; — zatwierdzenie państwowe nie jest czynnikiem tworzącym fundacyę, ale jedynie aktem władzy, wykonywanym ze względów policyjnych i ekonomicznych [4]).

Wola fundatora nie może jednak sama przez się majątkowi nadać istnienia samodzielnego, nie zależnego od żadnej osoby, — słowem nie może z rzeczy stworzyć osoby. Tymczasem we fundacyi uzyskuje sam majątek (rzecz) istnienie niezależne od osób fizycznych, w którem wola fundatora żyje

---

[2]) §§. 16 i 17 ust. cyw.

[3]) §§. 285 i 286 ust. cyw.

[4]) Förster Franz, *Theorie und Praxis des heut. gem. Privatrechtes.* Berlin 1874. Bd. IV, §. 285.

w zasadzie po wieczyste czasy. Gdyby nie ta żywotna siła, nadająca majątkowi odrębność, natenczas majątek ten, jako nie będący własnością prywatnej osoby, stałby się własnością państwa [5]). Jeżeli zaś ma istnieć odrębnie od majątku państwa, to państwo musi na to zezwolić, — musi się zgodzić z wolą fundatora. W ten sposób, opierając się ściśle tylko na zasadach prawa prywatnego, dochodzimy do konieczności interwencyi państwa przy utworzeniu fundacyi. Konieczność ta jest przez nauczycieli dzisiejszego prawa prywatnego powszechnie uznana [6]).

Nie będę się tu wdawał w sporne kwestye prawa prywatnego, czy we fundacyi uosobiony jest cel [7]), czy majątek [8]), czy też powstaje idealny zdolnością majątkową obdarzony podmiot prawny [9]); przyjmuję powszechnie w prawie prywatnem uznaną zasadę, że fundacya jest osobą prawniczą [10]).

Sam cel fundacyi nie dozwala jej powstać i dojrzeć w ciasnych granicach prawa prywatnego, gdyż fundacya nie istnieje dla prywatnych celów. Fundacye, są to urządzenia, przez które dochody z kapitałów, gruntów lub praw przeznaczone są po wszystkie przyszłe czasy na użycie dla zakładów dla dobra powszechnego, jak duchowne prebendy, szkoły, szpitale, domy schronienia i ubogich, albo na utrzymanie pewnych osób [11]). Cel fundacyi jest zatem bezwarunkowo publiczny; gdzie takiego publicznego celu nie ma, gdzie przedmiotem jest tylko prywatna korzyść, tam nie ma fundacyi; tem też różnią się fundacye od fideikomisów. Nie stanowi zaś ża-

---

[5]) §. 286 ust. cyw.

[6]) Roth w swej rozprawie o fundacyach w Iheringa i Gerbera: *Jahrbücher für Dogmatik*. Bd. I. (z r. 1857) str. 206. Unger, *System* I. §. 44.

[7]) Savigny, *System* II. 243.

[8]) Roth w powyższej rozprawie str. 203—205; Förster IV, §. 285.

[9]) Unger, *System* I. §§. 42 i 44.

[10]) §§. 646, 694 i 778 ust. cyw.; §. 14 lit. b. N. J. z r. 1852.

[11]) §. 646 ust. cyw.

dnej różnicy, czy działanie fundacyi rozciąga się na ogół, czy też na pewną ograniczoną klasę osób; dlatego też i tak zwane familijne fundacye są fundacyami w ścisłem tego słowa znaczeniu. Chociażby bowiem która fundacya przynosiła bezpośrednią korzyść tylko pewnym oznaczonym osobom, pośrednio przynosi ona korzyść ogółowi. I tak n. p. fundacye na rzecz ubogich ustanowione, przynoszą korzyść gminom, uwalniając je od obowiązku wspierania swych przynależnych w razie zubożenia [12]), fundacye szkolne od ciężarów na zakładanie, budowę, utrzymanie, najem i urządzenie szkół [13]); fundacye na stawianie, utrzymanie, i najem budynków kościelnych i plebańskich wyznania katolickiego, na sprzęty kościelne i potrzeby liturgiczne, przynoszą korzyść konkurencyi kościelnej [14]). Podobnież i członkom zborów ewangielickich przynoszą korzyść fundacye na potrzeby kościoła, któreby w ich braku musieli pokryć [15]). Wreszcie przynoszą fundacye kościelne korzyść funduszowi religijnemu, gdyż dochody ich wliczają się do kongruy duszpasterzy, a w ten sposób uwalniają fundusz religijny od jej uzupełnienia [16]). Z tego wynika, że fundacye przynoszą korzyść państwu, gminom politycznym i kościelnym, gdyż pokrywają takie potrzeby, któreby w ich braku musiało ponieść państwo, kraj lub gmina, lub wreszcie pewna część obywateli, — słowem sprawiają one ulgę dla ciężarów publicznych.

Czasem jednak nie zachodzi ten wypadek, aby się fundacye przyczyniały do pokrycia publicznych ciężarów; i w takim nawet razie istnieją one w celach dobra publicznego, gdyż popierają to dobro w tych kierunkach, które nie leżą w zakresie administracyi państwowej, krajowej lub gminnej.

---

[12]) §. 35 ust. gmin. z d. 12 sierpnia 1866 l. 19 Dz. ust. kraj. i §. 22 ust. c przynal. z d. 3 grudnia 1863 l. 165 D. p. p.

[13]) §. 4 ust. z d. 12 sierpnia 1866 l. 27 Dz. ust. kraj. i art. 24 ust. z d. 2 lutego 1885 l. 29 Dz. ust. kraj.

[14]) §. 1 ust. z d. 15 sierpnia 1866 r. l. 28 Dz. ust. kraj.

[15]) §§. 22 i 66 l. 4 najw. postan. z d. 9 grudnia 1891 r. l. 4/92 D. p. p.

[16]) §. 3 lit. g. ust. z d. 19 kwietnia 1885 l. 47 D. p. p.

Dążąc do tych celów torują one drogę dla administracyi publicznej. Zbyt daleko po za ramy niniejszej rozprawy zaprowadziłoby nas rozpatrywanie kwestyi, na którą nie zwracano dotychczas należytej uwagi, że przedmioty administracyi dobrowolnej, t. j. te którymi się zajmują korporacye dobrowolne lub fundacye, przechodzą powoli w zakres administracyi autonomii publicznej lub administracyi państwowej; fakt ten atoli nie da się zaprzeczyć. Tak n. p. zaopatrywanie ubogich, które dawniej wykonywały tylko fundacye dobroczynne lub stowarzyszenia kościelne, należy obecnie do gmin; zakłady szkolne, szpitalne i t. p., które powstały w drodze fundacyi, przechodzą na etat kraju lub państwa. Czynności fundacyi dla chorych wyrobników, przejmują zakłady ubezpieczenia na wypadek przygody lub choroby. Państwo przejmuje uzupełnienie kongruy duszpasterzy, którą pokrywał dotąd tylko fundacyjny majątek beneficyalny.

Ztąd też wynika, że cel publiczny ma fundacya bardzo często wspólny z zakładami państwowymi, krajowymi lub gminnymi; szpitale, szkoły, domy kalek, ochronki, nagrody za dzieła pracy umysłowej lub fizycznej i t. p. mogą istnieć jako fundacye, albo jako zakłady i urządzenia pewnej gałęzi administracyi publicznej. Do pomieszania pojęć przyczynia się jeszcze i ta okoliczność, że w obu wypadkach może być i zarząd zupełnie jednakowy n. p. przez organy kraju lub gminy. Różnica jednak zachodzi ta, że uposażenie zakładu państwowego, krajowego lub gminnego zawisło w każdym wypadku od odnośnego budżetu, od funduszów, które państwo, kraj lub gmina udziela każdorazowo w uznaniu użyteczności zakładu, podczas gdy fundacya ma uposażenie stałe, ma zatem samoistność i niezawisłość, której zakład nie posiada; zakład utrzymywany przez administracyę nie stanowi też żadnej osobowości prawniczej. Zakład, utrzymywany przez administracyę może też według woli utrzymującego każdej chwili uledz zmianom, podczas gdy fundacya w zasadzie zmianom ulegać nie powinna. Fundacya dążąc do celów publicznych we wskazanym sobie zakresie, i zarządzając podział dochodów swego mienia na cele administracyjne, wykonywa to zadanie stale i niezawiśle od administracyi państwowej, krajowej i gminnej;

zawsze jednak pozostaje cząstką administracyi ogólnej, organem samorządu dobrowolnego. Różnica fundacyi od organizmu krajowego lub gminnego polega na tem, że te ostatnie mają wytknięty przez państwo cel, który został uznany za konieczny, i dlatego istnieją na zasadzie ustawy; fundacye dążą również do celów administracyjnych, ale bez względu na to, czy cele te są uznane za konieczne lub nie. Ustrój kraju lub gminy obejmuje wszystkie zadania administracyi wewnętrznej w miejscowych granicach kraju lub gminy, podczas gdy fundacye są organami samorządu dla poszczególnych zadań administracyi; zupełne ich odosobnienie nie pozwala sobie jednak przedstawić dokładnego obrazu ich łącznej działalności [17]).

II. Powstanie fundacyi.

Instytucya fundacyi rozwinęła się najpierw w kościele katolickim. Już w pierwszych chrześcijańskich gminach ustanowiono dla pieczy nad biednymi urząd diakonów. Gdy majątek kościołów się zwiększał, przeznaczono na ten cel jedną czwartą część ogólnego dochodu. W ciągu czasu przeszła opieka nad ubogimi w ręce kongregacyi i duszpasterzy, i tworzył się zwolna z darów przy kościołach ogólny fundusz ubogich *(mensa pauperum)*, którego zarząd oddano t. zw. ojcom ubogich [18]). Oprócz fundacyi na rzecz ubogich powstały zwolna przy kościołach fundacye na korzyść szkół wyznaniowych, szpitalów lub biednych. Fundacya była instytucyą ściśle kościelną, do której ustawodawstwo świeckie nie mięszało się wcale. Znacznie dopiero później, gdy z biegiem czasu zaczęły powstawać i świeckie fundacye, powstają przepisy administracyjne w tej dziedzinie prawa, do dzisiejszego dnia mało rozwiniętej.

Z tego, co powiedziano już poprzednio o stosunku fundacyi do zakładów administracyjnych, wynika, że państwo jako

---

[17]) Stein L. *Handbuch des Verwaltungsrechtes*, I. str. 79 i 80.

[18]) Walter Ferdinand. *Lehrbuch des Kirchenrechtes*, Bonn, 1846, §. 328.

takie nie tworzy nigdy fundacyi, gdyż cel ten, do którego fundacye zmierzają, może osiągnąć w inny sposób, a mianowicie przez coroczne przeznaczenie pewnej sumy na cel odnośny. Gminy i w ogóle związki publiczne niższego rzędu mogą tworzyć fundacye na takie cele, do których same nie dążą, nie tworzą zaś fundacyi dla poparcia tych celów, które są w ich zakresie działania, gdyż cel ten mogą osiągnąć przez coroczne wstawienie w budżecie pewnej sumy na korzyść zakładu. Zakład każdy łatwiej od fundacyi da się nagiąć do zmieniających się potrzeb ogółu, i tworzenie fundacyi byłoby bezcelowe. Związki bowiem takie jak państwo lub gmina są zawsze żyjące i trwałe, a zatem mogą zakładowi użyczać dotacyi, dopóki zakład jest potrzebny i pożyteczny. Pojedyncza jednak osoba, tworząc jakiś zakład, mający na celu powszechny użytek, mogłaby zapewnić mu dotacyę tylko na czas swego życia; pragnąc zakładowi swemu nadać byt dłuższy, mógłby fundator przeznaczyć majątek obranej przez siebie fizycznej lub prawniczej osobie, z ograniczeniem, aby majątek był na oznaczony cel użyty. Ograniczenie takie nie zapewnia jednak celowi trwałości; do tego potrzeba zupełnego odosobnienia i oddzielenia majątku na cel publiczny przeznaczonego, od majątku osoby nim zarządzającej. To może nastąpić tylko przez utworzenie fundacyi, przy której powstaje odrębny zupełnie podmiot prawny — osoba prawnicza.

Już z istoty fundacyi wynika, że do jej zaistnienia potrzeba trzech rzeczy:

1) majątku, przynoszącego trwały dochód,

2) przeznaczenia tego majątku na pewien cel dobra powszechnego, i

3) nadania temu majątkowi osobowości ze strony państwa.

Wola fundatora, skierowana do utworzenia fundacyi, może być wyrażona albo aktem między żyjącymi, przez złożenie lub zabezpieczenie majątku fundacyjnego z oświadczeniem celu, na jaki majątek ma być przeznaczony, albo, co się wydarza najczęściej, w rozporządzeniu ostatniej woli. W ostatnim wypadku muszą znaleść zastósowanie ogólne przepisy ustawy cywilnej o zapisach względnie o dziedziczeniu, jeżeli fundacyę ustanowiono dziedzicem. W razie złożenia za życia fundatora

majątku na fundacyę przeznaczonego do rąk władzy lub osoby nią zarządzać mającej, ustanowienie fundacyi nie jest związane żadnemi formalnościami, i wystarczy nawet oświadczenie ustne; gdyby fundator nie złożył majątku fundacyjnego, natenczas ustanowienie fundacyi wymagałoby do ważności formy aktu notaryalnego [19]).

Do powstania fundacyi potrzeba oprócz jej ustanowienia przez fundatora, zatwierdzenia ze strony władzy państwowej. Dopóki to zatwierdzenie nie nastąpi, nie ma fundacyi. Nie wystarczy tutaj milczące zezwolenie władzy na wprowadzenie fundacyi w życie, t. j. niepodniesienie zarzutów przeciw fundacyi (jak to n. p. ma miejsce przy stowarzyszeniach) [20]), ale potrzeba niezbędnie wyraźnego zatwierdzenia. Konieczność tego zatwierdzenia tłómaczy się interesami ekonomicznymi i społecznymi, które stają na zawadzie skupianiu majątków w martwych rękach, lub zbytniemu wzbogacaniu się zakładów, przewyższającemu ich potrzebę i wykraczającemu za granice im przeznaczone, przez interes samychże fundacyi, które mając na celu dobro powszechne i działając w tym kierunku, stanowią część organizacyi administracyjnej, wreszcie interesem familii fundatora, która przez utworzenie fundacyi została pozbawioną majątku, jakiby w drodze spadku na nią przypadł [21]).

Do ostatecznego orzekania o przyjęciu i dopuszczalności fundacyi powołana jest władza polityczna krajowa [22]). Władza ta powinna wezwać tego, który ma zarządzać fundacyą do oświadczenia się, czy fundacyę i połączone z nią obowiązki przyjmuje. Przyjęcie ma miejsce przez biskupa, skoro fundacya jest utworzona na korzyść jego biskupstwa, lub seminaryum dyecezalnego; przez dziekana kapituły, jeżeli wychodzi na korzyść tejże; przez plebana lub administratora, gdy rozchodzi się o fundacye na korzyść probostwa i kościoła parafialnego;

---

[19]) §. 1 ust. z d. 25 lipca 1871 l. 76 D. p. p.

[20]) §. 7 ust. z d. 15 listopada 1867 l. 134 D. p. p.

[21]) Por.: *„Dons et legs“* w dziele Maurycego Blocka: *Dictionnaire de l' administration française.* Paris, 1891.

[22]) Dekr. kanc. nadw. z d. 21 maja 1841 Nr. 541 Z. u. s. i §. 35 rozp. min. z d. 19 stycznia 1853 l. 10 D. p. p.

przez przełożonego zakonu lub stowarzyszenia, skoro się rozchodzi o fundacyę na rzecz tegoż stowarzyszenia; przez zarządców szpitalu, gdy fundacya ma przynieść korzyść szpitalowi; fundacye szkolne przez odnośną radę szkolną; fundacye na korzyść gmin ustanowione przez radę gminną, na korzyść kraju przez sejm krajowy, — wreszcie przez zarządców wszystkich innych zakładów publicznych prawnie istniejących, dla których fundacya ma powstać. Jeżeli zarządca fundacyę przyjmie, natenczas władza polityczna może fundacyę tę zatwierdzić, lub odmówić zatwierdzenia ze względów dobra publicznego. Do zatwierdzenia fundacyi w tych wypadkach potrzeba zatem zgodnej woli zarządcy fundacyi i władzy politycznej. Są atoli wypadki, w których władza państwowa rozstrzyga wyłącznie sama o przyjęciu fundacyi; ma to miejsce wówczas, gdy fundacya przeznaczona jest na rzecz zakładu lub funduszu, zostającego pod bezpośrednim zarządem władzy państwowej, nie mającego żadnej samoistności, lub wreszcie wówczas, gdy fundacya ma wytworzyć dopiero swój własny zarząd, i nie ma pozostawać pod zarządem żadnej istniejącej już osoby fizycznej lub prawniczej.

Bardzo często może zajść wypadek, że rozporządzenie fundatora będzie częściowo niewykonalne, lub że władza państwowa w części lub w całości nie będzie się zgadzała z wolą fundatora; nasuwa się więc pytanie, co w tych wypadkach stanie się z majątkiem fundacyjnym. Rozróżnić tu należy dwa wypadki:

Jeżeli fundacyę ustanowiono aktem między żyjącymi, to pod względem prawno-prywatnym jest ten akt darowizną. Darowizna jako umowa wymaga bezwzględnej zgodności woli dwóch stron t. j. darodawcy i obdarowanego [23]); gdzie tej zgodności nie ma, nie może być mowy o darowiznie i o powstaniu fundacyi. Z tego wynika, że wolę fundatora żyjącego może władza polityczna jedynie, albo bezwarunkowo zatwierdzić, albo odrzucić: w tym ostatnim wypadku majątek na fundacyę przeznaczony wraca do darodawcy. Władza państwowa, odmawiając zatwierdzenia fundacyi, poda zarazem fun-

[23]) §§. 861 i 938 ust. cyw.

datorowi powody odmówienia. Jeżeli różnice zapatrywań nie będą zasadnicze, może się fundator zastósować do wymagań władzy i podać nowy projekt utworzenia fundacyi; w każdym razie konieczna jest zupełna zgodność władzy z wolą fundatora.

W razie przeznaczenia majątku na fundacyę z mocy rozporządzenia ostatniej woli, fundator, objawiwszy swą wolę, nie może jej więcej zmienić. Czyżby i w tych wypadkach mogła władza państwowa albo zatwierdzić fundacyę bez zmiany, albo ją odrzucić? Odpowiedź wypadnie przecząco. Władza odrzuci fundacyę tylko wówczas, gdyby fundator nałożył zasadnicze postanowienia fundacyjne, niemożliwe do wypełnienia, albo niezgodne z dobrem publicznem, a nadto wypełnienie tych obowiązków położył jako wyraźny warunek zaistnienia fundacyi. Nie każdy nawet niespełniony warunek pociąga za sobą utratę zapisu; warunki niemożliwe i niedozwolone, uważają się za niedołożone [24]). Dołożenie nawet takich wyraźnych warunków ubocznych nie pociągnie za sobą odrzucenia fundacyi, jeżeli tylko cel główny ustanowienia fundacyi da się przeprowadzić zgodnie z dobrem publicznem. Jeżeli zaś fundator nie dołożył poszczególnych swych postanowień jako wyraźnych warunków, natenczas jego rozporządzenie jest tylko zleceniem, które winno być wypełnione ile możności dokładnie; chociażby zupełne wypełnienie zlecenia było niemożliwe, to zapis fundacyjny przez to nie gaśnie [25]). Istotną bowiem rzeczą w tym wypadku jest cel główny, a nie poboczne drobne okoliczności. W szczególności zachodzi taki wypadek, jeżeli osoba fizyczna lub instytucya obdarowana bezpośrednio nie chce przyjąć na siebie obowiązków fundacyjnych; wówczas władza polityczna postara się o przyjęcie tychże obowiązków przez inną osobę lub instytucyę, do obdarowanej bezpośrednio najwięcej zbliżoną, aby wola fundatora ile możności była wykonaną [26]) i aby miała skutek [27]).

---

[24]) §. 698 ust. cyw

[25]) §. 710 ust. cyw.

[26]) Np. jeżeli klasztor lub kościół, przy którym ma istnieć fundacya mszalna, nie przyjmie fundacyi, władza polityczna prze-

Które z postanowień fundatora są dopuszczalne, a które niedopuszczalne, rozstrzyga o tem władza państwowa wyłącznie. Nawet w razie, gdyby spadkobiercy fundatora rościli sobie pretensyę do majątku fundacyjnego z powodu niewypełnienia przepisów przez spadkodawcę oznaczonych, i wystąpili w drodze sporu, winien się sędzia zadowolnić poświadczeniem władzy, powołanej do nadzoru nad fundacyą co do pytania, czy postanowienia fundacyjne zostały wykonane. Wyjątek zachodzi tylko wówczas, gdyby fundator, na wypadek nieprzyjęcia fundacyi w zupełności przez władzę, zastrzegł, że majątek fundacyjny wraca do dziedziców [28]). Niedopuszczalnemi postanowieniami przy utworzeniu fundacyi są nietylko te, które się w ogóle wykonać nie dadzą, ale i te wszystkie, które się sprzeciwiają dobrym obyczajom lub przepisom prawnym. Ogólnych zasad nie można tutaj podać; w każdym razie należy unikać modyfikacyi rozporządzenia, zbyt daleko idących.

Przez wydzielenie pewnego majątku i utworzenie z niego funduszu, istniejącego w zasadzie po wieczne czasy, uchyla się takowy z obrotu. Ograniczenia posiadania nieruchomości dla martwej ręki nie zostały wprawdzie ustawą określone [29]); ale pomimo tego winna władza administracyjna w każdym poszczególnym wypadku ocenić, czy uchylenie majątku z obrotu nie wpłynie szkodliwie na stosunki ekonomiczne kraju.

Oprócz względów na dobro ogółu, władza państwowa przy zatwierdzeniu fundacyi nie ma obowiązku starania się o dziedziców fundatora, których przeznaczenie majątku na korzyść fundacyi może bardzo obchodzić [30]). Ustawodawstwo

---

każe fundacyę innemu klasztorowi lub kościołowi. Istotną bowiem rzeczą jest odprawianie nabożeństwa, a uboczną okolicznością, kto je odprawia.

[27]) §§. 558, 655 i 706 ust. cyw.

[28]) Dekr. nadw. z d. 7 lipca 1841 l. 541 Z. u. s.

[29]) Aczkolwiek są przewidziane w art. 6 ust. zasadn. z d. 21 grudnia 1867 l. 142 D. p. p.

[30]) Dekr. kanc. nadw. z d. 16 listopada 1826 r. (Z. u. p. T. 54 Nr. 89 str. 128).

francuskie uwzględniło przeciwnie wszystkich dziedziców, nie chcąc dopuścić do tego, aby ogół korzystał ze szkodą familii fundatora. Dlatego też we Francyi nie może być żadna fundacya przyjętą, dopóki spadkobiercy znani i o rozporządzeniu ostatniej woli zawiadomieni nie zgodzą się wyraźnie na jego wykonanie, lub nie wniosą zarzutów, uznanych za bezpodstawne; nieznanych spadkobierców wzywa się edyktem do wniesienia ewentualnych zarzutów na ręce prefekta [31]). W razie podniesienia przez spadkobierców roszczeń do majątku fundacyjnego, rozstrzyga o przyjęciu fundacyi rada stanu [32]). Do aktów sprawy fundacyi należy też w tym celu dołączyć wykaz całego majątku spadkowego i wykaz majątku spadkobierców; jeżeli ci spadkobiercy są biedni, władza odrzuca zapis fundacyjny [33]).

Z tego, co wyżej przedstawiono, wynika, że warunkiem uznania fundacyi ze strony państwa jest uznanie celu i przedstawionych środków [34]). Nie wystarczy tutaj jednak odrębne ocenienie tych dwóch czynników, ale potrzeba niezbędnie zbadać, czy środki odpowiadają celowi, do którego są przeznaczone, aby mu mogły zapewnić trwałość. Zatwierdzenie władzy państwowej zawiera w sobie dozwolenie użycia majątku do wskazanego celu, który uznano jako zgodny z urządzeniami państwa. Przez zatwierdzenie to otrzymuje fundacya już w myśl ustawy charakter osoby prawniczej; nie ma zatem u nas miejsca nadawanie fundacyi osobowości w każdym poszczególnym wypadku [35]). Akt władzy administracyjnej, który przyjmuje majątek, przeznaczony na cel pewien dobra powszechnego, tworzy tę fundacyę, ale nie nadaje jeszcze przez to odnośnemu zapisowi bezwzględnej ważności; akt ten nie będzie stał na

---

[31]) Art. 3 ord. z d. 4 stycznia 1831 r. Przepis ten odnosi się tylko do fundacyi i zapisów kościelnych, ale praktyka stosuje go do wszystkich fundacyi.

[32]) Prawo z d. 10 sierpnia 1871 art. 46, i prawo z d. 5 kwietnia 1884 art. 111.

[33]) Rozp. rady stanu z d. 8 kwietnia 1835 r.

[34]) L. Stein. *Handbuch d. Verw.* III, str. 118.

[35]) Unger. *System*, I. §. 44.

przeszkodzie sądom w ocenianiu ważności zapisu fundacyjnego, np. w razie sporu o ważność rozporządzenia ostatniej woli.

Do zaistnienia fundacyi nie jest niezbędne wystawienie listu fundacyjnego; wystarczy przekazanie przez władzę kapitałów fundacyjnych odnosnym funduszom i wzięcie ich tamże w rachubę. Dla utrwalenia fundacyi jest jednak wystawienie rzeczonego dokumentu bardzo korzystne. List fundacyjny jestto dokument, mocą którego zarządca fundacyi w swojem i swych następców imieniu oświadcza, że fundacyę przyjmuje i zobowiązuje się do wypełniania obowiązków, wolą fundatora przepisanych. List fundacyjny winien te obowiązki podać szczegółowo, a nadto wymienić z całą dokładnością czas, od którego dochód z majątku fundacyjnego ma płynąć dla fundacyi. Każdego listu fundacyjnego należy wygotować 3 egzemplarze, jeden dla fundatora względnie dla instancyi spadkowej, drugi dla obdarowanego, a trzeci dla władzy politycznej krajowej [36]). Władza polityczna, zatwierdzając list fundacyjny, ustala publiczny porządek prawny dla ustroju i administracyi fundacyi.

III. Zabezpieczenie majątku fundacyjnego.

Cel fundacyi ma być osiągnięty za pomocą dochodów, uzyskanych z kapitałów, gruntów lub praw [37]). Majątek fundacyi może się zatem składać:

a) z kapitału,

b) z nieruchomości, lub

c) z prawa dochód przynoszącego.

Ustawa nie przyznaje żadnemu z tych sposobów lokacyi majątku fundacyi zasadniczego pierwszeństwa przed drugim; rozchodzi się tu tylko o to, aby majątek fundacyjny zakładowy był zabezpieczony od strat, przynosił potrzebny dochód, i aby ten dochód był trwały, by działanie fundacyi nie doznawało przerwy. Zarząd nieruchomości sprawia jednak liczne

---

[36]) Mayrhofer: *Handbuch f. d. polit. Verwaltungsdienst*, III, str. 75.

[37]) §. 646 ust. cyw.

trudności, gdyż wymaga ciągłego dozoru; nadto zarządca nie interesowany osobiście w zarządzie majątku, nie może dołożyć staranności właściciela, jaka potrzebna jest do osiągnięcia możliwie największych korzyści. Dla tego też w praktyce istnieje słuszna dążność, aby fundacye uwolnić od zarządu majątkiem nieruchomym, który nie jest bezpośrednio potrzebny do spełnienia jej zadania. Dążność ta ma na celu korzyść samych fundacyi, pomijając już względy ekonomiczne i społeczne, które sprzeciwiają się nagromadzeniu majątków nieruchomych w martwym ręku. Toż samo odnosi się i do praw dochód przynoszących, które przez osoby prywatne mogą być daleko korzystniej użytkowane, niż przez zarządców fundacyi. Jeżeli fundator przeznaczył ruchomości na rzecz fundacyi, natenczas władza państwowa zarządzi ich sprzedaż w drodze publicznej licytacyi [38]), i gotówkę obróci na rzecz fundacyi. Z tego wynika, że majątek fundacyi będzie zazwyczaj polegał na kapitale, i dla lokacyi tego kapitału istnieją też bardzo szczegółowe przepisy.

---

[38]) Anal. do §. 231 ust. cyw. Podobnież ma się rzecz i we Francyi (art. 4 ord. z 2 kwietnia 1817 r.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

(Ciąg dalszy).

Z poprzedniego już przedstawienia mogliśmy dojść do wniosku, jak wielką wartość Carlyle przykładał do wewnętrznej, moralnej wartości człowieka. Według niego społeczeństwo nie doszłoby do tego stanu rozstroju, na którym się znalazło w pierwszej połowie XIX wieku, gdyby wartość jego moralna odpowiedziała ciężkiemu, leżącemu przed niem zadaniu. Zadanie było wielkie, trudne, ale ludzie nie mogli mu podołać, nie będąc zaopatrzeni w odpowiedni zapas siły moralnej. W przeciwieństwie więc z tem Carlyle przedstawił życie człowieka, który, jakkolwiek żył także w ciężkich czasach, spełnił swoje zadanie, dla tego właśnie że posiadał tę siłę moralną. W samej rzeczy, patrząc na życie i działalność tego prostego mnicha, nie można nie poczuć dla niego głębokiego poważania, trzeba dojść do przekonania, że rzeczywiście ta moralna siła, chociażby o tem powątpiewano, ma swoje wielkie znaczenie, że głównie ona stanowi ostatecznie o zwycięstwie. Ten prosty mnich będąc powołanym w sprawach swego klasztoru do Rzymu, odbywa całą drogę wśród największych niebezpieczeństw, narażając się na śmierć, pieszo, tylko z kubkiem do wody i *sine omni expensu*, wywiązuje się należycie z swego polecenia, później jednak znosi bez szemrania karę od swego przełożonego. za to, że niby źle się z niego wywiązał. Później będąc wybrany w przytomności króla Henryka II. (w 1182 r.)

na opata, i będąc zatwierdzony przez niego na tak wysoką godność kościelną, z którą połączone było i miejsce w parlamencie i zarząd obszernemi włościami i majątkami klasztorów, po wyborze odbywającym się w kościele, zwraca się przedewszystkiem do ołtarza i intonuje psalm pokutny *Miserere mei Deus*, jakby błagał Boga o zesłanie na niego siły do zniesienia takiego ciężaru, do wypełnienia jego nowych obowiązków. Potem jednak nie tylko odpowiada swoim obowiązkom w zarządzie klasztorem i jego majątkiem, ale i radzi zdrowo w parlamencie, gdzie rozstrzygały się najważniejsze interesy państwa; jeździ w poselstwie do Niemiec, z wykupem za króla Ryszarda, i z tego wszystkiego wywiązuje się dobrze, dzięki właśnie tej wysokiej wartości moralnej. W zakończeniu opisu życia i działalności opata Samsona powiada Carlyle. „Te mnichy jakkolwiek można im było wiele zarzucić, z ich litaniami, wygolonemi głowami, ślubami ubóstwa, byli na to, żeby bezustannie, bez zaprzeczenia świadczyli przed każdym, że to ziemskie życie z jego bogactwami i majątkami, z jego dobremi i złemi losami, nie jest rzeczywistością, ale cieniem tylko wiecznej, nieskończonej rzeczywistości; że ten świat doczesny, jak fata-morgana, strasznie zagadkowa, odbija się tylko i przemija na spokojnem zwierciadle wieczności; że to króciutkie życie człowieka ma swoje wielkie obowiązki, sięgające od nieba do piekła. To oni swojemi litaniami świadczyli i tego starali się dowieść". — „Kiedy jednak wszystkie wzajemne ludzkie obowiązki zamienione zostały na jedyny obowiązek zapłaty gotówką *(cash-payment)*, kiedy obowiązek człowieka do człowieka został sprowadzony do wręczenia mu kilka sztuk pieniędzy i pokazania potem drzwi; kiedy obowiązek człowieka do Boga stał się hipokryzyą, powątpiewaniem, lub czemś podobnem; kiedy człowiek najbardziej boi się tego, żeby nie zrobił pieniędzy, nieobliczona w skutkach zmiana zaszła w stosunkach ludzkich. We wszystkich sprawach ludzkich nie krąży obecnie zdrowa krew, ale coś podobnego do atramentu bankierskiego; wszystko stało się cierpkiem, sprzecznem, grożącem rozkładem. Życie społeczeństwa stało się galwanicznem, jakby przez szatana opętanem. A jednak mamona wcale nie jest Bogiem, ale szatanem". — „W takich warunkach ludzie patrzą z ponurem

uznaniem nawet na tych mnichów z ich litaniami, i przychodzą z Ben Johnsonem do przekonania, że dusza jest konieczna choćby dla tego, żeby uwolnić się od wydatku na sól".

To wyjaśnia nam, dla czego Carlyle obszernie zastanawiał się nad żywotem opata Samsona, dla czego przedstawił go trochę w idyllicznych barwach, chociaż, jak widzieliśmy poprzednio, nie należał bynajmniej do zaslepionych wielbicieli przeszłości.

IX.

W dalszym ciągu *Past and Present* Carlyle zastanawia się nad rozmaitemi fenomenami czasu. Nadzwyczaj trudno jest tutaj iść dokładnie za przewodnią jego myślą, takie tu bogactwo myśli, obrazów. W każdym razie postaramy się w następstwie, o ile można najwierniej, streścić główne jego zapatrywania.

Jednym z głównych fenomenów obecnego czasu, jest to, że zapomnieliśmy o tem, o czem powinniśmy zawsze pamiętać. „Absolutne prawa boskie stały się dla nas moralną filozofią, uświęconą tylko przez biegłe obliczenie zysku i straty". „Używając starego języka, zapomnieliśmy o Bogu, mówiąc zaś nowszym językiem tłumaczymy sobie świat nie tak, jak jest w rzeczywistości. Zamknęliśmy oczy na wieczną istotę rzeczy, a otworzyliśmy je tylko dla pozorów rzeczy. Wierzymy z pełnym spokojem, że wewnętrzna istota tego świata jest jakąś wielką niezrozumiałą możliwością *(Perhaps)*, że zewnętrznie świat ten jest tylko jakąś ogromną oborą i domem roboczym, z niezmiernemi szeregami kuchni i stołów jadalnych, — przy których rozumny może znaleść miejsce. Cała prawda o tym świecie jest niepewna, tylko zysk i strata i pudding są i pozostają widzialne dla praktycznego człowieka". „Prawa boże stały się zasadą o największem szczęściu *(Greatest-Happiness Principle)*, parlamentarnym środkiem, człowiek stracił swoją duszę, i teraz czując, że mu jej brakuje, szuka naprózno antiseptycznej soli. To jest jednak źródłem i przyczyną powszechnej gangreny, grożącej światu śmiercią i zniszczeniem. Społeczeństwo oparte na hipotezie nieistnienia Boga *(No-God*

hypothesis) musi dojść do takich rezultatów. Bierze ono fantazye, błahostki, pozory za rzeczywistość. Takie społeczeństwo będzie dziesięć lat debatować nad zniesieniem praw zbożowych i nie dojdzie do żadnego rezultatu. Wszystko w takiem społeczeństwie jest widmem, upiorem, humbugiem. Arystokracya stała się widmem, niezdolnem do spełnienia swego zadania, nie poczuwającem się nawet do żadnego obowiązku. Niezdolna do niczego, myśli tylko o utrzymaniu praw zbożowych i o podniesieniu swoich dochodów z ziemi, o tem, żeby dostała większą zapłatę za to, czego niezrobiła. Toż samo można powiedzieć i o plutokracyi. Prawa jednak natury są wieczne; głos ich, przemawiający w głębi naszego serca, winien być wysłuchany. I pojedyncze jednostki i całe narody, które o tem zapomniały, nie dojdą do pól elizejskich, z koroną zwycięstwa na czole, zdobytą milczącą pracą, męstwem, ale do przepaści, która ich pochłonie. Natura stworzyła laurowe wieńce tylko dla mężnych i miłujących prawdę. Nienatura *(un nature)*, nazywana chaosem, ma tylko przepaście, pochłaniające tych którzy w nie wpadną. „Powiesz, że wszystko to jest czczą gadaniną. Nie, mój bracie, wszystko to jest rzeczywistą prawdą. Arytmetyka nie jest prawdziwsza. Wszystko to, zapomniane w ostatnich czasach, jest tak stare jak świat, i będzie trwać dopóki świat istnieć będzie. O tem zapomniano tylko teraz do tego stopnia, że pierwsza wzmianka o tem wywołuje na twoją twarz uśmiech; ale się to przypomni, chyba, że prawa ciążenia przestaną działać, i ludzie dojdą do tego, że będą mogli chodzić w próżni".

W społeczeństwach, które doszły do tego stanu, ludzie zaczynają wyznawać nową religię, Mammonizm, która tak jak inne ma swoją ewangielię, i swoje odrębne pojęcia o piekle. „Pod piekłem w ogóle rozumiemy nieskończony przestrach, rzecz, której się człowiek nieskończenie boi, przed którą się cofa i wzdryga, walcząc wszystkiemi siłami duszy, żeby uniknąć jej. Takie piekło towarzyszy człowiekowi na wszystkich stopniach historyi, jego religijnego rozwoju, chociaż u różnych narodów inaczej je pojmują. Chrześcijanie pod piekłem rozumieją nieskończoną obawę, żeby nie byli uznani za winnych przez Najwyższego sędziego. Starzy Rzymianie, jak

przypuszczam, rozumieli pod tem nie obawę Plutona, o którego, jak się zdaje, mało się troszczyli, ale niegodne, niemęskie postępowanie. Cóż zaś obecnie dusza anglika, pod wpływem powszechnej szarlataneryi, humbugu, obłudy uważa za swoje piekło? Z wahaniem, z podziwieniem, przyznaję, że za piekło takie uważana jest obawa niepowodzenia *(The terror of Not-succeeding)*, czyli niezrobienia pieniędzy, sławy, albo czegoś podobnego w świecie, głównie jednak niezrobienia pieniędzy. Czy to nie jest szczególnego rodzaju piekło?“ Takie piekło jest jedną z zasad ewangielii mammonizmu. Z tą ewangielią doszliśmy do szczególniejszych wniosków. „Nazywamy społeczeństwo społeczeństwem *(society)*, ale uczymy w niem najzupełniejszego odosobnienia i rozłączenia. Nasze życie nie jest wzajemnem dopomaganiem sobie, ale przeciwnie jest wzajemną nieprzyjaźnią, sformułowaną w właściwe prawa wojny, nazwane rzetelną konkurencyą *(fair-competition)* i t. p. Zapomnieliśmy zupełnie, że zapłata gotówką nie jest jedynym stosunkiem ludzkich istot; sądzimy, nie mając o tem najmniejszej wątpliwości, że zapłata gotówką likwiduje wszelkie rachunki i kończy wszelkie zobowiązania. Bogaty właściciel fabryki powiada: Czyż nie ugodziłem się rzetelnie z moimi zgłodniałymi robotnikami? Czy im nie zapłaciłem co do grosza umówionej sumy? Cóż mam więcej z nimi robić? Zaprawdę mammonizm jest bardzo posępną religią. Kiedy pytano się Kaina, gdy zabił Abla: Coś zrobił z bratem twoim? odpowiedział: Alboż ja jestem stróżem brata mego? Czy mu nie zapłaciłem jego zarobku, tego co zasłużył odemnie?“ — „Nie słyszałem nigdy w całej przeszłej historyi, i nie spodziewam się słyszeć w przyszłej, o jakiemkolwiek społeczeństwie, któreby mogło istnieć na podstawie takiej filozofii. Świat jest stworzony nie tak, ale inaczej. Ludzie albo narody, które tak sądzą, i nie wątpią o tem, idą naprzód, ale wiedzą dokąd“. Do zguby.

A czy nie jest równie wymownym, powiada Carlyle, wypadek owej irlandzkiej wdowy, która z trojgiem dzieci chodziła w Edymburgu od jednego zakładu dobroczynnego do drugiego, wszędzie prosząc o pomoc i wszędzie spotykając odmowę. W końcu dostała tyfusu, od którego zaraziło się 17

osób i umarło. Lekarz, który zanotował ten fakt, pytał się, czy nie byłoby bardziej ekonomicznie pomódz jej przedtem? „Nędzna irlandzka wdowa zwracała się do swoich bliźnich, jakby mówiła: Patrzcie, upadam ze znużenia, jestem bezsilna, pomóżcie mi. Jestem waszą siostrą, kością waszych kości, jeden Bóg nas stworzył, musicie mi pomódz. Odpowiedziano jej na to, nie, nie jesteś naszą siostrą, ale ona dowiodła swojego pokrewieństwa, zabijając swoim tyfusem 17 osób. Byli to rzeczywiście jej bracia, chociaż tego zaprzeczali". Dotąd prowadzi religia mammonizmu. „Wszelki jednak rząd ubogich przez bogatych, oparty na *Laissez-faire,* podaży i popycie, jest niemożliwy".

Jeżeli jednak ewangielia mammonizmu jest posępna, jeszcze gorszą jest ewangielia, jak się wyraża Carlyle, dyletantyzmu. Ewangielia mammonizmu nakazuje człowiekowi myśleć tylko o robieniu pieniędzy, ale przynajmniej każe mu pracować. Ludzie więc błądzą co do celu życia, w następstwie jednak, przyuczywszy się do pracy, mogą natrafić na prawdziwy cel i dążyć do urzeczywistnienia go. Przeciwnie ewangielia dyletantyzmu tworzy klasę ludzi, która nie tylko nie rządzi, ale nierozumie nawet, że jest do tego obowiązaną, że inni tego od niej wymagają. Tworzy ona próżniaczą arystokracyę, myślącą tylko o utrzymaniu praw zbożowych i o zakonserwowaniu zwierzyny *(Game-preserving aristocracy)* w swoich posiadłościach. Prawa zbożowe od dziesięciu i więcej lat były uznane na mocy dowodów, od których aniołowie płakali, za niemożliwe, a jednak dyletantyzm w parlamencie utrzymywał je, przywodząc w obronie, konieczność partyi, i inne tym podobne zasady, w których prawdę sam nawet nie wierzył. Człowiek uważa się za wcielone słowo, mowa człowieka powinna być prawdziwą, świętą, tymczasem dyletantyzm prowadzi do tego, że nikt prawdy nie mówi, że wszędzie panuje fałsz i obłuda.

Przepięknem jest, wszystko, co Carlyle w następstwie mówi o pracy, w której widzi słusznie kamień węgielny wszelkiego społeczeństwa, w której organizacyi widzi całą jego przyszłość. Wszelka praca, powiada, nawet przędzenie bawełny, jest szlachetna, mówimy to i powtarzamy jeszcze raz. Życie

wygodne nie jest przeznaczeniem każdego człowieka, życie to jest ciągłą walką z nieskończoną pracą. Tymczasem każdy człowiek ma pretensyę do tego, żeby był szczęśliwy. Ztąd pochodzi, że teorye nasze o wzajemnych obowiązkach człowieka względem człowieka, budujemy nie na zasadzie najwyższej szlachetności *(Greatest-Nobleness Principle)*, ale na zasadzie największego szczęścia *(Greatest-Happiness Principle)*. Ztąd wyraz d u s z a, stał się dla nas synonimem wyrazu ż o ł ą d e k. Wszędzie, czy w parlamencie, czy gdzie indziej, występujemy w obronie interesów żołądka, interesów materyalnych, a nie myślimy o interesach moralnych, duchowych. Wprawdzie i pierwsze interesy są ważne, ale na nich wyłącznie, jak się dzieje obecnie, nie można opierać społeczeństwa. I cierpienia nawet, kiedy przeszły, mogą być źródłem szczęścia dla człowieka. Mężny człowiek wtedy tylko może się skarżyć, kiedy nie mógł pracować, lub spełnić swego przeznaczenia. „Oto dzień przeszedł szybko, i nasze życie upłynęło tak samo, i noc zaszła, kiedy już nie można pracować. W nocy, nasze szczęście, nieszczęście, wszystko zniknęło". — „Ale nasza praca nie zniknęła, nasza praca pozostała, albo brak jej, jeżeli nie była zrobiona, po wszystkie czasy, na całą wieczność — a to jest jedyną kwestyą, która winna nas obchodzić. Przeszedł krótki szumny dzień, z swemi hałaśliwemi upiorami, biednemi pozłacanemi papierowemi koronami; nastała boska wieczna noc, z swojemi gwiazdzistemi dyademami, z milczeniem i prawdą. Coś zrobił i jak? Szczęście, nieszczęście, wszystko to było zapłatą, jaką dostałeś, którąś już wydał, a teraz gdzie jest twoja praca? pokaż nam coś zrobił".

Według Carlyle'a anglicy są narodem, nie mającym artystów, poetów, muzyków, ale umiejącym pracować, i w tem widzi nadzieję, że wyjdzie z tego położenia, w jakiem się znajdował. Są oni narodem niemym, nie umiejącym opisywać wielkich czynów, ale umiejącym je spełniać. „Powiadają, że pisane słowo, pisana poezya jest streszczeniem człowieka. O ile słuszniej można to powiedzieć o jego pracy. Ile siły moralnej i inteligencyi, ile cierpliwości, wytrwałości, systematyczności, przenikliwości, bystrości, energii, ile, jednem słowem, siły człowieka leży w pracy, którą dokonał". Ale do tego nie trzeba

gadatliwości. Owszem milczenie można uważać za zasadniczy przymiot anglików. Czyny są zawsze większe od słów. Czyny mają życie, nieme, chociaż niezaprzeczone, rosną one jak drzewa, nie dowodząc na podstawie zasad logiki potrzeby wzrostu, a pomimo to rosnąc. Anglicy są też urodzonymi konserwatystami. Jakkolwiek jednak cnota ta jest wielką, dlaczego Carlyle poważa swój naród, bo wszystkie wielkie narody były konserwatywne, jednak przestrzega swych ziomków, żeby nie byli pod tym względem zaślepieni. „O moi konserwatywni przyjaciele, którzy tak się sami nazywacie, i walczycie o to, żeby dowieść swego konserwatyzmu, oby nieba pozwoliły mi przekonać was o tej starej jak świat prawdzie, że tylko sprawiedliwość i prawda zasługują na to, żeby były zachowywane i konserwowane. Czy będziecie starać się o utrzymanie czegoś niesprawiedliwego, niezgodnego z boskiemi prawami? W obronie tego powiadacie, że to jest tak starożytne. Tembardziej powinniście pamiętać o tem, żeby nie stało się jeszcze starszem. Jeżeli najlżejszy szept waszego serca wskazuje wam, że coś nie jest sprawiedliwe, powinniście poddać je próbie, i dla miłości samego konserwatyzmu, odrzucić, jeżeli wyrok zapadł niepomyślny". „Uschłą gałęź trzeba odciąć, dla miłości samego drzewa, chociaż wiele lat przetrwała".

Zwracając się następnie do ówczesnych stosunków angielskich, które wywołały taką namiętną polemikę i powszechne wzburzenie umysłów, dodaje: „Gdybym był konserwatywną partyą angielską, za sto tysięcy funtów na godzinę nie zgodziłbym się na utrzymanie dalej praw zbożowych. Skarby Potosi i Golkondy nie zdołałyby mnie przekupić. Czyście zliczyli, ile gorzkiego oburzenia złożyły one w sercu każdego sprawiedliwego anglika? Wiecie, ile kwestyi narzuciły one każdemu myślącemu anglikowi, kwestyi nie odnoszących się tylko do praw zbożowych i ruchomej skali? Kwestyi dotychczas nierozwiązanych, głębszych od wszystkich tych, które dotychczas były rozbierane przez jakiegokolwiek myśliciela. Kwestyi, które zmusiły nas nie tylko do myślenia nad niemi, ale i do odpowiedzenia na nie. Odpowiedź na nie już się zaczęła, a kiedy się skończy? Kiedy dwa miliony twoich braci siedzi w domach roboczych, a pięć milionów drugich, opływa, jak

bezczelnie powiadają, w kartofle, kwestye takie muszą się zacząć i skończyć, jak będą mogły".

A jednak naród, umiejący pracować, był skazany przez prawodawcę na przymusową bezczynność, próżniactwo. Natura mówiła do człowieka: „W bezludnych zwrotnikowych bagnach krzewy bawełniane wyrosły w drzewa; i tam, pod moją opieką wydają niesprzedane, niepodzielone jeszcze koszule, które możnaby podzielić i pokryć nimi nagie grzbiety moich dzieci — ludzi. Pozwoliłam wam, anglikom, przebić na wskróś góry stare, jak samo stworzenie; otworzyłam pokłady węgla, szczątki lasów, które zieleniły się przed milionem lat, otworzyłam przed wami moje tajemnicze skaliste komory, i oddałam je wam na własność. Wasze niezliczone floty żeglują po morzu, niezmierne Indye słuchają was, z potężnej Nowej Anglii i z Antypodów, z Australii ciągnięcie korzyści dla Starej Anglii". — „Praktyczna praca Anglii nie jest więc chimerą, jest faktem uznanym przez cały świat". — Prawodawstwo jednak, wydając prawo o osiadłości *(Settlement-act* z 1660 r.), tworząc domy robocze, te Bastylle ludu pracującego, pracę tę poniżyło, znieważyło. Od tej pory miliony mężnych synów pracy siedzi, jak zaklęci, w Bastyllach roboczych, mrucząc jakieś bezsensu same zdania o *Laissez-faire,* podaży i popycie, zapłacie gotówką, jako jedynym stosunku między ludźmi, o konkurencyi, i inne urywki z naszej ostatniej ewangielii, sądząc, że to wszystko wypływa z praw natury. „Byłoby to za ponure, gdyby w tem nie było nieskończonej nadziei". „Praca jednak musi się stać rozumnym olbrzymem, z duszą w ciele, i zasiąść na tronie wszystkich rzeczy, pozostawiając Mammonizm i inne jego dodatki u stóp swoich".

Pracą tą całego narodu musi wszakże ktoś kierować. Z tego powodu Carlyle zastanawia się nad znaczeniem i rolą arystokracyi próżnującej *(Unworking Aristocracy)* i arystokracyi pracującej *(Working Aristrocracy).*

„Dobrze mówią, że ziemia jest prawdziwą podstawą arystokracyi; ktokolwiek posiada ziemię, jest więcej jak każdy inny, rządcą, wicekrólem ludu na tej ziemi. Tak jest teraz, jak było za czasów Henryka Plantageneta, albo opata Samsona; tak będzie po wszystkie czasy. Ziemia jest wszystkich

nas matką: ona nas karmi, daje schronienie, cieszy nas i bogaci, ona nas tuli do swego macierzyńskiego łona, od kolebki aż do grobu".

„Kto mnie może odłączyć od pagórka z którego widziałem po raz pierwszy wschodzące słońce, kiedy słońce i ja. i wszystkie rzeczy były jeszcze w jutrzence. Tajemnicze, głębokie, jak środek świata, są korzenie, które zapuściłem w głąb mojej rodzinnej ziemi; żadne drzewo nie zapuściło takich korzeni. Od najszlachetniejszego patryotyzmu do najpokorniejszego przemysłowego mechanizmu; od najwznioślejszego umierania za swój kraj do tłuczenia kamieni i kopania węgli, całe życie narodowe zależy od ziemi. Jeszcze raz powtarzamy, że nie może być prawdziwej arystokracyi bez ziemi". Ztąd widzimy, że ziemia jest według Carlyle'a nie tylko podstawą arystokracyi, ale i źródłem patryotyzmu. „Ta arystokracya, która nie stworzyła, ale posiada tylko ziemię angielską, obowiązana jest dostarczyć przewodnictwo i rząd Anglii. Jest to prawo, wypływające z jej stanowiska na tej ziemi Boga, prawo, wydane przez Parlament niebieski, które nigdzie nie może być odwołane. Prawdziwe przewodnictwo i rząd, a nie nierząd *(no-governement)* i *Laissez-faire,* a tym więcej nie zły rząd *(mis-governement)* i prawa zbożowe". Jednak ta klasa, powołana przez Boga i naturę i niezłomne prawo faktu, albo do rządzenia, albo skazana na śmierć i zniesienie, nie nauczyła się nawet siedzieć cicho i nierobić przynajmniej szkody. Dla tego liga przeciw prawom zbożowym *(Anti-Corn-Law-League)* nie żąda od niej, aby coś robiła, ale żeby zaniechała swego szkodliwego mięszania się. Klasa ta, jakkolwiek jest właścicielką ziemi angielskiej, jest prawdziwą arystokracyą próżnującą. Konsumuje tylko dochody z Anglii, poluje na kuropatwy angielskie i dyletantyzuje w parlamencie, albo na sesyach kwartalnych sędziów pokoju. Co powiedzieć o takiej arystokracyi? „Przyznaję z bolem serca, w obec nieba i ziemi, że jestem niemy, osłupiały i niewiem co powiedzieć. Że klasa ludzi, mająca prawo żyć zbytkownie z dochodów z ziemi, którejby nie tylko pozwolono nic nie robić w zamian za to, ale nawet proszono o to, żeby nic nie robiła, nigdy dotąd nie była widziana na tej planecie. Że taka klasa jest przemijająca,

wyjątkowa, i jeżeli prawa natury nie przestaną funkcyonować, nie może istniec. Że stan taki ciągnął się dosyć długo, obecnie jednak w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat doszedł do stanu doskonałości. Że powinna znaleść swoje obowiązki i pełnić je, jeżeli nie chce zniknąć z powierzchni tej planety, która jest pracującą, nie próżnującą".

„Wyższa klasa bez obowiązków podobna jest do drzewa rosnącego nad przepaścią, z pod którego usunęła się wszystka ziemia. Natura nie uznaje ludzi, którzyby nie cierpieli. Czy jest człowiek, któryby rościł prawo do tego, żeby mieszkał wspaniale, wolny od wszelkiej pracy, braku, niebezpieczeństwa, mozołu, zwycięstwo nad któremi stanowi właśnie pracę, któryby siedział spokojnie bez zajęcia, bez pracy i walki, które włożone byłyby za niego na innych? Taki człowiek sam się nazywa szlachetnym. Jego przodkowie, powiada, pracowali, albo grali w karty za niego; oświadcza on nie z bólem ale z chełpliwością, że od niepamiętnych czasów ani on, ani nikt z jego rodziny nic nie robił. Zgadza się to, jego zdaniem, nie tylko z prawami krajowemi, ale i z prawami świata, że on tylko ze wszystkich ludzi nie ma żadnego zadania, które powinienby spełnić, z wyjątkiem jedzenia i nie wyrzucenia się za okno. Jeszcze raz powiadam, że nie widziano pod słońcem nic dziwniejszego. A jednak jest to faktem rzeczywistym w naszej Anglii XIX wieku".

„Jakie jest znaczenie szlachectwa, jeżeli nie to, żeby być szlachetnym? Szlachetność jednak polegała zawsze nie na tem, żeby gnuśnie kazać innym cierpieć za siebie, ale na mężnem cierpieniu za innych. Dowódcą jest ten, kto stoi w przedniej straży, narażając się na niebezpieczeństwa przed którem cofają się inni, które pochłonie innych, jeżeli nie będzie przezwyciężone. Każda szlachetna korona na tej ziemi jest i zawsze będzie koroną cierniową. Dla czego poganie czcili Herkulesa jako bohatera? Dla tego, że dokonał dwunastu prac, którym bogowie zaledwie mogli podołać. I w nowszych, i w starożytnych i we wszystkich społeczeństwach, arystokracya, to jest ci, którzy biorą na siebie jej funkcye, bez względu na to czy je pełnią lub nie, zajmuje miejsce honorowe; miejsce to jednak jest połączone z trudnościami, z niebezpieczeństwami,

ze śmiercią nawet, jeżeli nie można pokonać trudności. *Il faut payer de sa vie.* A na cóż dane nam było życie, jeżeli nie na to żeby je umieć mężnie oddać. Zejdź, nic nie robiący przepychu; opuść twoje miękkie sofy, dowiedz się co cierpią nieszczęśliwi i jak im pomódz! Zejdź, zabierz się do tego strasznego chaosu ciemnoty i głodu, tarzającego się u twoich stóp: powiedz: Ja chcę uleczyć go, albo umrzeć w pierwszym szeregu! Takie jest na prawdę prawo. Wszędzie i zawsze człowiek winien płacić swojem życiem; dokonać swej pracy, jak żołnierz, kosztem nawet życia. Nie można arystokracyi zapozwać do żadnego sądu ziemskiego, żeby robiła, to co powinna; ale przed wyższym sądem, który się nazywa sądem honoru, albo sądem konieczności, i przed tym wiecznym sądem wszechświata, do którego wszystkie czyny przyjdą pod osądzenie, i gdzie każda ludzka dusza będzie oskarżycielem, arystokracya jest odpowiedzialna, a nawet już teraz odpowiada".

Powołujecie się na swoje pargaminy? powiada Carlyle. Pargaminy są wielce szacowne, ale powinny coś przedstawiać. Shyllok powoływał się na pargamin, ale dostał tylko tyle, ile mu się rzeczywiście należało. Natura jest jeszcze sprawiedliwsza, arystokracya zaś teraźniejsza, rzeczywista albo imaginacyjna, dochodzi do tego czasu, kiedy pargaminy na nic się nie zdadzą.

Tak wzniośle zapatruje się Carlyle na powołanie, zadanie arystokracyi. Z tego jednak, cośmy powyżej przytoczyli wypływa, że zdaniem jego arystokracya angielska nie stała wówczas na wysokości swego powołania, że nie była zdolna pokierować pracą narodu, i że można ją było uważać za arystokracyę próżnującą *(unworking)*. Zobaczmy znów, co sądził pod arystokracyą, którą nazywał pracującą *(working)*.

„Przeciwko pracującej arystokracyi, fabrykantom, przemysłowcom, dowódcom pracujących ludzi, niestety, można przytoczyć wiele na poparcie oskarżenia, a oskarżenia tego nie zmieni na jotę, ani zaprowadzenie najzupełniejszej wolności handlu zbożem, ani zupełne zniesienie taryf i ceł, ani najwyższy rozwój przemysłu i handlu. Pracująca arystokracya musi także wejść na nową drogę; musi zrozumieć, że nie można uważać pieniędzy za jedynego przedstawiciela powodze-

nia człowieka na ziemi, albo obowiązków człowieka względem człowieka, i zreformować się z gruntu, jeżeli chce, żeby Anglia się zreformowała. Anglia nie może pozostać dłużej bez reformy".

Ta arystokracya jednak cała oddana jest Mammonizmowi. Sądzi ona, że egzystencya narodowa jest zagrożona z powodu że i inne narody zaczynają już prząść bawełnę, że egzystencya ta zależy od tego, czy łokieć bawełnianej materyi będzie można sprzedawać o feniga taniej od innych narodów. Sądzi ona, że naród wymrze, jeżeli nie zdoła przedawać taniej od innych do końca świata. Mniemanie takie jest całkiem błędne. Zdaniem Carlyle'a, materye bawełniane doszły do niesłychanej taniości, a jednak nigdy nie było więcej gołych grzbietów jak teraz. Dla tego „niech wynalazczy ludzie przestaną trawić życie na wymyślaniu sposobów, jak zrobić, bawełnę jeszcze tańszą; niech sprobują wynaleść środek, aby bawełna, po obecnych cenach, była sprawiedliwiej między nami podzielona. Niech wynalazczy ludzie zastanowią się nad tem, czy tajemnica tego świata i życia ludzkiego, polega, jak sobie często wyobrażamy, na robieniu pieniędzy? Jest jeden Bóg, sprawiedliwy, najwyższy, wszechmocny, ale Mammona nie jest jego nazwiskiem". Arystokracya jednak pracująca uwierzyła w mammonizm, i dla tego w ewangielii swojej mówi o podaży i popycie, konkurencyi, *Laissez-faire,* resztę zaś niech dyabli biorą. Tak jednak nie może pozostać. Pozostawić wszystko egoizmowi, łakomemu pragnieniu pieniędzy, przyjemności, oklasków — jest to samo co wyznawać ewangielię rozpaczy. Narody które w to uwierzyły nie mogą egzystować. Cała jednak nędza obecna, robocze domy, chartyzm, strajki, prawa zbożowe, powszechne bankructwo zasady *Laissez-faire,* jest głosem natury, mowiącym: „Podaż i popyt nie jest prawem natury, zapłata gotówką nie jest jedynym związkiem między ludźmi. Głębsze, daleko głębsze, od prawa podaży i popytu są prawa i obowiązki, święte, jak życie człowieka; te więc prawa i obowiązki powinniście poznać, jeżeli chcecie pracować. Kto je pozna, natura będzie po jego stronie; ten będzie pracował, temu będzie się szczęściło. Kto ich nie pozna, natura będzie przeciwko niemu; ten nie będzie zdolny do pracy w państwie

natury. Wieczny bunt, spory, nienawiść, odosobnienie, złorzeczenia będą go ścigać, dopóki nie pozna, że to do czego dążył, chociaż miało złote pozory, nie było powodzeniem, ale brakiem powodzenia". Trzeba jednak dla tego porzucić ewangielię mammonizmu. „Oświecona filozofia, jak doktorzy Moliere'a powiedzą wam: entuzyazm, poświęcenie, niebo, piekło i t. p., wszystko to było dobre dla starych głupich czasów, ale wszystko przestało być prawdziwem; my zmieniliśmy wszystko to, *nous avons changé tout celà!* „Jeżeli jednak wszystko to zmieniło się, wtedy światu grozi ruina, wtedy byłoby lepiej, gdyby zamiast świata była próżnia i błękitne niezmierzone przestwory. Carlyle jednak sądzi, że wynalazczy geniusz angielski przestanie zajmować się tylko kołami i kółkami maszyn, skrzydłami, pasami, cewkami, turkoczącemi w jego głowie, i znajdzie środek do pozbycia się ewangielii mammonizmu. „Geniusz angielski nie jest geniuszem ani bobra, ani pająka, ani prządki; jest geniuszem człowieka z Bogiem nad sobą".

„Wiem o jednej rzeczy, mianowicie, że nigdy na tej ziemi stosunki między ludźmi nie mogły długo się utrzymać na podstawie zapłaty gotowizną. Jeżeli kiedykolwiek filozofia *Laissez-faire*, konkurencyi, podaży i popytu przychodzi do znaczenia, wtedy należy się spodziewać końca takiego społeczeństwa".

Filozofie takie powstają, jako usprawiedliwienie tego, co istnieje w życiu praktycznem. Będą one wystawiane za ewangielie tego świata, ostatnie ewangielie, ale nader złowróżbne. Znaczą one, że stary systemat społeczeństwa upadł, że bredzi pod wpływem zdziecinnienia starości. Ideał, prawda, szlachetność zamarły w takiem społeczeństwie; pozostały tylko nagi egoizm i sępia chciwość.

Takie społeczeństwo wyrokami przeznaczenia skazane jest na zagładę. Straciło ono duszę, i zanim się spostrzegło, przyszły na niego bóle konania. „Wszystkie jednak rzeczy ludzkie potrzebują koniecznie mieć w sobie jakiś ideał, jakąś duszę, choćby dla tego, żeby uchronić ciało od zepsucia. Cudownie jest jak ten ideał, ta dusza, choćby były umieszczone w najbrzydszem ciele, opromieni je swoją własną szlachetnością;

jak będzie je bezustannie, stopniowo, formować, zmieniać, reformować, dopóki nie zrobi z niego ciała pięknego, do pewnego stopnia bozkiego“! Na dowód tego wpływu duszy, ideału, Carlyle przytacza walczenie. „Walczenie żelaznemi zabójczemi narzędziami jest czynnością daleko szpetniejszą od pracy. Jednak patrz co feudalizm zrobił z walczenia, za religijnych czasów opata Samsona, — pełne chwały rycerstwo, opiewane do dnia dzisiejszego. Nie ma pod słońcem bardziej strasznego widoku, jak dwóch ludzi, którzy z zaciśniętemi zębami, ogniem pałającemi oczami, sieką się wzajemnie, zamieniając swoje szacowne, żyjące ciało i bezcenne żyjące dusze na massy zgnilizny, dobre tylko na nawóz. Jak wytworzyło się rycerstwo z tego, co pierwotnie było tylko okropnem, strasznem, piekielnem“?

Dwie było tego przyczyny. Najprzód, że walczenie samo nie jest nigdy, jak przypuszczają, bez przyczyny, lecz ma swoją przyczynę. „Człowiek jest stworzony do walki; najlepsza definicya jego jest, że jest urodzonym żołnierzem. Życie jest walką i ciągłym marszem pod odpowiednim dowódcą. Walka jest na zawsze koniecznie potrzebną dla człowieka; raz z niedostatkiem, nieurodzajem, brakiem, bagnami, dziewiczemi lasami, nieczesaną bawełną, drugi raz z hallucynacyami swoich biednych bliźnich“. W każdej takiej walce to co było znikomem, ułudnem, znika, a pozostaje tylko to, co było prawdziwem, nie mogącem zaginąć. Następnie zależnie od tego, jak walka była prowadzona, wyjdzie z niej albo bandyta, bukanier, Chactaw indyanin, albo prawdziwy rycerz. „Zwycięztwo jest celem każdego. Ale w sercu szlachetnego człowieka jest zawsze czytelnie wypisane, że jak stworzył go niewidzialny, sprawiedliwy Bóg, tak i sprawiedliwość boża, chociaż niewidzialna, musi ostatecznie rozstrzygać we wszystkich jego sporach, przedsiewzięciach i walkach. Przekonanie o tem, jak promień z nieba, rozjaśnia ziemski chaos. Błogi wpływ niebieski, dostrzegalny nawet wśród okropności pola bitwy, nawet na odzieży krwią zbroczonej, uszlachetnia nawet to pole, robiąc z niego nie miejsce rzezi Chactawów, ale pole honoru!“ „Tu także powinieneś być silnym, nietylko w muskułach, jeżeli chcesz zwyciężyć. Tu także winieneś być mężnego serca,

szlachetnej duszy, nie bać się ani cierpienia, ani śmierci, nie kochać wygódek albo życia; w wściekłości nawet powinieneś być rycerzem, a nie Chactawem, jeżeli chcesz zwyciężyć! To jest zasadą we wszystkich walkach, przeciw hallucynacyom twoich bliźnich, przeciw nieczesanej bawełnie, albo w jakichkolwiek innych, które człowiek ma wywalczyć na tym świecie". — „Bohater tylko może odnieść zwycięstwo".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

O UWIĘZIENIU KOLUZYJNEM.

VI.

Kodeks z r. 1803.

Rewizya ustawodawstwa karnego dokonana przez cesarza Franciszka II. nie wprowadziła w prawie formalnem istotnych zmian. Tak kierujące zasady, jak i systematyka, zewnętrzne ugrupowanie materyi a nawet redakcya poszczególnych postanowień pozostały niemal niezmienione, jedynie organizacya władz biorących udział w postępowaniu opartą została na zasadach racyonalniejszych. Patent publikacyjny wyraźnie podnosi, że nowa ustawa zakreśliła sobie „den Gang der Untersuchung zu vereinfachen, Handlungen, die ohne Verzögerung nicht getrennt werden können, in der Macht des Criminalgerichtes zu vereinigen".

Dwoistość władz powołanych do przeprowadzenia czynności śledczych, jaką wprowadziła Józefina, była przyczyną różnorodnych niedogodności i nie warowała jednolitości postępowania. Władza administracyjna i sądowa, organizacya tych czynników współdziałających oparta na wręcz przeciwnych zasadach, nie mogły przyczynić się do harmonii i w interesie skuteczniejszego wymiaru sprawiedliwości korektura istniejącego stanu była pożądaną. To też nowy kodeks wprowadza w tym kierunku radykalną zmianę i pełnią władzy tak w postępowaniu wstępnem jak i we właściwem śledztwie wyposaża sędziego kryminalnego dodając mu do pomocy w charakterze

organu pomocniczego zwierzchność, której zakres zresztą bardzo był uszczuplony.

Proces dzieli się na dwa okresy. W okresie już pierwszym odpowiadającym dzisiejszemu postępowaniu informacyjnemu a inkwizycyi generalnej procesu powszechnego występował sędzia kryminalny w roli samoistnego inkwirenta, kierującego czynnościami przygotowawczemi. Okres ten nazywa kodeks Franciszka II. śledztwem wstępnem (einleitende Untersuchung).

I ta właśnie okoliczność, że już w stadyum pierwszem występuje czynnie sędzia kryminalny jako *dominus litis* zbierający materyał dowodowy i odwodowy i reprezentujący różnorodne funkcye procesowe, nie mogła pozostać bez wpływu na ukształtowanie instytucyi uwięzienia śledczego

§. 281 wkłada na sędziego kryminalnego obowiązek zarządzenia z reguły uwięzienia kryminalnego przeciw temu, kto przydybany został na gorącym uczynku lub kto na podstawie prawnych poszlaków podejrzany jest o popełnienie zbrodni.

W stadyum więc wstępnem areszt śledczy staje się już obowiązkowym, jeżeli tylko istnieją ustawowe wymogi [47]). Stanowisko więc zajęte w kwestyi uwięzienia przez kodeks z r. 1803 w porównaniu z przepisami Józefiny jest bardziej rygorystyczne. Józefina przyznawała zwierzchności prawo przeprowadzenia inkwizycyi generalnej bez uwięzienia. Uznanie tejże zwierzchności liczące się z okolicznościami towarzyszącemi popełnieniu czynu i z indywidualnością podejrzanego rozstrzygało, czy tenże miał odpowiadać z wolnej stopy, czy też z więzienia.

Od tego prawidła kodeks z r. 1803 dopuszcza wyjątek daleko idący, który łagodzi zbyt surową zasadę wypowiedzianą w §. 281. Według bowiem §. 306 postępowanie może być przeprowadzone bez zarządzenia uwięzienia:

---

[47]) „. . . . Diese Beurtheilung für jeden einzelnen Fall dem Ermessen des Richters zu überlassen, hat man nicht für rathsam gefunden aus Gründen, welche theils wegen der Privat-Sicherheit, vorzüglich aber wegen der öffentlichen Rücksicht verdienen". Jenull *loc. cit.* str. 97.

1) jeżeli obwinienie dotyczy zbrodni, która pociąga za sobą karę najwyżej jednorocznego więzienia, a zarazem

2) posądzany jest osobą znaną, nie podejrzaną o ucieczkę i zażywającą dobrej sławy,

3) nie zachodzi obawa, że śledztwo przez pozostawienie obwinionego na wolnej stopie mogłoby być utrudnione.

Przepis ten o tyle ma donioślejsze znaczenie, że kodeks Franciszka II. — lubo wyjątkowo — uświęca zasadę, że areszt śledczy nie jest formalnym wymogiem śledztwa kryminalnego, czego nie uznawała Józefina.

Przyczyny uzasadniające zarządzenie uwięzienia kryminalnego są następujące:

1) podejrzenie o ucieczkę z powodu wielkości zagrożonej kary,

2) podejrzenie o ucieczkę z powodu stosunków osobistych posądzonego,

3) obawa utrudnienia śledztwa przez zmowę lub zniszczenie śladów przestępstwa.

I tu podobnie, jak i w kodeksie Józefińskim koluzya uznaną została jako jedna z przyczyn nadających tytuł do uwięzienia, nie znajdujemy jednak w obu ustawodawstwach postanowienia ustanawiającego czas trwania uwięzienia.

Postępowanie w ciężkich przestępstwach policyjnych było znacznie uproszczone i nie tak formalistyczne. Stadyum drugie czyli tak zwane zwykłe postępowanie śledcze odpada zupełnie. Uwięzienie było wyjątkowe, posądzony odpowiadał z reguły z wolnej stopy. Orzecznictwo w tych sprawach należało do władzy politycznej.

Streściwszy wytyczne zasady, jakich kodeks z r. 1803 w kwestyi uwięzienia trzymał się i porównując je z obecnie obowiązującem prawem, możemy powiedzieć, że kodeks ten zbliżył się znacznie do pojmowania tej instytucyi procesowej w znaczeniu nowoczesnem. Słusznie podnosi Zucker [48]) „... da es nunmehr nur Eines Schrittes bedürfte, den Satz: die Untersuchungshaft ist die Regel, die Belassung auf freiem Fusse tritt nur da ein, wo nicht die Grösse der angedrohten Strafe,

[48]) *Loc. cit.* str. 43.

die persönlichen Verhältnisse des Beschuldigten, der ungestörte Fortgang der Untersuchung die Belassung auf freiem Fusse gestatten in folgerichtigerer Weise in den Gegensatz umzustülpen: die Belassung auf freiem Fusse ist die Regel, die Untersuchungshaft tritt nur da ein, wo bestimmte besondere Verhältnisse sie erforderlich machen".

VII.

Kodeksy z r. 1850 i z r. 1853.

Lat niespełna pięćdziesiąt pozostawaliśmy w Austryi pod panowaniem ustawy z r. 1803. Jakkolwiek teorya prawa procesowego zasilona nowemi ideami zaczęła gdzieindziej z całym naciskiem występować przeciw powszechnemu procesowi inkwizycyjnemu, u nas nie odczuwano potrzeby zreformowania obowiązującego ustawodawstwa procesowego. Przyczyniła się do tego okoliczność, że z jednej strony pozostaliśmy w tyle za ruchem przeciągającym w innych krajach, z drugiej w obec tradycyi dawniejszych nie odczuwaliśmy surowości obowiązującej ustawy, która przez praktykę znacznie złagodzoną została.

Przedmiotem najczęstszych pocisków był §. 281 ust. z r. 1803 wprowadzający zwyczajny areszt śledczy obowiązkowy w zbrodniach, na które zagrożona była kara przewyższającego jeden rok więzienia. Przepis ten zbyt ostry został znacznie zmodyfikowany autentyczną deklaracyą ogłoszoną w ustępie V. najwyższ. rozporz. z 22 maja 1848. Według tego postanowienia obwiniony wyjątkowo mógł odpowiadać z wolnej stopy, jeżeli na zbrodnię nałożona była wprawdzie kara więzienia do pięciu lat, z okoliczności jednak przypuszczać należy, że z powodu nadzwyczajnych okoliczności łagodzących albo ze względu na niewinną rodzinę obwinionego kara ta zniżoną zostanie do więzienia jednorocznego.

Gdy jednak i Austrya w r. 1848 wystąpiła czynnie na widownię walk politycznych, wówczas reforma ustawodawstwa procesowego weszła w program ówczesnych postulatów i pod wpływem nowych haseł wydaną została w r. 1850 nowa ustawa procesowa owiana ideami nowoczesnemi.

Postanowienia nowej procedury odnoszące się do uwięzienia były dopełnieniem postanowień ustaw zasadniczych o prawach politycznych obywateli, które obejmowały ogólne warunki, pod którymi uwięzienie było dopuszczalnem. Nowa ustawa wychodzi z założenia, że wolność osobista obywatela ma być o ile możności chronioną. Proces z reguły ma być przeprowadzony przeciw obwinionemu pozostającemu na wolnej stopie, uwięzienie jest wyjątkowe. Jest ono tylko w tym wypadku usprawiedliwione, jeżeli interes wymiaru sprawiedliwosci tego domaga się. Musi być jednak uchylone, jeżeli kaucya zostanie zaofiarowaną.

Żywotność tej procedury była zbyt krótką. Reakcya dokonywująca się w życiu publicznem zgotowała jej upadek a reakcyi tej wyrazem jest procedura z 29 lipca 1853.

W kwestyi jednak uwięzienia w ogólności a koluzyjnego w szczególności, obie kodyfikacye zawierają niemal identyczne postanowienia. Porównując tekst obu kodyfikacyi znajdujemy wprawdzie nieznaczną różnicę, różnica jednak ta jest stylistyczna i nieistotna.

W obu procedurach po raz pierwszy spotykamy się z instytucyą dotychczas organizmowi austryackiego prawa procesowego nieznaną, której praktyka nadała doniosłe a z intencyą ustawodawcy niezgodne znaczenie.

Jest to instytucya tymczasowego przytrzymania, która według wyraźnego brzmienia ustawy miała być przemijającym i prowizorycznym a z natury swej krótko trwającym środkiem procesowym.

Instytucya ta znana prawu francuskiemu pod nazwą nakazu przytrzymania *(mandat de depôt)* [49]), a wprowadzona po raz pierwszy do bawarskiej ustawy karnej z r. 1813 (§§. 118—128 II cz.) i procedury wirtembergskiej (§§. 149—193) miała być remedurą przeciw wszelkiej dowolności inkwirentów [50]).

Praktyka jednak zapoznała właściwy charakter aresztu tymczasowego. Prowizoryczne przytrzymanie przybrało rozmiary

---

[49]) Art. 95, 97, 98, 100, 107—112 *Code d' instr.*

[50]) Würth: *Die oesterr. Strafprocessordnung* vom 17 Jänner 1850 str. 284.

niczem nie różniące się od aresztu śledczego. Trwało ono faktycznie przez cały tok śledztwa a obwiniony pozbawiony był tej ochrony prawnej, jakiej użyczały środki prawne mogące być założone w wypadku zarządzenia właściwego aresztu śledczego.

Winą tego była niejasna stylizacya §. 153 p. k. z r. 1853. Skorzystali z niej w celach egoistycznych ówczesni sędziowie śledczy i z uszczerbkiem sprawiedliwości i humanitarności stworzyli drogą nielojalnej interpretacyi istny dziwoląg prawny.

Przyczyną uzasadniającą zarządzenie tymczasowego przytrzymania mogła być także koluzya.

Procedura z r. 1850 w §. 188 ust. c. stanowi:

„jeżeli według okoliczności wypadku obawiać się należy, że podejrzany o zbrodnię lub występek przez zniszczenie śladów, przez zmowę z współwinnymi lub w inny sposób śledztwo udaremni lub utrudni“.

Postępowanie z r. 1853 w §. 151 ust. c. przyjęło stylizacyę jaśniejszą i bardziej wyczerpującą. Przedewszystkiem w tekście ustawy podniesiono, że i obawa zmowy ze świadkami uzasadnić może uwięzienie, czego pominięto w poprzedniej ustawie poprzestając na ogólniejszej redakcyi. I tak czytamy:

„jeżeli według okoliczności wypadku obawiać się należy, że śledztwo w skutek zmowy obwinionego z innymi udział biorącymi albo ze świadkami, albo przez zniszczenie śladów zbrodni lub występku udaremnione lub w inny sposób utrudnione być może“.

W tej samej stylizacyi uznaną została koluzya jako powód uzasadniający zarządzenie zwyczajnego aresztu śledczego. Postanowienia powyższe dosłownie zostały powtórzone w §. 191 ust. c. proced. z r. 1850 i w §. 156 ust. c. procedury z r. 1853.

Würth, jak wiadomo, twórca procedury z r. 1850, występując w obronie aresztu koluzyjnego przyjętego do systemu prawa procesowego i odpierając zarzuty podniesione przeciw

temu rodzajowi uwięzienia przez Mittermaiera [51]), Geiba [52]), Köstlina [53]), wskazuje na inne ustawodawstwa niemieckie [54]), które znacznie przedtem wprowadziły analogiczne postanowienia i usprawiedliwia koluzyę tem, że śledztwo wstępne i w zreformowanem ustawodawstwie oparte jest na zasadzie śledczej, która bez tego środka procesowego nie może obejść się.

Tą samą argumentacyą posługuje się i Hye Gluneck, twórca procedury z r. 1853.

Zalecają jednak zgodnie obaj ci autorowie, aby sędziowie śledczy zbyt lekkomyślnie lub pospiesznie nie uciekali się do tego środka, który w ich ręku stać się łatwo może bronią straszną dla obwinionego, lecz z całą pedanteryjną dokładnością badali, czyli w danym wypadku istotnie zachodzi obawa koluzyi. Podmiotowe bowiem zapatrywanie sędziego śledczego, zależne czasami od indywidualnego zapatrywania i charakteru, przypuszczenia niejednokrotnie mylne i z faktycznym stanem sprawy niezgodne wpływać mogą na jego postanowienia, lubo powzięte w dobrej wierze, lecz mogące sprowadzić dla inkwizyta nieobliczalne następstwa. To też Würth przestrzega sędziego, aby nie użył tego przepisu za pokrywki dążącej do moralnego złamania obwinionego i wymuszenia od niego pośrednio przyznania. A taki sędzia nie pojął należycie intencyi ustawodawcy i nadużywa swego stanowiska [55]).

Natomiast w obu ustawach nie znajdujemy postanowienia odpowiadającego przepisowi §. 190 obecnej procedury a określającego czas trwania uwięzienia w wypadku koluzyi. Obie kodyfikacye nie krępują sędziego żadnym przepisem pozytywnym i przyjmują w zasadzie areszt koluzyjny z nieograniczonym czasem trwania. Były to jeszcze reminiscencye dawnego procesu inkwizycyjnego, który pozostawiał w tym kie-

---

[51]) *Archiv des Crim. Rechtes* 1849, str. 335.

[52]) *Reform des deutschen Rechtslebens*, str. 112.

[53]) *Der Wendepunkt des deutschen Strafverfahrens*, str. 90.

[54]) Bawarska ustawa §. 121 II. cz., wirtembergska procedura §. 151, badeńska §. 174.

[55]) *Loc. cit.* str. 293.

runku sędziemu zupełną swobodę. Wzgląd na interes śledztwa mogącego ucierpieć na dokładności przeważył kolidujący interes obwinionego. Leżało to zresztą w duchu procesu inkwizycyjnego [56]).

Interes obwinionego dostatecznie był chroniony ogólną normą polecającą sędziemu uchylenie uwięzienia, skoro przyczyny jego zarządzenia ustały. To też §. 201 proc. z r. 1850 postanawia: „jeżeli w toku śledztwa wstępnego powody usprawiedliwiające areszt śledczy odpadły, winien go sędzia śledczy za zgodą prokuratora uchylić".

Zanim przystąpimy do dogmatycznego przedstawienia nauki o uwięzieniu koluzyjnem według obowiązującej ustawy, chcielibyśmy kilkoma słowa dotknąć stanowiska zajętego w tej kwestyi przez projekta.

W pierwszym okresie reformy ustawodawstwa procesowego przyjęto dosłowną stylizacyę procedury z r. 1853. Dopiero gdy areszt koluzyjny w praktyce zaczął przybierać rozmiary zbyt obszerne i gdy podniosły się głosy na temat zbyt częstego i dowolnego więzienia obwinionych, wówczas dopiero wyrobiło się przekonanie, że stylizacya ta jest niewystarczającą. W skutek tego areszt koluzyjny w projekcie IX. został inaczej unormowany §. 172 c. „wenn der Beschuldigte auf eine die Ermittlung der Wahrheit hindernde Art auf Zeugen, Sachverständige oder Mitschuldige einzuwirken oder sonst durch Vernichtung der Spuren des Verbrechens oder Vergehens die Untersuchung zu erschweren gesucht hat".

I ta redakcya spotkała się z ostrą krytyką. Zarzucono jej, że jest zbyt elastyczną, chwiejną i nie warującą skutecznie interesu obwinionego. Położono głównie nacisk, że pojęcie „obawy" nie należycie jest określone. Zwrócono uwagę, że obawa uzasadniająca koluzyę musi być opartą na konkretnych danych a nie zależna od subjektywnego pojmowania sędziego. Przyjęto więc w projekcie X. stylizacyę następującą: §. 175, 3. „wenn er auf eine die Ermittlung der Wahrheit hindernde Art auf Zeugen, Sachverständige oder Mitbeschuldigte einzuwirken oder sonst durch Vernichtung der Spuren des Ver-

[56]) Zachariae: *loc. cit.* str. 143.

brechens oder Vergehens die Untersuchung zu erschweren gesucht hat oder gegründete Besorgniss vorhanden ist, dass dies geschehen könne".

Stylizacya ta przeszła bez zmiany do obecnej ustawy o postępowaniu karnem.

W kwestyi określenia czasu trwania aresztu koluzyjnego podniósł się w łonie komisyi głos (Mühlfeld) występujący przeciw oznaczeniu *tempus modicum*. Dopiero po upływie pewnego czasokresu zależnego od natury śledztwa wolno było obwinionemu żądać oznaczenia przez izbę radną czasu trwania więzienia. Komisya uznała jednak, że wniosek ten jest niejasny, gdyż nie określa dokładnie czasu, kiedy właściwie wolno obwinionemu żądać od izby radnej decyzyi i przyjęła poprawkę, że po upływie sześciu tygodni więzienia ma izba radna orzec o dalszem trwaniu aresztu. Wnioski te jednak nie utrzymały się a §. 190 p. k. został według projektu rządowego bez zmiany przyjęty.

VIII.

Uwięzienie koluzyjne w praktyce i w nowszych ustawodawstwach.

Zanim przedstawimy warunki uwięzienia koluzyjnego według prawa obowiązującego, przypatrzmy się, jak ono w świetle praktyki wygląda. Kilka uwag, jakie nam tu nasuwają się, zaczerpnęliśmy z doświadczenia naszego własnego i bacznej obserwacyi tej praktyki, jaka faktycznie w naszych sądach wytworzyła się.

Bez wyjątku wszyscy nasi teoretycy, a nawet praktycy żalą się, że prokuratorowie i sędziowie zbyt często uciekają się do tego środka procesualnego, który przybrał rozmiary nie licujące się z intencyą ustawodawcy. Nasza najwyższa administracya sądowa pojęła dobrze, jak potężną broń złożyło ustawodawstwo w rękach prokuratorów i sędziów darząc ich władzą niemal nieograniczoną. To też w rozporządzeniu swem z dnia 25 listopada 1873 wydanem do wszystkich prokuratoryi

zaleca minister sprawiedliwości, żeby z tej władzy korzystali jedynie w wypadkach niezbitej konieczności.

I zapytajmy się, czy czynniki powołane zastosowały się do życzeń objawionych przez ministra?

Odwołujemy się do uwag nakreślonych przez jednego z najpierwszych naszych praktyków, który w lat kilka po wprowadzeniu obecnej procedury wydał w ogóle sąd ujemny o działalności prokuratorów i sędziów. Słowa Wasera [57]) przytaczamy w dosłownem brzmieniu. Pisze on „es gehört unzweifelhaft zu den wichtigsten Aufgaben einer gerechten Strafprocessordnung, die Verhängung und Fortdauer der Untersuchungshaft durch Normen zu regeln, die einerseits die richterliche Willkühr möglichst beschleunigen und die anderseits ohne Gefährdung der Rechtsordnung und des Gesammtwohls der persönlichen Freiheit hinlängliche Garantien bieten". Nie zapoznaje więc Waser trudności stanowiska, jakie w tej kwestyi racyonalne ustawodawstwo winno zająć a przystępując do skreślenia swych uwag o praktycznem stosowaniu odnośnych przepisów wyraża się całkiem trafnie „die offene Darlegung der Uebelstände und der Gegensätze zwischen dem, was in dieser Beziehung *de jure* geschehen soll und dem, was *de facto* geschieht, vielleicht dient zur Beseitigung von Missbräuchen oder richtiger gesagt, von übel verstandenen Amtsgewohnheiten.

Die oesterreichische Praxis bezüglich der Verhängung und Fortdauer der Untersuchungshaft ungeachtet der Wandlungen in der Gesetzgebung nur in der Form, nicht aber in der Wesenheit sich geändert. Derselbe Geist, welcher in dieser Beziehung vor vierzig Jahren die Inquirenten beherrscht hat, leitet auch unsere derzeit fungirende Untersuchungsrichter. Der Erklärungsgrund liegt lediglich in den eingewurzelten Traditionen des inquisitorischen Processes, mit welchen zu brechen unsern Untersuchungsrichtern der Muth, zuweilen

---

[57]) Die Untersuchungshaft nach den Bestimmungen der österr. Strafprocessordnung — allg. österr. Gerichts-Zeit. 1878 Nr. 29.

auch die Einsicht, vorzüglich aber die Anleitung und Ueberwachung fehlen".

W dalszym toku swych uwag Waser zastanawiając się nad zbyt poważną cyfrą wypadków uwięzienia z powodu rzekomej koluzyi dochodzi do wniosku, że sędziowie i obecnie nie chcą abdykować z przywilejów dawnego procesu inkwizycyjnego, który w uwięzieniu uważał środek najwygodniejszy do wymuszenia przyznania. I to gonienie za przyznaniem, które i do dzisiejszego dnia uważane jest w pojmowaniu naszych sędziów śledczych za *regina probationum*, jest jedynym i wyłącznym motywem kierującym ich czynnościami.

(Dokończenie nastąpi).

Piotr Stebelski.

Zapiski literackie.

Dr. Witołd Bartoszewski: *O budowlach kościelnych wedle austryackiego prawa kościelnego i prawa kanonicznego.* Nakładem księgarni H. Altenberga. Lwów 1893, str. 35. — *O zakonach wedle austryackiego prawa kościelnego i prawa kanonicznego.* Nakładem księgarni H. Altenberga. Lwów 1893, str. 119. — *O metrykach kościelnych wedle austryackiego prawa kościelnego i prawa kanonicznego.* Nakładem Drukarni Polskiej. Lwów 1894, str. 90.

Powyższe trzy rozprawy ukazały się w ciągu ostatnich kilku miesięcy ubiegłego roku naprzód oddzielnie a następnie razem w jednym tomie pod tyt. *Prawo kościelne katolickie* część I-sza, a nadto tak na odwrotnych stronach okładek owych trzech rozpraw, jak i owego I-go tomu, ogłoszony został prospekt na cały szereg prac tegoż autora, które mają stanowić „całość austryackiego prawa kościelnego ze szczegółowem uwzględnieniem prawa kanonicznego i prawodawstw obcych“. Na wstępie niniejszego sprawozdania nie rozbierając jeszcze treści powyższych trzech prac podnieść jednak muszę, że tytuł obrany dla owego tomu I-go nie odpowiada zawartości i że ów wspomniany prospekt nie daje tego co przyrzeka. Tytuł *Prawo kościelne katolickie* bez żadnego bliższego określenia każe się domyślać, że czytelnik znajdzie w tym dziele ujętą w jakiś naukowy system całość przepisów do kościoła katolickiego się odnoszących bez względu na źródło ich powstania t. j. bez względu na to czy pochodzą od władzy ustawodawczej

kościelnej czy państwowej i że w takiem dziele naturalnym porządkiem rzeczy znajdą przewagę przepisy prawa kanonicznego, bo ono przedewszystkiem i wszechstronnie zajmuje się stosunkami prawnymi kościoła. Tymczasem dzieło to ma się składać z pewnej ilości luźnych i ze sobą zupełnie niepowiązanych rozpraw, które przedewszystkiem zajmują się prawem austryackiem, dotyczącem stosunków kościoła katolickiego, i w których prawo kanoniczne t. j. właściwe prawo kościelne katolickie na drugim stoi planie.

I prospekt całego dzieła zadowolnić nie może. Nie znajdujemy w nim bowiem miejsca, gdzieby zostały omówione bardzo ważne kwestye nadające się zupełnie do odrębnej rozprawy, jak n. p. prawo patronatu, a natomiast kwestye inne ze sobą w ściślejszym zostające związku rozbite są na kilka osobnych monografij. I tak o bardzo ważnym dziale prawa majątkowego będzie się musiał czytelnik dowiadywać aż z czterech rozpraw: „O budowlach kościelnych“, „O dotacyi duchowieństwa katolickiego“, „O fundacyach pobożnych“ i w komentarzu do ustawy z dnia 7 maja 1874 Nr. 50 Dz. p. p. a słusznie możnaby się zapytać, czy i we wszystkich tych czterech rozprawach wszystko zostanie wyczerpanem n. p. kwestya o rzeczach świętych, o właścicielu rzeczy kościelnych lub o opłatach składanych przez duchownych na rzecz swych zwierzchników kościelnych. W obec tego zdaje nam się, że ów plan całego dzieła nie jest należycie obmyślany i przetrawiony i że autor nakreślił go w chwili kiedy całego materyału nie objął i nie przedstawił sobie całości kwestyi, które się nasunąć mogą. Przystępując zaś do rozpatrzenia treści ogłoszonych trzech rozpraw znowu pewną ogólną uwagę przytoczyć chciałbym.

1) Na wstępie każdej pracy znajduje się ustęp zatytułowany „źródła“, w którym w pięknej zgodzie zrejestrowano razem i rzeczywiste wydawnictwa źródłowe i podręczniki i monografie a przecież dla pracującego naukowo różnica pomiędzy opracowaniem a źródłem powinna być jasną i niewątpliwą.

2) W ogóle co do źródeł dziwną jest metoda autora i tak n. p. na poparcie zdania, że w początkach chrześcijaństwa znaczne dochody z majątków kościelnych dały powód do różnych sprzeczek, powołane są jako źródło „Stenograficzne sprawozdania sejmu galicyjskiego“ *(sic)* (O budowlach str. 2); regesta Karolingów uwzględnia autor tylko w wydaniu z r. 1833 (O zakonach str.

6 i 7), chociaż w r. 1889 wyszły nowe przez Mühlbachera opracowane; podaje że *Liber sextus* Bonifacego VIII. powstał około r. 1300 a zbiór Klemensa V. (chociaż się w nim mieszczą uchwały soboru wremeńskiego z r. 1311) około r. 1310 (O zakonach str. 8 i 9), coby było może dopuszczalnem w jakiejś pracy popularnej, ale nie w dziele naukowem o prawie kościelnem, gdyż geneza i daty publikacyi tych zbiorów urzędowych należących do *Corpus iuris canonici* są dokładnie znane; capitularia frankońskie cytuje autor wedle bardzo starego wydania Baluzego lub Waltera Fontes a ani razu wedle edycyi w Monumentach Germaniae czy to Pertza czy najnowszej Boretiusa.

3) Co gorsza ten ostatni szczegół każe się domyślać, że cytaty rzeczywiście bardzo bogate w omawianych pracach brane są po większej części z drugiej ręki. Trudno jest sprawdzać każdy cytat z osobna, ale domysł taki usprawiedliwić może w znaczniejszej jeszcze mierze cytat francuski dotyczący reguły Trapistów (O zakonach str. 11) podany jak autor pisze „wedle dra Welte & dra Wetzer *Diction. de la theol. cath.* Paryż 1865 t. XXIV". Dzieło to jest tłumaczeniem J. Goschlera znanej publikacyi niemieckiej, która w każdej z publicznych bibliotek w Austryi się znajduje, podczas gdy co do tłumaczeuia francuskiego możnaby na pewne zaręczyć, że go żadna z tych bibliotek nie posiada. Widocznie że cytat wyjęto z jakiejś pracy francuskiej. I Encyklopedya kościelna Nowodworskiego wiele cytatów autorowi dostarczyła.

4) W literaturze przez autora uwzględnianej są różne nawet ważniejsze luki n. p. w pracy „O budowlach" pominięto dzieło Schockherra *Kirchenpatronat und Kirchen-Concurrenz,* Wien 1892, lub rozprawkę Kriesa *Die kirchliche Baulast des Pfründners*, Berlin 1891, w pracy „O zakonach" powołano jednotomowe dzieło Wintera *Die Praemonstratenser* a pominięto trzytomowe tegoż autora *Cistercienser,* a przytem literatura, którą autor podaje, jest zupełnie niewyzyskaną, o czem świadczy dość powierzchowna treść wszystkich trzech rozpraw, a zwłaszcza rozpraw „O budowlach" i „O zakonach". W szczególności w pracy „O budowlach kościelnych" wstęp omawiający ową kwestyę wedle prawa kanonicznego, nie obejmuje nietylko nic nowego, ale nie wiele więcej nadto co się w podręcznikach mieści, po uwagach zaś (str. 11—15) o odnośnem ustawodawstwie austryackiem po-

dano tylko tekst ustawy krajowej z 15 sierpnia 1866 Nr. 28 D. u. kr. ze szeregiem przypisków, następnie rzecz o cmentarzach i trupiarniach (str. 23—28) a zamknięto wszystko wyjątkami z ustaw obcych bardzo niezupełnymi i nie dającymi obrazu obowiązujących przepisów i stosunków. Za to pominięto cały szereg kwestyi spornych i postulatów, tak żywo nasz kraj — o ile chodzi o sprawę konkurrencyi — obchodzących a o całej akcyi sejmowej z r. 1884 i o uchwalonych wskutek tego ustawach niesankcyonowanych co prawda i rezolucyach, nie wspomniano ani słowem.

Praca „O zakonach“ jest najobszerniejszą, lecz i ona wymaganiom nauki nie odpowiada. Pomijając pewne mylne konstrukcye prawnicze, niedokładności lub rzeczy zbyteczne, jak n. p. cytat z Dantego o życiu mnichów (str. 8) lub szczegół wyjęty z historyi reformacyi Bezolda, a łatwy zważywszy epokę do wytłumaczenia, że przy uroczystości z powodu otwarcia Sejmu w Kolonii w r. 1505 arcybiskup i przeorysza zakonu otwierali tańce (str. 25), co z ustawodawstwem austryackiem o zakonach chyba wielkiego związku nie posiada, podnieść musimy, że autor niestety nie wniknął nigdzie głębiej w rzecz, a przytem pominął szereg bardzo ważnych kwestyi. Do pominiętych należy n. p. kwestya dotacyi zakonów z funduszu religijnego lub określenie zdolności prawnej zakonów jako takich (ta ostatnia kwestya tylko lekko dotknięta na str. 78). Tak ważne pytanie jak to, czy zakonnik wedle austryackiego prawa jest zdolnym do nabywania własności lub nowych praw majątkowych z aktów prawnych między żyjącymi, jest zbyte w 20 wierszach tekstu i dwóch krótkich przypiskach pomimo, że autor występuje w tym względzie ze zapatrywaniem sprzecznem z panującem dotychczas zdaniem w nauce, rozstrzygając powyższe pytanie bezwarunkowo w sposób twierdzący. Nie tylko Rittner, którego autor szczegółowo wymienia, jest odmiennego zdania, ale i cały szereg kanonistów i komentatorów prawa cywilnego, o których autor nie wspomina; przedmiotem tym również zajmują się monografie Baernreithera, Porzera i Singera, które autor na innem (wedle Vehringa *Lehrbuch* str. 958) cytuje miejscu, ale z których chyba zupełnie nie korzystał, literatura zaś ta mogłaby autorowi odpowiedzieć na różne argumenta przez niego podniesione, jak n. p. ów, że wskutek ogłoszenia kodeksu z r. 1811 straciły

moc obowiązującą wszystkie rozporządzenia i dekrety przedtem ogłoszone. Wszak art. 8 patentu ogłaszającego kodeks cywilny inaczej stanowi. Podobnie i treść zacytowanych w przypisku przez autora orzeczeń Najw. Trybunału G. U. W. Nr. 3983, 4342 i 7590 po dokładniejszym rozbiorze możeby była inaczej spożytkowaną, bo orzeczenia te odnoszą się do kwestyi, z których niemożna wysnuwać ogólnych wniosków o zdolności prawnej zakonników.

Trzecia wreszcie rozprawa „o metrykach kościelnych“, dla której niebrak było w literaturze przygotowanego już materyału (jak n. p. Griessla zbiór wszystkich przepisów tej kwestyi dotyczących) jest może najpełniejszą lecz i tu uderza brak należytego przerobienia całego materyału w sposób naukowy, a źródła są ze sobą dość mechanicznie pomięszane i pozszywane.

To są główniejsze wady owych trzech prac, dodatnią ich stronę a zwłaszcza prac o zakonach i metrykach stanowi tylko fakt, że autor starał się zebrać skrzętnie przepisy prawa austryackiego. które za przydatne uważał i że z wielkim zapałem zabrał się do pracy.

Ceniąc ów zapał autora we własnym jego interesie udzielimy mu tej rady, aby zanim przystąpi do ogłoszenia dalszego ciągu swego dzieła, rozczytywał się głębiej w literaturze i zapoznał się bliżej z metodą badań naukowych, której mu zupełnie brak a z czasem może być wcale pożytecznym pracownikiem na polu obranych studyów.

Prof. dr. Władysław Abraham.

Filozofia jako nauka akademicka. Napisał dr. Alexander Skórski, docent uniwersytetu lwowskiego. We Lwowie, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1893 (str. VIII i 153).

Książka pana Skórskiego powstała ze szkicu „programu wykładów filozofii i pedagogiki“, przedłożonego wydziałowi filozoficznemu uniwersytetu lwowskiego w celu habilitacyi. Rozprawa, opracowana na podstawie tego szkicu, a wydana pod powyżej wymienionym tytułem obejmuje całość filozofii i podaje poglądy autora na pojedyńcze działy tej nauki jakoteż na zagadnienia, któremi się ona zajmuje. Rozdział czwarty rozprawy (str. 32—52) stanowi filozofia nauk moralnych, więc gałąź nauki, nieobca bada-

czom kwestyi prawniczych. Okoliczność ta ośmiela mnie do podania na tem miejscu kilku uwag o rzeczonym rozdziale książki pana Skórskiego.

Filozofia nauk moralnych czyli etyka stanowi wedle autora trzecią część filozofii, a treścią jej jest „rozwaga wszelkich zdarzeń i fenomenów, które się odbywają pod godłem ludzkiej wolności“ (str. 33). Etyka w tem znaczeniu rozpada się na dwie części, na etykę ogólną i na etykę specyalną. Pierwszy dział etyki ogólnej bada kwestyę wolności ludzkiej, zajmuje się krytycznem sformułowaniem głównej zasady moralności, jakoteż pojęciem sumienia. Drugi dział jest poświęcony „rozbiorowi i ustaleniu pojęć poszczególnych norm, któreby we wszystkich odnogach życia moralnego mogły być przedmiotowymi regulatorami w przeciwieństwie do tych podmiotowych czynników, z których składa się sumienie“ (str. 43). W trzecim dziale etyki ogólnej, chodzi o „rozwinięcie pojęcia obowiązku i o rodowód tych kardynalnych cnót, które życiu moralnemu właściwy nadają kształt, utrzymując równowagę między zmysłową a umysłową stroną człowieka“ (tamże).

Część specyalna etyki, czyli „filozofia społeczna“ obejmuje „ekonomikę“, ekonomię społeczną, filozofię prawa i filozofię historyi. Jakiemi zagadnieniami zajmują się ostatnie trzy z wymienionych działów etyki specyalnej, powszechnie wiadomo; pod mniej potoczną nazwą ekonomiki rozumie autor naukę rozświecającą zasady, na podstawie których kształtują się pierwiastkowe stosunki etyczne męża do małżonki, rodziców do dzieci, bliższych i dalszych krewnych, oraz ze wszystkiem, co z gospodarstwem domowem zostaje w styczności (str. 46).

Co do pierwszego z wymienionych zagadnień etyki ogólnej, którego treścią jest wolność woli, autor przyznaje się do „względnego determinizmu“, który z jednej strony niewyklucza motywacyi wewnętrznej, z drugiej strony przyznaje jednak istnienie różnicy między działaniem sił mechanicznych objętem k o n i e c z n e m i p r a w a m i, a działaniem świadomem istot obdarzonych rozumem i zdolnych do kierowania się n o r m a m i. Na takie pojęcie wolności zgadza się dzisiaj przeważna część uczonych, opuściwszy tak stanowisko skrajnego indeterminizmu, jak skrajnego determinizmu, i przyznając się albo do względnego indeterminizmu, albo do

względnego determinizmu. Dwie te teorye w praktyce niezostają z sobą w żadnem przeciwieństwie, a w teoryi różnią się tylko w niektórych drobnych szczegółach.

Co się tyczy sformułowania głównej zasady moralności, niemogę zgodzić się na zdanie wygłoszone w tym względzie przez autora. Zasada ta leży rzekomo w apriorycznem poczuciu obowiązku i brzmi: „Swój obowiązek spełniać należy“ (str. 42). Obowiązkiem zaś jest „ów rozkaz, którego wypełnienie lub zaniechanie jest jedynym przedmiotem osądzeń moralnych“ (str. 41). Zdaje mi się, że kroczymy tutaj w błędnem kole. Pominąwszy jednak tę okoliczność napotykamy na drugą trudność. Autor przyznaje, że drogą indukcyi porównawczej czyli metodą historyczną niemożemy dojść do takiej zasady moralnej, „którąby mieć mogła powszechny i konieczny walor“ (str. 41). Jestto uwaga bardzo trafna, często dziś niestety zaniedbywana. Jasną jest jednak rzeczą, że przytoczona główna zasada moralności nie jest niczem innem, jak formą bez treści, gdyż niewiedząc, co jest obowiązkiem, niemożna wedle tej zasady postępować. Sam pan Skórski przypisuje tej zasadzie cechę „czysto formalną“ (str. 42). Aby więc zasada ta niebyła „tylko próżną szkatułką, którąby czemkolwiek zapełnić można, zachodzi tutaj nieodzowna dla etyki potrzeba uwzględnienia i podstaw historycznych“ (tamże). Jakim atoli sposobem uwzględnienie podstaw historycznych (czego?) może nam być pomocnem w określeniu „bezwzględnej wartości osądzeń moralnych i połączonych z niemi uczuć“ (str. 43), jest dla mnie rzeczą niezrozumiałą.

W związku z podniesionym właśnie zarzutem jest inny. Wedle pana Skórskiego „istnienie społeczeństwa jest fizyczną niejako podstawą wszelkich, jakąkolwiek wartość mieć mogących czynów człowieka“ (str. 45). „Warunkiem więc urzeczywistnienia się moralności są dopiero towarzystwa ludzkie, których rozmiary rosły coraz bardziej“ (str. 46). Zapatrywanie to zdaje mi się być mylnem. Przypuśćmy fakt, że człowiek jakiś znajduje się sam jeden na odludnej wyspie, jakoby Robinson; czy czyny tego człowieka nie podpadają pod sąd moralny? Czy ze stanowiska etycznego będzie rzeczą obojętną, jak się ów Robinson zachowuje? Czy człowiek ten będzie pracował, ufny Bogu i swym siłom, lub czy odda się rozpaczy i zakończy samobójstwem swą samotność — to już

stanowi przedmiot osądzeń etycznych. Społeczeństwo komplikuje wprawdzie w wysokiej niekiedy mierze sądy i czyny etyczne, ale nie potrzebuje ich dopiero stwarzać. Tak samo jak myśli człowieka wśród samotnej wyspy oceanu wielkiego mogą być logiczne albo nielogiczne, tak samo mogą one być moralne lub niemoralne, choćby tylko ten jeden człowiek istniał na całej kuli ziemskiej.

Prawdą jednak jest, że taki Robinson nietylko obejdzie się bez przepisów prawnych, ale nawet nigdy ich nie stworzy. Co do tego, zgadzam się zupełnie z panem Skórskim, twierdzącym, że na treść właściwego pojęcia prawa składają się wszystkie te momenta, które są koniecznym warunkiem wspólnego pożycia. „Wszelkie zatem urządzenia, niezbędne i konieczne do wolnego pożycia ludzi między sobą, urządzenia, których celem jest swobodny rozwój tego pożycia, stanowią całą istotę prawa“ (str. 50). Słusznie autor odnosi prawo jedynie do zewnętrznego działania jednostki, i przyznając, że ono indywidualnej moralności pozostawia jeszcze szerokie pole otworem. Tylko że zapatrywanie to niezgadza się z tem, co autor wyżej mówi o społeczeństwie jako warunku urzeczywistnienia się moralności.

Pomimo tego, że nie mogę się zgodzić na wszystkie zdania, wygłoszone przez pana Skórskiego w rozdziale jego pracy, traktującym o filozofii moralnej, niewaham się polecić przeczytanie owego rozdziału wszystkim badaczom nauk prawniczych. A czynię to dlatego, że ze słów autora można się na nowo przekonać, jak ścisły związek zachodzi między etyką jako częścią filozofii, a podstawami tak ekonomii społecznej jak prawa. Nieprzeczę, że filozofia prawa, mająca głównie na oku właśnie owe punkta styczne między wymienionemi naukami, błądziła wiele i do dziś dnia często błądzi. Przyczynę tego stanu rzeczy należy jednak upatrywać w braku wiadomości filozoficznych u wielu badaczów, którzy przynosząc prawdziwą chlubę naukom ściśle prawniczym, nie są jednak dość dobrze obeznani ze zdobyczami nowoczesnej psychologii i etyki. Prądy, pragnące oderwać prawo zupełnie od etyki, są smutnym objawem tego właśnie braku. Miejmy jednak nadzieję, że oczywista jałowość badań, opartych na takich prądach, wkrótce przekona zwolenników tego kierunku o błędności zasad, na jakich budują. A gdy prawnicy uznają, że zasady moralne niemniej po-

siadają walor absolutny jak zasady logiczne, wtedy i dla filozofii prawa nowa zabłyśnie era.

Dr. Kazimierz Twardowski.

Zeitschrift für internationales Privat u. Strafrecht mit bes. Berücksichtigung der Rechtshülfe, begr. u. herausgeg. von F. Böhm. Erlangen 1893. Palm & Enke, (zesz. 2—6 tomu III.

O pierwszym zeszycie rocznika zdaliśmy sprawę z. r. na str. 320. Na tem miejscu chcemy zwrócić uwagę czytelników naszych na to, że czasopismo to wysoką ma wartość nietylko dla teoryi lecz i to szczególnie dla praktyki prawa cywilnego i karnego międzynarodowego. Kto tem prawem się interesuje, znajdzie tu wielką obfitość artykułów i starannie zebraną judykaturę, między innemi także austryackich sądów i dokładną bibliografię. Z pomiędzy rozpraw wymieniamy prof. Roszkowskiego: *Ueber das Wesen und die Organisation der internationalen Staatengemeinschaft*, kilka artykułów o sprawie Zappego, który jak wiadomo zmarłszy w Rumunii i tamże naturalizowany, majątek 20 milionowy w posiadłościach ziemskich w Rumunii położonych zapisał swej ojczyznie Grecyi. Przypadek ten budzi interes z powodu, że według konstytucyi tamecznej tylko Rumuni mogą tamże nabywać własność ziemską.

Wymieniamy dalej: *Die Zwangsvollstreckung in oesterr. Patente deutscher Schuldner und in deutsche Patente oesterr. Schuldner in Deutschland und Oesterreich* przez Schanzego, *Die Haftpflicht der Eisenbahnen nach den Bestim. des internationalen Uebereinkommens* Egera, *Der Rechtsschutz der Photographien in Belgien, Das sog. internationale Strafrecht nach den Bestimmungen des letzten Entwurfes d. oest. Strafgesetzes* Zuckra w Pradze. W ogóle w roczniku tym zebrany jest bardzo obfity materyał teoretyczny i praktyczny.

R...

Muster-Processe. I. Der Besitzstörungs-Process von Hugo von Baltz-Balzberg. k. k. Landesgerichts-Adjunkt. Wiedeń 1894, nakład księgarni Manza.

Z przedmowy dowiadujemy się, że autor zamierza niniejszą pracą, jakoteż zapowiedzianemi, dalszemi tego rodzaju pracami

przyjść w pomoc zarówno słuchaczom prawa, jakoteż początkującym prawnikom — celem szybkiego i łatwego zrozumienia i poznania poszczególnych działów z cywilnego prawa procesowego a to tak pod względem formalnym, jakoteż i materyalnym, przez naoczne przedstawienie całokształtu poszczególnych sporów sumarycznych, dalej w sprawach z najmu i dzierżawy i w sprawach o naruszenie posiadania, zestawiając w porządku chronologicznym wszelkie akta procesowe każdego z tych rodzajów.

Pierwszą tego rodzaju pracą jest właśnie praca niniejsza.

Praca ta przedstawia się już tylko po powierzchownem przejrzeniu takowej jako w swoim rodzaju jedyna, gdyż widzimy przed sobą — rzec można — podjęty z registratury sądowej fascykuł sporu prowizoryalnego przeprowadzonego aż do egzekucyi orzeczenia wraz ze wszelkimi bez wyjątku aktami procesowymi. Z całą więc skrupulatnością i wiernością przedstawia autor na pierwszej stronnicy podobiznę okładki (koszulki) fascykułu, dalej registraturalny spis aktów, następnie pozew i załączniki tegoż, dekretacyę pozwu, protokół wizyi sądowej wraz z wniesionemi do tegoż przez strony pismami i zeznaniami przesłuchanych doraźnie świadków, tudzież spis aktów i sprawozdanie komisarza sądowego z przedłożeniem tegoż protokołu a wreszcie orzeczenie z powodami, rekurs od niego, dalej przedłożenie rekursu, orzeczenie wyższego sądu, rekurs rewizyjny, przedłożenie tegoż i orzeczenie najwyższego sądu a wreszcie protokolarną prośbę o egzekucyę orzeczenia wraz z jej załatwieniem. Ponadto zestawił autor w drugiej części swej pracy poszczególne w postępowaniu prowizoryalnem zapaść mogące załatwienia a to również z tą samą skrupulatnością i wiernością.

Bezsprzecznie więc praca niniejsza będzie cennym nabytkiem w rękach początkującego prawnika — zaznajamiając go od razu w przystępny sposób z całokształtem odnośnego postępowania.

Zamierzony atoli cel osiągnąłby autor o wiele łatwiej i skuteczniej, gdyby jako przedmiot sporu obrał wypadek jaknajbardziej charakterystyczny a nadto zupełnie prosty, tudzież gdyby pisma przez strony wnoszone jedynie tylko do zwykłego szkicu ograniczał, przez co cała praca zyskałaby znacznie nie tylko na wybitności i jasności, ale także i na zwięzłości, a ponadto płonną byłaby obawa, by się mogła stać poradnikiem dla pokątnych pisarzy; zwłaszcza, że autorowi, jak sam powiada, przedewszystkiem

chodzi o prawników do zawodu sędziowskiego się sposobiących. Odpowiedziałby więc autor w zupełności swemu zadaniu, gdyby ich obznajomił w sposób jak najkrótszy jedynie tylko z formą i sposobem ułożenia pism odnośnych — nie wdając się wcale w treściwe przedstawienie takowych, co zresztą nawet i dla prawnika w zawodzie adwokackim początkującego byłoby bezcelowem, gdyż biegłości i wprawy w układaniu pism z wzoru (szablonu vel szymla) nabrać nie można.

Dalej zaznaczyć należy, że w tego rodzaju pracach powinien się autor przedewszystkiem trzymać litery ustawy i nie uwzględniać praktyki prowincyonalnej a przynajmniej w takim razie powinien zaznaczyć, że także odmienna istnieje praktyka. Celem bowiem i zadaniem podobnego rodzaju pracy jest niejako uzmysłowienie ustawy, względnie odnośnego postępowania spornego a takie usterki cel ten, jeżeli już nie wprost niweczą, to w każdym razie w wysokim stopniu udaremniają, gdyż początkujący prawnik widząc jakiś przypadek w ustawie inaczej unormowany, lub odmienną praktyką inaczej ustalony popadłby właśnie w ten „Uebelstand“, przed którym autor chce go swą pracą ochronić. Nie zwrócił zaś właśnie na to autor potrzebnej uwagi wnosząc — bez żadnego odnośnego wyjaśnienia, lub też zastrzeżenia — pozew potrójnie, jakkolwiek tylko jedną osobę zapozywa, tudzież dołączając do pozwu kopię z mapy katastralnej w oryginale i w odpisie a wreszcie sporządzając spis aktów i wnosząc rekurs nie przez pierwszą instancyę, lecz wprost do ostatniej. Zauważyć jeszcze należy, że pracę tę powinien był autor nazwać „*Process-Muster*“ a nie „*Muster-Processe*“, gdyż wzorowego procesu rzecz jasna, autor nie tylko nam nie przedstawia, lecz nawet przedstawić nie zamierzał.

Dr. Włodzimierz Godlewski.

List do Redaktora.

Szanowny Panie Redaktorze!

Odnośnie do recenzyi umieszczonej w zeszycie styczniowym 1894 str. 73, proszę bardzo o umieszczenie w „Przeglądzie“

wzmianki, że książka pod tytułem *Powszechna księga ustaw cywilnych* Tom II, księgarza Leona Frommera, Kraków 1894, — wyszła bez mojej wiedzy, i że nikogo do tego nieupoważniłem — aby wydaną przezemnie i ś. p. dra Zatorskiego w r. 1875 *Powszechną księgę ustaw cywilnych* uzupełniał i to uzupełnienie oznaczał jako drugi Tom naszej książki. Za książkę wydaną w r. 1894 żadnej nie przyjmuję odpowiedzialności a nawet uważam wydanie uzupełnień tych jako Tom II. książki mojej wspólnie z ś. p. Zatorskim w r. 1875 wydanej za nadwerężenie moich praw autorskich.

Prof. dr. Franciszek Kasparek.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Dnia 6 kwietnia odbyła się pogadanka, na której radca apel. dr. Hofmokl przedstawił kwestyę: „Czy spory o wyłączenie nadają się do postępowania drobiazgowego?“ Referent w obszernym i gruntownym referacie rozstrzygnął rzecz przecząco. Ze względu na zainteresowanie się tą sprawą naszych kół prawniczych, jak niemniej ze względu na bardzo poważny głos, umieszczony przez nas, który broni przeciwnego zdania, umieścimy w następnym zeszycie tak referat dra Hofmokla jakoteż dokładniejsze streszczenie zajmującej w tym przedmiocie dyskusyi, w której zabierali głos pp. Chorzemski i Hauser przeciw referentowi, zaś pp. Lilien, Bujak, Balko, Ruebenbauer, Tchorznicki i Balasits za zdaniem referenta. — Głosowania nie przedsięwzięto.

Dnia 13 kwietnia miał wobec bardzo licznego zebrania p. dr. Wojciech hr. Dzieduszycki wykład „O idei prawa“. Wykład ten zamieścimy w jednym z najbliższych zeszytów.

Dnia 20 kwietnia odbyła się znowu pogadanka. Na porządku dziennym był najpierw referat dra Bujaka o kwestyi: Czy ascendenci zabitego mają po myśli §. 1327 u. c. prawo żądania wynagrodzenia szkody? Referent w dłuższym wywodzie, przedstawiając rozmaite sprzeczne między sobą zapatrywania naukowe i orzeczenia Najw. Tryb., na podstawie

historyi przepisu §. 1327 (kod. terezyański, projekt Hortena, Martiniego, kod. galic. i protokoły obrad nad obowiązującym kodeksem) postawił tezę, że ascendenci tym §-fem od prawa żądania wynagrodzenia szkody nie są wykluczeni. Tego zdania była też bardzo znaczna większość obecnych. Tylko co do motywów były różnice zdania. Gdy bowiem referent uzasadniał swoją tezę głównie zamiarem prawodawców, widocznym z protokołów (Ofner, *Urentw.* str. 441) z którego się okazuje, że ograniczenie wynagrodzenia szkody na żonę i dzieci zabitego nastąpiło w tym celu, ażeby wykluczyć trzecie osoby jako to wierzycieli i t. p. nie zaś w tym celu aby wykluczyć ascendentów, p. dr. Balko motywował tezę tym sposobem, że §. 1327 ma na celu ustanowić na korzyść żony i dzieci domniemanie, że szkoda nastąpiła, inne zaś osoby a między temi i ascendenci muszą tak szkodę jak i wysokość jej udowodnić. Dr. Till i dr. Engel uzasadniali tezę referenta tym sposobem, że §. 1327 u. c. zawiera według położenia swego i napisów marginesowych tylko specyalne postanowienia o rozmiarach wynagrodzenia dla żony i dzieci, co do innych więc osób, a tem samem i ascendentów, ogólne zasady 30. rozdz. mają zastosowanie. Za motywowaniem dra Tilla i dra Balki oświadczyła się większość przy próbnem głosowaniu.

Dr. Balko przedstawił następnie tezę, że „obowiązek rodziców do alimentowania dzieci trwa tak długo, póki się dziecię samo wyżywić nie zdoła, a gdy ta niemożność wyżywienia nastąpi i później, odżyje także i obowiązek rodziców“. Po krótkiej dyskusyi wszyscy się na trafność tej tezy zgodzili.

Dla spóźnionej pory inne jeszcze referaty spadły z porządku dziennego.

Dnia 10 kwietnia odbył się koncert spacerowy Towarzystwa, po którym młodzież w kilkadziesiąt par bawiła się do rana.

Sekcya ekonomiczna lwowskiego Towarzystwa prawniczego ukonstytuowała się na zebraniu dnia 16 lutego b. r. wybierając przewodniczącym dra Aloizego Rybickiego dyrektora Banku hipotecznego, zastępcą d-ra Władysława Ochenkowskiego profesora uniwersytetu a sekretarzem dra Jana Kantego Steczkowskiego adwokata.

Na zebraniu dnia 5 marca b. r. miał prof. Lipiński zajmujący odczyt o handlu drzewnym w Galicyi. Prelegent, przedstawiwszy cały ogrom strat, jakie właściciele lasów ponoszą z powodu nieracyonalnej ich eksploatacyi, rzucił myśl utworzenia spółki lub towarzystwa, któreby eksploatacyę lasów w swoje ręce wzięło i cały zysk, jaki dzisiaj tonie w kieszeni całego szeregu pośredników handlu drzewem, dla właścicieli ratowało.

W bardzo ożywionej dyskusyi, która się nad tym przedmiotem wywiązała i która także na zebraniu dnia 19 marca b. r. dalej prowadzoną była, wzięli udział pp. Góralczyk, Acht, prof. dr. Głąbiński, dr. Małaczyński, dr. Skałkowski, dr. Kratter, dyr. Tyniecki, dr. Steczkowski, prof. dr. Ochenkowski i dyr. dr. Rybicki. W toku tej dyskusyi, dotąd nieukończonej, poruszono sprawę rewizyi dziś obowiązującej ustawy lasowej i sprawę zwołania krajowej ankiety w przedmiocie handlu drzewem.

Na zebraniach dnia 2 i 16 kwietnia uchwalono wziąć inicyatywę w urządzeniu we Lwowie podczas Wystawy krajowej nadzwyczajnego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, atoli wyłącznie w celu omówienia spraw ekonomicznych kraju naszego ze szczególnem uwzględnieniem tych objawów życia ekonomicznego, których obraz da Wystawa krajowa. Otrzymawszy od wykonawczego komitetu Zjazdu poznańskiego upoważnienie do zawiązania we Lwowie komitetu lokalnego, uchwalono zaprosić do tego komitetu pp. Stanisława hr. Badeniego, Stanisława Brykczyńskiego, Zygmunta Dembowskiego, dra Domaszewskiego, prof. dra Głąbińskiego, br. Romana Gostkowskiego, Stanisława Gniewosza, dra Henryka Kolischera, dra Stanisława Kłobukowskiego, Zygmunta Korosteńskiego, dra Witołda Lewickiego, Bolesława Lewickiego, dra Liliena, dra Lisiewicza Aleksandra, ks. Andrzeja Lubomirskiego, Teofila Merunowicza, dra Marchwickiego, dra Małaczyńskiego, prof. dra Ochenkowskiego, prof. dra Tadeusza Pilata, dra Władysława Pilata, dra Jana Pawlikowskiego, Leona Paszkowskiego, dra Kornela Paygerta, Jakóba Piepesa, Tadeusza Romanowicza, dra Rybickiego, Stanisława Szczepanowskiego, dra Skałkowskiego, prof. dra Starzyńskiego, dra Stesłowicza, dra Steczkowskiego, prof. dra Tilla, dra Ungara, dra Zgórskiego i Franciszka Zimę.

Ten komitet zjazdowy ukonstytuował się na zebraniu d. 23 kwietnia b. r. odbytem, wybierając: prezesem dra Stanisława hr. Badeniego, I wiceprezesem prof. dra Tadeusza Pilata, II wiceprezesem dra Tadeusza Skałkowskiego, sekretarzem i skarbnikiem dra Jana Kantego Steczkowskiego a członkami wydziału wykonawczego: prof. dra Głąbińskiego, dra Kłobukowskiego, Bolesława Lewickiego, dra Małaczyńskiego i prof. dra Pawlikowskiego.

Zjazd uchwalono urządzić w pierwszej połowie września, przed lub po obchodzie jubileuszowym Towarzystwa prawniczego.

Towarzystwo prawnicze w Krakowie zajmowało się na czterech kilkogodzinnych posiedzeniach projektami rządowymi o włościach rentowych i zawodowych stowarzyszeniach gospodarczych. Referentem był dr. Leopold Caro, a w ożywionej dyskusyi brali udział pp. Milewski, Lipowski, Górski, Kleczyński, Schön, Jaworski, Kasparek, Faustyn Jakubowski, Czerkawski i Wędrychowski.

W najbliższym czasie odbędą się odczyty prof. Kasparka „z dziedziny międzynarodowego prawa prywatnego“ i prof. Zolla „w sprawie własności literackiej“. Oprócz tego referować będzie o najnowszych ustawach adw. dr. Schön

---

Towarzystwo prawnicze w Przemyślu rozesłało sprawozdanie za rok ubiegły: pierwszy rok istnienia. Dzięki gorliwemu poparciu prezydenta sądu p. dr. Dylewskiego i innych wpływowych osób, Towarzystwo — jak na początek — rozwija się bardzo pomyślnie, liczy bowiem już teraz około 80 członków, rozpoczęło zbierać bibliotekę i urządziło w ciągu roku kilka pogadanek, na których kwestye praktyczne przez pp. dra Tarnawskiego, dra Niemczyńskiego, dra Rosenbacha i Antoniego Sołtysika były referowane. Prezesem Towarzystwa jest p. dr. Dylewski, zastępcą dr. Tarnawski, sekretarzem i bibliotekarzem dr. Bieńczewski. Do Wydziału należą prócz tychże jako członkowie: St. Linde, Julian Nestorowicz, dr. Rosenbach (skarbnik), Ksawery Spławski, jako zartępcy dr. B. Gaus, dr. Teofil Kormosz, Hugo Królikowski, Tad. Malina, Bazyli Malarkiewicz, Antoni Sołtysik.

Z Akademii umiejętności. Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego z 19 marca b. r. sekretarz podał treść rozprawy prof. dra Piotra Stebelskiego p. t. *„Carpzow i stanowisko jego wobec nauki o uwięzieniu śledczem“*. Najznakomitszym reprezentantem jurysprudencyi niemieckiej w XVII wieku był Carpzow, długoletni członek kollegium sądu ławniczego w Lipsku a zarazem autor słynnej pracy *„Practica nova Imperialis Saxonica rerum criminalium“*. Był on twórcą praktyki niemieckiej a zarazem najwyższą ówczesną powagą, na której późniejsze niemieckie kodyfikacye kryminalne przeważnie się oparły. W Austryi pisma tego autora nabierają tem większego znaczenia, ile że stanowią one w pewnej części historyczną podstawę późniejszego rozwoju ustawodawstwa karnego a w szczególności konstytucyi kryminalnej terezyańskiej, która w zakresie prawa formalnego wiele z doktryny Carpzowa zaczerpnęła. Autor wykazuje, że na poglądy Carpzowa wpłynęła przeważnie jurysprudencya rzymska, która w tej mierze przestrzegała zasady indywidualizacyjnej i dochodzi do konkluzyi, że Carpzow kierował się w ogóle wielkim liberalizmem, a nawet humanitaryzmem i wyprzedził swojemi zapatrywaniami encyklopedystów XVIII wieku, którzy z całym naciskiem wystąpili przeciw teroryzmowi, owładającemu prawem karnem. Zastanawiając się w końcu nad stanowiskiem, zajętem przez obecnie obowiązujące prawo, autor dochodzi do rezultatu, że instytucya uwięzienia śledczego w dzisiejszem swem ukształtowaniu wiele czerpała z pracy wymienionej Carpzowa, który tym sposobem stworzył podwalinę dla przyszłego rozwoju tej instytucyi.

---

† **Wincenty Lewicki.** Zmarły w dniu 7 kwietnia b. r. emerytowany radca c. k. wyższego Sądu krajowego, Wincenty Lewicki był jednym z tych ludzi, którzy szeregiem cichych zasług pozyskują wdzięczność społeczeństwa i pamięć u potomnych.

Urodzony r. 1832, został już w r. 1855 zamianowany auskultantem sądowym; w r. 1859 otrzymał nominacyę na adjunkta, a w r. 1866 na naczelnika Sądu powiatowego. W r. 1875 został mianowany radcą Sądu krajowego, a w r. 1885 radcą Sądu krajowego wyższego we Lwowie.

Na dwa dni przed śmiercią, 5 kwietnia b. r. otrzymał tytuł i charakter Radcy dworu.

Obowiązki urzędnika umiał zmarły łączyć z obowiązkami obywatela patryoty, to też wszędzie otaczał go szacunek i szczera sympatya. Od r. 1859 ożeniony był z Wandą Hirschler.

Zmarły nie uchylał się nigdy od obowiązków obywatelskich, lecz za dygnitarstwami się nie ubiegał. Ostatnimi czasy wchodził on w skład zarządu galic. kasy oszczędności.

Jakim szacunkiem cieszył się ś. p. Wincenty jako sędzia powiatowy pośród ludności — dowodzi tego najlepiej szereg licznych pożegnalnych adresów przesłanych mu przez zwierzchności gminne winnickiego powiatu sądowego, gdy otrzymawszy godność radcy opuszczał ten powiat.

ULGI LEGALIZACYJNE W SEJMIE KRAJOWYM

przez

D-ra Leopolda Caro.

Jak wiadomo, wpisy do księgi hipotecznej z tytułu własności, dzierżawy lub zastawu dokonane być mogą według ustaw austryackich tylko na podstawie dokumentów legalizowanych sądownie lub notaryalnie. W tej mierze wprowadziła wyjątek ustawa z 5 czerwca 1890 l. 109 D. p. p. dla spraw hipotecznych drobiazgowych, dozwalając w tych sprawach dokonać wpisów na podstawie dokumentów nielegalizowanych, zeznanych w obec dwóch świadków. Gdy jednak rzeczoną ustawą pozostawiono ustawodawstwu krajowemu określenie wysokości sumy, po którą powyższe ulgi mają mieć zastósowanie, przeto wejście jej w życie uczyniono zależnem od uchwały Sejmów krajowych.

W innych krajach koronnych ustawa rzeczona dawno już zyskała moc prawa, w naszym tylko napotkała ona na silną i zasadniczą opozycyę. Zapytane przez Wydział krajowy wyższe Sądy krajowe we Lwowie i Krakowie, obie Izby notaryalne i adwokackie i oba Towarzystwa prawnicze naszego kraju, dalej przeważna liczba Rad powiatowych oświadczyła się zgodnie przeciw zaprowadzeniu w kraju naszym ustawy państwowej z 5 czerwca 1890.

W obec tego Wydział krajowy już sprawozdaniem z d. 13 maja 1892 l. 44142 przedłożył Sejmowi wniosek, iżby ce-

lem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacyi zechciał przypomnieć sądom powiatowym włożony na nie obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych. Sprawozdanie to przedłożył Wydział krajowy Sejmowi ponownie pod datą 20 czerwca 1893 l. 30780 a komisya prawnicza sejmowa poparła w całej pełni wniosek Wydziału krajowego w sprawozdaniu z d. 26 stycznia 1894 l. 1110. Dyskusya w pełnej izbie przeprowadzona podczas ostatniej sesyi sejmowej wykazała jednak, że w Sejmie w tej sprawie bynajmniej nie panuje zgodność opinij — przeciwnie za wnioskiem Wydziału krajowego i komisyi prawniczej (sprawozdawca poseł Weigel) oświadczyła się mniejszość, większość zaś uchwaliła wniosek posła Krynickiego poparty przez kilku posłów włościańskich narodowości ruskiej a przekazujący sprawę całą ponownie Wydziałowi krajowemu.

W obec tego nie będzie może od rzeczy dokładnie zdać sobie sprawę z tego, po czyjej stronie jest słuszność i zwrócić uwagę na doniosłość praktyczną i gospodarczą projektowanych reform dla naszego ludu.

Według ostatniego spisu ludności dotąd jeszcze w Galicyi jest analfabetów mężczyzn 64·87%, kobiet 71·60%, podczas gdy w szczęśliwszej ziemi przedarulańskiej nie umiejących ani czytać ani pisać jest tylko 3·15% mężczyzn, 3·24% kobiet, w Czechach 4·60% mężczyzn, 6·90% kobiet, a w Niższej Austryi 5·15% mężczyzn, 7·27 kobiet. Ten rażący brak oświaty między ludem powoduje w pierwszym rzędzie jego nieporadność i zależność od żywiołów mętnych, unikających światła: pokątnych pisarzy i lichwiarzy wszelkiego gatunku.

W uwzględnieniu tych opłakanych stosunków, których sanacya powoli tylko i w miarę ekonomicznego wzmożenia się ludności włościańskiej postępować może, sfery kompetentne obawiały się słusznie, iżby w razie wprowadzenia ulg legalizacyjnych do naszego kraju, żywioły owe nie uzyskały większej jeszcze niż dotąd przewagi nad biednym, nieporadnym, bo ciemnym ludem wiejskim. Chodziło przeto o rozciągnięcie i nadal pewnej kontroli nad ludem, który niespodzianie i nagle usamowolniony, nie umiał wolności swej cenić i w krótkim czasie po r. 1848 w tak kompletną popadł pańszczyznę

lichwiarską, iż słusznie ś. p. poseł dr. Rydzowski w dniu 3 grudnia 1874 porównać mógł los jego z losem niewolników w starożytnym Rzymie: „niewolników lichwy, którzy w pocie czoła pracować muszą dla swych łupieżców“.

Otóż widocznie zdaniem Wydziału krajowego dalsze trwanie przymusu legalizacyi sądowej lub notaryalnej zapobiegnie zawieraniu interesów lichwiarskich i sporządzaniu dokumentów przez pisarzy pokątnych a przynajmniej tak jedno jak i drugie utrudni. Taka a nie inna musiała być intencya ciał i instytucyj, które przeciw wprowadzeniu do Galicyi ustawy z 5 czerwca 1890 l. 109 D. p. p. się oświadczyły, taka a nie inna musi być opinia Wydziału krajowego, który żywo tą sprawą się zainteresował i z właściwego traktował ją stanowiska.

Mimo to ośmielamy się twierdzić, że samo utrzymanie przymusu legalizacyjnego nie zapobiegnie złemu i że przeto ani Wydział krajowy ani komisya prawnicza nie wyczerpały sprawy.

Słusznie zauważył poseł Krynicki, że włościanie, bojąc się dziś kosztów intabulacyjnych, wstrzymują się z wpisami, skutkiem czego księgi gruntowe w żadnym powiecie nie zgadzają się z rzeczywistością a w każdym jest po kilkaset spraw tego rodzaju; racyę miał także poseł Rożankowski, twierdząc, że legalizacye notaryalne nie chronią chłopa od wyzysku i nierzetelności; zdanie ich jednak, jakoby przymus legalizacyjny był niczem więcej tylko czystą weksacyą włościan, zupełnie nie odpowiada istocie rzeczy.

Sprawa cała, zdawałoby się ściśle fachowo-prawnicza, w istocie tyloma korzeniami złączoną jest z dobrobytem naszego ludu, że obecnie, gdy Wydział krajowy otrzymał polecenie ponownego zastanowienia się nad tą sprawą, żywimy nadzieję, że tenże w nowym swym elaboracie nie poprzestanie na zaleceniu utrzymania przymusu legalizacyjnego w naszym kraju, ale że nadto weźmie inicyatywę do reformy ustawodawstwa państwowego w kierunku interesom ludności włościańskiej odpowiadającym.

Notaryusz nie ma dziś obowiązku wglądania w treść dokumentu, na którym podpisy umieszczone legalizuje a przeto mając zazwyczaj niezmiernie wiele do czynienia, wyjątkowo

tylko i chyba w początkach swej praktyki, odczytuje przyniesiony do legalizacyi kontrakt kupna lub skrypt dłużny, zazwyczaj zaś poprzestaje na podaniu stron i na tej podstawie wypełnia protokół legalizacyi. Nie można mu tego brać nawet za złe, gdyż ustawa notaryalna nie wkłada na niego w tym względzie żadnego obowiązku, przeciwnie §. 79 u. not. wyraźnie zwalnia go od wszelkiej odpowiedzialności za treść dokumentu, jak również za sprawdzenie uprawnienia wystawiciela do zeznania onegoż. Gdyby zaś nawet notaryusz z dobrej woli i dla ochrony włościanina chciał zaznajomić się z treścią dokumentu, wprost nie może tego uczynić, albowiem w tym samym dniu, zazwyczaj dniu targowym, chłopi z całego powiatu przybyli do miasteczka dla załatwienia swoich interesów a notaryuszowi legalizującemu w jednym dniu 50 i więcej dokumentów, brak wprost czasu na obznajamianie się z ich treścią i wybadanie stron w sposób przy aktach notaryalnych przepisany.

Nie dość na tem; w powiatach, w których nie ma dostatecznej liczby adwokatów, sądy patrzą przez palce na czynności pisarzy pokątnych, bo gdyby nie oni, sądy byłyby zawalone czynnościami bardziej jeszcze, niż to dzisiaj ma miejsce. W innych powiatach, mimo osiedlenia się adwokatów, naczelnicy i adjunkci sądowi, powodując się humanitarnością źle pojętą, przyjmują podania, ułożone przez pisarzy pokątnych i pobłażają im na każdym kroku w uwzględnieniu okoliczności, że chłop znacznie mniejsze płaci honoraryum pokątnemu pisarzowi niż adwokatowi. Nie tu miejsce wykazać, jak błędnem i szkodliwem jest to zapatrywanie, ile wywołuje zawikłań, błędów i następnych sprostowań, nie tu miejsce dowieść, że takie niewczesne a jałowe współczucie dla ludu wychodzi na korzyść jedynie niekwalifikowanych indywiduów najgorszego gatunku, bałamucących i ubezwładniających włościan. Chodzi nam jedynie o zaznaczenie, że przy tak znacznem dotąd rozwielmożnieniu pokątnego pisarstwa jakoteż przy pobłażliwości sądów powiatowych dla nich, notaryusz nie może częstokroć liczyć na energiczne poparcie ze strony sądów, gdyby nawet zechciał odnieść się do nich ze skargą, iż przyniesiono mu do

legalizacyi dokument, oczywiście przez pokątnego pisarza sporządzony.

Tak więc dalej przynosić się będzie do legalizacyi notaryuszom dokumenty, sporządzone przez pisarzy pokątnych a notaryusz legalizować je będzie mimo zawartych częstokroć w takich kontraktach umów pozornych, postanowień wykraczających przeciw ustawie hipotecznej, ustawie przeciw lichwie i wielu innym — a to z tego powodu, że umów nie czyta, że czytać ich nie ma obowiązku.

O cóż więc chodzić może dla uchylenia tego wprost nieznośnego stanu rzeczy? Oto po prostu należy oświadczyć się za pomnożeniem w drodze ustawodawczej obowiązków notaryusza w tym kierunku, iżby w stosunku z ludnością włościańską i małomiejską był odpowiedzialny za treść dokumentu i za sprawdzenie uprawnienia do działania stron, przed nim się jawiących. Taka zmiana ustawy notaryalnej, przynajmniej dla tych krajów koronnych, w których liczba analfabetów jest zastraszająco wielką — a przeto w Galicyi, na Bukowinie i w Dalmacyi, przedstawia się nam jako nieodzowna.

Projekt nasz na pierwszy rzut oka wydać się może niewykonalnym. Nasuwa się bowiem pytanie: Czy notaryusz za obznajomienie się z treścią aktu, które zabierze mu dość czasu, policzy sobie osobną należytość, co byłoby słusznem, ale nadmiernie obciążyłoby włościanina, czy też badania treści aktów dokonywać ma bezpłatnie, co niewątpliwie byłoby dobrem, ale połączonem z oczywistą krzywdą dla notaryusza? W tej mierze sądzimy, iż najwłaściwszym byłby sposób wyjścia — nie uszczuplający w niczem dochodów notaryusza a nie krzywdzący bynajmniej włościanina. Oto w tej mierze nasz projekt, który niniejszem światłej rozwadze i ocenie sfer kompetentnych przedkładamy.

Już w toku obrad komisyjnych nad ustawą z dnia 5 czerwca 1890 l. 109 D. p. p. 18 izb notaryalnych oświadczyło się dobrowolnie za legalizacyą bezpłatną w sprawach do 100 złr. — w pełnej Izbie poselskiej oświadczył to samo minister Madeyski, wówczas prezes związku notaryuszów austry-

ackich. Słusznie zauważył jednak poseł dr. Sturm, również członek komisyi wyznaczonej do obrad nad powyższą ustawą, że wszelkie dobrowolne a nie ustawowe zobowiązanie nie może trwale, wszechstronnie i statecznie przyczynić się do ulżenia doli włościan i uzdrowienia odnośnych stosunków i dlatego wnosił, aby przymus legalizacyjny utrzymany został w mocy a natomiast, by wszelkie legalizacye dokumentów w sprawach do 100 złr. wolne były od należytości notaryalnej i stemplowej. Wniosek ten upadł, ponieważ nadto arbitralnie umniejszał zdaniem niektórych dochody notaryuszy a zwolnienia od należytości stemplowych po ówczesnym rządzie spodziewać się nie można było.

Dziś kiedy koalicya trzech wielkich stronnictw w Izbie przyszła do skutku pod znakiem wspólnej pracy ekonomicznej, po nowym rządzie, obowiązanym zresztą do trzymania się programu pracy społecznej, zapowiedzianego w mowie tronowej z r. 1891, możemy spodziewać się a w razie potrzeby domagać się od niego przynajmniej drobnych reform celem zaspokojenia choćby najpilniejszych potrzeb ludności włościańskiej.

Taką potrzebą jest naszem zdaniem zwolnienie od należytości stemplowych i intabulacyjnych — podań i załączników tychże, odpisów, kontraktów i protokołów, jeżeli suma lub wartość przedmiotu umowy bez względu na należytości poboczne (odsetki, koszta sporu etc.) złr. 100 nie przenosi. Takie zwolnienie od należytości stemplowych i opłat obowiązuje już w Austryi w sprawie ekstabulacyj hipotecznych od 1 lipca 1875 począwszy, a przeto zwolnienie od powyższych należytości także przy intabulacyach praw własności i zastawu wydaje się tem bardziej wskazanem a nawet naglącem, ile że sam rząd przedłożeniem projektu ustawy z 5 czerwca 1890 l. 109 D. p. p. niedostatek ludności wiejskiej uznał i o oszczędzeniu jej wydatków i kosztów niepotrzebnych pomyślał. Chodzi tylko o to, aby oszczędzenie to nie nastąpiło li kosztem jednostek, ale także i przedewszystkiem kosztem państwa, w którem zniesienie powyższych należytości zapewne wielką przyniesie ulgę klasom pracującym a przeto wzmoże ich siłę zarobkową skutecznie i trwale. W większej części spraw spornych o mniej

niż 100 złr. faktycznie włościanin nasz i na podstawie dziś obowiązujących ustaw miałby prawo wnosić do sądu podania bez stempla. Nie wielu bowiem ma z gruntu swego dziennie więcej, niż wynosi przeciętny zarobek w tej gminie, w której mieszkają a przeto uprawnieni są żądać nawet bez ograniczenia sumy spornej w myśl dekr. prez. kanc. nadw. z 26 lipca 1840 l. 457 Zb. u. s. przyznania im w toczącym się właśnie sporze prawa ubóstwa na podstawie świadectwa przez proboszcza gminy wystawionego a przez starostwo zatwierdzonego. Nie mniej przeto ten sam włościanin, któremu w razie sporu ani proboszcz, ani starostwo świadectwa ubóstwa nie odmawia i który przy nader uciążliwych podatkach gruntowych z dodatkami, tudzież przy wysysającej go dotąd pod różnemi postaciami lichwie nie rozstaje się z nędzą, płacić musi należytość stemplową i intabulacyjną, ilekroć dla ulżenia biedzie $^1/_2$ morga lub morg pola odsprzeda arendarzowi lub na przednowku pożyczy od niego kilkadziesiąt guldenów.

Wypadałoby więc w sprawach niespornych wszelkie podania, załączniki tychże, odpisy, niemniej dokumenty, (kontrakty pożyczki, kupna i t. d.) raz na zawsze (a nie na kilka lat jak w ustawie z 31 marca 1875 l. 52 D. p. p., dotyczącej ekstabulacyj) zwolnić od należytości stemplowych i intabulacyjnych. Wtedy, ale też tylko wtedy rząd będzie miał prawo podjąć wniosek dep. Sturma i ukrócić dochody notaryuszów, zniewalając ich do bezpłatnej legalizacyi przedłożonych im dokumentów w sprawach do 50 złr. lub choćby 100 złr., wszakże jedynie pod dalszem zastrzeżeniem, które poczytujemy za nieodzowne.

Chodzi nam w szczególności o to, aby notaryusz obowiązany do bezpłatnej legalizacyi dokumentu w sprawach hipotecznych drobiazgowych miał prawo uchylenia się wprost od tej legalizacyi, gdyby dokument ułożony był przez pokątnego pisarza, co każdy fachowy na pierwszy rzut oka rozpozna. W takim zaś razie wieśniak zniewolonym będzie powierzyć notaryuszowi ułożenie samego dokumentu, który mu dawniej układał pokątny pisarz; notaryusz przeto straci wprawdzie kilkadziesiąt centów za legalizacyę, którą przedsięweźmie bezpłatnie,

lecz za to za ułożenie aktu otrzyma kilka złr. honoraryum, które dawniej bezprawnie zabierał mu pisarz pokątny. W ten sposób wyobrażamy sobie ogólną reformę stosunków odnośnych z korzyścią dla stron obu a nadewszystko dla włościan.

Natomiast nie sądzimy, aby projektowane przez Wydział krajowy i komisyę prawniczą wezwanie rządu, względem przypomnienia sądom powiatowym obowiązku tychże, legalizowania dokumentów hipotecznych stronom zgłaszającym się — a nawet samo przypomnienie to ze strony Rządu, mogło wywrzeć korzystny wpływ na odnośne stosunki. Naprzód bowiem nie może ulegać kwestyi, że nie zmniejszenie kosztów legalizacyi, ale chyba zupełne ich zniesienie dopomódz może dziś włościaninowi, powtóre zaś oszczędność, jaką by włościanin osiągnął w razie legalizacyi sądowej przedstawia się przeciętnie jako bardzo nieznaczna.

Stempel przy legalizacyi sądowej wynosi bowiem 36 ct., przy legalizacyi notaryalnej 10 ct., a należytość notaryusza za legalizacyę pierwszego podpisu w sprawach do 100 złr. 30 ct., razem więc 40 ct. Różnica cała wynosiłaby przeto zwykle tylko 4 ct., a wówczas jedynie okazałaby się znaczniejszą gdyby notaryusz wystawiciela nie znał i wskutek tego musiał legalizować także podpisy świadków po 15 ct. od podpisu, co razem czyniłoby wydatek 70 ct., przewyższający koszt legalizacyi sądowej o 34 ct.

Pozatem żądanie Wydziału krajowego jest niewykonalne a najlepszym tego dowodem jest okoliczność, że mimo inteligencyi, poświęcenia i zapału naszego stanu sędziowskiego reskrypty min. sprawiedl. z 15 lutego 1872 l. 1992, z 15 maja 1873 l. 249 i z 8 lutego 1877 l. 1446, zalecające sądom przedsiębranie owych legalizacyj, faktycznie nie wszędzie znajdują zastosowanie. Dla znających stosunki Galicyi nie potrzeba osobnego dowodu, że winę w tym względzie przypisać trzeba brakowi sił i że zbyt powolne ich pomnożenie przy nadmiarze czynności zwłaszcza po powiatach, wprost uniemożliwia zadośćuczynienie poleceniu w tych reskryptach zawartemu. W komisyi Izby poselskiej obradującej nad ustawą z 5 czerwca

1890 l. 108 D. p. p. poseł hr. Kuenburg postawił wniosek, by przy sądach powiatowych utworzono osobne wydziały hipoteczne, sporządzające i uwierzytelniające odrazu bezpłatnie kontrakty włościanom w sprawach hipotecznych i drobiazgowych. Naturalnie, że wniosek ten, aczkolwiek świadczący o najlepszych chęciach wnioskodawcy, nie mógł być uwzględnionym, bo przy dzisiejszym stanie sądownictwa i zbyt szczupłej ilości urzędników sądowych nie było żadnych szans. aby mógł wejść w życie. Wniosek ten wprawdzie, wyznajemy, jest nam najbardziej sympatyczny, zwalnia bowiem włościanina w sprawach hipotecznych drobiazgowych także od kosztów sporządzenia dokumentów a przeto największą ulgę mu przynosi, niestety jednak idzie on za daleko, a lepsze jest zawsze nieprzyjacielem dobrego.

Licząc się z rzeczywistymi stosunkami kraju i państwa i zakreślonemi dzisiejszym stanem budżetu granicami możności, zestawiamy tu przeto *minimum* żądań, z jakiemi Wydział krajowy w swym elaboracie do rządu odnieść się winien, w następujący sposób:

Wydział krajowy winien naszem zdaniem zalecić Sejmowi do przyjęcia wniosek, by nie poprzestając na prostem oświadczeniu się za dalszem trwaniem przymusu legalizacyjnego w naszym kraju koronnym i nie wprowadzeniem w Galicyi ustawy z 25 czerwca 1890 l. 109 D. p. p., zarazem wezwał rząd do przedłożenia radzie państwa ustawy:

1) Zmieniającej §. 79 ustawy notaryalnej w tym kierunku, by notaryusz był odpowiedzialnym przy legalizacyach dokumentów przez ludność włościańską i małomiejską zeznawanych tak za treść dokumentów jak za uprawnienie do działania stron, przed nim się jawiących a to bez ograniczenia do jakiejkolwiek sumy pieniężnej;

2) uprawniającej notaryusza do odmówienia legalizacyi dokumentom przez pokątnych pisarzy spisanym, w którym to razie notaryusz miałby obowiązek nazwiska włościan, którym legalizacyi odmówił, w miesięcznym wykazie sądowi powiatowemu donieść — nadto zaś dla zapobieżenia możliwym nadużyciom stronie, którą ta odmowa spotkała, musiałoby przysługiwać prawo odwołania się do sądu od rzeczonej odmowy

notaryusza. Prawo to przysługiwałoby notaryuszowi również bez ograniczenia do pewnej sumy pieniężnej; wreszcie

3) zwalniającej wszelkie podania, załączniki, odpisy i dokumenty, zezwalające na wpis hipoteczny praw własności, jeśli przedmiot umowy reprezentuje wartość niżej 100 złr. — lub praw zastawu dla sumy niżej 100 złr. — od należytości stemplowych intabulacyjnych i za legalizacyę notaryalną.

O FUNDACYACH
W DZIEDZINIE PRAWA ADMINISTRACYJNEGO

przez

Tadeusza Bresiewicza.

(Ciąg dalszy).

Nic wspólnego z przepisami dla korzystnego zarządu fundacyi nie ma przymus, jakiego czasem państwo używało dla uzyskania w nagłej potrzebie środków pieniężnych, we fundacyach złożonych. Tak np. dekret nadworny z d. 18 maja 1787 r. [39]) postanowił, że wszystkie w przyszłości powstające fundacye muszą być lokowane w publicznych obligacyach, a istniejące kapitały fundacyjne mają być bezzwłocznie wypowiedziane, i za uzyskaną gotówkę publiczne obligacye zakupione. Przymus ten lokowania kapitałów fundacyjnych w publicznych obligacyach zniesiono wprawdzie w roku 1791 [40]); dozwalając lokowania tychże na hipotekach prywatnych, — atoli znów w r. 1802 [41]) polecono, aby wszystkie nadwyżki fundacyi, będących pod zarządem władz państwowych lokowano zawsze w 4% papierach publicznych. Wszystkie te za-

[39]) L. 678 Z. u. s.

[40]) Dekr. nadw. z d. 19 sierpnia 1791 l. 194 Z. u. s.

[41]) Dekr. nadw. z d. 18 października 1802 (Z. u. p. T. 18 Nr. 36 str. 214) i dekr. kanc. nadw. z d. 3 sierpnia 1803 r., (Z. u. p. Tom 20, Nr. 16, str. 29).

rządzenia nie miały na celu poparcia i rozwoju fundacyi, ale jedynie ułatwienie państwu kredytu; obecnie utraciły te przepisy moc obowiązującą.

Najwyższem pismem gabinetowem z dnia 25 marca 1825 r.[42]) polecono, aby pod surową odpowiedzialnością o to się starać, by kapitały fundacyjne i pieniądze możliwie w najkorzystniejszy sposób i jak najrychlej były lokowane. Lokacya kapitałów może nastąpić albo u osób prywatnych za wykazaniem prawnego bezpieczeństwa, albo w obligacyach publicznych:

Żaden zarządca majątku fundacyjnego nie jest uprawnionym do lokowania takowego u siebie samego; kapitały fundacyjne mogą być atoli za prawnem bezpieczeństwem wypożyczone osobom prywatnym[43]). Wypożyczenie to, bez względu na okoliczność, czy fundacya jest pod bezpośrednim zarządem władz państwowych, czy nie, może mieć miejsce tylko za każdorazowem zezwoleniem władzy krajowej[44]). Każda bez zezwolenia właściwej władzy wydana pożyczka z kapitału fundacyjnego jest nieważna, i pożyczający bez względu na warunki w skrypcie dłużnym postanowione może być zmuszony do natychmiastowego jej zwrotu. Oprócz tego, przełożeni kościołów, szkół i innych instytutów, wypożyczający kapitał fundacyjny bez zezwolenia władzy krajowej, odpowiadają osobiście swoim majątkiem za powstałą ztąd szkodę i koszta[45]).

Ocenienie bezpieczeństwa prawnego kapitału należy wyłącznie do władzy politycznej krajowej, przyczem należy wysłuchać w każdym wypadku prokuratoryę skarbową. Bezpieczeństwo to w myśl §§. 230 i 1374 ust. cyw. tylko wówczas jest prawne, jeżeli kapitał ulokować się mający, z doliczeniem poprzedzających ciężarów, nie przenosi przy domach połowy, a przy dobrach i gruntach pierwszych $^2/_3$ części wartości sza-

---

[42]) Dekr. kanc. nadw. z dnia 9 kwietnia 1825. Z. u. p. T. 53, str. 62.

[43]) §. 1 pat. ces. z dnia 18 października 1792, l. 62, Z. u. s.

[44]) §. 2 tegoż patentu.

[45]) §. 3 tegoż patentu.

cunkowej. Wartość tę należy ocenić według dat księgi gruntowej, z wszechstronnem uwzględnieniem jakości, stanu budynków, bezpieczeństwa od ognia, o czem się władza ma przekonać przez wszelkie rozporządzalne środki. Gdyby zachodziły jakiekolwiek wątpliwości co do oznaczenia wartości, należy od żądającego pożyczki wymagać wykazania się szacunkiem sądowym. Nie potrzeba wprawdzie, aby w każdym pojedynczym wypadku elokacyi przedsiębrano odrębny szacunek sądowy, jednak należy na to baczyć, aby szacunek odpowiadał wartości realności w chwili elokacyi kapitału [46]).

Dla ułatwienia żądającym pożyczek z majątku małoletnich i fundacyj dozwolono obliczenia wartości domów w Wiedniu i przedmieściach według fasyi czynszowych, z uwzględnieniem wszelkich ciężarów i wydatków, z posiadaniem ich połączonych, — atoli pod tem zastrzeżeniem, że dobry stan budowy domu będzie stwierdzonym przez świadectwo zaprzysiężonych znawców [47]). Przepis ten rozciągnięto następnie na inne miasta (z galicyjskich Lwów) z tym dodatkiem, że cyfra przeciętna dla ocenienia wartości z fasyi czynszowych musi być brana przynajmniej z 6-letniego okresu czasu, i że zawsze należy baczną zwracać uwagę na stósunki miejscowe oraz poszczególnego wypadku, które mogą wpłynąć na ocenienie wartości budynku [48]).

Celem zapewnienia fundacyi trwałego dochodu, winno być zamieszczone w skrypcie dłużnym w każdym wypadku postanowienie, że posiadacze listu fundacyjnego będą uprawnieni do natychmiastowego ściągnięcia kapitału środkami sądowymi, gdyby nie zapłacono odsetek w ciągu 6 tygodni po terminie zapadłości [49]).

W razie lokacyi kapitału fundacyjnego w obligacyach publicznych, można użyć tylko takich papierów, które dają

---

[46]) Mayerhofer: *Handbuch f. d. polit. Verwaltungsdienst*, T. III, str. 78—80.

[47]) Dekr. nadw. z dnia 7 lipca 1829. (Z. u. p. z r. 1829, str. 165).

[48]) Najw. postan. z d. 7 października 1843 r.

[49]) §. 4 pat. z d. 18 października 1792, l. 62, Z. u. s.

bezpieczeństwo pupilarne. Które papiery zaś przedstawiają takie bezpieczeństwo, pouczają bardzo liczne, w tym kierunku wydane ustawy. Dla uniknięcia sprzecznych z prawem sprzedaży publicznych lub prywatnych obligacyi fundacyjnych i ułatwienia windykacyi własności, winny wszystkie tego rodzaju obligacye opiewać na imię właściciela, a gdzie to miejsca niema, należy ich przepisanie spowodować [50]). Obligacya winkulowana nie może być pozbyta przez zarządcę fundacyi.

Nie można pominąć jednej niekorzystnej strony lokowania majątku fundacyjnego w kapitałach, a mianowicie, że takowy bądź przez spadek papierów wartościowych, lub wreszcie przez naturalne obniżenie się wartości pieniędzy, jest narażony na bezustanny uszczerbek, tak, że po dłuższym czasie fundacya nie będzie mogła wykonywać swego zadania w pierwotnym zakresie. I na to istnieje atoli rada: Z nadwyżek fundacyi można utworzyć fundusz rezerwowy, któryby tylko w razie potrzeby był wcielany do ogólnego kapitału fundacyjnego. W interesie utrwalenia fundacyi należałoby to postępowanie wszędzie zastósować, gdzie majątek fundacyjny złożony jest w kapitale. Nasze ustawodawstwo o tem dotychczas nie pomyślało.

IV. Zarząd fundacyi i ich podział.

Wszelkie podziały fundacyi mają swe znaczenie tylko w prawie administracyjnem, gdyż ze względu na prawo prywatne, jak to poniżej wykażemy, fundacye nie różnią się od siebie wcale. Wspólną wszystkim fundacyom jest zasada, że wykonywanie ich zadań i świadczeń nie zależy od posiadania majątku przez korzystających z fundacyi, bo fundacya sama pokrywa koszta świadczeń ogółu dla pojedynczych osób. Różnica fundacyi polega na różnicy społecznych zadań [51]). Prze-

---

[50]) Dekr. kanc. nadw. z d. 24 czerwca 1824 r. Z. u. p. T. 52, Nr. 77, str. 292.

[51]) Stein L.: *Handbuch des Verwaltungsrechtes*, T. III, str. 120.

pis §. 646 ust. cyw. podaje jako cele fundacyi: Uposażenie duchownych prebend, szkół, szpitalów, domów schronienia i ubogich. Wyliczenie to nastąpiło tylko dla przykładu i nie jest bynajmniej wyczerpujące; cele fundacyi mogą być bowiem tak rozmaite, jak różne są cele dobra powszechnego, przez dotacyę pieniężną osiągnąć się dające. Głównymi rodzajami fundacyi są fundacye na cele wyznaniowe, naukowe oraz dla biednych i chorych. Podział ten jest w administracyi bardzo ważnym, gdyż oprócz ogólnych przepisów, dla wszystkich fundacyi istniejących, ma każdy rodzaj fundacyi swe szczególne przepisy, wyłącznie do niego się odnoszące. Częstokroć łączy w sobie fundacya kilka celów, a w takim razie będzie ulegała przepisom dla tychże obowiązującym.

Oprócz tego podziału, podnieść należy jeszcze inny, mający swe niemniejsze znaczenie w administracyi, ze względu na rozciągłość samorządu fundacyi przyznanego:

1) Fundacya może pozostawać w zarządzie władz państwowych; wówczas zarząd i nadzór państwowy nad fundacyą łączą się razem. Autonomiczny charakter fundacyi ogranicza się w tym wypadku faktycznie do wykonywania warunków, wymienionych wyraźnie przez fundatora i nienaruszalności jej własności.

2) Fundacyą mogą zarządzać władze samorządu krajowego i gminnego, lub istniejące prawnie korporacye. W tym wypadku będą zarządcy obowiązani zachowywać przy zarządzie fundacyi przedewszystkiem szczegółowe przepisy przez fundatora oznaczone, a następnie w braku tychże zasady, któremi się sami rządzą. Tak n. p. gminy, zarządzające fundacyą, będą stósowały przy zarządzie ustawę gminną, zarządcy majątku kościoła, ustawy o stósunkach zewnętrznych i wewnętrznych kościelnych. Nad zarządem tym wykonywa państwo nadzór, jako władza opiekuńcza nad wszystkimi zakładami dla dobra powszechnego [52]).

---

[52]) Okoliczność, że fundacye zostają najczęściej w administracyi państwowej, gminnej, lub innych korporacyi, spowodowała zapatrywanie prawne, które odmawiało im osobowości prawniczej, i uważało je tylko jako majątek, przeznaczony dla pewnej korpo-

3) Wreszcie fundacya może posiadać swój odrębny zarząd, niezależny od władz rządowych i ciał autonomicznych, ale wyłącznie tylko dla fundacyi istniejący. W tym wypadku występuje charakter fundacyi, jako organizmu samorządnego bardzo wybitnie, a państwo przez władze swe sprawuje nad tym zarządem tylko nadzór zwierzchniczy. Ta samorządna cecha tkwi zasadniczo w każdej fundacyi, i może się w każdej fundacyi rozwinąć.

Jeżeli fundacye wprowadzone w życie zostają w zarządzie władz państwowych, zastępuje je zawsze prokuratorya skarbowa; jeżeli zaś zostają pod zarządem innym, bez względu, czy to jest zarząd pojedynczych osób, czy gmin lub korporacyi, zastępstwo należy do zarządców fundacyi [53]). Zarządcy fundacyi są tylko kuratorami i bez zezwolenia władzy niewolno im ani wypowiadać kapitałów fundacyjnych, ani wypowiedzenia przyjmować; dłużnik nie może też spłacać kapitału fundacyjnego do rąk administratora, bez wykazania się przez tegoż zezwoleniem władzy, pod rygorem powtórnego zapłacenia [54]). Nie wolno też zarządcom fundacyi rozpoczynać ważniejszych czynności, któreby na fundacyę nakładały trwałe obowiązki, wydzierżawiać majątku fundacyjnego na dłuższy czas, a tem mniej takowy pozbywać, lub zmianę w lokacyi majątku samowolnie przedsiębrać. Słowem, zarządcy fundacyi są uprawnieni jedynie do tych czynności, które należą do zwykłego zarządu gospodarczego [55]); i obowiązani do składania rachunków władzy nadzorującej [56]).

Nad fundacyami wykonywa państwo podobny nadzór, jak nad innymi organami samorządu; fundacye bowiem, jak

---

racyi na jakiś cel. (Pruski *Landrecht*, II, 6, §. 73; Dernburg: *Preussisches Privatrecht*, I, 88). Polega to na pomięszaniu pojęć osobowości i zarządu, jak to już Unger podniósł.

[53]) Dekr. nadw. z d. 13 stycznia 1821, l. 1730, Z. u. s.

[54]) Dekr. kanc. nadw. z d. 1 grudnia 1786, l. 596, Z. u. s. i z d. 26 maja 1802 Z. u. p. T. 17, Nr. 43, str. 129.

[55]) Anal. §. 233 ust. cyw.

[56]) Anal. §. 238 ust. cyw.

i inne organa samorządu mają obowiązek wypełnienia pewnych zadań administracyjnych, w granicach sobie zakreślonych.

Państwo może zatem zmusić zarządców fundacyi do wypełnienia ich obowiązków, i czuwa nad tem, aby zarząd fundacyi nie wyłamał się z granic prawem mu zakreślonych, i nie stanął w sprzeczności z ustawami państwa. W myśl przepisów pozytywnego prawa [57]) należy do władz politycznych, bez względu na to, komu poruczony jest zarząd fundacyi, orzekanie:

a) o dopuszczalności fundacyi.

b) o jej zmianie lub zniesieniu,

c) o lokacyi funduszów i ich zarządzie, wreszcie

d) staranie się o wypełnienie obowiązków ze strony tych, którzy fundacyi używają.

O działaniu władzy państwowej przy powstaniu fundacyi i lokacyi majątku, powiedziano już wyżej, — zmiany fundacyi omówimy odrębnie; w niniejszym rozdziale zamierzam podnieść tylko to, co odnosi się do nadzoru państwowego nad zarządem.

Wykonywanie tego prawa nadzoru i opieki, przysługującego rządowi co do fundacyi duchownych i świeckich (szkolnych, naukowych, dobroczynnych, wychowawczych, humanitarnych i innych) jest obowiązkiem władzy powiatowej, o ile do tego nie są przeznaczone osobne organa, lub obowiązek ten nie został nałożonym na wyższe władze [58]), Namiestnictwo zaś, jako najwyższa władza fundacyjna w kraju ma na to baczyć, aby fundacyjny majątek należycie był zarządzany i aby zobowiązania fundacyjne dokładnie były wykonywane [59]). Celem wykonywania nadzoru nad zarządem majątku fundacyjnego, obowiązani są zarządcy donieść władzy politycznej o każdej zmianie w majątku fundacyi zajść mogącej, a nadto składać corocznie sprawę i rachunki z obrotu funduszów. Władza będzie mogła na tej podstawie ocenić nietylko, czy fundusze są obracane na cel należyty, ale także i to, czy zarząd fundacyi

[57]) Dekr. kanc. nadw. z d. 21 maja 1841 l. 541, Z. u. s.

[58]) §. 49 rozp. min. z d. 19 stycznia 1853 l. 10, D. p. p.

[59]) §. 35 tegoż rozp.

nie przekracza granic, dozwolonych mu prawem i wolą fundatora, przez władzę zatwierdzoną. Jeżeli korzystanie z fundacyi uczynił fundator zawisłem od dopełnienia warunków bliżej określonych, natenczas władza polityczna ma czuwać także i nad tem, aby korzystający z fundacyi warunków tych dopełniali; w ten tylko sposób może być cel, przez fundatora zamierzony, w zupełności osiągniętym.

Z powyższego wywodu widzimy, że wolę fundatora, która zazwyczaj na ustanowieniu fundacyi się kończy, i nie może sama nadzorować wykonania jej, przejmuje na siebie władza państwowa, uzupełniając brak ciągłości tej woli. Tak z majątku bezżywotnego, na fundacyę przeznaczonego, powstaje instytucya żywotna, mająca wielkie znaczenie w życiu społecznem.

V. Fundacye na cele wyznaniowe.

Fundacye wyznaniowe są te, które zostały przeznaczone na cele pewnego wyznania. Od czasu, jak zarząd majątku kościelnego został urządzony na podstawie autonomicznej, jest wpływ władzy politycznej, o ile dotyczy ułożenia, badania i zatwierdzenia listów fundacyjnych dla fundacyi kościelnych ograniczony, i administracya państwa przy takich fundacyach występuje tylko o tyle, o ile się w sprawie fundacyjnej rozchodzi o wykonanie nadzoru państwowego. Szczegółowe wypada tu omówić fundacye kościelne katolickie, ewangielickie i żydowskie.

A. Już dekret kanc. nadw. z d. 7 kwietnia 1803 l. 603 Z. u. s. postanowił, że te ustępy testamentów duchownych, które się odnoszą do kościołów i duchownych fundacyi należy udzielić w odpisie ordynaryatowi, — bo bez wiedzy o powstaniu fundacyi nie może być mowy o dobrym zarządzie i czuwaniu nad wypełnieniem obowiązków fundacyjnych.

Obowiązki te i postanowienia fundatora winny być ściśle przestrzegane. Rozporządzenia fundacyjnego nie wolno też zmieniać, chociażby w porozumieniu z ordynaryatem zaprowadzono zmiany w uposażeniu urzędów pasterskich [60]), lub

[60]) §. 22 ust. z d. 7 maja 1874, l. 50, D. p. p.

nadwyżki majątku przeznaczonego na pewien cel kościelny, nie spotrzebowane, obrócono na inne, niedostatecznie uposażone potrzeby kościelne [61]). Podobnież i przy obsadzaniu beneficyów i urzędów kościelnych należy uzdolnienie kandydatów oceniać także według dokumentów fundacyjnych [62]); oprócz tego musi jednak kandydat posiadać wymogi, żądane przez państwo [63]) bez względu na akty fundacyjne. Jeżeli szczególne stowarzyszenie kościelne, lub zakład samoistny majątek posiadający, przestanie istnieć, wówczas przeznaczenie pozostałego majątku oceniać należy przedewszystkiem według postanowień aktu fundacyjnego; w braku takich postanowień, majątek przechodzi na fundusz religijny [64]). Przepis ten uzasadniony jest w tem, że fundusz religijny przyjął na siebie obowiązek uzupełnienia dotacyi duszpasterzy i pomocników niedostatecznie uposażonych.

Zarząd fundacyi wyłącznie kościelnych należy do władz kościelnych; wątpliwość, czy fundacya jest wyłącznie kościelną, rozstrzygają władze państwowe w porozumieniu z ordynaryatem, a w ostatniej instancyi minister wyznań [65]). W zarządzie tym, oprócz przełożonego odnosnego kościoła bierze udział reprezentacya gminy parafialnej i patron kościoła; odnosi się to atoli tylko do tych fundacyi, w braku których konkurencya kościelna byłaby obowiązaną pokrywać wydatki na potrzeby kościelne [66]); jeżeli ten przypadek nie zachodzi, administruje fundacyą wyłącznie przełożony odnośnego kościoła.

O przyjęciu fundacyi rozstrzygają organa kościelne, i władza państwowa nie może ich do tego przyjęcia zmusić. Z drugiej jednak strony, chociażby władze kościelne fundacyę przyjęły, może władza polityczna odmówić jej zatwierdzenia, jeżeliby się taż sprzeciwiała ustawom państwowym lub trwałość fundacyi nie była należycie zapewnioną. Ten ostatni wy-

[61]) §. 54 tejże ustawy.
[62]) §. 1 tejże ustawy.
[63]) §. 2 tejże ustawy.
[64]) §. 53 tejże ustawy.
[65]) §. 4 ustawy z r. 1874.
[66]) §§. 41 i 42 ustawy z r. 1874.

padek mógłby mieć miejsce n. p. w tym razie, gdyby duszpasterz przez przyjęcie wielu drobnych fundacyi, był przeciążony obowiązkami fundacyjnymi i nie był w stanie ich wykonać. Dla tego też przy fundacyach mszalnych, wyznaczone jest najmniejsze stypendyum, niżej którego nie należy fundacyi przyjmować [67]); przytem oznaczono także należytość na potrzeby kościelne i służącego [68]).

Przy lokacyi majątku zakładów kościelnych i fundacyi, trzymać się należy pod względem sposobu umieszczania i warunków zabezpieczenia tych samych przepisów, które się odnoszą do majątku osób pod szczególną opieką ustaw zostających [69]). Kapitały fundacyjne mogą więc być lokowane albo w nieruchomościach, albo u osób prywatnych z pupilarnem bezpieczeństwem, lub wreszcie w papierach publicznych, uznanych za zdolne do lokacyi kapitałów pupilarnych. Ponieważ zarząd nieruchomości przedstawia częstokroć trudności, a ściąganie odsetek od osób prywatnych także może natrafić na przeszkody, a nadto w obu wypadkach zachodzi obawa, że dochód z fundacyi może nie osiągnąć zwykłej wysokości, przeto zaleca się lokacyę kapitałów i fundacyi kościelnych w publicznych papierach wartościowych; w ten bowiem sposób stałość poboru dochodów jest najlepiej zapewnioną. W razie wypowiedzenia kapitału fundacyjnego obowiązany jest każdy przełożony fundacyi duchownej donieść o tem prokuratoryi skarbu, i najpóźniej na 14 dni przed terminem spłaty oświadczyć, gdzie pragnie mieć kapitał ulokowany, ewentualnie wykazać, że przedstawiony sposób lokacyi daje bezpieczeństwo prawne. Gdyby tego doniesienia nie uczyniono, uważa się to za zgodę na lokacyę kapitału w papierach publicznych. Podobnież i przy nabyciu nowych kapitałów, należy uczynić takie doniesienie w ciągu 4 tygodni po ich przypadłości — w przeciwnym razie nastąpi lokacya w papierach publicznych [70]).

---

[67]) Dekr. kamery nadw. z d. 29 maja 1811, Z. u. p. T. 36, Nr. 45, str. 124.

[68]) Dekr. nadw. z d. 20 października 1814 l. 17476.

[69]) §. 50 ust. z r. 1874.

[70]) Dekr. kanc. nadw. z d. 15 września 1808 Z. u. p., T. 31, Nr. 37, str. 53.

W ogóle należy o znacznych zmianach w zakładowym majątku fundacyi zawiadomić bezzwłocznie władze rządowe [71]). Przy pozbyciu i obciążeniu majątku fundacyi kościelnych należy się ściśle trzymać przepisów o pozbyciu i obciążeniu dóbr kościelnych w ogóle [72]). Według przepisów tych potrzeba do sprzedaży w wartości po nad 100 złr. zezwolenia władzy państwowej; zezwolenie to udziela władza polityczna krajowa, jeżeli pozbyć się mające dobro nie przedstawia wartości wyższej jak 8000 złr., do kwoty 20000 złr. udziela je ministerstwo wyznań, a po nad tę kwotę potrzeba cesarskiego zezwolenia. Również i do znaczniejszego obciążenia dobra kościelnego t. j. zaciągnięcia pożyczki po nad 1000 złr. lub wydzierżawienia nieruchomości dłużej niż na 3 lata potrzeba zezwolenia władzy rządowej; udziela je władza polityczna, jeżeli obciążenie nie przenosi 15000 złr., lub dzierżawa nie ma trwać dłużej jak 15 lat; w razie obciążania do 40000 złr. lub wydzierżawienia na czas do 30 lat może udzielić zezwolenie ministerstwo wyznań: po za te granice potrzeba do ważności obciążenia zezwolenia cesarza. Pozbycie lub obciążenie majątku wbrew tym przepisom dokonane, jest nieważne. Zauważyć tutaj należy nadto, że przy pozbyciu majątku fundacyi należy oprócz tego zważać na akt fundacyjny, czy on dopuszcza pozbycia w ogóle; obciążenie majątku fundacyjnego, przez pożyczkę, mogłoby być dozwolone tylko w nader wyjątkowych wypadkach, gdyby w braku takowego zagrażało fundacyi zupełne postradanie majątku; w innych wypadkach np. w celach korzystniejszej gospodarki, melioracyi i t. p. nie należałoby zezwalać na obciążenie.

B. O fundacyach kościoła ewangielickiego zawiera najw. postanowienie z d. 9 grudnia 1891 Nr. 4 z r. 1892 D. p. p. następujące przepisy:

Do założenia zapisu w każdym wypadku potrzebne jest wygotowanie listu fundacyjnego i odnośnie potwierdzenie właściwej władzy państwowej. Odnosi się to tylko do fundacyi

---

[71]) §. 49 ustawy r. 1874.

[72]) Rozp. Minist. wyznań z d. 20 czerwca 1860 l. 162, D. p. p. i Minist. sprawiedl. z d. 13 lipca 1860 l. 175 D. p. p.

w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie zaś do funduszów przeznaczonych przez zbory na cele wyznaniowe, ustawą kościelną przewidziane [73]). Zapisami i fundacyami kościelnymi, o ile to nie sprzeciwia się ustawom państwowym, zarządza każdy zbór [74]) przez swoje przełożeństwo [75]). Członkowie presbyteryatu mają baczyć troskliwie, aby majątek fundacyjny jak najlepiej był przechowywany i zarządzany, aby kapitał zakładowy został nienaruszony, aby dochody majątku funduszów i zapisów regularnie wpływały, aby kapitały za legalnem zabezpieczeniem umieszczano, papiery funduszowe winkulowano [76]). Jeżeli zakład kościelny lub szkolny, albo zbór kościelny przestanie istnieć, natenczas postanowienia zapisowe podają, co się ma stać z majątkiem fundacyi; w braku tychże ma właściwy organ kościelny, względnie organa przełożonego zboru kościelnego mają za przyzwoleniem naczelnej rady kościelnej powziąć postanowienie co do dalszego użycia majątku fundacyi [77]).

Oczywiście, że ta ostatnia uchwała będzie do ważności wymagać niezbędnie zatwierdzenia władzy państwowej, albowiem względem majątku należącego do zapisów i funduszów, przeznaczonych dla ewangielickich spraw kościelnych, naukowych i dobroczynnych, obowiązują co do sposobu ulokowania i warunków zabezpieczenia przepisy istniejące na rzecz osób, postawionych pod szczególną obroną praw [78]).

C. Żydowskie fundacye, wyłącznie wyznaniowe pozostają pod nadzorem gminy wyznaniowej, niezawiśle od wpływu rządowego ustawami uzasadnionego. Ogólne przepisy ustawowe o fundacyach mają zatem i do żydowskich fundacyi wyznaniowych zupełne zastósowanie [79]).

---

[73]) §. 152 tegoż najw. postanowienia.
[74]) §. 4.
[75]) §. 51, l. 7.
[76]) §. 54.
[77]) §. 157.
[78]) §. 151.
[79]) §. 24 ust. z d. 21 marca 1890 l. 57., D. p. p.

W razie zniesienia pewnej gminy wyznaniowej lub zmiany granic, ma władza administracyjna wydać decyzyę co do ich majątku; w takich razach należy się przedewszystkiem trzymać postanowień fundacyjnych; w braku takowych majątek fundacyi ma przejść na ową gminę wyznaniową, w której okręgu była siedziba dawniejszej [80]).

VI. Fundacye na cele naukowe.

Głównymi ich rodzajami są fundacye szkolne i stypendyjne:

1. Przez fundacye szkolne należy rozumieć tylko te fundacye, które istnieją dla bezpośredniego poparcia celów naukowych, a zatem na budowę szkół, ich utrzymanie, najem, powiększenie dochodów nauczyciela i t. p.; nie liczą się zaś do fundacyi szkolnych inne fundacye, dla dobra powszechnego istniejące, których dochody mają przypaść nauczycielom lub uczniom, a zatem w szczególności nie same fundacye stypendyjne [81]). Podział ten jest bardzo ważny ze względu na właściwość władz, powołanych do zarządu i nadzoru nad fundacyą.

Podobnie, jak przy innych fundacyach, istnieje i tu zasada, że fundacyi prywatnych, przeznaczonych na pewne tylko szkoły, lub uczynionych pod warunkami wyraźnie zastrzeżonymi, nie wolno używać w inny sposób lub na inne cele [82]). Jeżeli przeznaczenie dochodu fundacyi na cele naukowe ustanowionej, dla członków pewnego wyznania nie jest dowiedzione, powinien być ten dochód spożytkowany bez względu na wyznanie [83]). Również zachowały swą ważność postanowienia aktów fundacyjnych co do prawa prezentowania nauczy-

[80]) §. 5 tejże ustawy.

[81]) Rozp. min. ośw. z d. 5 września 1872 l. 4244, Dz. rozp. Nr. 67.

[82]) Art. 30 ust. z d. 2 maja 1873, l. 250 Dz. ust. kraj.

[83]) §. 8 ust. z d. 25 maja 1868, l. 48, D. p. p.

cieli publicznych szkół ludowych, aczkolwiek wniesiono wszystkie inne dawniejsze prawa prezentowania [84]).

O ile nie ma na to odrębnych postanowień w aktach fundacyjnych, majątkiem fundacyi szkół ludowych zarządza rada szkolna miejscowa [85]), — a opiekę nad tymi fundacyami wykonywa rada szkolna okręgowa, o ile do tego nie są wyraźnie przeznaczone inne władze, lub o ile te czynności nie zostały władzom wyższym zastrzeżone [86]). Ponieważ w ten sposób wykonywanie państwowego prawa nadzoru nad fundacyami szkolnymi przekazane zostało w 1-szej instancyi radom szkolnym okręgowym, przeto dla fundacyi szkolnych należy uważać jako organa nadzorujące fundacye władze szkolne, a nie organa administracyi wewnętrznej; wszystkie zatem poszczególne kroki i czynności urzędowe, które należą do wykonywania zwykłego nadzoru państwowego nad fundacyami, będą należały odnośnie do fundacyi szkolnych do rad szkolnych okręgowych w 1-szej instancyi, a w następstwie tego w 2-giej instancyi do rady szkolnej krajowej. Do zwykłego nadzoru nie należy jednak orzekanie o zmianie istniejącej fundacyi, z powodu niewykonalności jej celu; orzeczenie to należy odnośnie do fundacyi szkolnych również wyłącznie do najwyższej władzy szkolnej, podobnie jak co do innych fundacyi zastrzeżone jest odnośnej władzy centralnej.

2. Nie należy natomiast do władz szkolnych wykonywanie nadzoru państwowego nad fundacyami stypendyjnemi; jeżeli wykonywanie tego nadzoru nie zostało zastrzeżone innym władzom, to należy ono według ogólnych zasad do władz politycznych. Władze te mają przedewszystkiem czuwać nad dokładnem wypełnieniem warunków fundacyi, i przy obsadzaniu miejsc fundacyjnych badać dokładnie, czy kandydaci odpowiadają wymogom w liście fundacyjnym wyrażonym [87]). Jeżeli

---

[84]) Art. 2 ust. z d. 1 stycznia 1889, l. 16, Dz. ust. kraj.

[85]) §. 9 ust. z d. 25 czerwca 1874, l. 255, Dz. ust. kraj.

[86]) §. 27 l. 4 tejże ustawy.

[87]) Dekr. kanc. nadw. z d. 19 września 1835 (Z. u. p. T. 63, Nr. 152, str. 353), i z d. 10 lutego 1821 (Z. u. p. T. 49, Nr. 12, str. 16).

stypendysta nie odpowiada warunkom fundacyi, i zachodzą okoliczności, wymagające zasystowania stypendyum, lub używania miejsca fundacyjnego, lub odjęcia takowego z jakiejkolwiek przyczyny przed upływem czasu, natenczas co do studyujących na uniwersytecie obowiązane jest kollegium profesorów przedkładać namiestnictwu jako władzy nadzorującej fundacye odnośne wykazy; w tym celu winny wydziały utrzymywać wszystkich stypendystów w ewidencyi [88]). W szczególności postanowiono, że posiadający miejsca fundacyjne mają takowe utracić, jeżeli w dwóch, po sobie następujących półroczach otrzymali drugą klasę [89]).

Przed wprowadzeniem w życie fundacyi stypendyjnych dla uczniów, należy uważać na uiszczenie należytości skarbowej, i nie pierwej przystąpić do aktywowania fundacyi, aż należytość skarbowa zostanie z dochodów fundacyi pokrytą, chyba że fundator sam w inny sposób zabezpieczył zapłacenie należytości skarbowej [90]). O fundacyach i zapisach dla uczniów, które zostaną ustalone, należy donieść ministerstwu oświaty, przy podaniu imienia, nazwiska, i charakteru fundatora, przeznaczenia fundacyi i daty listu fundacyjnego, a ministerstwo ogłasza te daty przez swój dziennik rozporządzeń [91]).

Przy nadawaniu miejsc fundacyjnych może prezentacya przysłużać albo rządowi, albo osobom prywatnym. W jednym i w drugim przypadku winien zarząd odnośnego zakładu postawić swe propozycye, i w tym celu dołączyć wszystkie podania ubiegających się wraz z tabelarycznem zestawieniem kompetentów i warunków, jakie posiadają [92]). Nadawanie stypendyów odręcznych (o ile w liście fundacyjnym nic innego

---

[88]) Rozp. min. ośw. z d. 30 lipca 1869 l. 6535, (Mayerhofer: *Handbuch f. d. polit. Verwaltungsdienst*, III, str. 85.)

[89]) Dekr. kom. nadw. w spr. nauk. z d. 1 października 1808, (Z. u. p. T. 31, Nr. 42, str. 70).

[90]) Rozp. min. ośw. z d. 15 kwietnia 1879. l. 1500. Mayerhofer, III, str. 86.

[91]) Roz. min. ośw. z d. 12 lutego 1876, l. 2163. Mayerhofer, III, str. 85.

[92]) Dekr. kanc. nadw. z d. 29 lipca 1804 (Z. u. p. T. 22, Nr. 13, str. 50).

nie postawiono) należy w regule do władz krajowych, a ministerstwo oświaty (dawniej nadw. komisya stud.) ma tylko te nadawać, które ze skarbu państwa służą do wykształcenia ucznia po za jego krajem lub ojczyzną [93]). Ministerstwo oświaty oddało Wydziałowi krajowemu galicyjskiemu zarząd pewnej liczby fundacyi stypendyjnych, i przyzwoliło, aby na podstawie uskutecznić się mającej zmiany aktów fundacyjnych, przeniesiono na Wydział krajowy prawo zarządu i rozdawnictwa tych fundacyi, względem których wykonywał je rząd *ex titulo iuris publici*, t. j. w braku osoby, którejby to fundator przeznaczył. Zastrzeżono przytem Namiestnictwu, jako najwyższej władzy fundacyjnej w kraju, nadzór nad zarządem. Do Wydziału krajowego należy odtąd cały ekonomiczny zarząd tak ruchomego jak i nieruchomego majątku, dotyczącego fundacyi. Zakłady naukowe obowiązane są przedkładać Wydziałowi krajowemu wykazy o postępach i zachowaniu się stypendystów, wraz z wnioskami co do dalszego wypłacania lub odjęcia stypendyów (o ile do tego przez dotychczasowe przepisy w obec władz rządowych były obowiązane), i donieść o wypadkach opróżnienia stypendyum [94]).

Do zwykłego zarządu fundacyi stypendyalnych nie należy ocenienie, czy uczeń, przechodzący do innego zagranicznego zakładu naukowego, ma zatrzymać nadane mu stypendyum; nie można bowiem na zagraniczny zakład naukowy przenosić stypendyów tutejszokrajowych. Dlatego też zezwolenie na zatrzymanie stypendyum w podobnych wypadkach zależne jest od każdorazowego zezwolenia Ministerstwa oświaty, na wniosek politycznej władzy krajowej udzielić się mającego, i to bez względu na to, czy stypendyum jest państwowe, krajowe, gminne lub prywatne [95]).

---

[93]) Dekr. kom. nadw. nauk. z d. 16 września 1838. Z. u. p. T. 66, Nr. 122, str. 391).

[94]) Reskr. min. ośw. z d. 2 września 1868 l. 9359, l. 18/69, Dz. ust. kraj.

[95]) Rozp. minist. ośw. z d. 19 czerwca 1852, l. 3920, z d. 24 maja 1879, l. 7923 i z d. 8 maja 1880, l. 16365. Mayerhofer III, str. 86).

Zmiany w rozkładzie nauk nie mogą pozostać bez wpływu na stypendya, które stósownie do potrzeb uczącej się młodzieży musiały z biegiem czasu uledz zmianom dosyć doniosłym. Używanie miejsc konwiktowych i stypendyów ręcznych które bez dotyczącego przeznaczenia ze strony fundatora zostały ograniczone na szkoły gimnazyalne tylko dlatego, że poprzednio były dla takich szkół i miejsc przeznaczone, gdzie tylko gimnazyalne przedmioty uczono, ma być pozostawione uczniom odznaczającym się i po wystąpieniu z gymnazyum aż do uzyskania innego stypendyum [96]).

Ze względu na dłuższe studya medyków i konieczność nauki do egzaminu, postanowiono, że medykom można pozostawić stypendyum po ukończeniu uniwersytetu jeszcze na rok szósty, o ile wola fundatora wyraźnie się temu nie sprzeciwia [97]). Takiegoż przedłużenia stypendyum jeszcze na rok po ukończeniu studyów dozwolono również doktorandom prawnikom pod warunkiem, że nie sprzeciwia się to jasnemu przepisowi listu fundacyjnego i woli fundatora, że przedłużenie ma miejsce bezpośrednio na rok po ukończeniu studyów, i że wypłata stypendyum nastąpi, gdy kandydat złoży dwa egzamina ścisłe ze skutkiem [98]). Wreszcie udzielono politycznym władzom krajowym jako władzom fundacyjnym upoważnienie, do zezwolenia we własnym zakresie na kumulacyę stypendyów dla uczniów szkół średnich do wysokości 200 złr., a dla słuchaczów szkół wyższych (z wyjątkiem teologii) do wysokości 300 złr., o ile odnośne listy fundacyjne nie stoją na przeszkodzie takiej kumulacyi; do kumulacyi po nad tę wysokość potrzeba zezwolenia ministeryalnego. Przytem podniesiono wyraźnie, że wsparcia państwowe, które udziela się w postaci

[96]) Dekr. kom. nadw. w spr. konwikt. z d. 5 października 1807. Z. u. p. T. 29, Nr. 48, str. 111.

[97]) Dekr. kom. nadw. studyów z d. 4 października 1811. Z. u. p. T. 37, Nr. 48, str. 148.

[98]) Dekr. kom. nadw. stud. z d. 16 sierpnia 1837 r. Z. u. p., T. 65, Nr. 118, str. 448.

stypendyów, przy zdarzających się kumulacyach mają być uważane na równi ze stypendyami dla studentów [99]).

3. Oprócz fundacyi szkolnych i stypendyjnych mogą istnieć dla poparcia nauk i oświaty różnego rodzaju fundacye, np. na nagrody za najlepsze dzieło w pewnym zakresie wiedzy, dla poparcia samodzielnych badań, na biblioteki i t. p. Rozmaitość panuje tutaj wielka, i niepodobna wyliczyć dokładnie wszystkich tego rodzaju fundacyi; może ich być tyle, ile celów ma nauka, i ile jest możliwych środków do osiągnięcia każdego celu.

Zarząd tego rodzaju fundacyi będzie zależał od każdorazowej woli fundatora; w braku dokładnego określenia tejże, wejdą w zastósowanie ogólne przepisy o zarządzie fundacyi i nadzorze nad niemi.

---

[99]) Rozp. min. ośw. z d. 16 kwietnia 1879 r. l. 5324. (Mayerhofer III, str. 86).

(Dokończenie nastąpi).

O UWIĘZIENIU KOLUZYJNEM.

(Dokończenie).

Prokuratorowie oczywiście nie chcą przyznać słuszności tym zapatrywaniom i usprawiedliwiają względami rzeczowymi i pozytywnymi. A jednak przed prawdą tych słów należy ukorzyć się. Bo jakaż inna może być przyczyna, jeżeli prokurator nie stwierdziwszy, czyli ten obwiniony rozwinął w ogóle jakąś akcyę paraliżującą jego działalność, dekretuje wprost uwięzienie śledcze?

Zucker, bezwzględny antagonista instytucyi uwięzienia koluzyjnego, apoteozujący urządzenia procesu angielskiego obchodzącego się bez aresztu koluzyjnego, podziela w zupełności zapatrywania Wasera i przytacza argumentowanie sędziów śledczych, z jakiem niejednokrotnie zdarzyło się mu spotkać. „Die Wiedererlangung oder nach Umständen die Erhaltung der persönlichen Freiheit liege in der Hand des Beschuldigten, gestehe er die That, so werde er sofort frei; läugne er aber, so sei Verhängung oder Fortdauer der Haft unvermeidlich“ [58]).

Roczniki centralnej komisyi statystycznej nie zgłębiając bliżej przyczyn podnoszą z naciskiem jako symptom znaczący, że wypadki uwięzienia w postępowaniu wstępnem rokrocznie niestosunkowo wzmagają się. Czynią jednak dosyć przejrzystą aluzyę pod adresem arbitralnego funkcyonowania prokurato-

[58]) *Loc. cit.* str. 51.

rów i sędziów śledczych, którzy widocznie lekceważą sobie wolność osobistą.

Nie chcąc obciążać niniejszych naszych uwag balastem cyfer, wyjmujemy z obfitego materyału statystycznego, jaki mamy pod ręką, tylko niektóre daty. Cyfry te są aż nadto wymowne, stwierdzają najzupełniej powyż podniesione zarzuty i powinny zwrócić uwagę powołanych czynników. I tak:

w roku	sprawy karne wdrożone	wypadki uwięzienia
1874	76174	13096
1875	66085	14727
1876	64290	18640
1877	66321	22229
1878	63781	21267
1879	61562	21103
1880	70817	26724
1883	69802	26838
1884	70895	27149
1885	72221	28011.

U nas w Galicyi niestety stosunki od czasu wprowadzenia obecnej procedury nie ukształtowały się wcale na lepsze. Rozmaite względy złożyły się na ten niepocieszający objaw. W ogólności nasi prokuratorowie nie umieją zachować tej miary, która w procesie winna być przestrzeganą. Przeważna ich część zauzurpowała sobie uprzywilejowane stanowisko z ujmą praw procesualnych obwinionego i z ujmą stanowiska i innych czynników biorących udział w procesie. Czasami już na podstawie samego doniesienia, częściej na podstawie aktów dochodzeń przygotowawczych problematycznej wartości, przeprowadzonych przez władzę bezpieczeństwa z pewną tendencyjnością, wnoszą na zarządzenie uwięzienia koluzyjnego, jakkolwiek ani indywidualność obwinionego, ani natura sprawy karnej nie dają żadnej podstawy mogącej uzasadnić to zarządzenie. Niektórzy prokuratorowie chełpią się, że stanowisko ich urzędowe wytwarza z czasem pewną intuicyę i instynkt nieomylny, który każe im przeczuć, czy w danym wypadku uwięzienie ma być zarządzone. Lecz instynkt ten nieuchwytny i nieomylny prowadzi ich czasem na manowce. Na usprawie-

dliwienie swoje podnoszą, że ich wnioski podlegają rekognicyi sędziego śledczego, który w wypadku niezasadności zasięga orzeczenia izby radnej. Argumentacya ta jest jednak czysto teoretyczna. Praktyka u nas swierdza, że sędziowie śledczy nie chcą i nie mogą wyzwolić się z pod tej faktycznej dependencyi, w jakiej w obec prokuratorów znajdują się. Wnioski prokuratorskie są dla nich słowami świętej ewangelii, na które targnąć się brak im odwagi. Izba radna w swym składzie, w którym bierze udział prokurator broniący swych wniosków, sędzia śledczy solidaryzujący się z nimi, nie użycza należytej ochrony obwinionemu, który w izbie radnej nie ma swego rzecznika mogącego sprostować błędne twierdzenia prokuratora, informującego się o stanie sprawy z aktów pisemnych i nie stykającego się z osobą obwinionego.

Zresztą z doświadczenia wiemy, że sędzia śledczy niechętnie poucza obwinionego o służącym mu środku prawnym, a jeżeli to czyni, przygotowuje go z góry na odmowną uchwałę izby radnej. I sami obwinieni nie mają wiary w skuteczność środków prawnych i najczęściej z nich nie korzystają. I czynią to całkiem słusznie. Sędzia śledczy nie przyjmuje nigdy do protokołu wywodu zgłoszonego zażalenia, uważając go za coś zbytecznego. Decyzye izby radnej są zwykle szablonowe. Jej motywa są najlepszem świadectwem, jak pojmowanem jest uwięzienie koluzyjne w interpretacyi naszych sędziów. Z reguły odrzuca izba radna zażalenie, ponieważ w toku śledztwa nie zostali jeszcze wszyscy świadkowie przesłuchani. Ten motyw jest zazwyczaj wystarczającym do powzięcia odmownej decyzyi. Rzadko zdarzyło się nam spotkać z uchwałą izby radnej, którąby swe orzeczenie na innych podstawach oparła. Pesymizm prokuratorski zaraził naszych sędziów a najliberalniejsze ustawy przy takiem pojmowaniu i stosowaniu nie ochronią nigdy obwinionego.

Procedura nasza chcąc zapobiedz możliwej dowolności sędziego śledczego zakreśla czas trwania więzienia koluzyjnego. Przepis ten o tyle jest humanitarny, że kładzie kres dłuższemu uwięzieniu obwinionego. I pytamy się, czy praktyka przestrzega tego postanowienia? Spotkaliśmy się z sofistycznemi zapatrywaniami niektórych naszych sądów broniącemi zdania,

że koluzya z natury swej trwać musi aż do osądzenia sprawy będącej przedmiotem postępowania i że przepis powyż powołany odnosi się jedynie do stadyum śledztwa wstępnego. Po ukończeniu śledztwa żaden przepis pozytywny nie zabrania obwinionego trzymać w więzieniu z powodu koluzyi aż do rozprawy głównej, chociażby czasokres dwu lub trzymiesięczny został przekroczony. Że podobna argumentacya niezgodną jest z jasnem brzmieniem ustawy, tego nie potrzebujemy dalej dowodzić

Tak wygląda uwięzienie koluzyjne w świetle praktyki. Jeżeli dodamy do tego, że obwiniony w toku całego postępowania wstępnego pozostaje niemal całkiem bez pomocy doradcy prawnego, albowiem ingerencya obrońcy, jaką dozwala nasze ustawodawstwo w postępowaniu wstępnem, zredukowaną być musi do nader szczupłych rozmiarów, które w obec nietajonej animozyi naszych sądów ku obrońcom stają się niemal iluzorycznemi, wówczas całkiem słusznie możemy powiedzieć, że obwiniony w obec wszechwładzy prokuratora i obrońcy jest całkiem bezsilny.

Reminiscencye dawnego absolutnego państwa policyjnego negującego wolność osobistą kwitną i obecnie pod postacią elastycznego przepisu o uwięzieniu koluzyjnem, które władza państwowa w imię owego fałszywie pojętego abstrakcyjnego wyższego interesu według swego arbitralnego uznania zarządzić może. To też nie dziw, że w czasach nowszych niemal wszyscy procesualiści występują żarliwie przeciw tego rodzaju uwięzieniu i domagają się albo całkowitego usunięcia go z systemu prawa procesowego albo wprowadzenia pewnych skuteczniejszych korektur chroniących obwinionego. W literaturze procesu karnego spotykamy się z przeróżnymi projektami. Najdalej idą zwolennicy procesu angielskiego i urządzeń angielskich. Ci bronią zapatrywania, że w systemie procesu opartego na zasadzie skargowej, koluzya żadną miarą nie da się uzasadnić i jest wprost nieloiczną. Proces angielski i amerykański obchodzi się bez niej całkiem wygodnie a znawcy stosunków angielskich podnoszą z naciskiem, że nie odczuto tam nigdy potrzeby wprowadzenia koluzyi i nie znane są wypadki,

w którychby śledztwo w skutek matactwa obwinionego zostało zwichnięte [59]).

Według ustawodawstwa francuskiego koluzya nie jest samoistnym powodem uzasadniającym uwięzienie. Jeżeli jednak sędzia ma podstawę do przyjęcia, że w pewnym wypadku rzeczywiście ona zachodzi, wówczas jest on uprawniony według ustawy z dnia 14 lipca 1865 zmieniającej art. 613 *cod. d'instr. crim.* [60]), zarządzić *une interdiction de communiquer* najdłużej na dziesięć dni.

Z ustawodawstw pozytywnych przyjmujących koluzyjne uwięzienie najbardziej racyonalna jest ustawa bawarska. Według art. 135 ust. 3 ustawy wprowadzającej powszechny kodeks karny z dnia 26 grudnia 1871 uwięzienie wówczas tylko może być zarządzone, jeżeli obwiniony w sposób wykryciu prawdy przeszkadzający na świadków lub współwinnych wpływał. A więc koluzya rzeczywiście istniejąca i wynikiem postępowania stwierdzona, nie zaś nieuchwytne domysły i przypuszczenia, uzasadnić może uwięzienie.

Powszechna ustawa niemiecka o tyle jest liberalniejszą od austryackiej, że według §. 113 areszt koluzyjny wykluczony jest w mniejszych sprawach, mianowicie w sprawach zagrożonych aresztem lub karą pieniężną. Zresztą we wszystkich innych wypadkach areszt ma być zarządzony „jeżeli istnieją okoliczności, z których wnosić można, że obwiniony ślady czynu usunie lub nakłoni świadków albo współwinnych do fałszywego zeznania lub wreszcie świadków do uchylenia się od obowiązku świadczenia namówi“ (§. 112). Ustawa więc nie zadowala się ogólnem domniemaniem koluzyi, lecz domaga

---

[59]) Heinze: *Strafprocessuale Erörterungen*, str. 30.

[60]) Lorsque le juge d'instruction croira devoir prescrire à l'égard d'un inculpé une interdiction de communiquer, il ne pourra le faire que par une ordonnance qui sera transcrite sur le registre de la prison.

Cette interdiction ne pourra s'étendru au delà de dix jours, elle pourra toutefois être renouvelée. Il en serarendu compte au procureur général.

się istnienia takich okoliczności, z którychby owa przyszła obawa dała się wywnioskować [61]).

Nowa ustawa węgierska lubo przyjmuje koluzyę jako powód uwięzienia, kroczy jednak zupełnie odmiennymi torami i pierwsza wprowadza zasadę kontradyktoryjnego postępowania. Postanawia ona: „decyzyę sędziego śledczego, który zarządzi areszt śledczy, należy bezzwłocznie udzielić izbie oskarżenia. O decyzyi sędziego śledczego rozstrzyga izba oskarżenia do dni 3 na posiedzeniu niejawnem po wysłuchaniu prokuratora i uwięzionego względnie jego obrońcy. Uwięziony ma prawo co dni 14 zwrócić się do izby oskarżenia z prośbą o zniesienie aresztu śledczego.

W skutek takiej prośby, izba oskarżenia zasięga sprawozdania sędziego śledczego i do dni 3 poweźmie uchwałę po wysłuchaniu prokuratora i uwięzionego w kierunku, czy powód, który uzasadnił zarządzenie aresztu śledczego jeszcze trwa".

Obwiniony więc a względnie jego obrońca będąc obecnym na posiedzeniu izby oskarżenia ma prawo czynienia i uzasadnienia swych wniosków, ma możność odparcia stronnych częstokroć wywodów prokuratora a izba oskarżenia na podstawie zebranego przy interwencyi stron procesowych materyału informacyjnego przystępuje do wydania swego orzeczenia, które oczywiście daje większą gwarancyę zasadności, jak decyzya izby radnej oparta na jednostronnym podmiotowością sprawozdawcy zabarwionym referacie. To też postanowienia ustawy węgierskiej zyskały ogólną aprobatę u wszystkich bez wyjątku procesualistów a w literaturze procesowej austryackiej podnoszą się głosy domagające się wprowadzenia analogicznego przepisu.

Powołaliśmy się tylko na niektóre pozytywne ustawodawstwa, które kwestyę uwięzienia koluzyjnego unormowały odmiennie od austryackiej procedury, pomijamy inne mniej lub więcej zbliżone a kończąc ten pobieżny przegląd pozytywnych przepisów chcielibyśmy streścić kilkoma słowami te

[61]) Por. Geyer: *Lehrbuch des gemeinen deutschen Strafprocessrechtes*, str. 583.

zarzuty, jakie w nauce procesu karnego przeciw aresztowi koluzyjnemu podniosły się.

Korzyści z tego środka procesualnego, jakie mają istnieć według doktryny procesu inkwizycyjnego, są nader problematyczne, albowiem:

1) świadkowie i współwinni tylko wówczas mogliby być wolnymi od niebezpieczeństwa zmowy lub porozumienia, gdyby obwiniony bezpośrednio po popełnieniu czynu lub zaraz na początku śledztwa został uwięziony. Inaczej więzienie koluzyjne *ex post* staje się bezprzedmiotowem. Zazwyczaj jednak obwiniony zostaje pozbawiony używania swej wolności dopiero po upływie pewnego choćby i krótkiego czasokresu, ma więc możność rozwinięcia akcyi paraliżującej śledztwo;

2) rodzina obwinionego lub inne osoby związane z nim ściślejszymi węzłami bądź przyjaźni, bądź interesu, mogą być mu pomocnemi i użyć swego wpływu na świadków lub współwinnych celem powstrzymania ich od niekorzystnego zeznawania;

3) świadek każdy zeznaje pod grozą odpowiedzialności karnej. To też Mittermaier całkiem trafnie podnosi „es ist unwürdig eines Gesetzgebers, auf die Schlechtigkeit der Menschen seine Massregeln zu bauen“ [62]);

4) wszelkiej obawie usunięcia śladów przestępstwa można zapobiedz, jeżeli sędzia śledczy natychmiast po popełnieniu czynu karygodnego zajmie się stwierdzeniem przedmiotowej istoty;

5) Zucker przytacza z praktyki argument przeciw więzieniu koluzyjnemu opierający się na tem, że pomimo wszelkich środków ostrożności obwiniony pozostający w areszcie śledczym znajdzie zawsze sposobność porozumienia się bądź z współwinnymi, bądź ze swoją rodziną. Zresztą w skutek odosobnienia obwinionego od świata a zetknięcia się z doświadczonymi przestępcami, uwięziony obmyśla swoją obronę, która utrudnia śledztwo;

---

[62]) Die sogenannte Collusionshaft w *Allg. österr. Ger. Zeit.* 1893, Nr. 101.

6) w dzisiejszym procesie opartym na zasadzie swobody sędziowskiej w ocenieniu dowodów i na zasadzie ustności i bezpośredniości, sędzia doświadczony zdoła ocenić, jaką wagę ma przywiązać do zeznań każdego świadka. W wypadku rzeczywistej koluzyi sędzia wytrawny porównując indywidualność świadka z innymi świadkami, sposób jego zeznawania i całe jego zewnętrzne wystąpienie nie omyli się w swym sądzie i odczuje, jeżeli świadek zainspirowany przez trzecią osobę zeznaje. Poczucie karygodności wyciska pewne zewnętrzne piętno a brak pewności i tej precyzyi, jaka cechuje świadka zeznającego ze świadomością prawdy, naprowadzi sędziego na domysł, że świadek nie zeznaje prawdy.

IX. Pozytywne warunki uwięzienia koluzyjnego.

De lege lata warunki, pod którymi uwięzienie z powodu zachodzącej koluzyi może być zarządzone, są według brzmienia §. 175 ust. 3 post. karn. następujące:

1) uwięzić się mający musi być posądzonym o popełnienie czynu karygodnego będącego przedmiotem postępowania karnego;

2) fakta pozytywne stwierdzające, że posądzony starał się zadanie zakreślone sędziemu śledczemu utrudnić lub uniemożebnić.

Czynności zewnętrzne przedsiębrane przez posądzonego a odnoszące się do sparaliżowania akcyi sędziego śledczego, mogą być dwojakiego rodzaju:

a) wpływanie na świadków, znawców lub współwinnych. Okoliczność ta winna być przez sędziego śledczego w sposób wiarygodny stwierdzoną a mianowicie w pierwszym rzędzie przez zeznania tych osób, na które posądzony wpływał;

b) usunięcie śladów zbrodni lub występku. Czynności te odnoszą się do tak zwanej przedmiotowej istoty czynu karygodnego a więc zazwyczaj do najpierwszego stadyum wdrożonego postępowania. Sędzia śledczy jednak, który zaraz w pierw-

szej chwili przedsięweźmie czynności odnoszące się do stwierdzenia przedmiotowej istoty zapobiedz może łatwo wszelkiej akcyi posądzonego w tym kierunku a w następstwie nie będzie miał potrzeby uciec się do zarządzenia uwięzienia. To też przeciwnicy uwięzienia koluzyjnego argumentują, że sędzia śledczy świadomy obowiązków na nim ciążących i przystępujący do akcyi z energią i pośpiechem nigdy nie znajdzie się w tem położeniu, żeby potrzebował pozbawiać wolności posądzonego;

3) tytuł drugi uzasadniający uwięzienie jest natury zbyt elastycznej i wymaga najsumienniejszej oceny tak strony podmiotowej, jak i przedmiotowej sprawy będącej przedmiotem postępowania. Tytułem tym jest uzasadniona obawa możliwej koluzyi.

W przeciwstawieniu do poprzedniej przyczyny uwięzienia wykluczoną jest tu ta sfera działania zewnętrznego, która już przedstawia się jako rozpoczęcie lub dokonanie koluzyi. Wykluczona jest dalej owa nieuchwytna obawa, jaka istnieje przy dochodzeniu każdej sprawy karnej a mająca swe źródło w wrodzonem każdej jednostce uczuciu bronienia się przed wszelkiem grożącem złem. Wykluczoną więc jest sfera uczuć czysto podmiotowych. usuwająca się z pod oceny sprawiedliwości i jej organów. Obawa usprawiedliwiająca areszt musi być przedmiotowo uzasadnioną. Musi więc istnieć pewien materyał faktów zewnętrznych nie świadczących wprawdzie o rozpoczęciu lub rzeczywistem dokonaniu koluzyi, lecz mimo to przemawiających w stopniu wysokiego prawdopodobieństwa, że się to stać może. A więc należy tu i stadyum przygotowania zdążającego do usunięcia śladów zbrodni.

Stanowisko sędziego śledczego w obec szczupłości danych materyalnych jest oczywiście w niezwyczajnym stopniu utrudnione i wymaga najstaranniejszego indywidualizowania sprawy a nawet i pewnej intuicyi zdobytej wytrawnością sądu, taktem i długoletniem doświadczeniem. Sędzia śledczy więc uwzględni w pierwszym rzędzie indywidualność posądzonego. Sposób jego dotychczasowego zachowania się, stanowisko jego społeczne, stosunki rodzinne i majątkowe, sposób życia, — mogą być

cennemi wskazówkami. W drugim rzędzie zwróci on uwagę na osoby w toku śledztwa słuchać się mające. Jeżeli świadkiem ma być osoba niezłomnych zasad i przekonań, dająca całą swoją indywidualnością gwarancyę, że świadectwo jej będzie wyrazem jej najgłębszej i najlepszej wiedzy i wolnem od wszelkich ją krzywdzących podejrzeń, wówczas oczywiście obawa o koluzyę wprost musi być wykluczoną. Sam więc fakt, że sędzia nie rozpoczął jeszcze przesłuchań w toku śledztwa, nie jest wystarczającym do zarządzenia uwięzienia. Wreszcie nie pominie sędzia śledczy i rodzaju przestępstwa, za który posądzony ma odpowiadać.

Zucker [63]) w ogólnym zarysie określa stanowisko sędziego śledczego w kwestyi zarządzenia aresztu koluzyjnego. Słowa jego, mogące być dyrektywą dla niejednego sędziego śledczego szafującego zbyt hojnie tym środkiem procesualnym, powtarzamy w dosłownem brzmieniu: „Es bedarf also hier gewisser Thatsachen, gewisser Geschehnisse, auf deren Grundlage allein man zur Verhängung der Collusionshaft schreiten kann; nur concrete Verhältnisse, nicht aber eine allgemeine Besorgniss vor Verdunkelung, die dem einfachsten Falle anhaften kann, gestatten nunmehr die Verhängung und Fortsetzung dieser Untersuchungshaft“.

*

* *

Na tem kończymy nasze uwagi o areszcie koluzyjnym. Nie wyczerpaliśmy całego materyału, pomijamy inne szczegóły jak n. p. kwestyę rozszerzenia aresztu koluzyjnego i na stadyum przechodowe praktykowanego w niektórych sądach, a pomijamy ją z tego powodu, gdyż praktyka ta znalazła należytą odprawę w wywodach Wasera [64]), — pomijamy również przepis §. 190 ust. 2 post. kar. odnoszący się do czasu

---

[63]) *Loc. cit.* str. 76.

[64]) *Gerichtszeitung* 1878, Nr. 29.

trwania tego rodzaju uwięzienia jako nie nastręczający żadnych wątpliwości.

Zamiarem naszym było przypomnąć naszym sędziom śledczym i prokuratorom zacytowane na wstępie niniejszych uwag słowa jurysty XVII. wieku „*captura est torturae species*“ a tem samem zwrócić ich uwagę, że „*iniusta incarceratio ultorem habet deum*“.

Piotr Stebelski.

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

(Ciąg dalszy).

W taki sposób z prostego bicia się, zabijania, wyrobiło się rycerstwo. Uszlachetniło się ono w skutek tego, że była w niem dusza, ideał, który je podniósł. I praca także musi mieć taki ideał, duszę. Ale ani próżnująca, ani pracująca arystokracya jeszcze jej nie odnalazły. Carlyle w wyjaśnieniu tego przytacza zapatrywania *Plugsona of Undershot*, pod którym przydomkiem rozumie każdego członka nowo utworzonej w Anglii arystokracyi pieniężnej, złożonej z fabrykantów, myślących tylko o robieniu pieniędzy. „Plugsona, który dotychczas niezmordowanie prządł bawełnę, tylko w celu zarobienia tysięcy funtów szterlingów, będę nazywać ciągle bukanierem i Chactawem, dopóki z niego nie stanie się coś lepszego, coś bardziej niezwyciężonego. Jego setki tysięcy biletów bankowych znaczą dla mnie tylko tyle, co sto skalpów w wigwamie Chactawa. Ślepy Plugson, mógłby być wodzem przemysłu *(Captain of Industry)*, urodzonym członkiem ostatniej, prawdziwej arystokracyi tego świata, gdyby o tem wiedział. Ten tysiąc ludzi, którzy przędli i pracowali koło niego, byli pułkiem przez niego zwerbowanym, do prowadzenia wojny z rzeczywistym nieprzyjacielem: golizną grzbietów i niesforną bawełną, która nie chciała pokryć tych grzbietów, dopóki do tego nie została zmuszona. Tu był najważniejszy nieprzyjaciel, nad którym

zwycięstwa wszyscy mu życzyli. Zwerbował swoje tysiąc ludzi mówiąc im: chodźmy bracia wypowiedzieć wojnę bawełnie. Poszli za nim z ochoczym krzykiem; odnieśli nad bawełną zwycięztwo, któremu cała ziemia przyklasnęła". Plugson jednak okazał się nie jak wódz przemysłu, ale jak bukanier, albo Chactaw. Wilhelm zwycięzca, kiedy zdobył Anglię, przypuścił swoich w stal zakutych towarzyszów do korzyści zwycięstwa, bo wiedział, że może nadejść chwila, kiedy i on i oni będą się wzajemnie potrzebować. Plugson, na podobieństwo bukaniera powiedział swoim towarzyszom: „Oto sto tysięcy, które zyskaliśmy; te sto tysięcy są moje, wasze są trzy i sześć pensów dziennie: adieu, szlachetni przędacze, macie tu *groat* [58]), który wam daję, żebyście wypili za moje zdrowie". Plugson postąpił nie jak wódz przemysłu, ale jak bukanier, a jednak musi przestać być bukanierem, musi się stać prawdziwym wodzem przemysłu.

Żeby jednak mogło to nastąpić, praca musi być uorganizowana. Wtedy kierunek jej będzie odebrany z rąk niedorzecznych i próżnych ludzi i powierzony ludziom mądrym, pracowitym, skromnym i mężnym. Wtedy także i w pracy znajdzie się ten ideał, ta dusza, która winna być w każdej rzeczy. Jeżeli to się nie stanie i Anglia i Europa staną się niemożliwe do mieszkania.

X.

Wzniosłe są wszystkie myśli wypowiedziane przez Carlyle'a o tem idealnem, duchowem znaczeniu pracy. „Jest bowiem wieczna szlachetność, a nawet świętość w pracy. Chociażby ktoś najzupełniej zapomniał o swojem powołaniu, zawsze można się po nim czegoś spodziewać, jeżeli rzeczywiście i poważnie pracuje; w próżnowaniu tylko jest rozpacz. Praca, choćby była zupełnie oddana mammonie, pozostaje w związku z naturą; szczere pragnienie dokonać swej pracy, doprowadzić każdego do poznania prawdy, i wskazówek i prawideł natury,

[58]) Moneta wartości 4 pensów.

które są prawdą". — „Ostatnią ewangielią tego świata jest: poznaj twoją pracę i wykonywaj ją. Znaj siebie samego; zasada ta dosyć długo męczyła cię, sądzę jednak, że się tego nigdy nie dowiesz. Poznanie siebie samego nie jest twoją rzeczą, bo jesteś istotą niezbadalną *(unknowable)*; poznaj więc, co możesz zrobić i pracuj nad tem, jak Herkules. To będzie dla ciebie lepiej". — Nieskończone znaczenie leży w pracy: człowiek uszlachetnia się przez pracę. Zgniłe bagna, porosłe trzciną, oczyszczają się, na ich miejscu powstają piękne uprawne pola i wspaniałe miasta: sam człowiek przestaje być w skutek tego zgniłą, niezdrową pustynią. Uważaj, jak w najpospolitszej robocie cała dusza człowieka układa się do pewnej, rzeczywistej harmonii wtedy, kiedy zabiera się do pracy. Zwątpienie, żądze, cierpienia, zgryzoty, rozpacz sama oblegają jak zmory piekielne, duszę biednego wyrobnika, tak jak każdego człowieka; niech jednak zabierze się mężnie do pracy, wszystko to uciszy się i ukryje z mrukiem w swoich jaskiniach. Człowiek jest teraz człowiekiem. Błogosławiony zapał do pracy, jak ogień oczyszczający spalił w nim wszystką truciznę, nawet z wstrętnego dymu zrobił błogosławiony, jasny płomień!" „Przeznaczenie w ogóle nie ma innego środka do doskonalenia nas". — „Dla tego błogosławiony jest ten, kto znalazł swoją pracę; niech nie żąda innego błogosławieństwa. Ma on swoją pracę, swój cel życia; wynalazł go i pójdzie za nim". Praca płynie przez kwaśne moczary życia ludzkiego, jak rzeka, tocząca swe wody w jasnem łożysku, pogłębiając je, robiąc z zaraźliwego bagna łąkę, obsypaną kwieciem. Jak błogą jest ta rzeka, wielka albo mała, dla samej łąki! Praca jest życiem; z głębi serca robotnika wynika jego od Boga dana siła, święta, niebiańska istota życia, którą natchnął go Wszechmocny; z głębi serca budzi go do wszelkiej szlachetności, do wszechwiedzy, samopoznania, jak tylko dobra praca zaczęła się. „Każda szlachetna praca wydaje się z początku niemożliwą". „Praca jest religijnej natury, jest mężnej natury, co jest właściwością każdej religii. Wszelka praca człowieka podobna jest do pracy pływaka; niezmierzony ocean grozi mu pochłonięciem, i dotrzyma tego, jeżeli człowiek nie stawi mu się mężnie. Jeżeli jednak człowiek mężnie urąga, ocean będzie go

unosił na swoich falach, jak swojego zdobywcę". — „Dla tego mój żeglarzu, powinieneś być większym od tego niezmierzonego, burzliwego świata na około siebie, powinieneś uchwycić go jak rękami atlety, twoją silną duszą, pokonać go, i kazać się zanieść — do nowej Ameryki, albo dokąd cię Bóg poprowadzi". — „Praca jest modlitwą. Kto zrozumie to dobrze, zrozumie proroctwo całej przyszłości, ostatnią ewangielię, zawierającą wszystkie inne. Jej katedrą jest niezmierzoność, pokryta gwiazdzistą drogą mleczną; posadzka w niej z zielonej mozaiki mórz i krajow; za ołtarz ma gwiazdzisty tron Przedwiecznego! Jej litaniami i psalmami są szlachetne, heroiczne czyny i cierpienia mężnych synów człowieka. Jej chorałną muzyką wichry i oceany, i głębokie, ale wiele mówiące głosy przeznaczenia i historyi". — „Praca jest religijnej natury, bo, właściwie mówiąc, wszelka uczciwa praca jest religią. Godne uwielbienia jest owe starych mnichów: *Laborare est orare*, praca jest modlitwą". — „Ta niegłoszona z ambony ewangielia, jest starszą od wszystkich, których uczono, wiecznie trwałą ewangelią: Pracuj i w pracy znajdź zadowolenie. Człowieku, synu ziemi i nieba, czy nie leży w najskrytszych tajnikach twego serca siła do pracy, która cię pali, nie dając spokoju, dopóki jej nie wyjawisz, nie zapiszesz w dobroczynnych czynach naokoło siebie. Z tego, co jest nieporządne, do niczego nie przydatne, winieneś zrobić porządne, urządzone, zdolne do uprawy, posłuszne i pożyteczne dla ciebie. Gdziekolwiek znajdziesz nieład, twojego wiecznego nieprzyjaciela, napadaj na niego szybko, pokonaj go, zrób z niego porządek, podległy nie chaosowi, ale rozumowi, Bóstwu i tobie. Wyrywaj oset rosnący na twojej drodze, żeby mogło zamiast niego wyrosnąć źdźbło pożytecznej trawy, kropla pożywczego mleka. Zbieraj nieprzydatną bawełnę, prządź z niej i tkaj, zrób z niej tkaniny, któremi możnaby pokryć gołe grzbiety ludzi".

„Przedewszystkiem jednak gdziekolwiek znajdziesz ciemnotę, głupstwo, zwierzęcą bezmyślność, napadaj na nie, uderzaj w imię Boga, mądrze, niezmordowanie, nie odpocznij dopóki żyjesz i dopóki one żyją. Najwyższy Bóg, jak ja go pojmuję, tak ci nakazuje głosem, który możesz usłyszeć, jeżeli masz uszy do słyszenia. Czy milczenie głębokiej wieczności, światów

będących za gwiazdą poranną nie przemawia tak do ciebie, głosem, niewypowiedzianym, ale straszniejszym od piorunów z góry Sinai! Niezrodzone jeszcze wieki, stare groby ze swymi butwiejącymi prochami, mówią ci to samo. Głębokie królestwo śmierci, gwiazdy, nie spoczywające nigdy w swoim biegu, wszelka przestrzeń i czas, ogłasza ci to ciągłem, milczącem napomnieniem. I ty także, jak każdy człowiek, powinieneś pracować dzisiaj; bo noc przyjdzie, kiedy nie będziesz mógł robić".

„Każda rzetelna praca *(true work)* jest święta; w każdej rzetelnej pracy, nawet ręcznej, jest coś boskiego. Praca, szeroka jak ziemia, szczytem swoim nieba dosięga. Jest ona potem czoła, mózgu, serca — w niej się zawierają obliczenia Keplera, rozmyślania Newtona, wszystkie nauki, wszystkie wypowiedziane epopeje, dokonane heroizmy, męczeństwa, aż do agonii krwawym potem, którą ludzie nazywają boską. O bracie, czyż to nie jest modlitwa, najszlachetniejsza z rzeczy istniejących pod słońcem? Kto jesteś, co się skarzysz na twoje mozolne życie? Nie skarz się. Patrz, mój strudzony bracie, na twoich towarzyszy pracy, tam w boskiej wieczności. Oni tylko wszystko przeżyli; święty orszak nieśmiertelnych. Nawet w słabej ludzkiej pamięci przeżyli oni jako święci, bohaterowie, bogi, zaludniając niezmierzone przestwory czasu! Dla ciebie Niebo, chociaż surowe, nie jest niedobrem; Niebo jest dobre, jak szlachetna matka, jak spartańska matka, daje ci, swemu synowi, tarczę, mówiąc: Z nią albo na niej. I ty także winieneś powrócić do twego odległego domu zaszczytnie, jeżeli w walce ocalisz swą tarczę. I ty w wieczności, w najgłębszem państwie śmierci, nie jesteś cudzoziemcem, ale obywatelem. Nie skarz się; prawdziwi spartanie nigdy się nie skarzyli".

„Najgorszym potworem na świecie jest próżniak. Co jest jego religią? Że natura jest złudzeniem, wśród którego za pomocą przebiegłego żebractwa albo złodziejstwa można dostać dobrą strawę; że Bóg jest kłamstwem, i człowiek i jego życie także są kłamstwem".

Jednakże jeżeli człowiek winien tak pracować, jaką odbierze za to nagrodę, zapłatę? Rzetelna zapłata za rzetelną pracę jest żądaniem, któremu nie można odmówić. Zapłata

pieniężna w takim stosunku, żeby utrzymała przy życiu robotników, żeby mogli jeszcze więcej pracować, jest konieczna dla najszlachetniejszego pracownika i dla najmniej szlachetnego, jeżeli nie chcecie, żeby ten świat opuścili. „Jedno jednak powiem tu, ciągnie dalej Carlyle, ze względu na szlachetnych i szlachetniejszych, co jednak rzuci pewne światło na wszystkich innych i rozwiązanie przy nich tej trudnej kwestyi: Zapłata za każdą szlachetną pracę jest w Niebie, i nigdzie indziej. Nie w banku angielskim, ani w owym banku pracy, ani w żadnej innej, najbardziej ulepszonej instytucyi bankowej, przedstawisz swój rachunek, szlachetna duszo. Ludzkie banki nie znają cię, albo poznają cię wtedy, kiedy przejdzie już wiele pokoleń i wieków, kiedy instytucye te będą od ciebie daleko. Czy twoim celem życia było otrzymanie zapłaty w majątkach za twój heroizm, żebyś miał życie wspaniałe, żebyś był tem, co nazywają szczęśliwy w tym świecie, lub w jakimkolwiek innym. Odpowiadam za ciebie stanowczo: nie. Cała duchowa tajemnica obecnej epoki polega na tem, żebyś i ty mógł odpowiedzieć prosto i jasno: nie". — „Życia nie można przedać, bo nie ma na nie nawet odpowiedniej ceny. Czy nie lepiej oddać go po królewsku, za nic. Wtedy staniesz się bohaterem. I w heroicznych i nie w heroicznych czasach, powinniśmy powiedzieć jak Burns o swoich pieśniach: nie potrzebuję za nie gwinei". Jest to warunek, który powinien przeniknąć głęboko we wszelkie oznaczenia zapłaty tu, na ziemi, choćby ewangielia mammonizmu inaczej twierdziła. Prawdą więc jest to, co stare mnichy mówiły, *Laborare est orare*, praca jest modlitwą, jest religią. W pracy człowiek znajduje zadanie, cel swego życia, kierunek, spełnienie swego przeznaczenia, uszlachetnienie. Ale to samo można powiedzieć o całych narodach. „Pokaż mi naród energicznie pracujący, walczący, wysilający się, własnemi barkami obracający koła, z sercem pulsującem, muskułami naprężonemi, z męską energią i wolą, a ja ci pokażę naród, któremu wiele dobrego można przepowiedzieć, dla którego wszystko dobre jest pewne, jeżeli tylko wytrwa w swojej energii. Przez samą pracę nauczy się; jak Anteusz opiera się na matce — czynie; jakżeby się nie miał nauczyć". Pod tym wpływem najzwyklejszy Plug-

son. dowódca tysiąca robotników, może się uszlachetnić, jeżeli tylko odrzuci ewangielię mammonizmu. Na tem też polega cała nadzieja Anglii.

Praca jednak powinna być uorganizowana, choćby dla uregulowania kwestyi roboty i zapłaty *(work und wages)*, którą należało rozstrzygnąć przynajmniej przed dwoma pokoleniami. Pod tym względem Carlyle dochodzi do wniosków, iż społeczeństwo angielskie dalekie jest od tej organizacyi, z powodu coraz większej przewagi i wpływu demokracyi, która w szczególny sposób zapatruje się na kwestyę wolności. Pojmuje ona wolność jako prawo głosowania w zgromadzeniach wyborczych, ażeby później mieć prawo powiedzieć: oto i ja mam jedną dwudziestotysięczną część gaduły w narodowym palawerze. Takie pojęcie jest jednak co najmniej zabawne, okupione jest bowiem najzupełniejszem socyalnem odosobnieniem. Każdy człowiek stoi niezależnie od innych i nie ma z nimi żadnych innych związków, jak zapłatę gotówką. Takiej wolności jednak ziemia nigdy nie widziała i długo znieść nie może. Niewolnik za czasów anglo-saskich, z naszyjnikiem mosiężnym na szyi, pasł swinie swego pana w lesie, świnie były jego pana, ale i on miał nadzieję dostać z nich kąsek. Niewolnik ten był połączony wprawdzie twardymi węzłami z innymi ludźmi, naszyjnikiem mosiężnym; miał jednak swoich wyższych, niższych, równych, nie był nigdy zupełnie odosobniony. Obecnie został oddawna wyemancypowany, ma to, co nazywamy wolnością. „Wolność, powiadają mi, jest boską rzeczą. Wolność jednak, prowadząca do śmierci głodowej, nie jest rzeczą tak boską“. W skutek tego wolność potrzebuje nowego określenia. W średnich wiekach położenie niższych klas było godne pożałowania „śmiem jednak twierdzić, powiada Carlyle, że los tych milionów niemych pracowników, nigdy, od początków społeczeństwa nie był tak nieznośny, jak obecnie. Nie śmierć, choćby z głodu, czyni człowieka nieszczęśliwym; wielu ludzi umiera, wszyscy muszą umrzeć; taki jest wspólny nasz koniec. Ale żyć nędznie, nie wiedząc dla czego; pracować ciężko i nic nie zyskiwać; mieć serce skołatane, znużone; być odosobnionym, bez żadnych związków, otoczonym w koło powszechnem zimnem *Laissez-faire;* umierać wolno, przez

całe życie, będąc zamkniętym w głuchej, martwej, nieskończonej niesprawiedliwości; to jest i pozostanie na zawsze nieznośnem dla wszystkich ludzi, stworzonych przez Boga". — Dla tego najżywotniejszą potrzebą tych pracujących milionów, jest znaleść przewodników, którzy byliby w stanie poprowadzić je do pracy. Największem zadaniem, jakie mamy do rozwiązania, polega na wynalezieniu tego rządu narodu przez rzeczywiście ludzi wyższych, *(That of finding governement by your Real-Superiors)*, przez najlepszych, najmężniejszych, których możnaby nazwać prawdziwą arystokracyą. Jeżeli Anglia zadania tego nie rozwiąże, przestanie istnieć między narodami.

Jakie jest zadanie takiej arystokracyi? co przez nią rozumieć należy? stanowi treść ostatniej części Przeszłości i Teraźniejszości Carlyle'a.

Według niego Europa potrzebuje obecnie rzeczywistej arystokracyi, rzeczywistego kapłaństwa, inaczej bowiem nie może dalej istnieć. Wszystkie wypadki ostatnich czasów, francuska rewolucya, Napoleonizm, Burbonizm i inne, uczą nas, że fałszywa arystokracya jest nieznośna; że stan, w którym nie ma arystokracyi, również jest niemożliwy; że arystokracya jest konieczna, ale niełatwa do otrzymania. Bez arystokracyi i kapłaństwa, klasy rządzącej i uczącej, żadne społeczeństwo obejść się nie może. Podstawą ich jest to, że ludzie zawsze potrzebują słuchać tych, których uważają za lepszych, mądrzejszych, mężniejszych. Tak było i tak będzie zawsze. Idzie o to, żeby wynaleść tych mądrzejszych, lepszych.

Obydwie te klasy, tak jak przechowały się z średnich wieków, nieodpowiadają jednak obecnie tym wymaganiom.

Cóż piękniejszego, powiada Carlyle o duchowieństwie, jak widok ludzi, którzy mówią drugim o rzeczach moralnych, duchowych, którzy wyznają głośno, że powołaniem ich jest staranie o zbawienie dusz drugich ludzi. Jednak klasa ta w obecnych czasach straszliwie o tem zapomniała. Widzi ona szatana, takiego jak sobie ludzie wyobrażali dawniej, a nie widzi rzeczywistych szatanów, pożerających duszę i świat. „Grzech pierworodny i tym podobne rzeczy są bardzo złe, ale dystylowana wódka, ciemnota, głupota, głupie prawa zbożowe są także złemi". Dla tego duchowieństwo winno wynaleść tych nowych

szatanów, z którymi ma walczyć. Jest to kwestya ważna dla całego świata.

Co się znów tyczy feudalnej arystokracyi, ta wcale nie była imaginacyjną. „Jej naczelnicy *Jarls*. obecnie nazywani *Earls*, byli silnymi nie tylko etymologicznie, ale faktycznie; jej książęta, *duces*, byli wodzami, jej lordowie, byli stróżami praw, *Law-wards*. Od nich zależały wszystkie sprawy wojenne i policyjne w kraju, sądownictwo, prawodawstwo. Była to ziemska arystokracya, która rządziła angielskim narodem i w zamian za to korzystała z ziemi angielskiej. Była to prawdziwa arystokracya, oparta na ziemi. Ciekawi mogą rozmyślać nad tem obecnie. Wojowanie, policya, sądzenie, nawet rzeczywisty kierunek i przodownictwo narodowi sprawiali posiadacze ziemi w zamian za ziemię. A jak wiele z tego robią oni obecnie, czego nikt nie robi? Dobre Nieba: *„Laissez-faire*, nic nie rób, przejadaj twój zarobek i śpij“ oto namiętny okrzyk dnia dzisiejszego; lepiej byłoby jednak, żeby nic nie robili, jak stanowili prawa zbożowe“. — Obecnie wszystko się robi za pomocą płatnych, najętych urzędników, na których wydaje się miliony. „Ziemia jednak, kraj nie może być rządzony przez najętych rządców. Nie można nająć do tego ludzi; ludzie bowiem mogą rządzić krajem na mocy misyi, odczutej w sercu jako z nieba pochodzącej, nie na skutek jakiejś umowy z bankiem. Misya ziemskiej arystokracyi jest święta, ale daje do myślenia wiele obecnie. Arystokracya ta w owych surowych wiekach odpowiadała swemu zadaniu; były wtedy wprawdzie „gwałty, wojny, nieporządek, ale czem są te wojny, a nawet śmierć sama, w porównaniu z obecnym wiecznym stanem życia w śmierci, i z pokojem, w którym nie ma żadnego spokoju. Jeżeli nie może powrócić jakaś nowa cześć dla bohaterów, w nowej, stosownej formie, świat ten nie obiecuje długiego istnienia“. Co do tego sądzi Carlyle, że człowiek, mający nieśmiertelną duszę, może trochę odczytać z wieczności, z przyszłości, jeżeli w nią patrzeć będzie. Na mocy tego wystawia pewien horoskop na przyszłość, mianowicie, że i z naszego demokratycznego, przemysłowego wieku wypłynie jakaś jasność niebieska; że społeczeństwo uorganizuje się odpowiednio, w przeciwnym bowiem razie będzie cha-

otycznem, nieszczęsnem, szalonem, dopóki nie zginie w samobójczym rozkładzie. Sądzi, że ludzie, którzy mają pretensyę do rządzenia innymi, zrozumieją, że organizacya pracy, jest najważniejszem zadaniem obecnych czasów, od którego zależy cała przyszłość społeczeństwa. Sądzi, że powstanie nowa, przemysłowa arystokracya, rzeczywista, nie imaginacyjna, która będzie zdolna wskazać narodowi możliwe do urzeczywistnienia, a zarazem szlachetne cele życia, i poprowadzić go do nich. Zdaniem jego wytworzenie takiej arystokracyi jest jedną z najważniejszych kwestyi, jakie kiedykolwiek ludzkości się przedstawiały. Rozwiązanie jej jednak wymaga nie tylko lat, ale może wieków całych.

„Najistotniejsza część tego niezmiernego problematu organizacyi pracy i przedewszystkiem urządzenia klas roboczych, będzie rozwiązana przez tych, którzy wśród nich stoją, którzy sami pracują lub przewodniczą w pracy. Zarody tego wszystkiego, co może być postanowione względem nich przez jakiś akt parlamentu, muszą już *in potentia* zawierać się w tych dwóch klasach, które mają słuchać takiego aktu. Napróżno będziecie się starali oświetlić ludzki chaos nie przez światło wewnątrz niego, ale przez światło rzucone tylko na powierzchnię; porządek nigdy tam nie powstanie".

„Mam silne przekonanie, że przestaniemy uważać za angielskie piekło, niezrobienie pieniędzy; że będziemy mieli i szlachetniejsze piekło i szlachetniejsze niebo". — „Mammona przestanie być naszym bogiem". — „Wtedy każdy będzie mógł powiedzieć: dla czego tak zabijam się w robieniu pieniędzy? Nie pójdę do piekła, choćbym ich nie zrobił. Powiadają mi, że jest jeszcze inne piekło". Wtedy dopiero zmniejszy się gorączkowa konkurencya we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu, panująca wszechwładnie obecnie; peryody szalbierstwa z ich panikami i handlowemi kryzysami nie będą tak częste; stały, skromny przemysł zastąpi szulerską spekulacyę. Pierwszą ambicyą przemysłowca stanie się, być szlachetnym przemysłowcem między szlachetnymi robotnikami, a drugą dopiero, być bogatym. Wynalazczy geniusz angielski, wśród zgiełku rozmaitych maszyn, będzie usiłował nie tylko taniej produkować, ale i lepiej rozdzielić wyprodukowane bogactwa.

tak samo tanio, jak przedtem. Stopniowo będziemy znowu mieli społeczeństwo z trochą heroizmu, i z trochą błogosławieństwa Bożego. „Będziemy mieli zamiast mammonicznego feudalizmu, szlachetną, sprawiedliwą przemysłowość *(Industrialism)* i rząd najmądrzejszych".

„Kierownicy przemysłu, są wirtualnie wodzami świata; jeżeli w nich nie ma żadnej szlachetności, nie będzie już nigdy arystokracyi". Niech jednak ci wodzowie przemysłu *(Captains of Industry)* pamiętają, że są zrobieni z innej gliny, jak dawni wodzowie z pola bitwy *(Captains of Slaughter)*. Wodzowie przemysłu są prawdziwymi bojownikami z chaosem, niedostatkiem, nędzą tego świata, prowadząc ludzkość do boju, jedynie prawdziwego, powszechnego. Niech ci wodzowie przemysłu zajrzą w głąb swego serca i przekonają się, czy mieści się w niem tylko pragnienie i miłość dóbr materyalnych. Jeżeliby tak było, nie mogliby się oni stać rycerzami pracy i spełnić swego zadania.

W jakim stosunku wodzowie ci powinni zostawać z podwładnymi im bojownikami pracy, robotnikami. Miłości ludzkiej nie można kupić za gotówkę; bez miłości jednak ludzie nie mogą wytrzymać razem. Nie można prowadzić świata do boju, nie podzieliwszy go na pułki, nie wprawiwszy do walki. Wszyscy od najwyższego do najniższego rozumieją tę konieczność, albo świadomie, albo za pomocą szlachetnego instynktu. Tak samo nie można prowadzić pracującego świata, anarchicznego, nieuorganizowanego. Pod tym względem jednak nowożytni wodzowie przemysłu winni się zapatrywać na baronów feudalnych. Ci ostatni nie walczyli z czasowymi tylko jurgieltnikami naokoło siebie, po sześć pensów za dzień, gotowymi przejść do strony przeciwnej, gdyby im dano po siedm pensów.

Mieli oni nakoło siebie ludzi, związanych z nimi pewnymi interesami, którzy w razie potrzeby gotowi byli oddać nawet życie swoje za wodza. „To było pięknie, po ludzku. Człowiek nie może żyć inaczej. Odosobnienie jest szczytem nieszczęścia dla człowieka. Być odciętym, samotnym; kiedy cały świat obcy, nie twój, nieprzyjacielski obóz dla ciebie; nie mieć swego domu, ani serc, ani twarzy, któreby do ciebie

należały. Jest to najstraszliwsze zaklęcie, dzieło złego ducha. Nie mieć ani wyższego, ani niższego, ani równego, któryby był z tobą męsko połączony. Człowiek nie zna przykrzejszego losu". Wodzowie więc przemysłu winni tak postępować, aby bojowników swoich połączyć z sobą stalszymi stosunkami. „Patrz naokoło siebie. Twoje zastępy buntują się, w zamieszaniu, w nędzy, w przededniu klęski i szaleństwa. Nie chcą one już iść za tobą po sześć pensów na dzień, na zasadzie popytu i podaży; nie chcą, nie mogą i nie powinny. Powinieneś przyprowadzić je do porządku, do sprawiedliwej subordynacyi, do szlachetnej wierności w zamian za szlachetne przewodnictwo. Ich dusze doprowadzone zostały prawie do szaleństwa. Zrób, żeby były zdrowemi, coraz zdrowszemi. Ci ludzie nie chcą więcej maszerować jak obłąkany motłoch, ale jak uorganizowana masa. Wszystkie ludzkie interesy, połączone ludzkie usiłowania i rozwoje społeczne, wymagały na pewnym stopniu organizacyi, której domaga się teraz praca, najważniejszy z ludzkich interesów".

Koniecznym, niezbędnym warunkiem, bez którego nie można myśleć o organizacyi pracy, jest pewna stałość *(permanence)* w stosunkach między ludźmi, zwłaszcza między pracodawcami i pracującymi. Jest to najszerszą podstawą, na której dotychczas wyrastały wszelkie organizacye, i wyrastać będą i później. Według Carlyle'a im wyżej człowiek stoi w cywilizacyi, tem stalsze są jego zobowiązania i czyny. Małpa posiada nieprzezwyciężoną skłonność do przeskakiwania ciągle z gałęzi na gałąź. Nomada z swoim wózkiem przewozi ciągle siebie i swe rzeczy z miejsca na miejsce. Ale ucywilizowany człowiek nie powinien mieć takich zwyczajów. „Buduje on kamienne zamki, uprawia ziemię, zawiera dożywotnie małżeństwa, ma drzewa genealogiczne, kodeksy, wspomnienia i nadzieje, które, nawet na tej ziemi, trwają dłużej od tysięcy lat". — „O niemądry śmiertelniku, który ciągle gonisz za zmianą, mówiąc: Tam, a nie tutaj! Bogactwo, większe od skarbów obydwóch Indyi, leży dla człowieka wszędzie, jeżeli wytrzyma. Nie tylko jego dęby i drzewa owocowe, ale jego serce zapuszcza głękokie korzenie tam gdzie mieszka, czerpiąc pokarm z głębokich źródeł powszechnego bytu". Carlyle sądzi,

że ta stałość w stosunkach klas pracujących może powrócić za pomocą stosownego obejścia się pracodawców z robotnikami. Dla tego przytacza dwa przykłady. Jeden właściciel fabryki, Prudence, trzyma 1000 robotników, ale pamięta o ich dobrym bycie, używa wszystkich środków w celu przywiązania ich do siebie. Ofiary zaś pieniężne na to poniesione wróciły się mu z korzyścią. Drugi fabrykant, Blank, ma tyleż robotników, z którymi nie łączy go żaden inny stosunek, z wyjątkiem tego, że płaci im zarobek, należny według praw o podaży i popycie. Blanka robotnicy jednak ciągle się burzą: co sześć miesięcy urządzają zmowę, co miesiąc, a nawet co dzień i co godzina przeszkadzają mu, okradają go, niszczą i próżnują. Nie chciałbym, powiada Prudence, zamienić swoich robotników na jego, nawet z dodatkiem 7000 funtów szterlingów. W ten sposób zaprowadzona pewna stałość w umowach, może w następstwie rozwinąć się systematycznie, rozszerzyć, jeżeli będziemy się o to starali.

W zakończeniu swojej Przeszłości i Teraźniejszości Carlyle powiada, że nie sądzi, aby jego wymowa mogła pokonać mammonizm, żeby ludzie mniej kochali gwineje, a więcej swoje biedne dusze. „Jest jednak inny kaznodzieja, który będzie kazał z większym skutkiem; jego nazwiskiem jest przeznaczenie, boska opatrzność, a kazaniem jego nieugięty bieg rzeczy. Doświadczenie każe sobie strasznie drogo płacić za naukę, ale uczy jak nikt inny".

Dla tego sądzi, że pod tym wpływem przykład Prudence'a znajdzie naśladownictwo, że udzieli się wielu, wszystkim ludziom. „Stopniowo, bagnista powódź *Laissez-faire*, podaży i popytu, zapłaty gotówką, jako jedynego węzła, łączącego ludzi, będzie pokonana ze wszystkich stron, i wynurzą się z niej wieczne szczyty gór, sięgające do środka świata i spoczywające na samej naturze, na których znów będzie można budować. Kiedy czciciele Mammony staną się znów czcicielami Boga, a z drapieżnych dwunożnych zwierząt staną się ludźmi, wtedy znów ziemia stanie się błogosławioną".

Past and Present — powiada Toynbee — jest książką, w której Carlyle, największy przeciwnik stanu rzeczy, stworzonego przez Bogactwo narodów Smitha i maszynę parową, dał nam

najdelikatniejszy i najrzewniejszy obraz przeszłości, a zarazem najsurowszy akt oskarżenia teraźniejszości, jaki tylko istnieje w angielskiej literaturze [59]).

Pojawienie się jej wywołało odrazu wybuchy podziwienia, uwielbienia i burzę oburzenia. Stała się od razu najpoczytniejszem dziełem w angielskiej literaturze. Była ona najsilniejszym, najenergiczniejszym protestem przeciwko *Sacred science*, jak nazywano naówczas ekonomię polityczną [60]), której zasady były wygłaszane nawet przez duchowieństwo z kazalnicy za prawdy, nie mogące ulegać powątpiewaniu. Powołując się na te zasady, współczesne społeczeństwo uważało się za nieskończenie wyższe od średniowiecznego, bo zniosło niewolnictwo i podniosło pracownika do wysokości wolnego człowieka. Carlyle przeciwnie twierdził, że pod panowaniem ewangielii ówczesnej ekonomii politycznej i wolnej konkurencyi, pracownik utracił istotę rzeczy, i wykwitowany został pozorem jej, cieniem. Wykazywał on, że kiedy był nawet niewolnikiem, miał przynajmniej pana, który troszczył się o niego, jako o swego konia, lub inne zwierzę domowe, który niepozwolił mu umrzeć z głodu. Pod panowaniem konkurencyi pracownik, chociaż z imienia był wolnym, w gruncie rzeczy stał się niewolnikiem natury, która zabijała go, jeżeli sam nie zdołał się wyżywić. Kiedy był zdolny do pracy, otrzymywał zapłatę, zaledwie wystarczającą na utrzymanie przy życiu; kiedy stawał się niezdolnym, jedynym przytułkiem dla niego był dom roboczy. Wykazywał więc, że położenie robotnika pogorszyło się w porównaniu z przeszłością, pomimo wolności jaką otrzymał, a nawet w skutek niej. W tem też leżała przyczyna koniecznej reorganizacyi społeczeństwa.

Past and Present Carlyle'a, wywarło największy wpływ na społeczeństwo, a zarazem było dziełem, które ugruntowało jego stanowisko jako pierwszorzędnego myśliciela w Anglii. Dotknął niem wprawdzie Carlyle ludzi wszystkich politycznych odcieni i wszystkich religijnych przekonań; pomimo to zdobył sobie ogólne uznanie, bo przeciwnicy nawet musieli w nim

[59]) A. Toynbee. *Industry and Democracy*, str. 193.
[60]) I. A. Froude. *Th. Carlyle* (in London). T. I, str. 306.

przyznać niezmierną wiedzę i talent. Wszyscy cenili go nie dla tego, żeby wszystkie, wyrażone przez niego myśli były zupełnie nowe, lub żeby jego teorye nigdy przedtem nie były wypowiedziane, ale dla tego, że wiedziano, że to co wypowiadał, pochodziło z głębi serca, z najgłębszego przekonania. Widziano i uznawano w nim człowieka, który w bezinteresownem dążeniu do prawdy, doszedł do pewnych przekonań, i wypowiadał je bez ogródki, chcąc wyprowadzić społeczeństwo z tego chaosu w pojęciach i stosunkach, w jakim się znajdowało, na drogę prawdy i pomyślności.

XI.

W 1850 r. wyszły *Latter-Day Pamphlets*, Pamflety z ostatnich dni [61]). Były to chwile kiedy szkoła manchesterska cieszyła się największem powodzeniem, i w skutek tego interesy handlowe były przedewszystkiem przez rząd uwzględniane. W ogóle w owym czasie rząd angielski okazywał tendencyę do zapomnienia o swoich obowiązkach, i zrzeczenia się swoich praw rządzenia. Dla tego w ogóle pamflety te przepełnione są goryczą i napomnieniami dla rządu i społeczeństwa do zawrócenia na inną drogę. Znajdujemy w nich częścią bliższe rozwinięcie niektórych myśli, wypowiedzianych już poprzednio w innych pismach, częścią niektóre myśli nowe.

Pierwszy z tych pamfletów *The Present Time*, zastanawia się ponownie nad koniecznością organizacyi pracy w ogóle. Według opinii powszechnie przyjętej, wyłącznem panaceum na wszystkie dolegliwości społeczne była emancypacya, wyzwolenie, czyli, mówiąc praktycznie, przecięcie wszelkich ludzkich węzłów, kiedy zdawały się być niedogodnemi. „Bądźmy wszyscy wolni, niezależni jedno od drugiego, a będziemy szczęśliwi. Wolni bez żadnego węzła albo stosunku, z wyjątkiem zapłaty gotówką zarobku dziennego za pracę dzienną, umówionego dobrowolnie na podstawie prawa o podaży i popycie. Sądzą, że w tem leży rozwiązanie wszelkich trudności, przytrafiających

[61]) *Th. Carlyle's Collected Works.* T. XIX.

się między ludźmi". Jest to jednak droga, po której społeczeństwo zmierza prosto do chaosu. Dla tego. zdaniem Carlyle'a, nie można myśleć o takiej emancypacyi, i o zniesieniu wszystkich węzłów, łączących ludzi między sobą. Przeciwnie ideałem przyszłości może być tylko stosowna organizacya pracy, pod dowództwem, nie pozornej, ale rzeczywistej arystokracyi, owych *Captains of Industry*, o których mowa była w Przeszłości i Teraźniejszości. To jest najżywotniejsza kwestya nie tylko dla Anglii, ale dla całej Europy.

W pamfletach *Downing Street* i *New Downing Street* Carlyle, zwracając się do praktycznej strony kwestyi społecznych, zastanawiał się nad centralną administracyą angielską jaka jest i jaka być powinna, rozbierał jej wady, braki i możliwe ulepszenia.

„Ze wszystkich stron rozległych brytańskich posiadłości, powiada, podnosi się jedna skarga na bezskuteczność instytucyi, któreśmy przezwali czerwonemi, naszych biur rządowych, spraw zagranicznych, kolonialnych i innych, znajdujących się na ulicy Downing, albo w jej sąsiedztwie. Osobiście mało znam te gałęzie ludzkiego przemysłu; każdy jednak brytański obywatel i zastanawiający się przechodzień dziwi się im i wypytuje o nie troskliwie. Dla wszystkich jest widoczne, że społeczne interesy 150 milionów ludzi zależą od tajemniczej działalności, odbywającej się tam, a zarazem i to że niezadowolenie z niej jest wielkie, powszechne, ciągle rosnące, i faktycznie dochodzące do szczytu rozpaczy".

Każdy, kto miał do czynienia w tych biurach, dochodził do rozpaczy z powodu ich fatalnej opieszałości, głupoty, pedanteryi, przeszkód, jakie na każdym kroku stawiały interesentowi. Walka z tem wszystkiem podobna była do walki błędnych rycerzy przeciwko smokom i czarownikom w zaklętych pustkach, które można było pokonać tylko nadludzkiemi wysiłkami, za szczególną łaską Bożą. A jednak te biura były potężniejsze od mitologicznego Panteonu bo rzeczywiście rozrządzały losami wielu milionów żyjących ludzi. Były to stajnie Augiasza, które potrzebowały tylko jakiegoś Herkulesa, w postaci Roberta Peela, lub innego, ktoby je oczyścił ze wszystkich śmieci, nagromadzonych przez tyle wieków. Gdyby

dobroczynne nieba zesłały takiego człowieka, wtedy cała Anglia życzyłaby mu z całego serca powodzenia. Dla Angli reforma Parlamentu jest mniej ważną rzeczą od reformy administracyi, w ręku której rzeczywiście spoczywają rządy. Daleko potrzebniejszy byłby nie lepszy przyrząd do mówienia, bo najlepszy taki przyrząd przyniósł by nam obecnie nie wiele korzyści, ale nieskończenie lepszy przyrząd do działania, którego dobrodziejstwa byłyby nieocenione. W tem cała kwestya, ażeby dostać dziesięciu lub dwunastu ludzi, którzyby umieli pokierować sprawami narodu na ulicy Downing. Obecnie „siedzą ludzie na Downing-street pisząc protokoły i zręczne depesze o kwestyi syryjskiej, greckiej, portugalskiej, francuzkiej i etiopskiej, ale żadna z tych kwestyi nie jest tak paląca, jak kwestya angielska. Powiadają, że Radecki idzie na Medyolan; przykro mi bardzo, i może to zasługuje na depeszę albo przyjacielski list; ale irlandzki olbrzym, nazwiskiem rozpacz idzie na Londyn, pustosząc miasta, miasteczka i wioski angielskie, to jest najbardziej interesująca dzisiejsza depesza. Widzę go na Piccadilly, z siną twarzą, pokrytego łachmanami, z zsiniałem dzieckiem na każdem ręku, zgłodniałego, szukającego kogo pożreć“. — „Jest to zjawisko, o którem warto pisać więcej protokołów i depesz, nad którem winni wysilać swój umysł, w dzień i w nocy, wszyscy ci, którzy chcą być prawdziwemi, nie pozornemi rządcami Anglii“. — Dla tego jest kwestyą nad kwestyami, jakim sposobem lub jakiemi sposobami, możnaby wybrać ludzi zdolnych rzeczywiście a nie pozornie, jak ziarnka dyamentów z masy piasku, i zasadzić ich do rządzenia, administrowania, kierowania narodem. Cała demokracya teraźniejsza dąży do tego, żeby otrzymać coraz prawdziwszą arystokracyę, albo rząd przez najlepszych.

W podobnym sensie przemawia Carlyle i w drugim pamflecie *The New Downing-Street*, w którym bardziej zwraca się do strony praktycznej tej kwestyi, zastanawiając się nad tem, jaka powinna być działalność rządowa, gdyby ministerya na ulicy Downing były zreformowane i gdyby ulica ta stała się nową.

I tu także zastanawia się nad kwestyą, w jaki sposób najzdolniejsi ludzie mogliby dostać w swoje ręce kierownictwo

spraw narodowych. Jakkolwiek zaś nie podaje bezpośrednio środka do poznania takich ludzi, do wynalezienia ich z masy innych, sądzi, że środek taki się znajdzie, jeżeli się znalazł w ciemnych średnich wiekach. W tak szkalowanych średnich wiekach nie było szlachetnej duszy w najniższych nawet sferach społeczeństwa, która byłaby skazana na uduszenie się, na śmierć haniebną, która nie mogłaby się wybić z nicości. Dusza, dążąca do szlachetnych celów, w ostatnim razie mogła udać się do klasztoru, kościoła, gdzie nie pytano jej o urodzenie, genealogię, majątek, ale dawano wykształcenie, jeżeli poznano się na niej. W ten sposób syn pastuchy mógł dojść do najwyższych godności, jeżeli był szlachetnym z natury. Kościół był wtedy płucami społecznemi, przyrządem do krążenia krwi w feudalnem społeczeństwie, odżywiającym jego najbardziej oddalone organy. Podobnego przyrządu potrzebują i obecne społeczeństwa, w przeciwnym bowiem razie grożą im najzgubniejsze następstwa. Nie sądzi jednak, żeby miejsca na Downing Street można było otrzymać przez Parlament, jak dotychczas miało miejsce. Na okręcie winien być sternik doświadczony, ale uzdolnienie swoje nabywa on w inny sposób, nie przez rozprawianie.

Jeżeli jednak *Downing Street* będzie zreformowana, jeżeli zasiądą w niej najzdolniejsi ludzie Anglii, którzy będą chcieli całą swoją energię poświęcić jej interesom, cóż mają robić? Co do tego także Carlyle daje pewne praktyczne wskazówki.

Pod tym względem powiada, że obecnie między praktycznemi ludźmi przeważa przekonanie, że zadaniem rządu jest nic innego tylko utrzymanie spokoju *(to keep the peace)*. Nie sądzi jednak, żeby zdanie to było słuszne. W ogóle ludzie sami z siebie są skłonni do utrzymania spokoju, jeżeli więc zadanie rządu ograniczałoby się tylko do tego, byłoby nader marne.

„Utrzymanie spokoju jest obowiązkiem policyanta, a tylko w nader małym stosunku obowiązkiem rządu, króla albo wodza ludzi. Czyż wszyscy ludzie, a między niemi i wodzowie ich, nie są obowiązani, starać się przedewszystkiem, pod grozą wiekuistej kary, o sprowadzenie królestwa Bożego na ziemię,

i o czynienie Jego woli na ziemi, tak jak wola ta dzieje się w niebie? Wiecie o tem dobrze w niedzielę, pamiętajcie o tem i w dzień powszedni. Zapewniam was, że jest to wieczysty fakt, że jest to niezmierne, nigdy nie kończące się zadanie, włożone na każdego człowieka, a tem bardziej na każdy rząd. Jest to podstawa, od której spokój i wszystko inne zależy. Jeżeli ta podstawa będzie utracona, nie można myśleć o utrzymaniu żadnego spokoju, chyba tylko jednego cmentarza".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

O najnowszym projekcie
USTAWY O INTERESACH NA RATY

napisał

Dr. Stanisław Hofmokl.

I.

Sprawą handlu na raty zajmują się od dłuższego już czasu czynniki ustawodawcze dwóch państw; była ona przedmiotem żywej wymiany zdań podczas kilku posiedzeń Izby posłów austryackiej Rady państwa w połowie marca b. r., oraz w miesiącu kwietniu b. r. w niemieckim parlamencie, której wynikiem było tu i tam uchwalenie projektów ustaw, mających na celu uregulowanie handlu na raty i usunięcie ujemnych stron jego. Sprawą tą zajmowała się publicystyka niemiecka od lat kilku i sporo już dzieł treści ekonomicznej i prawniczej w tej materyi napisano, nie zdołała ona jednak wzbudzić w naszym kraju takiego zainteresowania, na jakie ze względów ekonomicznych i społecznych zasługuje.

Celem uwag tych zatem będzie zastanowić się nad istotą i pojęciem handlu na raty oraz uwydatnić strony tegoż dodatne i ujemne a natrąciwszy o ruch skierowany w ostatnich czasach przeciw niemu, wypadnie nam zapoznać się z projektem ustawy o pozbywaniu rzeczy ruchomych na raty, będącym owocem tegoż ruchu. Zamiarem naszym w końcu będzie zanalizować choćby pobieżnie pozytywne przepisy tegoż, a zaznajomiwszy się z intencyą ustawodawcy, łatwo nam przyjdzie od-

powiedzieć na pytanie, o ile projektowana ustawa odpowiada odczuwanej potrzebie.

Nie od rzeczy będzie przedewszystkiem uprzytomnić sobie, co rozumiemy przez interes na raty.

Interesem na raty nazywamy kontrakt dwustronny, odpłatny, mocą którego jedna strona (pozbywca), przenosi własność rzeczy ruchomej na drugą (nabywcę) za pewną odpłatą, której nabywca nie uiszcza od razu, lecz częściowo w pewnych po sobie następujących ściśle oznaczonych terminach. Powiadamy: są to pozbycia, nie sprzedaże, kontrakt kupna i sprzedaży bowiem bardzo często z różnych powodów ukryty jest pod inną formą np. kontraktu najmu, zatem wyrażenie sprzedaż byłoby, przynajmniej dla nieprawnika, za ciasne.

Ta forma nabywania szczególnie rzeczy ruchomych tak się dzisiaj rozwinęła, że, śmiało rzec można, niektóre warstwy ludności, mianowicie uboższe, prawie wyłącznie nią się tylko posługują, a usunęła ona zupełnie zwykłą sprzedaż na kredyt, zwłaszcza w interesach między kupcami a publicznością.

Powodów tego stanu rzeczy szukać należy w różnych tegoczesnych objawach ekonomicznych. Wysoko rozwinięty przemysł nowszych czasów, ulepszone środki komunikacyjne i idące zatem łatwiejsze poznawanie życia sąsiednich narodów spowodowały zwiększenie się potrzeb ludności, których zaspokojenie jednostka uważa za względne szczęście, brak funduszów jednak i ubóstwo u $^4/_5$ części ludności z drugiej strony i w następstwie tego niemożność zaspakajania tych potrzeb i nabywania rzeczy za gotówkę, dalej brak kredytu u tej uboższej części ludności z powodu właśnie tego ubóstwa, — oto są owe nieliczne przyczyny, którym handel na raty zawdzięcza swój tak obszerny rozwój. To też wobec tych zjawisk najzupełniej podzielić można zapatrywanie komisyi prawniczej Izby posłów Rady państwa [1]): „der Ratenhandel ist für die kapitalsarme Masse der Bevölkerung die Kaufform der Zukunft“.

---

[1]) Bericht des Justizausschusses über die Regierungsvorlage eines Gesetzes, betr. die Veräusserung beweg. Sachen g. Ratenzahlung. Beilage Nr. 466 zu d. sten. Prot. des Abg. H. S. XI.

Handel na raty jest zatem rezultatem nowoczesnych stosunków społecznych i ekonomicznych i jako taki objaw czasu powinien był zyskać sobie prawo obywatelstwa. Mimo to jednak już od lat kilkunastu w całej Europie środkowej powstała przeciw niemu propaganda, która ostatecznie spowodowała rządy państw do wystąpienia z projektami ustaw, mocno ten handel ograniczających, a w niektórych kierunkach nawet całkiem zabijających.

By sprzeczność tę wyjaśnić i należycie ocenić, o ile wydanie ustaw projektowanych jest potrzebne i pożyteczne, koniecznem jest uprzytomnić sobie, jakie handel na raty sprowadza na społeczeństwo korzyści, na jakie zaś naraża je szkody i niebezpieczeństwa.

Podnieść tu musimy przedewszystkiem, że kupno na raty jest dla ubogich warstw ludności, zwłaszcza dla utrzymujących się z pracy rąk, niemal jedyną możliwą formą nabycia przedmiotów, które nieraz byt ich i zarobkowanie umożliwiają. Przykładem niech tu będzie owa uboga szwaczka, która pragnąc uczciwie zarobić na swe utrzymanie potrzebuje maszyny do szycia, i w braku funduszów kupuje ją na raty, a dając kupcowi skromny tylko zadatek może nabyć ją natychmiast, zarabia i na własne utrzymanie i z pracy rąk równocześnie spłaca raty owemu kredytującemu kupcowi. Takich ubogich szwaczek i innych zarobników, którzy do wykonywania lub tylko rozszerzenia przedsiębiorstwa potrzebują maszyny do szycia jest mnóstwo. Wystarczy wspomnieć o szewcach, krawcach, rękawicznikach, siodlarzach, rymarzach, kuśnierzach, parasolnikach i w. i. Ileż to młodych dziewcząt jedynie z udzielania lekcyj gry na fortepianie się utrzymuje, a osoba taka, nie chcąc wyjść z wprawy musi sprawić sobie fortepian, co byłoby dla niej niedoścignione, gdyby nie możność nabycia go na raty.

Forma ta nabywania umożliwia także młodym lekarzom i adwokatom urządzić mieszkanie swoje stosownie do wymogów czasu.

Dla wszystkich tych ludzi — a można by tu jeszcze bardzo wiele przytoczyć przykładów — możność nabycia rzeczy potrzebnej na raty jest prawdziwem dobrodziejstwem, a ludzie ci nie mając odpowiedniej gotówki zmuszeni byliby po-

życzyć ją na lichwiarski procent, z czego wynika dalsza korzyść handlu na raty, że przeciwdziała on skutecznie lichwie.

Tyle co do nabywców.

Ale i dla pozbywających forma ta przedstawia ważną korzyść. Jest bowiem wiele takich towarów, które wyłącznie prawie tylko na raty sprzedawane bywają, a należą do nich np. mniejsze motory, maszyny do szycia, maszyny rolnicze, suknie męskie, tańsze biżuterye, olejodruki, chińskie srebro i w. i. Ludzie trudniący się sprzedażą takich towarów w braku tej formy pozbycia, nie mieliby wcale odbytu lub ograniczeni byliby tylko na tych odbiorców, którzy znaczniejszą gotówką lub kredytem rozporządzają: a kupcy wszakże są tylko pośrednikami pomiędzy producentami a konsumentami, towar, nim dojdzie do rąk kupca, przechodzić musi we fabrykach przez ręce wielu robotników, formie tej zatem zawdzięcza byt swój wiele fabrykantów i zajętych w ich fabrykach rodzin robotniczych [2]).

Mimo tych naszkicowanych korzyści handlu na raty, dziwnem na pozór wydać się musi, że właśnie z grona tych, którzy z dobrodziejstw tego rodzaju interesów najbardziej korzystają, podniosły się głosy domagające się ustawy, któraby handlowi na raty w pewnych jego zjawiskach i skutkach koniec położyła, ustawy, któraby wzięła w obronę ubogich nabywców przed wyzyskiem nieuczciwych kupców, a rzetelnych kupców przed nieuczciwą konkurencyą.

W jakim kierunku ten wyzysk szczególnie ma miejsce, łatwo zrozumiemy, gdy sobie uzmysłowimy położenie osób, które przy kupnie na raty stoją naprzeciw siebie jako strony kontraktowe.

Oto ekonomicznie silny kupiec stoi naprzeciw ekonomicznie słabego nabywcy, on ekonomicznie silny oddaje ekonomicznie słabszemu rzecz jakąś, którą tamten koniecznie chce posiadać, otrzymuje w zamian od nabywcy na poczet ceny kupna kwotę bardzo małą, a najczęściej nic.

---

[2]) Ignacy Zucker: *Der Hausir- und Ratenhandel.* Volkswirtschaftliche Studie. Wien 1892.

Nabywca wie, że kupiec sam wiele mu ofiaruje, otrzymując w zamian bardzo mało lub wcale nic, zależy mu na tem, by interes przyszedł do skutku, i aby przedmiot nabył, gdy przeciwnie kupiec sprawę zimno i z wyrachowaniem traktuje, i tylko dyktuje trudne swe warunki, będąc pewny ich przyjęcia; wzajemne położenie i świadomość sytuacyi przyczyniają się tylko do dalszego wzmocnienia i tak już ekonomicznie silnego sprzedawcy a jeszcze bardziej osłabiają nabywcę.

Z pozycyi tej swojej kupiec skorzystać może w sposób rozmaity, a sama natura umowy nastręcza mu po temu różne drogi. Jasnem jest i zupełnie zrozumiałem, że w cenie podyktowanej nabywcy za towar mieszczą się najpierw koszta produkcyi, zysk kupca za pośredniczenie między producentem a nabywcą, następnie z góry obliczony procent za kredytowaną cenę kupna, w końcu premia asekuracyjna mająca stanowić odszkodowanie kupca na wypadek, jeśli na którym z interesentów straci. Już sama ilość momentów, które tu w grę wchodzą, wystarcza dla wykazania, jakie tu pole wyzysku przy ustanawianiu ceny kupna, zwłaszcza w obec publiczności, która najczęściej nawet w przybliżeniu nie zna rzeczywistej wartości i jakości dostarczonego przedmiotu. Lecz kupiec wiedząc, jaki towar daje, każe podpisywać sobie t. z. list ratowy (Ratenbrief) w którym nabywca wyraźnie oświadcza, że zrzeka się prawa żądania unieważnienia umowy z powodu pokrzywdzenia powyżej połowy wartości, oraz, że towar odebrał w stanie dobrym i do użytku zdatnym. W ten sposób już z góry odbiera nabywcy możność obrony na wypadek, jeżeli cena jest zbyt wygórowaną lub n. p. maszyna do szycia na trzeci dzień po odbiorze okaże się niezdatną do użytku. Niejeden człowiek nawet inteligentny da się zbałamucić i podpisuje taki list ratowy, mimo, że zna całą treść jego, a cóż dopiero, jeśli nierzetelny kupiec do czynienia ma z naszym wieśniakiem, który wcale czytać nie umie, a który, przekonany przez wymownego kupca lub jego ajenta, że kupując towar na raty zawiera złoty interes, podpisuje list ratowy, nie znając wcale jego treści i oddaje się w ten sposób zupełnie w ręce kupca.

Korzystając z swej przewagi przy zawarciu interesu i w inny sposób zapewnia on sobie znaczne zyski na wypadek nieuiszczenia którejkolwiek raty, mianowicie wymawiając sobie karę konwencyonalną bądź wyraźnie, bądź w sposób ukryty n. p. odbierając od nabywcy pisemne zobowiązanie, że w razie niedotrzymania terminu winien nabywca rzecz otrzymaną, której własność kupiec zwykle zastrzega sobie aż do spłacenia ostatniej raty, zwrócić mu, oraz, że już zapłacone raty wolno mu zatrzymać sobie, że jednak oprócz tego żądać on może jednorazowej zapłaty zaległych jeszcze rat. Jakie tu pole do wyzysku, wyjaśniać zdaje się jest zbytecznem.

Na listach ratowych prócz tego prawie zawsze znajdujemy zobowiązanie się nabywcy, że raty płacić będzie w miejscu zamieszkania kupca oraz ugodę, że w razie sporu z takiego interesu wynikłego obie strony poddają się orzecznictwu tego lub owego Sądu do wysokości pewnej kwoty, a Sądem tym jest zawsze Sąd powiatowy zamieszkania kupca. Ugoda taka jest nader wygodną dla kupca, może on bowiem wnosić pozwy w miejscowości, w której prowadzi swój handel, pozwany natomiast zwykle nie mając funduszów na podróż lub zastąpienie się doradcą prawnym, albo popada w zaoczność albo też wnosi obronę pisemną, którą sędzia na podstawie przepisu §. 28 post. drob. odrzucić musi, choćby bardzo słuszne i ważne dla nabywcy zawierała zarzuty. Następstwem tego jest owa znaczna ilość wyroków zaocznych, które w niektórych sądach dochodzą do jednej trzeciej części wszystkich skarg z handlu na raty pochodzących [3]).

Ale najważniejszym zapewne powodem tego nieprzyjaznego interesom na raty ruchu z ostatnich lat jest licznie praktykowane nakłanianie ludzi ubogich do kupna rzeczy im niepotrzebnych, zbytkownych. Ajenci handlowi, rozsyłani po całym kraju idą z domu do domu, ze wsi do wsi i różnymi sposobami wciskają ludziom towary, zachwalając tychże jakość i trwałość, taniość i łatwość nabycia przez kupno na raty

[3]) Bericht der Handels- und Gewerbekammer zu Wien für Oesterreich u. d. Enns vom 31 October 1888 über den Ratenhandel. Anhang.

i w ten sposób wyzyskują niedoświadczenie lub niegospodarność odbiorców, by tylko towar swój rozepchać między ludzi i z nich potem zyski ciągnąć.

Te tedy i inne wady systemu kupna na raty i praktykowany przy niem wyzysk spowodowały tak w Austryi, jak i w krajach sąsiednich, szczególnie w Niemczech ruch społeczny, skierowany jeśli nie wprost przeciw tej formie nabycia jako takiej, to przecież przeciw nadużyciom, które przy niej miały miejsce.

Już w roku 1877 w lutym wniósł w parlamencie austryackim poseł dr. Roser rezolucyę do rządu z żądaniem, by w drodze ustawodawczej sprawę interesów na raty uregulował. Główną atoli inicyatywę do całej akcyi dał członek wiedeńskiej Izby handlowej i przemysłowej Adolf Humpoletz, który na posiedzeniu z dnia 27 maja 1885 wezwał tę Izbę, by poczyniła odpowiednie kroki celem usunięcia niedozwolonego handlu na raty pewnymi towarami. Skutkiem jego starań było, że Izba wezwała interesowane stowarzyszenia przemysłowe do udzielenia swych opinii, a równocześnie udała się z prośbą do Ministerstwa sprawiedliwości z prośbą, by zażądało od podległych mu sądów powiatowych delegowanych miasta Wiednia i okolicy odpowiedzi na sześć przez Izbę ułożonych, a do handlu na raty odnoszących się pytań [4]).

---

[4]) Pytania te brzmiały w streszczeniu:

1. Do jakich warstw zarobkujących należeli zwykle powodowie z interesów na raty i ze sprzedaży jakich szczególnie towarów spory takie wynikały?

2. Przeciw jakim warstwom ludności skierowane są zwykle pozwy?

3. Czy zazwyczaj skarga wniesioną bywa, skoro tylko dłużnik z jedną ratą zalega, czy też dopiero wtedy kupcy wstępują na drogę sądową, gdy już znaczna część długu jest zapłaconą, a kilka zaległych rat kredytowano?

4. Jakiego rodzaju są zarzuty pozwanych?

5. Czy kupcy w pozwach żądają zapłacenia reszty ceny kupna, czy też rozwiązania umowy?

6. W jaki sposób zwykle kończą się spory, czy powodowie udzielają opustów?

Wezwaniu pierwszemu odpowiedziało dwadzieścia kilka stowarzyszeń przemysłowych, a Ministerstwo sprawiedliwości reskryptem z 29 stycznia 1887 przysłało Izbie sprawozdanie dwudziestu siedmiu Sądów miejskich delegowanych i powiatowych.

Już wówczas nabrało Ministerstwo przekonania, że przy handlu na raty nie bywają przestrzegane już istniejące przepisy ustawowe, a przekroczeń takich odnośne władze nie karały, wydało tedy rozporządzenie z daty 26 kwietnia 1887 l. 10287 l. 17 dz. r. m. s., w którem zwraca uwagę podległych sobie władz na postanowienia ustawy przemysłowej, według której ajentom podróżnym wolno tylko próbki okazywać i odbierać zamówienia na obstalunki, oraz prasowej, która olejodruki zalicza do przedmiotów, których domokrążcom sprzedawać nie wolno. Sprawozdania te Sądów przekonały jednak także Ministerstwo, że istniejące przepisy ustawowe nie wystarczają do usunięcia nadużyć praktykowanych w handlu na raty i spowodowały je do studyów nad tą sprawą. Rezultatem tych studyów był wniesiony na posiedzeniu Izby posłów Rady państwa dnia 16 kwietnia 1890 projekt rządowy o pozbywaniu rzeczy ruchomych na raty, który po rozwiązaniu X. sesyi Rady państwa i po uzupełnieniu ponownie wniesiony w kadencyi bieżącej na podstawie referatu komisyi prawniczej Izby posłów był przedmiotem tejże rozpraw w dniach 9, 12, 13 i 14 marca b. r., i w zmienionej nieco formie dnia 15 marca b. r. w trzeciem czytaniu uchwalonym został. Obecnie znajduje on się w komisyi Izby panów, gdzie, jak słychać, napotkać ma na jakieś trudności.

(Dokończenie nastąpi).

Zapiski literackie.

Oesterreichisches Sachenrecht von dr. Emil Pfersche, I Bd. Einleitung. Der Besitz. Wiedeń, Manz 1894.

I.

Czy nie jestto przedwczesnem oceniać dzieło nieukończone? czy nie należałoby powstrzymać się z oceną, dopóki nie przedstawi nam się w całości? Czy to, co się nam w początku dzieła przedstawia jako brak, nie okaże się później zaletą, a to co się nam wydaje trafnem, w przeprowadzeniu nie wyda się chybionem? Takie pytania nasuwają się po przeczytaniu pierwszej części nauki prawa rzeczowego, którą nam podaje autor, słusznie za swoje dawniejsze publikacye *(Bereicherungsklagen, Irrthumslehre* i t. d.) ceniony. Wstrzemięźliwość taka od oceniania dzieł niewykończonych jest jednakże w nowszej literaturze prawa prywat. austryackiego prawie nie możliwą. Jestto szczególniejszy objaw, że za przykładem Ungera, który niewykończywszy swego znakomitego systemu, prawdziwą nauce krzywdę wyrządził — w tej literaturze mamy niemal same fragmenty dzieł naukowych: Schiffner swój system doprowadził tylko do pierwszego tomu, tak samo Randa naukę o prawie własności (obecnie już w 2. wydaniu), Pfaffa i Hofmanna komentarz podobno za lat kilkadziesiąt nie będzie kompletnym, jeśli wydawnictwo pójdzie tym samym co dotąd trybem, ś. p. Ogonowskiego pr. małż. majątk. niestety już wykończone nie będzie, Burckharda świetnie rozpoczęte, słabiej kontynuowane dzieło również niedojrzało i niedojrzeje, jeśli autor nie porzuci zawodu dyrektora teatru, któremu oddał się

*

może z pożytkiem dla tej instytucyi, lecz z krzywdą dla nauki, Scheya Stosunków obowiązkowych pojawił się w r. 1890 pierwszy zeszyt, na drugi czekamy już czwarty rok, — Hasenöhrla system prawa obligacyjnego skończył się na ogólnej części, — a nawet, jeśli wolno wspomnąć o sobie — także i niżej podpisany w ten sam błąd popadł, puszczając w świat naukę prawa prywatnego po kawałku.

W obec tego objawu tak częstego nie wolno czekać z oceną do wykończenia dzieła, chybaby wszelka czynność krytyczna ustać musiała. I dziś wypada nam mówić o takiem rozpoczętem dziele. Obejmować ma ono naukę prawa rzeczowego, a obejmuje dotąd tylko wstęp (o rzeczach) i naukę o posiadaniu a więc właściwego prawa rzeczowego bardzo mało. Naturalnem więc jest pytanie, czy ocena może być już dziś słuszną i wyczerpującą? Gdyby chodziło o dzieło sztuki, o obraz niedomalowany, o budowę architektonicznie niewykończoną, można by z początków dzieła wysnuć wniosek o talencie twórcy, — przedmiotowe ocenienie dzieła nie byłoby możliwe.

Dzieło naukowe, chociaż pozostaje fragmentem, może być jednakże dla nauki pożytecznem ale pod warunkiem, że ci, co go czytają, potrafią wyprowadzić z niego konsekwencye, spożytkować materyał w nim nagromadzony, budować dalej na jego podstawie. Chodzi tylko o to, aby taki fragment był zdolny unieść budowę dalszą, ażeby zamiast ułatwić nie utrudniał postępu, nie dawał błędnych podwalin. Jakże się rzecz ma z początkiem dzieła, który mamy pod ręką?

Z góry zaznaczyć należy, że dzieło to rozpoczęte na szerokie, jak się zdaje, rozmiary — owiane jest zdrowem i czystem tchnieniem nauki. Jakkolwiek autor nie wszędzie potrafił się wznieść ponad doktrynę romanizującą i oswobodzić się od jej więzów nawet i tam, gdzie już autorowie ustawy cyw. w pełnej świadomości od niej odstępowali, — jakkolwiek niema odwagi odstąpić od niej nawet i tam, gdzie ona dla określenia pojęć nowszych okazuje się wprost niewystarczającą, to jednak przyznać należy, że panuje nad przedmiotem w zupełności, zapatrywania swoje objawia w sposób poważny, daleki zarówno od fejletonowych ekskubracyi, w jakich się lubują niektórzy nowsi autorowie, naśladując niezręcznie Iheringa i Ungera wytworny sposób pisania, —

jak od suchości i martwoty stylu, którą inni autorowie zwykli pokrywać brak talentu dydaktycznego. Nigdzie też u naszego autora niema słowa za mało lub słowa za wiele, nigdzie nie dostrzedz przeładowania cytatami; — miara we wszystkiem, miara w zboczeniach od przedmiotu, miara w polemice, — często zagłębianie prawdziwie naukowe obok przyjemnej elegancyi stylu, wszędzie śmiałość i stanowczość zdania: — to są cechy charakteryzujące dodatnio dzieło, którego początek mamy pod ręką.

Chcąc ocenić dzieło zapytać musimy nasampierw, co nam w niem autor chciał podać? Czy ma to być rozprawa naukowa, czy podręcznik do nauki? Monografią nie jest, gdyż przez monografię rozumiemy opracowanie naukowe pewnego przedmiotu jako osobnej całości, — prawo rzeczowe zaś jest zbyt obszernym przedmiotem dla monograficznego opracowania. Jeżeli zaś dzieło monografią być zamierza, brak w niem określenia związku, w jakim do innych działów nauki prawa prywatnego zostaje, brak ogólnej charakterystyki praw rzeczowych w porównaniu do praw n. p. obligacyjnych, brak określenia, pod którą z kategoryi praw poddać je należy, brak wysnuwania konsekwencyi dla scharakteryzowania tychże praw, a więc brak owej odrębnej całości, jakiej od monografii wymagamy.

Autor od razu wpada *in medias res.* — §. 1 najpierw rozbiera nie istotę rzeczy, lecz znaczenie wyrazu „r z e c z“; prawo rzeczowe w znacz. przedmiotowem określa jako ogół przepisów normujących stosunki między podmiotem a „rzeczami“ bezpośrednio zachodzące, określenie — niewystarczające z powodu, że autor o parę wierszów poprzód wywiódł, iż wyraz rzecz w ustawie austr. rozmaite ma znaczenie, że raz oznacza rzecz zmysłową, lecz często także i niezmysłową, a w końcu że często jest wątpliwem, co przez ten wyraz w ustawie rozumieć należy.

Tak tedy cofnąć się musimy aż do pierwszego zdania w książce, w którem autor mówi, że w wyrażeniu: prawo rzeczowe „rzecz“ oznacza: *ein körperliches im Raume befindliches Ding*, i zapowiada, że wyrazu tego tylko w tem znaczeniu używać będzie. Że autor tak z góry zapowiada, dobrze czyni dla uniknięcia nieporozumień; inną jest rzecz, czy przyjmując to znaczenie ściślejsze, potrafi zachować takie ograniczenie się w dalszym ciągu swego dzieła, w obec tego, że znaczenie to niewyczerpuje pojęcia „rzeczy“

w kodeksie zawartego (§. 285 u. c.). W każdym razie widzimy w obec tego, że tytuł: *Oesterreichisches Sachenrecht* jest mylny i może zrodzić nieporozumienie co do zakresu dzieła; okazuje się bowiem stąd, że autor chciał pisać tylko o rzeczach zmysłowych i prawach do nich się odnoszących. W takim zaś razie skąd bierze się w tej książce rozdział o posiadaniu praw *(Rechtsbesitz* str. 215 i n.), o prawach i ciężarach realnych (str. 37, 42 i n.)? Kwestya przestaje być więc terminologiczną jedynie kwestyą konwencyonalnego znaczenia tego lub owego wyrazu — bo rozstrzyga o treści i zakresie dzieła. Albo więc ograniczenie prawa rzeczowego do rzeczy zmysłowych podane na wstępie jest mylnem, albo też rozdział o posiadaniu praw, o pr. realnych i t. p. z nauki odpaść winny, jako do prawa rzeczowego nie należące. Jak zaś autor poradzi sobie następnie w przedmiocie n. p. użytkowania praw, lub prawa zastawu na prawach, czy je wykluczy ze swego dzieła, a ewentualnie jakie im wskaże miejsce w systemie nauki prawa prywatnego, o tem oczywiście orzekać niemożemy. Przekonanie jednakże wypowiedzieć nam wolno, że, wychodząc ze ściślejszego znaczenia wyrazu rzecz a zatem i prawa rzeczowego, albo — jak to już niniejszy zeszyt wskazuje — znaczenie to porzucić a do obszerniejszego uciec się musi, albo prawa rzeczowego nam w całości nie przedstawi.

Mylne to założenie zaraz w pierwszym ustępie, tem jawniej na zewnątrz występuje, że dzieło widocznie niema być monografią, lecz — jak to się zdaje pewnem — systemem prawa rzeczowego austryackiego, a więc częścią systemu prawa pryw. w ogóle. Jeżeli się pisze system ustawodawstwa danego, nieuchodzi nadawać pojęciom *a priori* inne znaczenie, aniżeli mają w ustawie. Droga odwrotna jest jedynie odpowiednią. Z ustawy należy wysnuwać system, układając jej materyał według kategoryi naukowych, nie uchodzi zaś urabiać sobie pojęcia na innym gruncie wyrosłe i naginać do nich ustawę. Projekt niemiecki — jako zamierzone nowe dzieło ustawodawcze — mógł sobie urobić osobne pojęcie rzeczy jako rzeczy zmysłowej. Dziełu naukowemu o danej ustawie tego nie wolno. Lecz i projekt niemiecki, stawiając w §. 778 zasadę: *Sachen im Sinne des Gesetzes sind nur körperliche Gegenstände*, nie przeprowadził jej konsekwentnie, bo przeprowadzić nie mógł. Mnóstwo przepisów wskazuje na to, że mimo tej tak sta-

nowczo wypowiedzianej zasady zna rzeczy zmysłowe i niezmysłowe, a autorowie jego, sądząc, że wprowadzili nowość, tylko nazwę zmienili, nie rzecz samą. Niemówią wprawdzie o rzeczach, lecz o „przedmiotach“ zmysłowych i niezmysłowych. Jeżeli chodzi o terminologię, można — choć nie jestto ani potrzebne ani przydatne — zmienić terminologię ustawową, lecz w takim razie nie dość jest wykluczyć znaczenie obszerniejsze wyrazu rzecz, lecz należałoby dobrać także i dla pojęcia prawa rzeczowego wyraz inny, któryby nie powodował nieporozumienia i nie wzniecał przekonania, że autor chce w swojem prawie rzeczowem mówić tylko o rzeczach zmysłowych.

Dawniej było w modzie przykładać do ustawy austryackiej szablon prawa rzymskiego, od czego dzięki Bogu już się nieco odzwyczailiśmy. Teraz grozi nowa moda: szablonu projektu niemieckiego, moda o wiele niebezpieczniejsza od tamtej, bo szablon rzymski był owocem myśli kilkunastu wieków, gdy projekt niemiecki — jak to obecnie sami Niemcy przyznawają — jest wytworem doktrynerskim kilku uczonych, układających normy dla życia, które widocznie znają tylko o tyle, o ile tętno jego do sali wykładowej dochodzi. Mogą uczeni bawić się rozdrabnianiem pojęć prawnych na atomy, mogą tworzyć i zmieniać i kategoryzować pojęcia w nieskończoność; — pojęcia życiowe — życie nie pójdzie za nimi, a ustawodawstwo do życia stosować się powinno. To też nie można oddzielić w prawie cywilnem rzeczy zmysłowych od niezmysłowych, bo tak jedne jak i drugie jednę spełniają misyę: są przedmiotami obrotu majątkowego, a słusznie mówi Gierke w swej słynnej krytyce proj. niemieckiego: *Die materialistische und atomistische Auffassung der Sache im Rechtssinne bringt in alle Theile des Entwurfes Verwirrung und Zerstörung.* To się objawia szczególnie tam, gdzie przedmiot zmysłowy złączony jest tak ściśle z prawem, iż obydwa jednolitego wymagają traktowania. W §. 879 n. p. projekt liczy papiery na okaziciela do rzeczy (a zatem według swej terminologii do rzeczy zmysłowych), w §§. 1036 i 1226 liczy je do praw, gdyż traktuje o prawie zastawu na takim papierze uzyskanem w rozdziale o prawie zastawu na prawach. Prawa rzeczowe dadzą się pomyśleć *(sind denkbar)*, tylko na rzeczach zmysłowych — mówią motywa. W niektórych przypadkach prawa traktowane bywają tak, jak

gdyby były rzeczami (zmysłowemi). A więc to co jest „niemożliwe do pomyślenia“, stało się możliwem. O innych konsekwencyach tego fałszywego kroku ob. Gierke: *(Der Entwurf d. bgl. Gesetzb.* str. 283 i n.). To, co tu podaliśmy, tyczy się tylko projektu ustawy, zatem kwestyi *de lege ferenda*. Cóż zaś mówić o dziele naukowem, które zamierza ów słusznie potępiony rozdział między rzeczami zmysłowemi i niezmysłowemi wprowadzić do nauki, w pełnej świadomości, że rozdział taki danej ustawie nie odpowiada. Pierwotnemu zmysłowemu pojęciu dawnych Rzymian odpowiadało, że uważali za przedmiot praw tylko to, co „w przestrzeni istniało“, co się dotknąć, co zmysłami spostrzedz się dało. To też objęcie t. z. rzeczy niezmysłowych i poddanie ich razem ze zmysłowemi pod kategoryę „przedmiotu majątkowego“ — jest rezultatem o wiele późniejszej epoki. Jeśli tak przedmiot zmysłowy jak i niezmysłowy ma obecnie równe w prawie znaczenie t. j. iż zdolny jest przynosić pożytek majątkowy, przez ustawę podmiotowi gwarantowany, czyż mamy powód powracać do pojęć dawniejszych Rzymian i pozbywać się zdobyczy, na którą się wieki składały? Że rzeczy zmysłowe i niezmysłowe rozmaicie muszą być traktowane, że nie uchodzi wszystkich przepisów odnoszących się do jednych, zastosowywać do drugich, że nawet wiele przepisów takich do obydwóch rodzajów zastosować się nie da, nie odejmuje im spólności pojęciowej jako przedmiotów prawa. Wszak i wszystkie rzeczy zmysłowe jednakowo traktować się nie dadzą (ruchome, nieruchome, jednolite, złożone i t. p.). To też uważamy określenie znaczenia prawa rzeczowego w §. 1 jako chybione, a doprowadza ono do tego, że albo całe dzieło będzie chybionem, albo nie odpowie założeniu swemu.

O systemie dzieła mówić może byłoby przedwcześnie w obec tego, że niemamy przed sobą całości, gdyby autor w §. 8 nie dawał skazówki, jak sobie ten system wyobraża i gdyby już z pierwszego zeszytu nie było widocznem, że iść zamierza systemem dotychczas przeważnie w podręcznikach a — zresztą także w ustawie cyw. austr. — przyjętym.

Może wyda się to dziwnem, że, wytknąwszy powyżej autorowi, iż się nie trzyma ustawy, którą opracowuje, czynię mu zarzut stąd, iż co do systemu idzie za tą ustawą. Lecz nie potrzeba dowodzić, że co innego jest tworzyć pojęcia sprzeczne z ustawą,

a co innego pojęcia w ustawie zawarte odmiennie grupować. Jeśli pierwsze zdolne jest wprowadzić zamęt do nauki prawa pozytywnego, drugie jest konieczne dla należytego zrozumienia ustawy.

Inne bowiem są wymogi dla kodyfikacyi a inne dla naukowego przedstawienia. Na str. 5 autor przyznaje to wyraźnie, mówiąc: *dass die theoretische Darstellung nur die Aufgabe verfolgt, die im Gesetze enthaltenen Regeln vollständig und fasslich wiederzugeben, dass sie aber an die Darstellungsform des Gesetzes durchaus nicht gebunden ist....* Autor, idąc utartą drogą ustawy rozbiera najpierw ogólne przepisy o rzeczach, przystępuje następnie do nauki o posiadaniu a zamierza dalej traktować o prawie własności, służebnościach i prawie zastawu, jednakże widzi się w konieczności, traktując o posiadaniu, wyprzedzać wiele szczegółów, które dopiero w dalszym ciągu nauki mogą być traktowane. Mówiąc o posiadaniu służebności, a chcąc dokładnie rzecz rozebrać, trzeba mieć pojęcie prawa służebności już ustalone — mówiąc o faktycznym stosunku do rzeczy, znać trzeba prawny do niej stosunek. Dla tego zdaniem mojem o posiadaniu należy mówić dopiero po omówieniu prawa, o którego posiadanie się rozchodzi. Skutkiem odwrócenia tego porządku, zalecającego się także ze stanowiska dydaktycznego, nauka o posiadaniu niemoże być tak dokładnie i szczegółowo wyłożoną, tak zgłębioną, jak by tego wymagać można, a jeśli autor o poszczególnych kwestyach prawnych ma odrębne od powszechnego zdanie, wykład może się stać trudno zrozumiałym nawet dla biegłego prawnika. To co autor na str. 79 mówi, że *Der Besitzschutz kann... nur in Anspruch genommen werden auf Grund eines, wenigstens behaupteten materiellen Rechtsverhältnisses,* i *das oest. Recht bringt... in der Besitzlehre die Prinzipien des materiellen Sachenrechtes so weit als möglich zur Durchführung* jasno dowodzi prawdziwości powyższego twierdzenia. Różnią się prawnicy w szczegółach określenia istoty posiadania, lecz co do tego istnieje zgoda, że posiadanie mieści w sobie faktyczne wykonywanie pewnego prawa; naturalnym porządkiem rzeczy należy więc najpierw poznać istotę i treść prawa a potem dopiero badać faktyczne jego wykonywanie. Czyż mogę mówić o faktycznem wykonywaniu prawa służebności, nie mając ustalonego co do najdrobniejszych odcieni pojęcia o naturze tego prawa, o jego treści, przedmiocie

i rozmiarach? To też autor, w odwrotnym idąc porządku, widzi się zmuszonym, dać ogólny pogląd na stosunki rzeczowe (str. 30 i n.) i określa, czem jest prawo własności, czem prawa do rzeczy cudzej, czem prawo posiadania; określenia te są jednakże na tem miejscu bardzo ogólnikowe, blade i niewyczerpujące i nie mogą być innemi, tak, jak i określenie skargi rzeczowej *(actio in rem)* i ogólna charakterystyka nowoczesnego prawa rzeczowego, ograniczyć się musiały do kilku niewiele znaczących komunałów, których uzasadnienia dopiero w następnych tomach szukać nam wypadnie.

Ogólne uwagi o rzeczach (wstęp, str. 1—60), jakkolwiek wiele trafnych między niemi znajdujemy, nie mogą być już z tego powodu wyczerpujące, ponieważ autor, wierny pierwotnemu założeniu pomija t. z. rzeczy niezmysłowe t. j. prawa w charakterze przedmiotów praw innych. Do określenia jednostek ruchomych używa tylko fizyczną odrębność jako znamię odróżniające; — co do nieruchomości jako jednostkę *(Sachindividuum)* uważa grunt, tudzież to, co z nim trwale *(fest)* połączone, (domy, rośliny), nie określając też bliżej, czy n. p. płot, który można małem natężeniem siły odłączyć od gruntu, lub który ze starości upadł, należy do gruntu czy nie. Dziwnym sposobem autor uznaje odrębną własność piwnic jako jednostek rzeczowych, objaśniając ten, zdarzający się wprawdzie, lecz nie normalny i nie odpowiadający ustawie objaw tym sposobem, że w razie odrębnej własności piwnicy i domu ponad nim stojącego, dwa ciała tabularne jedno na drugiem na parceli gruntowej istnieją! (str. 12 uw. 17). W przedstawieniu, co jest znamieniem odróżniającem jednostkę rzeczową od innej, znajdujemy tylko twierdzenie, że znamiona fizyczne nie zawsze odpowiadają pojęciu prawa (str. 8); jakie znamię miałoby odpowiadać temu pojęciu, autor nie podaje, w szczególności nie dochodzi do tego, że jedynie przeznaczenie, jakie rzecz w obrocie ludzkiem otrzymuje, rozstrzyga o indywidualności rzeczy. Nie znajdujemy odpowiedzi na to, czy n. p. bukiet wstążką związany jest jednostką rzeczową, czyli poszczególne kwiaty, — czy związek, w jakim się znajduje z gruntem lub z domem brama w zawiasach zawieszona, jest tak silnym *(fest)*, iż czyni ją częścią gruntu czy nie. Wszystkie te niedostatki wracają w wyższym stopniu tam, gdzie rozchodzi się o przynależności. W przedmiocie rzeczy zbioro-

wej (str. 19) autor nie wyszedł po za gołą reprodukcyę dotychczas utartego pojmowania rzeczy, które innych typów takich rzeczy nieznа prócz biblioteki, składu towarów i trzody. Rzecz zbiorowa jest mu tylko pojęciem *ein Begriff*, stosunki prawne muszą być oceniane dla każdego ze złączonych kawałków z osobna: posiadanie, własność, prawo zastawu, muszą być osobno dla każdej cząstki *(Bestandtheil)* składu towarów lub trzody udowodnione, tak, iż nabywając n. p. skład towarów musiałbym dowodzić, nie że towar jakiś należy do składu, lecz że nabyłem osobno własność każdego przedmiotu. Atomistyczne to pojmowanie jednostki rzeczowej podług znamion czysto fizycznych, ignorowanie pojęcia gospodarczej łączności rzeczy i zdolności ich łączenia się w gospodarcze całości jest właściwością romanistów, od którego wolni byli — prawda, że nie komentatorowie, lecz — autorowie cyw. ustawy austr., gdyż dobrze pojmowali, że rzecz zbiorowa jest czemś innem aniżeli zbiorem rzeczy. Ciekawem jest, że autor na str. 20 przyznaje się, iż są rzeczy, do których żadnego z wyłożonych przezeń pojęć zastosować niemożna a przedmiotami, które go do tego przekonania doprowadziły są: para butów, ubior (garnitur), szachownica z figurami i podróżne *necessaire!* Zdaje mi się, że prócz tych przykładowo wymienionych jeszcze wiele rzeczy takich się znajdzie, w obec których panująca teorya milczy: tomy jednego dzieła, zeszyty jednego tomu, kartka, którą mi introligator źle wprawił, a która straciła fizyczną łączność z książką, czy są to odrębne indywidua rzeczowe czy nie? Marka pocztowa, książka są niewątpliwie jednostkami zmysłowemi, czyż arkusz marek pocztowych, lub dzieło z 10 tomów się składające miałoby być tylko pojęciem: *ein Begriff?* Tych wszystkich nasuwających się wątpliwości autor nie rozbiera, nawet nie porusza; ogranicza się do kilku stanowczo jako niewątpliwie wypowiedzianych zdań i dodaje tylko lekceważącą uwagę, że nadto nieokreślonem jest wyrażenie się §-fu 302 u. c. o rzeczy zbiorowej, że ona *wird als ein Ganzes betrachtet.* Pojąć trudno, dlaczego panująca teorya dla określenia rzeczy zbiorowej tak obawia się wciągnięcia pojęć obrotowych *(Verkehrsauffassung)*, kiedy w innych przypadkach temi pojęciami bez skrupułów się posługuje, n. p. czy rzecz jest zamienną lub nie, twierdzi autor, zależy od pojęć obrotu (str. 21).

Wszak stąd już jeden tylko krok do twierdzenia: czy jaka rzecz zmysłowa jest jednostką rzeczową, zależy od pojęcia obrotu.

Nie zupełnem wydaje się mi także określenie owoców (str. 23). Owocami są — wedle autora — cząstki rzeczy, dające się odłączyć *(abtrennbar)* lub odłączone, które gospodarczo policzone bywają do bieżącego przychodu rzeczy głównej. Pominięte tu jest przeznaczenie tychże cząstek, polegające na tem, iż mają być one jako odrębne rzeczy w obrót wypuszczone. Do owoców rzeczy zalicza autor także użytek rzeczy samej, a tem staje w sprzeczności z przeciwstawieniem pojęć *usus* i *fructus*, będącem podstawą różnicy między rzymskiem używaniem i użytkowaniem. Rozwiązania tej sprzeczności szukać będziemy w nauce o służebnościach. Czy je tam znajdziemy?

Co do rzeczy publicznych (str. 48), autor stoi na stanowisku teoryi dotąd w nauce przeważającej, wedle której rzeczy takie są własnością państwa, kraju, gminy i t. p., nie rozbierając wcale kwestyi, w jaki sposób pogodzić można prawo najzupełniejszego, nieograniczonego i każdego innego od używania wykluczającego władztwa, jakiem jest prawo własności, z koniecznością dopuszczenia każdego (obywatela państwa i t. d.) do użytku. Autor idzie jeszcze dalej (str. 53), uważając za niewątpliwe, że prawo powszechnego używania *(Gemeingebrauch)* podlega zasiedzeniu i zadawnieniu, a więc zaliczając to prawo do praw prywatnych. Uważa on, że co do praw tego rodzaju można mówić tylko o 30-letnem zasiedzeniu (dla czego?) a z tego powodu dowód prawnego tytułu i dobrej wiary (?! §. 1477) wcale nie wchodzi w rachubę. W końcu jednakże (str. 54) przyznaje, że kwestya, czy stosunki tego rodzaju czysto według prawa prywatnego (jako służebności) traktować się dadzą, jest wątpliwą, czem całej swej argumentacyi poprzedniej odejmuje podstawę. Czuje autor, że to, co napisał, nie jest tak silnem, jak by się zdawało, brak mu jednakże odwagi do przekroczenia Rubikonu, waha się wysnuć ostatnie konsekwencye, które stąd niejako same się narzucają i wypowiedzieć śmiało, że własność prywatna a użytek publiczny jak ogień i woda pogodzić się nie dadzą.

W obec obfitości materyału nagromadzonego w książce nie widzę możności omówienia wszystkich godnych tego szczegółów; recenzya już i tak przybrała rozmiary zbyt wielkie, a jestem do-

tąd w granicach wstępu. Dla tego odkładam dalsze omówienie tej w każdym razie uwagi godnej książki do innej sposobności.

Ernest Till.

Oesterreichisches Gewerberecht von dr. Alois Heilinger, Band I. Commentar der Gewerbeordnung 1894, Wiedeń. Manz.

Znany z kilku rozpraw teoretycznych autor podjął się wydania ustaw przemysłowych z komentarzem, którego tom I., zawierający ustawę przemysłową z dodatkowemi rozporządzeniami właśnie się pojawił. Jestto, o ile nam wiadomo, pierwsza próba naukowego a zarazem praktycznego opracowania rzeczonej gałęzi ustawodawstwa austryackiego. Autor w swoich teoretycznych określeniach występuje wszędzie samodzielnie, w sposób świadczący o tem, że studyował wiele i obznajomił się z literaturą w tym przedmiocie. Zauważać jednakże można pewne zbytnie wysuwanie naprzód swej autorskiej osobistości, bardziej aniżeli by może przedmiot tego wymagał. I tak już w przedmowie cytuje dosłownie ustępy z listów prywatnych, które go dochodziły od uczonych z powodu publikacyi rozprawy „*Recht u. Macht*“. Listy takie autorowi są zapewne bardzo przyjemne; dla publiczności czytającej są co najmniej obojętne a do komentarza o ustawie przemysłowej wcale nie należą. Cytaty z tej rozprawy znajdujemy często w książce, tak np. w definicyi prawa przemysłowego w znaczeniu przedmiotowem (str. 58), w określeniu mocy wstecznej ustawy (str. 6 n.) i t. p., a przytem dowiadujemy się, co o tej rozprawie pisali Kohler, Ring, Leonhard i t. d., jak chwalą sposób przedstawienia autora. Słabostkę tę autorską można mu zresztą przebaczyć, bo zresztą książka jest dobrze pisaną i nie pomija żadnej kwestyi uwagi godnej. Przytem z uznaniem podnieść należy, że autor wszędzie też wzgląd ma należyty na prawo prywatne, o ile ono wchodzi w zakres dzieła — i przy każdej sposobności stara się określić granice między prawem prywatnem a administracyjnem, granice jak wiadomo często niewyraźne, często mylnie określane.

Prawda, że nie zawsze można się zgodzić z teoretycznem stanowiskiem autora. I tak np. cytuje autor str. 7 ustęp z dzieła *Recht u. Macht*, w którym pisze, że „w pojęciu ustawodawstwa jako *suprema potestas* tkwi, iż prawodawca może czynić, co się

mu podoba i nie jest wiązany prawami dobrze nabytemi. Społeczność względnie państwo chroni to, co się mu podoba. Zapatrywanie, iż prawa dobrze nabyte powinny być bezwarunkowo chronione, nie ma podstawy".

Twierdzenia takiego za słuszne uznawać nie możemy. Powszechnie uznaną jest zasada: *salus reipublicae suprema lex esto* i nie chcemy jej zaprzeczać. Lecz czy *salus reipublicae* może opierać się na krzywdzie jednostek? Czy może być w interesie społeczeństwa stan taki, iżby nikt nie mógł liczyć na to, że to, co nabędzie, zatrzyma i że pierwsza lepsza większość przypadkowa w parlamencie nie zabierze mu tego, na co całe życie pracował? Czy bez takiej pewności zatrzymania tego co nabyłem, będę skłonnym do rozwinięcia takiej energii w działaniu, jakiej postęp społeczny wymaga? „Nowe ustawy" — mówi autor dalej — „zmieniają dawniejsze bez wszelkiego względu na nabyte na podstawie tychże prawa prywatne i publiczne jednostek, chociażby one były jak najlepiej nabyte". Wieki się składały na to, aby stworzyć zasadę, że prawa nabyte powinny być utrzymywane, dopóki dobro publiczne nie wymaga zmiany a i wtenczas nie powinny być odbierane bez wynagrodzenia. Autor w miejsce dobra publicznego stawia dowolność kół kierujących *(der leitenden Kreise)*. A więc nie *salus reipublicae*, lecz widzimisię prawodawcy miałoby rozstrzygać? Zdaje nam się, że autor tak upraszczając teoryę o prawach nabytych, źle przysłużyłby się dobru publicznemu, odebrałby prawom jednostek trwałości i pewności i odjąłby tem główną podnietę do pracy i postępu.

Pomijając owe teoretyczne wywody autora, które jakkolwiek w bezpośrednim związku z przedmiotem nie zostają, są same dla siebie zajmujące, bo pobudzają do zastanowienia się nad zagadnieniami ważnemi — praca jego pod względem praktycznym przedstawia wartość, poruszając niejedną dotąd sporną w praktyce kwestyę. I tak n. p. podnieść należy argumentacyę, którą autor zbija zapatrywanie Trybunału administracyjnego, jakoby władzy politycznej nie wolno było ograniczyć koncesyonowanego raz przedsiębiorstwa z powodów dobra publicznego. Tryb. adm. wychodzi z założenia, że §§. 25 i 26 ust. przem. odnoszą się tylko do utworzenia nowego przedsiębiorstwa, że zaś utworzone w myśl koncesyi nowe przedsiębiorstwo staje się przedmiotem własności

przedsiębiorcy, a więc ograniczenie lub zniesienie nastąpić może tylko w drodze expropriacyi i pod warunkami tejże. — Otóż autor twierdzi, że prawo do prowadzenia przedsiębiorstwa nie jest prawem prywatnem, lecz publicznem, opierającem się na ustawie przemysłowej, a zatem, że jest tego rodzaju, iż musi być zawsze utrzymywane w zgodzie z przepisami policyjnymi a szczególnie sanitarnymi. Że pozwolenie prowadzenia przedsiębiorstwa nie nadaje prawa prywatnego, na to można się zgodzić, — nadaje ono tylko możność nabywania praw majątkowych, możność zarabiania w pewien przez władzę za dopuszczalny uznany sposób. Stąd jednakże nie wynika, aby władza mogła każdej chwili zamknąć lub ograniczyć przedsiębiorstwo bez wynagrodzenia wkładów, jakie przedsiębiorca poczynił. Skoro ktoś uzyskawszy koncesyę, włożył krocie w przedsiębiorstwo, czyż miałby tracić owe krocie z powodu, że władza dopiero później doszła do przekonania, iż koncesyonowała rzecz szkodliwą lub że zaniedbała oznaczyć z góry warunki, konieczne ze względu na dobro powszechne? — Zdaje nam się, że taka konsekwencya nie jest odpowiednią ze stanowiska dobrze zrozumianego interesu społeczeństwa, bo któż chciałby łożyć na przedsiębiorstwo, o którem wie, że może mu być jutro zamknięte. Że władza ma prawo zamknąć przedsiębiorstwo koncesyonowane, z przyczyn publicznych, na to zgoda, lecz kosztów takiej nieoględności nie może zwalać na przedsiębiorcę, lecz wynagrodzić mu je powinna. Tryb. adm. ma więc zdaniem naszem słuszność. Rozchodziłoby się tylko o rozmiar tego wynagrodzenia. W tej mierze zgodzilibyśmy się na to, że państwo niema obowiązku wynagradzać zysków, któreby przedsiębiorca z zakładu swego w przyszłości był mógł pobierać, — bo prawa do tych zysków jeszcze nie nabył. Lecz wartość zakładu i włożony kapitał są majątkiem prywatno-prawnym a to, co przedsiębiorca traci na ich wartości, powinno mu być wynagrodzone.

Chociaż nie zawsze zgodzić się można z wywodami autora, to przyznać mu trzeba, że broni swoich zdań śmiało i poważne przytacza argumenta. Książka niniejsza wychodzi więc po nad poziom dotychczasowych komentarzy do ustawy przemysłowej, które po za przytoczeniem przepisów pozytywnych nie wiele podają.

R... r.

Das Markenschutzgesetz vom 6 Jänner 1890 Nr. 19 R. G. für die Praxis bearbeitet von dr. Hans Feigl. Wiedeń 1894. Manz.

Jestto popularne przedstawienie najnowszych przepisów o znakach ochronnych, wydanych ustawą 26 stycznia 1890, która jak wiadomo przekazała postępowanie w sprawach o naruszenie tychże znaków zwyczajnym sądom i zastosowała do nich przepisy procedury karnej. Jak to autor stwierdza, ustawa ta okazała się już w krótkim czasie istnienia swego bardzo przydatną. Autor zestawia przepisy tej ustawy systematycznie i głównie na podstawie judykatury władz sądowych i administracyjnych tudzież literatury w tym przedmiocie podaje praktyczne skazówki dla interesowanych — a następnie także motywa ustawy i umowy międzynarodowe z państwami obcemi, w końcu odnośne postanowienia ustawy przemysłowej. Książka ta, mająca cele wyłącznie praktyczne. odpowiada im w zupełności.

R...

Die Gesetze über das Vereinsrecht. Das Gesetz über das Versammlungsrecht — nebst den zu diesen Gesetzen ergangenen Verordnungen, Erlässen u. Entscheidungen, herausgegeben von dr. Friedrich Tezner. 2-te verm. Auflage. Wiedeń 1894. Manz.

Jestto bardzo staranne zestawienie wszystkich odnośnych przepisów z dokładnem streszczeniem judykatury. Wydawca, znany w literaturze administracyjnej austryackiej, przysłużył się bardzo praktyce a wartość praktyczną dziełka podnosi przytoczenie materyałów ustawy o stowarzyszeniach i znakomicie ułożony rejestr alfabetyczny.

R...

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Przedmiotem pogadanki dnia 6 kwietnia 1894 pod przewodnictwem prezesa dra Tchorznickiego odbytej było zagadnienie, *czyli spory o wyłączenie mogą być rozpoznawane w postępowaniu drobnostkowem.*

Sprawozdawca p. dr. Franciszek Hofmokl bronił zasady wypowiedzianej w uchwale wyższego Sądu krajowego lwowskiego z dnia 12 grudnia 1893 l. 25202 ogłoszonej w zeszycie marcowym 1894 „Przeglądu prawa i administracyi".

Za trafnością tego zapatrywania przemawia zdaniem sprawozdawcy przepis 2-o ustępu §. 1 ust. z dnia 27 kwietnia 1873 Nr. 66 Dz. p. p.

Stylizacya tego ustępu nie jest szczęśliwą, gdyż połączenie pierwszego i drugiego zdania słowami „jeżeli — albo jeżeli" wskazywać się zdaje na zupełne rozłączenie wypadków, w których postępowanie drobnostkowe może mieć miejsce, zatem bądź jeżeli przedmiot sporny nadaje się do alternatywnego żądania przyznania sumy pieniężnej i tej ostatniej w kwocie 50 złr. nieprzewyższającej powód się w sporze domaga, bądź też bez względu na to, czy przedmiot sporu nadaje się lub nie nadaje do alternatywnego żądania, jeżeli powód w pozwie oświadcza gotowość przyjęcia takiej sumy pieniężnej w zamian za sporny przedmiot.

Tak jednak wspomniany ustęp 2-gi §. 1 pojmowany być nie może.

Przedewszystkiem bowiem, gdyby oświadczenie gotowości przyjęcia zamiast przedmiotu spornego sumy pieniężnej nie prze-

wyższającej 50 złr. miało umożliwiać poszukiwanie wszelkich jakichkolwiek roszczeń lub praw w postępowaniu drobnostkowem, nie miałoby pierwsze zdanie ustępu 2-go §. 1 warunkujące dopuszczalność postępowania drobnostkowego od tego, czyli przedmiot sporu nadaje się do alternatywnego żądania lub nie, żadnego ustawowego znaczenia, gdyż w każdym wypadku możnaby postępowanie to uzasadnić, oświadczając li gotowość przyjęcia odpłaty pieniężnej nie przekraczającej 50 złr.

Interpretując w powyższy sposób wspomniany ustęp 2-gi §. 1 przyszlibyśmy do wniosku, że wszystkie spory należące do jurysdykcyi sądów powiatowych (§. 1 ust. drob.) z wyjątkiem wyliczonych w §. 4 mogłyby być w postępowaniu drobnostkowem dochodzone a przecież tak nie jest.

Nie wspominając już o wielu innych sporach, chyba nie znajdzie się sędzia, któryby spór o uznanie ojcowstwa z §. 163 ust. cyw. lub przeciw kuratorowi o odmówienie prawości urodzonego w małżeństwie dziecięcia z §. 158 ust. cyw. uznał za nadający się do postępowania drobnostkowego, chociażby powód oświadczył gotowość zadowolenia się w zamian kwotą 50 złr.

Że ustawodawca chciał dopuszczalność postępowania drobnostkowego uczynić zawisłą od warunku, iż przedmiot sporu musi się nadawać do alternatywnego żądania kwoty pieniężnej, wypływa także z przeciwstawienia tego ustępu 2-go §. 1 z §. 2 post. sum. Tam bez wszelkiego ograniczenia przekazał postępowaniu sumarycznemu spory o inne przedmioty, jeżeli powód zamiast takowych oświadczy gotowość przyjęcia sumy 500 złr. nie przekraczającej, w postępowaniu tem sumarycznem bowiem wedle §. 6 o wszelkiego rodzaju sprawach bez wyjątku może być rozprawianem i wyrok wydanym. Jeżeli tedy ustawodawca przy układaniu postanowień ust. drob. mimo powyższego wzoru inną obrał stylizacyę a mianowicie w pierwszem zdaniu tyle razy powołanego ustępu 2 §. 1 zaznaczył, że postępowanie drobn. dopuszczalne jest także w sporach o inne przedmioty, jeżeli roszczenie pozwem objęte nadaje się do alternatywnego żądania sumy pieniężnej, to niewątpliwie zamarkował tym naprzód wysuniętym dodatkiem, że tylko takie do alternatywnego żądania nadające się sprawy chce mieć rozstrzyganemi w post. drob.

Za takiem zrozumieniem tego postanowienia przemawia także cel i całe założenie wprowadzonej ust. drob. nowacyi w austr. procesie cywilnym t. j. objęcie tem postępowaniem drobniejszych kwot pieniężnych lub innych przedmiotów taką drobną wartość przedstawiających, zatem do alternatywnego żądania sumy pieniężnej się nadających raz jako sporów małej ekonomicznej wagi, powtóre jako spraw, które nie opierają się zwykle na zawiłych stosunkach prawnych, zatem nie nastręczają znaczniejszych trudności przy rozpoznaniu.

Tak też pojmowały sądy przez długi szereg lat omawiane postanowienie ust. drob., a autor artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie pr. i adm.“ w zeszycie kwietniowym r. 1894 na str. 97 twierdzącego, jakoby przeciwne zapatrywanie wkrótce po ogłoszeniu ust. drob. powszechnie objawione przeszło już w krew podsądnych i sądów, popadł w sprzeczność z treścią cytowanej właśnie w tymże artykule fejletonowej rozprawy o sporach ze skarbem państwa, o wyłączenie z pod egzekucyi politycznej zajętych przedmiotów, zamieszczonej w Nr. 21 „Prawnika“ z r. 1889, w którym na str. 188 czytamy: „skargi tego rodzaju (scil. o wyłączenie) o przedmioty mniejszej wartości osób mniej zamożnych, jakkolwiek dopuszczalne, w rzeczywistości były dotąd niemożliwe, władze sądowe wypowiadały bowiem zdanie, iż podobne skargi tylko do postępowania pisemnego, wyjątkowo ustnego, przyjmowane być mogą“.

Być może, że w okręgach innych Sądów apelacyjnych weszło było przeciwne zapatrywanie w krew podsądnych i sądów, we wschodniej Galicyi jednak do roku 1889 rzecz się miała tak, jak to powyżej z „Prawnika“ zacytowaliśmy, a że i Sądy zachodniej Galicyi (okręgu apelacyj. krakowskiego) rzecz tak samo pojmowały, świadczy właśnie powołane w tym artykule orzeczenie Najwyższego Tryb. spr. z dnia 3 października 1888 l. 10201 wywołane przez Sąd pow. m. del. w Krakowie, który wedle praktyki do tego czasu tam również przestrzeganej, pozew o wyłączenie ruchomości z pod egzekucyi z oświadczeniem przyjęcia w zamian kwoty 50 złr. dekretował do postępowania ustnego.

Właśnie co powołane orzeczenie Najw. Tryb. spr. z dnia 3 października 1888 l. 10201 zrobiło w tej praktyce wyłom, przekazując spory o wyłączenie do postępowania drobnostkowego. Do-

stawszy się do czasopism jurydycznych sprowadziło zamieszanie tak, że odtąd jedni trzymali się dawniejszej praktyki, wykluczając postępowanie drob. w sporach o wyłączenie, inni znów przyjęli zapatrywanie w tem orzeczeniu wypowiedziane.

Orzeczeniem tem atoli i w III. inst. rzecz zdaje się nie została zasadniczo rozstrzygniętą, gdyż przedewszystkiem uzasadnienie onegoż poprzestaje na wypowiedzianej wprawdzie ale dalej nie rozwiniętej zasadzie: „że spory tego rodzaju według §. 1 ust. drob. przez sędziego dla spraw drob. rozpoznawane i rozstrzygane być winne, gdyż postanowienia tej ustawy pomijać nie wolno“, nadto już później bo pod dniem 18 lutego 1890 l. 1690 Najw. Trybunał spr. przekazał podobną sprawę do postępowania sumarycznego, chociaż powód oświadczył w pozwie, że za otrzymaniem kwoty 50 złr. od skargi odstąpi.

Jeżeli się zgodzimy w zdaniu, że tylko te spory, których przedmiot nadaje się do alternatywnego zadania, rozpoznawane być mogą w post. drob., wypada nam się zastanowić, ażali żądanie o wyłączenie nie nadaje się do zamiany na kwotę pieniężną a to nas zniewala do zbadania istoty skarg tak zwanych exeyndencyjnych wprowadzonych dekr. nadw. z dnia 29 maja 1845 Nr. 889 Zb. u. sąd. Literatura w tym przedmiocie jest dość szczupłą. Oprócz wykładu profesora dra Schrutki, zamieszczonego w Grünhuta „Zeitschrift“ Tom 13 z r. 1886 str. 298 i dalsze, dość obszernego rozdziału procesu cyw. prof. dra Canstenia i orzeczeń Najw. Tryb. spr. nie wiele więcej uwagi godnego w tej materyi by się przytoczyć dało.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że naszem zdaniem skargi o wyłączenie tylko tak długo są na miejscu i mogą być skutecznemi, jak długo egzekucya nie doprowadziła już do sprzedaży licytacyjnej przedmiotów, o których wyłączenie z pod egzekucyi się rozchodzi, później bowiem pokrzywdzony trzeci może tylko wystąpić ze skargą o odszkodowanie, gdyż skarga o wyłączenie czyli o uchylenie egzekucyi celu by już osiągnąć nie mogła.

Że skargi o wyłączenie nie są ani skargami wydobywczemi *(rei vindicatio)*, ani skargami o posiadanie (posesoryjnemi), wynika z uwagi, że pozwany czyli egzekwent nie jest nigdy w posiadaniu rzeczy wyłączyć się mających w prawnem tego słowa znaczeniu nawet w tym wypadku, jeżeli mu je przy zajęciu pod

dozór lub w przechowanie oddano, gdyż dzierży on je nie we własnem imieniu i nie z zamiarem zatrzymania ich jako swą własność, lecz z tytułu sądowego polecenia (wydanego za pośrednictwem wykonawcy sądowego) z obowiązkiem wydania ich na każde wezwanie Sądu. Brak zatem jednego z kardynalnych warunków *rei vindicationis* a tak samo też skargi publicyańskiej i posesoryjnej.

Jeżeli też powód z żądaniem swem o wyłączenie się utrzyma, sądowy fant tem samem gaśnie, rzecz wraca do pierwotnego stanu a powód wchodzi w swe pierwotne prawa, nawet gdyby przedmiot z pod egzekucyi wyłączony znachodził się u pozwanego, gdyż w tym wypadku zwróci on je powodowi bądź dobrowolnie bądź też w skutek nakazu sądowego.

W tym właśnie kierunku zdaniem sprawozdawcy mylnie pojmują strony i sądy charakter podobnych skarg i dla tego żądania w nich skierowane bywają w pierwszym rzędzie na uznanie praw własności powoda do wyłączyć się mających przedmiotów a dopiero w drugim na wyłączenie z pod zajęcia, chociaż sędzia wedle powołanego dekr. nadw. nic o pierwszem ma orzekać lecz li o drugiem, które wcale nie jest zawisłem od tego, czyli egzekucyą naruszone zostały prawa własności, posiadania czy też inne prawa powoda. Wszak nie tylko właściciel może się domagać wyłączenia, ale każdy, którego sfera praw majątkowych egzekucyą została naruszoną.

I tak gospodarz, który sam wynajął na czas żniw od fabrykanta maszynę do młócenia a na prośbę sąsiada pożycza mu ją na parę dni do wymłocki, może wystąpić ze skargą excyndencyjną, jeżeliby ta maszyna u sąsiada została za tegoż zobowiązania sądownie zajętą.

W innym wypadku rozstrzygnął też Najw. Tryb. spr. wielce pouczającem orzeczeniem z dnia 10 lipca 1890 l. 6764 ogłoszonem w *Gerichts Zeitung* na str. 270 z r. 1890 pod napisem: „Zur Lehre von der Exszindirung“, że na żądanie A. wyłącza się beczkę wina zajętą u przechowawcy C. na rzecz B. z pod egzekucyi dla tego, że powód A. sprowadził tę beczkę wina od D. a dla zachodzącego między nimi (A. i D.) sporu o jakość wina, takowe C. w przechowanie zostało oddane, gdzie je za dług tego C. na rzecz B. zajęto.

Skarga z dekr. nadw. z 29 maja 1845 jest zatem skargą odrębną, *sui generis*, jak trafnie prof. Canstein ją kwalifikuje, jest środkiem proceduralnym chroniącym w toku egzekucyi prawa osób trzecich a skierowanem li na uchylenie egzekucyi dla tego, że przedmiot nie należy do majątku egzekuta, powód zaś ma na tym przedmiocie jakiś prawny interes, bądź że jest jego własnością, bądź że znajdował się w chwili zajęcia w jego posiadaniu, bądź też że mu do tego przedmiotu inne jakie przysługuje prawo lub interes prawny.

Te prawa własności, to posiadanie lub inny interes prawny stanowią tedy w podobnych sporach faktyczną zasadę skargi, którą powód dla uzasadnienia końcowego żądania uchylenia egzekucyi naprowadzić i wykazać winien, z której dopiero wypływa słuszność żądania wyłączenia przedmiotu, o który się rozchodzi, jako nie należącego do majątku dłużnika, z pod egzekucyi, która wszakże tylko jego majątek ma trafiać.

Wynika z takiego pojmowania, że przedmiotem sporu o wyłączenie nie jest ruchomość wyłączyć się mająca, lecz prawna skuteczność czyli istnienie lub nieistnienie sądową egzekucyą nabytego prawa zastawu, a to ostatnie prawo samo przez się odłączone od wierzytelności, dla której ubezpieczenia służy, jako prawo czysto asesoryjne nie jest wcale ocenne, nie nadaje się zatem do alternatywnego żądania a tem samem wykluczone jest z pod rozpoznania w post. drob.

Jeżeli się tak pojmuje skargę o wyłączenie, tylko w bardzo rzadkich wypadkach usprawiedliwioną będzie konieczność przypozwania oprócz egzekwenta także egzekuta — a to tylko wtedy, gdyby ten ostatni praw powoda egzekucyą naruszonych nie uznawał. Takie wypadki w praktyce są nader rzadkimi, a przecież właśnie wskutek mylnego pojmowania skarg o wyłączenie, zwykle przypozywanym bywa egzekut — który w sporze nie bierze potem udziału a częstokroć już przy wykonaniu egzekucyi uznawał prawa powoda, względnie pozew o wyłączenie sam wywołał.

Że zaś tak i przez ustawodawstwa nowsze pojmowaną jest skarga o wyłączenie, świadczy o tem procedura cyw. niem. z 30 stycznia 1877, która w §. 690 stanowi:

„Behauptet ein dritter, das ihm an dem Gegenstande der Zwangsvollstreckung ein die Veräusserung hinderndes Recht zu-

steht, so ist der Widerspruch gegen die Zwangsvollstreckung im Wege der Klage bei dem Gerichte geltend zu machen", a podobnie stanowi ułożony przez prof. dra Kleina, radcę sekc. minist. spr., projekt nowej ustawy o postępowaniu egzekucyjnem, wniesiony w r. 1893 w Radzie państwa w §. 35, który opiewa:

„Gegen die Execution kann auch von einer dritten Person Widerspruch erhoben werden, wenn dieselbe an einem durch die Execution betroffenen Gegenstande.... ein Recht behauptet, welches die Vornahme der Execution unzulässig machen würde". „Ein solcher Widerspruch ist mittelst Klage geltend zu machen", a w motywach do tego §. 35 czytamy na str. 158 tego projektu: „Wird die Klage des §. 35 lediglich als ein gegen die Executionsführung gerichtetes Rechtsmittel aufgefasst, welches mit der Eigenthums-, Dienstbarkeits Klage u. s. w. nicht identisch ist, dann ist die Uiberweisung dieser Klage an ein Einzelgericht kaum vielen Bedenken ausgesetzt" — a dalej czytamy: „dass bei der Auswahl des zur Verhandlung zuständigen Gerichtes auf den Inhalt und Character des zur Begründung des Widerspruchs behaupteten Rechtes gar keine Rücksicht genommen wird, ist grundsätzlich dadurch gerechtfertigt, dass eben nicht über dieses Recht sondern lediglich über die Statthaftigkeit der Executionsführung zu entscheiden ist".

Wspomnieć tu jeszcze wypada o orzeczeniu Naj. Tryb. spr. z dnia 14 listopada 1888 l. 13144 (Nr. 12439 zb. Glaser Unger), którem zatwierdzono uchwały niższych Sądów, wprowadzających postępowanie ustne w sporze opozycyjnym o zgaśnięcie egzekucyi z wyroku drobnost. o 40 złr. Jeżeli w tego rodzaju sporach — w których się rozchodzi o prawne istnienie lub nieistnienie wierzytelności, zatem przedmiotu przez się już wartość majątkową przedstawiającego — wykluczoną została i to właśnie prawie w tym samym czasie, jak zapadło orzeczenie wyżej powołane z d. 3 października 1888 postępowanie drob. — to tem więcej wykluczyć je należy w sporach o wyłączenie, gdzie przedmiot sporu nie jest wcale ocennym.

Obok teoretycznych przemawiają także względy praktyczne za wykluczeniem post. drob. w sporach o wyłączenie. Jeżeli we wspomnianym na wstępie artykule autor przemawia za dopuszczalnością postęp. drob. w sporach o wyłączenie ze względu na

podupadłych rzemieślników lub drobnych handlarzy a w szczególności przy ściąganiu zaległych podatków, to pozwolimy sobie ku odparciu tego argumentu wskazać na artykuł umieszczony w czasopismie *Juristische Blätter* Nr. 5 z 1872 r., pod napisem „die Exszindirungsnoth“, gdzie jaskrawo wykazano trudne położenie dającego kredyt, który pomimo oglądania własnemi oczami ruchomości kredyt biorącego, później przy sądowem wydobywaniu słusznej swej wierzytelności do zupełnie innego przychodzi przekonania, gdyż całe dłużnika mienie i dobytek bywa przez osoby trzecie wyłączany, a iście podziwienia godnem jest, co w tym kierunku dokazują nawzajem małżonkowie.

W jeszcze krytyczniejszem położeniu znachodzi się w podobnych wypadkach Skarb państwa, bo jeżeli stronie prywatnej trudno jest dociec prawdy względem rzekomych przeciwnika praw do wyłączyć się mających przedmiotów, Skarb państwa jest tu na łaskę i niełaskę zdany a wyrok dlań niepomyślny opiera się najczęściej na dowodzie dostarczonym sędziemu drob. przez stronę pozywającą wyłączenia się domagającą, własnemi zeznaniami w charakterze świadka pod przysięgą złożonemi. A przecież należy stosować zasadę „Gleiches Recht für Alle“ — tak do jednej jak i do drugiej strony.

Spory o wyłączenie są właśnie tego rodzaju, iż ich rozpoznaniem nieraz wcale trudnem, obarczać sędziów drob. i tak sporami tej kategoryi nad siły przeciążonych wcale nie jest wskazanem, zwłaszcza że środki prawne od wyroków drob. tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach pomyślny odnoszą skutek.

Dyskusyę przeprowadzoną nad tym referatem streścimy w następnym zeszycie.

Spór między Grecyą i Rumunią
O SPADEK PO EVANGHELIM ZAPPA

przedstawił

na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa prawniczego
dnia 18 kwietnia 1894

Dr. Franciszek Kasparek.

WSTĘP.

Państwa posiadają dotąd w granicach państw obcych zwyczajnie tylko budynki, przeznaczone na użytek międzynarodowych urzędów, posłów i konsulów (hotele, kaplice poselskie). Własność tych nieruchomości nie nastręczała żadnego interesu politycznego — a możliwe spory prywatno-prawne, jakieby z tej własności wynikały, nie dawały też powodu do powstania zawilszych pytań prawnych, zwłaszcza, że jeżeli nawet powstały, bywały załatwiane *absque strepitu judicii* pozasądownie i bez rozgłosu.

W tym szczupłym zakresie — państwa nie wzbraniały państwom obcym nabywania nieruchomości w swojem terytoryum — nie wyłaniały się stąd żadne kwestye międzynarodowe, polityczne, ekonomiczne i prawne — któreby nastręczały tak teoryi jakoteż praktyce podstaw do wszechstronnego wyświecenia pytania doniosłego, czy i o ile państwo w granicach państwa innego może nabywać i posiadać dobra nieruchome?

Hotel poselski, jakkolwiek z powodu zakrajowości posła, wymaga pewnej wstrzemięźliwości władz miejscowych, mimo

to tak nieznacznie zwierzchnicze prawa państwa, w którem się znajduje, ogranicza, że z tego powodu niema zawikłań, zwłaszcza że nowsza praktyka państw i teorya prawa międzynarodowego wolność mieszkań poselskich *(franchise de l' hôtel)* znacznie uszczupliły a dawniejsze spory, wypływające z roszczeń nieuzasadnionych do zupełnego wyjęcia nietylko hotelu posła, ale nawet całych dzielnic miejskich *(jus quarteriorum, franchise des quartiers)*, w których poseł mieszkał, z pod działania władzy miejscowej — i do prawa przytułku — należą dziś do archeologii prawa międzynarodowego [1]).

Inne atoli pytania mogą dziś nabrać wielkiego znaczenia. Przypuśćmy, że państwo nabywa w kraju obcym rozległą własność ziemską — i zostaje, chociaż w skromnej szacie osoby prywatno-prawnej (fiskusa) — potężnym właścicielem dóbr ziemskich w kraju obcym. Niema w charakterze właściciela dóbr ziemskich żadnych przywilejów zakrajowości — państwo bowiem poddaje wszystkie nieruchomości, bez względu na osobę właściciela, prawom i sądom terytoryalnym *(lex, forum rei sitae)* — a mimo to taka własność obcego państwa może dla państwa drugiego sprowadzić liczne niedogodności, nawet niebezpieczeństwo publiczne. Państwo zagraniczne sprowadzi zapewnie do kraju swoich administratorów; ich zarząd, tryb cały gospodarstwa, stosunki zarobkowe, na modłę państwa zagranicznego urządzone — mogą w kraju wywrzeć bardzo doniosły wpływ ekonomiczny i społeczny. Jeżeli tym sposobem państwo, dopuszczając obce rządy do posiadania w jego granicach rozległych nieruchomości, już w czasie pokoju w zarządcach tych dóbr może mieć bardzo niedogodnych obserwatorów i krytyków swoich stosunków wewnętrznych — to w czasie wojny albo zawikłań międzynarodowych niema tej pewności, czy państwo zagraniczne, jako właściciel krajowej ziemi, spełni chętnie te obowiązki militarne, które na nieruchomościach ciążą.

A czyż być nie może, że państwo zagraniczne, przez nabywanie nieruchomości w kraju obcym, pragnie sobie tylko podczas pokoju przygotować grunt do anneksyi tego kraju

[1]) Por. Rivier: *Lehrbuch des Völkerrechts* 1889, str. 270.

w czasie dogodnym, uzyskać w tym kraju wpływ polityczny, skupiać około siebie malkontentów, aby tem łatwiej przy nadarzającej się sposobności przedzierzgnąć się z właściciela prywatnego na władcę politycznego kraju?

Czy państwo, zagrożone tym sposobem w swoim bycie i w swoich najżywotniejszych interesach — ma zachować się biernie — ma bez żadnych ograniczeń dopuszczać państwa obce nawet do posiadania najrozleglejszych obszarów w swojem terytoryum li tylko dlatego, że tego wymaga konsekwencya prawnicza? Jeżeli państwu obcemu wolno posiadać w państwie drugiem budynek poselski — dla czego niema posiadać wioski, całego klucza, nawet obszaru rozległości kilku mil kwadratowych?

Te wszystkie pytania poruszył a właściwie do świadomości doprowadził spór o spadek Zappy między Grecyą i Rumunią — który przedstawiłem na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa prawniczego 18 kwietnia 1894.

Żywy interes, jaki ten przypadek obudził w gronie słuchaczów — ośmiela mnie do przedstawienia go szerszemu kołu czytelników „Przeglądu“ — i mniemam, że nader ciekawy przypadek z dziedziny, niestety dość u nas zaniedbanej prawa międzynarodowego prywatnego, nie będzie dla nich obojętnym, zwłaszcza, że starałem się go przedstawić także ze stanowiska obowiązującego prawa austryackiego — i odpowiedzieć na nasuwające się pytania tak, jakby one się przedstawiały sędziemu, gdyby je miał rozstrzygać wedle obowiązującego prawa austryackiego.

Instytut dla prawa międzynarodowego, który od roku 1873 tak gorliwie i wytrwale pracuje około ustalenia zasad prawa międzynarodowego prywatnego i karnego — właśnie na ostatniem swem posiedzeniu w Paryżu w marcu b. r. utworzył osobną komisyę celem zbadania zdolności prawnej zagranicznych osób prawniczych, *(De la capacité des personnes morales etrangères — états, provinces, départements, communes, établissements publics, etablissements d' utilité publique)* — a ponieważ rozwiązanie zawiłych pytań z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego tylko przy spółudziale prawników wszystkich państw cywilizowanych nastąpić może —

*

niechaj mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że prawnicy polscy, może zainteresowani przypadkiem praktycznym, z bogatej skarbnicy swoich doświadczeń zechcą dostarczyć niejednej cennej wskazówki do rozwiązania pytania, dziś w skutek przypadku Zappy na pierwszy plan dyskusyi naukowej wysuniętego.

Lecz przystąpmy do rzeczy.

A. Przedmiot i dotychczasowy przebieg sporu.

Dnia 20 czerwca 1865 zmarł w Brostheni w Rumunii bezdzietnie poddany grecki Evangheli Zappa, który w swych młodych latach brał udział w walce o niepodległość Grecyi, był oficerem greckim — następnie osiadł w Rumunii i nabył tamże szczególnie w r. 1844 rozległe dobra ziemskie, których kulturę znacznie podniósł, tak że ich wartość oceniają na blisko 20 mil. franków [2]). Pozostawił testament własnoręczny z 30 listopada 1860, który zawiera następujące najważniejsze postanowienia:

1) dożywocie całego majątku nieruchomego zapisał E. Zappa swemu kuzynowi Konstantynowi Zappa, jemu też legował pieniądze, srebro i inne rzeczy ruchome;

2) własność nieruchomości (nu-proprieté) państwu greckiemu, z przeznaczeniem jej dochodów dla komisyi Olimpijskiej [3]), stanowiącej część składową administracyi państwo-

---

[2]) Dr. Flaischlen, prezydent Sądu rumuńskiego w Folticeni: *Die Zappa'sche Angelegenheit im Lichte des internationalen Rechts* w czasopismie Böhma: *Zeitschrift für internationales Privat und Strafrecht*, Erlangen, III, 1893, str. 117. Stan rzeczy w tym artykule podany sprostował w innym względzie Streit, adwokat ateński w tem samem czasopiśmie III, str. 479: *Zur Klärung der Zappa-Frage.*

[3]) Dekretem królewskim z 25 stycznia 1837 ustanowiono w Grecyi przy ministerstwie spraw wewnętrznych „komisyę celem poparcia przemysłu krajowego“. Gdy Evan. Zappa powziął plan urządzenia co 4 lat pod zarządem państwa greckiego wystaw,

wej greckiej a szczególnie ministerstwa spraw wewnętrznych. Zapisał Grecyi także pełną własność 400 akcyj towarzystwa żeglugi greckiej;

3) akademii rumuńskiej zapisał roczną rentę 1000 dukatów, celem zachęty studyów nad językiem rumuńskim. Krewnym legował 30000 piastrów kapitału;

4) inne legaty przeznaczył na rzecz różnych zakładów dobroczynnych;

5) egzekutorem testamentu zamianował swego kuzyna Konstantego Zappę.

W r. 1863 zaniemógł Evanghéli Zappa — a dotknięty według opinii fakultetu lekarskiego w Paryżu porażeniem — został w listopadzie 1863 przez Trybunał konsularny grecki oddany pod kuratelę jako niezdolny do zarządu dóbr własnych.

Rząd ówczesny księstw naddunajskich, ogłosił na wezwanie Sądu konsularnego greckiego dekret tegoż o oddanie pod kuratelę Ev. Zappy, pułkownika i obywatela heleńskiego, w monitorze urzędowym z 31 marca 1864

---

pod nazwą igrzysk olimpijskich, rząd grecki pochwalając ten plan dekr. z 19 sierpnia 1858 powierzył przeprowadzenie tych nowych igrzysk olimpijskich — tej w r. 1837 utworzonej komisyi, dodając jej 4 nowych członków. Sposób przeprowadzenia tych wystaw, wynagrodzenie wystawców. osób, które wynalazkami znakomitymi położyli zasługi i t. d., Ev. Zappa szczegółowo w swoim testamencie określił, a ponieważ wyraził w tym testamencie życzenie, aby komisya olimpijska — przybrała odtąd nazwę „komisyi zapisów“ — dekret królewski z 11 sierpnia 1865 temu życzeniu uczynił zadość i komisyę tak zorganizował, aby takowa lepiej obowiązkom, nałożonym jej w testamencie Ev. Zappy mogła czynić zadość. Z tych wyjaśnień wypływa, że komisya olimpijska jest organem państwa heleńskiego, i że niema odrębnej osobowości prawnej, lecz jako *statio fisci* stanowi część składową osobowości prawnej państwa greckiego. To uznają w tej sprawie zarówno Grecya jak i Rumunia — i stąd wyłoniła się też kwestya, czy państwo obce (Grecya) w Rumunii nabyć może nieruchomości.

i tym sposobem uznał urzędownie właściwość konsularnego Sądu greckiego w sprawie Ev. Zappy.

Ta właściwość konsularnego Sądu greckiego jeszcze dobitniej była uznaną, gdy w roku 1864 w grudniu jeden z krewnych Zappy, Łukasz Cociu zaprotestował przeciw zarządzeniom konsularnego Sądu greckiego względem administracyi dóbr Zappy, i zażądał interwencyi władz rumuńskich, mianowicie Sądu w Jalomnicy. Minister sprawiedliwości rumuński w pierwszej chwili przychylił się do tego zdania, a Sąd w Jalomnicy uchylił kuratorów majątku, przez konsulat grecki ustanowionych i sporządził sam inwentarz majątkowy Evan. Zappy.

Po proteście energicznym konsula greckiego, Rada ministrów rumuńska, na podstawie memoryału rumuńskiego ministra sprawiedliwości uznała 30 stycznia 1865, że E. Zappa jest poddanym greckim i że względem niego skutkiem tego konsularna jurysdykcya grecka, tak co do poddania go pod kuratelę, jakoteż co do zarządzeń względem administracyi majątkowej — jest uzasadnioną, i że odwołać należy polecenie dane Sądowi w Jalomnicy przez poprzedniego ministra sprawiedliwości do interwencyi w tej sprawie. To też minister sprawiedliwości polecił telegraficznie prezydentowi trybunału w Jalomnicy 3 lutego 1865, aby zaniechał wszelkich dalszych w tej sprawie kroków. Konsulat grecki został o tem 19 lutego 1865 zawiadomiony, mianowicie, że na podstawie uchwały Rady ministrów z 30 stycznia 1865 polecono Sądowi w Jalomnicy: „*d' avoir à déférer entierement à cet honorable Consulat général l' administration de l' avoir des sieur Zappa, reconnu et consideré de tout temps, d' aprés les lois et les conventions, qui regissent la matière, comme sujet hellenique.*

Tak już za życia Ev. Zappy, z powodu poddania tegoż pod kuratelę, jego obywatelstwo greckie przez rząd rumuński zostało uznane.

To też po śmierci Evanghelego Zappy dnia 20/6 1865 w Brostheni w Rumunii, Sąd konsularny grecki — na zasadzie kapitulacyj konsularnych, obowiązujących wówczas w całem państwie tureckiem, do którego księstwa naddunajskie jako państwa południelne należały — zajął się pertraktacyą

spadkową po Ev. Zappie, uznał testament jego za ważny, interweniował przy oddaniu spadku Konstantemu Zappie, jako dożywotnikowi majątku nieruchomego i egzekutorowi testamentu, bez żadnej przeszkody ze strony rządu rumuńskiego, który nawet ogłosił orzeczenie konsulatu greckiego, że „Konstanty Zappa ma być uznany jako egzekutor testamentu zmarłego Ev. Zappy“ w „Monitorze“ rządowym rumuńskim 16 lipca 1865. Rząd rumuński odbierał też za pośrednictwem konsulatu greckiego legat, który Ev. Zappa zapisał rumuńskiej Akad. umiejętności.

Gdy jedna ze sióstr zmarłego Evang. Zappy [4]) Marya z Zappów Cociu zaczepiła ważność testamentu na tej podstawie, jakoby Ev. Zappa, sporządzając ten testament w r. 1860, już nie był zdrowym na umyśle — przed Sądem rumuńskim w Ilfow i ten Sąd uznał się do rozstrzygnienia tej skargi właściwym — konsulat grecki podniósł w nocie wystosowanej do rumuńskiego ministra spraw zagranicznych z 25 maja 1866 zarzut niewłaściwości Sądów rumuńskich i uwydatnił wyłączną właściwość konsularnego Sądu greckiego do orzekania o ważności testamentu poddanego greckiego. Min. spraw zewnętrznych rumuński uznał słuszność tej reklamacyi i zwrócił uwagę min. sprawiedliwości *„sur cet objet, pour que l' affaire fut renvoyé aux autorités Helleniques, les seules competentes dans la question“*. Na ponowne wezwanie min. spraw zewnętrznych z 19—31 sierpnia 1866, który opierał się na uchwale Rady min. z 30 stycznia 1865, wydał minister sprawiedliwości rumuński instrukcyę do Trybunału w Ilfow, aby się tenże uznał za niewłaściwego. w sprawie, której rozsądzenie według zasad prawa międzynarodowego należy wyłącznie do władz greckich i aby z konsulem greckim znosił się według zwyczaju nie bezpośrednio, tylko w drodze dyplomatycznej za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych.

Mimo to Sąd rumuński w Ilfow nie uznał się za niewłaściwego, ponieważ jednak Marya Cociu uznała później

[4]) Nieboszczyk miał dwie siostry Atanazyę i Maryę. Pierwsza uznała — deklaracyą z 10 września 1865 — testament brata, druga początkowo jego ważności nieuznawała.

testament Ev. Zappy za ważny i przy zdrowych zmysłach sporządzony, Sąd wydał dekret z 25 stycznia 1867, konstatujący ważność testamentu Ev. Zappy.

Od tego czasu aż do śmierci egzekutora testamentu Konstantego Zappy, która nastąpiła 20 stycznia 1892, testament Ev. Zappy nie był więcej przedmiotem żadnych zaczepek prawnych, i był stosownie do woli testatora wykonywanym. Uznały go wszystkie strony interesowane — rząd grecki i rząd rumuński, który przyjmował z wdzięcznością roczną rentę ze spadku Ev. Zappy, pochodzącą z dóbr nieruchomych — i przez 27 lat nie było o tem mowy, aby jakie postanowienie ostatniej woli Ev. Zappy było nieważne lub bezskuteczne.

Dopiero śmierć dożywotnika majątku nieruchomego Konstantego Zappy nadała tej sprawie zupełnie inny i niespodziewany obrót. Gdy państwo greckie po śmierci dożywotnika, na zasadzie testamentu Evan. Zappy z r. 1860 miało wejść w prawo zupełnej własności dóbr nieruchomych, sobie zapisanych a w Rumunii położonych, Rząd rumuński tego prawa nie uznał, zarzucając że państwo greckie niema zdolności do nabywania i posiadania dóbr nieruchomych w Rumunii położonych. Rząd rumuński zażądał od Sądów rumuńskich wprowadzenia go w posiadanie dóbr nieruchomych po Ev. Zappie, uznając je za *bonum vacans* (puściznę) i odesłał państwo greckie z jego pretensyami względem tych dóbr nieruchomych z testamentu Ev. Zappy do zwyczajnej drogi sądowej w obec Sądów rumuńskich, które nadto od państwa greckiego, jako od strony zagranicznej zażądały kaucyi aktorycznej *(cautio judicatum solvi)*. Sądy rumuńskie wezwały też do odpowiedzi przed siebie państwo greckie, i uznały się w tej sprawie za właściwe. Państwo greckie daremne przeciw temu postępowaniu wnosiło protesty w drodze dyplomatycznej, nie uznając właściwości Sądów rumuńskich.

Druga kwestya sporna powstała co do spadku po Konstantym Zappie, który także cały swój majątek zapisał państwu greckiemu, mianowicie co do rozciągłości praw konsula greckiego i jego interwencyi przy aktach odnoszących się do spadku po Konstantym Zappie. Rząd rumuński początkowo 21 stycznia 1892 oświadczył — że co do atrybucyi kon-

sula greckiego, względem tego spadku niewątpliwego poddanego greckiego stosować będzie konwencyę konsularną zawartą z Włochami 17 sierpnia 1880, jak to czyni co do wszystkich państw (Francyi, Niemiec, Austryi), z któremi nie zawarł specyalnej konwencyi konsularnej. Tutaj nie rozchodziło się o żadne akty jurysdykcyjne w sprawach spornych, tylko o interwencyę konsula greckiego przy opieczętowaniu pozostałości, przy zdjęciu pieczęci, i przy sporządzaniu inwentarza [5]).

Ponieważ jednak Sąd w Ilfow nie trzymał się tej konwencyi — a protesty rządu greckiego nie odnosiły żadnego skutku, — ponieważ rząd rumuński oświadczył później, że do obu spadków tak po Evang. jak i po Konst. Zappie stosowac będzie te same zasady, choć otwarcie pierwszego spadku miało miejsce w r. 1865 a drugiego dopiero w r. 1892, i że państwo greckie musi odpowiadać przed sądami rumuńskimi, co do zaprzeczonej mu zdolności do nabywania nieruchomości w Rumunii, i w drodze sądowej tylko może wnosić swoje reklamacye, jeżeli uznaje postępowanie Sądów rumuńskich za nielegalne — gdy Rząd rumuński odmówił też żądaniu państwa greckiego, aby spór ten załagodzić przez sąd polubowny międzynarodowy — państwo greckie zerwało z Rumunią stosunki dyplomatyczne i 3—15 października 1892 swego posła z Bukaresztu odwołało.

---

[5]) Jettel: *Handbuch des intern. Privat und Strafrechtes mit Rücksicht auf die Gesetzgebungen Oesterreichs* etc. Wien 1893, stwierdza na str. 82, że według art. 49 traktatu berlińskiego z 13 lipca 1878 (Nr. 43 Dz. p. p. z r. 1879) kapitulacye konsularne jeszcze obecnie *de jure* w Rumunii obowiązują, a zatem jurysdykcya konsulów jak w Turcyi istnieje. Od czasu jednak, jak Rumunia uzyskała zupełną udzielność, napotyka przeprowadzenie tej zasady w praktyce na trudności — a rząd rumuński przyznaje konsulom tych państw, z któremi osobnej umowy nie zawarł — w sprawach spadkowych obywateli tych państw, tylko te atrybucye, które w art. XXII umowy konsularnej z 17 sierpnia 1880 przyznał konsulom włoskim.

Szczegóły tego sporu zawarte są w urzędowych publikacyach, księdze zielonej, którą Rumunia ogłosiła i w dwóch zbiorach, które Rząd grecki przedłożył izbom greckim [6]).

Strony sporne wezwały do objawienia zdania różne powagi naukowe, częścią stawiając im pytania ogólne — jak wydziałowi prawniczemu w Berlinie, pp. Woeste (Bruksela), Renault (Paryż), do których zwrócił się Rząd rumuński, częścią pytając specyalnie o opinię w sprawie Zappy — jak Martensa (Petersburg), Lainé (Paryż), Weissa (Paryż), Pasquale Fiore (Neapol), Lehra (Lozana), Féraud-Giraud'a (Paryż), Dejardins'a (Paryż), których konsultował Rząd grecki i którzy wydali zgodnie opinię na korzyść państwa greckiego. Nadto pojawiły się rozbiory tej sprawy w literaturze — i tak w czasopismach *Journal de droit int. prive* [7]), *Zeitschrift für internationales Privatrecht* (Flaischlen, Streit i opinia fakultetu prawniczego w Berlinie) [8]), *Revue de droit intern.* (Flaischlen [9]), Edward Rolin [10]), XXV, 1893) — i monografie: Pasquale Fiore, *Successione Zappa, Consultacione pro veritate* w języku włoskim i francuskim z dodatkiem zawierającym najważniejsze dokumenty do tej sprawy się odnoszące, Rzym 1894, i Jerzy Streit, *L'affaire Zappa conflit Greco-Roumain*, Paryż 1894. Na tych dwóch monografiach i na opinii fakultetu berlińskiego z 27 grudnia 1892 głównie opierając się, podnoszę niektóre kwestye ciekawe prawne, które z powodu tego sporu się wyłoniły i mają zna-

---

[6]) Przedstawiliśmy stan rzeczy na podstawie dokumentami popartej publikacyi Paskala Fiore, profesora prawa międzynarodowego w Neapolu.

[7]) Rocznik z r. 1893.

[8]) III 1893 str. 117—122; 275—293; 479—492.

[9]) *Du statut national et du droit d' acquerir des immeubles en pays etranger, l. c.* 161—178.

[10]) *Note à propos de l' article qui précède et du récent conflit gréco-roumain (affaire Zappa)* str. 178—184. Streit prostuje wiele dat, w tym artykule podanych. Ostatni zeszyt *Revue* (1894, 2, str. 165) zawiera nowy artykuł obszerny *„L'affaire Zappa et le conflit gréco-roumain“.*

czenie ogólne ze stanowiska prawa prywatnego, procesu, prawa międzynarodowego prywatnego i publicznego — a nastręczają interes ważny nie tylko dla państw w sporze interesowanych, nie tylko w tym przypadku szczególnym ale dla prawa w ogólności.

B. Pytania prawne.

I. Pytanie wstępne: czy do spadku po Ev. Zappa zmarłym w r. 1865 i po Konstantym Zappa zmarłym w r. 1892 pod względem zastósowania prawa co do czasu — to samo prawo może być zastósowane, lub czy należy stosując powszechnie przyjęte prawidła, wyrażone także w art. V pat. ogł. i w §. 5 k. cyw. austr., „że ustawy nie mają wstecznej mocy obowiązującej a dla tego żadnego nie wywierają wpływu na czynności wprzód dokonane, ani na prawa wprzód nabyte“ należy do spadku po Ev. Zappie zastosować prawo obowiązujące w r. 1875 a do spadku po Konstantym Zappie prawo z r. 1892?

Z uwagi, że otwarcie spadku po Evanghelim Zappie nastąpiło w dniu jego śmierci 20 czerwca 1865, a otwarcie spadku po Konstantym Zappie w dniu śmierci tego ostatniego dnia 20 stycznia 1892, dla rozpoznania wszystkich kwestyj prawa materyalnego, które się odnoszą do tych dwóch spadków, stanowczy jest co do spadku po Ev. Zappie, stan prawny w dniu 20 czerwca 1865; a co do spadku po Konstantym Zappa, tutaj mniej ważnego i zresztą tylko z ruchomości złożonego, stan prawny, jaki istniał dnia 20 stycznia 1892. Zmiany, które w prawie zaszły po dniu 20 czerwca 1865, nie mogą mieć mocy wstecznej w obec kwestyj prawnych odnoszących się do spadku po Ew. Zappie.

II. Pytania z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego [11]):

---

[11]) Trzymamy się tutaj porządku pytań, przedstawionych w opinii wydziału prawniczego berlińskiego i rozwiązanych tamże ze stanowiska prawa w Niemczech obowiązującego. Böhm: *Zeitschrift für internationales Privat und Strafrecht,* III, 1893, str. 275—293.

1) czy państwo obce może w obrębie państwa innego nabyć własność nieruchomą, lub czy ta zdolność do nabycia nieruchomości odnosi się tylko do budynków i kaplic poselskich?

2) czy w ogóle zagraniczna osoba prawnicza, mianowicie jeżeli jest uznaną, może nabyć własność nieruchomą w państwie obcem? czy państwo, w którego obrębie nieruchomość leży, musi udzielić do tego upoważnienie i w jakich formach?

Odpowiedź: Ustawy cywilne, które traktują o osobach prawniczych, ich zdolności prawnej i działaniu — nie przeprowadzają różnicy między państwem a innemi osobami prawniczemi, mówią one jak n. p. kod. cyw. austr. rozbierając prawo osobowe (pod IV) „wypływające ze stanu osoby moralnej (prawniczej)“ w §. 26 kod. cyw. w ogólności „o społecznościach dozwolonych“, a uważają za niedozwolone te, „które wyraźnie politycznemi ustawami są zabronione, albo które wyraźnie sprzeciwiają się bezpieczeństwu, publicznemu porządkowi lub dobrym obyczajom“, (§. 27 k. cyw. wspomina tylko jeszcze o gminach). Jeżeli więc ustawy jak §. 26 k. cyw. austr., powiadają, że społeczność dozwolona „względnie osób, które do niej nie należą, używa w ogólności takich samych praw, jakie pojedynczym osobom służą“ — a u osób prawniczych jedyna modyfikacya ich praw osobowych może wypłynąć z tej okoliczności, czy one są krajowemi lub zagranicznemi — możnaby z tego wnosić, że zagraniczne osoby prawnicze stoją na równi z zagranicznemi osobami fizycznemi, a zatem pod zastrzeżeniem wzajemności formalnej mają równe prawo cywilne z krajowcami (§. 33 austr. k. cyw.).

Według mego zdania tej konsekwencyi nie można wyprowadzić. Tylko osoba fizyczna ma zdolność prawną, z jej bytem fizycznym związaną i od uznania państwa niezależną, osoba prawnicza zaś jest sztucznym podmiotem prawnym, który wymaga do zaistnienia uznania państwa, bądź na zasadzie ogólnego przepisu ustawy, bądź szczególnego nadania. Przy osobach prawniczych trzeba w ogóle rozróżnić pytanie o ich *istnieniu* od pytania o ich *zdolności prawnej*. Co do istnienia zagranicznej osoby prawniczej sędzia przedewszystkiem według swego prawa *(lex fori)* oceni, czy nie na-

leży do kategoryi niedozwolonych, a dozwolone według *lex fori* uzna za istniejące, jeżeli według prawa państwa, w którym mają swoją siedzibę, jako osoby prawnicze są uznane. Uznanie bytu osoby prawniczej nie mieści jednak wprost uznania jej zdolności prawnej względnie majątkowej, choćby w miejscu siedziby swojej za granicą zdolność prawną posiadały, lecz sędzia według *lex fori* oceni, czy prawo krajowe dopuszcza osoby prawnicze zagraniczne do praw majątkowych bezwarunkowo, albo z zastrzeżeniami — albo zupełnie im odmówi zdolności nabywania praw majątkowych. Byt osoby prawniczej zagranicznej może być zupełnie w innem państwie uznanym, jak gminy zagranicznej, klasztoru, korporacyi, mimo to nie będzie uznaną ich zdolność prawna w kraju, który gminy zagraniczne, klasztory lub inne korporacye od nabywania majątku wyklucza.

Niektórzy autorowie (jak Pasquale Fiore) twierdzą, że te prawidła do państw obcych nie mogą być zastósowane, bo one stanowią odrębną kategoryę osób prawniczych, i wyjątkowe wśród osób prawniczych zajmują stanowisko.

Państwo do bytu swego i istnienia nie potrzebuje wcale uznania państw innych, a z chwilą gdy uzyska byt niewątpliwy — jest już podmiotem prawa międzynarodowego, i posiada wszystkie prawa ogólne, które każdemu państwu służą. Uznanie państw innych usuwa tylko wątpliwości co do bytu państwa i jest warunkiem szczególnych praw międzynarodowych n. p. prawa poselskiego, prawa zawierania traktatów międzynarodowych. Jakkolwiek te zdania są zupełnie słuszne, mimo to nie wypływa z nich wcale, aby osobowość międzynarodowa państwa, a nawet uznanie tej międzynarodowej osobowości przez państwa inne — mieściły w sobie *eo ipso* uznanie prywatno-prawnej osobowości państwa, jej zdolności do nabywania praw majątkowych w państwie drugiem. W tym względzie słusznie prawa cywilne państw wszystkich, stawiają państwa zagraniczne na równi z innemi osobami prawniczemi zagranicznemi.

Jak innym osobom prawniczym tak i obcym państwom może państwo z przyczyn publicznych (politycznych lub społecznych) albo odmówić wprost zdolności nabywania majątku,

szczególnie nieruchomego, albo uczynić to nabycie zależnem od pewnych warunków, jak *Code civil* w art. 910 — „co do wszystkich darowizn i zapisów na korzyść szpitali, ubogich, gmin albo zakładów użyteczności publicznej od pozwolenia państwa w każdym przypadku szczególnym“ — albo ust. pruska z 23 lutego 1870 co do wszystkich korporacyj i innych osób prawniczych — względem darowizn i zapisów po nad 3000 marek.

(Dokończenie nastąpi).

O FUNDACYACH
W DZIEDZINIE PRAWA ADMINISTRACYJNEGO

przez

Tadeusza Bresiewicza.

(Dokończenie).

VII. Fundacye dla ubogich i chorych.

O używaniu dóbr fundacyjnych, przeznaczonych dla biednych i chorych istniały w Galicyi bardzo szczegółowe przepisy [100]); nietylko pozbycie własności tych dóbr, czynszów, dziesięcin, rent i kapitałów, należących do fundacyi dla biednych i chorych, ale nawet wydzierżawienie tychże bez zezwolenia administracyi publicznej było bezwarunkowo zakazane. Wydzierżawienie to należało do władzy okręgowej za zatwierdzeniem władzy krajowej. Każde wydzierżawienie wbrew tym przepisom było z góry nieważne, i dzierżawca mógł być przez władzę polityczną z dzierżawy usunięty. Za szkodę, wyrządzoną fundacyi, odpowiadał nietylko dzierżawca, ale i zarządcy jej tak świeccy, jak i duchowni. Przepisy te utraciły obecnie swe znaczenie w obec zmiany administracyi majątku, dla biednych i chorych przeznaczonego.

Ponieważ gminy mają obowiązek zaopatrywania ubogich, przeto naturalnem następstwem tego fundacye dla ubogich

---

[100]) Dekr. galic. kanc. nadw. z d. 7 maja 1801 (Z. u. p. T. 16, Nr. 27, str. 83).

i chorych przeznaczone, nie mające odrębnego zarządu, przeszły w administracyę organów gminnych. Zarząd tych fundacyi prowadzi w regule naczelnik gminy [101]), a względnie magistrat w miastach większych [102]). Nadawanie miejsc fundacyjnych, rozporządzenie zakładowym majątkiem fundacyi, postanowienia o zarządzie, sprawdzanie rachunków, ustanawianie funkcyonaryuszów, i w ogóle wszystkie sprawy, nie należące do zwykłego zarządu, należą do zakresu rady gminnej [103]). Ustawa gminna nie zmieniła atoli kompetencyi władz w sprawach fundacyjnych, ani przepisów o lokacyi kapitałów fundacyjnych i konieczności zatwierdzenia przez władze polityczne państwowe każdej czynności, nie należącej do zwykłego zarządu [104]).

Dla szpitalów publicznych ustanowiono rady szpitalne, i tym poruczono czuwanie nad całością funduszów, ściąganiem kapitałów, i przestrzeganie, aby były użyte na cel przeznaczony [105]). Do władz politycznych należy nadzór nad szpitalami publicznymi, nietylko pod względem policyi zdrowia, ale także i nad tem, aby cele i postanowienia fundacyjne tych zakładów były dotrzymane i wypełniane obowiązki, włożone na dotyczące fundusze [106]). W szczególności podnoszę tutaj statut szpitala św. Łazarza w Krakowie: Szpital ten, w dzisiejszym stanie, powstał przez połączenie kilku zakładów, mających różne uposażenie i różne fundacye; fundusze poszczególnych zakładów, aczkolwiek połączone pod jednym zarządem, są nietykalną własnością poszczególnych zakładów i nie mają być od pierwotnego przeznaczenia odciągane, ani też dochody

---

[101]) §. 56 ust. gm. z dnia 12 sierpnia 1866 r., l. 19, Dz. ust. kraj.

[102]) §. 62 ust. z d. 13 marca 1889, l. 24, Dz. ust. kraj.

[103]) §§. 39 i 40 lit. c. ust. gminnej z r. 1866.

[104]) Orzecz. min. spraw wewn. z d. 6 grudnia 1873, l. 16796. *(Zeitschrift f. Verw.* VII, Nr. 4, str. 15).

[105]) §. 3 ust. z dnia 12 grudnia 1869, l. 9/70, Dz. ust. krajowych.

[106]) Art. 1 ust. z d. 12 grudnia 1869, l. 8/70 Dz. ust. krajowych.

z nich obracane na inne cele, jak te, które fundatorowie w swych zapisach wskazali [107]).

Wreszcie nadmienia się, że dochody fundacyjne, jeżeli na podstawie istniejących listów fundacyjnych, testamentów, lub innych dokumentów, dla podrzutków i sierót, dla chorych, położnic i kalek są przeznaczone, należy użyć według przeznaczenia dla jednych lub drugich. Jeżeli jednak nie mają wyraźnego przeznaczenia, lub jeżeli je zapisano w ogóle na ręczne jałmużny, to odsetki od takich kapitałów fundacyjnych nadają się do rozdziału pomiędzy potrzebujących, i dlatego na wsi należy je oddać kasom ubogich, w miastach zaś użyć dla zakładów zaopatrzenia, w których okazał się w dochodach niedobór. Jeżeli nie ma nigdzie niedoboru, to należy takie odsetki rozdać ubogim, najwięcej potrzebującym [108]).

VIII. Fundacye wojskowe i zagraniczne.

1. Fundacye wojskowe są pod zarządem władz wojskowych. Najw. postanowieniem z d. 28 lipca 1869 [109]) przekazano wszystkie agendy, sprawowane dotychczas przez ministerstwo spraw wewnętrznych według istniejących postanowień i przepisów, odnośnie do fundacyi wojskowych (funduszów wojskowych n. p. funduszu kwaterunkowego, inwalidów i t. p.) i miejsc fundacyjnych w zakładach wojskowych, ministerstwu obrony krajowej. Przy obsadzaniu miejsc fundacyjnych należy się ściśle trzymać osnowy aktu fundacyjnego [110]).

---

[107]) §. 2 rozp. namiest. z d. 14 lipca 1879 l. 80, Dz. ust. kraj.

[108]) Dekr. nadw. z d. 4 grudnia 1786, (Mayerhofer, III, str. 77).

[109]) Rozp. min. spraw wewn. z d. 7 września 1869 r., l. 3474, (Mayerhofer III, str. 85).

[110]) Dekr. kanc. nadw. z d. 10 lutego 1821 r., (Z. u. p. T. 49, Nr. 12, str. 16), odnośnie do miejsc fundac. w akademii wojsk. w Wiener-Neustadt.

2. Ustanowienie fundacyi w kraju przez obcego i odwrotnie, za granicą przez tutejszo-poddanego, jest wedle okoliczności zawisłe od zezwolenia odnośnego rządu, przyczem należy baczyć na zasadę wzajemności. Również zależy od wzajemności przestrzeganej w państwie, do którego cudzoziemiec należy, dopuszczenie cudzoziemca do używania fundacyi. To rozumie się także w szczególności o cudzoziemcach, odbywających studya, którzy chcą używać fundacyi, istniejących dla obcych przy austryackich zakładach naukowych [111]).

Co do fundacyi istnieją traktaty państwowe: Tak n. p. austryaccy i bawarscy [112]) poddani są wzajemnie dopuszczeni do używania fundacyi dla nich istniejących, bez względu czy nadanie i prezentacya przysługuje władzom rządowym, korporacyom, albo osobom prywatnym jednego lub drugiego państwa, o ile oczywiście są do uzyskania fundacyi przez list fundacyjny powołani. Takąż konwencyę zawarła Austrya z W. Księstwem badeńskiem [113]).

IX. Prawa i obowiązki fundacyi.

Określając wyżej fundacyę jako organ administracyi samorządnej, nie chcieliśmy wykreślić fundacyi zupełnie z dziedziny prawa prywatnego. Fundacye bowiem jako osoby prawnicze, podobnie jak inne jednostki autonomiczne, mogą nabywać prawa oraz dokonywać działań prawnych, — i w tym względzie podlegają przepisom prawa prywatnego. Tę zdolność prawną i zdolność do działań prawnych uzyskują fundacye przez zatwierdzenie fundacyi ze strony państwa.

Nie mają one jednak praw prywatnych zupełnie równych osobom fizycznym, nawet w dziedzinie prawa majątkowego [114]);

---

[111]) Dekr. kom. nadw. stud. z d. 11 maja 1827, l. 460, Mayerhofer, III, str. 74.

[112]) Konwencya z Bawaryą z d. 10 maja 1808, Z. u. p., T. 31, Nr. 65.

[113]) Z d. 17 września 1808. l. 860, Z. u. s.

[114]) Przeciwnego zdania jest Unger. (System I §. 44).

ustawa cywilna nadaje równe prawa z osobami fizycznemi tylko dozwolonym stowarzyszeniom i korporacyom, a nie fundacyom [115]). Nadanie fundacyom charakteru osoby prawniczej nie zmienia istoty rzeczy, gdyż nie wszystkie nawet fizyczne osoby muszą mieć jednakową zdolność prawną, — ale owszem istnieją tu wielkie różnice. We fundacyi każda ważniejsza zmiana majątku fundacyjnego jest zmianą fundacyi; nabycie darowizny lub zapisu byłoby rozszerzeniem fundacyi. Fundacye nie mogą zatem nabywać praw i działać ze skutkiem prawnym, jak tylko w granicach prawnych, które ich cel uświęca i które im zostały przy ustanowieniu przez fundatora i władzę państwową zakreślone. W granicach tych mogą fundacye nabywać prawa i zaciągać zobowiązania, podobnie jak osoby fizyczne, mogą przez swych zastępców zapozywać przed Sąd i być pozwanemi [116]). Pod względem zdolności prawnej jest rzeczą obojętną, czy fundacye do nabycia lub pozbycia niektórych praw potrzebują zezwolenia władzy nadzorującej, gdyż potrzebują takiego zezwolenia i osoby fizyczne, pod opieką lub kuratelą będące.

Do czynności prawnych, któreby powodowały istotną zmianę fundacyi, jak np. powiększenie zakresu działania lub majątku, nie wystarczy zezwolenie nadopiekuńcze, gdyż zmiana taka powoduje zmianę osoby prawniczej. Władza administracyjna państwowa, zezwalając na rozszerzenie zakresu fundacyi, lub powiększenie jej majątku, tworzy przez to i zatwierdza nową fundacyę. Z tego się okazuje, że zatwierdzenie czynności prawnych fundacyi przez władzę państwową ma różny często charakter prawny.

Pod tymi samymi warunkami, co osoby fizyczne, mogą fundacye prowadzić przemysł; winny jednak ustanowić odpowiedniego zastępcę lub dzierżawcę [117]). Jeżeli fundacye od przedsiębiorstwa zarobkowego, samoistnie wykonywanego, albo od dochodu opłacają bezpośredni podatek w gminie, lub jeżeli

---

[115]) §. 26 ust. cyw.

[116]) §. 57 post. sąd.: §. 14 lit. b. N. J.

[117]) §. 3 ust. przemysł. z d. 29 grudnia 1859 l. 227, D. p. p.

*

w jej granicach posiadają majątek nieruchomy, natenczas są członkami gminy [118]). Mają zatem wówczas nietylko obowiązki, ale i wszystkie prawa członków gminy a w szczególności prawo czynnego wyboru.

W ogóle podlegają fundacye tym samym obowiązkom, którym podlegają inne osoby (oprócz obowiązków ściśle osobistych), i nie mogą wyłamywać się z pod przepisów prywatnoprawnych, politycznych i administracyjnych, chociażby nawet list fundacyjny przez władzę zatwierdzony, zawierał postanowienie odmienne od tego przepisu. Ustawodawstwo państwowe oznacza także stosunek wzajemny, jeżeli obok fundacyi powstają inne zakłady, zmierzające do tego samego celu. Tak się rzecz miała n. p. przy powstaniu kas dla chorych. Jeżeli fundacye, na zasadzie obowiązku swego do zaopatrywania ubogich, dawały wsparcie w chorobie, i jeżeli to wsparcie według postanowień fundacyjnych może być udzielone także innym osobom, aniżeli otrzymującemu, natenczas fundacye mają prawo do żądania zwrotu kwoty należnej ubogiemu z kasy chorych od tej kasy [119]).

Fundacye ponoszą także ciężary publiczne, a w szczególności wszelkie podatki z dodatkami, opłacają ekwiwalent należytości od majątku ruchomego i nieruchomego [120]); uwolnione są od niego tylko ruchomości fundacyi dla celów naukowych, dobroczynnych i humanitarnych [121]). Od majątku na fundacyę przeznaczonego opłaca się należytość skarbową od przeniesienia własności, tak jak od darowizn, względnie przeniesienia własności na wypadek śmierci [122]). Od listu fundacyjnego przypada stempel po 50 ct. od arkusza, wszelako egzemplarz listu fundacyjnego, dla władzy państwowej nadzorującej fundacyę przeznaczony, wolny jest od stempla.

---

[118]) §. 6. ust. gmin. z d. 12 sierpnia 1866, l. 19, Dz. ust. kraj. i §. 3 ust. z d. 13 marca 1889, l. 24, Dz. ust. kraj.

[119]) §. 64 ust. z d. 30 marca 1888, l. 33, D. p. p.

[120]) Tar. P. 106 B. e. 1.

[121]) Tar. P. 106 B. e. uw. 2 D.

[122]) Tar. P. 96 ust. z d. 13 grudnia 1862, l. 89, Dz. p. pań..

Dla poparcia rozwoju fundacyi, państwo przyznaje im znaczne korzyści: Fundacye zostające pod bezpośrednią administracyą władz rządowych, zastępuje w sprawach należących do Sądu Prokuratorya skarbu; fundacye, nie będące pod takim bezpośrednim zarządem, zastępuje Prokuratorya o tyle, o ile się rozchodzi o wprowadzenie fundacyi w życie i uzyskanie kapitału fundacyjnego dla jej ustalenia [123]). Sądy, przeprowadzające spadki, obowiązane są o ważniejszych fundacyach na rzecz zakładów publicznych, na szkoły, ubogich, lub na cele pobożne poczynionych, donieść natychmiast namiestnikowi, a co do mniej ważnych udzielać mu co pół roku ich wykaz [124]). Jeżeli rozporządzeniem ostatniej woli ustanowiono zapis fundacyjny, to nie może nastąpić przyznanie spadku przed zapłaceniem lub zabezpieczeniem zapisu [125]). Należy przytem baczyć, aby z kapitałem zapłacono i odsetki, bieżące od dnia śmierci spadkodawcy, gdyż wola spadkodawcy jest zwykle skierowana do rocznych świadczeń, które mają się zaczynać z dniem śmierci; wskutek tego jest obowiązkiem dziedzica, który ma się starać o zupełne wykonanie rozporządzenia ostatniej woli, aby uiścił odsetki od dnia śmierci zapisodawcy [126]).

Odsetki od zapisów i fundacyi dla ubogich i innych fundacyi, o ile nie są sporne, a nawet kapitały fundacyjne, nie przenoszące 200 złr., o ile są wypowiedzialne, mają być ściągnięte w drodze administracyjnej:

a) jeżeli kwoty nie są co do wysokości i rodzaju sporne,

b) jeżeli dadzą się ściągnąć ze zbytecznych plonów,

c) dobra nie są sekwestrem obłożone,

d) jeżeli inni poprzedni wierzyciele nie poniosą przez to szkody, i

e) jeżeli celem ściągnięcia nie potrzeba przeprowadzać licytacyi nieruchomości.

---

[123]) §. 2 rozp. minist. sk. z d. 16 lutego 1855, l. 34, D. p. p. dekr. nadw. z d. 13 stycznia 1821, l. 1730 Z. u. s.

[124]) §. 84 pat. ces. z d. 9 sierpnia 1854 l. 208, D. p. p.

[125]) §. 159 tegoż patentu.

[126]) Dekr. nadw. z d. 12 lipca 1822 l. 1880, Z. u. s.

W innych wypadkach mają być odsetki i kapitał w drodze egzekucyi sądowej ściągnięte [127]).

Od należytości bezpośrednich zostały uwolnione niektóre fundacye [128]) na cele naukowe humanitarne i dobroczynne ustanowione. Wreszcie do przedawnienia i zasiedzenia na niekorzyść fundacyi potrzeba dłuższego czasu [129]).

Z tego, co powiedziano, wynika, że w zakresie prawa prywatnego i publicznego państwowego są wszystkie fundacye w zasadzie równe, gdyż posiadają jednakowe uprawnienia i jednakowe obowiązki. Różnice pomiędzy niemi polegają na różnicy zadań społecznych, zakresu, w jakim je wykonywają, i środków. Zadania te zowią się w codziennem języku obowiązkami fundacyjnymi i określone są w zapisach i listach fundacyjnych.

Prawo fundacyjne, podobnie jak prawo wszystkich osób prawniczych, dzieli się na 3 grupy:

1) publiczne prawo, t. j. ogół postanowień, odnoszących się do ich stósunku do ustroju państwa i administracyi;

2) ich wewnętrzne prawo organizacyi i administracyjne, zawarte w statutach i listach fundacyjnych;

3) prawo prywatne, wynikające z ich osobowości w stósunku do drugich osób i rzeczy.

Fundacye należą zatem zarówno do prawa publicznego państwowego, administracyjnego, jak wreszcie i prawa prywatnego [130]).

X. Zmiana i zgaśnięcie fundacyi.

Już najwyższe postanowienie z d. 23 września 1823 r. [131]) poleciło surowo na to baczyć, aby wola fundatorów była ściśle

[127]) Dekr. gub. z d. 15 lutego 1789 l. 4720.

[128]) Ust. z d. 20 marca 1874 l. 24, D. p. p.; z d. 27 maja 1879 l. 80. D. p. p.; z d. 11 kwietnia 1881, l. 37, D. p. p.; z d. 8 kwietnia 1882 l. 39, D. p. p.; z d. 17 marca 1884, l. 43, D. p. p.; z d. 16 lutego 1888, l. 24, D. p. p.. i z d. 1 czerwca 1890, l. 96, D. p. p.

[129]) §§. 1472 i 1485 ust. cyw.

[130]) Stein: *Handbuch* II, str. 36.

[131]) Mayerhofer: *Handbuch* III, str. 76.

wykonaną, aby cel fundacyi był osiągnięty i w zarządzie i użyciu majątku fundacyjnego nie popełniano nadużyć. Skoro wola zapisodawcy nie zawiera nic sprzecznego z ustawą, powinna być dokładnie wykonana [132]). Tę samą myśl zasadniczą wyrażają liczne aż do dnia dzisiejszego wydawane ustawy [133]). Fundacya bowiem jest majątkiem, przeznaczonym przez fundatora na pewien cel dobra powszechnego po wieczne czasy. Inne organa autonomiczne powstają przez zebranie się pewnej ilości osób, związanych statutami, przez władzę państwową zatwierdzonymi. Korporacye autonomiczne, istniejące na zasadzie ustawy (n. p. gminy) mogą w drodze ustawy zmienić w razie potrzeby nawet zasadnicze podstawy swego istnienia; stowarzyszenia dobrowolne mogą to samo uczynić na zasadzie uchwały walnego zgromadzenia, zatwierdzonej przez władzę państwową, mogą się rozwiązać, pozbyć swój majątek, lub przekazać dowolnie obranej osobie. Tego wszystkiego brak przy fundacyi. Zarządca fundacyi nie jest fundacyą samą, ale tylko kuratorem jej majątku [134]); może on zatem przedsiębrać wszelkie czynności, należące do zwykłego zarządu, ale nie

---

[132]) Dekr. kanc. nadw. z d. 16 listopada 1826, Z. u. p., T. 54, Nr. 89, str. 128.

[133]) Dekr. kanc. nadw. z d. 19 września 1835, Z. u. p., T. 63, Nr. 152, str. 353; §§. 129 i 130 ust. przemysł. z d. 29 grudnia 1859, l. 227, D. p. p.; §§. 39 i 56 ust. gmin. z d. 12 sierpnia 1866, l. 19, Dz. ust. kraj.; §. 8 ust. z d. 25 maja 1868, l. 48, D. p. p.; art. I ust. z d. 12 grudnia 1869, l. 8/70 Dz. ust. kraj.; §. 3 ust. z d. 12 grudnia 1869 r., l. 9/70, Dz. ust. kraj.; art. 30 ust. z d. 2 maja 1873, l. 250, Dz. u. kraj.; §. 9 ust. z d. 25 czerwca 1873, l. 255, Dz. ust. kraj.; §§. 1, 22, 53 i 54 ust. z d. 7 maja 1874, l. 50, D. p. p.; §. 2 rozp. namiest. z d. 14 lipca 1879, l. 80, Dz. ust. kraj.; art. 2 ust. z d. 1 stycznia 1889, l. 16, Dz. ust. kraj.; §. 62 ust. z d. 13 marca 1889, l. 24, Dz. ust. kraj.; §. 5 ust. z d. 21 marca 1890, l. 57, D. p. p ; §. 157 najw. postan. z d. 9 grudnia 1891, l. 4/92, D. p. p.

[134]) Dekr. kanc. nadw. z d. 26 maja 1802, Z. u. p., T. 17, Nr. 43, str. 129.

może przedsiębrać żadnej czynności, któraby kapitał fundacyjny lub jego przeznaczenie w czemkolwiek zmieniała; z tego zdawałoby się wynikać, że rozwój fundacyi z biegiem czasu jest zatamowany, i fundacya po wiekach całych musi pozostać taką samą, jaką była w chwili jej utworzenia.

Tymczasem rzecz się ma inaczej: Wyżej już podniesiono, że fundacye jako osoby prawnicze mają prywatne i publiczne prawa osobom przysługujące, oraz odnośne obowiązki. Jeżeli ustawa nałoży na ogół nowe podatki, to i fundacya będzie obowiązaną uiścić je, chociażby przez ubytek funduszów cel jej pierwotny nie mógł być osiągniętym, albo nie był osiągniętym w sposób i w zakresie, przez fundatora postanowionym. Gdy zajęcie gruntu fundacyi okaże się koniecznem w celu budowy drogi lub kolei, lub w ogóle na jakikolwiek cel publiczny, uzasadniający wywłaszczenie, natenczas fundacya będzie go musiała odstąpić, choćby fundator wyraźnie zastrzegł, że grunt jest niepozbywalny, i majątek fundacyi wyłącznie w nieruchomościach ma być umieszczony. Podobnież fundacya szpitalna nie może się uchylać od nadzoru sanitarno-policyjnego, któryby ustawa zaprowadziła dla wszystkich szpitalów, chociażby nadzór taki ani przez fundatora nie był przewidziany, ani nawet w zatwierdzeniu fundacyi ze strony rządu zastrzeżony. Z tego wynika więc jasno ta prawda, że fundacye nie mogą się wyłamywać z pod przepisów prywatnoprawnych, administracyjnych i politycznych, powszechnie obowiązujących, a przepisy te mogą z biegiem czasu spowodować we fundacyi zmianę zasadniczą, nie przewidzianą w pierwotnem jej urządzeniu.

Wola fundatora może już przy pierwszem utworzeniu fundacyi być w objawionej formie, albo faktycznie albo prawnie niewykonalnej. Jeżeli fundator już nie żyje, natenczas, jak to już wyżej podniesiono, ma się władza administracyjna starać o możliwie najdokładniejsze wykonanie tej woli, nie krępując się ubocznemi okolicznościami, któreby się urzeczywistnić nie dały. Jeżeli rozporządzenie fundatora nie jest dokładne i nie przewiduje wszystkich szczegółów, władza polityczna musi je uzupełnić w sposób nie przeciwny zasadniczym postanowieniom. Tak n. p. władza polityczna oznacza

dzień, w którym fundacya wchodzi w życie, a który tylko w rzadkich bardzo wypadkach da się z góry przewidzieć. Podobnież i w czasie istnienia fundacyi będzie władza niejednokrotnie spowodowaną do uzupełnienia woli fundatora w sposób jej nieprzeciwny, aby ją zastósować do nowych, ciągle zmieniających się stósunków życia. I tak już wyżej w rozdziale VI podniesiono zmiany, jakie dozwoliła władza państwowa, odnośnie do fundacyi stypendyjnych, co do przedłużenia stypendyów lub rozszerzenia tychże na inne szkoły. Fundacye kościoła, wyposażonego po nad potrzebę, mogą być obrócone na inne niedostatecznie uposażone potrzeby kościelne, o ileby się to aktowi fundacyjnemu wyraźnie nie sprzeciwiało [135]). Ustanawiając lekarzy okręgowych, płatnych z funduszu powiatowego, przekazano zarazem temu funduszowi dochody z fundacyi dworskich okręgu sanitarnego, przeznaczonych na pokrycie wydatków publicznej służby zdrowia.

Z biegiem czasu mogą się zmniejszyć dochody fundacyi, czy to przez obniżenie stopy odsetkowej, czy też przez utratę samego kapitału (n. p. spadnięcie z ceny kupna nieruchomości, na której kapitał był zabezpieczony, przez spadek wartości papierów i t. p.) — tak, że fundacya nie będzie mogła w dotychczasowy sposób czynić zadosyć woli fundatora; z biegiem lat sprowadza ten sam skutek naturalne obniżenie się wartości pieniędzy. Może zajść również odwrotny stósunek, jeżeli fundacya przez zapisy i darowizny nabędzie większy majątek, niż miała przy założeniu. W obu wypadkach będzie rzeczą władzy administracyjnej uregulowanie zmienionych stósunków fundacyi, z zachowaniem ile możności woli fundatora. Częstokroć zmienia się tylko rodzaj uposażenia, n. p. gdy grunta fundacyi zostaną wywłaszczone, i w miejsce ich wstępuje kapitał.

Z czasem może przestać istnieć ta instytucya lub klasa osób, na korzyść których fundacya była przeznaczona. Przy stowarzyszeniach stanowi zazwyczaj stowarzyszenie samo, na kogo ma przejść majątek; pomimo to w razie potrzeby jest władza państwowa upoważniona do zarządzenia, co ma się stać

---

[135]) §. 54 ust. z d. 7 maja 1874, l. 50, D. p. p.

z pozostałym majątkiem [136]). Przy fundacyach nie może administrator rozporządać majątkiem fundacyjnym, i przeznaczać takowy, w razie zgaśnięcia uprawnionego do poboru dochodów, osobie dowolnie przez siebie obranej; jeżeli wypadek taki jest w liście fundacyjnym już z góry przewidziany, należy się do tego zastósować; gdyby zaś to nie miało miejsca, wówczas tylko władza państwowa może rozporządzać majątkiem fundacyi i przekazać takowy innej osobie. W niektórych wypadkach postanawia ustawa z góry, co ma się stać z majątkiem zniesionych fundacyi; ma to miejsce w szczególności przy fundacyach, istniejących dla kościoła katolickiego, ewangielickiego i gmin wyznaniowych żydowskich.

W przytoczonych powyżej wypadkach, staje się zmiana lub zniesienie fundacyi koniecznością — a jednak jakże zmianę tę uzasadnić? Fundator przeznaczył majątek po wieczne czasy na cel oznaczony, majątek ten stał się własnością fundacyi; zmiana lub zniesienie fundacyi wydaje się być zamachem na nienaruszalną własność! I rzeczywiście ze stanowiska prawa prywatnego nie da się uzasadnić zmiana lub zniesienie fundacyi. Ponieważ jednak fundacya ma na celu pewną funkcyę administracyjną, przeto nie można żądać, aby ona swe prawo publiczne otrzymywała ze stanowiska prawa prywatnego. Prawo publiczne wychodzi z innego założenia: Celem fundacyi jest dobro powszechne, i fundacya winna tak być urządzoną, aby ten cel sobie wskazany urzeczywistnić mogła; istnieje ona zatem tylko dopóty, dopokąd spełnia ten cel; gdyby osiągnięcie celu było niemożliwe sposobem przez fundatora wskazanym, władza państwowa ma prawo przedsiębrać wszelkie środki do umożliwienia takowego służące, a nawet znieść fundacyę, gdyby się okazała bezcelową, lub co więcej szkodliwą; administracya państwowa nie może bowiem dopuścić, aby przez ścisłe trzymanie się słów fundatora zmieniano jego istotną wolę, t. j. osiągnięcie dobra powszechnego. Słusznie też powiada Stein [137]), że przy fundacyach tworzenie prawa dla nich istniejącego, nie

---

[136]) §. 27 ust. z d. 15 listopada 1867, l. 134, D. p. p.
[137]) *Handbuch der Verw.* III, str. 116.

może być zamknięte wraz z ustanowieniem fundacyi przez fundatora. I tu musi rzeczywista istota rzeczy być podstawą, tworzącą pozytywne prawo; prawo to publiczne nie może znieść prawa prywatnego, ale może je o tyle zmodyfikować, ile tego wymagają warunki rozwoju ogółu. Bez tej zasady prawotwórczej byłaby fundacya tylko martwym majątkiem, który według słów listu fundacyjnego mógłby się stać wprost niezdolnym do spełnienia swego własnego celu. Ten cel atoli w nim żyje, i o ile bez zmiany brzmienia dokumentu fundacyjnego nie może być osiągniętym, musi się fundacya poddać bezustannemu rozwojowi prawa administracyjnego, jak każda inna osoba.

Z powyższego przedstawienia, objaśnionego przykładami pozytywnego prawa, okazuje się, że i u nas statuta fundacyi nie są wyłącznym źródłem prawa dla zarządu majątkiem fundacyjnym [138]); i u nas zmiana, a nawet zniesienie fundacyi w razie potrzeby jest dopuszczalne [139]). Zmiany te, zniesienie fundacyi i przekazanie komu innemu majątku fundacyjnego, są zastrzeżone ministerstwu. Przy tem należy jednak postępować bardzo ostrożnie, i wystrzegać się wszelkiej nieuzasadnionej dowolności:

a) Przedewszystkiem należy się starać o osiągnięcie celu głównego, a zarządzenia poboczne nagiąć stósownie do okoliczności;

b) Gdyby i to nie wystarczało, należy zmienić środki i zastósować je odpowiednio do stósunków;

c) Gdyby wreszcie osiągnięcie celu głównego było niemożliwe, należy fundacyę znieść, a majątek fundacyjny przekazać na inny cel, najwięcej do pierwotnego zbliżony [140])

Podobnież i w innych krajach ulegają fundacye różnym zmianom, z biegiem czasu, a nawet często stósownie do prądów politycznych: I tak we Francyi instytucya fundacyi znikła powoli w okresie rewolucyi. Zniesiono najpierw wszystkie

---

[138]) Jak to twierdzi Stein., *Handbuch.* III, str. 119.

[139]) Podaje to wyraźnie dekr. nadw. z d. 7 lipca 1841, l. 541, Z. u. s.

[140]) Tak n. p. żąda Landrecht pruski, II, 6, §. 193.

fundacye świeckie [141]), następnie zarządzono sprzedaż nieruchomości, przeznaczonych na fundacye mszalne i inne posługi religijne, uznawszy je za dobro narodowe [142]); podobnież uznano za dobra narodowe te, które należały do fundacyi istniejących na korzyść zakonów i korporacyi, które w myśl konstytucyi francuskiej przestały istnieć [143]), i zarządzono ich sprzedaż; wreszcie w r. 1793 [144]) zniesiono wszystkie inne fundacye, postanawiając, że cały majątek, przeznaczony z jakiegokolwiek tytułu na rzecz fundacyi, stał się od tego czasu własnością narodową. Przywrócenie fundacyi nastąpiło po zawarciu konkordatu z r. 1801, — atoli fundacye, których dobra sprzedano, wygasły raz na zawsze. Dobra kościelnych fundacyi, będące jeszcze w rękach rządu, oddano zarządom kościelnym [145]), a częścią zakładom dobroczynnym, z obowiązkiem płacenia regularnie plebanom stypendyów mszalnych i innych danin za usługi kościelne, do tych fundacyi przywiązane [146]). Jeżeli dochody fundacyi przewyższają obowiązki, nadwyżka należy do zarządu kościoła [147]). Jeżeli jednak dochody i obowiązki nie będą odpowiednie, biskup może zmniejszyć kościelne obowiązki w myśl prawa kanonicznego [148]). Praktyka stósuje tę zasadę nietylko do kościelnych fundacyi, ale i do innych, tak dawnych, jak i nowszych, skoro ich obowiązki z biegiem czasu przewyższają dochody.

W Anglii [149]) wszystkie fundacye na cele religijne, pielęgnowanie biednych i chorych, na wspomaganie potrzebujących pomocy, na cele umiejętne i naukowe, przeszły od czasu

---

[141]) Prawo z d. 12 lipca — 24 sierpnia 1790 r., tyt. I, art. 22.

[142]) Dekret z d. 10—18 lutego 1791 r. art. 1.

[143]) Dekret z d. 26 września — 16 października 1791 r.

[144]) Dekret z 13 brumaire'a roku II.

[145]) Dekret z 22 fructidor'a roku XII.

[146]) Dekret z d. 19 czerwca 1806, art. 1.

[147]) Rozp. min. z d. 26 grudnia 1811 r.

[148]) Dekret z d. 30 grudnia 1809, art. 29.

[149]) Rudolf Gneist: *Das englische Verwaltungsrecht*, II Band, (Berlin 1884, 3 Aufl.), str. 1029 i 1030.

reformacyi z kościoła na państwo. Wskutek ciągłych zmian podstaw społeczeństwa, stało się dosłowne wykonywanie fundacyi po wiekach częstokroć niedorzecznością, a w Anglii była w XVIII wieku notoryczną wielka ilość takich niedorzeczności. Utworzono przeto komisyę administracyjną, która przez 20 lat fungowała dla rewizyi statutów, a w roku 1853 nadano jej obecną formę i kompetencyę. Ma ona od czasu do czasu przedsiębrać dochodzenia co do celów, zarządu i skutku wszystkich fundacyi w kraju, co do wartości, stanu, administracyi i użycia należących do nich gruntów, funduszów i dochodów; najdalej idącem uprawnieniem ustawowem jest oktrojowanie nowych statutów fundacyjnych, które następnie parlament zatwierdza. Na podstawie późniejszych ustaw zaprowadziła komisya przy wielu fundacyach nowe zupełnie systemy administracyjne.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że fundacya, tak jak powstała, może również zgasnąć przez brak jednego z 3 czynników, ją tworzących:

1) przez ograniczenie jej wolą fundatora na pewien czas, lub przez warunek rozwiązujący,

2) przez zniknięcie majątku fundacyjnego, lub wreszcie

3) przez cofnięcie państwowego zezwolenia.

O najnowszym projekcie
USTAWY O INTERESACH NA RATY

napisał

Dr. Stanisław Hofmokl.

(Dokończenie).

II.

Droga, którą zdaniem naszem winno iść ustawodawstwo, wydając nowelę o interesach na raty, jest wobec powyżej przedstawionego ekonomicznego i socyalnego znaczenia tych interesów dwojaką:

1. Wzmocnienie stanowiska prawnego ekonomicznie słabszego nabywcy w stosunku do ekonomicznie mocnego sprzedawcy;

2. Zapobieganie zawieraniu interesów nieekonomicznych, to wszystko jednak tylko o tyle, aby

3. handel na raty ograniczyć w wypadkach, gdzie on jest szkodliwy, nie naruszając jego istnienia tam, gdzie na realnych jest oparty podstawach.

Celem osiągnięcia zamierzonego celu ustawodawstwo austryackie trojaki obrało kierunek:

Po pierwsze starało się za pomocą zmian niektórych paragrafów kodeksu cywilnego i procedury cywilnej wzmocnić stanowisko tej części ludności, która najliczniej zawiera interesa na raty.

Powtóre wzbroniło niektórym osobom w ogóle trudnić się sprzedażą rzeczy ruchomych na raty, innym natomiast zbierać zamówienia na dostarczenie rzeczy ruchomych za spłatą ratalną, chyba, że rzeczy te potrzebne są zamawiającym do zaspokojenia ich potrzeb praktycznych lub duchowych.

Potrzecie wreszcie zawiera §. 7 projektu postanowienia karne zmierzające przeciw lichwie w handlu na raty, które wielce przypominają §. 1 ust. z 20 maja 1881 l. 47 D. p. p. o nierzetelnem postępowaniu w czynnościach kredytowych.

Projekt zatem wprowadza zmiany tak w materyi kodeksu cywilnego, jak i procesu cywilnego, w ustawie przemysłowej i karnej.

A. Przystępując do omówienia zamierzonych zmian w zakresie prawa cywilnego, najstosowniej będzie przytoczyć §. 1 projektu w całej jego osnowie, w nim bowiem najważniejsze mieszczą się postanowienia i to właśnie z materyalnego prawa cywilnego. Opiewa on jak następuje (w brzmieniu uchwalonem w Izbie posłów):

„Przy pozbywaniu rzeczy ruchomej w wykonaniu przedsiębiorstwa handlowego lub innego przemysłowego, za odpłatą częściowo (w ratach) uiszczać się mającą, przysługa nabywcy rzeczy środek prawny z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości także w wypadkach w §. 935 u. c. przytoczonych, oraz wtedy, gdy czynność jest handlową“.

„Przy takiem pozbyciu nie ma skutków prawnych warunek utraty uiszczanych rat na wypadek rozwiązania umowy, kary konwencyonalnej na korzyść pozbywającego w ogóle, dalej zrzeczenie się nabywcy rzeczy pretensyi z tytułu poręczenia a natychmiastowe doniesienie o wadach celem utrzymania prawa do poręczenia nie jest wymaganem“.

„Nabywcy wolno dochodzić przeciw pozbywcy prawa do rękojmi i odszkodowania z powodu pokrzywdzenia ponad połowę także po upływie ustawą zakreślonego terminu (§§. 933 i 1487 u. c.) tak długo, póki odpłata w całości uiszczoną nie została“.

Jak już z wstępu tego paragrafu wypływa, stosować się będą przepisy w nim zawarte nie do wszystkich interesów na raty, lecz tylko do takich, w których sprzedającym będzie

osoba, posiadająca jakieś przedsiębiorstwo czy to handlowe czy tylko przemysłowe w ogóle, zatem osoba trudniąca się takiemi sprzedażami na raty w sposobie zarobkowania. Przepisy te będą tedy miały zastosowanie, jeżeli kupuję rzecz w sklepie, nie będą zaś stosowane w wszystkich innych wypadkach n. p. gdy kupuję meble na raty od znajomego, który pozbywa je przenosząc się do innej miejscowości, lub maszynę rolniczą od sąsiada, który sprowadza sobie maszynę ulepszonego systemu. W takich wypadkach obowiązywać będą przepisy kodeksu cywilnego bez zmiany. Ograniczenie to, odnoszące się tylko do zawartych w §§. 1—4 projektu postanowień z dziedziny prawa i procesu cywilnego wprowadzone zostało do przedłożenia rządowego przez komisyę prawniczą Izby posłów, która wychodziła z słusznego założenia, że tylko tam wskazanem może być wprowadzenie postanowień wyjątkowych, tam tylko wolno ograniczyć swobodę w układach stron, gdzie tego konieczna wymaga potrzeba, czego powiedzieć nie można o takich sprzedażach okolicznościowych, przy których obie strony kontraktujące zwyczajnie na równym stoją stopniu oświaty, a wypadki nadużycia z jednej lub drugiej strony należą do wyjątkowych.

Zastanowićby się teraz należało, co za znaczenie mają wyrazy „in Ausübung“ w ust. I §. 1-go projektu użyte, z których wynika, że nie wszystkie interesa na raty, zawierane przez kupca lub przemysłowca podlegać będą projektowanej ustawie, lecz tylko takie, które „w wykonaniu“ jego przedsiębiorstwa przyjdą do skutku, i w związku z tem, jak rozumieć należy motywa sprawozdania komisyi Izby posłów do miejsca tego, gdzie znajdujemy uwagę, że przepisy §. 1-go projektu stosować się będą do sprzedaży na raty, przedsiębranych w sposobie zarobkowania (gewerbemässig), jednak bez różnicy, czy kupiec zajmuje się wyłącznie lub przeważnie tylko interesami na raty, czy też interes jego zwyczajnie na sprzedażach na raty się nie zasadza. Czy tedy kupiec galanteryjny sprzedając n. p. szafę na raty, podlegać będzie przepisom projektowanej ustawy, czy nie?

Rozstrzygającem tu jest samo tylko wyrażenie przez ustawodawcę użyte „in Ausübung“ a zważywszy, że ustawodawca wyraża się ściśle jurydycznie, zobaczmy, czy w ustawach austry-

ackich nie znajdziemy gdzie przepisu analogicznego, jak wyraz ten tam rozumieć należy.

Oto w art. 272 kod. handl. w ustępie końcowym powiedzianem jest, że wyliczone w tym artykule pod 1—5 czynności są handlowemi, choćby się niemi nie zajmowano w sposobie zarobkowania, lecz jeśli je przedsiębierze kupiec „w wykonaniu“ swego przedsiębiorstwa handlowego, w następnym zaś zaraz art. 273 nadany jest charakter handlowym czynnościom, które do wykonania przedsiębiorstwa handlowego „należą“. Z przeciwstawienia tych dwóch wyrazów wynika, że czynnościami przedsiębranemi „w wykonaniu“ przedsiębiorstwa są takie, które wprawdzie nie stanowią głównej gałęzi zarobku kupca, lecz są przedsiębrane z zamiarem zysku i intencyą, by były częściami całości interesu. Intencya ta objawiać się może n. p. tem, że kupiec używa przy zawieraniu tego interesu swego personalu handlowego, podpisuje się swoją firmą, wydatkuje z kasy kupieckiej i interes wciąga do ksiąg kupieckich i t. d. — podczas gdy za „należące“ do przedsiębiorstwa handlowego uważać należy te czynności, które prowadzenie jego tylko ułatwiają, zabezpieczają etc. [5]).

Interpretacyę tę z kodeksu handlowego zastosować należy także wyjaśniając §. 1 naszego projektu i powiedzieć, że kupując n. p. na raty szafę od kupca, posiadającego handel galanteryjny, lecz w jego mieszkaniu prywatnem, nie będzie można powołać się na nową ustawę, podczas gdy rozstrzygnięcie tej kwestyi na wypadek kupna tej szafy w lokalu sklepowym zależeć będzie od różnych okoliczności, z których niektóre powyżej przykładowo wymieniono. Porównawszy ten rezultat rozumowania z przytoczonymi powyżej motywami komisyjnymi, z którychby wynikało, że §. 1 odnosi się tylko do takich interesów, które kupiec uważa za główną gałęź zarobku, które kupiec ma zamiar częściej zawierać, aby z nich mieć zyski, musimy zauważyć pewną sprzeczność. Z tego wynika,

---

[5]) Hahn: *Commentar z. Handelsgesetzbuche* II Aufl. Art. 272, §. 22, 23, art. 273, §. 3 i 4. Brix: *Das Handelsgesetzbuch* Art. 272, 9 i 273, 3. Thöl: *Das Handelsrecht* IV Aufl., §. 34 i t. d.

że projekt wyraża się niezupełnie jasno i że stylizacya wstępu §. 1 projektu nasuwa pewne wątpliwości, które kupiec będzie starał się wyzyskać.

W wypadkach zatem, w których projektowana ustawa w ogóle będzie miała zastosowanie, korzystać może nabywca ze środka prawnego przysługującego mu na podstawie §. 934 u. c. z powodu pokrzywdzenia powyżej połowy wartości nawet wtedy, gdy według §. 935 u. c. prawo to by stracił, a więc, gdyby się go wyraźnie zrzekł, lub oświadczył, że nabyta rzecz ma dla niego wartość afekcyjną, choćby się okazało, że działał z zupełną świadomością, że rzecz przepłaca, lub że interes na raty zawarto częściowo pod tytułem darmym i t. d. Powołanie w tym ustępie §. 935 u. c. uważać należy za dość nieszczęśliwe. Dążnością ustawy jest widocznie zapewnienie kupującemu prawa z tytułu *laesio enormis* na każdy wypadek, co wynika już z tej okoliczności, że w projekcie rządowym pierwszym, wniesionym w r. 1890 na sesyi X. rady państwa, zastrzeżone jest to prawo kupującemu na ten tylko wypadek objęty §. 935 u. c., gdyby się tego prawa wyraźnie zrzekł, projekt natomiast rządowy obecnie uchwalony zawiera już cytacyę §. 935 u. c., a motywa rządowe uzasadniają tę zmianę zamiarem zapewnienia nabywcy tego prawa i w innych w §. 935 u. c. przewidzianych wypadkach t. z., wchodząc głębiej w intencyę projektu w ogóle, na każdy wypadek, bez względu na odmienne przepisy kodeksu cywilnego Nie wchodząc bliżej w roztrząsanie konsekwencyi tego postanowienia projektu w dwóch ostatnich wypadkach §. 935 u. c., gdzie mowa jest o tem, że §. 934 u. c. o *laesio enormis* nie ma zastosowania w razie, jeśli wartość rzeczy nie da się oznaczyć, lub rzecz pozbytą została w drodze przetargu sądowego, konsekwencyi, którąby nas doprowadziła do ciekawego wniosku, że i w tych wypadkach kupujący ma prawo korzystania z przepisu §. 934 u. c. o *laesio enormis,* pragnę tylko zwrócić uwagę, że przepisem §. 1-go projektu nie zostały zmienione postanowienia §§. 1268 i 1386 u. c., które wykluczają zastosowanie środka prawnego z powodu pokrzywdzenia powyżej połowy wartości przy ugodach i kontraktach losowych.

Jest to zdaniem mojem luka dość ważna w projekcie, z której łatwo skorzystać mogą handlarze na raty ze szkodą dla kupujących. Opierając się bowiem na przepisie §. 1386 u. c., będą oni dawać stronom do podpisu listy ratowe, zawierające ugodę tej n. p. treści, że nabywca po wzajemnym obrachunku ugodził się z kupcem na pewną resztującą kwotę, którą mu zapłaci w ratach. W razie sporu argumentować będzie kupiec, że nastąpiła zmiana pierwotnej natury kontraktu, że nastąpiła ugoda, dalej, że skoro ustawodawca cytując §. 925 u. c. jako zniesiony w interesach na raty nie czyni wzmianki o innych wypadkach, w których według ustawy cywilnej nie ma zastosowania przepis §. 934 u. c. o *laesio enormis*, widocznie na wypadek zawarcia ugody odmówić chciał nabywcy prawa korzystania z §. 934 u. c., i w ten sposób obejdzie ustawę projektowaną. Cel zatem ustawodawcy zapewnienia nabywcy tego środka prawnego na każdy wypadek, przez zacytowanie §. 935 u. c. nie został osiągnięty w zupełności, a zdaje nam się, wystarczało tu w ust. I §. 1-go powiedzieć, że środek prawny z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości przysłuża nabywcy zawsze, bez względu na odmienne przepisy ustawy cywilnej zastosowanie jego wykluczające, by temu zapobiedz i zamierzony cel osiągnąć.

Ustawa handlowa w art. 286 wyklucza zastosowanie tego środka prawnego przy czynnościach, które u jednej choćby strony kontraktującej są handlowemi [6]). Przy interesach na raty, jeżeli czynność będzie handlową po stronie sprzedawcy, art. 286 kod. han. nie będzie miał na podstawie ust. I §. 1 projektu zastosowania, bo jeśli jest handlową po stronie nabywcy, to już na podstawie §. 8-ego projektu §. 1-szy wcale nie będzie stosowany.

Według §. 1 projektu nie będzie miało skutków prawnych zrzeczenie się nabywcy przysługujących mu z ustawy cywilnej praw z tytułu ewikcyi, celem zachowania tych praw nie będzie wymagane bezzwłoczne doniesienie o wadach rzeczy, a tak z tych praw, jak i prawa z tytułu *laesio enormis*

[6]) Art. 277 ph. Hahn: *Commentar* art. 286. Brix: j. w. art. 286.

korzystać będzie można bez względu na ustanowione w ustawach terminy i to aż do spłacenia ostatniej raty. Zmienione zostały zatem przepisy §. 929 i 933 u. c. W pierwszym z nich mowa o wypadkach, w których ewikcyi żądać nie można, w drugim dla dochodzenia praw z tytułu poręczenia zakreślony został termin 6-miesięczny. Zniesiony również został przepis §. 1487 u. c., według którego prawo z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości gasnie w przeciągu trzech lat. Jeżeli czynność będzie po stronie sprzedającego handlową, co przy handlu na raty prawie bez wyjątku będzie miało miejsce, natenczas w myśl §. 277 kod. han. obowiązują nabywcę, choćby nie był kupcem, przepisy kodeksu handl. zawarte w art. 347 i 349 o warunkach korzystania z praw do rękojmi z powodu wad rzeczy. Według kod. han. musiałby nabywca na raty, otrzymawszy towar oglądnąć go i gdyby znalazł wady natychmiast o tem sprzedawcy donieść. Nabywca traci wszelkie prawo, jeżeli w 6 miesiącach o wadach rzeczy nie doniesie. Jeżeli zaś w 6 miesiącach doniesie o nich, prawo jego do rękojmi z powodu wad rzeczy nie przedawnia wcale, lecz może być tylko w drodze zarzutów przeciwstawione, skargę zaś samoistną z tego tytułu wnieść musi najdalej w sześciu miesiącach [7]). Tu zawiera ustawa ważne postanowienia, znosi bowiem w interesach na raty w ogóle obowiązek natychmiastowego zawiadamiania o wadach rzeczy, znosi wszelkie terminy prawne i dozwala nabywcy, jak długo ostatniej raty nie uiścił prawa swego dochodzić. Wiadomo, że pytanie, czy praw do ewikcyi z powodu *laesio enormis* stronie kontraktującej przysługujące dochodzone być może tylko w drodze zarzutów, czyli także w drodze skargi jest sporne tak w teoryi, jak i w praktyce Najw. Trybunału. Z brzmienia projektu rządowego ustawy o interesach na raty wynikało [8]), że rząd miał

---

[7]) Hahn: *Commentar* art. 349 §. 7. O. N. T. H. z 29 listopada 1871, IV. 179.

[8]) Ust. III §. 1 proj. rząd. opiewa: Die dem Erwerber aus den vorbezeichneten Titeln zustehenden Einreden können der Klage des Veräusserers auf Zahlungsleistung auch dann noch engegengesetzt werden...

zamiar, niedotykając wprost wspomnianej kwestyi spornej rozstrzygnąć ją jednak na korzyść zapatrywania, że, jeżeli ustawą cywilną zakreślony termin już minął, praw tych dochodzić można tylko w drodze zarzutów na skargę sprzedawcy. Projekt natomiast w brzmieniu uchwalonem w Izbie posłów zastrzega widocznie prawa te nabywcy nie tylko w drodze zarzutów, lecz i w drodze wyniesienia samoistnej skargi, i to tak długo, jak długo nabywca zobowiązaniu swemu do uiszczenia odpłaty w zupełności zadość nie uczynił, t. z. dopóki ostatniej raty nie zapłacił. W ten sposób ustawniczo rozstrzygniętą została powyższa kwestya sporna, przynajmniej w sporach z interesów na raty.

W ust. II §. 1 wreszcie znajdujemy postanowienie, że wszelkie zobowiązanie się ze strony nabywcy do zapłacenia jakiejś kary umownej pozbywającemu jest nieważnem. Zniesiony zostaje tedy przepis §. 1336 u. c. w zupełności, a wzmianka o nieważności warunku utraty uiszczonych rat na rzecz pozbywającego w razie rozwiązania umowy włożoną została, jak się motywa komisyjne do §. 1-go wyrażają, w tym celu, by usunąć wszelką wątpliwość, że na przyszłość takie postanowienie za ukrytą umowę o karę konwencyonalną uważać należy.

Tu musimy zwrócić uwagę czytelnika na pewną niedokładność i niezupełność projektu. Postanawia on bowiem, że na wypadek rozwiązania umowy o kupno na raty nieważnem jest zastrzeżenie, że zapłacone do chwili rozwiązania raty przepadają na rzecz kupca; w ten sposób tylko jeden skutek prawny tego rozwiązania umowy i to w formie ujemnej został unormowany. Otóż należało nieco dokładniej oznaczyć wzajemne prawa i obowiązki obu stron w chwili rozwiązania umowy, które nastąpić może n. p. w wypadkach w art. 354 kod. han. przewidzianych, albo w razie wyraźnej umowy, że w razie niedotrzymania terminu płacenia raty, kupiec może uważać umowę za niebyłą i żądać zwrotu rzeczy. Będzie to miało miejsce zwłaszcza w razie zastrzeżenia sobie prawa własności na rzeczy aż do uiszczenia ostatniej raty. Samo przez się się rozumie, że nabywca na żądanie musi zwrócić przedmiot i wedle projektu raty winne być zwrócone nabywcy, lecz przedmiot był już może dłuższy czas w używaniu, został zdeprecyono-

wany; gdzież tedy przepisy, którymi kupiec kierować się ma. żądając wynagrodzenia, nazwijmy je różnicą między wartością rzeczy w chwili zawarcia umowy a wartością w chwili jej rozwiązania, lub wprost czynszem najmu, odszkodowaniem lub jakkolwiek inaczej, coś mu bowiem przecież się należy (§. 1336 u. c.). Praktycznie biorąc, będzie się rzecz miała w sposób następujący: nabywca nie zapłaci jednej raty w czasie oznaczonym i kupiec zażąda zwrotu rzeczy, którą mu nabywca zwykle bez ingerencyi sądu zwraca tembardziej, jeżeli kupiec zastrzegł sobie na niej prawo własności. Wie bowiem dobrze nabywca, że w procesie o własność niedopuszczalne są zarzuty, któreby odwlekały uznanie prawa właściciela. Teraz jest kupiec w posiadaniu i rzeczy i rat dotąd zapłaconych, i w myśl przepisu, o którym obecnie mowa, ofiaruje nabywcy zwrot tych rat, żąda jednak od niego pewnej kwoty, powiedzmy za używanie rzeczy. Nabywca albo wcale nic dać mu nie chce, albo nie mogą się zgodzić co do kwoty tego wynagrodzenia i sprawa idzie do Sądu, a pozywa oczywiście nabywca o zwrot już zapłaconych rat. Kupiec zarzuca pretensyę wzajemną, która nie jest jednak jeszcze płynną i sędzia dla braku warunków kompensacyi musi oddalić kupca z jego zarzutem. W tym zatem wypadku kupiec zostaje pokrzywdzonym, musi bowiem na podstawie wyroku zwrócić raty, a potem niech sobie szuka swojej pretensyi u nabywcy, który się egzekucyi nie boi, bo nic zwykle nie posiada.

Ale weźmy inny wypadek, z którego wyniknie, jak łatwo nierzetelny kupiec może skorzystać z tej niezupełności ustawy i wyzyskać nabywcę. Oto strony umawiają się, że w razie rozwiązania umowy, kupiec, stosując się do nowej ustawy ma zwrócić nabywcy uiszczone raty, które miesięcznie wynosiły n. p. 1 złr., nabywca natomiast zwrócić ma rzecz, a prócz tego obowiązuje się zapłacić tytułem czynszu najmu np. 4 złr. za jeden miesiąc. Chociaż tu widoczne jest pokrzywdzenie nabywcy i obejście ustawy, przeciw któremu żaden przepis tejże nie da się zastosować, — trudno będzie znaleść sędziego, któryby wobec wyraźnego brzmienia listu ratowego zechciał w jedyny możliwy sposób ratować nabywcę, argumentując, że postanowienie listu ratowego o owym czynszu najmu jest tylko ukrytą

karą konwencyonalną z §. 1336 u. cyw., a jako taka nieważnem.

Należałoby tedy zdaniem naszem w ust. II §. 1go wstawić postanowienie, przyznające kupcowi na wypadek rozwiązania umowy pewne przez sędziego ewentualnie za przybraniem znawców oznaczyć się mające odszkodowanie za częściowe zużycie przedmiotu i czynsz najmu, któreby tak w drodze samoistnej skargi jakoteż *compensando* w razie zaskarżenia go przez nabywcę o zwrot zapłaconych już rat mogło być dochodzonem, w którym to ostatnim wypadku miałyby obie pretensye być przedmiotem jednej rozprawy i wyroku.

B. §§. 2, 3 i 4 projektu dotyczą prawa procesowego cywilnego.

Kupujący na raty z powodu zobowiązań na się przyjętych pozwanym będzie mógł być tylko przed Sądem właściwym swego zamieszkania. Paragraf 3-ci bowiem projektu postanawia, że w sporach wynikających z umowy w §. 1-ym opisanej, nabywca nie może być pozwanym w sądzie wedle §. 43 normy jur. właściwym, t. j. przed *forum contractus,* jeżeli mieszka w krajach w radzie państwa reprezentowanych; a suma zaskarżona lub wartość przedmiotu sporu bez doliczenia odsetek i innych należytości nie będzie przenosić kwoty 500 złr. w. a. Według alinei 3-ciej zaś paragrafu 3-go będzie bez skutku prawnego dozwolone w §. 47 ust. jur. poddanie się dobrowolne pod orzecznictwo innego sądu czyli t. z. *prorogatio fori.* Fora te wykluczone będą nietylko, gdy skarga skierowaną będzie na zapłacenie sumę 500 złr. w. a. nieprzewyższających rat zaległych, ale w ogóle w razie wyniesienia jakiejkolwiek skargi przeciw nabywcy, n. p. o zwrot rzeczy w razie rozwiązania umowy i tym podob. Stosując się do paragrafu trzeciego projektu winien będzie sędzia pouczyć stronę o powyższych postanowieniach ustawy i dopiero, jeśli strona mimo tego pouczenia nie zarzuca niewłaściwości i w spór się wda, może być sprawa ważnie przed *forum contractus* lub *prorogatum* zawyrokowaną. Niewłaściwość ta z §. 3-go projektu przestrzeganą będzie z urzędu i gdyby w ciągu rozprawy okazała się pod tym względem jaka wątpliwość, winno być dalsze postępowanie, aż do zbadania kwestyi właściwości za-

stanowione, a nawet, gdyby się już po zawyrokowaniu okazało, że Sąd wyrokujący był niewłaściwym, ma być wyrok z urzędu zniesionym. Właściwym do tego będzie Sąd, który w ostatniej instancyi rozstrzygał. Tyle sama ustawa. Może tedy, wnioskując z tych postanowień, stać się to na żądanie strony pokrzywdzonej, która potrzebuje tylko wnieść zwykłe podanie, lub niezależnie od woli stron w każdym wypadku, gdy do wiadomości Sądu dojdzie, że do orzekania był niewłaściwym i to bez względu na czas, który od wydania wyroku upłynął. Sąd, który wydał wyrok właściwym będzie również do zniesienia go, zatem Sąd powiatowy lub Trybunał I instancyi (§. 14 c. nor. jur.), a gdyby sprawa była już w wyższej instancyi rozstrzyganą ów Sąd wyższej instancyi, któremu Sąd niższy winien będzie o zachodzącej nieważności z §. 3 projektu zdać sprawę.

Postanowienie to tak tendencyą swą, jak i sposobem zastosowania nie jest zupełnie nowe w naszem postępowaniu sądowem. Przypomina ono poniekąd dekr. nadw. z 4 czerwca 1789 (Z. u. s. 1015) uzupełniony dekretem z 14 paźdz. 1803 l. 629 Z. u. s. o unieważnieniu czynności procesowych osób niezdolnych do zastępywania siebie samych.

Paragraf 3-ci projektu, jak widzimy, zawiera ważne zmiany z zakresu procesu cywilnego w załatwieniu zarzutu niewłaściwości sądu. W myśl tego paragrafu będzie musiał sędzia odrzucić pozew natychmiast, jeśli z treści jego wynikać będzie, że spór wynikł z interesu na raty, a gdyby już pozew zadekretował i dopiero w ciągu postępowania zaszła wątpliwość co do jego kompetencyi, winien postępowanie zastanowić i takową badać bez względu, w jakim stadyum rozprawy zarzut niekompetencyi podniesiono. Nowość ta wprowadzona jest niezawodnie tylko jedną dalszą bardzo skuteczną bronią w walce przeciw nierzetelnym kupcom i w znacznym stopniu odpowiada swemu celowi, t. j. celowi wzmocnienia stanowiska nabywcy w stosunku do kupca, czy jednak będzie w stanie zapobiedz wydawaniu tak licznych wyroków zaocznych, jakie w sporach z interesów na raty mają miejsce, — to jest wątpliwe.

Przedstawmy sobie bowiem, jak będzie po wejściu w życie nowej ustawy. Kupiec wynosząc pozew z interesu na raty, nie jest wcale obowiązany powiedzieć wyraźnie, że pretensya jego do pozwanego z takiego pochodzi interesu, sędzia zatem nie mając powodu do mniemania, że w danym wypadku nie jest właściwym, pozew dekretuje. Jeśli teraz ów ubogi nabywca na terminie stanie lub da się zastąpić, wolno mu z dobrodziejstw projektowanej ustawy skorzystać lub nie. Lecz cóż będzie, jeśli na terminie nie stanie i nawet pisemnie sędziego o niewłaściwości sądu nie zawiadomi? Nastąpi wydanie wyroku zaocznego, i w ten sposób liczba wyroków zaocznych w niewłaściwym sądzie ferowanych wcale się nie zmniejszy, z reguły bowiem strzedz się będą kupcy nierzetelni podawać w pozwie, że pretensya z interesu na raty pochodzi. Celem usunięcia tych następstw proponował dr. Arnim Ehrenzweig [9]) w miejsce §. 3-go projektu, zmianę przepisów §. 43 i 47 normy jurysdykcyjnej o tyle, żeby do uzasadnienia *forum contractus* i *forum prorogatum* wymaganem był dokument pisemny, któryby wykazywał, że na *fora* te się ugodzono. Żąda on jednakże, jak widzimy, zmiany innych przepisów prawnych, nie podając sposobu zapobieżenia złemu przez zmianę samej projektowanej ustawy o interesach na raty, przyznaje zresztą sam, że i ta dosyć skuteczną byłaby tylko w obec kupców rzetelnych, którzyby nie szukali drogi wprowadzenia w błąd sędziego; zdaniem naszem tylko jedna, trochę może drastyczna droga by pozostawała, mianowicie dodanie do postanowień karnych §. 7-go projektu postanowienia karnego nowego, na mocy którego za przekroczenie poczytane by było rozmyślne zatajenie w pozwie pochodzenia sporu z interesu na raty, lub umieszczenie w projekcie wyraźnego nakazu podawania w pozwie, że spór pochodzi z interesu na raty oraz karanie obejścia tego nakazu jako przekroczenie, odpowiednią grzywną. Wszak celem ustawodawcy jest w naszym wypadku ochrona uboższej i mniej inteligentnej ludności przed wyzy-

[9]) Bemerkungen z. Regierungsentwurfe eines Gesetzes betreffend die Veräusserung beweglicher Sachen gegen Ratenzahlung. Dr. Arnim Ehrenzweig, *Gerichtszeitung* 1890, Nr. 34.

skiem a karygodnem winno być usiłowanie wprowadzenia sędziego w błąd przez zatajenie faktów, któreby ten wyzysk uniemożebniały.

Zanim przystąpię do omówienia innych jeszcze zmian w zakresie procedury cywilnej zaznaczyć muszę, że projekt wprowadzając nowości w §. 1 i 3-im czyni to tylko na korzyść nabywcy, wszędzie bowiem wyraża się ustawa wyraźnie „Erwerber“, że zatem ze względu na pozbywającego wszystkie dotychczasowe ustawy pozostają bez zmiany, ustanowienie np. kary konwencyonalnej na korzyść nabywcy na wypadek niedostarczenia rzeczy na czas nie będzie nieważnem. Rozróżnienie to musi być poczytane za bardzo słuszne i sprawiedliwe ze względu na zasadę, że gdzie nie potrzeba, nie należy krępować woli stron kontraktujących.

Ważne również bardzo postanowienie zawiera §. 4 projektu, który orzeka, że w sporach pochodzących ze sprzedaży na raty, o ile według paragrafu 1-go ustawa w ogólności będzie miała zastosowanie, sędzia nie będzie związanym regułami ustawniczemi co do dopuszczalności ocenienia dowodów, lecz winien rozstrzygać według swego najlepszego przekonania opartego na sumiennem z b a d a n i u w o l i s t r o n i przytoczonych dowodów.

Zasada zatem swobodnego ocenienia, do której dążą wszystkie nowsze ustawodawstwa i na której stoi i nowy projekt procedury cywilnej, przeprowadzona dotychczas konsekwentnie jedynie ustawą z 16 marca 1884 l. 36 D. p. p. w postępowaniu drobiazgowem, otrzymała szerszy zakres zastosowania, w obec ogólnikowego bowiem brzmienia §. 1 nie ulega wątpliwości, że przepisy jego odnoszą się tak do sporów drobiazgowych jak i sumarycznych i pisemnych, jeżeli przedmiot sporu będzie zawierał znamiona w §-fie 1 wymagane.

Szczególniejszą uwagę w paragrafie tym zwrócić należy na wyrazy *„Er hat den wahren Willen der Contrahenten zu erforschen“*, które ze względu na swe powstanie wielkie mają znaczenie. W referacie komisyjnym słów tych nie było, są one poprawką uchwaloną na wniosek posła dra Pattaja, którą chciano zapewnić teoryi swobodnego ocenienia zastosowania nawet bez względu na przepis §. 887 u. c., mocą którego nie-

ważne są układy ustne, jeżeli na treść umowy sporządzono dokument pisemny. Doświadczenie uczy, że w sporach drobiazgowych, w których teorya swobodnego ocenienia również ma zastosowanie, sędziowie powołując się na przepis §. 887 u. c. prawie bez wyjątku trzymają się treści dokumentu, nie zważając wcale na zarzuty stron, że ustnie coś odmiennego postanowiono. W art. 278 kod. han. mamy podobne do naszego postanowienie, które umożliwia nieraz sędziemu wynieść się ponad treść produkowanego dokumentu i właściwą wolę stron kontraktujących wziąć za podstawę orzeczenia. Wstawienie tedy powyższych słów do §. 4 projektu daje sędziemu wskazówkę, że w sporach z interesów na raty wolno mu pominąć przepis §. 887 u. c. i zupełnie swobodnie naprowadzone dowody oceniać.

C. Projekt zawiera dalej postanowienia wkraczające w zakres ustawy przemysłowej i patentu o domokrążcach. Tym ostatnim wzbrania w ogólności trudnić się handlem na raty, innym zaś, ajentom podróżnym lub w ogóle pośrednikom, którzy jeżdżąc z miejsca na miejsce zbierają zamówienia na dostarczenie towarów na raty, dozwala zawierania takich interesów tylko wtedy, jeżeli rzecz dostarczyć się mająca potrzebną jest odbiorcy w jego gospodarstwie lub interesie, lub zdolna jest zaspokoić jego potrzeby duchowe. Za przekroczenie tych przepisów karanym będzie przez władze polityczne domokrążca, ajent handlowy i ten, który do zawierania tego rodzaju zakazanych interesów pośredników używa, grzywną do 50 złr. w. a., która w razie nieściągalności zamienioną być może na odpowiedni areszt, przyczem będzie zastosowane postępowanie karne, zawarte w rozdziale IX ustawy przemysłowej z 20 grudnia 1859 l. 227 D. p. p.

Dla łączności zauważyć tu wypada, że pod zagrożeniem tej samej kary obowiązanym będzie kupiec (wedle §. 2-go projektu) wręczyć nabywcy rzeczy na raty sporządzony na własny koszt odpis listu ratowego, by nabywca mógł w każdej chwili przekonać się o doniosłości zobowiązań listem tym na się przyjętych. Przepis ten ostatni jest tylko *lex cum sanctione minus-quamperfecta*, interes bowiem zawarty jest ważny, a niezasto-

sowanie się sprzedawcy do przepisu tego naraża go tylko na karę.

D. Główne atoli znaczenie i wagę zjednał sobie projekt przez zawarte w §. 7-ym postanowienia karne, których celem jest zapobiedz lichwie w znaczeniu obszerniejszem, jaką bez wątpienia jest wyzysk uprawiany w handlu na raty na szkodę nabywców ekonomicznie słabych a umysłowo mało rozwiniętych. Brzmieniem swojem przypomina §. ten ustawę z 28 maja 1881 l. 47 D. p. p. o nierzetelnem postępowaniu przy zawieraniu czynności kredytowych, a jest prawie dosłownem powtórzeniem §. 326 projektu nowego prawa karnego w brzmieniu proponowanem przez nieustającą komisyę dla prawa karnego. Dopuszcza się występku i podlegać będzie karze aresztu ścisłego od jednego miesiąca do jednego roku, a prócz tego grzywnie od 100 złr. do 2000 złr. (która w razie nieściągalności zamieniona być winna na areszt w stosunku: 10 złr. jest 1 dzień aresztu), kto w sposobie zarobkowania, to znaczy z wolą i zamiarem skierowanym z góry na zawarcie całego szeregu interesów na raty:

1) wyzyskuje lekkomyślność, brak inteligencyi lub niedoświadczenie nabywcy w ten sposób, że go nakłania do sprawienia takich rzeczy, które już na pierwszy rzut oka. widocznie (offenbar) nie odpowiadają jego stosunkom majątkowym;

2) kto dla siebie lub osoby trzeciej wymawia od nabywcy jakieś świadczenia, których wartość bezgranicznie (masslos) przewyższa wartość rzeczy pozbytej.

Dziać się to musi ze świadomością, co wprawdzie w §. 7-ym nie jest wyraźnie zaznaczonem, że jednak postanowienia tego paragrafu tak rozumieć należy, już stąd wypływa, że są one normami prawa karnego, określają znamiona nowego występku, do którego poczytania potrzeba złego zamiaru, zły zamiar zaś obejmować musi wszystkie znamiona czynu karygodnego.

Postanowienia §. 7-go przypominają znacznie ustawę o lichwie z r. 1881, zawierają jednak tę ważną zmianę, że według nich karana będzie lichwa w interesach na raty, choćby w specyalnym wypadku nie była w stanie sprowadzić ruiny majątkowej nabywcy, co w ustawie z r. 1881 jest do

poczytania występku lichwy koniecznem. W ten sposób usunięto z projektu ograniczenie, w skutek którego ustawa z r. 1881 mało dotąd była stosowaną. Opuszczenie tego ograniczenia uważać należy za bardzo słuszne, trudnoby bowiem było udowodnić, że drobne nabycie jakiegoś przedmiotu na raty zdołało nabywcę zrujnować ekonomicznie i całe postanowienie §. 7-go byłoby iluzoryczne.

W końcu zawiera §. 8-my projektu postanowienia, że jeśli czynność jest po stronie nabywcy handlową, natenczas przepisy cywilno-prawne i karne projektu nie będą miały zastosowania: w postanowieniu tem zauważyć by można tylko to, że słuszne ono jest, o ile dotyczy przepisów z zakresu prawa i procesu cywilnego, przepisy karne natomiast powinny obowiązywać bezwarunkowo wszystkich, co już z samej ich istoty jasno zdaje się wypływać.

III.

Przeciw projektowanej ustawie z rozmaitych stron wiele podnoszono zarzutów, lecz przeciwników jej głównie na dwie można podzielić kategorye. Jedni, — stanowią znikającą mniejszość — twierdzą, że ustawa zamierzona stanowi ograniczenie zasady wolności handlowej, że czynniki ekonomiczne, działające w handlu na raty same utworzą sposoby usunięcia złego, jakie na tem polu się okazuje; wychodząc ze stanowiska szkoły manchesterskiej, która hołduje zasadzie *laissez-faire, laissez-aller,* zajęli zasadniczo ustawie przeciwne stanowisko. Drudzy, a tych jest znacznie więcej, uznają konieczną potrzebę uregulowania handlu na raty, zdaniem ich teorya powyższa przynajmniej w przedmiocie handlu na raty okazała się zupełnie mylną i w skutkach szkodliwą; sądzą jednak, że niektóre przepisy projektu zanadto protegują nabywców w stosunku do kupców, oraz że postanowienia karne szczególnie zdolne są spowodować porządnych i rzetelnych kupców do zupełnego usunięcia się od prowadzenia podobnych interesów. Nie zechcą oni bowiem narażać się w każdej chwili na procesy lub choćby tylko jakieś dochodzenia karno-sądowe.

Już w ustępie I zdaje się dostatecznie wykazano. że brak w ustawach istniejących środków, któreby wstanie były położyć tamę wyzyskowi i lichwie towarowej, praktykowanym w handlu na raty, wywołał konieczność wydania ustawy specyalnej; na zarzuty zaś owej drugiej partyi zauważyć by można, odnośnie do postanowień karnych projektu, że rzetelni kupcy jak dotychczas, tak i nadal interesa swoje prowadzić będą, a jeśli się znajdą jacy fabrykanci, którzy porzucą swe przedsiębiorstwa, to będzie to tylko dowodem, że ustawa cel swój osiągnęła, będą to bowiem prawdopodobnie tylko tacy, ktorzy wychodzili na wyzysk i których przedsiębiorstwa stały nierzetelnymi interesami. Jak zresztą wyżej już wykazano, dotychczasowa ustawa o lichwie zupełnie nie wystarcza do usunięcia lichwy towarowej w handlu na raty, przyjęcie zatem postanowień karnych do projektu było konieczne i pożyteczne. Wszak i w innych zawodach niekupieckich mamy wiele przepisów krępujących zbytnią swobodę osób do nich należących, n. p. przepisy dyscyplinarne urzędników i sług rządowych, przepisy dyscyplinarne adwokatów, notaryuszy, lekarzy i t. d., a nikt przecież nie żąda usunięcia takowych i nie twierdzi, by skutkiem istnienia takowych, mniej osób tym zawodom się poświęca.

Ogolnie powiedzieć można, że ustawa projektowana, pominąwszy niektóre usterki w ust. II podniesione, jest dziełem wielkiej wagi i znaczenia, zdolnem w rzeczywistości zadość uczynić odczutej potrzebie.

Ustawodawca znakomicie lawirował pomiędzy trudnościami, które zadanie przedstawiało, udało mu się dotknąć handel na raty tam, gdzie więcej z niego było szkody jak korzyści dla społeczeństwa, nie krępując go w wypadkach, gdzie jest opartym na realnych podstawach, gdzie zatem nie należy go ograniczać.

I tak bierze ustawa w obronę nabywców tylko, bo oni tylko, nie kupcy, byli wyzyskiwani, bierze ich w obronę tylko przed takimi, którzy w sposobie zarobkowania trudnią się handlem na raty, a niedotyka interesow na raty okolicznościowych. Mając zawsze na uwadze, że bronić ma tylko ubogich

i niewykształconych, krępuje ustawodawca przez zmianę paragrafów ustawy cywilnej tylko wolę nabywcy, a zmiany te nie dotyczą kupca, u którego przypuścić należy, że sam stać potrafi na straży swych interesów. Wychodząc z tego samego założenia, wyklucza również zastosowanie ustawy w razie, jeżeli czynność prawna jest po stronie nabywcy handlową. Paragraf 5-ty projektu wzbrania trudnić się handlem na raty domokrążcom, interes bowiem na raty wymaga, by pozbywający miał pewną stałą siedzibę, wymaga pewnego stałego kontaktu, styczności między kupcem a nabywcą już choćby tylko dlatego, by ten ostatni miał gdzie uiszczać swe raty. Domokrążcy zresztą sprzedając towar tani i zwykle lichy, wyjątkowo tylko cenę kupna kredytują.

Ponieważ doświadczenie uczy, że ujemne strony handlu na raty objawiały się przeważnie w interesach takich, które przychodziły do skutku przez pośrednictwo ajentów podróżnych, oraz z uwagi, że kto rzeczy jakiejś rzeczywiście potrzebuje, z pewnością uda się sam do sklepu, zabronił ustawodawca ajentom podróżnym odbierać zamówienie na dostarczenie rzeczy ruchomych na raty, czyniąc wyjątek tylko na ten wypadek, jeżeli rzecz dostarczyć się mająca rzeczywiście potrzebną jest odbiorcy w gospodarstwie, w jego zarobkowaniu lub może przyczynić się do zaspokojenia jego potrzeb duchowych. Nie zostało tedy wcale ograniczone prawo trudnienia się handlem na raty wówczas, jeżeli kupiec ma stałe miejsce sprzedaży i interes w tem miejscu przyszedł do skutku.

Projekt wprowadzając w sporach z interesów na raty teoryę swobodnego ocenienia dowodów, postępuje z duchem czasu i znacznie rozszerza zakres jej zastosowania; a przeciwdziałając nowej formie lichwy, t. z. lichwie towarowej, dotąd ukrytej i niedającej się na podstawie dotychczasowych ustaw ukrócić, uzupełnia znakomicie austryackie ustawodawstwo o lichwie.

Ustawę projektowaną uważać można za jedno dalsze ogniwo w łańcuchu reform na polu społecznem, bierze ona w obronę ubogich, wzmacnia ich stanowisko ekonomiczne, w obec czego pożądanem by było, by w jaknajkrótszym cza-

się z projektu stała się ustawą dla dobra ubogich a rozwoju handlu.

*

* *

Nie bez korzyści będzie wspomnieć na zakończenie w kilku słowach o projekcie ustawy o handlu na raty, uchwalonym w parlamencie niemieckim w kwietniu b. r.). Różni on się znacznie od naszego, jest mniej surowym, nie zawiera wcale postanowień karnych, a normuje głównie wypadek rozwiązania umowy. Obowiązki prawne obu stron w razie rozwiązania umowy dokładnie i wyczerpująco są w nim przedstawione, co z wielką korzyścią dla sprawy i w naszym projekcie powinno było mieć miejsce.

Postanowień karnych nie zawiera projekt niemiecki, raz dlatego, ponieważ w Niemczech obowiązuje niedawno, bo 19 czerwca 1893 uchwalona ustawa przeciw lichwie, w której pojęcie lichwy rozszerzone zostało na wszystkie interesa dwustronne pod tytułem obciążającym, połączone z wyzyskiem lekkomyślności i t. d., o ile ktoś zajmuje się niemi w sposobie zarobkowania; to zatem, co projekt nasz proponuje, w znacznej już części zawiera niemiecka ustawa o lichwie i dlatego w Niemczech przeważyło zdanie, że w ustawie o interesach na raty można ograniczyć się na postanowieniach cywilnoprawnych.

Okazało się zresztą w Niemczech, że wypadki tego wyzyskiwania lekkomyślności i niedoświadczenia odbiorców należą do rzadszych i w tym kierunku skarg nie podnoszono. Tam ludzie kupują towary za cenę wygórowaną z całą świadomością, że są wyzyskiwani, lecz czynią to z konieczności, z nędzy, postanowienia zatem karne najmniej są potrzebne.

Różnica między stosunkami naszymi, a niemieckimi zachodzi i w tym kierunku, że w interesach na raty austryackich, własność rzeczy przechodzi na nabywcę zazwyczaj równocześnie z oddaniem jej w posiadanie tegoż, podczas gdy w Niemczech jest regułą, że kupiec zastrzega sobie prawo własności rzeczy aż do całkowitego uiszczenia ceny kupna, i ta to okoliczność najwięcej wywołała tam nieprawi-

dłowości, czem tłómaczy się, dlaczego projekt niemiecki prawie wyłącznie tylko zajmuje się uregulowaniem stosunków prawnych na wypadek rozwiązania umowy i ograniczeniem ustanowionych na ten wypadek wygórowanych kar konwencyonalnych.

Różnicę zatem znaczną, jaka zachodzi między projektem austryackim a niemieckim, tłomaczyć należy także i tą okolicznością, że prawne podstawy interesu na raty u nas i w Niemczech nie są te same *).

Lwów 20 maja 1894.

---

*) Już po oddaniu powyższych uwag do druku, okazało się sprawozdanie komisyi Izby panów o tym przedmiocie z daty 30 maja 1894, które zatem nie mogło być uwzględnione. W obec tego przyrzekł autor w następnym numerze „Przeglądu“ wspomnieć w krótkości o znacznych zmianach, przez ową komisyę Izby panów do uchwalonego przez Izbę posłów projektu wprowadzonych. (Przyp. Red.).

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

(Ciąg dalszy).

Z tego powodu trzeba porzucić powyższe zdanie, jeżeli nie chcemy zamiast rządu mieć nierząd *(No-governement)* albo ukonstytuowaną anarchię.

O sprawach zagranicznych Anglii Carlyle mało ma do powiedzenia. Według niego najpotrzebniejszą reformą w tym wydziale, byłoby zaniechanie wszelkich spraw imaginacyjnych, a zajęcie się tylko potrzebnemi. W ogóle pod pierwszemi rozumiał wszelkie spory kontynentalne, uważając, że Anglia niepotrzebnie się do nich mięszała. Tak samo surowo ocenia i wojny przez nią prowadzone. Jeszcze wojnom Wilhelma I. przypisywał rzeczywiste znaczenie, ganił jednak stanowczo wojny przeciwko Napoleonowi, które obciążyły tylko budżet angielski długiem 800 milionów funtów szterlingów. Nie mniej surowo oceniał działalność ministeryum wojny, marynarki. Wszyscy z podziwieniem patrzą, powiada, na ogromne pieniądze wydane w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat na utrzymanie stałego wojska, ani razu nie powołanego przez ten czas do broni. Jest to uorganizowane próżniactwo, powiada. „Starzy rzymianie kazali swoim żołnierzom pracować w przerwach między wojnami. Tak samo winna postąpić zreformowana *Downing-Street.* W samej rzeczy, wszyscy obywatele kraju, jak tego wymaga prawo i interes każdego wolnego

obywatela, powinni się ćwiczyć w robieniu bronią; każdy obywatel winien być gotowym do obrony kraju duszą i ciałem, inaczej nie wart jest mieć ojczyzny. W państwie, opartem na prawdzie, powinno to być ogólną zasadą". Ztąd widzimy, iż w gruncie rzeczy Carlyle był przeciwny stałym armiom i stronnikiem milicyi, która później tak się w Anglii rozwinęła.

Bezwątpienia jednak, powiada Carlyle, naszą najważniejszą sprawą, jest ministeryum spraw wewnętrznych, w szczególności zaś jego irlandzki olbrzym, nazywany rozpaczą. Kiedy ministeryum spraw wewnętrznych zajmie się tym olbrzymem, co jest najpilniejsze, jego obowiązki rozszerzą się w niespodziewany nigdy sposób, zmieniając się radykalnie. Obecnie przedstawia się pytanie, co zrobić z trzema milionami biednych (którzy nachodzą cię o pokarm, jeżeli nie masz dla nich roboty), których ilość powiększa się codzień w przerażających rozmiarach. Ministeryum spraw wewnętrznych, parlament, król, konstytucya, wszyscy, winni się dowiedzieć, że dostali obecnie nową niezmierną kwestyę, z całym szeregiem innych, wciąż ponawiających się. Ta ogromna kwestya irlandzkiego olbrzyma, z jego szkockiem i angielskiem potomstwem, następująca na Anglię z rozwartą paszczą, zmieni, zdaniem Carlyle'a, nie tylko ministeryum spraw wewnętrznych, ale wszystkie inne ministerya i instytucye, a nawet stopniowo budowę samego społeczeństwa. Sądził on, że kwestya ta zrobi zupełnie nowe społeczeństwo, jeżeli społeczeństwo w ogóle ma istnieć dalej. Alternatywą dla nas nie jest pozostanie tu, gdzie jesteśmy, albo zmiana? Ale zmiana, abo za pomocą nowego, rozumnego usiłowania, odpowiedniego nowszym czasom, na prawdziwe, obszerniejsze, szlachetniejsze narodowe życie; albo zmiana, przez niedbałe złożenie broni, jak się teraz dzieje, na straszliwą anarchię i konwulsye rozkładu, na narodową śmierć. „Pauperyzm bowiem, chociaż już i teraz pochłania corocznie miliony, nie jest bynajmniej tylko kwestyą pieniężną, ale nieskończenie wyższą i większą od wszystkich pieniędzy. Gdyby nawet nasz kanclerz skarbu miał cudowny worek Fortunatusa, i cudowne indyjskie worki z mąką, z których możnaby ciągle czerpać, i wtedy nawet nie możnaby znosić pauperyzmu i wtedy najżywotniejszą sprawą angielskich obywateli byłoby wytępić

pauperyzm, nie spocząć dopóki by z nim nie skończyli. Pauperyzm jest to ogólne przeciekanie przez każde spojenie okrętu, który uległ zgniliznie. Jeżeliby wszyscy ludzie spełniali swe obowiązki, albo przynajmniej próbowali je pełnić, nie byłoby pauperyzmu. Gdyby mniemani dowódcy tego świata byli przyzwyczajeni do dowodzenia, gdyby mniemani nauczyciele byli przyzwyczajeni do uczenia, do napominania tych dowódców między innemi, do wskazywania im z świętą gorliwością dokąd takie zaniedbanie doprowadzi — nie byłoby pauperyzmu". „Sądzę dalej, że pauperyzm jest kamieniem węgielnym od którego musiemy zacząć. Od tego problematu zależą niezliczone, wszystkie inne zadania. Odważna, stała wytrwałość pod tym względem może odrodzić cało społeczeństwo. Wtedy w ciągu długich, dzielnych wieków, państwo stanie się tem, czem być powinno, kamieniem węgielnym rzeczywistej organizacyi pracy, ziemia zaś nasza stanie się światem z trochą prawdy, trochą heroizmu, w którem żyć jeszcze będzie warto". Jak tylko państwo uderzy na tę straszną kloakę pauperyzmu, która zadusi świat, jeżeli się na nią nie uderzy, znajdzie swoje rzeczywiste funkcye, bardzo różne od nadawanych mu dotychczas. Państwo jest rzeczywistością nie komedyą; istnieje dla uczynienia naszego istnienia możliwem, szlachetnem i godnem pożądania.

A ministeryum oświecenia, które koniecznie winno być utworzonem, czy mało będzie miało do roboty? „Przewiduję czas, powiada Carlyle, kiedy nasze Oxfordy i Etony z ich bezsensownem wierszowaniem, logiką kollegiów i okruchami języka, nie angielskiego nawet ani niemieckiego, ale starych greków i rzymian, języka zmarłego i pogrzebanego od dwóch tysięcy lat, będą uważane za w najwyższym stopniu dziwne zakłady naukowe do przygotowania angielskich dusz do wzięcia na siebie dowództwa w ludzkich czynnościach i mężnego ich wykonywania! Państwo nie potrzebuje wokabuł, ale męzkiej mądrości i cnót: czy państwo potrzebuje przedewszystkiem mówców parlamentarnych. Jakież to widzimy szmaty wygasłego mnichostwa w samem centrze naszego istnienia, mogące zarazić pokolenia całe atropią i paraliżem. Sądzę że mi-

nistrowi oświecenia nie będzie brakło roboty na nowej ulicy Downing".

Dotknąwszy w tym pamflecie w ogóle kwestyi wykształcenia, dostarczanego wówczas młodzieży angielskiej w uniwersytetach i kolegiach, zganiwszy w paru dosadnych słowach przeważający w nich kierunek klasyczny, Carlyle w następnym pamflecie *Stump-Orator*, Mówca z pieńka, zastanawia się nieco obszerniej nad tą kwestyą. Jakie były główne jego na nią zapatrywania możemy poznać z następujących słów. „Głęboko zakorzeniło się w nasze zwyczaje przekonanie, potwierdzone przez wszystkie rodzaje instytucyi szkolnych istniejących od tylu wieków, że najlepszym środkiem do wykazania ludzkich talentów jest zdolność pięknej wymowy. Od najmłodszych lat nasi nauczyciele uczą nas, jako jedynego daru kultury przez nich posiadanego, sztuki sylabizowania, wymawiania, prawideł poprawnego mówienia; potem następują: retoryka, logika, wzniosłe tajemnice gramatyki, za pomocą których możemy nie tylko mówić, ale i pisać. Aż do najwyższych naszych nauczycieli w uniwersytetach mamy w gruncie rzeczy tylko gramatykę, pod rozmaitemi postaciami gramatykę.

Wzniosłym celem, do którego bezustanku prowadzą nas, zacząwszy od elementarza, wszyscy uczeni, nauczyciele i profesorowie, jest mówienie w różnych językach o rozmaitych rzeczach, w każdym razie mówienie o nich, albo stosowne wysłowienie się o nich na piśmie.

Profesor albo nauczyciel, przyglądając się temu cudownemu posiewowi młodych ludzkich dusz, czuwa z uwagą tylko nad jednym ich organem — językiem" [62]).

„Niektórzy z was będą pisać książki, powiada, wymowne przeglądy, i zadziwią ludzkość; inni w białych komeszkach będą prawić kazania, będą kapłanami, prowadzącemi ludzi ku niebu za pomocą sztucznego machania chustką i fajerwerków retoryki. Dla innych jest Parlament, wyborcze beczułki z piwem, i karyera, która może poprowadzić ludzi bardzo wysoko;

---

[62]) Tąż samą myśl rozwija Carlyle i w swojej mowie przy objęciu rektoratu w Uniwersytecie edynburskim 2 kwietnia 1866 r. *Inaugural Adress*, T. C. *Collected Works*, T. XI, str. 323.

inni mają trząść senatem, dziennikami porannemi, i przez zręczne obracanie językiem, wyzwolić ludzkość i poprowadzić nas i strapiony kraj po drodze, po której iść powinniśmy. Po drodze, na której chociaż nie spotkamy się z szlachetnemi czynami, będziemy słyszeć przynajmniej szlachetne słowa; która poprowadzi nas, jeżeli nie do prawdziwego królestwa Bożego, to do czegoś, co będzie mniej lub więcej zwodniczo do niego podobne".

„Tak się dzieje z synami Adama w tym obłąkanym czasie; od otwarcia oczu na ten świat, do zamknięcia ich i pożegnania się z nim. Gadanie, gadanie; jeżeli masz jaką zdolność, wypowiedz ją! Tak jest w uniwersytetach, we wszystkich szkołach żeńskich i innych, od najniższej klasy do najwyższej; całe społeczeństwo potwierdza to w swoich świetnych artykułach przeglądów, publikacyach, cieszących się powodzeniach, literackich herbatkach, parlamentarnej wymowie. To jest jedyna wielka lekcya którą mamy obecnie, bo rzeczywiście żadnej innej nie mamy. Jeżeli jest jakikolwiek ludzki talent, niech się obróci w język i gra na tym organie. Talent, który nie potrafi nic o sobie powiedzieć, jest niczem. W najlepszym razie może zająć się ciężką pracą fizyczną, albo robić pieniądze na kolejach". — Wszystko to głęboko zakorzeniło się w nasze zwyczaje, w nasze społeczne, edukacyjne i inne urządzenia; wszystko to zaś, po bliższem przyjrzeniu się wprawia nas w zdumienie. Prawdę powiedziawszy, w żaden sposób nie można uważać wymowy za główny przymiot człowieka, do osiągnięcia którego należy dążyć. Celowanie w niej nie jest bynajmniej najlepszym dowodem w ogóle wyższości człowieka lub pożyteczności jego na tym świecie. Można nawet twierdzić, że jest najgorszym dowodem, jaki kiedykolwiek wymyślono pod tym względem.

Na poparcie tego twierdzenia Carlyle przytacza trzy dowody. Najprzód, że celująca wymowa, nawet rzeczywiście celująca, nie jest i nigdy nie była głównym probierzem ludzkich zdolności, albo miarą zdolności człowieka do jakiegokolwiek działania.

Przeciwnie potrzeba koniecznie, aby celujące milczenie, towarzyszyło celującej wymowie, a milczenie także jest

daleko rzadszym i trudniejszym do osiągnięcia przymiotem. Powtóre nawet rzeczywiście wyborną wymowę *(excellent speech)*, bardzo łatwo pomięszać z jej podrobieniem, pozornie wyborną mową *(sham-excellent speech)*. Jeżeli jednak pierwsza należy do najlepszych ludzkich rzeczy, druga należy do najgorszych. Po trzecie, że już od wielu wieków nie ma rzeczywiście wybornej mowy, ale tylko pozornie wyborna, która sama siebie podziwia i uwielbia.

Od wielu pokoleń panuje ogólna nieszczerość, obłuda myśli. Wskutek tego wszędzie gadułę *(Talker)* znajdujemy na miejscu honorowem, człowiek zaś czynu *(Doer)* ukrywa się w ciemnym tłumie, pracując w sposób niegodny. W skutek tego każdy *Stump-Orator,* wchodzi na swój pieniek, na miejsce w parlamencie, na jakiekolwiek wywyższenie, pali swoją mówkę i jest uwielbiany przez cały świat. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że główną zasadą ludzkiego wykształcenia powinno być: żeby człowiek miał coś ważnego i wartościowego do powiedzenia. Jeżeli mowa jest banknotem wewnętrznego kapitału człowieka, jego rozumu i szlachetnej ludzkiej wartości, wtedy jest szacowna i powinna być czczona. Ale jeżeli w człowieku nie ma żadnego wewnętrznego kapitału; jeżeli mowa nie przedstawia rzeczywistej kultury jego myśli, ale tylko pozorną, nie złoto, ale brak jego, wtedy ten banknot jest podrobiony, fałszywy. Puszczony wolno w świat, przynosi szkodę płacącemu, biorącemu go i wszystkim w ogóle. Jest to prawdą przykrą, nieuchronną, nieobliczoną w skutkach. Mało kto myśli o tem obecnie, pomimo to prawda ta pozostanie prawdą na zawsze. — „Jeżeli potrzebujesz człowieka, któryby nie robił tego, w co wierzy, zachęcaj go do tego, żeby ciągle o tem mówił. Im więcej będzie mówił, tem mniej będzie miał ochoty do zrobienia tego. Jego czcza gadanina o tem, w co wierzy, stanie się prawdziwem utrapieniem i uprzykrzeniem dla mądrego. Ale jeżeli chcesz, żeby jego czcza gadanina o tem, w co wierzy, stała się nieszczerą, wtedy wychwalaj jego dar wymowy, zapewniaj go, że wyniesie się przez nią w parlamencie, że dokona wielkich rzeczy, nic nie robiąc. Moi przyjaciele, celująca wymowa, bez czynu, jest straszliwa". „Wymowa, uważana za ostateczne zakończenie wykształcenia,

ludzkiej kultury, jest rzeczą szlachetną, a nawet boską; jest pochodnią niebieską, pokazującą nam, jaki wspaniały świat istnieje w człowieku. Ale jeżeli taki świat w człowieku nie istnieje; jeżeli w nim niema nic prócz czczości, chaosu, kommunałów, sto razy lepiej, żeby taki człowiek nie mówił, i zachował swój chaos dla siebie". — Jeżeli znów wymowę uważamy za całe wykształcenie, jak jest to obecnie we zwyczaju, wtedy taką wymowę należy stawiać na równi ze wszystkiemi sztukami czarnej magii.

W studyum pod tytułem *Parliaments*, Carlyle ostro skrytykował parlament angielski. Widząc, z jakim trudem przechodzą w nim najpotrzebniejsze nawet prawa, jak n. p. uchylenie praw zbożowych, uważał go przeważnie za pole popisów dla *Stump-oratorów*. Pole to zresztą według niego straciło w ostatnich czasach wiele na wartości z powodu znaczenia, jakiego nabrały dzienniki, rozbierając wszystkie kwestye wewnętrznej i zewnętrznej polityki. Dla tego całe to studyum jest trzymane w zgryźliwym tonie, znacznie zmniejszającym jego wartość. Kwestyi nie ulega, że i parlament czy angielski, czy jakikolwiek inny, jak wszelka instytucya ludzka, nie może mieć pretensyi do doskonałości, nie może być wolnym od zarzutu; i o to więc przedewszystkiem iść powinno, żeby zmniejszyć jego usterki i wadliwości. Krytyka sama, choćby jeszcze więcej żółciowa, nie wystarcza. Pomimo to i w tem studyum, spotykamy, jak w każdej pracy Carlyle'a, wiele pięknych myśli, zmuszających do myślenia i zastanawiania się. Tak n. p. mówiąc o głosowaniu w parlamencie, i o tem, że tym sposobem może być uznane jako prawo, to co w gruncie rzeczy nie jest p r a w d ą, co nie odpowiada wiecznym prawom świata tego, mówi: „Mój przyjacielu, czy myślisz, że jeżeliby całe potomstwo Adama od początku świata nic nie robiło tylko głosowało, że trzy dodane do trzech stanowi siedm, zmieniłoby przez to prawa arytmetyki, ku wielkiemu wstydowi każdego, ktoby ośmielił się utrzymywać, że trzy a trzy sześć. Nie sądzę tak. A czy myślisz że arytmetyka jest rzeczą bardziej ustaloną przez Przedwiecznego jak prawa sprawiedliwości, albo obowiązki człowieka względem człowieka. Twórcą tego świata była Mądrość i Boskie przewidywanie a nie głupota i cha-

otyczny przypadek". Prawa przedwieczne, chociaż milczą, obecne są jednak zawsze i wszędzie. Stosownie do tych praw planety krążą po swych drogach; stosownie do nich dorożki jeżdżą po ulicach. Nie zobaczysz końca szpilki w całym obszernym wszechświecie, gdzieby nie było praw bożych. Czy są ci znane, czy nieznane (lepiejbyś zrobił, gdybyś starał się poznać je), są one nieugięte, sprawiedliwe, wieczne, nie ulegające powątpiewaniu ze strony synów człowieka. Czy sądzicie, że zgromadzenie sześciuset kilkudziesięciu ułomnych istot może zmienić te prawa przez swoje głosowanie?" Są to myśli, o których powinien zawsze pamiętać nie tylko każdy parlament, ale każdy człowiek, w ręku którego spoczywa władza stanowienia praw dla ludzi.

Studyum *Hudson's Statue* nie tylko jest gorzką satyrą namiętności anglików do stawiania posągów ludziom, wątpliwej czasem zasługi, ale dotyka także nie jednej ważnej kwestyi społecznej. „Pokaż mi człowieka, którego czcisz, powiada Carlyle, a ja poznam po tem, lepiej jak po czem innem, jakiego rodzaju jesteś człowiekiem. Pokazałeś mi bowiem swój ideał, człowieka, którym całą duszą chciałbyś być, gdybyś mógł". Wychodząc z tego stanowiska Carlyle dochodzi do wniosku, że projekt wystawienia posągu Hudsonowi, królowi kolei żelaznych, którego zasługą było wybudowanie masy kolei żelaznych, na których zarobił dwa miliony funtów, jest bardzo smutną oznaką. To znaczy, że robienie pieniędzy stało się religią ludzi, dla których bożkiem mogłaby być lokomotywa, ozdobiona akcyami i obligacyami. A jednak, gdyby na świecie nie było takiej anarchii w pojęciach, kwestya: kto powinien mieć posąg? byłaby jedną z największych i najpoważniejszych. „Kto ma mieć posąg, to znaczy, kogo mamy szczególniej czcić i uświęcić. Uświęcić dla tego, żeby wszyscy ludzie widzieli go, wspominali o nim, ażeby za pomocą nowego przykładu, dodanego do starych zasad, nauczyli się, na czem polega rzeczywista wartość człowieka. Jeżeli chcesz, żebyśmy byli do kogoś podobni, postaw jego posąg na wysokiej kolumnie, ażeby wszyscy ludzie patrząc na niego mogli się dowiedzieć, jakich obowiązków od nich wymagasz. Kogo tam postawić, a komu na zawsze odmówić miejsca, byłoby wielką kwestyą dla kraju,

gdyby kraj nie był tak anarchicznym, jak teraz". Dla ludzi także jest wielką kwestyą, kogo mają czcić i poważać, a komu tego odmówić. Daj każdemu taką nagrodę w czci, na jaką zasłużył, a będziesz miał idealny świat poetów, dobroczynną hierarchię z najszlachetniejszymi ludźmi u szczytu spraw, a na każdem miejscu należne stopniowanie ludzi najodpowiedniejszych do takiego miejsca; wtedy maximum pracy będzie miało za następstwo maximum powodzenia.

„Jest to świat, o jakim próżnujący poeci marzą, ale do którego czynni poeci, heroiczni i prawi ludzie, bezustannie dążą, pracując nad jego urzeczywistnieniem. Świat taki nigdy nie może być urzeczywistniony; ale zawsze musimy pracować, żeby się zbliżyć do niego. Biada nam, jeżeli tego nie robimy. Nie mamy żadnego innego celu na ziemi. Gdybyśmy się zrzekli takiego celu, jako próżnego i beznadziejnego, cożby nam pozostało". — Postawić każdego zdolnego człowieka na miejscu, odpowiedniem dla niego, jest to suma społecznej moralności dla każdego obywatela tego świata.

„Jest dla mnie w tragiczny sposób widocznem, że naszą pierwszą potrzebą, w której zawierają się wszystkie inne, jest nowa, rzeczywista arystokracya, która winna zastąpić wygasłą, imaginacyjną, tylko tytularną arystokracyę dotychczasową, przeciwko której wszędzie świat się buntuje". — Te brązowe jednak posągi, zaludniające wszystkie place publiczne miast angielskich, zdające się mówić, że to są przedstawiciele nowej arystokracyi angielskiej, są złowróżbne dla Carlyle'a. „Nigdy może dziwniejszy Panteon brązowych bożków nie był zebrany na ziemi".

„Stoją oni na deszczu, wskazując brytańskiemu narodowi takie niebo i taką ziemię, jakich nie miał żaden naród przedtem. Wskazują one takie głębie czołobitnego poniżenia pod względem społecznym, politycznym, religijnym, artystycznym, jakich żadna ludzka myśl nie zgruntowała". — „Przepaście te pochłoną nas z czasem, jeżeli się nam nie uda zgruntować ich i pokonać".

Nie sądzimy, żeby można się było zgodzić ze wszystkiemi zapatrywaniami Carlyle'a wypowiedzianemi w studyum *Model Prisons*, wzorowe więzienia. Mają one wszakże pewną zasługę,

ostrzegając przed zgubnymi skutkami fałszywego sentymentalizmu w urządzeniu więzień i wymiarze kary.

W ostatnim pamflecie *Jesuitism*, Carlyle zwracał się nie tyle przeciwko Ignacemu Loyoli założycielowi zakonu jezuitów, ile przeciwko ogólnej obłudzie i hipokryzyi, podkopującej moralność społeczną pod każdym względem [63]).

Takie są w ogóle społeczno-polityczne zapatrywania Carlyle'a. Staraliśmy się wyłożyć je nieco obszerniej, ułatwiając sobie to zadanie przytoczeniem wielu wyjątków z jego dzieł. Pomimo to, chociażbyśmy przytoczyli ich więcej, nie możemy rościć pretensyi do dania zupełnie wiernego i dokładnego obrazu wszystkich jego pojęć czytelnikowi. Dla tego potrzebaby przytoczyć wszystkie rozpatrywane przez nas prace w przekładzie. Nie wdając się obecnie w więcej szczegółową ocenę pojęć i zapatrywań Carlyle'a, poprzestaniemy tutaj na powiedzeniu, że, sądząc po przytaczanych przez nas pracach należał on do reformatorów społecznych w kierunku idealnym. Podług niego los, nie tylko jednostek, ale i całych narodów zależał więcej od wewnętrznej moralnej wartości, aniżeli od zewnętrznych warunków bytu. Bez tej wartości, zdaniem jego, nie można myśleć o prawdziwym, rzeczywistym postępie. Bez tej wartości wszystko, co byśmy uważali za postęp, będzie tylko zwodniczą ułudą, mogącą doprowadzić społeczeństwo do ruiny i upadku.

XII.

Nikt może być z pisarzów nie wywołał tak różnorodnych i sprzecznych sądów, co Carlyle. Jedni wynosili go pod niebiosa, inni nie mogli znaleść dla niego dostatecznych słów

---

[63]) Carlyle napisał jeszcze dwie prace treści społeczno-politycznej, mianowicie *Occasional Discourse on the Nigger Question* (1849) i *Shooting Niagara and after* (1867). Prace te wszakże nie odznaczają się zaletami właściwemi innym pismom Carlyle'a tegoż rodzaju i dla tego nie uważamy za niezbędne zastanawiać się bliżej nad ich treścią.

potępienia. Jedni zachwycali się jego utworami, inni lekceważyli je. Tak n. p. jeden z najznakomitszych uczonych francuskich Taine, zajmując się w swojej historyi literatury angielskiej Carlyle'm, ocenia go nader niepochlebnie [64]). „Jeżeli się zapytasz anglików, powiada, jacy są u nich ludzie, którzy myślą, nazwą ci przedewszystkiem Carlyle'a, ale jednoczesnie będą ci radzić, żebyś go nie czytał, bo go nie zrozumiesz". „Kiedy potem weźmiesz do ręki różne jego dzieła, doznasz najdziwniejszych wrażeń, zmieniając o nim co dzień swoją opinię. W końcu dojdziesz do przekonania, że masz przed sobą jakieś nadzwyczajne zwierzę, szczątek jakiejś zaginionej rasy, rodzaj mastodonta, zabłąkanego w świecie nie dla niego stworzonym. Cieszysz się z tego zoologicznego odkrycia, rozbierasz je z drobiazgową ciekawością w przekonaniu że nie spotkasz już nic podobnego".

I ten jednak sąd Taine uważa za zbyt pobłażliwy, jakby przez jakąś nadzwyczajną wyrozumiałość podyktowany, w innem bowiem miejscu, przytaczając zdanie Carlyle'a o Wolterze, mówi: „oto grubiańskie słowa; my jednak nie będziemy używali podobnych. Powiemy tylko, że gdyby ktoś oceniał Carlyle'a po francusku w taki sposób, w jaki on ocenia Woltera po angielsku, musiałby zrobić jego portret zupełnie różny od tego, jaki staramy się tutaj nakreślić" [65]).

W tak drastyczny sposób krytyk i historyk, uważany za jednego z najpierwszych we Francyi, wyraża się o myślicielu, uważanym za jednego z najgłębszych w Anglii. Dla nas jednak nie ulega wątpliwości, że zdania Taine'a o Carlyle'u nie można uważać za uzasadnione. Przecież i Taine w dalszym ciągu swej pracy przypisuje niepoślednie zalety i zasługi tak surowo krytykowanemu pisarzowi. Obrazowość Carlyle'a, jest, według Taine'a, wspaniałą. Nikt, zdaniem jego, nie wpatrywał się z głębszem wzruszeniem w nieme gwiazdy, toczące się wiecznie po bladym firmamencie, naokoło naszej małej ziemi. Nikt nie zagłębiał się z bardziej religijnym przestrachem

---

[64]) H. Taine: *Histoire de la litterature anglaise*, 1864. T. IV, str. 238.

[65]) Taine: tamże, str. 313.

w nieskończone ciemności, w których myśl nasza przejawia się na chwilę, jako słabe światełko, i które religia tylko i nadzieja usiłuje wyjaśnić [66]). Jako historyka Kromwela, Taine podnosi także Carlyle'a nadzwyczaj wysoko. Ta historya jest, zdaniem jego, arcydziełem Carlyle'a, w obec którego bledną inne poważne dzieła historyczne. Wrażenie wywarte przez nie, jest niezmierne. Dla tego Taine chciałby, żeby każda historya była tak napisana; oddałby za taką historyę wszystkie bezbarwne rozumowania Robertsona i Hume'go [67]). Zdaje się nam jednak, iż człowieka, który bądź co bądź, stworzył arcydzieło, w podobny sposób jak Taine oceniał Carlyle'a, sądzić nie można. A cóż mówić o zasłudze Carlyle'a, jako krzewiciela idei, wyrobionych w świecie germańskim, wśród społeczeństwa angielskiego. Zdaniem Taine'a, Niemcy wytworzyły między 1780 i 1830 r. wszystkie ideje, ożywiające nowoczesne społeczeństwo. Potrzeba będzie, jego zdaniem, wieku całego może, żeby społeczeństwo ideje te przetrawiło i przyswoiło. Jest to zadanie nie lada, bo nad niem pracuje obecnie cały świat myślący [68]). A jednak Carlyle najpotężniej do tego przyłożył się w Anglii.

Dziwić się jednak zbytecznie takiej ocenie Carlyle'a przez Taine'a nie należy. Cała umysłowość angielska tak różni się od francuzkiej, takie między niemi istnieje nieraz przeciwieństwo, że, zdaniem naszem, byłoby prawdziwie zadziwiającem, gdyby Carlyle został odrazu zrozumiany we Francyi [69]).

Zresztą nie tylko poza granicami, ale i w samej Anglii, pisma Carlyle'a z trudem tylko, powoli, dobijały się uznania.

Pierwsze jego oryginalne prace zaledwie mogły znaleść miejsce w *Edinburgh Review*. Wydawca tego przeglądu, ówczesna powaga literacka, Jeffrey, uważał je za pełne dzi-

---

[66]) Taine: tamże, str. 243.

[67]) Taine: tamże, str. 323 i 324.

[68]) Taine: tamże, str. 277.

[69]) Inaczej też oceniają Carlyle'a w Niemczech. Por. Flügel, *Carlyles religiöse und sittliche Entwickelung und Weltanschauung*, 1889. Schulze-Gaevernitz, *Zum sozialen Frieden*, T. I, str. 77 i nast.

wactw, niesmacznych dla jednych, a śmiesznych dla drugich. Sądził, że możnaby z nich coś zrobić, gdyby poddać je gruntownej przeróbce, wyrzucając z nich jedno, a dodając drugie [70]). Jeffrey nie przeczuwał nawet, że miał do czynienia z najoryginalniejszym pisarzem, jakiego Anglia wydała. Umieszczał on prace Carlyle'a w swoim przeglądzie więcej z pobłażania, chcąc przyjść z pomocą młodemu człowiekowi, aniżeli w skutek rzeczywistego uznania ich wartości. Tak samo późniejszy redaktor tegoż Przeglądu Napier przyznawał, że nie rozumiał *Characteristics,* drukował je jednak, widząc na nich widoczne cechy genialności autora [71]). Obecnie, kiedy Carlyle został lepiej poznany i oceniony, śmieją się z opinii Jeffrey'a, z początku jednak podzielała je większość czytającej publiczności [72]). Daleko wcześniej Carlyle dobił się uznania poza granicami Anglii, w Stanach Zjednoczonych, gdzie wielbiciel jego Emerson, przyłożył się do spopularyzowania jego utworów. Na dowód tego możnaby przytoczyć, że *Sartor Resartus* wyszedł tam w formie książki już w 1836 r., kiedy w Anglii znany był tylko z wyjątków, pomieszczanych w *Frazer's Magazine.* W oddzielnem wydaniu praca ta wyszła w Anglii dopiero w 1838 r., kiedy sława Carlyle'a już stanowczo ustaliła się, bądź przez Historyę rewolucyi francuskiej (1837 r.), bądź przez improwizowane publiczne odczyty w Londynie o literaturze niemieckiej (1838 r.).

Przyczynę tego nieuznania z początku Carlyle'a przypisać należy po części jego językowi i stylowi oryginalnemu, nietrzymającemu się utartych form, pełnemu neologizmów, niepodobnemu do języka żadnego ze współczesnych pisarzów, uważanych za wzorowych; więcej jednak temu, że zasady jego i zapatrywania znajdowały się w najzupełniejszem i rażącem przeciwieństwie z zasadami wtedy powszechnie przyjętemi, panującemi, do których ludzie przywykli, i na które powoływali się nie tylko w abstrakcyjnem myśleniu, ale i we wszystkich

---

[70]) J. A. Froude. Thomas Carlyle. *A history of the first forty Years of his Life.* London 1890. T. II, str. 40.

[71]) J. A. Froude, *l. c.* str. 254.

[72]) Garnett, *Life of Thomas Carlyle*, 1887, str. 46.

interesach i okolicznościach życia codziennego. A przeciwieństwo to Carlyle wyrażał w sposób bezwzględny, nie obwijając nic w bawełnę, nie robiąc żadnych ustępstw, ani nie zawierając kompromisów, stawiając nad wszystko prawdę i nic jak prawdę. Był on jak się wyrażał Jeffrey *dread-fully earnest*, strasznie poważny.

Jakie były te zasady i jakie ztąd wynikło przeciwieństwo? Pod tym względem dla badacza przedstawia się trudność nie lada, Carlyle bowiem nie pisał systematycznie. Pojęcia jego i zapatrywania rozsypane są po wszystkich jego dziełach. Dopiero staranniejsze wniknięcie we wszystkie jego pisma prowadzi do przekonania, że w tych rozrzuconych uwagach, spostrzeżeniach, sądach, zdaniach, o świecie, filozofii, religii, społeczeństwie, moralności, jest wewnętrzny związek, są pewne przewodnie idee.

Poprzednio już, malując stan społeczeństwa angielskiego końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, wykazaliśmy, że zasadą wystawioną podówczas przez filozofów, publicystów i ekonomistów był egoizm. Egoizm, miłość siebie samego, dobrze zrozumiany interes osobisty, jak delikatnie nazywano egoizm, miał być ową wielką zasadą, na której chciano oprzeć społeczeństwo, która miała być dźwignią wszystkich czynności i kierować postępowaniem oddzielnych jednostek w społeczeństwie. Ztąd wypływały także utylitaryzm, materyalizm, sceptycyzm, które głęboko przeniknęły w ówczesne społeczeństwo. Współczesna Carlyle'owi filozofia i ekonomia polityczna, wystawiając zasadę egoizmu i indywidualizmu, dążąc do zniszczenia wszystkich więzów, które w średnich wiekach łączyły z sobą ludzi, łudziła się nadzieją, że przez to sprowadzi wiek złoty dla ludzkości. Nadzieja ta wszakże okazała się zwodniczą, doprowadziła tylko do walki wszystkich przeciwko wszystkim, do stanowczej przewagi jednej klasy nad drugą. Rezultatem tego było uznanie, że związek pieniężny, *cash-nexus*, jest jedynym węzłem łączącym z sobą ludzi. Ale uznanie takiej zasady doprowadziło Anglię nad brzeg przepaści, do niebezpieczeństwa najstraszniejszej ze wszystkich rewolucyi socyalnej.

Carlyle przeciwnie wszędzie, wyraźnie i domyślnie, występował z zapałem, z zaciętością, przez całe swe życie, we

wszystkich swych pismach, w imię zasady zupełnie przeciwnej, w imię altruizmu. Carlyle na każdej prawie stronicy dowodził, że tak być nie może, że egoizm jest uczuciem antisocyalnem, którego rozwój w dalszej konsekwencyi musi koniecznie doprowadzić do rozbicia i upadku społeczeństwa. Jak rdza niszczy żelazo, tak i egoizm musi rozłożyć i zniszczyć każde społeczeństwo. Jeżeli wyłącznie tylko egoizm ma rządzić jednostkami, w takim razie nie może być mowy o postępie i rozwoju normalnym społeczeństwa, na drodze umoralnienia i uszlachetnienia. *Given a world of knaves*, jak się wyrażał Carlyle, *to produce an Honesty, from their United Action*, będzie zawsze zadaniem nie możliwem do urzeczywistnienia. Z tego powodu wszędzie potępiał w zjadliwych wyrazach ów *cash-nexus*, związek pieniężny, mający stanowić łącznik między ludźmi, wykazując, że żadne społeczeństwo nie może się ostać na tej zasadzie. Egoizm był, według niego, przyczyną, źródłem wszystkiego moralnie złego, przeciwnie altruizm jest rodzicem wszelkich cnót *(self-denial is parent of all-virtue)*. Dla tego też był najwymowniejszym i najzaciętszym przeciwnikiem utylitaryzmu Benthama, którego teorye były, jego zdaniem, ewangielią oświeconego egoizmu, *(Gospel of enlightened selfish-ness)*[73]). Społeczeństwo może się opierać tylko na altruizmie, na skutek którego pojedyncze jednostki robią pewne ustępstwa, zrzeczenie się, poświęcenie nawet ze swoich interesów lub praw na korzyść innych jednostek lub całego społeczeństwa. Do wyższego stopnia kultury społeczeństwo wtedy tylko dojść może, kiedy pojedyncze jednostki więcej przenikną się uczuciami i ideami altruistycznemi. Przeciwnie upadek uczuć altruistycznych, przewaga egoistycznych w pewnem społeczeństwie znaczy, że społeczeństwo to choruje, że się chyli do upadku, rozkładu. W początkach społeczeństw przewaga altruizmu nad egoizmem jest nader mała; dla tego też społeczeństwa te są tak luźne. Każde jednak społeczeństwo wzmacnia się i rozwija w miarę tego, jak w niem uczucie i tendencye altruistyczne zapuściły głębsze korzenie, i zy-

[73]) *Past and Present*, str. 36. Porównanie z Mahometem. *On Heroes*. Vol. XII, str. 89.

skały na sile. Dla tego też w historyi ludzkości ci stają się jej przewodnikami i kierownikami, którzy najsilniej przeniknęli się temi tendencyami. Są oni bohaterami, o których mówi Carlyle w swojem *On Heroes*.

Widocznem jest, że, mając takie zapatrywania, Carlyle musiał być największym przeciwnikiem współczesnych mu zapatrywań ekonomicznych i filozoficznych. Szkoła Smitha, Ricardo lub utylitaryzm Benthama powiadały, że indywidualne popędy pozostawione samym sobie, na skutek wolnej, nieograniczonej niczem konkurencyi, są w stanie zaprowadzić harmonię w społeczeństwie. Carlyle przeciwnie utrzymywał, że popędy te są do pewnego stopnia pozostałościami stanu przedspołecznego; że gdyby te tylko popędy istniały w człowieku, społeczeństwo nigdy nie mogłoby powstać; że przewaga ich dowodzi tylko tego, że społeczeństwo znajduje się w stanie rozkładu; że stanowcze ich zwycięztwo doprowadzić musi napowrót ludzkość do stanu przedspołecznego, w którym każde indywiduum będzie prowadziło odrębny żywot, walcząc o swoje interesy z wszystkiemi innemi.

Dla tego też Carlyle, jak nowoczesny Izajasz, proroczym duchem natchniony, groził społeczeństwu zagładą, ruiną, jeżeli będzie dalej kroczyło po tej drodze, groził sądem ostatecznym w *Latter Day's Pamphlets*, przez który rozumiał rewolucyę socyalną, ze wszystkiemi jej okropnosciami, anarchią, chaosem. Dla tego też na każdej prawie stronicy pisał ognistemi głoskami społeczeństwu straszne: Mane, Tekel, Fares. Dla tego też przeciwko duchowi czasu, który sądził, że przez zniszczenie wszystkich węzłów, łączących dotychczas społeczeństwo i zupełne rozkiełznanie jednostki, sprowadzi wiek złoty na ziemię, wołał Carlyle proroczym duchem: „Nie budujecie, jak sądzicie, nowego, wspaniałego społeczeństwa, ale staracie się zburzyć budowę, wzniesioną przez waszych ojców, która dzisiaj nawet zasłania was choć trochę od deszczu. Zjadacie kapitał, nagromadzony przez waszych mądrzejszych przodków, którego wam jednak, wcześniej czy później zabraknie. Jesteście ślepi na oznaki czasu, zwiastujące waszą zgubę. Czem byli niegdyś Asyryjczycy dla Żydów, czem byli barbarzyńcy dla rozwiązłych narodów śródziemno morskich, tem będzie dla was partya so-

cyalno-demokratyczna; biczem w ręku Boga, a zarazem owocem waszych grzechów, który albo zmusi was do nawrócenia się, albo też zniszczy was doszczętnie".

Carlyle był najwymowniejszym i najbardziej zdecydowanym przeciwnikiem indywidualistycznych i egoistycznych zapatrywań XVIII wieku. Antiindywidualizm jest podstawą całej jego duchowej natury. Według niego zapatrywania te były oznaką epoki przejściowej od średnich wieków do nowszych czasów. W samej rzeczy były one nawet konieczne w historycznym rozwoju ludzkosci. Znaczenie ich historyczne polegało na tem, że przyczyniły się do rozbicia średniowiecznego, kastowego społeczeństwa, opartego na braku swobody, wolności. Społeczeństwo to, doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, nie mogło się dalej w tym samym kierunku rozwijać, bo wyczerpało już soki żywotne, jakie czerpało z zasad, na których się opierało. Potrzeba więc było zniszczyć dawne formy społeczne i rozbić społeczeństwo na pojedyńcze jednostki, atomy, i to było właśnie zadaniem historycznem filozoficznych i ekonomicznych zapatrywań i zasad XVIII wieku. Zasady te działały, dopóki było co do niszczenia z dawniejszego społeczeństwa. Stan taki jednak nie mógł przedłużać się wiecznie, bez najzgubniejszych następstw dla społeczeństwa. Zapatrywania te bowiem i zasady, opierając się na indywidualnych tylko popędach, nie były w stanie wytworzyć nowej organizacyi społecznej; dążyły one do uznania zasady *Laissez-faire* za jedyną podstawę społeczeństwa, stosunku pieniężnego, *cash-nexus,* za jedyny węzeł łączący ludzi. W skutek tego prowadziły one do stanu przedspołecznego. Dla tego Carlyle, wystawiając nową zasadę, na której znów można było budować nowe społeczeństwo, oddał tem nie tylko Anglii, ale całej ludzkości nieocenioną przysługę. Nadał on nowy kierunek, nowy popęd, w skutek którego wszystkie lepsze żywioły społeczeństwa angielskiego weszły na zupełnie inną, nową drogę, która doprowadzi do nowej formy społecznej, być może w XX wieku. Dla tego słusznie John Stuart Mill w uznaniu tego powiada, że Carlyle jest największem wcieleniem XIX wieku i uosobieniem walki jego z XVIII wiekiem, gdy tymczasem w nim samym, Millu, daleko więcej jest pozostałości i żywiołów XVIII

wieku [74]). Inaczej jednak być nie mogło, gdyż Mill hołdował jeszcze zasadom indywidualistycznym, egoistycznym, pochodzącym z XVIII wieku, które burzyły ówczesne społeczeństwo, Carlyle zaś był przedstawicielem zasad, które winny ożywiać przyszłe społeczeństwo i na których można było oprzeć przyszłą budowę społeczną. Słusznie więc można powiedzieć, że Carlyle był najbardziej postępowym z całego współczesnego społeczeństwa, że wieszczym duchem odgadł nowy kierunek ludzkości i wskazał jej drogę dalszego rozwoju.

Nie jeden z czytelników, czytając to, mógłby zarzucić, że Carlyle nie wystawił żadnej nowej zasady, altruizm bowiem, na którym według niego winno się opierać społeczeństwo, jest niczem innem w gruncie rzeczy, jak tylko miłością bliźniego, nakazywaną przez chrystyanizm. Zaprzeczać temu bynajmniej nie będziemy. Dość przypomnieść słowa apostoła Pawła: „I choćbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystką wiarę, tak, że bym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jest“ [75]). — „Bo wszystek zakon w jednem się słowie zamyka to jest w tem: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Ale jeźli jedni drugie kąsacie i pożeracie, patrzajcież, abyście jedni od drugich nie byli strawieni“ [76]). Zdaniem jednak naszem nie zmniejsza to wcale zasługi Carlyle'a. Co więcej powiemy, że nie jeden z pisarzów powiedział prawie to samo o chrystyanizmie. Na nieszczęście jednak społeczeństwo z XVIII i XIX w. najzupełniej o tem zapomniało.

O rozkazach chrystyanizmu, powiada Carlyle, pamiętamy w Niedzielę (na kazaniu), ale zapominamy zupełnie w dzień powszedni [77]). W istocie rzeczy, staliśmy się poganami, niezdolnemi nawet do pojmowania wielu pogan, choćby takiego Marka Aureljusza. Dzisiejsze społeczeństwo mniej rządzi się zasadami chrystyanizmu, a bezporównania więcej zasadami

---

[74]) J. S. Mill, *Autobiography*, Cap. V.

[75]) List pierwszy do Koryntów. Rozdz. XIII. 2.

[76]) List do Galatów. Rozdz. V, II. 14, 15.

[77]) *Latter Day's Pamphlets New Downing Street*, str. 168 i w wielu innych miejscach.

Pig-Philosophy, o których tak zjadliwie mówił Carlyle w swoim pamflecie o Jezuityzmie [78]). A jednak o ile lepiej byłoby na świecie, gdyby ludzie, nazywający się chrześcianami, pamiętali więcej o naukach swego mistrza, i chcieli je częściej stosować w praktyce. Nie zmniejsza to więc zasługi Carlyle'a, że przypomniał pod drugą nazwą te wielkie zasady, że pioronującym głosem proroka nawoływał społeczeństwo do opuszczenia drogi na której mogło się spotkać tylko z upadkiem i ruiną, a wejścia na inną, na której czekało je zbawienie. Dla tego też słusznie uważają w Anglii Carlyle'a za duchowego ojca tego altruistycznego kierunku, które objęło od tego czasu całe społeczeństwo angielskie, i przeniknęło nawet do pojęć i stosunków ekonomicznych.

Jeżeli jednak wielką jest zasługa i znaczenie Carlyle'a z powodu, że wystawił zasadę, ideę, na której społeczeństwo musi się oprzeć, jeżeli nie chce zginąć, zasadę, która musi zwyciężyć zapatrywania panujące w obecnej epoce przejściowej, nie mniej ważnemi są i dalsze, wypływające z niej wnioski i konsekwencye.

Najważniejszą konsekwencyą było może to, że najgłówniejszem zadaniem dzisiejszego społeczeństwa jest organizacya pracy. Kwestyi nie ulega, że wypowiadając to przekonanie i poświęcając temu tematowi tyle pięknych myśli, Carlyle stał na wysokości swego zadania, że rozumiał swój wiek, lepiej jak każdy inny, że odczuł głęboko potrzeby społeczeństwa, i wskazał je najwymowniejszemi słowami. W samej rzeczy zastanowiwszy się głębiej nad tym przedmiotem, niewątpliwie musimy przyznać że wszystkie instytucye społeczne, jakiekolwiek były dotąd lub będą kiedykolwiek utworzone, mają na widoku jeden, najgłówniejszy cel, mianowicie, zapewnienie społeczeństwu spokojnego rozwoju pracy, żeby społeczeństwo to mogło spokojnie pracować dla zaspokojenia swoich potrzeb. Wszystko w społeczeństwie zmierza do tego; od ministeryów do najniższej służby policyjnej, od armat dalekonośnych i prochu bezdymnego do akademii nauk i sztuk pięknych, wszystko dąży do tego celu. Do przekonania tego

[78]) *Latter Day's Pamphlets. On Jesuitism*, str. 379.

przyjdziemy zarówno kiedy będziemy się przyglądać bytowi jakiegoś koczującego, żyjącego z polowania i rybołóstwa pierwobytnego pokolenia, w którem mężczyzni zajmują się wojną i polowaniem, kobiety zaś pracą domową, jak i wtedy, kiedy zwrócimy uwagę na społeczeństwo, wyżej stojące pod względem cywilizacyi. I średniowieczne społeczeństwo także było uorganizowane odpowiednio do tego celu. Rolnicy, przywiązani do ziemi, uprawiali ją i dostarczali środków żywności innym klasom narodu; rzemieślnicy, kupcy starali się o zaspokojenie innych potrzeb społeczeństwa; duchowieństwo wzięło na siebie jego duchowe i moralne potrzeby; szlachta wreszcie, arystokracya, broniła je w służbie wojskowej od napaści nieprzyjaciół zewnętrznych, zabezpieczała mu spokojną egzystencyę, sprawiała rządy i sądy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. dr. A. Okolski.

Zapiski literackie.

Die Executions-Novelle in der Praxis von Adolf Marconi Rathsecretär des obersten Gerichtshofes. Innsbruk. Nakładem księgarni Wagnera.

Mniej więcej przed rokiem wydał autor niniejszą pracę w języku włoskim pod tytułem *„Novella esecutiva nella pratica“*, a gdy takowa bardzo przychylnie przyjętą została, spełniając wyrażone z wielu stron życzenie ogłosił ją obecnie w języku niemieckim — zmieniwszy jedynie tylko pierwotny układ z powodu zużycia znacznie pomnożonego materyału.

Z tytułu możnaby wnosić, że zamiarem autora jest obznajomić czytelników jedynie tylko ze sposobem zastosowania noweli egzekucyjnej w praktyce. Tymczasem o wiele więcej nam daje. Stara się bowiem na podstawie orzeczeń sądowych całą ustawę w sposób, rzec można, empiryczny objaśnić i na tej drodze wykazać, jak poszczególne przepisy rozumieć i w wypadkach praktycznych stosować należy. Jest to więc komentarz do noweli egzekucyjnej, objaśniający ustawę za pomocą i na podstawie praktyki sądowej, którego wartość tem bardziej się podnosi, że autor nie skąpiąc swych nadzwyczaj trafnych uwag nie pominął także i literatury, powołując się na wybitnych na tem polu pracowników jak: Förster, Gertscher, Ofner, Meissels, Menzel, Nowak, Riehl, Schoberlechner, Steinbach i Zistler.

Autor przechodzi całą nowelę egzekucyjną, przytaczając dosłownie w porządku wszystkie paragrafy i objaśniając je licznemi orzeczeniami c. k. najwyższego Trybunału sprawiedliwości w ten

sposób, że podaje orzeczenia wszystkich trzech instancyi wraz z powodami. Następnie uwzględniając literaturę przychodzi na podstawie zestawionego w ten sposób materyału do wniosków, jak przepisy ustawowe rozumieć i w praktyce stosować należy.

Wnioski te zestawia autor w ustępach 32, 47, 53, 58, 63, 84 i 90-tym. Nie mogąc zaś nawet najciekawszych orzeczeń dla ich wielkiej ilości chociażby w streszczeniu naprowadzić, ograniczam się jedynie tylko do podania powyższych wniosków, by przynajmniej w ten sposób nie tylko wynik pracy, do którego autor dochodzi, lecz także doniosłość tejże przedstawić. Są one wedle ustępu 32 następujące: I. nowela egzekucyjna zakres ruchomości z pod egzekucyi wyłączonych rozszerza; II. przepis §. 2-go nie ma mocy wstecznej; III. wyłączenie w myśl §. 2-go może być każdej chwili przed licytacyą żądanem; IV. wyłączenia tego żądać może tylko egzekut, lub tegoż pełnomocnik; V. przepis §. 2-go ma zastósowanie także względem dłużnika upadłego; VI. ruchomości z pod egzekucyi wyłączone mogą być zajęte, jeżeli egzekucyę prowadzący dostarczy egzekutowi w miejsce tych inne tego samego rodzaju o mniejszej wartości; VII. egzekut nie potrzebuje udowadniać swego uzdolnienia do rzemiosła; VIII. z pod egzekucyi wyłączone są w myśl §. 2-go tylko te ruchomości, których dłużnik potrzebuje do osobistego wykonywania zatrudnienia, przeważnie na pracy fizycznej polegającego; IX. przepis §. 2-go ustępu 5-go nie odnosi się do fabrykantów; X. ruchomości, których używanie wymaga oprócz osobistej pracy egzekuta także współdziałania innych sił, nie są z pod egzekucyi wyłączone; XI. przepis §. 2-go jest wyjątkowym i nie może być rozciąganym do ruchomości w tymże przepisie nie poszczególnionych.

Wedle ust. 47: I. opisanie przynależności winno zawsze nastąpić, II. przynależności budynku stanowią rzeczy trwale do przedmiotowego użytku budynku służące, III. ocenienie, czy rzecz ruchoma stanowi przynależność, winno nastąpić w chwili podjęcia egzekucyi, IV. ocenić to mają rzeczoznawcy i V. nowela egzekucyjna nie zmienia przepisów o sekwestracyi.

Wedle ust. 53: I. przy zastosowaniu §. 4-go należy uwzględnić jedynie tylko koszta z przeprowadzeniem egzekucyi mobilarnej połączone, II. tymże kosztom przysługuje, prawo pierwszeństwa dotychczasowe.

Wedle ust. 58: I. w razie rozprawy kontradyktoryjnej w myśl §. 5-go strona upadła w sporze ma koszta zwrócić i II. w sporach wynikłych o zastosowanie przepisów 1 do 4 należy w myśl §. 5-go postępywać.

Wedle ust. 63: I. powstałe przez wejście w życie tej ustawy koszta oszacowania i licytacyi muszą być przedewszystkiem zaspokojone i II. przepis §. 9-go jako wyjątkowy do kosztów egzekucyi mobilarnej stósowanym być nie może.

Wedle ust. 84: I. termin do wniesienia prośby nadlicytacyjnej (podkupu) biegnie od dnia licytacyi i kończy się w razie niedzieli lub święta w najbliższym dniu powszednim, II. kwota zabezpieczyć się mająca w myśl §. 10-go ma być złożoną przed upływem 14 dniowego terminu, III. przez „ofiarowaną kwotę“ w myśl §. 10-go rozumieć należy pierwotną cenę kupna z doliczeniem do tejże ofiarowanej nadwyżki, IV. przepis §. 10-go znajduje zastósowanie także w postępowaniu konkursowem, V. wadyum nie potrzebuje być złożonem równocześnie z prośbą nadlicytacyjną, która VI. może być także do protokołu wniesioną, VII. prośba nadlicytacyjna nie wiąże, jeżeli odnośna nieruchomość przed terminem licytacyjnym w skutek tej prośby wyznaczonym w całości, lub w części zniszczeje i VIII. prawa i obowiązki nadlicytanta gasną, jeżeli egzekucyę prowadzący od licytacyi odstąpi.

Wedle ust. 90: I. upadek majątkowy egzekuta musi być spowodowany właśnie sprzedażą nieruchomości i II. jeżeli nieruchomość obejmuje kilka ciał tabularnych a cena kupna wszystkich tych ciał tabularnych $^1/_3$ części ceny szacunkowej nie osiąga, to licytacya może być unieważnioną, jakkolwiek dla poszczególnego ciała uzyskano cenę nawet ponad cenę szacunkową. Po siedmioletniej działalności ustawy należało zdać sobie sprawę z dotychczasowej jej działalności w praktyce. Autor rozwiązał to zadanie bardzo szczęśliwie i oddał nam tem samem prawdziwą przysługę.

Dr. Włodzimierz Godlewski.

Prava Djece s osobitim obzirom na brak, obitelj i nasljedstvo. Po izvorih i inih mnogobrojnih pomagalih napisao Vilim Graber. Zagrzeb 1893. Nakł. autora. Duża 8. XXXII i 825 str.

Z pomiędzy narodów słowiańskich kroaci w najnowszym czasie może najpilniej uprawiają literaturę prawniczą. Ruch na

tem polu opisujemy na innem miejscu, tu pragniemy zwrócić uwagę na obszerne i bardzo zajmujące dzieło: „O prawach dzieci z szczególnem uwzględnieniem instytucyi małżeństwa, rodziny i dziedzictwa“. napisane przez Wilhelma Grabera, sekretarza rady Trybunału apelacyjnego w Zagrzebiu. Jest to monograficzne opracowanie a obfitość treści okazuje się z następującego jej przedstawienia:

We wstępie autor bada podstawy umiejętności prawnej, — pojęcie i istotę prawa natury, jego zadanie, podziały, wartość i różnice jego od innych umiejętności. — różnicę między niem a nauką moralności, — dalej prawo pozytywne, potrzebę jego i różnicę między niem a prawem natury, filozofię prawa pozytywnego i różnicę między nią a prawem natury, opisuje dalej przełom w podstawach nauki prawa i szkic historyi prawa.

W pierwszej księdze bada instytucye małżeństwa, stosunek dzieci do rodziców i instytucyę dziedziczenia ze stanowiska prawa natury; w drugiej księdze ze stanowiska socyologii i porównawczej etnologii, w trzeciej ze stanowiska prawa rzymskiego, dalej kanonicznego (katolickiego, grecko-oryentalnego i protestanckiego), prawa węgierskiego, austryackiego, prawa Izraelitów i Muzułmanów.

Z naszego stanowiska najbardziej zaciekawił nas rozdział o prawie austryackiem. Znaleźliśmy w tym rozdziale zupełne, na podstawie dokładnych studyów literatury dokonane, opracowanie monograficzne instytucyi małżeństwa, praw dzieci i prawa spadkowego. W rozdziale o małżeństwie autor bada pojęcie, istotę i cel małżeństwa, sakramentalne jego właściwości, zdolność do zawierania małżeństwa i przeszkody — dalej zniesienie spólności i rozwiązanie.

W rozdziale o prawach dzieci względem rodziców zastanawia się autor nad początkiem stosunku prawnego między dziećmi a rodzicami, ślubnemi i nieślubnemi, określa pojęcie dzieci nieślubnych, ich legitymacyę, dalej adopcyę i objęcie wychowania, następnie prawa dzieci ślubnych i nieślubnych, legitymowanych, nienarodzonych i na wychowanie przyjętych. W dziale o prawie dziedziczenia rozbiera pojęcie dziedzictwa i legatu, zdolność do dziedziczenia. powody niezdolności, skutki przyjęcia — potem przedstawia testamentowe dziedziczenie, — określa pojęcie rozpo-

rządzenia ostatniej woli w ogóle, potem traktuje o testamencie i kodycylu, ich formalnościach i treści — o powiernictwach, następnie o beztestamentowem dziedziczeniu dzieci, o wyjątkach od następstwa ogólnego, o części obowiązkowej dzieci — policzeniu i t. d.

We wszystkich tych działach autor wykazuje bardzo wielostronną znajomość przedmiotu i literatury, sposób przedstawienia jest ściśle naukowy, oparty na bezpośredniem widocznie badaniu źródeł, które też nader sumiennie cytuje. Nie waha się też wchodzić w najdrobniejsze szczegóły przedmiotu, nie cofa się przed trudnościami, a korzystając z prac prawników, filozofów i fizyologów wszędzie uzasadnia umiejętnie własne zdanie, tak, iż książkę czytać można z zajęciem jako rozprawę naukową a z pożytkiem jako podręcznik.

E. Till.

Taschen-Lexikon oesterreichischer Gesetze u. Verordnungen seit 1781—1893 von Josef Młynarski. Stanisławów. Nakładem wł.

Sermo perit, ubi benignus non praestatur auditus, cytuje wydawca w przedmowie, napisanej językiem niemieckim, prawda że nieco zanadto galicyjskim — więc niechaj się nie gniewa, jeśli mu powiemy, że książka jego nie może mieć pretensyi do wyczerpującego leksykonu. Pierwszym bowiem warunkiem użyteczności takiego „leksykonu“ — jest dokładność. Rzecz oczywista, że na 169 stronicach nikt nie jest w stanie zamieścić choćby tytułów wszystkich ustaw publikowanych od r. 1781 w rozmaitych zbiorach: *Justizgesetzsammlung, polit. Gesetzsammlung, Provinzialgesetzsammlung, Pilleriana*, „Dzienniku ustaw państwa i t. d., i t. d. — Jeśli zaś autor — jak to w przedmowie wspomina — czerpał tylko ze zbioru ustaw sądowych i z dzienników ustaw państwa, to pominąwszy, że tego ograniczenia z tytułu nie widać — z góry już nadał swej książce znamię niedokładności, boć przecież po za tymi zbiorami istnieją równie ważne ustawy i rozporządzenia, które pominąć musiał. Lecz i z tych źródeł nie czerpał autor w pełni. Wystarczy kilka przykładów: w przedmiocie expropryacyi autor cytuje jedno tylko rozp. min. z 21 kwietnia 1857 l. 82 Dz. u. p. dla krajów węgierskich, —

pod wyrazem *Enteignung,* gdzie spodziewaliśmy się znaleść resztę licznych przepisów expropryacyjnych, mieści się tylko ust. z 11 lutego 1893 l. 22 i 23, tycząca się wywłaszczenia w celach sanitarnych i uwolnienia od podatków budynków w Pradze! Ustawę o wywłaszczeniu dla kolei żelaznych, ust. z 18 lutego 1878 l. 30, cytuje autor pod wyrazem *Eisenbahn*, o wywłaszczeniach na cele dróg publicznych nie znaleźliśmy mimo skrzętnego poszukiwania nigdzie wzmianki. *Sub v. „Strasse“* w ogóle autor umieścił tylko słowo: *Strassenaufseher* vide *Brückenaufseher*, o innych wywłaszczeniach ani śladu. Takich przykładów dałoby się więcej przytoczyć. W obec tego, że leksykonów takich istnieje już dość spora ilość, zwłaszcza niemieckich, żałujemy istotnie owej wielkiej pracy, którą sobie zadał autor z niewielkim dla ogółu pożytkiem.

S...

O najnowszej literaturze prawniczej kroackiej.

Ruch literacki na polu prawa w Kroacyi jest nader ożywiony. W pierwszym rzędzie wspomnieć należy o Rusnowa komentarzu do prawa cywilnego austryackiego *(Tumac obcemu austrijskomu gradjanskomu zakoniku, 2 diela).* Autor, obecnie radca apelacyjny, jest nader pilnym pisarzem, wydał liczne mniejsze rozprawy, komentarz do ustawy hipotecznej i t. d. Komentarz do ustawy cywilnej, o którym mowa, wypracowany jest na wzór komentarza Stubenraucha, lecz nie jest prostem tegoż tłumaczeniem. Jakkolwiek wartość jego nie dochodzi wartości wzoru i może lepiej byłoby, gdyby był przetłumaczył tenże wzór, a tylko dodał zmiany w nowszem ustawodawstwie kroackiem uzasadnione, to jednakże dzieło pożyteczne być może praktykom. Wykład jest nieco ciężki, niekiedy trudny do zrozumienia.

Najlepsze są obecnie opracowania kroackiego prawa handlowego i wekslowego. Tak jedno i drugie, o ile się rozchodzi o materyalne postanowienia, należą w Kroacyi do spraw spólnych z Węgrami. Prawo handlowe uregulowane jest w art. ust. XXXVII z r. 1875, wekslowe w art. XXVII z r. 1876 spólnego kroackowęgierskiego Sejmu. Komentarze do obydwóch tych praw wydał prof. uniw. dr. Franciszek Vrbanic w r. 1886 p. t. *Mjenbeni zakon. Tumac vakonskomu clanku XXVII 1876* (str. 704).

Wymienione w Przeglądzie (str. 83) *Mjenbeno pravo* jest tylko wyciągiem z tego większego dzieła. Komentarz do prawa handlowego wyszedł w r. z. p. t. *Trgovacki zakon. Tumac zakonskomu clanku XXXVII, 1875* (VII i 528 str.). Dzieło madla rozdziałów, uwzględnia austryackie prawo handlowe i wydane 13 Bośnii i Hercegowiny w r. 1883, które to ostatnie jest naśladownictwem kroacko-węgierskiego.

W r. z. wyszło także *Kazneno pravo* doc. uniw. d-ra J. Silovic'a. Jest to tłumaczenie dzieła dra Karola Janki *Das oesterr. Strafrecht* — uwzględnia jednakże odmienne późniejsze ustawy kroackie, a w kwestyach, w których wydawca Janki zapatrywań nie podziela, uzasadnia swoje własne zdanie.

O nader interesującem dziele Vilima Grabera p. t. *Prava djece* (o prawach dzieci) podajemy powyżej obszerniejszą wzmiankę.

R...

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

W dyskusyi nad referatem radcy apelacyjnego p. d-ra Hofmokla na temat, *czyli spory o wyłączenie mogą być rozpoznawane w postępowaniu drobnostkowem*, pierwszy zabrał głos p. radca Chorzemski, który bronił odmiennego zapatrywania a mianowicie nie zgodził się ze zdaniem, jakoby wyrazy §. 2 post. drob. „jeżeli żądanie pozwu nadaje się do alternatywnego żądania sumy pieniężnej“ odnosiły się do pierwszego i do drugiego ustępu postanowień tego przepisu ustawy.

Okazuje to według zdania oponenta sama stylizacya ustawy, w której drugi ustęp jako odrębne dla siebie postanowienie oddzielony jest przecinkiem, — pierwszy ustęp odnosi się do żądania „bądź przedmiotu, bądź sumy pieniężnej“ — zaś drugi ustęp odnosi się do przypadku, w którym powód nie żąda przyznania przedmiotu t. j. rzeczy lub prawa, — lecz wyraźnie tylko sumy pieniężnej jako odpłaty, — w wypadku ostatnim przedmiot zostaje przez powoda samego pozbyty a pozbycie staje się tylko tytułem do żądania sumy. Gdyby wyrazy wyż rzeczone odnosiły się do obydwu ustępów, wtedy ustęp drugi §. 2 byłby tylko zupełnie zbędnem powtórzeniem postanowienia ustępu pierwszego.

Nie zgodził się też oponent z argumentami, jakoby przedmiotem pozwu o wyłączenie było unieważnienie aktu egzekucyi, twierdząc że akt egzekucyi i ważność aktu tego jest sprawą między egzekwentem a egzekutem, powodowi zaś pozwu o wyłączenie rozchodzi się o prawa jego dekr. nadw. z roku 1845 bronione a to: „bądź prawa własności, posiadania lub jakiego-

kolwiek innego prawa“, i o uchylenie węzła, prawa te jego do rzeczy zagrabionej ograniczającego. Otóż jeśli powód może pozwem drobiazgowym żądać rzeczy samej, o tyle bardziej dopuszczalne jest żądanie na wszelki sposób mniejsze o uchylenie węzła ograniczającego rozporządzalność tą rzeczą.

Nie podziela także zdania ażeby pozew o wyłączenie traktował o przedmiocie nieocennym, argumentując, że nieda się to pogodzić z pojęciem prawa zastawu. Wedle ustawy cywilnej prawo zastawu nadaje prawo „zaspokojenia roszczeń z pewnej rzeczy“; otoż jeżeli wysokość roszczeń jest ocenną i jeśli rzecz zastawiona jest ocenną, zachodzą wszelkie podstawy także do ocenienia prawa zastawu, zatem koniecznem następstwem jest, że nabyte prawo zastawu jest ocenne, a żądania uchylenia tego prawa zastawu, względnie też zadania samej rzeczy zastawionej za pewną odpłatą pozbyć się można.

Według zdania oponenta wykluczając w sporach takich postępowanie drobiazgowe, z koniecznej konsekwencyi musianoby wykluczyć także postępowanie sumaryczne, a co do dopuszczalności ostatniego postępowania miał najwyższy Trybunał sposobność w licznych przypadkach orzec możliwość postępowania sumarycznego; skoro zatem wedle uznanej praktyki ogólnej postępowanie sumaryczne jest dopuszczalne, o tyle bardziej dopuszczalne jest postępowanie drob., gdyż §. 2 post. drob. granice w tym kierunku rozszerza.

W końcu podniósł oponent, że wykluczenie postępowania drob. w sporach podobnych działałoby wręcz przeciw motywom przyjętym przy uchwaleniu ustawy drobiazgowej „by w sporach mniejszej wagi umożliwić rychlejsze i mniej kosztowne postępowanie“, przyczem przytoczył oponent przykład, że w przypadku zagrabienia u rzemieślnika podupadłego już tylko naprawkami się trudniącego, rzeczy mniej wartościowych do naprawy mu oddanych, liczni właściciele danych do naprawy rzeczy małą wartość przedstawiających, praw swoich dochodzić by mieli rozwlekłymi i kosztownymi sporami pisemnymi lub ustnymi, a w danym razie nawet przed Trybunałem kolegialnym, który dla pozwanego egzekwenta jest uprzywilejowanym.

Wspomnianą przez referenta politykę sądownictwa, że dla pewnych poważnych stron pobieżność badania przy rozprawie dro-

biazgowej niekorzystne następstwa powodować może, odpiera oponent powodami, że wobec uchwalonej i istniejącej już ustawy wszystkie strony zarówno, tak stronę dobrą jak i stronę ujemną tej ustawy przyjąć muszą. a względy dla pewnej strony, mającej częściej udział w podobnych sprawach, nie mogą usprawiedliwić pozbawienia ogółu dobrodziejstwa ustawy drobiazgowej i nie mogą przeszkadzać objawionemu duchowi i zamiarowi ustawodawcy „by w sporach mniejszej wagi posługiwano się postępowaniem pojedynczem, rychlejszem i mniej kosztownem". — Wnioski wysnute przez sprawozdawcę ze zdania objawionego przez najwyższy Trybunał w sporach opozycyjnych, przekonać nie mogły oponenta o słuszności zdania przeciwnego. Spory bowiem opozycyjne nie dadzą się identyfikować ze sporami o wyłączenie, gdyż w sporach opozycyjnych z reguły nie jest możebne żądanie dodatne „zapłaty a względnie odpłaty", lecz możebne jest tylko żądanie biernego zaniechania dalszych kroków egzekucyjnego ściągnienia wierzytelności; — żądanie dodatnie zapłaty lub odpłaty może mieć miejsce li tylko w tym wypadku, jeśli egzekut wskutek prowadzonej egzekucyi dług powtórnie już rzeczywiście uiścił, — wtedy atoli pozew odnośny nie jest pozwem czysto opozycyjnym po myśli dekr. nadw. z roku 1836, lecz jest właściwie zwykłym pozwem o odszkodowanie i o restytucyę tego, co nieprawnie w skutek prowadzonej egzekucyi powtórnie ściągnięto i co ewentualnie dwukrotnie uiszczone zostało. Zresztą pozwy opozycyjne norma jurysd. (§. 71) odsyła także do sędziego o dopuszczalności egzekucyi orzekającego, zatem w sprawach drobiazgowych sędzia drobiazgowy także na opozycyę rozstrzygać powinien, jeśli kwota w drodze egzekucyi ściągnąć się mająca lub ściągnięta nie przekracza wysokości §. 2 post. drob. ograniczonej.

Starszy radca Prokuratoryi Skarbu dr. Ruebenbauer nie widzi jakiejkolwiek szkody dla stron, jeżeli spory o wyłączenie będą traktowane sumarycznie, ustnie lub pisemnie. Wszakże dłużnik może uprawdopodabniając swe prawa prosić o wstrzymanie egzekucyi i sądy najczęściej do takich żądań się przychylają. W sporach o wyłączenie z powodu ściągania zaległych podatków udaje się Prokuratorya Skarbu poprzednio do Starostw o zbadanie faktycznego stanu rzeczy — jeśli Starostwo stwierdzi, że podstawa skargi o wyłączenie jest uzasadnioną, Skarb państwa

zgadza się na wyłączenie ruchomości z pod węzła egzekucyi. W sporach o wyłączenie wedle postępowania drobnostkowego prowadzonych Skarb państwa jest bezbronnym, gdyż przeprowadzenie dowodu z przesłuchania stron pod przysięgą jest dla Skarbu państwa wręcz niemożliwem, egzekutor podatkowy, który dokonał fantowania, nie mógłby tego dowodu dostarczyć, bo nie jest ani uczestnikiem sporu, ani reprezentantem Skarbu państwa. Byłaby więc naruszoną zasada równorzędności stron w procesie.

W końcu mowca przytoczył następujący wypadek praktyczny: W pewnym sporze o wyłączenie według postępowania drobnostkowego, powódka przesłuchana w Starostwie zeznała, że wymienionych w pozwie ruchomości u niej wcale nie zafantowano — mimo jednak, że okoliczność tę w toku sporu wyraźnie powołano, zasądzono Skarb państwa na zwrot tych ruchomości, względnie zapłacenie ich wartości i odpowiednich kosztów, a Sąd wyższy nie mogąc wejść w *meritum* sprawy odrzucił zażalenie nieważności, wychodząc z zapatrywania, że w takich sporach uzasadnionem jest postępowanie drobnostkowe.

Radca Hauser przemawiał przeciw wnioskowi referenta. Drugi ustęp §. 1 ustawy drob. przypuszcza do postępowania drobnostkowego prócz kwot pieniężnych jeszcze dwa rodzaje przedmiotów, a to najpierw te przedmioty, które nadają się do alternatywnego żądania sumy pieniężnej, a żądanie to nie przenosi kwoty 50 złr, a drugie: przedmioty, które nie nadają się wprawdzie do alternatywnego żądania sumy pieniężnej, co do których atoli powód w pozwie wyraźnie oświadcza, że gotów jest zamiast żądanego przedmiotu przyjąć jako odprawę (Abfindungsbetrag) kwotę 50 złr. nieprzekraczającą (coś w rodzaju odczepnego).

Według tego więc przepisu ustawy jest objęte postępowaniem drobnostkowem, — (przy zachodzącym warunku gotowości przyjęcia w zamian odprawy kwotę 50 złr. nieprzenoszącej), — wszystko to, co w ogóle może służyć za przedmiot sporu cywilnego, wszelako z wyjątkiem:

a) tych przedmiotów, dla których istnieją osobne przepisy postępowania procesualnego, jak n. p. sprawy małżeńskie, prowizoryalne i t. d. i

b) tych przedmiotów, które w §. 4 ustawy drobn. — z postępowania drobnostkowego wyraźnie są wyłączone a to: spory

z interesów wekslowych wynikające, wyłącznie do instancyi realnej należące, dalej takie, w których na podstawie dokumentów żądano wydania nakazu zapłaty i nakoniec spory na umowie najmu dzierżawy oparte, o ile nie ograniczają się wyłącznie do żądania czynszu dzierżawy lub najmu.

Zdaniem oponenta w §. 4 ust. drob. są numerycznie i wyczerpująco wyliczone wszystkie te przedmioty, co do których postępowanie drobnostkowe w żadnym razie zastosowane być niemoże bez względu na wysokość alternatywnego żądania, — a że: żądanie wyjęcia z pod prawa zastawu ruchomości, pod żadnym względem do tych wyjątków zaliczyć nie można, — przeto żądanie takie nadaje się w myśl drugiego ustępu §. 1 ust. drobn. warunkowo do postępowania drobnostkowego. Oponent idzie dalej i twierdzi, że na podstawie tego przepisu ustawy możemy nawet żądać w postępowaniu drobnostkowem (w danych warunkach właściwości Sądu) nawet unieważnienia testamentu zmarłego, jeżeli tylko oświadczymy naszą gotowość przyjęcia w zamian odprawy kwotę 50 złr. nieprzenoszącej.

Wszystkie te przedmioty, zdaniem mowcy są małej wagi, lub też takie, które przez postawienie alternatywnego żądania do przedmiotów małej wagi zredukowane zostały. Ustawodawca chciał widocznie jak największą ilość sporów małej wagi, poddać postępowaniu drobnostkowemu, przyjął w tym względzie jako granicę kwotę 50 złr., a że chciał i takie spory objąć tą ustawą, których przedmiot ocenić się nie daje, pozostawił ocenienie przedmiotu powodowi i ustanowił ową odprawę (Abfindungsbetrag) — wnioskując całkiem słusznie: że przedmiot będzie małej wagi, jeżeli powód oświadczy gotowość przyjęcia w zamian sumy pieniężnej kwotę 50 złr. nieprzenoszącej — z drugiej zaś strony pozostawił możność pozwanemu, jeżeli by tenże dany przedmiot wyżej sobie ważył, przez złożenie oznaczonej, względnie przez sędziego umiarkowanej odprawy, nakazać powodowi co do tego przedmiotu wieczne milczenie. Tym sposobem zabezpieczył ustawodawca pozwanego w tym kierunku, że tenże przy przedmiocie sporu większej wagi, na wypadek niesłusznego wyroku nieodwołalnego, nie jest narażony na większą szkodę, jak byłby narażony w zwyczajnym sporze drobnostkowym o sumę pieniężną do 50 złr.

Zresztą — powiada oponent — jeżeli mieliśmy odwagę powierzyć sędziemu drobnostkowemu do nieodwołalnego osądzenia spory o sumy pieniężne do 50 złr., dla czegoż mielibyśmy się obawiać oddać mu pod zawyrokowanie spory o wyłączenie z pod prawa zastawu ruchomości takiej samej wartości? — czyliż to prawo zastawu jest tak wielkiej wagi, że nawet wyjątek w ustawie tworzyć powinno?

Sędzia dla spraw drobnych jest nawet o tyle w położeniu korzystniejszem, że spór taki dokładniej zbadać może, nie jest on ograniczony do formułowanych rot przysięgi — ale bada strony jako świadków i ocenia ich zeznania wolno, bez krępowania się przepisami dowodowymi, może wezwać strony do osobistego jawienia się, słowem dana mu jest możność jak najdokładniejszego zbadania sprawy. Oczywiście mowa tu o sędzi sumiennym, bezstronnym, któremu zależy na tem, by zbadał prawdę i wyrokował sprawiedliwie; — bo sędzia stronniczy, opieszały, niesumienny — jest na szczęście u nas wyjątkiem w sądownictwie, a taki sędzia, w każdym innym sporze może wyrządzić stronie szkodę, niepotrzebuje na to szukać dopiero sporu o wyłączenie ruchomości z pod prawa zastawu.

Od omyłek zaś w wyrokowaniu, spowodowanych fałszywemi zeznaniami świadków lub fałszywą przysięgą uchronić się nie może, niestety, ani ów sędzia drobnostkowy rozsądzający sam sprawę, ani też ów w trybunale wyrokujący w gremium sędziów, bo jednemu i drugiemu służą te same środki badania prawdy, a jeżeli te środki są nie przydatne, natenczas i dojście do prawdy stanie się niemożliwem.

Dr. Lilien przyłącza się co do prawnego stanowiska do zdania referenta; spory drobnostkowe, które przed przyznaniem zaskarzonej kwoty wymagają prejudykatu, nie nadają się do postępowania drobnostkowego. W §. 4 ust. drobn. jest mowa tylko o sporach majątkowych. Ze stanowiska praktycznego nie podziela zdania referenta; spory o wyłączenie są to spory o drobne kwoty; powód winien jak najszybciej i najtaniej dojść do swego prawa. Sądy bardzo rzadko przychylają się do wstrzymywania egzekucyi.

Dr. Alex. Balko interpretuje dekr. n. z r. 1845 i ustawę o postępowaniu drob. Wedle d. n. z r. 1845 rozchodzi się tam o uchylenie prawa zastawu. Nie podziela zapatrywania radcy

Hausera co do interpretacyi §. 4 ust. drobn. Przychyla się do wywodów referenta, że przepis §. 1 alinea 2 ust. drobnost. ma zastosowanie tylko do sporów o pretensye pieniężne lub o inne przedmioty majątkowe, przy których alternatywne żądanie wartości pieniężnej jest dopuszczalne. Atoli w każdym sporze o wyłączenie należy uwzględnić treść tego pozwu i w jakiem stadyum egzekucyi takowy zostaje wyniesionym, czy według stanu sprawy dla powoda już szkoda wynikła i on oprócz wyłączenia rzeczy z pod zastawu także i zwrotu takowych względnie zapłaty ich wartości domagać się ma prawo i takowej domaga się — lub czy tylko samego wyłączenia żądać może i żąda. W pierwszym bowiem wypadku postępowanie drobnostkowe będzie dopuszczalnem i uzasadnionem, w drugiem zaś tylko postępowanie zwyczajne pisemne lub ustne.

Dla tego też podzielając zdanie referenta co do interpretacyi §. 1 al. 2 ust. drobn. nie podziela w całości zapatrywania, jakoby spory o wyłączenie zawsze tylko do zwyczajnego postępowania nadawały się, i sądzi, że mogą także i do drobnostkowego postępowania nadawać się, co atoli wedle faktycznego stanu każdego sporu oceniać trzeba.

Prez. dr. Tchorznicki. Co do strony prawnej przyłączam się do wyczerpujących wywodów referenta. Niewłaściwie wmieszano jednak w dyskusyi nad stroną praktyczną — prokuratoryę skarbu. Można by pojąć stronę praktyczną także w ten sposób, że wolno używać wszelkich możliwych środków, aby się tylko uwolnić od płacenia podatków.

Gdybyśmy z takiego założenia wychodzili, to należałoby przemawiać przeciw zdaniu referenta. Z takiego założenia jednak wychodzić oczywiście trudno. Zachodzi jednak w danym wypadku pewna strona praktyczna, która sprowadziła zamieszanie i spowodowała, że w ogóle w tej sprawie powstała kontrowersya.

Przed 10 do 15 laty gremia kolegialne przyjęły ogólnie zasadę, że spory o wyłączenie mogą być traktowane tylko pisemnie, albo ustnie, wykluczono wówczas postępowanie sumaryczne, ponieważ w sporach tego rodzaju, nie ma dopuszczalnego żądania przemiennego. Później zaczęto argumentować, że proces sumaryczny jest więcej pojedynczy, formułowanie przysiąg stron łatwiejsze, a zabezpieczenie należytego wymiaru sprawiedliwości, równie

dobre a nawet lepsze w postępowaniu sumarycznem niż w piśmiennem, bo manudukcya sędziego w postępowaniu sumarycznem ważną odgrywa rolę; pytano więc, po co stronie przez wprowadzanie procederu piśmiennego sprawiać trudności a sędziemu większą pracę. Przeważnie z tego względu praktyczne utarło się zdanie, że spory o wyłączenie należy dekretować do postępowania sumarycznego, jeśli główny proces toczył się sumarycznie lub wartość zajętych rzeczy nie przenosiła 500 złr.

Na to przyszło postępowanie drobnostkowe. Z pewną konsekwencyą, której zaprzeczyć nie można, argumentuje się więc, że skoro spory owe można było przeprowadzać sumarycznie, dlaczegoż nie można by zastosować postępowania drobnostkowego? argumentacya ta jednak, wyłącznie cele praktyczne na oku mająca, nie może zmienić zasady prawa, że spory w mowie będące należą do post. pisemnego względnie ustnego, a nadto nie odpowiada zdaniem mojem celowi ułatwienia stronom ubogim taniego i rychłego zrealizowania prawa.

Liczba procesów karnych o oszustwo, z powodu świadectw, składanych przez strony w postępowaniu drobnostkowem mnoży się w sposób zatrważający, tak, że gdyby jeszcze w obec licznych wypadków wyzyskiwania fiskusa w toku dyskusyi dziś przytoczonych, i fiskus chciał wystąpić z żądaniem wdrożenia procesów karnych, to musiałbym szukać za cyframi, czy jeszcze pozostaną w ogóle jakie procesa drobiazgowe, w których stronę jako świadka przesłuchiwano, a któreby się inaczej kończyły jak dochodzeniem karnem. Nie wiem więc, czy wychodząc z tego stanowiska praktycznego wyrządzi się istotnie usługę stronie, jeśli dopuszczając postępowanie drobnostkowe, t. j. w przeważnej większości sporów o wyłączenie przesłuchanie stron wyłączających, owych licznych żon i mężów w charakterze świadków, naraża to ją na wszystkie kataklizmy procesu karnego.

Druga przyczyna, która wprowadziła zamieszanie w tej kwestyi jest ta, że według praktyki, zupełnie błędnej, prawie wszystkie pozwy o wyłączenie, zawierają *petitum* w pierwszym rzędzie o uznanie własności, ruchomości a dopiero w drugim rzędzie o wyłączenie ich z pod egzekucyi pomimo, że pierwsze żądanie wcale nie potrzebne do tego, aby uzasadnić żądanie drugie, i tylko pierwsze, a nie także drugie żądanie, nadaje się do alter-

natywnego wymagania pewnej sumy pieniężnej. Przyłączam się więc w zupełności do tezy przez p. referenta postawionej.

Prof. dr. Balasits. Nie będę się puszczał na bystre fale praktyki i polityki, będę tylko mówił *de lege lata*. Chodzi tu o skargi o zniesienie egzekucyi. Jakie to są skargi? Nie są to przecież skargi o wynagrodzenie szkody, bo one właśnie dążą do tego, aby zapobiedz wyrządzeniu szkody. (Zresztą o szkodzie mogłaby być mowa tylko po licytacyi zagrabionych ruchomości). Ze skargą o wyłączenie może wystąpić właściciel i niewłaściciel. Skarga o wyłączenie jest to skarga *sui generis* z §. 3 d. n. z r. 1845 o zniesienie egzekucyi. Jest to więc środek prawny proceduralny.

Mamy, jak wiadomo, środki prawne dewolutywne (odwołanie się do wyższej instancyi) i niedewolutywne n. p. skargi restytucyjne z powodu nowości, złej obrony, o odnowienie lub uzyskanie dokumentu. To są skargi procesowe.

Wedle d. n. z r. 1845 skarga ta ma być wniesioną do postępowania pisemnego albo ustnego — nawet w sumarycznem będzie należała do jednego albo drugiego postępowania, bo niema pod tym względem odmian w egzekucyi sumarycznej, a w post. drob. najniezawodniej, bo wedle §. 87 post. drobn. mają być zastosowane w post. drobnostkowem co do egzekucyi przepisy postępowania sumarycznego.

Gdyby skarga z d. n. z r. 1845 nie była środkiem procesowym, tylko skargą z prawa cywilnego, wówczas rozpoznaćby potrzeba, jakie znaczenie ma §. 1 al. 2 w połączeniu z innymi przepisami postępowania drobnostkowego.

Jest *disiunctio*, której Apelacya nie widzi. Tu nie tylko skargi, które się nadają do alternatywnego żądania. mogą być wniesione do postępowania drobnostkowego, ale i te, które się nie nadają do takiego żądania z ustawy ale w których ofiaruje powód gotowość przyjęcia odczepnego w sumie do 50 złr. a. w. Przepis ten zresztą zupełnie podobny do przepisu §. 2 pat. sum. Alinea 2 §. 1 post. drob. mówi o skargach o oznaczone sumy pieniężne, a potem „über andere Gegenstände“. Tym innym przedmiotem może być jakaś dodatnia prestacya (rzecz, robota) i w tem jest ograniczenie nie tylko dla postępowania drobnostkowego, ale i dla sumarycznego.

Co jest treścią skargi o wyłączenie? zniesienie egzekucyi — jej unieważnienie. Czyż do postępowania drobiazgowego można więc wnieść skargi ograniczające się do unieważnienia jakiegoś aktu, n. p. testamentu? Zdaje mi się, że nie. Skarga o wyłączenie nie musi zawsze opiewać na jakąś dodatnią, pozytywną prestacyę. Gdybyśmy nawet skargi o wyłączenie uważali jako skargi prawa cywilnego, to mimo to wedle al. 2 §. 1 u. drob. nie należałyby do postępowania drobiazgowego.

Dr. Bujak. Przy tłumaczeniu przepisu § 1 post. drob. trzeba zważyć historyę powstania tej ustawy wniesionej przez rząd w czasie między projektem procedury cywilnej z r. 1870 a takimże projektem z r. 1876. Ustawa o post. drob. miała na celu częściowe urzeczywistnienie zasad kierujących reformy procedury cywilnej i musi być pojmowaną jako jedno ogniwo w całym łańcuchu reform. Dla tego przy jej tłumaczeniu można uwzględnić projekt procedury cywilnej z r. 1876, który jako bezpośrednio po naszej ustawie wydany posłużyć może za autentyczną interpretacyę woli ustawodawcy. Otóż projekt z r. 1876 określa w §. 19 pojęcie t. zw. sprawy drobiazgowej (Bagatellsache) w ten sposób, iż pod to pojęcie podpadają „geringfügige Streitigkeiten... wenn schon in der Klage der Anspruch auf eine Geldforderung, welche den Betrag von 50 Gulden nicht übersteigt, oder auf einen anderen Gegenstand gerichtet ist, an dessen statt der Kläger erklärt, einen 50 Gulden nicht übersteigenden Geldbetrag annehmen zu wollen“. Jasną jest rzeczą, że określenie to sprawy drobiazgowej, które powtarza się zresztą zgodnie także w późniejszych projektach (§. 464 proj. z r. 1893), obejmuje także spory o wyłączenie. A gdy motywa do §. 19 proj. z r. 1876 nie wskazuj na to, iżby przy stylizacyi tego przepisu chciano wprowadzić nowość, to słusznym jest wniosek, że spór co do interpretacyi §. 1 obowiązującej ustawy wynikł jedynie z nieszczęśliwej jej stylizacyi, że ustawodawca miał tu na myśli tak samo jak w proj. z r. 1876, tylko interes majątkowy, interes pieniężny. A wszakże skarga o wyłączenie ma rzeczywiście na celu interes pieniężny: powód chce odebrać rzecz, którą mu zagrabiono, żąda usunięcia prawa zastawu. Że jest to interes pieniężny, dowodzi okoliczność, że tak w proj. normy jurysdykcyjnej z r. 1893 (§. 60) jak w niemieckiej procedurze cywilnej (§. 6) znajdujemy wyraźne postanowie-

nie, że w sporach mających za przedmiot prawo zastawu, wartość przedmiotu sporu oznacza się na podstawie wysokości pretensyi, jeśli zaś przedmiot zastawu ma mniejszą wartość, wedle tejże wartości. Postanowienie to komentatorowie zwłaszcza niemieckiej procedury cywilnej odnoszą także do sporów o wyłączenie.

Prof. dr. Balasits. Jest różnica pomiędzy przedmiotowym zakresem postępowania drobnostkowego przyszłości a teraźniejszości. Począwszy od projektu procedury cywilnej austr. z r. 1876 aż do najnowszych projektów nie ma ograniczenia polegającego na tem, aby skargi z prawa nadawały się do alternatywnego żądania sumy pieniężnej. W ogólności przyszłe postępowanie drobnostkowe będzie obszerniejsze. I tak n. p. będą tam należeć sprawy wekslowe, z kontraktów najmu bez ograniczeń i t. d. Wyrazów „andere Gegenstände“ nie można tak rozumieć, że ma to być w ogóle interes pieniężny, lecz jako prestacya dodatnia majątkowej wartości. Skoro tylko rozchodzi się o uznanie istnienia albo nieistnienia stosunku prawnego, o unieważnienie aktu prawnego, nie może cała skarga należeć do postępowania drobnostkowego, chociażby się nadawała do alternatywnego żądania jakiej sumy pieniężnej.

Sprawozdawca dr. Hofmokl zbijał dla spóźnionej pory tylko w krótkości wywody oponentów, naczem posiedzenie zakończono.

Komisya jubileuszowa lwowskiego Towarzystwa prawniczego (pp. dr. Hofmokl, dr. Stebelski, dr. Balko, dr. Steczkowski, Lewandowski) odbyła na dniu 9 czerwca 1894 posiedzenie pod przewodnictwem prof. dra Tilla. Po dłuższej dyskusyi uchwalono następujący program:

Jubileusz 25-letniego istnienia lwowskiego Towarzystwa prawniczego odbędzie się dnia 15 i 16 września 1894.

Dnia 15 września 1894 (sobota).

1. Nabożeństwo w kościele św. Mikołaja.
2. Posiedzenie w auli uniwersyteckiej. Porządek dzienny:

a) Słowo wstępne wygłosi prezes Towarzystwa.

b) Historya rozwoju Towarzystwa od chwili zawiązania, p. dr. Stebelski.

c) Odczyt prof. dra Głąbińskiego: O kwestyi socyalnej.

3. O godz. 4 popołudniu wspólne zwiedzenie wystawy.

4. Wieczór raut.

Dnia 16 września 1894 odbędzie się.

1. O godz. 10 rano posiedzenie zjazdu delegatów Towarzystw prawniczych w sali Towarzystwa prawn. (ul. Karola Ludwika l. 3 II piątro).

Na porządku dziennym: Referat p. dra Hofmokla w przedmiocie związku towarzystw prawniczych, organizacyi towarzystw prawniczych w kraju i urządzania peryodycznych wieców prawniczych.

Uczestnikom rozdany będzie numer jubileuszowy „Przeglądu prawa i administracyi“ (za wrzesień) bezpłatnie.

2. Wieczór bankiet składkowy na wystawie (ref. dr. Balko i dr. Starzyński).

Do komitetu mającego urządzić raut wybrani pp. Tchorznicki, Till, Misiński, Jarosiewicz, Porschinski, Grek, Hamerski, Starzyński, Starczewski, Dulęba, Aug. Łoziński, Decykiewicz, Nowosielecki, Hofmokl Stan., Kopecki Henr., Moszyński Tad., Zgórski Alfred jun., Till Artur, Buresch, Waygart, Mentschel, Turek-Niewiadomski, Topolnicki.

Uproszono następnie p. Maryę Tchorznicką, ażeby zająć się zechciała organizacyą komitetu dam.

Zaproszenia na obchód jubileuszowy niebawem zostaną rozesłane.

Spór między Grecyą i Rumunią
O SPADEK PO EVANGHELIM ZAPPA

przedstawił

na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa prawniczego
dnia 18 kwietnia 1894

Dr. Franciszek Kasparek.

(Dokończenie).

3) W każdym razie jednak wykluczenie lub ograniczenie państwa obcego co do nabywania praw majątkowych w ogóle, czy szczególnie nieruchomości w obrębie państwa innego — wymaga wyraźnego przepisu ustawy — przed nabyciem tych praw a względnie nieruchomości wydanej. Uzasadnienie takiego wyraźnego przepisu polegać może na niebezpieczeństwie politycznem, wypływającem dla państwa z dopuszczenia państwa innego do posiadania rozległych nieruchomości w jego granicach.

W prawie austryackiem — prócz przepisu o zachowaniu wzajemności (§. 33 k. cyw.) — niema żadnych przepisów szczególnych, ograniczających państwa obce w nabywaniu majątku w Austryi. Brak takich ustaw ograniczających stwierdza także co do prawa francuskiego Renault [12]), co

---

[12]) Zacyt. przez Streita *l. c.* 40: „*Dans le silence des textes on admet en général qu'un état étranger étant une personne morale dont l' existence ne saurait être mise en doute,*

do Niemiec opinia fakultetu berlińskiego, co do Włoch, Belgii, Holandyi i Serbii, jak przedstawia Streit, świadectwa urzędowe, wydane na żądanie państwa rumuńskiego o stanie ustawodawstwa tych państw co do zdolności państw obcych do nabywania nieruchomości. Z praktyki sądowej podaje Fiore (l. c. 153) orzeczenie Sądu kasacyjnego w Turynie z 18 listopada 1882, uznające zdolność państwa duńskiego do dziedziczenia na podstawie testamentu M. Morelleta z 25 marca 1879 — i orzeczenia Sądów francuskich o zdolności dziedziczenia papieża we Francyi. Margrabina de Plessis Bellière testamentem z 9 października 1889 zapisała cały swój majątek ruchomy i nieruchomy papieżowi, który w czasie jej śmierci zasiadać będzie na stolicy apostolskiej. Gdy papież Leon XIII po śmierci margrabiny de Plessis zgłosił się do spadku — podniesiono we Francyi dwie kwestye: 1) czy państwo, a względnie panujący państwa obcego, może we Francyi dziedziczyć; 2) czy papież może być uważany za panującego państwa obcego. Zdolność do dziedziczenia panującego państwa obcego została uznaną nawet przez prokuratora jeneralnego rzeczypospolitej francuskiej, który tylko wystąpił przeciw zdolności dziedziczenia papieża z tego powodu, że stolica apostolska po r. 1870 nie jest więcej państwem obcem — i że papież, wyłącznie jako głowa kościoła, niema osobowości prawnej, jak panujący państw innych. Sąd apelacyjny w Amiens przychylił się do wniosku prokuratora i orzekł 21 lutego 1893, że papież jako głowa kościoła — nie stoi na równi ze zwierzchnikami państw obcych — i że niema według prawa franc. zdolności dziedziczenia. Sprawa została wniesioną przed Trybunał kasacyjny. Orzeczenie tego Trybunału nie jest mi dotąd znane — stwierdzić jednak należy, że w tym sporze kwestya zdolności dziedziczenia państw obcych i ich zwierzchników przez Sądy francuskie została uznaną.

---

peut être en France propriétaire de meubles ou d' immeubles. En fait, les Etats étrangers ne sons guère proprietaires que des immeubles affectés à leurs agents diplomatiques ou au service du Culte. En droit, rien ne s' oppose à ce qu'ils soient propriétaires d' immeubles ayent une autre destination".

W danym przypadku prawo Grecyi do nabycia nieruchomości w Rumunii ze spadku po Ev. Zappie powstało w r. 1865, jeżeli więc Rumunia tego prawa Grecyi odmawia, musiało już w r. 1865 takie ograniczające prawo istnieć. Autorowie (Fiore, Streit) wykazują, że w r. 1865 w Rumunii nabywanie nieruchomości przez obcych nie było wzbronione; to ograniczenie zaprowadzono dopiero w konstytucyi rum. z modyfikowanej w r. 1879 art. 7 §. 5: „*Ne peuvent acquérir des immeubles ruraux en Roumanie que les Roumains ou ceux qui sont naturalises Roumains*“ z wyraźnym dodatkiem „*Les droits acquis, séront respectés*“. Ponieważ zatem Grecya już miała prawo nabyte w r. 1865, nie może późniejsze prawo tutaj mieć żadnego zastósowania.

3) Jakie prawa mają zastósowanie, jeżeli osoba swój majątek nieruchomy, położony w jednem państwie, zapisuje państwu obcemu?

Odpowiedź: Prawa, którym w ogóle spadek po osobie ulega, a zatem statut osobisty zmarłego. Tym statutem osobistym, regulującym także prawo spadkowe — jest według doktryny dawniejszej prawo, obowiązujące w miejscu zamieszkania zmarłego *(lex domicilii)*, według doktryny nowszej — mojem zdaniem słuszniejszej, — prawo ojczyste zmarłego. Okoliczność, że państwo zagraniczne wchodzi tutaj w grę jako spadkobierca albo legataryusz, nie zmienia istoty rzeczy i nie wyklucza zastósowania prawa, według którego w ogóle spadek ma być regulowanym, bo państwo zagraniczne występuje tutaj jako osoba prywatna, jako fiscus — i tak samo jak fiscus krajowy ulega powszechnym prawom i sądom cywilnym (§. 20 k. cyw.). Według prawa austryackiego, zachodzi od tej zasady, że spadek stanowi jedność i według jednego prawa ma być ocenionym, tylko ten wyjątek, że w myśl §. 300 k. cyw. i §. 22 pat. z 9 sierpnia 1854 majątek nieruchomy w Austryi położony zawsze regulowanym bywa według prawa austr. *(lex rei sitae)*.

Mimo to jednak, że dobra Ev. Zappy były w Rumunii położone, Rumunia nie może się dziś odwoływać co do tych nieruchomości na *lex rei sitae*. Bo ten majątek przypadł Grecyi w r. 1865, w czasie gdy istniały kapitulacye, według

których poddany obcy w Turcyi bezwzględnie podlegał sądownictwu swego konsula i swemu prawu ojczystemu. Grecki Sąd konsularny też przyznał spadek według praw greckich, Sąd rumuński to wyraźnie uznawał przez 27 lat, nie może więc obecnie przy zmienionych stosunkach politycznych i po uzyskaniu zupełnej niezawisłości państwowej przez traktat berliński w r. 1878, nabyte przedtem prawa uchylać. Art. 49 berlińskiego traktatu stanowi: *De convention pourrons être conclues par la Roumanie pour régler les privileges et attributions des Consuls en matière de protection dans le Principauté Les droits acquis resteront en vigueur. tans qu'ils n'auront pas été modifiés d' un commun accords entre la principauté et les parties interressées.*

4) Które władze rozstrzygają, jeżeli spadkobiercy z ustawy występują przeciw zapisowi na rzecz państwa obcego uczynionemu?

Gdyby spór był między państwem a jego poddanymi z prawa spadkowego, np.: A. zapisze państwu austryackiemu majątek nieruchomy, a spadkobiercy *ab intestato* zaczepiają ważność tego rozporządzenia ostatniej woli, natenczas według prawa (§. 20 k. cyw.) niema wątpliwości, że tutaj zachodzi zwyczajny spór prywatny, a okoliczność, iż państwo tutaj występuje jak strona — jako fiscus, — istoty sporu i kompetencyi Sądów nie zmienia.

Jeżeli tą stroną drugą zaś jest obce państwo, odpowiedź jest wątpliwsza. W literaturze międzynarodowej i w judykaturze Sądów są zdania podzielone. Jedni (Felix, Rolin) w zasadzie wykluczają kompetencyę Sądów przeciw państwu obcemu, bez względu na to, czy chodzi o stosunki prywatno-prawne lub publiczne, inni uznają właściwość Sądów krajowych, jeżeli chodzi o sprawy czysto prywatne obcych państw lub panujących (Laurent, Weiss, Martens etc.) [13]).

---

[13]) Znakomity rozbiór tej kwestyi, którą Wydział prawny berliński uważa jako należącą *„zu den intrikatesten Materien der Völkerrechts“* znajdujemy u Bara: *Theorie und Praxis des internationalen Privatrechts* II, 1889. str. 660—680, gdzie

Ja osobiście przychylam się więcej do zdania ostatniego, że w niektórych sprawach natury wyłącznie prywatno-prawnej dla państw obcych, może być uzasadnioną właściwość Sądów krajowych. Mianowicie są Sądy krajowe właściwe dla państw obcych, jako: 1) *forum rei sitae* względem stosunków rzeczowych co do nieruchomości w kraju położonych; 2) jako *forum hereditatis*, jeżeli państwo obce jako dziedzic, albo legataryusz i t. p. ma udział w spadku, ulegającem jurysdykcyi Sądów krajowych; 3) jako *forum prorogatum*, jeżeli państwo obce podda się Sądom państwa innego, czy to występując w tych Sądach jako strona powodowa, czy to nie wnosząc zarzutu niewłaściwości, jeżeli przed Sądy innego państwa zostało pozwane [14]).

Kwestya w ogóle, o ile państwa obce podlegają Sądom państwa innego w literaturze dawniejszej była traktowaną pobieżnie, mianowicie rozbierano tylko pytanie, czy panujący może być pozwany przed Sądy państwa innego, ale i to pytanie nie nastręczało ważnego interesu praktycznego w obec pytania o sądownictwie przeciw obcym posłom, mającym przywilej zakrajowości. Tą sprawą jako najwięcej praktyczną zajęto się najpierw — jak o tem świadczy znakomita monografia Bynkershocka *De foro legatorum* 1730,

---

też, jak niemniej w opinii Wydziału berlińskiego, podaną jest literatura tycząca się tej kwestyi.

[14]) Opinia Wydz. pr. berlińskiego *l. c.* 286. Bar uznaje jeszcze *forum contractus* „jeżeli cały interes prawny obustronnie w dziedzinie państwa innego ma być załatwionym". Instytut dla prawa międzynarodowego w uchwalonym w Hamburgu 1891, *Projet de reglement international sur le competénce des tribunaux dans les procès contre les États, souverains ou chefs d' État etrangers*, uznaje jeszcze Sądy krajowe w obec państw zagranicznych za właściwe Art. IV: 3) jeżeli skargi odnoszą się do zakładu handlowego lub przemysłowego lub kolei żelaznej, które państwo w obrębie państwa innego prowadzi i 6) *forum delicti commissi*, jeżeli chodzi o wynagrodzenie szkody z przewinień, zaszłych w obcem terytoryum. Te przypadki uważamy za wątpliwe.

który tylko ubocznie traktuje o właściwości Sądów względem obcych panujących — a najpóźniej dochodzi do świadomości pisarzy, że istnieć może tutaj różnica między panującym a państwem. Na tem dawniejszem stanowisku stoi także prawo austryackie — tak kodeks cywilny, który w §. 38 mówi tylko o posłach „pełnomocnikach państw obcych i osobach w ich służbie zostających“ jak i ustawa wprowadzająca normę jur. z 20 listopada 1852, która w art. V postanawia, „że Sąd najwyższy marszałkowski zostaje utrzymanym w wykonywaniu sądownictwa dotychczasowego nad osobami zakrajowemi“. Można by pod ten przepis podciągnąć także obcych panujących, mających niewątpliwie przywilej zakrajowości [15]) — ale o państwach niema nigdzie wzmianki.

Co się tyczy jurysdykcyi sądu marszałkowskiego — słusznie wykazuje Jettel, że temu Sądowi względem osób zakrajowych służy tylko właściwa jurysdykcya wtedy, jeżeli się temu Sądowi dobrowolnie poddadzą i że ten Sąd w zasadzie odgrywa tylko rolę pośrednika. Dowodem tego pismo odręczne z 29 stycznia 1795. Na wniesioną do urzędu marszałkowskiego skargę przeciw osobie zakrajowej, zawiadamia o tem urząd marszałkowski pozwanego z zaproszeniem, aby zaspokoił powoda. Jeżeli pozwany temu nie uczyni zadość — ponawia urząd marszałkowski to wezwanie po raz drugi. Gdy to jeszcze nie skutkuje, a strona jeszcze raz swoje żądanie powtórzy, ma się Sąd marszałkowski udać do Ministerstwa spraw zagranicznych, aby takowe zażądało interwencyi państwa, od którego poseł zależy. W najgorszym razie wolno zresztą stronie poszukiwać swych pretensyj przed Sądami ojczystymi osoby zakrajowej.

---

[15]) Obowiązująca w Bośnii ustawa o postępowaniu cywilnem (§. 40) jest w tej sprawie najwięcej wyczerpującą, bo stanowi, że osoby, które według prawa międzynarodowego mają przywilej zakrajowości, nie podlegają Sądom bośniackim, wyjąwszy jeżeli tym Sądom dobrowolnie się poddały i jeżeli chodzi o przeprowadzenie prawa rzeczowego na nieruchomości, w Bośnii położonej, Jettel *l. c.* 140.

Zastrzeżenie w art. V praw urzędu marszałkowskiego ma więc, jak Jettel słusznie twierdzi, tylko to znaczenie, że osoby zakrajowe, uprzywilejowanemu Sądowi marszałkowskiemu, który zresztą jest ustanowionym tylko dla członków domu cesarskiego i dla osób, którym cesarz ten przywilej nada, także poddać się mogą.

Co do państw obcych, o których ustawy austryackie milczą, należy uznać za prawidło — które także wyjawia się w judykaturze sądów austryackich [16]), — że Sądy austryackie nie są właściwe do rozpoznania skarg przeciw obcym państwom — wyjąwszy:

a) jeżeli właściwość Sądów austryackich dla pewnych spraw jest bezwzględną, t. j. bez różnicy osób w spór wchodzących — jak niewątpliwie co do skarg rzeczowych odnoszących się do nieruchomości *(forum rei sitae)* (§. 52 normy jurysdykcyjnej), prowizoryalnych (§. 55 n. j.), niektórych skarg z kontraktu najmu i dzierżawy wyjąwszy skargę o czynsz, może także skarg w sprawach spadkowych (§. 37 n. j.).

b) jeżeli państwo zagraniczne wyraźnie Sądowi austryackiemu się podda *(forum prorogatum)* [17]).

W Niemczech wprawdzie w r. 1885 nie przeszedł w parlamencie wniosek Rady związkowej, „że państwo obce i panujący państwa obcego nie podlegają jurysdykcyi Sądów niemieckich“, z powodu swego zbyt ogólnikowego brzmienia, jednakże odtąd w sprawach specyalnych, jak np. co do obcego parku kolejowego, uznano niewłaściwość Sądów terytoryalnych.

Co do spadku po Ev. Zappie te wszystkie kwestye są obecnie bezprzedmiotowe, gdyż sprawa ta spadkowa już w r. 1865 uregulowaną została przez wówczas właściwy Sąd kon-

---

[16]) Jettel 146. Sąd najwyższy odrzucił w r. 1863 i 1877 skargi przeciw skarbowi tureckiemu, w r. 1878 skargę przeciw skarbowi węgierskiemu a 3 stycznia 1878 nawet skargę prowizoryalną przeciw państwu niemieckiemu, wniesioną przez sąsiadów z powodu budowy hotelu ambasady niemieckiej w Wiedniu.

[17]) *Forum contractus* z §. 43 n. jur. nie uzasadniałoby mojem zdaniem właściwości Sądów austryackich przeciw państwom zagranicznym.

sularny grecki, a przeciw państwu greckiemu nie występują spadkobiercy ustawowi z pretensyami do spadku.

Co do uregulowania spadku po Konstantym Zappie zaś zmarłym w r. 1892, właściwem jest *forum hereditatis*. Czy tem *forum* jest Sąd rumuński lub grecki, zależy od rozwiązania pytania wstępnego, jak prawo rumuńskie na tę kwestyę się zapatruje, bo Konstantyn Zappa, poddany grecki, umarł w Rumunii, gdzie też mieszkał stale, i pozostawił tylko majątek ruchomy. Jeżeli więc prawo rumuńskie, obowiązujące w r. 1892, które mi nie jest znane, zajmuje to stanowisko, że Sądem właściwym do przedsięwzięcia czynności spadkowych, jest wyłącznie Sąd ostatniego miejsca zamieszkania zmarłego, wówczas Sądy rumuńskie, z zastrzeżeniem prawnem w odpowiedzi na pytanie 5), były wyłącznie właściwymi; jeżeli zaś prawo rumuńskie stoi na stanowisku prawa austryackiego co do ruchomego majątku po obcym poddanym, w §. 23 ustawy z 9 sierpnia 1854 wyrażonem, natenczas ingerencya Sądów rumuńskich była ograniczoną do zabezpieczenia pozostałości, pretensyj krajowych lub w kraju znajdujących się spadkobierców i legataryuszy i krajowych wierzycieli, dalsze zaś przeprowadzenie postępowania spadkowego i rozstrzyganie spornych pretensyj spadkowych należało do właściwości Sądów greckich.

5) Jeżeli państwo pozostałość dla braku spadkobierców z ustawy powołanych obejmuje jako dobro bezdziedziczne *(bonum vacans)*, kto spór rozstrzyga wówczas, gdy przeciw uznaniu spadku jako *bonum vacans* występuje państwo obce na zasadzie testamentu (rozporządzenia woli ostatniej)?

Prawo objęcia spadków wakujących (prawo kaduka) jest w teoryi uznane albo jako prawo zawłaszczenia uprzywilejowane na rzecz państwa, albo jako prawo spadkowe państwa tego, w którego dziedzinie pozostałość się znajduje. Prawo austryackie zdaje się przychylać do ostatniego zdania, bo umieszcza postanowienie o spadkach bezdziedzicznych w prawie spadkowem (§. 760 k. cyw.). W obu przypadkach fiscus w obec dziedziców testamentowych, legataryuszy i dłużników odpowiada przed Sądami zwyczajnymi. Jeżeli jednak inne pań-

stwo występuje jako uprawnione do spadku, rzecz przedstawia się inaczej. Tutaj stoją na przeciwko sobie dwa państwa i zachodzi pytanie, czy Sądy zwyczajne do rozpoznania tych sporów są właściwe. Kwestyę tę w sprawie międzynarodowców dość zaniedbaną, wyświecił znakomicie Wydział prawny berliński (l. c. 289). Zdania się różnią:

1) Jedni utrzymują, że spory dwóch państw, choćby na tytule prywatno-prawnym oparte, nie należą do kompetencyi Sądów zwyczajnych (Martens) [18]), Hartmann [19]): „Ist der Judex der einen Partei staatsrechtlich unterworfen, so kann allerdings Zweifel entstehen, ob der Richter unabhängig gestellt ist, um ein unparteiisches Urteil abzugeben, ob nicht Richter und Partei identisch sind". Bar II. 687: „Streitigkeiten zwischen zwei Staaten sind, wenn auch über ein Privatrecht, als völkerrechtliche, der Cognition der Gerichte entzogen, jedenfalls aber dann wenn das streitige Recht aus einem Staatsvertrage abgeleitet wird. Streitigkeiten über Privatrechte unter zwei Souverainen, welche die Staaten selbst nicht berühren, werden nach G. T. Martens als der Jurisdiction d. Gerichte unterworfen betrachtet. Principiell dürfte nichts entgegenstehen. Doch wird der Souverän, der Partei ist u. dessen Staate etwa d. Jurisdiction zukäme, besser thun, ein Schiedsgericht zu proponiren. In solchen Fällen könnte leicht von einer immerhin unbewussten Parteilichkeit der Gerichte gesprochen werden".

2) Inni twierdzą, że prywatne spory dwóch państw należą do jurysdykcyi Sądów zwyczajnych, szczególnie jeżeli przedmiot sporu leży w dziedzinie jednego z państw spierających się (Schmelzling [20]) Calvo III. §. 1, 475).

Wydział praw. berliński zajmuje — jak twierdzi — stanowisko pośrednie, wyklucza od kompetencyi zwyczajnych sądów spory, wynikające z umów międzynarodowych, choćby treść umowy była prywatno-prawna, jak kupno, połączenie kole-

---

[18]) *Precis de droit des gens* 1789 §. 173).

[19]) *Institutionen des praktischen Völkerrechts*, 26.

[20]) *Gründe des prakt. eur. V. R.* 1818. I. 287.

jowe, poręczenie długów. Te spory są sporami międzynarodowymi i tylko w drodze międzynarodowej mogą być załatwione.

Jeżeli zaś spór jest tego rodzaju, że państwo może odpowiadać w obec Sądów cywilnych państw innych, jak przy *forum rei sitae*, *hereditatis*, *forum prorogatum*, wówczas nawet wtedy tym Sądom podlega, gdy stroną drugą jest państwo inne, nawet państwo, którym Sądy mające sprawę sporną rozpoznawać, podlegają. Przypuszcza przytem Wydział berliński, że Sądy rozstrzygające są niezawisłe.

Otóż do tego ostatniego zdania nie mogę się przychylić. Jeżeli w ogóle jurysdykcya Sądów krajowych przeciw państwom zagranicznym jest wyjątkiem, ścisłej interpretacyi wymagającym, to nie można powiedzieć wprost, że ten wyjątek może być zastosowanym także wówczas, jeżeli drugą stroną sporną jest państwo, któremu Sądy podlegają. Dwie przyczyny uzasadniają w tym przypadku wyjęcie państwa od jurysdykcyi obcej: *par in parem non habet potestatem* i *nemo judex in propria causa*. Otóż Sądy, jakkolwiek niezawisłe w obec władzy wykonawczej państwa, są mimo to zawsze organami państwa, które na nie działa w charakterze władzy ustawodawczej i władzy nadzorczej. Zawsze zachodzić będzie obawa, że Sądy krajowe w obec pretensyi własnego państwa do państwa obcego nie okażą się bezstronnymi. Pisarze greccy tem bardziej występują przeciw kompetencyi Sądów rumuńskich, obawiając się niewykonania wyroku, ponieważ minister rumuński domen publicznych Karp oświadczył 8 sierpnia 1892 posłowi greckiemu w Bukareszcie, że on jako minister domen publicznych, nawet gdyby Sądy rumuńskie oświadczyły się na korzyść Grecyi, nigdy tego nie dopuści, aby państwo obce stało się właścicielem nieruchomości na terytoryum rumuńskiem.

Obawa wyrażona w opinii Wydziału prawniczego berlińskiego, że każdy spór prywatno-prawny między państwami tym sposobem mógłby się zamienić na spór o władzę (Machtstreit) jest nieuzasadnioną, bo niemożność załatwienia sporu w drodze zwyczajnej, dla braku państwowego Sądu bezstronnego, nie wyklucza możności załatwienia tego sporu w drodze międzynarodowej, przez układy dyplomatyczne, pośrednictwo, albo Sąd polubowny, jak tego dowodzi coraz częściej w naszych

czasach z dobrym skutkiem używane poddanie sporów między państwami, orzeczeniu sądów polubownych międzynarodowych.

Przyznajemy chętnie, że za opinią wydziału prawniczego berlińskiego przemawia ścisła logika, bo jeżeli spór należy do kompetencyi Sądów cywilnych, przymiot stron spór wiodących nie ma wpływu na uchylenie tej przedmiotowo uzasadnionej kompetencyi, lecz przypatrzmy się, czy ta ścisła logika prawnicza nie będzie w tym przypadku zachwianą przez silniejszą logikę faktów. W zwyczajnych procesach fiskalnych, nie rozchodzi się o żywotne interesy państwa, a Sąd może zwyczajnie zachować swoje stanowisko bezstronne. Procesy, które fiscus niekiedy przegrywa, świadczą też, że Sądy nie działają pod hasłem: *in dubiis pro fisco.* Inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli państwo z państwem obcem staje do walki nawet na polu prywatno-prawnem. Tutaj przybiera spór łatwo charakter polityczny. Sprawa nabiera rozgłosu szerokiego, porusza opinię publiczną w obu państwach, w prasie, w debatach parlamentarnych, przedstawioną bywa rzecz jako sprawa honoru, powagi i bezpieczeństwa państwa, a utrzymanie państwa w jego roszczeniach uważa się za obowiązek patryotyczny każdego obywatela, każdego prawego syna ojczyzny. Czy w takim razie sędzia jednego lub drugiego z państw w sporze będących, będzie się mógł oprzeć prądowi rozgorączkowanej opinii publicznej i podnieconym uczuciom patryotycznym własnym, które przegraną własnej ojczyzny piętnują jako zdradę kraju? Można wówczas spodziewać się bezstronnego wyroku od Sądów państw w sporze będących? Nie sądzę i dla tego uważam zdanie Bara za uzasadnione, że spory między dwoma państwami nie należą do Sądów zwyczajnych państw spierających się, tylko muszą być załatwione w drodze międzynarodowej [21]).

---

[21]) Zresztą także wydział prawniczy berliński, którego cytaty z literatury prostuje Streit *l. c.* str. 79—103 w bystrym rozbiorze tej kwestyi. nie trzyma się ściśle w tej sprawie konsekwencyi prawnej. Sądownictwo zwyczajnych Sądów w sporach między państwami ma być zawsze wykluczone, jeżeli spory wynikają z umów międzynarodowych — choć przedmiot sporu jest prywatno-prawny. W umowie międzynarodowej n. p. państwo A

Słusznie więc mojem zdaniem Grecya w sporze z Rumunią o spadek po Ev. Zappie nie uznała kompetencyi Sądów rumuńskich i postąpiła zupełnie prawnie, proponując państwu rumuńskiemu poddanie sprawy pod orzeczenie bezstronnego Sądu polubownego międzynarodowego.

Zakończenie.

Rumunia nie miała prawa uznać spadku w r. 1875 przypadłego Grecyi, w r. 1892 za *bonum vacans*, bo jak wykazano, już w r. 1875 bez przeszkody prawnej nabyła Grecya prawo do tego spadku a resp. do nieruchomości w Rumunii położonych. Tu tylko mogło się rozchodzić o uchylenie niedogodności wynikających z tego stanu, żeby państwo obce w granicach innego posiadało rozległe nieruchomości i o uchylenie płynących z tego stanu możliwych niebezpieczeństw społecznych lub politycznych.

---

dozwala państwu B. do państwowego (A.) dworca dobudować budynek dla urzędu celnego państwa B., i przyznaje mu na swoim dworcu pewne służebności (*oneris ferendi*, *tigni immittendi* lub inne). Z powodu tej prywatno-prawnej służebności powstaje spór między państwem A. i B., wówczas, — jak utrzymuje wydział berliński, — spór ten, choć prywatno-prawny, jest sporem międzynarodowym i nie należy do zwyczajnych Sądów; jeżeli zaś taki sam spór powstanie bez umowy międzynarodowej, to zachodzi kompetencya Sądów zwyczajnych. A dlaczegoż w pierwszym przypadku co do przedmiotu zupełnie identyczny spór jest międzynarodowym? bo odrębność umów międzynarodowych nie polega na przedmiocie umowy, tylko na właściwości podmiotów interesowanych. Ale czy nie istnieje w obu tych przypadkach *par ratio?* Jeżeli właściwość podmiotów, t. j. niezawisłość państw, każdemu traktatowi międzynarodowemu nadaje ten charakter, że wszystkie spory z niego wynikające absolutnie nie ulegają sądownictwu zwyczajnemu, to jest rzeczą jasną, że ta właściwość podmiotów prawnych nie zmienia się, jeżeli spór między państwami formalnie na innym tytule prawnym polega, *par ratio* zatem przemawia za tem, aby także inne spory prywatno-prawne między państwami nie były sądzone przez Sądy zwyczajne, szczególnie przez Sądy państw w sporze interesowanych.

Jeżeli zatem dobro publiczne państwa rumuńskiego rzeczywiście tego wymagało, aby Grecya nabytych nieruchomości nie posiadała dalej, to uchylenie tej kolizyi między interesem publicznym Rumunii a prywatnym Grecyi, nie powinno było nastąpić przez prostą konfiskatę majątku greckiego, ale tak jak to się odbywa przy wywłaszczeniach, przez wydanie ustawy ekspropriacyjnej co do tego majątku, i przez przeprowadzenie tego wywłaszczenia za zupełnem wynagrodzeniem Grecyi.

Słusznie mówi Pasquale Fiore *l. c.* teza 24 i 25: *La Roumanie ne peut pas nier à la Grèce le droit d' acquerir par succession les immeubles à elle legués par Ev. Zappa et les confisquer à son profit. Le Souveraineté Roumaine peut toutefois imposer à le Grèce, par une loi speciale, d' aliener les immeubles tombés en héritage, dans le but de prevenir les inconvenients economique, qui pourraint se produire.*

Sprawa Zappy pierwszy raz na pierwszy plan wysunęła sprawę posiadania nieruchomości ze strony jednego państwa w granicach państwa drugiego, i w tym względzie będzie zawsze pod względem naukowym ciekawą, jednak dotychczasowy jej przebieg praktyczny wykazuje, że mojem zdaniem Grecyi wyrządzono krzywdę. Stwierdzamy to w imię prawdy, jak Pasquale Fiore *pro veritate*, w nadziei, że może w ostatecznem załatwieniu tej sprawy sprawiedliwość zwycięży!

PROJEKTA RZĄDOWE
NOWYCH USTAW O PATENTACH I OCHRONIE WZORÓW

ocenił

Dr. Tobiasz Aschkenasc.

Reforma obowiązującej u nas obecnie ustawy patentowej z 15 sierpnia 1852 jest w Austryi od roku 1873 na porządku dziennym. Odbyty w tym roku we Wiedniu powszechny zjazd dla obrad w przedmiocie patentów (Patent-Congress) dał pierwszy impuls do żalów, na niedostateczność ochrony, której ustawa obecna uprawnionym udziela, i na liczne inne wadliwości tej ustawy nie odpowiadającej wcale postępowi techniki współczesnej i rozwojowi nowych dziedzin przemysłu, w roku 1852 wcale jeszcze nie znanych.

Postulaty przez kongres ówczesny postawione znalazły swe częściowe urzeczywistnienie w ustawie patentowej wydanej dla cesarstwa niemieckiego w roku 1877, a odtąd kwestya reformy naszego ustawodawstwa w tym względzie, — stała się bardzo aktualną.

Ociężałość, którą się proceder parlamentarny w pracach ustawodawczych, tak jaskrawo odznacza, była przyczyną — że zmiana ustawy patentowej, nie dotarła dotąd, o ile nam wiadomo, ani razu jeszcze do dyskusyi w plenum parlamentu. Natomiast opinia publiczna zwłaszcza sfer interesowanych zajmowała się sprawą tą bardzo żywo, zwłaszcza zaś w roku 1883 były dwa projekta nowej ustawy patentowej, wniesione wówczas do izby posłów naszej rady państwa (jeden projekt rzą-

dowy, drugi projekt radcy dworu dra Exnera) przedmiotem żywej publicystycznej dyskusyi. Odtąd sprawa znów ucichła, aż dopiero w roku zeszłym, niezawodnie pod wpływem najnowszej reformy ustawy niemieckiej, do której w roku 1891 nowela wydaną została, rozesłał rząd do wszystkich powołanych ciał i pism fachowych projekt nowy, od obydwu powyższych projektów nawet w istotnych punktach odmienny — do oceny i omówienia.

Temu życzeniu, ktore i do „Przeglądu“ wystosowanem zostało — ma niniejsza praca zadość uczynić.

W tym celu wypada przedewszystkiem projekt ten w krótkości streścić, i zaznaczyć zasady kierujące, na których się opiera. Projekt cały obejmuje 6 rozdziałów o łącznie 122 paragrafach. Najważniejszym jest rozdział pierwszy pod tytułem „prawo patentu“ (Patentrecht), obejmujący określenie prawa patentu w znaczeniu przedmiotowem i podmiotowem, warunki nabycia i zgaśnięcia tego prawa, jak w ogóle normujący stosunki materyalno-prawne wynikłe z instytucyi patentu. Rozdziały dalsze są natury formalnej. Z tych na szczególną uwagę zasługuje rozdział drugi wprowadzający w życie cały szereg nowych władz dla spraw dotyczących patentów, jak urząd patentowy we Wiedniu o kilku samoistnych wydziałach (Abtheilungen), dalej senat patentowy przy ministerstwie handlu z mocą orzecznictwa w sprawach patentowych w ostatniej instancyi, z wykluczeniem drogi prawa przed Trybunałem administracyjnym, w końcu instytucya inspektorów patentowych, którzy w sprawach tego rodzaju zastępują i bronią interesu publicznego. Dalsze rozdziały traktują o postępowaniu przy zgłoszeniu i unieważnieniu, o naruszeniu i bezprawnem przywłaszczeniu sobie patentu, o należytościach do zapłaty przypadających w końcu o postanowieniach przejściowych.

Przechodząc do omówienia rozdziału pierwszego, traktującego o stronie materyalno-prawnej tej instytucyi, podnieść należy, że w tym względzie projekt obecny, odmiennie od projektu rządowego i projektu Exnera z roku 1883, poszedł ślepo niemal za ustawą niemiecką z roku 1877, a zmiany, na jakie napotykamy, są prawie wyłącznie natury stylistycznej lub techniczno-ustawodawczej, — nie zawsze zbyt szczęśliwe.

Zgodnie z ustawą niemiecką, pozostawia projekt zupełnie na uboczu kwestyę teoretyczną konstrukcyi prawnej tego instytutu, orzeka tylko dosłownie niemal zgodnie z ustawą niemiecką, iż „na nowe wynalazki, które są przydatne do przemysłowego zużytkowania (welche eine gewerbliche Verwertung gestatten) — będą patenta udzielane“.

„Patent“ zaś powiada §. 7 „ma ten skutek, że posiadacz patentu wyłącznie jest uprawniony, sposobem zarobkowania przedmiot wynalazku sporządzać, w obrót handlowy wprowadzać, na sprzedaż utrzymywać, używać lub stosować (zu gebrauchen oder anzuwenden).

Już w tem miejscu musimy uwidocznić, że powyższe określenie skutków prawnych patentu, pod względem słów użytych niemal zupełnie jest zgodne z §. 4 ust. niem. (w ustawie niem. brakuje słów „używać lub stosować“), — odmienną jest tylko forma, co przy interpretacyi doniosłe może mieć znaczenie. Gdy bowiem ustawa niemiecka, skutek patentu określa zwrotem negatywnem, iż w razie udzielenia patentu, nikt inny nie będzie uprawnionym, ów nowy wynalazek sposobem zarobkowania a względnie zawodowo (gewerbemässig) sporządzać etc., projekt rządowy używa zwrotu pozytywnego, iż tylko posiadacz patentu, wyłącznie jest uprawniony sposobem zarobkowania, wynalazek ów sporządzać i t. d. Jaką doniosłość interpretacyjną ta odmienna stylizacya mieć może, o tem poniżej będzie mowa.

Nakoniec zasadniczą charakterystykę tego projektu, stanowi okoliczność, iż odmiennie od ustawy patentowej obecnie obowiązującej i odmiennie od projektu rządowego i projektu Exnera z roku 1883, nie określa on wcale pojęcia „nowości“ wynalazku, i nie podaje wcale warunków, wśród których lub na podstawie których wydanem ma być orzeczenie, czyli wynalazek jakiś jest nowym czy też nie.

Wtym względzie poszedł projekt znów za ustawą niemiecką, i granicę pomiędzy nowym a nie nowym wynalazkiem oznaczył tylko sposobem negatywnym, t. j. przytoczył kilka wypadków, w których wynalazek nie może być za nowy poczytany. Gdzie zaś te warunki nie zachodzą, tam orzeczenie, czyli wynalazek jest nowym, pozostawionem jest swobodnej

ocenie władzy, która także pojęcie „nowości“ zupełnie samoistnie — oparta jedynie na nabytej wiedzy teoretycznej i doświadczeniu — sobie definiować może.

Przy tym stanie rzeczy teoretyczne rozpatrzenie pojęć prawnych w grę wchodzących, bardziej niż gdziekolwiek indziej jest wskazane.

Długo była w nauce sporną kwestya teoretycznej konstrukcyi uprawnień przyznawanych wynalazcom i autorom, nad tworami ich ducha. Kwestya ta i dotąd nie jest ostatecznie rozstrzygniętą. Przeważa jednak w nauce zdanie, że stosunek ten jest prawem własności utworów ducha, i ta teorya jest zarówno w literaturze (vide prace Klostermanna, Kohlera, Brunsteina), jak i w ustawodawstwach panującą.

Na tej teoryi opartym też jest obecny projekt rządowy, i jakkolwiek wyraźnie nigdzie tej konstrukcyi prawnej nie uznaje, przeprowadza ją jednak z konsekwencyą, która całości ustawy większą szkodę aniżeli korzyść przynosi. W szczególności zawiera projekt dla ustalenia powyższego zasadniczego pojęcia prawa patentu jako prawa własności cały szereg postanowień natury prywatno-prawnej o nabyciu, przeniesieniu i obciążeniu prawa patentu, postanowienia, które bądź zgodne są z przepisami obowiązującej ustawy cywilnej, i w obec tego są zbędne, bądź też odnośnie do prawa patentu ją derogują lub uzupełniają, stawiając normy nowe, które jednak rzucone są tak dorywczo, nie wyczerpująco i niedostatecznie, że istotnie lepiej by było, iżby zupełnie były opuszczone.

Takich postanowień, znajdujemy w projekcie cały szereg, a wszystkie one są raczej wynikiem indywidualnej koncepcyi autorów projektu, aniżeli wypływem konieczności uzasadnionej czy to odrębnością tej instytucyi prawnej, czy też historycznym lub organicznym jej rozwojem.

Dla charakterystyki, warto kilka drastyczniejszych przytoczyć przykładów. W pierwszym rzędzie dotyczą powyższe uwagi krytyczne, rejestru patentów i doniosłości prawnej, którą projekt do wpisów w tym rejestrze przywiązuje. Rejestr patentów nie jest instytucyą nową; zna go i ustawa o przywilejach dziś w Austryi obowiązująca. Wszelako jak ogromna

różnica pomiędzy rejestrem dzisiejszym, a projektowanym w nowej ustawie. Jedną drobniutką na pozór zmianą dokonano tutaj przewrotu tak radykalnego, że w innej dziedzinie prawa wieki całe potrzebne były, ażeby ten sam skutek prawny mógł być osiągnięty.

Podczas gdy ustawa obecna nadaje rejestrowi znaczenie więcej administracyjne, i tenże służy celom kontroli przez władze rządowe, rejestr projektowany ma znaczenie prawie wyłącznie prywatno-prawne, a wpis do rejestru i zaniechanie tego wpisu rodzi daleko bardzo idące skutki prywatno-prawne, zupełnie na wzór naszych ksiąg gruntowych.

Zachodzi tylko różnica, iż kiedy instytucya ksiąg gruntowych, jej urządzenie, warunki, znaczenie, doniosłość, jakość i formalności wpisów przez stulecia organicznie i historycznie wytworzone dziś w ustawie cywilnej, w ustawie o księgach gruntowych, i licznych nowelach bardzo szczegółowo, jasno i wyczerpująco są unormowane, tutaj w trzech lub czterech paragrafach przeprowadzony jest z pozazdroszczenia godną śmiałością ogólnikowa zasada przymusowych wpisów praw własności, zastawu, i innych ciężarów (jak prawa licencyi) a to wszystko poparte przymusem legalizacyjnym i instytucyą adnotacyi sporu również na naszej ustawie hipotecznej wzorowaną ale niestety jak najfatalniej zreformowaną.

Gdyby przy tym stanie rzeczy, projekt przynajmniej, stanął w zupełności na stanowisku naszej ustawy hipotecznej, i zasadę wyłączności w tej ustawie uznaną konsekwentnie i co do rejestru patentowego był przeprowadził, wówczas byłby to pomysł wprawdzie niefortunny i nie odpowiedni, ale może nie tak szkodliwy, gdyż w braku postanowień w ustawie patentowej posiłkować by się można analogicznem stosowaniem przepisów ustawy hipotecznej, przez co uniknęłoby się przynajmniej chaosu, do którego projekt rządowy niewątpliwie doprowadzić musi.

Ale projekt nie zadawalnia się wcale naśladowaniem instytucyi ksiąg gruntowych, lecz sięgnął także do wzorów, jakie daje ustawa handlowa w przedmiocie rejestrów handlowych, i przez kombinacyę zasad, na których ta instytucya jest opartą, z zasadami podstawowemi ksiąg gruntowych — tworzy dziwo-

ląg, którego korzyści trudno się dopatrzyć, a którego szkodliwość tem większa, im bardziej zawiłe i niejasne stosunki prawne wytworzyć jest zdolny.

Tak postanawia projekt w §. 16 że „przeniesienie *(scilicet* własności) patentu, jest wobec osób trzecich tylko wówczas i od tej chwili skutecznem, gdy do rejestru wpisanem zostanie, chyba że owa trzecia osoba o tem przeniesieniu i bez wpisu wiadomość miała“.

Tak samo postanawia projekt, że patenta mogą być przedmiotem prawa zastawu i „że ono w obec osób trzecich tylko wówczas i od tej chwili jest skuteczne, gdy zostanie wpisane do rejestru, chyba że trzecia osoba i bez wpisu o tem prawie zastawu ma wiadomość“ — dalej zaś orzeka projekt w §. 17, że „porządek pierwszeństwa praw zastawu wynika z porządku, w jakim rekwizycye i prośby o wpis tych praw zastawu do urzędu patentowego wpłyną“.

Podobnie orzeka projekt, o przyznanem przez właściciela patentu — trzeciej osobie, prawie używania patentowego wynalazku, czyli o tak zwanej „licencyi“, że „prawonabywca właściciela patentu do dopełnienia obowiązków z udzielonej licencyi wynikających tylko wówczas jest obowiązanym, jeżeli licencya jest do rejestru wpisaną, lub jeśli i bez tego wpisu o tej licencyi miał wiadomość“ (§. 18).

W końcu dozwala projekt, by wszystkie spory o prawo własności, o prawo zastawu lub o licencyę przed Sądami wytoczone w rejestrze zanotowane były.

Skutki takiej adnotacyi są zupełnie analogiczne z adnotacyą sporu wprowadzoną przez ustawę hipoteczną.

Oto jest wszystko, co w tej mierze projekt zawiera.

Otóż pominąwszy już, że projekt stojący na stanowisku wpisów przymusowych i od nich stopień pierwszeństwa zawisłym czyniący nie wspomina wcale, ani o ostrzeżeniach (prenotacyach), ani nie zna żadnych adnotacyi, stopnia pierwszeństwa, wniesionych środków prawnych, egzekucyjnej sprzedaży etc. etc., bez czego instytucya praw księgowych nawet pomyśleć się nie da, — pominąwszy, że projekt ani słówkiem nie wspomina o sposobie zrealizowania praw zastawu na patentach uzyskanych, coby ze względu na zupełnie odrębny

charakter uprawnienia patentowego bardzo wskazanem było, są ponadto przepisy powyższe zupełnie niejasne i dają pole dowolnej interpretacyi i wzajemnej szykany stron w takiej mierze, jak żadna może dotąd ustawa w Austryi.

I tak z postanowień tyczących się praw zastawu i ich stopnia pierwszeństwa, trudno przedewszystkiem odgadnąć, komu będzie służyło pierwszeństwo prawa zastawu, czy temu wierzycielowi, który uzyskawszy wcześniejszy wpis swego prawa do rejestru, miał wiadomość o tem, że patent ten na rzecz innego wierzyciela już był zastawem obciążony, tylko że ten właściciel poprzedni zaniechał wpisać swe prawo do rejestru, czy też ten wierzyciel ostatni, chociaż jego prośba o wpis prawa zastawu do rejestru później wpłynie do urzędu patentowego od prośby owego wierzyciela późniejszego. Dalej nie wiadomo, czy i w jakiej mierze, owa dobra wiara wierzycieli zastawniczych wpływa na prawa i stopień pierwszeństwa wierzycieli nadzastawniczych, i t. d., i t. d.

Niewiadomem jest także odnośnie do kwestyi, czy i o ile prawonabywca (Rechtsnachfolger) właściciela patentu, obowiązanym jest uszanować udzieloną licencyę, czyli projekt odnosi swe postanowienie do wszystkich prawonabywców tak z tytułu sukcesyi ogólnej jak i szczegółowej, czyli też tylko do tych ostatnich. Gdyby się to postanowienie odnosiło tylko do sukcesorów z tytułu szczegółowego, wówczas użyte wyrażenie ogólnikowe „prawonabywca“, jest za obszerne i musiałoby być zmienione. Jeżeli zaś postanowienie to ma się także odnosić do dziedziców właściciela patentu, jest ono w wysokim stopniu niesłuszne i posiadaczy licencyi krzywdzące; dziedzic bowiem właściciela patentu, korzysta z tych świadczeń, które posiadacz licencyi za otrzymaną licencyę był uiścił właścicielowi patentu, nie ma więc żadnego słusznego powodu, dla któregoby zasłaniając się niewiadomością udzielonej licencyi, mógł od razu jej prawną moc i skuteczność unicestwić. Wprawdzie projekt w pierwszym ustępie §. 18 orzeka, że prawa i obowiązki z licencyi wynikające przechodzą na wypadek śmierci na bezpośrednich następców prawnych (die unmittelbaren Rechtsnachfolger) właściciela patentu i posiadacza licencyi, — ale postanowienie to, jak się z słów tych okazuje, odnosi się

tylko do bezpośrednich a więc pierwszych dziedziców. Co się zaś dzieje przy sukcesyi następnej t. j. gdy za życia pierwszego posiadacza licencyi, patent w drodze spadku dwa razy zmienia właściciela, tego w obec rzeczonej osnowy §. 18, i w obec powyższego postanowienia o innych prawonabywcach, odgadnąć nie możemy.

O ile takie postanowienie mogłoby być niesłusznem faworyzowaniem właścicieli patentu, na niekorzyść posiadaczy licencyi, o tyle z drugiej strony postanowienie §. 19 uznające dopuszczalność adnotacyi każdego sporu, który się tyczy prawa własności, zastawu lub udzielenia licencyi, jest jakby stworzony dla szykany i na utrapienie właścicieli patentu.

Jak dotkliwe i krzywdzące następstwa, takie postanowienie mieć może, ten tylko ocenić jest w stanie, kto praktycznie miał sposobność bliżej zetknąć się z adnotacyą sporu z ustawy hipotecznej. Adnotacya taka, skoro się raz dostanie do księgi odbiera właścicielowi wręcz możność dysponowania swoją własnością. Kto bowiem zechce kupić majątek będący jak dokumentnie stwierdzono, w procesie, którego skutki nowonabywcę dotknąć mogą? Trzeba więc tylko trochę złej woli, trochę zdolności pieniaczych, a można lat kilka i kilkanaście przewlekać spór, w ten sposób utrzymać adnotacyę w księdze, tak długo, aż właściciel, któremu ta adnotacya uniemożliwia dyspozycyę swym majątkiem, do każdego możliwego ustępstwa skłonić się będzie zmuszonym.

O ile więc zasada, na której instytucya adnotacyi sporu jest opartą, sama w sobie niewątpliwie bardzo jest słuszną i racyonalną, o tyle z drugiej strony wprowadzając ją w życie, należy bardzo być ostrożnym, ażeby praw istniejących i realnych nie oddawać na łup wątpliwym lub urojonym roszczeniom, albo co gorsza złośliwości lub chęci wyzysku jednostek pieniaczych.

W tym względzie nasza ustawa hipoteczna dosyć ściśle ustanawia granice. Dając prawo do żądania adnotacyi sporu tylko tym, którzy w swych książkowych prawach (bücherlichen Rechten) są pokrzywdzeni i restytucyi wpisu żądają, wprowadza ustawa hipoteczna bardzo daleko idące ograniczenie, pozostawiając tylko nader nielicznym jednostkom i to

w przypadkach wyjątkowych, możność uzyskania adnotacyi sporu. Pomimo tak dalekiego ograniczenia, znamy przypadki, w których to dobrodziejstwo prawa w bardzo drastyczny sposób nadużytem było, czego wszelako na karb ustawy kłaść nie można, bo każda instytucya i każdy przepis ustawy mogą wbrew swej intencyi być wyzyskane. Nie można jednak uznać ustawy za dobrą, jeżeli ona możność takiego nadużycia ułatwia, lub co bardziej jak w danym wypadku wprost do takich nadużyć zachęca. Postanowienie powyższe projektu byłoby niewątpliwie taką zachętą, dla ludzkiej złośliwości i nieprawości do szykanowania właścicieli patentu. Wszcząć proces jeden, drugi i dziesiąty, to u nas rzecz nader łatwa i wcale nieryzykowna. Jeżeli zaś taki proces daje zaraz prawo do adnotacyi sporu w rejestrze, każdy kto zechce lub będzie miał w tym interes, może z największą łatwością odebrać właścicielowi patentu możność pozbycia go lub obciążenia, a nawet możność pobierania dochodów, które z reguły z udzielanych licencyi wpływają.

Tak więc w tych kierunkach projekt jeśli ma się stać ustawą, musi bezwarunkowo uledz stosownym zmianom, coby najlepiej przez zupełne opuszczenie, zdaniem naszem, fałszywego stanowiska tak wielkiej doniosłości wpisów do rejestru, uskutecznić się dało.

Dla charakterystyki, jak pobieżnie i nie wyczerpująco ta kwestya w projekcie jest traktowaną, jeszcze jedną okoliczność podnieść warto.

I tak, ustala §. 21 projektu wypadki, w których nadany patent, cofniętym wzgl. przez władzę odebranym być może. Cofnięcie to nastąpić może po poprzedniem zagrożeniu, z wyznaczeniem czasokresu do usunięcia powodów uzasadniających owo cofnięcie.

Otóż takie zagrożenie, które kwestyonuje byt całego prawa, nie stanowi wedle projektu nawet przedmiotu adnotacyi w rejestrze. Przy doniosłości, jaką projekt rejestrowi przypisuje, brak ten stanowi niekonsekwencyę istotnie zdumiewającą. Wszak skoro cały obrót w tej dziedzinie polegać ma na zaufaniu do księgi publicznej, jaką jest rejestr, i to tak dalece, że żaden ciężar w rejestrze nie wpi-

sany nie dotyka nowonabywcy, o ile ten z innej strony o tem obciążeniu nie ma wiadomości, o ileż bardziej powinien ów nowonabywca mieć możność powzięcia z rejestru wiadomości, że cały byt prawny patentu jest zakwestyonowany, że może nawet termin, przez władzę właścicielowi patentu do usunięcia zachodzących powodów odebrania patentu udzielony, już minął, i że może uchwała orzekająca stanowcze cofnięcie patentu już jest wygotowaną, tak że w chwili kiedy on wniesie prośbę o przepisanie patentu na swoje nazwisko, równocześnie może wpłynie polecenie zupełnego wykreślenia tego patentu z rejestru.

Takich braków, przy szczegółowem badaniu postanowień projektu, znalazło by się niechybnie o wiele więcej, co zresztą też zupełnie jest naturalnem, gdyż, jak przytoczyliśmy, cała ta instytucya wpisów do rejestru z mocą prawną równą niemal wpisom do ksiąg gruntowych wprowadzoną została zupełnie dorywczo, bez koniecznej potrzeby, nie jest opartą na żadnych wzorach (ustawa niemiecka nie zawiera tego) i dlatego musi wykazywać tak rażące braki i luki. Zdaniem naszem należało by więc te, z istoty przedmiotu wcale nie wypływające i dla rozwoju stosunków patentowych wcale nie potrzebne nowatorstwa zupełnie pominąć i pozostać przy bardzo racyonalnej i praktycznej zasadzie przyjętej w obecnie obowiązującej u nas ustawie o przywilejach, iż wpis do rejestru obok celów natury administracyjnych i technicznych, ma jeszcze tę doniosłość prywatno-prawną, iż niewiadomością okoliczności do rejestru wpisanych nikt zasłaniać się nie może. Wydaje nam się, iż na dzisiejsze stosunki ta zasada zupełnie wystarcza, jeżeli zaś po czasie obrót w tej dziedzinie tak będzie rozległym i wielkim, że dla bezpieczeństwa prawnego, zasada wyłączności księgowej wzgl. rejestrowej by musiała być zaprowadzoną, natenczas wraz z tą zasadą należałoby ustalić tak szczegółowe i wyczerpujące w tym względzie normy, jak je wprowadza ustawa hipoteczna, ażeby one istotnie dawały należytą rękojmię bezpieczeństwa obrotu prawnego.

To byłaby przeto jedna ujemna strona projektu, której źródło tkwi w okoliczności, iż projekt dąży do bezwzględnego przeprowadzenia zasady iż prawo patentu jest prawem własno-

ści pewnych dóbr, których obrót projekt chciałby unormować i prawnie zabezpieczyć.

Dalszym takim brakiem, jest okoliczność, iż projekt, uznając prawo wynalazcy jako prawo własności do utworu ducha, zapoznaje zupełnie ów ściśle indywidualno-prawny charakter stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wynalazcą a jego wynalazkiem, charakter, który bądź co bądź jest i być musi do pewnego stopnia odmiennym od władztwa, które prawo własności nadaje osobie nad rzeczą, co przecież zupełnie pominiętem być nie może.

Kwestya ta występuje najdrastyczniej w wypadkach, w których wynalazca patent uzyskany lub prawo do patentu przeniesie na trzecią osobę. Skutkiem takiego przeniesienia, traci wynalazca po myśli §. 16 projektu, w braku odmiennej umowy, także prawo osobistego używania swego wynalazku (das Recht der persönlichen Benützung der Erfindung) — tak, że w pewnych warunkach może ten wynalazca przez niezachowanie tego przepisu stać się winnym występku określonego w §. 91 projektu, podlegającego karze aresztu od 3 miesięcy do roku.

Ta konsekwencya jest chyba trochę za daleko idącą. Jakkolwiek bowiem się ktoś na rzecz zapatruje, zawsze jednak uznać musi, że stosunek każdej trzeciej osoby do pewnego wynalazku jest na wszelki sposób odmiennym od stosunku, w jakim do tego wynalazku pozostaje sam wynalazca. Każda trzecia osoba, która bezprawnie sobie przywłaszcza owoc duchowej lub umysłowej pracy innej jednostki, popełnia czyn, który w wysokim stopniu gwałci nie tylko materyalny interes owej jednostki, w której dziedzinę praw wkracza, ale także poczucie etyczne całego społeczeństwa, które przeciw takiemu naruszeniu całkiem słusznie ustanowieniem sankcyi karnej się broni. Inaczej rzecz ta wygląda w odniesieniu do samego wynalazcy. Ten chociaż patent swój przeniesie na kogo innego, pozbywa się tylko korzyści materyalnych, jakie z wynalazku ciągnąć można, na rzecz nabywcy patentu, — ale zawsze pomimo to trwa nadal i istnieje wciąż pomiędzy nim a wynalazkiem ów stosunek twórcy duchowego do utworu, stosunek nierozwiązalny przez wzgląd na swój specy-

ficzny charakter o niepozbywalnym momencie ściśle indywidualno-prawnej natury. Dla tego też ze stanowiska etycznego i społecznego jest niepodobieństwem, iżby korzystanie z tego wynalazku przez samego wynalazcę po przeniesieniu patentu można stawiać na równi z wyzyskiwaniem obcej pracy duchowej i umysłowej przez trzeciego, gdyż o ile to ostatnie narusza obok praw majątkowych jednostki pewnej także publiczne poczucie prawa moralności, pierwsze jest tylko naruszeniem obcych praw majątkowych, które jako takie stanowi przewinienie cywilne i tylko odpowiedzialności w drodze prawa cywilnego podciągniętem być może.

W tym więc kierunku odpowiedna zmiana projektu wydaje się nam nietylko wskazaną ale i konieczną, tem bardziej, że właśnie w dniach ostatnich, w pokrewnej dziedzinie prawa, a mianowicie w przedmiocie nowej ustawy o własności literackiej, Izba panów zupełnie analogicznie do powyższych zapatrywań, zmieniła też postanowienie projektu rządowego co do stósunku prawnego pomiędzy autorem i nakładcą.

Gdyby jednak, zmiana ta w niniejszym projekcie przeprowadzoną nie została, to na wszelki sposób musiałaby stylizacya tego ustępu uledz stosownej modyfikacyi. Nie da się bowiem żadną miarą usprawiedliwić postanowienie, iż przez przeniesienie patentu, wynalazca miałby tracić nawet prawo osobistego używania wynalazku. Tego bowiem właściciel patentu nawet trzecim osobom zakazać nie może, gdyż takie osobiste używanie (die persönliche Benützung), o ile ono nie jest wykonywane w sposobie zarobkowania (gewerbemässig), nie stoi wcale nawet pod ochroną prawa patentu, i z mocy tego prawa nikomu zabronionem być nie może.

Nie sądzimy wcale, iżby leżało w intencyi autorów projektu, stawianie wynalazcy pod tym względem w pozycyi mniej korzystnej, od każdego innego śmiertelnika; przyjmując jednak, że ustawa takiego zamiaru nie ma, tem bardziej na to baczyć należy, ażeby słowa ustawy nie stały w sprzeczności z jej zamierzonem znaczeniem, i by stylizacya mylna nie nastręczała wątpliwości, które powód dać mogą do nieporozumień i sporów.

To są uwagi, które nam projekt odnośnie do konstrukcyi prawa patentu nasunął.

Przechodząc do dalszych kwestyi z dziedziny prawa materyalnego, podnieść należy kilka charakterystycznych szczegółów.

Do tych należy w pierwszym rzędzie wprowadzona innowacya co do warunków wykluczających nowość pewnego wynalazku. Do tych zarówno obecna ustawa austryacka, jak i ustawa niemiecka z roku 1877, zalicza okoliczność, iż wynalazek, o który chodzi, był już w piśmie drukowem tak opisany, iż na mocy tego użycie onego przez rzeczoznawców jest możliwem, lub też iż był w kraju (im Innlande) jawnie (offenkundig) w ten sposób używany, iż również na mocy tego użycie onego przez znawców jest możliwem. Podczas więc gdy ogłoszenie drukiem wykluczało nowość wynalazku, bez względu, czy ogłoszenie nastąpiło w kraju czy też za granicą, jawne używanie odnosiło ten skutek tylko, gdy ono w kraju miejsce miało.

W tym więc względzie projekt wprowadza bardzo słuszną zmianę, wykluczając nowość wynalazku we wszystkich wypadkach jawnego używania w kraju lub za granicą. Przy dzisiejszych bowiem środkach komunikacyi i łatwości handlu międzypaństwowego, oraz rzeczywistej spólności zdobyczy duchowych i umysłowych wszystkich narodów cywilizowanych, ograniczenie powyższe nie ma istotnie żadnego uzasadnienia, i dlatego zmianę tę uznać należy jako rzeczywisty postęp na polu ustawodawstwa o patentach. Z drugiej strony nie należy zapoznawać, że zmiana ta, jeśli ma być skutecznie przeprowadzoną, wymagać będzie wielkiej bardzo wiedzy, biegłości i doświadczenia technicznego u organów powołanych do wykonania ustawy, co zwłaszcza w pierwszych czasach wielkie nasunie trudności przy wprowadzeniu w życie tej ustawy.

Dalszym postępem bardzo odpowiednim, jest postanowienie projektu, wedle którego trzecie osoby na wszelkie poprawki i ulepszenia upatentowanego wynalazku, dopiero w rok po zgłoszeniu głównego wynalazku, o patent ubiegać się mogą; w ciągu zaś tego roku pierwszego, ma wynalazca odkrycia

głównego pierwszeństwo pod względem praw do patentu na wszelkie ulepszenia tego swego wynalazku.

Celem tego postanowienia jest ochrona interesów twórcy wynalazku przed pasożytami, którzy przez drobne i nieznaczne, z praktycznego stosowania jego wynalazku same przez się nasuwające się ulepszenia lub zmiany, pozbawiają często rzeczywistych i zasłużonych wynalazców, tych którzy nowe drogi i kierunki wskazywali, owoców ich pracy.

W związku z tą kwestyą pozostaje dalsza nowość przez projekt wprowadzona, t. z. przymus licencyjny. Polega on w zobowiązaniu właściciela patentu do udzielenia, za stosownem wynagrodzeniem i dostatecznem zabezpieczeniem, licencyi t. j. prawa używania swego wynalazku, właścicielowi patentu na poprawki względnie ulepszenia wynalazku głównego, i odwrotnie w obowiązku tego ostatniego właściciela patentu na ulepszenie, do udzielania pod tymi samymi warunkami licencyi właścicielowi patentu na wynalazek główny. W interesie należytego rozwoju przemysłu, i obrotu nowych wytworów produkcyi, uznać musimy to postanowienie jako bardzo racyonalne, o ile ono oczywiście należycie będzie wykonanem. Pojąć bowiem łatwo można, że w ocenieniu tak wątpliwych kwestyi jak te które tutaj do rozstrzygnięcia przypadną, mianowicie czy i o ile jeden wynalazek w obec drugiego ma być uważanym za jego ulepszenie czy też za wynalazek samoistny, dalej jakie wynagrodzenie uważać należy za stosowne i co ma być poczytanem za dostateczne zabezpieczenie, trzeba będzie w obec braku wszelkich danych w ustawie, na którychby się to orzeczenie opierać miało, bardzo wiele wytrawności i objektywności sądu, ażeby należytą miarę zachować.

W drugim kierunku objawia się przymus licencyjny, w zobowiązaniu właściciela patentu, do udzielenia po upływie lat trzech od uzyskania patentu licząc, licencyi każdemu na seryo ubiegającemu się o to (ernstlichen Bewerbern), również za stosownem wynagrodzeniem i należytem zabezpieczeniem, jednak tylko wówczas, gdy udzielenie licencyi w interesie publicznym jest wskazane. Jak widzimy i ten wypadek obraca się w sferze ogólników, wcale nieokreślonych jak n. p. owo pojęcie kandydata (eines ernstli-

chen Bewerbers), co tem większe nasuwa obawy, ile że niezachowanie przez właściciela patentu powyższych postanowień o przymusie licencyjnym, zagrożone jest w projekcie zupełnem cofnięciem (Rücknahme) patentu.

Oprócz powyższego zabezpieczenia interesu publicznego, wprowadza projekt jeszcze dalszy skuteczniejszy środek t. j. zupełne wywłaszczenie patentu, bądź to w celu zachowania patentu do wyłącznego użytku administracyi państwa, bądź też w celu oddania wynalazku do powszechnego nieograniczonego użytku ogółu. O zachodzącej potrzebie i dopuszczalności wywłaszczenia orzeka polityczna władza krajowa; wysokość odszkodowania w braku zgody stron oznaczają Sądy zwyczajne.

Na rzecz władzy państwowej zastrzeżony jest w projekcie jeszcze jeden przywilej, a mianowicie prawo do t. z. patentów tajnych. Wedle obecnej ustawy może każdy ubiegający się o patent, żądać ażeby opis jego wynalazku zachowanym był w tajemnicy. Projekt prawo to w całości uchyla, — zastrzegając jedynie władzy państwowej możność uzyskania patentu tajnego.

Do dziedziny materyalnego prawa patentu, należą jeszcze postanowienia, co do czasu trwania prawa patentu, dalej postanowienia karne o naruszeniu i przywłaszczeniu sobie patentu, w końcu niektóre postanowienia dotyczące prawa do odszkodowania, co do którego projekt ważne, i od obecnie przyjętych wcale odmienne wprowadza zasady.

Czas trwania patentu oznaczony jest na lat 15; gaśnie jednak to prawo wcześniej, jeżeli należytości w terminie przepisanym nie będą opłacane, lub przez zrzeczenie się osoby uprawnionej. Czy i jakie w tym ostatnim wypadku przysługują prawa wierzycielom zastawnym i posiadaczom licencyi, którzy wpis do rejestru uzyskali, projekt nie orzeka wcale.

Zgaśnięcie patentu, może też nastąpić przez odebranie wzgl. cofnięcie (Rücknahme), które oprócz wypadków powyższych ze względu na zasadę przymusu licencyjnego, może też po upływie lat 3 być orzeczonem, jeżeli właściciel patentu zaniecha w sposobie zarobkowania i w stosownym rozmiarze patent swój wykonywać, lub przynajmniej wszystko uczynić co jest potrzebnem, ażeby takie wykonywanie zabez-

pieczyć. Jak widzimy, i tutaj mamy do czynienia z ogólnikami, i brak wszelkich kryteryów w ustawie do bliższego ich określenia.

Nakoniec gaśnie patent też przez unieważnienie lub orzeczenie utraty (Verlustigerklärung), mianowicie w wypadkach w których po udzieleniu patentu na jaw wyjdą okoliczności, które gdyby wprzód były wiadome, byłyby udzielenie patentu wedle ustawy czyniły niedopuszczalnem. Postanowienia te są jasne i nie wymagają bliższego rozpatrzenia, natomiast bliżej zastanowić się wypada nad postanowieniami karnemi i nad kwestyą odszkodowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WPŁYW TOMASZA CARLYLE'A

na rozwój społeczeństwa angielskiego

pod względem socyalno-politycznym w XIX wieku.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Ta prosta, ale silna organizacya społeczna, która tyle wieków przetrwała, była jednak zniszczona na skutek rewolucyi przemysłowej, rolniczej, na skutek zapatrywań filozoficznych, politycznych i ekonomicznych XVIII wieku. Na jej miejscu pozostały tylko pojedyncze jednostki, atomy, prowadzące z sobą zaciętą walkę konkurencyjną, w której, ma się rozumieć, jednostki silniejsze pod względem ekonomicznym musiały zdobyć stanowczą przewagę nad słabszemi. Widzieliśmy wyżej, jak stan taki był groźny i do jakich następstw doprowadził. Najpilniejszą więc potrzebą społeczeństwa stało się wytworzenie nowej organizacyi społecznej, która potrafiłaby połączyć napowrót w jakąś całość organiczną te rozbite atomy, i zapewniła najlepszą organizacyę pracy. Stało się to kwestyą palącą dla każdego społeczeństwa dzisiejszych czasów, jeżeli społeczeństwa te nie chcą błądzić po bezdrożach, na których mogą się spotkać tylko z ruiną i upadkiem.

I tę potrzebę społeczeństwa XIX w. lepiej jak każdy inny odczuł i wykazał Carlyle, i to także stanowi jego niespożytą zasługę. Ztąd jednak widać, iż należy on do najbardziej postępowych ludzi naszych czasów, którzy najdalej i najgłębiej w przyszłość zajrzeć zdołali. Wielu wprawdzie już przed Carlylem zwracało uwagę na tę kwestyę, nikt jednak nie był

głębiej o ważności jej przekonany, nikt poważniej się na nią nie zapatrywał, nikt wymowniej za nią nie przemawiał. Wskutek tego można powiedzieć, że jemu zawdzięczać należy przewrót zupełny w zapatrywaniach społecznych na tę kwestyę. Ten przewrót w zapatrywaniach, który odbił się znakomicie w różnicy, z jaką traktowano wszystkie kwestye socyalne w pierwszej i drugiej połowie bieżącego stulecia, słusznie należy przypisać Carlyle'owi.

Jak się przedstawiała Carlyle'owi ta organizacya pracy? Nie wskazuje on co do tego szczegółowych prawideł, ani drobiazgowych środków, za pomocą których możnaby ją przeprowadzić, poprzestając tylko na zarysowaniu ogólnych, szerokich podstaw, na których organizacyę tę możnaby oprzeć. Zdaniem jego liczne, milionowe rzesze ludowe zadaniu temu same nie są w stanie podołać; zadanie to mogłoby być dokonane tylko przez jakąś arystokracyę. Co do tego jednak sądził, że klasie, uważanej dotychczas za arystokracyę w Anglii, to jest wielkim właścicielom ziemskim, brakło do tego odpowiedniego uzdolnienia. Uległa ona zupełnie rozkładającemu wpływowi egoizmu, panujących pojęć ekonomicznych, dla tego myślała tylko o swoich indywidualnych, a co najwyżej o interesach klasowych, nie o ogólnem dobru narodu. Celem jej było wyciągnięcie największego dochodu z ziemi, zużytkowanie go na swoje egoistyczne potrzeby, nie troszcząc się o naród. Nawet władzę państwową, którą posiadała, i dochody państwa, którymi rozporządzała, starała wyzyskać na swoją korzyść. Najjaskrawszym tego dowodem było utrzymywanie przez tak długo praw zbożowych, przynoszących korzyść tylko tej klasie, pomimo to, że prawa te zadawały cierpienia głodowe reszcie narodu i przyprowadzały go do rozpaczy. Dla tego Carlyle z oburzeniem i pogardą nazywał tę arystokracyę, *Game-preserving Aristocracy*, pamiętającą tylko o konserwowaniu zwierzyny, bez której byłaby pozbawiona największej swej przyjemności, — polowania.

Dla tego uważał, że rzeczywista arystokracya, najrozumniejszych, najmężniejszych, która byłaby zdolna uorganizować społeczeństwo i przewodniczyć mu w pracy, poprowadzić do walki z ciemnotą, nędzą, wódką, występkiem, mogła wy-

rosnąć tylko z klasy nowych przemysłowców. Taka arystokracya miała się składać z wodzów przemysłu, *Captains of Industry*. Żeby jednak taka arystokracya mogła się wytworzyć, uważał za konieczne zaprowadzenie większej stałości, trwałości stosunków między pracodawcami i robotnikami, w skutek których mogłyby się wyrobić między nimi nowe, ściślejsze węzły, nie tylko pieniężne, ale i moralne. Sądził, że ta nowa arystokracya winna rząd i protekcyę niższym klasom ludności. Twierdził także, że i państwo nie może pozostać dalej obojętnym widzem względem tego, lecz powinno urządzić stosunki fabryczne na drodze prawodawczej, w celu polepszenia materyalnych i moralnych stosunków niższych klas ludności. W pamflecie *Downing Street* robił gorzkie z tego powodu zarzuty rządowi, wykazując tak tu, jak i w wielu innych miejscach, że zasada *Laissez-faire* nie może być zasadą, rządzącą społeczeństwem.

Ideje, wypowiedziane i z takim talentem bronione przez Carlyle'a, wcieliły się w następstwie w rzeczywistość, chociaż niezupełnie w takiej formie, w jakiej przedstawiał je znakomity myśliciel angielski.

Nie ulega wątpliwości, że pod wpływem jego pojęć wielu z klasy wielkich przemysłowców, a nawet właścicieli ziemskich, stało się rzeczywiście tem, co on rozumiał pod nazwą *Captain of Industry*, że wielu zapragnęło naśladować fabrykanta *Prudence*. Fabrykanci, pod wpływem jego pojęć, zaczęli przekonywać się, że obowiązkiem ich jest być protektorami, opiekunami słabszych od nich socyalnie robotników, że stosunek między nimi winien być urządzony bardziej patryarchalnie. W skutek tego z gruntu zmienionego zapatrywania wielkich przemysłowców, zaczęły wtedy powstawać te wspaniałe instytucye filantropijne, dobroczynne, w których dotychczas prześcigają się Anglicy, mające na celu materyalne i moralne podniesienie klas roboczych. Urządzenia te wszakże, wzorowane na feudalnych, średniowiecznych stosunkach, nie mogły zadowolnić klas pracujących, które, doszedłszy do samodzielności, chciały być inaczej traktowane. Klasy te chciały, ażeby fabrykanci obchodzili się z niemi, nie jak protektorzy z protegowanymi, ale jak z stroną równouprawnioną. Ponieważ zaś każdy

robotnik, oddzielnie wzięty, był za słaby, żeby mógł się oprzeć przewadze fabrykanta, przeto robotnicy musieli dążyć do zaprowadzenia swojej organizacyi i celu tego dopięli.

W jaki sposób to się stało? Wprawdzie już w 1824 r. tak zwane *Combinations Laws*, zabraniające wszelkich związków, stowarzyszeń między robotnikami były odwołane, ale już w 1825 r. fabrykanci zdołali pod wpływem rozruchów robotniczych wymódz na parlamencie nowe prawo, dozwalające wprawdzie robotnikom wspólne narady i porozumiewanie się względem obchodzących ich interesów, ale zabraniające wszelkie czyny, któreby zmierzały do wprowadzenia w wykonanie postanowień zapadłych na takich obradach. Robotnicy więc stracili wszystko, co rok przedtem zyskali. To jednak doprowadziło ich do przekonania, że bez zapewnionego udziału w parlamencie nie będą mogli dojść do polepszenia swego bytu. Ztąd powstała silna ich agitacya za reformą parlamentu z 1832 r., gdy zaś reforma ta zawiodła ich oczekiwania, bo powiększyła tylko prawa i wpływ klasy średniej, jeszcze większy ich udział w agitacyi chartystów. Jakkolwiek zaś agitacya ta spełzła pierwotnie na niczem, dalszy rozwój wypadków doprowadził do reformy parlamentu z 1867 r., która zapewniła wpływ na prawodawstwo klasom robotniczym. Wtedy dopiero mogło być wydane prawo z 1871 r., przez które związki robotnicze t. z. *Trade-Unions*, dotychczas surowo zabraniane otrzymały sankcyę prawną, związki zaś te stały się głównym środkiem do organizacyi pracy. Później, w 1875 r. zniesione zostało surowe prawo *of conspiracy*, a także dawne prawo, urządzające stosunek panów i sług w ogóle *(master and servants)*. W skutek tego wszystkiego obydwie strony, pracodawcy i robotnicy, byli postawieni na jednym stopniu, zostali równouprawnieni przed prawem. „Tym sposobem, jak się wyraża Toynbee, robotnik doszedł do szczytu tego powolnego podnoszenia się w górę, ze stanu niewolnika, do stanu człowieka równego swemu pracodawcy, jako wolny obywatel wolnego państwa“ [79]).

[79]) Toynbee. *Industry and Democracy*, str. 197.

W skutek tych praw i innych, w następstwie wydanych, robotnicy byli w stanie zorganizować się. Nie ulega wątpliwości, że organizacya ich codzień nabiera większej siły i znaczenia, niepodobna jednak obecnie przewidzieć, jaką przybierze ostateczną formę, na czem się zatrzyma i do czego doprowadzi. Nie ulega też wątpliwości, że w tej organizacyi pracy i pracodawcy także wezmą większy jak dotychczas udział, że przyszła organizacya pracy, obejmie wszystkie klasy społeczne. Ta organizacya pracy przybrała wprawdzie inną formę, nie taką jaka unosiła się w myśli Carlyle'a. Pomimo to, niespożytą jego zasługą będzie to, że uznawał odosobnienie, głoszone jako artykuły wiary przez filozofię i ekonomię polityczną, nie za stały, trwały warunek życia ludzkiego, że wymownie dowodził niezbędności, konieczności organizacyi pracy, jako warunku, bez którego społeczeństwo nie tylko rozwijać się, ale nawet istnieć nie może. Jeżeli ekonomia polityczna XVIII w. dążyła do zniszczenia wszelkich związków między ludźmi, do zaprowadzenia odosobnienia i rozbicia społeczeństwa na atomy, to dzięki Carlyle'owi, uznano, że stan taki może być tylko przejściowym. Wskutek tego, chociaż stare związki społeczne, oparte na zależności, zginęły, nowe, wyższe, oparte na niezależności, swobodzie, powstawać zaczęły.

Takie są główne zasady wystawione przez Carlyle'a, zasady wielkie, płodne w następstwa, nieobliczone w rezultatach. Zasady te na długo wskazały drogę przyszłego rozwoju nie tylko angielskiemu społeczeństwu, ale w ogóle ludzkości. Wystawianie jednak takich zasad, wręcz przeciwnych powszechnie uznanym, panującym pojęciom, dowodzi, że Carlyle najlepiej i najgłębiej może ze wszystkich spółczesnych rozumiał braki i potrzeby nowego społeczeństwa, ducha czasu i jego dążenia. To jedno już zdaniem naszem wystarczałoby do przyznania mu tytułu do niezmiernej, nieocenionej zasługi dla ludzkości. Jeżeli jednak tak wielkie jest znaczenie Carlyle'a pod względem zasad, że się tak wyrażę, filozoficznych, teoretycznych, zobaczmy obecnie, jakie było jego znaczenie pod względem praktycznym, zastosowania tych zasad do rozmaitych kwestyi, przedstawiających się w praktyce życiowej.

XIII.

W ogóle mówiąc, wszystkie polityczne pisma Carlyle'a znamionują bardziej proroka, aniżeli prawodawcę, jak się wyrażają sami Anglicy. Zadaniem jego nie było stanowienie praw, ale natchnienie prawodawcy [80]). Pomimo to śmiało można powiedzieć, że i pod względem praktycznej polityki znaczenie jego było wielkie, nie tylko dla społeczeństwa angielskiego bezpośrednio, ale nawet, w niektórych przynajmniej rozbieranych przez niego kwestyach, dla całej ludzkości. Carlyle zresztą nie zajmował się niemi systematycznie; myśli, odnoszące się do nich. znajdujemy po wszystkich jego pismach. Nie starał się też o przedstawienie gotowych projektów do praw. Nie ze wszystkiemi też jego poglądami zgodzić się można bezwarunkowo. Pomimo to przyznać potrzeba, że i pod tym względem, jak i pod względem zasad, odczuwał potrzeby swego czasu i udzielił wielu nader ważnych i cennych na przyszłość wskazówek.

Carlyle, jak widzieliśmy wyżej w *Latter Days Pamphlets*, a także i w innych pismach, nie odznaczał się szczególnem uwielbieniem dla władzy prawodawczej angielskiej, to jest dla parlamentu, wbrew powszechnie przyjętej opinii wyższych klas społeczeństwa, uważających go za źródło i skarbnicę wszelkiej mądrości politycznej. Nie było też to zupełnie bezzasadnie; parlament bowiem ówczesny, w którym stanowczą przewagę miała jedna tylko klasa ludności, zaniedbywał interesy ogólne całego społeczeństwa, mając na widoku tylko interesy albo wyższych klas w ogóle, albo interesy wielkich właścicieli ziemskich. Na dowód tego możnaby przytoczyć jego

---

[80]) *It was not his mission to legislate, but to inspire legislators.* Garnett, *l c.* str. 72. Hobson: *Problems of Poverty,* str. 89. Gibbins: *English Social Reformers,* str. 183. *Both Carlyle and Ruskin will live in our history as true prophets for they have been the two greatest inspirers and awakeners of the mind of England in an age in which the mental and spirituel faculties of our race have sometimes seemed in danger of succombing to the material.*

*

zacięty opór przeciwko zniesieniu praw zbożowych, tak dotkliwych dla wszystkich, tembardziej dla mniej zamożnych klas narodu, które literalnie głód cierpiały z powodu wysokich cen chleba, niezbędnego środka żywności. Tak samo z trudem tylko parlament robił ustępstwa, kiedy szło o prawodawstwo fabryczne, mające na celu poprawę materyalnego bytu klas robotniczych.

Tak samo z zupełną obojętnością zachowywał się względem oświaty narodowej, nic dla niej nie robiąc. Dla tego też Carlyle zapatrywał się ze sceptycyzmem na działalność parlamentu, uważając go za aparat do gadania, za arenę do popisywania się wymową. Dla tego też niechętnie patrzał na reformę parlamentu z 1832 r., która w gruncie rzeczy nie zaradziła złemu, nie usunęła żadnej z chorób socyalnych, trapiących wówczas społeczeństwo, jakkolwiek rozszerzyła prawa wyborcze na średnie klasy. Dla tego z niedowierzaniem i niechęcią patrzał na gwałtowną agitacyę chartystów, dążących do dalszej reformy parlamentu, przez jeszcze większe rozszerzenie prawa wyborczego, w skutek której i klasy robotnicze wzięłyby udział w wyborach i w stanowieniu praw. Niechęć ta i niedowierzanie pochodziły i ztąd, że Carlyle, mając nadzwyczaj wysokie pojęcie o znaczeniu wartości wewnętrznej moralnej człowieka, sądził, że każda reforma społeczna powinna się zaczynać od jej podniesienia. Reforma tylko polityczna, która nadawała jednakowe prawa i ludziom jak św. Paweł i takim jak Judasz Iskarjota, nie miała w jego oczach znaczenia.

Według niego, jeżeli w społeczeństwie objawiały się zewnętrzne oznaki zgnilizny, były one tylko objawem moralnego upadku, objawów tych jednak widocznie nie można usunąć za pomocą jakichś półśrodków czysto politycznych, jak się wyrażał, pigułek Morrisona. Trzeba było sięgnąć głębiej, do tych wewnętrznych przyczyn choroby i upadku i od nich zacząć reformę. Każda reforma społeczna winna się zaczynać od podniesienia tej moralnej wartości w każdej pojedynczej jednostce. Sądził, że jeżeli ta moralna, wewnętrzna reforma byłaby dokonana, druga, polityczna stałaby się już mniej potrzebną, albo nawet zupełnie zbyteczną; wyższe bowiem klasy, składające się z najmędrszych i najmężniejszych, wzięłyby na siebie

rolę protektora i opiekuna niższych i zapewniłyby im pomyślność przez swoje orędownictwo.

Podzielając w zupełności zapatrywania Carlyle'a co do niezmiernej wagi tej wewnętrznej, moralnej reformy, pomimo to zgodzić się potrzeba ze zdaniem jego przeciwników, że reforma polityczna była także konieczną. Niższym klasom ludności w dążeniu do reformy parlamentu, chartystom nie szło o to tylko, żeby usunąć pewne dolegliwości lub ograniczenia, które mogły być zniesione, gdyby klasy wyższe, zreformowawszy się po myśli Carlyle'a, lepiej się poczuwały do swoich względem nich obowiązków, ale o zmianę całego systematu, według którego z niemi się obchodzono. Nie szło im o protekcyę, ale o równouprawnienie pod względem politycznym. Sam Carlyle w Chartyzmie wykazywał, że największem cierpieniem dla człowieka nie jest jakaś pojedyncza dolegliwość, ale poczucie, że się z nim niesprawiedliwie obchodzą. Nie można było jednak myśleć o zmianie systematu, podług którego niższe klasy były wówczas traktowane, a zarazem o wykorzenieniu tego poczucia niesprawiedliwości, bez zapewnienia tym klasom udziału w stanowieniu praw. Tylko wskutek tego klasy te przyszły by do przekonania, że prawa, jakkolwiek nieraz przykre, nie miały na celu ich pokrzywdzenia, bo były i przez nie stanowione. Dla tego dość nawet obojętnie zachowywały się względem agitacyi o uchylenie praw zbożowych, jakkolwiek zdawałoby się, że najusilniej o to starać się były powinny, domagając się natomiast reformy parlamentu. Fakty odpowiedziały reformą parlamentu z 1867 r. a następnie z 1884 i 1885 r., na skutek których niższe klasy dopięły swego celu, powrót zaś do dawnego systematu okazał się niemożliwym.

Widzieliśmy wyżej, z jaką goryczą odzywał się Carlyle o bezczynności rządu, państwa, na polu kwestyi społecznych. Piszą na ulicy Downing, mówił, rozmaite protokoły, zajmują się najrozmaitszemi kwestyami, tylko nie najważniejszą kwestyą, angielską. Obecnie cała kwestya polega na tem, kto ma być pierwszym ministrem, czy szanowny Feliks Parvulus, czy najszanowniejszy Felicissimus Zero? Tym pierwszym ministrem nie będzie ten, kto jest najpierwszym pracownikiem

(chief of workers), ale kto jest najpierwszym gadułą *(chief of talkers)*, kto okazał największą zdolność nie do robienia, ale do gadania. Skoro minister ten doszedł do władzy, musi ciągle gadać, nie robić, będąc zmuszonym bronić się ciągle od napaści mniejszości parlamentarnej, czatującej zawistnie na każdy jego błąd, każdą omyłkę, żeby z kolei uchwycić władzę. Jest on podobny do jeźdźca, pod którym koń samowolnie tu i tam galopuje, bez planu, bez widoków na przyszłość, szczęśliwy, jeżeli go nie zrzuci. „I to jest, co nazywamy rządem Anglii w ciągu ostatnich dwóch wieków“ [81]). Zarzuty te jednak nie były tak niesłuszne, jakby sądzić było można. Pod wpływem bowiem ogólnym zasady *Laissez faire,* ówczesny rząd Anglii nadzwyczaj mało zajmował się kwestyami wewnętrznemi, w najwyższym stopniu ogół obchodzącemi, jeżeli zaś zajmował się niemi, rozstrzygał je zwykle ze stanowiska korzyści jednej tylko panującej klasy.

Pomimo tak gorzkich wyrzutów rządowi z powodu jego bezczynności, Carlyle dalekim był od podawania jakichś uniwersalnych środków, mających zażegnać wszystkie cierpienia i nędze społeczne. Poprzestawał tylko na ogólnych uwagach, wskazówkach, pozostawiając wynalezienie i zastosowanie odpowiednich środków, w miarę potrzeby, czasowi. Nie ulega wszakże wątpliwości, że wszystkie jego myśli wywarły ogromny wpływ na społeczeństwo. Potrzeba było tylko czasu, żeby mogły wbrew panującym wtedy przekonaniom, zakorzenić się, nabrać siły i rozpowszechnić w społeczeństwie. „Jak wiele zrobiono z tego co Carlyle zalecał? powiada Froude; jak wiele zawdzięczać należy temu, co mówił? Prawa zbożowe były zniesione, a to jedno wystarczało, żeby nam dać trzydzieści lat folgi do urządzenia się w domu. *Laissez-faire* było złamane przez prawodawstwo fabryczne, o oświacie publicznej, o stosunkach agrarnych i wiele innych“. — „Jeżeli teraz jesteśmy ocaleni, winniśmy to jemu, więcej jak komukolwiek, że zmusił naszych prawodawców, do otwarcia oczu na nasze sprawy“ [82]).

---

[81]) *Downing Street*, str. 123.

[82]) Froude. *Th. Carlyle* (in London). T. I, str. 303.

Jedną z najważniejszych kwestyi, trapiących wtedy angielskie społeczeństwo, była kwestya pauperyzmu, którą chciano zażegnać za pomocą prawa o biednych z 1834 r. Zasadę, na której prawo to opierało się, *Indoor-relief,* (wsparcie tylko przez pomieszczenie biednych w domach roboczych), musiano wprawdzie wkrótce porzucić, gdyż chcąc ją konsekwentnie przeprowadzić, trzebaby całą Irlandyę zamienić w olbrzymi dom roboczy. Według Carlyle'a jednak zmiana ta nie wystarczała. Według niego, jeżeli państwo chciało rzeczywiście zrobić coś na tem polu, winno było wydawać nie tylko prawa o biednych, ale prawa, mające na celu zapobieżenie ubóstwu, zmniejszenie ilości biednych. Dla tego wymagał, aby państwo zerwało stanowczo z zasadą *Laissez-faire* i innemi panującemi wtedy pojęciami ekonomicznemi i zajęło się na seryo organizacyą pracy, określeniem jej warunków i obroną praw klas społecznych, słabszych ekonomicznie, za pomocą odpowiedniego prawodawstwa fabrycznego [83]). Wiadomo, że z początku właściciele fabryk, przemysłowcy, najenergiczniej się takiemu prawodawstwu opierali, powołując się właśnie na panujące zasady ekonomii politycznej lub nawet filozofii. Wiadomo także powszechnie, nad czem nie ma potrzeby obszerniej się zastanawiać, że obecnie nie tylko w Anglii, ale wszędzie, nikt nie poddaje nawet w wątpliwość prawa państwa wmięszania się do tych stosunków, że wszędzie, we wszystkich krajach, albo już wydano, albo wydają obszerne prawa, regulujące pracę fabryczną. Ztąd jednak widać, jak radykalny przewrót nastąpił w zapatrywaniach społeczeństwa pod tym względem w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Jeżeli jednak przewrót ten dokonał się, niezmierna część zasługi należy się bezspornie Carlyle'owi [84]).

W Anglii przewrót ten doprowadził do obszernego prawodawstwa o biednych i prawodawstwa fabrycznego, w których szczegółowe przedstawienie niepodobna nam tutaj wchodzić. Zanotować tylko wypada, że prawodawstwo fabryczne przeszło przez parlament przy pomocy wielkich właścicieli

[83]) *Past and Present*, str. 326.

[84]) Schultze-Gaevernitz, *l. c.* T. I, str. 281.

ziemskich, torysów, arystokracyi ziemskiej. Fakt ten godny uwagi wyjaśnia Toynbee, mówiąc, że „właściciele ziemscy zawsze starali się o wymierzenie sprawiedliwości ludowi, kiedy tylko nie sprzeciwiało się to ich interesom.“

„Prawodawstwo fabryczne harmonizowało więcej z ich pojęciami o zależności ludu, jak z pojęciami radykalnych przemysłowców o jego niezależności. Prócz tego mieli oni, w skutek swego społecznego stanowiska, silniej od przemysłowców rozwinięte poczucie protekcyi, którą winni byli niższym klasom ludności, mieli pojęcie o obowiązku, połączonym z ich stanowiskiem. Właściciele ziemscy, jak wszyscy, którzy posiadali władzę przez długie lata, mieli szlachetne tradycye w wykonywaniu jej, i gdzie tylko ich interes nie był zadraśnięty, starali się użyć jej na korzyść ludu. Wierzyli oni, że biedni nie tylko znajdowali się w stanie zależności, ale że powinni się w nim znajdować, jednocześnie z tem jednak przyznawali, że mieli względem nich pewne obowiązki. Cobden miał racyę mówiąc, że jeżeli przewaga właścicieli ziemskich była przyczyną wielkich niesprawiedliwości i cierpień, była także środkiem do zapobieżenia socyalnej rewolucyi“ [85]). Czytając powyżej przytoczone słowa, możnaby sądzić, że się ma wyjątek z któregoś z dzieł Carlyle'a, taki sam bowiem duch z nich wieje.

Prawodawstwo to dowodzi, jak głęboki przewrót zaszedł w pojęciach i usposobieniach wyższych klas społeczeństwa angielskiego w ostatnich czasach. Nie ma tam już landlordów, wyrzucających fermerów z dzierżaw, żeby dostać kilka szylingów więcej z akra ziemi, jak w XVIII wieku, ale są w ogóle mówiąc, ludzie, pragnący polepszenia bytu niższych klas ludności, ludzie, chcący sprawiedliwości dla wszystkich. Przewrót ten wszakże okazał się najważniejszym w następstwach, prawodawstwo bowiem fabryczne zażegnało niebezpieczeństwo rewolucyi socyalnej, wiszące nad Anglią, na które taki nacisk położyliśmy z początku naszej pracy. W skutek tego prawodawstwa stosunki między pracodawcami i robotnikami uległy zupełnej zmianie. Robotnicy przestali patrzeć na pracodawców

[85]) Toynbee. *Are Radicals Socialists*, str. 215.

jak na sprawców niesprawiedliwych praw, jak na swoich wrogów, pracodawcy zaś przyzwyczaili się traktować robotników nie jak ręce do pracy, maszyny, które można tylko eksploatować, ale jak ludzi, mających prawo do ludzkiej egzystencyi, równouprawnionych z sobą. W skutek tego obecnie spory, wynikające między robotnikami i pracodawcami rozstrzygają się nie przez zmowy, którym towarzyszyły burzenie i niszczenie fabryk i maszyn, bezrobocia, narażające na brak zarobku i cierpienia głodowe robotników, rujnujące dla obydwóch stron, ale przez instytucye pojednawcze, *Board of concilation* i *arbitration*, składające się z pracodawców i robotników, które spokojnie, bez wybuchów namiętności, rozpatrują i określają warunki pracy tak, aby dla obydwóch stron były korzystne. Wprawdzie i teraz jeszcze w życiu społecznem zdarzają się burze. Burze te jednak są niczem w porównaniu z tem co było dawniej, przed odwołaniem, naprzykład, praw zbożowych. Są one letnim ulewnym deszczem, w porównaniu z strasznym gradowym, zimowym uraganem dawniejszych czasów [86]).

I teraz jeszcze w przemyśle zdarzają się zmowy, mają one jednak miejsce bezporównania rzadziej, jak przedtem. Zmowy te zresztą urządzane są po większej części przez tych robotników, którzy nie doszli jeszcze do wytworzenia organizacyi, przedstawiającej ich interesy. Przeciwnie robotnicy, już uorganizowani, mający w *board of conciliation*, organy do porozumienia się z pracodawcami, bardzo rzadko, chyba w ostatnim wypadku urządzają zmowy, wtedy chyba kiedy zniknęły wszelkie środki pojednawczego załagodzenia sporu. W skutek tego w Anglii partya właściwie socyalistyczna, dążąca do gwałtownego przewrotu socyalnego coraz bardziej maleje, ogół zaś społeczeństwa, nie wyłączając robotników, śmieje się z teoryi socyalistycznych uważając je za czcze marzenie [87]). Jeszcze w 1882 r. Toynbee mówił, że klasa pracująca ma w kasach oszczędności, stowarzyszeniach budowlanych, towarzystwach kooperacyjnych, innych, — złożonego kapitału przynajmniej

---

[86]) Toynbee. *Are Radicals Socialists?* str. 205.

[87]) *We in England smile at all this as a mere dream.* Toynbee, *l. c.* str. 213.

128,000.000 funt. szterl. Od tej chwili suma ta musiała się znacznie powiększyć. Ale suma ta pokazuje, że robotnicy nie znajdują się w takiej nędzy, kiedy w walce o byt, po opłaceniu kosztów utrzymania, zdołali odłożyć tak poważną kwotę. Tacy robotnicy jednak nie myślą o przewrocie socyalnym. W skutek tego Anglia jest pewną spokojnego rozwiązania wszystkich socyalnych trudności. Żaden Anglik nie wątpi o tem, wszystko jedno czy stoi po prawicy, czy lewicy, czy jest pracodawcą, czy robotnikiem [88]). Taka jednak zmiana mogła nastąpić tylko wtedy, kiedy altruistyczne pojęcia Carlyle'a przeniknęły i zakorzeniły się w masach narodu, i kiedy organizacya pracy, zrobiła już znaczne postępy.

A znów, powracając do Carlyle'a, należy się spytać, czy sanitarne urządzenia są niemożliwe dla prawodawcy? „Starożytni rzymianie mieli edylów, którzy bez względu na zasadę o podaży i popycie, zabroniliby stanowczo mieszkać w takich zgniłych piwnicach i zatrutych uliczkach, jakie widać w Anglii. Prawodawstwo winno nakazać wszystkim miastom przemysłowym, żeby usunęły swoje sadze i ciemności, żeby postarały się o błogosławione światło słoneczne, błękit nieba, żeby się stały jasne i czyste i zapobiegły dymowi z węgla.

Kąpiele, świeże powietrze, zdrowa temperatura, sufity na dwadzieścia stóp wysokości, mogłyby być przez bil parlamentu nakazane we wszystkich budowlach, przeznaczonych na fabryki. Takie fabryki już istnieją, przynosząc zaszczyt swoim właścicielom. Prawodawca jednak może wymagać tego samego, albo czegoś lepszego od innych". — „Czyż każdy pracujący Manchester, spaliwszy swój dym i sadzę, nie powinien mieć jakichś stu akrów zielonej murawy, pokrytej drzewami dla zabawy dzieci, żeby jego wszystko pokonywający robotnicy mieli gdzie o zmroku, odetchnąć świeżem powietrzem" [89]). Prawodawstwo, zdaniem Carlyle'a, winno zrobić to i wiele innych rzeczy, żeby zapewnić dzieciom Anglii zdrowie i życie. Wiadomo jednak, i nad tem także nie potrzebujemy się zatrzymywać, ile w ostatnich czasach pod względem sanitarnym zro-

[88]) Schulze-Gaevernitz, *l. c.* str. IX.

[89]) *Past and Present.* str. 327.

biono nie tylko w Anglii, ale, za jej przykładem, i w innych krajach.

W związku z pauperyzmem i kwestyą fabryczną była kwestya irlandzka, na którą pierwszy może Carlyle zwrócił uwagę swego społeczeństwa. Już w Chartyzmie wykazywał zgubne skutki, które pociągnęły za sobą samolubne rządy angielskie na zielonej wyspie, odbijające się fatalnie na samej Anglii, na długo przed 1846 r., kiedy straszliwy głód odkrył całemu światu tę tajemnicę. To samo znajdujemy w *Past and Present*. Carlyle do tego stopnia nawet był przekonany o ważności tej kwestyi dla Anglii, że w 1849 r. przedsięwziął nawet podróż po Irlandyi, w celu naocznego przekonania się o jej stanie. Owocem tego były wspomnienia z podróży, których nie przeznaczał Carlyle nawet do druku, a które pomimo to po śmierci jego zostały wydane [90]). Ogólne wrażenie, jakie wyniósł z tej podróży, możnaby streścić w słowach: „Cały kraj przedstawia się w mojej myśli jak suknia łatana, do tego stopnia, że jej już dalej łatać nie można. Każdy z nas jest za to odpowiedzialny. Jeżeliby zaś ktoś miał naprzód powzięte zdanie o trudnościach tej kwestyi, zdanie to winno upaść w obec istniejących faktów". Nie przedstawiał jednak Carlyle w tych wspomnieniach żadnych środków do rozwiązania kwestyi irlandzkiej.

Pomimo to wpływ tego, co pisał w Chartyzmie i w *Past and Present* pozostał i zrobił swoje. Byłoby zbytecznem szczegółowo zastanawiać się nad zmianą, jaka w zapatrywaniach angielskiego społeczeństwa nastąpiła pod tym względem od tego czasu. Dość przypomnieć prawa z 1870, 1881, 1887 r. i inne, dążące do reformy najdotkliwiej czuć się dających stosunków rolnych, tudzież inne, zmierzające do zupełnej zmiany stosunków politycznych w Irlandyi. I wigowie i torysi są pod tym względem jednego zdania, że tak dalej istnieć nie może; cała różnica polega tylko w środkach proponowanych przez jednych i drugich.

---

[90]) *Reminiscences of my Irish Journey in 1849 with a preface by* James Anthony Froude. London 1882.

Zdaniem Carlyle'a gdyby prawodawca chciał wyjść z tej bezczynności, do której się usilnie w owym czasie ograniczał, miałby bardzo wiele do zrobienia.

A czy nie potrzeba rozmaitych praw, mających na celu wykształcenie, oświatę narodu, bez których niepodobna myśleć o innych prawach? W jaki sposób, pyta, można bez oświaty opromienić rozumem, mądrością, porządkiem, błogosławieństwem to, co dotychczas było chaotycznem, bezmyślnem? W jaki sposób przebudzić w tych milionach ludzi myśl, zastanowienie się, w jaki sposób nauczyć ich dobrego wyrażania myśli, jeżeli nie przez oświatę? Jeżeli cały naród angielski w ciągu tych dwudziestu lat nie otrzyma wykształcenia, straszna odpowiedzialność spadnie za to na was przed Bogiem i przed ludźmi. Jakim sposobem, jakiś człowiek, szczególniej zaś sługa boży, odważa się stanąć w parlamencie i sprzeciwiać się, żeby światło boże nie zeszło na tę ziemię, albo żądać, żeby ciemności szatana panowały na niej dalej. Wszelkie bowiem światło, wszelka nauka, w jakiejkolwiek formie pochodzi od Boga; wszelka ciemnota, niewiadomość od nieprzyjaciela Boga. „Powiadają, że wierzenia religijne nauczyciela nie są zupełnie prawowierne. Mało jednak wierzeń znalazłem zupełnie poprawnych, mało promieni światła, jaśniejących czysto, bez wszelkiej przymieszki. Ze wszystkich jednak wierzeń i religii, znanych teraz lub kiedykolwiek przedtem, wierzenie w bezmyślny animalizm, dystylowaną wódkę, odrętwienie i rozpacz jest bezwątpienia najmniej prawowierne. Takie wierzenie daleko lepiej zamienić na poganizm, fetyszyzm, na byle co, byle go tylko nie zachować“ [91]). Dla tego Carlyle domagał się utworzenia ministeryum oświecenia, któreby wzięło na siebie to zadanie. Domaganiu temu, jak wiadomo, stało się zadosyć bądź przez prawo z 1856 r., które utworzyło centralny organ zarządu publicznem oświeceniem, bądź przez prawo z 1870 r. o wykształceniu elementarnem. Pomimo to wiele jeszcze na tem polu pozostaje do zrobienia.

Tak samo domagał się Carlyle utworzenia ministeryum, które wzięłoby na siebie uorganizowanie emigracyi, potrzebnej

---

[91]) *Past and Present*, str. 328.

dla tego, żeby robotnik, któremu zaciasno było w Anglii, lub któremu miejscowa organizacya pracy nie odpowiadała, mógł znaleść w nowej ojczyźnie zajęcie i utrzymanie. Robotnicy tacy byliby dla nas, powiada Carlyle, prawdziwem błogosławieństwem, zbieraliby bowiem dla nas zboże, i kupowali nasze tkaniny, obecnie zaś powiększają tylko szeregi chartystów. „Czy to nie skandal patrzeć jak ministeryum wyciąga z narodu w ciągu roku sto dwadzieścia milionów funtów szterlingów, żeby strzelać do Francuzów wtedy, kiedy brak nam dwunastej części tej sumy dla utrzymania przy życiu Anglików“ [92]). Gdyby polityka taka była rzetelnie prowadzona, wtedy, jak się wyraża Carlyle, Londyn stałby się *All-Saxon-home,* miejscem zbornem ludzi anglo-saskiej rasy ze wszystkich części świata, tak jak Mykale były Pan-Jonion, miejscem zbornem dla jońskich pokoleń starożytnej Hellady. Dotychczas ministeryum takie nie zostało, jak wiadomo zaprowadzone. Nie ulega jednak wątpliwości, że myśli, wypowiedziane w tym przedmiocie przez Carlyle'a, doprowadziły naprzód do innego zapatrywania się rządu na kwestye kolonialne w ogóle, do ogłoszenia królowej angielskiej cesarzową indyjską, do pojęcia o *Greater-Britain*, w obronie którego występuje Karol Dilke.

Zbytecznem byłoby przytaczać dalej inne podobne poglądy Carlyle'a. Sami Anglicy przyznają, że wszystkie spółczesne kwestye społeczne, bądź już wynikłe, bądź mające dopiero wyniknąć, od publicznych pralni aż do utworzenia ze wszystkich posiadłości angielskich jednego cesarstwa, były albo w pismach jego poruszone, albo też poparte jego potężnem słowem [93]). Nie ulega też wątpliwości, że opinia publiczna w głównych zarysach poszła za śladem przez niego wskazanym. W skutek też tego zaszedł ten niezmierny przewrót w poglądach i dążeniach społeczeństwa angielskiego, jaki zauważyć możemy w ostatnich czasach, w porównaniu z tem, co było w XVIII i pierwszej połowie XIX w.

---

[92]) *Past and Present*, str. 329.

[93]) Nawet ideę, na której opiera się Armia zbawienia, można odszukać w jego pismach. Z. A. Hobsohn. *Problems of Poverby.* London 1891, str. 145.

XIV.

Zwracając się w zakończeniu do ocenienia znaczenia Carlyle'a w ogóle, śmiało powiedzieć można, że w Anglii nie ma pisarza, któryby wyrównał mu pod względem wpływu na społeczeństwo. Z początku nie rozumiano ani jego myśli, ani w ogóle jego nastroju duchowego. Pochodziło to ztąd, że pojęcia jego znajdowały się w zbyt wielkiem przeciwieństwie z zapatrywaniami spółczesnego społeczeństwa. Były one zanadto nowe, zanadto oryginalne, żeby mogły być odrazu zrozumiane i ocenione przez ludzi, przyzwyczajonych do czego innego. Później jednak poznano się lepiej na ich wartości. Dla tego też pisma Carlyle'a wydają się dzisiejszemu pokoleniu daleko mniej obcemi i łatwiej zrozumiałemi, aniżeli spółczesnym mu Anglikom pierwszej połowy XIX w. Owszem, po wczytaniu się głębszem w jego dzieła, przekonamy się, że większą część myśli, ożywiających w ostatnich czasach nasze społeczeństwo, znaleść w nich możemy.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ Carlyle'a odbił się najpierw na młodzieży uniwersyteckiej. I dziwić się temu nie można, bo wzniosłe idee Carlyle'a, wypowiedziane nieraz porywającym językiem, najwcześniej musiały trafić do serc, które z wieku swego najskłonniejsze są do idealnego na świat zapatrywania. Już jego *Characteristics* i artykuł o Johnsonie z zapałem były przyjęte przez młodzież, która zaczęła patrzeć na niego jak na swego umysłowego przewodnika [94]). Dowodem tego było zaproszenie go przez studentów uniwersytetu edymburskiego do starania się o katedrę w tymże uniwersytecie. Zaproszeniu temu jednak Carlyle odmówił, uważając, że pożyteczniejszą będzie jego działalność na innem polu. Prosił tylko swoich młodych wielbicieli, aby i nadal byli towarzyszami jego pracy we wszystkiem, co jest prawdziwe i męzkie, żeby panowali wspólnie z nim, chociaż oddzielnie. Później, *Past and Present* ugruntowało już w opinii publicznej przekonanie, że Carlyle stał na czele umysłowego ruchu w Anglii.

---

[94]) J. A. Froude. *Thomas Carlyle, (early Life).* T. II, str. 275.

Froude, będący studentem uniwersytetu oksfordzkiego, w chwili pojawienia się *Past and Present,* malowniczo opisuje stan ówczesnego społeczeństwa, a zarazem wpływ, jaki wywarł na nie Carlyle przez tę ostatnią pracę. Była ta epoka nowych idei w Anglii, powiada. Reforma parlamentu stała się symbolem nowego, lepszego porządku rzeczy. Wszystko pobudzało do badania. Nawet kościół anglikański nie pozostał wolny od wpływu nowych dążeń; i on także chciał się zreformować. Nawet koleje żelazne i statki parowe, rzucające mosty przez oceany pomiędzy rozproszonemi członkami ludzkości, przykładały się do tego, dostarczając nowych pojęć o ziemi. Benthamizm zajął miejsce kościoła i opanowawszy sferę moralności, tłumaczył ją za swój sposób. Nawet stare, średniowieczne wykształcenie dążyło do odnowienia się za pomocą nowych języków, historyi i literatury innych narodów, wskutek czego społeczeństwo angielskie zapoznawało się z pojęciami, sprzecznemi z temi, które wówczas powszechnie były przyjęte. Jednem słowem, jak się wyraża Froude, był to czas, kiedy wszystkie dawniejsze gwiazdy przewodnie zagasły i trzeba było szukać nowych przewodników. „Dzisiejsze pokolenie, które wyrosło już na otwartym umysłowym oceanie, przyzwyczaiło się do niego i nauczyło pływać, nigdy nie będzie wiedziało, co to znaczy znaleść wszystkie światła wichrem uniesione, wszystkie kompasy wykrzywione, i nie mieć nic do kierowania się nad sobą, chyba tylko gwiazdy na niebie“ [95]).

„W takiem położeniu najlepsi, najmężniejsi z moich spółczesnych postanowili zerwać z nieszczerością, znaleść grunt pod nogami, zostawić niepewności to, co było niepewnem, ale poznać to, co mogliśmy uczciwie uważać za prawdziwe, i wierzyć w to, i żyć tem. Tennysson stał się głosem tego uczucia w poezyi, Carlyle w prozie, jeżeli pisma jego można uważać za prozę“. — „Czytaliśmy je tak, że się stały częścią naszych myśli, wyrazem uczuć, które nas nurtowały. Carlyle był naszym prorokiem, naszym mistrzem; dla młodych, dla szlachetnych, dla każdego, kto brał życie na seryo i chciał

[95]) J. A. Froude. *Thomas Carlyle* (in London). T. I, str. 311.

zrobić z niego szlachetny użytek, kto nie poprzestawał na siedzeniu z założonemi rękami i robieniu pieniędzy, słowa jego były prawdziwą pobudką poranną". Wśród sporów, dowodów i przeciwdowodów, powątpiewań, głos Carlyle'a był głosem archanioła dla młodzieży, która nie zapomniała jeszcze o sumieniu, o Bogu w sercu, o uwielbieniu dla wszystkiego, co piękne i szlachetne. A głos ten uczył ich wierzyć w Boga.

„Usłyszała ona od niego o tem, co On zrobił w przeszłości i co zrobi w przyszłości, co byśmy pragnęli, żeby zrobił, i o co mamy Go prosić. Carlyle pierwszy pokazał nam Jego rzeczywistą obecność teraz, w tym pracującym świecie, nie za pomocą retoryki, nie za pomocą problematycznych cudów z Lourdes i La Salette, ale wypisaną na życiu i doświadczeniu całej ludzkości, jasno, ognistemi zgłoskami, dla wszystkich czytelnemi. Dla niego istnienie Boga, było nie prawdopodobieństwem, podlegającem sporowi, nie faktem, którego pewność zależała od powagi kościoła lub historyi, ale straszliwą *(awful)* rzeczywistością, świadczoną wiecznie przez losy jednostek i całych narodów. Od tego pojęcia zależało znaczenie i sankcya o b o w i ą z k u. Powinniśmy spełniać naszą pracę nie dla tego, że się pokazała pożyteczną lub że mamy dostać za nią nagrodę, ale dla tego, że jesteśmy do niej zobowiązani przez rozkazy Najwyższego. Winniśmy być sprawiedliwi i prawdziwi, bo On nienawidzi kłamstwa i złego, bo mamy zdać sprawę z naszych czynności" [96]). Wiedzieliśmy, powiada dalej, że nauki te pochodziły od człowieka, ktory mówił z głębi serca, z najgłębszego przekonania. Kiedyśmy się pytali, kim on był, odpowiadano nam, że charakter jego odpowiadał w zupełności jego nauczaniu, że był synem włościanina, wychowanym w ubóstwie, że prowadził skromne życie w małym domku w Londynie, nie starając się dla siebie o karyerę, poprzestając na zarobku, jaki miał każdy robotnik.

A jednak ta sama młodzież, na którą Carlyle taki wpływ wywierał w czasie studyów uniwersyteckich, później stała się dojrzałemi mężami, i w życiu praktycznem zaczęła stosować

---

[96]) A. J. Froude. *Thomas Carlyle* (in London). T. I, str. 314.

jego zasady, starać się o urzeczywistnienie tych ideałów, któremi karmiła się od niego w młodości. Za tem poszło i uznanie go przez całe społeczeństwo.

A magiczny ten wpływ na młodzież Carlyle wywierał przez całe życie. W 1865 r. został wybrany na rektora uniwersytetu edymburskiego. Była tu jedyna publiczna oznaka uznania, którą przyjął od rodzinnego kraju. Jakie zaś było jej znaczenie, można sądzić z tego, że ustępującym rektorem był Gladstone, niefortunnym zaś współzawodnikiem, który uległ znakomitą większością głosów, Disraeli. W instalacyjnej mowie serdecznej, ciepłej, niewypowiedział Carlyle żadnej nowej myśli, którejby nie można znaleść w dawniejszych jego pismach, przypominał tylko młodzieży jej obowiązki, bądź w uniwersytecie, bądź po opuszczeniu go. Pomimo to mowa wywarła wpływ niezmierny. Była wydrukowana w całej treści w większej części dzienników; stała się, że tak powiem, faktem historycznym. Odtąd ucichły wszelkie zawiści, wytykanie małych błędów, od których nikt nie może być wolny, zjadliwa krytyka opierająca się często na niedomówionych albo oderwanych od całości zdaniach. Carlyle przez wszystkich uznany był za wielkiego człowieka.

Później nie brakło i innych oznak uznania. W 1874 r. Disraeli, ówczesny pierwszy minister, proponował Carlyle'owi w nadzwyczaj pochlebnym liście wielki krzyż orderu Łaźni, który nigdy przedtem nie był udzielony żadnej osobie prywatnej, z wyjątkiem za zasługi bezpośrednio w służbie państwowej oddane [97]). Z propozycyą tą była połączona druga, pensyi dożywotniej ze skarbu. I pierwszą jednak i drugą ofiarę Carlyle odrzucił. Pierwszą z powodu, że takie odznaczenie byłoby dla niego bardziej przeszkodą nie pomocą, drugą dla tego, że skromne jego środki wystarczały w zupełności na utrzymanie. Jakiż to przewrót musiał nastąpić w umysłowości angielskiej od czasu, kiedy prace początkującego Carlyle'a uważano za dziwaczne, niezrozumiałe, a nawet śmieszne.

Później wyrobiła się cała szkoła ludzi, bądź w literaturze, bądź w życiu praktycznem, którzy ideje Carlyle'a dalej

[97]) J. A. Froude. *Th. Carlyle.* T. II, str. 458.

rozwijali lub współdziałali do urzeczywistnienia ich w praktyce. Obecnie jest faktem uznanym, że nie ma w Anglii człowieka, któryby od niego pod względem umysłowym mniej lub więcej nie zależał, któryby mu czegoś pod względem moralnym nie zawdzięczał. Myśli jego i zapatrywania weszły, że się tak wyrazimy, w życie i krew angielskiego społeczeństwa.

Najwięcej może, powiada Garnett [98]), obowiązane są Carlyle'owi język angielski i sposób myślenia zwykłego człowieka. „Nie był on w samej rzeczy wzorowym prozaikiem swego czasu, ślepe zaś naśladownictwo osobliwości jego stylu ośmieszyło wielu. Ale dał językowi to, czego nie dali ani Southey, ani Macaulay, ani Landor; przydał mu bowiem nowe żywioły, zamiast wydoskonalenia tylko dawniejszych. Zatamował nieuchronny przypływ latynizmu i gallicyzmu potokiem germańskim; dowiódł, że pożyczanie wyrazów nie upowszechniło się jeszcze jak należy, że zdolność tworzenia nowych wyrazów jeszcze nie wygasła, że żywy język nie zgadza się nigdy ze słownikiem". — „Dla masy znów myślących ludzi, nie mających upodobania w abstrakcyach, Carlyle podawał myśli w formie obrazów. Jego dowody ukryte były w przenośniach. Tym sposobem działał na wyobraźnię i poczucie poetyckie nieprzystępne dla suchego rozumowania. W ogóle, żeby przekonać się, ile Carlyle pozostawił swemu narodowi, trzebaby zdaniem Garnetta, objąć na chwilę całą umysłowość angielską w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat rozwoju, ale bez Carlyle'a. Byłaby ona podobna do armii, ale pozbawionej, niezbędnej i zwykle decydującej o losie bitwy, artyleryi. Podobnież umierający Sterling ocenił jego zasługi, mówiąc, że nikt nie uczynił więcej dla Anglii, co Carlyle [99]).

Ale najważniejszą może zasługą Carlyle'a jest ta wzniosłość uczuć, którą przepełnione są jego pisma, to wysokie podniesienie moralnej wartości i godności człowieka. Jakkolwiek był wielkim i nieśmiertelnym pisarzem, będzie czczony przez potomność nie z powodu wyższości swego geniuszu literackiego,

---

[98]) Garnett *l. c.* str. 73.

[99]) *Towards England no man has been and done like you.* Froude, *Th. Carlyle* (in London). T. I, str. 376.

ale z powodu wpływu swego na życie ludzkie. Każdem swojem słowem, bez przestanku, niezmordowanie, świadczył on tej prawdzie, że nie wszystko na świecie znaczą pieniądze, że ponad niemi, nieskończenie wyżej stoi wartość i godność moralna człowieka, uczciwość, honor, sumienie. Wszędzie uczył, że mammona nie jest Bogiem, i że celem życia człowieka nie jest tylko używanie.

Wszystkie jego zapatrywania, polityczne, społeczne, ekonomiczne opierają się na silnej podstawie etycznej. I to jest, co nadało pismom jego taką trwałość i zapewniło wpływ na społeczeństwo. Wiele lat, wiele wieków upłynie, powiada Froude, cudzoziemcy będą przychodzić z odległych krain, dla zobaczenia domu, gdzie się Carlyle urodził, zieloną murawę, pokrywającą jego prochy. Szkocya wystawi pomnik na jego grobie, ale niepotrzeba go dla człowieka, który sam sobie wybudował najtrwalszy pomnik w sercach tych wszystkich, dla których prawda jest największem dobrem [100]). Carlyle wszędzie nie przemawiał metafizycznemi formułami, niezrozumiałemi dla narodu, ale odwoływał się wprost do jego sumienia i naród zrozumiał i odpowiedział na jego wezwanie. Celem jego, ideałem i zadaniem całego życia było podniesienie moralne społeczeństwa, wyprowadzenie go z chaosu filozoficznego, religijnego, moralnego i ekonomicznego, w jakim się wówczas znajdowało.

Z całą świadomością tego celu, już w 1827 r., widząc opłakany stan społeczeństwa, rozbitego przez materyalizm i utylitaryzm, pisał do matki, przesyłając jej, jako noworoczny upominek, życiorys misyonarza Henryka Martyna: „Wierzaj mi, i twój syn jest także misyonarzem swojego rodzaju, posłanym wprawdzie nie do pogan indyjskich, ale do pogan angielskich, niezliczonej masy, którą będzie się starał nawrócić, jeżeli mu tylko pozwolą na to zdrowie i okoliczności“ [101]). I trzeba przyznać, że celowi temu pozostał wiernym przez całe życie. Na-

---

[100]) J. A. Froude. *Thomas Carlyle* (in London). T. II, str. 506.

[101]) J. A. Froude. *Thomas Carlyle, (early Life).* T. I, str. 393.

wet przy śmierci o nim nie zapomniał. Przytaczają, że niekiedy wielcy ludzie mówili w tej stanowczej chwili słowa, malujące całą ich istotę. Ostatniemi słowami Goethego miały być *Licht! mehr Licht!* Napoleona *Tête d' armée.* Carlyle'a ostatniemi słowami były *Honesty! Honesty!* (uczciwość), a słowa te charakteryzują go wybornie [102]). Każdy zaś, zastanowiwszy się przyzna, że o wiele lepiej byłoby na świecie, gdyby ludzie nie zapominali tak często o tym prostym i zanadto lekceważonym wyrazie.

Co jednak dało Carlyle'owi siłę do wypowiadania swoich przekonań, wbrew nieprzychylnemu ich z początku przyjęciu przez społeczeństwo? do walki życia, która w końcu doprowadziła go i jego przekonania do tryumfu i zwycięztwa? Co było dla niego tarczą, z którą miał wrócić zwycięsko na łono matki ziemi na cichym wiejskim cmentarzu w Ecclefechan? Dla nas nie ulega wątpliwości, że siłą tą i tarczą, było nic innego jak tylko silna, niezachwiana, głęboka wiara w Boga i jego wieczną sprawiedliwość. Wiara ta jest widoczna we wszystkich jego pismach. „Nieszczęśliwy, kto w tych czasach stracił wiarę w to, że Bóg stworzył świat, a nie szatan“ [103]). „Sprawiedliwość była ustanowiona od początku świata i będzie trwała dopokąd świata starczy, a nawet i dłużej“ [104]). Jeszcze na schyłku swego życia, w mowie do młodzieży uniwersytetu edymburskiego przypominał jej uroczyście, żeby o tem nie zapomniała [105]). Ale przekonania ożywiające Carlyle'a potrzebowały czasu, żeby się przyjąć i rozkrzewić w społeczeństwie utylitarnem i na wskróś zmateryalizowanem. Będą potrzebowały jeszcze więcej, żeby przynieść obfite owoce, a jednak wątpić nie wolno, że kiedyś zwyciężą. Inaczej trzebaby zwątpić w ogóle o przyszłości ludzkości.

---

[102]) *Last words of Thomas Carlyle. Edited by J. C. A. (Jane Carlyle Aitken).* Edinburgh 1882.

[103]) *Characteristics*, str. 369.

[104]) *Past and Present*, str. 17.

[105]) *Inaugural Adress. Th. Carlyle's Coll. Works.* T. XI, str. 306.

Dla tego też, oceniając w ogóle znaczenie Carlyle'a, tego co zrobił nie tylko dla angielskiego społeczeństwa, ale dla całej ludzkości, tego co w spadku po sobie przekazał późniejszym pokoleniom, najstosowniej będzie może zakończyć naszą pracę słowami Goethego, przytaczanemi nieraz przez Carlyle'a:

Mein Vermächtniss wie herrlich weit und breit,
Die Zeit ist mein Vermächtniss, mein Acker ist die Zeit [106]).

---

[106]) Wiersze te w *Buch der Sprüche (Goethes Werke*, wydanie Cotty 1857. T. IV, str. 98), brzmią nieco inaczej. Carlyle zmienił je trochę, bądź z tego powodu, że je przytaczał z pamięci, bądź dla tego, że zaprowadzona zmiana lepiej odpowiadała jego myśli.

Prof. dr. A. Okolski.

Zapiski literackie.

Dr. Władysław Leopold Jaworski. *Prawo nadzastawu według prawodawstwa austryackiego.* Kraków 1894. Spółka wyd., str. IV i 142, 8-ka.

Kodeks cywilny przedstawia dla tego, kto przepisy jego ze stanowiska teoryi ocenić usiłuje, często niezwyciężone trudności. Przystępujemy bowiem do ocenienia przepisów tego prawa zwyczajnie z gotowemi pojęciami, naukowo z prawa rzymskiego zaczerpniętemi, a zdarza się najczęściej, że instytucya, chociaż zresztą nadająca się w ramy pojęć rzymskich i budowanych na ich podstawie teoryi, w małym jakimś szczególe poza te teorye wychodzi i do szufladek gotowych skutkiem tego wtłoczyć się nie da. Autorowie kodeksu cywilnego nie wiele bowiem troszczyli się o konstrukcyę teoretyczną, chodziło im przedewszystkiem o to, aby dzieło, które układali, było pożytecznem dla życia, aby przepisy były słuszne, sprawiedliwe i zrozumiałe. Nie brakło wprawdzie i podczas obrad nad kodeksem zapędów teoretycznych. Niektórzy występywali z zasadami rzymskiemi, oponując oportunistycznym „monitom“ komisyi krajowych lub wnioskom referenta. Można jednak powiedzieć, że przeważały zawsze względy legislacyjne, a jedna praktyczna uwaga zdołała najczęściej rozprószyć skrupuły, ze stanowiska teoryi podnoszone. To też teoretyk często poczytać może za herezyę przepis, który autorom wydawał się pożytecznym a nawet koniecznym. Układali oni przepisy te niemając najmniejszego względu na to, że mogą one teoretykom nastręczać trudności. Dla tego to często teoretycy z pewnem politowaniem spoglą-

dali na przepisy kodeksu, lekceważąc je sobie, gdy nie dały się pomieścić w systemie z góry ułożonym, a ignorując je tam, gdzie szablonom wprost się sprzeciwiają.

Jako zasługę poczytać należy autorowi niniejszej pracy o prawie nadzastawu, że nie układa sobie z góry formułki, że nie wychodzi ze stanowiska żadnej na obcym prawu austr. gruncie urobionej teoryi, lecz, licząc się z właściwością pozytywnych przepisów, stara się uformować własne zapatrywanie, wyprobowując je na stosunkach życiowych, tymi przepisami unormowanych. Właściwością, którą odróżnia się ta praca korzystnie od innych, jest metoda badania; autor, szuka pojęcia prawa nadzastawu drogą indukcyi z unormowanych przez ustawę stosunków, podając czytelnikowi zajmujący obraz procesu myślenia, za pomocą którego prawdy dojść usiłuje.

Kwestya istoty prawa nadzastawu według ustaw austr. ma tę właściwość, iż w praktyce nie wiele nastręcza trudności. Przepisy pozytywne tu z łatwością zastosować się dadzą. Przystępując jednak do badania i uzasadnienia ich naukowego i zapytując o rzecz główną t. j., co według pojęć naukowych należy poczytać jako przedmiot tego prawa, stajemy przed niemałą trudnością. Kodeks cyw. traktuje o prawie nadzastawu w dwóch szczupłych paragrafach, a badacz znajduje się w podobnem położeniu, jak ktoś, co otrzymawszy telegram krótki o kilku wyrazach, odczytuje go po kilkakroć, chcąc wyczytać z niego więcej, aniżeli zawiera. Materyały ustawy nie dają wyjaśnienia, co jest przedmiotem właściwym prawa nadzastawu, — brzmienie ustawy tem mniej; — to też nie można się dziwić, że zdania autorów są sprzeczne między sobą w miarę tego, na który zwrot lub wyraz większą ktoś kładzie wagę, że jedni poczytują za przedmiot prawa nadzastawu rzecz zastawioną (opierając się na wyrazach *„sein Pfand.... wieder verpfänden“*), drudzy prawo zastawu (opierając się na wyrazach *in soweit er ein Recht darauf hat)*, inni wierzytelność, a względnie wierzytelność ubezpieczoną prawem zastawu (opierając się na §. 455 u. c.), a jeszcze inni kombinując kilka z tych przedmiotów. Wszystkie te teorye autor poddaje dokładnej krytyce, a ta część krytyczna (rozdz. II) przedstawia się niewątpliwie jako najlepsza. Wykazuje bowiem trafnie słabe strony każdego z zapatrywań dotychczasowych i przypisuje winę niepo-

wodzenia tych prób interpretacyjnych zastosowanej przez autorów metodzie dedukcyjnej. Sam jednakże postępując indukcyjnie, zdaniem mojem nie dochodzi do rezultatów, któreby zadowolnić mogły. Widzi się bowiem w konieczności przyjąć jako pewnik, że przedmiot prawa nadzastawu innym jest według kodeksu, a innym według ustawy hipotecznej, że mianowicie według kodeksu przedmiotem prawa nadzastawu jest tylko prawo zastawu, zaś według ustawy hipotecznej wierzytelność wraz z ustanowionem na jej zabezpieczenie prawem zastawu (str. 94). Wobec tego, że autor wychodzi z założenia, z którem najzupełniej się zgadzam, iż prawo nadzastawu niczem innem nie jest jak prawem zastawu — i przyznaje, że między prawem zastawu unormowanem w kodeksie, a prawem hipoteki unormowanem w ustawie hipotecznej, istnieje różnica tylko co do sposobu nabycia i utraty, nie zaś co do istoty i treści, że dalej niemamy żadnych podstaw do sądzenia, iżby ustawa hipoteczna miała wprowadzać jakiekolwiek zmiany materyalne w przepisach ustawy cywilnej, odnoszących się do prawa hipoteki, a wszelkie owszem usiłowania wprowadzenia obcych kodeksowi instytucyi jak np. t. z. hipoteki właściciela, natrafiły na stanowczą opozycyę zwycięzką, — musielibyśmy przedewszystkiem zapytać się, dla czego istnieć by miała różnica przedmiotu między prawem nadzastawu kodeksu a ustawy hipotecznej i czem legislacyjnie usprawiedliwić by się dała? Niezgadzam się z autorem w tem, iżby przedmiotem prawa nadzastawu kodeksowego było prawo zastawu, a niezgadzam się dla tego, ponieważ prawo zastawu jako niebędące (samoistnym) przedmiotem obiegu (§. 448 u. c.) nie kwalifikuje się także jako przedmiot prawa nadzastawu. Lecz przypuściwszy, że ono rzeczywiście według kodeksu mogłoby być przedmiotem prawa nadzastawu, pytam się, dla czego prawo hipoteki nie miałoby być takimże przedmiotem, skoro ono od ręcznego prawa zastawu nie różni się ani co do istoty swej ani co do treści? A jeżeli przedmiotem hipotecznego nadzastawu jest wierzytelność, ubezpieczona prawem hipoteki, gdzie powód legislacyjny, aby nim nie mogła być wierzytelność ubezpieczona ręcznym zastawem? W polemice z Krainzem (str. 48 n.) zarzuca autor temuż, że nieprzeprowadził dowodu, iż ustawa hipoteczna nie wprowadziła zmian w ustawie cywilnej. Wedle starej (już dziś porzuconej) zasady: *affirmanti*

non neganti incumbit probatio zarzut ten moglibyśmy skierować przeciw autorowi naszemu, twierdząc, iż nie udowodnił, jakoby ustawa materyalna jakiekolwiek zmiany w ustawie cywilnej wprowadziła.

Na powyższe więc zagadnienia legislacyjne w rozprawie odpowiedzi nie znajdujemy. Autor, dowodząc, że przedmiotem hipotecznego nadzastawu jest co innego aniżeli kodeksowego — popada przytem w błąd, który słusznie wytyka dawniejszym autorom, t. j. kładzie nacisk na wyraz ust. hip.: „*Hypothekarforderung*“, a jakkolwiek tego przed samym sobą nie przyznaje, widocznem jest, że to wyrażenie stanowczy wpływ na jego argumentacyę wywarło.

Polemizując z rozmaitymi pisarzami, autor poświęca także kilka uwag zdaniu wypowiedzianemu przez referenta w Pr. pryw. II. §. 229 i 243, t. j. że przedmiotem prawa nadzastawu jest wierzytelność ubezpieczona prawem zastawu. Jako jeden z najsilniejszych argumentów przeciw temu zapatrywaniu przedstawia autor, że o nadzastawie według §. 455 u. c. ma być zawiadomiony właściciel rzeczy (będącej przedmiotem zastawu), nie zaś dłużnik osobisty, z czego dedukuje, że uzyskanie prawa nadzastawu nie powoduje żadnego stosunku między nadzastawnikiem a dłużnikiem osobistym, a więc nie tyczy się wierzytelności, lecz tylko między nadzastawnikiem a zastawnikiem, więc tyczyć się może tylko prawa zastawu (str. 66). Zdaje mi się, że premisa jest mylną, a więc i wniosek. Stąd bowiem, że §. 455 każe zawiadamiać o nadzastawie tylko właściciela zastawu nie wynika, iżby zawiadomienie dłużnika osobistego (jeśli tenże nie jest zarazem właścicielem rzeczy) było zbytecznem. Chcąc uzyskać prawo zastawu na wierzytelność, muszę o tem zawiadomić osobistego dłużnika, o tem §. 454 traktujący tylko o zastawie wspominać nie potrzebował, bo to samo z siebie wynika. Przy dobrowolnem prawie nadzastawu na wierzytelności dłużnik zawiadomiony być musi o uzyskaniu tego prawa, gdyż inaczej prawo rzeczowe nie może być uważane jako nabyte ani bezpieczeństwo rzeczowe uzyskane; przy sądowem pr. nadzastawu, już procedura sądowa każe dłużnika zawiadamiać. Zawiadomiwszy dłużnika osobistego o uzyskanem prawie zastawu, nie mam jeszcze żadnego prawa nadzastawu, chociażby wierzytelność prawem zastawu była ubezpieczoną.

Zyskać je mogę dopiero przez wzięcie ruchomej rzeczy w posiadanie lub intabulacyę w księdze publicznej. Wówczas dopiero, skoro właściciel rzeczy zawiadomiony zostanie, mam bezpieczeństwo rzeczowe. §. 455, który nie traktuje o prawie zastawu na wierzytelności, lecz tylko o prawie nadzastawu, słusznie o zawiadomieniu osobistego dłużnika nie wspomina. Otóż na wierzytelności uzyskać zawsze mogę tylko prawo zastawu; to prawo zastawu, uzyskane na wierzytelności, staje się prawem nadzastawu o tyle, o ile wierzytelność sama prawem zastawu już jest ubezpieczoną. Innemi słowy: to samo, co jest w obec dłużnika osobistego prawem zastawu na wierzytelności, jest w obec zastawcy (właściciela rzeczy) prawem nadzastawu; — nie mogę więc uzyskać prawa nadzastawu, nie uzyskawszy prawa zastawu na wierzytelności, uzyskawszy zaś prawo zastawu na wierzytelności niekoniecznie jeszcze nabywam prawo nadzastawu. Do uzyskania pierwszego wystarczy zawiadomienie dłużnika osobistego, do uzyskania drugiego potrzebuję oprócz zawiadomienia dłużnika osobistego, objęcia rzeczy ruchomej, intabulacyi a względnie także zawiadomienia właściciela rzeczy, które zresztą sam fakt intabulacyi czyni co do nieruchomości zbytecznem. Dla tego też kolizyę między prawem nadzastawu a prawem zastawu na wierzytelności, którą przedstawia Nippel a o której autor wspomina na str. 31, uważam za niemożliwą. Nikt bowiem nie może uzyskać prawa nadzastawu inną drogą jak tylko drogą prawa zastawu na wierzytelności. Kto postępuje inaczej — nie ma prawa nadzastawu. Może mieć wprawdzie prawo zastawu na samej rzeczy (ruchomej) po myśli §. 456 u. c., ale nie ma prawa nadzastawu, jeśli prawa zastawu na wierzytelności nie uzyskał, zatem o kolizyi między nim a nadzastawnikiem mowy być nie może. Tak się ma rzecz co do ruchomości ale tak samo także i co do prawa hipoteki. Mogę uzyskać prawo zastawu na wierzytelności zahipotekowanej, lecz prawo nadzastawu niekoniecznie razem uzyskuję. Jeśli niema nadzastawu, prawo zastawu na wierzytelności wiąże tylko dłużnika osobistego, skoro tenże o niem zostanie zawiadomiony, właściciela rzeczy wiąże ono dopiero wówczas, gdy się stanie prawem nadzastawu t. j. gdy uzyskam wpis swego prawa zastawu w księdze hipotecznej, a wówczas obydwaj są niem wiązani. Moje prawo zastawu na wierzytelności jest wobec dłużnika osobistego niczem innem, jak tylko prawem zastawu,

prawem nadzastawu jest ono tylko wobec właściciela rzeczy. Zdaje mi się, że wychodząc z tego założenia, wszelkie objawy w zupełnie zadowalający sposób wyjaśnić się dadzą.

Autor cytuje (str. 50) zdanie Krainza, który twierdzi, „że osobisty dłużnik, nawet zawiadomiony o prawie nadzastawu, może bez odpowiedzialności zapłacić dług wierzycielowi“ i dodaje „zupełnie takie samo stanowisko w kwestyi prawa nadzastawu zajmuje Till“. Otóż przeciwko temu zastrzedz się muszę, bo tego nigdzie nie wypowiedziałem — a jak dowodzi to, co wyżej przytoczyłem, zdania tego podzielać nie mogę.

Upatruje dalej autor (str. 50 n.) sprzeczność w tem, że odmawiając nadzastawnikowi prawa do samej rzeczy (przedmiotem prawa zastawu będącej), twierdzę, że gdyby przed zrealizowaniem prawa nadzastawu pretensya, będąca jego przedmiotem uiszczoną została z pominięciem pretensyi nadzastawnika, temuż służy prawo z mocy §. 455 u. c. żądania zaspokojenia z rzeczy, będącej przedmiotem (pierwszego) prawa zastawu o tyle, o ileby z pretensyi przedmiotem prawa nadzastawu będącej, mogła była znaleść zaspokojenia. Otóż mnie się wydaje, że tu sprzeczności niema. Nadzastawnikowi służy według §. 455 prawo poszukiwania swej pretensyi z rzeczy tylko w tym razie, gdyby zastawca (właściciel rzeczy) wbrew obowiązkowi przez ustawę nań nałożonemu, spłacił dług swemu wierzycielowi bez wiedzy i zezwolenia nadzastawnika. Stąd wynika, że jeśli właściciel rzeczy spłaca dług za zezwoleniem nadzastawnika, albo składa sumę do depozytu, nadzastawnik, jakkolwiek — co jest niewątpliwem — ma prawo nadzastawu, niema prawa poszukiwania swej pretensyi z rzeczy, *ergo:* prawo poszukiwania z rzeczy nie jest istotnem znamieniem prawa nadzastawu, a więc rzecz jako przedmiot prawa nadzastawu poczytaną być nie może. Prawo poszukiwania z rzeczy jest jedynie skutkiem niedopełnienia obowiązku ze strony zastawcy — a w tej mierze między tymże zastawcą a dłużnikiem osobistym, który o prawie zastawu na pretensyi został zawiadomiony, jest tylko ta różnica, że odpowiedzialność dłużnika osobistego za zapłatę długu z pominięciem prawa zastawu jest i pozostaje osobistą, odpowiedzialność zaś właściciela rzeczy za takie pominięcie — rzeczową *(bleibt die Sache verhaftet).* Że spłacona — chociażby z pominięciem praw nadzastawnika pretensya — nie istnieje, wynika

stąd, że spłata jest sposobem umorzenia zobowiązania; umorzona pretensya przedmiotem obiegu, a tem samem przedmiotem przedaży być niemoże, ten zaś kto uzyskał na niej prawo nadzastawu może jednakże po myśli pozytywnego przepisu §. 455 u. c. mimo wykreślenia jej poszukiwać swych praw przeciw właścicielowi rzeczy z tytułu odpowiedzialności rzeczowej tegoż z tego samego miejsca hipoteki, w którem spłacona pretensya była ubezpieczoną.

W dalsze szczegóły zajmującej tej rozprawy na tem miejscu wchodzić nie mogę. Jakkolwiek z ostatecznym rezultatem jej t. j. z rozerwaniem jednolitej zdaniem mojem instytucyi na prawo nadzastawu kodeksowe i hipoteczne zgodzić się nie mogę, jakkolwiek także niektóre szczegóły tam poruszone zdolne są wywołać uzasadnioną zdaniem mojem opozycyę, to przyznać jednak należy, że autor wybrany przez siebie problemat — jeden z najtrudniejszych — traktuje samodzielnie i ściśle naukowo, że potrafił szczupły materyał, jaki mamy w tej kwestyi, wyzyskać w zupełności, że literaturę austryacką wyczerpująco zużytkował, a z tych powodów rozprawa jego przedstawia się jako pożądany nabytek w szeregu prac o prawie prywatnem anstryackiem.

Ernest Till.

Kasparek Franciszek prof. dr.: *Podręcznik prawa politycznego*, Tom II, część I. Kraków 1894, nakładem księgarni Spółki wydawniczej polskiej.

Niedawno, bo na str. 225 bieżącego rocznika tego pisma wyraziliśmy ubolewanie, iż pojawienie się dalszego ciągu cennego dzieła prof. Kasparka zbyt długo się ociąga, tudzież nadzieję, iż szan. autor niekaże nam jeszcze zbyt długo czekać. Z przyjemnością konstatujemy, że nadzieja ta się ziściła, pojawiła się bowiem część pierwsza drugiego (i ostatniego) tomu będącego w mowie podręcznika; pospieszamy też zdać z niej sprawę.

Jak już na str. 229 tego pisma z b. r. powiedziano, tom drugi miał zawierać dalszy ciąg rozpoczętej w pierwszym tomie nauki o władzach publicznych rządowych i samorządnych, naukę o ciałach reprezentacyjnych, wykład funkcyi władzy państwowej i prawnych form ich wykonywania, wreszcie dział o ochronie prawnej w zakresie prawa politycznego. Z tego wszystkiego tylko rzecz pierwsza, t. j. dalszy ciąg nauki o organach władzy

publicznej znajduje się w niniejszej części pierwszej tomu drugiego, tak że ów nowy zeszyt podręcznika prawa politycznego przedstawia się ze względu na swą treść raczej jako dokończenie tomu pierwszego.

Omawiane tu są: organizacya urzędów państwowych, stopniowanie władz, władze centralne t. j. rada stanu, ministerstwo, inne władze centralne i izby obrachunkowe; władze rządowe średnie i niższe; urządzenie organów samorządnych, t. j. bliższe pojęcie, przedmioty i organizacya samorządu, gminy, ich obszar, członkowie, zakres działania, majątek, gospodarstwo i organizacya, stosunek gminy do państwa i do wyższych organów samorządu, gminy wyższego rzędu (okręgi i powiaty) i prowincye; wreszcie zakres organizacyi władz publicznych w niektórych państwach europejskich. W ten sposób wyczerpuje szan. autor rozpoczęty w t. 1 (rozdziale drugim księgi drugiej) wykład o urzędach, a dalej przechodzi do przedstawienia nauki o urzędnikach. Tu spotykamy się z wywodami o pojęciu urzędnika, rodzajach urzędników, istocie, treści i uzasadnieniu służby publicznej, o prawach i obowiązkach urzędników państwowych, o ich odpowiedzialności, o przestępstwach i karach dyscyplinarnych, o zmianach w stosunku służbowym, o ukończeniu tegoż stosunku i jego wpływie na inne stosunki prawne.

Podaliśmy tu dokładnie szemat całego dzieła, albowiem szan. autor nie dołączył do niego żadnego choćby tymczasowego spisu rzeczy, rezerwując go sobie oczywiście do chwili, gdy będziemy mieli w ręku całość tomu drugiego.

Jasno i pouczająco, tak co do formy jak i co do treści, opracowany jest rozdział o ministerstwach (str. 16—46); trafnemi są streszczenie, przeciwstawienie i krytyka teoryi Gneista, Steina i Roeslera o pojęciu samorządu, tudzież własne wywody autora, zwłaszcza o rozgraniczeniu sfery samorządu od sfery rządowej (str. 64—76); również do najlepiej udanych rozdziałów zaliczamy przedstawienie rozmaitych systemów nabywania przynależności gminnej, określenie stosunku gminy do państwa i wyższych organów samorządu, przedstawienie ustroju prowincyonalnego, i wreszcie charakterystykę rozmaitych sposobów powoływania obywateli do służby publicznej.

W ogóle cechują tę książkę zalety napisanego naukowo a przytem przejrzyście podręcznika.

Ma jednak to dzieło i swe strony ujemne, tak w ogóle jak w szczegółach. Najpierw literatura prawno-polityczna nie jest dość wyczerpująco uwzględniona, zwłaszcza literatura nowsza. Brak zaś tej ostatniej jest znów wynikiem drugiego, zasadniczego błędu książki, t. j. iż jej druk trwał zbyt długo. Jakkolwiek dzieło wyszło w lipcu 1894 i jakkolwiek obejmuje tylko 232 stronnic druku, to jednakowoż ma ono cechę książki wydanej w r. 1891. Dowody tego spotykamy na każdym kroku, a przyznaje to i sam autor. Tak n. p. na str. 31 mówi autor, że w Austryi istnieje „ministerstwo bez teki dla Czech", jakkolwiek br. Prażak ustąpił z urzędu jeszcze w sierpniu 1892; na str. 90 mówi, że obecnie w grudniu 1890 jest nowa ustawa gminna przedmiotem obrad Sejmu pruskiego. Wiadomo, że ta ustawa stała się prawem obowiązującem z d. 3 lipca 1891 (Zb. nst. str. 233), pod nazwą ustawy gminnej dla siedmiu wschodnich prowincyi monarchii, t. j. dla Prus wschodnich, Prus zachodnich, Brandenburgii, Pomorza, W. X. Poznańskiego, Szląska i Saxonii [1]); — a szkoda, że autor nie uwzględnił jej choćby n. p. na str. 95, gdzie mówi o łączeniu gmin, gdyż ta ustawa dozwala łączyć gminy z obszarami dworskimi nawet wbrew ich życzeniu, tudzież łączyć obowiązkowo gminy w okręgi administracyjne dla pewnych czynności wspólnych; i w Sejmie naszym powoływano się na nią w r. 1893 podczas obrad nad reformą gminną [2]).

Na str. 162 powraca znów autor do tej sprawy, traktując ją w fazie, w jakiej się znajdowała w maju 1891, jak to wyraźnie oświadcza. Na str. 155 dowiadujemy się, że wywody umieszczone na str. 63 wydrukowane były jeszcze w r. 1888. Na str. 183 występuje jeszcze Harrison jako prezydent Stanów Zjednoczonych, i t. d.

Sądzimy, że żadna książka niepowinna być przestarzałą już w chwili swego pojawienia się, a zwłaszcza pod względem pozy-

---

[1]) Patrz Grotefend: *Gesetze und Verordnungen* i t. d. Jahrg. 1891, str. 211.

[2]) Patrz Starzyński: *Sprawy konstytucyjne i gminne na Sejmie r. 1893;* w tem pismie str. 45 z b. r.

tywnych dat; i żałować wypada, że szan. autor nie zrobił jakiegoś krótkiego *resumé* zawierającego poprawki szczegółów dziś już błędnych, i nie umieścił go na końcu książki, lub też w formie przedmowy.

Pobieżnym jest także sposób przedstawienia wielu ważnych kwestyi. Mówiąc np. o ministerstwie, podnosi autor z naciskiem stworzenie we Francyi dekretem z 27 kwietnia 1791 ministerstwa opartego ściśle na zasadzie systematu realnego (dzielącego agendy państwowe według przedmiotów), a pomija równoczesne utworzenie w Polsce, konstytucyą 3 maja 1791, „Straży praw“ dodanej królowi dla wykonania ustaw, a złożonej z prymasa, jako prezesa komisyi edukacyjnej, ministra policyi, ministra pieczęci, ministra *belli*, ministra skarbu i ministra spraw zagranicznych. Oceniając zapatrywania Gneista na samorząd, pomija autor główny punkt Gneistowskiej teoryi, iż samorząd powinien się ukształtować jako zjednoczenie posiadania ziemi i urzędu w tych samych osobach (Vereinigung von Amt u. Besitz), jak to n. p. ma miejsce co do angielskich sędziów pokoju, gdzie korona mianuje sędziego z pomiędzy obywateli opłacających w tem hrabstwie podatek gruntowy.

Przedstawiając kwestyę odpowiedzialności państwa za szkodę zrządzoną bezprawnem postępowaniem urzędników, wypowiada autor zdanie, że obowiązek ten nie płynie z logiczną koniecznością ani z pojęcia państwa i urzędników, ani ze stosunku poddanych do władzy państwowej, ani z ogólnych zasad sprawiedliwości.

My sądzilibyśmy wprost przeciwnie, t. j. że płynie on z każdego z tych względów z osobna, i ze wszystkich razem; brak nam jedynie miejsca, aby to tu uzasadnić; natomiast musimy tylko podnieść, że prawo austryackie zna w każdym razie więcej przypadków pozytywnie uznanej odpowiedzialności państwa, aniżeli te dwa, które autor przytoczył; zaliczyć tu bowiem jeszcze należy odpowiedzialność z tytułu art. VIII ust. zas. o pow. praw. obyw. w razie bezprawnego pojmania, tudzież odpowiedzialność z tytułu bezprawnej konfiskaty pism drukowych (§. 491 proc. k.). Szkoda też, że autor pominął na tem miejscu kwestyę odszkodowania osób niewinnie zasądzonych, i cały dotyczący ruch ustawodawczy i naukowy. Wszak i w Austryi mamy już w tej mierze ustawę z 16

marca 1892 Nr. 64 D. u. p. a pierwsze projekta ustawodawcze datują się u nas od r. 1883.

Drobniejsze usterki, mogące nieraz czytelnika w błąd wprowadzić, pomijamy, kończąc uwagą, iż pomimo wytkniętych tu braków, nowa książka prof. Kasparka oddaje wielką usługę i literaturze i osobom biorącym udział w życiu publicznem, tudzież młodzieży akademickiej.

Stanisław Starzyński.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Wnioski Wydziału lwowskiego Towarzystwa prawniczego na odbyć się mający we Lwowie dnia 16 września 1894 pierwszy zjazd członków krajowych Towarzystw prawniczych. (Referent p. radca apel. dr. Hofmokl).

W obec uchwały pierwszego zjazdu prawników i ekonomistów polskich względem potrzeby tworzenia towarzystw prawniczych w każdem miejscu siedziby Sądu i utworzenia w kraju dwóch związków towarzystw prawniczych, pierwszy zjazd członków krajowych Towarzystw prawniczych uchwala:

I.

Że przez przyjęcie do statutu lwowskiego Towarzystwa prawniczego postanowień §. 2 lit. b i h. w przedmiocie urządzania wieców i przygotowywania materyału do obrad wiecowych, wreszcie popierania tworzenia i rozwoju Towarzystw prawniczych w kraju, stało się zadość życzeniom objawionym na pierwszym zjeździe prawników i ekonomistów polskich.

II.

Zjazd uchwala następujący przez Wydział lwowskiego Towarzystwa prawniczego ułożony:

REGULAMIN

zjazdu członków krajowych Towarzystw prawniczych.

§. 1.

Dla utrzymania łączności między krajowemi towarzystwami prawniczemi, mają być urządzane zjazdy członków tych towarzystw.

§. 2.

Przedmiotem obrad zjazdów są sprawy wspólne towarzystwom prawniczym, tudzież rozprawy, opinie i wnioski w sprawach w zakres tych towarzystw wchodzących.

§. 3.

Członek każdego krajowego towarzystwa prawniczego ma prawo uczestnictwa w zjeździe.

§. 4.

Wydział lwowskiego Towarzystwa prawniczego przygotowuje materyały do obrad i uchwał zjazdu; oznacza miejsce, czas i porządek dzienny zjazdu, wykonuje powzięte uchwały i zarządza ogłoszenie protokołów posiedzeń zjazdu i sekcyi.

§. 5.

Zjazd zagaja prezes towarzystwa prawniczego istniejącego w miejscowości, w której zjazd się odbywa, i kieruje obradami aż do ukonstytuowania się zjazdu przez wybór przewodniczącego, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy.

§. 6.

Uczestnicy zjazdu wybierają ze swego grona na pierwszem posiedzeniu przewodniczącego, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy, a jeżeli się zjazd podzieli na sekcye, także przewodniczących sekcyi. Każda sekcya wybiera zastępcę przewodniczącego i sekretarza.

§. 7.

Wybory odbywają się przez aklamacyę albo kartkami.

§. 8.

Przewodniczący zagaja posiedzenie, udziela głosu, odbiera głos, wzywa do rzeczy lub do porządku i w ogóle kieruje rozprawami.

§. 9.

Obok referatów zgłoszonych i na porządku dziennym umieszczonych, mogą przyjść pod obrady na tem samem posiedzeniu wnioski członków zjazdu, jeżeli będą na pismie sformułowane i poparte przynajmniej przez 10 członków zjazdu; inne wnioski będą bez dyskusyi przekazane przyszłemu zjazdowi, jeżeli zjazd nie uchwali ich nagłości i bezzwłocznego rozbioru.

§. 10.

Każdy mowca winien być ile możności zwięzłym tak, by jego przemówienie nie trwało dłużej nad 10 minut; tylko referenci mogą mówić przez 20 minut. Nikt w tej samej sprawie więcej jak dwa razy mówić nie może.

§. 11.

Mowcy przemawiają w porządku, w jakim się do głosu zapisali, tylko korreferent przemawia zaraz po sprawozdawcy.

§. 12.

Wniosek o zamknięcie dyskusyi może być uczyniony każdej chwili i musi być bezzwłocznie poddany do uchwały, bez żadnej nad nim rozprawy. Po zamknięciu dyskusyi przychodzą do głosu wszyscy mowcy przed wnioskiem o zamknięcie zapisani, jeśli jest ich mniej niż 6, w przeciwnym razie mowcy zapisani za i przeciw wnioskowi wybierają po jednym mowcy generalnym, którzy w ich miejscu przemawiać mają. Sprawozdawca ma zawsze głos ostatni.

§. 13.

Mowca do głosu zapisany winien oświadczyć, czy zamierza przemawiać za lub przeciw wnioskowi.

§. 14.

Po wyczerpaniu dyskusyi przewodniczący oznacza porządek głosowania, przyczem wnioski najdalej idące winny być najpierw poddane pod głosowanie.

§. 15.

Zjazd uchwali, czyli wypada odstąpić od oznaczonego porządku dziennego, i czyli na porządku dziennym posiedzenia następnego mają być umieszczone temata, które spadły z porządku dziennego posiedzenia poprzedniego.

§. 16.

Uchwały zapadają prostą większością głosów członków obecnych. W razie równości głosów wniosek upada. Przewodniczący ogłasza uchwały natychmiast.

§. 17.

Z zebrań ogólnych tudzież posiedzeń sekcyjnych mają być spisane krótkie protokoły, mające przedstawić porządek obrad, tudzież uwidocznić uchwały.

Wnioski mniejszości, za którymi oświadczy się przynajmniej 10 członków, mogą być na ich żądanie również w protokole zamieszczone.

Protokoły podpisuje przewodniczący zjazdu lub sekcyi i jeden z sekretarzy.

§. 18.

Wszystkie akta zjazdu przechowuje Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego.

Uchwalono na posiedzeniu Wydziału lwowskiego Towarzystwa prawniczego z dnia 28 lipca 1894.

Z Wydziału lwowskiego Towarzystwa prawniczego.

A. Lewandowski
sekretarz.

Dr. Tchorznicki
prezes.

OD REDAKCYI.

Lwowskie Towarzystwo prawnicze, ukończywszy w zeszłym roku 25. rok swego istnienia, postanowiło uczcić tę pamiętną w życiu swojem chwilę uroczystym obchodem.

Pismo nasze, jako organ Towarzystwa, bierze udział w tym obchodzie przybierając w tym miesiącu świąteczną szatę.

Na czele jubileuszowego zeszytu podajemy Czytelnikom naszym historyę Towarzystwa, które mimo nie zawsze sprzyjających okoliczności rozwinęło się i urosło w siłę, zająwszy poważne w szeregu stowarzyszeń naszych stanowisko. W ciągu ćwierćwiekowego istnienia jego bywały chwile, w których nielicznych wówczas członków ogarniało uczucie zwątpienia. Zapytywano się, ażali Towarzystwo nasze w obec dziwnej obojętności ogółu prawników ma racyę bytu, ażali w obec tej obojętności można mieć nadzieję, iżby ono spełniać mogło szczytne zadanie, wypisane na czele statutu: »uprawianie

w duchu narodowo-polskim nauk prawnych i społecznych w teoryi i praktyce«.

Z grona członków odezwał się nawet głos zwątpienia we wniosku rozwiązania Towarzystwa. Na szczęście stan taki nie trwał długo. Wniosek rozwiązania Towarzystwa oznaczał krizis, która szczęśliwie minęła pod wpływem rozwagi, że chociażby Towarzystwo przez długie lata było bezsilnem, należy zachować kadry jego na tę chwilę, w której może się stać pożytecznem, w której brak jego dotkliwie mógłby się dać uczuć naszemu zawodowi.

Przetrwaliśmy chwile zastoju; — w około ogniska Towarzystwa naszego ugrupowała się ponownie wzrastająca statecznie gromadka lubowników nauki, a wśród ciepłej wymiany myśli i dążeń, wśród koleżeńskich pogadanek, ożywionych dyskusyi przyjemnie i pożytecznie pracujemy, każdy wedle sił swoich, w zakresie naszej umiejętności.

Dwudziesta piąta rocznica zastaje nasze Towarzystwo w pełnym rozwoju; liczne a ożywione dyskusye o żywotnych — głęboko w życie wkraczających zagadnieniach, rozbiory naukowe i ćwiczenia praktyczne, rozpoczęte prace nad ustaleniem terminologii polskiej i wydawnictwem ustaw administracyjnych, składają się na całość, która uprawnia do nadziei, że Towarzystwo nasze co raz skuteczniej spełniać będzie zadania, wskazane mu przez założycieli. Spełnienia tych nadziei wyczekiwać możemy na pewno, jeśli — tak jak dotąd — członkami będą prawnicy nie tylko z zawodu — lecz i z powołania.

Oprócz rozpraw, które w dalszym ciągu zeszytu jubileuszowego podajemy, postanowiliśmy ze-

brać szereg krótkich a jędrnie wypowiedzianych aforyzmów najznakomitszych prawników tegoczesnych. Odezwanie się nasze do świata uczonego europejskiego odniosło rezultat nadspodziewany. Z gotowością godną prawdziwego uznania, za którą niniejszem składamy najserdeczniejsze podziękowanie, prawnicy różnych narodowości pospieszyli z nadesłaniem nam aforyzmów, z których utworzyła się piękna wiązanka myśli głębokich i godnych zastanowienia. Sądzimy, że zbiorem tym godnie uczciliśmy uroczystą rocznicę naszego Towarzystwa.

Lwów we wrześniu 1894.

ĆWIERĆWIEKOWA ROCZNICA ZAŁOŻENIA

LWOWSKIEGO

TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO.

NAPISAŁ

PIOTR STEBELSKI.

W rocznikach lwowskiego Towarzystwa prawniczego rok 1868 pozostanie na zawsze pamiętnym. Rok ten jest rokiem powstania Towarzystwa, które przechodząc przeróżne koleje, zwalczając i usuwając niejedną przeszkodę doczekało się wreszcie święcenia rocznicy ćwierćwiekowego swego istnienia. Chwila to zbyt ważna, ażeby mogła być milczeniem pominiętą. Nadaje się też najlepiej do złożenia generalnego obrachunku, któryby objął wszystkie fazy, przez które Towarzystwo w rozmaitych okresach swego rozwoju przechodziło i wykazał rezultaty, które w tej dobie istnienia osiągnięte zostały. I mimowoli zadać sobie musimy pytanie, czy działaliśmy po myśli i intencyi tych mężów, którzy pomimo nieprzyjaznych prądów powołali do życia Towarzystwo, które zakreśliwszy sobie cele wzniosłe i szczytne miało w niejednym kierunku oddziałać na rozwój nawet naszego życia publicznego. Musimy więc odpowiedzieć, czyśmy przekazaną nam spuściznę w całości zachowali, myśli rzucone dalej krzewili i czy też poszczycić się możemy jakimkolwiek chociażby skromnym dobytkiem.

Pewne symptomatyczne objawy, jakie w tej poważnej dobie istnienia Towarzystwa zarysowują się, nakazują nam całość dziejów naszego Towarzystwa przedstawić w trzech okresach. Okres pierwszy obejmie organizacyę, drugi wypada nam nazwać okresem upadku, trzeci okresem odrodzenia.

I. Okres organizacyi Towarzystwa.

Pierwsze zaczątki naszego Towarzystwa zaczynają, w postaci lubo jeszcze niejasnej, zarysowywać się w czasach przed

nastaniem nowej ery swobód obywatelskich. W prywatnych kółkach prawników naszego miasta, liczących zaledwo po kilkunastu członków, zastanawiano się bądź nad spornemi kwestyami z praktyki sądowej i administracyjnej, bądź też rozbierano krytycznie nowe ustawy lub projekta do prac kodyfikacyjnych na porządku będących. Już na zebraniach tych kiełkowała myśl założenia odrębnego towarzystwa, któreby jednocząc wszystkich prawników naszego grodu, mogło na gruncie narodowym uprawiać umiejętności prawa i nauk społecznych tak w kierunku teoryi, jako też i praktyki. Myśl ta poczęta w umysłach kilkunastu mężów dobrej woli, spotykając się początkowo z niechęcią a nawet z wyraźną opozycyą zaczyna zyskiwać czem raz liczniejszych zwolenników, staje się z czasem popularną, a w końcu przybiera wyraźniejsze kształty. Pewna kontrowersya, która znalazła nawet wyraz w żywej dziennikarskiej polemice, dotyczyła jedynie formy, pod którą owa idea na zewnątrz miała się ucieleśnić. Garstka nieliczna chciałaby widzieć wszystkich naszych prawników ześrodkowanych w czytelni prawniczej, którąby podała możność zaznajomienia swych członków z nowszemi publikacyami z zakresu prawa i nauk społecznych. Zakres ten wydał się innym zbyt szczupłym i nie odpowiadającym odczuwanym potrzebom. W skutek wejścia w życie ustawy z dnia 15 listopada 1867 runęły zewnętrzne zapory stawiane wszelkiej wspólnej pracy do dopięcia celów dotąd niedostępnych. Idea więc asocyacyi, zdobywająca i u nas czem raz szersze tereny, przyczyniła się nie mało, że zarzucono projekt założenia czytelni prawniczej a natomiast postanowiono założyć towarzystwo zorganizowane na szerszych podstawach. Według intencyi założycieli miało ono być ogniskiem, około którego pod hasłem pracy poważnej mieli się gromadzić wszyscy prawnicy naszego miasta. Cel ten sam przez się pociągający zyskał tem większy poklask, gdy zaakcentowano wyraźnie charakter narodowo-polski przyszłego towarzystwa. Obok więc tendencyi przyczynienia się do podniesienia poziomu inteligencyi naszych prawników w kierunkach zawodowych, przyświecała założycielom myśl głębsza, znajdująca swe uzasadnienie w budzącym się ówczesnym ruchu w stosunkach życia publicznego. Były to czasy, kiedy czem

raz natarczywiej domagano się, ażeby z katedr uniwersyteckich podawaną była nauka w języku ojczystym. W obec tego prądu przez ogół sympatycznie powitanego tylko takie towarzystwo liczyć mogło na poparcie, któreby oparło się na gruncie narodowym. To też §. 1 przyszłych statutów wyraźnie zamarkował charakter narodowo-polski Towarzystwa prawniczego.

Przygotowawszy grunt przystąpiono wreszcie do urzeczywistnienia powziętego a tak gorąco upragnionego zamiaru. Dnia 8 marca 1868 odbyło się pierwsze zebranie założycieli. Na tem zebraniu uchwalono jednogłośnie zawiązanie Towarzystwa prawniczego we Lwowie i przyjęto projekt statutów wypracowany przez jednego z założycieli. Prócz tego wybrano komitet, poruczając mu przedsięwzięcie czynności przedwstępnych ustawą przepisanych.

Rzeczony komitet przedłożył statuta c. k. Namiestnictwu a po przyjęciu onych do wiadomości rozporządzeniem z dnia 7 kwietnia 1868 l. 20157 zwołał na dzień 24 maja 1868 pierwsze walne zgromadzenie założycieli, na którem w myśl §. 9 lit. b. statutów wybrano prezesa, sześciu członków Wydziału i sześciu zastępców. W granicach zakreślonych rzeczonemi statutami Towarzystwo prawnicze przez cały okres swego istnienia rozwijało się, wprowadzając w miarę odczuwanej potrzeby jedynie nieznaczne zmiany.

Pierwszym prezesem nowozawiązanego Towarzystwa wybrany został jednogłośnie dr. Tomasz Rayski. W skład Wydziału w charakterze członków weszli: Oswald Bartmański, Franciszek Boroński, dr. Ludwik Pepłowski, dr. Emanuel Roiński, dr. Kornel Tarnawski i dr. Józefat Zielonacki, zaś w charakterze zastępców: dr. Eligiusz Białoskórski, Julian Bochyński, Aleksander Jasiński, August Lewakowski, dr. Karol Maly i Filip Zaleski.

Z pośród członków założycieli, którym należy się zasługa wprowadzenia w życie Towarzystwa, pozostała niestety nieliczna garstka. Przeważna część tych mężów, którzy nie szczędzili ani trudów, ani ofiarności, ilekroć chodziło o sprawę ogółu, a których nazwiska zachowujemy w wdzięcznej pamięci, dziś już nieznajduje się między nami, a zaledwie kilkunastu z grona tych pierwszych pionierów doczekało się święcenia

dzisiejszego jubileuszu. Są to Ignacy Czemeryński, Marceli Czaykowski, Feliks Gryziecki, Aleksander Jasiński, Ludwik Pepłowski, Edward Podlewski, Leon Rakwicz, Emanuel Roiński, Józef Wereszczyński, Kornel Winter, Filip Zaleski i Ferdynand Źródłowski.

Nowo wybrany Wydział zajął się przedewszystkiem przedwstępnemi pracami, nieuniknionemi w okresie zawiązywania się każdego Towarzystwa. I tak przystąpił w myśl §. 2 statutów do wypracowania projektu regulaminu, określającego sposób przeprowadzenia zadań, przez Towarzystwo za cel sobie wytkniętych, i porządek domowy. Projekt ten przyjęło walne zgromadzenie założycieli dnia 19 lipca 1868 r. z nieznacznemi zmianami i odtąd rozpoczyna się pierwszy okres działalności naszego Towarzystwa.

W okresie tym wyróżnić się dadzą dwa stadya, które działalności Towarzystwa nadają odrębne piętno.

Stadyum pierwsze obejmuje działalność Towarzystwa od zawiązania się aż do podziału na sekcye, stadyum drugie od podziału na sekcye aż po koniec r. 1871.

W stadyum pierwszem głównemi ogniskami wewnętrznej działalności Towarzystwa ku osiągnięciu celów statutami zakreslonych były zebrania miesięczne, na których rozbierano rozmaite kwestye aktualne a obchodzące żywo ogół prawników. Dosyć będzie wymienić tu kwestyę podzielności gruntów włościańskich, zniesienia propinacyi, ustalenia terminologii prawniczej polskiej, uregulowania stosunków prawnych tyczących się eksploatacyi nafty. Kwestye te musiały rozbudzić zajęcie, skoro Wydział widział się spowodowanym do wybrania specyalnych komisyi, jak hipotecznej, propinacyjnej, terminologicznej i naftowej, które miały się zająć wypracowaniem odnośnych projektów. Na kilku zebraniach tygodniowych odczytał Franciszek Boroński pracę swoją „O prawodawstwie polskiem w okresie od śmierci Zygmunta Augusta aż do panowania Stanisława Augusta“, nader sympatycznie przez zgromadzenie przyjętą.

Z czasem jednak owe miesięczne zebrania okazały się niewystarczającemi. Odczuto potrzebę częstszego komunikowania się i wyłania się projekt urządzania stałych czwart-

kowych zebrań w celu dyskutowania nad praktycznymi przypadkami z dziedziny ustaw sądowych i administracyjnych. Projekt ten znajduje żywy odgłos pomiędzy członkami Towarzystwa, którzy licznie uczęszczają na zebrania tygodniowe. Całe życie Towarzystwa koncentruje się prawie wyłącznie w tych wieczorkach, na których niektórzy członkowie odczytywali swe prace budzące szersze zainteresowanie. Kilka wieczorków zajęło szczegółowe sprawozdanie dra Eligiusza Białoskórskiego „O konstytucyi w Stanach zjednoczonych Ameryki".

W stadyum tem przypadają dwa nadzwyczajne walne zgromadzenia, których nie można tu milczeniem pominąć. Pierwsze zajmuje się wnioskiem dra Ignacego Czemerynskiego o uczczenie pięćsetnej rocznicy ogłoszenia Statutu wiślickiego, przypadającej na rok 1869. Towarzystwo postanawia z szczupłych swych funduszów przyczynić się datkiem w kwocie 200 złr. w. a. na odnowienie pomnika Kazimierza Wielkiego i wysyła na obchód pogrzebania zwłok umyślnie w tym celu wybraną delegacyę. Drugie walne zgromadzenie uchwala wystosować do zebranego podówczas Sejmu krajowego dwie petycye, a to jedną o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego na Wszechnicy lwowskiej, drugą o urządzenie osobnego bióra statystycznego dla Galicyi.

Na tem kończy się pierwsze stadyum, a od r. 1869 rozpoczyna się drugie stadyum, które na rozwój Towarzystwa przemożnie oddziałało.

Na walnem zgromadzeniu odbytem dnia 31 stycznia 1869 przedkłada dr. Eligiusz Białoskórski wniosek podziału Towarzystwa na sekcye, któreby uwzględniły szczegółowe pojedyńczych członków zamiłowania i uzdolnienia. Projekt ten dążący z jednej strony do decentralizacyi, z drugiej do skuteczniejszego podniesienia poziomu inteligencyi, zyskuje jednomyślnie poparcie a Towarzystwo dzieli się na trzy sekcye: a) na sekcyę dla prawa i postępowania cywilnego, prawa i postępowania karnego, prawa handlowego i wekslowego; b) na sekcyę dla administracyi i nauk społecznych; c) na sekcyę dla historyi i filozofii prawa, — pozostawiając każdemu członkowi Towarzystwa wolność zapisania się wedle własnego wyboru do którejkolwiek z tychże lub do wszystkich. Odtąd od działalności

Towarzystwa całego odróżnić należy czynności poszczególnych sekcyi; — pierwsza ma charakter więcej reprezentacyjny, drugie skupiają obok siebie prawdziwych pracowników, którzy nie szczędzą trudów w podjęciu pracy zbiorowej. Stali sprawozdawcy ustanowieni w poszczególnych sekcyach rejestrują skrzętnie wszelkie publikacye z ruchu literackiego i naukowego, dyskusya wszechstronnie i wyczerpująco przeprowadzona doprowadza do uchwalania rezolucyi co do zasad prawnych, które okazały się spornemi a rozbiór prac kodyfikacyjnych na porządku będących odbywa się z wzorową gruntownością i sumiennem badaniem odrębnych stosunków kraju.

Dla przedstawienia ruchu Towarzystwa w tym okresie zestawimy w ulotnem streszczeniu czynności pojedyńczych sekcyi.

Z natury swej najliczniejszą i najbardziej uczęszczaną była sekcya dla prawa pozytywnego, około której grupują się przedewszystkiem prawnicy, dla których głębsze zaznajomienie się z prawem obowiązującem już z tytułu ich zajęć zawodowych było w wysokim stopniu pożądaną rzeczą.

Według regulaminu wypracowanego przez prof. dra Piętaka, sekcya jest organem naukowym Towarzystwa, mającym na celu uprawianie praw pozytywnych tak w kierunku teoryi, jakoteż i praktyki. Według §. 2 sekcya do celów zakreślonych zdąża następującymi środkami:

a) przez udzielanie opinii i projektów o przedmiotach leżących w zakresie sekcyi;

b) przez odczyty oryginalnych rozpraw pisanych lub ustne wykłady poszczególnych jakich materyi z umiejętności prawa w jej zakresie leżących;

c) przez odczyty wyjątków z dzieł i rozpraw cudzych, krytyczny rozbiór tychże, lub też szczegółowych jakich artykułów, wyjętych z peryodycznych pism prawniczych i za temat i materyał do dyskusyi wziętych;

d) przez rozbiory i ocenianie dzieł;

e) przez roztrząsanie i rozbiory świeżo ogłoszonych ustaw lub projektów do ustaw;

f) przez rozprawy nad wypadkami praktycznymi;

g) przez sprawozdania z ruchu literackiego i naukowego.

W ramach regulaminem objętych odbywały się też czynności sekcyi. Sekcya wybrawszy Aleksandra Jasińskiego a następnie dra Konrada Gregorowicza swym przewodniczącym, rozwija w tym okresie gorączkową rzec można działalność. Z obfitego materyału, jaki mamy pod ręką, wyjmujemy niektóre tylko daty. Referat o ruchu literackim i naukowym spoczywał w rękach mężów, których nazwiska w naszej literaturze prawniczej zaszczytnie zapisały się. Stałymi sprawozdawcami byli dr. Leonard Piętak z dziedziny prawa handlowego i wekslowego, dr. Ignacy Czemeryński z dziedziny prawa cywilnego, zaś dr. Józef Mosing z zakresu prawa i postępowania karnego. Dwa przedłożenia rządowe o wielkiej doniosłości, jak projekt ustawy notaryalnej, tudzież projekt powszechnej ustawy o księgach gruntowych, były przedmiotem nader ścisłego krytycznego rozbioru. Niektóre przedłożenia wnoszone w owym czasie do Sejmu krajowego a mające dla naszego kraju aktualne znaczenie, były na licznych posiedzeniach sekcyi tak co do swych podstawowych zasad jako też i specyalnych onychże postanowień z ścisłą gruntownością rozbierane. Do tych przedłożeń zapełniających posiedzenia sekcyjne, należał projekt ustawy o sądach pokoju i projekt ustawy o wewnętrznem urządzeniu księgi gruntowej.

Sekcya dla administracyi i nauk społecznych ukonstytuowała się w październiku 1869 na podstawie regulaminu wypracowanego przez dra Augusta Balasitsa. Według §. 1 była ona organem Towarzystwa, mającym na celu uprawianie nauki gospodarstwa społecznego i statystyki, tudzież umiejętności skarbowych, politycznych i administracyjnych tak w kierunku teoryi, jakoteż praktyki. Pierwszym przewodniczącym był dr. Paweł Skwarczyński, tegoż zastępcą Filip Zaleski.

Działalność tej sekcyi ograniczyła się do omówienia praktycznych przypadków, odnoszących się po największej części do ustawy gminnej, a nadto zajmywano się rozbiorem przedłożenia rządowego do ustawy wodnej, wnioskiem o zmianę ustawy drogowej, wnioskiem o zbieranie dat do statystyki rolniczej, tudzież o ustanowienie komisyi statystycznej w kraju, a w końcu sprawą zniesienia propinacyi.

W tym samym czasie ukonstytuowała się i trzecia sekcya dla historyi i filozofii prawa. Sekcya ta przyjęła za podstawę

swej działalności regulamin wypracowany przez dra Stanisława Zborowskiego, według którego miała ona rozwijać cele Towarzystwa leżące w zakresie historyi i filozofii prawa, tudzież prawa narodów. Do celu zaś zakreślonego miała ona dążyć:

a) przez udzielanie projektów i opinii;

b) przez sprawozdania z ruchu literackiego i naukowego, rozbiory i ocenienia dzieł;

c) przez odczyty, wykłady i rozprawy.

W myśl regulaminu przeznaczył przewodniczący stałych sprawozdawców o ruchu naukowym i literackim z dziedziny nauk wchodzących w zakres sekcyi. Tymi sprawozdawcami byli: dr. Stanisław Zborowski dla historyi prawa polskiego i niemieckiego, dr. Leonard Piętak dla prawa rzymskiego i dr. Fryderyk Kolischer dla filozofii prawa

Sekcya ta chcąc uczcić pamięć pięciuwiekowej rocznicy śmierci wielkiego ustawodawcy Kazimierza, ułożyła na wniosek dra Leonarda Piętaka, szczegółowy program obchodu uroczystego, który też odbył się w dniu 5 listopada 1870.

Taką była w pobieżnem streszczeniu działalność Towarzystwa w pojedyńczych sekcyach w okresie zawiązania.

Co do działalności Towarzystwa całego, to pominąwszy sprawy czysto administracyjnej natury, zanotować wypada z uznaniem usiłowania pierwszych Wydziałów, zdążające do moralnego i materyalnego wspomożenia pierwszego polskiego czasopisma fachowego „Prawnika“. Prócz subwencyi udzielonej temu czasopismu z funduszów Towarzystwa wybrano z łona swego komitet, który miał za zadanie wesprzeć redaktora w jego usiłowaniach około postawienia „Prawnika“ na stanowisku odpowiadającem postępowi nauki.

Uważając bibliotekę jako ważny czynnik pomocniczy w dopięciu celów statutem zakreślonych, Towarzystwo w pierwszych swych zaczątkach czyni usilne starania, aby w tym kierunku uczynić zadość odczutej potrzebie. Wydział zajął się wypracowaniem regulaminu bibliotecznego, wstawia rokrocznie z funduszów Towarzystwa w budżet pewną kwotę na zakupno dzieł, prenumeruje czasopisma a w końcu otwiera czytelnię. Według sprawozdania bibliotecznego z okresu założenia Towarzystwa szczupłą nader była biblioteka w chwilach zawiązania,

liczyła zaledwie 127 dzieł składających się z 213 tomów. Dziś dzięki ofiarności bądź pojedynczych członków, bądź też towarzystw, korporacyi, władz, dzięki dalej usiłowaniom następnych Wydziałów, nie szczędzących funduszów na zakupno dzieł, dzięki wreszcie zapobiegliwości bibliotekarza, biblioteka liczy 1286 dzieł w 2688 tomach. Z skarbnicy tej korzystają nie tylko członkowie Towarzystwa, spieszą do niej i ludzie po za Towarzystwem stojący a oddający się studyom w zakresie prawa i nauk społecznych.

Z pomiędzy licznych objawów żywotności Towarzystwa przytoczyć nam wypadnie jeden mający ogólniejsze znaczenie a świadczący, jakiemi szlachetnemi dążeniami przejęci byli pierwsi założyciele naszego Towarzystwa. Zrozumieli i pojęli oni dobrze ów dodatni wpływ, jaki Towarzystwo zaczęło wywierać, realizując cele statutem zakreślone i postanowili nie zamykać się w ciasnych granicach lokalnych. Nie zapomniano, że z dala od centrum kraju istnieją prawnicy, których poziom wykształcenia prawniczego należało by podnieść. I wówczas powstaje myśl zakładania w całym kraju, w najodleglejszych jego zakątkach, samoistnych Towarzystw prawniczych, a odnośny wniosek na walnem zgromadzeniu w dniu 11 czerwca 1870 odbytem, zyskuje ogólny poklask.

Myśl ta zjednoczenia wszystkich prawników całego kraju, acz wzniosła i szczytna, nie została pojętą i nie doznała w kołach bezpośrednio interesowanych tego żywego poparcia, na jakie zasługiwała, i dopiero po latach kilkunastu zaczyna urzeczywistniać się.

Aby zachęcić naszych prawników do pracy poważniejszej a zarazem powszechnie odczuwanej potrzebie zadość uczynić, Towarzystwo na wniosek dra Leonarda Piętaka wyznacza nagrodę za najlepsze opracowanie w języku polskim tematu z zakresu prawa lub nauk społecznych a komisya ku temu celowi wybrana układa projekt do wzmiankowanego konkursu obrawszy za temat: „Wykład austryackiego powszechnego prawa wekslowego“.

Zamykając pobieżnie naszkicowane sprawozdanie działalności Towarzystwa w okresie założenia, nie możemy milczeniem pominąć nazwisk tych osób, których zaufanie członków

powołało na przodownicze stanowiska. Spotykamy się z imionami dobrze nam znanemi, zdobiącemi niejedną kartę dziejów naszej publicznej działalności, nazwiska też te zachowujemy zawsze w wdzięcznej pamięci. I tak pierwszym prezesem w latach 1868 i 1869 był Tomasz Rayski, wiceprezesem Józefat Zielonacki, drugim prezesem w roku 1870 był Marceli Madeyski, wiceprezesem początkowo Józefat Zielonacki a następnie Kornel Tarnawski.

Obok tych mężów, którzy z abnegacyą własnych swych spraw w tych pierwszych chwilach sterowali nawą Towarzystwa, godzi się przypomnąć pamięci i nazwiska tych mężów, którzy na każde zawezwanie stawali do apelu, zawsze chętni i gotowi, ilekroć dobro Towarzystwa tego wymagało. I ich imiona zachowujemy w wdzięcznej pamięci a wymieniamy w pierwszym rzędzie te, z któremi w tym okresie najczęściej spotkaliśmy się. Jedni są między nami zajmując zaszczytne stanowiska i nie ustając w pracy, drugich pokryła mogiła. Zaszczytna ta wzmianka dotyczy: Augusta Balasitsa, Eligiusza Białoskórskiego, Leona Bilińskiego, Juliana Bochyńskiego, Franciszka Borońskiego, Ignacego Czemeryńskiego, Aleksandra Jasińskiego, Tytusa Kirchenbergera, Leonarda Piętaka, Tadeusza Pilata, Edwarda Rittnera, Ernesta Tilla, Stanisława Zborowskiego.

II. Okres upadku.

W historyi Towarzystwa naszego, okres począwszy od r. 1872 do 1881 jest okresem zastoju i widocznego upadku. Jeżeli dumni byliśmy z rezultatów osiągniętych w okresie założenia Towarzystwa, jeżeli dalej oddaliśmy hołd należny zasługom tych mężów, którzy z zapałem przyjęli myśl utworzenia ogniska nauki i praktyki prawniczej, to natomiast z obowiązku kronikarskiego wypada nam nazwać lata bezpośrednio po zawiązaniu Towarzystwa następujące, okresem chylenia się do upadku.

W skromnych nader i ogólnikowych corocznych sprawozdaniach, znajdujemy wprawdzie stereotypową wzmiankę na temat apatyi i obojętności członków, w obec której wszelkie

usiłowania urzędujących Wydziałów rozbijać się musiały, czytamy dalej wyrazy zwątpienia z powodu oczywistego niepowodzenia, spotykamy się z życzeniami objawionemi w formie rezolucyi podźwignięcia Towarzystwa i znajdujemy formułę rokrocznie powtarzającą się, że przyszłość będzie lepszą i że wszystkie Towarzystwa przechodzą przez podobne chwilowe przesilenia. Były to jednak frazesy, mające pokryć ujemną działalność Towarzystwa. A działalność ta była istotnie nader szczupłą. Rokujące tyle świetnych nadziei sekcye, wzorowo zorganizowane w pierwszym okresie, przestają faktycznie istnieć a jedynie sekcya prawa pozytywnego daje od czasu do czasu słabe objawy życia. Brak inicyatywy, brak porywu i zachęty, brak pracy indywidualnej wspierającej cele Towarzystwa, objawia się na każdym kroku. Jeżeli dalej wyrazem żywotności Towarzystwa i tegoż ruchu ma być liczba członków skupiających się około niego, to wypada nam zarejestrować w najbliższych latach gwałtowną secesyę wprowadzającą walne zgromadzenia w kolizyę, w jaki sposób ma się uczynić zadość obowiązkowi statutowemu względem wyboru członków wydziału. Walne zgromadzenia odbywają się w obecności zaledwie kilkunastu członków, a w r. 1876 prezes Towarzystwa policzył siedmiu członków obecnych na zgromadzeniu, mających dokonać wyboru ośmnastu wydziałowych! I wówczas to powstaje myśl rozwiązania Towarzystwa jako nie mającego racyi bytu. I szczupłej tylko garstce zawdzięczyć należy, że dzieło z takim trudem poczęte nie runęło.

Z szczupłego dobytku, jakim Towarzystwo w tym okresie poszczycić się może, zapisujemy niektóre ważniejsze momenta. Do takich zaliczyć nam wypada sprawę urządzania peryodycznych wieców prawników polskich. Walnemu zgromadzeniu przedkłada dr. Leonard Piętak w dniu 26 stycznia 1872 wniosek: „walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że Towarzystwo obejmujące ogół prawników polskich a mające na celu odbywanie peryodycznych wieców, byłoby dzielnym środkiem do podniesienia nauki prawa w narodzie naszym i poprowadzenia jej w jednolitym kierunku“. Wniosek ten zyskuje powszechną aprobatę. Myśl poruszona, wzniosła i głębsza, mimo apatyi przemawia do przekonania. Wypracowano statut przy-

szłego Towarzystwa prawników i ekonomistów polskich, które za zadanie sobie zakreśliło, utrzymać łączność pomiędzy prawnikami i ekonomistami polskimi dla wspólnego uprawiania umiejętności prawa i nauk społecznych. Według §. 1 statutu zatwierdzonego rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 26 lutego 1874 l. 8060, cel ten ma być osiągnięty przez odbywanie peryodycznych wieców. Przedmiotem tychże mają być rozprawy nad ważniejszemi zagadnieniami z dziedziny umiejętności prawa i nauk społecznych, nad reformą ustawodawczą, sądowniczą i władz administracyjnych, dalej sprawozdania o rozwoju rzeczonych umiejętności, nauk, ustawodawstwa i reform w pojedynczych częściach Polski, tudzież narady nad obmyśleniem środków celem skutecznego poparcia tego rozwoju.

Mimo uchwalonego statutu, myśl poruszona nie doczekała się urzeczywistnienia i dopiero w lat kilkanaście, gdy ciężkie chwile stagnacyi minęły, witaliśmy w murach naszego grodu prawników wszystkich dzielnic, którzy z ochotą pospieszyli, aby wziąć udział w wspólnej pracy i pokrzepić się tem ciepłem, jakiego nauka użycza.

Z obowiązku sprawozdawczego musimy zarejestrować wniosek dra Juliusza Popiela, przedstawiony walnemu zgromadzeniu w r. 1873. Wniosek ten zdążał do zawiązania Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie prawników. Nad wnioskiem tym jednak przeszło walne zgromadzenie do porządku dziennego, wychodząc z założenia, że podjęcie tych czynności wychodzi po za ramy statutem zakreślone.

Ważniejszym, bo realizującym cele Towarzystwa, był udział w komitecie terminologicznym. W roku 1869 zawiązuje się we Lwowie pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego komitet terminologiczny w celu ułożenia terminologii polskiej, obejmującej wszystkie wyrazy i wyrażenia, które w różnych gałęziach służby publicznej nie są ustalone i utrudniają sprawę wprowadzenia ojczystego języka w urzędowanie. W skład rzeczonego komitetu wchodzi Towarzystwo prawnicze jako osobna i samodzielna sekcya prawnicza, przyjmując na się obowiązek wygotowania terminologii sądowo-prawniczej. W związku ze sprawą ustalenia wyrazownictwa prawniczego powstaje petycya wniesiona w r. 1873 do Sejmu o spowodowanie poprawniej-

szych przekładów ustaw powszechnych w polskiem wydaniu dziennika ustaw państwowych umieszczanych.

Jeszcze dwie inne petycye wniosło Towarzystwo w tym okresie. Jedna licząc się z odczutą potrzebą domagała się pomnożenia sił sędziowskich w Galicyi i wyznaczenia większego ryczałtu na siły pomocnicze, druga biorąc asumpt z przedłożenia rządowego do noweli egzekucyjnej żądała zmiany pewnych uciążliwych postanowień.

Niepodobna milczeniem pominąć wniosku dra Ignacego Czemeryńskiego o wniesienie petycyi do Sejmu, ażeby prawo polskie na uniwersytetach krajowych było przedmiotem egzaminów ścisłych obok prawa niemieckiego i tegoż historyi. I ten wniosek zyskał w łonie Wydziału gorące poparcie, zaniechano jednak wniesienia petycyi, gdyż sprawa ta i w innych ciałach równocześnie została poruszoną.

Ruch naukowy skoncentrował się w sekcyi dla prawa pozytywnego. Sprawozdania z ruchu naukowego i literackiego spoczywały w rękach Leonarda Piętaka, Augusta Balasitsa, Ignacego Czemeryńskiego, Ernesta Tilla a przez czas pewien Jana Dobrzańskiego. W Austryi w owym czasie nastał okres większych prac kodyfikacyjnych i reformy ustawodawstwa pozytywnego. Dosyć wspomnąć o postępowaniu w sprawach drobiazgowych, postępowaniu karnem, o spółkach zarobkowych i gospodarczych, noweli egzekucyjnej i innych pomniejszych ustawach. Projekta te ustawodawcze przedstawione przez uproszonych sprawozdawców zapełniły zebrania miesięczne i ściągnęły liczniejsze audytoryum składające się w pierwszym rzędzie z prawników, którzy z tytułu zawodowych swych zajęć obowiązani byli zastosowywać prawo pozytywne. Równie aktualnymi były wykłady dra Edwarda Rittnera „o nowych przedłożeniach wyznaniowych“ i dra Tadeusza Pilata „o rozwoju ustawodawstwa gminnego w Galicyi z uwzględnieniem reform projektowanych w najnowszych czasach“.

Prezesem Towarzystwa w tym okresie byli: przez lat dwa dr. Józef Sermak, zaś we wszystkich następnych latach dr. Ludwik Pepłowski. Dwukrotnie walne zgromadzenia powoływały na tę godność Kornela Tarnawskiego, dwukrotnie niestety spotkały się z odmową.

*

Kończąc naszą kroniczkę w tym okresie, nie spełnilibyśmy sumiennie obowiązku sprawozdawczego, gdybyśmy nie wspomnieli o tak zwanej „komisyi pogrzebowej“, której w historyi Towarzystwa naszego należy się pewna wzmianka.

Na walnem zgromadzeniu w dniu 27 czerwca 1877 odbytem, August Balasits „ze względu, że udział członków w Towarzystwie widocznie coraz bardziej słabnie, że Towarzystwo pomimo wielkiego materyału do prac w zakres jego wchodzących, żadnych prawie już od lat kilku nie wykazuje czynności a tem samem bezużytecznie istnieje, że piękna biblioteka Towarzystwa bardzo mało bywa używaną, a gdyby rozwiązane zostało, przeszłaby zapewne na inną instytucyę, np. na Czytelnię akademicką, gdzie mogłaby być pożyteczniejszą“, porusza myśl, czy nie należałoby rozwiązać Towarzystwa i stawia wniosek, aby wybrano w tym celu osobną komisyę.

W dyskusyi nad tym przedmiotem sprzeciwił się najpierw dr. Zbyszewski wnioskowi, jako zbyt radykalnemu, zaś dr. Bauch zgadzając się w zasadzie z wnioskiem domagał się odroczenia walnego zgromadzenia, dr. Robert Czaykowski sprzeciwił się zasadniczo wnioskowi na rozwiązanie Towarzystwa a tem samem wyborowi „komisyi pogrzebowej“. Zgoda jednak zapanowała, aby obrady nad wnioskiem odroczyć do następnego walnego zgromadzenia.

W skutek wniosku zdążającego do rozwiązania Towarzystwa, Wydział wypracował nader wyczerpujący elaborat i przyszedł przed walne zgromadzenie z pozytywnymi wnioskami zmierzającymi do reformy.

Uważając za najgłówniejszą przyczynę zastoju decentralizacyę czynności Towarzystwa przez zaprowadzenie sekcyi dla poszczególnych gałęzi, w skutek czego podziałem tym rozdzielono i rozerwano organiczną łączność potęgując jednostronność, Wydział stawia wniosek zniesienia istniejących sekcyi jako ciał samoistnych i wskrzeszenia zebrań miesięcznych, skupiających i łączących wszystkie siły około jednego ogniska.

Walne zgromadzenie przyjmuje wszelkie wnioski Wydziału, zdążające do podniesienia z upadku Towarzystwa i wzywa urzędujący Wydział, by czuwał i starał się o to, ażeby zebrania miesięczne regularnie się odbywały i aby przedmioty pod

obrady Towarzystwa poddać się mające miały doniosłość praktyczną.

W wykonaniu tej uchwały Wydział w dniu 1 listopada 1878 wystosował gorącą odezwę do wszystkich członków, nawołując do współdziałania i popierania celów Towarzystwa a w szczególności do uczestniczenia w zebraniach miesięcznych oddając się nadziei, że usiłowaniom Wydziału powiedzie się dzieło pod tak pomyślnemi rozpoczęte wróżbami nadal poprowadzić, jeśli nie świetnie, to przynajmniej normalnie.

Mimo tej zapowiedzi lepszej przyszłości, Towarzystwo i w dwóch następnych latach nie może otrząść się z uśpienia, w jakiem pogrążone zostało, a dopiero przyszłym Wydziałom przypadła w udziele zasługa zgalwanizowania i ożywienia Towarzystwa. Począwszy od r. 1881 Towarzystwo przetrwawszy szczęśliwie ciężką dobę przesilenia, staje się napowrót korporacyą, której zadaniem jest zaspokajać potrzeby umysłowe tak licznego koła pracowników w zawodzie prawnym i przestrzegać interesów prawnych kraju naszego.

III. Okres odrodzenia.

Zwołane w listopadzie 1881 walne zgromadzenie dawnych i nowych członków, które liczyło niebywałą dotąd liczbę 111 osób na zgromadzeniu obecnych, wybiera komisyę, która wspólnie z istniejącym Wydziałem miała obmyśleć środki do regeneracyi Towarzystwa sposobne.

Komisya ta badając przyczyny zastoju dochodzi do następujących rezultatów:

Towarzystwo prawnicze w swym składzie liczy w przeważnej części ludzi oddających się praktycznym zawodom i ztąd też sprawy czysto teoretyczne mniej w nich obudzają zajęcia, aniżeli kwestye stojące na porządku dziennym i żywotnych interesów naszych dotykające. Najlepszą tego ilustracyą i dowodem były istniejące w poprzednich latach sekcye i ich działalność. Sekcya dla prawa pozytywnego, tudzież sekcya dla administracyi i nauk społecznych a zwłaszcza pierwsza, która materyał do swych obrad czerpała z zakresu spraw bieżących

fungowała najdłużej. Sekcya zaś dla historyi i filozofii prawa a więc wybitnie w dziedzinę teoryi sięgająca, nie tylko że krótko istniała, lecz nawet dostatecznej ilości członków zebrać nie była w stanie. Jeżeli więc udział w zebraniach miesięcznych ma być znacznym, to przedmiotem obrad winny być kwestye z cechą praktyczną a interesujące ogół członków. Działalność Towarzystwa w tym kierunku może być wielce dodatnią i pożyteczną.

Komisya więc zaakcentowała wielką doniosłość zebrań miesięcznych, przyczynić się mogących do podniesienia Towarzystwa. Wyszła z założenia, że stan prawników tak u nas rozgałęziony, winien pozostawać ze sobą w ustawicznych stosunkach. Wspólność interesów i inne sprawy, do pomyślnego załatwienia których wzajemna znajomość jest niezbędną, wskazują, iż kontakt między członkami sfer prawniczych powinien być ciągłym i ustawicznym. A temu celowi służą w pierwszym rzędzie zebrania miesięczne o charakterze specyficznie praktycznym.

Prócz tego Wydział ulegając życzeniu pewnej części członków i wiedziony przekonaniem powyż wyrażonem. starał się o obudzenie życia towarzyskiego między członkami. Nie zajmował się wprawdzie tem bezpośrednio, gdyż nie należało to ściśle biorąc do poruczonych mu statutem czynności, wydelegował jednakże osobny komitet, który bez odwoływania się do Wydziału, odpowiednie starania przedsięwziąć miał.

A jednak rozczytując się w przytoczonem sprawozdaniu komisyi, niepodobna mu przyznać bezwzględnej słuszności. Jeżeli celem Towarzystwa jest zbliżyć różnorodne sfery prawnicze, wyrwać praktycznych prawników z ich zawodowego odosobnienia, wyrównać i rozszerzyć ich poglądy, wówczas nie może ono zamknąć się w ciasnem kółku wyłącznego uprawiania kazuistyki sądowej, lecz przeciwnie wedle sił winno obejmować cały obszar nauki prawa. Pojęły to późniejsze Wydziały i wybierają z łona swego komisye odczytowe, którym przekazano urządzanie odczytów, pogadanek naukowych i sesyi informacyjnych. Tym więc komisyom zawdzięczyć mamy, że postarały się one o wyborowych prelegentów nawet z po za grona

Towarzystwa, których odczyty głęboko obmyślane a omawiające sprawy aktualne, ściągały liczne audytoryum.

Działalność w okresie ostatniego dziesięciolecia, okresu spokojnej i naprzód postępującej pracy organicznej, pozostaje w świeżej naszej pamięci, i dla tego niechaj nam wolno podnieść jedynie ważniejsze momenta ogólniejszego znaczenia.

Ster Towarzystwa spoczywał w doświadczonych rękach Aleksandra Jasińskiego, Juliana Bochyńskiego, Alfreda br. Kannego, zaś od lat trzech przewodniczy naszemu Towarzystwu Aleksander Mniszek Tchorznicki. Nie leży też bynajmniej w naszej intencyi, podnosić zasługi tych mężów, którzy z prawdziwą abnegacyą oddają się sprawom Towarzystwa. Zanadto dobrze są one nam znanemi i zostały też przez ogół należycie ocenione. Pierwszemu przypadło zadanie przewodniczenia Towarzystwu w epoce trudnej, bo w epocę rozstroju i dekadencyi. Wytrwałości jego popartej usiłowaniami nielicznej garstki zawdzięczyć należy, że nie ulegliśmy i przetrwaliśmy kataklizm. Drugi obdarzony niezwykłym talentem organizacyjnym, posiadający dar jednania i skupiania, wyposażony bogatymi przymiotami towarzyskimi, położył niepospolite zasługi około naszego Towarzystwa. Alfreda Kannego zachowujemy w wdzięcznej naszej pamięci. Jego cenny, pouczający i zachęcający udział w pracach, jego niezrównana życzliwość jednająca mu serca wszystkich, były bodźcem i zachętą i nigdy nie ociągaliśmy się od włożonych obowiązków. Działalność czwartego naszego prezesa dziś jeszcze nie jest zamkniętą, to też wstrzymujemy się od oceny jej pozostawiając późniejszym czasom wyrzeczenie sądu. Z obowiązku jednak kronikarskiego wspomnąć nam należy, że cyfra naszych członków za czasów jego przewodniczenia dosięga niebywałej wysokości, że Towarzystwo zdobywa sobie w naszem społeczeństwie poważne stanowisko, z którem liczą się nawet nasze publiczne instytucye, władze krajowe i autonomiczne i że czujemy wreszcie, że spełniamy misyę nam przekazaną.

Z wypadków ogólniejszej natury, które w tym okresie mamy do zapisania, wyliczyć nam wypadnie następujące:

W r. 1888 przypadł jubileusz dwudziestoletniego istnienia naszego Towarzystwa. Uroczystość tę święciliśmy w pod-

niosłym nastroju ducha, poświęcając słów kilka ciepłych wdzięcznej pamięci tych, których imiona w rocznikach naszego Towarzystwa tak chlubnie zapisały się.

W r. 1889 odbywa się we Lwowie drugi Zjazd prawników i ekonomistów polskich. My uzurpujemy sobie zasługę, że Zjazd ten przyszedł do skutku, my bowiem zajęliśmy się czynnościami przygotowawczemi a po uskutecznieniu tychże złożyliśmy w ręce obszerniejszego komitetu dalsze czynności. Witaliśmy też szczerze w naszem gronie uczestników Zjazdu i szczęśliwi byliśmy, że doprowadziliśmy wreszcie do skutku dzieło, które od lat kilkunastu zaprzątało nasze umysły. Na Zjazd ten pospieszyli prawnicy ze wszystkich dzielnic a przez wzajemną wymianę myśli, poruszenie kwestyi doniosłych i żywotnych uzyskaliśmy materyał do dalszych prac i badań.

W roku 1891 przypadła setna rocznica konstytucyi 3. maja. Wydział chcąc uczcić to wiekopomne zdarzenie zajął się urządzeniem uroczystego obchodu. Według ułożonego programu uproszono trzech prelegentów do omówienia tej chwili historycznej. Ludwik Finkel podał wstęp historyczny, Oswald Balzer mówił „o reformach społecznych i politycznych konstytucyi 3. maja“, zas osnową wykładu Stanisława Starzyńskiego miał być „prawno-polityczny ustrój Polski według konstytucyi 3 maja w porównaniu z ustrojem innych państw europejskich“.

Dwa pierwsze odczyty wysłuchało doborowe audytoryum darząc oklaskami prelegentów, trzeci odczyt z przyczyn od prelegenta niezależnych nie mógł się odbyć.

Wzięliśmy dalej udział w powszechnej wystawie krajowej. Odnieśliśmy się do wszystkich Towarzystw prawniczych w kraju z prośbą o przesłanie nam dat do graficznego przedstawienia historyi rozwoju i działalności Towarzystw prawniczych, a otrzymawszy potrzebne daty przedstawiliśmy graficznie uzmysłowioną działalność wszystkich Towarzystw prawniczych.

Pomyślny rozwój naszego Towarzystwa wymagał zmiany obowiązującego statutu.

Odnośny elaborat komisyi statutowej, przyjęty następnie przez walne zgromadzenie, został reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 12 lutego 1894 l. 9859 zatwierdzony.

W r. 1893 podejmuje nasze Towarzystwo dzieło zakrojone na wielkie rozmiary, w kołach interesowanych sympatycznie powitane a liczące się z odczutą potrzebą. Mamy tu na myśli wydawnictwo ustaw administracyjnych, zainicyowane przez istniejącą w łonie Towarzystwa stałą komisyę terminologiczną, która przestrzega zadania, aby język prawniczy z obcych słów i zwrotów był oczyszczony i od skażenia ochroniony. W ramach wydawnictwa tego pomieszczona ma być całość prawa administracyjnego we wszystkich jego gałęziach, to też niepotrzeba się rozwodzić, jak żywotnem jest to przedsięwzięcie. Obfitość materyału nagromadzonego wymagać będzie lat kilka, zanim dzieło rozpoczęte ukończonem zostanie.

W skutek wezwania Wydziału krajowego, udziela Towarzystwo swej opinii o projektach ustawodawczych, mających dla naszego kraju wielką doniosłość. W świeżej pamięci naszej pozostaje gruntowna i wszechstronna dyskusya, jaką przeprowadziliśmy nad elaboratem o zamierzonej reformie postępowania sądowego w sprawach niespornych i nad sprawą urzędów rozjemczych i sądów pokoju.

Komisya terminologiczna nie ustaje w swych pracach. Czyniąc zadość objawionym życzeniom, czuwa nad ustaleniem i czystością wyrazownictwa prawniczego. Dr. August Balasits zajął się zbadaniem zbioru używanych przez sądy drukowanych formularzy i przedstawia liczne poprawki pod względem terminologii i stylistyki polskiej.

Z czysto administracyjnych spraw powołać się nam wypada na układ zawarty z Redakcyą „Przeglądu prawa i administracyi“, dozwalający członkom korzystania z rzeczonego czasopisma na najprzystępniejszych warunkach.

Przystępując do określenia ruchu naukowego z tego okresu, nie możemy milczeniem pominąć ukonstytuowania się sekcyi ekonomicznej, która za zadanie przyjęła sobie zajmowanie się specyalnymi działami nauk ekonomicznych. Zbyt krótki czas istnienia nie dozwala nam jeszcze wyrzec sądu o jej działalności, pierwsze jednak początki korzystnie zaznaczyły się i oby dzieło rozpoczęte ku pożytkowi ogółu zostało poprowadzone.

Dwie wielkie reformy ustawodawstw pozytywnych, które stanęły na porządku dziennym czynności ciał naszych parlamentarnych, powołały do życia dwie ankiety. Mamy tu na myśli ankietę dla ustawy materyalnej karnej i dla ustawodawstwa procesowego cywilnego. Szereg prelegentów zaznajomił nas z kierującemi zasadami przyszłego ustawodawstwa karnego, tudzież z postanowieniami poszczególnych jego działów, wysłuchaliśmy też z uwagą podstawowych zasad przyszłego ustawodawstwa procesowego, które nam w zwięzłem streszczeniu prof. Balasits na dwóch zebraniach podał.

Kwestye bądź ekonomiczne, bądź z zakresu prawa publicznego. obchodzące bezpośrednio lub pośrednio nasz kraj, były przedmiotem odczytów opracowanych przez uproszonych prelegentów, znanych w naszym kraju z głębokich studyów specyalnych. Do takich odczytów zaliczyc nam należy odczyt Tadeusza Pilata „o emigracyi z powiatów podolskich do Rosyi w r. 1892“, wykłady Tadeusza Pilata i Bronisława Łozińskiego „o reformie ordynacyi wyborczej“, odczyt prof. dra Józefa Milewskiego i dra Aleksandra Małaczyńskiego „o posiadłościach rentowych“, prof. dra Stanisława Głąbińskiego „o projekcie ogólnego podatku dochodowego w Austryi“. Do tej kategoryi zaliczyć należy odczyty dra Władysława Dulęby „o polityce cłowej w Austryi i o wpływie i doniosłości traktatów handlowych“, dra Leopolda Caro „o lichwie na wsi“, dra Witolda Lewickiego „o reformie podatkowej“.

Niepodobna nam w ramach niniejszego ulotnego sprawozdania wymienić tych wszystkich prelegentów, którzy pomimo zawodowych zajęć nieszczędzili trudów i z całą gotowością zaznajamiali szersze koła prawnicze z niejedną doniosłą kwestyą prawną lub ekonomiczną. Zasługa to prawdziwa w pierwszym rzędzie obecnego wiceprezesa a członka długoletniego naszego Towarzystwa dra Ernesta Tilla, który przewodnicząc komisyi odczytowej, starał się o zyskanie doborowych prelegentów. Zasługa to niemała i prelegentów, którzy spieszyli chętnie na każde zawezwanie i dzielili się z nami zdobyczami swej wiedzy a niewątpliwie największa tych, którzy zdala odrywając się od swych zajęć zagościli do nas i swojemi gruntownie opracowanemi prelekcyami zapełnili nasze zebrania. Do tych

zaliczyć należy profesorów Jagiellońskiego uniwersytetu Krzymuskiego i Milewskiego i ich ofiarność podnosimy z uznaniem.

Niewyczerpującem byłoby nasze sprawozdanie, gdybyśmy nie dotknęli i strony innej, nie wchodzącej ściśle biorąc do zakresu czynności statutem nam przekazanych. Od lat kilku Wydziały urzędujące dokładają starań, by obudzić życie towarzyskie między członkami. Zebrania te mają swoją ustaloną reputacyę a Towarzystwo nasze cieszy się z tego powodu pewną dobrze zasłużoną popularnością w sferach dalszych naszego miasta. Inicyatorem i głównym organizatorem tych zebrań, był nieodżałowanej pamięci Julian Bochyński. Dalsze kierownictwo spoczęło w wytrawnych rękach Karola Misińskiego i Aleksandra Balki, którzy przy pomocy całego zastępu rekrutującego się z młodszej generacyi naszych prawników, starają się o podtrzymanie tradycyi, jaką Towarzystwo w tym kierunku sobie wyrobiło.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o stronie finansowej naszego Towarzystwa i o stanie biblioteki w okresie 25-letniego istnienia. Doroczne sprawozdania podają szczegółowe daty z obrotu funduszów Towarzystwa i na nie odwołujemy się. Od lat kilkunastu zarządcą naszego majątku jest dr. Godzimir Małachowski, który z końcem roku 1893 wykazuje stan kapitału rezerwowego w wysokości 930 złr. 57 ct. ulokowany w książeczce galic. kasy oszczędności. Równocześnie z jubileuszem naszym obchodzi Marceli Czaykowski jako członek komisyi kontrolującej rocznicę swego 20-letniego niemal urzędowania.

O wzroście naszej biblioteki niechaj świadczą cyfry. Długoletnim naszym bibliotekarzem jest dr. Karol Stromenger, który przy pomocy dra Tadeusza Bujaka a w ostatnich latach dra Wiktora Hamerskiego czuwa nad prawidłowem prowadzeniem i kompletowaniem biblioteki. Jemu w pierwszym rzędzie zawdzięczyć należy kwitnący stan naszego księgozbioru a członkowie zasiadujący w Wydziale poświadczą, jak przy układaniu budżetu każdorocznego, nasz bibliotekarz żarliwie domagał się przyzwolenia funduszów odpowiednich na zakupno dzieł.

Zestawienie cyfrowe, jakie podajemy, wykazuje poglądowo stan i wzrost biblioteki w okresie od r. 1881—1893.

	Stan		Przybyło	
	dzieł	tomów	dzieł	tomów
z końcem r. 1881	415	896	—	—
„ „ 1882	557	1123	142	227
„ „ 1883	607	1268	50	145
„ „ 1884	654	1446	47	178
„ „ 1885	667	1599	13	153
„ „ 1886	786	1793	119	194
„ „ 1887	976	2035	190	242
„ „ 1888	1021	2151	45	116
„ „ 1889	1047	2197	26	46
„ „ 1890	1071	2268	24	71
„ „ 1891	1160	2392	89	124
„ „ 1892	1180	2443	20	51
„ „ 1893	1286	2688	106	245
od r. 1881 do 1893	—	—	871	1792.

* * *

Na tem zamykamy obrachunek naszego sumienia. Czujemy, że jest on pobieżnie i ogólnikowo naszkicowany. Nie jeden szczegół i niejedno ważniejsze zdarzenie uszły naszej baczności, a może zbłądziliśmy nie nadając niektórym momentom, w jakie Towarzystwo nasze w przeróżnych okresach swego istnienia obfitowało, donioślejszego znaczenia. Czujemy, że pisząc niniejszą kronikę nie działalibyśmy w intencyi naszych mocodawców, gdybyśmy nie oddali hołdu należnego tym wszystkim, którzy w naszych usiłowaniach zawsze chętnie nas wspierali. Hołd ten odnieść musimy przedewszystkiem do naszych krajowych dostojników. Cieszyliśmy się orędownictwem J. E. pana Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, od lat kilku naszego członka, który nigdy nie odmówił nam swej pomocy. Z wdzięcznością podnosimy poparcie, jakiego nam użyczył przy wydawnictwie ustaw administracyjnych i nie zapominamy też, że i przy innych okazyach doznawaliśmy zawsze jego opieki. Obok tego dostojnika, który obecnością swoją zaszczycił obchód nasz uroczysty konstytucyi 3. maja, wymienić musimy osobę

czcigodnego prezydenta Sądu krajowego wyższego J. E. Jakóba Simonowicza. Z jego inicyatywy powstaje w naszem Towarzystwie ankieta omawiająca projekt do ustawy karnej, kierownictwo tej ankiety spoczywa w jego rękach, widzimy go też często na naszych zebraniach niejednokrotnie biorącego udział w dyskusyi i odnosimy się zawsze do niego z pełnem zaufaniem, ilekroć chodzi o poparcie celów naszych.

Oba nasze czasopisma prawnicze „Przegląd prawa i administracyi“ i „Prawnik“, których redaktorowie od pierwszych zawiązków są najgorliwszymi naszymi członkami, otwierają gościnnie łamy swe wszelkim naszym publikacyom, rejestrują skrzętnie wszelkie ważniejsze zdarzenia a w chwilach upadku nawołują do opamiętania i odrodzenia się.

A wreszcie i dziennikarstwo nasze krajowe, patryotyczne i chętne w usługach obywatelskich, otacza nasze Towarzystwo od całego szeregu lat swą życzliwością. Jemu też zawdzięczyć musimy, że Towarzystwo nasze i w sferach dalszych nabrało pewnego rozgłosu świadczącego o naszej żywotności i że staliśmy się czynnikiem, z którym nasze społeczeństwo liczyć się musi. A to poparcie jest dla nas jednym dowodem więcej, że każda lepsza sprawa i u nas doczeka się zasłużonego uznania.

Obraz, jaki naszkicowaliśmy, daje nam zarazem odpowiedź na pytanie, jakie na wstępie postawiliśmy. Nie będzie to zarozumiałością z naszej strony, jeżeli powiemy, że spuściznę nam przekazaną nie tylko bez uronienia, lecz nawet z pewnym lubo skromnym dobytkiem oddajemy następnej generacyi, której życzymy, aby postępując drogą pracy organicznej doprowadziła Towarzystwo nasze do stanu prawdziwego rozkwitu. Tem życzeniem znajdującem oddźwięk w sercach wszystkich obecnych członków naszego Towarzystwa zamykamy kronikę 25-letniego istnienia lwowskiego Towarzystwa prawniczego.



Piotr Stebelski.

ROZPRAWY.

FINANSE GALICYI W R. 1894

napisał

Dr. Stanisław Głąbiński.

Jak we wszystkich krajach europejskich, tak i w Galicyi, nabiera gospodarstwo publiczne państwa i samorządu coraz donioślejszego znaczenia dla życia i rozwoju społeczeństwa. Rozszerza się bowiem zakres działania państwa, samorząd krajowy, powiatowy i gminny rośnie i organizuje się, świadom swej samodzielności i posłannictwa, życie publiczne wdziera się coraz głębiej i wybitniej w organizm życia społecznego: potrzeby i wydatki publiczne splatają się i kojarzą z potrzebami i interesami społeczeństwa i narodu, uzupełniają je, popierają, a nieraz wyręczają, stają się potężnym czynnikiem umysłowego i ekonomicznego postępu kraju, dźwignią jego cywilizacyi u kresu naszego wieku.

Gospodarstwo publiczne Galicyi spoczywa w rękach państwa i samorządu kraju, powiatów i gmin. Najważniejszy w niem udział ma dotychczas państwo, ono też ma gospodarstwo skarbowe zupełnie samodzielne i rozwinięte. Zadaniem państwa, jego organów i zakładów, jest w pierwszym rzędzie reprezentacya państwa w kraju i zagranicą, obrona granic państwa i porządku społecznego, sądownictwo. Zadania te wypełnia samo państwo bez udziału samorządu. Okrom tego należy do państwa szeroki zakres działalności na polu administracyi wewnętrznej, mianowicie zarządu politycznego, oświaty,

gospodarstwa społecznego, służby zdrowia, w czem państwo wchodzi w styczność, a niekiedy współzawodniczy z zadaniami i działalnością samorządu. Samorząd Galicyi, stłumiony za rządów absolutnych, zbudził się do nowego życia dopiero w czasach konstytucyjnych państwa austryackiego. Gospodarstwo skarbowe samorządu, mianowicie kraju, nie zdołało wprawdzie otrząść się dotychczas z więzów, odziedziczonych po dawniejszym ustroju patrymonialnym: pomimo dotkliwego ciężaru długów indemnizacyjnych i propinacyjnych okazuje jednak kraj na wielu polach administracyi publicznej, mianowicie komunikacyi, oświaty, służby zdrowia i kultury krajowej, coraz większą żywotność, wyprzedzając już pod niejednym względem analogiczną działalność państwa.

Obrazem dzisiejszego stanu gospodarstwa publicznego w naszym kraju są jego finanse, publiczne wydatki i przychody, mające cyfrowy wyraz w corocznych budżetach. Pojęcie finansów Galicyi obejmuje w sobie nie tylko finanse samego kraju, jako ciała samorządnego, lecz razem finanse państwa w Galicyi i wszelkich ciał samorządnych. Państwo bowiem i samorząd w zadaniach swych wzajemnie się popierają i uzupełniają, a przychody swe czerpią z tych samych lub analogicznych źródeł publicznych i zarobkowych. Aby zatem przedstawić prawdziwy obraz całego gospodarstwa publicznego, musimy w pierwszym rzędzie zbadać budżet wydatków i przychodów państwa w Galicyi.

W czasie zaboru Galicyi przez Austryę przeważał w gospodarstwie społecznem i skarbowem Polski system gospodarstwa naturalnego. Skarbowość Rzeczypospolitej popadła już w XVII wieku w zastój, z którego dopiero reformy ostatnich lat wydobyć ją usiłowały [1]). W porównaniu z współczesnemi finansami zachodnich państw europejskich były przychody i wydatki Polski bardzo skromnymi, ciężary publiczne zaś skupiały się głównie w powinnościach patrymonialnych. Cały dochód skarbu koronnego i litewskiego Rzeczypospolitej wyno-

[1]) Ob. mój „*Wykład nauki skarbowej*“, Lwów 1894, str. 52—4.

sił łącznie w owym czasie zaledwie 13 milionów złp. [2]), a wraz z dochodem skarbu królewskiego około 20 milionów złp., czyli 5 milionów złr. w. a. Udział Galicyi w owych dochodach nie dosięgał sumy czterech milionów złp. [3]), czyli jednego miliona złr., wliczając w to już najważniejszy dochód z salin, wynoszący 1,870.000 złp. Dopiero po pierwszym rozbiorze podniosły się nieco finanse Rzeczypospolitej; w latach 1776 i 1777 wynosił dochód skarbu koronnego i litewskiego razem po 18 milionów złp. mimo utraty Galicyi, w r. 1787 już 21,600.000 złp., a razem z dochodem skarbu królewskiego niespełna 30 milionów złp. [4]).

Równocześnie wzrastały szybko finanse zachodnich państw absolutnych. W czasie dokonania zaboru Galicyi wynosił dochód Austryi z wszystkich prowincyi dziedzicznych, węgierskich i włoskich, ogółem około 50 milionów zł. m. k., w r. 1787 już 87 milionów zł. [5]). Finanse austryackie nie były w świetnym stanie, w czasie ciągłych wojen i przygotowań wojennych popadały w stałe niedobory i długi, które urosły w czasie wojen napoleońskich do niesłychanych rozmiarów i doprowadziły do znanej dewalwacyi bankocetli i kwitów wymiennych. Już w r. 1773 łożono 40% całego dochodu państwa na utrzymanie wojska, nie licząc wydatków nadzwyczajnych, 20% na oprocentowanie długów. W r. 1781 wynosiły zwyczajne wydatki na wojsko już przeszło 33 mil. zł. m. k. [6]). Z Galicyi świeżo zabranej starał się rząd austryacki wydobyć jak najwięcej czystego dochodu na pokrycie ogólnych potrzeb państwowych. Jakoż przychody państwa z Galicyi szybko wzrastały, system podatków austryackich stosowano do kraju

---

[2]) Por. Korzon: *„Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“*. 1884 III, str. 122.

[3]) Wedle Kalinki wynosił 3,806.777 złp. (*„Galicya i Kraków“*, Paryż 1853, str. 27—8).

[4]) Korzon, str. 162.

[5]) Ob. artykuł Wagnera o finansach Austryi w *„Staats-Wörterbuch“* Bluntschlego i Bratera VII, str. 598.

[6]) Ob. Hauer: *„Ueber Oesterreichs Staatsausgaben und Verwaltung“*, Wien 1849, str. 70.

bezwzględnie, często niesprawiedliwie, dając mu w zamian tylko drobną cząstkę dochodu [7]). Pod względem znaczenia skarbowego dla państwa stanęła Galicya po kilkudziesięciu latach niemal w równym rzędzie z zamożnemi Czechami, a wyprzedziła stosunkowo znacznie kraje węgierskie. W r. 1839 wynosił czysty dochód państwa z Galicyi 12,647.000 zł. m. k., czyli 2 złr. 41 kr. m. k. na głowę gal. ludności, gdy równocześnie dochód z krajów węgierskich wynosił niespełna 17 milionów złr., czyli 1 złr. 25 kr. na głowę, z Czech 16 milionów zł., czyli 3 zł. 53 kr. na głowę [8]), dochód zaś z całego państwa 135 milionów zł. czyli 3 zł. 51 kr. na głowę.

Zubożały kraj, gnębiony nadto polityką rządu, nie mógł nadal w tym samym stosunku dotrzymywać kroku zamożnym krajom zachodnim. Odtąd wzrastały wprawdzie przychody państwa z Galicyi, ale powolniej, niż w innych krajach, podatki okazywały mniejszą sprężystość, wydatki zaś na zaniedbaną administracyę wewnętrzną kraju z konieczności rosły, acz powoli, ale stopniowo. Ztąd wysnuto niesłuszny zarzut o „bierności“ finansowej Galicyi, którym nieprzyjaźne nam stronnictwa tak często przeciwko nam się posługiwały, a niekiedy dotychczas posługują. Zarzut ten był i jest niesprawiedliwym, a już zgoła dziwacznym w ustach polityków i stronnictw, które w swoim czasie dokładały starań do ekonomicznego upadku kraju.

W epoce konstytucyjnej dźwiga się znowu gospodarstwo kraju, a z niem podnosi się także jego skarbowe znaczenie dla państwa i stanowisko w rzędzie innych krajów austryackich. Dzięki zmienionym stosunkom politycznym korzysta kraj w coraz szerszej mierze z przyrostu dochodów państwowych, ale też przysparza państwu stale stosunkowo znacznych przewyżek na ogólne cele państwowe. W porównaniu z Węgrami, które po uzyskaniu politycznej samoistności pozostawiły pod względem skarbowym daleko po za sobą nie tylko Galicyę,

---

[7]) Bliżej Kalinka, str. 22 sq.

[8]) Ob. tablicę zestawioną za Springerem przez Tęgoborskiego, „*Des finances et du credit public de l' Autriche*“, Paris 1843, II, str. 362.

ale wszystkie inne kraje austryackie, przedstawiają się finanse państwa w Galicyi zawsze jeszcze skromnie: w porównaniu jednak z finansami innych krajów widać w nich postęp niewątpliwy i pomyślny. W stosunku do dawniejszych wydatków i przychodów skarbowych jest atoli wzrost nowych budżetów w znacznej części tylko formalnym z powodu nowego systemu budżetowania *brutto;* pamiętać należy nadto o tem, że wartość pieniędzy w naszem stuleciu się obniżyła, że ludność wzrosła, a wiele funkcyi administracyjnych i sądowych przeszło na państwo z rąk dawniejszej władzy patrymonialnej [9]).

Z zestawienia dat szczegółowych preliminarzy budżetowych za r. 1894 wynika, że sumę surowych przychodów państwa z Galicyi w r. b. oblicza rząd w kwocie okrągłej 86 milionów złr. a. w.

Na tę sumę składają się następujące przychody:

a) Przychód z nieruchomości państwa w Galicyi, mianowicie z domen, lasów, kopalń i budynków dykasteryalnych preliminowano ogółem na r. 1894 w sumie 1,919.945 złr. Domeny i lasy państwowe zajmują obecnie w Galicyi przestrzeń 296.775 hektarów ziemi uprawnej, razem z nieużytkami zaś 303.877 hektarów. Przychód surowy z tego majątku w r. 1894 przewiduje rząd w sumie 1,841.940 złr., czysty zaś w kwocie 478.090 złr. Kopalnie państwowe zostały w Galicyi dawniej wysprzedane; obecnie wydzielono z nowonabytych dóbr Nadwórny kopalnię w Pasiecznie i wykazano z niej surowy przychód w kwocie 70.540 złr., czysty w kwocie 6.630 złr. Budynki dykasteryalne wykazują przychód surowy w kwocie 3.795 złr., przewyższony wydatkami o kwotę niedoboru 546 złr. W czasie od r. 1801—70 sprzedał rząd austryacki w Galicyi 485.142 hektarów dóbr koronnych za łączną cenę 12,501.388 złr., czyli średnio po 25 złr. 76 kr. za hektar ziemi [10]). Odtąd zachowały się resztki królewszczyzn w rękach państwowych, w minionym roku powiększono je odkupionym majątkiem Na-

---

[9]) Bliżej o tem por. mój „*Wykład nauki skarbowej*“, str. 130—3.

[10]) Ob. Rutowski: „*Statystyka Galicyi*“ I, str 104.

dworną. Ze sprzedaży nieruchomości w Galicyi preliminuje rząd na r. 1894 przychód w nieznacznej kwocie 3.946 złr.

b) Przychód z państwowych zakładów komunikacyjnych, mianowicie poczt, telegrafów i telefonów, oraz kolei żelaznych, wynosi w Galicyi przeszło 23 milionów złr., nie przysparza atoli skarbowi dochodu czystego, ponieważ równoważą go także koszta administracyjne. Mianowicie preliminowano przychód z poczt, telegrafów i telefonów w Galicyi w sumie 3,119.580 złr., wydatki w kwocie 3,310.810 złr., niedobór więc wynosi 191.230 złr. [11]). Przychód z galic. kolei żelaznych nie jest w budżecie uwidocznionym, musimy więc przyjąć na podstawie ostatniego budżetu szczegółowego z r. 1892 przychód ten w zbyt niskiej sumie 20 milionów złr., równoważonej przez takież wydatki.

c) Przychód z linii kolejowej Lwów-Czerniowce, zarządzanej przez państwo, preliminowano w kwocie 2,976.300 złr. Cyfra ta jest atoli tylko rachunkową pozycyą, ponieważ kolej ta ma stały niedobór, a z tytułu gwarancyi dopłacić ma państwo w r. 1894 do kosztów ruchu 1,471.100 złr.

Doliczywszy do powyższych sum przychód z tytułu zwrotu pożyczek w kwocie 99.992 złr., otrzymamy ogółem około 28 milionów złr. przychodów zarobkowych państwa w naszym kraju, pochłoniętych zupełnie przez koszta administracyjne. Właściwy czysty dochód państwa w Galicyi płynie z publicznych źródeł, mianowicie z opłat i innych przychodów administracyjnych, z przywilejów skarbowych i z podatków.

Opłaty skarbowe, mianowicie myta drogowe, opłaty cechownicze, szkolne, górnicze, stemple i taksy mają przynieść państwu w r. 1894 w Galicyi razem 2,909.325 złr., inne przychody administracyjne razem 1,239.379 złr., ogółem zatem wynoszą wszelkie przychody administracyjne 4,148.704 złr.

Przychód z loteryi i innych przywilejów fiskalnych preliminowano łącznie w sumie 1,431.100 złr., dochód czysty w kwocie 527.430 złr.

---

[11]) Faktycznie wykazuje budżet Galicyi zachodniej nadwyżkę, Galicyi wschodniej znaczny niedobór.

Podatki wybierane w Galicyi mają dać państwu ogółem 52,465.120 złr. przychodu. Z tej sumy przypada na podatki bezpośrednie, t. j. gruntowy, domowy, zarobkowy i dochodowy wraz z odsetkami zwłoki i opłatami egzekucyjnemi 11,580.000 złr., na podatki konsumcyjne od wódki, drożdży prasowanych, piwa, wina, mięsa, cukru, nafty, razem 17,001.100 złr., na surowy przychód z monopolu tytoniu 10,880.400 złr., z monopolu soli 7,522.080 złr., z podatków od obiegu czyli „należytości“ od aktów prawnych i pism 3,538.000 złr., z podatku od wyszynku 259.800 złr., z ceł 1,683.740 złr.

Zliczywszy razem przychody zarobkowe, administracyjne, z przywilejów skarbowych i podatków, otrzymujemy łączny przychód surowy państwa w Galicyi w sumie przeszło 86 milionów złr. Z tej sumy łoży państwo na koszta skarbowe, wojsko i zadania publiczne w Galicyi razem około 76 milion. złr., pozostaje zatem nadwyżka dochodów w kwocie około 10 milionów złr. do rozporządzenia rządu na oprocentowanie długów i inne ogólne cele państwowe. Między wydatkami zajmują pierwsze miejsce koszta skarbowe na administracyę majątków i wybranie przychodów publicznych. Koszta zarządu kolei żelaznych przyjęliśmy w dawniejszej kwocie około 20 milionów złr., koszta zarządu majątków ziemskich, kopalń, poczt, telegrafów i telefonów, dalej zarządu i wybierania przychodów publicznych wraz z wydatkami etatu pensyjnego przewiduje rząd w r. b. w sumie okrągłej [12]) również 20 milionów złr., razem więc ogólne koszta skarbowe wynoszą około 40 milionów złr. W rzędzie wydatków skarbowych drugie zajmują miejsce wydatki na wojsko i obronę kraju. W preliminarzach budżetowych nie są te wydatki uwidocznione wedle poszczególnych krajów: przyjmując je w przybliżeniu w wysokości jednej szóstej części wszelkich dotyczących wydatków Przedlitawii, otrzymujemy dla Galicyi sumę około 18 milionów złr. Nakoniec wydatki państwowe na całą administracyę wewnętrzną w Galicyi wynoszą ogółem również około 18 milionów złr., z czego przypada na sądownictwo i więzienia 4,771.300 złr., na oświatę 2,753.575 złr., na zarząd polityczny

[12]) Dokładnie 19,964.999 złr.

2,070.180 złr., na żandarmeryę i policyę wojskową 1,7'6.980 złr., wyznania 1,545.559 złr., drogi 1,252.400 złr., budowle wodne 697.000 złr., rolnictwo 269.451 złr., handel 79.539 złr., nakoniec subwencya państwowa dla funduszu krajowego z tytułu ugody indemnizacyjnej 1,488.935 złr. i dla linii kolejowej Lwów-Czerniowce w kwocie 1,471.100 złr.

Cyfra około 10 milionów złr., jakie Galicya przysparza państwu na ogólne cele, jest wyrazem „czynnego stanu“ Galicyi w budżecie państwa. W stosunku do znacznej sumy wydatków ogólnych państwa, zwłaszcza na oprocentowanie długów skarbowych, jest ta cyfra niewątpliwie niezbyt znaczną, uwzględnić atoli należy, że Galicya jest krajem przeważnie rolniczym, od innych krajów uboższym, że jest konsumentem przemysłowych produktów innych krajów austryackich, że nakoniec opłaca wiele podatków w kasach innych krajów, np. cło dowozowe na granicach zachodnich, podatek konsumcyjny od cukru w fabrykach morawskich i czeskich, podatki zakładów filialnych w siedzibie zakładu centralnego, np. w Wiedniu, podatek od nafty w obcych dystylarniach i t. d.

Wśród ciał samorządnych, zdobyły sobie w krótkim czasie finanse kraju naczelne stanowisko. Budżet krajowy składa się dzisiaj, po wcieleniu budżetu funduszów indemnizacyjnych do budżetu funduszu krajowego, z dwóch budżetów głównych, mianowicie z budżetu „funduszu krajowego w ściślejszem znaczeniu“ i budżetów „propinacyjnych“, nadto z wielu mniejszych, odrębnych budżetów szczegółowych funduszów. Budżet „funduszu krajowego“ zawierał w r. 1870 ogółem wydatków 1,052.782 złr., w r. 1882 razem 3,086.495 złr., oprócz funduszów indemnizacyjnych, w r. 1894 zaś wraz z temiż funduszami 9,641.922 złr. Fundusze propinacyjne, istniejące celem spłaty długów propinacyjnych, mają w r. b. ogółem przeszło $4^1/_2$ miliona wydatków. Razem więc z funduszem krajowym wynoszą wydatki kraju przeszło 14 milionów złr., nie wliczając w to wydatków funduszów krajowych odrębnych.

W budżecie krajowym pochłaniają wydatki na długi krajowe i propinacyjne przeszło połowę owych wydatków surowych. Mianowicie oprócz wydatków funduszów propinacyj-

nych wynoszą wydatki na długi krajowe wedle preliminarza budżetu 3,737.130 złr., na inne wydatki zatem pozostaje niespełna 6 milionów złr. Tak niepomyślny stosunek w wydatkach krajowych jest jednak zjawiskiem chwilowem, ponieważ przeważną część owych sum wydaje kraj na szybkie umorzenie swych długów. Długi propinacyjne będą około r. 1910 zupełnie umorzone, przez co uwolni się kraj od największego swego długu w kwocie 62 milionów złr. Dawniejsze długi krajowe będą umorzone w kilku latach w sumie około 8 milionów złr. z przewyżek bilansowych, tak, iż w razie normalnego rozwoju programu skarbowego kraju pozostanie nadal tylko dług najnowszy, zaciągnięty w 4% obligacyach w celu konwersyi długów indemnizacyjnych, a wynoszący z końcem b. r. 58,273.100 austr. koron. Jeśli więc kraj nie zaciągnie w najbliższych kilkunastu latach nowych długów, będzie mógł łatwo ponosić wydatek na długi w kwocie niespełna $1^1/_2$ miliona złr. rocznie. Na teraz są wydatki krajowe na długi głównym hamulcem rozwoju finansów Galicyi. Wedle zamknięcia rachunków skarbowych za r. 1891 wynosiły n. p. wydatki Czech w owym roku ogółem 15 milionów złr., z czego tylko 208.267 złr. przeznaczono na długi krajowe, reszty zaś użyto na zadania publiczne samorządu krajowego. W Galicyi łoży kraj najwięcej na oświatę, bo 1,714.227 złr. [13]), następnie na komunikacye, mianowicie na drogi i koleje lokalne 1,340.046 złr., dalej na kulturę krajową 1,116.353 złr. i na cele sanitarne 949.000 złr. Koszta reprezentacyi i zarządu kraju wynoszą razem 381.025 złr.

Finanse samorządu krajowego nie są w ogólności dotychczas uregulowane dla braku samoistnych a wydatnych źródeł przychodów krajowych. Głównem źródłem przychodów krajów są w Austryi dodatki do podatków państwowych bezpośrednich. Wedle statutów krajowych wolno sejmom na cele krajowe nakładać owe dodatki do wysokości 10%, wyższe dodatki zaś wymagają sankcyi cesarskiej. Wszelako system dodatków autonomicznych do podatków państwowych doprowadził we wszystkich krajach do jednostronnego i nierównego

[13]) Czechy w r. 1891 wydały na oświatę 6,935.000 złr.

obciążenia pewnych klas ludności i terytoryów na rzecz samorządu, okazał się więc zbyt uciążliwym i niesłusznym. Jakoż w całej Europie zachodniej głośnem jest wołanie o zmianę tego systemu, celem sprawiedliwszego rozkładu ciężarów publicznych [14]), a w Prusiech zdecydowano się w najnowszym czasie na krok stanowczy, przez odstąpienie samorządowi samoistnego źródła przychodów w podatkach od intrat. W Galicyi wschodniej i zachodniej dodatki krajowe wynosiły w ostatnim roku 68% podatków państwowych, w r. 1894 obniżono je na 65%, w W. Ks. Krakowskiem na 51% z tytułu niższych dodatków na spłatę długów indemnizacyjnych. Przychód kraju z dodatków do podatków bezpośrednich wynosi około 7 milionów złr. [15]). Obok tych dodatków pobiera kraj przychody z podatków i dodatków do podatków konsumcyjnych, świeżo [16]) nałożonych, a w r. b. podniesionych. Przychody te z t. zw. „opłat“ konsumcyjnych, preliminowane w kwocie 335.000 złr., podniosą się z powodu uzupełnienia ich może w czwórnasób. Także prawo propinacyjne, przeniesione na kraj na czas spłaty długu propinacyjnego, jest podatkiem konsumcyjnym, wybieranym w formie monopolu propinacyjnego. Przychód z tego monopolu służy na oprocentowanie i umorzenie wspomnianego długu.

Z innych przychodów najważniejszą jest dla skarbu krajowego subwencya państwa z tytułu ugody indemnizacyjnej w kwocie rocznej 1,488.935 złr. i dochód z myt krajowych w kwocie 232.373 złr.

Dla skarbu krajowego żywotną jest kwestya reformy skarbowości samorządu, która w najbliższej przyszłości powinna być rozstrzygniętą. Kraj bowiem przygotować się musi na znaczny i szybki wzrost wydatków na liczne zadania publiczne, szczególnie na szkolnictwo ludowe i zawodowe, które wymaga powiększenia liczby szkół i nauczycieli, oraz stanowczego polepszenia ich doli, pod grozą zniechęcenia ludzi powołanych do tak ważnego a uciążliwego zawodu. Także wydatki na or-

---

[14]) Por. mój „*Wykład nauki skarbowej*“, str. 280 sq.

[15]) Preliminowany w kwocie 6,903.576 złr.

[16]) W r. 1891.

ganizacyę dobroczynności publicznej, na sądy pokoju, jakich się kraj domaga, na cele sanitarne, komunikacyjne i kultury krajowej, wzrastać muszą szybko, wzrost przychodów zaś z dotychczasowych źródeł nie jest zapewnionym i nie zdoła nowym wydatkom sprostać. W braku reformy stanowczej musiałby więc kraj niebawem zaniechać swego programu szybkiej spłaty długów dawniejszych z chwilowych nadwyżek skarbowych i pogrążyć się w nowe długi i w nowy nieład finansowy.

Reforma skarbu krajowego łączy się z natury rzeczy z reformą podatków państwowych, które w systemie dodatków autonomicznych są podstawą dla gospodarstwa samorządu. Rzeczywista i stanowcza reforma wzajemnego stosunku finansowego nastąpić może przez zaprowadzenie państwowego ogólnego podatku dochodowego i zupełne odstąpienie całego przychodu z podatków od intrat samorządowi. Dotychczas nie zdobył się rząd austryacki na ten śmiały program, przeprowadzony w Prusiech przez ministra Miquela, gotów jest jednak wstąpić na drogę do tego celu wiodącą. Mianowicie projekt reformy podatkowej, wniesiony w r. 1892 przez ministra Steinbacha, zapewniał krajom, obok opustów w podatkach od intrat, jeszcze 20% udziału w dochodzie państwa z projektowanego podatku dochodowego, udział ten jednak tylko w zamian za uwolnienie podatku nowego od wszelkich dodatków autonomicznych. Dzisiejszy zaś minister skarbu Plener pragnie w zamian za owo uwolnienie podatku dochodowego od dodatków autonomicznych przyznać krajom z jednej strony opusty w podatkach od intrat [17]), z drugiej strony zaś dotacyę ze skarbu państwa dla funduszów krajowych w stosunku do przypisanych dla każdego kraju podatków gruntowego i domowego [18]). Projekt Plenera, przyjęty przez komisyę podatkową, równa się w praktyce zrzeczeniu się ze strony państwa części dochodów z podatków gruntowego i domowego na rzecz kra-

---

[17]) Na razie $12^1/_2\%$ opustu w podatku domowym, 15% w podatku gruntowym i 25% w zarobkowym.

[18]) Na razie dotacya ta wynosić ma 3 miliony złr., z czego dla Galicyi przypadłoby 384.000 złr.

jów i w ogóle samorządu, albowiem samorząd może korzystać nie tylko bezpośrednio z dotacyi przyznanej krajom, ale i pośrednio przez podnoszenie stopy dodatków autonomicznych do podatków państwowych, w miarę wzrostu opustów państwowych, a tem samem w miarę stopniowego obniżania się państwowej stopy podatkowej od podatków przychodowych. Jeśliby w tej drodze doprowadzono z czasem do zupełnego przelania na skarb krajowy tylko podatku gruntowego [19]) i domowego klasowego [20]), otrzymałyby finanse kraju stałą podstawę dla samodzielnego bytu i rozwoju.

Także w dziedzinie podatków konsumcyjnych mógłby kraj pozyskać bardzo obfity i trwały dochód skarbowy, gdyby się sejmowi powiodło zapewnić krajowi nadal, po umorzeniu długu propinacyjnego, dzisiejsze przychody z monopolu propinacyjnego, w formie dodatków do podatków państwowych lub samoistnych opłat szynkarskich. Na odstąpienie dochodu z pewnych podatków konsumcyjnych w całości krajowi i samorządowi ze strony państwa liczyć nie można, ponieważ podatki konsumcyjne z natury swej bardziej nadają się na podatki państwowe, niż na lokalne, a nadto rząd spodziewa się stopniowego wzrostu swych dochodów właśnie z tych podatków, przez podwyższenie ich stopy, ewentualnie też zaprowadzenie monopolu wódczanego [21]).

Brak samoistnych źródeł dla przychodów samorządu tamuje dotychczas także rozwój skarbowości powiatów w Galicyi. W r. 1884 suma wydatków powiatów galicyjskich wynosiła ogółem prócz dwóch powiatów zaledwie 1,046.779 złr. Obecnie wydatki te dosięgają może kwoty dwóch milionów złr., z czego przeważną część łożą powiaty na budowę i utrzymanie dróg powiatowych. Głównem źródłem przychodów powiatów są powiatowe dodatki do podatków bezpośrednich, w niektórych też myta powiatowe i subwencye krajowe.

---

[19]) Który w r. 1892 przyniósł w Galicyi 5,455.644 złr., dodatki krajowe zaś 2,090.115 złr.

[20]) Który w r. 1892 przyniósł 1,649.807 złr., dodatki krajowe zaś 632.059 złr.

[21]) Ob. mój „*Wykład n. skarb.*“, str. 449.

Faktycznego stanu wszystkich finansów gminnych w Galicyi nie znamy dla braku publikacyi statystycznych. Budżety miast Lwowa i Krakowa wynoszą razem już poważną sumę około $2^1/_2$ milionów złr. w wydatkach i przychodach. Wydatki 37 większych gmin galicyjskich wynosiły w r. 1886 również niespełna $2^1/_2$ milionów złr. [22]), nie licząc wydatków miast mniejszych i gmin wiejskich. Wydatki i przychody wszystkich gmin galicyjskich możemy więc dzisiaj szacować w sumie co najmniej ośmiu milionów złr. W wydatkach gminnych Galicyi panuje wielka rozmaitość. Z pośród swych zadań publicznych łożą miasta stosunkowo najwięcej na oświatę, najmniej zaś na opiekę nad ubogimi i na cele sanitarne.

Zliczywszy razem wydatki i przychody ciał samorządnych w Galicyi, otrzymujemy conajmniej 24 milionów złr. wydatków i tyleż przychodów surowych rocznie. Budżety państwa i samorządu w Galicyi wykazują więc łącznie około 110 milionów złr. rocznych wydatków i tyleż przychodów.

---

[22]) Ob. „*Wiadomości stat.*“ XI. 1.

Dr. Stanisław Głąbiński.

CZTERY KWESTYE PRAWNE

Z CZASÓW

POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO.

Dla uczczenia setnej rocznicy wiekopomnego aktu narodowego odrodzenia, odczytanego w dniu 24 marca 1794 r. w obecności generała Józefa Wodzickiego na rynku krakowskim, a zaprzysiężonego przez naszego nieśmiertelnego bohatera Tadeusza Kościuszkę, wygłosiły niemal wszystkie nasze dzienniki i czasopisma — z wyjątkiem warszawskich, — rozrzewniające wspomnienia, powtarzając przytem szczegółowe opisy owych chwil podniosłych i wysilając się na podanie choćby najdrobniejszych, lecz dotąd nieznanych szczegółów.

Ówczesna przygoda dziejowa, — z łatwych do odgadnienia przyczyn, — zostawiła po sobie bowiem tak mało szczegółowych opisów, wiarygodnych pamiętników i dyaryuszy, krajowych i zagranicznych [1]) sprawozdań dziennikarskich, iż

[1]) Wychodząca podówczas dwa razy na tydzień *Wiener Zeitung*, — chociaż odbierała wiadomości wprost z Podgórza i już w Nrze 15 z lutego 1794 r. doniosła o przybyciu „Koszciuszky“, zamieściła dopiero w Nrze 30 z d. 12 kwietnia pierwszą wiadomość o „całkiem niespodziewanie wybuchłej rewolucyi w Krakowie“, twierdząc przytem błędnie, iż Kosyanie już w nocy z d. 22 marca z Krakowa wyjść chcieli, lecz ich generał Wodzicki przetrzymał, aż do przybycia „Koszusko“, który znów rozpoczął

należała dotąd do mniej znanych chwil długotrwałego konania naszego politycznego bytu.

Dopiero w ostatnich czasach, — gdy z wstąpieniem do grobu sędziwych uczestników powstania 1794 r., ich dzieci i wnuków, zamarła żywa tradycya słowna, — a jeszcze więcej wskutek tegorocznych uroczystości jubileuszowych, wyszło na jaw wiele nowych szczegółów odnoszących się do owej epoki, które odszukiwano i ogłaszano z tą czcią i namaszczeniem, z jakiemi zbiera się i przechowuje resztki drogocennych pamiątek.

„Przegląd prawa i adm.“ jako pismo fachowe, nie mógł wziąć udziału w jubileuszowem uczczeniu dziejowej chwili, której badanie i ocenienie nie należy do zakresu jego zajęcia. Niechcąc pozostać jednak jej dłużnikiem, przyłącza się do szeregu jubileuszowych szperaczy i ze stosu spleśniałych aktów przywodzi na pamięć kilka kwestyi prawnych, jakie na tle ówczesnych wydarzeń powstały, a w świecie prawniczym ubiegłego stulecia żywe zajęcie wzbudzały.

*

* *

Michał ks. Radziwiłł biorąc za żonę Franciszkę hr. Butler, starościankę drohicką, miał przyobiecaną sumę posagową, odpowiedną stanowi majątku teścia.

Po śmierci ostatniego [2]), powstał spór z macochą księżnej, wdową Maryą hr. Butler urodzoną Markowską, o wspo-

---

swe urzędowanie od zabrania kas i spisania sreber po kościołach i klasztorach krakowskich.

Dalsze wiadomości czerpała Gazeta wiedeńska, — chociaż mogła je mieć z pierwszej ręki, t. j. od komendy wojskowej na Podgórzu, która wciąż nadsyłała depesze, — z bałamutnych gazet berlińskich, z których dostał się i ów opis, jak *„12 blasende Postillone“* przywiozło z obozu pod Igołomią do Krakowa wiadomość o powstaniu w Warszawie.

[2]) Butlerowie mieli nadany od cesarza Ferdynanda tytuł hrabiowski. Jan Butler starosta drohicki i pułkownik królewski,

mnianą sumę posagową i sposób jej zabezpieczenia. Sąd sąsiadów (polubowny) orzekł, iż wdowa Butlerowa jest obowiązaną do zapłacenia ks. Michałowi Radziwiłłowi sumy posagowej 308.775 złp. wraz z procentem po 1200 # rocznie; lecz suma ta, *sub poena banitionis*, w myśl konstytucyi Zygmunta I. z r. 1523 niemoże być wypłaconą ks. Radziwiłłowi, jak tylko za poprzedniem, należytem ubezpieczeniem tejże na dobrach ziemskich w koronie położonych.

Hr. Butlerowa złożyła też w d. 2 października 1782 r. powyższą sumę posagową w banku Teppera w Warszawie i wezwała Radziwiłła, by ją odebrał sobie po należytem i pewnem ubezpieczeniu na swych dobrach w Koronie. Radziwiłł niemiał w Koronie t. j. w Królestwie Polskiem dóbr ziemskich wolnych od długów, i dla tego Butlerowa odebrała napowrót w d. 1 sierpnia 1783 r. powyższą sumę od Teppera i ubezpieczyła ją na dobrach Miedzno, rodzinnem gnieździe Butlerów, w województwie podlaskiem położonych [3]).

Po różnorodnych sporach i zapłaceniu zaległych procentów, zgodzono się wreszcie w r. 1787 na pozostawienie wspominanej sumy w ręku hr. Butlerowej i na hipotece dóbr Miedzno; przyczem jednak spłacenie tej sumy obustronnie sobie zastrzeżono, i to za poprzedniem wypowiedzeniem przez ks. Radziwiłła na trzy lata, zaś przez Butlerową na jeden rok z góry.

Ks. Radziwiłł znalazłszy w osobie ks. Sapiehy ręczyciela, swe dobra ziemskie w Koronie dla zabezpieczenia sumy 308.775 złp. w zastaw oddać gotowego, wypowiedział tę sumę Butlerowej w dniu 30 lipca 1791 r. z żądaniem wypłacenia jej za rok jeden.

Ponieważ co do Radziwiłła był umówiony trzechletni czas wypowiedzenia, więc Butlerowa na wypowiedzenie nie dała odpowiedzi i w d. 1 sierpnia 1792 sumy posagowej nie-

---

otrzymał indygenat polski za czasów Jana Kazimierza i mieszkał na zamku drohickim, który dopiero w r. 1794 zniszczał.

[3]) Dobra Miedzno, położone w ziemstwie drohickiem, posiadał w końcu hr. Gotard Butler.

zapłaciła, z którego powodu Radziwiłł manifestował zaraz ten fakt w Grodzie warszawskim.

Dopiero w lutym 1794 r., Butlerowa płacąc ów roczny procent po 1200 #, oznajmiła Radziwiłłowi, iż przyjęła jego wypowiedzenie z d. 30 lipca 1791 i że sumę posagową, stósownie do układu z r. 1787 zapłaci z upływem trzeciego roku, t. j. w dniu 1 sierpnia 1794 r.

Ks. Radziwiłł uznał zdanie i postępek Butlerowej za sprawiedliwe i przyrzekł starać się na nowo o hipoteki w Koronie, — skoro jego dobra na Litwie za hipotekę służyć niemogą.

Tymczasem wybuchło powstanie Kościuszkowskie, termin płatności sumy posagowej się zbliżał a Radziwiłł z aktami hipotecznymi się niezgłaszał. Zaniepokojona Butlerowa udała się więc o radę i pomoc prawną do rejenta drohickich akt ziemskich Antoniego Złotowskiego [4]), a ten odesłał ją znowu do komisyi porządkowo-policyjnej urzędującej w Drohiczu. Ta komisya, zgodnie z życzeniem Butlerowej, zarządziła, iż Butlerowa w dniu 1 sierpnia 1794 złożyła na jej stole sumę 308.775 złp. w gotówce, którą następnie urzędownie przeliczono, w workach opieczętowano, napisem „Depozyt“ zaopatrzono i Butlerowej napowrót oddano.

Przeciw temu postępowaniu komisyi porządkowej protestował jawiący się pełnomocnik Radziwiłłów p. Daszkiewicz, domagał się wydania w mowie będącej sumy posagowej księciu, ofiarując imieniem tegoż tymczasowe zabezpieczenie na Radziwiłłowskich dobrach w Litwie, i wykazując niepodobieństwo wyszukania w czasie wojennym odpowiednich ręczycieli lub pewnych hipotek w Koronie. Komisya porządkowa uznała

---

[4]) Po trzecim rozbiorze kraju udawała się deputacya Stanów ziemskich drohickich do cesarza Franciszka w Wiedniu, a odwołując się do swych dawnych praw historycznych, jeszcze od Jadźwingów wywodzonych, domagała się utworzenia osobnego Sądu szlacheckiego w Drohiczu. Cesarz odmówił żądaniu, będąc zdania, iż Sądy szlacheckie w Krakowie i w Lublinie dla nowoutworzonego kraju Galicyą zachodnią nazwanego, w zupełności wystarczą.

się jednak za niewłaściwą do załatwienia żądań pełnomocnika i odesłała go z niemi do Trybunałów sądowych.

Wkrótce potem zapadła i ogłoszoną została ustawa Najwyższej Rady narodowej z d. 11 września 1794 r. rozporządzająca, ażeby wszystkie depozyta odesłane zostały natychmiast do skarbu Rplitej, dla pokrycia nadzwyczajnych wydatków wojny o niepodległość.

Butlerowa posłuszna ustawie, odwiozła zaraz ów „Depozyt“ do Drohicza, oddała go do rąk komisarza komisyi porządkowej Kropińskiego i otrzymała urzędowe poświadczenie odbioru.

Po upadku powstania, ks. Radziwiłł wraz z żoną zapozwał teściowę Maryę hr. Butlerową o zapłacenie w mowie będącej sumy posagowej z procentami po 1200 # rocznie, a Trybunał warszawski wyrokiem z d. 19 listopada 1795 r. skazał Butlerową na zapłacenie Radziwiłłom sumy 308.775 złp. z odsetkami i kosztami. Wyrok ten potwierdzonym został w Warszawie w dniu 13 stycznia 1796 r. przez Sąd II instancyi, — przyczem Butlerową, za lekkomyślną apelacyę, na wieżę skazano.

Na kilka dni wprzód, albowiem d. 5 stycznia 1796 r. na podstawie traktatu rozbiorowego weszły wojska austryackie do Krakowa i zajęły następnie ten płat ziemi polskiej, na którym leżały dobra Miedzno, — wskutek czego i hr. Butlerowa stała się poddaną austryacką.

Na tej podstawie wniosła Butlerowa prośbę do cesarza Franciszka o rewizyę procesu warszawskiego i wstrzymanie grożącej egzekucyi.

Cesarz postanowieniem z d. 17 maja 1796 przychylił się do jej żądania, a Najwyższa Izba sądowa w Wiedniu, znosząc warszawski wyrok II instancyi, jako już według samej daty [5]) przez niewłaściwą władzę sądową polską wydany, poleciła nowo-zawiązanemu c. k. Sądowi apelacyjnemu w Krakowie, ażeby na apelacyę hr. Butler wydał nowy wyrok wyższego Sądu.

---

[5]) Wojska pruskie weszły równocześnie, albowiem d. 9 stycznia 1796 r. do Warszawy.

Sąd apelacyjny, uzyskawszy odnośne akta od władz pruskich, nie przychylił się do apelacyi Butlerowej i wyrokiem z d. 3 października 1796 r. zatwierdził wyrok warszawskiego Trybunału, skazując przytem Butlerową na zapłacenie kosztów apelacyjnych w kwocie 30 #; — a to z uwagi, iż według postanowień konstytucyi polskiej z r. 1523 *De dotalitiis* sumy posagowe w ogóle niemogą być naruszane, muszą pozostać nietknięte i należycie ubezpieczone. Hr. Butlerowa zatem, chociaż termin płatności sumy 308.775 złp. na dzień 1 sierpnia 1794 przypadał, niebyła uprawnioną do płacenia tej sumy ks. Radziwiłłowi lub do składania jej w depozyt sądowy, skoro ks. Radziwiłł nieprzedstawił należytego zabezpieczenia dla tej sumy na dobrach ziemskich, zupełne bezpieczeństwo dających. Sumę tę uważać należy zatem jako na dobrach Miedzno jeszcze ciężącą i w rękach hr. Butlerowej pozostającą. Przypadek, jaki się tej sumie przez zabranie jej na pokrycie kosztów wojny rewolucyjnej wydarzył, trafia zatem nie Radziwiłłów, którzy tej sumy w ręku niemieli i mieć niemogli, lecz Butlerową, która ją faktycznie posiadała.

Po tak niepomyślnym wyniku postępowania apelacyjnego, uzyskała hr. Butlerowa najwyższe postanowienie z d. 3 stycznia 1797 r. dozwalające wniesienia nadzw. rewizyi według postanowień powsz. ustawy sądowej z r. 1781, albowiem zach. galicyjska ustawa sądowa z d. 19 grudnia 1796 w Krakowie jeszcze nieobowiązywała.

Ta nadzw. rewizya Butlerowej nieodniosła również oczekiwanego skutku, albowiem najwyższa Izba sądowa w Wiedniu zadała sobie naprzód pytanie:

Czy postępowanie komisyi porządkowej Drohickiej, która sumę 308.775 złp. odebrała, przeliczyła, jako „Depozyt“ oznaczyła i dłużnikowi dla przechowania wręczyła, było prawidłowe lub nie, a następnie:

Czy dłużnik, bez wiedzy i zezwolenia wierzyciela, wierzytelność tegoż u siebie, jako depozyt, z prawnym skutkiem przechowywać może?

Obydwa pytania zaprzeczono jednomyślnie; albowiem postępowanie odnośnej kancelaryi drohickiej było wręcz prze-

ciwne postanowieniom konstytucyi Sejmu grodzieńskiego z r. 1793 p. t.: *Porządek co do kancelaryów y aktów w Koronie* (Nr. 14 fol. 211) wydanej; gdyż już z tego jednego względu, że się rozchodziło o sumę posagową, której wyliczenie od wykazania jej dalszego hipotecznego zabezpieczenia bezwarunkowo było zawisłem, suma ta ani Radziwiłłom płaconą, ani na ich rzecz do depozytu sąd. składaną być niemogła. Suma, — którą Butlerowa ze swego mieszkania do skarbu Rplitej w ofierze zaniosła, — niebyła zatem sumą depozytową, według ducha i myśli ustawy najwyższej Rady narodowej z d. 11 września 1794, i Butlerowa sumy tej w owych „czasach niebezpiecznych“ ani płacić, ani do depozytu składać niepotrzebowała. Pozwana nie wykazała nadto, ażeby do oddania tego „Depozytu“ przez władze rewolucyjne była zmuszoną i dla tego za swój nieoględny postępek sama odpowiadać musi.

(Orzecz. c. k. Najwyższej Izby sądowej w Pradze [6]) z d. 15 maja 1797 l. 101).

*

* *

Obywatelka Marya Styrżowa „ze strachu przed rewolucyą“ opuściła Kraków, pożyczywszy od mieszczanki Maryi Kikulinusowej [7]) 31 dukatów; — a zostawiwszy w jej domu różne przedmioty i 104 butelek wina węg.

Kikulinusowa schodziła w dniach trwogi z owymi „przedmiotami“, które jako zastaw uważała, do piwnicy, a nawet wówczas, gdy Prusacy podstąpili pod Kraków i obawiano się szturmu do miasta, wyniosła się z nimi pod opiekuńcze skrzydła wojska austr. na Podgórzu.

---

[6]) Wskutek wydarzeń wojennych, Najwyższa Izba sądowa *(oberste Justizstelle)* w Wiedniu, przeniesioną była wówczas do Pragi.

[7]) Wzmiankę o tej rodzinie zawiera: „Przechadzka kronikarza po rynku krakowskim“ przez J. L., str. 63.

Po przejściu burzy, zwróciła Styrżowa wypożyczone dukaty i odebrała w należytym porządku pozostawione „przedmioty“, z wyjątkiem wina, którego odszukać nie było można.

Po dokonanych poszukiwaniach w piwnicach zmarłego kupca Włodyczyńskiego, któremu dozór nad winem Kikulinusowa polecać miała, i po dłuższym upływie czasu, w ciągu którego tylko tyle sprawdzono, iż 4 butelki wina wypił p. Wielogłowski na podstawie pisemnego upoważnienia Styrżowej, — zapozwała ostatnia Maryę Kikulinusową o oddanie 100 butelek wina węgier. lub zapłacenie równowartości w kwocie 50 dukatów.

Po kilkuletnim sporze, w którym Kikulinusowa świadkami *vis major* dowodziła, lecz ją przekonano, iż owem winem zwycięzców i rannych z pod Racławic raczyła i wino to z jadłem i z innymi trunkami na okopy, na przedmieściu Wesoła przez mieszczan sypane, wysyłała, przyznał magistrat krakowski, podówczas obowiązki Sądu miejskiego pełniący, wyrokiem z d. 31 grudnia 1804 r. Maryi Styrżowej częściową kwotę 500 złp., pod warunkiem złożenia przysięgi szacunkowej na wartość każdej butelki wina po 5 złp.

Wskutek apelacyi powódki, podniósł Sąd apelacyjny w Krakowie wyrokiem z d. 29 paźdz. 1805 r. pretensyę Styrżowej do 50 dukatów, dozwalając jej zaprzysiężenie twierdzonego faktu, jako zawarte w butelkach wino było półdukatowem.

Oburzona tym wyrokiem Kikulinusowa, dowodziła w rewizyi, iż podówczas w Krakowie najlepsze wina węgierskie po 3 złp. za butelkę płacono, odwoływała się do grozy ówczesnych wypadków i wskazywała na niepodobieństwo, ażeby będąc co do pożyczki 31 dukatów zupełnie pokrytą zastawem rożnych „przedmiotów“ które strzegła i chroniła jak własne, mogła jeszcze brać w zastaw lub w depozyt podobne przedmioty jak wino w butelkach w chwili, gdy sama co do swej osoby i majątku w nieustającem niebezpieczeństwie zostawała.

Najwyższa Izba sądowa miała wątpliwości, czy owo „pozostawione wino“ nosiło na sobie prawny charakter zastawu, jak również, czy odpowiedzialności za przechowanie wina, nieuchyliły wypadki rewolucyjne, — lecz obok tych wątpliwości wzięła przedewszystkiem pod obradę kwestyę prawną:

Czy rewident, który nie apelował od wyroku I. instancyi, może w toku rewizyi odwoływać się do zdarzeń wykazujących vis major, w toku sporu wprawdzie twierdzonych, lecz przez Sąd I. instancyi nieuwzględnionych?

Odpowiedź najwyższych sędziów wypadła przecząco; — a gdy nadto z owych 100 butelek niezostało ani jednej kropli wina, a tem samem przedmiotu dla ocenienia znawców w sztuce, lub do sędziowskiego zmoderowania wartości wina po myśli §. 291 zach. galic. ustawy sądowej, wyrok Sądu apelacyjnego w całej osnowie zatwierdzony został.

(Orzecz. c. k. Najwyższej Izby sądowej w Wiedniu z d. 20 grudnia 1806 l. 1944).

*

* *

Michał Sroczyński pełnomocnik margrabiego Franciszka Wielopolskiego i tegoż syna Józefa, wydzierżawił Janowi Seeloffowi kontraktem z d. 26 czerwca 1789 r. dobra Kozubów i Młodze wielkie, do margrabstwa pinczowskiego należące, na lat sześć. Czynsz zapłacono z góry, upływ dzierżawy postanowiono na dzień 1 lipca 1794 i przyobiecano dzierżawcy, iż „wszelką szkodę powstałą z przypadkowego ognia lub wyrządzoną przez nieprzyjaciela, margrabia W. dzierżawcy wynagrodzi“.

Pułkownik rosyjski Łykoszyn opuściwszy ze swoim oddziałem d. 23 marca 1794 rano Kraków zatrzymał się w swym pochodzie ku Warszawie w d. 25 marca tegoż roku w Kozubowie, gdzie na niego uderzyła niespodziewanie, konna brygada polska gen. Mangeta.

Wśród żwawej utarczki spłonęły zabudowania gospodarskie i gumna [8]) *(granavia)*, a w nich 8 wołów po 5 dukatów, 40 sztuk trzody chlewnej (400 zł.), 300 owiec (1200 zł.), 15 kóp dukatowej pszenicy *(siliginis)*, 30 kóp zwykłej pszе-

---

[8]) Chwila ta przedstawianą bywa w utworze scenicznym Anczyca: „Kościuszko pod Racławicami“ w akcie drugim.

nicy *(tritici)* za (420 zł.), 100 korcy jęczmienia (1350 zł.), 112 korcy owsa (896 zł.), 31 korcy prosa (930 zł.), 10 korcy grochu (160 zł.) i t. d. W gorzelni kozubowskiej spaliło się 36 wołów po 7 dukatów, 60 korcy słodu (600 zł.), 300 garncy zacieru (900 zł.) i t. p. Spalono też karczmę, a w niej arendarz Icek stracił cały dobytek i przestał płacić czynsz propinacyjny.

W utarczce dnia następnego ucierpiał znów mocno Młodzów, z którego Rosyanie wzięli 4 woły po 4 dukaty, słoniny za 36 zł., mąkę i t. p., zaś pobliskie folwarki: Byczów, Bugaj, Sadków, Mozgawie, zniszczyły oddziały wojsk polskich zabierając żywność dla ludzi i koni.

Przy expiracyi kontraktu, nieoddał dzierżawca inwentarzy, jako zniszczonych, a nadto zapozwał d. 21 marca 1798 r. Wielopolskich i ich pełnomocnika Sroczyńskiego o zapłacenie 65.631 zł. 12 gr. tytułem zwrotu podówczas poniesionej szkody i ubyłych zysków.

Po wyrokach przedstanowczych i przesłuchaniu licznych świadków, oddalił Sąd szlachecki w Krakowie dzierżawcę Seeloffa z żądaniem zwrotu czynszu za rok 1794, ubyłych zysków, szkód wyrządzonych przez rekwizycye wojska polskiego, jak niemniej wartości bydła spalonego w oborze i w browarze, a przyznał mu jedynie, za złożeniem przysięgi uzupełniającej i szacunkowej, zwrot za uiszczoną Rosyanom kontrybucyę wojenną (1960 zł.) i za spalone lub zabrane przez nich siana, zboża i inne naturalia, o ile z przedmiotów wydzierżawionych wyprodukowane były.

Sąd apelacyjny w Krakowie przyznał Seeloffowi (za przysięgą) wynagrodzenie i za te inne przedmioty; z uwagi, iż w kontrakcie dzierżawnym miał zapewnione odszkodowanie za „wszelkie“ szkody powstałe w skutek „ognia lub nieprzyjaciela“, a zatem niepowinna być czyniona różnica co do pochodzenia przedmiotów spalonych i co do tego, co zniszczyły wojska narodowe lub nieprzyjacielskie.

Sąd najwyższy — wskutek rewizyi Wielopolskich, — zatwierdził jednak wyrok Sądu szlacheckiego, podzielając wyrażone przez Sąd pierwszy zdanie, iż:

Wydzierżawiający nieodpowiada w ogóle za szkodę w osobistym majątku dzierżawcy, bez jego winy powstałą; zaś przy obliczaniu i wynagradzaniu szkód przez „przypadek lub nieprzyjaciela“ wyrządzonych, uwzględniać należy tylko te przedmioty, które przez dzierżawcę, z przedmiotu dzierżawy, wyprodukowane zostały.

Spalone woły, zniszczone domowe sprzęty i browarniane wyroby, były osobistą własnością dzierżawcy, i dla tego za nie, podobnie jak za rekwizycye dokonane przez wojska krajowe, Wielopolscy odpowiadać niemogą.

(Orzecz. c. k. Najwyższej Izby sądowej w Wiedniu z d. 18 stycz. 1809 l. 4990).

*

* *

Józef Wasilewski kapitan-płatnik i kwatermistrz w pułku pieszym imienia „Królewicza“ szefostwa gen. Józefa Wodzickiego, komendanta m. Krakowa, zapozwał w r. 1797 Eliasza hr. Wodzickiego, niegdyś starostę krakowskiego i stopnickiego, jako brata i spadkobiercę gen. Józefa Wodzickiego, o zapłacenie sumy 6274 złp., którą temu generałowi, w latach 1792 i 1793, na utrzymanie jego pułku wypożyczył.

Pozwany tłómaczył niewiarygodność skargi okolicznością, iż brat jego Józef W. zajmował wysokie stanowisko w hierarchii wojskowej, które mu na zaciąganie długów u podwładnych oficerów niepozwalało, był bezżennym, posiadał znaczny majątek rodowy, a fundusze na utrzymanie pułku jego szefostwa dostarczał skarb Rpltej. Rachunki z tego funduszu składał corocznie, od r. 1790 poczynając, sam Wasilewski komisyi wojskowej w Warszawie, i w rachunkach tych nieprzychodzi wzmianka o jakim niedoborze pokrytym w zastępstwie Szefa pułku przez kapitana-kwatermistrza.

Zarzut ten odpierał Wasilewski twierdzeniem, iż gen. Wodzicki pożyczył od niego naprzód w r. 1792 pewną sumę pieniężną, gdy brygadę małopolską, z powodu wybuchłej wojny, postawiono na stopie wojennej, a należący do niej pułk

Wodzickiego uzupełniono do głów 1568, zaś w kasie pułkowej, w ciągu wojny, zabrakło pieniędzy. Również twierdził Wasilewski, iż w r. 1793, gdy wskutek ordynansów warszawskich rozpuszczono $^1/_3$ część żołnierzy w pułku, — Wodzicki w przewidywaniu przygotowującej się rewolucyi, zatrzymał wielu dawnych lepszych żołnierzy w okolicach Krakowa i kazał im żołd wypłacać, by ich mieć pod ręką na wypadek potrzeby. Tego żołdu niemógł wstawiać Wasilewski do rachunku pułkowego, przedkładanego komisyi wojskowej Rplitej, lecz płacił go, na wezwanie Wodzickiego, gdy nie miał pod ręką gotówki, ze swojej pensyi 1800 złp. i z osobistych funduszów, co mu Wodzicki, idąc pod Racławice, na piśmie jako pożyczkę potwierdził.

Sąd szlachecki i Sąd apelacyjny w Krakowie przychyliły się do żądania skargi, jeżeli Wasilewski odkazaną mu przysięgę główną złoży, jako w r. 1792 i 1793, z własnych funduszów, generałowi Józefowi Wodzickiemu sumę 6274 złp. pożyczył.

Wasilewski wykonał tę przysięgę, — poczem Wodzicki, unikając egzekucyi, celem zaspokojenia względnie zabezpieczenia wywalczonej pretensyi Wasilewskiego z odsetkami i kosztami sądowemi, złożył sumę 8542 złp. do depozytu sądow., z żądaniem jednak przyaresztowania tejże sumy tak długo, dopokąd nie przeprowadzi z Wasilewskim sporu o wzajemną pretensyę w kwocie 7096 złp. 15 groszy.

Sąd szlachecki dozwolił na podstawie §. 374 co właśnie ogłoszonej zach. galic. ustawy sądowej żądanego aresztu tej sumy; poczem Wodzicki, stosując się do dalszego przepisu §. 384 tejże ustawy, wniósł pozew usprawiedliwiający areszt i oparł go na następującem zdarzeniu:

Generał Józef Wodzicki posuwając się w dniu 6 czerwca 1794 r. na czele swego pułku od wzgórz Szczekocińskich ku liniom nieprzyjacielskim, uderzony kulą armatnią w głowę poległ i na placu boju pogrzebanym został. W obozie, przy furgonach pułkowych, pozostała jego powózka z końmi, z różnymi przedmiotami, kosztownościami i pieniądzmi, którą Wasilewski, jako kwatermistrz regimentu, wziął zaraz pod dozór i władztwo.

Armia polska, napierana przez wojska rosyjskie i pruskie cofała się nieustannie ku Radomiowi, i dla tego Kościuszko, dopiero w kilka dni po szczekocińskiej bitwie, dał rozkaz Wasilewskiemu [9]) co do sprzedaży rzeczy pozostałych po gen. Wodzickim i odesłania uzyskanej ceny kupna, wraz ze znalezioną gotówką, rodzinie zmarłego.

Rzeczy te sprzedano według protokołu z d. 16 czerwca 1794, przez Wasilewskiego podpisanego, za 4067 złp. 15 gr.,
nadto sprzedano parę koni za 288 „ — „
i znaleziono gotówką 2741 „ — „
tak iż razem 7096 złp. 15 gr.

odebrał do własnych rąk Wasilewski, lecz sumy tej dotąd ani rodzinie nie przesłał, ani sprawy nie złożył, co się z nią stało.

Wasilewski uznał przywiedzione okoliczności za prawdziwe, lecz zaprzeczył, by istniał prawny obowiązek do zdawania sprawy lub rachunku z tej sumy rodzinie generała. Dowodził bowiem tym samym protokołem z d. 16 czerwca 1794, iż nie on sam, lecz ustanowiona przez Kościuszkę komisya, złożona z niego i z kapitana Franciszka Grabowskiego, której przewodniczył przybyły do obozu na wieść o śmierci generała Stanisław Wodzicki [10]), zajmowała się sprzedażą pozostałości; jak również, iż zebraną ogólną kwotę 7096 złp. 15 groszy, z rozkazu Kościuszki, wniósł do głównej kasy wojskowej w obozie.

Polecenia do wydania tej sumy rodzinie generała, podówczas nie otrzymał i otrzymać nie mógł, bo przecież najbliższy członek rodziny poległego generała, t. j. Stanisław Wodzicki przewodniczył czynności z d. 16 czerwca 1794 i w wypadku podobnego rozkazu Kościuszki byłby wziął zaraz do siebie rodzinne pieniądze. Posunięty na stopień majora, nieprowadził Wasilewski już kasy wojskowej, nieodpowiada zatem za sumę

---

[9]) Według Pamiętników Lichockiego str. 16, Wasilewski miał być wówczas adjutantem Kościuszki.

[10]) Prawdopodobnie Stanisław hr. Wodzicki, późniejszy prezydent Rplitej krakowskiej.

w niej złożoną, a jest gotów złożyć przysięgę własną, jako dla siebie ani halerza z niej niewziął.

Sąd szlachecki *(Ces. reg. Forum nobilium)* w Krakowie dał wiarę twierdzeniom Wasilewskiego i wyrokiem z dnia 25 listopada 1801 r. oddalił Eliasza hr. Wodzickiego z żądaniem skargi.

Sąd apelacyjny w Krakowie, wskutek apelacyi powoda, wyrokiem z d. 7 września 1802 r. orzekł na świadków Heppena i Jana von Kalz, niegdyś oficerów w pułku Wodzickiego na okoliczność: czy prawdą jest, że sporna suma wniesioną była do kasy pułku Wodzickiego, a Wasilewski sprawował tę kasę aż do chwili rozwiązania pułku; gdyż w razie udowodnienia tego faktu, przez powoda następnie twierdzonego, chciał Sąd apelacyjny wyprowadzić konkluzyę uzasadniającą odpowiedzialność kasyera za sumę prywatną, w charakterze depozytu pod jego klucz oddaną.

Najwyższa Izba sądowa niepodzielała tego zdania i wzięła pod rozbiór i rozwagę kwestyę prawną:

Czy podwładny (mandataryusz) wypełniający polecenie przełożonego (mandanta), jest odpowiedzialnym za polecenie (mandat) i szkodę (damnum), w następstwie tegoż polecenia, w majątku trzeciego powstałą.

Rozbiór wypadł na korzyść Wasilewskiego, i miano tylko tę wątpliwość na uwadze, czy Kościuszko dał w samej rzeczy Wasilewskiemu polecenie złożenia sumy 7096 złp. 15 gr. w kasie wojskowej, jak również czy Wasilewski polecenie Kościuszki ściśle wypełnił. Dalsze przygody tej sumy uznano dla sprawy niniejszej za obojętne; albowiem za sumę pieniężną do kasy wojskowej prawidłowo wniesioną, odpowiada odnośna władza wojskowa, względnie ówczesna komenda pułku Wodzickiego, a nie kasyer wojskowy, któremu defraudacyi tej sumy nikt nie zarzucił.

W skutek rewizyi Wasilewskiego zmieniono też na jego korzyść obydwa wyroki Sądów niższych i orzeczono na przysięgę główną w rotę: *„quod pecunia haec pro venditis Josephi Wodzicki mobilibus collecta, ad cassam generalem militarem ex*

jussu et mandato Supremi Ducis Castrorum Kościuszko comportata, reposita et tradita fuerit“.

(Orzecz. c. k. Najwyż. Izby sądowej w Wiedniu z d. 30 kwietnia 1803 l. 1041).

*

* *

Powyższe kwestye prawne wyłoniły się na przełomie nieskodyfikowanych dawnych konstytucyi polskich, ustawy Józefińskiej i świeżo na próbę wydanego kodexu zachodnio-galicyjskiego.

Pod względem formalnym traktowano je w zaraniu lub przy wschodzie dziś jeszcze obowiązującej ustawy sądowej z d. 19 grudnia 1796 r. l. 329 Zb. u. sąd., a jedne i drugie ustawy zastósowywały niemal po raz pierwszy, na samym początku swego urzędowania, nowo-zorganizowane Sądy krakowskie i nad nimi władzę rozciągająca Najwyż. Izba sądowa w Wiedniu.

Przytoczone wyroki tych Sądów, dziś wobec jasnych i szczegółowych postanowień kodexu cywilnego z r. 1811 i stuletniej praktyki ustawy o postępowaniu sądowem, nie wzbudzą zapewne żywszego zajęcia w umysłach prawniczych, lecz pomimo tego stanowią cenną pamiątkę minionej przeszłości, — bo na tle wydarzeń krajowych rysują obraz ówczesnych stosunków sądowych i zapatrywań prawnych.

O IDEI PRAWA ZE STANOWISKA FILOZOFICZNEGO

przez

Dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Słowo idea ma w filozofii inne znaczenie jak w życiu potocznem. Nadużyto tego wyrazu w językach zachodnich do tego stopnia, że idea znaczy po francusku i po angielsku tyle co pojęcie a nawet wyobrażenie. W polskim języku nie przyszło do tego; w zwyczajnej jednak mowie polskiej nazywamy ideą cel jakiś, do którego urzeczywistnienia dąży całe społeczeństwo, albo jeden jego odłam.

W filozofii znaczy idea coś wcale innego. Ideą nie jest to pojęcie jakieś, które my możemy w całości posiąść. Ideę swoją ma rzecz każda, choćby najprostsza, a jest nią owe pojęcie, któreby miał duch znający całą istotę tej rzeczy i wszystkie jej możliwe własności. Ideą rzeczy jest pojęcie o tej rzeczy ducha nieskończonego, któryby całą jej przeszłość, przyszłość i teraźniejszość jednem wejrzeniem ogarnął; idea to pojęcie wieczne, niezmienne, mogące przebywać tylko w umyśle Bożym.

Skądżebyśmy przeto mogli o idei jakiejkolwiek rzeczy mówić, skoro nasza wiedza jest koniecznie ograniczoną i niedokładną? Trudno poznać choćby w przybliżeniu ideę jakiejś rzeczy martwej i powszedniej, a o ileż trudniej mówić o idei rzeczy tak oderwanej a przytem nieuchwytnej jak prawo poli-

tyczne lub społeczne, odmienne ze wszystkiem w różnych miejscach i czasach, prawo, którego powstanie, którego kres i koniec są nam zarówno nieznane! Przedmiot to, którego idea jest zaiste trudniejszą do omówienia od niejednego innego wzniosłego już i niedostępnego przedmiotu rozmyślań ludzkich. Trudniej jest może powiedzieć, czem jest najgłębsza istota prawa, z której wszystkie jego objawy wynikają, niżli nawet powiedzieć to, jaką jest idea moralności.

Mamy jednak przystąpić do przełamania tej trudności, i szukać idei prawa tą drogą, po której się dochodzi do wiadomości o jakiejkolwiek idei. Oto chcąc wiedzieć, jaką jest idea istoty jakiejkolwiek żywej, szukamy jej ideału. Idea a ideał to dwie rzeczy różne, odmienne. Ideał mieści się w idei, ale treścią idei bywa dążenie do spełnienia ideału. Przytoczę przykład daleki od pojęć prawniczych, aby wytłómaczyć: czem idea, czem ideał. Ideałem dębu byłby dąb, któryby był wyrósł wśród najkorzystniejszych okoliczności i doszedł do pełnego rozwoju. Taki dąb byłby najpiękniejszym. Zdolność podziwiania jest zmysłem wskazującem, czy się rzecz jaka bardziej lub mniej zbliża do ideału; widok piękna mniej doskonałego daje nam wreszcie intuicyę piękna doskonałego, a sztuka natchniona tworzy zmysłową podobiznę ideału, którego oko ludzkie nie widziało.

Natomiast idea drzewa mieści w sobie wszystkie zjawiska możliwe przy powstaniu drzewa, zasadę rozwoju drzewa i nawet sposób, w który drzewo się zachowa w obec rozmaitych, nie dających się przewidzieć i zgoła przypadkowych zdarzeń, wśród okoliczności mniej lub więcej korzystnych, w obec wiatru naprzykład, lub posuchy, albo toporu leśnika. Aby poznać ideę drzewa, trzeba znać ideał, którego urzeczywistnienie umożliwia, do którego urzeczywistnienia dąży każda istota rodzaju wyrażonego przez ideę. Podobnież chcąc znać ideę prawa, trzeba, rozejrzawszy się po przeszłości i teraźniejszości i poznawszy powstanie i rozwój prawa, zdać sobie sprawę z celów, do których osiągnięcia stanowczo i koniecznie dąży.

Staje tedy przed nami u samego wstępu pytanie, na które odpowiedź jest jak najtrudniejszą, pytanie, jakim sposobem powstało prawo? Szukano na to niegdyś odpowiedzi je-

dynie w zamierzchłej przeszłości, cofając się do wieków, o których historya żadnego prawie nie daje świadectwa, i tworzono hipotezy nie uzasadnione niczem, a oparte na domyśle albo nawet na marzeniu. Pierwszą, najdawniejszą może hipotezą, była hipoteza teologiczna, której wymownym rzecznikiem, był w tem jeszcze stuleciu i poza obozem ściśle katolickim, sławny niemiecki filozof Jan Bogumił Fichte. Wedle tej hipotezy prawo każde, nawet społeczne i polityczne, zostało ugruntowane przez bezpośrednie objawienie Bóstwa, a rodzaj ludzki był na początku cnotliwym sługą prawa; dopiero kiedy się to prawo później złamało, musiano je zastąpić niedoskonałym surogatem, prawem pozytywnem, pisanem, przez ludzi ułożonem. Prawowierni i ściśli zwolennicy teologicznej hipotezy twierdzili, że prawo pierwotne, objawione, było rzeczą doskonałą, która się już nigdy wskrzesić nie da, że cały rozwój dziejów jest nieustannem chyleniem się do zguby, że moralny upadek nieda się odwrócić mimo wydoskonalenia środków materyalnych, skoro pierwotna harmonia prawa nadanego przez bóstwo raz zamąconą została przez swawolę ludzką. Wśród obozu teologicznego istniało jednak opozycyjne — że tak się wyrażę — skrzydło do którego należał właśnie Fichte. Ta opozycya twierdziła, że pierwotne odstąpienie od objawionego prawa było grzechem szczęśliwym — *culpa felix*, że ludzkość może dzięki temu odstępstwu dążyć do wyższej doskonałości, przechodząc przez dziejową dobę walki i zamętu, że kiedyś prawo wolności zastąpi zakon niewoli, a rządy rozumne zajmą miejsce rządów instynktu. Zdaniem Fichtego pierwotni szczęśliwi ludzie, którzy za wieku złotego w raju żyli, byli wprawdzie szczęśliwymi i długowiecznymi, ale nie ludźmi z pełna, byli podobni do mrówek w mrowisku, albo do pszczół w ulu, i dla tego tylko nie mogli pobłądzić, ponieważ byli pozbawieni myśli i woli własnej.

Złamanie pierwotnego prawa było zjawieniem się wolnej woli, najprzedniejszego znamienia człowieka, było umożliwieniem myśli wybierającej swobodnie środki do dopięcia swoich celów, było umożliwieniem powstania doskonałego prawa mającego dopiero kiedyś powstać w przyszłości, prawa, którego istotą będzie to, że każdy człowiek świadom dobrego, będzie

się rozumnie i swobodnie trzymał cnoty, nie zmuszony do tego żadną zewnętrzną koniecznością. W tej teologicznej hipotezie Fichtego, nie brakło złotego ziarna prawdy.

Inni filozofowie przeciwnie, wyobrażali sobie ludzkość pierwotną jako gromadę zwierząt, pozbawionych wszelkiego poczucia cnoty, gnanych przez bydlęcą namiętność, niezdolnych do szczęścia zarówno jak i do nieszczęścia. Jan Jakób Rousseau, wielki rzecznik tej hipotezy, opowiada dalej, że zwierzęta te zeszły się w sposób nie dający się zgoła pojąć na wspólną naradę, i że tam ustanowiły uchwałą nie tylko układ społeczny, ale nawet same prawidła mowy. Prawo to musiało oczywiście być złem, dało pole dla wzrostu przemocy i obłudy, a uniemożliwiło prawie cnotę; ludzkość doszła jednak pod opieką tego nawet prawa do potężnego umysłowego rozwoju, i winna przystąpić do nowego układu społecznego, dającego wszystkim prawa równe i umożliwiającego szczęście dla wszystkich.

Takie to dwa główne poglądy walczyły z sobą w wieku przeszłym i aż do połowy bieżącego stulecia. Naszemu wiekowi przypadło w udziele postawienie trzeciej hipotezy, przeczącej zarówno objawionemu prawu, jak i umowie dobrowolnej, a twierdzącej, że prawo powstało dopiero wśród dziejów ale naturalnie i bez udziału świadomej celu woli ludzkiej. Z natury ludzkiej, ale nie z ludzkiej narady wynikły państwo i pierwsze prawo obyczajowe, a później dopiero działał rozum przy układzie praw pisanych. Przeszły wiek twierdził rad, że wszelkie prawo było dziełem rozumu; dzisiejszy wiek twierdzi przeciwnie, że rozum poprzestawał zrazu na spisywaniu tego, co się wpierw już prawem stało, a wielu mniema, że pobłądzono srodze, kiedy zaczęto stanowić prawa pozytywne będące czem innem, jak skodyfikowaniem tego, co było wpierw obyczajem, i że od tej chwili, jak powstały prawa samowolne a przeto niedobre, zamieniły się w odzież zbyt ciasną, koszlawiącą postać ludzką.

Tak się zapatrywano niegdyś na powstanie prawa, tak się zapatruje wielu dziś, szukając za przykładami powstawania pierwszych praw jedynie w zamierzchłej przeszłości, a te

wszystkie hipotezy rzucają może tylko błędne światełka na drogę wiodącą do poznania idei prawa.

Ale chcąc sobie zdać sprawę ze sposobu, w który prawo najpierw powstaje, nie trzeba się uciekać do zamierzchłej epoki, o której nigdy nic pewnego wiedzieć nie możemy; wystarczy obejrzeć się po teraźniejszym świecie. I teraz zawiązują się nowe społeczeństwa a w nich poczyna się prawo. W niedalekiej, w dobrze znanej przeszłości możemy odczytać dzieje urodzin prawa, pośród społeczeństw działających w okolicznościach naturalnych i bez uczonych narad; widzimy jednak wszędzie, że nie same tylko ślepe instynkta i dziejowe konieczności dały prawu początek. Wszędzie występuje przytem indywidualność ludzka i wpływ jej postanowień. Obok konieczności ograniczenia wolności każdego człowieka ze względu na wolność innych ludzi, występują wszędzie czyny i postanowienia wprawiające w ruch historyę.

Przypatrzmy się dla przykładu temu, jak prawo barbarzyńskie powstaje pośród barbarzyńców? Człowiek potężny podbija innych ludzi i staje się ich despotą. Herszt bandy zbójeckiej utrzymuje swoich towarzyszy postrachem w karności, i za ich pomocą wtłacza swoje jarzmo na coraz liczniejsze plemiona. Takie państwa powstają dotąd na czas niedługi pośród ludów, którym cywilizacya europejska jest obcą; podobne państwa powstają nawet czasem w Europie w łonie państw wielkich, regularnych, z któremi walczą, a wtedy banda złoczyńców bywa państwem dla siebie, miewa swoje osobne prawa i wyprowadza poprzed nasze oczy, jaki może być prawa początek. Wódz despotyczny liczniejszej drużyny nie może nią rządzić bez pomocy przepisów określających jej życie wewnętrzne i jej sposób działania. Bez takich przepisów nie mógłby i najpotężniejszy umysł rządzić liczną czeladzią, nie mówiąc już o plemieniu, albo o całym narodzie. Gromada wtedy tylko pomnoży się i założy państwo, jeśli uzna u siebie prawa, zapewniające w jej wnętrzu bezpieczeństwo jednostek i nadające jej wyższość nad okolicznymi mieszkańcami.

Nazwijmy poczynającem się państwem bandę zbójów a pełnymi jej obywatelami zbrojnych jej członków. Prawodawcą będzie wódz, który wysiłkiem świadomego rozumu usta-

nowi prawa zapewniające podwładnym niezawodne korzyści, przestrzegające ich o tem co ich na karę narazić może, umożliwiające im osiągnięcie tego co mienią być szczęściem. Banda może się zamienić w wielkie państwo, a ludność może zapragnąć wcale już innego a nie zbójeckiego szczęścia; wtedy prawa władnące państwem winne się zmienić tak, aby znowu szczęście zapewniły obywatelom; inaczej powstaną zrozpaczeni i rozerwą państwo, albo wymrą powoli, albo rozejdą się na kraj świata.

Możemy znów oglądać inny sposób powstawania praw, tym razem pośród ludzi bardziej oświeconych, ilekroć koloniści zajmą w Stanach Zjednoczonych nowe, dotąd puste terytoryum. Gromady emigrantów ustanawiają tu natychmiast prawa, któremi się rządzą, zanim jeszcze osiędą na dobre w nowej siedzibie, a prawo to z razu niedokładne jeszcze, ale zawsze jasne bywa ustanowione na to, aby ludzie, z najmniejszą szkodą dla siebie, mogli osiągnąć upragniony przez siebie cel.

Prawo jest przeto przepisem normującym czynności ludzkie tak, aby ludzie mogli być szczęśliwymi. Prawo bywa niesprawiedliwem, bywa bezprawiem, jeźli dba tylko o szczęście niektórych, z krzywdą większości obywateli jakiegoś społeczeństwa.

Idea prawa określa sposób, w który ludzie dążą do ustanowienia niezmiennych norm zapewniających szczęście wszystkich ludzi. Możemy mówić o prawie w przyrodzie — i to słusznie — bo jednostajność, jaka istnieje w przyrodzie umożliwia nam także rozumne i cnotliwe życie, będące podstawą szczęścia. Co więcej prawo w przyrodzie jest pierwowzorem prawa ludzkiego, jest pierwszem prawem umożliwiającem nam szczęśliwy rozwój naszej istoty. Wyobraźmy sobie świat materyalny i moralny nie rządzony żadnem prawem, wyobraźmy sobie jakiś świat zaklęty i czarodziejski, w którymby się nie działo wedle prawa, w którymby się nic nie dało przewidzieć, w którymby wszystko było kapryśną niespodzianką. Nawet sam czarodziej tym światem władnący i mogący wszystko zmieniać wedle swego widzimisię, byłby nieszczęśliwy, nie spełniałby bowiem swojego zadania, nie dążyłby bowiem do urzeczywistnienia ideału nakreślonego przez ideę człowieka.

Ideał człowieka cielesny istnieje obok duchownego; rozwój ciała jest tylko warunkiem dla rozwoju ducha, ciało winno być tylko sługą ducha mającego poznawać prawa, i działać zgodnie z prawem, nie ludzkiem już ale przyrodzonem. Najpiękniejszym, najbliższym ideału ludzkiego wydaje nam się człowiek, gotów do całopalnej ofiary z ciała i ze wszystkich zmysłowych korzyści, poniesionej dla osiągnięcia moralnych, to jest duchowych celów. Panowanie prawa jednostajnego w przyrodzie jest niezbędnem, aby owa wyższa połowa człowieka, aby owa jego rozumna istota, mogła się rozwijać, mogła działać i sądzić, poznawać trudności i zwalczać to co przewidziała, własnemu ciału posłużyć i własne ciało poskromić. Bezprawie w przyrodzie zniweczyłoby możność moralnego rozwoju, wszelką możność namysłu, rozumu i nauki. Każdy drobiazg ujęty prawem w przyrodzie służy do rozwoju naszego rozumu i naszej woli, a w tym rozwoju tkwi jedyna możność istotnego szczęścia.

Taki sam, nie inny cel, winno mieć prawo polityczne.

Człowiek poznaje istotę drugiego człowieka nie tylko za pomocą zmysłów i przez rozumowanie, ale także bezpośrednio, intuicyjnie, w sposób często trudny do zrozumienia dla uczonych i nieuczonych, których uwaga bywa głównie zwróconą na rozpatrywanie wrażeń zmysłowych i na rozumowanie oparte na tak zdobytem doświadczeniu. Poznanie istoty duchowej przez drugiego człowieka, nie daje się jednak wyprowadzić ani pośrednio ani bezpośrednio z doświadczenia zmysłowego — ono ma początek że tak rzekę nadzmysłowy. Wtedy tylko wolno oczekiwać powtórzenia się zwykłych skutków jakiegoś zjawiska, wtedy tylko wolno wnioskować, że nieznane okoliczności towarzyszą poznanej przez nas, kiedy doświadczenie zmysłowe dowiodło wielokrotnie łączności dwóch zjawisk. Każdy z nas zna jedynie samego siebie i o samym sobie wie tylko że umysłowe, moralne zjawiska towarzyszą jego ruchom, słowom i wyrazom jego twarzy. Z tego jednak jedynego znanego wypadku nie wolno jeszcze wnosić, aby istota duchowa tkwiła także u innych, którzy się podobnie ruszają i mówią, że oni tak samo pragną, myślą, czują jak my.

Człowiek poznaje istotę duchową drugiego człowieka wskutek tego, że na jego widok odczuwa bezpośrednio prawo, nie takie bezwzględne jak prawo natury duchowej lub fizykalnej, których wola ludzka zmienić nie może, a jednak obowiązujące na swój sposób. Jest to prawo moralne a u wszystkich narodów i we wszystkich religiach opiewa: Czyń bliźniemu twemu tak, jak chcesz, aby tobie czyniono! Prawo to moralne nakazuje uszanować u drugiego człowieka to samo dążenie do urzeczywistnienia moralnego ideału, to samo pragnienie szczęścia, które odczuwamy we własnej piersi.

Kiedy przychodzi spełniać prawo moralne, odczuwamy we wnętrzu naszem dwa prądy przeciwne sobie: z jednej strony napierają nas chucie i pragnienia samolubne do zupełnego lekceważenia uczuć i potrzeb bliźniego, z drugiej strony upomina nas głos wyraźny, abyśmy uszanowali osobistość bliźniego, i własne popędy okiełzali, choćby w sposób najboleśniejszy, pod karą oddalenia się od własnego idealnego celu i postradania prawdziwego szczęścia. Estetyczny sąd o własnej istocie nakłania nas do postępowania cnotliwego, a z drugiej strony etyczne uczucie, poczucie powagi obcej istoty, poczucie litości albo miłości kojarzącej ludzi, prowadzą nas do spełnienia ideału estetycznego.

Jednostajność prawa natury umożliwia rozumne działanie zadawalniające nasze przyrodzone potrzeby, a zmusza nas do rozumnego myślenia będącego warunkiem moralnego rozwoju. Istnieją także w przyrodzie prawa psychologiczne, których poznanie poucza nas o tem, że podobne zdarzenia bywają przyczyną podobnych uczuć i czynów u wszystkich albo prawie u wszystkich ludzi. Kto chce tedy uniknąć własnego nieszczęścia, musi tak działać pośród społeczeństwa, aby jego czyny nie namnożyły mu wrogów, w sposób wypływający naturalnie z istnienia praw psychologicznych. Różnym jednak od tej przezorności jest nacisk prawa moralnego wołającego, że ten tylko urzeczywistnia własny ideał, kto w innym człowieku uszanuje usiłowanie dopięcia podobnie idealnych, a zatem koniecznych celów.

Wszystkie te trzy jednak prawa, fizykalne, psychologiczne i moralne zmuszają nas do tego, abyśmy byli rozumnymi,

stałymi i powściągliwymi, i abyśmy rozwijali zatem naszą moralną istotę; wszystkie trzy są ustanowione tak, abyśmy tę istotę rozwijać mogli. Mieli tedy słuszność Kant i Fichte, twierdząc, choć może nie dość stanowczo, że cały ten wszechświat istnieje względem nas na to, aby się nasz ideał ludzki mógł rozwinąć. że wszystkie zjawiska zewnętrzne istnieją względem na na to, abyśmy mogli dążyć do urzeczywistnienia naszego duchowego ideału spełniając przykazanie moralne, w sposób rozumny i istotnie skuteczny, i spełniając czyny, których dające się przewidzieć skutki umożliwią moralny rozwój i moralne szczęście wszystkich innych ludzi, abyśmy mogli wzrastać na duchu, pokonywając rozumnie wewnętrzne i zewnętrzne trudności.

Prawo polityczne dąży z natury swojej do umożliwienia szczęścia obywateli. Prawo uszczęśliwiające niektórych tylko, musi z konieczności i pod naciskiem praw psychologicznych ustąpić prawu dążącemu do uszczęśliwienia wszystkich, doprowadzą bowiem do tego konieczne dziejowe rewolucye. Ale prawo może pojmować szczęście, do którego urzeczywistnienia dąży, dwojako; może pragnąć dla obywateli zmysłowego, albo też duchowego, moralnego szczęścia.

Dzisiejsze prawodawstwo europejskie ma na oku umożliwienie nabycia dóbr zmysłowych, służących jedynie do rozwoju niższej połowy naszej istoty, i jest tem samem podobne do barbarzyńskiego prawodawstwa herszta zbójów, mającego na celu nagromadzenie zdobyczy. Celem dzisiejszego prawodawstwa jest jedynie to, aby każdy obywatel mógł skutecznie pracować nad pomnożeniem swojego mienia, a jeśli prawo wymaga pobierania nauki, jeśli się zajmuje wychowaniem, to jedynie na to, aby ludzie umieli jak najdowcipniej opanować siły przyrody.

Na tym gruncie stoją dziś obydwa wielkie obozy, których walka jest treścią dziejów obecnej chwili. Jeden z tych obozów twierdzi, że trzeba popierać każdego umiejącego się bogacić jakimkolwiek sposobem, byle nie przez gwałty zniechęcające drugich od pracy, a spodziewa się, że kto siebie umiał wzbogacić, potrafi także użyć majątku swego na wzmożenie powszechnego dobrobytu. Drugi obóz odwołując się do

etycznego przekonania, że nikomu nie wolno się wynosić z krzywdą ogółu, twierdzi, że należy materyalne dostatki zarówno pomiędzy wszystkich podzielić. Pierwszy obóz ma słuszność przecząc temu, aby powszechny dostatek mógł zapanować tam, gdzie państwo rozdzieli zawsze równo pomiędzy swoich obywateli dobra zmysłowe, bez względu na ich nierówne wysiłki, i twierdząc że przeciwnie takie prawodawstwo doprowadziłoby ludzi do powszechnej gnuśności a potem do powszechnej nędzy, odjąwszy od każdego bodziec, pozbawiwszy każdego nadziei osobistych zysków popychającej do przemyślnej i wytrwałej pracy, i zniszczywszy u każdego i u wszystkich zdolność do zamiarów wytrwałych, opartych na wolnem postanowieniu. Drugi obóz socyalistyczny ma słuszność, kiedy przeczy temu, aby było komukolwiek wolno nabywać skarby mające jedynie służyć własnej jego rozkoszy; ma słuszność, kiedy zwalcza liberalistów, o ile ci twierdzą, że należy się, aby kto zarobił, mógł swojem mieniem rozporządzać wedle swojego widzimisię, bez żadnego względu na potrzeby i dobro ogółu.

Rzekłem już, że jakkolwiek te dwa obozy staczają z sobą bój zacięty, stanęły na jednym gruncie, na gruncie dziś obowiązującego powszechnie prawa ludzkiego, mającego jedynie na celu wyzyskanie praw fizykalnych i zadowolenie zmysłowych potrzeb człowieka. Prawa dzisiejszego celem jest to, aby ludzie zaniechawszy zupełnie pracy około zadowolnienia swoich wyższych potrzeb, służyli tylko ciału, żeby otaczali troskliwością zmysłowe narzędzie, choćby ze szkodą wyższych duchowych celów, do których to narzędzie służyć winno.

Cel to błędny. Chociażbyś, jak ów bajeczny Midas, zamieniał w złoto wszystko czego się dotkniesz, nie będziesz szczęśliwym, jeżeli twój umysł nie będzie czynnym, jeżeli nie będziesz miał moralnych pobudek do odnoszenia trudnych zwycięstw nad przyrodą i nad samym sobą, jeżeli nie będziesz miał moralnego ideału, do którego będziesz dążył z całych sił swoich.

Niektóre umysły pojęły już dawno, że trzeba opuścić stanowisko będące zaprzeczeniem wszelkiego ideału, moralnem samobójstwem ludzkości, i żądając, aby prawo społeczne nie

miało na celu zużytkowania fizykalnych tylko praw, ale usiłowała psychologiczne prawa wyzyskać dla swoich celów, stworzyli dotąd raczej teoretyczną jak polityczną szkołę utylitarystów, kładących główny nacisk na to, że nikt nie może być szczęśliwym, jeśli się nie będzie liczył z wolą, z pożytkiem i z wyobrażeniami innych ludzi.

Utylitarysta dba w samolubnych celach o pozyskanie sympatyi ogólnej, a skoro o to dba, muszą się u niego odezwać moralne pobudki, choćby niedoskonałe i spaczone. Utylitarysta szanuje cudze zdanie i czyni współobywatelom przysługi, spodziewając się tej nagrody, że go będą szanowali. Cieszy się tem, jeśli go drudzy podziwiają albo kochają, a wkrótce potem cieszy się tem błogiem uczuciem, że sam drugim sprzyja — że ich kocha.

Tak to i na drodze rozumnego samolubstwa dochodzimy do progów prawa moralnego, prawdziwego. To prawo jednak domaga się, abyś każdego człowieka uszanował, nie dlatego że ci się może stać użytecznym, albo że ci jest miłym, a jedynie dla tego, ponieważ podobnie jak ty ma obowiązek dążyć do urzeczywistnienia moralnego ideału ludzkiego, i zdolność do spełnienia tego ideału.

A zatem prawo nie powinno jedynie stanowić przepisów umożliwiających zmysłowe szczęście obywateli, powinno i owszem urządzić ludzkość tak, aby mogła dążyć do urzeczywistnienia moralnych ideałów, w których znajdzie jedynie trwałe i nieułudne szczęście.

Ale jakżeż można takie urządzić prawo? Czy należy ustanowić przepisy, zmuszające każdego człowieka do cnotliwego jedynie działania, czy mamy sprowadzić ów stan, jaki wedle Fichtego istniał u brzasku dziejów, w pierwotnym Raju, i w którym nikt by nie miał zasługi działając cnotliwie, skoroby było niepodobieństwem działać inaczej? Stworzonoby trzodę owiec potulnych, których bierna cnota nie miałaby moralnej wartości, a któreby ani nic złego ani nic na prawdę dobrego zdziałać nie mogły. Powstałaby gromada istot służących jedynie niższym instynktom, a kornych niewolniczo, z obawy o te poziome instynkta, nie zdolnych ani do bohaterstwa, ani do poświęcenia.

Zaiste nie przepisy karne lub policyjne mogą moralną istotę człowieka podźwignąć, i nie jest zadaniem prawa politycznego sprowadzenie cnoty na ziemię. I owszem — czem liczniejsze zakazy i czem większy przymus prawny, tem bardziej nikczemnieją moralne siły w człowieku. Wolność ograniczyć winna koniecznie potęgę prawa. Prawo zbyt wszechwładne, zbyt drobnostkowe mija się ze swoim celem; ono winno uchylić czoła w obec wolności, służyć wolności, służyć jedynie do tego, aby nikt nie mógł wolności któregokolwiek z obywateli krępować, zaś umoralnienie ludzkości pozostawić tym, którzy moralnego oręża używają, którzy przekonywają i napominają.

Wolność sumienia jest wolnością najniezbędniejszą, ale na niej nie można poprzestać. Prawo winno się ograniczyć do zadania niezbędnie potrzebnego dla ochrony ludzkiego życia, i ludzkiej swobody i dla zapewnienia przewidzianego skutku rozumnych a prawnych czynów. Prawo będzie działać zgodnie ze swoją ideą, i dążyć do urzeczywistnienia swojego ideału, ustanawiając jak najmniej nakazów i zakazów, a dając tylko takie, które zabezpieczają ludzką wolność, albo niedojrzałym jeszcze umożliwiają dojście do stanu, w którymby umieli używać wolności moralnie dobrze. Prawo powinno tak ograniczy nie tylko samowolę obywateli i urzędników, ale także własną wszechmoc, iżby każdy człowiek mógł być wolnym, i mógł na prawdę za swoje czyny odpowiadać, w obec trybunału własnego sumienia, iżby samodzielność każdego obywatela ostała się w obliczu prawa, nie przekraczając prawa. Takiem będzie kiedyś idealne prawo przyszłości, późny owoc pierwotnego prawa zasadzonego może ręką chciwego samolubnych korzyści despoty.

WPŁYW WOJNY NA PRAWO

przez

Prof. dra Lotara Darguna.

Z manuskryptu niemieckiego pozostałego po zmarłym przetłumaczył i wydał

Dr. Władysław Leopold Jaworski.

Od wydawcy.

W zeszycie majowym 1892 r. ogłosił „Przegląd polski“ pracę ś. p. Lotara Darguna pod tytułem: „O znaczeniu cywilizacyjnem wojny“. Wedle zamiarów autora była ona tylko szkicem do dzieła większych rozmiarów, mającego wyjść w języku niemieckim. Niestety śmierć nie pozwoliła mu zużytkować całego bogactwa nagromadzonych już szczegółów. Z pozostałego jednak manuskryptu w języku niemieckim, oddanego mi przez rodzinę zmarłego do wydania, dało się wyjąć kilka fragmentów, stanowiących pewną skończoną całość. Jeden z nich „O wpływie wojny na prawo“ ogłaszam obecnie. Co do stosunku tego fragmentu do całości, odsyłam do wspomnianej publikacyi w „Przeglądzie polskim“, owo zamierzone bowiem i rozpoczęte już przez ś. p. Lotara Darguna większe dzieło o wojnie miało zachować, jak to z już zredagowanej części widać, ten sam tok myśli, a tylko rezultaty są ściślej określone, argumenty bez porównania liczniejsze i literatura obficiej uwzględniona i oceniona.

I.

O państwie i jego zasługach mówi się zwyczajnie z prawdziwym szacunkiem; spory toczą się najwyżej o wartość różnych form państwa, lecz prawie nigdy o jego uprawnienie do egzystencyi. Z drugiej jednak strony przyzwyczajeni jesteśmy do jego dobrodziejstw, jak do codziennego chleba, nie czujemy więc, jakby to źle i nieznośnie było na świecie bez związku państwowego. Państwo przedstawia się zwykłemu śmiertelnikowi najczęściej w formie urzędnika skarbowego, który przychodzi ściągać podatki, żołnierza, który wedle pospolitego — choć z gruntu fałszywego — przeświadczenia ma być darmozjadem, policyanta, który goni złodziei, lecz najczęściej nie może ich schwytać, i sędziego, któryby miał chęć, a czasem nawet zdolność rozsądzenia sporów, gdyby nie były nieśmiertelnymi. Chociażbyśmy więc wytłómaczyli dobitnie temu poczciwcowi, że wojna stworzyła państwo, a państwo cywilizacyę, gotów się rozśmiać ironicznie i powiedzieć bez ogródki, iżby było bez porównania i przyjemniej i lepiej dla całego rodu ludzkiego żyć na wieki w pierwotnej, luźnej prostocie. Nie wchodząc w krytykę wartości tej pierwotnej prostoty, zaznaczamy tylko z góry, że wojna nie poprzestała na stworzeniu dobroczynnego Molocha, zwanego państwem, lecz nadała mu też równocześnie pewne przymioty, których wartości chyba nikt na świecie nie zakwestyonuje. Potrzeby wojenne, wielokrotnie przeklinane przez ludność, popychają państwo mimowoli naprzód na drodze, prowadzącej od barbarzyńskich urządzeń czasu pierwotnego do stosunków uporządkowanych, wpośród których dziś żyjemy. Nie dosyć na tem, że wojna sprowadza czysto mechaniczne połączenie się ludów, zrywa ona zarazem z ich oczów zasłonę, która im ukrywała wewnętrzne ich pokrewieństwo, poucza je jako mistrzyni surowa, lecz prawie nieomylna, o wspólnych interesach, które się wywiązują nawet tam, gdzie naród nowy miał powstać z części niejednorodnych, jak np. dawna Polska i Litwa lub Zjednoczone Stany Ameryki północnej. Jednym z najpiękniejszych owoców szerzącego się zrozumienia tych interesów wspólnych jest prawo, ta potęga tajemnicza, z którą się spoty-

kamy w sferze życia rodzinnego, wszelkich interesów majątkowych i spraw publicznych, która jest z istoty swej moralną, a dlatego wszędzie do pewnego stopnia popularną.

Pierwotna horda nie ma żadnej struktury. Najpierwotniejszym związkiem politycznym jest najpierwotniejszy związek familijny [1]). Familia i horda są identycznemi. Mają tu zastosowanie słowa Humboldta o ludach nad Rio Negro: „dzicy znają tylko swoją familię; wszyscy członkowie szczepu są ich krewnymi, wszyscy nie należący do szczepu nieprzyjaciółmi". Jedynie prastara komplikacya zasady władzy z zasadą pokrewieństwa, — na co po największej części nie zwracano uwagi, — wywołuje pewne modyfikacye w tym pierwotnym stosunku. „Szczep", mówi Humboldt dalej, „jest w ich oczach tylko rozgałęzionym związkiem krewnych.... Pogardzają wszystkiem, co nie należy do ich szczepu. Znają obowiązki względem familii i krewnych, nie znają jednak obowiązków ludzkości, których przyczyną jest świadomość węzła wspólnego, obejmującego wszystkie podobne nam istoty. Uczucie litości nie powstrzymuje ich od mordowania żon i dzieci nieprzyjacielskiego szczepu, zjadają też te ostatnie przy ucztach, któremi święcą wynik walki lub dalszej wyprawy" [2]). Tak samo inny również przez Humboldta opisany południowo amerykański szczep uważa swych sąsiadów za całkiem odrębne istoty i sądzi, że można ich zabijać, jak leśnego jaguara [3]). Jeżeli taki mały, w najwyższym stopniu ekskluzywny, w sobie zamknięty szczep bądź to przez naturalny wzrost związków opartych na władzy i pokrewieństwie, bądź to przez nacisk zewnętrznych niebezpieczeństw, już raz powstał, natenczas załatwienie wspólnych spraw następuje na podstawie porozumienia się i obrad wojowników (gdzieniegdzie przy współudziale matek [4]), a stosunek ten tak dalece wypływa z prostych potrzeb czasu, że znajdujemy go w zdumiewającej tożsamości we

---

[1]) Dargun: *Mutterrecht und Vaterrecht.* Cap. II.

[2]) *Reise in den Aequinoctialgegenden* 1824. IV, 366.

[3]) Tamże str. 375.

[4]) Jak np. u Irokezów, Huronów i kilku innych szczepów Indyan.

wszystkich częściach świata. Zebrani omawiają wspólne przedsięwzięcia, napad lub obronę, zgromadzają się na wspólnie święcone obchody uroczyste lub celem pochowania zmarłych i t. d. Zgromadzenie ludu jest zarazem zgromadzeniem wojowników, ponieważ każdy dorosły mężczyzna jest wojownikiem. Kto nim nie jest, żyje w ogólnej pogardzie i nie należy do zgromadzeń. U bardzo wielu szczepów wszystkich części świata istnieje zamiast lub obok zgromadzenia wszystkich wojowników rada starszych. Nie należy przez nią rozumieć senatu złożonego ze starców, jakkolwiek i to może mieć wyjątkowo miejsce. Rozchodzi się tu przeciwnie zwyczajnie o wykluczenie młodych, niedoświadczonych ludzi i o naturalną przewagę naczelników familii nad nimi. I tutaj zasługi wojenne nie są bez znaczenia. Wszędzie znakomici wojownicy wywierają znaczny wpływ, wszędzie też pierwsi głosują. Rada starszych jest radą weteranów, którzy o tyle bardziej stanowczą przy obradach odgrywają rolę, o ile decyzya co do wojny lub pokoju stanowi najpierwotniejszy i najpospolitszy temat tych obrad. Te zasady pierwotnej organizacyi są tak powszechnemi, że tylko nieliczne wyjątki możnaby wykazać w tym kierunku. Z jednej strony pochodzą one z zamierzchłych czasów, gdzie tylko na miejsce wszelkiego braku struktury wstępować zaczął pewien prymitywny porządek i pewien prawny związek, z drugiej zaś strony sięgają głęboko w czasy historyczne. Zgromadzenia ludowe względnie wysoko pod względem kultury stojących ludów, jak najstarszych historycznie znanych Greków, Rzymian i Germanów, powstały w bezpośredniem następstwie po tych pierwotnych zgromadzeniach wojowników i zachowały też wiernie ich zasadnicze cechy. Ta demokratyczna, na wspólnych obradach wojowników polegająca forma rządu jest ze wszystkich organizacyi prawnych najbardziej rozpowszechnioną, najstarszą i najtrwalszą. Forma małżeństwa, organizacya familii, zasadnicze formy własności nieruchomej podlegały głębokim zmianom, — a ten typ zgromadzeń ludu i wojowników w istocie swej nie został zmodyfikowanym. W szczególności zdaje się, że są one daleko starsze, aniżeli dowództwo. Wypływa to z jednej strony z tego, że niektóre z najbardziej dzikich szczepów znają wprawdzie takie zgromadzenia, a nie znają

dowództwa lub tylko słabe jego początki, z drugiej zaś strony wypływa to z dotkliwych ograniczeń, którym dowództwo wskutek zgromadzeń wojowników zwyczajnie podlegało. Dowództwo, jako stała instytucya, wymagało widocznie daleko dłuższego rozwoju, aniżeli te zgromadzenia, które wywołuje natychmiast potrzeba życia, gdy tylko powstał jakiś — choćby najprymitywniejszy — związek szczepowy. Stosunkowo mało szczepów nie posiada w ogóle dowództwa, tak np. niektóre australskie hordy, których familia jest jedynym związkiem. Przed powstaniem jednak dowództwa życie społeczne dochodzi już do względnie wysokiego stopnia rozwoju, do znacznej integracyi sił. Tak np. opowiada Lery [5]) o pewnym brazylijskim szczepie (Tuupinambolsów): „Chociaż nie mają króla ani księcia, lecz wszyscy są sobie równymi, to jednak, jak to i u Lacedemończyków ongi miało miejsce, wrodzone uczucie nakazuje im szanować i słuchać starszych dla ich doświadczenia. Przy nadającej się sposobności przemawiają oni do reszty bądź przechadzając się, bądź siedząc na swych bawełnianych matach wiszących, i budzą w słuchaczach ducha wojennego. Te mowy starców, trwające czasem po sześć godzin, a wysłuchiwane z największą uwagą, wlewają w zebranych odwagę, dodają im nowych sił. Zachęcają się wtedy już sami, napędzają się wzajemnie po wszystkich wsiach i zgromadzają w największym pośpiechu i w największej liczbie na oznaczonem miejscu. Gdy w ten sposób zgromadzi się w obozie ośm do dziesięciu tysięcy mężów wraz z wielu kobietami (do noszenia pakunków i środków żywności), wybierają na wodzów armii tych z pośród najstarszych, którzy najwięcej nieprzyjaciół zabili. Pod ich dowództwem gotują się wszyscy do marszu. Jakkolwiek jednak ciągną bez porządku i kupami, to jednak najsilniejsi są zawsze na przedzie i należy się dziwić, jak cała ta masa bez trybunów i adjutantów za pierwszym znakiem staje w szyku bojowym“.

W tym klasycznym przykładzie mamy wszystkie zarodki dawnej demokratycznej organizacyi państwowej, a mianowicie:

---

[5]) Lery: *Reise nach Brasilien,* Münster 1794, str. 236 nast. 241.

brak stałych dowódzców lub urzędów; faktycznie istniejącą radę starszych, którzy są zarazem najdoświadczeńszymi we wojnie; zgromadzenie wojowników, które zebrane dobrowolnie jest zarazem warunkiem każdego wspólnego przedsięwzięcia; faktyczne dowództwo najdzikszych i najsławniejszych wojowników, którym wszyscy inni chętnie podlegają. Jeżeli do tego dodamy, że nie było żadnego sądu i że (nadzwyczaj rzadkie) spory pomiędzy jednostkami i familiami rozstrzyganymi były bez współudziału szczepu [6]), będziemy mieli przed oczyma dokładny obraz pierwotnego, jedynie na wojenne potrzeby obrachowanego związku a raczej stosunku istniejącego w szczepach właściwie pozbawionych struktury, obraz tej protoplazmy, z której wyszły później państwa [7]).

Drugi typowy przykład daje nam Tschudi w swoim opisie Peru [8]): „Wielu peruwiańskich Indios bravos (dzikich, częściowo ludożerczych szczepów) nie zna żadnej formy rządu. Język, obyczaje i broń łączą pewną ilość Indyan w jeden szczep, nie ma jednak żadnego węzła poddaństwa lub posłuszeństwa wobec dobrowolnie wybranych lub narzuconych zwierzchników. U mieszkańców innych okolic są najstarsi lub najdzielniejsi ze szczepu publicznie lub milcząco uznanymi wodzami. Poszanowanie dla starszych ma miejsce tylko u niektórych szczepów,..... u innych zabijają starców. Osobistą odwagą i śmiałością, może jednostka uzyskać wobec szczepu stanowisko wzbudzające szacunek i niezależne, a często nawet, choć tylko czasowo, wykonywać nieograniczoną władzę. Zebrania towarzyskie są u tych szczepów bardzo rzadkiemi. Ponury, zamknięty w sobie, nieufny, najmniej swobodnym czuje się

---

[6]) Lery: *l. c.* str. 303.

[7]) Zupełnie taka sama organizacya u Mbayas w Chaco (Azara, *Voyages dans l' Amérique mérid.* Paris 1809, II str. 105, 113): „M. nie znają żadnego posłuszeństwa, żadnych nagród ani kary, ani wreszcie obowiązujących ustaw. Spory rozstrzygają pięścią. Nie mają dowódzców ani w wojnie ani w pokoju". Mimoto wspomina Azara o kacykach u M. Zdaje się, że są to starsi i sławni wojownicy.

[8]) Tschudi, *Peru*, 1846 (St. Gallen) II, str. 233 nast.

Indyanin właśnie w tem kole, które sobie sam stworzył. Jeżeli jednak wymagają tego interesa ogólne szczepu, udaje się na zgromadzenia towarzyszy i broni całości. Najzwyczajniejszemi są zgromadzenia dla długich polowań i wypraw wojennych".

I tutaj także u pewnych części ludu nie ma żadnego dowództwa, u innych zaś tylko czasowe dowództwo, które tak łatwo może zniknąć, jak nagle wskutek potrzeby powołanem zostało do życia [9]). Granice stanu, w którym już jest dowództwo, i stanu, w którym go jeszcze nie ma, nie dadzą się ściśle oznaczyć. Tak np. wedle niederlandzkich sprawozdań w Doreh (Neuguinea) nie było właściwego dowództwa, a przecież wojownicy, którzy się mordem i gwałtami odznaczyli, byli w wysokiem poważaniu [10]). Gdzieindziej pełnią funkcye dowódzców bądź to najstarsi [11]), bądź też najbogatsi w dzieci i inne dobra [12]). U australskich szczepów znajdują się dowódcy nad kilkoma rodzinami, ale władza ich jest przemijającą i ograniczoną. Ulegają im tylko tak długo, jak długo się ich boją. Każdy z nich ma w ogóle o tyle tylko znaczenie, o ile rozporządza środkami, które w poddanych wzbudzić mogą bojaźń. Jak familie, tak i rody są wolnymi i niezależnymi, niektóre jednak z powodu odwagi i sztuki czarów zażywają wielkiej powagi [13]).

Już przytoczone przykłady oświetlają w charakterystyczny sposób powstanie dowództwa. Opowiadanie o Negrach, że dowództwo opartem jest u nich na wojennej dzielności i że zkonsolidowanie państw nastąpiło wszędzie tam, gdzie ich egzystencya była zagrożoną wskutek starcia się z obcemi ra-

---

[9]) Tak u szczepu Channuas, p. Azara *l. c.* II, 11.

[10]) *N. Guinea, Ethnographisch en Natuurkundig onderzocht en beschreven én 1858. Uitgegeben dor het koninklijk Instituut voor Taal-Land en Volkenkunde von Nederlandsch Indie.* Amsterdam 1862, str. 163.

[11]) Nicaragua, Post, *Anfänge der Cultur* str. 113.

[12]) Tschuktschen, tamże 105.

[13]) Friedr. Müller, *Ethnographie,* 1 wyd., str. 186.

sami i ludami [14]); zawiera ogólnie dającą się zastosować wskazówkę. Różne ludy mają dowódzców w ogóle tylko podczas wojny, inne mają osobnych dowódzców w pokoju, a osobnych w czasie wojny. Ci ostatni zyskują w końcu przewagę i stają się właściwymi naczelnikami państwa, jeżeli stan wojenny trwa dłużej, a władza ich umocni się i rozwinie [15]). W początkach rozwoju nawet w czasie wojny zależnym jest dowódzca od dobrej woli wojowników. Tak np. opowiada Charlevoix [16]); „W rzeczywistości może mieć większa wyprawa wojenna (u Indyan Ameryki północnej) kilku dowódzców, gdyż tytuł ten dają wszystkim, którzy już raz dowodzili. Nie mniej podlegli oni są dowódzcy wyprawy, wodzowi bez rzeczywistej władzy, który nie może ani nagradzać ani karać, którego żołnierze mogą bezkarnie opuszczać, kiedy się im podoba, który jednak prawie nigdy nie napotyka na opór. Tak więc sprawdza się tu, że między ludźmi, którymi powoduje honor i miłość ojczyzny, niezależność nie niszczy subordynacyi i że na dobrowolnem posłuszeństwie budować można nieraz najbezpieczniej. Przymiotami, których się wymaga od dowódzców, są szczęście, odwaga i bezinteresowność". W ogóle naczelnicy więcej proszą, niż rozkazują, a władzy swej nie przekraczają nigdy. Jak się ten stosunek napozór bez planu i przypadkowo, a przecież w pewnym oznaczonym kierunku rozwija, tego dobrym obrazem jest opowiadanie Prescotta o szczepie Dacotah (Sioux). „Z jednej strony dowódzca ma małą władzę w pokoju i wojnie, napady i odwroty odbywają się bez należytego porządku, z drugiej zaś strony można słyszeć o do-

[14]) Tamże, 2 wyd. s. 163.

[15]) Tak np. u szczepu Creeks, gdzie dowódzcy w pokoju podporządkowani zostali dowódzcom wojennym w czasie wojen z końca XVIII w. Schoolcraft, Hist. con. I. 256. W późniejszych czasach dowódzcy pokojowi i wojenni łączą się w jednej osobie.

[16]) Charlevoix, *La Nouvelle France*, Paris 1744, V, 396. Dowódzca narodu lub wsi musi się odznaczyć jakimś czynem wojennym, jeżeli chce rzeczywiście rozkazywać wojownikom. Inaczej musi służyć jako prosty żołnierz, gdyż innych stopni nie znają dzicy.

wódzcach wojennych, którzy prowadzą marsz i utrzymują porządek. Z jednej strony w wyprawie bierze udział, kto chce, i kto chce też, może już po wymarszu wrócić do domu, z drugiej zaś strony dowódzca wydaje w czasie ekspedycyi rozporządzenia, za których przekroczenie 5—6 wyznaczonych przez wodza wojowników odbiera przestępcy jego broń i niszczy ją“ [17]). Jedno i drugie da się jednak bardzo łatwo pogodzić. Nietylko niektóre części szczepu mogą być w cywilizacyi dalej posuniętemi, — czem się tłómaczą partykularne organizacye, — ale nadto mamy tu do czynienia ze stosunkami niezdecydowanymi z natury rzeczy, które się dopiero powoli mogą skonsolidować i nabrać siły prawa zwyczajowego. Różnica pomiędzy wojną, jako stanem porządku i związku, a pokojem, jako stanem luźnego, nie mającego żadnej organizacyi pożycia ludzi obok siebie, występuje jasno i ostro. Tak np. u szczepu Macusi. Podczas gdy w czasie pokoju naczelnik nigdy nie wydaje swych zarządzeń, jak zwoływanie na narady, uroczystości etc., w tonie rozkazującym, lecz pozostawia je do woli wszystkich, to we wojnie jest nieograniczonym panem, którego muszą słuchać i który się też ładniejszą zbroją i piękniejszem pomalowaniem ciała odznacza. Ale tylko męstwo, odwaga, a nawet zuchwałość i pogarda fizycznego bolu dają dowódzcy konieczną powagę [18]).

Zazwyczaj tylko groza wojny może gwałtowny popęd do wolności, — objawiający się negatywnie t. j. w braku porządku, — czasowo poskromić. W stosunkach prymitywnych jednostka jest rzeczywiście wolną, nie troszczy się też więcej o żadną władzę, niż jej to jest dogodnem. Typowymi są w tym względzie ludy Ameryki oddane łowiectwu. Każdy wojownik t. j. każdy dorosły mężczyzna jest u nich osobiście niezależnym. Nikt nie ma prawa ganić go lub karać. Każdy może na własną rękę rozpocząć wojnę, ale też nikt inny nie może być zmuszonym do wzięcia w niej udziału. Dążność do osobistej niezależności wstrzymuje i małych dowódzców od zawie-

[17]) Schoolcraft, *l. c.* IV, 62.

[18]) Schomburgk, *Reise in Britisch Guyana*, 1847, II, 321 nast., 430.

rania sojuszów we wspólnym interesie, chociaż można znaleść chwalebne wyjątki u kilku najwyżej zorganizowanych szczepów [19]). Można tu zastosować cierpkie słowa Dobritzhoffera wypowiedziane o Abiponach [20]); „żyją tylko wedle swej woli i jak bydło nie znają innych praw, jak tylko swoje popędy". Z tego powodu Fr. Müller mógł nazwać szczep raczej aggregatem najróżnorodniejszych indywidualności, aniżeli jednolitym organizmem. O szczepie Alponkias opowiada w ogóle Charlevoix: jeżeli dowódzcom są zawsze posłuszni, to pochodzi to stąd, iż wiedzą, do jakiej granicy mogą rozkazywać. Dowódzcy raczej proszą i proponują, aniżeli rozkazują, a nigdy nie przekraczają granic swej władzy [21]). Każdy czyni wogóle, co mu się podoba; kary za zbrodnie popełnione wewnątrz chaty nie egzystują, podczas gdy odpłata za zbrodnie popełnione zewnątrz niej pozostawioną jest przypadkowi [22]). „Nikt nie podlega w tej społeczności jakimkolwiek ograniczeniom wolności lub też jakimś cielesnym i poniżającym karom. Każdy uważa swą wolność za nienaruszalne prawo, którego nikt w szczepie nie ma mocy nadwerężyć" [23]). Kto się uważa za obrażonego, może podjąć wyprawę wojenną. Biorą w niej udział wszyscy,

---

[19]) Schoolcraft, *The Amer. Indians*, Buffalo 1851, p. 68.

[20]) II, 252.

[21]) *La nouvelle France*, V, 395.

[22]) Tamże 401.

[23]) Catlin, *Letters and notes on the American Indians*, 1841, II, 241. Zgodnie z tem o szczepie Comanches Schoolcraft, *History cond.* etc. II, 136: „Żaden indywidualny czyn nie jest uważanym za zbrodnię; każdy działa wedle własnego zapatrywania, jeżeli tylko jakaś wyższa władza, np. władza popularnego wodza nie wpływa na niego". O tych samych p. Uhde, *Rio bravo*, str. 172: „Współudział w każdej wyprawie przedsiębranej przez dowódzcę pozostawionym jest do woli jednostek". O Sioux p. Catlin *l. c.*: „Każdy Indyanin uważa za swe prawo działać wedle własnego upodobania; nikogo nie ma za lepszego od siebie". Por. Schoolcraft, *Hist.* etc. IV, 62, Charlevoix VI, 185.

którzy mają do tego ochotę, a nawet po wybuchu wojny każdy, kto chce, może powrócić do domu. W ogóle każdy czyni, co chce. Wobec tych faktów początki dowództwa przedstawiają się bardzo skromnie, a nawet uchwały ludu (zgromadzenia wojowników) nie mają mocy obowiązującej. Jako przykład może posłużyć opowiadanie Azary o szczepie Payaguas; „Kacyk (dowódzca) tego szczepu nie ma żadnej powagi; na zewnątrz nie odznacza się niczem, a nie odbiera też ani usług ani żadnych danin. Narodem rządzi zgromadzenie; zbiera się ono przy zachodzie słońca, nie ma jednak władzy wydawania uchwał ogólnie obowiązujących, gdyż Payagua jest zupełnie wolnym i nie zna żadnej różnicy stanów oprócz nic nie znaczącego stanu kacyków“ [24]). To samo trzeba powiedzieć o innych południowo i środkowo amerykańskich ludach pierwotnych [25]) o Papuasach [26]); o tych szczepach Negrów [27]), których zewnętrzny nacisk nie zmusił jeszcze do ściślejszego

---

[24]) Azara, *Voyages*, II, 132.

[25]) Np. Akawai, p. Schomburgk, *l. c.* 197 nast.: „Każdy uważa się za pana równego innym. Dowódzca nie posiada po największej części żadnej władzy, chyba że jest nim jakiś wybitny charakter“. O Abiponach pisze Dobritzhoffer: „Zresztą wskutek swej nadzwyczajnej miłości wolności i popędu do wędrówek pragną być panami samych siebie i nie chcą być niczem związanymi wobec swych kacyków. Bez zezwolenia kacyka i bez obawy ściągnięcia na siebie jego niechęci wędruje każdy ze swą familią, gdzie chce, i łączy się z innym kacykiem. Jeżeli mu się ten drugi sprzykrzy, wraca bezpieczny do pierwszego. Każdy zna tylko swoją wolę, jako prawo. Dowódzcy mają niejaką władzę tylko w czasie wojny“. Jeszcze dalej idący atomizm u peruwiańskich Indios bravos, Tschudi, *Peru*, II, 233 nast.

[26]) *Ausland*, 1880, str. 128: „Dowódzcy nie zażywają wielkiej powagi, niczem się też nie różnią od najniższego mieszkańca wsi. Głową familii jest mąż. Rozkazy jego bywają wykonywane dokładnie..... Rząd wsi i familii jest w ogóle dosyć luźnym tak, że każdy mieszkaniec wsi jest prawie własnym swym panem.

[27]) Fr. Müller, *Ethnographie*, 168.

zlania się, i wogóle wedle zgodnych sprawozdań o wszystkich pierwotnych ludach w czasie powstawania dowództwa. Łatwe przenoszenie się z miejsca na miejsce tych szczepów, niewielka liczba ich członków, a wreszcie brak właściwych organów egzekwujących sprawiają, że dowódzca ugiąć się musi przed wolą wojowników. Nielubianego dowódzcę opuszczają, a jest to ewentualność, wobec której jest on zupełnie bezradnym [28]).

Po największej części rada wojowników jest, jak już wspomniano, najważniejszym organem wspólnego rządu; cała etnologia ludów pierwotnych jest jednym wielkim tego dowodem. Okazują się więc od samego początku dwa zasadnicze elementy późniejszej organizacyi państwowej, a mianowicie: osobisty, t. j. dowództwo, i demokratyczny, t. j. zgromadzenie ludowe, przez które pierwszy element, później rozwinięty i zarazem mniej trwały, jest mniej lub więcej ograniczonym. Oba

---

[28]) Charlevoix V, 396, o Indyanach w ogólności. O Sioux p. Catlin, I, 44: „Dowódzcę, który działa wbrew powszechnej woli, biją lub zabijają". O szczepie Apachów p. Schoolcraft, *History* etc. V, 210: „Wszyscy wojownicy opuszczają niegodnego, pozostawiając go pośród kobiet i dzieci". O szczepie Creeks p. Schoolcraft, tamże, I, 265 nast.: „Dowódzcy są podporządkowani wojownikom, ewentualnie upokarzają ich siłą". O szczepie Guarani p. Waitz, *Anthrop. d. Naturvölker*, III, 422: „Dowódzcy mają rzekomo nieograniczoną władzę, jednakże każdy może ich dowolnie opuścić". U południowo amerykańskiej grupy ludów, które należą do Guanos, jest powszechnym zwyczajem, że się starego kacyka, jako niezdatnego, opuszcza, p. Azara II, 95. O Patagończykach p. Waitz, III, 503 nast.: „Dowódzcy powinni udzielać jednostkom ochrony i pomocy, inaczej tracą swoje znaczenie, a wszyscy przechodzą do innego". O Kafrach p. Fr. Müller, *Ethnogr.* 169: „Dowódzca jest nieograniczonym panem, jeżeli jednak nie szanuje istniejących zwyczajów, odmawiają mu posłuszeństwa. „O szczepie Namaqua (Hotentottów) p. Fritsch, *Die Eingeborenen Südafrikas*, 361: „Głowy rodzin mogą opuścić dowódzcę". P. literaturę w Darguna, *Mutterrecht u. Vaterrecht.*

elementy zawisłe są od wojny, gdyż dowództwo z wyjątkiem partykularnych pojedynczych wypadków [29]) powstaje pod wpływem potrzeby wojennej; z początku czasowe i chwiejne — potężnieje podczas wojny. Atomizm czasów pierwotnych, wolność i równość wojowników, — których właściwej przyczyny szukać należy w braku jakichkolwiek norm prawnych, — gną się nasamprzód pod naciskiem wojny, a wreszcie łamie je posuwające się naprzód groźne niebezpieczeństwo zewnętrzne. Drugi element, zgromadzenie ludowe, jest od początku zgromadzeniem wojowników. Najodważniejsi i najsławniejsi mają w niem przeważne znaczenie. Słuchają ich wszyscy, a nawet uważają wprost za dowódzców. Te same zasady mają zastosowanie i poza obcym światem nie-aryjskich ludów pierwotnych.

---

[29]) Niektóre szczepy wybierają dowódzcami najbogatszych w trzody lub nawet dzieci i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KARA A DZIECIĘ*).

(LA PEINE ET L' ENFANT).

Un Congrès international d' une très grande importance vient de se réunir à Anvers, notre superbe métropole commerciale. Il avait pour objet l' étude des questions relatives au patronage des condamnés, des enfants moralement abandonnés, des vagabonds et des aliénés.

Sans doute, ces diverses catégories de patronage sont de nature à inspirer toutes le plus vif intérêt; cependant, la protection de l' enfance occupera toujours la première place. Nous aimons les enfants; nous sommes attendris et réjouis par leur jeunesse, par leur innocence, par le charme exquis que dégage leur physionomie. Si nous les voyons souffrir, notre coeur se gonfle et nos yeux se mouillent, car nous ne

*) Artykuł ten nadesłany nam przez prof. Thirego podajemy w oryginalnym tekście francuskim, dla tych czytelników zaś, którym dogodniej by było czytać go w języku polskim, dodajemy dosłowne tłómaczenie *(Red.)*

W Antwerpii, wspaniałej naszej stolicy handlu, zebrał się był kongres międzynarodowy wielkiej wagi. Przedmiotem jego były kwestye opieki nad skazanymi, dziećmi moralnie zaniedbanemi, włóczęgami i umysłowo chorymi.

Bezwątpienia wszystkie wspomnione tu rodzaje opieki zdolne są wywołać jak najżywsze zainteresowanie, jednakże opiekowanie się dziećmi zajmie zawsze pierwsze miejsce. Kochamy dzieci, roz-

comprenons pas cette souffrance à cet âge; elle nous paraît imméritée, inique, barbare. Et puis, nous songeons à nos propres enfants que nous adorons, et l' amour que nous éprouvons pour eux est si vaste qu' il s' étend aux autres et qu' il excite notre compassion à l' égard des pauvres petits misérables que nous reucontrons sur notre chemin, privés d' assistance, dénués d' affection, exposés quelquefois, hélas! aux tortures scandaleuses de parents dévergondés!

Il n' est donc pas étonnant que le Congrès d' Anvers ait attaché une importance considérable au patronage de l' enfance et que les différentes questions se rattachant à cet objet aient donne lieu aux rapports les plus développés et aux discussions les plus approfondies.

Parmi ces questions, l' une d' elles devait attirer spécialement l' attention: c' était la troisième rédigée en ces termes: „Quelles sont les mesures á prendre à l' égard des enfants vicieux, enlevés à l' autorité de leurs parents?“ Nous nous permettons de reproduire, dans cet article, les idées que nous avons défendues devant le Congrès à cette occasion.

---

rzewniamy się i cieszymy ich młodością, niewinnością i szczególnym urokiem, jaki wywiera oblicze dziecięcia. Na widok ich cierpień serce nam się wzrusza, łzy cisną się do oczu, — nie zdołamy bowiem usprawiedliwić cierpień w tym wieku, — cierpienia takie wydają się nam niezasłużonemi, niesprawiedliwemi, barbarzyńskiemi. Nadto przypominamy sobie swe własne dzieci, które uwielbiamy, a miłość, którą je otaczamy, jest tak silną, że obejmuje także i inne i wywołuje spółczucie dla owych biednych, drobnych istot, jakie napotykamy po drodze, pozbawione przytułku i miłości, a często niestety narażone na gorszące pastwienie się rodziców pozbawionych uczucia i wstydu.

Nie można się więc dziwić, jeśli kongres w Antwerpii przywiązywał wielką wagę do sprawy opieki nad wiekiem dziecięcym i że wiążące się z nią zagadnienia podały przedmiot dla sprawozdań bardzo dokładnych i dyskusyi głębokich.

Pomiędzy temi kwestyami była jedna, która musiała szczególnie wzbudzić zajęcie. Była to kwestya trzecia, zredagowana jak następuje:

Si des enfants vicieux commettent des délits, les condamnera-t-on à certaines peines, comme on le fait pour les adultes? Telle est la première difficulté qui se présente. Tous les jours, dans les grandes villes surtout, on trouve de nombreux enfants qui se rendent coupables de vols, de dégâts matériels, de violences: va-t-on, sous prétexte de se défendre contre eux et de les corriger, les envoyer en prison?

Actuellement, on est d' accord pour écarter toute peine véritable tant que n' est point terminée la période de l' enfance proprement dite, laquelle, selon les législations, s' arrête à l' âge de neuf, dix, douze ou quatorze ans. Mais, on ne procède plus de cette façon durant la période qui part de ce dernier âge pour s' arrêter à celui de la majorité pénale fixée soit à quatorze, soit à seize, soit à dix-huit ans; les législateurs procèdent alors par distinctions et, selon qu' il y a ou non discernement *(Erkenntniss der Strafbarkeit)*, ils prononcent contre les enfants les pénalités ordinaires simplement diminuées ou se contentent de les soumettre à des mesures de pure éducation.

Jakie zarządzenia okazują się potrzebnemi ze względu na dzieci dopuszczające się czynów zbrodniczych a pozbawione opieki rodzicielskiej? Pozwalamy sobie powtórzyć w tym artykule myśli, których broniliśmy przed kongresem przy tej sposobności.

Jeśli dziecię popełni czyn karygodny, czy powinno być ono karane tak jak osoba dorosła? To jest pierwsza trudność, która się nasuwa. Codziennie, zwłaszcza w miastach wielkich, znajdujemy liczne dzieci, dopuszczające się kradzieży, uszkodzeń, gwałtów: czy uchodzi pod pozorem bronienia się przeciwko nim lub poprawy ich, zamykać je do więzienia?

Rzeczywiście co do tego, że należy unikać prawdziwych kar, panuje zgodność zapatrywań o tyle, o ile się rozchodzi o wiek dziecięcy w ścisłem słowa znaczeniu, który — według rozmaitych ustawodawstw — kończy się z rokiem życia dziewiątym, dziesiątym, dwunastym lub czternastym. Inaczej jednakże, jeśli się rozchodzi o peryod, bieżący między tym wiekiem a rozpoczęciem się pełnoletności karnej, która się znowu rozpoczyna bądź z czternastym, bądź z szesnastym lub ośmnastym rokiem życia. Naówczas usta-

Nous protestons de toutes nos forces contre ce système illogique et désastreux! Nous n' admettons point qu' une peine soit affligée à un être qui n' a pas atteint encore la majorité pénale; vis-à-vis de lui, l' éducation seule doit être pratiquée, parce que seule, elle est capable de produire les résultats propices auxquels vise la société.

Que l' on inflige des peines aux a adultes, malgré leurs inconvénients. c' est tout naturel: il faut bien que l' on se défende contre le crime et, parmi les moyens de défense dont on dispose, le châtiment semble le plus juste et le plus efficace. Mais, il n' en est guère ainsi en ce qui concerne les mineurs!

D' abord, la peine est beaucoup plus pernicieuse pour les enfants qu' elle ne l' est jamais pour les adultes, car elle les démoralise, les flétrit, les décourage au début même et pour toute la durée de leur existence.

Ensuite, l' Etat dispose, a' l' égard des enfants, d' un moyen de préservation particulier, beaucoup plus propre que la peine à empêcher les actes délictueux qu' ils seraient en-

---

wodawstwa w miarę tego, czy zachodzi poczucie karygodności *(discernement, Erkenntniss der Strafbarkeit)* czy nie, orzekają przeciw dzieciom w tym wieku będącym albo kary zwyczajne, a tylko złagodzone, lub zadawalniają się zarządzeniami czysto wychowawczemi.

Protestujemy jak najsilniej przeciw systemowi tak nielogicznemu i nieszczęsnemu! Nie przypuszczamy żadną miarą, aby kara nałożoną być mogła na istotę, która nie osiągnęła jeszcze pełnoletności karnej; w obec niej bowiem wychowanie wyłącznie powinno być zastosowane, gdyż ono samo zdolne jest osiągnąć błogie skutki dla społeczeństwa pożądane!

Nakładajcie kary na dorosłych, chociażby były nie całkiem odpowiednie; jestto całkiem naturalne: potrzeba się bowiem bronić przeciwko zbrodni, a pomiędzy środkami obrony, którymi rozporządzamy, odwet wydaje się środkiem najsprawiedliwszym i najskuteczniejszym. Lecz nie tak się ma rzecz z nieletnimi!

Najpierw kara jest o wiele szkodliwszą dla dzieci aniżeli może być kiedykolwiek dla dorosłych, gdyż je demoralizuje, znie-

clins á commettre; ce moyen, c' est précisément l' éducation à laquelle nous faisions allusion tout à l' heure. Imposer une éducation nouvelle à des hommes majeurs, c' est impossible en dehors de la pénalité, puisque ces hommes jouissent d' une liberté juridique que l' on doit respecter; il n' en est pas de même relativement aux mineurs, puisqu' ils se trouvent tout naturellement soumis, par le fait de leur minorité, à la loi de l' éducation, donnée par les parents, lorsque ceux-ci sont capables de remplir ce devoir, donnée par le pouvoir social, lors qu' ils n' ont point cette capacité. Ajoutons qu' il est bien difficile, très souvent impossible même, de refaire l' éducation d' un adulte, car il faudrait, pour y parvenir, détruire des habitudes acquises, transformer des idées anciennes, étouffer des penchants invétérés, travail terrible à entreprendre! Cette mission, en revanche, est beaucoup plus aisée à l' égard de jeunes êtres que le vice n' a pas eu le temps d' assujettir à sa domination et qu' une volonté persistante, habile et douce parviendra toujours à ramener dans la bonne voie.

---

waża i odbiera im odwagi na samym wstępie życia na cały czas ich egzystencyi.

Następnie państwo rozporządza względem dzieci szczególnym środkiem zapobiegawczym, o wiele właściwszym od kary dla powstrzymania ich od czynów zbrodniczych, któreby popełniać były skłonne; środkiem tym jest wychowanie, o którem wspominaliśmy dopiero co. Nie jest to możliwem zastosowywać wychowanie względem osób dorosłych obok wymierzenia kary, gdyż osoby te używają wolności prawnej, którą szanować należy; nie tak się rzecz ma z nieletnimi, gdyż naturalnym biegiem są oni poddani, właśnie skutkiem swej nieletności, prawu wychowania, danemu przez rodziców, jeśli ci są zdolni do wypełnienia tego obowiązku, — danemu przez władzę społeczną, jeśli rodzice tej zdolności nie mają. Dodać należy, że jest rzeczą bardzo trudną, a często wprost niemożliwą naprawić wychowanie osoby dorosłej, gdyż trzebaby wówczas dla osiągnięcia celu burzyć zakorzenione nawyczki, zmieniać dawne zapatrywania, stłumiać zastarzałe skłonności, co wszystko wymaga pracy ogromnej Zadania te są natomiast o wiele łatwiejszemi ze względu na istoty młode, których

Pourquoi distinguer entre le discernement et le non-discernement? Dans les deux hypothèses, la peine n' entraîne-t-elle pas les mêmes dangers? Dans les deux cas, n' est-elle pas également inutile grâce a' ce moyen de l' éducation dont la société peut user?

Mais, nous dira-t-on, en quoi consistera ce système de défense sociale par l' éducation que vous préconisez vis-à-vis des jeunes délinquents? Voici le système tout entier.

Souvent, ou rencontre des enfants qui se sont rendus coupables d' infractions, sans qu' on puisse dire, pour expliquer celles ci, qu' ils soient moralement abandonnés par leurs parents; il se peut qu' il y ait eu négligence de la part de ces derniers, mais aucun abandon moral proprement dit n' est révélé. Dans ces cas, l' éducation doit être laissée aur père et mère; seulement, il peut être utile, comme leçon, d' adresser aux enfants une réprimande ou de leur infliger, ainsi qu' on le fait à Neuchâtel, des arrêts scolaires, mesures, notons-le bien, qui rentrent l' une et l' autre dans l' éducation. Rien ne s' opposerait, pour rendre les parents désormais plus attentifs, à ce que le juge leur adressât à eux-mêmes une admo-

---

zbrodnia nie miała jeszcze czasu opanować, a które wola wytrwała, zręczna i łagodna potrafi zawsze jeszcze na właściwą naprowadzić drogę.

Dla czegoż mamy odróżniać między poczuciem karygodności a brakiem tegoż? Czy w obec tych dwóch hipotez kara nie przynosi ze sobą tych samych niebezpieczeństw? Czy w obydwóch tych przypadkach nie jest ona zarówno niepotrzebną dzięki środkowi wychowania, który społeczeństwo zastosować może?

Lecz — powiedzą nam — w czem polega system obrony społecznej za pomocą wychowania, za którym przemawiacie w obec młodych przestępców?

Oto system cały:

Często napotykamy dzieci, które dopuściły się przestępstw w pośród okoliczności takich, iż nie można powiedzieć, iżby były moralnie przez rodziców zaniedbanemi; zdarza się, że zachodzi pewien brak staranności ze strony rodziców, lecz nie okazuje się, iżby nastąpiło zupełne moralne zaniedbanie w ścisłem tegoż słowa

nition ou les condamnât au remboursement des frais et dommages-intérêts résultant du délit.

Dans un grand nombre de cas, la cause des infractions commises par les enfants réside dans l' immoralité des parents. Impossible alors de tolérer davantage les exemples honteux que reçoivent ces jeunes victimes. Leur éducation nouvelle doit être confiée a' une autre autorité, inspirant la confiance nécessaire et capable d' arrêter les effets funestes en train de se développer.

Quelle sera cette autorité?

Ce peut être un établissement organisé par l' Etat et réunissant toutes les conditions indispensables pour atteindre le but de régénération indiqué.

Ce peut être aussi une famille étrangère, à laquelle on confierait l' enfant pour qu' elle se chargeât de son éducation et employât tous ses efforts à en faire un honnête homme.

C' est en ce second moyen que nous avons le plus d' espoir; en effet, il donne à l' enfant l' expérience de la vie, en la lui montrant telle qu' elle est, avec ses douleurs

---

znaczeniu. W tym przypadku wychowanie powinno być oddane ojcu i matce; może być przytem bardzo pożytecznem zastósować w obec dzieci upomnienie, lub — jak to czynią w Neuchâtel — areszt szkolny, środki, które — zwracamy na to uwagę — wchodzą w zakres wychowania. Nie zaszkodzi też, jeśli sędzia wystosuje upomnienie do rodziców, ażeby ich uczynić bardziej uważającymi na przyszłość i skaże ich na zwrot kosztów i szkody, wynikających z czynu przestępczego.

W licznych przypadkach przyczyna przestępstw popełnianych przez dzieci pochodzi z braku moralności rodziców. Wówczas niepodobna cierpieć nadal haniebnego przykładu, jaki mają młode ofiary. Wychowanie wówczas powinno być poruczone innej władzy, któraby była zdolną wzbudzić konieczne zaufanie i powstrzymać zaraz w początkach zgubne rezultaty, jakie się okazują.

Jakaż to ma być władza?

Oto może nią być zakład, urządzony przez państwo, a łączący w sobie wszelkie warunki, niezbędne dla osiągnięcia celu: odrodzenia. Może nią być także rodzina obca, której powie-

et ses joies, avec ses tentations et ses dangers, chose précieuse pour l' habituer à se guider dans le monde et pour lui apprendre à distinguer ce que la raison morale ordonne et ce qu' elle défend. Nous pratiquons, en Belgique, ce placement en famille des jeunes délinquants, mendiants et vagabonds; les résultats que nous en obtenons sont magnifiques et, quand on les compare aux conséquences déplorables qu entraîne l' internement, on se demande comment il est possible que l' on renferme encore de pauvres enfants dans des prisons.

Heureusement, nous approchans du jour où la réforme que nous sollicitons sera réalisée. Le Congrès international d' Anvers s' est rallié à notre manière de voir. Sauf les cas très rares et tout à fait accidentels où des crimes atroces seraient perpétrés par de petits monstres, il a été décidé, sur notre proposition, qu' aucune peine ne devait être prononcée contre les enfants n' ayant pas atteint l' âge de la majorité pénale et que, vis-à-vis d' eux, le système de l' éducation devait seul être pratiqué.

---

rzonoby dziecię, a która miałaby postarać się o wychowanie jego i dołożyłaby wszelkich starań, ażeby z dziecięcia oddanego jej uczynić człowieka uczciwego.

Na ten drugi środek liczymy najbardziej. W rzeczywistości przysparza on dziecięciu doświadczenia życia, okazując mu je takiem, jakiem jest, z cierpieniami i radościami; rzecz to cenna dla przyzwyczajenia go do prowadzenia się w życiu i nauczenia go odróżniania tego, co moralność nakazuje, a czego wzbrania. Praktykujemy w Belgii to umieszczanie w obcych rodzinach dzieci występnych, żebraków i włóczęgów; rezultaty, które osiągnęliśmy, są znakomitymi a jeśli je porównamy ze skutkami pożałowania godnymi, które pociąga za sobą uwięzienie, zapytywać się musimy: jak to jest możliwem, iżby dotąd jeszcze biedne dzieci zamykano w więzieniach?

Na szczęście zbliża się dzień urzeczywistnienia reformy, do której dążymy. Kongres międzynarodowy w Antwerpii zgodził się na nasze zapatrywanie. Pominąwszy rzadkie i całkiem przypadkowe zdarzenia, iżby dziecię popełniło zbrodnię okrutną, kongres

Cette décision, que les différents pays ne tarderont pas, nous l' espérons, à consacrer dans leurs codes, est un nouveau triomphe de la charité exerçant son empire sur les lois; elle est aussi un triomphe du bon sens sur des idées dont on apercevait depuis longtemps la fausseté, mais qu' on ne songeait point à combattre à cause de l' habitude que l' on avait prise de les entendre glorifier sans cesse autour de soi.

Fernand Thiry

Professeur de droit criminel à l' Université de Liége (Belgique).

---

na nasz wniosek uchwalił, że żadna kara nie powinna być orzekaną przeciwko dzieciom, które nie osiągnęły jeszcze wieku pełnoletności karnej i że w obec nich wyłącznie system wychowania ma być zastosowany.

Uchwała ta, której — jak się spodziewamy, — różne kraje nie będą się wahały uwzględnić w swych kodeksach, jest nowem zwycięstwem miłości, wywierającej wpływ na ustawy — jest ona zarazem tryumfem zdrowego rozsądku po nad zapatrywaniami, które od dawna już uważano za fałszywe, których jednak nie myślano zwalczać z powodu, że się do nich przyzwyczajono, słysząc w około siebie ciągłą ich pochwałę.

O SANKCYI WYKONAWCZEJ
DLA KONWENCYI GENEWSKIEJ

napisał

Dr. Gustaw Roszkowski.

Zapewnienie sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej, przez zagrożenie karami wszelkich jej naruszeń, powszechnie uważanem jest za rzecz niezbędną. Opinia całego cywilizowanego świata uznaje konwencyę genewską za odpowiadającą rzeczywistej potrzebie naszego czasu, za chlubę bieżącego stulecia i nikt nie wątpi, że wprowadzona raz do systemu praw międzynarodowych, pozostać w nim musi. Jednak doświadczenia w ostatnich wojnach z konwencyą genewską zrobione, przekonywują dowodnie, że dokąd nie będzie zapewnioną dla niej sankcya wykonawcza, pożytek z niej nie będzie zupełny.

Najmniej stosunkowo skarg na nieposzanowanie konwencyi genewskiej dało się słyszeć w czasie wojny 1866 r., ale natomiast po wojnie 1870 i 1877 r. rządy państw z sobą walczących wzajemnie obwiniały się o liczne pogwałcenia rzeczonej międzynarodowej umowy.

Sprawa ta znalazła wyraz w literaturze europejskiej, i wielu bardzo autorów (Moynier, Lueder, Goblet, Revon, Brodrück i i.) wykazywało konieczność otoczenia konwencyi genewskiej sankcyą wykonawczą, jeśli ma świat z niej mieć oczekiwany pożytek.

Instytut prawa międzynarodowego, na tegorocznem swem posiedzeniu w Paryżu, sprawę tę postawił na porządku dzien-

nym swych obrad, i dla przygotowania wniosków do dyskusyi wybrał komisyę, w skład której weszli: Geffcken, Lueder, Martitz (Niemcy), Engelhardt i Pradier-Fodéré (Francya), Lammasch i Roszkowski (Austrya), Brusa i Olivi (Włochy), Martens (Rossya), Den Beer Portugael (Hollandya), Holland (Anglia), Torres Campos (Hiszpania). Moynier (Szwajcarya). Podstawą obrad komisyi, jest praca p. Moynier, wydana p. t. *Considérations sur la Sanction pénale à donner à la Convention de Genève.* Lausanne 1893.

W pracy tej autor wyraża następujące zapatrywania: państwa na konwencyi genewskiej podpisane, zawrzeć powinny konwencyę, w której się zobowiążą wydać u siebie w ciągu pierwszego roku ustawy, zawierające oznaczenie kar za naruszenia konwencyi. Zbiór tych ustaw będzie następnie ogłoszony przez biuro międzynarodowe dla publikacyi traktatów międzynarodowych, w sposób przezeń przyjęty dla publikacyi dokumentów dyplomatycznych.

Wszelkie zmiany w prawie karnem państw pojedyńczych, odnoszącem się do karania przestępstw przeciwko konwencyi genewskiej popełnionych, będą również biuru międzynarodowemu zakomunikowane, i przez nie ogłoszone.

Każde państwo oznaczy jedną lub więcej z swych wyższych instytucyj sądowych, które podczas wojny, w której ono udziału nie bierze, będą mogły sądzić, na żądanie jednej ze stron walczących, skargi na naruszenia konwencyi.

Lista tych instytucyi będzie dołączoną jako annex do zbioru karnych praw krajowych, odnoszących się do konwencyi genewskiej. Strony walczące mogą się poddać pod sąd polubowny którejbądź z instytucyi sądowych w państwach neutralnych. Sąd ten wyrokować będzie tylko co do skarg wniesionych przez rząd państwa w wojnie będącego, albo w apelacyi od wyroku sądów krajowych państw walczących, orzekających co do przestępstw, popełnionych przez jeńców wojennych.

Sądy polubowne państw neutralnych mieć będą wszelkie środki zbadania sprawy, a z swej strony zapewnią wszelkie prawa zarówno dla obrony, jak i dla oskarżenia. Sądy sądzić będą bez apelacyi, z podaniem motywów wyroku, orzekać będą tylko o winie lub niewinności obwinionego, i o okolicznościach

łagodzących lub obciążających, jeśli one zachodzą. Dopiero na podstawie takiego wyroku, sądy krajowe wymierzałyby karę, na podstawie praw krajowych.

Gdyby winnymi naruszenia konwencyi genewskiej okazali się wyżsi urzędnicy, co do których sąd państwa neutralnego uznałby, że orzeczenie ich winy jest dostateczną dla nich karą, postępowanie skończyłoby się na wyroku sądu neutralnego państwa, bez wymiaru kary.

Sąd państwa neutralnego nie orzekałby o wynagrodzeniu szkód, ale wyrażałby tylko swą opinię.

Wyroki sądów państw neutralnych będą zakomunikowane wszystkim państwom na konwencyi genewskiej podpisanym, i ogłoszone w ich urzędowych dziennikach.

Koszta, ponosi albo to państwo, do którego należy jednostka za winną uznana, albo to, którego skarga odrzuconą została.

Zupełnie słusznem jest żądanie p. Moynier, ażeby państwa, które do konwencyi genewskiej przystąpiły, celem zapewnienia jej sankcyi wykonawczej, zawarły nową konwencyę. Kwestya być może tylko co do tego, co powinno być treścią tej konwencyi.

P. Maynier pragnie, aby w niej państwa tylko zobowiązały się wydać u siebie ustawy karne co do nadużyć konwencyi genewskiej, — ja zaś sądzę, że już umowa ta zawierać powinna prawo karne, o które tu idzie, t. j. zasady co do wymiaru kary za naruszenia konwencyi.

Gdyby państwom pozostawionem być miało wydanie u siebie ustaw karnych w powyższym przedmiocie, to one tylko wtedy odpowiedziałyby swemu zadaniu, gdyby brzmiały identycznie, albo przynajmniej na jednolitych oparte były zasadach. Tymczasem o to trudno. Doświadczenie uczy, że przyprowadzenie do skutku tego rodzaju ustaw, choćby tylko w Europie, a więc w państwach najbardziej do siebie cywilizacyą zbliżonych, nie mówiąc już o całym związku międzynarodowym, połączone jest z wielkiemi trudnościami. Nieraz już Instytut prawa międzynarodowego proponował tego rodzaju ustawy, n. p.

co do prawa wojny, co do extradycyi, postępowania przed sądami polubownymi dla spraw międzynarodowych i t. d., i dotychczas żadne z państw za tem żądaniem nie poszło. Sądzę zatem, że i w obecnym wypadku łatwiej będzie nakłonić państwa do zawarcia konwencyi, ogarniającej zasady co do wymiaru kary za nieuszanowanie konwencyi genewskiej, aniżeli doprowadzić do tego, ażeby państwa najprzód w konwencyi zobowiązały się zaprowadzić u siebie ustawy karne w wymienionym przedmiocie, a potem same ustawy wydały.

Żądanie to, aby konwencya międzynarodowa postanowienia karne zawierała, jest, sądzę, tem słuszniejszem, że skoro konwencya genewska jest umową międzynarodową, to i sankcya wykonawcza przez umowę międzynarodową zapewnioną być powinna.

Projekt konwencyi, zawierającej postanowienia karne co do konwencyi genewskiej, powinien być, zdaniem mojem, przez Instytut prawa międzynarodowego wypracowany, a rząd szwajcarski, który sprosił reprezentacyę państw europejskich w r. 1864 do Genewy, dla uchwalenia konwencyi co do chorych i rannych podczas wojny, powinien wziąć na siebie rolę pośrednika i teraz pomiędzy państwami.

W związku z tem zostaje druga kwestya: rewizyi samej konwencyi genewskiej.

Doświadczenia z nią w ostatnich wojnach zrobione, przekonały, że niektóre jej postanowienia są niepraktyczne i ze względu na interesa armii walczących, wykonać się nie dają. Dziś, gdy chcemy sankcyą wykonawczą otoczyć postanowienia konwencyi genewskiej, musimy te z nich usunąć, których niewykonalność okazała się w ostatnich wojnach stanowczo.

Rewizya więc konwencyi genewskiej przedewszystkiem dokonaną być powinna.

Zastosowanie prawa karnego, mającego być wydanem co do konwencyi genewskiej, będzie należeć do sądów.

P. Moynier proponuje, ażeby naruszenia konwencyi genewskiej w czasie wojny popełnione przez tych, którzy następnie zostaną wzięci do niewoli wojennej, karane były przez sądy tego państwa, w którem się jeńcy znajdują, inne — aby

sądzone były przez sądy polubowne, które sprawowaćby miały sądy państw neutralnych.

Niezawodnie, jestto myśl piękna, ażeby o naruszeniach prawa wojny w czasie wojny, orzekały sądy państw neutralnych. Największa rękojmia bezstronności sądu byłaby niezawodnie tą drogą osiągnięta. Jednak nie sądzę, aby się państwa Europy na tę formę sądownictwa zgodziły.

Przedewszystkiem powołanie do funkcyonowania sądów państw neutralnych obok sądów krajowych, jest rzeczą niestosowną — bo dla jednej kategoryi spraw powinny być jedne sądy.

Nie można przypuścić, aby państwa zgodziły się na to, żeby o winie popełnionej przez naruszenie konwencyi genewskiej orzekał sąd państwa neutralnego, a wymiar kary, na podstawie werdyktu tegoż sądu, orzekał karny sąd krajowy. Jest przedewszystkiem dziś w Europie niedopuszczalnem, żeby do wymiaru kary mięszały się sądy obcego państwa. Wyroki zagranicznych sądów cywilnych mogą być wykonywane, pod pewnymi warunkami, wyroki karne zaś sądów zagranicznych — bezwarunkowo nigdy.

Nie jest także rzeczą możliwą, ażeby o winie orzekał sąd jeden, a o karze sąd inny. W sądach przysięgłych, przysięgli orzekają o winie, trybunał o karze, ale sędziowie trybunału obradują razem i współcześnie z sędziami przysięgłymi. Gdyby miało być tak jak p. Moynier proponuje: żeby sąd państwa neutralnego oddzielnie obradował o winie, a sąd krajowy orzekał karę na podstawie werdyktu sądu państwa neutralnego, to przed tym ostatnim po raz drugi prowadzoną by być musiała rozprawa. Ażeby wymierzyć odpowiedni stopień kary, potrzeba znać stopień winy. Na podstawie samego werdyktu, bez znajomości całej sprawy, żaden sędzia wyrokować by nie mógł. Prowadzenie zaś dwa razy procesu, dla uzyskania jednego wyroku, jest rzeczą niemożliwą.

Postanowienia, iż sprawy przed sądami państw neutralnych, wytaczane być mogą tylko na wezwanie rządów, byłoby ograniczeniem swobody dochodzenia praw swoich, co jest dziś zasadą wszelkich prawodawstw, a wreszcie byłoby to przeciwnem zasadzie równości w obliczu prawa, gdyby miało być

tak, że sąd neutralny wyrokowałby inaczej w sprawach wyższych urzędników, niżeli w sprawach innych osób.

W końcu, niebyłoby racyi ogłaszać wyroki zapadłe w sprawach naruszania konwencyi genewskiej, w dziennikach urzędowych wszystkich państw świata, jeśli się tego z innymi wyrokami w ogóle nie dzieje. Publikacya tego rodzaju byłaby zaostrzeniem kary, do czego niema podstawy.

Zdaniem mojem, dla zapewnienia sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej, państwa powinny, jak powiedzieliśmy już powyżej, zawrzeć konwencyę zawierającą zagrożenia kar za jej naruszenia.

W myśl tej konwencyi, powinny państwa uzupełnić swe kodexy karne i ustawy wojskowe (Dienst-Reglement, tudzież wojenne kodexy karne) odpowiedniemi postanowieniami, przez co konwencya międzynarodowa uzyska sankcyę zwykłą ustaw krajowych.

Za wszelkie naruszenie konwencyi genewskiej. karę orzekać powinny sądy wojenne, jeżeli sprawcami są uczestnicy armii, lub zwykłe sądy karne, jeżeli sprawcami są osoby cywilne.

Mogą być jednak wypadki, iż rząd jednego państwa obwini rząd nieprzyjacielskiego państwa o naruszenie konwencyi genewskiej. Jeśli z tego powodu powstaje spór między rządami, konwencya w mowie będąca zobowiązać powinna państwa, aby poddały się sądowi polubownemu, który rozstrzygnie spór powyższy, tak jak wszelki spór międzynarodowy.

Sąd polubowny powinien być zwołany *ad hoc,* a nie ustanowiony z góry, bo do tego ostatniego zazwyczaj strony zaufania by nie miały i nie zgadzałoby się z udzielnością państw, żeby one miały stale istniejący sąd nad sobą.

Orzeczenie sądu w razie takiego sporu, jedynie może prawdę wyjaśnić. W r. 1870 obie strony walczące, zarzucały sobie nieszanowanie konwencyi genewskiej. Szczególniej Francya czyniła zarzuty Niemcom. W obronie rządów niemieckich wystąpił Bismark, w depeszach do dworów europejskich wysłanych. W r. 1877 Rosya i Turcya obwiniały się nawzajem

o niezachowywanie konwencyi genewskiej. Turcya o nadużyciach ze strony rosyjskiej uwiadamiała rząd angielski przez swego ambasadora, a w obronie rządu rosyjskiego prof. Martens ogłosił dzieło o ostatniej wojnie wschodniej. Ani to dzieło, ani depesze Bismarka, świata nie przekonały. Prawda byłaby się wyjaśniła, gdyby sąd ustanowiony polubownie, o sprawach tych był orzekał.

Jeżeli sąd polubowny uzna, iż pogwałcenie konwencyi genewskiej w danym wypadku rzeczywiście miało miejsce, i uzna rząd winnym tegoż, w takim razie państwo powinno być z obowiązanem pociągnąć winnego do odpowiedzialności, bez względu na stanowisko, które on w hierarchii społecznej zajmować może.

Tak zdaniem mojem urządzoną być powinna sankcya wykonawcza dla konwencyi genewskiej.

Sankcya ta odnosić się powinna nie tylko do konwencyi genewskiej, ale i do deklaracyi petersburskiej z 1868 r.

Czy usiłowania otoczenia konwencyi genewskiej sankcyą wykonawczą osiągną zamierzony rezultat, i w jakiej formie, to przewidzieć w obecnej chwili niepodobna.

Trudności w tej sprawie będą niezmiernie wielkie. Raz dlatego, że nie łatwo będzie pogodzić ze sobą różnorodne zapatrywania państw w tej sprawie, uzyskać powszechną zgodę na taką formę sankcyi, która istocie umowy międzynarodowej odpowie, i udzielności państw pojedynczych mających ją wykonywać, nie będzie przeciwną. Powtóre dla tego, ponieważ przed unormowaniem sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej, sama konwencya zrewidowaną i przekształconą być musi, bo przecież naprzód zgodnie z duchem czasu ustalić trzeba text prawa, a potem obmyślać środki jego wykonania.

Jednak, gdyby nawet cel zamierzony nie został osiągnięty, i sankcya konwencyi genewskiej nie została nadaną, samo postawienie tej kwestyi na porządku dziennym obrad Instytutu i zwrócenie na nią uwagi cywilizowanego świata, a nadewszystko rządów, jest wielkiego bardzo znaczenia.

Fakt ten świadczy niewątpliwie, że coraz większa okazuje się konieczność obmyślenia sankcyi wykonawczej dla prawa narodów, postanowienia jego bowiem coraz głębiej wnikają w zakres politycznego i społecznego życia narodów, a skutkiem tego nie może już dziś być dla świata obojętnem, czy postanowienia tego prawa są zrealizowane czy nie.

Raz rozpoczęte dzieło, prędzej czy później dokonanem zostanie — a otoczenie sankcyą wykonawczą jednej grupy przepisów prawa międzynarodowego, w niedalekiej przyszłości najniewątpliwiej rozszerzonem zostanie i na inne tegoż prawa postanowienia.

Fakt rzeczony ma dziś także i to wielkie znaczenie, iż dowodzi, że świat cywilizowany reguł prawa narodów nie lekceważy, ale uznaje jego wielką cywilizacyjną doniosłość, bo ono spaja narody w wielką społeczność, rządzoną nie tylko interesem państw potężnych, ale i wielką ideą sprawiedliwości, i ułatwia ludzkości osiągnięcie tych cywilizacyjnych zagadnień, na realizacyę których siły i środki państw pojedynczych nie wystarczają.

PRZYCZYNY UPADKU PROJEKTU KODEKSU
JEDRZEJA ZAMOJSKIEGO
na sejmie z r. 1780.

Odrzucenie przez Sejm z r. 1780 „Zbioru praw sądowych“ Jędrzeja Zamojskiego dawało i daje historykom okazyę do miotania gorzkich w ówczesne społeczeństwo szlacheckie wyrzutów. W fakcie upadku projektu prawodawczego, zmierzającego chwalebnie do przekształcenia różnych stron życia, upatrują oni objaw moralnego zwyrodnienia społeczeństwa, widzą w nim trawiącą narod szlachecki rdzę zadawnionych przesądów. Takie zresztą opinie historyków dzisiejszych, jak: „łby szlacheckie były twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe“ (Korzon I, 391), odpowiadają poglądowi samego Zamojskiego, który, dowiedziawszy się o treści konstytucyi z 2 listopada r. 1780, w rozgoryczeniu miał wyrzec: „*curavimus Babiloniam!*“ Historykom polskim wtórują z zadowolnieniem rosyjscy, zaprzeczający jakiegokolwiek wpływu na losy projektu gabinetowi petersburskiemu. „Wpływowi posła rosyjskiego — pisze Komarow — w żaden sposób nie godzi się przypisywać klęsk Sejmu z r. 1780. Stackelberg właśnie w tym czasie wcale nie wtrącał się do spraw; Rosya jakby dawała Polakom najzupełniejszą swobodę działania... Nikt Polakom wtedy nie stawiał przeszkód, oni przecież wykazali całą niezaradność swoją w sprawie reformy“.

Czy odrzucenie projektu, dokonane śród obelżywych na autora pokrzyków, darcia kart księgi i rzucania jej o zie-

mię, było istotnie eksplozyą zachowawczości szlacheckiej, objawem wstrętu dla wszelkiego postępu? Jak pogodzić fakt w podobnem oświetleniu z nieulegającym zaprzeczeniu procesem postępowym, jaki się odbywał wstecz w przeciągu lat trzydziestu? jak go w podobnej interpretacyi zrozumieć w zestawieniu z pracami Sejmu wielkiego, którego uczestnikami byli mężowie tego samego pokolenia, co i zniesławieni posłowie z r. 1780? Zdaniem naszem, przypisywanie upadku projektu Zamojskiego wyłącznie pobudkom zachowawczości szlacheckiej jest błędnem; dotychczasowe zapatrywania na fakt ten, tak z pozoru sprzeczny z rozwojem wewnętrznym Polski za Stanisława Augusta, ustąpić muszą miejsca oświetleniu innemu.

Bezborodko, późniejszy kanclerz rosyjski, używany w r. 1780 przez Katarzynę do posług dyplomatycznych. pozostawił w sprawie kodeksu Zamojskiego godną uwagi zapiskę (Архивъ кн. Воронцова, T. XIII, str. 31, Moskwa 1879).

„Z powodu zbliżającego się w Polsce Sejmu zwyczajnego pan poseł, hrabia Stackelberg, w depeszy swojej do hrabiego Nikity Iwanowicza (kanclerza Panina) przedstawia potrzebę zaopatrzenia go w list, któryby mógł według okoliczności okazać, *une lettre ostensible*. Dla zredagowania takiego listu pan poseł objaśnia, że ze spraw, które przedstawione będą do dyskusyi sejmowej, na osobliwszą uwagę zasługuje projekt kodeksu, ułożony przez ex-kanclerza Zamojskiego. Pomimo należytego dla rzeczonego projektu uznania pan poseł uważa, że tenże przyjętym być nie może, albowiem ex-minister, nie trzymając się ściśle ram jurydycznych, wkroczył w sferę konstytucyi rządowej; otwiera możność powiększenia władzy królewskiej przez udzielenie monarsze prawa kontroli nad sądami. Pan poseł oznajmia, że poczytuje za obowiązek swego urzędu nie dopuścić do zatwierdzenia projektu, choćby ten wniesiony został nawet na sejm skonfederowany. Zdaniem jego, możnaby zaproponować, żeby sprawa tak ważna, jak roztrząśnięcie projektu kodeksu, zamiast przedstawiania jej do uciążliwej dyskusyi w zgromadzeniu licznem, oddaną była naprzód pod rozwagę osób, umyślnie w tym celu wybranych“... Uwagi Jej Wielkości były następujące: „Żądany przez posła list zredago-

wać w terminach ogólnych i żądać, żeby Sejm ten rozpoczęty, kontynuowany i zamknięty był z pożytkiem dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i dla ugruntowania w niej konstytucyi, zagwarantowanej przez Jej Wielkość. Jej Wielkość, jako gwarantka, poleca posłowi mieć podczas Sejmu baczność i przestrzegać, żeby całość konstytucyi najmniejszemu nadwerężeniu nie uległa; żeby nie dopuszczono niczego takiego, coby ujawniać mogło ducha wzburzenia"... „Zresztą Jej Wielkość nie chciała wdawać się w dyskusyę na temat kodeksu Zamojskiego, nie widząc go; poleciła tylko, aby pan poseł na zasadzie listu, jaki otrzyma, zwalczał wszystko, coby w projekcie sprzeciwiało się obecnemu systemowi rządu polskiego lub nie odpowiadało naszym interesom".

Jakich Stackelberg po otrzymaniu instrukcyi użył sprężyn na sejmikach poselskich i na samym sejmie, nie wiemy. Ani pamiętniki, ani dyaryusz sejmowy nie podają żadnych w tym względzie wyjaśnień. Faktem jest, że wobec stanowiska, jakie zajął dwór petersburski, projekt Zamojskiego przejść nie mógł. Nie negując nawet w zupełności działania pierwiastku zachowawczego w zgromadzeniu sejmowem z r. 1780, niepodobna lekceważyć presyi, jakiej doświadczył projekt ze strony Rosyi. Czy taki Kamieński, poseł wołyński, który wniósł bezwarunkowe uchylenie kodeksu z dodatkiem, iżby nigdy nie był wznawiany, — nie operował w charakterze nabytego za pieniądz narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapału w kasie ambasadorskiej? W jakim stopniu działała w tej sprawie zachowawczość, a w jakiej podłość indywiduów, — rozstrzygnąć trudno; ostatecznie pewną jest rzeczą, że upadek projektu Zamojskiego nie na karb konserwatyzmu tylko zwalać należy. Nie ulega wątpliwości, że katastrofę, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie spowodowała siła zewnętrzna, która zawsze, nawet w okresach niewątpliwej czerstwości moralnej społeczeństwa, umiała śród niego rekrutować ku swej usłudze pożądane kohorty.

Warszawa.

Władysław Smoleński.

AFORYZMY.

Aforyzmy nadesłane nam w języku niemieckim jako powszechnie u nas znanym, zamieszczamy bez tłumaczenia, przy nadesłanych w innych językach podajemy wierne przekłady.

Pracą możemy podnieść przymioty ducha i pozbyć się wad wrodzonych.

Pracą pozyskać możemy miłość tych, którzy są nam najdrożsi.

Pracą możemy zdobyć lub odzyskać i utrzymać mienie.

Przy pracy możemy rozwinąć siły i wyrobić sobie poważanie u obcych.

Praca może nam zapewnić pamięć u tych, których byt pragniemy uczynić szczęśliwszym.

A więc... pracujmy!

Warszawa.

Wł. Andrychiewicz.

W prawie naszem, obok ścisłej reguły, słuszność równorzędnym jest czynnikiem — a słuszność to sprawa serca!

Lwów.

Prof. Dr. August Balasits.

Die Rechtswissenschaft hat dafür zu sorgen, dass möglichst wenig Eingriffe der Gesetzgebung erforderlich werden. Nur im Strafrechte und Strafprocesse darf zum Nachtheile des Angeklagten über den Wortlaut des Gesetzes nicht hinausgegangen werden.

L. v. Bar.

Professor an der Universität Göttingen.

Do czego zmierzać?

Nikt nie zaprzeczy, że wiek XIX, który się rozpoczął pożogą wojenną, kończy się sponiewieraniem zasady prawa.

Posiew krwi zrodził gwałtu zielsko, Napoleon znalazł następcę w Bismarku i gdziekolwiek wzrok zwrócimy, wszędzie rozlegają się złowróżbne echa uderzeń brutalnej pięści.

Bezziemni i bezdomni, podnoszą ręce przeciwko tym, którzy mają dach nad głowami, na całym obszarze Europy rozlegają się okrzyki zniszczenia, a w szale zapomnienia o wzniosłem posłannictwie swojem, państwa, które wedle Kanta winny być przecież państwami prawa, dzikim okrzykom tłumów wtórują wyjątkowemi postanowieniami skierowanemi przeciwko tym, którzy ich bogom nie służą i językiem ich, hołdu Przedwiecznemu nie oddają.

I tak jest wszędzie: u dołu i u góry; kto ma siłę, ten ma i racyę, a słaby i opuszczony ginąć musi w otchłani zapomnienia.

Wszystko skarlało, wszystko się wynaturzyło, poprzewracano zasady jak podziurawione pończochy wnętrzem do wierzchu, zapomniano o wolności sumień, za którą ludzkość krwi tyle przelała, splugawiono najwznioślejsze sztandary, i liberalne stronnictwa w zgromadzeniach poselskich pierwsze biją kamieniem w tych, którzy niczego więcej nie pragną, jak zachowania praw naturalnych, przez Boga samego im udzielonych.

Czemu tak?

Oto dla tego, że zaćmiło się światło, które przyświecać nam ciągle powinno, że to, co winno być w naszem sercu, skostniałe spoczywa na naszych ustach, oto że „sprawiedliwość“ i „prawo“ stały się pustymi frazesami, które się powtarza bezmyślnie, szydząc z nich czynem i życiem.

Czy nie ma wyjścia?

Jest, i prawników wszystkich szczytna to misya, świat wyleczyć z tej choroby.

Walcząc na każdym kroku z bezprawiem, głosząc i stosując w życiu zasadę: „równe prawo dla wszystkich“, demaskując faryzeuszów, którzy ubrani w prawników togi,

apostołują gwałt nad słabszymi, wyrównają oni ścieżki Pańskie, przybliżą nadejście królestwa Prawa i Pokoju na świecie.

A kiedy to nastąpi?

Dziś albo jutro, niewiele znaczy, a kto tam wie, czy posiew taki, już w wieku, który wkrótce ma się narodzić, bujnego plonu nie sprowadzi?

Warszawa.

Stanisław Bełza.

Länger als andere Wissenschaften hat sich die Jurisprudenz den Charakter beschaulicher Ruhe bewahrt. Ein weltfremdes, in sich gekehrtes Geschlecht mit hervorragender Begabung für Abstraktionen und einem fast künstlerischen Sinn für feine juristische Figuren, so wird vielleicht der künftige Geschichtsforscher die Rechtsgelehrten um die Mitte unseres Jahrhunderts schildern. Jene Zeit ist jetzt vorbei. Die von neuen Gedanken bewegte, vom Parteienhader durchwühlte Gegenwart stellt uns grössere Aufgaben. Der Jurist muss die stille Studierstube verlassen und in den Kämpfen des wirklichen Lebens lernen, was für das Leben notwendig ist.

Rostock.

Prof. Dr. Franz Bernhöft.

Nature de l' autorité du patron sur ses ouvriers *).

On a soutenu que l' autorité du patron sur l' ouvrier et, partant, sa responsabilité, sont contractuelles; qu' elles prennent uniquement leur source dans le consentement du patron et de l' ouvrier, et qu' elles sont exclusivement régies par les principes des conventions. Cette théorie paraît aussi

*) O naturze władzy pracodawcy nad robotnikami.

Twierdzono, że władza pracodawcy nad robotnikami, a zatem także jego odpowiedzialność są kontraktowemi; że mają swe źródło wyłącznie tylko w umowie między pracodawcą a robotnikiem i że regulują się wyłącznie podług zasad o umowach. Teorya ta wy-

inadmissible que le Contrat social de J. J. Rousseau. L'autorité ne procède pas de la raison ni de la volonté de l'homme; elle vient de Dieu: *omnis potestas a Deo.* L'homme, en effet, ne peut trafiquer de sa personnalité, ni d'aucun élément de sa personnalité, ce sont là *res extra commercium.*

Sans doute, c'est en vertu d'un contrat que l'ouvrier se soumet à l'autorité du patron. Le contrat de travail devient ainsi la condition d'où dépend l'autorité; sans le contrat, point d'autorité; mais il ne s'ensuit nullement que le contrat soit la vraie cause de l'autorité. L'ouvrier se place volontairement dans un état de dépendance à l'égard du patron, c'est vrai; mais cette dépendance même n'est pas son ouevre. C'est Dieu qui en est le véritable auteur; c'est Lui qui a établi et sanctionné le principe de l'autorité du patron sur l'ouvrier. C'est précisément pour ce motif que l'ouvrier a le droit de se soumettre à l'autorité du patron; en faisant cela, il use raisonnablement de sa liberté, puis qu'il conforme sa volonté à l'ordre naturel établi de Dieu.

---

daje się tak samo niedopuszczalną, jak kontrakt społeczny Jana Jakóba Rousseau. Władza nie pochodzi ani z rozumu, ani z woli człowieka, pochodzi ona od Boga; *omnis potestas a Deo.* Człowiek rzeczywiście nie może handlować osobistością swoją, ani żadnym jej elementem. Są to bowiem *res extra commercium.*

Bez wątpienia, że robotnik poddaje się władzy pracodawcy w myśl umowy. Umowa o pracę staje się w ten sposób warunkiem, od którego zależy władza. Bez kontraktu nie byłoby władzy. Lecz stąd nie wynika bynajmniej, iżby kontrakt był prawdziwą przyczyną władzy. Robotnik oddaje się dobrowolnie w stan zależności od pracodawcy, to prawda; lecz ta zależność sama nie jest jego dziełem. Bóg jest jej prawdziwym autorem, On jest tym, który ją ustanowił i uświęcił zasadę władzy pracodawcy nad robotnikiem. Z tego to właśnie powodu, robotnik ma prawo poddać się władzy pracodawcy; czyniąc to, używa rozumnie swej wolności, stosując wolę swą do porządku naturalnego przez Boga ustanowionego.

Il en est de même dans le mariage. Le mariage n' existe que moyennant le consentement des époux; sans ce consentement, point de mariage, et, par conséquent, point d' autorité maritale; s' ensuit-il que l' autorité et la responsabilité maritales soient contractuelles? Le prétendre serait se placer en dehors de tout droit, naturel et positif.

Il faut conclure que l' autorité peut exister à raison d' un contrat, mais qu' elle n' est jamais contractuelle quant à son essence, et qu' elle n' a jamais sa règle suprême dans la volonté de l' homme: *esto igitur ut opifex atque herus libere in idem placitum consentiant, subest tamen semper aliquid ex justitia naturali, idque libera paciscentium voluntate majus et antiquius (Leo XIII, de conditione opificum).*

J. van Biervliet,

professeur de droit civil à l' Université catholique de Louvain (Belgique).

Einseitige „Zweckjurisprudenz" ist mindestens ebenso bedenklich, wie einseitige „Begriffsjurisprudenz". In Wahrheit können und sollen streng logische Entwickelung der Rechtsbegriffe und gewissenhafte Berücksichtigung der den positiven

---

Tak samo się rzecz ma w małżeństwie. Małżeństwo istnieje wyłącznie tylko na mocy zgody małżonków. Bez tej zgody niema małżeństwa a w konsekwencyi także nie ma władzy mężowskiej; czyż stąd miałoby wynikać, że władza i odpowiedzialność mężowska jest kontraktową? Kto by tak twierdził, wykroczyłby po za wszelkie prawo, naturalne i pozytywne.

Wnioskować stąd należy, że władza istnieć może z mocy kontraktu, lecz że nigdy nie jest kontraktową co do swej istoty i że niema nigdy najwyższej swej reguły we woli człowieka: *esto igitur ut opifex atque herus libere in idem placitum consentiant, subest lamen semper aliquid ex justitia naturali, idque libera paciscentium voluntate majus et antiquius (Leo, XIII., de conditione opificum.*

J. van Biervliet,

prof. prawa cywiln. w Uniwers. katolickim w Lowanium. (Louvain).

Rechtsnormen zu Grunde liegenden Zwecke gleichmässig Aufgabe der Rechtswissenschaft sein.

Greifswald.

Prof. Dr. Ernst Bierling.

Réformer la condition légale de la femme dans la famille et hors mariage, an point de vue de la justice et de la liberté: voilà une oeuvre sociale à la quelle tous les gens de bien doivent chercher à collaborer, sans distinction de partis politiques ou de croyances religieuses *).

Lois Bridel

Professeur de législation comparée à l' Université de Genève.

**) La vraie charité ne fait pas l' aumône; elle rend la justice, donne à chacun ce qui lui est dû, ce qu' il est de notre intérêt de lui donner.

Pour elle, mon droit est la partie de l' intérêt général dont la défense m' est confieé; il est trop souvent nécessaire de le sacrifier; raison de plus pour ne pas se faire complice de l' injustice en le sacrifiant inutilement.

---

*) Zreformowanie legalnych warunków bytu kobiety w rodzinie i po za małżeństwem, ze stanowiska sprawiedliwości i wolności, oto dzieło społeczne, przy którem spółdziałać powinni wszyscy dobrze myślący, bez różnicy stronnictwa politycznego i wyznania.

Ludwik Bridel.

profesor porówn. nauki prawa w uniw. genewskim.

**) Prawdziwe miłosierdzie nie udziela jałmużny; wymierza sprawiedliwość, oddaje każdemu, co się mu należy, a oddać to jest w naszym interesie.

Dla miłosierdzia moje prawo jest częścią interesu powszechnego, którego obrona mi jest powierzoną; nadto często koniecznem jest poświęcić je, — tem bardziej unikać należy sposobności stawania się spółwinnym czynu niesprawiedliwego, poświęcając je niepotrzebnie.

Quand on verra dans la religion les croyances qui sont communes à une société, non celles qu' on prétend lui imposer, on comprendra que le droit ne peut pas être ce qu' il doit si la religion ne l' est pas; et que fonder le droit sur la religion, c' est assurer la souveraineté du peuple. Le principe d' autorité, nécessaire aussi parce que le peuple ne peut pas tout, doit être une abdication partielle de la volonté, non de la conscience.

Genève.

H. Brocher de le Fléchère,
professeur à l' Université.

Chcąc polepszyć nasz proces cywilny, nie należy zarzucać zupełnie naszego doskonałego postępowania pisemnego sądów kolegialnych, lecz tylko rozszerzyć i wydoskonalić postępowanie czysto ustne, przyjęte dotychczas tylko dla spraw drobiazgowych, i zastosować je do wszystkich spraw naglących i spraw mniejszej wagi; dla spraw ważniejszych należy wydoskonalić nasze postępowanie czysto pisemne, którego korzyści wynikające z głębokiej gruntowności są dla spraw większej wagi cenniejszemi aniżeli szybkość i taniość postępowania ustnego.

Jak w ogóle sprawy większej wagi i sprawy między nieobecnymi pisemnie bywają załatwiane, a tylko sprawy mniejszej wagi i sprawy naglące między obecnymi ustnie się załatwia, tak też postępowanie sądowe powinno być w sprawach naglących i w sprawach mniejszej wagi bezpośredniem i ustnem, zaś w sprawach większej wagi pisemnem i przez rzeczników prowadzonem.

Upatrując w religii wiarę spólną pewnej społeczności, nie zaś wiarę, którą jej ktoś narzucić usiłuje, zrozumiemy, że prawo nie może być tem, czem być powinno, jeśli religia tem nie jest, czem być powinna, i że opierając prawo na religii, zapewnia się panowanie ludu. Zasadą władzy, koniecznej z powodu, że lud nie wszystko może, powinna być abdykacya częściowa woli, nie zaś sumienia.

Genewa. H. Brocher de la Fléchère.

*

W sprawach karnych pożądane są zasady ustności i bezpośredności postępowania bez wyjątku, ponieważ tam postępowanie dowodowe jest najważniejszą częścią procesu; w sprawach cywilnych większej wagi zaś zasady pisemności i zastępstwa stron przez rzeczników, ponieważ wyłuszczenie faktu rozstrzygającego i osądzenie prawnej strony wymaga głębszego namysłu i większej swobody a mianowicie więcej czasu, aniżeli nastręcza rozprawa ustna.

Dążenie prawodawcy do połączenia ustności postępowania w pierwszej instancyi z odpowiednem postępowaniem apelacyjnem jest daremne; prawdziwie ustny proces nie dopuszcza odwołania; a chcąc je umożebnić, tworzy prawodawca postępowanie protokolarne, które mieści w sobie przymioty ujemne ustności i pisemności, nie dając korzyści ani jednej ani drugiej tych między sobą sprzecznych zasad procesowych.

W sprawach naglących i w sprawach mniejszej wagi zamiast środka prawnego odwołania, nastąpić powinien powtórny proces, tenże jednak pisemnie przed sądem kolegialnym przeprowadzony być powinien.

Postęp narodów kroczy wolnym krokiem a nie w wielkich skokach. Tylko człowiek, jako jednostka, wpada czasami z jednej ostateczności w drugą. Jeśli prawodawca przeskakuje w całkiem nowe tory, opuszczając stuletni rozwój prawa ojczystego, wstrzymuje naturalny postęp, który dąży napowrót do torów opuszczonych.

Naród przez całe stulecie będzie czuł brak postępowania pisemnego, tak samo jak obecnie minęło stulecie, w którym czuł brak postępowania czysto ustnego, jeśli prawodawca obok postępowania ustnego dla spraw mniejszej wagi i naglących nie zatrzyma postępowania pisemnego dla spraw ważniejszych.

Grac.

Prof. Dr. Raban baron Canstein.

Il diritto commerciale è essenzialmente internazionale avendo il Commercio lo scopo principale di accrescere il valore alle cose non trafformandole ma sportandole.

Il conto corrente è una istituzione dovuta al Commercio — il suo scopo che è di facilitare la circolazione, conservando ai capitali la produttività e la disponibilità, per quanto è riconosciuto ed apprezzato nella pratica, altrettanto è stato poco considerato nella teoria del diritto.

Il socialismo livellatore, organizatore o filantropo è una utopia che attenta alla vita limitando la produzione ed ella democrazia conculcando la libertà. Istauratore di nuovi privilegi è precursore del dispotismo *).

Catania.

Prof. Gius. Carnazza Puglisi.

Ius civile vigilantibus scriptum est, l. 24 D. quae in fraud. cred. 42, 8.

Berlin.

Prof. Dr. Ernst Eck.

Die Macht ist die Schöpferin, aber auch die Feindin des Rechts; sie gleicht dem Saturn, der die eigenen Kinder verschlingt. Ihr Thun kann Niedertracht und höchste Wohl-

*) Prawo handlowe jest z istoty swej międzynarodowem, handel bowiem ma jako cel główny powiększenie wartości rzeczy nie przez przekształcanie, lecz przez przenoszenie ich z miejsca na miejsce.

Rachunek bieżący jest instytucyą, którą zawdzięczamy handlowi, — cel jego, którym jest ułatwienie obiegu, przy zachowaniu kapitałom produkcyjności i możności rozporządzania, o ile zrozumiany i ceniony jest w praktyce, o tyle mało uwzględniła go teorya prawa.

Socyalizm niwelujący, organizujący i filantropijny jest utopią która zagraża życiu ograniczając produkcyę — a demokracyi, zwalczając wolność. Będąc twórcą nowych przywilejów jest on poprzednikiem despotyzmu.

Prof. Józef Carnazza w Katanii.

that sein, denn Gerechtigkeit ist viel, aber sie ist nicht alles: *salus publica suprema lex esto!*

Göttingen.

Prof. Dr. Victor Ehrenberg.

Pravo mi se čini tihim jezerom, u kom se zreali borbę, koju vodi čovječanstvo u svetu, da uzdoři družtvo *).

U Zagrebu.

Prof. Dr. Aleksander Eggersdorfer.

Czem w barwie malarstwo, w plastyce rzeźba, w wymiarach architektura, w dźwiękach muzyka, w rymie poezya, tem w słowie jest krasomówstwo. Każda z odnóg posiada właściwe warunki bytu i rozwoju. Słownictwo, styl, układ, dykcya, wiedza — górują śród czynników krasomówstwa. Stopień ich opanowania daje miarę o przymiotach mówcy.

Warszawa.

Filip Flamm.

Il faut toujours s' attacher à rendre la science pratique et la pratique savante. Le divorce entre la théorie et la pratique serait mortel pour toutes les deux; car le Droit est une science essentiellement militante, nullement spéculative et destinée à être appliquée aux exigences de l' humanité dans la marche progressive à travers les siécles **).

Daniel de Folleville de Bimoret

avocat à la cour d' appel et doyen de la Faculté de droit de Douai (département du Nord), France.

---

*) Prawo wydaje mi się cichem jeziorem, w którem odbija się walka ludzkości o utrzymanie społeczeństwa.

Zagrzeb.

Prof. Dr. Aleksander Eggersdorfer.

**) Należy zawsze starać się o to, aby uczynić umiejętność praktyczną, a praktykę umiejętną. Rozbrat między teoryą a praktyką

Instead ot propounding, as you kindly suggest, an aphorism, will you allow me to ask your readers a question? Why is it that *le Droit intern. privé* as it is unfortunately be described, is on generally considered, upon the Continent, to be a branch of international Law; seeing that neither does it regulate the relations of States *inter se*, nor is any State internationally bound to give effect to its precepts? *)

Oxford.

Prof. J. E. Holland.

Le jury criminel signifie presque partout la violation systhématique de la loi. L' arbitraire est un peu plus ou un peu moins prononcé selon le degré d' éducation et le sentiment du devoir chez les différents peuples: un peu moins en Suisse et en Angleterre, un peu plus en France et dans les autres nations latines. Mais il est sûr que dans une nation quelconque, dès que le gouvernement voit les institutions menacées, il s' empresse de substituer le magistrat an juré. Il arrive alors cette chose singulière: que le jury, dont la raison d' être serait d' assurer une justice indépendante du pouvoir

---

byłby śmiertelnym dla obydwóch, gdyż prawo jest umiejętnością przeważnie walczącą, nie spekulacyjną i przeznaczoną do zastosowania się do wymogów ludzkości w jej pochodzie przez wieki.

Daniel de Folleville
adwokat przy Trybunale apelacyjnym, dziekan wydziału prawa w Douai (dep. du Nord) we Francyi.

*) Zamiast udzielenia wam aforyzmu, o który łaskawie mię wezwaliście, pozwólcie, abym zadał Waszym Czytelnikom następujące zapytanie: Dlaczego to prawo dość niefortunnie prywatnem międzynarodowem nazwane, poczytane jest powszechnie na kontynencie jako gałęź prawa międzynarodowego, chociaż ani nie normuje stosunków państw między sobą, ani też żadne państwo nie jest międzynarodowo zobowiązanem wykonywać jego przepisy?

Oxford.

Prof. J. E. Holland.

exécutif, se trouve exclu des délits politiques, dans lesquels le gouvernement a un plus grand interêt que la répression soit ferme et sûre. C' est ce qu' on a vu en Russie et en Autriche, et c' est ce qu' on commence à voir en France et en Italie.

Et alors, à quoi bon garder le jury pour les délits communs, pour lesquels il n' y a pas à craindre l' intervention gouvernementale dans la justice?

On a beau dire que les magistrats ne valent pas mieux que les jurés. Même en supposant que les magistrats ne soient pas meilleurs au point de vue moral, le devoir professionnel les oblige à se bien conduire. Une condamnation injuste, ou un acquittement légérement prononcé, peuvent les déshonorer et ruiner leur carrière.

Le jury criminel est incompatible avec le principe de la spécialisation du travail. Il ne serait possible d' ailleurs que dans un peuple dont le niveau moral moyen serait très élevé. Il représente les masses qui se trouvent toujours à un degré inférieur de moralité. Lorsqu' un peuple est arriéré, le jury contribue à en faire subsister les habitudes sanguinaires et sauvages.

Il faut que les parlements reconnaissent enfin que la soi-disante garantie de jury n' est qu' un prejugé et qu' ils trouvent la force de débarasser les peuples de cette institution anormale et mauvaise*).

Napoli.

Prof. Raffaele Garofalo.

---

*) Sąd przysięgły w sprawach karnych, oznacza prawie wszędzie systematyczne pogwałcenie prawa. Dowolność jest nieco większą lub mniejszą w miarę stopnia wykształcenia i poczucia obowiązku u rozmaitych narodów: — nieco mniejszą w Szwajcaryi i w Anglii, nieco większą we Francyi i w innych krajach romańskich. Pewnem jest jednakże, że gdziekolwiek państwo widzi urządzenia swe zagrożone, stara się jak najrychlej zastąpić sędziego przysięgłego sędzią zwyczajnym. Szczególny wówczas zachodzi objaw: Sąd przysięgłych, którego racyą bytu jest zapewnienie sądownictwa niezawisłego, widzi się wykluczonym od sądzenia przestępstw politycznych, w których rząd ma daleko większy interes.

Ursprung des Rechtes.

Das Recht entsteht und entwickelt sich mit dem Staate. Die Urzelle beider ist die Familie. In der natürlichen Pflegschaft des Familienhaupts, die auf der einen Seite dessen Ueberordnung über die Familienglieder, auf der andern die Nebenordnung der letzteren unter einander bedingt, liegt der Keim alles Rechts. In dem Masse, als die Familie sich zum Geschlecht auswächst und dieses in den Volksstaat übergeht, entwickeln sich die Pflegschaft zur Staatsverwaltung, das Verhältnis der Ueberordnung zum Staats- oder öffentlichen Recht, die Nebenordnungsverhältnisse zum Privat- oder bürgerliche Recht.

Im Anfange ist alles Recht noch subjectiv, nur den thatsächlich bestehenden Verhältnissen der Ueber- und Ne-

---

aby represya była silną i pewną. To widzieliśmy w Rosyi i w Austryi i to poczynają spostrzegać we Francyi i we Włoszech.

A więc, na cóż zatrzymywać ławę przysięgłych dla zbrodni zwykłych, względem których nie potrzeba się obawiać wkraczania rządu w dziedzinę sprawiedliwości?

Łatwo zarzucić, że sędziowie zwyczajni nie więcej są warci od przysięgłych. Przypuszczając nawet, że sędziowie zwyczajni nie są lepszymi ze stanowiska moralności, poczucie zawodowej powinności zobowiązuje ich do zachowania się należytego. Niesprawiedliwy wyrok skazujący lub lekkomyślnie orzeczone uwolnienie przestępcy może zniesławić sędziego i zniszczyć jego karyerę.

Sądy przysięgłych w sprawach karnych sprzeciwiają się zasadzie podziału pracy. Byłyby zresztą możliwymi tylko w narodzie, którego średni poziom moralności byłby bardzo wysokim. Reprezentują one tłum, który zawsze znajduje się na niższym stopniu moralności. W narodzie, którego rozwój jest opóźnionym, sądy przysięgłych podtrzymują zwyczaje krwawe i dzikie.

Koniecznem jest, aby parlamenty w końcu doszły do poznania, że tak zwana gwarancya, jaką dają sądy przysięgłych, nie jest niczem innem jak tylko przesądem — i aby znalazły energię uwolnienia ludów od tej anormalnej i złej instytucyi.

Neapol. R. Garofalo.

benordnung immanent. Allmälig löst aber der Zwang zu Opferleistungen an die übergeordnete Staatsgewalt ein Gebot, die Repression gegen Angriffe auf Person oder Habe der nebengeordneten Staatsgenossen ein Verbot aus, und damit beginnt der Process der Objectivirung des Rechts, der in seinem Verlaufe die ganze mit dem Staate gegebene Ordnung in eine Summe von Normen auflöst und endlich dazu führt, dass die Staatsgewalt die gegebenen Normen in Gesetze fasst und die Gesetzgebung zum Schöpfer und Bewahrer alles Rechts macht.

Wien.

Dr. Leo Geller.

Das Recht der Römer stellt sich in allen seinen Theilen als das Erzeugniss kalten berechnenden Verstandes dar; das germanische Recht dagegen durchweht ein wohlthuender Zug lebensfrischer Gemüthlichkeit.

Erlangen.

Prof. Dr. Gottfr. Heinr. Gengler.

Das Recht hat gleich allen Schöpfungen der menschlichen Gemeinschaft seinen letzten Zweck nicht in sich selbst. Es dient als unentbehrliches Mittel dem Lebenszwecke der Menschheit, den wir nicht kennen, jedoch in der fortschreitenden Kultur zu ahnen glauben. Allein um seinen hohen Beruf zu erfüllen, muss das Recht zunächst sich selbst Zweck sein. Es muss die ihm eigenthümliche Idee des Gerechten genau so um ihrer selber willen verwirklichen, wie die Wissenschaft die Idee des Wahren und die Kunst die Idee des Schönen. Ein Recht, das in der Idee des Nützlichen aufgienge, wäre werthlos und würde auch als Mittel zerbrechen.

Berlin.

Prof. Dr. Otto Gierke.

Die Besonderheiten der östlichen Provinzen Deutschlands beruhen zunächst auf ihrer relativen Armut und auf der überlangen Konservierung des Patrimonialstaats in vollständiger Trennung von den durch ihr Verwaltungs- und Steuersystem geschiedenen Städten. Die alte Abneigung unserer Landsleute aus dem „Reiche“ hat unsere Armut sogar zum Stichwort gemacht, — welches wir annehmen etwa in dem Sinne, wie der kulturstolze Grieche den Mazedonier mit ähnlichen Schmeichelnamen belegte bis zur Gründung des Reiches Alexanders des Grossen. Unser Westen gleicht dem Sohne einer reichen Familie, welcher zuweilen auf den minder begünstigten Kameraden, dem seine Lebenswege weniger leicht geebnet worden sind, etwas zu hoch herabsieht. Von der Natur hochbegünstigt, steht uns der Westen gegenüber mit allen Vorzügen eines alten Kulturlandes, eines grösseren Wohlstandes, einer früheren Entwickelung der industriellen Gesellschaft und ihrer Civilisation: während der Osten durch seine relative Armut genötigt war, die Persönlichkeit im Dienste des Staates einzusetzen, durch die persönliche Kraft und Mühewaltung zu ersetzen, was ihm an Glücksgütern zur Erleichterung und Verschönerung des Lebens versagt war.

Berlin.

Prof. Dr. Heinrich Rudolf von Gneist.

Najlepszem prawem jest to, które nie zostało stworzone przez człowieka, ale które narodziło się ze stosunków ludzkich.

Ustawa nie powinna dążyć do wytwarzania nowych ale do regulowania istniejących stosunków.

Prawodawca, który za pomocą ustawy chce zmieniać przyrodzony porządek rzeczy, nie porządkuje ale wprowadza odmęt, nie buduje ale burzy, nie umacnia ale rozbija wiązania społecznej budowy.

Religia i narodowość należą do przyrodzonych praw człowieka. Wszelki ustawodawczy zamach na te prawa musi w końcu obrócić się na szkodę tych, którzy ów zamach na swą korzyść wykonywać mniemali.

Nad prawodawcami tego świata prawodawcą i sędzią jest — Bóg.

Warszawa.

Mścisław Godlewski.

Themis miecza z wagą współmiernie używa; nie dać się stępić mieczowi, dbając równocześnie o rzetelność wagi — oto zadanie praw karnych.

Szpitale nie zastąpią więzień; więzienia nie zastąpią kościoła i szkoły.

Łatwiej karać, aniżeli zapobiegać potrzebie karania. Cześć tym, którzy skutecznie zapobiegają!

Warszawa.

Stefan Godlewski.

Die Wissenschaft des Kirchenrechts erkennt in ihrem Gegenstande kein Macht-, sondern nur ein Culturmittel.

Wien.

Prof. Dr. Carl Gross.

Jede Kenntniss, und sei sie noch so ferne ab liegend, die sich der Jurist erworben hat, wird er gewiss in seiner Thätigkeit zum mindesten Einmal auf das Beste verwerthen können; jede Kenntniss die ihm aber mangelt, wird er zum mindesten Einmal schmerzlich vermissen.

Graz.

Dr. Hanns Gross.

Jede Macht beginnt als Schutz: so entspringt sie. Nur zu oft verwandelt sie sich in Druck: so unterliegt sie.

Wien.

Prof. Dr. Carl S. Grünhut.

Miarą według której należy oceniać wartość prawa, jest korzyść, którą ono przynosi społeczeństwu. Dlatego też wszelkie prawo wtedy tylko zasługuje na miano dobrego, jeżeli działalność jego w całości więcej służy niż szkodzi interesom ludzkim. Tyczy się to i prawa karnego.

Tak karać, ażeby módz później jak najmniej karać, oto hasło roztropnej i sumiennej władzy państwowej.

Zostawać ile możności w zgodzie z żyjącem w ludzie uczuciem sprawiedliwości, jest obowiązkiem władzy karzącej, lecz byłoby to błędem z jej strony, gdyby w odwecie sprawiedliwym jako takim upatrywała właściwy cel kary.

Lwów.

Prof. Dr. Feliks Gryziecki.

W swej wiekowej pogoni za prawdą i prawem ludzkość zbacza zbyt często z drogi, która prowadzi do osiągnięcia i harmonijnego połączenia obu tych ideałów.

Uprawnienia i szeroko pojęte obowiązki winny się uzupełniać wzajemnie, by istotnie moralnie spełniać społeczne zadania prawa. Wieki średnie odczuły ten etyczny związek między prawem a obowiązkiem i uznały w nim podstawę rozwoju społecznego.

W burzach, jakie nam dziś grożą, w obec dotkliwej rozłąki między prawdą a prawem, które społecznie prawdziwem nie jest i społecznych zadań nie spełnia, jedynie powrót do przekonania o związku między uprawnieniem a obowiązkiem może być zbawiennym.

Jak go dokonać, oto pytanie, na które odpowiedzieć winni prawodawcy; lecz i po za sferą prawodawczą w praktyce i teoryi tem przekonaniem powodować się należy.

Kraków.

Dr. Alfred Halban.

Die gründliche Kenntniss der Gesetze ist für den Juristen nur die Vorbedingung, nur das Fundament, auf welchem

er erst durch geistiges Eindringen in den Rechtsstoff und durch juristisches Denken weiter zu bauen hat. Wer, wie so Manche, die Aufgabe des Rechtsschülers in nichts Anderem, als dem Auswendiglernen der Gesetze und in deren Buchstabencultus erblickt, erniedrigt den Thron der Themis zum Schemel des Handlangers, die Rechtswissenschaft zum geistlosen Handwerk!

Czernowitz.

Prof. Dr. Karl Hiller.

Mancher schwärmt für die socialistische Gesellschafts-Ordnung in der festen Hoffnung — sie nicht zu erleben.

Wien.

Prof. Dr. Franz Hofmann.

Un mouvement d' opinion, justifié par des brigandages financiers récents, se produit avec des nuances diverses dans tous les pays du monde contre les opérations de la spéculation sur les valeurs de bourse et sur les marchandises. Mais souvent il confond des opérations fort légitimes avec d' autres quui ne le sont pas dans ses réprobations. Cette confusion provient d' un défaut d' analyse des opérations commerciales et de distinctions nettes.

J' ai proposé dans mon dernier ouvrage Le Capital, la Speculation et la Finance an XIX. siècle de distinguer la spéculation, le jeu, l' agiotage et l' accaparement*).

*) Poruszenie opinii, usprawiedliwione najnowszym bryganstwem finansowym, objawia się z pewnemi odmianami we wszystkich krajach świata, przeciwko operacyom spekulacyi walorami giełdowemi i towarami. Często jednakże miesza w swem potępieniu operacye zupełnie prawidłowe z innemi, które nie są takiemi. To pomieszanie ma swe źródło w braku analizy operacyj handlowych i ścisłego odróżnienia.

La spéculation est la prévision rationnelle des phenomènes de hausse et de baisse qui se produisent sur les marchés en vertu de causes économiques, politiques, climatiques et non pas en vertu du hazard comme le public se l' imagine à tort. L' achat et la vente soit au comptant soit à terme, fondés sur ces prévisions est parfaitement légitime; car ils regularisent et tendent à ramener à la moyenne les oscillations naturelles des marchés.

Le jeu est la recherche d' un gain dans le résultat d' un événement qu' on ne peut pas prévoir rationnellement. Il n' apporte aucun élément de stabilité aux marchés; mais il n' influe pas sur les cours. Le jeu est plutôt dans l' intention de l' opérateur que dans la nature de l' opération. On voit à bon droit le caractère du jeu dans le fait d' une personne étrangére à la profession commerciale qui fait des opérations sur des marchandises ou sur des valeurs. Elle ne

---

W ostatnim dziele mojem „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX stuleciu“, proponuję odróżniać spekulacyę, grę, ażiotaż i skup lichwiarski.

Spekulacyą jest przewidywanie racyonalne zwyżki i zniżki, objawiających się na targach z przyczyn ekonomicznych, politycznych, klimatycznych a nie z przypadku, jak to sobie publiczność mylnie wyobraża. Kupno i przedaż, czy to za gotówkę czy też na kredyt, uzasadnione na takich przewidywaniach są zupełnie prawidłowemi, ponieważ regulują i sprowadzają do średnicy oscylacye naturalne targów.

Grą jest to poszukiwanie zysku w rezultatach zdarzenia, których racyonalnie przewidzieć nie można. Nie przynosi ono targom żadnego elementu stałości, lecz nie wpływa na kursa. Gra tkwi bardziej w intencyi operującego, aniżeli w naturze operacyi. Słusznie upatrują charakter gry we fakcie osoby obcej zawodowi handlowemu, która czyni operacye towarami lub walorami. Nie przyczynia się ona do podtrzymywania targu tak jak kupiec z zawodu, który spekuluje na zwyżkę lub zniżkę. Nie waży ona na targu i nie jest niczem innem jak tylko pasożytem.

Ażiotaż — jakiekolwiek jest pochodzenie etymologiczne wyrazu — polega na postępowaniu, mającem na celu wywołanie

contribue pas à soutenir le marché comme le négociant de profession qui prend position à la hausse ou à la baisse. Elle ne compte pas sur le marché et n' est qu' un parasite.

L' agiotage, quelque soit l' étymologie du mot, consiste dans des manoeuvres ayant pour but de faire arriver la hausse ou la baisse, an moins de l' exagérer contrairement aux causes naturelles. C' est le jeu aggravé par la trichérie: il cause sur les marchés des perturbations dont sont victimes les spéculateurs honnêtes.

L' accaparement est la constitution d' un monopole artificiel temporaire on permanent. C' est de l' agiotage poussé à un degrè de plus, essentiellement nuisible à l' ordre public. La nature crèe des monopoles: ceux qui en sont propriétairs poeuvent legitimement en profiter, au moins dans les limites qu' ont déterminées les moralistes. Mais le progrès économique tend de plus en plus à restreindre ces monopoles naturels à des objets de luxe. Pour la plus grande partie des objets et des services la nature a voulu qu' il y a une libre concurrence. Le public a droit à ce que cette concurrence existe. Celui ou ceux qui cherchent à la supprimer violent le droit de tous.

---

zwyżki lub zniżki, a przynajmniej na zwiększenia ich wbrew przyczynom naturalnym; jest to gra zaostrzona oszustwem; powoduje na targach przewroty, których ofiarami są spekulanci uczciwi.

Skup lichwiarski jest to ustanowienie sztucznego monopolu, przejściowego lub trwałego. Jest to ażiotaż posunięty o jeden stopień wyżej, szczególnie szkodliwy dla porządku publicznego. Przyroda tworzy monopole: ci, którzy są właścicielami, mogą korzystać z nich legalnie, przynajmniej w granicach wskazanych przez moralistów. Postęp ekonomiczny dąży jednakże co raz to bardziej do ograniczenia tych monopolów naturalnych do przedmiotów zbytkowych. Dla największej ilości przedmiotów i usług, natura przypuszcza wolne spółubieganie się. Publiczność ma prawo wymagać, ażeby to wolne spółubieganie się istniało. Kto usiłuje udaremnić je, gwałci prawo wszystkich.

Si ces distinctions — ou d' autres meilleurs étaient adoptées unanimement par les jurisconsultes, elles guideraient l'opinion dans ses jugements et prépareraient l' action du législateur dans les cas où il peut utilement prévenir ou réprimer des abus coupables".

Claudio Jannet

professeur d' économie politique à l' Université catholique de Paris.

Życie człowieka da się streścić w dwóch wyrazach — prawa i obowiązki. Stosunek wzajemny do siebie obu tych pierwiastków w różnych epokach życia człowieka jest różny: od niemowlęctwa do wieku młodzieńczego przeważają prawa, w wieku dojrzałości męskiej — obowiązki. To samo dzieje się i w życiu narodów: ludy dzikie znają tylko prawa, zaś narody dojrzałe, posunięte wysoko w cywilizacyi, walczą nieraz, pracują i srodze cierpią dla ludzkości całej w imię obowiązku, który włożyła na nie Opatrzność..... Jeżeli więc los dzisiejszy naszego społeczeństwa trapi nas i trwoży, jeżeli po za brzemieniem trudów i utrapień nie dostrzegamy na razie w życiu naszem zbiorowem przynależnych każdemu społeczeństwu prawd, nie lękajmy się; — jest to znak, żeśmy narodem żyjącym, dojrzałym cywilizacyjnie, i że na uczcie świata należy nam się cząstka, która nam nigdy odjętą nie będzie.

Włodzimierz nad Klaźmą.

Wincenty Janowski.

Par le droit — la paix, — tel est le but élevé que le Droit International s' efforce d' atteindre en frayant les voies

---

Gdyby te dystynkcye — albo może jakie lepsze — były przyjęte zgodnie przez prawników, kierowałyby opinią w jej wyrokach i przygotowałyby działalność prawodawcy w przypadkach, w których mógłby pożytecznie zapobiegać karygodnym nadużyciom lub je karać. Klaudyusz Jannet

prof. ekonomii politycz. w Uniwersytecie katolickim w Paryżu.

à une organisation de la vie collective des Etats selon les principes de la justice et de la liberté et adaptée aux exigences de notre époque. Ce n' est que sous cette condition que la paix est appelée à devenir en réalité un principe social de l' humanité civilisée, de plus en plus large et solide pour le bonheur de tous *).

C. L. Kamarowsky
professeur de droit international à l' Université de Moscou.

Stosujmy ściśle zasadę: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, — a wszelkie kodexy staną się zbytecznymi.
Warszawa.

Józef Kirszrot-Prawnicki.

Legis est fictiones introducere, non hominis.
Strassburg.

Prof. Dr. Albert Koeppen.

Więzy i pęta, któremi państwo średniowieczne krępowało wolność pracy jednostek i wtłaczało tę ostatnią w pewne z góry zakreślone klauzury, dziś jeszcze wywołują okrzyk oburzenia i zgrozy. Ograniczenia, które państwo nowożytne usiłuje wprowadzić w najrozmaitszych sferach działalności społecznej, poddając ją jednocześnie jak najrozleglejszej kontroli,

*) Przez prawo — pokój, to jest wzniosły cel, do którego prawo międzynarodowe usiłuje dążyć, krocząc po drodze do organizacyi spólnego życia państw, odpowiadającego sprawiedliwości i wolności, a zastosowanego do wymogów naszych czasów. Tylko pod tym warunkiem pokój powołanym jest stać się w rzeczywistości podstawą społeczną ludzkości cywilizowanej, coraz szerszą i trwalszą dla szczęścia wszystkich.

C. L. Komarowski
prof. prawa międzynarodowego w Uniwersytecie w Moskwie.

zdobywają sobie powoli i stopniowo coraz większe uznanie i popularność.

Pozorną tę sprzeczność usprawiedliwia ten niezbity pewnik, iż państwo średniowieczne swojemi ograniczeniami pragnęło utrwalić przywileje stanów, korporacyi czy jednostek, a państwo nowożytne przez powołane reformy swoje zmierza do tego, aby przywileje prawnie zniesiono i w życiu praktycznem dotychczasową moc swoją utracić zdołały.

Warszawa.

Henryk Konic.

Dem Rechte des polnischen Volkes hat unser Civilrecht den Advitalitätsvertrag entlehnt. Liegt hierin nicht ein Symptom für die Vitalität des Rechtes des polnischen Volkes?

Prag.

Prof. Dr. Horaz Krasnopolski.

Fragment.

...Minęło lat trzydzieści od epoki, gdym z rówieśnikami moimi słuchał wykładów prawa rzymskiego w Szkole Głównej warszawskiej. Jakkolwiek pod względem treści i formy, wykłady owe były bez zarzutu, prowadzone przez zdolnych i rozmiłowanych w swym przedmiocie młodych profesorów, — przypominam sobie wszakże znużenie, jakiego się doznawało przy słuchaniu cytacyi rzymskich, na pozór drobiazgowych i zbytecznych, jakiemi nas raczono. Zdawało się nam, że prawo rzymskie stanowi w naszych czasach już tylko archeologiczny zabytek, bez praktycznej doniosłości, obciążający niepotrzebnie umysł słuchacza balastem przebrzmiałych szczegółów...

Po ukończeniu Szkoły Głównej i po dwudziestoletniej praktyce palestranckiej, w trakcie której miało się sposobność niejednokrotnie stosować zasady kodeksowe do potrzeb codziennego życia, bez pomocy sentencyi jurystów rzymskich — turystowskie upodobania powiodły mnie niedawno na czasowy po-

byt do pewnego miasta niemieckiego, gdzie ciekawością wiedziony, zaszedłem na wykład prawa rzymskiego.

Uczony profesor, staruszek, przedstawiał właśnie zasady rzymskie o sądzie arbitrów, o obligacyach jednostronnych, o pollicytacyi, o delictach, quasidelictach, o akcyi Pauliańskiej i o wielu innych stosunkach prawnych, które ongi stanowiły dla mnie mało pociągający i nużący przedmiot uniwersyteckich zajęć...

Ile odmiennym okazał się obecnie punkt widzenia prawnika praktycznego na zasady, których znaczenia zrazu należycie nie oceniał!

Jak wszystkie owe, przed wiekami, z mądrości i doświadczenia życiowego jurystów rzymskich zaczerpnięte uwagi, okazały się żywotnemi i trafnemi! Zdawało mi się obecnie, że słucham przedmiotu nader blisko zestosunkowanego z życiem praktycznem, że owe zasady są jakby echem obron przedstawianych przed chwilą u kratki sądowej...

Prawo rzymskie nabrało od razu w oczach moich uroku nauki nader ponętnej, zasługującej na szczególniejszą ze strony prawników praktycznych uwagę.

I przyszła mi na myśl uwaga, iż prawo, jak sumienie, jak poczucie sprawiedliwości, opiera się na niewzruszonych i odwiecznych p r a w d a c h, kryjących się na dnie duszy ludzkiej, że one z małoważnymi jedynie wyjątkami, jako norma, regulująca stosunki ludzkie, nie zna różnic przestrzeni i czasu.

Warszawa.

Aleksander Kraushar.

Prawo karne tem się najistotniej od innych instytucyi prawa wyróżnia, że za ideał musi uważać swoje własne unicestwienie. W walce bowiem, która odpowiada jego zadaniu, nie jest ono stroną lecz narzędziem. Stronami są tu jedynie porządek prawny, który się broni, i przestępność, która go zaczepia. Zasady tego porządku tkwią w samej naturze życia społecznego i racyę swoich rządów utracić mogą dopiero z chwilą wygaśnięcia tego ostatniego. Ich panowanie stanowi konieczność tego życia i to tak niewzruszoną, że, jak to słusznie powiedział

Grocyusz o prawie natury, musiałyby one rządzić tem życiem nawet wtenczas, gdyby można było przypuścić „non esse Deum aut non curari ab eo negotia humana.“

Inaczej przedstawiają się rządy prawa karnego. Każde ich zwycięstwo musi prowadzić za sobą jakieś ścieśnienie ich zakresu działania. Najwyższy zaś ich tryumf byłby nie tylko ostatnią godziną przestępności, ale zarazem i własnym ich kresem.

Kres ten — to ideał, do którego społeczeństwo ludzkie dąży bezustannie, ideał, któremu prawo karne poświęca wszystkie swoje usługi i z którego też czerpie jedyną moc uszlachetniającą, jedyny talizman, który z tyrana zamienia je w dobroczyńce ludzkości.

Kraków.

Prof. Dr. Edmund Krzymuski.

Der juristische Aberglaube.

Was haben Glaube und Aberglaube mit so weltlichen und nüchternen Dingen zu thun, wie es Staat und Recht sind? Kann die positive Ordnung der menschlichen Lebensbeziehungen und Rechtsverhältnisse überhaupt unter der Einwirkung von Glaubensvorstellungen stehen? Die Rechtsgeschichte lehrt, dass dies in weit höherem Grade der Fall ist, als man gewöhnlich wol annimmt, und dass unter den Factoren, welche die Rechts- und Staatsentwickelung bestimmen, der Aberglaube eine bedeutende Stelle einnimmt. Dies gilt nicht nur von solchen Rechtsinstituten, welche auf Vorstellungen von übernatürlichen Dingen beruhen, wie Gottesurtheile, Hexenprozesse und zahlreiche andere Einrichtungen dieser Art, bei denen Niemand den Zusammenhang von Recht und Aberglauben verkennen kann. Der Aberglaube erweist sich vielmehr auch auf solchen Gebieten mächtig und wirkungsvoll, die von religiösen Anschauungen ganz unberührt sind. Beruhte nicht die Rezeption des Römischen Rechts zum grossen Theil auf dem Irrglauben von der allgemeinen Verbindlichkeit desselben? War die Lehre vom Contractus

socialis nicht Aberglaube? Liegt dem Naturrecht weniger ein Aberglaube zu Grunde wie der spekulativen Staats- und Rechtslehre des Mittelalters? Ist die, ganze Generationen beherrschende Überzeugung, dass eine bestimmte Staatsform die Freiheit und das Glück der Menschen begründe und sichere, etwas Anderes als ein vorübergehender Wahn? Können die sich ablösenden Strafrechtstheorien nicht als eine Geschichte des criminalistischen Aberglaubens bezeichnet werden? Der Siegeslauf politischer und juristischer Theorien beruht nicht sowohl auf der Erkenntniss ihrer Richtigkeit und Nützlichkeit als auf dem Glauben an dieselbe. Die Wissenschaft ist unablässig bemüht, den überkommenen Aberglauben auszurotten; sie streut dabei aber zugleich den Samen, aus welchem ein neuer Aberglaube kräftig emporwuchert. Einzelne Gebiete des Rechts scheinen dafür einen besonders günstigen Nährboden zu bieten; aber ich werde mich hüten, dieselben zu nennen. Der geneigte Leser möge getrost an diejenigen Rechtsmaterien denken, die ihm nach seiner Beschäftigung zunächst liegen, und sich selbst prüfen, ob er sich vom juristischen Aberglauben frei fühlt.

Strassburg in E.

Prof. Dr. Paul Laband.

Ich freue mich sehr, mit den Juristen der Stadt, in welcher ich geboren wurde, in freundschaftliche Berührung treten zu können. Wenn ich auch weit entfernt bin zu glauben, dass ich durch meine Worte irgendwie zur Ausschmückung Ihrer Festnummer beizutragen vermag, so darf ich doch hoffen, dass meine herzlichen Wünsche für das Erblühen und Gedeihen des Lemberger Juristenvereines bei demselben wohlwollende Aufnahme finden werden. Denn in der Pflege des Rechtsstudiums vereinigen wir uns ja Alle, ob Theoretiker, ob Praktiker, als Berufs- und Gesinnungsgenossen zu dem gleichen Ziele der kräftigen Erhaltung des Staates und des allgemeinen Wohles!

Wien.

Eduard Graf Lamezan
k. k. Landesgerichtspräsident.

Das Strafrecht wird aus der Krisis, in welche es durch die deterministische Philosophie, durch anthropologische und sociologische Forschungen gerathen ist, nur dann siegreich hervorgehen, wenn die rechtliche Beurtheilung der Handlungen wieder mit ihrer sittlichen Werthschätzung in Einklang gebracht wird und wenn das Strafrecht eben dadurch auch wieder zum Organon jenes Schutzes wird, dessen der Schwache gegen Überwältigung und Ausbeutung von Seite des Stärkeren bedarf. Eine Reform der Strafgesetzgebung in diesem Sinne wird einer der wichtigsten Factoren für den Fortbestand und die Fortbildung unserer Cultur sein.

Wien.

Prof. Dr. Heinrich Lammasch.

Daz werltliche recht [ius, δίκαιον]
volge nach gotes rechte [fas, θέμις].

Jena.

Prof. Dr. B. W. Leist.

Prawa rodzą obowiązki, lecz z drugiej strony im mniej praw, — tem większe obowiązki.

Warszawa.

Stanisław Leszczyński.

„Z konia zsiędę, prawo złamię“....
Spiewano nam przy kołysce.
Na koń wsiadać!... prawa bronić...
Raczej nucić godziło się.

Wiedeń.

Józef Wawel-Louis.

Małżeństwo polega na najściślejszym związku małżonków pod każdym względem. Wobec takiej natury małżeństwa, cię-

żary małżeńskie ciężą niepodzielnie obu małżonków; powinny więc być niepodzielne środki do ich zaspokojenia; powinien istnieć niepodzielny majątek małżeństwa.

Wyłączność majątkowa małżonków i wyłączny zarząd każdego z nich swoim majątkiem nie dają się pogodzić z zasadą zupełnego zespolenia małżonków i ostatecznie prowadzą do rozluźnienia małżeństwa.

Bliższem celu jest oddanie zarządu majątkiem obojga w ręce męża, jako głowy rodziny; ale przewaga męża nad żoną, dopuszczona w tym względzie, nietylko nie znajduje zasadniczego usprawiedliwienia, lecz zbyt często przynosi złe skutki, gdyż owe głowy rodzin przeciętnie okazują się gorszemi połowami stadeł małżeńskich, zbyt często nadużywają swej powagi, wyzyskują żonę i doprowadzają rodzinę do nędzy.

Sumienie publiczne uważa wszystko, co posiadają małżonkowie, za wspólną ich własność i jeżeli które z nich postawi zasadę wyłącznej własności. w stosunku do osób trzecich, to taka obrona powszechnie uważaną bywa za wybieg nieuczciwy. Zgodnie z tym poglądem, wszystko, cokolwiek posiadają małżonkowie powinno być uważanem za niepodzielną własność małżeństwa, ulegającą niepodzielnemu zarządowi obojga małżonków. Nie zgodzą się na wspólny zarząd ci, którzy żenią się dla osiągnięcia korzyści z majątku żony, lecz nie mogą przeciwko niemu powstawać ci, którzy dążą do osiągnięcia istotnych celów małżeństwa.

Wobec powszechnej dążności do zrównania praw cywilnych wszystkich, niesłusznem jest ograniczenie prawa kobiety zamężnej co do zarządu własnym majątkiem, chociaż taż sama kobieta, będąc panną lub wdową, uważaną jest za zdolną do zarządu. Nadto smutne doświadczenie przekonywa, że kobieta będąc mniej od mężczyzny zdolną do przysporzenia majątku, dzięki swemu usposobieniu zachowawczemu, przedstawia więcej zdolności do bronienia całości majątku, wtedy gdy mężczyzna jest złym zarządcą. Zarząd więc wspólnym majątkiem i tem samem spełnienie wszelkich czynności cywilnych małżonków powinno mieć miejsce za wspólnem ich porozumieniem.

Wspólność potrzebną jest tak długo, dopóki trwa małżeństwo; po rozwiązaniu małżeństwa winna nastąpić likwidacya

i dział majątku. Przy dziale powinno być podzielonem na wspólną korzyść to, co dorobionem zostało podczas małżeństwa; to co każdy z małżonków wniósł przy zawarciu małżeństwa, lub później przez spadek albo darowiznę, powinno uledz powrotowi. Nie ma słusznego powodu do pozbawienia naturalnego prawa powrotu po rozwiązaniu małżeństwa.

Takiej wspólności nie można stosować, gdy jeden z małżonków ma oddzielną rodzinę; lecz wyjątkowe to położenie nie niweczy zasady.

Smutne doświadczenie praktyki nasunęło mi myśl o potrzebie reformy stosunków majątkowych między małżonkami w duchu powyższym. Myśl tę polecam uwadze prawników.

Warszawa.

Seweryn Lutostański.

Zmarły przed dwoma laty R. Ihering postawił tezę, że na posiadaczu pewnego prawa ciąży o b o w i ą z e k — i ze względu na samego siebie i ze względu na społeczeństwo — bronienia się, gdy to prawo zostało naruszone. Tezy tej znakomity prawnik dowodził z istotnym zapałem, wymownie i uczenie.

Zdaje mi się jednak, że o ile chodzi o prawo jednostki, nie potrzeba tego, co ma zródło we wrodzonym instynkcie, w egoizmie, co chyba nigdy nie zaginie, podnosić aż do godności obowiązku moralnego i społecznego.

Nie sądzę też, aby tak zwany oportunizm, który przed rozpoczęciem walki zapytuje prozaicznie: „czy obstoi skórka za wyprawę“, zasługiwał zawsze tylko na pogardę.

Warszawa.

Stosław Łaguna.

Człowiek rodząc się, przynosi ze sobą na świat całość wszystkich praw, których w społeczeństwie może i powinien używać. Miarą prawnego ukształcenia społeczeństwa jest niewątpliwie świadome używanie praw politycznych, ekonomi-

cznych i cywilnych. Praw używać należy dla przeciwstawienia ich samowoli i nadużyciom, dla obrony swobody i wolności, jako też dla zapewnienia poszanowania władzy i porządku w państwie.

Świadomość i gruntowna znajomość praw daje obywatelom pojęcie o obowiązkach; od świadomego zaś używania pierwszych i sumiennego wykonywania drugich zawisły dobrobyt i szczęście państw i narodów.

Warszawa.

W. Małkowski
magister prawa i administracyi.

Učenjem i naučanjem prava katoličke crkve kroz 20 godina došao sam do uvjerenja, da je ono kao naučna struka jedno od najuspješnijih sredstava za juristično naobraženje budućih pravnika i upravitelja svake kulturne države *).

Dr. Luka Marjanović
kr. j. r. profesor crkvenoga prava na sveučilištu Franje Josipa I. v Zagrebu.

**) Le principe de l' internationalité est devenu le fondement de la civilisation moderne: dans le domaine de la vie intérieure des Etats il élargit leurs aspirations intellectuelles, morales et politiques; dans le domaine de la vie internationale il régne presqu' en maître absolu, vu que les Etats les plus puissants sont obligés de le reconnaître et de le respecter par

*) Ucząc się i nauczając prawa Kościoła katolickiego przez 20 lat, doszedłem do przekonania, że jest ono jak zawód nauczycielski jednym z najskuteczniejszych środków do prawniczego wykształcenia przyszłych prawników i kierowników państw cywilizowanych.

Zagrzeb. Prof. Dr. Luka Marjanowicz.

**) Zasada międzynarodowości stała się podstawą cywilizacyi nowoczesnej: w zakresie życia wewnętrznego państw rozszerza ona dążenia intelektualne, moralne i polityczne; w zakresie życia mię-

égard aux interêts légitimes et inaliénables de leurs propres sujets.

F. de Martens.

Membre permanent du Conseil du Ministère des Affaires Etrangères de Russie et Professeur à l'Université de St. Petersbourg.

Die historische Auffassung von Recht und Staat lehrt uns zwar die bisherige Rechtsentwicklung verstehen, aber sie vermag nicht neue grundlegende Rechtsideen hervorzubringen. Wenn daher die Veränderung der gesellschaftlichen Machtverhältnisse innerhalb einer Nation oder eines Culturgebietes eine tiefere Umbildung der Rechtsordnung notwendig macht, so wird immer die rationalistische Staatsauffassung in den Vordergrund treten.

Wien.

Prof. Dr. Anton Menger.

Prawo karne klasyczne nie czyni już zadość potrzebie.— Uznano, że przestępstwo badać należy nie tylko przedmiotowo, lecz i podmiotowo. Należy postąpić krok naprzód i badać podmiot przestępstwa, tj. przestępcę.

Ostateczny cel kary — chronić życie społeczne od przestępstwa. Środki zabezpieczające i uprzedzające spełnienie przestępstwa przedewszystkiem zalecać należy tak, aby kary stosować i wykonywać jak najrzadziej.

Cel kary, odnośnie do podmiotu przestępstwa urzeczywistnia się, gdy przestępca stanie się nadal użytecznym członkiem społeczeństwa. Najwyższy wyraz miłosierdzia, najświętszy

---

dzynarodowego panuje ona prawie jako władczyni nieograniczona, w obec tego, że najmożniejsze nawet państwa czują się zobowiązanemi, uznawać ją i szanować ze względu na uprawnione i niepozbywalne interesa swych własnych poddanych.

F. de Martens

stały członek Rady ministerstwa spraw zewnętrznych Rosyi i profesor uniw. w Petersburgu.

wyrok Chrystusa: — „idź, a więcej nie grzesz“ — niedościgły dla państwa; może ono jedynie i powinno usilnie dążyć do powrócenia społeczeństwu ukaranego jako użytecznego członka.

Kary powinny odpowiadać warunkom życia społecznego w czasie i miejscu. Wykonywać je należy odpowiednio do potrzeb skazanych w ogóle i każdego z nich po szczególe. W czystej chrześcijańskiej miłości i miłosierdziu główne źródło odrodzenia upadłych.

Podczas warunkowego i po zupełnem uwolnieniu skazanych, skuteczna opieka, pomoc do wejścia w życie normalne i umożliwienie użytecznej pracy — są niezbędne dla osiągnięcia celu kary.

Warszawa.

Prof. Dr. W. Miklaszewski.

Es wäre zu wünschen, dass womöglich jedes wichtigere Gesetz einen statistischen Paragraphen erhalte. Dieser würde es ermöglichen, nicht nur zu beurteilen, ob das Gesetz überhaupt in entsprechender Weise gehandhabt werde, sondern auch, welchen Erfolg es im besonderen habe, einen förderlichen oder einen verderblichen.

Graz.

Prof. Dr. Ernst Mischler.

In einer Zeit, die den nationalen Gedanken übermässig betont, trachtet der Lemberger Juristenverein mit doppeltem Recht an der Gemeinsamkeit der Fachgenossen aller Länder festzuhalten und es ist der Verein zu diesem Bestreben nicht minder wie zur Feier seines fünfundzwanzigjährigen Bestandes bestens zu beglückwünschen.

Prag.

Prof. Dr. Ludwig Mitteis.

Eine der wichtigsten Lebensäusserungen der Rechtswissenschaft nach der ihr inwohnenden organisch bildenden

Kraft ist es, die Einheit zwischen den Erscheinungen des Rechtslebens und der Rechtsordnung zu erhalten, indem sie bei sich zeigenden Lücken der positiven Satzungen dieselben aus dem in dem innerlich zusammenhängenden Gefüge des ganzen Rechtssystems gebundenen geistigen Inhalt und dessen treibenden Kräften nach den Regeln der juristischen Consequenz ergänzt und auf diesem Wege eine das praktische Bedürfniss befriedigende Vervollständigung des lückenhaften Systems aus sich selbst erschafft.

Leipzig.

Dr. Otto Müller,

Senior u. ord. Professor der jurist. Fakultät, Königl. Sächsischer Geheimerath.

Siła bywa prawem; lecz w zamian i prawo jest siłą.

Prawo, moralność i religia — to trzy konary, które z jednego pnia wyrósłszy, w miarę swojego rozwoju coraz się bardziej oddalają od siebie.

Nie tyle surowość kar, za czyny występne przepisanych, ile raczej na rychłem i dokładnem działaniu sądów osnute przeświadczenie, iż ramię sprawiedliwości każdego winowajcy dosięgnie, może być zbytecznym przeciwko zbrodni hamulcem.

Warszawa.

Franciszek Nowodworski.

Die Vorrede Kant's zu den Prolegomena enthält die Worte: „Es gibt Gelehrte, denen die Geschichte der Philosophie selbst ihre Philosophie ist: für diese sind gegenwärtige Prolegomena nicht geschrieben. Sie müssen warten, bis diejenigen, die aus den Quellen der Vernunft selbst zu schöpfen bemüht sind, ihre Sache werden ausgemacht haben, und alsdann wird an ihnen die Reihe sein, von dem Geschehenen der Welt Nachricht zu geben".

Ein gleiches gilt für die Jurisprudenz. Schöpferische Zeiten huldigen dem vernünftigen, stagnirende oder rückläufige Zeiten dem historischen Recht.

Wien.

Dr. Julius Ofner.

Z maksym prawnych, mających zastosowanie w polityce, najważniejszą zdaje mi się być maksyma: *Justitia fundamentum regnorum.* Dla tego też powinni o niej zawsze pamiętać ci, w ręku których rządy narodów są złożone.

Warszawa.

Prof. Dr. Antoni Okolski.

Cztery lata temu byłem na kongresie międzynarodowego Związku dla prawa karnego, odbywającym się w Bernie szwajcarskiem, gdzie pomiędzy reprezentantami wszystkich prawie narodowości poznałem Franciszka Liszta, profesora uniwersytetu w Halli, znakomitość na polu nauki prawa karnego.

W zebraniach towarzyskich kongresu brały udział i panie, a pod ich wpływem poważni uczeni i badacze przestępnej natury człowieka przedzierzgali się w miłych i wesołych towarzyszów, idąc o lepsze w obsypywaniu dam grzecznościami.

W toku takiej towarzyskiej rozmowy jedna z pań (dodam w nawiasie: młoda i niebrzydka) zapytała Liszta ciekawie, czy też jako głęboko uczony kryminalista znalazłby przecież jakie punkta styczne między kobietą a prawem karnem? —„Oui, madame“—odpowiedział bez długiego namysłu Liszt— „la femme c'est la poésie de la vie, et le droit pénal c'est la poésie de la jurisprudence“.

Odpowiedź była bez wątpienia sprytną, co do kobiety, w odniesieniu do pytającej, może nawet prawdziwą, ale dla prawa karnego mieściła podobno w sobie więcej komplimentu, aniżeli prawdy życiowej, zawsze prozaicznej, a nierzadko i ponurej.

Lwów.

Prof. Dr. Władysław Ostrożyński.

W ciągu całego lat szeregu miałem do czynienia z drogami żelaznemi i byłem nieraz świadkiem ich nadużyć, niesłusznych sporów i nagannych wybiegów.

Dlaczego jednak widok dwóch pasm żelaznych, położonych na ziemi i wyobrażających relsy, wzbudza zadowolenie? Skąd radość na widok lokomotywy pędzącej całą siłą pary, miotającej słupy dymu i snopy iskier? Czy ona jest uosobieniem bogactwa i dobrobytu społecznego? Zapewne. Czy dwie miotły lecące przed parowozem oczyszczając przestrzeń, wymiatają też nędzę? — Niewątpliwie.

Ale nie tylko to jest zródłem naszego podziwu i naszej sympatyi dla kolei.

Od pół wieku pędzi pociąg żelazny coraz szybciej i coraz taniej. Z początku pobierał on zapłatę stosunkowo wysoką za jednostkę przebytej przestrzeni; dzisiaj biegnie on za cenę dostępną nawet dla biedaka. Z początku przebiegał siedm, dzisiaj leci już 50, 70 i 100 kilometrów na godzinę; w niedalekiej przyszłości szybkość jego dojdzie do 150, 200 i 300 kilometrów a cena tego bajecznego pędu zniży się równocześnie do bajecznej także taniości.

Cóż wtedy nastąpi?

Staniemy się bogatsi. O, z pewnością! Ale to będzie zaledwie małą cząstką zasługi, jaką położą dla ludzkości drogi żelazne.

Przy olbrzymiej wymianie produktów i niesłychanej łatwości przenoszenia się z miejsca na miejsce zniknie nienormalny stosunek człowieka do człowieka; poruszy się zastój nie tylko ekonomiczny ale i moralny. Ludzie najodleglejszych krańców i krain zbliżą się i zjednoczą wspólnością potrzeby życia i potrzeby pracy; wyplenią przesądy kastowe, ciemnotę zaściankowych poglądów, niechęć i nienawiść rasową.

W obec ogromnej, szybkiej i nieustannej zamiany usług narody zrozumieją, że powinny być i są dla siebie braćmi, dziećmi jednej ziemi - macierzy, a nie wrogami uzbrojonymi dla wzajemnego tępienia. Już dzisiaj zamknięcie granic z powodu wojny przynosi szkody niedające się obliczyć; wówczas, gdy przez granice całym pędem przebiegać będą pociągi, we dnie i w nocy, o każdej godzinie i o każdej minucie, zamknię-

cie ich, postawienie rogatek z szyldwachami po obu stronach, napotka nieprzełamane trudności, bo opór głośny i faktyczny wszystkich.

Takie zamknięcie bodaj na czas krótki, na tydzień lub na 24 godzin stanowić będzie samo przez się, bez dalszych wypadków, ruinę całych krajów i klęskę nie dla stu i tysięcy, ale milionów ludzi.

Wówczas granice narodów będą egzystowały tylko na karcie i staną się liniami na kształt dzisiejszych równoleżników geograficznych, o których ludzie wiedzą, ale o które mało się kto troszczy.

Któż wtedy ośmieli się głosić niechęć i nieprzyjaźń narodu do narodu lub działać w imię tych wrogich uczuć? Kto dopuści się niesłychanej niesprawiedliwości, wstrętnej dla wielu i szkodliwej dla wszystkich zwanej dzisiaj anneksyą polityczną?

Wtedy wszyscy przyłączą wszystkich, tylko nie w drodze gwałtu a w drodze zgody, nie w imię przemocy, a w imię dobra.

Uczciwość i sumienność obowiązujące teraz w życiu codziennem, fachowem, stosunkach ekonomicznych i handlowych, staną się wówczas obowiązującemi i w stosunkach publicznych, międzynarodowych.

Ludzkość zrozumie nietylko teoretycznie ale i dotykalnie, że jest jedną wielką rodziną, zrodzoną dla wzajemnej pomocy, pracy, ogólnego dobra i wspólnej miłości.

Oto dla czego widok pędzącego parowozu, miotającego słupy dymu i snopy iskier jest dla nas zwiastunem nietylko ruchu ekonomicznego, ale i rozwoju naszych pojęć, naszych uczuć i naszej szczęśliwszej kiedyś przyszłości....

Petersburg.

Franciszek Osiecki.

Rome par la force des armes, l' Église par la force des croyances tachèrent d' avoir la domination du monde. Le soldat et le prêtre furent donc les grands acteurs du drame de la vie. Les juristes, travaillant au triomphe de la justice, batiront le vrai temple de l' Humanité, et ils en seront les

gardiens. Les societés des gens de droit doivent fonder une association internationale pour préparer le Code des Codes, le droit civil universel*).

Rome.

Augusto Pierantoni,
professeur à l' Université.

Stara to prawda, że prawo pozytywne jest wyrazem zarówno postępu, jak upadku społeczeństwa. W prawie czasów naszych mnożą się niestety dowody ulatniania się z sumienia naszego szczytnej zasady: kochaj bliźniego, jak siebie samego.

Lwów.

Prof. Dr. Leonard Piętak.

Moda w nauce prawa.

Postęp na polu nauki prawa byłby w bieżącem stuleciu bez porównania większym, aniżeli jest w istocie, gdyby w zapatrywaniach naszych teoretyków prawniczych nie objawiało się to, co nazwać można tworzeniem się „mody“ i stosowaniem się ślepem do niej. Moda, ten nadzwyczaj ciekawy objaw w tworzeniu się zapatrywań i zwyczajów ludzi, to ogólno-ludzka słabostka wynikła z braku indywidualnej odrębności jednostek. Polega ona na tem, że szersze warstwy ludności bez samoistnego wyrozumowania, przez suggestyę niejako przyjmują zapatrywania lub zwyczaje jednostek, które im imponują swą pozorną lub rzeczywistą wyższością. W ten sposób tworzą się owe kon-

*) Rzym siłą broni, Kościół siłą wiary usiłowały ująć w swe dłonie panowanie nad światem. Żołnierz i kapłan byli więc wielkimi aktorami dramatu życia. Prawnicy, pracujący dla zwycięstwa sprawiedliwości, wznoszą prawdziwą świątynię ludzkości i stawają się jej stróżami. Towarzystwa prawnicze winny wytworzyć asocyacyę międzynarodową, dla przygotowania kodeksu kodeksów, uniwersalnego prawa cywilnego.

Rzym. Prof. August Pierantoni.

wencyonalne prawdy i dogmata sezonowe nie opart na głębszych podstawach a trwające tylko tak długo, dopóki przez jakąś „powagę“ nowe hasło wydanem nie zostanie.

Objaw mody spostrzegamy we wszystkich kierunkach społecznego życia, nietylko w zwyczajach mających li tylko towarzyskie znaczenie, lecz i w życiu politycznem. W polityce jest nawet moda do pewnego stopnia smutną koniecznością, bo dla mas ludności, które nie są w stanie wglądnąć bliżej w tajniki sprężyn politycznego życia, muszą często ogólne hasła zastąpić zapatrywanie wyrozumowane. Jaką jest potęga mody na polu sztuki i literatury, wie każdy i każdy wie też, do jakiego wypaczenia smaku często tu moda doprowadza.

Dział umiejętności natomiast, gdzie zadaniem jest zbadanie prawd niezachwianych, powinien być wolnym od słabostki mody. Tak wszakże niestety nie jest. I tu uwidocznia się często hołdowanie pewnym modom ze szkodą dla sprawy, z zatamowaniem zdrowego postępu. Weźmy n. p. medycynę. Śmiało można powiedzieć, iż nie do policzenia ile chorych lekarze zabili przez to, że któryś z koryfeuszów nauki podał lekkomyślnie do publicznej wiadomości jakiś nowy, klinicznie niezbadany dostatecznie eksperyment o metodzie leczenia a inni ślepo go naśladowali.

A w nauce prawa? Ileż błędów, ile mylnych teoryi wytworzyło się pod wpływem jednostronnych opinii poszczególnych uczonych, otoczonych niezawsze uzasadnionym urokiem przedstawicieli nowych, nieznanych torów. Wpływ mody w nauce wywołał to niestety, że pomimo, iż tak wielu i znakomitych mamy w bieżącym wieku współpracowników na tem polu, postęp w nauce prawa szedł zbyt powoli, niejako w zygzaku. Co chwila zyskiwały poklask zapatrywania jednostronne i przesadne, co chwila pojawiało się nieuzasadnione lekceważące porzucanie zdań, które niedawno jeszcze uchodziły za niezbite dogmata. Niejednokrotnie też przychodzi nam teraz w udziale zbierać mozolnie klejnoty nauki wyszukane przez dawniejszych uczonych a wyrzucone przez bezpośrednich naszych poprzedników jako balast niepotrzebny i nieużyteczny.

W zwięzłych słowach pozwolę sobie przytoczyć przykłady z dwóch działów umiejętności prawniczych, którymi bliżej się

zajmuję, mianowicie z cywilnego i karnego prawa. Przypominam, jak jałową pod względem praktycznym była praca tylu znakomitych reprezentantów kierunku filozoficzno-prawnego (t. zw. prawa natury) z końcem zeszłego i początkiem bieżącego stulecia. Jako zasadnicza opozycya przeciw kierunkowi temu wytworzyła się historyczna szkoła cywilistów pod przewodnictwem Savigny'ego i Puchty. Lecz i tu przy rzeczywistych zasługach, ileż zawiniła mania mody objawiająca się w jednostronnej przesadzie mistrzów i w bezmyślnem naśladowaniu ich przez adeptów! O ile świetniejszymi byłyby rezultaty t. zw. szkoły historycznej, gdyby nie objawiające się u Savigny'ego i następców pogardliwe lekceważenie głębszych, filozofią trącących zapatrywań na polu prawa i oderwanie zupełne prawa, mianowicie prawa prywatnego od praktycznych objawów życia a przedstawienie go, jako czegoś, co li tylko na podstawie pewnej odrębnej organicznej siły się tworzy! Zaledwo wszakże odkryto wskazane powyżej ujemne strony t. zw. szkoły historycznej, a już nowe niebezpieczeństwo, nowy przesadny kierunek zagraża naszej nauce cywilistycznej t. zw. szkoła czysto socyologiczna gardząca zarówno filozofią, jak historyą. I tu zarodek myśli w części zdrowy i tu wszakże przesada, którą już teraz spostrzegamy, może sprowadzić naukę na manowce.

To co powiedziałem o prawie prywatnem, odnosi się też w części do prawa karnego. Tu może jeszcze więcej „nowych kierunków“, jeszcze więcej nowych myśli mających w sobie zaród rzeczywistego postępu, ale też i jeszcze większa obawa wykoszlawienia nauki pod wpływem mody. Pozwolę sobie zacytować tylko tak słuszny kierunek badań antropologicznych w odniesieniu do prawa karnego, z którym wszakże łączy się niestety paradoxalna przesada teoryi Lombrosa i jego adeptów i nauka t. zw. determinizmu, w teoryi jałowa i mętna a która źle pojęta w życiu praktycznem może być wielce niebezpieczną. I tu znów dla trzeźwiejszych, nie unoszących się urokiem nowości umysłów widzimy trudne i niewdzięczne zadanie wyratowania znacznej ilości dawnych prawd przed powodzią mody nowego kierunku, nie zasklepiając się przy tem przed ideami, w których tkwi postęp istotny.

*

Może to konieczny wynik ułatwionej reklamy w naszym wieku — ta skłonność do unoszenia się w pewnym jednostronnym kierunku, od której i uczeni a w szczególności prawnicy nie są wolni. Ci, którym nie rozgłos lecz normalny postęp nauki prawa na sercu leży, powinniby dążyć do tego, by „nastała moda“ i utrzymała się tym razem stale, iż w samoistnem indywidualnem myśleniu opierającem się na treściwem i bez uprzedzeń zbadaniu prac poprzedników a nie w popularnych hasłach coraz to „nowych szkół“ należy szukać rzeczywistego postępu w rozwoju nauki prawa.

Lwów.

Prof. dr. Leon hr. Piniński.

Perchè ogni ramo del Diritto ha la propria filosofia, c'è chi contesta alla Filosofia del Dirito qualsiasi ragione d'essere come scienza autonoma. Gli è come se si volesse negare l'esistenza del Sole quale corpo a sè, scomponendolo nei suoi raggi, per cisò solo che questi penetrano e riscaldano le universe cose“ *).

Dr. Vittorio Pollaco

professore ordinario di Diritto civile nella R. Unisersita di Padova.

„Každý princip, ku kterému jsme dospěli z plného pravnickeho přesvědčeni svého, objevuje se býti mylným, jak

*) Ponieważ każda gałąź prawa ma swoją własną filozofię, są tacy, którzy zaprzeczają filozofii prawa wszelkiej racyi bytu jako nauce samodzielnej. Jest to tak, jak gdyby ktoś zaprzeczył istnienia słońca jako ciała samoistnego dla tego samego, że rozkłada się w promienie, które obejmują i rezgrzewają rzeczy wszechświata.

Padua. Prof. dr. Wiktor Polacco

mile se pokoušíme o to, provésti jej do nejkrajnějších jeho dusledností *).

Praha.

Prof. Dr. Jiří Pražak.

Přemítáme a hádáme se nezřídka o nepatrné drobty právo — nevidouce často jak právo ve velkém se kazí a ubíjí! **)

Praha.

Prof. Dr. Antonin Randa.

Le droit romain. Le droit romain est il aujourd' hui un sujet d' érudition juridique, ou son étude est il encore utile et son autorité peut encore être invoquée? Je crois que ce droit n' est pas important seulement sous le rapport historique. Je crois qu' entre les plus splendides monuments de la grandeur du peuple romain restent toujours ceux-ci: la romanisation des diverses langues qu' auparavant existaient non seulement en Italie mais dans les Gaules, dans l' Espagne et dans la Lusitanie — et la romanisation du droit. — C'est à tort, il me semble, que l'éminent jurisconsulte belge, Laurent, a écrit que sous la forme romaine anjourd' hui le droit au fond est germanique. Tout ce qui regarde la constitution de la famille, les successions, suit partout l' esprit et l' evolution du droit public de chaque pays. Mais dans le matière de droit privé, dans les matières des servitudes, des dispositions testamentaires et surtout des conventions contractuelles le droit romain repond si exactement aux principes du droit naturel et de

*) Każda zasada, do której uznania doszliśmy na podstawie zupełnego przekonania prawnego, przedstawia się jako mylna, jeśli zechcemy wyciągnąć z niej najskrajniejsze konsekwencye.

Praga. Prof. Dr. Jerzy Pražak.

**) Zastanawiamy się nieraz i sprzeczamy o drobne szczegóły prawa, nie widząc często, jako prawo w ogóle, bywa poniewierane i uciskane.

Praga. Prof. Dr. Antoni Randa.

l' équité, que, quoiqu' en dit M. Laurent, on ne peut regarder comme exagerée le célèbre mot de Bigot-Preammeneux que le droit romain, dans ces matières est la raison écrite. Même aujourd' hui il ne peut y avoir nulle part un vrai jurisconsulte qui ne connaisse le droit romain — et même anjourd' hui dans l' application des Codes et des lois modernes il constitue, lorsqu' il s' agit des susdites matières, comme un fond commun, comme un précieux supplement *).

Oreste Regnoli

Prof. de droit civil dans l' Université de Bologne.

Nic może bardziej nie tamuje prawidłowego rozwoju instytucyi i stosunków prawnych, jak rozbrat między teoryą

*) Czy prawo rzymskie jest dziś jeszcze przedmiotem erudycyi prawniczej, czy studyum jego jest dziś jeszcze pożytecznem i czy na powagę jego można się jeszcze powoływać? Sądzę, że prawo to ważnem jest jeszcze nie tylko pod względem historycznym. Sądzę, że z pomiędzy najwspanialszych pomników wielkości narodu rzymskiego, pozostały na zawsze: romanizacya rozmaitych języków, które dawniej istniały nietylko w Italii, lecz w Galii, Hiszpanii i Luzytanii — i romanizacya prawa. Słynny prawnik belgijski Laurent, nie ma zdaniem mojem słuszności, pisząc, że dzisiejsze prawo pomimo formy rzymskiej, w gruncie jest germańskiem. Wszystko, co się odnosi do ustroju rodziny, prawo dziedziczenia, wszędzie stosuje się według ducha i rozwoju prawa publicznego każdego kraju. Lecz w przedmiocie prawa prywatnego, w materyi służebności, rozporządzeń testamentowych, a szczególnie umów kontraktowych, prawo rzymskie tak ściśle odpowiada zasadom prawa natury i słuszności, że — cokolwiek mówi p. Laurent — nie można uważać za przesadne słów p. Bigot-Préammeneux, iż prawo rzymskie jest w tych materyach pisanym rozumem. Dziś nawet nie można wyobrazić sobie prawdziwego prawnika, któryby nie znał prawa rzymskiego, a nawet przy zastosowaniu kodeksów i praw nowoczesnych prawo rzymskie, o ile się rozchodzi o rzeczone materye — stanowi jakby spólną podstawę i cenne uzupełnienie.

Orest Regnoli

Prof. pr. cyw. w Uniw. bolońskim.

a praktyką. Praktyka pomiatająca teorya zejdzie wnet na poziom rzemiosła i rutyny i zdoła spaczyć najzdrowszą myśl prawodawcy; teorya ślepa na potrzeby życia praktycznego wyrodzi się w doktrynerstwo a opanowawszy prawodawstwo, nieobliczone szkody przynieść może społeczeństwu. To też wielką zasługą lwowskiego Towarzystwa prawniczego — a niech będzie wolno dodać i jego organu „Przeglądu pr. i admin.," — że świadome tego niebezpieczeństwa, umiały godzić cele praktyczne i naukowe i utrzymać je w równowadze i karności. Daj Boże wytrwać na tej drodze!

Wiedeń.

Dr. Edward Rittner.
Szef sekcyi w ministerstwie oświaty.

En tout temps et en tout pays, il convient de méditer plus qu'on ne le fait communément les définitions, excessives mais magnifiques, que les prudents de Rome ont données du droit et de la science du droit, ainsi que les règles primordiales qu'ils ont formulées en termes simples et immortels.

Il est utile aussi de se rappeler l'idée médiévale de la Chevalerie des lois, — *Doctor legum miles*, — idée généreuse qui peut encore aujourdhui porter des fruits bienfaisants. Les hommes qui sont voués au culte du droit forment une élite, et comme toute élite ils ont des charges à supporter, car noblesse oblige. Il ne suffit pas que leur vie soit à l'abri de tout reproche. 'A raison de ce qu'ils savent, des études qu'ils ont eu le privilège de faire, de l'expérience qu'ils ont l'occasion d'accumuler, des tâches particulières leur sont dévolues, précisément à l'heure actuelle, en ce temps de confusion intellectuelle et d'affaissement moral, de révolution et de dissolution. Ils sont tenus notamment d'affirmer le Droit et de le maintenir, aussi bien contre les faiseurs de systèmes qui voudraient le noyer dans la „sociologie", que contre les adeptes exclusifs des sciences naturelles qui prétendent lui imposer leur méthode comme l'unique méthode scientifique; contre la fausse philantropie et le sentimentalisme imbécile, grâce auxquels notre société se trouve désarmée en face de

malfaiteurs qui songent moins que jamais à désarmer; contre le matérialisme qui en subordonnant le droit pénal à la médecine contribue à faire perdre de vue sont but véritable; contre le socialisme, dont l'idéal mensonger et d'une si pitoyable bassesse entraînerait, s'il était réalisable, l'anéantissement de l'individualité humaine, de la famille, de la patrie, et de toute liberté; contre l'anarchisme enfin, qui est la négation même de la Religion et du Droit.

Si les Juristes comprennent leur mission et s'ils ont le courage de la remplir, notre civilisation leur devra peut-être son salut. Au cas contraire, ils sont condamnés à disparaître, broyés par la barbarie qu'ils n'auront pas su conjurer, avec les trésors moraux et scientifiques dont ils auront été les administrateurs infidèles et les gardiens indignes *).

Bruxelles.

Alphonse Rivier,
professeur à l'Université.

---

*) We wszystkich czasach i krajach należałoby rozmyślać więcej, aniżeli to się dzieje zwyczajnie, nad definicyami przesadnemi lecz wspaniałemi, jakie nam dają uczeni Rzymu o prawie i umiejętności prawnej, równie jak nad pierwotnemi regułami, które formułowali w wyrazach prostych a nieśmiertelnych.

Pożytecznem będzie przypomnieć sobie także średniowieczną ideę rycerskości prawa: *Doctor, legum miles,* ideę wspaniałą, która jeszcze dziś przynieść może owoce dobroczynne. Ludzie poświęceni kultowi prawa tworzą elitę, a jak każda elita mają obowiązki, gdyż *noblesse oblige*. Nie dość, aby życie ich było po za wszelkim zarzutem. Z powodu tego, co obejmuje ich wiedza, z powodu studyów, które mieli przywilej odbyć, doświadczeń, które mieli sposobność nagromadzić, szczególniejsze obowiązki na nich ciężą, zwłaszcza w chwili teraźniejszej zawrotu umysłowego, upadku moralnego, rewolucyi i rozluźnienia. Zobowiązani są mianowicie stwierdzać i podtrzymywać prawo tak przeciwko fabrykantom systemów, którzyby chcieli utopić je w „socyologii", jak przeciw zwolennikom wyłącznym umiejętności przyrodniczych, którzy chcieliby mu narzucić metodę swoją, jako jedyną metodę naukową; przeciw fałszywej filantropii i niedołężnemu sentymentalizmowi, dzięki któ-

Powołanie społeczne obrońcy.

Do pytań, z któremi najczęściej spotkać się można w praktyce kryminalnej, należy pytanie: jak może obrońca bronić wbrew swemu przekonaniu o winie podsądnego?

Rozbierzmy pytanie to szczegółowiej. Jest ono przedewszystkiem fałszywie sformułowane, bo przyjmuje za pewnik coś, co jest wątpliwem i dopiero udowodnionem być powinno; zapytać się bowiem należy najpierw, czy istotnie obrońcy bronią wbrew swemu przekonaniu o winie oskarżonego? Okoliczność bowiem, że zadający pytanie na wstępie wspomnione, jest przekonanym o winie oskarżonego, nie dowodzi jeszcze tego, iżby także obrońca o niej był przekonany.

Otóż na pytanie: czy broni kiedy obrońca (—chcielibyśmy dodać: „prawdziwy“, bo jeżeli gdzie, to tu stosować należy słowa: *„multi convocati, pauci electi“*) wbrew swemu przekonaniu?— odpowiadamy jak następuje:

Obrońca chcący wywiązać się z ważnego i trudnego zadania, jakie wkłada na niego nie tylko ustawa, nie tylko sumienie własne, ale i społeczeństwo, powinien do ostatniej chwili, tj. do prawomocnego wyroku potępiającego— być prze-

---

remu społeczeństwo nasze widzi się bezbronnem w obec zbrodniarzy, którzy mniej niż kiedykolwiek myślą o rozbrojeniu; przeciw materyalizmowi, który poddając prawo karne medycynie, traci z oczu właściwy swój cel; przeciw socyalizmowi, którego kłamliwy ideał, pożałowania godnej niskości, pociągnąłby za sobą, — gdyby był możliwym do osiągnięcia, — zniszczenie indywidualności ludzkiej, rodziny, ojczyzny i wszelkiej wolności; przeciw anarchizmowi w końcu, który jest negacyą nawet religii i prawa.

Jeśli prawnicy zrozumią swą misyę i będą mieli odwagę spełnienia jej, cywilizacya nasza zawdzięczy im może swe ocalenie. W przeciwnym razie, rozbici przez barbaryzm, którego zwalczyć nie potrafili, skazani będą na zniknięcie razem ze skarbami moralnymi i naukowymi, których niewiernymi byli zarządcami i niegodnymi stróżami.

Bruxela. Prof. Alfons Rivier.

konanym o niewinności podsądnego, albo raczej — wyrażając się poprawnie — powinien nie mieć przekonania o jego winie.

Obrońca spełnia bowiem ważne zadanie społeczne. Jego zadaniem jest bronić oskarżonego do ostatniej chwili wszelkimi środkami, jakich dopuszcza ustawa i na jakie dozwala mu jego sumienie. Chociażby świat cały o winie podsądnego był przekonany, obrońca z mocy powołania swego jest ową jedyną osobą, której przekonania tego mieć nie wolno, której nie wolno opuszczać oskarżonego do ostatniej chwili. Do powstania w sobie przekonania o winie zatem obrońca nie powinien dopuścić; owszem drogą autosuggestyi powinien onemuż przeszkodzić, a gdyby mu się to nie udało, ma obronę złożyć. Tego wymaga po nim nie tylko sumienie własne, ale i społeczeństwo, bo zadaniem obrońcy jest właśnie, aby wśród ogólnego przekonania o winie oskarżonego, wobec prądu opinii publicznej przeciw niemu skierowanej, odezwał się choćby jeden głos pessymisty, przestrzegający przed uprzedzeniem i fałszywym wyrokiem. On to powinien właśnie zebrać starannie wszelkie wątpliwości, które możliwie zachodzą co do winy oskarżonego; on powinien przynajmniej chcieć zachwiać przekonanie o jego winie; on powinien wystąpić z opozycyą przeciw prądowi opinii; on powinien wreszcie utrudnić — ale oczywiście tylko środkami legalnymi — zasądzenie oskarżonego. A jeżeli mimo tych trudności zapadnie wyrok potępiający — i tylko wtedy, jeżeli wyrok zapadnie po wysłuchaniu i zbadaniu podniesionych wątpliwości — społeczeństwo będzie miało tę pewność, że wyrok potępiający zapadły mimo wytężających usiłowań obrony — jest sprawiedliwym.

Prawo hebrajskie stanowiło, że wyrok śmierci na wielkim sądzie (t. zw. „sanedrion“) mógł zapaść i być wykonanym tylko wtenczas, jeżeli w sądzie tym, w którego skład wchodziło 70 wytrawnych sędziów, przynajmniej jeden głos poddał w wątpliwość winę podsądnego i oświadczył się za jego uniewinnieniem; jeżeli bowiem — tak motywowano to postanowienie — w gronie 70 sędziów zapada odrazu jednomyślnie wyrok potępiający — zachodzi obawa uprzedzenia i zbyt doraźnego sądu.

Tak więc interes ogólny sprawiedliwości — sumienie społeczeństwa, jeżeli się tak wyrazić wolno — domaga się tego, aby przed potępieniem oskarżonego odezwał się głos obrońcy, starający się zachwiać przekonanie o jego winie.

Pominięcie głosu obrony w sprawach, które wydają się jasnemi i niewątpliwemi (— a pomijam tu tak często mylącą się sprawiedliwość), mogłoby łatwo pociągnąć za sobą pominięcie obrony i w sprawach wątpliwych, w sprawach, gdzie tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności oskarżonego przed kratki sądowe sprowadził — a wtedy sprawiedliwość grubo byłaby na szwank narażoną.

Właśnie w sprawach głośnych i trudnych, tylko znakomita obrona może zaspokoić sumienie publiczne, bo tylko wtedy można ze spokojem powiedzieć: „jeżeli mimo tak znakomitej obrony oskarżonego zasądzono, wyrok potępiający musi być sprawiedliwym.“

Że tak istotnie jest, tego dowodem, że opinia publiczna nawet w sprawach, w których powszechnie o winie oskarżonego jest przekonaną, krytykuje wywody obrony, zarzuca obrońcy, że tej lub owej okoliczności, przemawiającej za oskarżonym, nie wyzyskał i t. p. — a powiedzmy w końcu szczerze: czy — gdyby w sprawie, gdzie chodzi o głowę, po wysłuchaniu dowodów potępiających, po świetnym wywodzie oskarżyciela — nie odezwał się żaden, choćby słaby głos obrońcy — czy nie czulibyśmy wtedy pewnego braku? czy nie odezwałby się głos sumienia naszego, pragnący usłyszeć obronę podsądnego, chociażby tylko na to, ażeby nicość jej argumentów wzmocniła przekonanie nasze o winie podsądnego?

Dlatego odpowiadamy na pytanie, na wstępie wspomnione: obrońca nie może bronić wbrew swemu przekonaniu, bo obrońca pojmujący należycie swe powołanie społeczne, nie może mieć przekonania o winie podsądnego przed prawomocnym wyrokiem potępiającym.

Kraków.

Prof. Dr. Józef Rosenblatt.

Das ganze Leben ist ein grosses Risiko. Das fortwährende Zusammentreffen mit den Naturkräften, der Böswilligkeit oder dem Leichtsinn der Mitmenschen, welches Niemand, auch abgesehen von irgend einer Berufsbeschäftigung vermeiden kann, lässt einen Jeden eine ganz beträchtliche Unfallgefahr tragen, welche wir vor ihrer Realisirung nur um deswillen nicht empfinden, weil sie uns leider schon zur Gewohnheit geworden ist.

Freiburg i. B.

Prof. Dr. Heinrich Rosin.

Jednocześnie z zamierzoną reformą procedury cywilnej w Austryi, wprowadzone być powinny sądy pokoju, które zapewniając obywatelom kraju udział w wymiarze sprawiedliwości, czynią go dla wielkiej masy spraw — uproszczonym i tanim, ułatwiają zakończenie sporów w drodze polubownej, wprowadzają na szerszą skalę do sądownictwa pierwiastek autonomiczny i przyczyniają się do rozpowszechnienia znajomości prawa i podniesienia jego powagi.

Kto działalność sądów pokoju zna nietylko z książek, ale z życia, ten wprowadzenia sądów pokoju do Austryi wraz z ustną i jawną procedurą, pragnąć musi serdecznie.

Obawy, iż w naszem społeczeństwie nie znajdzie się dość ludzi, mogących godnie i z pożytkiem dla ogółu urząd ten sprawować, są zarówno wynikiem niedostatecznej znajomości instytucyi sądów pokoju, jak i nieusprawiedliwionej nieufności do naszego społeczeństwa.

Lwów.

Prof. Dr. Gustaw Roszkowski.

Na wareme orkunde
so ist uns wizzenlich,
daz der man künsten rich,
so her andere lüte leret,
daz sin kunst dar aber gemeret,
unde der girige behalt ir kleine,
der se haben wil al eine.

Diese Worte aus der gereimten Vorrede des Sachsenspiegels habe ich stets bewährt gefunden. Die besten Gedanken und Aufschlüsse kommen doch dem Lehrer im lebendigen Verkehre mit seinen Zuhörern. Auch hier bewährt sich unser Eike, den ich, nachdem die Wissenschaft seine Mängel aufgedeckt hat, nur immer mehr schätzen lerne, wenngleich einzelne seiner Aussprüche nur mit strenger Kritik benutzt werden können.

Heildelberg.

Prof. Dr. Richard Schroeder.

Nie dziwić się przewrotnym, ale czemu dobrzy nie są lepsi?!

Bo gdyby dobrych cechowały stale poczucie obowiązku i odwaga cywilna, słabi częściej przeradzaliby się w uczciwych, a źli rzadziej śmieliby podnosić głowę.

Warszawa.

Oskar Scheller.

Ein rechtshistorischer — Hinblick.

Um der geehrten Aufforderung des „Przegląd prawa i administracyi“ zu entsprechen, beeile ich mich eine kurze, vielleicht nicht uninteressante, bibliografische Notiz einzusenden. Es war im Jahr 1583 zu Krakau, als der polnische König und siebenbürgischer Fürst Stephan Bathory, das Gesetzbuch der Siebenbürger Sachsen, welches von 1583—1853 in *fundo regio* als Territorial-Recht des sogenannten *Fundus regius* (Sachsenland), also fast 300 Jahre, gegolten hat, nach einer von ihm in Danzig angeordneten Ueberprüfung, bestätigt hat. Man hielt die Originalurkunde für verloren; ich habe dieselbe aufgefunden und geschildert in meiner Ausgabe und Bearbeitung der *„Statuta Jurium Municipalium Saxonum in Transsilvania“* Hermannstadt 1853, und neue Ausgabe 1856. Eine weitere Erwähnung dieses am 18 Februar 1583 in Krakau

bestätigten Codex habe ich gegeben in meiner „Siebenbürgischen Rechtsgeschichte“ Hermannstadt 1855, I. Bd., Seite 68—70, und desselben Werkes 2-te Auflage I. Bd., Hermannstadt 1867, Seite 129—133. Das bis zu der Einführung des Gesetzbuches, in *subsidio*, beim Hermannstädter Oberhof verwendete Rechtsbuch war das grosse Kaiserrecht, mit Compilationen aus Nürnberg, Magdeburg und Iglau. Bekanntlich ist dies Rechtsbuch später als sogenannter „Schwabenspiegel“ verbreitet worden; hat aber in Siebenbürgen, nach den von mir in meiner Rechtsgeschichte vorgeführten Daten, gegenüber dem dortigen (eigentlich ripuarisch-fränkischen) Gewohnheits Rechte kaum irgend eine besonders hervorragende Bedeutung gehabt, und man nannte dasselbe, nach dem Hermannstädter Bürgermeister Thomas Altenberger, welcher es 1481 in Nürnberg niederschreiben liess, den „Altenberger Codex“. Man hat leider die Rechtsnatur dieser Mittheilung vielfach verkannt, und falsche (und verdächtigende) Schlussfolgerungen gezogen. Ich muss aber das von mir 1853, 1856, 1855 und 1867 in meinen erwähnten Werken (und wiederholten Ausgaben) Mitgetheilte, Wort für Wort, aufrechterhalten und habe endlich auch Zustimmung gefunden.

Eine weitere Beziehung zur polnischen Universitätstadt Krakau vermittelt das oberwähnte Gesetzbuch auch damit, dass der ursprüngliche Verfasser des römisch-rechtlich angelegten Gesetzbuches, der grösste Gelehrte Siebenbürgens damaliger Zeit gewesen ist, Georg Grasz, genannt Johann Honterus, der (protestant.) Reformator des Siebenb. Sachsenlandes, welcher in Wittenberg und Krakau studirt hat. Sein erstes Werk war für die polnische Jugend bestimmt, gedruckt in Krakau 1532 und 1549: *De Grammatica Libri duo.* Nähere Daten: Jos. Trausch *Schriftstellerlexicon* Kronstadt 1870, II. Bd., Seite 202. Krakau war also für Siebenbürgen von grösster Bedeutung — auch als Handelsweg und Vorbild höfischer Sitte.

Czernowitz.

Prof. Dr. Friedrich Schuler v. Libloy.

Die „Ratification“ des Staatenvertrages ist die einseitige Sanction des contrahirenden Souveräns (vorbehältlich einer etwa erforderlichen Genehmigung der gesetzgebenden Körper); durch „Auswechselung der Ratificationen“ wird die Sanction eine gegenseitige und für die Contrahenten bindende, der Vertrag perfect.

Für die Criminalpolitik gibt es keinen Unverbesserlichen. Dagegen kennt sie zwei extreme Gruppen von Schuldigen: Solche, an denen die Strenge der Bestrafung sich bewähren, und Solche, welche man vor den verderblichen Folgen des Strafvollzuges thunlichst bewahren soll.

Die Einzelhaft, als erste Stufe eines progressiven Strafvollzuges, ist Wohlthat für jeden Strafhäftling; insbesondre auch für den, welcher sie nicht wünscht.

Alle sogenannten Principien des Processrechtes sind dem Grundsatze der Zweckmässigkeit unterzuordnen. Der Process stellt lediglich die Maschinerie dar, welche den Rohstoff, nämlich die erheblichen Thatsachen und die massgebenden materiellen Rechtsregeln, zum möglichst vollkommenen Erzeugniss verarbeiten soll.

Graz.

Prof. Dr. Theodor Reinhold Schütze.

Es gibt keinen staatzerstörenderen Absolutismus wie den Absolutismus der Demokratie; denn diese besitzt nicht einmal die Möglichkeit, ein Gefühl der Verantwortung zu haben.

München.

Prof. Dr. Max von Seydel.

Die österreichische Konkursordnung ist keine einfache Nachbildung der preussischen, sondern ein Produkt ureigener historischer Entwicklung.

Czernowitz.

Dr. Arthur Skedl.

Rozum — to słońce. Prawo, gdyby księżyc, czerpie zeń światło, którem w znacznej części zapobiega ciemniom czynów ludzkich.

Gdzie żadna przeszkoda nie zasłania owego słońca, tam pełnia znakomitych instytucyi prawnych, gdzie zaś ono zakryte — tam nów. — Po nowiu jednak muszą nastąpić z czasem kwadry i pełnia, bo ludzkość w swym pochodzie szybciej lub wolniej zawsze jednak ku słońcu podąża.

Warszawa.

Kazimierz Skrzetuski.

Eine wissenschaftliche Einzeluntersuchung kann nur dann wahrhaften Wert beanspruchen, wenn sie in abhängigem Zasammenhange mit einer allgemeinen Gesetzmässigkeit steht und an einer allgemein gültigen Richtlinie der Erkenntniss geleitet ist. So muss vor allem auch die Jurisprudenz, wie jede Erforschung des socialen Lebens der Menschen, auf einer kritisch begründeten Rechts- und Socialphilosophie sich aufbauen und von einem festen Prinzip über Grund, Bestimmheit und Aufgabe aller Gesellschaftsordnung ihren Ausgang nehmen.

Halle a. S.

Prof. Dr. Rudolf Stammberg.

Gdyby do władzy państwowej zgłosiło się grono osób, oświadczyło jej, że ma zamiar zwołać zgromadzenie, mające na celu zastanowić się nad najłatwiejszym sposobem okradzenia sąsiada, albowiem współtowarzysze ich są głodni, a sąsiad ma piękne plony w polu i w sadzie, i prosiło o zezwolenie na odbycie rzeczonego zgromadzenia, natenczas władza nietylko nie udzieliłaby żądanego zezwolenia, ale nadto wystąpiłaby zapewnie czynnie przeciw inicyatorom w drodze policyjnej lub sądowo-karnej.

Gdy jednak zgłasza się do władzy pewne grono osób, oświadczając, że wyznaje program gwałtownego obalenia ustroju społecznego i państwowego mordem i pożogą, aby wytworzyć *tabulam rasam* na stosach trupów i ruin, i pragnie odbyć

zgromadzenie na którem zastanowionoby się nad najprostszą drogą do zamienienia tych dążeń w czyn, natenczas zdarza się niekiedy w niektórych państwach, że władza nie odmawia swego zezwolenia, i grono wyznające te wzniosłe zasady otrzymuje możność obradowania, pouczania się i porozumiewania na legalnej drodze i pod osłoną ramienia władzy nad najwłaściwszymi sposobami zdążania do swego celu.

Mówią, iż to się dzieje dlatego, że za myśli nikt nie odpowiada. Ale jakaż zachodzi różnica pomiędzy tą myślą, dotąd nie odpowiedzialną, a tamtą, która zmierza tylko do pożywienia się z ogródka sąsiada, a jednak naraża na konflikt z władzą? A następnie, czy mamy tu do czynienia istotnie z czystą myślą?.

Staram się zawsze, ale dotąd daremnie, rozwiązać tę sprzeczność, ile razy czytam w dziennikach o odbywających się bądź to pod okiem władzy lub też i bez niego, zgromadzeniach anarchistycznych.

Lwów.

Prof. Dr. Stanisław Starzyński.

Die Jurisprudenz ist von altersher der Prügelknabe in den Tagen einer im Sinken begriffenen Kultur. Was nützt die Täuschung?. Die Völker müssen doch am eigenen Leibe zuletzt fühlen, dass und wie sie gefehlt haben.

Greifswald.

Prof. Dr. Feliks Stoerk.

Es ist eine der misslichen Qualitäten des Völkerrechts, dass es ein gar so billiges Recht ist, dass die Beschaffenheit des Quellenmaterials uns nicht gestattet, strikte, wenngleich auf den einzelnen Fall nicht passende Rechtssätze aufzustellen, sondern bei minder bestimmten Principien stehen zu bleiben nöthigt. Die Sätze des Völkerrechts haben in besonders hohem Masse nur innerhalb der Grenzen ihres materiellen ethischen Werthes ihre rechtliche Geltung errungen.

Wien. **Dr. Leo Strisower.**

Wenn der Zweck des Staates in der Verwirklichung der persönlicher Freiheit gipfelt, so hat die politische Freiheit ihre Existenzberechtigung nicht in sich, sondern nur soviel sie sich als bestes Mittel zum Zwecke des Staats erweist.

Athen.

Stefan Streit

Prof. für Staatsrecht u. Völkerrecht an der National-Universität.

Różnica, którą czynimy między tem, co słuszne a tem, co sprawiedliwe, świadczy o naszej niemocy skodyfikowania prawa.

Lwów.

Dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki.

wiceprezydent c. k. wyższego Sądu kraj.

Mein Grundsatz auf dem Gebiete des Strafrechts ist, prosaisch gefasst, der Satz:

„Justitia et misericordia coambulent!“ und, poetisch ausgedrückt das Wort der Isabella in Shakespeare's „Measure for measure“. Act. II. scene II.

....Go to your bosom;
Knock there, and ask yout heart what it doth know
That's like my brother's fault: if it confess
A natural guiltiness such as is his,
Let it not sound a thought upon your tongue
Against my brother's life.

Albert Teichmann

Professor des Straf-, Kirchen-, internationalen Civil- und Strafrechts an der Universität Basel (Schweiz),

Wenn in früheren Zeiten gar manchmal die Völker über die Rechtsgelehrten bittere Klage zu führen hatten, so ist das inzwischen anders geworden; der heutige Juristenstand in seinen verschiedenen Gliederungen hat ganz wesentlich zur

Verbesserung der Gesetzgebung beigetragen und gehört vermöge Bildung und Rechtschaffenheit zu den wichtigsten Bollwerken der Rechtsordnung und der politischen Freiheit.

Tübingen.

Friedrich Thudichum
ord. Professor des Rechte.

Im wissenschaftlichen Meinungsstreit handelt es sich nicht darum, wer Recht hat, sondern was Recht ist: non quis dicat, sed quid dicat, intuendum ist.

Dr. Joseph Unger.
Praesident des Reichsgerichts.

In unseren Zeiten wachsender babilonischer Sprachenconcurrenz müssen wir den alten römischen Juristen doppelt dankbar sein, dass sie eine so vortreffliche Jurisprudenz entwickelten, welche die gemeinsame Grundlage des Rechtsstudiums bei allen Nationen ist und bleiben muss.

Prag.

Prof. Dr. Friedrich Vering.

*) „Accogliendo nella vecchia compagna del diritto commerciale le società cooperative, il nostro legislatore vi ha deposto il germe che deve rennovarlo. La loro influenza eliminerà a poco a poco dagli affari mercantili l'egoistico concetto della speculazione per far posto per far posto ad altre forze impulsive emergente dall'amore dal publico bene. Esse modificheranno le leggi rigide e diffidente che gli imprenditori

*) Przyłączając do dawnych spółek prawa handlowego stowarzyszenia kooperacyjne, prawodawca nasz położył w nich zarodek, który musi je odświeżyć. Wpływ ich usunie zwolna z interesów handlowych egoistyczny żywioł spekulacyi, robiąc miejsce innym siłom działającym, wynikającym z miłości dobra publicznego. One zmodyfikują prawidła surowe i dyktowane nieufnością,

impongono tuttodi a quelli che lavorano e che consumano, nell'esercizio del credito del consumo, del lavoro, dell'asicurazione, perchè quegli istituti cooperativi non premo sui loro clienti se non in quanto è necessario per tenere saldo il fascio sociale. A questo concetto e fecondo s'ispirera in secondo volume del mio „Trattato di diritto commerciale".

Dr. Cesare Vivante

Prof. ord. di dritto commerciale nella R. Tniverseti de Bologna.

Dążymy coraz bardziej do prawdy w dziedzinie prawa. Życie robi coraz większe wyłomy w niewzruszalnej dotychczas zasadzie wszechwładztwa formy. Na gruzach jej powstanie nowa teorya, więcej zbliżona do życia, bardziej od doktryny odległa.

Wykluczenie przysięgi jako dowodu w procesie otwarło szerokie wrota złej wierze, symulacyi i kłamstwu. Przywrócenie przysięgi równa się obronie prawdy i dobrej wiary.

Warszawa.

Emil Weidel.

Es gibt viele Rechte, aber nur eine Rechtswissenschaft. National sind die Rechte, international ist die Rechtswissenschaft.

Greifswald.

Prof. Dr. Jacob Weisman.

---

które przedsiębiorcy po dziś dzień nakładają na pracujących i konsumentów w wykonywaniu kredytu dla konsumcyi, pracy, zabezpieczenia, ponieważ instytucye kooperacyjne obciążają członków swoich tylko o tyle, o ile tego potrzeba, ażeby związek utrzymać nierozerwanym. Tą pełnej doniosłości myślą przejęty będzie drugi tom mojego dzieła o prawie handlowem.

Dr. Cezary Vivante

zw. prof. pr. handl. w król. Uniwersytecie w Bolonii.

Kto chce dobrze pojąć i zrozumieć przepis prawa, nie może szukać jego znaczenia w samej jego literze, lecz przedewszystkiem powinien zbadać, w jakiej myśli i w jakim zamiarze przepis ten został wydanym.

Łęki

Antoni Wrotnowski.

Громадное зданіе права, поражающее своими безчисленными лабиринтами, есть только первоначальная школа, въ которой человѣчество обучается азбукѣ справедливости *).

Москва.

Леонидъ Евстофіевичъ Владиміровъ
заслуженый профессоръ.

Im Mittelalter erscheint als das ethische Fundamentalprinzip der gesammten Rechts- und Gesellschaftsordnung die Treue; heute ist es die Freiheit. Diese aber wirkt ihrer Natur nach notwendig auflösend und trennend, während jene überall verbindet und zusammenhält. Die Freiheit ist ein egoistisches, die Treue ein altruistisches Prinzip, das erscheint beherzigenswert angesichts der socialen Schäden unserer Zeit.

Dieselben mahnen dringend, nach dem einseitigen Cultus der Freiheit wieder den Geist der Treue zu Ehren und zur Mitherrschaft zu bringen in allen Gewalt-Dienst- und Genossenschaftsverhältnissen des öffentlichen und privaten Lebens.

Innsbruck.

Prof. dr. Otto von Zallinger.

*) Wielki zbiór prawa, uderzający swemi licznemi labiryntami, jest tylko początkującą szkołą, w której ludzkość uczy się litery sprawiedliwości.

Moskwa.

Leonid Eustafiewicz Władymirow
wysłużony profesor.

Dobre prawo prywatne wielkiem jest niewątpliwie dobrodziejstwem dla każdego społeczeństwa. Jednakże wtedy tylko dobrodziejstwa tego używać można w całej pełni, jeżeli uprawnionemu urzeczywistnienie swego prawa pod każdym względem będzie ułatwione. Lecz zwyczajnie rzecz się ma inaczej. Od najdawniejszych bowiem czasów ustawy procesualne, stanowiące najrozmaitsze formalności, utrudniają poszkodowanemu dochodzenie naruszonego prawa, gdyż niedopełnienie ich stawało się i staje nieraz przyczyną przegranej w sprawie najsłuszniejszej.

A przecież sama istota prawa wymaga tego, aby w razie naruszenia go na żądanie poszkodowanego sąd sprawę jego brał w rękę, aby wszelkimi sposobami starał się dociec prawdy materyalnej (nie tylko formalnej) i dopomódz w ten sposób pokrzywdzonemu do uchylenia wyrządzonej mu krzywdy. Tej zasady należy się też trzymać przy reformie postępowania sądowego. Nie krępować stron formalnościami ani przy wyniesieniu skargi ani przy dalszem postępowaniu, starać się z urzędu o wykrycie prawdziwości faktów rozstrzygających i oprzeć na nich wyrok — oto postulaty, których spełnienie podniesie dopiero prawo prywatne na stanowisko, z którego każdy dobrodziejstwo jego należycie ocenić będzie mógł.

Kraków.

Prof. Dr. Fryderyk Zoll.

Strafe und Strafrecht.

In der Strafe vermögen wir nur den Rückschlag der durch ein bestimmtes Verhalten des Einzelnen afficirten Gesellschaft zu erkennen.

Das Strafrecht bildet der Inbegriff der Bestimmungen, nach welchen ein bestimmter Staat in einem gegebenen Zeitpunkte jenen Rückschlag gegen den Einzelnen ausübt.

Die s. g. Gelegenheitsgesetze unserer Tage, wie beispielsweise die Gesetze gegen socialistische und anarchistische Bestrebungen, die Wuchergesetze, die Gesetze gegen den Raten-

handel u. s. w. bezeugen die volle Richtigkeit der oben aufgestellten Behauptungen.

Prag.

Prof. Dr. Alois Zucker.

Podnieście moralność w społeczeństwie, szczepcie w niem od dziecka ziarno cnoty i zrozumienie znamion krzyża, — sprawcie, by sumienie strzegło przed bezprawiem, a egoizm i walka o byt nie stawały się bezwzględnemi, — dołóżcie starań, by obowiązki zarówno z prawem wszędzie pojmowano, a dekalog przestrzegano przed wszystkiemi ustawami, — a wówczas stan sędziowski nie będzie jak dziś upadał pod nawałem trwale wzmagającej się pracy, i ustąpi konieczność ciągłego pomnażania sądów, więzień i domów poprawy.

Kraków.

Franciszek Żeleski,
Wiceprezydent c. k. wyższego Sądu kraj.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Ernest Till.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Pod zarządem W. J. Webera

O KWESTYI SOCYALNEJ.

Napisał

Dr. Stanisław Głąbiński *).

Współczesną nam dobę dziejową słusznie nazwać możemy epoką *socyalną*. Niejasne bowiem ideały i prądy społeczne, jakie do niedawna jeszcze nurtowały na dnie ruchów politycznych i religijnych, przybierają wszędzie w nowożytnych państwach widomą i coraz wyraźniejszą postać, poczynają górować w życiu społecznem i politycznem, nadając mu swe znamienne piętno. Żyjemy w pełni rozwoju epoki socyalnej, odczuwamy ją instynktowo i przewidujemy, że zanosi się na ważne przeobrażenia społeczne, lubo nie wiemy, dokąd nas nowy prąd uniesie, czy i kiedy zatrzyma się na gruncie stałym, bezpiecznym. W nauce i polityce, w prawodawstwie i życiu, rodzi dzisiejszy stan społeczny mnóstwo ważnych a trudnych zagadnień, które przywykliśmy nazywać krótko *kwestyą socyalną*. Istnienie jej odczuwa każdy myślący obywatel, ale każdy inaczej ją rozumie i ocenia ze stanowiska swych własnych pojęć i ideałów, przesądów i doświadczenia.

Czemże jest owa kwestya socyalna, zaprzątająca najdzielniejsze umysły naszego wieku i obfitująca w bogatą literaturę, nieustannie rosnącą, mimo, iż w życiu codziennem rozprawia

*) Odczyt wygłoszony w dniu 15 września 1894 r. na jubileuszowem zebraniu lwowskiego Towarzystwa prawniczego.

się o niej jako o czemś powszechnie znanem i łatwo zrozumiałem? O definicyę dokładną i sprawiedliwą nadaremnie kuszą się uczeni i politycy, wodzowie ruchów socyalnych i ich zwolennicy. W nauce najwcześniej i najgruntowniej zajmowali się tą kwestyą i dotychczas zajmują ekonomiści. Jakoż kwestya socyalna otrzymała przez to z góry pieczęć ekonomiczną, a nauka ekonomii społecznej zapewniła sobie faktyczny monopol umiejętnego jej badania i rozwiązywania. Dzięki ścisłemu związkowi z ekonomiką społeczną wyświetlono też naszą kwestyę pod wielu względami, a nawet wskazano i utorowano praktyczne drogi, wiodące do jej załatwienia. Wszelako z drugiej strony nie trudno dojść do świadomości, że kwestya socyalna nie jest wyłącznie ekonomiczną, że wybiega daleko po za osnowę i zadania ekonomiki społecznej, a ztąd także ów monopol faktyczny tej nauki wywołać musiał jednostronność w badaniu tudzież w wynikach naukowych i praktycznych. Owa jednostronność wyszła jaskrawo na jaw w skrajnych teoryach ekonomicznych szkoły liberalnej z jednej, zaś socyalistycznej z drugiej strony.

Kwestya socyalna jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie kwestyą ekonomiczną, ale nie jest nią jedynie i wyłącznie. Jako kwestya ekonomiczna jest ona najpierw dążeniem do podźwignienia z ekonomicznego upadku szerokich warstw społecznych, żyjących w niedostatku i ubóstwie, mimo olbrzymiego wzrostu bogactw, powszechnego postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego. W takiem znaczeniu atoli nie ma jeszcze kwestya socyalna znamiennych cech kwestyi nowożytnej. Wszak także w starożytności i średnich wiekach poza całemi masami gnębionych niewolników żyły szerokie warstwy wolnych obywateli w ubóstwie, a nędzy ich starano się zapobiedz bądź przez bezpośrednią pomoc państwa i rozdawnictwo zboża, jak w starożytnej Grecyi i Rzymie, bądź przez organizacyę dobroczynności publicznej w kościele, za pomocą fundacyi i zapisów dobroczynnych, jak w wiekach średnich. Dzisiaj jednak w kwestyi socyalnej nie tyle o jałmużnę się rozchodzi, ani o organizacyę opieki nad ubogimi, lecz o trwałe polepszenie doli ogółu klasy pracującej przez stworzenie i utrwalenie warunków sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego.

System dzisiejszej wolności na polu ekonomicznem, zwany systemem „wolnej konkurencyi," nie stworzył bowiem, jak poucza doświadczenie, ani istotnej wolności, ani równych warunków ogólnego postępu ekonomicznego. W ślepym pościgu za urzeczywistnieniem ideałów wolności nie tylko zburzono dawne ograniczenia swobody osobistej i gospodarczej, ale rozbito zarazem korporacyjną organizacyę pracy. Wolna konkurencya stała się powszechnym wyścigiem o lepsze, o zwycięstwo, ale w wyścigu tym wzięły udział nierówne siły materyalne i moralne. Ona dała hasło do współzawodnictwa i walki, w której produkcya i bogactwa niesłychanie wzrosły, ale z osiągniętych zdobyczy wielkiego postępu zagarnęli dla siebie lwi udział zwycięzcy. W walce ekonomicznej wypiera silniejszy słabszego i dyktuje mu prawa i warunki bytu — bez różnicy, czy silniejszym jest samoistny producent w obec zawisłego robotnika, czy ogół robotników lub kapitalista w obec producenta, czy nakoniec samoistni przedsiębiorcy w stosunku wzajemnym do siebie. Tak formalna wolność ekonomiczna okazała się w rzeczywistości tylko pozorną wolnością, zrodziła faktycznie samowolę u zwycięzców, a niewolę u zwyciężonych. Wśród ślepej walki, prowadzonej rozmaitą, nie zawsze godziwą bronią, w chaosie luźnych i krzyżujących się usiłowań ekonomicznych, mnożą się groźne przesilenia gospodarcze i potężnieje wpływ konjunktury, wypadków nieprzewidzianych, nie ujętych w karby społecznej organizacyi. Wolna konkurencya tedy nie jest wyrazem najwyższego stopnia rozwoju ekonomicznych stosunków, jest raczej tylko stopniem, wiodącym do dalszego postępu. Dążenie do rozwoju wyższego zwraca się przeciwko wybujałej wolności gospodarczej za pomocą ograniczeń wolnej konkurencyi i reform w organizacyi produkcyi społecznej. W dążeniu tem tkwi rdzeń kwestyi socyalnej, jako kwestyi ekonomicznej. Skoro jednak cel ów może być urzeczywistnionym jedynie w związku z postępem technicznym i w duchu wymogów sprawiedliwości społecznej, przeto nabiera nasza kwestya równocześnie dwojakiej cechy: technicznej i prawno-politycznej.

Kwestya socyalna jest zarazem t e c h n i c z n ą, albowiem zmiany i wydoskonalenia w technice produkcyi przyczyniły się stanowczo do rozbicia średniowiecznych cechów i utorowały

drogę panującemu systemowi wolnej konkurencyi i produkcyi przedsiębiorczej. W średnich wiekach górowała w produkcyi praca ręczna przy pomocy narzędzia, dzisiaj, dzięki zastosowaniu w technice produkcyi mechanicznej siły pary i elektryczności, zdobyła sobie przewagę machina. Machina nie odebrała wprawdzie klasie pracującej zarobku, jak wielu utrzymuje, ani nie stworzyła pauperyzmu: zastępując bowiem pracę w wielu, zwłaszcza uciążliwych zajęciach, wywołała natomiast mnóstwo nowych gałęzi produkcyi i zarobku, rozszerzyła gałęzie istniejące, a zastosowana w komunikacyi lądowej i wodnej położyła podwaliny dla rozległego podziału pracy terytoryalnego i międzynarodowego. W systemie wielkiej produkcyi maszynowej atoli wzrosła potęga kapitału na wszelkich polach, osłabła zaś i rozprzęgła się siła samoistnej produkcyi drobnej. Producenci samoistni, średni stan rzemieślników, przemysłowców, nawet kupców, ścieśnia się liczebnie i słabnie politycznie i ekonomicznie, a wyżłobiony w organizacyi społecznej wyłom zapełniają coraz nowe i zwarte szeregi pracowników i robotników zawisłych, niezadowolonych, bo często niepewnych jutra, zepchniętych w pracy technicznej do czynności mechanicznych na równi z maszyną, a nie mogących marzyć o zdobyciu w przyszłości stanowiska lepszego i samoistnego.

Praca zawisła i mechaniczna odejmuje robotnikowi ów zapał i przyjemność, jakie zwykły towarzyszyć wolnej pracy zawodowej, niepewność jutra i niemożność postąpienia wyżej w hierarchii społecznej napełniają go zawiścią i goryczą. Jakkolwiek zatem wielka produkcya maszynowa nie pozbawiła robotników zarobku, a nawet w ogólności podniosła ich byt ekonomiczny, mimo to jednak utrwaliła przepaść między przedsiębiorcami i kapitalistami, t. zw. „klasą posiadającą“, a robotnikami, nie mogącymi sięgać po wyższe szczeble ekonomicznego i społecznego bytu. Położenie ekonomiczne i indywidualne robotników podniosło się dzięki ich skromnemu udziałowi w owocach wielkiego postępu i cywilizacyi ludzkiej, ale ich stanowisko s p o ł e c z n e jako k l a s y pogorszyło się, albowiem w systemie wielkiej produkcyi i wolnej konkurencyi z reguły tylko ludzie wyjątkowych zdolności lub uposażeni w kapitały mogą z góry liczyć na zdobycie stanowiska trwa-

łego i samodzielnego. Machina nadto skoncentrowała robotników, zbliżyła ich do siebie i obudziła wśród nich świadomość solidarności ich interesów jako klasy pracującej, w miejsce dawnego poczucia godności i ambicyi zawodowej w każdej korporacyi z osobna. Tak więc postęp w technice produkcyi zarysował i utrwalił rozłam między dwiema klasami: t. zw. „posiadającą“ z jednej, a „pracującą“ z drugiej strony, samoistną a zawisłą, a co gorsza rozłam ów uczynił organicznym w dzisiejszym systemie produkcyi i obiegu. W świetle nowoczesnej techniki przedstawia więc kwestya socyalna nowe, zasadnicze trudności, które jedynie dalszy postęp techniczny uchylić zdoła. Kwestya socyalna staje się zarazem kwestyą reform technicznych w produkcyi, dążeniem do podniesienia siły produkcyi drobnej, samoistnej, do uposażenia jej w mechaniczne motory, któreby przy pomocy inteligencyi i indywidualności producenta mogły zwycięską podjąć walkę z przygniatającą produkcyą przedsiębiorczą. W ten sposób dopiero zniknąć może ów organiczny rozłam klasowy i wzmocni się stan średni samoistny, jako naturalny pomost między dzisiejszemi skrajnemi warstwami, zawistnemi i nieprzejednanemi. Kwestya socyalna więc wkłada na techników doniosłe i wdzięczne zadanie. Czy zadanie to zdołają wypełnić ulepszone drobne motory elektryczne, jak niektórzy zapowiadają, przyszłość okaże.

Kwestya socyalna jest dalej *prawną* i *polityczną,* ponieważ rozwija się i występuje w świetle właściwem dopiero na tle dzisiejszych stosunków prawnych i politycznych. Prawo dzisiejsze uświęca system produkcyi przedsiębiorczej i wolnej konkurencyi, powołuje ogół do współzawodnictwa na formalnie równych warunkach prawnych. Upośledzone dawniej klasy, wyznania i jednostki, dawniejsi niewolnicy i poddani, zdobyły sobie lub z góry otrzymały formalne równouprawnienie, równość w obec prawa i w stosunkach wzajemnych, jednakową możność formalną życia i używania, dostąpienia wszelkich urzędów, zaszczytów i godności. Zasadniczo dopuszczono też całe społeczeństwo do udziału we władzy i rządach na równych warunkach. Z tą równością formalną w rażącej pozostaje

sprzeczności faktyczny stan ekonomiczny większości społeczeństwa, a już zgoła ów organiczny rozłam klasowy, utrwalony nowoczesnym systemem ekonomicznym i postępem technicznym. Jakoż dzisiaj uważa się powszechnie kwestyę socyalną jako zjawisko, spowodowane sprzecznością między formalnem równouprawnieniem ogółu, a faktycznem upośledzeniem szerokich warstw pracujących.

Kwestya nasza nie zamyka się jednak w ramach dzisiejszych stosunków ekonomicznych, technicznych, prawnych i politycznych. Ona sięga dalej i głębiej, obejmuje bowiem wszelkie objawy i czynniki życia społecznego, jest w całem tego słowa znaczeniu *społeczną*. Mianowicie jest kwestya socyalna także kwestyą oświaty i wychowania narodu. Społeczeństwa demokratyczne dobrze zrozumiały i oceniły znaczenie oświaty ludowej. Bez oświaty bowiem nie masz świadomości praw i obowiązków prywatnych i publicznych, nie masz faktycznie równouprawnienia, rządów demokratycznych, ani prawdziwej miłości ojczyzny. Ciemne masy ludowe szły zawsze, idą i pójdą za głosem tych przywódców i agitatorów, którym się uda zwodniczemi hasłami zjednać je i za sobą pociągnąć, obojętna, ażali naprzód lub w poprzek cywilizacyi. Szerzenie oświaty zatem, chociażby przymusem, powszechny przymus szkolny, są prostym wynikiem zwycięstwa demokratycznej idei. W gorączce postępowej jednak przedstawiano sobie zbyt łatwo i powierzchownie sprawę ludowej oświaty. Formę wzięto za treść, środek za cel, rozpowszechnienie świadomości o zdobytych prawach, tudzież mechanicznej wiedzy czytania i pisania, za samą oświatę. Doświadczenie atoli pouczyło i codziennie uczy, że owe narzędzia oświaty są wprawdzie koniecznym krokiem do oświaty wiodącym, ale mogą się łatwo przemienić także w narzędzia ciemnoty i dzikości, jeśli nie znajdą zdrowego gruntu w wychowaniu narodu, jego uczuciach religijnych, moralnych i patryotycznych. Oświata prawdziwa nie da się osiągnąć naraz i sztucznie, lecz spadnie dopiero jako dojrzały owoc długiego i wszechstronnego rozwoju narodu. Oświata połowiczna u warstw pracujących zaognia wszędzie ferment społeczny, rodzi świadomość praw bez świadomości i poczucia

obowiązków społecznych, daje przystęp zawistnym podszeptom i podżeganiom, wywołuje jawną niecierpliwość i bezwzględność szerokich mas, nie zawsze usprawiedliwioną, ale zawsze szkodliwą i dla cywilizacyi groźną.

Z kwestyą oświaty łączy się sprawa *etyki* społecznej. Społeczeństwo nowożytne, jakby oszołomione niesłychanym postępem ekonomicznym, olbrzymim wzrostem bogactw i możnością ich używania, odznacza się materyalizmem, chęcią używania, nawet idealizowaniem użycia i zbytku. Życie bez pracy, marnotrawstwo i zbytek u góry, chęć wywyższenia się, używania lub przynajmniej błyszczenia pozorami użycia, życie nad stan u dołu, to niezawodnie objawy wypaczenia etycznego w społeczeństwie. Dążenie do gromadzenia bogactw i używania, egoizm indywidualny i klasowy, oddalają możnych od uboższych, posiadających od zawisłych, przemieniają ich w przeciwne obozy, gotowe do walki i wzajemnego wyzysku, w miarę zdobytej siły i przewagi. W tym chorobliwym stanie etycznym wydają jedne klasy przesyconych i zdemoralizowanych Płoszowskich, bez idei i dogmatu, drugie Lassalów, z ideą wprawdzie i dogmatem, ale zamglonym nienawiścią i namiętnością, nie wahających się w najlepszej wierze szerzyć zawiści i waśni społecznej, burzyć podwalin cywilizacyi ludzkiej, pragnących uszczęśliwić ludzkość za pomocą gwałtu, zawiści, bluźnierstwa i kłamstwa! Jest więc kwestya socyalna także kwestyą etyczną i religijną, dążeniem do złagodzenia namiętności, swawoli i nieumiarkowania, za pomocą religijnego i etycznego wychowania i odrodzenia społeczeństwa.

Nakoniec jest kwestya socyalna także kwestyą *miłości ojczyzny* i solidarności narodowej. Zmaterya lizowanie społeczeństwa, walki ekonomiczne i klasowe, powszechny prąd kosmopolityczny i międzynarodowy ruch klasy pracującej, osłabiły wszędzie ideały polityczne i narodowe. Szczególnie narody wolne i szczęśliwe, syte sławy i potęgi, zdradzają upadek ducha i idei, zniechęcenie i rozczarowanie, a stan taki jest podatnym gruntem dla społecznego wichrzenia i zamętu, dla zwichnięcia równowagi społecznej i organicznego rozwoju narodu.

Mamy więc w kwestyi socyalnej wszelkie czynniki społecznego życia: jest ona kwestyą ekonomiczną i techniczną, prawną i polityczną, religijną i etyczną, narodową i cywilizacyjną, słowem jest to w całej pełni kwestya socyalna, kwestya życia i organicznego rozwoju całego nowożytnego społeczeństwa, utrzymania równowagi społecznej i zdobyczy cywilizacyi ludzkiej, wśród nowych warunków społecznych, ekonomicznych, technicznych, prawnych, politycznych i innych, w jakich znajdują się dzisiejsze społeczeństwa. Wszystkie żywioły kwestyi socyalnej wiążą się z sobą i splatają w łańcuch nierozerwalny, którego ogniwa wzajem w siebie wnikają i wzajemnie od siebie zależą. Żywioły owe nastały i zjednoczyły się dopiero w najnowszej dobie historycznej, ztąd też dzisiejsza kwestya socyalna jest zjawiskiem nowem, właściwem naszym czasom. Dopiero nowożytne państwa wytworzyły w swem łonie jednolity organizm społeczny, żywy, myślący, równouprawniony. Masom ludowym pozwolono myśleć, mówić i dążyć do urzeczywistnienia swych ideałów, a darząc je równością formalną, powołano je, niejako wyzwano do marzenia o równości materyalnej. Jakoż masy myślą, przemówiły i działają, a jeśli głos ich nie zawsze umiarkowany i sprawiedliwy, to tylko dowodem ich niedojrzałości, której zawsze towarzyszy brak umiarkowania.

Kwestya socyalna, rosnąca w naszych oczach w siłę i znaczenie, zawiera wiele zdrowych pierwiastków prawdziwego postępu, ale też groźnych zwiastunów burzy i zniszczenia, jeśliby jej nie umiano opanować i na właściwe skierować tory. Postęp ją zrodził, zadaniem też postępu złagodzić ją i usunąć. Ludziom krótko widzącym, nie mającym historycznego zmysłu, wydaje się, jakoby nastał stan rozpaczliwy, z którego tylko jakiś gwałtowny, lub bardzo sztuczny eksperyment zdoła ludzkość wyzwolić; inni znowu pragną zażegnanie burzy społecznej poruczyć opatrzności, owym „prawom naturalnym,“ jakie dotychczas przodować miały rozwojowi ludzkości. Pierwsi, niecierpliwi i nieumiarkowani, szukają ocalenia w licznych pomysłach i ideałach socyalistycznych i komunistycznych; drudzy, świadomie czy nieświadomie, stają w jednym szeregu

z epigonami szkoły liberalnej, którą w danej kwestyi możnaby słusznie nazwać fatalistyczną. Nie wspominam tu o głośnym dzisiaj ruchu anarchistycznym, gdyż ruch ten jest jawnym wrogiem wszelkiej organizacyi życia społecznego, fatalnem skojarzeniem ducha samowoli i dzikości z pessymizmem i przesytem nowoczesnym.

Socyaliści nie widzą możności załatwienia kwestyi socyalnej na gruncie utrwalonej od wieków budowy społecznej. Postępu społecznego dokona wedle ich zdania dopiero stanowcza ewolucya, przewrót dzisiejszego porządku społecznego, opartego na własności prywatnej, wolnej konkurencyi i kapitalistycznej produkcyi. Własność prywatna przeobrazić się ma w zbiorową własność ziemi i wszelkich środków produkcyi, produkcya indywidualna i wolna konkurencya w konsekwencyi zniknie, a ewolucya taka dokona się w naturalnym rozwoju społecznym, z wolą lub mimo, a nawet wbrew woli społeczeństwa. Nie wchodzę tu w bliższy rozbiór teoryi socyalistycznej, wychodzącej jednostronnie z założenia ekonomicznego, a snującej ztąd wnioski, ogarniające całość życia społecznego i warunków cywilizacyi ludzkiej. W krytyce urządzeń dzisiejszych i w swych zarysach ustroju przyszłego zapoznają socyaliści zazwyczaj lub lekceważą inne, niemateryalne żywioły kwestyi socyalnej, nie wyjaśniają, w jaki to sposób dzisiejsze ciemne masy ludowe i liczne nieokiełznane warstwy społeczne, przeobrazić się mają w dojrzałe i karne szeregi w nowym ustroju społecznym, jaką będzie rękojmia postępu mimo uchylenia osobistej samodzielności i odpowiedzialności, jaką ochrona praw i interesów jednostek, stronnictw i mniejszości narodowych przed wszechmocą i samowolą wybrańców większości? Nie przesądzając przyszłym losom ludzkości i ewolucyom socyalnym, nie możemy atoli zapominać, że społeczeństwo rozwijać się musi organicznie, wszechstronnie i stopniowo; sztuczne i gwałtowne eksperymenty są raczej hamulcem, niż bodźcem postępu. Gdyby więc istotnie rozwój ludzkości wiódł ku ustrojowi socyalistycznemu, to ustrój ten wykluje się kiedyś sam przez się, jako dojrzały owoc owego rozwoju. Eksperymenty gwałtowne, podkopywanie postępu i harmonii społecznej za pomocą wichrzeń,

podżegań i gwałtów, zdolne są społeczeństwo raczej wstrzymać w naturalnym rozwoju, niż rozwój ten wywołać lub przyspieszyć.

Również optymizm teoryi liberalnej nie znajduje uzasadnienia ani w historyi, ani w dzisiejszym stanie społecznym. Państwo i społeczeństwo nie mogą patrzeć obojętnie na wzmagający się rozbrat społeczny, nie mogą dla dogodzenia fatalistycznym mrzonkom pozwolić na zaciętą walkę ekonomiczną, szarpiącą porządek społeczny, szkodliwszą i groźniejszą, niż jawna wojna domowa.

Pomiędzy temi teoryami skrajnemi pośrednie zajmuje miejsce cały szereg teoryi, rad i wskazówek, zmierzających do załatwienia kwestyi społecznej w drodze reform dzisiejszych stosunków ekonomicznych i prawnych, lub religijnego i moralnego odrodzenia ludzkości. Panująca dzisiaj w nauce i polityce europejskich krajów szkoła porucza państwu posłannictwo uchylenia kwestyi socyalnej za pomocą reform ustawodawczych. Szkodliwą walkę konkurencyjną może i powinno państwo łagodzić w dwojaki sposób: częścią monopolizując w swem ręku zakłady i przedsiębiorstwa dobra ogólnego lub dające szczególniejszą sposobność do wyzysku i walk społecznych, częścią zaś w drodze ustawodawstwa społecznego. Zadaniem tego ustawodawstwa jest ochrona słabych przed przewagą i nadużyciami silniejszych za pomocą ustaw fabrycznych i reformy całego prawa agrarnego, przemysłowego, handlowego, przez organizacyę sądów rozjemczych w sporach między przedsiębiorcami a robotnikami, przez przymusowe ubezpieczenia robotników, celem uzupełnienia w tej drodze ich płacy i zapobieżenia ostatecznej nędzy na wypadek śmierci ojca rodziny, choroby, starości, kalectwa i nieudolności, przez prawne ograniczenia lichwy i t. d. Dobroczynne owoce praw socyalnych znane są już w całej Europie i niemal powszechnie uznane, a wątpić nie można, że niebawem zakorzenią się one wśród wszystkich społeczeństw cywilizowanych i zrosną się z ich poczuciem prawnem i etycznem.

Wszelako nie łudźmy się mniemaniem, iżby samo państwo mogło kwestyę socyalną załatwić i uchylić. Ustawodaw-

stwo socyalne jest logicznem rozwinięciem całego ustawodawstwa dzisiejszego w duchu demokratycznym, jaki przenika wolę i działanie nowożytnego państwa. W tym samym duchu uzasadnioną i pożądaną jest też reforma prawa cywilnego i karnego, procesowego i administracyjnego. Ustawy jednak nie mają twórczej siły przeobrażenia żywiołów społecznych, one mogą kwestyę socyalną złagodzić, mogą utorować drogę do stopniowego jej załatwienia, ale jej z widowni dziejowej nie usuną. Widzieliśmy bowiem, że kwestya socyalna jest w ogólności kwestyą bytu i rozwoju społeczeństw nowożytnych. W tem znaczeniu dosłownem nie będzie ona tak długo załatwioną, dopóki żyć będą i rozwijać się społeczeństwa w znaczeniu dzisiejszem. Albowiem ruch, dążenie do zdobycia lepszych warunków bytu, do ciągłego, nieskończonego postępu, to oznaka żywotności jednostek, klas i zawodów, rękojmia postępu i objaw nieśmiertelnego ducha człowieka. Zupełny spokój społeczny, zadowolnienie ogółu, przesycenie, to śmierć społeczeństwa i kres cywilizacyi.

Mówiąc więc o załatwieniu kwestyi socyalnej mamy jedynie na myśli stworzenie warunków p o k o j o w e g o pożycia i rozwoju społecznego. Osiągnięcie takiej równowagi społecznej jest niewątpliwie możliwem i kiedyś nastąpić musi. Ale nie zależy ono w zupełności ani od państwa, ani od chwilowego nasycenia tej lub owej niezadowolonej klasy społecznej, lecz od współdziałania i organicznego postępu tych wszystkich czynników, które kwestyę socyalną wywołały i podtrzymują, w szczególności od rozwoju stosunków ekonomicznych, technicznych, prawnych, politycznych, etycznych, religijnych, oświaty i narodowych. Sztuczne eksperymenty nie zdołają zastąpić organicznego rozwoju całego społeczeństwa, postępu wszystkich żywiołów społecznych. Społeczeństwo zatem musi wpierw dojrzeć pod każdym względem i odrodzić się moralnie. Dopiero społeczeństwo d o j r z a ł e zdobyć się może na ów spokój, umiarkowanie i równowagę, które dzisiejszą kwestyę socyalną usuną z porządku dziennego. Droga ku temu celowi daleka i żmudna i dopóki to nie nastąpi, ma społeczeństwo i państwo niewątpliwe prawo i obowiązek koniecznej obrony przed nie-

bezpiecznemi przedsięwzięciami i zamachami na ustalony porządek prawny i społeczny. W ocenie moralnego znaczenia owych ruchów i zamachów, jeżeli tylko przeniknięte są istotnie ideą socyalną, bądźmy atoli umiarkowani. Pozostawmy wydanie ostatecznego wyroku trybunałowi historyi, która rozprawi się z niemi kiedyś podobnie, jak już rozprawiła się z podobnemi objawami i wykroczeniami fanatyzmu religijnego, politycznego i narodowego.

WPŁYW WOJNY NA PRAWO

przez

Prof. dra Lotara Darguna.

Z manuskryptu niemieckiego pozostałego po zmarłym przetłumaczył i wydał

Dr. Władysław Leopold Jaworski.

(Ciąg dalszy).

Historya Aryjczyków dostarcza zupełnie podobnych objawów. Szczególnie uderzającem jest w tym względzie podobieństwo instytucyi czerwonoskórych do instytucyi Germanów. I u nich wedle najstarszych źródeł zgromadzenia ludu i wojska są identycznemi. Rody, które tworzą zarazem oddziały wojska [30]), są również grupami zbierającego się pod bronią zgromadzenia. To też ich najstarsze alamańskie prawne miano opiewa „Sippschaften des Heeres“, a król Longobardów Rothar (VII. wiek) nazywa nawet zgromadzenie ludowe „naszem szczęśliwem wojskiem“ *(felicissimum exercitum nostrum)*. Bóg wojny jest zarazem opiekuńczym bogiem zgromadzeń ludo-

[30]) Por. co do nast. Schröder, *Deutsche Rechtsgesch.*, str. 14 nast. wraz z odnośnemi uwagami; Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, I, 3 wyd., str. 35, 212 nast., 231, 397, 462 nast.

wych [31]). Zupełnie uprawniony wolny nazywa się u Longobardów „Heermann“, a jako taki jest uczestnikiem wszystkich praw zasadniczych. „Broń“, — mówi Waitz, — „towarzyszy mężowi przez całe życie — do grobu“. Treścią i zadaniem życia mężczyzn jest polowanie i wojna. Bez broni nie załatwiano żadnej ani wojennej ani pokojowej czynności; nie tylko na zgromadzeniach ludowych i sądowych, ale i przy uroczystych ucztach bron była nieodłączną towarzyszką swego pana. Była dla niego najważniejszą i najcenniejszą własnością, to też tylko wskutek tego mogło co do zbroi i broni powstać na korzyść męskich potomków osobne prawo spadkowe w przeciwstawieniu do prawa pospolitego. Noszenie broni przez wolnych w sądzie zachowało się do czasów historycznych [32]); w małych szwajcarskich kantonach trwa ten przez Tacyta stwierdzony zwyczaj aż do dzisiejszych czasów; w Szlezwigu i Holsztynie i innych częściach Niemiec przechował się również do obecnego stulecia. U skandynawskich Germanów miał także każdy broń pod ręką, zawsze bowiem musiał być na to przygotowanym, że jej będzie musiał użyć. Zasada polecona przez Eddę miała wszędzie zastosowanie:

„Von seinen Waffen weiche niemand
Einen Schritt im freien Feld,
Niemand weiss unterwegs wie bald
Er seines Speers bedarf“ [33]).

Organizacya ludu była w najściślejszym związku z organizacyą wojska. Zgromadzenie ludu i wojska posiada najwyższą władzę nawet tam, gdzie królowie stoją na czele ludu. Nawet wielki Klodwig i jego pierwsi następcy muszą się niejednokrotnie uginać przed stanowczo objawioną wolą wojska.

---

[31]) Por. co do tego bogatą literaturę i źródła u Sickla, *Gesch. d. deutsch. Staatsverfassung*, Halle, 1879, str. 126 nast., uw. 4.

[32]) Jakób Grimm, *Deutsche Rechtsalterthümer* str. 287 nast.; Zöpfl, *Alterthümer des deutsch. Reichs u. Rechts*, II, str. 443. Tamże o zwyczaju noszenia broni w sądzie i o licznych przeciwko temu skierowanych ustawach.

[33]) Simrock, *Edda*, str. 46.

Nie było wtedy mowy o buncie, gdyż wedle starego prawa właściwą władzę posiadał lud i wojsko [34]). Nawet w późniejszych czasach pod potężnymi Karolingami przegląd wojsk odbywany peryodycznie nie utracił w zupełności charakteru prawodawczego zgromadzenia. Czasy te określił znakomicie Brunner: „Wojsko i wojna stanowią właściwe środowisko publicznego życia Germanów. Religia, organizacya i prawo Germanów kształtują się w duchu zasadniczo wojennym. Pełna chwały śmierć na polu walki jest wedle religijnych zapatrywań ludu, który bogów swych zrobił bogami wojny, najwyższym z celów, jakie na ziemi można osięgnąć. Polityczna organizacya ludu jest odbiciem organizacyi wojska. Władze ludu są zarazem władzami wojskowemi. Zgromadzenie krajowe jest zgromadzeniem wojska i środkiem mobilizacyi. Zdolność noszenia broni ma rozstrzygające znaczenie dla zdolności prawnej. Fehda i pojedynek są instytucyami procesowemi“ [35]).

Zgromadzone wojsko rozstrzygało więc, jak z tego widać, o wojnie i pokoju; wybierało książąt, a u szczepów monarchicznych króla. Było zarazem sądem w tych sprawach, które interesowały lud, jako całość. Kompetencya jego sięgała tak daleko, jak daleko pozwalało na to wszechpotężne prawo zwyczajowe. Mogło wydawać wyroki śmierci, a do zbrodni, których nie można było odpokutować, należały na pierwszem miejscu najpowszechniej od najdawniejszych aż do późnych czasów zbrodnie wojenne: zdrada, ucieczka z pod chorągwi, przejście do nieprzyjaciół. Tacyt opowiada, że uderzanie broni o broń było najzaszczytniejszym rodzajem przyzwolenia, a trwanie tego ‚Speer oder Schildschlags“ u Franków, Lombardów, Norwegczyków i Duńczyków wykazują źródła przez całe wieki.

Jako środek pomiędzy familią a naturalnymi kształtami społeczeństwa z jednej strony, a organizacyą polityczną z drugiej strony, występuje od początku ród, t. j. wielkie koło osób, które zlały się w całość albo wskutek pokrewieństwa albo wskutek wspólnej władzy, a które tworzyły zarazem najprost-

---

[34]) Por. przedewsz. Waitz, *Verf. Gesch.*, I, 3 wyd., 402 nast.

[35]) *Deutsche Rechtsgeschichte* I, 133, por. str. 130 nast.

szą agrarną i wojskową jednostkę zasadniczą. Krewni walczyli razem, a za szczególniejszą hańbę uważanem było opuszczenie we walce członka rodu [36]). Jeszcze w VIII wieku powstałe prawo ludowe Alamanów mówi o „*heris generationes*“ (Geschlechter des Heeres). „Ale ród od początku, jak tylko lud występuje jako wojsko, nie ma już sam znaczenia, na pierwszy plan bowiem występuje porządek wojska, a przez to zyskaną została nowa zasada organizacyi. Organizacya wojskowa, której potrzebowano w czasie wojny, jest prastarą. Przeprowadzono ją u wszystkich germańskich szczepów w Skandynawii, w Anglii, Danii, u Gotów, Burgundów i Wandalów, jak niemniej u Franków, Alamanów i Sasów. Początek jej sięga przeto tych czasów, gdy wszystkie germańskie szczepy nierozdzielone osiadłe były razem. Prawdopodobnie jest jednak starszą i wiąże się z właściwym wszystkim aryjskim szczepom systemem decymalnym (ἑκατοντάς, centuria). Ze względu na ilościowy podział wojska najwygodniejszemi były najprostsze liczby: dziesięć, sto, tysiąc: każda dziesiątka tworzyła pod swym dowódcą najmniejszą jednostkę [37]), dziesięć dziesiątek stanowiło setkę (Hundertschaft, Cent), mającą swego własnego wodza, dziesięć zaś setek stanowiło tysiączkę, która znowu stała pod rozkazami wyższego dowódzcy. Setnicy i tysiącznicy, mający już u Gotów szczególne nazwy, mieli nietylko wojskowe dowództwo, ale byli i w pokoju, gdy wojsko osiadło gdziekolwiek na stałe, najwyższymi sędziami. Nie było odrębnej organizacyi we wojnie, a odrębnej w pokoju, stan wojenny bowiem był normalnym, a połączenie dowództwa we wojnie z urzędem sędziowskim trwało po wszystkie czasy“ [38]).

Czy tysiączka stała się, jak Schröder przypuszcza, podstawą późniejszego „Gau“, który w czasach frankońskich, jako okrąg hrabstwa, zrósł się najściślej z administracyą państwową, czy też nie stała się nią, to w każdym razie setka stanowi najważniejszą społeczną pierwotną formę germańskiego

---

[36]) Waitz, *Verf. Gesch.* I, 3 wyd., str. 80 nast.

[37]) Nie wchodzimy na tem miejscu w prawdziwość tego twierdzenia Arnolda.

[38]) Wilhelm Arnold, *Deut. Urzeit*, str. 315 nast.

państwa. Masa wędrującego ludu ciągnęła w pole podzielona na setki. Stojący na czele setki dowódca nosi u bardzo wielu szczepów nazwę oznaczającą stosunek ilościowy. U niektórych szczepów tworzyły się nadto terytoryalne okręgi, które się nazywały setkami (Hundertschaften), a były częściami obszerniejszego „Gau“. Że organizacya wojskowa służyła za podstawę także i przy osiedlaniu się na roli, za tem przemawia nie tylko wspomniane a przez całą frankońską epokę trwające połączenie dowództwa wojskowego z urzędem sędziowskim, ale i ciągnące się przez całe wieki braterstwo broni członków rodu, których stare frankońskie źródła nazywają zarazem sąsiadami *(vicini)*. Jakkolwiek wiele szczegółów jest tutaj spornych i wątpliwych, to jednak nie ma różnicy zdań co do podstawowego znaczenia setki dla organizacyi państwa i jego sądów, jak nie mniej nie ma sporu co do jej pierwotnego wojskowego charakteru. Członkowie setki, a więc wojownicy, którzy do niej należeli, stanowili zarazem zgromadzenie doradcze i sądowe. Byli dla dowódzcy i sędziego, jak mówi Tacyt, „*consilium simul et auctoritas*“, doradcami i potwierdzającymi wyrok. U Franków przekształciła się setka w terytoryalny okrąg, a jako taka, jak nie mniej jej naczelnik, zachowała przez więcej, niż tysiąc lat, swoje znaczenie. Odosobnione ślady setki utrzymały się poprzez recepcyą prawa rzymskiego aż do nowszych czasów. Ale nawet tam, gdzie nazwisko daleko prędzej znikło, nienaruszonemi pozostały zasadnicze cechy dawnej organizacyi sądowej, t. j. związana z wojskowym jej charakterem jawność i ustność. Organizacya wojskowa jednak była przy tem wszystkiem bezwarunkowo pierwotną. Powtarza się tutaj zjawisko wspólne wszystkim działom życia społecznego: jedna zasadnicza instytucya różniczkuje się w różnych kierunkach i staje się zarodkiem całego szeregu innych instytucyi. Jedna jedyna funkcya tego rodzaju, jak np. ochrona i podbój zewnętrznych nieprzyjaciół, tworzy podstawę, z której wyrastały powoli inne, nie mniej ważne ustroje społeczne, tworzy, że tak powiemy, powagę, która powoli opanowuje inne strony ochrony prawnej. Pierwszy krok, najcięższy i najtrudniejszy, został zrobionym, powstała rzecz nie dająca się już zniszczyć, rzecz, na której w końcu wzniosła się dumna bu-

dowa nowożytnego państwa. Znakomity historyk Freeman wykazał w swoim interesującym essay o rozwoju angielskiej konstytucyi nieprzerwaną ciągłość między staro-germańską organizacyą wojskową i sądową a parlamentarnym ustrojem Anglii, który przecież jest prototypem wszystkich nowożytnych konstytucyi. Nie mniej widoczną jest ta ciągłość w reszcie zachodniej Europy. Już władza tych książąt i królów germańskich szczepów, o których wspomina Cezar i Tacyt, powstała wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z wojskowego dowództwa. Zupełnie słusznie mówi Zöpfl [39]), określając punkt wyjścia królestwa, że władza królewska jest w tym czasie głównie dziedziczną władzą wodza. Tutaj też leży właściwe uzasadnienie władzy królewskiej nad wolnymi. Król mógł rządzić tylko jako wódz, zresztą bowiem ograniczał [40]) go lud kochający wolność. Wszędzie żądano od księcia wielkiej fizycznej i wojskowej dzielności, stąd upadek Merowingów. Nie zmieniła w tem nic dziedziczność królestwa. Twierdzenie Cezara [41]), że Germanowie tylko we wojnie mają wspólnych przełożonych *(magistratus)*, którzy mają władzę nad życiem i śmiercią, usprawiedliwia przypuszczenie, że tak, jak i u niearyjskich ludów, dowództwo zawdzięcza swe powstanie i swoje pierwsze siły przewadze dowódzcy we wojnie. Cezar stanowi w tym względzie początek, a królestwo frankońskie koniec rozwoju. Jak dalece jeszcze w późniejszych wiekach królestwo co do swej istoty uważanem było za wojskowe dowództwo dziedziczne w pewnej familii, wypływa z następującego postanowienia zawartego w prawie ludowem alamańskiem i bawarskiem, przyczem nadmienić wypada, że stanowisko prawne książąt bawarskich i szwabskich było analogicznem w tym względzie do stanowiska królów frankońskich. Gdyby syn księcia, — opiewa *lex Baiuvariorum*, — był tak pysznym lub głupim, żeby chciał, idąc za radą złych ludzi lub za swym własnym popędem, ojca swego zbezcześcić lub pozbawić panowania *(regnum eius auferre ab eo)*, jak długo ojciec jego może jeszcze ucze-

[39]) *Rechtsgesch.* II, str. 88, §. 34 i tamże str. 180.
[40]) Por. Waitz, *Verf. Gesch.* I, 191 nast.
[41]) *De bello gallico* VI, 22.

stniczyć w sądach, wyruszyć w pole, lud sądzić, konia dosiąść, bronią dzielnie władać *(vivaciter baiulare)*, jak długo nie jest głuchym lub ślepym,.... to niechże synowi takiemu będzie wiadomem, że działa wbrew prawu. *A contrario* uzasadnionym jest w takim razie wniosek, że niezdolny do walki książę mógł być usuniętym przez syna bezkarnie. Jest to tylko konsekwencyą pewnika, że dowództwo we wojnie jest najważniejszą i dla społeczeństwa niezbędną funkcyą władzy panującego. Hrabstwo frankońskie było, jak już wzmiankowano, okręgiem wojskowym i sądowym, a hrabia dowódcą we wojnie i sędzią [42]). Markgrabstwo, stworzone celem obrony przeciwko pogańskim sąsiadom było granicą wojskową ze specyalnie wojenną organizacyą. Hrabstwa i margrabstwa zaś stały się historycznym punktem wyjścia terytoryalnej władzy wieków średnich, a w następstwie państw zachodniej Europy.

Że hrabstwo nabrało tak wielkiego znaczenia, to zawdzięczało to również połączeniu z drugą wielką instytucyą, z instytucyą prawa lennego, która, jak wiadomo, była najważniejszą zasadą organizacyjną średniowiecznego państwa i ówczesnego społeczeństwa. Także i ta instytucya była co do swego początku i treści wojenną. Całe jej polityczne i gospodarcze znaczenie jest tylko następstwem jej pierwotnej ściśle wojskowej funkcyi. Już dawni germańscy książęta mieli wedle Tacyta prawo otaczania się szlachetnymi i sławnymi wojownikami. Drużyna ta stanowiła w pokoju dwór księcia, w wojnie zaś była jego przyboczną strażą; ślubowała mu wierność do śmierci, a w zamian za to uprawnioną była do żądania zbroi, koni, utrzymania i bogatego udziału w wojennym łupie. Frankońscy królowie opierali się na tej instytucyi drużyny w podboju wielkiego państwa. Często dawano członkom drużyny zamiast dóbr ruchomych nieruchomości, nie zmieniało to jednak jej charakteru. Dopiero gdy w pierwszej połowie VIII wieku zerwała się straszna burza wojenna, ciągnąca od Hiszpanii,

[42]) Zöpfl, *Deut. Rechtsgesch.* II, 159, §. 29 zauważa, że urząd nazywano *ministerium*, *officium*, ale i *militia*. Odpowiada to z pewnością pierwotnemu charakterowi niemieckich urzędów.

a grożąca istnieniu państwa i chrześcijaństwa, Karol Młot zabrał dobra kościelne i rozdzielił je między wojowników, jako nagrodę za ich usługi. Prawna forma tego rozdawnictwa — *beneficium* — nie przedstawia tutaj interesu. Zasadniczem jest tylko to, że przyczyną tego przewrotu była wywołana prądem czasu przemiana organizacyi wojskowej, że mianowicie miejsce dawnej powszechnej służby w piechocie zajęła kosztowna służba w konnicy. Naturalnie tylko zamożniejsi mogli ją pełnić, to też mysl taniego wynagrodzenia tego ciężaru coraz to więcej zyskiwała aktualności, aż w końcu całe wojsko utworzonem zostało z członków drużyny — wassalów, — z których każdy otrzymał w lenno większe lub mniejsze dobra. Gwałtowny zbrojny napad groźnego nieprzyjaciela, nagle wzmożona potrzeba skutecznej obrony, równoczesna przemiana wymogów taktycznych stworzyły instytucyą, która przez pół tysiąca lat miała pozostać właściwą osią całego politycznego rozwoju. Lenno było i pozostało przez cały ten czas instytucyą przedewszystkiem wojenną. Najważniejszym obowiązkiem lennika, a zarazem właściwym celem całego stosunku było towarzyszenie panu na wojnie. Ponieważ wielcy wassale gromadzili koło siebie mniejszych przez rozdawanie dóbr w lenne, a ci w ten sam sposób innych, zszeregowała się cała ludność pełniąca służbę wojskową w lennicze stany z królem, jako źródłem wszelkiego prawa lennego, na czele. Ponieważ dalej hrabstwa i inne urzędy stały się z biegiem czasu także dziedzicznemi lennemi, a z drugiej strony wassale zagarnęli cały wpływ w państwie, — przeto rozwój prawa publicznego ma aż do początku wieków nowożytnych cechy prawa lennego. Średniowieczne państwo nosi słusznie nazwę państwa lennego. Tak w krajach rozwijających się więcej centralistycznie, jak Anglia i Francya, jak też i w federacyjnem państwie niemieckiem prawo lenne najlepiej objaśnia wszystkie polityczne przemiany. We Francyi grunt tak dalece podlegał prawu lennemu, że w końcu powstało przysłowie „nie ma dobra bez lennika“. W Niemczech objawia się ta sama tendencya wprawdzie nie co do wszystkich dóbr, ale i tak co do przeważnej ich części. Tak więc i tutaj organizacya wojskowa jest główną podstawą organizacyi politycznej i ekonomicznej, wprawdzie w innej

formie, ale niemniej stanowczo, jak w czasie wędrówek. Związek pomiędzy władzami centralnemi a niższymi sędziowskimi i administracyjnymi organami utrzymuje wszędzie system lenna. Nieposłuszeństwo książąt względem króla, lenników względem lennodawców, karanem było wedle reguł i form prawa lennego. Wszystkie urzędy są zarazem lennami, związane są przeto najściślej z wojennemi zobowiązaniami służby. Z drugiej strony wszystkie w wiekach średnich pojawiające się zarodki nowożytnego państwa wiążą się wszędzie z wojennemi przemianami tak, że się formalnie czuje, jak każdy krok naprzód powoduje jakieś gwałtowne zewnętrzne wstrząśnienie. Jak długo wojskowe przymioty rycerskich lenników wystarczały na wojenne potrzeby, tak długo mógł się utrzymać polityczny system prawa lennego. Ale jak powstał wskutek zmiany w taktyce i uzbrojeniu w czasach frankońskich, tak też musiał i zginąć po upływie pół tysiąca lat wskutek analogicznej reformy.

Nie obmyślane i postępujące z planem ustawodawstwo, ale Morgarten, Crecy, Sempach i Murten zburzyły doszczętnie chylący się powoli i nierównomiernie ku upadkowi system lenny. Z chwilą, gdy krwawe dnie dowiodły, że kwiat niemieckiego, francuskiego, burgundzkiego rycerstwa nie może się utrzymać wobec silnej, choć nie wyćwiczonej piechoty, że nie jest zdolnym stawić czoła szwajcarskim chłopom, angielskim łucznikom i niemieckim Landsknechtom, — z tą chwilą znikło i uprawnienie do egzystencyi systemu lennego. Lennik nie miał już nic do dania swemu lennodawcy za otrzymane lenno. Ponieważ równocześnie objawiła się tendencya uzyskania i dla urzędów, a w szczególności dla sądów, innej podstawy, a mianowicie powierzenia ich ludziom uczonym, przeto książęta niemieccy, francuscy królowie i t. d. starali się pozbyć swych lenników w pokojowy sposób, lenna przemienić w wolne allodya, a bezwartościowe wojsko rycerskie zastąpić najemnikami. Rozwój ten dokonywa się bez przerwy od początku 14-go wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIERWSZY WIEC DELEGATÓW
IZB ADWOKACKICH
w Wiedniu 25. Czerwca 1894.

Sprawozdanie delegata lwowskiej Izby adwokatów

Dra Godzimira Małachowskiego.

Lwowska Izba adwokatów uważając za swój obowiązek po myśli §. 27. e. ordynacyi adwokackiej podawanie do wiadomości kompetentnych władz swych uwag i wniosków co do wykonywania sądownictwa, wniosła w czasie od powstania ordynacyi adwokackiej t. j. od r. 1868 do r. 1894 — 23 memoryałów w tym przedmiocie przeważnie do Ministerstwa sprawiedliwości, oprócz tego zaś 6 memoryałów do władz skarbowych w sprawie wykonywania przepisów podatkowych i ustaw o należytościach rządowych, razem 29 memoryałów. Z powyższych 23 memoryałów siedm, a mianowicie z 20 lipca 1878, 17 lipca 1880, 8 lutego 1890, 10 stycznia 1891, 28 listopada 1891, 14 stycznia 1892 i 6 lutego 1892, omawiały wyłącznie różne kwestye dotyczące reformy przepisów ordynacyi adwokackiej i innych ustaw normujących stanowisko i prawa stanu adwokackiego.

Z wyjątkiem jednego, nieprzychylnie załatwionego, wszystkie inne memoryały lwowskiej Izby Ministerstwo sprawiedliwości pozostawiło bez żadnej odpowiedzi, a gdy i w ustawo-

wych projektach rządowych Izba nie dostrzegała żadnego uwzględnienia swych uwag, przeto korzystając w jesieni roku 1891, z pobytu ministra sprawiedliwości hr. Schönborna we Lwowie, prezydyum lwowskiej Izby ustnie przedstawiło temuż powyższy stan rzeczy, domagając się rozpatrzenia i decyzyi. Minister wezwał wówczas prezydyum, ażeby wniosło ponowny memoryał z reasumcyą żądań i wniosków Izby, zapewniając, że Rząd dba i stara się o podniesienie i rozwój stanu adwokatów jako nader ważnego i koniecznego czynnika w sądownictwie. W skutek tego Wydział lwowskiej Izby adwokatów wystosował 28 listopada 1891 r. do ministra sprawiedliwości znany w kołach prawniczych memoryał, skreślający w ogólnych rysach wady organizacyi stanu adwokatów i pomijając drobniejsze sprawy postawił cały szereg ważnych wniosków do zmiany obowiązujących ustaw, dotyczących jurysdykcyi w ogóle i stanowiska adwokatów. Ale i na ten memoryał Izba adwokatów dotąd żadnej nie otrzymała odpowiedzi. Mimo, że Izba adwokatów między innemi domagała się, ażeby po myśli §. 27. c. ordynacyi adwokackiej projekta rządowe ustaw, dotyczących reformy sądownictwa, udzielano poprzód Izbom adwokackim do dania opinii, minister sprawiedliwości w grudniu 1891, znowu nie zażądawszy opinii Izb przedłożył Izbie deputowanych dwa projekta, a to jeden względem reformy przepisów o praktyce i egzaminie kandydatów sędziowskich, drugi o zmianie kompetencyi sądów w sprawach spadkowych, pupilarnych i kuratelarnych. Oba te projekta uważała lwowska Izba adwokatów za niestosowne, a nawet szkodliwe dla sądownictwa, a gdy nadto rząd wprowadzając w projekcie dla kandydatów sędziowskich fakultatywną praktykę półroczną w kancelaryi adwokackiej pozostawić chciał prezydentom apelacyi prawo oceniania, w których kancelaryach adwokackich kandydatowi sędziowskiemu wolno będzie odbyć praktykę, — Wydział Izby uważając tego rodzaju dystyngowanie jako szkodliwe dla stanu i obrażające adwokatów, a oddawanie prezydentom apelacyi oceniania godności kancelaryi jako zamach na przyznaną stanowi adwokatów autonomię — nie uzyskując zaś od Ministerstwa sprawiedliwości ani odpowiedzi na swe memoryały ani uwzględnienia swych wniosków, postanowił

w tym razie pominąć zupełnie Ministerstwo sprawiedliwości i udać się wprost do miarodawczych kół poselskich. W obszernym memoryale z 14 stycznia 1892 r. uchwalonym jednomyślnie przez zgromadzenie doroczne wszystkich członków Izby a wystosowanym do Koła polskiego w Wiedniu, Wydział Izby wykazał bezzasadność powyższych projektów rządowych, tudzież niestosowność i szkodliwość wyrywania pojedyńczych kwestyi z postępowania i organizacyi sądowej i poddawania ich reformie, bez względu na to, że całość postępowania i organizacyi od lat kilkudziesięciu niedomaga i ogólna reforma coraz więcej naglącą się okazuje i domagał się ponownie jak najrychlejszego przedłożenia Radzie państwa projektu nowej procedury cywilnej i organizacyi sądowej.

Do memoryału tego dołączono wspomniany wyżej memoryał z 28 listopada 1891 r. i przesłano oba memoryały wszystkim posłom do Rady państwa i wszystkim Izbom adwokackim w Austryi z prośbą o poparcie słusznych żądań lwowskiej Izby.

Te dwa memoryały dały inicyatywę do zbiorowej akcyi Izb adwokackich, specyalnie zaś morawska Izba uważając poruszone w tych memoryałach kwestye za nader ważne i doniosłe tak dla sądownictwa jak i dla stanu adwokatów, postanowiła na zgromadzeniu swem 30 października 1892, zaproponować zjazd delegatów wszystkich cislitawskich Izb adwokackich w Wiedniu. Myśl ta została przyjętą przez wszystkie niemal Izby, które wezwały wiedeńską Izbę do zajęcia się urządzeniem zjazdu, wiedeńska Izba chętnie podjęła się tego zadania i wezwała wszystkie Izby do wyboru delegatów postanawiając, że każda Izba licząca mniej jak 100 członków wysyła jednego delegata. Izba licząca więcej jak 100 członków wybiera na każdą dalszą ilość 100 członków jednego delegata, przyczem na resztę niepodzielną przez 100 jeżeli przekracza cyfrę 50, jednego dalszego delegata się wybiera.

Memoryały lwowskiej Izby z 28 listopada 1891 i 14 stycznia 1892, wzbudziły nietylko niezwykłe zainteresowanie się poruszonemi kwestyami, ale pobudziły i inne Izby do rozpatrywania tych i innych kwestyi stanu. Specyalnie Izby wiedeńska, berneńska i gracka w latach 1892 i 1893 rozesłały do innych Izb memoryały, w których poruszają różne ważne kwestye do

obrad wiecu delegatów. Na tych podstawach Wydział wiedeńskiej Izby adwokatów ułożył program obrad wiecu, stawiając na porządek dzienny cały szereg tych kwestyi w memoryałach Izb przedstawionych, które uważał za najważniejsze i najwięcej naglące.

Wiec delegatów miał zadanie debatować i uchwalać o tych kwestyach; uchwały wiecu miały być następnie udzielone poszczególnym Izbom do obradowania i powzięcia ponownych uchwał, poczem tak uchwały wiecu delegatów jak i ewentualne odmienne uchwały poszczególnych Izb mają być objęte jednym ogólnym memoryałem, który Rządowi i Izbie deputowanych będzie przedłożonym.

Dzień tego pierwszego w Austryi wiecu delegatów Izb adwokackich wyznaczony został na 25. czerwca 1894, w Wiedniu w sali obrad niższo-austryackiego Sejmu.

Lwowska Izba adwokatów mając wedle ilości członków prawo wyboru dwóch delegatów, wybrała jako delegatów Prezydentów, a wrazie potrzeby Wiceprezydentów Izby i Rady dyscyplinarnej.

Ponieważ z różnych przyczyn żaden z członków prezydyum nie mógł być 25. czerwca w Wiedniu, przeto Wydział Izby otrzymawszy zawiadomienie o terminie zjazdu dopiero 16. czerwca, a zawiadomiony o tych przeszkodach dopiero w trzy dni przed terminem, nie mógł już zwołać walnego Zgromadzenia członków Izby dla wyboru nowych delegatów, lecz desygnował na wiec członków Wydziału, adwokatów Małachowskiego i Dulębę, poruczając im zastępstwo Izby.

Pod względem ilości delegatów Izby były reprezentowane jak następuje:

Niższo-austryacka Izba w Wiedniu 9 delegatów (z których 8 brało udział, a to: adwokaci Mündl, Feistmantel, Benedikt, Fuchs, Magg, Jul. Ofner, Schneeberger, Zucker, 9ty H. Ofner z St. Pölten nie przybył), czeska Izba w Pradze 9 delegatów, (z których również 8 przybyło a to: Adamek, Przibram, Jawurek, Katz, Czurba, Pöschl, Stradal i Turnwald, adwokat Reichenstein nie przybył), morawska Izba w Bernie 3 (Klob, Blitzfeld, Fanderlik), Kraków 2 (Wilkosz i Kastory), Grac 2

(Schloffer i Hohenburger), Bozen 1 (Hepperger), Czerniowce 1 (Wachtel), Insbruk 1 (Dinter), Celowiec 1 (Vogel), Lublana 1 (Mosche'), Linz 1 (E. Jäger), Solnogród 1 (A. Jäger), Opawa 1 (Müller), Lwów 2 (Dulęba i Małachowski), razem 35 delegatów, z których 33 brało udział w obradach. Każdy delegat miał jeden głos.

Na czele programu obrad wiedeńska Izba postawiła najwięcej aktualną, najżywotniejszą dla stanu adwokatów kwestyę ograniczenia liczby adwokatów w poszczególnych miejscowościach, czyli tak zwany „*numerus clausus.*“ Rzecz naturalna, że debata nad tą sprawą była najdłuższą i najwięcej ożywioną i trwała cały dzień. Zabierali głos reprezentanci wszystkich Izb i rozwijali interesujące zapatrywania na dolegliwości stanu, ich przyczyny i środki do ich usunięcia. Niepodobna mi przytoczyć wszystkich szczegółów debaty, podadzą je stenograficzne sprawozdania, które Izbom mają być rozesłane, zaznaczam więc tutaj tylko, że na 32 głosujących, 19 delegatów głosowało przeciw ograniczeniu, 13 za ograniczeniem, w skutek czego wiec oświadczył się przeciw zasadzie: „*numerus clausus.*“ Jako najdonioślejszy argument przeciw ograniczeniu większa część mowców przytaczała okoliczność następującą:

Ordynacya adwokacka z 6 lipca 1868 r. uchwaloną została w gorącym czasie największego rozkwitu liberalnych dążeń reformatorskich. Walono filar po filarze z dotychczasowych biórokratycznych urządzeń, stwarzano i rozszerzano autonomie krajów i stanów, a gdy na wzór wypróbowanych już w innych państwach reform i urządzeń i stan adwokatów domagał się niezawisłości od sądów i zniesienia nominacyi, przeto nie trudno było i tę liberalną nowość wprowadzić w życie. Jednakowoż tak z motywów dotyczącego przedłożenia rządowego, jak i z treści przemówień przy obradach komisyjnych i izbowych nad tym projektem, a wreszcie i z samej treści uchwalonej już ordynacyi adwokackiej, która w §. 17. wyraźnie na nową wprowadzić się mającą procedurę cywilną się powołuje, wynika, że jednym z najgłówniejszych i najważniejszych powodów zaprowadzenia wolności adwokatury była okoliczność, iż wkrótce miała być uchwaloną nowa procedura cywilna na zasadach ustnego i jawnego

postępowania i nowa organizacya sądownictwa. Znosząc ograniczoną liczbę adwokatów, która nadawała adwokatom podobnie jak notaryuszom pewien rodzaj przywileju, monopolu zapewniającego im stałe, od konkurencyi niezawisłe dochody, zabezpieczającego więc byt materyalny tego, który szczęśliwie nominacyę uzyskał, prawodawcze sfery czuły same, że oprócz samej zasady wolności adwokatury potrzeba coś więcej jeszcze dać stanowi temu, że ta wolność nader ponętna wprawdzie da możność zarobkowania wielu nominacyi wyczekującym kandydatom adwokatury, ale nietylko nie zapewni adwokatom materyalnego bytu, lecz przeciwnie stworzyć może w przyszłości hiperprodukcyę, która dla stanu wręcz szkodliwą będzie i która może nawet spowodować niezdrową, a czasem i niedozwoloną konkurencyę. Państwo uważa adwokaturę jako publiczny, zaszczytny urząd, jako konieczny składnik magistratury sądowej, wymaga więc od adwokata, ażeby tak w wykonywaniu swego urzędu jak i po za urzędem szanował i zachowywał pod każdym względem godność i powagę stanu; w zamian więc za te wymagania państwo obowiązanem jest starać się o to, ażeby zaistniały warunki nadające adwokatowi możność strzeżenia tego pięknego sztandaru godności stanu, — pierwszym, głównym zaś warunkiem jest zapewnienie bytu materyalnego, który nadaje niezawisłość akcyi, samodzielność w działaniu i tę pewność, że jedynie objektywny wzgląd na słuszność sprawy będzie bodźcem w działalności adwokata.

Prawodawcze sfery czuły tę potrzebę już w latach 1867 i 1868 i dlatego podnoszono wówczas, że środkiem zapewnienia adwokatom należnego im stanowiska i materyalnego bytu będzie nowa procedura cywilna oparta na zasadach ustnego, jawnego, publicznego postępowania. Zapatrywanie słuszne, dotąd bowiem prócz publicznych rozpraw karnych, gdzie więcej doświadczenie w życiu i wrodzony spryt i wymowa aniżeli wiedza prawnicza dominują, adwokat nie ma sposobności, ażeby swoją wiedzę, talent, zdolności, prawość charakteru i inne osobiste zalety, które powinne być miarodawczemi w szansach powodzenia, publicznie zadokumentować mógł. Nadto dzisiejszy sposób prowadzenia procesów cywilnych i w ogóle spraw prawnych, nie daje żadnej pewności, iż istotnie adwokat sam

osobiście ma zasługę powodzenia i dobrego prowadzenia sprawy. Pokrywają to tajniki instytucyi nazywanej niewiadomo dlaczego „kancelaryą“. Czy dobrze czy źle zrobiono, niewiadomo czy to zasługa czy wina adwokata, czy też jego „kancelaryi“, a nawet i dzienniki notując ważniejsze transakcye, wyrażają się „transakcyę tę przeprowadziła kancelarya p. adwokata X.“ Wszystko dobre i złe we wszystkich sprawach procesów cywilnych, administracyjnych, finansowych, należytościowych, kontraktowych tonie w głębinach „kancelaryi“, która nie jest publiczną, jakkolwiek publicznym jest urząd adwokata, która może ukrywać w sobie różne indywidua nie przyczyniające się do uświetnienia sztandaru godności stanu, która jest ostatecznie pisarstwem nieraz wstrętnem i nudnem wobec panującej zasady konieczności pisemnego zaprzeczania wszystkim faktom z wyliczaniem takowych. Ale co więcej nie ma dziś żadnej publicznej działalności adwokata, nie ma sposobności, w którejby adwokat swoje osobiste zalety, nie zalety swej „kancelaryi“, swoją wymowę, wiedzę, przytomność umysłu itp. mógł przedstawić publiczności, potrzebującej pomocy prawnej i pragnącej się przekonać o tych zaletach. Jest wprawdzie tak zwane ustne postępowanie a nawet i sumaryczne, w którem wedle ustawy strony ustnie wnioski swe do protokołu przez sędziego spisywanego podawać winny, ale wiadomo przecież powszechnie, że wnioski te względnie pisma spisywane bywają w kancelaryach adwokackich, a na termina stają po największej części nie adwokaci, ale ich koncypienci, po myśli §. 15 ord. adw. do zastępstwa na terminach ukwalifikowani, którzy gotowe pisma sędziemu oddają. I tu więc osobista praca i interwencya adwokata nie jest konieczną, a jeżeli istotnie adwokat sam rzecz wypracował, to publiczność znowu nie wie, czy to jego czy „kancelaryi“ zasługa.

Z chwilą zaprowadzenia wolności adwokatury wielu kandydatów posiadających już warunki prawne wymagane dla adwokata i tylko nominacyi wyczekujących, otworzyło kancelarye adwokackie i okazało się, że jest dla nich miejsce, że znajdują dostateczne zajęcie, że ograniczona dotąd liczba adwokatów nie zaspakajała potrzeb społeczeństwa, że nie była usprawiedliwioną. Jednak to powodzenie adwokatów korzysta-

jących w pierwszych latach ordynacyi adwokackiej z wolności adwokatury, zachęciło bardzo wielu prawników do tego zawodu tak, że już w 10 lat po wprowadzeniu ordynacyi adwokackiej powstają skargi na pogorszenie stosunków adwokackich, na upadek stanu; poczynają się debaty nad sposobami reformy a w ślad zatem i memoryały do miarodawczych sfer wiedeńskich i wówczas już podnoszą się głosy żądające ponownego wprowadzenia *numerus clausus*. Okazuje się bowiem, że już w 10 latach liczba adwokatów wzrasta tak, że wielu adwokatów uskarza się na brak zajęcia. Już nie wystarcza sam wpis do listy adwokatów i ogłoszenie w dziennikach, że kancelarya otwarta — nie jest to wcale magnesem, przyciągającym rzesze klientów, a do tego przyczynia się fakt, że największa część kandydatów otwiera kancelarye swe w stolicy i wielu z nich, wyczekując daremnie przez parę lat napływu spraw, opuszcza następnie stolicę i obiera sobie prowincyonalne miasteczko za siedzibę z pewnym zakrojem niesmaku i żalu do stolicy, która nie poznała się na zaletach młodego adepta palestry. Niestety, ale i prowincyonalne miasta już są przepełnione, już i tam wszędzie prawie ilość adwokatów przenosi potrzeby ludności! Wolność adwokatury bez kwestyi stworzyła hiperprodukcyę adwokatów, a ta hiperprodukcya wywołała niezdrową a nawet i niedozwoloną konkurencyę. Bo jesteśmy ludźmi, potrzebujemy chleba dla siebie i rodziny, a obawa przed brakiem materyalnym jest nieraz tak straszną, że tłumaczy choć nie usprawiedliwia wiele wykroczeń. Niejeden więc, który odbył 16 lat studyów szkolnych i uniwersyteckich i 7 lat praktyki i mając lat około trzydzieści i rodzinę do wyżywienia, otworzył kancelaryę adwokacką, znalazł się w tej sytuacyi, że mimo wszelkich ogłoszeń w dziennikach nie miał żadnego zajęcia i żadnego dochodu. A godność stanu i senat dyscyplinarny nie pozwala na szumne reklamy, nie pozwala na różne uboczne zarobki. Nie ma więc innej rady, jak „starać się“ o klientów; ale i to nie odpowiada godności stanu i tu prokurator Izby gotów dopatrzeć się uchybienia godności stanu, więc trzeba to robić zręcznie i potajemnie. Na to znajdują się usłużni pośrednicy, którzy dopomogą; oni za skromnem wynagrodzeniem wyszukają ludzi, potrzebujących rady i pomocy prawnej,

przyprowadzą ich do kancelaryi, oni głoszą na jarmarkach i targach sławę młodego prawnika, chwaląc jego spryt i wiedzę; oni nie przebierają i w środkach, oni nieraz głoszą, że ten lub ów adwokat ma „wpływy“ w Sądach, że żyje w przyjaźni z tym lub owym dygnitarzem tak, że każdą sprawę wygra. Jeżeli adwokat potrzebuje pieniędzy na utrzymanie domu, oni zaliczą naprzód, za dobrym procentem; nieraz adwokat taki, który popadł w sidła tych ukrytych lichwiarzy a nawet i pokątnych pisarzy, nie widzi nawet osoby, która mu sprawę swą powierzyła, pośrednik zapewnia bowiem, że klient nie miał czasu przyjść do kancelaryi; pośrednik taki umie stać się coraz niezbędniejszym, tak, że będzie najwygodniej, jeżeli stale w kancelaryi w charakterze pisarza będzie pracował i wówczas osiąga on cel swój, — gdyż mając niedozwolony wpływ na adwokata, będąc jego wierzycielem i dostawcą klientów, ma go w ręku; ten pośrednik, to pokątny pisarz i lichwiarz, który adwokata używa jako środka do wyzysku swych ofiar. Nieraz i p. dozorca więzień lub jego pomocnik w rozmowie z inkwizytami, raczy też obwinionemu zalecić tego lub owego adwokata lub obrońcę, a obwiniony naturalnie stosuje się do rady tej „sądowej“ osoby, przypuszczając nieraz i słusznie, że może interesik materyalny kierował tą radą. Tak się dzieje w mniejszych sprawach i w mniejszych miastach, tam gdzie adwokat sam nie może osobiście starać się o klientów. Gdzie chodzi o sprawy większe i w miastach większych, czynią się już osobiste starania o sprawy, o zastępstwa, prawie jawnie, otwarcie robi się wizyty u wpływowych osobistości z prośbą o przyrzeczenie oddania zastępstwa a jeśliby osobista interwencya nie wystarczyła — prosi się starszych niekonkurujących kolegów, krewnych i znajomych o poparcie, o protekcyę.

Starania te są najusilniejsze tam, gdzie chodzi o instytucyę, bank lub magnacką rodzinę dającą pewny, stały dochód. Rzecz naturalna, że tego rodzaju wyścigi nie mogą podnieść powagi stanu, lecz obok innych przyczyn także w wysokim stopniu przyczyniają się i przyczyniły do obniżenia powagi stanu. Ale czy wobec tych stosunków można bezwarunkowo potępić te starania o zapewnienie sobie bytu? Nie,

bo dają się tłumaczyć stosunkami ogólnymi, które nigdy nie były w Austryi dla adwokatury tak niekorzystne jak w ostatnich dwudziestu latach, bo ludzie od których państwo wymaga 23 lat studyów, ażeby mogli osiągnąć stanowisko nadające im prawo zarobkowania w swym zawodzie, ludzie, których ogół społeczeństwa i reprezentanci rządu zawsze i wszędzie potrzebują niezbędnie na każdym kroku do wykonywania jurysdykcyi sądowej, administracyjnej i finansowej i jako ten niezbędny czynnik uznają, ludzie od których państwo wymaga największych i najdłuższych studyów teoretycznych i praktycznych, gdyż żaden zawód tyle i tak długich studyów nie wymaga, — ludzie ci dobiwszy się po ciężkiej i żmudnej pracy stanowiska adwokata, mają prawo żądać od społeczeństwa, od państwa, ażeby ich otaczało opieką przynajmniej taką samą, jaką otacza inne zawody, a widząc, że od społeczeństwa, od państwa żadnej opieki ani pomocy nie doznają, muszą aby utrzymać godność stanu i rodzinę wyżywić, a mówmy już raz otwarcie, aby z głodu nie przymierać, używać tajemnie środków zapewnienia bytu, nie licujących z godnością stanu. Jakkolwiek podmiotowo rzecz ta da się tłumaczyć opłakanymi stosunkami, to jednak przedmiotowo, objektywnie rzecz biorąc pozostanie zawsze niezdrową i niedozwoloną konkurencyą, która obniża poziom powagi stanu adwokatów i którą usunąć może jedynie jawne, publiczne ustne postępowanie. Dowodem na to Francya i Anglia, dowodem logiczny porządek rzeczy. Nigdzie stan adwokatów nie stoi tak wysoko jak we Francyi i Anglii — pomimo, że nie wymagają tam tylu i tak długich studyów, — ale działalność adwokata jest tam zawsze we wszystkich sprawach jawną, publiczną; prawdziwa zdolność i charakter ma łatwą sposobność przedstawienia się ogółowi, ale też i działalność adwokata musi być tam własną, osobistą, „kancelarya“ nie odgrywa żadnej roli. Najlepsi i najwyżsi sędziowie powoływani są ze stanu adwokatów i chlubnie spełniają ciężkie swe zadania, mając z praktyki swej, z ciągłego bezpośredniego stykania się z ludnością, która przed adwokatem odkrywa prawdziwy stan duszy, więcej znawstwa serca ludzkiego, więcej doświadczenia i więcej praktycznej wiedzy, aniżeli sędziowie, wobec których

osoba mająca być sądzoną, chcąc wygrać, pomimowoli zawsze pewną rolę odgrywa a przynajmniej pozę przybiera, aby się w jak najlepszem przedstawić świetle.

Jawne, publiczne postępowanie więc musi i u nas przyczynić się do podniesienia powagi stanu i polepszenia bytu adwokatów, a co najważniejsza spowoduje prawidłowe, normalne ukształtowanie się stosunków adwokackich. Z natury rzeczy wyniknie bowiem, że skoro nowa procedura wymagać będzie osobistego, jawnego wystąpienia, to okaże się, że są obecnie adwokaci, którzy do tego wcale nie będą ukwalifikowani, nie posiadając daru wymowy i niezbędnej przytomności umysłu. Ci na tem ucierpią i będą musieli zadawalniać się i nadal jedynie „kancelaryą“ t. j. wyrabianiem podań i pism spornych. Stan jednak na tem nie ucierpi, lecz zyska, gdyż ci nieukwalifikowani bądź to sami czując brak warunków usuną się z publicznej areny, bądź też zmuszeni będą do tego faktem, iż publiczność ich osądzi i pominie przy wyborze obrońców. Ale z drugiej strony i liczba adwokatów zwiększy się i będzie mogła się zwiększyć bez uszczerbku dla stanu i materyalnych stosunków, albowiem tylko takie jednostki, które będą posiadać potrzebne do publicznych wystąpień warunki, a więc tylko ludzie wymowni i zdolni do tego zawodu garnąć się będą i ci też mogą liczyć na powodzenie, mając tę pewność, że nie koneksye, znajomości i wpływy możniejszych, ale własna prawdziwa zasługa będzie miarodawczym czynnikiem w zyskaniu klienteli. Oprócz tego, gdy osobista działalność będzie konieczną, gdy więc „kancelarya“ nie będzie mogła załatwiać równocześnie w jednym dniu 10 do 20 terminów „ustnych“, jak to dotąd z łatwością się odbywa, przeto fizycznie nie będzie możliwem gromadzić, kumulować w jednej kancelaryi znaczniejszą ilość spraw procesowych, które dla zastępstwa prawnego z natury rzeczy wymagać będą więcej adwokatów. Nie pomogą więc i stosunki i życzliwi przyjaciele, pośrednicy, trzeba będzie się wyrzec wielu spraw, które się sprawiedliwiej rozdzielą między młodszych adwokatów. W ten sposób powoli ułożą się stosunki odpowiednio do potrzeb i stanu adwokatów i społeczeństwa. Stan zyska i materyalnie i moralnie a społeczeństwo będzie mieć zapewnioną osobistą

własną akcyę ludzi prawdziwie zdolnych i ukwalifikowanych. Konkurencya niezdrowa i niedozwolona musi ustać, nie mając żadnego gruntu, żadnej racyi bytu wobec jawności działania adwokatów a w jej miejsce wejdzie poważna potrzebna emulacya, kierowana szlachetną ambicyą powodzenia. Z tego wszystkiego przeciwnicy ponownego wprowadzenia *numerus clausus* słusznie dedukują, że skoro ordynacya adwokacka powstała przez i dla nowej jawnej procedury cywilnej, — skoro i logicznie wnioskując i kierując się wynikami jawnej procedury we Francyi i Anglii a poniekąd i w Belgii i w Niemczech dochodzimy do przekonania, że ta reforma i dla ludności i dla stanu adwokatów jest dobrą, to należy obrać właśnie tę drogę reformy jako faktami i logiką wskazaną, a nie wracać do dawno zniesionego i potępionego stanu policyjnego państwa, który mógł być dobrym dla dawnych stosunków biórokratycznych, który może dla kilku jednostek być bardzo lukratywnym, ale który powagi stanu nie podniesie a na każdy sposób będzie wobec nowej procedury experymentem tylko. I byłaby sytuacya nader ciekawą: — zniesiono w r. 1868 ograniczoną liczbę adwokatów właśnie ze względu na wprowadzić się mającą nową jawną procedurę, obecnie prace komisyi prawniczej Rady państwa w tym przedmiocie są już na ukończeniu, może już r. 1895 da nam tę upragnioną ustawę a my teraz mamy znowu wprowadzać *numerum clausum*. Wreszcie *last but no least* uzyskaliśmy wolność, niezawisłość, nie potrzebujemy wyczekiwać nominacyi, nie potrzebujemy szukać protekcyi w przedpokojach dygnitarzy, jesteśmy niezawiśli od preponderancyi rządu, a my sami mamy się tej cennej broni w naszej działalności zrzec, mamy kornie ugiąć karku pod jarzmo nominacyi i mamy tym sposobem zabijać drogę tym kandydatom, którzy w dobrej wierze i przekonaniu, że nie od nominacyi byt ich zawisł, temu zawodowi się poświęcili?

Te i tym podobne argumenta przekonały większość delegatów; mniejszość, głównie przez adw. Blitzfelda z Berna zastąpiona, broniła zasady *numerus clausus* mniej więcej tymi argumentami: I w r. 1868 spodziewaliśmy się, że nowa procedura bezzwłocznie będzie wprowadzoną, czekaliśmy już na nią 26 lat, któż nam ręczy, że jeszcze 20 lat nie będziemy na

nią czekali, może znowu względy politycznej lub finansowej natury zepchną tę sprawę z porządku dziennego obrad Rady państwa; — bardzo to nawet prawdopodobnem, albowiem wprowadzenie nowej procedury wymagać będzie koniecznie znacznego zwiększenia sił sądowych i jak skromnie obliczano, co najmniej trzechmilionowego podwyższenia rocznego budżetu etatu wymiaru sprawiedliwości; — czy na to pozwolą finanse Austryi, czy nie znajdą się znowu nowe wynalazki armat i karabinów, które względy zewnętrzne każą uznać za ważniejsze jak sądownictwo, — czy można liczyć na zwiększenie wydatków wobec tego, że i reforma podatkowa w toku, że i ta daje pytajnik jako niepewną cyfrę rezultatu? Więc mamy dalej wlec kajdany nieprawidłowego życia i nie leczyć ran, ciesząc się nadzieją tylko? A gdzież zresztą ta niezbita pewność, że ta nowa procedura będzie cudownym balsamem leczącym nasz zbolały organizm? Przykłady obcych krajów często chromają, gdyż powodzenie reformy zawisło od wielu zewnętrznych czynników wszędzie różnych, — usposobienie, zwyczaje, temperamenta, stosunki materyalne, rozmaitość politycznych zapatrywań, wszystko wpływa na to, że ustawa i reforma dobra we Francyi może być szkodliwą w Austryi. Któż zaprzeczy, że przy ograniczonej liczbie, powaga stanu adwokatów była nieporównanie większą a byt ich zapewnionym? dlaczegóż więc nie chwytać się tego naturalnego, prostego, wypróbowanego środka, lecz łapać liberalne, postępowe ogniki, które łatwo zniknąć mogą jako niezawisłe od nas illuzye w chorobie majaczącej fantazyi? Czyż już wszystko co stare, dawne, jest złem, czy to dawne państwo biurokratyczne, czyli jak je złośliwie nazwano, policyjne, nie miało absolutnie nic dobrego, czy to zakażona sfera, z której wszystko karbolem liberalizmu niszczyć trzeba? Wygląda to na brak odwagi cywilnej, czuć że będzie dobrze adwokatom, czuć że i moralnie i materyalnie byt ich przy ograniczonej liczbie będzie zapewnionym a mimo to obawiać się tego i kierować czułostkowym względem na tych niewielu kandydatów adwokackich, którzy mogliby przez to coś ucierpieć. Ale co oni stracą, — czy to cenne dzisiejsze prawo daremnego wyczekiwania kilka lat klienteli — czy i im nie będzie lepiej, skoro zostaną adwokatami w ograniczonej liczbie,

choćby na to mieli poczekać parę lat dłużej mając jako koncypienci zapewniony byt?

Przeciwnicy *numeri clausi* obawiają się powrotu nominacyi rządowej; — ale nikt nie mówi o nominacyi rządowej, nie jest to konieczne następstwo ograniczonej liczby, — w każdem mieście będzie tylko oznaczona przez Izby adwokackie w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości pewna maksymalna liczba adwokatów w miarę potrzeb ludności, — kandydat posiadający prawne warunki nie potrzebuje nominacyi, lecz obiera sobie siedzibę tam, gdzie liczba ta nie jest wyczerpaną i w tym razie nie ma miejsca żadna nominacya, tylko wtedy, jeżeli na takie opróżnione miejsce zgłasza się kilku adwokatów z innych miejscowości lub kilku adwokatów, rozstrzygać powinny względy starszeństwa i nienagannego zachowania się i tu więc także nie ma nominacyi lecz jedynie ocenienie lepszych warunków, które same decydują i tylko w równych warunkach zadecyduje wydział Izby adwokatów, komu preferencyę dać należy i pewnie zadecyduje sprawiedliwie. Gdzież więc ta obawa jarzma, tej utraty fantastycznego skarbu? Zachowamy naszą autonomię, tylko ją inaczej ukształtujemy.

Wszyscy przyznają, że adwokatura jest publicznym zaszczytnym urzędem, a nie przemysłem zarobkowym, czyż więc można z tą zasadą pogodzić zupełną wolność zarobku, gdzie koncesya zawisłą jedynie od egzaminu i praktyki, a równocześnie niedozwalać tych środków konkurencyi i reklamy, których kupcy i przemysłowcy mogą używać, — czyż z samej zasady nie wynika konieczność pewnego ograniczenia liczby tych urzędników odpowiednio do potrzeb społeczeństwa?

Przeciwnicy *numeri clausi* wołają: państwo, społeczeństwo, rząd winien otoczyć opieką stan nasz, mamy prawo żądać tego. Żądajmy, — all right, — ale zobaczmy wprzód, w jaki sposób państwo i rząd dotychczas stan nasz popiera. Na memoryały i petycye Izby adwokackie żadnej nie otrzymują odpowiedzi, władze nie tylko ich wcale nie uwzględniają, ale zbywają pogardliwem milczeniem. Więc może przymus adwokacki rozszerzamy, może państwo powiększa zakres tych spraw prawnych, w których zastępstwo przez adwokata jest

niezbędnem, ażeby wobec nieograniczonej i w skutek tego ciągle się wzmagającej liczby adwokatów, choć tym sposobem starać się o zapewnienie im bytu? Nie, przeciwnie, państwo ścieśnia ten zakres i odbiera nawet adwokatom część tych praw, które mieli przed r. 1868 a mianowicie wprowadza ustawą notaryalną z r. 1871 przymus notaryalny, tak zwane akty notaryalne, przez co najlepszą, najintratniejsza część agend adwokackich t. j. układanie umów, dokumentów i zastępstwo stron w sprawach niespornych przechodzi na notaryuszy; sumaryczne postępowanie w których zastępstwo adwokata nie jest koniecznem, rozszerzono do kwoty 500 złr., dla spraw drobnostkowych również nietylko zastępstwa adwokatów niewymagających ale nadto dopuszczających zwykłych pełnomocników z których oczywiście wyrabiają się pokątni pisarze, wprowadzono także w życie osobne postępowanie, a nawet przed sądami rozjemczymi wykluczono wprost adwokatów od zastępstwa, tak, że dzisiaj przymus adwokacki ograniczonym jest do procesu pisemnego i wekslowego. Więc z jednej strony państwo wprowadzeniem zupełnej wolności adwokatury spowodowało niepomierny wzrost ich liczby, szkodliwy dla interesów stanu tego, i przyrzekało polepszenie za pomocą jawnego, publicznego postępowania, wymagającego przymusowego zastępstwa adwokatów, — z drugiej zaś strony państwo szeregiem ustaw odbiera adwokatom cały szereg ważnych agend, ograniczając ich zakres działania *ad minimum*. I wobec tego wszystkiego, my dalej mamy stać z założonemi rękami i nie robić nic coby dla ulżenia doli naszej się przyczynić mogło i wyglądajmy więc dalej tej manny, nowej procedury, a tymczasem karmijmy siebie i nasze rodziny uczuciem, żeśmy nic nie uronili z liberalnych zasad postępu i autonomii.

Powtarzam, że niepodobna mi było zapamiętać i podać tutaj wszystkich szczegółów debaty nad tym interesującym a dla adwokatów żywotnej wagi przedmiotem. Ograniczyłem się na naszkicowaniu kilku najważniejszych argumentów *pro* i *contra* i podam jeszcze treść dalszych uchwał wiecu tudzież wymienię te kwestye stanu adwokatów, które w memoryałach wiedeńskiej, lwowskiej, berneńskiej i grackiej Izby adwokatów były poruszone i będą przedmiotem obrad przyszłych wieców.

Co do głosowania nad sprawą *numeri clausi* zaznaczę tylko, że delegaci lwowskiej Izby głosowali za tem ograniczeniem bez względu na osobiste swe zapatrywania, czując się związanymi uchwałą walnego zgromadzenia lwowskiej Izby; specyalnie piszący to sprawozdanie jestem przeciwnikiem ograniczenia liczby adwokatów. Za ograniczeniem liczby głosowali delegaci Izb: Berno, Grac. Lwów, Kraków, Lublana, Insbruk i Opawa. Przeciw ograniczeniu głosowali delegaci Izb Wiedeń, Praga, Linz, Celowiec, Bozen, Trient, Solnogród i Czerniowce.

Przy sposobności uchwał co do *numerus clausus* powziął wiec także jednomyślną zasadniczą uchwałę, iż bez względu na to, czy *numerus clausus* będzie lub nie będzie wprowadzonym, decyzya o wpisie do listy adwokatów ma być i nadal pozostawioną Wydziałowi dotyczącej izby.

(Dokończenie nastąpi).

LASY I PASTWISKA GMINNE.

Napisał

Dr. Antoni Surowiecki.

Poddaństwo (pańszczyzna) zostało zniesione w Galicyi na zasadzie patentów cesarskich z dnia 17 i 22 kwietnia 1848 roku z dniem 15 maja tegoż roku a we wszystkich innych krajach austryackich na mocy patentu ces. z dnia 7 września 1848 l. 1180 Z. u. s. i odtąd uchylono wszelkie roboty i usługi pańszczyźniane rolników, chałupników i komorników, zrównano grunta dominikalne z rustykalnymi i postanowiono wyswobodzenie gruntów z pod ciężarów.

Roboty w naturze ustały natychmiast, zas inne świadczenia zatrzymano na mocy patentu z dnia 4 marca 1849 l. 152 D. p. p. aż do ich wykupna i uregulowania.

Ponieważ poddani włościanie otrzymywali za odrabianie pańszczyzny dwojaką dotacyę: w gruntach i prawach rzeczowych a przeważnie w służebnościach paszy na gruntach dworskich i poboru drzewa w lasach dworskich [1]) (na mocy ustaw lub umowy), przeto przy wyswobodzeniu gruntów z pod ciężarów uzyskali włościanie, odrabiający pańszczyznę, grunta przez

---

[1]) *Übersichtliche Darstellung der auf das best. Unterthansverhältniss in Galizien, Bezug nehmenden Gesetze und Verordnungen,* Lemberg 1864. Ulbrich: *Grundzüge des öster. Verwaltungsrechtes.*

nich posiadane na zupełną własność bez odrabiania z nich pańszczyzny (za co posiadaczom dóbr uprawnionych przyznano indemnizacyę z osobnego funduszu, w tym celu ustanowionego) [2]), zaś za służebności dano im odszkodowanie lub je uregulowano.

Z początku obie powyższe sprawy tak urbaryalna jak i serwitutowa były łącznie prowadzone na zasadzie spólnych przepisów prawa, następnie na mocy najwyż. postanowienia, ogłoszonego reskryptem gal. Namiestnictwa z dnia 1 kwietnia 1853 l. 47, rozdzielono je od siebie.

Do uregulowania spraw serwitutowych, które nas tutaj obchodzą, ustanowiono na zasadzie patentu z dnia 5 lipca 1853 l. 130 D. p. p. i instrukcyi z dnia 31 października 1857 l. 218 D. p. p. osobne krajowe komisye do wykupu i regulacyi ciężarów gruntowych, z którychto spraw, o ile wiemy z wykazów Namiestnictwa galicyjskiego, jeszcze nie wszystkie zostały ukończone.

Przedmiotem regulacyi spraw serwitutowych były liczne służebnosci leśne i polne a mianowicie służebności poboru drzewa, ściółki i innych płodów leśnych z lasów dominikalnych tudzież służebność paszy i inne na gruntach dominikalnych (§. 1 pow. pat. z r. 1853).

Wyswobodzenie gruntów dominikalnych od tych służebności odbywało się albo przez należyte uregulowanie istniejących ciężarów jako czasowych i spłacalnych; albo przez wykupno za gotówkę albo w naturze a to gruntem lub lasem, stósownie do tego, na co strony się zgodziły lub co ze względu na gospodarstwo i uprawę roli lub lasu było odpowiednie (§. 5 i 30 pat.).

Gotówka, grunt lub las przypadały uprawnionym na ich nieograniczoną własność. Pieniądze wypłacano uprawnionym gotówką lub w razie przeszkód prawnych składano do depozytu Sądu realnego (§. 32 pat., §. 117, 118 instr.). Grunt był dzielony pomiędzy uprawnionych, o ile względy gospodarcze i ustawy na to zezwalały a interes stron

---

[2]) Pat. z 25 września 1850 l. 374, z 29 października 1853 l. 236, rozp. min. z 30 wrześ. 1850 l. 435 D. p. p.

za tem przemawiał (§. 14, 30 pat.). Lasy mogły być nadane tylko na rzecz ogółu uprawnionych (albo też na rzecz gminy lub przysiołków, jeżeli na ich rzecz las wydzielono) t. j. nierozdzielnie ze względu na kulturę i ustawę lasową (§. 31 pat., §. 88, 116 instr. tudzież §. 21 pat. z 3 grudnia 1852 l. 250 D. p. p.).

Grunta i lasy stanowiły przynależność uprawnionych gruntów (§. 32 pat.).

Wydzielone dla uprawnionych grunta i lasy miały być zaraz na ich rzecz i imię w księgach katastralnych i gruntowych, gdzie księgi istniały, zapisane (§. 38 i 39 pat., §. 120 i 121 instr.). W ten sposób włościanie, dawniej do poborów uprawnieni, nabyli prawie w każdej gminie na własność znaczniejsze obszary gruntów, które albo całkiem albo w znacznej części niepodzielone na spólne pastwiska jako swą spólną własność obrócili i mimo tego, że na mocy ustawy z dnia 1 listopada 1868 l. 25 D. u. k., znoszącej dawne zakazy dzielenia gruntów wiejskich [3]), pastwiska te można było fizycznie pomiędzy uprawnionych podzielić, interes lub dłuższe przyzwyczajenie zatrzymały ten sam stan rzeczy aż dotąd.

Lasy wydzielone dla uprawnionych, o ile nie zostały wykorczowane i na orne grunta zamienione, były spólnie przez nich używane, i na ich koszt administrowane; spólnie też płacili na utrzymanie leśnego i wynagrodzenie leśniczego.

Ponieważ po zniesieniu pańszczyzny przybywały we wsi nowe domostwa z nowymi numerami i nowi mieszkańcy, którzy w stosunki poddańcze nie wchodzili i służebności leśnych lub polnych nie nabywali i nie mieli, przeto po zniesieniu poddaństwa dzielili się włościanie na uprawnionych i nieuprawnionych do owych służebności, co komisye serwitutowe na zasadzie wykazów urzędowych i innych dowodów (§. 7 i 8 pat.) stwierdzały. Że zaś grunta lub lasy wydzielano tylko dla uprawnionych, przeto nieuprawnieni do poborów nie nabyli żadnych praw do tychże gruntów i lasów i chyba tylko za

---

[3]) Dekr. nadw. z 14 kwiet. 1785 l. 739, pat. z 16 czerw. 1786, z 10 maja 1787 i dekr. nadw. z 20 grud. 1820; rozporz. min. z 23 marca 1850 l. 120 D. p. p.

zezwoleniem uprawnionych i to za osobną opłatą dowolnie ustanawianą mogli z nich użytkować [4]).

Taki stan rzeczy istniał, gdy zaczęto zakładać księgi gruntowe na mocy ustaw z r. 1871 i 1874.

Wówczas owe pastwiska i lasy, t. z. ekwiwalentowe, dla pewnej liczby uprawnionych włościan na ich własność wydzielone, zostały jako majątki gminne na rzecz gmin administracyjnych zaintabulowane właśnie na zasadzie orzeczeń serwitutowych, chociaż w nich wyraźnie ów grunt lub las na własność pewnej liczby uprawnionych włościan a nie na własność gminy jako osoby prawniczej przeznaczono.

Dlatego też także w inwentarzach majątków gminnych i w wykazach statystycznych figurują owe pastwiska i lasy jako dobra i majątki gminne a wydziały powiatowe rozciągają nad nimi swoję władzę, nie wglądając w naturę i sposób użytkowania z tychże majątków, i uważając je za gminne, choć one gminnymi w rozumieniu §. 288 u. c. i §. 65 i 68 ust. gm. nie są.

Że wpisy te nastąpiły nietylko wbrew orzeczeniom serwitutowym i przepisom ustawy lecz także wbrew interesowi uprawnionych, to widoczne; nie jest bowiem obojętnem dla uprawnionych, czyli grunt, dla nich przeznaczony, zapisany jest w księdze gruntowej jako ich własność czyli własność gminy.

Mimo intabulacyi pastwisk i lasów t. z. ekwiwalentowych na imię gmin, dawny stan rzeczy pozostał niezmieniony i dawniejsi uprawnieni lub ich prawonabywcy zatrzymali, jak wyżej powiedziano, nadal faktyczne używanie gruntów i lasów dla siebie, dopuszczając innych mieszkańców tylko za osobną zgodą i opłatą lub wcale nie.

---

[4]) Np. w wielu gminach powiatu tarnobrzeskiego część mieszkańców dawniej uprawnionych lub ich prawonabywców używa pastwiska lub lasu bezpłatnie, reszta zaś za spłatą, lub uprawnieni płacą mniej, reszta więcej. Na tych spólnych pastwiskach sadzą z dawna wierzby na swoję wyłączną własność, za co najpierw nic nie płacili, potem dawniejsi uprawnieni zaczęli płacić mniej, inni więcej.

Wielu także z uprawnionych objęło z czasem niektóre kawałki z owych spólnych gruntów w swoje wyłączne posiadanie i przy zakładaniu ksiąg gruntowych jako swoją własność zaintabulować dali, podobnie jak zaintabulowano na ich rzecz grunta, z których pańszczyznę odrabiali i które za pańszczyzny posiadali.

Ten stan rzeczy jest anormalny i do zawikłań prowadzi.

Jeżeli owe pastwiska i lasy mają być własnością gminy, to wszyscy członkowie gminy bez różnicy powinniby mieć równe prawo do ich używania, jako dobra gminnego (§. 288 u. c., §. 65, 68 ust. gm.).

Jeżeli zaś należą one tylko do pewnej liczby członków gminy, dawniej uprawnionych lub ich prawonabywców, jako ich spólna prywatna własność, to zachodzi niezgodność stanu faktycznego z hipotecznym a grunta i pastwiska usuwają się z pod zakresu działania władz autonomicznych [5]).

Zachodzące wadliwości w dwojaki sposób mogą być usunięte: Albo należy uzyskać od uprawnionych lub ich prawonabywców, o ile grunta i lasy dla nich a nie dla gmin przypadły, zezwolenie, aby pastwiska i lasy przeszły na własność gmin i używanie wszystkich teraźniejszych i przyszłych mieszkańców gminy; w ten sposób dopiero nabyłaby gmina tytuł prawa własności (§. 380 424 kr.).

Albo należy przeprowadzić zgodność stanu hipotecznego z faktycznym w myśl ustaw z dnia 23 maja 1883 l. 82 i 83 D. p. p. i sprostować wpisy hipoteczne, uskuteczniając wpis prawa własności na rzecz uprawnionych, oraz przy tej sposobności przeprowadzić podział fizyczny i hipoteczny, o ileby ustawa lasowa na to zezwalała.

Pierwszy sposób więcej politycznej natury usunąłby podział włościan na lepszych i gorszych co do używania dobra gminnego i odpowiadałby zasadzie równości w obec prawa.

Jeżeli to albo wskutek powolnego zacierania się różnic, jeżeli te tylko w ogóle się zacierają, albo wskutek zgody sa-

---

[5]) Niewłaściwie od tych majątków opłaca się ekwiwalent, jako niby od majątków gminnych (poz. tar. 106 ust. nal.), za to przeważnie niższy podatek gruntowy opłacają.

nych uprawnionych nie nastąpi, to wówczas, gdy prawo do skargi o unieważnienie wpisu prawa własności na rzecz gmin przedawni (§. 62 ust. hip.) i o ile posiadacze nie będą mogli oprzeć się na zasiedzeniu (§. 1498 u. c.), część mieszkańców, gorzej postawiona, upomni się niewątpliwie o równe prawa używania i sprawa ta dopiero kiedyś może wśród niekorzystnych dla nas warunków będzie przedmiotem regulacyi.

Drugi sposób odpowiada nabytemu prawu własności przez poszczególnych uprawnionych i duchowi ustaw o poddaństwie i zniesieniu poddaństwa, wyżej powołanych [6]). Gmina jako taka pańszczyzny nie odrabiała; dwór nie płacił jej zatem ani w gruncie, ani w lasach, ani w pieniądzach. Pańszczyznę odrabiali poszczególni włościanie i im nadano grunta za pańszczyzny posiadane i odszkodowanie za służebności; oni przy komisyach serwitutowych przedstawiali siebie a nie gminę; reprezentanci uprawnionych byli wybierani przez nich a nie przez radę gminną; a zatem gmina przez nich nic dla siebie nie nabywała i nic nie nabyła.

Wtenczas pastwiska albo zostałyby jak są, o ileby tego interes gospodarstwa spółuprawnionych wymagał, albo zostałyby zwłaszcza w razie podziału fizycznego zniesione, przez co znikłyby niezmierne obszary pastwisk do tysiąca i więcej morgów nieraz najlepszej gleby liczące, leżące długie lata odłogiem, w wielu miejscach wodą zalane, tworzące bagna i powietrze zatruwające lub z powodu niedbałej nad niemi opieki na paszę niezdatne, po których nędzne bydło się wałęsa, a zostałyby obrócone na łąki lub rolę z nierównie większym pożytkiem dla gospodarstwa jednostek i kraju, aniżeli dotychczas.

Dr. Antoni Surowiecki.

Uwaga Redakcyi. Zdanie wypowiedziane przez autora powyższego artykułu uważamy za słuszne tylko o tyle, o ile lasy i pastwiska tamże wspomnione zapisane zostały do ksiąg grunto-

[6]) Orzecz. Najw. Tryb. z dnia 17 kwiet. 1890 l. 2896, 2897, 2898, 2899, 2900, 2901, 2902 w procesach gminy Sobów w powiecie tarnobrzeskim, wydane; nadto podobnie Glaser-Unger Nr. 5760, 6820, 7358. 8150, 8997, 10623, 10991.

wych jako majątek gminy. Nie ma bowiem wątpliwości, że lasy te i pastwiska majątkiem gminnym nie są i gmina jako osoba prywatno-prawna do nich żadnego prawa rościć sobie nie może. Gdzie zaś one zapisane są jako dobro gminy, niewłaściwości żadnej nie widzimy, ponieważ charakter ich i przeznaczenie odpowiada najzupełniej pojęciu dobra gminnego, o jakiem mowa w §. 288 u. c. W szczególności nie możemy podzielać zdania, jakoby ekwiwalenta w gruncie stawały się własnością spólną uprawnionych dawniej do poboru. Gdzie bowiem nie zachodziły inne szczególne stosunki, pat. z 5 lipca 1853 l. 130 D. u. p. w §. 31 kazał przyznawać lasy jedynie podług gmin lub miejscowości, tak iż jedynie użytek z nich stawał się przynależnością gruntu uprawnionego (§. 32 cyt. pat.), sam przedmiot zaś użytku przestał być w ogóle przedmiotem prywatno-prawnych stosunków i stał się przedmiotem użytku każdego członka gminy (lub pewnej ich liczby), a więc otrzymał wszelkie znamiona dobra gminnego (§. 288 u. c.), którego użytek Rada gminna po myśli §. 68 ust. gm. regulować winna — o ile zwyczaj niezaprzeczony nie istnieje — z uwzględnieniem specyalnych tytułów prawnych. Tak też orzekł Tryb. adm. (orz. z 16 marca 1881 Nr. 1045), że dobrem gminy nie tylko są te przedmioty, których używanie każdemu członkowi gminy służy, lecz także i te, do używania których tylko niektórzy członkowie gminy są uprawnieni. To też tymże uprawnionym dzieje się — zdaniem naszem — rzeczywiście krzywda, gdzie obszary z ekwiwalentów pochodzące zapisane zostały do majątku gminnego, nie zaś tam, gdzie są one jako dobro gminne zapisane, a zatem służą do użytku uprawnionych.

Kwestya ta przedstawia pod wielu względami interes; doraźną uwagą naszą nie mieliśmy pretensyi rozstrzygnąć rzecz. Radzibyśmy jednakże, aby sprawą tą zajęły się szersze koła naszych prawników i chętnie otwieramy łamy pisma naszego dyskusyi w tym przedmiocie.

O PRAWIE SĄSIEDZKIEM.

Skreślił

Dr. I. Fischlowitz.

Człowiek — powiada Kant [1]) — musi przez wzgląd na innych ludzi ograniczyć swobodę objawiania swej woli na zewnątrz, aby mieć pewność, że w tym ograniczonym zakresie zupełną będzie miał wolność, a rzeczą prawa jest właśnie określenie tych warunków, pod którymi wola jednostki może się pogodzić z wolą innych jednostek, z wolą ogółu. Jeżeli tedy własność przedstawia się jako nieograniczona władza osoby nad rzeczą, to w życiu praktycznem właściciel musi ścieśnić tę swoję władzę, bo inaczej musiałby wejść w kolizyę z drugim właścicielem, w tę samą wyposażonym władzę; koła, w których się zamykają zakresy działania pojedyńczych osobników, zamiast stykać się ze sobą, musiałyby się wzajemnie przecinać. Dotyczy to głównie i w pierwszym rzędzie własności na nieruchomościach, bo, jeżeli prawo własności na rzeczy ruchomej, jako na zewnątrz oddzielonej i izolowanej może być z reguły wykonywane we wszelkich kierunkach bez naruszenia prawa własności na innej rzeczy ruchomej, to natomiast jestto prawie wykluczonem co do rzeczy nieruchomych; tu już natura sama wskazuje, że właściciele nieruchomości muszą sobie nawzajem pomagać, muszą nawzajem zrzekać się częściowo

[1]) *Kritik der praktischen Vernunft*, 1788.

swej władzy, tu bowiem odosobnienie każdej własności jak przy ruchomościach jest niemożliwem [2]), tu wyłączna władza każdego właściciela gruntu musi doznać ograniczenia, aby prawo własności wszystkich właścicieli gruntów mogły obok siebie istnieć.

Omówienie pytania, gdzie leży ta granica w prawie austryackiem, będzie przedmiotem obecnej pracy.

I.

W prawie rzymskiem, pomimo tak szerokiego pojęcia prawa własności, albo może właśnie wskutek tak szerokiego pojęcia tego prawa, był właściciel nieruchomości ze względu na właściciela sąsiedniej nieruchomości wielce ograniczony.

Tak np. nakłada prawo rzymskie na właściciela gruntu obowiązek wyznaczenia dla sąsiada koniecznej ścieżki, lub nakazuje, że domy muszą być budowane w pewnej odległości od siebie [3]), a w ogóle nakazuje właścicielowi gruntu wstrzymywać się od wszystkiego, przezcoby dla sąsiedniego gruntu mogła wyniknąć szkoda *„nam et qui occasionem praestat, damnum fecisse videtur“* [4]). Główną wagę kładło jednak prawo rzymskie na t. z. *aemulationem*, zakazując mianowicie właścicielowi gruntu wszystkiego, coby miało na celu drażnienie, prowokacyę sąsiada. To zaakcentowanie momentu subjektywnego w tej kwestyi tłumaczy nam pozorną sprzeczność niektórych miejsc w *corpus iuris;* tak tylko zrozumieć możemy, dlaczego z jednej strony wolno według prawa rzymskiego zabudować sąsiadowi widok, lub odciąć mu przypływ wody przez nadanie biegowi strumienia innego kierunku i dlaczego i z drugiej strony nie wolno było po miastach przez wzgląd na sąsiada budować domu z przekroczeniem pewnej skali zbytku [5]). Odpowiedź znajdujemy w odmiennym motywie działania; tam

---

[2]) Ihering: *Jahrbücher für Dogmatik.* Tom 6, str. 95.
[3]) L. 24, §. 12, D. 39, 2.
[4]) L. 30 §. 3 D. *ad leg. Aquiliam,* d. 2.
[5]) 3 D. 50, 10.

właściciel ma na celu tylko własną korzyść, tam działa on tylko ze względów ekonomicznych, tu imputuje mu jurysprudencya rzymska zamiar drażnienia mniej zamożnego sąsiada, zamiar urągania ubóstwu. Ten punkt widzenia prawników rzymskich ważny jest dlatego, że on przeszedł także do prawa powszechnego, z którego wyłoniły się rozmaite ustawy cywilne z pierwszej połowy bieżącego stulecia.

Toteż między dawniejszymi nauczycielami prawa powszechnego spotykamy się znowu z poglądem, wedle którego *aemulatio* rozstrzygać ma o dopuszczalności lub niedopuszczalności pewnej czynności właściciela gruntu, wywierającej wpływ na grunt sąsiedni. Zdanie to znachodzimy jeszcze i u późniejszych autorów dzisiejszego prawa rzymskiego, z których szczególnie zajmowali się naszą materyą Hesse [6]) i Ihering [7]), a w pracach tych autorów przebija się zarazem tendencya ku możliwie największemu ograniczeniu właściciela gruntu na rzecz jego sąsiada. Różnica między tymi dwoma uczonymi polega w tem, że Ihering każe oceniać dopuszczalność lub niedopuszczalność każdej czynności wedle konkretnych stosunków, według (jak się wyraża) osobistej lub rzeczowej wrażliwości sąsiada względnie tegoż gruntu, podczas gdy Hesse kładzie punkt ciężkości na to, czy właściciel przy zwykłej uwadze mógł przewidzieć, że działalność jego wywrze szkodliwy wpływ na własność sąsiada.

II.

Pod panowaniem tego kierunku w nauce, który brał pod opiekę prawa sąsiada, ścieśniając prawa właściciela i który równocześnie na pierwszy plan wysuwał pierwiastek podmiotowy t. j. motyw działania po stronie właściciela, odbywały się w naszem państwie prace kodyfikatorskie nad powszechną ustawą cywilną. Pogląd ten widzimy też wiernie oddany w ogłoszonym w Austryi dnia 13 lutego 1797 r. patencie dla

---

[6]) *Dogmatische Jahrbücher*, Tom 6, str. 43, 9.
[7]) *Dogmatische Jahrbücher*, Tom 6, str. 81.

zachodniej Galicyi, która powiada w §. 255: „*Das Gesetz begünstiget weder Neid noch Schadenfreude*“. Natomiast kodeks obecnie obowiązujący nie przyjął w tym względzie *communem opinionem* autorów prawa powszechnego co do stosunków sąsiedzkich; nasza ustawa cywilna jest w ogóle w tej materyi zanadto ścisła i dlatego nie dosyć jasna. Stają tu mianowicie naprzeciwko siebie z jednej strony przepisy §§. 354 i 362 przedstawiając treść prawa własności w jak najszerszym zakresie i ogólna znana norma zawarta w §. 1305, a z drugiej strony postanowienie §. 364, wedle którego wykonanie prawa własnosci tylko o tyle ma miejsce, o ile nie wkracza się w prawa trzeciego i o ile się nie przekracza granic ustanowionych ze względów publicznych.

Zależnie zaś od tego, czy jeden lub drugi komentator, czy jeden lub drugi sąd kładł bardziej nacisk na przepisy §. 354, 362 i 1305, czy też na przepis §. 364, odpowiadano rozmaicie na pytanie, jak należy regulować stosunki pomiędzy sąsiadami i dlatego jest rzeczą wielce pożądaną, aby niepewność panująca w tej materyi wreszcie ustała.

Pierwszym z prawników austryackich, który w naszym przedmiocie zerwał zupełnie z tradycyą i zainaugurował kierunek, który dziś jeszcze ma przewagę, jest Michał Schuster w książce „*Ueber das Baurecht*“ etc. (Prag 1819). Prawo austryackie — powiada ten autor — stoi na stanowisku przeciwnem prawu rzymskiemu, uzasadnionem jednak we filozofii prawa, a znajdującem wyraz w §. 362 k. c., który uprawnia każdego do jakiegobądź rozporządzania swą rzeczą i używania jej według swej woli — i w §. 1305 k. c., który zawiera postanowienie, że ten kto korzysta ze swego prawa w granicach ustawowych, nie odpowiada za mogącą stąd wyniknąć dla trzeciego szkodę. Powołuje się dalej ten autor na §. 17 k. c., według którego to, co odpowiada naturalnym przyrodzonym prawom, uważa się za istniejące tak długo, jak długo ustawa praw tych nie ogranicza, tem zaś źródłem zupełnej swobody dla właściciela ma być tu właśnie „naturalne“ prawo własności, które względem gruntu rozciąga się aż do ostatecznych tegoż linii, a wgłąb i co do słupu powietrza po nad gruntem w nieskończoności; sąsiadowi zaś tylko wtedy ma być wolno

ograniczyć wykonywanie prawa własności, jeżeli nabył ze swej strony odpowiednie prawo służebności w jeden ze sposobów wymienionych w §. 480 k. c. Wreszcie występuje Schuster przeciw rozpowszechnionemu we współczesnej nauce poglądowi, że właściciel musi się wstrzymać od wszelkich czynności, które szykanują sąsiada, których pobudką jest rzymska *aemulatio;* naprzód bowiem ten motyw, ta tendencya usuwają się z pod ocenienia sędziego, a następnie ustawa cywilna nigdzie podobnego zakazu nie zawiera. Inni dawniejsi prawnicy austryaccy przyjmują *in grosso* zdanie Schustera.

Tak Nippel [8]) powiada, że jeżeli sposób wykonywania prawa własności w skutkach swych wywołuje zmiany we własności sąsiada, nie można mówić o naruszeniu prawa tego sąsiada, że takie naruszenie zachodzi tylko wówczas, jeżeli się używa gruntu cudzego jako środka wykonywania prawa własności na gruncie własnym. To samo stanowisko zajmuje Stubenrauch [9]) a Winiwarter [10]) różni się od tych pisarzy tylko w tym punkcie, że usiłuje nadać w naszej ustawie prawo obywatelstwa zakazowi *aemulationis,* utrzymując, że wykonywanie tego prawa własności i wtedy zawiera w sobie naruszenie prawa sąsiada, jeżeli ona zmierza tylko ku drażnieniu, szykowaniu tego sąsiada. Wszyscy ci uczeni zgodnie przyjmują jednak prawo własności w jak najszerszych rozmiarach i uważają ścieśnienie tego prawa za niedopuszczalne dopóty, dopóki właściciel tylko z prawa tego korzysta; rozprzestrzeniają oni przeto jeden ze składników prawa własności t. j. *ius utendi* niepomiernie na szkodę drugiego składnika, którym jest *ius prohibendi* i wysuwają na pierwszy plan jako swoje *credo* zasadę: *qui iure suo utitur, neminem laedit.*

III.

Z autorów współczesnych zajmowali się bliżej rozbiorem naszego przedmiotu Mages, Randa i Unger, a nad wy-

[8]) *Erläuterungen* Tom III, str. 203.

[9]) *Commentar* II wyd. Tom I, str. 481, VI wyd. Tom I, str. 446.

[10]) *Bürgerliches Recht* Tom II, str. 119.

wodami ich, które reprezentują obecny stan nauki w tej materyi wypadnie nam teraz bliżej się zastanowić [11]).

1. Rozmaite prawa — powiada Mages [12]) — istnieją na to, aby zapewnić człowiekowi pewne korzyści. Prawo własności nadaje właścicielowi zupełną wolność rozporządzania rzeczą, a przedewszystkiem używania tej rzeczy we wszystkich możliwych kierunkach. Temu prawu właściciela przeciwstawić jednak należy prawo drugiego sąsiadującego właściciela do przeszkodzenia, aby wykonywanie tego prawa nie naruszyło prawa własności sąsiada. O takiem naruszeniu stosunków sąsiedzkich można mówić jednak tylko, jeżeli zachodzą pewne po temu warunki. I tak: 1) *Jus prohibendi* przysługuje właścicielowi gruntu sąsiedniego jako takiemu; o ile naruszenia skierowane są tylko przeciw osobie, nie wchodzą one w zakres prawa sąsiedzkiego. 2) Źródłem, z którego wychodzi naruszenie sąsiedniego gruntu, musi być własność gruntu, a względnie naruszającym powinien być właściciel gruntu właśnie ze względu i wskutek tego swego stosunku do gruntu i dlatego nie możnaby tu n. p. zaliczyć przypadku, gdzieby właściciel przez jakieś czynności na swym gruncie wywołał nieprzyjemną woń, którąby się dała przykro uczuć sąsiadowi, bo tu ta przykrość wyrządzona sąsiadowi nie przenosi się z rzeczy na rzecz, ale sprawia ją osoba osobie, bo tu mógłby sąsiad doznać tej samej przykrości, gdyby właściciel nie znajdował się nawet wcale na swym gruncie, lecz gdyby przedsięwziął podobną działalność na gruncie trzeciej osoby, lub placu publicznym w pobliżu gruntu sąsiada się znajdującym. Naruszenie zaś, które odpowiada powyższym warunkom, może być b e z p o ś r e d n i e n. p. gdy kto buduje balkon w słupie powietrza ponad gruntem sąsiada się znajdującym, lub jeżeli kto spuszcza rynną wodę na grunt sąsiedni — i p o ś r e d n i e, jeżeli np. właściciel ma na gruncie swym fabrykę, której dym szkodzi roślinom na

---

[11]) Nie zaliczam tu pracy Pfaffa *(Gutachten* str. 39 i dalsze), która poświęcona jest raczej kwestyi wynagrodzenia szkody niż t. z. prawu sąsiedzkiemu.

[12]) *Über Nachbarrecht*, Wien 1871. (Odbitka z allgem. öster. Gerichtszeitung).

gruncie sąsiada. Naruszenie pierwszego rodzaju łatwo się daje skonstatować. Jeżeli jeden grunt ciągnie korzyści z drugiego, jeżeli przy używaniu i dla używania jednego gruntu wyzyskuje się w jakiś sposób grunt sąsiedni, choćby to nie było połączone ze szkodą tegoż gruntu, jestto bezpośrednie wkroczenie w cudzą sferę prawną, bezwarunkowo zakazane. Dla zakazu naruszeń pośrednich nie znajduje Mages poparcia w samem prawie austryackiem, dlatego tu inaczej jego zdaniem radzić sobie nie można, jak tylko ze względu na kolizyę dwóch praw, które mają równą objętość, a przysługują dwom rozmaitym osobom, ograniczyć prawo własności każdego właściciela o tyle, aby wykonywanie tego prawa nie wyrządzało, choćby nie wprost, ale w dalszych następstwach, krzywdy sąsiadowi. W tym względzie nasuwają się zaś autorowi przedewszystkiem dwa pytania: 1) w jakim kierunku właścicielowi wypada ograniczyć wykonywanie prawa własności? 2) Co z drugiej strony musi sąsiad znosić, aby koegzystencya dwóch praw własności obok siebie była możliwą?

Na pierwsze pytanie odpowiada Mages, że właściciel gruntu winien się wstrzymywać od wszelkich takich czynności, wskutek których powstają siły szkodliwe wkraczające w zakres prawny sąsiada i to nie tylko wtedy, jeżeli szkoda ta pochodzi, od rzeczy zmysłowej, ale i wtedy, gdy źródło tej szkody nie jest przedmiotem zmysłowym; nie tylko wtedy mamy do czynienia z immisyą w zakres prawny sąsiada, gdy właściciel takie n. p. na swym gruncie podejmuje zarządzenia, że woda z tego gruntu musi spłynąć na grunt sąsiedni i wyrządzić szkodę w plonach sąsiada, ale i wówczas, gdy kto ciągle na swoim gruncie strzela z moździerzy, tak, że wskutek tego pęka mur sąsiada lub tłuką się jego szyby.

Nie wymaganem jest dalej do istoty naruszenia pośredniego, aby właściciel gruntu wywołał ten skutek przez użycie właściwych przyrządów, wystarcza, jeżeli on mógł wiedzieć, że n. p. substancye dla gruntu sąsiedniego szkodliwe muszą wykroczyć poza linię graniczną i oddziaływać na własność sąsiada. Wobec wszystkich takich naruszeń przysługuje sąsiadowi skarga przecząca, która aczkolwiek umieszczona w kodeksie cywilnym w rozdziale o służebnościach, służy z natury swej

w ogóle przeciw takim naruszeniom prawa własności, które z tego prawa nie wyzuwają, lecz ograniczają w jakikolwiek sposób używanie rzeczy, która jest przedmiotem prawa własności. Aby nie popaść w drugą ostateczność, aby prawo własności nie postradało swego istotnego charakteru i znaczenia, musi z drugiej strony znosić sąsiad w pewnych razach szkodliwe dla swojego gruntu oddziaływanie prawa własności na przyległym gruncie i nie może mu się sprzeciwić, aczkolwiek przez to na swojem prawie własności ponosi uszczerbek.

Tak mianowicie: a) nie odpowiada właściciel swemu sąsiadowi, jeżeli szkoda dla gruntu tegoż wynika ze zdarzeń elementarnych, którym uległ grunt właściciela, lub jeżeli grunt sąsiada cierpi na skutek wad przyrodzonych gruntu, w którym leży źródło szkody, b) muszą być znoszone czynności właściciela gruntu, które odbierają sąsiadowi korzyści, jakie ciągnął dawniej faktycznie z gruntu właściciela, do których jednakże nie miał tytułu prawnego n. p. gdyby grunt A. otrzymał — rozumie się bez specyalnego uprawnienia — wodę z gruntu B., a właściciel tego ostatniego gruntu przerwał żyłę wodną, która zaopatruje we wodę i grunt A. przez wykopanie studni na swoim gruncie. c) Właściciel gruntu nie odpowiada za szkodę, która wynika dla gruntu sąsiedniego stąd, że właściciel gruntu nie przedsiębierze pewnej czynności n. p. jeżeli właściciel gruntu nie obiera z gąsienic swych drzew, które rosną na granicy sąsiedniego ogrodu, i jeżeli wskutek tego owoce sąsiada ulegają zniszczeniu, bo właściciel nie może być zniewolony *ad faciendum* z wyjątkiem kilku przypadków, które wymienia ustawa cywilna jako to przy *cautio damni infecti*, lub gdzie nakładają nań ten obowiązek przepisy policyjne, jak przy maszynach parowych, wyrobie materyałów wybuchających i t. p. d) Wreszcie stawia autor zasadę ogólną, że właściciel tak długo jest nieograniczonym w wykonywaniu swego prawa własności, jak długo się to zgadza ze zwyczajnem i racyonalnem przeznaczeniem rzeczy, choćby to wywoływało wpływ ujemny na grunt sąsiada, że nawet nadzwyczajne używanie rzeczy nie będzie stanowiło naruszenia sfery prawnej sąsiada, jeżeli tylko uciążliwość stąd dla sąsiada, a względnie dla jego gruntu wynikająca nie przekracza zwy-

kłej miary — wszystkie te okoliczności, powiada Mages, w każdym wypadku z osobna mogą i powinny być ustalane.

Oto granice, w których zamyka Mages pojęcie naruszenia pośredniego stosunków sąsiedzkich, a chcąc oprzeć zakaz tych naruszeń w naszem prawie na czemś pozytywnem, na jakichś przepisach ustawowych, powołuje się autor na to, że podobne pośrednie naruszenie stosunku sąsiedzkiego, podobna pośrednio wyrządzona szkoda może przy zachodzących po temu warunkach mianowicie przy zaistnieniu *doli* — kwalifikować się jako zbrodnia lub przekroczenie złośliwego uszkodzenia cudzej własności, że wtedy sędzia karny zasądzając winnego, wyciąga i konsekwencye cywilne z inkryminowanego czynu i że może skazać winnego na zwrot odszkodowania; byłaby zaś — powiada Mages — w tem inkonsekwencya i sprzeczność, aby ustawa karna przywiązywała do pewnej czynności skutki cywilne, których kodeks cywilny nie uznaje. Wreszcie chce Mages przejąć z prawa powszechnego do prawa austryackiego zakaz t. z. *aemulationis*, t. j. uprawnia on sąsiada, do wystąpienia przeciw właścicielowi przyległego gruntu i wobec takich czynności lub zarządzeń, któreby nie narażały go na znaczniejszą szkodę, któreby musiał zresztą znosić, a to wtedy, jeżeli motywem powodującym właściciela gruntu jest szykana t. j. jeżeli jakaś czynność lub zarządzenie właścicielowi nie przynosi korzyści, a sąsiadowi wyrządza szkodę; ta sama zatem czynność będzie w pewnych warunkach dozwoloną, w innych zakazaną. Na przedstawiony co dopiero pogląd Magesa we wielu względach zgodzić się nie możemy.

Przedewszystkiem na bardzo wątłych podstawach konstruuje ten pisarz zakaz pośrednich naruszeń stosunków sąsiedzkich w naszej ustawie, utrzymując, że *ex iure stricto* tylko immisya bezpośrednia jest niedozwoloną; że raczej przez wzgląd na słuszność i na potrzeby życia także od pośredniego naruszenia sfery prawnej sąsiada właściciel gruntu wstrzymać się powinien. Słuszność i uczuwana w społeczeństwie potrzeba pewnego przepisu prawnego, mogą bowiem wpłynąć na samą akcyę ustawodawczą, są one i być powinny najważniejszymi motorami polityki legislacyjnej, ale choćby dla celów naj-

szczytniejszych i najużyteczniejszych wstawiać do ustawy postanowienia, których ona nie zawiera — tego nam żadną miarą nie wolno.

Mylnie dalej usiłuje Mages dla uzasadnienia swego zapatrywania powołać się na ustawę karną, a mianowicie na sprzeczność, któraby powstała pomiędzy przepisami cywilnymi i karnymi, gdyby prawo karne nakładało obowiązek odszkodowania w wypadku, w którymby prawo cywilne od takiego obowiązku uwalniało. Jeżeliby n. p. — powiada Mages — ktoś gotował na swym gruncie 10 funtów siarki, której dym zniszczyłby drogie kwiaty w ogrodzie sąsiada, sędzia karny po skonstatowaniu rozmyślności pociągnąłby go do odpowiedzialności z powodu uszkodzenia cudzej własności; nakazałby mu wynagrodzić szkodę sąsiada, a sędzia cywilny miałżeby w tymsamym wypadku poszkodowanemu, odszkodowania odmówić? Tu jednak snać zapomina Mages o tem, że prawo cywilne, a karne często tę samą kwestyę oceniają odmiennie, że prawo karne kładzie główny nacisk na winę, że zatem oczywiście pociąga do odpowiedzialności tego, który działając w zamiarze uszkodzenia cudzej własności osiągnął ten swój cel bezpośrednio, czy pośrednio. Popada dalej autor w sprzeczność z sobą samym, bo miesza ze sobą materyę o wynagrodzeniu szkody z materyą o regulowaniu stosunków sąsiedzkich.

Błądzi nadto Mages, jeżeli występuje ze zdaniem, że niekorzystne, oddziaływanie pośrednie na grunt sąsiedni ma przedstawiać się jako bezprawie cywilne, jeżeli powoduje je czysta szykana. Pominąwszy już bowiem, że byłoby bardzo trudno wykazać, czy właściciel gruntu tylko w celu szkodzenia sąsiadowi, a bez żadnej dla siebie korzyści, — bo tak rozumie Mages tę szykanę — podejmuje na gruncie swym czynność, która szkodzi gruntowi sąsiedniemu, to nadto nie mamy w ustawie naszej żadnej podstawy do twierdzenia, że naruszenie sąsiedzkie ma być zawisłem od podmiotowego zamiaru naruszającego, to dalej jestto znowu widoczne pogmatwanie naszego przedmiotu z należącym do dziedziny obligacyi przedmiotem o wynagrodzeniu szkody; mamy tu wreszcie do czynienia z zupełnie dowolnem wciągnięciem rzymskiej *aemulationis* do prawa austryackiego. W końcu nie mogę się zgodzić

na zdanie Magesa, że miarą do ocenienia, czy w jakim wypadku zachodzi naruszenie sąsiedniej własności, ma być okoliczność, czy używanie gruntu przez właściciela jest racyonalne t. j. czy ono odpowiada zwyczajnym wymogom, prawidłowemu tokowi gospodarstwa, bo pojęcia „racyonalności“, „prawidłowości“ są zbyt wiotkie i elastyczne, aby się ustawa na nich miała opierać, bo dalej jednemu może się to wydawać racyonalnem, co drugi znajduje niepraktycznem i niepotrzebnem, bo w ten sposób znowu wprowadzilibyśmy niewłaściwie do naszego przedmiotu pierwiastek podmiotowy i znowubyśmy mieli do czynienia tylko z parafrazą rzymskiej *aemulationis*.

2. W obronie panującej teoryi, którą był zachwiał Mages, wystąpił Randa [13]).

Opierając się w pierwszym rzędzie na §. 362 u. c. w związku z §. 1305 u. c. twierdzi ten uczony, że prawo własności należy według prawa austryackiego jak najmniej ograniczać, że na takie ścieśnienie zezwala §. 364 u. c. tylko, jeżeliby sposób wykonywania własności wkraczał w rzeczywiste prawa sąsiada, nie zaś jeżeliby krzyżował tylko cudze interesa, cudze korzyści, cudzą wygodę. Nie wolno zatem zdaniem tego autora przedsiębrać tylko takich czynności i urządzeń, w następstwie których substancye stałe, ciekłe lub lotne koniecznie i bezpośrednio przechodzą na grunt sąsiada, bo przez to używając jego własności, wkracza się rzeczywiście w jego sferę prawną; natomiast niema takiego naruszenia, jeżeli wykonywanie przez właściciela prawa własności na jego gruncie, tylko pośrednio — wskutek działania jakiego żywiołu np. powietrza — odbija się niekorzystnie na gruncie sąsiednim np. jeżeli wiatr przenosi piasek lub wyziewy z chloru z jednego gruntu na grunt sąsiedni.

Tylko przepisy policyi budowlanej. sanitarnej wprowadzają dalsze ograniczenia własności ze względu na dobro publiczne, służąc w ten sposób *eo ipso* i interesom prywatnym; tak w szczególności nowela przemysłowa z 1883 r. wymaga zezwolenia władzy dla prowadzenia przemysłu przy pomocy pary, elektryczności i t. p., albo który może szkodzić zdrowiu

---

[13]) *Das Eigenthumsrecht.* Część I., str. 105 i dalsze.

przez wywiązywanie się nieprzyjemnej woni, lub sprawianie niezwykłego łoskotu. Te ograniczenia nie płyną zatem z prawa prywatnego, lecz z prawa publicznego.

Dla poparcia swego poglądu powołuje się także Randa na kodeks zachodnio-galicyjski, który przepisuje [14]), że właściciel powinien ograniczyć się we wykonywaniu swego prawa własności tylko o tyle, ażeby przez to nie ucierpiały prawa trzeciego, a za takie prawa — powiada Randa — uważali redaktorowie naszej ustawy cywilnej tylko prawa służebności i własności podzielonej; natomiast nie można ograniczyć prawa własności dla tej tylko przyczyny, że wykonywaniem tego prawa czuje się sąsiad niezwykle obciążonym. bo w prawie austryackiem nie znachodzimy służebności legalnej „zakazu niezwykłego obciążenia".

Wreszcie przytacza Randa, że i Zeiller [15]) — tak kompetentny w tłómaczeniu naszej ustawy cywilnej — wyraźnie występuje przeciw kierunkowi zmierzającemu ku pomnożeniu lub powiększeniu ograniczeń przez ustawę wprowadzonych.

Trzeba przyznać, że wywody Randy są ścisłe i dobrze bronione, a jednak spotkać go musi zarzut, że jest on w naszym przedmiocie zbyt jednostronnym i że zbyt niewolniczo lgnie do słów kodeksu, przez co pozwala wbrew woli ustawy na zbytnie rozwielmożnienie się *iuris utendi* właściciela na koszt *iuris prohibendi* sąsiada. Wszak uwzględnić należy, że prawo własności sąsiada ma sobie równie szeroki zakres przez prawo przyznany i że się narusza dziedzinę prawną sąsiada, jeżeli się każdego prawa własności nie zamyka w odpowiednich granicach, albo też, że się otwiera przez to szerokie pole dla odwetu, dla konfliktów sąsiedzkich, którym ustawa winna zapobiedz. Zapomina widocznie ten znakomity prawnik o tem, że nie potrzeba bynajmniej oprzeć się na służebności przysługującej na cudzym gruncie, lub własności podzielonej, aby módz zaprotestować przeciw szkodliwej ingerencyi jednego prawa własności na drugie, że właściciel sąsiedniego gruntu czerpie prawo do tego z prawa własności na swoim gruncie.

---

[14]) II. §. 82.

[15]) *Commentar* II., str. 127.

które go upoważnia do wykluczenia wszystkiego, coby temu prawu uwłaczało.

Czując, że ścisłe zastósowanie tego poglądu zrodziłoby *bellum omnium contra omnes*, uspokaja się Randa tem, że od tego istnieje prawo publiczne, od tego są władze polityczne, aby ze względu na porządek i dobro powszechne należycie poprowadzić linie graniczne pomiędzy zakresem prawnym pojedyńczych podmiotów prawnych. Ale dlaczegoż, pytam się, ma ten dział stosunków prawnych, który wytryska z instytucyi prywatnoprawnej własności, być uchylony z pod panowania ustawy cywilnej? Czyż w naszym kodeksie cywilnym rzeczywiście brak wszelkich danych do unormowania tych stosunków w sposób odmienny, niż to czyni Randa?

3. Wreszcie zabrał głos w naszym przedmiocie Unger w swym artykule *„Zur Lehre vom österreichischen Nachbarrechte“* [16]).

Rozważmy — powiada Unger — konsekwencye, które wyniknąć muszą z teoryi panującej, a w szczególności z poglądu najwybitniejszego jej szermierza, Randy. Jeżeliby tylko bezpośrednie naruszenie własności sąsiedzkiego gruntu miało być zakazanem, natenczas mógłby np. właściciel na gruncie swym bez żadnej przeszkody rozsadzać skały, choćby odłamy tych skał sprawiały spustoszenia na gruncie sąsiednim, mógłby na gruncie swym kopać ziemię w ten sposób, że wskutek tego zawaliłby się dom na gruncie sąsiada; mógłby mu nietylko przeszkodzić w wykonywaniu jego prawa własności, ale mógłby mu nawet wprost uniemożliwić pobyt na własnym jego gruncie. Na taki stan rzeczy nie może ani zezwalać ogólna zasada prawna objęta §. 1305 k. c., ani też nie można, jakby to wypadało z zapatrywania Randy, radzić owemu zagrożonemu sąsiadowi, aby się wystarał o uzyskanie jakiejś nowej służebności nie obrzucania gruntu jego odłamami skał itp.

Przeciwnie sięgając do protokołów obrad nad projektem naszej ustawy cywilnej zwraca Unger uwagę na to, że referent bronił stylizacyi obecnego §. 64 k. c. przed wnioskiem

---

[16]) Grünhuta *Zeitschrift für das Privat- und öffentliche Recht der Gegenwart.* Tom XIII, 1886, str. 715 n.

żądającym jego zmiany motywem.... „dass weil Jedermann ein ausschliessliches Recht auf seine Person und seine äusseren Güter hat, der Eigenthümer nichts unternehmen dürfe, wodurch er in die Person, oder in das Eigenthum eines Anderen eingreife“; powołuje się dalej ten autor na zdanie Zeillera w jego dziele *Natürliches Privatrecht* [17]) zawarte w słowach... „Rechtlich aber ist der Gebrauch selbst dann noch, wenn er Anderen zum Abbruche gereicht, wofern man nur weder unmittelbar noch mittelbar in das angeborene, oder erworbene Seinige eines Anderen einwirkt“.

Z tych źródeł wyprowadza Unger zakaz naruszeń pośrednich w stosunkach sąsiedzkich według prawa austryackiego.

Te zaś naruszenia pośrednie są według niego dwojakiego rodzaju. Naprzód może właściciel w granicach swego gruntu przedsięwziąć takie czynności lub zarządzenia, przez które za pośrednictwem przyczyn naturalnych przechodzą substancye stałe, ciekłe, albo lotne na grunt sąsiedni; cechą tego naruszenia jest rozszerzenie władzy właściciela na koszt prawa własności sąsiada. Drugi sposób naruszenia pośredniego polega na szkodliwem oddziaływaniu (Rückwirkung) na grunt sąsiedni bez immisyi jakichkolwiek materyi w granice tegoż gruntu np. jeżeli wskutek głębokiego kopania ziemi na jednym gruncie wali się dom na gruncie przyległym.

Przeciw naruszeniu tej ostatniej kategoryi istniała w prawie rzymskiem jako środek ochronny *cautio damni infecti;* w prawie austryackiem należy ono wraz z naruszeniem pośredniem pierwszego gatunku, jakoteż naruszeniem bezpośredniem do rzędu *der Eingriffe* i jako takie uprawnia do wniesienia skargi przeczącej.

Ale Unger idzie jeszcze dalej; zdaniem jego naruszenia sąsiedzkie niekoniecznie muszą dotyczyć samego gruntu, lecz kwalifikują się one jako takie i wtedy, jeżeli odbijają się na samej osobie właściciela, bo własność na rzeczy istnieje właśnie dla użytku osoby i dlatego przyjmuje autor to naruszenie sąsiedzkie i wtedy, jeżeli przykre wonie lub duszący dym

---

[17]) III. wyd. 1819 r., str. 117 i 118.

wywiązujące się na jednym gruncie oddziaływają szkodliwie na osobę właściciela drugiego gruntu.

Natomiast, powiada dalej Unger, nie są zakazane naruszenia samych tylko interesów, nie praw sąsiada. Dlatego może właściciel stawiać dom, lub podwyższyć go, chociaż przez to pozbawia sąsiada światła, lub powietrza, może wykopać studnię i przez to odebrać gruntowi sąsiedniemu wodę, którą przedtem otrzymywał z gruntu osoby trzeciej, bo w tych wypadkach traci właściciel li tylko korzyści, które zawdzięczał dotąd sprzyjającym okolicznościom, do których jednak nie przysługiwało mu prawo. Ale i naruszenia pośrednie według Ungera mają być dozwolone w dwóch wypadkach: raz takie, które nie są ani szkodliwe, ani przykre dla sąsiada, a następnie i takie, które są wprawdzie szkodliwe względnie uciążliwe dla sąsiada, nie przekraczają jednak miary *des Gewöhnlichen und Ortsüblichen.*

Wreszcie przyjmuje Unger wyjątek od zakazu naruszeń pośrednich, jeżeli naruszenia te wychodzą od zakładów, fabryk, kolei i t. d. koncesyonowanych przez władzę; wtedy bowiem prawo prywatne ustępuje przed prawem publicznem jako silniejszem, z tem tylko ograniczeniem, że i w tych warunkach sąsiad ma prawo do wynagrodzenia możliwej szkody, aczkolwiek właściciel trzymał się ściśle granic koncesyi; do tego wyniku dochodzi Unger na podstawie rozszerzającej interpretacyi rozporządzenia ministeryalnego z 14 września 1854 r. o udzielaniu koncesyi dla kolei żelaznych.

Unger, jak widzimy, w rzeczy samej poparł wywody Magesa, tylko, że je właściwym sobie sposobem sformułował jasno i dobitnie i że im nadał silniejszą prawną podstawę.

Sądziłbym jednak, że uczony ten idzie w powyższym swym artykule za daleko w konstrukcyi naruszeń pośrednich, gdy wciąga w ich obręb i te przypadki, gdzie nie grunt sąsiada, ale własna osoba jego narażoną jest na dolegliwości, które mają swe źródło w cudzej własności. Jeżeli bowiem dolatują właściciela gruntu z gruntu przyległego np. przykre wonie, dym, nie przynosząc jednak szkody jego własności, to jakże tu dopatrzeć się naruszenia prawa rzeczowego? na jakiej podstawie oprzeć tu skargę negatoryjną?

I skarga osobista o wynagrodzenie szkody nie miałaby, myślę, szans w podobnych warunkach; tu jedynie ingerencya władzy politycznej mogłaby być wskazaną i skuteczną.

Nadto niedostaje wszelkiej realnej podstawy zdaniu Ungera co do wyjątkowej dopuszczalności naruszeń pośrednich. Czy pewne oddziaływanie na grunt sąsiedni jest szkodliwe, lub przykre, czyteż nie, czy wpływ szkodliwy na grunt sąsiedni w poszczególnym wypadku przekracza granicę, którąby chciał zakreślić ten autor czy też nie, to są okoliczności nie nadające się na miarę dla dystynkcyi prawnych, są to zbyt wątłe zapory dla rozdzielenia dwóch różnych sfer prawnych w stosunkach sąsiedzkich.

IV.

Rozbicie się zapatrywań na naszą materyę w nauce odźwierciadla się również w praktyce, a w szczególności w judykaturze najwyższego Trybunału, jak się to okazuje z przywiedzionych poniżej przykładów.

Tak np. pogląd Randy znajduje wyraz w orzeczeniu najwyższego Trybunału z d. 27 maja 1873 l. 4981 Zb. Gl. U., wedle którego nie zachodzi naruszenie prawa sąsiedzkiego, jeżeli właściciel na gruncie swym kopie studnię, jeżeli wskutek tego grunt sąsiedni otrzymuje mniej wody, niż poprzednio i jeżeli dalej woda ta staje się przez to mętną. Tak samo teoryi panującej odpowiada zapatrywanie najwyższego Sądu zawarte w orzeczeniu z d. 2 marca 1875 l. 5646 Zb. Gl. u., które rozstrzygnęło, że właściciel nie dopuszcza się naruszenia własności sąsiada, chociaż gnój ze stajni jego przecieka przez mur odgraniczający ją od piwnicy i kuchni sąsiada i w ten sposób temuż wyrządza szkodę.

Do seryi tych orzeczeń należy również np. wyrok najw. Trybunału z d. 13 stycznia 1886 l. 10897 Zb. Gl. U. W. Pf., którym odmówiono żądaniu właściciela sąsiedniego gruntu, aby nakazać właścicielowi domu zaopatrzyć okna swe gęstą kratą i siatką, dlatego, że z okien tych wyrzucano na grunt sąsiedni odpadki, śmieci i t. d.

Natomiast w innych wypadkach rozstrzygnął najwyższy Sąd w duchu teoryi Magesa i Ungera.

I tak w orzeczeniu z d. 14 grudnia 1871 l. 4361 Zb. Gl. U. widział naruszenie pośrednie w tem, że cement wyrabiany w fabryce przynosił szkodę trawie rosnącej na gruncie sąsiednim. Taksamo orzekł pod dniem 7 kwietnia 1873 r. do l. 4937 Zb. Gl. U., że zachodzi immisya w cudzą własność w wypadku, gdzie właściciel gruntu urządził na nim zbiornik dla wody, wskutek czego dostawała się woda do piwnicy pobliskiej realności. W opartem na temsamem zapatrywaniu orzeczeniu z d. 3 listopada 1875 l. 5898 Zb. Gl. U. rozchodzi się o wypadek, w którym właściciel łąki wykopał na tejże łące rów o głębokości dwóch stóp w miejscu, gdzie łąka ta graniczyła z gruntem sąsiednim, wskutek czego deszcz spłukiwał warstwę wierzchnią i nawóz gruntu sąsiedniego i przenosił je na przyległą łąkę. Sąd najwyższy widział w tych warunkach wykroczenie przeciw przepisowi §. 364 k. c.

Do rzędu decyzyi tej kategoryi należy np. takie orzeczenie z d. 13 marca 1884 l. 9934 Gl. U. W. Pf., które dopatruje się bezprawnego naruszenia cudzej sfery prawnej we fakcie, że kanał na gruncie pewnym tak był skonstruowany, iż płyn kloaczny z tego kanału pochodzący zanieczyszczał wodę w cysternie sąsiedniej, aczkolwiek cysterna ta była oddalona o 10 stóp od granicy obu nieruchomości.

V.

Jeżelibyśmy mieli w kwestyi, o której mowa, własne wypowiedzieć zdanie, to przedewszystkiem wypadałoby rozróżnić ocenienie jej ze stanowiska *legis latae* od rozstrzygnięcia jej *de lege ferenda*.

Na tę dystynkcyę dlatego kładę nacisk, że z pomiędzy autorów, którzy dotąd zajmowali się tym przedmiotem, niektórzy starają się wydedukować z ustawy cywilnej to, co może być tylko postulatem polityki prawa, albo też usiłują, jak Unger, w późniejszych przepisach administracyjnych oprzeć interpretacyę przepisów prawa prywatnego poglądowi ich odpowiadającą.



Nam jednak głównie rozchodzić się musi o odpowiedź na pytanie, jak stosunki sąsiedzkie reguluje ustawodawstwo austryackie prawno-prywatne w obecnym swym stanie, a zatem w pierwszej linii, jakie jest w tym względzie stanowisko naszej powszechnej ustawy cywilnej, a na szczegółowe, późniejsze przepisy prawa publicznego już dlatego w materyi tej powoływać się nie można, iż właśnie konieczność wydania tych przepisów normujących odrębne przypadki, świadczy o tem, że według zdania ustawodawcy przepisy powszechne kodeksu cywilnego w tym kierunku nie były wystarczające. Otóż wystarcza oprzeć się w naszym przedmiocie na samej ustawie cywilnej, aby na najważniejsze na tem polu pytanie, a mianowicie na pytanie, czy i pośrednie naruszenia własności są zakazane, dać odpowiedź twierdzącą, powiadam na samej ustawie cywilnej, bo i powoływanie się dla poparcia tego zdania na ustawę karną, jest, jakto wykazano przy rozbiorze pracy Magesa, nietrafne.

Przedewszystkiem samo brzmienie §. 364 k. c. przemawia przeciw tak ciasnemu tłumaczeniu ustawy, z jakiem spotykamy się u zwolenników Schustera i Randy. Jeżeli bowiem w tym §-fie ustawa zakazuje, aby przy wykonywaniu prawa własności w ogóle nie nastąpił *„ein Eingriff“* w prawa trzeciego, to nie uprawnia to bynajmniej do przyjęcia, że się tu rozchodzi tylko o bezpośrednie, a nie o pośrednie naruszenie cudzej sfery prawnej; gdyby ustawodawca chciał ustanowić tę różnicę, musiałby to uczynić wyraźnie; jeżeli to nie nastąpiło, *lege non distinguente nec nostrum est distinguere.*

Taksamo zresztą w rozdziale o wynagrodzeniu szkody definiuje §. 1293 k. c. szkodę jako *„jeder Nachtheil, welcher jemanden an Vermögen, Rechten oder seiner Person zugefüget worden ist“*, a chociaż przy tem wcale nie dodaje, że rozumie tu także *„einen unmittelbaren Nachtheil“*, to jednak nikt nie wątpi, że i naruszenie pośrednie uzasadnia pretensyę o odszkodowanie; jestto poprostu konsekwencya wynikająca z logiki, jestto następstwem zasady, że *causa causae est causa causati.*

Nie bez znaczenia jest także dla ocenienia tej kwestyi zacytowane przez Ungera zdanie Zeillera, referenta kodeksu

cywilnego, który wyraźnie podciąga pod pojęcie „*Eingriff*“ takie naruszenia pośrednie, a jeżeli Randa zarzuca, że prawnik ten w swych dziełach nieraz broni innego zdania, niż tego, za którem była większość komisyi kodyfikatoryjnej, to właśnie w tym wypadku protokoły obrad tej komisyi świadczą, że pogląd referenta dzielili i inni członkowie komisyi „*durch die Gründlichkeit der von dem Referenten vorgetragenen Bemerkungen überzeugt, nahm man seinen Antrag an*“. Ta zgodność komisyi w tym przedmiocie ma tem donioślejszą wagę, że właśnie dolno-austryacki Sąd apelacyjny zaproponował wykluczenie naruszeń pośrednich z zakresu „*des Eingriffes*“, przez umieszczenie dodatku: „*Doch kann dieser* (właściciel) *über die Kränkung seiner Rechte nicht klagen, wenn ihm nur darum, weil der Eigenthümer sich seines Rechtes gebraucht, durch eine mittelbare Folge der Verlust eines vorhin genossenen Vortheils, oder ein Schaden zugieng*“ [18]) i że w myśl wywodów Zeillera wniosek ten upadł.

Ta ciasna interpretacya pojęcia naruszenia sąsiedzkiego, która jeszcze dotąd ma u nas przewagę, jest tem mniej wytłómaczoną, że w jurysprudencyi francuskiej i pruskiej, zajmującej się równocześnie z naszym kodeksem cywilnym stworzonemi wielkiemi dziełami ustawodawczemi, które oddziaływały i na prace kodyfikacyjne w Austryi [19]), spotykamy się z zapatrywaniem przeciwnem; w szczególności w Prusiech nietylko teorya uważa naruszenia pośrednie wynikające z wykonywania prawa własności za nieprawne i zakazane, ale i pruski wyższy Trybunał uświęcił to zdanie w praktyce plenarną uchwałą zapadłą w 1852 r., a to pomimo, że i w pruskiej ustawie cywilnej znajduje się przepis odpowiadający §. 1305 k. c. [20]), w którym przeciwny pogląd znajduje u nas główną swą podporę. Jeżeli w obec powyższego niewątpliwie właściciel według naszej ustawy cywilnej powinien się wstrzymywać przy korzystaniu ze swego prawa własności od wszyst-

[18]) Dr. Julius Ofner. *Der Urentwurf und die Berathungsprotocolle.* Tom I, str. 246.

[19]) *Code civ.* 674, *Landrecht* I, 8 §§. 26—28.

[20]) *Landrecht* I, 6 §. 36.

kiego, co pośrednio narusza prawo własności drugiego właściciela, to z drugiej strony wypada niezawodnie i to *ius prohibendi* ująć w pewne więzy, aby wskutek niego prawo własności nie doznało zbyt wielkiego ścieśnienia.

Niesłusznie jednak, mojem zdaniem, zakreślają te granice Unger, względnie Mages, w ten sposób, że sąsiad musi znosić naruszenia pośrednie, jeżeli one nie są ani szkodliwe, ani uciążliwe i że musi znosić nawet szkodliwe, lub przykre immisye, jeżeli one nie przekraczają miary tego, co jest zwyczajne i co odpowiada miejscowej praktyce.

Pominąwszy już bowiem, że jakto już poprzednio podniesiono, okoliczności powyższe wskutek swej elastyczności i nieuchwytności nie nadają się do rozgraniczenia między sobą tego, co wolno i tego, co nie jest dozwolonem — to ze względu na naruszenia pierwszego rodzaju, zauważyć należy, że nietylko nigdzie ustawa cywilna nie uzasadnia ich dopuszczalności, ale nadto uprawnienie do takich naruszeń stałoby się obfitem źródłem służebności ograniczających prawo własności osoby, któraby była zmuszoną ścierpieć takie naruszenia „nieszkodliwe i nieuciążliwe“, a takie faworyzowanie powstawania służebności nie byłoby ani słusznem ani zgodnem z duchem naszego ustawodawstwa.

Jeszcze mniej uzasadnionym jest naturalnie drugi wyjątek, który Unger chciałby wprowadzić; wyjątek ten jeszcze cięższe dla właściciela pociągałby skutki, a nadto nie da się niczem uzasadnić zdanie, że naruszenia pośrednie, jeżeli raz przyjmiemy i przyjąć musimy ich niedopuszczalność na równi z naruszeniami pośredniemi, mają pomimo to być dozwolone, jeżeli szkoda lub uciążliwość właścicielowi przez nie spowodowane nie przekraczają pewnego stopnia.

Natomiast wypadałoby, sądzę, z rzędu naruszeń tak bezpośrednich, jak pośrednich i z dziedziny prawa sąsiedzkiego w ogóle zgodnie ze zdaniem Magesa wykluczyć: 1) naruszenia skierowane przeciw osobie sąsiada, a nie przeciw jego prawu własności, bo naruszenia te należą do dziedziny prawa osobistego, nie rzeczowego, 2) naruszenia skierowane nawet przeciw prawu własności, przeciw gruntowi, jeżeli one nie wychodzą od gruntu przyległego, a względnie, jeżeli sprawcą

tego naruszenia nie jest właściciel tego przyległego gruntu jako taki t. j. na mocy swego prawa własności na tym gruncie i jeżeli naruszenie to nie jest wypływem wykonywania tegoż prawa własności; w tych razach bowiem również wyradza się tylko stosunek obligatoryjny, a względnie naruszenia te należą do ingerencyi sądów karnych lub władz administracyjnych.

Co się wreszcie tyczy środka prawnego służącego ku ochronie prawa sąsiedzkiego, to jest nim skarga przecząca, a względnie skarga o naruszenie w posiadaniu, — o ile zaś nie będzie się rozchodzić o kolizyę praw dwóch podmiotów prawnych, ale o rozgraniczenie sfer cudzych interesów, otwiera się pole dla ustawodawstwa publicznego, które *de lege ferenda* powinno wkroczyć i tam, dokąd władza prawa prywatnego nie sięga, które ma za zadanie stać na straży interesów obywateli i przestrzegać, aby pomiędzy tymi interesami rozmaitych jednostek nie przyszło do starcia, aby o ile możności nie doznała zamącenia zasada: *suum cuique*.

W Krakowie w czerwcu 1894.

Zapiski literackie.

Das österreichische Concursrecht. I. Band. Materielles Concursrecht von Dr. Carl Schwarz k. k. Landesgerichtsrath in Wien. Nakładem księgarni Manza we Wiedniu.

Austryacka ustawa konkursowa z r. 1868 nie doczekała się dotychczas mimo ćwierćwiekowej już działalności swojej systematycznego opracowania. W ogóle literatura tego działu ustawodawstwa jest dziwnie ubogą, gdyż oprócz prac Kaserera, Kisslinga i Zugschwerta tudzież zbioru orzeczeń Riehla nie mamy opracowań całości; inni bowiem autorowie ograniczali się jedynie tylko do opracowania poszczególnych działów lub zasad konkursu. Jest to objaw tem dziwniejszy, iż austryacka ustawa konkursowa jest w bardzo znacznej części opartą na tych samych zasadach, co niemieckie prawo konkursowe, które przedstawione jest w tak znakomitych systemach jak Kohlera, Endemanna, Fittinga, Fuchsa, Dernburga i innych. Prace więc te mogą być wielce pomocnemi i służyć niejako za pierwowzór do systemotycznego opracowania i naszej ustawy. Nie rozbudziła ona atoli widocznie dotychczas szerszego zainteresowania się, co słusznie autor w swej przedmowie do omawianego właśnie dzieła nadmienia, jakkolwiek jest tak doniosłego znaczenia a u nas niestety tak często stosowaną.

Tem bardziej więc pożądanem jest dzieło, które omawiamy, zwłaszcza że obejmuje system. Prawdziwą więc przysługę oddał nam autor a to tem większą, że podział i układ tego systemu jest bardzo trafnym a sposób przedstawienia i opracowania poszczególnych działów dokładnym i szczegółowym a przy tem zwięzłym

i jasnym. Krótko mówiąc, praca ta zasługuje na wszelkie uznanie, choćby już z tego powodu, po raz pierwszy podaje nam do rąk systematyczne opracowanie i że — spodziewać się należy — będzie bodźcem i pomocą do dalszych prac.

Przystępując do szczegółowego sprawozdania zaznaczamy, że pierwszy tom, który się właśnie pojawił, obejmuje pierwszą część systemu i zawiera wstęp, tudzież księgę pierwszą obejmującą materyalne prawo konkursowe. Druga część, dopiero zapowiedziana — obejmywać będzie wedle przyrzeczenia autora formalne prawo konkursowe. Trafny więc i z ustawą zgodny podział obrał autor a jak trudne w tym względzie miał zadanie, pozna każdy znający naszą ustawę, która jakkolwiek w pierwszej części od §. 1 do 57 omawia stosunki prawne w konkursie (materyalne prawo konkursowe), zaś w drugiej części od §. 58 do ostatniego postępowanie w konkursie (formalne prawo konkursowe), to jednak mimo tego podziału zawiera w części drugiej bardzo wiele postanowień prawa materyalnego. Chcąc przeto ustawę tę systematycznie opracować, koniecznem jest dla należytego zrozumienia samej ustawy przedstawić celem wyjaśnienia poszczególnych postanowień prawa materyalnego także wiele postanowień prawa formalnego i na przemian. W ten też sposób postępuje autor trzymając się zasady opracowań systematycznych, która jak z jednej strony nie pozwala tworzyć sprzecznych z ustawą pojęć, tak znowu przeciwnie z drugiej zezwala a nawet celem należytego zrozumienia ustawy nakazuje pojęcia ustawowe odmiennie grupować.

Mając tę zasadę ciągle na oku autor we wstępie przedstawia historyczny rozwój prawodawstwa konkursowego od najdawniejszych czasów i zastanawia się nad pojęciem i istotą konkursu a następnie po dłuższym wywodzie oznacza prawo materyalne jako ogół norm określających stosunki prawne w konkursie, zaś prawo formalne jako ogół norm urządzających postępowanie w konkursie.

Księgę pierwszą dzieli na pięć działów, z których pierwszy obejmuje powstanie stosunku konkursowego. W dziale tym omawia autor, kto jest upadłym i kto za takiego uważanym być może, tudzież, co stanowi przedmiot konkursu, wyjaśnia w sposób nadzwyczaj dokładny i wyczerpujący pojęcie wierzyciela konkursowego, wreszcie zastanawia się nad tem, czy do otwarcia konkursu potrzebną jest niewypłacalność a więc brak zapłaty, czy też

niemożność zapłaty, a więc brak majątku. W ostatnim zaś paragrafie tego działu znachodzimy traktat o wniosku na otwarcie konkursu.

W drugim dziale, który znowu dzieli na dziesięć rozdziałów, omawia stosunki prawne podczas konkursu powstające i zestawia w rozdziale pierwszym tegoż działu, skutki prawne konkursu, ze względu na dłużnika, a zastanawiając się w §. 54. nad prawnym stosunkiem upadłego do tegoż majątku wyklucza teoryę „*cessionis bonorum*," jakoteż teoryę „*missionis in bona*" wychodząc z tego słusznego, z ustawą zgodnego założenia, że dłużnik nie traci własności majątku konkursowi podległego, a prawo przysługujące wierzycielom konkursowym do tegoż majątku, nie jest prawem zastawu.

Drugi rozdział działu drugiego obejmuje skutki prawne konkursu, ze względu na wierzycieli konkursowych, a to w §. 58. ze względu na ogół wierzycieli, zaś w §. 59. ze względu na każdego wierzyciela z osobna.

Omówiwszy zaś w rozdziale trzecim tegoż działu skutki prawne konkursu ze względu na czynne i bierne pretensye upadłego, przedstawia zaraz w następującym rozdziale czwartym takież skutki ze względu na uprawnionych do żądania zwrotu rzeczy *ex iure dominii (Aussonderungsberechtigte)*, dalej ze względu na wierzycieli rzeczowych, czyli uprawnionych do żądania oddzielenia rzeczy *ex iure crediti (Absonderungsberechtigte)*, a wreszcie ze względu na uprawnionych do zrównoważenia (kompenzaty). Cały ten rozdział jest nadzwyczaj wyczerpująco opracowanym, a zwłaszcza uwagi godne są wywody o prawach tychże uprawnionych, tworzących w konkursie odrębną grupę interesowanych, których pretensye niezawiśle od siebie i niezawiśle od pretensyi ogółu wierzycieli zaspokojenie znajdują.

W piątym rozdziale zastanawia się autor nad skutkami konkursu ze względu na spory, egzekucye i zadawnienie; zaś w rozdziale szóstym nad wzruszeniem ważności czynności upadłego *(Aufechtungsrecht)*.

Siódmy rozdział obejmuje stosunki prawne wierzycieli masy, zaś ósmy wierzycieli konkursowych, gdzie w §. 96. znajdujemy bardzo pouczający wywód o pojęciu i istocie ogółu wierzycieli.

Wreszcie w opracowanym bardzo obszernie rozdziale dziewiątym mówi o organach ogółu wierzycieli, do których zalicza zarządcę masy, wydział wierzycieli i zgromadzenie wierzycieli.

W rozdziale dziesiątym i ostatnim tegoż działu drugiego traktuje o sądzie konkursowym i tegoż funkcyonaryuszach a mianowicie: o komisarzu konkursowym i komisarzu inwentacyjnym *(Inventurscommissär)*, pod którym rozumie delegata sądowego do opieczętowania i spisania majątku wyznaczonego.

Dział trzeci księgi pierwszej zawiera przedstawienie poszczególnych sposobów ukończenia konkursu; ukończenie konkursu kupieckiego, przez ugodę poniewolną (przymusową) jest bardzo wyczerpująco przedstawionem, a na szczególną uwagę zasługuje wywód zawarty w §. 148. o istocie tej ugody.

W dziale czwartym zestawia autor stosunki prawne po ukończeniu konkursu, a szczególniej dokładnie omawia skutki prawne ukończenia konkursu przez rozdział majątku w §. 156., zaś w §. 157. takież skutki ukończenia konkursu kupieckiego ugodą przymusową.

Godnym wreszcie uwagi jest dział piąty i ostatni księgi pierwszej, w którym autor przedstawia prawo międzynarodowe.

Podnieść jeszcze należy tę dodatnią, a ze względów praktycznych bardzo korzystną stronę tej pracy, że w dodatku do niej zestawił autor odnośnie do każdego z paragrafów ustawy wszystkie zapadłe dotychczas orzeczenia c. k. Najwyższego Trybunału sprawiedliwości.

Tak więc dopiął autor zamierzonego celu z korzyścią dla nauki, jakoteż i dla praktyki, a należałoby tylko wyrazić życzenie, by na księgę drugą — zwyczajem niestety wielu przedstawicieli nauki prawa — nie dał zbyt długo czekać.

Dr. Włodzimierz Godlewski.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Walne Zgromadzenie.

Dnia 14. września b. r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. dr. Tchorznickiego Walne Zgromadzenie, które w uznaniu zasług dla Towarzystwa, zamianowało na wniosek Wydziału (refer. dr. Till) członkami honorowymi pp. J. E. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, Aleksandra Jasińskiego c. k. notaryusza i byłego prezesa Towarzystwa, dr. Leonarda Piętaka profesora uniwersytetu, dr. Edwarda Podlewskiego em. c. k. prokuratora skarbu, dr. Edwarda Rittnera szefa sekcyi w Ministerstwie oświaty, J. E. Jakóba Simonowicza prezydenta c. k. wyższego Sądu krajowego, J. E. dr. Franciszka Smolkę byłego prezydenta Izby posłów i J. E. Filipa Zaleskiego prezesa Koła polskiego Rady Państwa.

Uchwała zapadła jednogłośnie przez aklamacyę.

Obchód jubileuszowy.

Dnia 15. września b. r. po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, zebrało się w auli uniwersytetu liczne grono zaproszonych gości i członków Towarzystwa na uroczyste posiedzenie. Między gośćmi byli obecni prezes wystawy książe Adam Sapieha, rektor uniwersytetu prof. dr. Ćwikliński, profesorowie uniw. jagiellońskiego pp. dr. Kasparek i Milewski, delegaci rady miasta Lwowa i wielu innych.

Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa p. dr. Tchorznicki następującą przemową:

„Nader szczęśliwy się czuję, iż w dniu tak uroczystym, w którym lwowskie Towarzystwo prawnicze obchodzi jubileusz ćwierćwiekowego istnienia, mnie przypadł zaszczytny obowiązek powitania szanownych panów i wyrażenia najserdeczniejszej podzięki za tak liczne zgromadzenie. Podziękowanie moje zwracam przedewszystkiem do dygnitarzy państwa i kraju, którzy łaskawą swą obecnością nasz obchód uroczysty uświetnić raczyli, w czem upatruję rękojmię, iż czynnego poparcia, którego Towarzystwo z ich strony już niejednokrotnie doznało, i w przyszłości nie odmówią. Dziękuję też najserdeczniej wszystkim gościom, nienależącym do składu naszego Towarzystwa, wśród których spostrzegam wielu mężów głośnych zasługą i nauką, iż raczyli przybyć na dzisiejszą uroczystość i wyrazić w ten sposób zgodę swą ze statutową działalnością Towarzystwa.

Jeśli sięgniemy w przeszłość, szukając za początkiem myśli, będącej treścią naszego Towarzystwa, znajdziemy ją na prywatnych zebraniach kilkunastu prawników lwowskich, dyskutujących o sprawach fachowych. Z rozwojem parlamentaryzmu, pobudzającego szerokie koła prawników do krytycznego zastanawiania się nad licznemi sprawami żywotnemi, z rozwojem myśli narodowej i z rozwojem idei asocyacyi, okazały się owe prywatne zebrania nie wystarczające. Powzięto zamiar założyć Towarzystwo, którego celem byłoby uprawianie w duchu narodowym polskim nauk prawnych i społecznych. Dnia 8. marca 1868 odbyło się pierwsze zebranie założycieli, na którem uchwalono projekt statutu, zatwierdzony następnie przez namiestnictwo rozporządzeniem z 7. kwietnia 1868, a dnia 24. maja 1868 ukonstytuowało się Towarzystwo, wybierając prezesem dr. Tomasza Rayskiego. Do wydziału weszli znakomici prawnicy, mężowie, którzy w teoryi i praktyce zdobyli sobie imiona wymawiane z powszechną czcią, jako to:

Oswald Bartmański, Franciszek Boroński, dr. Ludwik Pepłowski, dr. Emanuel Roiński, dr. Kornel Tarnawski, dr. Jozafat Zielonacki, dr. Eligiusz Białoskórski, dr. Julian Bochyński, Aleksander Jasiński, August Lewakowski, dr. Karol Maly, Filip Zaleski.

Ćwierćwiekowy jubileusz naszego Towarzystwa przypadał zatem właściwie na dzień 24. maja z. r., a uroczystość jubileuszową odroczyło Towarzystwo na rok bieżący, pragnąc święcić ją wówczas, gdy kraj cały na wystawie spoglądać będzie ze słuszną dumą na owoce wytężonej pracy i ogólnego postępu.

Nie będę nużył Panów szczegółami historyi rozwoju Towarzystwa; znajdziecie je Panowie opisane w formie wykwintnej, w wyczerpującej pracy prof. dr. Piotra Stebelskiego zawartej w rozdanym panom jubileuszowym zeszycie „Przeglądu prawa i administracyi“, będącego organem naszego Towarzystwa. Wobec tej pracy dr. Stebelskiego ograniczę się tylko na wzmiance, że Towarzystwo w pierwszych latach swego istnienia znakomicie się rozwijało. Na zebraniach miesięcznych odbywały się żwawe dyskusye i wygłaszano wyborne odczyty, wprowadzono zebrania tygodniowe dla omawiania wypadków praktycznych, wreszcie utworzono dla poszczególnych działów prawa i nauk społecznych trzy odrębne sekcye, w których przewodniczyli: Aleksander Jasiński, dr. Konrad Gregorowicz, dr. Paweł Skwarczyński, Filip Zaleski, Stanisław Zborowski. W owym to czasie odczuto wobec zaprowadzenia polskiego języka w szkole i w urzędzie, potrzebę ustalenia polskiej terminologii prawniczej i Towarzystwo prawnicze podjęło pracę w tym kierunku, przystępując jako osobna sekcya prawnicza do zawiązanej w r. 1869 pod przewodnictwem dr. Antoniego Małeckiego komisyi terminologicznej.

Po tych pierwszych latach rozwoju, rokujących młodemu Towarzystwu świetną przyszłość, nastąpił niestety zastój. Mimo znakomitych wykładów takich, jak np. dr. Edwarda Rittnera o nowych przedłożeniach wyznaniowych i dr. Tadeusza Pilata o ustawodawstwie gminnem, mimo rzetelnych usiłowań prawników tej miary, jak dr. Leonard Piętak, dr. August Balasits, dr. Ernest Till i wielu innych, zapanowała apatya ogólna do tego stopnia, iż w r. 1878 zaczęto przemyśliwać nad rozwiązaniem Towarzystwa. Usiłowaniom niektórych wybitnych członków, mianowicie zaś wytrwałości prezesa Aleksandra Jasińskiego, tudzież jego następców Juliana Bochyńskiego i Alfreda bar. Kannego udało się w końcu przełamać ten zastój i od r. 1881 począwszy widzimy wprawdzie powolny, lecz za to trwały postęp. Zebrania miesięczne i tygodniowe się ożywiły a obok nich zaczęto urządzać zebrania towarzyskie,

na których członkowie mieli sposobność bliżej się zetknąć i zapoznać tak między sobą, jak i ze sprawami Towarzystwa. W r. 1889 zajęło się Towarzystwo skutecznie przygotowaniem i urządzeniem zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, a w r. 1891 obchodziło uroczyście setną rocznicę konstytucyi Trzeciego maja. Za przykładem Towarzystwa naszego i w wykonaniu uchwał lwieckich, powstały liczne Towarzystwa prawnicze w kraju; członków tych Towarzystw, których zaprosiliśmy na wspólne zebranie w dniu jutrzejszym celem uchwalenia regulaminu zjazdów członków Towarzystw prawniczych, witamy jako miłych gości przy dzisiejszej uroczystości. W toku jest znaczna praca wydawnictwa ustaw administracyjnych pod egidą istniejącej w łonie Towarzystwa komisyi terminologicznej, mającej czuwać nad poprawnością języka.

Liczne i świetne wykłady, które zawdzięczamy staraniu komisyi odczytowej — żebym wspomniał tylko o odczytach profesorów uniwersytetu jagiellońskiego dr. Milewskiego i dr. Krzymuskiego — niezwykle ożywione rozprawy nad projektami ustaw i kwestyami ekonomicznemi i prawnemi kraj nasz żywo dotykającemi, liczba członków, która wzrosła do cyfry 286, biblioteka zawierająca około 2700 tomów, wreszcie poparcie, którego doznaje Towarzystwo ze strony władz rządowych i autonomicznych, które nieraz już wzywały Towarzystwo do współdziałania w kwestyach ustawodawczych, — wszystko to świadczy nietylko o życzliwości, którą ogół Towarzystwo otacza, lecz przedewszystkiem o jego żywotności wewnętrznej. Uznano widocznie też w gronie jurystów konieczną potrzebę ogniska, w któremby nietylko badano wszechstronnie w swobodnej dyskusyi wątpliwości, nasuwające się w codziennem praktycznem stosowaniu ustaw, lecz omawiano także reformy ustawodawcze, czysto przedmiotowo i fachowo, bez więzów nakładanych w ciałach parlamentarnych przez rozmaite względy polityczne i utylitarne.

Daleką jeszcze droga ku urzeczywistnieniu szlachetnych zamiarów założycieli w całości i we wszystkich kierunkach; lecz po ćwierćwiekowej pracy osiągnęliśmy tyle, że myśl założycieli okazała się zdrowem ziarnem, rzuconem na urodzajną glebę, że myśl ta odniosła już zwycięztwo w niejednym kierunku i że ją przekazujemy przyszłym pokoleniom nieskalaną, z życzeniem serdecznem, by rosła i zagrzewała prawników do wspólnej pracy

dla dobra kraju, umiejętności i Towarzystwa. A jeśliby mi wolno było ogólny cel, statutami objęty, uprawiania nauk prawnych i społecznych, określić bliżej w kierunku nowszym, wskazanym istniejącymi stosunkami i mnogością ustaw coraz trudniejszych, normujących nowe, co chwila się zarysowujące zadania państwa, tudzież coraz liczniejsze stosunki społeczne i prawne, natenczas życzyłbym Towarzystwu, by z biegiem czasu stało się instytucyą, któraby podjęła pracę spopularyzowania prawa i rozszerzenia znajomości zasad prawnych w szerokich kołach ludności. *Juris ignorantia*, którą tak dosadnie opisał dr. Steinbach w swej broszurze „Die Rechtskentniss des Publicums“, której zgubne skutki ilustrował tak świetnie jeden z naszych wybitnych prawników — sięga w naszym kraju dalej może, niźli gdzieindziej. Daj Boże, by Towarzystwo prawnicze mogło w przyszłości w tym względzie obszerniejszą i skuteczną działalność rozwinąć. To dla przyszłości!

A teraz wracając do przeszłości i teraźniejszości, zaznaczyć muszę, iż liczne są zastępy wybitnych prawników, którzy gorliwie pracowali dla Towarzystwa i około rozwoju jego się zasłużyli; nie podobna mi wymienić wszystkich osobistości, które pracę swą nieśli Towarzystwu w ofierze.

Wiele ich już wyrwała śmierć z naszego grona, jak np. dr. Maurycy Kabath, dr. Tomasz Rayski, Oswald Bartmański, dr. Kornel Tarnawski, dr. Jozafat Zielonacki, dr. Eligiusz Białoskórski, Julian Bochyński, dr. Alfred bar. Kanne. Cześć ich pamięci!

Z pomiędzy żyjących prawników pozwalam sobie podnieść niespożyte zasługi Ignacego Czemeryńskiego, Feliksa Gryzieckiego, Aleksandra Jasińskiego, Edwarda Podlewskiego, Leona Rakwicza, Filipa Zaleskiego, dr. Ernesta Tilla, dr. Leonarda Piętaka, dr. Augusta Balasitsa, dr. Tadeusza Pilata, oraz poparcie i opiekę, których doznaje nasze Towarzystwo ze strony pana namiestnika i pana prezydenta sądu kraj. wyższego. Pragnąc wyrazić wedle sił wdzięczność swą, Towarzystwo na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, które się wczoraj odbyło, zamianowało członkami honorowymi pp. namiestnika Kaz. hr. Badeniego, prezydenta sądu kraj. wyższego Jakóba Simonowicza, dr. Franc. Smolkę, Filipa Zaleskiego, dr. Leonarda Piętaka, dr. Ed-

warda Podlewskiego, Aleksandra Jasińskiego i dr. Edwarda Rittnera.

Oczywiste, że towarzystwo tego rodzaju, jak Towarzystwo prawnicze, może się rozwijać tylko przy wspólnej pracy ogółu członków i że nie wystarczy mała garstka, choćby najznakomitszych jurystów, do krzewienia myśli przez założycieli nam przekazanej; jest zatem miłym dla mnie obowiązkiem podziękować też najserdeczniej szanownym członkom Towarzystwa za ich czynny, zawsze chętny i gorliwy udział w pracach Towarzystwa".

Przemówienie swe zakończył mowca wzniesieniem okrzyku na cześć Najj. Pana, który obecni trzykrotnie powtórzyli.

Następnie odczytał prezes liczne gratulacye nadesłane Towarzystwu z powodu jubileuszu.

Gratulacye takie nadeszły:

Beglückwünsche den Verein zu seinem 25-jährigen Bestande herzlichst. *Prof. Bischof* z Gracu.

Najszczersze życzenia w 25. rocznicę Towarzystwa przesyłam. *Prof. Canstein* z Gracu.

Ich bitte meine besten Glückwünsche zur Jubeifeier Ihres Juristen-Vereins geneigstens annehmen zu wollen. *Prof. Stammler* z Halli.

Recevez mes félicitations à l'ocassion du 25 anniversaire de Votre Société et les aveux que je forme pour sa prospérité future. *C. L. Komarovsky* z Moskwy*).

Bitte dem Lemberger Juristen-Verein meine aufrichtigsten Wünsche übermitteln zu wollen. *Prof. Thudichum* z Tübingen.

Cittadino d'Italia, che si vauta la terra classica del diritto, oriundo della nobile Polonia, come il mio stesso cognome rivela, jo ho doppia ragione per prendere parte con vivo entusiasmo alla solennità, che codesto insigne Sodalizio si prepara a festeggiare. Augura ciesso lunga e prospera vita. *Prof. Polacco* z Paduy**).

---

*) Proszę przyjąć gratulacye moje z okazyi 25-letniego jubileuszu Towarzystwa i życzenie powodzenia na przyszłość.

**) Będąc obywatelem Włoch, szczycących się mianem klasycznej ziemi prawa, pochodząc z Polski jak to moje nazwisko

Niechaj mi wolno będzie wyrazić szczere życzenie dla Towarzystwa prawniczego, które mimo trudności, z jakiemi umysłowa praca zbiorowa dotychczas u nas jeszcze ma do walczenia, już dzisiaj z zadowoleniem spoglądać może na pożyteczne skutki swej dotychczasowej działalności. Oby rozpoczynające się drugie dwudziestopięciolecie stało się okresem przyspieszonego coraz świetniejszego rozwoju, na jak najobszerniejszych podstawach, ku pożytkowi kraju i państwa. *T. Kuhnen* (prokurator w Czerniowcach).

Z powodu słabości od dni kilku nie mogąc osobiście wziąć udziału w uroczystościach jubileuszowych lwowskiego Towarzystwa prawniczego, pozwalam sobie na ręce Wgo Pana Prezesa przesłać gorące dla tego Towarzystwa życzenia, aby stało silnie i dalej jak najpomyślniej się rozwijało na pożytek wiedzy prawniczej. *Dr. Piętak.*

Towarzystwu prawniczemu z powodu jubileuszu, najserdeczniejsze przesyłam życzenia ciągłego rozwoju i powodzenia. (Kraków) *Zoll.*

Nie mogąc ku memu szczeremu żalowi wziąć osobiście udziału w podniosłej jubileuszowej uroczystości tak bardzo zasłużonego Towarzystwa prawniczego, daję tą drogą wyraz żywionemu dlań niezmiennie gorącemu życzeniu coraz większego rozwoju dla dobra nauki i pożytku kraju. (Kraków) *Zborowski.*

Życzenia do jubileuszu Towarzystwa prawniczego. (Kraków) *Stebelski.*

Serdeczne życzenia w dniu jubileuszowego obchodu! Oby Towarzystwo na pożytek nauki i kraju w duchu obecnie panującym coraz świetniej się rozwijało. (Abazya) *Ruebenbauer.*

W dniu 25 letniego jubileuszu istnienia i szczytnej działalności zasyła najserdeczniejsze koleżańskie życzenia *Towarzystwo prawnicze* w Stanisławowie.

Żałując, że osobiście przybyć nie mogłem, przesyłam Towarzystwn do dzisiejszego jubileuszu szczere życzenia, aby się Towarzystwo coraz świetniej rozwijało, skupiało w swem gronie wszystkich

---

wskazuje, mam podwójny powód wziąć udział z żywym entuzyazmem w uroczystości, którą zamierza święcić świetne Towarzystwo Wasze, któremu życzę i przepowiadam długi i pożyteczny żywot.

prawników teoretycznych i praktycznych i służyło za wzór innym towarzystwom kraju naszego. (Kraków) *Profesor Józef Rosenblatt.*

Z żalem, że żaden z członków z powodu oddalenia od koleii lub innych przyczyn nie weźmie udziału w wielce szanownem zebraniu członków krajowych towarzystw prawniczych, wydział tutejszego towarzystwa dziękując uprzejmie za zaproszenie, zasełа z powodu jubileuszu Towarzystwa lwowskiego życzenia dalszego pomyślnego rozwoju, a zarazem z powodu zjazdu członków krajowych towarzystw serdeczne pozdrowienie i wyrazy najprzychylniejsze dla zaprojektowanej łączności. (Brzeżany). *Ramski* (prezes). *Dr. Kozicki* (sekretarz).

Członkowie Towarzystwa prawniczego w Wadowicach łącząc się myślą i sercem z uczestnikami uroczystości obchodu dwudziestejpiątej rocznicy składają najszczersze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju na pożytek i ku chlubie wspólnej pracy zawodowej. *Prussnigg* (prezes Towarzystwa prawniczego).

Przysyłam życzenia najlepszego powodzenia. (Berlin) *Balasits.*

Z żalem szczerem, że z powodu przeszkód nie mogę uczestniczyć w dzisiejszej podniosłej uroczystości, przesyłam wielce zasłużonemu Towarzystwu serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju. (Kraków) *Józef Jasiński.*

Imieniem Uniwersytetu powitał Zgromadzenie Rektor dr. Ćwikliński następującą przemową:

Czcigodne Zgromadzenie! Szczęśliw jestem, że jako gospodarz tego gmachu powitać mogę Świetne Zgromadzenie w chwili dla rozwoju tego Towarzystwa tak ważnej i tak uroczystej.

Równoczesnie imieniem tego Uniwersytetu składam Świetnemu Towarzystwu życzenia z powodu ćwierćwiekowej w zbawienne skutki obfitej pracy, niemniej życzenia dalszego rozwoju i postępu na następne dwudziestopięciolecie.

Życzenia nasze są serdeczne, bo od pierwszych zawiązków Towarzystwa aż do tej chwili ścisły był związek pomiędzy Towarzystwem a Uniwersytetem, który i nadal pozostać powinien, a to ze względu na dobro nauki z Uniwersytetu z jednej strony, a z drugiej strony, ze względu na dobro i pożytek praktyki jurydycznej i administracyjnej.

Mam nadzieję, że związek ten na przyszłość jeszcze więcej się utrwali, wzrośnie i wzmoże i w tym duchu witam jeszcze raz szanowne Zgromadzenie. (oklaski).

Wreszcie prof. dr. Głąbiński wygłosił odczyt „o kwestyi socyalnej," który umieszczamy na czele numeru.

Zgromadzeni wysłuchali z uwagą zajmujący odczyt, dziękując prelegentowi hucznymi oklaskami.

Zjazd delegatów Towarzystw prawniczych.

Stosownie do programu, dnia 16 września odbyło się w sali Towarzystwa prawniczego posiedzenie Zjazdu delegatów krajowych Towarzystw prawniczych.

Na Zjazd przybyli następujący delegaci:

Z Towarzystwa prawniczego w Przemyślu pp.: prezes Towarzystwa i prezydent sądu Dylewski Jan, dalej Włodzimierz Haszczyc, Michał Nieświatowski, dr. Bernard Gans. Z Sambora: prezes Towarzystwa i prezydent sądu Bajewski, radca Posuchowski, dr. Witz, Iryczek-Maciejowski, St. Wilczek, Zahradnik, Tanczakowski. Ze Złoczowa: dr. Edward Sumper. Ze Stanisławowa: radca Łucki i adwokat dr. Zins. Z Krakowa: rektor Kasparek. Nadto biorą udział w zgromadzeniu członkowie lwowskiego Towarzystwa prawniczego.

Zebranie zagaił prezes lwowskiego Towarzystwa prawniczego dr. Tchorznickiego, witając gości imieniem wydziału i dziękując im za przybycie do Lwowa. Z powstaniem większej liczby Towarzystw prawniczych w kraju, zrodziła się równocześnie potrzeba łączności z lwowskiem Towarzystwem, ażeby umożliwić wspólną pracę ku wspólnemu celowi. Wobec tego Towarzystwo lwowskie przyjęło do swego statutu łączność z Towarzystwami prowincyonalnemi. Co do sposobu przeprowadzania tej łączności objawiły się rozmaite zdania. Jedni podnosili myśl stworzenia związku Towarzystw prawniczych — drudzy uważali tę myśl za przedwczesną. Rozstrzygnięcie tej kwestyi postanowił wydział poruczyć Zjazdowi. Imieniem wydziału wyjaśnił dalej p. Tchorznicki, dlaczego na porządku obrad Zjazdu umieszczono tylko tę kwestyę łączności. Oto mniemano, że przedewszystkiem należy zorganizować się wewnętrznie, a powtóre, że zajęcia, połączone z wystawą nie

dopuszczały na ten Zjazd referatów. W końcu zaprosił mowca zebranych do ukonstytuowania prezydyum.

Przewodniczącym Zjazdu wybrano jednomyślnie dr. Tchorznickiego, jego zastępcami pp. Dylewskiego i Łobaczewskiego, sekretarzami pp. Iryczka i Nieświatowskiego,

Imieniem wydziału Zjazdu przedłożył radca dr. Hofmokl wnioski, wywołane uchwałą pierwszego Zjazdu prawników względem potrzeby tworzenia Towarzystw prawniczych w każdem miejscu siedziby sądu i utworzenia w kraju dwóch związków Towarzystw prawniczych. Wnioski te podaliśmy wyżej na str. 645.

Radca apel. dr. Hofmokl poprzedził powyższe wnioski, wywodem, który tu streszczamy:

Pierwszy Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie powziął między innemi uchwałami także następujące:

I. Uznaje się potrzebę tworzenia Towarzystw prawniczych w każdem miejscy siedziby sądu:

II. Jest rzeczą pożądaną, aby w kraju utworzyły się dwa związki, jeden we Lwowie na okręg sądu wyższego lwowskiego, drugi w Krakowie na okręg sądu wyższego krakowskiego w ten sposób, że istniejące w tych miastach Towarzystwa prawnicze podawałyby tematy do dyskusyi i opracowania innym w ich okręgu znajdującym się Towarzystwom prawniczym, a oraz między sobą wchodziły w stosunki.

III. Uprasza się Towarzystwa prawnicze we Lwowie i Krakowie, aby w tym duchu zajęły się organizacyą Towarzystw prawniczych w kraju.

Uchwałę pierwszą wykonało lwowskie Towarzystwo prawnicze tak przez wystosowanie odezwy do Starostw, Sądów i t. d., i wykonuje ją dalej przez nieustające usiłowanie skierowane ku tworzeniu nowych Towarzystw prawniczych w kraju.

Mamy obecnie w kraju Tow. prawnicze w Borszczowie, Brodach, Brzeżanach, Czortkowie, Dolinie, Jarosławiu, Kołomyi, Kossowie, Przemyślu, Radziechowie, Samborze, Sanoku, Stryju, Tarnopolu, Złoczowie, Żółkwi i Sokalu, a usiłowania w celu tworzenia nowych Towarzystw nie ustają. Co do drugiej i trzeciej uchwały Wydział Tow. prawniczego układając w roku zeszłym nowy statut nabrał przekonania, że cele, jakieby według wspomnianych uchwał osiągnięte być miały przerz utworzenie osobnego związku, dadzą

się osiągnąć także bez tworzenia osobnych organizmów zbiorowych (związków) wymagających szczegółowych organizacyi, własnych statutów i regulaminu, nie wspominając już wcale o kosztach, z działalnością takich odrębnych organizmów zbiorowych połączonych.

Wydział, a za nim i walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa praw. postanowiły przyjąć do nowego statutu jako środki zmierzające do osiągnięcia celów statutowych: w §. 2 ust. *b.* urządzanie wieców i przygotowanie materyałów do obrad wiecowych, w ustępie *h.* popieranie tworzenia i rozwoju Towarzystw prawniczych w kraju, wreszcie w ustępie *i.* utrzymanie łączności z innemi Towarzystwami prawniczemi w kraju.

Wydział sądzi, że w ten sposób uczyniono zadość objawionym przez pierwszy Zjazd życzeniom, a założenie odrębnego organizmu o tych samych dążnościach stało się zupełnie zbędnem.

Towarzystwo prawnicze lwowskie, jak wiadomo, już przed wejściem w życie nowego statutu, w ważniejszych kwestyach z dziedziny prawa i administracyi odnosiło się do poszczególnych Towarzystw prawniczych w kraju i zasięgało od nich opinii. Organ jego, „Przegląd prawa i administracyi“, podawał i podaje do wiadomości ogólnej przebieg dyskusyi i powzięte w ciągu roku nad poszczególnemi kwestyami prawnemi uchwały tegoż Towarzystwa. Do pewnego zatem stopnia zalecona łączność Towarzystw prawniczych w kraju, względnie we wschodniej Galicyi istniejących, już została osiągniętą, a na przyszłość tem bardziej będzie podtrzymywana, że ją statut Towarzystwa wyraźnie zaleca.

Pozostaje zatem jeszcze drugi ważniejszy czynnik, który łączność prawników w kraju między sobą, wzajemną zdań i zapatrywań wymianę umożebni, a tym czynnikiem są wiece, których urządzeniem również lwowskie Towarzystwo prawnicze względnie tegoż wydział, wedle statutów ma się zajmować.

W ogólnej dyskusyi zabrał głos p. radca Hauser dowodząc w dłuższem przemówieniu, że wniosek wydziału nie tylko nie odpowiada uchwale Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, lecz wprost dąży do uchylenia jej. Zjazd krakowski z r. 1887 uznał potrzebę utworzenia w kraju dwóch związków Towarzystw, wniosek wydziału zaś dąży do zastąpienia tych związków Towarzystwem prawniczem lwowskiem. Takie zastępstwo nie odpowie

celowi. Dziś bowiem nietylko stać nam należy na straży ustaw, lecz badać musimy nadto pilnie objawy chorobliwe w organizmie społeczeństwa i szukać na nie leków społecznych. Oglądać się nam więc należy za zastępem lekarzy, za prawnikami, którzy dorośli trudnemu zadaniu i mieli dość siły i odwagi i posiadali dość nauki i doświadczenia, by podjąć statecznie ciężką walkę z chorobą ustroju społecznego, która nam grozi rozkładem.

Teren tej walki jest zbyt rozległy, żeby kilku choćby genialnych ludzi podjąć ją mogło ze skutkiem; nam potrzeba całego zastępu dzielnych prawników, którzyby rozsypani po całym kraju, każdy na swoim posterunku, z całą świadomością wysokiego posłannictwa swego, zbrojni w naukę i doświadczenie, z zaparciem się i poświęceniem przyłożyli rękę do wspólnej pracy około dobra społeczeństwa. Zresztą zmienne są losy narodów, — naród przezorny być powinien także na wypadek zapotrzebowania znaczniejszej liczby prawników.

Zkądżeż weźmiemy te potrzebne nam zastępy dzielnych prawników?... Katedra nam ich nie da, bo katedra dostarczyć nam może tylko surowy, mniej więcej przygotowany, teoretycznie wykształcony materyał. Nie da nam ich i praktyka; — bo praktyka prawnicza stała się dzisiaj niestety fabryką, gdzie przy podziale pracy, przy pomocy szablonu, wytwarzają się z pospiechem pary wyroby prawnicze na sztuki; gdzie zbytni podział pracy i szablon przytłumiają wszelkie zdolności indywidualne, — gdzie pospiech i przeciążenie pracą niedopuszczają do odpowiedniego kształcenia się zawodowego, wytwarzając z prawników wyrobników pióra, odrabiających mozolnie pracę dnia każdego.

Te zastępy dobrych prawników dać nam mogą tylko Towarzystwa prawnicze, tworzące niejako praktyczne szkoły prawników, w których by przy pomocy wzajemnej zachęty, wspólnej nauki, żywego słowa, dobrego przykładu i szlachetnego współzawodnictwa rozwijały się zdolności przyrodzone, kształciły się umysły w obranym zawodzie, krocząc równomiernie naprzód z postępem czasu, nauki i zdobytego doświadczenia, — gdzieby wyrabiały się charaktery i poczucie obowiązku służenia społeczeństwu i ojczyznie.

Oto cel Towarzystw prawniczych!

Tych prawników jednakże nie szukajmy tylko w stolicy i w miastach większych, ale dążnością naszą powinno być wpro-

wadzenie wszystkich prawników w całym kraju do tej praktycznej szkoły zawodowej i danie sposobności korzystania z jej dobrodziejstw każdemu, choćby gdzieś w zapadłym kącie kraju przebywającemu, i dlatego to powinny Towarzystwa prawnicze objąć gęstą siecią kraj cały, jeżeli mają odpowiedzieć zadaniu swemu.

Te Towarzystwa powinny wszystkie zdążać i połączyć siły swoje ku jednemu celowi, praca ich powinna być jednostajną, równomierną, zastosowaną do potrzeby czasu, zorganizowaną jednolicie w ten sposób, by każde Towarzystwo krocząc samodzielnie, mimo to zdążało do celu wszystkim Towarzystwom spólnego, — a taką organizacyę dać nam może tylko związek Towarzystw prawniczych, któryby łącząc silnie Towarzystwa ze sobą, był niejako sercem w tym organizmie, zasilającem go siłą żywotną.

Związek taki, jeżeli ma odpowiedzieć zadaniu swemu, jeżeli ma w istocie łączyć Towarzystwa ze sobą, powinien być przedewszystkiem sam złączony z niemi za pomocą ogniw z ich własnego łona wydzielonych i z niemi w ciągłej styczności zostających. Związek oparty na innych podstawach, nie będzie nigdy związkiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale będzie sztuczną narzuconą organizacyą, będzie obcem ciałem wprowadzonem do organizmu, przeszkadzającem jego naturalnemu rozwojowi.

Dlatego to lwowskie Towarzystwo prawnicze, pomimo że jest najliczniejsze, że jest uposażone w siły najlepsze w kraju, że wreszcie rozwija się pomyślnie, — związku Towarzystw prawniczych żadną miarą zastąpić nie może, bo nie posiada w sobie tego koniecznego, żywego, bezpośredniego łącznika z innemi Towarzystwami, wychodzącego z ich łona i woli, a nie może znowu żadną miarą bez tego łącznika narzucać się im na przewodnika, uzurpować sobie praw kierownika, bo to się nie godzi z pojęciami Towarzystw wolnych, opartych na samorządzie.

Towarzystwa łączyć się mogą tylko jako wolne osobniki z wolnymi, na podstawie uchwał swoich walnych zgromadzeń i ściśle określonych statutów, przy zapewnieniu sobie bezpośredniego udziału w zarządzie związku i równych praw dla każdego ze związkowych.

Idąc w kierunku tej intencyi, jeszcze w roku 1892 mowca wypracował i przedłożył wydziałowi projekt statutu, a mianowicie: Statutu dla Towarzystw prawniczych i dla Związku tych Towa-

rzystw. Statuta te ogłoszone były w „Prawniku“ w nr. 35 i nast. z r. 1892. Mowca streszcza dalej i uzasadnia organizacyę przez siebie zaproponowaną, a w końcu nadmienia, że zgromadzenie dzisiejsze nie jest nawet kompetentne do powzięcia uchwał, któreby mogły obowiązywać Towarzystwa, gdyż nie składa się z delegatów wybranych na walnych zgromadzeniach, wnosi więc przejście do porządku dziennego nad wnioskiem wydziału a powzięcie uchwały:

„Pierwszy Zjazd członków polskich Towarzystw prawniczych uprasza szanowny wydział lwowskiego Towarzystwa prawniczego, by w wykonaniu uchwały pierwszego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich. spowodował utworzenie na statucie opartego i tak zorganizowanego Związku Towarzystw prawniczych, iżby każde do Związku należące Towarzystwo prawnicze było w Związku zastąpione przez swoich delegatów“.

W dyskusyi jaka się następnie nad wnioskiem wydziału wywiązała, zabierało głos wielu uczestników, — po krótkiem zaś przemówieniu referenta odrzucono wniosek p. Hausera i uchwalono znaczną większością głosów wniosek I. z poprawką prof. Kasparka, w następującej stylizacyi:

„Przez przyjęcie do statutu lwowskiego Tow. prawniczego postanowień w przedmiocie urządzania wieców i przygotowywania materyału do obrad wiecowych, wreszcie popierania tworzenia i rozwoju Towarzystw prawniczych w kraju — lwowskie Towarzystwo prawnicze zastosowało się do życzeń, objawionych na I. Zjeździe prawników i ekonomistów polskich“.

W dyskusyi szczegółowej nad wnioskiem II. odrzucono wszystkie stawiane poprawki, zaczem regulamin Zjazdu członków krajowych Towarzystw prawniczych, uchwalono bez zmiany.

Dr. Sumper dziękował następnie imieniem kolegów prowincyonalnych wydziałowi lwowskiego Tow. prawniczego za podjęcie tej doniosłej myśli: łączności Towarzystw prawniczych i złożył to podziękowanie w ręce przewodniczącego.

Rektor dr. Kasparek wyraził podziękowanie wydziałowi imieniem prawników zachodniej części kraju i upraszał o przesłanie uchwalonych tu statutów krakowskiemu Tow. prawniczemu, aby i ono mogło stworzyć podobną organizacyę w zachodniej Galicyi, co Zjazd jednomyślnie uchwalił.

Wreszcie przewodniczący dr. Tchorznicki podziękował delegatom za żywy udział w obradach.

Sprawozdanie nasze uzupełnić musimy tem, że także i program zabaw dokładnie został dopełniony. W sobotę 15. września wieczór odbył się w salach Kasyna miejskiego raut, który przemienił się później w ochoczy bal, trwający do godz. 4. rano.

Oprócz świata prawniczego lwowskiego, który stawił się w komplecie, zauważyliśmy wielu członków Zjazdu ekonomistów i Towarzystw prawniczych zamiejscowych, którzy przybyli z rodzinami.

Dnia 16. września wieczorem odbył się w restauracyi Zogelmana na Wystawie bankiet składkowy, w którym wzięło udział około 70 osób, pomiędzy tymi wielu prawników z innych dzielnic Polski.

Towarzystwo prawnicze w Kosowie na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu dnia 21. września b. r. odbytem wybrało prezesem c. k. naczelnika sądu Józefa Paliwodę, oraz zamianowało jednogłośnie członkiem honorowym dra Aleksandra Tchorznickiego, wiceprezydenta wyższego sądu we Lwowie.

W końcu uchwalono odbywać co 2 tygodnie pogadanki naukowe, a co miesiąc posiedzenia w Kosowie i Kutach na przemian.

Nadzwyczajny Zjazd prawników i ekonomistów polskich odbył się 14. i 15. września. Ze strony komitetu Wystawy obecni byli członkowie prezydyum: ks. Adam Sapieha i August Gorayski, oraz dyrektor dr. Marchwicki. Zgromadzenie zagaił w hali koncertowej na placu Wystawy prezes komitetu przygotowującego Zjazd, prof. dr. Tadeusz Pilat, przemową, w której przypomniał, że III. Zjazd prawników i ekonomistów polskich, który odbył się w ubiegłym roku w Poznaniu, uchwalił, iż w bieżącym roku, podczas powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie odbyć się ma nadzwyczajny Zjazd prawników i ekonomistów polskich, wyłącznie dla omówienia spraw ekonomicznych kraju naszego, ze szczególnem uwzględnieniem Wystawy krajowej; i w myśl tej uchwały zjazdu poznańskiego zaprosił uczestników Zjazdu do

wspólnego studyum naszych stosunków ekonomicznych w tych najgłówniejszych działach, które czas krótki i siły przestudyować pozwolą.

Prezesem Zjazdu wybrano przez aklamacyę p. Augusta Gorayskiego, wiceprezesem p. Józefa Montwiłła, dyrektora banku z Wilna, drugim wiceprezesem p. Witołda Skarzyńskiego, trzecim prof. dra Józefa Milewskiego z Krakowa.

Następnie zamianowano trzech prezesów honorowych, a to: JE. dra Juliana Dunajewskiego, JE. dra Leona Bilińskiego i hr. Stan. Żółtowskiego z Poznania.

Ks. Adam Sapieha w imieniu Prezydyum wystawy powitał zgromadzonych i podziękował za uchwałę co do wyboru prezesa zgromadzenia z grona Prezydyum wystawy. W przemowie swej wskazał, że przy tworzeniu wystawy mniej się oglądano na materyalne strony przedsiębiorstwa, a więcej na moralne jego rezultaty. Prosił o sąd, chociażby surowy, — lecz z uwzględnieniem warunków wśród jakich dzieło powstało, a sąd ten będzie z wdzięcznością przyjęty.

Sekretarzami wybrano pp.: dra Steczkowskiego, adwokata ze Lwowa, dra Natansona z Warszawy i dra Robowskiego, adwokata z Subina.

Dr. Steczkowski odczytał pisma powitalne od Towarz. przyjaciół nauk w Poznaniu i od Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Następnie prof. Głąbiński wygłosił odczyt p. t. „Pogląd na działalność Reprezentacyi krajowej około podniesienia gospodarstwa krajowego“ a prof. Wład. Lubomęski mówił „O dzisiejszym stanie rolnictwa i przemysłu rolniczego w Galicyi“.

Na tem pierwsze posiedzenie zakończono.

Na drugiem posiedzeniu w auli Uniwersytetu wygłosili odczyty: pan Maryan Małaczyński „O gospodarstwie lasowem, przemyśle lasowym i handlu drzewem“ a prof. dr. Wład. Szajnocha: „O produkcyi górniczej, a w szczególności naftowej“. Adwokat Parczewski z Kalisza postawił wniosek, by dotychczasowe zjazdy prawników i ekonomistów polskich przemienione zostały w stałą organizacyę w formie towarzystwa w celu popierania spraw ekonomicznych. Organizacya ta miałaby być dokonaną na wzór niemieckiego *Verein für Socialpolitik*. Sprawę tę przekazano komisyi.

Trzecie posiedzenie Zjazdu odbyło się 15. b. m. w sali egzaminacyjnej Uniwersytetu lwowskiego. Dr. Henryk Kolischer odczytał rzecz: „O trudnościach rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi“ a Teofil Merunowicz „O przemyśle domowym, jego ekonomicznej doniosłości i przyszłym rozwoju“, który zakończył postawieniem szeregu rezolucyi, będących streszczeniem jego prelekcyi. Dyskusyę nad temi rezolucyami odroczono do posiedzenia popołudniowego.

Następnie rektor Kasparek zdał sprawę z czynności komisyi, wybranej dla wniosków p. Parczewskiego i przedłożył następujące wnioski:

I. W myśl powziętej dnia 13. września 1893 w Poznaniu uchwały, ażeby Zjazdy prawników i ekonomistów polskich odbywano zwyczajnie co 3 lata, wyraża się życzenie, aby następny Zjazd odbył się w Krakowie w pierwszych dniach września 1896 r. i zaprasza Towarzystwo prawnicze krakowskie, by urządzeniem tego Zjazdu zająć się zechciało i uwzględniło postulaty, wyrażone tak na Zjeździe poznańskim, jakoteż w literaturze co do gruntowego przygotowania tematów rozpraw.

II. Ażeby zapewnić pracę ciągłą w sprawach ekonomicznych i łączność między Zjazdami, zgromadzenie wybiera komisyę z prawem kooptacyi, złożoną z pp. Szczepanowskiego, Aloizego Rybickiego, Głąbińskiego, Pilata, Pawlikowskiego, Lewickiego, Milewskiego, Kleczyńskiego, Parczewskiego, Kasparka, Suligowskiego, Kalksteina i Chełchowskiego, któraby nie naruszając łączności Zjazdów prawników i ekonomistów, zastanowiła się nad tem, czy nie należałoby utworzyć stowarzyszenia ekonomicznego, mającego na celu poparcie nauki i życia ekonomicznego i ewentualnie zajęła się wprowadzeniem go w życie.

Wnioski te uchwalono jednomyślnie a na przewodniczącego uprosiło zgromadzenie dr. Aloizego Rybickiego.

Na ostatniem posiedzeniu Zjazdu rozwinęła się szeroka dyskusya nad referatem p. Merunowicza o przemyśle krajowym. Wniosków jednak ani rezolucyi żadnych nie uchwalono.

Wnioski, postawione przez p. Korosteńskiego w sprawie założenia we Lwowie centralnego biura pracy, na wzór założonego świeżo przez gminę m. Poznania, tudzież w sprawie reaktywowania zniesionej przed 20 laty giełdy pieniężnej, towarowej i zbożo-

wej we Lwowie — odesłano do komitetu krakowskiego Towarzystwa prawniczego, który ma się zająć urządzeniem i przygotowaniem przyszłego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Krakowie.

Sekretarz Zjazdu adwokat dr. Steczkowski, odczytał jeszcze kilka nadesłanych telegramów, a między innymi od pp. dr. Dunajewskiego, dr. Bilińskiego i hr. Żółtowskiego z Poznania, poczem przewodniczący prof. Milewski wyraził serdeczne podziękowanie referentom za ich wyczerpujące i zajmujące odczyty, tym, którzy urządzili Zjazd niniejszy, w szczególności prof. Pilatowi i adwokatowi Steczkowskiemu, za ich trudy i zabiegi.

Na tem Zjazd zakończono.

AFORYZMY*).

Es gibt nur positives geschichtlich gewordenes Recht; das was man natürliches Recht nennt sind ethische und wirthschaftliche Postulate, die danach ringen, Recht zu werden.

Wien. *Prof. Dr. Karl R. v. Czyhlarz.*

Das Recht ist das Betriebsreglement für das menschliche Zusammenleben.

Die Legislative ist nichts anderes, als eine grosse sociale Versuchstation.

Das Rechtsgefühl ist immer richtiger, als das Rechtsgebot.

Das sicherste Handelgeschäft ist dasjenige, bei welchem der Verkäufer den Mund aufthut und der Käufer die Augen.

---

*) Niektóre aforyzmy nadeszły już tak późno, że ich w jubileuszowym zeszycie umieścić nie mogliśmy. Podajemy je tu naszym czytelnikom. (Red.)

Jedes Unrecht, das wir gutwillig hinnehmen, macht uns zum Mitschuldigen einer Gewaltthat.

Der Betrug hat wenigstens das eine Gute, dass er die gewaltsamen Eigenthums-Verbrechen vermindert hat.

In den Momenten der Leidenschaft offenbart sich die wahre Natur des Menschen, wie geschickt er sie auch sonst zu verbergen versteht.

Es hat schon manche Weiberzunge einen Männerhals abgeschnitten.

Innsbruck. *Prof. Dr. Ferdinand Lentner.*

A jogélet törekvése mindenben az igazság érvényesitését célozza. A közgazdasági és társadalmi érdekek különböző felfogásaihoz képest ugyan váltsznak és módosulnak a jogszokások és törvényhozások szabályai, s habár a megszokotthoz való szivós ragaszkodás sokszor és sokban meg is nehezíti az újabb tisztább fogalmak érvényrejutását: a győzelem — sokszor nehéz küzdelmek után ugyan — de végre mégis mindig ezeké es az igazságé *).

Pecs. *Prof. dr. Mutschenbacher Viktor.*

*) Dążenia życia prawnego skierowane być muszą zawsze ku temu, aby prawo obowiązujące było wykonywane. Zasady prawa zwyczajowego i ustawodawstwa ulegają wprawdzie rozlicznym zmianom w miarę zmieniających się względów państwowo ekonomicznych i społecznych, a chociaż uporne trzymanie się dawnych tradycyi utrudnia często w wysokim stopniu zrealizowanie nowszych i jaśniejszych poglądów, ostateczne zwycięstwo przypada — wielokrotnie po zaciętej walce — tymże zapatrywaniom i sprawiedliwości.

(Pięciokościoły, Węgry).

Prof. dr. Wiktor Mutschenbacher.

PIERWSZY WIEC DELEGATÓW
IZB ADWOKACKICH
w Wiedniu 25. Czerwca 1894.

Sprawozdanie delegata lwowskiej Izby adwokatów

Dra Godzimira Małachowskiego.

(Dokończenie).

Wspomniane dalsze uchwały wiecu są następujące:

I. W przedmiocie warunków potrzebnych do osiągnięcia adwokatury pojawił się wniosek del. Ofnera (Wiedeń) przedłużenia 7-letniej praktyki do ośmiu lat. Wiec odrzucił ten wniosek wszystkimi głosami przeciwko dwom. Tak samo odrzucono znaczną większością inne do utrudnienia warunków dążące wnioski a mianowicie żądanie dwuletniej praktyki sądowo-administracyjnej, a to przynajmniej jeden rok przy sądzie kolegialnym a pół roku przynajmniej u władzy politycznej, ograniczając się w tym względzie na uchwale, iż z 7 lat wymaganej praktyki wolno kandydatowi najdłużej jeden rok praktykować u władzy politycznej, jednak po złożeniu egzaminu adwokackiego co najmniej dwa lata jeszcze praktyki odbyć musi.

Na wniosek dra Magga uchwalono, iż przy egzaminie adwokackim mają fungować dwaj adwokaci jako komisarze egzaminacyjni. Na wniosek dra Heppergera postanowiono po-

zostać przy obecnej jednorocznej praktyce sądowej z tem, że pół roku praktyki można odbyć także w Sądzie powiatowym. Na wniosek dra Pribrama zaś uchwalił wiec, iż przy adwokackim egzaminie ustnym kandydat ma być pytanym także z zakresu wiedzy politycznej i finansowej.

Przyjęto wniosek dra Ofnera tej treści iż oznaczony w §. 21 ord. adw. termin do przesiedlania się adwokatów nie potrzebuje być wcale dotrzymanym, jeżeli przesiedlający się w miejscu swej dotychczasowej siedziby ustanowi substytuta i wskaże go Wydziałowi Izby. Substytucyę należy oznajmić wyższemu Sądowi i ogłosić edyktem w dziennikach.

Jednogłośnie na wniosek dra Ofnera powziął wiec uchwałę iż Wydział Izby może odmówić kandydatowi wpisu do listy adwokatów jeżeli uważa, iż kandydat nie zasługuje na zaufanie („wegen Mangels der Vertrauenswürdigkeit"). Oczywiście przeciw akiej uchwale przysługują kandydatowi zwykłe środki prawne do pełnego zgromadzenia członków Izby. Natomiast tylko nieznaczną większością przyjęto wniosek tegoż dr. Ofnera, iż także przy przesiedleniu adwokata do okręgu innej Izby, ta ostatnia ma prawo ponownego badania, czy kandydat na zaufanie zasługuje i odmówienia z tego powodu wpisu, z zastrzeżeniem środków prawnych. O ile cennym nabytkiem dla adwokatury jest badanie godności zaufania kandydata tego zawodu i może w wysokim stopniu przyczynić się do podniesienia powagi stanu, o tyle uważamy za nieuzasadnione żądać, ażeby adwokat faktycznie już urząd wykonywujący, ponownie tej ogniowej próbie musiał się poddawać i żeby powstać mogła sytuacya tego rodzaju, iż adwokat zasługuje na zaufanie np. w Przemyślu ale nie w Samborze albo we Lwowie! Dodatek ten osłabia znaczenie zasadniczej ważnej uchwały o badaniu godności zaufania.

Przyjęto dalej wniosek dra Ofnera iż kandydat adwokatury dla osiągnięcia adwokatury musi wykazać się iż, jest obywatelem państwa austryackiego.

II. W przedmiocie obron karnych uchwalono na wniosek dra Ofnera, iż prawo nadane osobom w §. 39 proc. karnej wymienionym żądania wpisania do listy obrońców, należy ograniczyć tylko do osób, które fungują jako urzędnicy

w czynnej służbie lub którzy są wpisani do listy kandydatów adwokatury lub notaryatu, tudzież, że wykreślenie z listy obrońców może orzec tylko przynależna władza dyscyplinarna obrońcy. Uchwały te są zupełnie uzasadnione; istnieją bowiem obrońcy, posiadający warunki §. 39 proc. kar., którzy nie są wpisani ani do listy kandydatów adwokackich lub notaryalnych ani nie fungują jako urzędnicy w czynnej służbie. W razie więc jakiegokolwiek uchybienia ich przeciw godności nikt nie ma nad nimi absolutnie żadnej władzy i mogą bezkarnie kalać zawód obrońców rozmaitemi wykroczeniami, o ile one nie podpadają pod postanowienia kodeksu karnego, gdyż tylko w razie niewłaściwego zachowania się obrońców podczas rozprawy głównej może w myśl §. 236 proc. kar. Sąd wyższy pozbawić obrońcę prawa występowania w Sądzie jako zastępca w sprawach karnych najdłużej na czas sześciu miesięcy. Istnieje więc w tym względzie niewątpliwie luka w ustawodawstwie, którą uchwała wiecu słusznie wypełnić pragnie.

III. W kwestyi przejścia wzajemnego ze stanu sędziowskiego do adwokatury i odwrotnie powzięto na wniosek dra Małachowskiego następujące uchwały, zgodne z petitum memoryału lwowskiej Izby z 28 listopada 1891: wiec adwokatów domaga się wydania ustawy regulującej warunki przejścia ze stanu sędziowskiego do adwokatury i odwrotnie tudzież uzupełnienia §. 6 ord. adw. w tym kierunku, iż osoby ze stanu sędziowskiego otwierające kancelarye adwokackie z chwilą wpisania ich do listy adwokatów utracają prawo poboru pensyi ze skarbu państwa na tak długo, jak długo wykonują urząd adwokata. Żałować wypada, że tylko nieznaczną większością głosów i tylko z tego względu, by nie umniejszać znaczenia egzaminu adwokackiego nie przyjęto wniosku na wprowadzenie jednolitego egzaminu tak dla osiągnięcia sędziostwa jak i dla adwokatury, — byłby to bowiem najlepszy środek wzajemnego odświeżania sił sądowych i adwokackich i ułatwienia pożądanych przejść z jednego stanu do drugiego.

IV. W przedmiocie zakresu działania i ochrony prawa zastępstwa adwokatów powzięto następujące rezolucye:

a) Co do granic przymusu adwokackiego ze względu na istniejący projekt procedury cywilnej przyjęto wnioski skombinowane adw. Jägera (Linz) i Schneebergera tej treści, iż wiec uważa przymus adwokacki za potrzebny we wszystkich sprawach sądzonych przez Sądy kolegialne, dalej w sporach o więcej jak 500 złr. a. w. i w sporach wytoczonych po myśli §. 50 ust. 3 projektu o kompetencye Sądu.

b) Co do wykluczenia zwykłych pełnomocników przyjęto również skombinowane wnioski adw. Jägera (Linz) i Schneebergera poparte przez dra Małachowskiego, następującej treści: W sprawach, w których nie istnieje przymus adwokacki, można dopuścić do zastępstwa prawnego tylko zastępców z ustawy (opiekunów, kuratorów, zarządców mas itp.), handlowych spólników i prokurzystów, i osoby pozostające względem strony procesowej w stałym stosunku służbowym. W miejscowościach w których jest przynajmniej dwóch adwokatów, przepisy o zwykłych pełnomocnikach w sprawach spornych mają mieć zastosowanie także i do notaryuszów. Strona osobiście w Sądzie się jawiąca lub zastąpiona przez zwykłego pełnomocnika ma prawo żądać zwrotu tylko wydatków gotówką.

Postanowienia te są wskazane rozwielmożnieniem pokątnego pisarstwa na prowincyi.

c) Co do postępowania przeciw pokątnemu pisarstwu przyjął wiec zasadniczy wniosek dra Małachowskiego, iż pokątne pisarstwo ma być karane jako przekroczenie wedle przepisów ustawy karnej;

tudzież skombinowany wniosek drów Pribrama i Małachowskiego iż jako przekroczenie pokątnego pisarstwa uważanem być ma zastępstwo w sposobie zarobkowania nietylko w postępowaniu sądowem spornem, niespornem i konkursowem ale także w sprawach finansowych i politycznych.

Na wniosek dra Kastorego postanowiono zalecić rządowi, iżby zaprzestał udzielania koncesyi na publiczne agencye (bióra porady prawnej) po myśli dekr. kanc. nadw. z 14 kwietnia 1833 r. Nr. 59 Zb. u. polit., a na wniosek dra Schlossera uchwalono, iż Wydziały Izb adwokackich mają mieć prawo prywatnej skargi subsydiarnej w razie odmówienia ścigania ze

strony prokuratora rządowego lub w razie zaniechania śledztwa o przekroczenie pokątnego pisarstwa, wobec czego Wydziały Izby o dotyczących uchwałach mają być zawiadamiane.

d) Co do zastępstwa adwokatów przed Sądami rozjemczymi przyjęto wniosek adw. Schneebergera z poprawką Magga tej treści: Wiec uchwala, że przyjęte w niektórych statutach wykluczenie adwokatów od zastępstwa przed obligatoryjnymi Sądami rozjemczymi jest sprzecznem z ustawą (§. 8 ord. adw.), uwłacza godności stanu adwokackiego i sprzeciwia się publicznym interesom. Postępowanie przed wszelkimi sądami rozjemczymi ma być jawnem, działalność zaś giełdowych sądów rozjemczych ma być ograniczoną do zakresu działania określonego w §. 12 ustawy giełdowej.

e) W przedmiocie porządku w ustanawianiu kuratorów i zarządców mas powzięto na wniosek dra Małachowskiego następującą rezolucyę: Wiec uważa za rzecz niezbędną zachowanie sprawiedliwego turnusu przy ustanawianiu kuratorów i zarządców mas. W toku dyskusyi przytoczono wypadek praktyczny, iż istniały do niedawna w jednym Sądzie kolegialnym gotowe drukowane blankiety dekretów kuratorskich, w których imie i nazwisko mianować się mającego kuratora, emerytowanego radcy apelacyjnego wykonującego adwokaturę było już także wydrukowanem, oczywiście dla ciągłego użytku!

f) W kwestyi substytucyi adwokatów i przygotowywania protokolarnych oświadczeń powzięto naprzód na wniosek adw. Jaworka uchwałę: W zwykłem postępowaniu mogą adwokaci na terminach być zastąpieni przez kandydatów adwokatury. Następnie w drugiej kwestyi protokolarnych wniosków adwokaci Jaworek i Katz przytoczyli z pragskiej praktyki kilka drastycznych przykładów, wykazując że niesłusznie Sądy trzymając się ściśle litery prawa nie przyjmują gotowych protokolarnych wniosków spisanych, przygotowanych przez adwokatów lecz upierają się przy manudukcyi, dyktując protokolantowi słowo w słowo zawsze prawie to samo, co adwokat już spisane przyniósł do terminu i że dzieje się to w skutek reskryptu prezydenta apelacyi. Na skombinowany wniosek adw. Pribrama i Ofnera wiec uchwalił: zakaz przed-

kładania sporządzonych przez adwokatów gotowych pism protokolarnych, wobec niedostatecznej obecnie liczby sił sądowych, powoduje jedynie podrożenie i przedłużenie procesów i jest nie do przeprowadzenia w praktyce, należy więc przy teraźniejszym ustroju sądownictwa zatrzymać dotychczasową praktykę przygotowywania i wnoszenia gotowych wniosków protokolarnych.

V. W kwestyach honoraryum adwokatów, a w szczególności:

a) co do wynagradzania zastępców z urzędu z publicznych funduszów, wiec uchwalił: Wydziały Izb mają i nadal ustanawiać dla ubogich zastępców z urzędu, obowiązek zastępstwa ubogich ma być ograniczonym na sprawy, co do których istnieje przymus adwokacki i na wypadki wyjątkowej natury, które oceni kompetentny Wydział Izby adwokatów. Jednogłośnie zaś wiec uchwalił nie zalecać wynagradzania tych zastępców z funduszów publicznych.

b) W przedmiocie przyznania adwokatowi kosztów przeciw stronie przeciwnej wiec uchwalił iż żądanie przyznania adwokatowi na tegoż własną korzyść kosztów procesowych przeciw stronie przeciwnej nie jest uzasadnionem.

c) W przedmiocie przyznania adwokatowi kosztów należnych mu od jego własnego klienta powzięto uchwałę: ze względu, iż prawny stosunek adwokata do klienta jest umową najmu usług, nie mają żadnego uzasadnienia przepisy ustawowe względem poprzedniej sądowej likwidacyi należytości adwokata (tak zw. „Adjustirungsverfahren“, §. 17 ord. adw.).

d) Co do zaprowadzenia ogólnej taryfy dla honoraryów adwokackich wiec przeszedł do porządku dziennego nad wnioskiem zaprowadzenia takiej taryfy. Wszelako wobec przytoczonych przez uczestników wiecu praktycznych wypadków przyznawania kosztów nawet poniżej obecnej taryfy (adw. Stradal i Jäger) (Linz) wiec uchwalił: wskazanem jest w interesie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości nie obniżanie kosztów na korzyść przegrywającego przeciwnika.

e) W kwestyi adwokackiego prawa retencyi na funduszach i wartościowych przedmiotach klienta, wiec uchwalił wnioski adw. Jägera i Ofnera tej treści: adwokatowi przysługa

na zabezpieczenie jego pretensyi z tytułu należnego honoraryum ustawowe prawo zastawu na wierzytelności spornej tudzież prawo retencyi gotówki i przedmiotów wartościowych klienta (§. 19 ord. adw.).

VI. W kwestyach dotyczących organów stanu i ich uprawnień zastanawiano się przedewszystkiem:

a) nad kwestyą zniesienia uprawnienia sędziów i innych władz do nakładania grzywien i kar dyscyplinarnych przeciw adwokatom. W kwestyi tej zabierali głos adwokaci Jäger (Salzburg), Benedikt, Katz i Małachowski i przytoczyli nader drastyczne wypadki nakładania grzywien i procesów o obrazy honoru z powodu pism spornych lub wywodów ustnych przeciw adwokatom wytaczanych, wskazując na angielskie prawo, chroniące adwokatów od tego rodzaju kar i procesów. Ze względu, że senaty dyscyplinarne Izb adwokackich dają wszystkim interesowanym zupełnie dostateczną gwarancyę, iż wszelkie wykroczenia adwokatów będą należycie osądzone i karane, wiec delegatów uchwalił jednogłośnie: Wzgląd na stanowisko i niezawisłość adwokatów wymaga uchylenia wszelkich kar porządkowych przeciw adwokatom.

W tych kwestyach stanu wiedeńska Izba umieściła na porządku dziennym obrad wiecowych jeszcze następujące sprawy, a to:

b) niedopuszczalność karnej skargi o obrazę czci z powodu oświadczeń adwokata uczynionych w wykonywaniu swego urzędu zastępstwa prawnego;

c) ustanowienie norm dla prawa dyscyplinarnego;

d) jawność rozpraw dyscyplinarnych i publiczne ogłaszanie orzeczeń dyscyplinarnych, — i

e) najwyższa instancya w sprawach stanu złożona z członków stanu.

Te pod *b)* do *e)* wyszczególnione sprawy jako nienależycie przygotowane do debaty, zostały na wniosek adw. Dintera i Małachowskiego odłożone do obrad następnego wiecu, który także kwestyami objętemi projektem nowej procedury cywilnej zająćby się powinien.

VII. Pomimo wyczerpania tym sposobem porządku dziennego ustanowionego przez wiedeńską Izbę dla obrad wiecu,

debatowano jeszcze nad wnioskami morawskiej Izby w przedmiocie zmiany niektórych postanowień obecnie obowiązującej procedury cywilnej. Wnioski te przedstawione przez dra Blitzfelda brzmią:

a) Zaniechanie wyraźnego i szczegółowego zaprzeczania faktów w skardze naprowadzonych nie powoduje dla pozwanego domniemania milczącego przyznania, jeżeli w obronie ogólnikowo zaprzeczył stanowi rzeczy podanemu w skardze. Ta sama zasada ma mieć zastosowanie także i w dalszych pismach spornych. Wobec tego uchyla się zasadnicze przepisy §§. 5, 9, 10 i 11 ogólnej proced. cywil. i wszystkie z przyjętą obecnie zasadą ogólnego zaprzeczenia sprzeczne przepisy ustawowe;

b) wszelkie nowości w pismach spornych będą uwzględnione, o ile służą do odparcia nowości naprowadzonych w poprzedzającem piśmie przeciwnika;

c) uchyla się postępowanie dowodowe określone w §§. 172, 173 i 174 ogólnej proc. cyw. i postanawia się że po przeprowadzeniu dowodu ze świadków i znawców bez żadnej dalszej rozprawy ma być sporządzonym spis aktów i wyrok wydanym;

d) Sąd związany jest o tyle tylko zasadami teoryi dowodowej przyjętej w obecnej procedurze cywilnej o ile po starannem rozważeniu wyników całej rozprawy bez żadnych ważnych skrupułów da się to pogodzić z przekonaniem sędziego. W wypadkach takich skrupułów wolno sędziemu przyjąć jako nieprawdziwy fakt, który teorya dowodowa za prawdziwy uważać każe, a także za prawdziwy fakt, wedle ścisłej teoryi dowodowej niezupełnie udowodniony.

Przeciw ostatniemu punktowi *d)* powstała niemal jednogłośna opozycya, co spowodowało dr. Blitzfelda do cofnięcia wniosku. Resztę wniosków po przeprowadzonej dyskusyi wiec przyjął, jednak wobec oświadczenia uczestnika wiecu i członka stałej komisyi procedury cywilnej posła Fanderlika, iż spodziewa się z całą pewnością, że przed ukończeniem następnej sesyi Rady państwa nowa procedura cyw. będzie mogła być uchwaloną, co z aplauzem do wiadomości przyjęto, przyjęto wnioski morawskiej Izby z tem zastrzeżeniem proponowanem

przez adw. Ofnera, iż wiec mimo takowych wyraża gorące życzenie jak najrychlejszego ukończenia pracy ustawodawczej nad nową procedurą cywilną, tudzież z dalszą modyfikacyą tegoż adw. Ofnera co do ustępu *a)* iż wiec wypowiada życzenie, ażeby zasada zaprzeczeń projektu nowej procedury cywilnej już teraz jak najrychlej we formie noweli mogła być w życie wprowadzoną.

Wreszcie:

VIII. Przyjęto jednogłośnie następujące wnioski lwowskiej Izby adwokatów przedstawione przez del. Małachowskiego:

a) kary pieniężne wymierzane przeciw adwokatom i kandydatom adwokatury w drodze dyscyplinarnej mają być ściągane na rzecz tych przy dotyczących Izbach istniejących stowarzyszeń lub fundacyi, które mają na celu wspieranie potrzebujących pomocy adwokatów lub wdów i sierot po adwokatach.

b) Po myśli §. 27 e. ord. adw. rządowe projekta ustaw dotyczących wykonywania sądownictwa mają być przed wniesieniem do parlamentu udzielane Izbom adwokackim do dania opinii.

Na tem kończąc sprawozdanie z obrad wiecu, niech mi wolno będzie przytoczyć przy tej sposobności jeszcze szereg kwestyi stanu adwokatów, poruszonych w memoryałach Izb, które to sprawy nie mogły być przedmiotem obrad wiecu z powodu, iż nie były na porządku dziennym a z braku czasu jako nie naglące zostały odłożone do przyszłego zjazdu, są to jednak kwestye równie ważne tak dla stanu adwokatów jak dla sądownictwa i interesów ogółu:

1) Kwestya oznaczania tych kancelaryi adwokackich, w których kandydat sędziowski praktykę odbyć ma; projekt rządowy do zmiany przepisów ustawowych o służbie przygotowawczej do stanu sędziowskiego w grudniu r. 1891 przedstawiony Radzie państwa, wprowadza fakultatywną półroczną praktykę także w kancelaryi adwokackiej, pragnie jednak prezydentowi Sądu wyższego nadać prawo oznaczania co roku tych kancelaryi, w których kandydat sędziowski praktykę od-

być może. Przeciw temu postanowieniu, jako uwłaczającemu godności i autonomii stanu, skierowane są wywody memoryału lwowskiej Izby adwokatów z 14 stycznia 1892 l. 81, w którym obszernie wykazano brak uzasadnienia tej nowości i jej szkodliwość dla interesów stanu adwokackiego. Obecnie przy sposobności oficyalnej audyencyi wydziału lwowskiej Izby adw. u J. E. ministra spraw. Schönborna w dniu 1 września 1894 referent powyższego memoryału adw. Małachowski poruszył tę kwestyę, przedstawiając, że tego rodzaju dystynkcya w ogóle nie jest potrzebną a gdy p. minister odpowiedział, że wobec nadmiernej liczby adwokatów pewna dystynkcya musi być zachowaną, prosił adw. Małachowski o zmianę projektu przynajmniej w tym kierunku iżby wydziałowi Izby adwokackiej pozostawić każdym razem oznaczenie kancelaryi w której kandydat sędziowski swą praktykę odbyć ma. P. minister przyrzekł sprawę tę rozważyć.

2) Zniesienie manudukcyi sądowej, która wprowadza sędziego w nienaturalne dwulicowe położenie, zmuszając go, by równocześnie był i sędzią i obrońcą prawnym stron, zadanie któremu z trudnością podołać można z bestronnem salwowaniem i stanowiska i obopólnych interesów dwu stron procesowych. (Memoryał lwowskiej Izby z 20 lipca 1878 r.).

3) Tajemnica faktów powierzonych adwokatowi i jako konsekwencya tej zasady konieczny przepis ustawy iż adwokat słuchany jako świadek czy to w sprawie cywilnej czy karnej, nie może być zmuszanym do wyjawiania takich faktów. (Memoryał lwowskiej Izby z 20 lipca 1878).

4) Systematyczne zwiększanie liczby Sądów kolegialnych i zmniejszanie Sądów, w których jeden sędzia decyduje. (Memoryał wydziału lwowskiej Izby z lipca 1880).

5) Przyznanie reprezentacyi stanu należnego jej stanowiska na równi z przełożeństwem Sądów przy publicznych i oficyalnych recepcyach i audyencyach. (Memoryał lwowskiej Izby z 28 listopada 1891 l. 1090).

6) Zniesienie obowiązku kandydatów adwokatury do udziału w publicznych kasach chorych. (Memoryał lwowskiej Izby z 28 listopada 1891 l. 1090).

7) Wydziałowi Izby przysługuje prawo odmówienia wpisu na listę adwokatów zgłaszającemu się kandydatowi tak w przypadkach §. 15 statutu dyscypl. i §. 7 ord. adw. określonych jak i w razie, jeżeli kandydat pozostaje w czasie zgłoszenia się w śledztwie dyscyplinarnem lub karnem. (Memoryał lwowskiej Izby z 17 lipca 1880 r.).

8) Wydziałowi Izby adwokatów ma być przyznaną ostateczna decyzya o należności i wysokości adwokackiego honoraryum. (Memoryał lwowskiej Izby z 20 lipca 1878).

9) Adwokatom należy przyznać prawo legalizacyi i widymowania dokumentów sporządzanych w ich kancelaryach i orzec możność połączenia w mniejszych miastach adwokatury z notaryatem z wykluczeniem funkcyi komisarza sądowego. (Memoryał lwowskiej Izby z 20 lipca 1878).

10) W rozprawach przed przysięgłymi bronić mogą tylko adwokaci i profesorowie Uniwersytetu. (Memoryały lwowskiej Izby z 20 lipca 1878 i wiedeńskiej z r. 1880).

11) Przymus adwokacki ma być rozciągniętym także dla wszystkich spraw tabularnych. (Memoryały lwowskiej Izby z 17 lipca 1880 i z 28 listopada 1891 l. 1090).

12) Zrównanie skutków prawnych praktyki adwokackiej i sądowej. (Memoryały lwowskiej Izby z 20 lipca 1878 i z 28 listopada 1891).

13) Adwokat tylko tam siedzibę obrać sobie może gdzie istnieje Sąd. (Memoryał lwowskiej Izby z 17 lipca 1880).

14) Adwokatura jako magistratura, urząd publiczny, ma być wolną od podatku zarobkowego i ograniczoną jedynie do podatku dochodowego. (Memoryał lwowskiej Izby z 20 lipca 1878).

15) Rozszerzenie przymusu adwokackiego w ogóle przy wprowadzeniu w życie nowej procedury cywilnej. (Memoryał Izby adw. w Gracu z 30 maja 1892 r.).

Składając Izbie to sprawozdanie z czynności moich i mojego kolegi p. adw. dr. Władysława Dulęby jako delegatów lwowskiej Izby adwokatów, pozwalam sobie zauważyć, że staraliśmy się o ile siły nasze pozwalały, wypełnić sumiennie

poruczony nam zaszczytny mandat reprezentacyi Izby a przemawiając jej imieniem, broniliśmy przedewszystkiem uchwał i postulatów naszych mandantów. Przytem jednak zważaliśmy nietylko wyłącznie na interesa i powagę naszego stanu, ale w większej jeszcze mierze na ogólne potrzeby sądownictwa i interes ludności, mającej prawo żądania szybkiego i taniego wymiaru sprawiedliwości. Izba osądzi działalność naszą jako delegatów, podając zaś te szczegóły także do publicznej wiadomości, sądzę, że spełniam obowiązek adwokata, piastującego urząd publiczny, podlegający ogólnej krytyce, obowiązanego więc do zdania sprawy z każdego szczegółu publicznej swej działalności. Jeżeli tylko sprawozdanie to, obejmujące cały szereg spornych kwestyi, obchodzących nietylko adwokatów i sędziów, ale dotykających interesów ogółu społeczeństwa, zdoła wywołać poważną objektywną dyskusyę prawniczą, to wątpić nie można, iż tym sposobem większa część wątpliwych i spornych spraw zostanie należycie wyświeconą, a wówczas już wielu piekącym potrzebom i postulatom z pożytkiem dla judykatury łatwiej będzie można zadość uczynić.

Niech mi wolno będzie na zakończenie przytoczyć świadectwo burmistrza miasta Wiednia dra Grübla, który witając 25 czerwca 1894 r. uczestników wiecu, stwierdził publicznie na chlubę stanu naszego, iż adwokaci zawsze prawie w debatach i uchwałach swoich w pierwszym rzędzie biorą wzgląd na interesa ogółu i sądownictwa, stawiając własne interesa stanu na drugi plan.

PROJEKTA RZĄDOWE
NOWYCH USTAW O PATENTACH I OCHRONIE WZORÓW

ocenił

Dr. Tobiasz Aschkenase.

(Dokończenie).

Postanowienia karne projektu odpowiadają w zupełności zasadom i kierunkom, panującym w najnowszem naszem ustawodawstwie karnem. Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że kierunki te są wynikiem potrzeb społecznych i stanowią reakcyę przeciw panującej przedtem swobodzie wyzysku w najrozmaitszych formach i postaciach — to jednak z drugiej strony nie mniej jest prawdą — że i przeciw nim nie jeden argument naprowadzonym być może.

A odnosi się to do wszystkich niemal ustaw nowszych, które mają na celu bądź to obronę interesów klas ekonomicznie słabszych przeciw ekonomicznej przemocy, bądź to ochronę obrotu przeciw wszelkiemu nadużyciu jego wolności. W tym względzie życie społeczne, a z niem i współczesne ustawodawstwo bardzo ciekawy przedstawiają obraz. Już na pierwszy rzut oka każdy dostrzeże, że system praw cywilnych, u nas dotąd obowiązujących, nie może żadną miarą sprostać naszym stosunkom życiowym. Pominąwszy już okoliczność, że znaczne bardzo i niemal przemagające dziedziny życia nowoczesnego w tym systemie wcale żadnego nie znajdują uwzględnienia, — że przy ocenie stosunków prawnych w tych dziedzinach istniejących,

prawnik staje zupełnie bezradny i zmuszony jest w końcu stosunki te przemocą niemal wtłaczać w formy i konstrukcye prawne, zupełnie im obce i do nich wcale się nie nadające, pominąwszy zatem tę niedostateczność tego systemu, jest on on ponadto zbudowany i stworzony dla gospodarstwa społecznego ściśle indywidualistycznego, — i nie uwzględnia wcale momentów społecznych, które w gospodarstwie obecnem tak wielką mają doniosłość, — skutkiem czego zasady tego systemu stają często w sprzeczności z dążeniami współczesnemi, — a nawet z naszemi pojęciami etycznemi.

Również zasady postępowania sądowego tak w toku sporu jak i egzekucyi tych momentów społecznych prawie że wcale nie uwzględniają; jeżeli przy tem uwzględnimy ponadto, że nasz proces cywilny jest bardzo uciążliwy, długotrwały i kosztowny, — że skutkiem tego dochodzenie i obrona praw cywilnych nie dla wszystkich równie są dostępne i równie możliwe, — wówczas zrozumiemy, jak illuzoryczną jest równość wobec prawa, będąca podstawą całego prawodawstwa i uznamy konieczność reform, które klasy ekonomicznie słabsze chronić mają przed egoizmem jednostek, umiejących wyzyskać powyższe ujemne strony naszego ustawodawstwa cywilnego.

Reforma ta powinna — jak z natury rzeczy wypływa — objąć w pierwszej linii ustawodawstwo cywilne, tak materyalne jak i procesowe, ażeby ono stało się zgodnem z naszemi obecnemi pojęciami społecznemi i ażeby odpowiadało tej wewnętrznej reorganizacyi społecznej, jaka wciąż przed naszemi oczyma się dokonywa. Wszelako o takiej reformie ustawodawstwa cywilnego — zwłaszcza w dziedzinie prawa materyalnego — na razie nawet myśleć niepodobna. Dokonywające się przeobrażenie gospodarstwa społecznego systemu ściśle indywidualistycznego na gospodarstwo o systemie assocyacyjnym, od zbyt niedawna się datuje, a nadto idzie krokiem zbyt powolnym, ażeby już obecnie można było stawiać pozytywne zasady i ustalać formy, w których życie przeobrażonego społeczeństwa miałoby się poruszać. Dzisiaj dostrzegalne są zaledwie mgliste kontury tych przyszłych form, których badaniem jeszcze długo zajmować się muszą teoretycznie nauki społeczne, zanim ustawodawca w tym względzie trwałą jaką praktyczną będzie mógł

rozpocząć działalność. Tych przeto reform zasadniczych w dziedzinie ustawodawstwa cywilnego tak rychło ani spodziewać się, ani nawet pożądać nie można.

Wszelako w tej ciągłej i wcale nie łagodnej walce interesów i walce systemów, kiedy możność wyzyskania powyższych ujemnych stron ustawodawstwa cywilnego powszechnie jest znaną i uznaną, i kiedy zupełne zaniechanie wszelkich reform rzeczywistem niebezpieczeństwem społeczeństwu zagraża, ustawodawca coś uczynić musiał, ażeby złemu chociażby w części lecz doraźnie zaradzić.

Ztąd powstał cały szereg ustaw karnych, które, nie naruszając wcale całości systemu, objętego ustawodawstwem cywilnem, dotknąć mają tylko jaskrawych wypadków wykorzystania braków i wadliwości tego systemu.

Tak więc korzystanie z prawa powstałego zgodnie z obowiązującemi ustawami cywilnemi, — podpadać może sankcyi karnej, chociażby nawet prawo to formalnie wyrokiem sądu cywilnego było uznane, a interes prawny przez jednego sędziego uznany jako słuszny i z ustawą zgodny, — sędzia drugi uznać może jako bezprawie, przeciw któremu nawet represyę karną stosować musi.

Jakkolwiek ta dwoistość oceny jednego i tego samego stosunku prawnego okazała się praktyczną, a nawet może mieć pewne teoretyczne uzasadnienie, — tkwi w niej jednak niezaprzeczenie logiczna sprzeczność, — którą i ze stanowiska słuszności zaczepić by można. — Dla tego sądzimy, że stosowanie tego środka ograniczyć należy do wypadków, w których uniknąć się to nie daje, jak np. w ustawie o lichwie — gdzie obejście wszelkich postanowień ustawy cywilnej nader jest łatwe i zapobiedz mu nie można, — natomiast w tych dziedzinach prawa, w których konieczność ta nie zachodzi, nie jest ani słusznem, ani nawet względami utylitarnymi usprawiedliwić się nie daje, iżby korzystanie z praw pod powagą władzy państwowej jawnie nabytych, mogło sprowadzić potem na uprawnionego odpowiedzialność karno-sądową.

Odnoszą się te uwagi do postanowień karnych, zawartych w ustawie o ochronie znaków z dnia 6 stycznia 1890 l. 19

Dz. p. p., — a nie mniej do postanowień zupełnie analogicznych, przyjętych do projektu ustawy o patentach.

Wedle §. 23 ustawy o ochronie znaków karanem być ma jako występek, wszelkie świadome używanie znaku ochronnego, — co do którego inny przedsiębiorca prawo wyłącznego używania przez wpis do rejestru znaków uzyskał. — Od tej odpowiedzialności karnej nie chronią ani pomniejsze odmiany, któremi owe znaki ochronne się różnią od znaku zarejestrowanego, o ile one dla przeciętnego ogółu kupujących nie są łatwo dostrzegalne, — ani nawet okoliczność, iż naśladowany znak ochronny do rejestru znaków zgłoszony i wciągnięty został.

I w tem tkwi właśnie owa niesłuszność usprawiedliwić się nie dająca. Ze stanowiska polityki karnej, — prewencya powinna być co najmniej równie ważnem jeśli nie ważniejszem zadaniem państwa i jego władz, — jak represya.

W danym wypadku jednak, ustawa nic nie czyni ażeby popełnieniu czynu karygodnego przeszkodzić, — lecz przeciwnie, sama niejako zastawia sidła, w które winowajca ma wpaść, — sama działalność jego popiera orzekając, że zgłoszony znak ochronny musi być do rejestru wciągnięty, chociażby nawet widocznem było, że znak ten jest naśladownictwem znaku już dawniej zgłoszonego. Przez przyjęcie tego znaku do rejestru nabywa zgłaszający pod osłoną władz niejako formalne prawo do używania znaku. Mimo to obowiązanem jest ministerstwo handlu donieść o tem zgłoszeniu właścicielowi naśladowanego znaku, który wcześniej ten znak do rejestru zgłosił, ażeby tenże w drodze represyi karnej przeciw naśladowcy mógł wystąpić. Że taki proceder nie odpowiada najprymitywniejszym pojęciom słuszności, zdaje się jest rzeczą jasną. Wytłumaczenia tego stanowiska ustawy o ochronie znaków szukać należy w okoliczności, iż ustawa o ochronie znaków, o ile chodzi o prowadzenie rejestru znaków, nie wprowadza żadnego postępowania wstępnego (Vorverfahren). to znaczy że władza nie wdaje się wcale w badanie kwestyi, czy i o ile zgłaszającemu przysługiwać może prawo używania tego znaku, lecz wpis do rejestru następuje

na podstawie zgłoszenia, na własne i wyłączne niebezpieczeństwo zgłaszającego.

Chociażby jednak system ten był odpowiedniejszym od systemu wpisów na podstawie postępowania wstępnego, — pomimo to byłoby wskazanem, iżby przynajmniej w wypadkach w których władza rejestr centralny prowadząca dostrzeże, że znak zgłoszony tak jest podobny do znaku już zarejestrowanego, iż ogół kupujących nie dojrzy zachodzących ewentualnie drobnych różnic — iżby wówczas władza ta zarejestrowanie naśladowanego znaku wstrzymała, póki pomiędzy stronami spor co do prawa używania tego znaku i pierwszeństwa, czy to w drodze administracyjnej czy też prywatno-prawnej, rozstrzygniętym nie będzie.

A jestto tem bardziej wskazane, właśnie ze względu na owe drobne odmiany dla ogółu przeciętnych kupujących łatwo niedostrzegalne, — które karygodności czynu nie uchylają.

Albowiem wynika z natury rzeczy, że dla jednego i tego samego gatunku towarów znaki ochronne muszą mieć pewne pokrewne cechy. Nie ulega wątpliwości, że pomimo to winne one między sobą o tyle się różnić, ażeby na pierwszy rzut oka odmienność tych znaków była widoczną. Wszelako dokładnej granicy w tym kierunku żadna ustawa określić nie może; musi to być pozostawione swobodnej ocenie zgłaszającego z jednej a władzy, która o tem ma orzekać, z drugiej strony.

Przypuściwszy więc, że ktoś w dobrej wierze poczyni sobie takie odmiany, które wedle jego widzenia rzeczy znak ten dostatecznie od znaku innego odróżniają, — a władza do której to należy przyjdzie do przekonania, że te różnice nie są wystarczające, — wówczas ta przedmiotowa sprzeczność zdań sprowadza już sama dla siebie na zgłaszającego odpowiedzialność karną, — bez względu na podmiotowe kwalifikacye jego woli, — które o ile chodzi o ustalenie istoty danego czynu karygodnego, wcale w grę nie wchodzą, — a mogą mieć wpływ jedynie na wymiar kary. Oczywiście, że z tym stanem rzeczy ze stanowiska słuszności tem trudniej się zgodzić, iż zgłaszający przez samo zgłoszenie i przyjęcie jego znaku do rejestru, w tem swojem

przeświadczeniu i w dobrej wierze jeszcze został utrwalony, — a ponadto ustawa nie daje mu żadnej możności do prejudycyalnego ustalenia, czyli używanie tego znaku z odmianami które jemu się wydają dostateczne, — jest mu dozwolone czy też nie.

Jeżeli zatem ustawa nie czyni żadnej różnicy pomiędzy tym, który potajemnie znak obcy naśladuje i w całej świadomości, iż popełnia czyn niedozwolony, — towar tym znakiem zaopatrzony do obrotu oddaje, — a tym, który w przekonaniu jakkolwiek przedmiotowo mylnem, że znak ochronny przez niego obrany, dostatecznie od znaku innego już zarejestrowanego się różni, — do rejestru jawnie go zgłasza i na podstawie wpisu przez władzę zarządzonego, znaku tego używa, jeżeli ustawa obydwu tych uznaje winnymi tego samego występku, to ustawa taka wykazuje widoczne braki, które przynajmniej w innych ustawach podobnych ominąć by należało.

Jednakże projekt ustawy o patentach zupełnie takie same zawiera postanowienie karne, jak powyższa ustawa o ochronie znaków. Jakkolwiek bowiem projekt odmiennie od obowiązującej ustawy o przywilejach, nadanie patentu na nowy wynalazek czyni zawisłem od zbadania przez urząd patentowy w drodze t. z. postępowania wstępnego (Vorverfahren), które obejmuje także edyktalne obwieszczenie wynalazku z wezwaniem wszystkich, którzyby przez nadanie patentu na ten wynalazek w prawach swoich pokrzywdzeni byli, do zgłoszenia sprzeciwienia, a nadanie definitywne patentu dopiero po upływie tego terminu edyktalnego ewentualnie po przeprowadzonej rozprawie kontradyktoryjnej z powodu zgłoszonego sprzeciwienia, nastąpić może, — pomimo to postanowienia karne poczytują za występek wszelkie świadome naruszenie patentu dawniejszego, t. j. wszelkie świadome podjęcie działania dla właściciela patentu dawniejszego wyłącznie zastrzeżonego, chociażby ono polegało na patencie własnym, na ten sam wynalazek później uzyskanym i przez urząd patentowy zatwierdzonym.

Jeżeli zatem w ustawie o ochronie znaków postanowienie takie dało się przynajmniej wytłumaczyć okolicznością, iż wpis do rejestru uskutecznia się bez wszelkich dochodzeń, na

wyłączne niebezpieczeństwo zgłaszającego, w projekcie niniejszym ta sankcya karna zupełnie jest niezrozumiałą, skoro się zważy, że patent nadanym zostaje na podstawie zbadania wynalazku z urzędu przez powołaną do tego władzę po ewentualnem wysłuchaniu znawców, niemniej że właściciel patentu dawniejszego, który patentem nowym w swych prawach ma być pokrzywdzonym, przez zgłoszenie sprzeciwienia dość ma sposobności należytej obrony swych interesów tak, że represya karna wobec tak dostatecznych środków prewencyjnych w tych wypadkach wydaje nam się nietylko zbędną ale i nieuzasadnioną i niesłuszną.

Dlatego ten wypadek zupełnie z pod jurysdykcyi Sądów karnych uchylić by należało.

Natomiast zbytecznie ograniczoną jest swoboda sędziowskiej oceny przepisem §. 92 projektu, wedle którego sędzia orzekając o naruszeniu, ściśle tylko opisu wynalazku podanego przy zgłoszeniu trzymać się musi, tak, że naśladowca który tylko cząstkę jaką wynalazku zmieni, wedle tego przepisu jużby karygodnym nie mógł być uznany.

Również nie da się pogodzić z zasadami należytej kodyfikacyi karnej, domniemanie prawne ustalone w §. 91 al. 3 projektu.

Wedle tego ustępu „należy w szczególności naruszenie patentu uważać za świadome, jeżeli przedmioty wynalazku wedle opisu sporządzone i do obrotu oddane, zaopatrzone były oznaczeniem, które dokładnie uwidacznia, że przedmioty te są patentowane, chyba że naruszający wykaże, że pomimo to o istnieniu patentu nie miał wiadomości“.

Po co ustawę i tak aż nadto rozwlekłą, niepotrzebnie obciążać takimi dodatkami, które się same przez się rozumieją, i niczego w końcu nie stanowią, tego absolutnie zrozumieć nie możemy. Ustanawianie takich domniemań prawnych dla sędziego karnego, który wedle wolnego przekonania ma orzekać, zupełnie jest bezcelowe i niepotrzebne. Wygląda to tak samo, jak gdyby ustawa karna przy zbrodni kradzieży postanawiała, że należy złoczyńcy zły zamiar i świadomość naruszenia cudzej własności w szczególności wówczas poczytać, jeżeli tenże rzecz skradzioną zabierze z obcego pomieszkania,

chyba że udowodni, iż pomimo to nie wiedział, że ta rzecz do kogo innego należy.

W końcu sama definicya naruszenia patentu również wiele pozostawia do życzenia.

Dopuszcza się tego naruszenia (§. 90) „kto bez zezwolenia właściciela patentu, podejmuje czynność (eine Handlung) wedle §. 7 wyłącznie dla osoby patentem uprawnionej zastrzeżoną, albo wynalazek wbrew przepisom §. 8 bierze w używanie“.

Zaś cytowany tutaj §. 7 projektu orzeka, że „patent ma ten skutek, iż właściciel patentu wyłącznie jest uprawnionym, przedmiot wynalazku sposobem zarobkowania sporządzać, do obrotu oddawać, na sprzedaż utrzymywać, używać lub stosować“.

Zestawienie tych postanowień wykazuje pewną niejasność lub co gorsza sprzeczność.

Nasuwa się bowiem pytanie, czyli już jednorazowe lub chociażby kilkakrotne sporządzenie, użycie lub zastosowanie wynalazku przez osobę nieuprawnioną, stanowi naruszenie patentu, czy też dopiero wykonywanie tych czynności zawodowe czyli sposobem zarobkowania (gewerbemässig)?

Na to pytanie istotnie trudno odpowiedzieć, i nie tylko że tekst projektu nie daje dostatecznego wyjaśnienia, ale nawet z całego projektu trudno się domyśleć, jaka jest w tym względzie tendencya autora projektu.

Wedle natury rzeczy, pod ochroną patentu stoi tylko zarobkowe korzystanie z wynalazku, co też §. 7 wyraźnie określa; natomiast ze słów §. 90 wnosić by należało, że każda czynność zastrzeżona (eine Handlung) a więc także jednorazowa już stanowi naruszenie, co by także z §. 16 wynikało, wedle którego właściciel po pozbyciu patentu traci prawo osobistego używania go.

Wobec tego wyjaśnienie tej kwestyi tem bardziej jest potrzebne, iż wedle ustawy austryackiej obecnie obowiązującej już jednorazowe sporządzenie wynalazku, będącego przedmiotem przywileju jawnego, przez osobę nieuprawnioną, stanowi naruszenie, natomiast wedle ustawy niemieckiej która

projektowi za wzór służyła, tylko używanie sposobem zarobkowym wynalazku patentowanego, jako naruszenie patentu, karze ulega.

Przypuszczać należy, że autor projektu nie miał zamiaru odstępywać tak radykalnie od zasad ustawy niemieckiej, a przyczyna całej niejasności leży tylko w odmiennej stylizacyi definicyi patentu, o czem już w pierwszym artykule wzmiankowaliśmy.

Podczas gdy ustawa niemiecka skutek patentu w §. 4 określa zwrotem negatywnym, iż nie wolno nikomu wynalazku tego sposobem zarobkowania sporządzać etc., projekt ten sam skutek określa w §. 7 zwrotem pozytywnym, że właściciel patentu wyłącznie jest uprawnionym, wynalazek sposobem zarobkowania sporządzać etc.

Stąd pochodzi, że to samo postanowienie karne, zawarte w ustawie niemieckiej i w projekcie naszym, odmienne ma znaczenie.

Podczas gdy postanowienie ustawy niemieckiej, iż karygodnem jest każde użycie patentu wbrew przepisowi §. 4 przedsiębrane, nie nasuwa żadnej wątpliwości, iż rozumieć przez to należy tylko czynność zarobkową, gdyż tylko taka jest w §. 4 zakazaną, to przeciwnie postanowienie projektu, gdzie również jest mowa o każdej czynności wedle §. 7 właścicielowi patentu wyłącznie zastrzeżonej, bynajmniej jeszcze nie objaśnia, czy to czynność jednorazowa czy tylko zarobkowa jest karygodną.

Wobec tego należałoby przywrócić tekst przyjęty w ustawie niemieckiej, zwłaszcza że istotnie trudno odgadnąć, co autora projektu skłoniło do tej zmiany stylizacyi ustawy niemieckiej.

Zresztą są postanowienia karne zupełnie zgodne z postanowieniami ustawy o ochronie znaków; jedna jest tylko wprowadzona nowość, ze względu na unormowaną odpowiedzialność karną bardzo pożądana, a mianowicie skarga prejudycyalna przed urzędem patentowym, którą żądać można a priori stwierdzenia, czyli pewna czynność nie wkracza w dziedzinę uprawnień wyłącznych przysługujących innej osobie na podstawie

patentu. Orzeczenie takie prejudycyalne chroni już od wszelkiej odpowiedzialności karnej, a jest ono w tej dziedzinie prawa tem właściwsze, iż orzeczenie czyli w jakim wypadku zachodzi naruszenie patentu, wymagać będzie często wiadomości technicznych i z wielkiemi dla sędziego karnego połączone być może trudnościami, co przy ustawie o ochronie znaków wcale miejsca mieć nie może, gdyż tam chodzi tylko o ogólne wrażenie, jakie całość znaku ochronnego czyni, do czego żadnych specyalnych nie potrzeba wiadomości.

Takie uwagi nasuwają postanowienia karne projektu.

W przedmiocie odszkodowania odstępuje projekt bardzo znacznie od zasad obowiązującego kodeksu cywilnego.

Ustawodawstwo nasze cywilne stoi dotąd bezwzględnie na stanowisku, iż obowiązek wynagrodzenia szkody wyrządzonej ma swoje źródło i wypływa z winy uszkodziciela.

Gdzie szkoda nie jest wynikiem winy niczyjej, tam spada ona na tego, w czyim majątku się wydarzyła (§. 1311 u. c.). Zasada ta jak dotąd przeprowadzoną jest w naszem ustawodawstwie z bezwzględną konsekwencyą.

Nawet tam, gdzie się ustawodawcy wydawało, że ze względów słuszności od niej odstąpić należy, i gdzie ustawodawca chciał na pewne osoby prawne w zamian za udzielone im przywileje nałożyć odpowiedzialność obszerniejszą, a mianowicie za wszelkie uszkodzenie, bez względu na to czy specyalna wina w danym wypadku zachodzi czy też nie, nawet i w tych wypadkach, wyraźnego wyłomu w zasadzie nie uczyniono, lecz przez ustanowienie domniemania prawnego zachodzącej winy starano się zasadę utrzymać i względom słuszności zadość uczynić.

Mamy tutaj na myśli ustawę z dnia 5-go marca 1869 l. 27 D. p. p., normującą odpowiedzialność kolei żelaznych siłą pary poruszanych, która w wypadkach uszkodzeń cielesnych, przez taką kolej spowodowanych, ustanawia domniemanie winy po stronie zarządu kolei, i tem samem czyni faktycznie wyłom w zasadzie odpowiedzialności jedynie za własne przewinienie.

Obecny projekt byłby o ile się zdaje pierwszą ustawą w Austryi, która wprost i wyraźnie nakłada odpowiedzialność

za wyrządzoną szkodę, chociażby uszkodziciela żadna wina nie trafiała, a to w wypadkach naruszenia patentu, gdzie naruszający, nawet gdy mu żadnej winy nie można przypisać, obowiązanym jest do zadość uczynienia.

Twierdzimy, że jestto wypadek pierwszy, wbrew opinii dra Brunsteina, który w rozprawie „Gewerbsstörung durch Patentanmassung“ stoi na stanowisku, że już na mocy obecnie obowiązującej ustawy o przywilejach można w pewnym wypadku żądać odszkodowania od uszkodziciela, który szkodę chociaż bezwinnie drugiemu wyrządził.

Ma to wedle dra Brunsteina mieć miejsce wówczas, jeżeli ktoś na mocy patentu nieważnego lub z przekroczeniem granic swojego patentu ważnie uzyskanego, wkracza w dziedzinę wolnych praw przemysłowych trzeciej osoby i zakazuje jej wykonanie czynności, która patentem ważnie nie jest objętą.

W takim wypadku przypisywania sobie patentu na przedmioty faktycznie niepatentowane (Patentanmassung) — właściciel tego rzekomego patentu odpowiadać ma wedle dra Brunsteina za wyrządzoną szkodę bez względu, czy mu winę przypisać jaką można, czy też nie.

Jakkolwiek trudno sobie wyobrazić, iżby wypadek takiego bezwinnego wkroczenia w obce prawa przemysłowe mógł kiedykolwiek zajść, gdyż odpowiedzialność wedle naszych ustaw sprowadza także niewiadomość zawiniona (die schuldbare Unwissenheit), wobec czego przyjąć należy, że każde takie przypisywanie sobie patentu i wyrządzenie szkody osobie trzeciej już samo przez się będzie zawinione, to jednak z drugiej strony z zasadą samą jako taką odpowiedzialności bez winy wszelkiej na podstawie ustaw obowiązujących zgodzić się nie możemy. Nie możemy się też zgodzić z argumentacyą dra Brunsteina, który odnośną skargę konstruować chce na wzór skargi negatoryjnej, gdyż przepisy ustawy o tej skardze odnoszą się wyłącznie do prawa służebności, które sobie ktoś na obcej rzeczy przywłaszcza, i nie mogą one tak być rozszerzone, iżby prawo swobodnego wykonywania przemysłu pewnego miało być uważane jako rzecz fizyczna, ani nawet jako ogół rzeczy *(universitas)*, a roszczony patent miał być

uważany za służebność, którą sobie właściciel patentu na obcym prawie przemysłu arroguje.

Nie mniej nie możemy uznać za trafny naprowadzonego w tym względzie argumentu z §. 17 ust. o przywilejach, wedle którego przywilej nadanym zostaje „wyłącznie na niebezpieczeństwo, szkodę i koszt uprzywilejowanego“.

Z tego postanowienia dedukuje autor wspomnianej rozprawy, iż przez same ubieganie się o przywilej, starający się już przyjmuje wobec każdego odpowiedzialność za skutki nadania mu tego przywileju, bez względu na wszelkie momenta jego winy.

Tak jednak nie jest i w ten sposób §. 17 ust. o przywilejach interpretowanym być nie może. Ażeby postanowienie to i jego doniosłość należycie ocenić, należy je w całości jak ono opiewa przyjąć pod rozwagę. I tak postanawia przepis, że władza nie bada wcale ani nowości wynalazku, ani też dalszych warunków od których nadanie przywileju zależy; „natomiast nie przyjmuje też władza państwowa“ tak opiewa dalej §. 17, „żadnej za to odpowiedzialności, a jeno nadanym zostaje w tym względzie przywilej na wyłączne niebezpieczeństwo, szkodę i koszt uprzywilejowanego“.

Z tego okazuje się, że przepis ten normuje jedynie stosunek władzy państwowej tak do uprzywilejowanego, jak i do trzecich osób, usuwając od państwa wszelką w tym kierunku odpowiedzialność; natomiast nie można się tutaj dopatrzyć żadną miarą jakiegokolwiek rozszerzenia odpowiedzialności osoby uprzywilejowanej po za te granice, jakie na mocy ogólnie obowiązujących ustaw są zakreślone, — gdyż nie odpowiada to ani treści tego postanowienia, ani też taki zamiar ustawodawcy bynajmniej widocznym nie jest.

To też zupełnie słusznie projekt w tym względzie nie poszedł za zdaniem dra Brunsteina, lecz pomimo, iż jak wspomnieliśmy, przy naruszeniu obcego patentu dopuszcza odpowiedzialność bez wszelkiej winy, w wypadku powyż opisanym nieuprawnionego wkroczenia w obce prawa przemysłowe, które Brunstein nazywa przypisywaniem sobie patentu (Patentanmassung), nakłada w §. 105 odpowiedzialność na

wkraczającego nawet, gdyby to wkroczenie nastąpiło bez złego zamiaru (unabsichtlich), co jednak oczywiście nie stoi na równi z wkroczeniem niezawinionem.

Mimochodem zauważyć wypada, że użyte w §. 105 projektu wyrażenie: wkroczenie „niezamierzone‘ (unabsichtlich) jest niewłaściwe, gdyż jeśli ktoś drugiemu na mocy swojego patentu zakazuje wykonywanie pewnej czynności, wówczas nie można powiedzieć, iż to wkroczenie było „niezamierzone“ (unabsichtlich); ono może być podjęte w dobrej wierze i bez złego zamiaru, ale niezamierzonem ono nigdy nie będzie.

Także użyta w projekcie nomenklatura wymaga pewnego wyjaśnienia. Powyżej opisane wkroczenie w obce prawa przemysłowe — które Brunstein nazywa przypisywaniem sobie patentu (Patentanmassung), — pod tą nomenklaturą w projekcie nie przychodzi, i nie wprowadza projekt na to osobnego miana.

Natomiast nazywa projekt „przypisywaniem sobie patentu“ (Patentanmassung):

a) oddawanie przedmiotów do obrotu z oznaczeniem, które może wywołać błąd, iż przedmiot dany jest patentowanym;

b) używanie podobnego oznaczenia we wszelkich publicznych ogłoszeniach, wywieszkach etc., chociaż zachwalany w tej drodze przedmiot w rzeczywistości patentem nie jest chroniony.

Każda taka czynność podlega wedle §. 108 projektu jako przekroczenie karze w myśl ustawy przemysłowej, które to kary wymierza władza polityczna.

O odpowiedzialności cywilnej za te czyny wobec osób trzecich, które z powodu tego działania i błędu w jaki tym sposobem zostały wprowadzone, zaniechały wyrobu lub używania tego przedmiotu — projekt nic nie wspomina; należy więc kwestye takie rozstrzygać wedle ustaw dotąd obowiązujących.

To są mniej więcej wszystkie momenta zasadnicze, które omówić należało.

Na koniec podnieść tylko wypada, że cała stylizacya projektu jest aż do przesady rozwlekłą, co się do wyjaśnienia

rzeczy wcale nie przyczynia, lecz przeciwnie tem większe powoduje usterki i braki stylistyczne i logiczne.

Takich braków można wyliczyć cały szereg; dla przykładu warto przytoczyć tylko kilka takich usterek drastyczniejszych, w szczególności zaś w ustępach takich w których projekt odstępuje od tekstu ustawy niemieckiej, jednak czyni to w sposób taki, który więcej szkody niż pożytku przynosi. I tak: w §. 6 orzeka projekt, że kto nie mieszka w krajach tutejszych, może tutaj uzyskać patent tylko wówczas, jeśli „na cały czas trwania patentu zastępcę w krajach tutejszych zamieszkałego ustanowił i posiada“ (bestellt hat und besitzt) (?). Zaś końcowy ustęp tego paragrafu orzeka, że w sporach przeciw takim właścicielom patentu właściwym jest Sąd tego okręgu (Bezirk?), w którym ów zastępca ma swoje stałe miejsce zamieszkania; poczem dodaje ustawa niemiecka, że w braku takiego („in Ermangelung eines solchen“ scilicet Wohnsitzes) może być właściciel zapozwanym przed Sąd miejsca, w którem się znajduje urząd patentowy.

Otóż to postanowienie końcowe przyjmuje także projekt, tylko w miejsce słów ustawy niemieckiej „in Ermangelung eines solchen“ — wstawia słowa: „Ist ein Vertreter nicht bestellt“. Oczywiście, że ta zmiana stylistyczna jest najfatalniejszą, gdyż zastępca na wszelki sposób ustanowionym być musi, a bez tego nie można nawet uzyskać patentu; słowa zaś ustawy niemieckiej „In Ermangelung eines solchen“, odnoszą się do braku stałego miejsca zamieszkania (eines Wohnsitzes) ustanowionego zastępcy, nie zaś do braku zastępcy samego.

Podobnie też, zupełnie niepotrzebnie, określając skutki patentu projekt oprócz skutków określonych w ustawie niemieckiej dodaje jeszcze w §. 7 słowa „używać lub stosować“ (zu gebrauchen oder anzuwenden).

Dodatek ten jest zbytecznym, już dlatego, że o ile chodzi o używanie wynalazku, to prawo używania w §. 8 dokładnie jest określone; ponadto zaś nie ulega wątpliwości, że ktokolwiek sobie przedmiot wynalazku kupi, może go niewątpliwie używać lub stosować. Oczywiście projekt presumuje

że taki nabywca używa wynalazku z milczącem zezwoleniem właściciela patentu.

Wszelako presumcya ta ani nie jest w ustawie nigdzie wyrażoną, ani też nie jest wcale potrzebną, gdyż skutki patentu zupełnie dostatecznie są określone, jeżeli na mocy tegoż właściciel patentu ma zastrzeżone wyłączne prawo zawodowego wytwarzania, oddawania do obrotu i utrzymywania na sprzedaż przedmiotu wynalazku, zaczem też dodatek dotyczący używania i stosowania zupełnie jest zbędny.

Dalej w §. 12, gdzie jest mowa o wywłaszczeniu prawa patentu bądź to na rzecz administracyi państwa, bądź też dla dobra ogółu w celu oddania wynalazku do wolnego użytku powszechnego, przyznanem jest właścicielowi patentu prawo do stosownego wynagrodzenia z powodu tego wywłaszczenia. I to postanowienie samo w sobie słuszne, wyjęte jest z ustawy niemieckiej, która przyznaje wywłaszczonemu prawo „auf eine angemessene Vergütung“. Projekt natomiast używa zamiast tego słów: „angemessene Schadloshaltung“. Oczywiście, że zmiana ta znowu jest chybioną. Albowiem wynagrodzenie (Vergütung) może być stosowne, ale bezszkodność (Schadloshaltung) t. j. restytucya tego stanu majątkowego, któryby zachodził, gdyby szkoda nie była wyrządzoną, taka restytucya nie może być stosowną. Poszkodowany może otrzymać takie zadośćuczynienie majątkowe, iż stan bezszkodności jest przywrócony, albo nie otrzyma tego zadośćuczynienia, a wtedy nie ma bezszkodności. Ale o bezszkodności stosownej lub niestosownej — mowy być nie może.

Nie ulega wątpliwości, że kwestya ta w końcu praktycznej nie ma doniosłości; ale ustawa nie powinna zawierać takich usterek stylistycznych, które za brak tem większy poczytać musimy, iż wyrażenie ustawy niemieckiej bez wszelkiej potrzeby zmienionem zostało na gorsze.

Takich i podobnych usterek przy badaniu bliższem wykazać można mnóstwo; a uwzględniwszy ponadto, że projekt jest aż nadto rozwlekły, że jest obarczony ogromną ilością zupełnie niepotrzebnych szczegółów i szczególików, dochodzimy do konkluzyi, że godząc się na zasady podstawą projektu będące z nielicznemi zmianami, którym w niniejszem sprawo-

zdaniu daliśmy wyraz, sądzimy, iż pod względem stylistycznego opracowania i pod względem ustawodawczo-technicznym projekt radykalnej wymaga przeróbki.

Domagamy się tej przeróbki także z naszego być może partykularnego, ale nie mniej uzasadnionego stanowiska, iż się żadną miarą nie możemy zgodzić na tę bezwzględną centralizacyę wszystkich władz, w sprawach patentów współdziałać mających, w jednym Wiedniu; — owszem sądzimy, że bez wszelkiego uszczerbku dla prawidłowego urzędowania nowo ustanowić się mających organów, można sprawę przyjmowania zgłoszeń a nawet postępowanie wstępne w pewnej części poruczyć organom urzędów krajowych, zastrzegając jedynie decyzyę w sprawach kontradyktoryjnych centralnemu urzędowi patentowemu.

Projekt ustawy o ochronie wzorów (modeli) obejmuje postanowienia zupełnie analogiczne z postanowieniami projektu ustawy o patentach, tylko w formie nieco skróconej i uproszczonej.

Wszystko zatem co powyżej o projekcie ustawy o patentach powiedziano, zastosować można i do tego projektu, z tem jedynie ograniczeniem, iż zbytniej rozwlekłości temu projektowi zarzucić nie można; przeciwnie byłoby bardzo pożądanem, iżby projekt ustawy o patentach zredukowano do tej miary, którą w projekcie niniejszym za podstawę przyjęto.

Kończąc na tem swoje uwagi sądzimy, że nie od rzeczy będzie zaznaczyć ważność tego działu ustawodawstwa dla całego współczesnego ruchu przemysłowego i ekonomicznego.

Ilość zgłoszonych patentów i zastrzeżonych wzorów z każdym rokiem wzrasta i nie ma dziś prawie jednej dziedziny produkcyi, w którejby bądź to wytwory pewne bądź też metody wytwórcze nie były przedmiotem patentu lub zastrzeżonego wzoru. Ruch ten wciąż się wzmaga, a jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że przeważna część tych rzekomych wynalazków i nowych metod wytwórczych bądź to pozbawioną jest wszelkiej wartości, bądź też tak drobne i małoznaczne obejmuje poprawki, że dla rozwoju przemysłu żadnego nie mają znaczenia — pomimo to są one pod względem ustawodawczym bardzo wielkiej wagi, gdyż dotykają nietylko interesu

samego wynalazcy, ale i ogółu producentów i konsumentów, którzy z powodu uzyskanego patentu lub zgłoszonego wzoru bardzo licznym podlegają ograniczeniom. Na razie w Austryi skutki tych ograniczeń tak wyraźnie nie występują, gdyż obecna ustawa o przywilejach prawie żadnej w tym względzie nie daje ochrony, a ogłoszony niedawno w dziennikach spór wynalazcy nowych karabinów Mannlichera z innym wynalazcą, który pierwszeństwo tego pomysłu sobie przypisuje, spór który podobno już kilkanaście lat trwa i przed najrozmaitszemi władzami się prowadzi, a do ukończenia jeszcze lat kilkanaście ma trwać, spór ten jest prawdziwym wzorem „austryackiego procesu“, na który śmiało o patent ubiegać się możemy.

Jeżeli jednak nowa ustawa wejdzie w życie i należytą da wynalazcy ochronę, wówczas oczekiwać należy ogromnego wzrostu ilościowego tak patentów jak i wzorów zastrzeżonych, co tem obszerniejsze i tem dotkliwsze spowodować może ograniczenia dla ogółu przemysłowców i wytwórców, jeżeli stosunki te należycie w ustawie nie będą unormowane.

W jakim zaś stosunku wzrost ten postępuje, wykazuje cesarstwo niemieckie, w którem wedle ostatniego rocznika statystycznych wiadomości (Statistisches Jahrbuch für das deutsche Reich) — ilość patentów i wzorów zastrzeżonych w ostatnich latach dwunastu się podwoiła; kiedy bowiem w roku 1880 było zgłoszonych patentów 7017, zaś zastrzeżonych wzorów 47640, rok 1892 wykazuje patentów 13126, wzorów 91891.

BIBLIOGRAFIA PRAWNA.

Z potrzeb narodu wynika konieczność obliczania i grupowania płodów ducha. Jak w wielkich kasach majątkowych, tak w skarbcu twórczości umysłowej powinna panować ścisła i nieustanna kontrola jego zawartości we wszelkich kierunkach i pod każdym względem. Jest to praca ciężka i żmudna, niemniej jednak ważna i pożyteczna.

Dzięki Estreicherowi posiadamy ogólną bibliografię polską. W dalszym ciągu Wisłocki prowadzi Przewodnik bibliograficzny, jako rejestr pulsującego życia narodu w bieżącej chwili.

Po tych ogólnych pracach dotyczących wszelkiego rodzaju produkcyi duchowej, przyszła kolej na bibliografie specyalne, szczegółowe. Zjawiła się bibliografia prac lekarskich, rozpoczęte zostały bibliografia historyczna, bibliografia nauk matematycznych etc.

Wobec tak ujawnionej skrzętności pracowników na różnych polach, świat prawniczy nie może pozostać w tyle za innemi działami. Zachodzi istotna i nagląca potrzeba ułożenia w umiejętną całość wszystkich druków i pism, jakie nauka polska w dziedzinie prawoznawstwa stworzyła. Społeczeństwo polskie przy braku podobnego wydawnictwa nie zna dobrze i nie umie należycie zoryentować się w owocach pracy swego ducha na tem polu.

Potrzeba w tym względzie staje się coraz więcej naglącą w miarę tego, jak prace polskie przy różnych prawodawstwach

obowiązujących w polskich dzielnicach ulegają pewnemu rozstrzeleniu, ukazując się w różnych miejscach i ujawniając coraz to nowe kierunki. Nie można też pominąć i tego, że od czasu wydania pierwszej próby bibliografii prawnej zamieszczonej w „Literaturze Polskiej“ Bentkowskiego z r. 1814 upływa już lat 80, i w ciągu tego czasu oprócz drobnej pracy Botwińskiego z r. 1889 dotyczącej bibliografii prawniczej za lat dwanaście, niczego więcej w tej mierze nie zrobiono.

Czuję się szczęśliwym, będąc w możności podzielenia się z ogółem na tem miejscu pożądaną, jak mniemam, wiadomością, że kółko ludzi dobrej woli postanowiło zapełnić istniejącą lukę, biorąc sobie za zadanie ujawnienie i ułożenie w pewien system prac z dziedziny umiejętności prawnych. Wedle zamierzenia praca zarejestruje prawo w obszernem tego słowa znaczeniu i dokona przeglądu utworów dotyczących nietylko filozofii, historyi i dogmatyki różnych gałęzi prawa, ale nadto nauk prawno-politycznych, jak prawa państwowego, prawa administracyjnego, finansowego i t. p.

Pod względem czasu bibliografia prawna ma objąć całą literaturę przedmiotu od początku jej powstania i składać się będzie z dwóch części; pierwsza poświęconą zostanie wiekom poprzedzającym aż do XVIII. włącznie, druga dla wieku bieżącego od 1801 do 1890 roku. Prace wydane w języku łacińskim, jako języku naukowym zwłaszcza dawniejszych czasów, uwzględnione będą na równi z pracami w języku polskim. Co do układu bibliografia, o której mowa, będzie systematyczną, opartą na podziale przedmiotu wedle natury i szczegółowych nauk w skład jego wchodzących, przy czem dopiero w poddziałach zachowany zostanie alfabet koleją nazwisk autorów.

Przy niedostatecznej specyalizacyi na polu wydawniczem u nas, wiele myśli i rozpraw z pod pióra prawniczego rozprószyło się po różnych czasopismach i książkach zbiorowych. Z tego powodu oraz celem zdobycia możliwie pełnego obrazu działalności pisarskiej naszych prawników obok prac książkowych i broszurowych znajdą pomieszczenie poważniejsze artykuły i dyskusye w tego rodzaju wydawnictwach rozrzucone. Rozumie się samo przez się, że przedewszystkiem wybrane zostaną prace z czasopism i książek zbiorowych poświęconych prawu.

Powstało też pytanie, czy uwzględnić prace Polaków w obcych językach jak również prace obcych pisarzy, odnoszące się do stosunków prawnych lub nauki prawa w Polsce. W tej mierze zamierzono zebrać tę kategoryę prac w oddzielnym dodatku, którego wydanie mogłoby nastąpić bądź jednocześnie z częściami głównemi, bądź później. Bibliografia obejmie wykaz wydawnictw dotyczących ustaw prawnych, jakie w dzielnicach polskich w bieżącem stuleciu obowiązywały, wykaz czasopism prawniczuch polskich i łacińskich etc.

Każda część opatrzoną będzie skorowidzem autorów, których prace zostały w niej zamieszczone, i wykazem rzeczowym, celem łatwiejszego oryentowania się w książce. Wreszcie stosowny wstęp rzuci światło na całość przedmiotu.

Z natury rzeczy część druga projektowanej bibliografii dla wieku bieżącego domaga się prędszego wykonania; od niej też rozpocznie się wydawnictwo. Życzeniem jest, aby ta część znalazła się na półkach księgarskich z chwilą najbliższego zjazdu prawniczego, jaki w przyszłości nastąpi.

Na zamknięcie tej notatki niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że myśl wydania bibliografii prawnej odbije się przychylnem echem wśród całego polskiego świata prawniczego i znajdzie należne u niego poparcie.

Dyskusya tak co do zadania jako też układu i źródeł pracy, pomimo zakreślonych już dla niej ogólnych ram, stoi jeszcze otworem dla wszystkich, którzyby uwagi i myśli swoje wypowiedzieć chcieli.

Adolf Suligowski.

WPŁYW WOJNY NA PRAWO

przez

Prof. dra Lotara Darguna.

Z manuskryptu niemieckiego pozostałego po zmarłym przetłumaczył i wydał

Dr. Władysław Leopold Jaworski.

(Ciąg dalszy).

W XVI wieku rozkład systemu lennego jest zupełnym i byłoby łatwem wykazać, jak wtedy książęta, koncentrujący całą władzę wojskową w swych rękach, rozwijają za przykładem Francyi rządy absolutne. Obaliły je nowe przewroty wojenne i zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej.

Światowe znaczenie starogermańskiej organizacyi wojskowej staje się widocznem, jeżeli patrzeć będziemy nie tylko na najbliższe przyczyny, ale na całość rozwoju kuturnego. Pomiędzy tem, co dzisiaj uchodzi za najlepszą formę organizacyi, a owemi germańskiemi zgromadzeniami wojskowemi istnieje ciągłość, nigdy zupełnie nie przerwana, objawiająca się bezustannie. Wzorem konstytucyi nowożytnych jest konstytucya angielska, jakkolwiek stała się nim przez francuskie pośrednictwo. O związku zaś jej z owemi najstarszemi formami mówi znakomity historyk Freeman w następujący sposób: [43])

---

[43]) E. Freeman: *The growth of the english constitution,* Lpz. 1872, str. 37 nast.

„W opowiadaniu Tacyta mamy przed sobą obraz wolnego państwa wojowników, w którem każdy wolny odgrywa rolę w publicznem życiu, w którem wola zgromadzenia jest najwyższą powagą we wszystkich sprawach, gdzie jednak dziedziczne pochodzenie i urząd oparty na wyborach mają jednakowe znaczenie. Widzimy także stanowczy wpływ osobistego charakteru i potęgi wymowy; widzimy obok siebie lokalne poddziały, zgromadzenia ludowe i urzędników; innemi słowy widzimy w tym obrazie naszych przodków z przed 1700 lat w ich dawnej ojczyźnie, wszystkie zarodki tych instytucyi, które w biegu wieków — krok za krokiem — pomiędzy nami samymi wyrosły. I Szwajcar z demokratycznego kantonu zobaczyłby w tem nietylko zarodki swojej konstytucyi, ale nawet jej żywy obraz.....[44]).

Organizacyę tę przynieśli nasi ojcowie do nowej swej ojczyzny i tu na nowym gruncie rosła i wydała bujniejsze i trwalsze owoce, niż na dawnej ziemi. W Niemczech wskutek powstania drobnych księstw zaginęła powoli dawna germańska wolność ze swemi wolnemi miejscowemi i szczepowemi zgromadzeniami Na wyspie zmieniała się od czasu do czasu, przeżyła niejedną burzę, oparła się niejednemu napadowi nieprzyjacielskiemu, nie zaginęła jednak nigdy w zupełności. Życie ludu pozostało mimo obcych podbojów i walk wewnętrznych przez 1400 lat nietkniętem. Związek między teraźniejszością a przeszłością nie zerwał się nigdy; Anglicy nie wymyślali nigdy nowej organizacyi, idąc za jakąś olśniewającą teoryą. Każdy krok w naszym rozwoju był naturalnym skutkiem poprzedniego kroku; każda zmiana w naszem prawie i w naszej konstytucyi nie była stworzeniem czegoś nowego, ale rozwojem i poprawieniem rzeczy dawnych. Wiele najlepszych reform nowszych czasów, wiele najzbawienniejszych zmian naszego prawa i naszej konstytucyi było tylko usunięciem szkodliwych nowości różnej daty. Były tylko odrodzeniem tych zasad, które panowały w czasach, gdy naszych przodków widzimy po raz pierwszy w ich niemieckich lasach.

---

[44]) P. tamże, str. 17, porównanie szwajcarskiej organizacyi ze starogermańską.

Co do zewnętrznej postaci zmieniona, ma przecież Anglia dzisiejsza daleko więcej podobieństwa do Anglii z czasów najstarszych, aniżeli do Anglii z późniejszych okresów. Postępowaliśmy naprzód, powracając do najstarszych podstaw, a wyzbywając się niewolniczych subtelności normandskich prawników i tyrańskich nowości Tudorów i Stuartow".

Tyle Freeman, a poglądy jego są prawdziwymi mimo wszystkich zmian, które do Anglii wniósł Wilhelm Zdobywca i Normandowie. Jednakże te zarodki wzięte ze starogermańskiej organizacyi wojskowej nie mogłyby się z pewnością rozwinąć, gdyby naturalnej trwałości stosunków nie pokonały były wojenne motywy. Nieszczęśliwa wojna Jana bez ziemi z Francyą pozwoliła angielskim baronom i miastom, do których przystąpił i Londyn, wymusić na nim wydanie ustawy zasadniczej, słusznie nazywającej się *magna charta,* ustawy, będącej podwaliną parlamentarnej wolności Anglii i całego cywilizowanego świata. Także i drugi krok w tym kierunku, potwierdzenie *magnae chartae* przez króla Edwarda I. (1297 r.), wymuszonym został przez stany wskutek wypadków wojennych, w które się król zawikłał. Potrzeby tych wojen skłoniły go do nadużyć, które wywołały to energiczne wystąpienie stanów. Teraz obok duchownych i baronów dopuszczeni zostali do praw stanowych rycerze i obywatele. Biorą nadal udział w prawie przyzwalania na pobór podatków, które, jak wiadomo, jest właściwą podstawą parlamentarnej władzy.

Organizacya stanowa Niemiec ma ten sam punkt wyjścia. Wojny krzyżowe wstrząsają finansową gospodarką książąt. Potrzeby wojenne, przez system lenny coraz to gorzej zaspokajane, zmuszają ich do kupowania od stanów pokrycia tych potrzeb za cenę coraz to nowych wolności.

Im bardziej wojna i zwycięstwo przestają być celem ludzi, tem silniej występują na jaw inne momenty kulturne, a jednak mimo to wojna działa dalej nie mniej głęboko i potężnie. Upadek państwa absolutnego, nadanie konstytucyi wskutek różnych rewolucyi, a przedewszystkiem przemiana ich w jednolitym narodowym duchu, wszystko to są rezultaty wojny. Dzisiejsze państwo niemieckie i wojna 1870 i 1871 r., królestwo włoskie i wojny z 1859 i 1866 r. — są bijącymi

w oczy dowodami. A dzisiejsza Rumunia, Serbia, Bułgarya i całe państwo ottomańskie wraz z Egiptem i północno-afrykańskiemi państwami hołdowniczemi, czyż nie są wynikiem wojny z 1876 r. i późniejszych wypadków?! Wpływów takich i takich skutków nie możemy uważać li tylko za siłę niszczącą i czysto negatywną. Mamy przed sobą dotykalne dzieła, rozdział żywiołów sprzecznych, zlanie się pokrewnych, przemiany nie tylko w konfiguracyi państw, ale w ich prawie i organizacyi. Czyby to samo nie było się stało później bez wojny,... to inne pytanie. Uderza jednak w oczy, że, aby w tak krótkim czasie stworzyć tak potężne dzieła, wyzwolona z więzów siła strasznych Tytanów działać musiała bez przeszkód, niszcząc i rozsadzając zapory, by umożliwić ludziom budowę wedle ich własnych pragnień i ideałów.

II.

Ponieważ rozchodzi się tutaj o jedną z najważniejszych stron naszego przedmiotu, niech nam wolno będzie wyręczyć się wielkim Iheringem i przytoczyć dłuższy ustęp z jego *Geist des römischen Rechtes*, który, chociaż prawnikom dobrze znany, w dziele o wojnie przedewszystkiem powinien być podniesionym. Światowe znaczenie prawa rzymskiego usprawiedliwi dłuższy wywód o jego instytucyach politycznych. Nie będzie trudnem odróżnić ogólne objawy od czysto rzymskich i zastosować ogólne zasady postawione przez Iheringa do stosunków nierzymskich.

„Że wojna“, mówi Ihering [45]), „może wywrzeć na rozwój prawa i państwa najzbawienniejszy wpływ, jest mniej paradoksalnem, niż to brzmi. Wojna przedsięwzięta we właściwym czasie może ten rozwój w kilku latach daleko więcej poprzeć, aniżeli wieki pokojowej egzystencyi. Podobna do burzy oczyszcza powietrze; powoduje szybkie zakończenie politycznych i moralnych stagnacyi zbutwiały gmach ciężkiej organizacyi państwowej i przygnębiających instytucyi socyalnych obala

[45]) *Geist d. röm. R.*, I. str. 245, 1 ks. §. 17.

jednem uderzeniem i daje popęd do zbawiennego politycznego i socyalnego procesu odmłodzenia. To, co słabe ze starości państwo przyprawia o śmierć, zmusza silne młodością do natężenia sił i wlewa w nie nowe, świeże życie.

Wojna była u Rzymian regułą, a nie stanem wyjątkowym; była szkołą, w której urośli do potęgi i której właściwy, hartujący wpływ na ich prawo daje się niejednokrotnie rozpoznać. Widocznym on jest już w najstarszej organizacyi Rzymu; jest ona, by tak powiedzieć, zbroją, która wprawdzie wojnie zawdzięcza swój początek, której jednak Rzym, by zawsze być uzbrojonym, nie odkłada nawet w pokoju, dzięki wojowniczemu sposobowi myślenia i życia, utrzymującemu go zawsze na stopie gotowej do walki. W tem, że położenie to nie było przejściowem, ale że było ciągle trwającą szkołą militarnego wychowania, leżała nie dająca się dosyć ocenić korzyść. Nieposkromiony rzymski duch, nie znoszący pokojowej egzystencyi, a pragnący ciągle wojny, znajdywał w militarnej dyscyplinie przeciwwagę... Najstarszy Rzym był stałym obozem; panował tu porządek i ścisła karność; organizacya państwa była organizacyą wojskową.

Treść następnego wywodu możemy ująć w zdanie: militarny interes jest motywem zbogacającym państwo w nieodkrytą w niem dotychczas przez nas myśl, myśl podrzędności i nadrzędności. Organizacya wojskowa łączy się z organizacyą rodziny, z państwem rodów, w militarno-polityczną jedność starorzymskiego ustroju.

Przypatrzmy się najpierw podziałowi ludu. Na pierwszy rzut oka widać, że jest on czemś zrobionem. Dziesięć kuryi, z których składały się *tribus*, dziesięć *gentes* tworzących kurye nie były rezultatem naturalnego rozwoju, lecz stworzono je z pewnym celem. Na czem polegał ten cel? Jeżeli się zapytamy, gdzie okazuje się najpierwej i najsilniej potrzeba podziału ludu, to odpowiedź brzmieć będzie, że to ma miejsce w wojsku. Pierwszym przez państwo wprowadzonym, mechanicznym porządkiem jest porządek wojenny; tutaj najpierwiej potrzeba podziału uregulowanego wedle stosunku ilościowego. Nie można się tem łudzić, że podział ten ma zarazem polityczne i religijne strony; charakterystyczną cechą całej orga-

nizacyi jest to, że organizacya wojskowa tworzy formy zasadnicze, a dopiero następnie łączą się z powstałym w ten sposób ustrojem religijne i polityczne interesy. Najlepiej dałby się może określić ten stosunek w ten sposób: lud jest wojskiem, wojsko ma swoją służbę bożą i swoje polityczne funkcye, tak samo jednak i każdy oddział wojska. Kurya nie jest politycznym związkiem, który ma zarazem religijne i militarne znaczenie, tem mniej nie tworzy ona religijnej jednostki wykonywającej zarazem funkcye polityczne i militarne, lecz jest ona stałym oddziałem wojska albo, ponieważ lud jest identycznym z wojskiem, oddziałem ludu. *Gens* jest także oddziałem wojska, jednak nie sztucznym; sztuczną jest tylko liczba *gentium*.

Porządek wojenny jest przeto porządkiem prymitywnym; aby jednak mógł spełniać swe zadanie we wojnie, musi być utrzymanym i w pokoju. Lud wracający z wojny zatrzymuje swoją wojenną organizacyę, — pozostaje wojskiem; pokój ukazuje nam w ludzie wojsko w spoczynku, jak z drugiej strony wojna ukazuje nam w wojsku lud w działaniu. Zgromadzenia ludowe są zgromadzeniami wojskowemi; zwoływać je może tylko wódz, a pojedyńcze oddziały zbierają się pod swymi wojskowymi przełożonymi. Kto nie osięgnął jeszcze wieku zdatnego do służby lub go przekroczył, nie bierze udziału w zgromadzeniu ludowem. Starcy — *senes* — tworzą senat, który nie może powziąć uchwały, lecz tylko udziela rady. W zgromadzeniu ludowem biorą przeto udział młodzi, wojownicy; tylko oni mają wolę, bo mieć ją może tylko ten, kto ją i przeprowadzić jest zdolnym“ [46]).

---

[46]) Por. to, co wyżej powiedziano o składzie zgromadzeń ludowych u t. z. ludów pierwotnych. U Germanów nie wykluczano wprawdzie zasadniczo starców od zgromadzeń, jednak nie brak śladów, że razem ze zdatnością noszenia broni gasła i zdolność prawna. Dowodem tego wspomniany wyżej wymóg władzy książęcej u Bawarów i Alemanów; dowodem szeroko rozpowszechniona niezdolność czynienia rozporządzeń ostatniej woli u męża, który nie może dosiąść konia i władać mieczem (Jac. Grimm, *Deutsche Rechtsaltertümer* str. 95 nast.); dowodem wreszcie panujący za czasów pogańskich zwyczaj, że starcy zabijali się sami

Także i *comitia centuriata* i *comitia* kuryalne miały zdaniem Iheringa charakter wojskowy. Dowodem tego udzielanie przez te ostatnie imperium (Cicero: *Consuli, si legem curiatam non habet, attingere rem militarem non licet).*

„Zwróćmy się teraz — mówi dalej Ihering — do królestwa lub, aby zaraz zaznaczyć nasz pogląd i stanowisko królestwa w rzymskiej organizacyi, do dowództwa wojskowego i złączonej z niem zasady subordynacyi.

Król nazywa się rex nie dlatego, że rządzi w znaczeniu prawniczem, ale w wojskowem. Jak militarny porządek jest u wojowniczego ludu najważniejszym i najstarszym a zarazem punktem wyjścia dla porządku politycznego, tak też i urząd dowódcy, który ten zewnętrzny, mechaniczny porządek sprawuje i utrzymuje, jest niezbędniejszym i starszym, aniżeli czuwający nad więcej abstrakcyjnem urządzeniem państwa *magistratus.* Stosunek ten zmienia się dopiero wtedy, gdy państwo zaczyna się mięszać do interesów, które przedtem były pozostawione same sobie. W najdawniejszych jednak czasach polityczne funkcye króla ustępują jego funkcyom wojskowym. Odważny i zręczny dowódca był potrzebniejszym wojowniczemu ludowi, aniżeli mądry książę pokoju. Akt pierwszej podrzędności dokonywa się łatwiej wobec pierwszego, niż wobec drugiego. Należy sobie uprzytomnić tego ducha republikańskiego, z którego wypłynęło prawo rzymskie, ideę wolności osobistej i koordynacyi jednostek, niechęć do interwencyi urzędników państwowych i t. d., aby osądzić, że wystąpienie na jaw zasady subordynacyi, a tą przecież jest królestwo, najłatwiejszem było tam, gdzie nieodporna konieczność podrzędności każdemu była widoczną, a punktem tym była właśnie organizacya wojskowa. Pierwszy król był wodzem; postawiono go na czele ze

---

lub że ich, jak u Herulów, zgładzano (tamże, str 186—190). Grimm przytacza różne analogiczne zwyczaje u niegermańskich ludów, między innymi u płn. ameryk. Indyan. Liczne opisy podróży potwierdzają to, jakkolwiek i tutaj, jak i Germanów, starcy mieli znaczny wpływ. Wedle Festusa mieli i dawni Rzymianie swych sexagenarios wrzucać do Tybru jako nieużytecznych i do niczego niezdatnych.

względu na jego wojskową dzielność i dano mu niezbędną do tego władzę t. j. imperium. Ponieważ jednak naród żył ciągle w pogotowiu wojennem, przeto i godność wodza była stałą, stały zaś wódz, który nie ma nikogo nad sobą, jest królem [47]).

Jak władza polityczna króla, tak i jego religijne stanowisko jest tylko wypływem i dodatkiem jego militarnej władzy. Jakżeżby się mógł odważyć iść na wojnę, gdyby sobie przedtem przez auspicia nie zapewnił zezwolenia bogów, i jakżeżby mógł rachować na ich pomoc, gdyby ich przedtem nie zjednał dla siebie i swego wojska ofiarami.

Godność królewska nie jest przeto kumulacyą trzech samoistnych władz: wojskowej, politycznej i religijnej; król nie jest wodzem, naczelnikiem politycznym i kapłanem, ale jest wodzem i w tym charakterze jest uprawnionym do zbierania wojska w celach politycznych i do składania za nie ofiar. Oddzielenie od siebie tych trzech władz jest dopiero dziełem dłuższego procesu rozwojowego. Z tego późniejszego stanowiska można było uważać imperium za zjednoczenie trzech różnych władz, pierwotnie jednak było to tylko wojskowe dowództwo".

Tyle Ihering. W dalszym ciągu rozdziału analizuje pierwotną jurysdykcyę karną w przeciwstawieniu do późniejszej, przedstawia porównawczo, jak wedle prawa normandzkiego ze stanowiska systemu lennego ciężkie zbrodnie, jako zbrodnie wojskowe *(felonies)*, podlegały władzy karania wodza, a w końcu zwraca się w ostrej polemice przeciwko tym, którzy mu zarzucali zanadto jednostronne akcentowanie wpływu wojny na prawo. Jak z jednej strony każdy po porównaniu teoryi Iheringa z naszymi poprzednimi wywodami przyzna, że typy,

[47]) To, co Ihering mówi o początkach rzymskich, ma wszędzie w zasadniczych punktach zastosowanie. Wszędzie istniała ta demokratyczna wolność i równość wojowników, a ustąpiła dopiero przed żelazną koniecznością wojny. Nie była to jednak naturalna pozytywna zasada, jak tego chcą filozofowie prawa natury, ale faktyczny stan przed powstaniem jakiejkolwiek władzy. Jesto to, jeżeli się tak wyrazić można, negatywna zasada t. j. brak wszelkiej organizacyi.

któreśmy gdzieindziej wykazali, powtarzają się w zadziwiający sposob u Rzymian, tak z drugiej strony właśnie przez te wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uniwersalne typy teorya Iheringa nabywa większej siły i prawdy. U Rzymian objawia się ta sama jedna przewodnia zasadnicza siła, którą spostrzegamy u innych narodów skonsolidowanych w większych politycznych ustrojach. Argumentacya Iheringa odnosi się do peryodu, w którym to występuje najjaśniej, do czasu powstania i konsolidacyi władzy, a więc do czasu, gdy stosunki są względnie prostymi, gdy działające czynniki dadzą się rozpoznać daleko łatwiej, aniżeli w późniejszym rozwoju. Pobieżny rzut oka na główne fazy historyi rzymskiego państwa wykazuje, że ta sama wielka pierwotna siła wojny, która działa u ludów dzisiejszej doby, była dźwignią w całym przebiegu historyi rzymskiego prawa, — od pierwszych początków do upadku zachodniego cesarstwa. Czasy królestwa illustruje dostatecznie przedstawiony przez Iheringa obraz starorzymskiej organizacyi. Jedną z głównych przyczyn wypędzenia królów i stworzenia tak bogatej w wewnętrzne i zewnętrzne siły rzeczypospolitej był zamiar ostatniego króla zwiększenia ponad słuszną miarę ciężarów wojskowych [48]). Od dawna bowiem i do dziś dnia istnieje ścisły związek między służbą wojskową a politycznemi prawami. Ograniczenie służby wojskowej na pewną część ludności sprzyja arystokratycznej formie rządów, powszechna zaś służba wojskowa sprzyja demokratycznej formie rządów. Już Serwiańska organizacya była wyrazem tej prawdy. Ten zasadniczy ton panuje bez przerwy w historyi rzymskiego prawa państwowego. Służba wojskowa, fakt, że bez niej państwo nie może istnieć, pozwolił plebejuszom uzyskać wszystkie nowe prawa. Ciężkie i po części nieszczęśliwe wojny tudzież przytłaczające podatki były główną przyczyną materyalnego upadku plebejuszów; pchał on ich do rewolucyi, a służba wojskowa podawała im środki do tego. Gdy wszystkie obiecane reformy pozostały niespełnionemi, opuściło zgromadzone wojsko wodza i obóz i udało się na pagórek, który odtąd nosił nazwę góry świętej. Czyn ten, tak doniosły dla całej rzym-

[48]) Mommsen, *Röm. Gesch.* I, 249.

skiej historyi, był, jak wiadomo, punktem wyjścia trybunatu. *Ager publicus* był przedmiotem następnej reformy, a był on ziemią zdobytą, wydartą nieprzyjacielowi, a więc stanowił własność państwa. Stałym środkiem plebejuszów wymuszania nowych koncesyi było odmawianie służby pod bronią. Na tej drodze udało im się uzyskać od możnych pierwszą obietnicę spisania praw. Przy każdej wojnie otrzymywali trybunowie przez przysługujące im prawo wstrzymania poboru wojska nowe koncesye. Tak przyszło wreszcie w r. 452 do złożenia sławnej komisyi ustawodawczej decemwirów. Nowe gwałty patrycyuszów wywołały drugą wielką secesyę wojska, drugą za pośrednictwem organizacyi wojskowej przeprowadzoną niekrwawą rewolucyę, której skutkami były definitywne utrzymanie dziesięciu tablic, udział trybunów w obradach senatu, ograniczenie konsulów przez wprowadzenie urzędu kwestorów i dalsze rozszerzenie zakresu działania, jaki miały *comitia tributa*. Zarazem urząd trybunów został tak umocnionym, że odtąd nigdy nawet nie próbowano go usunąć.

Następne powolne zróżniczkowanie urzędu konsula, powstanie censury. pretury i kurulnego edylatu, dopuszczenie plebejuszów do wszystkich urzędów dokonało się w ciągu następnego stulecia pod tym samym naciskiem: odmawiania służby wojskowej, grożącej wojny domowej, buntu we wojsku. Łatwo można śledzić, jak burze wojenne i niebezpieczeństwa pociągały za sobą ekonomiczną kryzys, a w następstwie energiczną działalność plebejuszów celem rozszerzenia politycznych praw i poprawienia gospodarczego położenia. Także i najbliższy krok rozwoju, wzrost rzymskiego ludu miejskiego do jednolitego ludu latyńskiego, a następnie wzrost całej ludności italskiej do wielkorzymskiego narodu był wynikiem całe wieki trwających walk pomiędzy Rzymianami a Latynami i pomiędzy nimi a całą resztą mieszkańców Italii. Naturalne siły zjednoczenia były za słabe, by dokonać tego w drodze pokojowej. Przeszkody trzeba było, jak często w historyi, gwałtownie pokonać. Rezultat ten jednak należy nazwać olbrzymim tak w kierunku politycznym, jak i cywilizacyjnym. Wynikiem tych wojen było latyńsko-italskie jądro światowego państwa rzymskiego, płodna podstawa owej obejmującej świat jedności lu-

dów i prawa, pod której wpływem w niejednym kierunku do dziś dnia żyjemy. Początkiem tych wojen był r. 340 przed Chr.; w r. 90 przed Chr. i następnych rozszerzono rzymskie obywatelstwo na całą Italię; po śmierci Cezara otrzymała je Sycylia, aż wreszcie Caracalla obejmuje niem cały rzymski świat. Warunkiem jednak tego prawniczego zjednoczenia był podbój i latynizacya. Nie ulega wątpliwości, że wytworzenie cesarstwa z organizacyą skierowaną nie tylko na korzyści Italii, ale i na sprawiedliwy zarząd prowincyi, było przygotowanem przez długi szereg poprzednich wojen i przez czyny Cezara, a wreszcie wprowadzonem w życie i umocnionem przez zwycięstwa Augusta i jego następców. Jeżeli z prawa miejskiego miało się rozwinąć prawo światowe, to i miasto, które z początku wystarczało samo sobie, musiało się stać państwem, a w końcu państwem światowem, że zaś to było możliwem przez wojnę i tylko przez wojnę, na to dowodów dostarcza historya całego tysiąca lat.

(Dokończenie nastąpi).

ADOLF EXNER.

Napisał

Dr. Marceli Chlamtacz.

Stratę wielką i bolesną, tem boleśniejszą, ile że niespodzianą, poniósł uniwersytet wiedeński, a z nim cały uczony świat prawniczy. Rozgłośnej sławy nauczyciel prawa rzymskiego Adolf Exner zmarł nagle w dniu 10. września b. r. w Kufstein.

Urodzony 5. lutego 1841 roku, syn byłego szefa sekcyi, ukończył studya prawnicze w uniwersytecie wiedeńskim, gdzie też w r. 1863 na doktora praw został promowany. Dalsze swe wykształcenie uzupełniwszy w Lipsku i Heidelberdze wrócił do Wiednia i w krótce potem uzyskał *veniam legendi* z prawa rzymskiego. W charakterze zwyczajnego profesora powołany w r. 1868 na uniwersytet w Zurychu, po czteroletnim tamże pobycie wrócił znowu do Wiednia i od tego czasu nieprzerwanie reprezentował godnie katedrę prawa rzymskiego w uniwersytecie wiedeńskim.

Wraz z zmarłym niedawno byłym profesorem Zhischmanem należał do nauczycieli ś. p. następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Przed paru laty otrzymał godność radcy dworu, a niedawno temu dla wielkich zasług na polu naukowem położonych zaszczycony został godnością dożywotniego członka austryackiej Izby panów. Od maja b. r. był również członkiem

Trybunału państwa. Już z początkiem wiosny był zmarły cierpiącym, nikt jednak nie przypuszczał, iż tak szybko nastąpi katastrofa.

Jeszcze nie wypełniony ogromny wyłom, jaki uczyniła smierć nieubłagana umiejętności prawa zabierając jej Iheringa, Windscheida, Kuntzego. Imiona ich w świeżej mamy jeszcze pamięci, bogaty kapitał myśli w ich pismach złożony jeszcze wszechstronnie nie wyzyskany, brak ich na katedrach uniwersyteckich nie zastąpiony jeszcze nowemi siłami, aż tu dochodzi nas smutna wieść o skonie Exnera, właśnie tego, który niedawno temu uzyskał tyle dla austryackiej jurysprudencyi zaszczytne powołanie na uniwersytet w Lipsku, celem objęcia spuścizny naukowej po nieodżałowanej pamięci Windscheidzie.

Nestor jurysprudencyi austryackiej w rzewnem wspomnieniu poświęconem swemu ulubionemu, słynnemu uczniowi, ceniony powszechnie Unger, powiedział między innemi, że żal z powodu przedwczesnego skonu Exnera jest dlatego tak ogólny i głęboki, iż jego rozgałęziona i wiele obiecująca działalność nagle się urywa; nie było mu danem dopełnić całości żywota, osiągnąć, co było zadaniem i celem jego życia. Gdy bawi w uroczym Tyrolu, by pokrzepiwszy siły fizyczne podjąć ogłoszone już na bieżące półrocze wykłady instytucyi i historyi prawa rzymskiego, wziąć udział w pracach Trybunału państwa i Izby panów, przygotować nowe wydanie poczytnego dzieła o austryackiem prawie hypotecznem, niezbadanem zrządzeniem Opatrzności schodzi nagle z areny nauczycielskiej, naukowej i obywatelskiej. My, młodzi, którzyśmy wiele jeszcze od Exnera nauczyć się spodziewali, dziś wspomnieniami o nim zadowolić się musimy. Tem pilniej strzedz nam wypada bogatych zdobyczy naukowych, które Exner w spadku nam pozostawił. Poniżej określony obraz jego działalności naukowej uważam niby inwentarz spuścizny duchowej po nim; jaka jej wartość, nie mam odwagi wypowiadać swego zdania, zdaję sprawę, a nie krytykuję — to ostatnie rzeczą będzie starszych, jemu równych, w sądzie wytrawniejszych.

Exner był znakomitym nauczycielem i pedagogiem. Panowanie nad całym systemem prawa pospolitego, przytem obszerna wiedza sięgająca po za obręb umiejętności prawnej,

łatwość wymowy i piękny dźwięk słów gromadziły około niego setki słuchaczy. Wykłady jego z prawa rzymskiego cieszyły się niezwykłą popularnością. Jak niegdyś do pięknej Heidelbergi pielgrzymowała młodzież, by u stóp Vangerowa zaczerpnąć pierwszych rudymentów wiedzy prawniczej, tak też skupiała się młodzież kształcąca się w Wiedniu koło Exnera. Jedną z kardynalnych zalet jego wykładu była zdaniem naszem pewna ekonomia w przedmiocie. Umiał on wydzielić zasadę od jej zastosowania, wyjaśniał pierwszą i ilustrował ją przykładami z codziennego życia, pomijał szczegóły wychodząc z słusznego zapatrywania, że można je znaleść w każdym podręczniku; dawał szkic tylko, który należało uzupełnić samoistną nauką po za wykładową salą. Nie dziw, iż ten człowiek niezwykle ujmującej postaci, na którego twarzy malowała się dobroć i uprzejmość obok powagi wielkiego uczonego i profesora, przykuwał do siebie słuchaczy. Z właściwą sobie skromnością zwykł był mawiać, iż nie jest zdolny działać na masy, gdyż brak mu po temu choćby i sił fizycznych. Mimo to jednak tak w dawnym jak i w nowym gmachu wiedeńskiego uniwersytetu musiano mu oddać do dyspozycyi najobszerniejszą salę wykładową. Lecz nie przed licznem audytoryum kończyła się działalność nauczycielska Exnera. W mniej więcej dwuletnich odstępach czasu zwykł był ogłaszać seminaryum romanistyczne. Stosownie do celu seminaryum, które pośrednicząc niejako w bliższem zetknięciu się profesora z uczniem, zapoznaje go z całą t. zw. techniczną stroną pracy naukowej, — starał się Exner ograniczyć liczbę uczestników *ad minimum*.

Jeden z jego byłych uczniów opowiada, że ogłosiwszy w roku 1874 seminaryum romanistyczne, wyznaczył na nie Exner najmniejszą salę. Wbrew jego intencyom zgłosiło się na pierwsze posiedzenie dwustu uczestników. Musiano przejść do obszerniejszej sali, a Exner wyjaśniwszy cel i zadanie seminaryum, które im mniejszą ma ilość uczestników, tem większe korzyści naukowe przynieść im może, zakończył owo wstępne posiedzenie życzeniem, by już najbliższe zebranie w pierwotnie obranej małej sali odbyć się mogło.

W szczupłem gronie członków seminaryum jednoczył w sobie Exner jakby dwie osoby: profesora i badacza nauko-

wego. Często mawiał „Können geht vor Wissen“. Nie tail, że i jemu interpretowany, zawiły nieraz fragment z *Corpus iuris* sprawiał trudności, sam jakby po raz pierwszy ów fragment czytając, starał się myśl jego uchwycić zagrzewając tem samem do myślenia słuchaczy. Nie długo trwało — a już z precyzyą i w ujmującej formie przedstawiał niezorjentowanym jeszcze słuchaczom zasadę prawną, na której rozstrzygnięcie wypadku się opiera.

Wykładał t. zw. prawo pospolite, a więc rzecz nie mającą w Austryi bezpośredniego praktycznego zastosowania, w seminaryum sięgał zazwyczaj do czasów rzymskiej jurysprudencyi klasycznej i na tle stosunków rzymskich, w które nie łatwo się wmyśleć, demonstrował wysoką wartość rozstrzygnięć prawników epoki klasycznej. I tu był Exner niekiedy niezrównanym. Unikając jednostronności umiał przeszłość powiązać z teraźniejszością, myśl rzymską jakby w zmienionej dekoracyi wsnuwał w dzisiejsze, tyle od rzymskich odmienne stosunki. Album pretorskie i tegoż wykonawcę zestawiał po mistrzowsku z dzisiejszym kodexem i sędzią, z zamierzchłej przeszłości sprowadzał uwagę i fantazyę słuchacza w teraźniejszość. Niewolnik, ów *alter ego* obywatela rzymskiego, któremu niezwykłą uwagę poświęcają prawnicy klasyczni wprowadzając go jako działającego w przeróżnych aktach prawnych, w rozmaitych stosunkach prawnych, przeobrażał się w przedstawieniu Exnera od roli posłańca najpodrzędniejszego rzędu aż do roli zastępcy najzaufańszego, nieograniczonem wyposażonego pełnomocnictwem. Strzegący konsekwencyi prawnej, rozstrzygający *subtilius* Julian, któremu sprzeciwia się niejednokrotnie rozstrzygając praktycznie *utilius* Ulpian, scierali się ze sobą broniąc każdy swej decyzyi przez wymowne usta Exnera. To właśnie nadawało wykładom jego cechę świeżości i wrażliwości, którą odczuł każdy, kto miał sposobność słyszeć Exnera.

Mówią, iż Exner był srogim egzaminatorem. O ile zdanie to uzasadnione, z pewnością trudno rozstrzygnąć. Kontrolował on u kandydata raczej zdolność i ciętość myślenia, a mniej zważał na pamięciową stronę w przedstawieniu rzeczy. Mniej wymagał szczegółów, a częściej stawiał pytania poglądowe. Jako przykład niech posłuży pytanie, które postawił

jednemu z swych uczniów przy egzaminie ścisłym prawnohistorycznym. Brzmiało ono: „Welche Ansicht gewannen Sie aus dem *Corpus iuris* über die national-ökonomischen Anschauungen der Römer“. Pytanie nie łatwe, a tem trudniejsze, że ulubione podręczniki nawet w przybliżeniu nie dają na nie odpowiedzi. *Corpus iuris,* tyle u nas niepopularne niestety, podnosił Exner bodaj przy egzaminie do należnego mu znaczenia. Wybierał zazwyczaj jeden fragment, około którego interpretacyi obracała się dalsza dyskusya. Z zimnym spokojem przenosił na sobie najnaiwniejsze nieraz odpowiedzi kandydata. Stereotypowem „falsch“ objawiał swe nieukontentowanie z odpowiedzi, niekiedy tylko reagował na nietrafne odpowiedzi w formie dowcipnej i sarkastycznej. Przy tak zwanych kollokwiach sam rzadko egzaminował, lecz poruczał tę czynność jednemu z docentów sam się tylko odpowiedziom przysłuchując. On, który przy egzaminach miał być srogim, opiniował rezultat każdego niemal kollokwium jako bardzo dobry. Sprzeciwiałoby to się było jego szlachetnej naturze przez ujemne zaopiniowanie wyniku kollokwium mniej zamożnego słuchacza pozbawić możności bezpłatnego kształcenia się.

Dobrem, zdaje się, przejściem do skreślenia naukowej działalności Exnera, będzie wzmianka o jego Instytucyach prawa rzymskiego. Jest to w całem tego słowa znaczeniu podręcznik w pierwszym rzędzie dla własnych, licznych słuchaczy przeznaczony. Wychodząc z słusznego zapatrywania, że w podręczniku tego rodzaju nie logiczno-systematyczna lecz przedewszystkiem pedagogiczna strona uwzględnioną być winna, poprzedził właściwe Instytucye krótkim wstępem o historyi prawa rzymskiego, następnie zaś w zdaniach, krótkich i zwięzłych zestawia zasadnicze pojęcia prawne powołując liczne źródła rzymskie. Przez trafny ich dobór i stosowne ugrupowanie, ułatwił słuchaczom zaznajomienie się z sentencyami prawników klasycznych, a niejednemu dodał odwagi do samoistnego studyum. Sam Exner przy sposobności oceny Instytucyi Sohma powiedział, że sporządzenie podręcznika tego rodzaju jest rzeczą dobrego smaku, problemem dydaktycznej sztuki, a w ostatnim dopiero rzędzie zadaniem naukowem. Zdaje się,

że głównie dydaktyczną stronę i w swoich Instytucyach miał Exner na oku. Z tego też punktu widzenia należałoby je oceniać, boć skoro chodzi o szersze rozprowadzenie pojęć, obszerniejszy materyał źródłowy, to Instytucye Puchty, Rivier'a, Schulina, aby tych tylko przykładowo wymienić, zasługują na pierwszeństwo.

Nie od rzeczy, zdaje się, będzie przypomnieć choćby kilku słowy stan nauki romanistycznej, wśród którego wystąpił Exner jako jeden z najznakomitszych jej reprezentantów.

Przeciw jednostronnemu racyonalizmowi szkoły natury, podniósł Savigny w początkach naszego stulecia sztandar szkoły historycznej. Ideom przez tę szkołę reprezentowanym dał on najsilniejszy wyraz. Prawo jest wytworem wiekowego rozwoju społeczeństw, wyrazem ducha i fantazyi narodu. Zrozumieć i pogłębić je można przez sięgnięcie do jego korzenia, przez historyczne jego badanie. Stosownie do tego drogoskazu studyum prawa rzymskiego jakby odmłodniało. Odnaleziono nowe źródła, między niemi najważniejsze Instytucye Gaiusa. W świetle ich prawo rzymskie przybrało nową postać. Puchta, Bethmann-Hollweg, Keller, Rudorff, w późniejszych swych pracach także niezrównany Bruns i wielu innych przyczynili się niemało do poznania czystego prawa rzymskiego.

Ale i historyczna szkoła nie ustrzegła się od jednostronności, której konsekwencyą było, że znakomity jej założyciel sam już Savigny w dziele *Über den Beruf unserer Zeit für Rechtswissenschaft und Gesetzgebung* kruszył dzielnie kopię z heidelberskim profesorem Thibaut domagającym się kodyfikacyi prawa prywatnego dla całych Niemiec, oświadczył się przeciw potrzebie i stosowności kodyfikacyi odmawiając swym czasom powołania do kodyfikacyi w ogóle. Exner występuje na arenę naukową właśnie w czasie, kiedy extremom tak szkoły natury jak i szkoły historycznej ścięto, że tak powiem, ostrze. Pewnym gruntem, na którym każde badanie prawa oprzeć się winno, jest jego przeszłość, lecz w ciągłem a rzecby można prawie nerwowem dziś przeobrażaniu się stosunków społecznych, winno i prawo stosownie się przeobrażać nietylko za pośrednictwem nauki i zwyczaju ale i ustawodawstwa. Co nam wieki dały, z tem zerwać nam nie wolno, lecz z drugiej

strony winniśmy mieć zawsze swobodę dalszego kształcenia tego wedle wymogów stosowności i potrzeb obecnych — przez prawo rzymskie po za prawo rzymskie. Długo, zdaje się, jeszcze na tem stanowisku przetrwamy.

Na trwałych zdobyczach szkoły historycznej oparte, pojawiły się już ku końcowi pierwszej połowy naszego stulecia dogmatyczne opracowania t. zw. prawa pospolitego. Nie tu miejsce wymieniać powszechnie zresztą znane nazwiska, którym dzisiejsza generacya zawdzięcza swe wykształcenie prawnicze. Jednego jednak szczegółu, bo stoi on w związku z kierunkiem i treścią dzieł Exnera, nie chciałbym pominąć.

Przed paru jeszcze dziesiątkami lat leżała w Austryi umiejętność prawa rzymskiego niemal odłogiem. Po za nieraz drobiazgową zresztą egzegezę tekstu ustawy austryackiej nie wychodziły poczytne nawet wówczas opracowania. Unger może pierwszy rzucił, a i świetnie przeprowadził hasło, którebym streścił w słowach, iż należy teoryę prawa pospolitego i jej zdobycze przeszczepić i na grunt prawa własnego. Odtąd w nieskąpej ilości pojawiają się systematyczne opracowania poszczególnych materyi prawa austryackiego utrzymujące ciągły związek z teoryą prawa pospolitego. Na tem zyskała rzecz podwójnie. Prawo austryackie możemy dziś przeniknąć w jego podstawach, poszczególne instytuty prawne uchwycić w całości i poznać ich strukturę. Nauka zaś prawa austryackiego wyemancypowała się z ciasnych granic terytoryum państwowego, wyrobiła sobie debit po za granice naszej monarchii, szczególnie do Niemiec rządzących się w wielkiej jeszcze mierze prawem pospolitem. Te zdobycze jurysprudencyi austryackiej winniśmy w wielkiej mierze zawdzięczać i Exnerowi. Już pierwsze jego dzieło z r. 1867 nosi tytuł: *Die Lehre vom Rechtserwerb durch Tradition nach österreichischem u. gemeinem Recht.* W przedmowie do tego dzieła kreśli Exner w ciepłych słowach i uzasadnia ową potrzebę zbratania prawa austryackiego z teoryą prawa pospolitego.

Pierwszy Savigny wprowadził do systemu prawa pospolitego pojęcie tradycyi jako umowy prawa rzeczowego. Tezę tę wziął Exner za podstawę dzieła wyżej zatytułowanego, rozwinął ją, wyciągnął praktyczne i teoretyczne z niej konsekwen-

cye i na długie czasy, bo niemal po dzień dzisiejszy zapewnił tej teoryi w nauce i w ustawodawstwie egzystencyę.

Treścią wspomnianej umowy rzeczowej jest pokrywający się obustronnie t. zw. *animus transferendi et accipiendi dominii*, formą jej wzięcie rzeczy w posiadanie. Jeśli tradycya jest umową, wówczas własność oddanego przedmiotu przechodzi w moc osiągniętego konsensu na nabywcę, a tak zw. *causa traditionis* zostaje zniżoną do roli pobudki. Wyszedłszy z założenia, że tradycya jest umową, nie inne znaczenie przypisuje umowie obligatoryjnej tradycyę powodującej Exner, a z nim dziś jeszcze panująca teorya. Exner mówi: „Man darf den Satz, dass der in der Tradition sich vollziehende dingliche Vertrag in seiner Wirkung durchaus unabhängig ist von dem Bestehen oder Nichtbestehen einer bezüglichen Obligation, als einen der unzweifelhaftesten Grundsätze des römischen Sachenrechts betrachten“. Przedmiotowe skonstatowanie stosunku obligatoryjnego nie jest tedy w myśl teoryi Exnera warunkiem przeniesienia prawa. Windykując rzecz ma nabywca udowodnić dokonaną tradycyę i własność poprzednika, pozwany natomiast ma udowodnić, że ze stosunku przez prawo pozytywne wyjątkowo nieuznanego tradycya nastąpiła. Jako przeciwieństwo niech posłuży zawisłość nabycia przez zasiedzenie od t. zw. *causa usucapionis*, której objektywna egzystencya jest podstawą zasiedzenia.

Każdy, kto kiedykolwiek choćby pobieżnie tą kwestyą się zajmował, pojmie, jak arcydoniosłe konsekwencye wynikają z tej, z całą siłą argumentacyi przeprowadzonej teoryi Exnera. O ile chodzi przedewszystkiem o prawo rzymskie, to ze względów historycznych przeciw przyjęciu tradycyi jako umowy rzeczowej podniesiono poważne wątpliwości (Pernice, Bechmann, Lenel, Schlossmann), ze względu na poszczególne rozstrzygnięcia prawników klasycznych, piętrzą się trudności egzegetyczne (Eisele), ze względów stosowania teoryi tej w prawie pospolitem, a i w ustawie austryackiej wątpliwości natury praktycznej (Karlowa, Piniński, Pfersche, Randa). Przyodziana w formę normy prawnej znalazła teorya ta przystęp do projektu ustawy cywilnej dla państwa niemieckiego,

ochrzczone w motywach do tego projektu jako jedno wielkie principium rzeczowego prawa.

Z doktryny tej wyciągnęli redaktorowie projektu ostateczne i prawie nieznośne konsekwencye. Nie dziw, że przeciw temu powstała silna reakcya (Gierke, Strohal, Wendt, Kindl) i jeśli wolno sądzić z postanowień projektu w drugiem czytaniu, to przecież wprowadzono stosunek obligatoryjny z aktem tradycyi w pewną łączność i zależność. Jak z tego, zapewne, zbyt niedokładnego szkicu okazuje się, teorya Exnera jakby nieprzyjacielska twierdza w ostatnich czasach silnie jest ostrzeliwaną. Nie należy i tego pominąć, że odwrócił się od niej, chociaż niezupełnie, dotychczasowy jej znakomity zwolennik Dernburg, (Pandekta wyd. IV. z r. 1894). Wychodząc z założenia, że formą, w której akt tradycyi się dokonywa, jest nabycie posiadania, poddał Exner ostrej krytyce t. zw. symboliczną tradycyę ustawy austryackiej, a wywody jego przejrzyste i przekonywające będą zawsze chlubnie świadczyć o jego talencie. Słowa uznania, których Exnerowi nie szczędził Unger recenzując przed laty owo dzieło odnośnie do rozdziału o symbolicznej tradycyi traktującego, można snadnie i dziś powtórzyć, mimo iż rzecz ta ponownie przez wielu autorów była wszechstronnie opracowywaną. Piękny ów wywód Exnera o symbolicznej tradycyi pozwala ocenić wartość historycznego badania danego instytutu prawnego a zarazem uczy, jak to badanie urządzić należy; §. 428, 427, 452 u. c. traktujące o t. zw. *traditiones impriopriae* wprowadził autor w ścisły historyczny związek z pojęciem tradycyi w czasach powstania ustawy cywilnej. Nienależyte zrozumienie kilku fragmentów z *Corpus iuris* w łączności z silnie odczuwaną potrzebą symboliki przy aktach przeniesienia własności, podziałały na wytworzenie się pojęcia t. zw. symbolicznej tradycyi i spowodowały, że jedność aktu tradycyi jako przeniesienia prawa przez i za pośrednictwem nabycia posiadania została rozerwaną. Tradycya symboliczna w myśl postanowień ustawy austryackiej zdolna jest przenieść własność lecz nie posiadanie zawisłe od sprowadzenia stosunku faktycznego detencyi nad rzeczą, której symboliczna tradycya nie daje. Z ustawy austryackiej w historycznem jej oświetleniu wysnuł Exner na pierwszy rzut oka

dziwny sposób nabycia ruchomości. *Animus dominii transferendi* uzewnętrzniony w pewnych czynnościach nie mających siły przeniesienia posiadania, zdolny przenieść własność; obok właściwej tradycyi coś częściowo równe z nią mające skutki. Nie do rzadkich wyjątków należą dziś głosy przeciw przesadnemu kultowi historyi w prawie. Ogólne w tej mierze wywody (np. Stammler, częściowo i Gierke ujmując się zbytnio za prawem niemieckiem a przeciw prawu rzymskiemu) noszą na sobie wszelkie pozory słuszności; kto jednak chce się przekonać, że są to tylko pozory, niech zechce oceniać wartość historycznego badania z historyi poszczególnych instytucyi prawnych. W tej mierze wyżej wzmiankowany wywód Exnera o symbolicznej tradycyi jest lepszem odparciem na zarzut przesadnego historycyzmu niż liczne inne w ogólnym tonie trzymane odpowiedzi (np. Hölder'a). Ta właśnie ostatnia uwaga sprowadza nas na wzmiankę o drobnej na pozór lecz bardzo instruktywnej rzeczy Exnera z r. 1869. Mamy na myśli jego wykład wstępny na uniwersytecie w Zurychu „Die praktische Aufgabe der romanistischen Wissenschaft in Staaten mit codifizirtem Privatrecht". Barwnemi słowy kreśli Exner wartość prawa rzymskiego także dla państw własne ustawodawstwo cywilne mających. Długotrwała, świadoma i metodyczna praca, wśród niezwykle sprzyjających stosunków lokalnych i historycznych, wśród narodu genialnym zmysłem praktycznym wyposażonego, utworzyła i wykształciła prawo rzymskie. Doszło nas ono w formie dozwalającej choć w części zajrzeć w proces jego tworzenia się, poznać tych, którzy po mistrzowsku je kształcili. Co za kontrast do dzisiejszych kodexów, oderwanych od osób ich autorów, raczej szkicujących a nie całość i różnorodność stosunków społecznych obejmujących!

Czyż dziwna, że zawodzą nieraz sędziego, który łatwo wybrnie z trudnej sytuacyi, jeśli tylko posiada romanistyczne wykształcenie, bo właśnie rzymscy juryści rozstrzygali wypadki *in concreto*, dane pojęcia prawne z artyzmem umieli sprowadzić do właściwej miary — jednem słowem najdzielniejszym środkiem wykształcenia prawniczego jest prawo rzymskie a przedewszystkiem klasyczne, którego poznanie w gorących słowach zaleca Exner. Przypomnienie tej, w myśli bo-

gatej rozprawy Exnera, wydaje się być na czasie w obec świeżo podniesionego ataku na romanistów ze strony reprezentantów — co prawda — (por. aforyzm Pinińskiego) nieskrystalizowanej jeszcze teoryi t. zw. socyalnej, która romanistów skłonna nazwać „chodzącymi anachronizmami“ niepomna, że i rzymscy prawnicy i ich dzisiejsi reprezentanci obracali się również w wirze codziennego życia, patrzyli na jego potrzeby; nie zostawili nam wprawdzie systemu socyologii, z czego jednak nie wynika, że między wierszami ich rozstrzygnięć socyologiczny element nie istnieje. (Por. np. Petrażycki *Fruchtvertheilung* i *Lehre vom Einkommen* I.).

Toż trafnie zakończył Exner wykład swój wyżej wzmiankowany: „Die lex ist für uns verschwunden, der magnus doctor ist geblieben“.

Ulubioną, zdaje się, przez Exnera materyą prawa, było prawo zastawu, któremu poświęcił szereg studyów. Były to, jak sam w przedmowie do monografii „o pojęciu prawa zastawu“ zauważył, niejako studya wstępne. Chciał w nich Exner wyświetlić zasadnicze pojęcia lub zaznaczyć swe odmienne od panującej nauki stanowisko. Zbytecznem byłoby bliższe omówienie owych monografii, są one aż nadto znane i przez znakomitych krytyków bardzo pochlebnie zostały ocenione. Wystarczy zaznaczyć, że w monografiach tych poruszył Exner najważniejsze i najtrudniejsze zarazem zagadnienia prawa zastawu dotyczące.

Przeciw Bremerowi, który charakteryzuje zastaw jako prawo na prawie, chcąc przez to uratować t. zw. jedność pojęcia prawa zastawu, postawił Exner pojęcie prawa zastawu jako prawa rzeczowego na rzeczach zmysłowych o różnej jednak sile i intenzywności. Dernburg, jakkolwiek dedukcyom Exnera nie szczędzi pochwał, uważa je jak i samo pojęcie zastawu za sztuczne, niezdolne ująć w harmonijną całość różnych sposobów ustanowienia prawa zastawu. Sam natomiast odróżnia prawo zastawu w obszerniejszem i ściślejszem znaczeniu rezygnując tem samem z możności utworzenia konstrukcyi, któraby salwowała jednolitość pojęcia.

Stojąc na stanowisku ścisłego rozdziału umów prawa rzeczowego od umów obligatoryjnych i uważając akt hipote-

czny jako ściśle formalny, przeprowadził Exner konsekwentnie dogmat o niezależności skutków tego aktu formalnego od jego materyalnej podstawy. Jest to t. zw. system formalnej mocy prawnej wpisu hipotecznego. Tkwi w nim bezsprzecznie pewne przeciągnięcie linii granicznej po za potrzebę ochrony i pewności obrotu dóbr nieruchomych — system praktycznie za daleko idący, który atoli odpowiada tendencyom najnowszej teoryi o t. zw. aktach formalnych i abstrakcyjnych. Co się tyczy austryackiej ustawy hipotecznej i odnośnych postanowień ustawy cywilnej, nie można stać wyłącznie na stanowisku: *inscriptio ius facit.* Słusznie zauważył Randa, że wpis jest jednym z warunków materyalnych powstania, przemiany lub zgaśnięcia prawa, ale nie aktem formalnym, samoistnym. Zasada zaufania księgom publicznym nie prowadzi za sobą z logiczną koniecznością pojmowania aktów hipotecznych jako formalnych oświadczeń woli. Zasada ufności toleruje pewną zawisłość mocy prawnej wpisu od materyalnej jego zasady. Z zasady jawności ksiąg publicznych płynie tylko potrzeba uznania względnej mocy prawnej wpisu jako takiego, wedle istoty zaś aktu formalnego moc prawna wpisu jest absolutną.

(Dokończenie nastąpi).

O JĘZYKU URZĘDOWYM ŻANDARMERYI.

Przez

Dr. Alfonsa Małdzińskiego.

Najwyższe postanowienie z dnia 4. czerwca 1869 ogłoszone rozporządzeniem całego Ministerstwa z dnia 5. czerwca 1869 Nr. 24 Dz. ust. i rozp. kraj. o zaprowadzeniu języka polskiego tak w służbie wewnętrznej władz i urzędów podlegających Ministerstwom spraw wewnętrznych, finansów, handlu, rolnictwa, obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego, dalej c. k. Rady szkolnej krajowej, c. k. Sądów, jako też w korespondencyi z władzami i urzędami państwowymi i Sądami w Galicyi, Lodomeryi i w Krakowie z wyjątkiem władz, urzędów i sądów wojskowych, ma dla Galicyi, Lodomeryi i Krakowa znaczenie ustawy zasadniczej, której ścisłe przestrzeganie jest obowiązkiem wszystkich do tego powołanych władz i urzędów.

Mimo ćwierćwiekowej mocy obowiązującej najwyższego postanowienia z dnia 4. czerwca 1869 nieznajduje ono dotąd zupełnego zastósowania w praktyce. Dość wskazać na urzędy i władze pocztowe w kraju, które dotąd w wewnętrznej służbie używają języka wyłącznie niemieckiego. Lecz także w służbie sądowej nie ma jednostajności w tej mierze. I tak np. służba wewnętrzna c. k. Prokuratoryi państwa w Galicyi wschodniej odbywa się w języku polskim, natomiast ta sama służba w Galicyi zachodniej odbywa się w języku niemieckim. Widocznem zatem jest, że rozporządzenie z dnia 5. czerwca 1869 Nr. 24 Dz. ust. i rozp. kraj. wbrew woli prawodawcy albo niedość ściśle wykonywane bywa,

albo daje powód do rozmaitego tłómaczenia, które ogranicza i ścieśnia moc obowiązującą wymienionego rozporządzenia. To też tem dziwniejszem wydać się musi, że w ciągu 25 lat obowiązywania rozp. z d. 5. czerwca 1869 nie zaszła potrzeba autentycznej interpretacyi tegoż rozporządzenia.

Jednem z najbardziej spornych, a dotąd nie roztrzygniętych stanowczo postanowień rozp. z d. 5. czerwca 1869 jest, czyli ono stósuje się do żandarmeryi w kraju?

Wedle artykułu 19 ustawy zasadniczej z dnia 21. grudnia 1867 Nr. 142 Dz. ust. p. ze strony państwa uznanem jest równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i życiu publicznem. Jedynie komenda w c. i k. wojsku odbywa się w języku niemieckim, chociaż i tu język macierzysty pułku ma swoje prawa w obcowaniu z żołnierzami nim wyłącznie władającymi. Wypływem art. 19 powołanej ustawy zasadniczej jest najwyższe postanowienie z d. 4. czerwca 1869 objęte rozp. z d. 5. czerwca 1869 Nr. 24 Dz. rozp. kraj. o języku polskim. Rozporządzenie to obejmuje wszystkie gałęzie prawa i życia publicznego z wyjątkiem c. i k. wojska.

Wedle dzisiejszej organizacyi wojsko składa się z armii stałej i marynarki wojennej podlegającej c. i k. wspólnemu Ministerstwu wojny, dalej z obrony krajowej podlegającej Ministerstwu obrony krajowej, wreszcie z pospolitego ruszenia. Wojsko to posiada własne swoje władze, urzędy, zakłady, sądy, szkoły etc., które podlegają Ministerstwom wojny lub obrony krajowej. Te władze, urzędy, zakłady, sądy, szkoły etc. nie mają nic wspólnego z władzami, urzędami, zakładami, sądami cywilnemi. Władze wojskowe w zakresie cywilnym nie mają żadnej ingerencyi, chyba w czasie stanu oblężenia. Do władz i urzędów oraz Sądów wojskowych niema zastósowania §. 1 al. 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 o języku polskim w korespondencyi urzędowej. Atoli wedle cytowanego rozp. muszą także istnieć władze i urzęda niewojskowe podlegające Ministerstwu obrony krajowej, do których się stósuje rozporządzenie o języku polskim w korespondencyi z temi władzami i urzędami, bo inaczej nie byłoby wzmianki w §. 1 al 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 o takich władzach i urzędach podległych Ministerstwu obrony krajowej. Gdyby władz i urzędów niewojskowych a podległych Ministerstwu obrony krajowej zupełnie nie było, ni-

czem niedałoby się i usprawiedliwić w §. 1 al. 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 uskutecznione zamieszczenie Ministerstwa obrony krajowej, do którego władz i urzędów §. 1 al. 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 zastósowanie znaleść ma — jak jest wytłómaczonem pominięcie władz i urzędów Ministerstwu wojny podlegających przepisem §. 1 al. 2 cyt. rozp. Byłaby wówczas sprzeczność między §. 1 al. 1 a §. 1 al. 2 cyt. rozp., skoro §. 1 al. 2 wyróżnia osobno władze, urzędy oraz Sądy wojskowe, które jak wiemy podlegają już to Ministerstwu wojny już to Ministerstwu obrony krajowej. A zatem muszą być także i władze i urzęda nie wojskowe podlegające ministerstwu obrony krajowej, do których stósować się musi §. 1 al. 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 Nr. 24.

Szukając tej władzy i tego urzędu z logiczną koniecznością dochodzi się do poznania, że władzą tą i urzędem niewojskowym podlegającym Ministerstwu obrony krajowej może być i jest jedynie tylko instytucya c. k. żandarmeryi.

Żandarmerya jest wprawdzie korpusem straży po wojskowemu t. j. na wzór wojska zorganizowanej i udyscyplinowanej, mimo to jednak żandarmerya nie jest wojskiem, a tem mniej władzą wojskową Już sposób uzupełnienia żandarmeryi różni ją od wojska t. j. armii stałej, marynarki wojennej i obrony krajowej. Podczas gdy pobór dla wojska jest przymusowym, to do żandarmeryi nikogo *ex officio* asenterować nie można. W tym względzie żandarmerya podobna jest do wojskowej straży policyjnej w Krakowie, we Lwowie i Przemyślu i do straży skarbowej.

Dalej celem wojska jest obrona granic państwa przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, celem żandarmeryi utrzymanie bezpieczeństwa w kraju. Wojsko stoi po za resztą ludności cywilnej i po za władzami i instytucyami cywilnemi, żandarmerya jest ogniwem w szeregu władz i instytucyi cywilnych.

Wojsko jest samo dla siebie przyczyną i celem, żandarmerya zaś jest organem władz cywilnych a nie wojskowych, i podlega nawet organicznie władzom politycznym, co najlepiej charakteryzuje i stwierdza niewojskowy charakter żandarmeryi.

Okoliczność, że żandarmerya pod względem dyscyplinarnym i karnym podlega ogólnym przepisom dla wojska wydanym, nie może być decydującą w kwestyi przyznania jej charakteru władzy

wojskowej, jak nie jest decydującem, że c. i k. wojsko w sprawach cywilnych podlega Sądom cywilnym, decydującym jest cel i służba żandarmeryi oraz stósunek jej do władz cywilnych, a w tym względzie ustawy i władze cywilne mają głos, bo dla wymuszenia szanowania tych ustaw cywilnych i zarządzeń władz cywilnych, żandarmerya jest powołaną.

C. k. Sądy zazwyczaj w sprawach karnych i dyscyplinarnych żandarmeryi nie mają ingerencyi; jeżeli jednakże wypadek taki zajdzie, znoszą się wówczas z c. k. Sądami obrony krajowej a zatem z Sądami wojskowymi, do których §. 1 al. 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 nie ma zastósowania. Nie można więc mówić, że dzieje się to dla tego, że żandarmerya jest władzą wojskową, przeciwnie dzieje się to dlatego, że Sądy obrony krajowej są sądami wojskowymi, do których §. 1 al. 1 rozp. z d. 5 czerwca 1869 nie ma zastósowania.

W stósunku do Sądów żandarmerya jest organem w wykonywaniu sprawiedliwości karnej i organem do wymuszenia posłuszeństwa i w tym charakterze żandarmerya jest w zawisłości od Sądów, których poleceń słuchać musi. Znowu więc występuje zawisłość materyalna żandarmeryi od władzy cywilnej, co u władz wojskowych nie ma miejsca.

W korespondencyi między Sądami a żandarmeryą w kraju jako organem bezpieczeństwa władzy cywilnej, język polski używany być winien. Statut organizacyjny c. k. żandarmeryi z dnia 29. lutego 1876 Nr. 19 i regulamin służbowy w obec ważności instytucyi żandarmeryi codzień z ludnością i władzami cywilnemi w styczność wchodzącej, ostrożnie a nie bez zamiaru nie wspomina o języku urzędowym żandarmeryi, zwłaszcza że wyraźnemu przepisowi na korzyść wyłącznie języka niemieckiego stał na przeszkodzie §. 19 ust. z d. 21. grudnia 1867 Nr. 142 i §. 1 al. 1 rozp. z d. 5. czerwca 1869 Nr. 24.

Stojąc na gruncie przepisów pozytywnych nie chcemy tu obszernie rozwodzić się nad tem, jakie niedogodności pociąga za sobą utrzymywany tak uparcie język niemiecki c. k. żandarmeryi. Nie możemy jednakże pominąć, że niemczyzna, jaką żandarmerya w Galicyi pisze jest tak wadliwą, że Sądy często wzywać muszą żandarmów patrolujących, aby się dowiedzieć o co właściwie w piśmie takiem chodzi, a posterunki żandarmeryi nawzajem nie-

mieckie polecenia sądowe muszą sobie często mozolnie na polskie tłómaczyć, aby się dowiedzieć, o co ich Sądy wzywają.

Byłoby pożądanem aby sfery kompetentne wkroczyły i doprowadziły do tego, by cesarskie rozporządzenie na wstępie powołane weszło w wykonanie.

Uwaga Redakcyi.

W chwili gdy powyższy artykuł oddajemy do druku, otrzymujemy rządowy projekt do zmiany ustawy z 26. lutego 1876 r. o żandarmeryi. Zdarza się więc *dla naszych posłów sposobność poruszenia sprawy języka urzędowego tegoż korpusu* w parlamencie, z której zapewne skorzystać nie omieszkają. Ze swej strony dodajemy jeszcze, że sprawę języka żandarmeryi poruszyliśmy w naszem piśmie jeszcze w r. 1881 („Przegl. sąd. i adm.“ str. 191, 230 i 252) w podobnym duchu [1]) jak to czyni niniejszy artykuł, gdzie też zwróciliśmy uwagę na konsekwencye praktyczne, jakie używanie języka niemieckiego w korespondencyi z władzami krajowemi pociąga za sobą. Relacye żandarmów, które powinny być wzorem dokładności i ścisłości, stają się przez używanie obcego im języka po największej części nieudałemi — a co gorzej niezrozumiałemi ćwiczeniami stylistycznemi, dającemi powód do nieporozumień, które mogą częstokroć smutne za sobą pociągnąć następstwa. W każdym razie korespondencya niemiecka jest wobec powszechnego w kraju języka urzędowego anomalią niczem usprawiedliwić się nie dającą.

---

[1]) Por. także art. prof. Stanisława Starzyńskiego p. t. *Polski język urzędowy i luki w dotyczących go przepisach* w „Przeglądzie prawa i adm.“ z r. 1893 str. 298 i nast.

Zapiski literackie.

Historya Uniwersytetu lwowskiego, napisali dr. Ludwik Finkel i dr. Stanisław Starzyński. Lwów. Nakładem Senatu akademickiego c. k. Uniwersytetu lwowskiego. 1894.

Uroczystości otwarcia medycznego fakultetu we Lwowie a w części także wystawie krajowej zawdzięczamy piękną publikacyę. Senat akademicki powziął bowiem z tej okazyi szczęśliwą myśl skreślenia dziejów Uniwersytetu, a stąd powstała księga pamiątkowa, która obfitością treści i źródłowem opracowaniem godnie myśl tę urzeczywistniła. Jak się dowiadujemy z przedmowy rektora dra Ćwiklińskiego, zwrócił się tenże z upoważnienia senatu w listopadzie 1893 r. do prof. dra Finkla i dra Starzyńskiego z prośbą o napisanie tej księgi. Jeśli się zważy, jak ogromnej, prawdziwie mrówczej pracy wymagało zebranie i opracowanie tak obfitego materyału, czerpanego nietylko z archiwów Uniwersytetu lecz z aktów Namiestnictwa i innych władz, z publikacyi rozmaitego rodzaju, nawet z dawno zapomnianych i w kryjówkach bibliotek spoczywających broszur i dzienników, tem bardziej uznać należy zasługę autorów, którzy w tak krótkim czasie literaturę naszą wzbogacili pamiątkowem dziełem niepospolitej wartości.

Słusznie powiada rektor w swej przedmowie: „Ściśle splotły się losy Szkoły lwowskiej z dziejami kraju naszego. Dobra i zła dola odbijała się na niej wyraźniej i ostrzej, aniżeli na niejednej instytucyi publicznej. Nie brakło więc chwil smutnych i przejść ciężkich, ale nie brakło też wydarzeń pomyślnych i dni promien-

nych nadzieją!“ To też przy odczytywaniu księgi tej pamiątkowej przesuwają się przed naszemi oczami ponure niekiedy a niekiedy swietlne obrazy losów, jakich kraj doznał w ostatniem stuleciu. Przejścia kraju w tym peryodzie bogatym w zdarzenia, uwydatniają się wyraźnie jak w zwierciadle w dziejach Uniwersytetu, a dla tego księga ta wartość ma nietylko dla tych, którzyby szukali kroniki tej szkoły, lecz i dla tych, którzy, studyując dzieje kraju całego, zapragnęliby oświetlenia stu lat historyi Galicyi nie jednym charakterystycznym refleksem. W znacznej części dzieje Uniwersytetu, zebrane w tej księdze, tyczą się czasów, co do których mamy w starszej generacyi jeszcze wielu żyjących między nami świadków naocznych, wówczas czynną a niekiedy wybitną rolę odgrywających. Dawniejsze zdarzenia wiadome nam już tylko z tradycyi co raz bardziej się zacierającej, lecz i tam znajdujemy nazwiska znane nam dobrze, które się splotły pamiętnie z dziejami kraju naszego. To też od początku do końca księga ta obudza i utrzymuje zajęcie, a prawdziwa wdzięczność należy się senatowi akademickiemu za powzięcie myśli, obydwom zaś autorom za znakomite jej wykonanie, które w tak krótkim czasie (8 miesięcy!) stało się możliwem jedynie kosztem niezwykłego wytężenia sił i prawdziwego poświęcenia. W przedmowie rektor wspomina, że zadanie to „w zwykłych okolicznościach wymagało kilkuletniego czasu“ i że autorom „należy się gorący dank za ten dar jubileuszowy, za bezinteresowny a mozolny trud i niezrównaną gorliwość“. Do tych słów uznania każdy przyłączyć się musi, kto księgę tę przeczyta.

Obydwaj autorowie podzielili się pracą w ten sposób, że dr. Finkel opracował dawniejszą historyę Uniwersytetu od założenia aż do r. 1869, dr. Starzyński zaś okres nowszy od r. 1869 do chwili obecnej. Trudno choćby tylko bardzo pobieżny dać pogląd na materyały w książce tej opracowane; ciekawych odsyłamy w tej mierze do książki samej. Zauważymy tylko, że dr. Finkel sięgnął w I. rozdziale, będącym niejako wstępem, do bardzo dawnych czasów, bo po r. 1400, kreśląc dzieje lwowskich szkół akademickich w szczególności szkoły metropolitalnej, kolegium jezuickiego, Akademii lwowskiej, studyów akademickich i kolegium stanowego aż po chwilę założenia Uniwersytetu lwowskiego przez

cesarza Józefa II. Następne rozdziały obejmują historyę tegoż Uniwersytetu do r. 1805. w którym „przeniesiony“ został do Krakowa, — historyę liceum lwowskiego, w miejsce jego powstałego, do r. 1817, dalej dzieje od wskrzeszenia jego (bez wydziału medycznego) w r. 1817 aż do r. 1848, wreszcie jako okres ostatni opisują czasy od reformy Uniwersytetów w r. 1849 aż do r. 1869. — Dr. Starzyński swoją pracę rozpoczyna od szczegółowego i bardzo dokładnego przedstawienia sprawy języka urzędowego i wykładowego od chwili, gdy pierwsze usiłowania wprowadzenia języka polskiego spostrzegać się dają z widokiem powodzenia aż po czasy najnowsze, kreśli następnie najważniejsze sprawy i zdarzenia z epoki od 1869—1894 r., w „kronikach“ poszczególnych Wydziałów podaje życiorysy i prace wszystkich profesorów i docentów jak niemniej szczegóły z życia i naukowej działalności członków grona nauczycielskiego obecnie żyjących i ciała urzędniczego, w końcu przedstawia stan biblioteki, seminaryów i innych zakładów Uniwersytetu, tudzież daje pogląd na towarzystwa akademickie i młodzież uniwersytecką.

Zamierzając podać czytelnikom naszym osobno niektóre ważniejsze szczegóły, tyczące się nauk prawnych, nie będziemy się wdawali w streszczenie tego, co księga ta zawiera, co zresztą byłoby bez pożytku. Podnieść nam jednakże wypada, że z części I. rozdział wstępny zawierający mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów historycznych i peryod od r. 1848 do 1869 — nie uchybiając bynajmniej innym rozdziałom — wydają nam się najlepiej opracowane. Autor osobliwie w rozdziale ostatnim potrafił połączyć przedmiotowość historyka z ożywionym sposobem opowiadania, ożywionym — co prawda — niekiedy ze szkodą poprawności stylu, co jednakże da się wytłumaczyć pospiechem, z jakim praca była dokonaną. Epizody ważniejsze, charakteryzujące okres pewien, jak np. czasy r. 1848 opisane są szczegółowo, anekdotycznie i sprawiają wrażenie opowiadania naocznego świadka. Raz nawet — co już może mniej licuje z nastrojem całej książki — wprowadza autor osobę (prof. Małeckiego, str. 334 n.), opowiadającą własne swe doświadczenia. Ustęp ten wybornie charakteryzuje stosunki nietylko na naszym Uniwersytecie lecz w całej Austryi wówczas panujące. Sądy autora o ludziach są najczęściej uzasadnione bądź to w tradycyi pokoleń,

bądź też oparte na działaniu przekazanem nam dziejami. Zbyt surowym jest autor dla długoletniego sekretarza Uniwersytetu Stefana Koźmy (str. 294). Piszący te słowa uczęszczał na Uniwersytet jeszcze za czasów jego urzędowania a sprawiedliwość każe obok rysów ujemnych, które skreślił autor drastycznie porównywując go do „mamuta dawno zgasłej epoki“ — wspomnieć także o dodatnich rysach jego charakteru. Autor sam na innem miejscu wspomina o tem, że Koźma podczas pożaru Uniwersytetu w r. 1848 prawie sam jeden, (bo tylko bibliotekarz Stroński jeszcze w nim pozostał) czuwał nad budynkiem i starał się „wśród zgiełku, dział huku, w kurzawie i zamieszaniu“ ratować co się dało. Ci co go bliżej znali, wiedzą zaś o tem, że mimo na wskróś biurokratycznego wyglądu był on przywiązany do kraju a przedewszystkiem rozmiłowanym prawie do przesady w swoim urzędzie i z poświęceniem wszelkich przyjemności życia dla niego jak umiał tak pracował, szczególnie zaś że był prawdziwym przyjacielem młodzieży, że ją popierał zawsze i wszędzie a nawet często za ubogich uczniów z własnych funduszów czesne opłacał i inne dobre uczynki świadczył nie szukając w tem rozgłosu.

Nie możemy sobie odmówić przytoczenia ogólnego poglądu, jaki nam autor daje przy końcu swej pracy (str. 343 i 344) na dzieje Uniwersytetu:

„Epoka Józefińska pełna talentów jaskrawych i ludzi awanturniczych, tendencyą skrajną zarażona, rzucała pierwsze ziarna nauki na martwą od długich lat ziemię. Za czasów Liceum lwowskiego dokonywał się przełom pojęć, który mógł przynieść szkolnictwu i społeczeństwu obfite owoce. Uniwersytet nie odpowiedział tym oczekiwaniom, bo w całej monarchii zastój nastąpił na wszystkich polach, ale nie był gorszym od innych uniwersytetów austryackich. Na wszystkich wydziałach miał ludzi wybitnych, obcych wprawdzie, ale rzeczywistej pracy naukowej oddanych i pedagogów wytrawnych. Nie umieli oni zbliżyć się do młodzieży, kierować nią w czasach niebezpiecznych, powstrzymać na śliskiej drodze, po której sunęły się w owe dni społeczeństwa o wiele od naszego szczęśliwsze. Ale dali jej podstawę twardą i pewną zawodowej nauki, wychowali gruntownie zastępy znawców prawa, którzy oddali później jako ustawodawcy narodowi niespożyte usługi.

Rok 1848 stanowi w dziejach szkolnictwa austryackiego epokę, bo je zbudował na zupełnie innych zasadach niż te, które dotychczas uważano za nieomylne. Dla lwowskiego Uniwersytetu jednakże reforma była tylko połowiczną: dano mu nową organizacyę, ale nie udzielono tego, co stało się dla innych akademii bodźcem najsilniejszym ich rozwoju i zakwitu rychłego: języka ojczystego, którego wprowadzenie zdawało się tak bliskiem w pamiętnych dniach przełomu, odmówiono mu na długie jeszcze lata! Czynnik zaś narodowy stał się tak silnym, tak przeważnym i rozkazującym w życiu i działalności ludzi, że bez niego, bez ożywczego ciepła miłości Ojczyzny, nie mógł dojrzeć nawet owoc na drzewie nauk i umiejętności... Kiedy zaś Uniwersytet Józefiński był wyłącznie łaciński, a w Uniwersytecie imienia Cesarza Franciszka tylko na wydziale filozofii i kilka przedmiotów na prawnym wykładano po niemiecku — po r. 1848, teraz kiedy życie narodowe biło tętnem przyspieszonem, język niemiecki opanował filozofię i prawo i był panującym powszechnie...

Przegląd ten dowiódł także innej rzeczy. Jak nie można w czambuł potępiać ludzi i działania ich „w epoce niemieckiej“ naszego Uniwersytetu, nie poznawszy ich poprzód sumiennie, tak nie można ich także lekceważyć. Ognisko naukowe w stolicy kraju miało, bo mieć musiało, wpływ na rozwój oświaty kraju. Czy ten wpływ był korzystny? czy był taki, jakiem powinno być oddziaływanie Uniwersytetu na społeczeństwo? to rzecz inna. Kiedyś znakomici mężowie, wielki fundator biblioteki i zbiorów narodowych, i dobremi chęciami ożywieni profesorowie, chcieli sprowadzić zetknięcie się dwóch biegunów rozbieżnych, zespolić do wspólnej pracy na niwie naukowej i literackiej. Zbliżenie to chwilowe nie przyniosło skutków spodziewanych: młodzież i naród poszedł inną drogą, w wielkie ideały zapatrzony, — profesorowie cofnęli się w głąb zacisza domowego. Potem już nigdy takich nie było usiłowań.

Czasy się odmieniły i dążenia narodowe stały się wytrwalsze i bardziej celu świadome. Od chwili nadania powtórnego konstytucyi w r. 1860 już szkolnictwo w krajach koronnych Austryi musiało wejść na tory, na których jedynie zdolne jest rozwinąć się w całej pełni“...

Część druga, obejmująca okres najnowszy opracowana przez prof. Starzyńskiego, przedstawia nam najdokładniejszy obraz pamiętnej epoki, w pośród której Uniwersytet z instytucyi obcej organizmem swoim i osobami stał się naukową instytucyą krajową w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Jeżeli trudność jaką miał prof. Finkel w opracowaniu epok dawniejszych, polegała na braku materyałów historycznych, to trudność, kto wie czy nie większą miał do pokonania prof. Starzyński, mając przed sobą może zbytnią obfitość tegoż, która wymagała wielkiej częstokroć wstrzemięźliwości, aby w pośród szczegółów ubocznych nie zgubić właściwego kierunku. Druga trudność polegała na tem, że pisał o rzeczach aktualnych, jeszcze do historyi właściwie nie należących, bo tegoczesnych, opisywał działalność ludzi po największej części jeszcze żyjących i działających. Obydwie te trudności autor ze szczęśliwym taktem ominął i dał nam ściśle przedmiotowy i nader interesujący obraz tej najnowszej epoki Uniwersytetu, ratując od zapomnienia szczegóły, które inaczej byłyby zaginęły w pyle aktów archiwalnych. Nie potrzeba dowodzić, jak wysoką wartość praca taka przedstawia dla przyszłych historyków już nie tylko Uniwersytetu lecz kraju.

Przytem autor słusznie nieograniczył się do tego, co się działo w samym Uniwersytecie. To wszystko, co się odnosiło do spolszczenia Uniwersytetu śledził wszędzie, w Sejmie, w Radzie państwa, w publicystyce, a śledził ze ścisłością sumiennego i ze sprawą najdokładniej obeznanego referenta we wszystkich fazach i momentach decydujących.

Tak otrzymaliśmy publikacyę, która łączy w sobie nader szczęśliwie znamiona dzieła historycznego i księgi pamiątkowej i zarówno służy poznaniu przeszłości jak i chwili aktualnej.

E. Till.

Stanisław Bełza adwokat przysięgły. *Instytucya sędziego komisarza w masie upadłości.* Warszawa. Gebethner i Wolff. 1894.

Imię autora zaszczytnie jest znane z dotychczasowej jego działalności zarówno w dziedzinie beletrystyki, jak i literatury naukowej To też praca niniejsza odznacza się także nie małą wartością

naukową a to tem bardziej, że prawo upadłościowe — konkursowe — jest ulubionym przedmiotem autora, czego dowodem ogłoszone dotychczas drukiem prace a mianowicie „Nowe prawo upadłościowe włoskie“, dalej „O reformie prawodawstwa upadłościowego“, tudzież „Rys nowego prawa upadłościowego“ jako też „O upadłościach i bankructwach“ a wreszcie omówiona właśnie obecnie „Instytucya sędziego komisarza w masie upadłości“ wedle III-iej księgi francuskiego kodeksu handlowego z roku 1807 — dziś jeszcze w Królestwie polskiem obowiązującego.

Oprócz swej wartości naukowej ma ostatnia praca ta jeszcze i tę zaletę, iż jest w tak jasny i przystępny a przy tem zajmujący sposób napisaną, że nawet każdego choćby niefachowego zainteresować potrafi. Całe bowiem opracowanie i wszelkie wywody naukowe — jakkolwiek bardzo szczegółowe i wyczerpujące — są przejrzyste i zrozumiałe, i nie sprawiają najmniejszej trudności w uchwyceniu ich treści i myśli.

Przedmiotem jej jest stanowisko sędziego komisarza w upadłości, którego autor nie bez podstawy duszą upadłości nazywa. Sąd bowiem upadłościowy stoi zupełnie na uboczu i tylko w nielicznych, wyraźnie w ustawie zastrzeżonych wypadkach bierze udział w postępowaniu. Sędzia komisarz zarządza wszystkiem, wszystkiego dozoruje i we wszystkiem stanowi niemal wyłącznie. Jest on najważniejszym czynnikiem i wyłącznym prawie organem urzędowym, który też czuwa zarówno nad dobrem wierzycieli, jakoteż i upadłego. Jakkolwiek mianowany przez Sąd, w niczem temuż nie podlega, lecz sprawuje poruczony mu urząd zupełnie samodzielnie i niezależnie od władzy, która go mianowała; w czem właśnie widzi autor szczęśliwą myśl ustawodawcy usunięcia Sądu na ubocze, by swym ciężkim mechanizmem nie paraliżował skomplikowanej maszyny upadłościowej. Lecz nie sam tylko sędzia komisarz występuje w upadłości, gdyż pomocnymi mu są jużto z większym, już to z mniejszym zakresem działania, stanowiący niejako jego organa podwładne a mianowicie: w pierwszem stadyum upadłości mianowany równocześnie z nim przez Sąd kurator, w drugiem stadyum mianowany również przez Sąd lecz na propozycyę wierzycieli syndyk tymczasowy a wreszcie w trzeciem i ostatniem stadyum wybrani po za sądem wyłącznie tylko przez wierzycieli syndycy ostateczni, którzy dopiero przedstawiają masę,

ogół wierzycieli i zajmują się zrealizowaniem majątku, jakoteż w ogóle ukończeniem upadłości.

Nie jeden jeszcze ciekawy moment a zwłaszcza kończący upadłość układ, który autor najpoważniejszym aktem upadłości, najbardziej pożądanem wyjściem dla wierzycieli i prawdziwem dobrodziejstwem dla upadłego nazywa — byłby do podniesienia; lecz gdy nie mamy na celu podawać treści omawianej pracy, ale raczej złożyć z niej sprawozdanie, przeto ciekawych odsełamy do samejże pracy.

Co się zaś tyczy samego układu, to w pierwszym i drugim rozdziale znajdujemy wstęp historyczny w sposób bardzo przystępny opracowany, trzeci rozdział omawia i rozbiera stanowisko sędziego komisarza w pierwszem stadyum upadłości a więc od chwili otwarcia, aż do chwili sporządzenia bilansu, czwarty zaś w stadyum drugiem a więc aż do upływu terminów prekluzyjnych do sprawdzenia wierzytelności wyznaczonych a piąty w stadyum trzeciem i ostatniem a więc aż do ukończenia upadłości. W szóstym wreszcie rozdziale autor zastanawiając się nad doniosłością tej instytucyi wypowiada zdanie, że powinna ona spoczywać zawsze i wyłącznie tylko w rękach sędziów komisarzy mianowanych z grona przedstawicieli stanu kupieckiego, którzy są wybieralnymi członkami Trybunałów handlowych.

Kończąc na tem nasze sprawozdanie zaznaczyć musimy, że praca ta stanowi w każdym razie bardzo cenny nabytek w naszej literaturze prawniczej a to tem bardziej, że zaznajamia nas z instytucyą która w niejednym kierunku służyć może za wzór urządzenia upadłości.

Dr. Włodzimierz Godlewski.

Kritische Studien zu den Gesetzentwürfen aus dem Jahre 1894 betreffend die Reform des civilgerichtlichen Verfahrens in Oesterreich. Von dr. Ernst Demelius. I. Heft. Nakładem Wilhelma Braumillera we Wiedniu i Lipsku 1894.

Prawników tworzy nauka i praktyka, lecz ustawodawcą jest się jak poetą raczej z Bożej łaski, niż z łaski nauki i pracy. Bez owej — rzec można — Bożej intuicyi i bez owego wrodzonego daru odgadywania i przewidywania nie wystarczającą byłaby dla ustawodawcy nauka i praca. To też nie każdemu danem jest

być ustawodawcą, a zwłaszcza że nikt nie jest w stanie przewidzieć wszystkich stosunków i wszystkich wypadków, które zdarzyć się mogą w życiu. Leży to bowiem po za obrębem ludzkiej wiedzy i możności. Im mniej zaś takich usterek i braków, im mniej przypadków w ustawie nierozstrzygniętych a wreszcie im więcej interesów ustawa uwzględnia, tem jest lepszą i tem korzystniej oddziaływa; nie małą w tym właśnie względzie zasługę oddaje ustawodawstwu krytyka a zwłaszcza krytyka projektu ustawy, która dopiero z czasem ma wejść w życie. Każdemu przeto, kto się czuje na siłach, wolno jest a nawet poniekąd jest obowiązkiem każdego, kto siły potemu posiada, — jeżeli dobro sprawy i dobro ogółu leży mu na sercu — zabrać w tej mierze głos i swe zdanie wypowiedzieć.

Z tego też stanowiska wychodząc rozpoczyna autor swe studya krytyczne, których właśnie pojawił się zeszyt pierwszy.

Z napisu sądząc możnaby wnosić, że autor poddaje cały projekt szczegółowej i wyczerpującej krytyce. Tymczasem już we wstępie doznajemy pewnego zawodu, gdyż autor już z góry zastrzega się — nie podając zresztą programu rozpoczętej pracy — że zamierza jedynie zwrócić uwagę *auf gewisse Bedenken.*

W ślad też za tem zastanawia się w pierwszym rozdziale jedynie nad kwestyą badania właściwości — kompetencyi — z urzędu, pomijając zresztą wszelkie inne przepisy o właściwości sądów milczeniem. Rozbiera więc jedynie przepisy §. 42, 45 i 68 projektu, a poddając je krytyce tak ze stanowiska nauki, jakoteż i praktyki zarzuca, że przepis §. 42 jest bezcelowym, skoro z reguły nie wolno sędziemu uznać się z urzędu niewłaściwym i skargę odrzucić. Dopatruje się zaś uzasadnienia tego przepisu w tem, że obowiązek badania właściwości z urzędu jest w obec dowolnego a często nieprawdziwego przedstawienia w skardze, z reguły niewykonalnym, gdyż tylko w bardzo nielicznych i wyjątkowych wypadkach może sędzia stanowczo rozpoznać, że powyższe „dowolne a w danym razie nieprawdziwe przedstawienie w skardze“ jest rzeczywiście nieprawdziwem Dochodząc następnie do wniosku, że projekt uchyla *die Offizialprüfung der Competenz*, wytyka niewłaściwą stylizacyę §. 68, z powodu której właśnie możnaby wnosić, że ta *Offizialprüfung* uchyloną nie jest, a w ślad za

tem zapytuje, czy nie lepszą byłaby stylizacya tego przepisu, że skargi, które nie podlegają orzecznictwu szczegółowemu, mogą być wynoszone przed dowolnym Sądem rzeczowo — przedmiotowo — właściwym z zastrzeżeniem pozwanemu prawa żądania, by skarga przekazaną została jego powszechnemu Sądowi. Zaznaczając wreszcie, że należało raczej zatrzymać dotychczasowe badanie z urzędu i odrzucenie w razie widocznej niewłaściwości wykazuje, że przepis §. 45 projektu, wedle którego granice, w których Sąd niewłaściwy w skutek zaniedbania *exceptionis fori* staje się właściwym, są te same, w których jest dozwoloną prorogacya wyraźna, jest niepraktycznym i wszelkiego teorytycznego uzasadnienia pozbawionym.

W drugim rozdziale poddaje autor projekt surowej krytyce na korzyść pozwanego, widząc w przepisach projektu zapoznanie poniekąd ochrony pozwanego przed pieniaczym powodem a z drugiej znowu strony skutkiem tego pewnego rodzaju ułatwienie i dopomaganie do pieniaczych sporów. Przychodzi zaś do tego przekonania rozbierając między innemi w szczególności postanowienia, wedle których projekt nie dozwala restytucyi *exceptionis fori* i jedynie w wypadku z §. 250 ust. 2 dozwala uwzględnić pomimo zaniedbania terminu niewłaściwość sądu, a zezwala na restytucyę *exceptionis litis pendentis* i *rei iudicatae* jedynie tylko pod warunkiem uwiarygodnienia niewiadomości, nie uwalnia dalej mimo wniesienia tych zarzutów od odpowiedzi w rzeczy samej a wreszcie znosi swobodę odraczania terminów i wprowadza przesłuchanie stron pod przysięgą. W tem zaś ostatniem postanowieniu widzi autor największe niebezpieczeństwo dla pozwanego, gdyż powód zeznawszy — w myśl §. 391 nakazującego przesłuchanie tej strony pod przysięgą, na której ciężar dowodu spoczywa — nieprawdę, będzie mógł swe pieniacze żądanie na niekorzyść pozwanego wywalczyć; a co więcej, jeżeli złoży zeznanie w §. 390 przewidziane fałszywie, to nawet dla konsekwencyi będzie musiał i zaprzysiężony nieprawdę zeznać, by się uwolnić — bodaj na razie — od odpowiedzialności karnej w tymże przepisie przewidzianej. Na tej tedy podstawie a raczej z tego powodu domaga się też autor, aby pozwany a względnie przeciwnik strony dowód r owadzącej był słuchanym pod przysięgą — wychodząc z tego zapatrywania, że lepiej jest, aby pozbawione innego dowodu,

choćby nawet słuszne żądanie pozostało niekiedy bezowocnem, niż by pieniaczym pretensyom już *a priori* w danym razie wygranę zapewniać.

Wytykając w końcu niezwykłe rozszerzenie obowiązku edycyi dokumentów kończy autor powyższy rozdział wyrażeniem nadziei, że i tych kilka uwag wystarczy, by wykazać, jak niebezpiecznemi — *gefährlicher Natur* — są niektóre postanowienia projektu.

W trzecim wreszcie i ostatnim rozdziale omawianego zeszytu zastanawia się autor nad pytaniem, czy obecna organizacya sądownictwa byłaby w stanie podołać wymogom projektu. Pytanie zaś to rozstrzyga — co słusznem jest i zupełnie uzasadnionem — przecząco, dochodząc po dłuższem badaniu do przekonania, że w obecnym stanie rzeczy byłoby to wprost fizycznie niemożliwem, że więc panujący dziś system oszczędnościowy musi być bezwarunkowo zaniechanym, by mająca wejść w życie ustawa należycie mogła być wykonywaną i by pożądany skutek przyniosła.

Tak więc osiągnął autor zapowiedziany w przedmowie cel, lecz czy praca jego i poczynione uwagi — pod każdym względem na bliższe zastanowienie się a zwłaszcza naszego ciała ustwodawczego zasługujące — uwieńczone będą pożądanym skutkiem, to dopiero przyszłość okaże.

Dr. Włodzimierz Godlewski.

Ueber das gesetzliche Pfandrecht des Bestandgebers. Eine civilistische Studie von dr. Carl Coulon. — Wiedeń. — Manz. 1894.

Mała ta książeczka w sposób jasny i przystępny, a w części i trafny bada naturę ustawowego prawa zastawu na ruchomościach najemcy. Rozbierając początki tego prawa, jak one się przedstawiają w prawie rzymskiem i powody, z jakich zaprowadzono je w ustawodawstwach nowszych, dochodzi autor do konkluzyi, że początków tych szukać należy w umawianiu się stron, uzasadnionem względami na bezpieczeństwo wynajmującego (str. 8). Ustawodawstwo, uznając takie prawo zastawu później jako ustawowe, nadało jedynie sankcyę instytucyi prawnej już zwyczajem uświęconej, która okazała się pożyteczną. Hipoteza ta jest prawdopodobną, nie przedstawia jednak niczego, co by właściwem było

tylko tej właśnie instytucyi, bo najczęściej instytucye prawne w ten sposób powstają. Dość wspomnieć n. p. o instytucyi ksiąg gruntowych, która powstała z zapisków dla pamięci czynionych, o t. z. służebnościach legalnych i t. p., które niewątpliwie zanim zostały ustawą unormowane, istniały jako służebności drogą wyraźnej lub milczącej umowy ustanowione i t. p.

Dużo zwykle trudności sprawia interpretatorom ustawy pogodzenie istnienia prawa zastawu przed powstaniem pretensyi o czynsz z wyrażoną w §. 449 u. c. zasadą zawisłości prawa zastawu. Autor bardzo łatwo się z tą trudnością rozprawia; powiada bowiem, że należy odróżnić powstanie i płatność pretensyi o czynsz: pretensya powstaje już z zawiązaniem stosunku najmu lub dzierżawy, płatną się zaś staje dopiero z chwilą zapadłości czynszu. Ustawa do prawa zastawu nie wymaga zaś płatnej tylko istniejącej pretensyi (str. 12). To jest niewątpliwie prawdą, o ile się rozchodzi o czynsz za pewien czas z góry umówiony. Jeśli na pół roku najmę mieszkanie, pretensya o czynsz powstaje z chwilą zawarcia kontraktu (konsensualnego) i wówczas powstanie prawo zastawu z pierwszeństwem od tejże chwili a najpóźniej od chwili wniesienia ruchomości do mieszkania. Lecz nikt nie wytłumaczy w ten sposób pierwszeństwa prawa zastawu dla pretensyi o czynsz dopiero później powstać mającej, przed prawem zastawu przez osoby trzecie przed powstaniem tejże pretensyi na tychże ruchomościach uzyskanem. Gdy wobec jasnego brzmienia §. 449 u. c. o akcesoryjnej naturze prawa zastawu wątpić nie można a więc dopokąd niema pretensyi, niema i prawa zastawu, wniosek stąd konieczny, że prawo zastawu *ex lege* powstaje dopiero w chwili powstania pretensyi, to zaś, co powoduje, iż to później powstałe prawo zastawu ma pierwszeństwo przed innemi wcześniej uzyskanemi prawami zastawu, jest pozytywny przepis ustawy, który nadaje później powstającemu prawu zastawu stopień pierwszeństwa, a względnie zastrzega taki stopień dla później dopiero powstać mającego prawa zastawu (por. moje *Pr. pryw.* II, §. 239 uw. 6), przedtem zaś istnieje tylko zabezpieczenie stopnia pierwszeństwa (por. tamże §. 247 i 244) które powoduje, że jeśli prawo zastawu powstanie, a więc gdy powstanie pretensya — będzie ono miało miejsce przygotowane tem, iż przedmioty pewne z ustawy już mają przeznaczenie służenia jako zastaw. I to nie

jest coś, coby specyalnie tylko prawu zastawu wynajmującego było właściwem, bo takie zabezpieczenie nastąpić może także i z mocy umowy i z mocy rozporządzenia sędziego (*l. c.* §. 245 i 246), np. gdy dla zaciągnąć się mającej pożyczki skrypt dłużny naprzód już intabulowany zostaje, zanim jeszcze pożyczka (przez wypłatę) do skutku przyszła (§. 983 u. c.), lub gdy t. z. hipoteka kaucyjna intabulowaną zostaje zanim o pretensyach, które mają być ubezpieczone z pewnym stopniem pierwszeństwa, jeszcze mowa być może i t. p. Autor, dopuszczając — zgodnie zresztą z dotychczasowem przeważnem zdaniem — istnienie prawa zastawu przed powstaniem pretensyi o czynsz, wynajduje osobny, dla czynszu właściwy sposób zgaśnięcia prawa zastawu: „przez wyniesienie ruchomości z mieszkania przed skargą“ (str. 29). To już jest najdziwaczniejsza konsekwencya tego zapatrywania. Nie dość, że prawo zastawu powstaje, lecz nawet gaśnie przed powstaniem pretensyi!

Na str. 48 autor rozbiera dalej kwestyę, czy przed skargą prawo zastawu dla czynszu jest bezwarunkowem, czyli też zależnem od warunku, iż rzeczy w czasie skargi jeszcze w mieszkaniu się znajdą. Tę drugą alternatywę uchyla słuszną uwagą, że byłby to warunek, zależny wyłącznie od zobowiązanego, gdyby zaś dozwolono także wpływu uprawnionego tak, iżby temuż wolno było sprzeciwić się wyniesieniu tych rzeczy, powstałby stąd stan walki, w której zwyciężyłby silniejszy. Przyznam się, że sprowadzając się do mieszkania, a płacąc sumiennie czynsz, podziękowałbym pięknie za to, gdyby moje rzeczy miały być uważane od razu i bez przyczyny jako zafantowane i gdyby mi właściciel domu mógł zabronić wyniesienia jakiejkolwiek ruchomości. Ta konsekwencya ilustruje najdosadniej, że dopuszczenie prawa zastawu przed powstaniem pretensyi o czynsz doprowadza do niedorzeczności.

Zgodzić się należy z wywodem autora, że wyrażenie ustawy: *Einrichtungsstücke u. Fahrnisse* nie oznaczają rzeczy zbiorowej, jak niemniej i z uzasadnionym z poprzedników ustawy cywilnej (kod. terez., projektów Hortena, Martiniego i kod. gal.) wywodem, iż stylizacya powinna by opiewać właściwie *Einrichtungsstücke u. andere Fahrnisse.* To co autor przy tej sposobności mówi o rzeczy zbiorowej (str. 15, 16) nie jest ani wyczerpującem ani trafnem, ani nawet do wywodu jego potrzebnem.

Jakkolwiek z wszystkiemi argumentacyami autora zgodzić się niemożna, rozprawka jest zajmującą a częścią nawet pouczającą i warto ją przeczytać choćby tylko dla rozpatrzenia się w możliwych sposobach interpretacyi przepisów ustawy, w tej materyi rzeczywiście nie bardzo jasnych ani wyczerpujących.

Ernest Till.

Oesterreichische Börsevorschriften nebst einschlägigen Gesetzen und Verordnungen mit Erläuterungen aus den Materialien und der Rechtsprechung, herausgegeben von dr. Leo Geller. Nakł. M. Perlesa. Wiedeń 1894.

Nazwisko L. Gellera na książce jest pewną oznaką, że treść jej jest wyczerpującą, układ praktyczny i przejrzysty, uwagi trafne i pożyteczne. Książka, której tytuł podajemy na czele, mieści w sobie wszystko z dziedziny prawodawstwa, co się odnosi do giełd, a więc ustawę giełdową z 1 kwietnia 1875 l. 67 Dz. u. p., statut wiedeńskiej giełdy, taryfę pośredników, usanse giełdowe skodyfikowane, regulamin t. z. arrangement, przepisy o wyśledzeniu kursów tudzież przepisy skarbowe o opłatach i podatkach do interesów giełdowych się odnoszących. Poprzedza wstęp w którym podane są sprawozdania rządowe i komisyi parlamentarnych, dopiski zaś do poszczególnych postanowień ustawowych obejmują wszelkie motywa parlamentarne i tekst projektów, judykaturę i skazówki literackie.

R.

Oesterreichisches Pressgesetz nebst einschl. Gesetzen und Verordnungen mit Erläuterungen aus der Rechtsprechung, herausgegeben von dr. Leo Geller. 5-te Aufl. Nakładem M. Perlesa. Wiedeń 1894.

Jestto wydanie przepisów prasowych według najnowszego stanu ustawodawstwa zatem z najnowszą nowelą z 9. lipca 1894, instrukcyami i rozporządzeniami dodatkowemi, niemniej wyciągami z procedury karnej, o ile się do spraw prasowych odnosi, w końcu z ustawą i rozporządzeniami o stemplu kalendarzowym i dziennikarskim. Wszystko ilustrują dopiski, zawierające orzeczenia trybunałów i rozporządzenia ministeryalne, w końcu literackie notatki.

R.

Oesterreichisches Staatswörterbuch. Handbuch des ges. oesterr. öffentl. Rechtes, herausg. von dr. Ernst Mischler und dr. Josef Ulbrich. Heft 3—5.

O pojawieniu się pierwszych dwóch zeszytów tego bardzo pożytecznego dzieła donosiliśmy już dawniej (str. 309 n.). W zeszytach 3—5 znajdujemy między innemi wyczerpujący artykuł Ulbricha o kwestyi narodowości i konstytucyi czeskiej, dający pogląd historyczny na te kwestye aż po najnowsze czasy (bo obejmuje nawet projekt ugody z r. 1890), artykuły Wittelshöfera o giełdzie i interesach giełdowych, artykuł Bernatzky'ego o podatku wódczanym, Haberera o kasach brackich (Bruderladen); dalej prof. Lustkandla o władzach centralnych w Austryi od czasów dawnych feudalnych aż po najnowsze czasy, artykuł pod względem historycznym bardzo zajmujący, artykuł Hammerschlaga o czekach, art. Buchnera o poborach urzędników, art. Starzyńskiego o delegacyach, artykuły Neumanna, Krasnopolskiego, Schreibera, Rulfa i innych o kolejach żelaznych, ich historyi i rozwoju, urzędnikach, taryfach, odpowiedzialności, ochronie. Jak się z dotychczasowych zeszytów okazuje, leksykon ten stanie się prawdziwym skarbcem wiedzy pozytywnej w zakresie prawa publ. austryackiego, a pożytecznym będzie nietylko przez to, że mieści w sobie artykuły pierwszorzędnych sił fachowych lecz także i przez to, że podając literaturę w każdym przedmiocie ułatwi badanie bliższe poruszonych tam spraw.

R...

Najnowszy Tom Rozpraw Akademii umiejętności (Wydz. historyczno-filozoficzny. Serya II. Tom V, og. zb. Tom XXX.) zawiera między innemi następujące rozprawy prawno-historyczne: Józefa Kleczyńskiego: „Spisy ludności w Rzeczyp. Polskiej“, Wład. Abrahama: „Sprawa Muskaty“, Jana Nep. Fiałka: „Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich“, Józefa Kleczyńskiego: „Pogłówne generalne w Polsce“, Józefa Brzezińskiego: „O konkordatach Stolicy apostolskiej z Polską w XVI. wieku“, Oswalda Balzera: „Walka o tron krakowski w latach 1202 i 1210/11“.

Rozprawa A. Okolskiego: *Wpływ Tomasza Carlylea na rozwój społeczeństwa angielskiego*, umieszczona w naszem pismie wyszła w osobnej odbitce.

Austryacka statystyczna komisya centralna, wydała w najnowszym czasie: *Die Ergebnisse der Civilrechtspflege im J. 1890, Die Ergebnisse der Strafrechtspflege im J. 1890*, i *Statistische Nachweisungen üb. d. civilger. Depositenwesen, die cumulativen Waisenkassen u. über den Geschäftverkehr der Grundbuchämter im J. 1890, Statistische Uebersicht der Verhältnisse der oest. Strafanstalten u. d. Gerichtsgefängnisse im J. 1890.*

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Szybki postęp prac komisyi przygotowującej projekt nowej procedury cywilnej, wskazuje naglącą potrzebę obznajomienia się z treścią jego. Inicyatywę w tym kierunku podjęło Prezydyum Towarzystwa, które na dzień 18. października b. r. zwołało ankietę złożoną z członków Towarzystwa dla przestudyowania postanowień tego projektu. W ankiecie tej wzięli udział pp. dr. Aschkenaze, dr. Balasits, dr. Balko, dr. Bałłaban, dr. Bauch, dr. Bujak, dr. Engel, dr. Godlewski, dr. Hamerski, dr. Horszowski, dr. Hückl, dr. Fr. Hofmokl, Hauser, dr. Janowicz, Jarosiewicz, dr. Kratter, dr. Kulikowski, Lewandowski, dr. Margasz, dr. M. Misiński, dr. Ruebenbauer, dr. Schubert, Schabenbeck i dr. Till.

Ze względu, że najłatwiejszym sposobem dokładnego obeznania się z treścią projektu jest niewątpliwie wspólna wymiana zdań, w pośród której każdy ma sposobność wszechstronnego ich zbadania i wyjaśnienia wątpliwych kwestyi, uchwaliła ankieta urządzić w gronie Towarzystwa prawniczego szereg posiedzeń poświęconych wyłącznie temu projektowi. W tym celu członkowie ankiety objęli referaty następujące:

§§. 1—39 dr. Bujak.

§§. 40—73 dr. Balko; korreferentem dr. Kratter.

§§. 88—130 dr. Aschkenaze.

§§. 131—168 dr. Godlewski.

§§. 168—184, 222—233, 237—277, 303—332, 551—569 dr. Balasits.

§§. 74—87, 185—218 dr. Kulikowski.
§§. 219—221, 234—235 dr. Margasz.
§§. 278—302, 385—405 dr. Janowicz.
§§. 333—363, 364—384 dr. Kratter.
§§. 406—450 dr. M. Misiński.
§§. 457—477 dr. Bauch.
§§. 478—533 dr. Tchorznicki.
§§. 534—550 dr. Schubert.
§§. 570—614 dr.Fr. Hofmokl.
§§. 615—636, 637—639 dr. Engel.

Referenci przedstawiać będą przepisy projektu w sposób egzegetyczny, kładąc nacisk szczególnie na motywa prawodawcze i na uwydatnienie różnic między projektem a dotąd obowiązującą ustawą. Nad każdym referatem otwartą będzie dyskusya, która niewątpliwie stanie się pożyteczną dla wzajemnego pouczenia się i wymiany myśli. Przy tem zwrócona będzie szczególna uwaga na kwestyę terminologii, której ustalenie w obec wielu nowych naszej dotychczasowej procedurze nieznanych instytucyi jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości. Wypełniając tym sposobem zadanie statutem nałożone, Towarzystwo prawnicze nie chce się ograniczyć w tak ważnej sprawie tylko do swoich członków, owszem pragnie, ażeby w tej pracy wzięły udział jaknajszersze koła prawników. Pierwsze posiedzenie Towarzystwa prawniczego poświęcone sprawozdaniu o pierwszych czterech tytułach I. części projektu (§§. 1—39) odbyło się *we środę dnia 31. października b. r.*, — sprawozdanie umieścimy w następnym zeszycie.

Aby poznać zwłaszcza w ważniejszych kwestyach opinie prawników poza stolicą kraju mieszkających, którzy w ciągłym kontakcie z ludnością wiejską i małomiejską będąc, niejedną cenną uwagę i niejedno trafne spostrzeżenie udzieliéby mogli, zaprasza ich Towarzystwo również do wspólnej pracy i przyjmie z wdzięcznością uwagi i spostrzeżenia, któreby nadesłać zechcieli; — zaprasza w końcu i członków prawniczych Towarzystw prowincyonalnych do udziału w tej pracy jak i same Towarzystwa. Wszelkie pisma, uwagi i spostrzeżenia należy przesyłać na ręce naszego sekretarza p. Aleksandra Lewandowskiego (ul. Jagiellońska l. 14).

Dalsze posiedzenia będą się odbywały regularnie co czwartku.

Szóste zgromadzenie ogólne Stowarzyszenia notaryuszów austr., które odbyło się z końcem września w Gracu, powzięło następujące rezolucye:

1) Reformę procesu cywilnego poprzedzać winno zwolnienie stanu sędziowskiego od załatwiania spraw niespornych. Do objęcia tychże powołany jest notaryat z mocy swej organizacyi i kwalifikacyi swoich funkcyonaryuszów. Uwolnienie stanu sędziowskiego od tych czynności usunie brak sił roboczych w tymże stanie, jaki obecnie uczuwać się daje.

2) Podwyższenie płac w stanie sędziowskim, odpowiadające potrzebom czasu i społecznemu stanowisku, jest koniecznością państwową, a stan notaryuszów powitałby takie podwyższenie ze szczególną radością. Roczne dotacye dla polepszenia bytu materyalnego funkcyonaryuszów sędziowskich nie są wystarczającemi, a uchybiają społecznemu stanowisku sędziów.

3) Obejścia ustaw o potrzebie formy notaryalnej dla niektórych aktów prawnych, — interpretacya, której doznała ustawa o wpisach dekretów dziedzictwa z urzędu, protokolarne przyjmowanie bardzo licznych aktów urzędowych w post. niespornem, a w szczególności także teraźniejszy sposób delegowania notaryuszów jako komisarzy sądowych i wadliwości taryfy dla czynności komisarskich, wprowadziły notaryat w Austryi w położenie bardzo trudne i wywołują znaczne niedogodności.

4) Pobłażanie pokątnemu pisarstwu we wszystkich tegoż formach, jakie od wielu lat praktykuje się, szkodliwem jest notaryatowi i naraża w wysokim stopniu ogólne bezpieczeństwo prawne.

5) Urząd notaryuszów nie nadaje się do czynności urzędowych w postępowaniu egzekucyjnem, które zdolne jest uczynić notaryuszów nielubionymi w pośród publiczności.

6) Notaryat wymaga dopuszczenia zaprzysiężonych pomocników dla niektórych unormować się mających czynności urzędowych.

7) Zgromadzenie wypowiada przekonanie, że Zarząd sprawiedliwości w uznaniu znaczenia notaryatu dla sądownictwa postara się o usunięcie poruszonych wyżej wadliwości, i poleca deputacyi centralnej, ażeby w sposób, jaki uzna za odpowiedni,

doprowadzić się starała do urzeczywistnienia wypowiedzianych życzeń.

Zgromadzenie zamianowało też ministra oświaty p. Madeyskiego pierwszym swym członkiem honorowym w uznaniu wysokich zasług, które zjednał sobie około stanu notaryalnego jako sędzia, notaryusz, profesor prawa i polityk.

Dwa wykłady

O NAJNOWSZYM PROJEKCIE PROCEDURY CYWILNEJ

przez

prof. dra Augusta Balasitsa.

II. *)

O wyrokach i postępowaniu w instancyach wyższych.

O wszelkich wyrokach, które zapadają bądź w instancyi I. bądź w instancyach wyższych, zawiera projekt następujące znamienne przepisy ogólne:

Narada Senatu nad wyrokiem jest tajną; w trudniejszych sprawach odbywa się na podstawie wniosku i elaboratu referenta. Zasada *ne eat judex ultra petita partium* wyraźnie przypomniana (§. 422), jak niemniej i ta, że z reguły wolno przyznać tylko pretensye już zapadłe, nie zaś przyszłe.

Atoli od tego ostatniego jeden wyjątek ustanowiony: wolno zaskarzyć i wyrokiem przysądzić przyszłe, regularnie wracające się prestacye dodatnie, jako to: raty dzierżawne, płace i t. p. (§. 423). Wszelka zatem pod tym względem zachodząca wątpliwość zostanie usunięta.

Tempus judicati — termin dopełnienia obowiązku dodatniego, w wyroku naznaczony, ma jak dotąd wynosić z reguły dni 14. Dłuższy termin wyznaczy Sąd stosownie do

*) I. wykład zob. na str. 245 nast.

rozmiarów świadczenia, uwzględniając stosunki osobiste dłużnika, prawem pokonanego, a w szczególności ma Sąd uważać na to, ażeby dłużnik nie był pozbawiony zarobku i dochodu w czasie robót na polu i w winnicach.

Novum będzie sądowe przedłużenie tego terminu (dylacya) na prośbę dłużnika bez zezwolenia wierzyciela, w razie wykazanej niemożności wykonania *obligationis judicati* w czasie w wyroku oznaczonym*).

W układzie wyroku ma nastąpić pewna zmiana; co obecnie należy do motywów rozdzieli się na dwie części:

1) Stan faktyczny *(Thatbestand)* obejmuje powtórzenie wniosków i naprowadzonych faktów uzasadniających.

2) właściwe uzasadnienie, zawierające resztę obecnych motywów.

Między jedno i drugie wsuwa się orzeczenie sądowe *(Urtheilsspruch)*.

Mając przed sobą szczegółową sprawę takby mniej więcej wyglądał wyrok, zredagowany według wskazówek projektu:

Wstęp. W imieniu i t. d. jak obecnie.

Stan faktyczny. Powód twierdzi, że na podstawie pisemnie sporządzonego kontraktu kupna-przedaży z daty.... nabył od pozwanego grunt, położony w gminie kat., obszaru...., w granicach, w skardze bliżej opisanych i załączonej mapie uwidocznionych; że umówioną cenę kupna w terminie wypłacił; a gdy pozwany wzbrania się oddać mu grunt kupiony w posiadanie, żąda wyroku, zasądzającego pozwanego na to oddanie i na koszta procesowe. Pozwany zarzuca, że między stronami stanął pieniężny ustny układ tej treści, że pozwany odda powodowi grunt rzeczony dopiero w jesieni po zbiorach tegorocznych; gdy zatem skarga przedwcześnie wniesiona, żąda pozwany oddalenia żądania powoda i zasądzenia go na koszta.

Orzeczenie. W załatwieniu tych wniosków Sąd orzeka:

---

*) Komisya wykreśliła ten przepis.

I. Pozwany N. N. odda powodowi A. A. grunt w posiadanie (opis) w przeciągu dni 14.

II. Pozwany zapłaci powodowi koszta w kwocie....

Uzasadnienie. Żądanie skargi jest zupełnie uzasadnione we faktach naprowadzonych, udowodnionych pisemnym kontraktem z daty.... którym zresztą pozwany nie zaprzeczył, a to w myśl §§. .... u. c. Zarzut pozwanego nie może być uwzględniony, skoro powołany przezeń świadek X. zeznał, że nie było żadnego układu podanej treści, lecz tylko przy spisywaniu kontraktu a przed jego podpisaniem wspomniał o tem pozwany i t. d.

Z tego przykładu wynika dalej, że w opisaniu stanu faktycznego wolno sądowi powołać się na akta, o ile chodzi o bliższe szczegóły. Zawsze jednakowo ma wyrok zawierać tyle ze stanu faktycznego, o ile to niezbędne do zrozumienia rozstrzygnienia; wyczerpująco zaś i szczegółowo mają być podane te fakty i wnioski, z którymi strona dopiero podczas ustnej rozprawy wystąpiła.

Uzasadnienie (motywa) zawiera ocenienie wyników prowadzonych dowodów, dopuszczalności zarzutów i excepcyi ze stanowiska prawnego, krytykę wywodów prawnych adwokatów i własne poglądy sędziego.... słowem to wszystko, co według obecnej instrukcyi sądowej tam należy. W szczególności zaś ma Sąd wyraźnie tam zaznaczyć, że i które fakty jako obojętne pominął; które dowody jako niedopuszczalne albo spóźnione odrzucił; dla czego nie uwzględnił szczegółowego wniosku. To wszystko dla tego ma być w wyroku pomieszczone, aby strona miała w ten sposób przygotowaną podstawę do ewentualnej skargi o wznowienie procesu.

Jeśli narada odbywa się bezpośrednio po rozprawie, ogłosi przewodniczący wyrok natychmiast. W innych przypadkach odpada ustne ogłoszenie jako zbyteczne. Każdy bowiem wyrok obowiązuje strony i może nabrać mocy prawa dopiero od dnia doręczenia go na piśmie.

W tym punkcie jest projekt o tyle oryginalnym, że pozostawia urządzenie procesu pisemnego. Zasada, rzekomo w ustnem postępowaniu uzasadniona, że ustne oznajmienie wyroku już strony obowiązuje, nie wydaje się autorowi pro-

jektu racyonalną. Skutki prawomocności i termin do wniesienia środków prawnych powinny się rozpocząć dopiero z chwilą, gdy redakcya wyroku w całości już dokonana, a w szczególności gdy Sąd sformułował motywa.

Wszystkie prawa przepisują, aby wyrok był na piśmie wygotowany. Z wiadomych przyczyn musi być to ważne w procesie zdarzenie na wieczną pamiątkę zadokumentowane — tak w pisemnem postępowaniu jak w ustnem. Dla tego konsekwentnie wyrok dopiero z chwilą dokonanej redakcyi pisemnej za ferowany uważać należy. Oprócz tego należy podnieść i ten wzgląd praktyczny, że przedtem nie podobna stronie powziąć postanowienia co do wystąpienia przeciwko wyrokowi niekorzystnemu. Do tego bowiem potrzeba nieraz gruntownych studyów, niemożliwych przed ostateczną redakcyą wyroku.

W szeregu §§. (427—429) kodyfikuje projekt t. z. materyalne skutki prawomocności wyroku. Nic tu nowego projekt nie podaje, jak tylko to, co z niewątpliwej teoryi wynika w duchu odwiecznych zasad prawnych. Ale, dla uniknięcia wszelkich niepewności, dobrze się stanie, gdy będzie wyraźnie w ustawie wypowiedziane to, na co obecnie nie mamy prawie żadnych pozytywnych przepisów.

Czytamy w projekcie o skutkach prawomocności:

1) *res judicata jus facit; ne bis de eadem re* (§. 429);

2) ale skutek ten odnosi się tylko do tych części wyroku (orzeczenia i stanu faktycznego) które załatwiają skargę, w całości lub w części (wyroki częściowe i pośrednie); nie tyczy się tej części, w której Sąd nie rozstrzyga o samoistnych roszczeniach, lecz o excepcyach, li w celu odparcia skargi wniesionych;

3) atoli załatwienie szczegółowej excepcyi potrącenia, wyrokiem objęte, tworzy *rem judicatam* dla tej excepcyi; excepcya ta bowiem opiera się na roszczeniu, które ewentualnie skargą może być dochodzone;

4) *res judicata jus facit inter partes;* skutki prawomocności odnoszą się li do stron i tychże prawnych następców. Ważną i zawiłą kwestyę oddziaływania wyroku na prawa osób trzecich rozwiązuje projekt jednem lakonicznem zdaniem: że

wyrok ma wyjątkowo wpływać na prawa osób trzecich, li w przypadkach, w ustawach szczegółowo podniesionych.

Po wydanym wyroku może się okazać potrzeba dodatkowego procederu, w celu jego poprawienia, sprostowania lub uzupełnienia.

Poprawienie myłek rachunkowych i pisarskich może nastąpić z urzędu, wzgl. z rozkazu Sądu wyższego lub na wniosek strony, bez wszelkich formalności.

Sprostowanie stanu faktycznego, niedostatecznie lub niejasno opisanego wymaga nowej uchwały, powziętej przez ten sam senat wyrokujący, po uprzedniej rozprawie ustnej; tak samo uzupełnienie wyroku w celu dodatkowego rozstrzygnięcia wniosku, przez nieuwagę pominiętego.

Obok wyroku, ogarniającego całość sprawy i cały proces od razu załatwiającego, mamy jeszcze wyroki częściowe (Theilurtheil) i pośrednie (Zwischenurtheil).

Instytucya wyroków częściowych znana z ustawy drobiazgowej, gdzie te wyroki są przewidziane, ale podobno nigdy jeszcze się nie pojawiły w sądownictwie drobiazgowem. Praktyczne znaczenie mają one tylko w sprawach obszerniejszych. Według projektu, w następujących przypadkach dopuszczone:

1) gdy pozwany uznał jedno z roszczeń skargi lub część jakiego roszczenia;

2) gdy wniesiono skargę wzajemną, może zapaść oddzielny wyrok częściowy, załatwiający osobno bądź skargę główną bądź wzajemną, stosownie do tego, która skarga wcześniej dojrzeje do wyroku;

3) mimo wniesienia excepcyi potrącenia, może przed jej rozpoznaniem zapaść naprzód osobny wyrok, załatwiający skargę, poczem się odbędzie dalsza rozprawa nad płynnością i należnością pretensyi wzajemnej i drugi co do niej wyrok zapadnie.

Wyroki te częściowe załatwiają wprawdzie tylko część procesu, ale taką, która pośród niego stanowi odrębną całość, osobną sprawę. Otrzymamy przez to kilka wyroków w jednej i tej samej sprawie; każdy z nich załatwia sprawę je-

dnego roszczenia w całości, a wszystkie razem cały proces wyczerpują; każdy z tych wyroków tak dla siebie istnieje, jak gdyby zapadł w procesie formalnie odrębnym. Ztąd też przepis, że od każdego z takich wyroków osobne odwołanie dozwolone, a pod względem prawomocności i egzekucyi każdy z osobna jako samoistny wyrok się uważa. Na osobne odwołanie się od szczegółowych wyroków powstaje w instancyi wyższej formalnie odrębna sprawa.

Nieco odmiennie rzecz się ma co do wyroków t. z. pośrednich (§. 409). Zapadają w dwóch przypadkach:

1) gdy roszczenie skargi jest spornem tak co do tytułu prawnego jako też co do kwoty, może Sąd naprzód wydać wyrok w kwestyi tytułu prawnego; poczem nastąpi drugi wyrok oznaczający kwotę poprzednio uznanej pretensyi, np. wyrok pierwszy, że się należy wynagrodzenie szkody, a drugi wysokość tegoż oznaczający;

2) powód i pozwany są upoważnieni zażądać osobnego wyroku pośredniego o istnieniu stosunku prawnego lub prawa, gdy taka kwestya sporna w trakcie procesu powstanie, a zarazem przedstawi się jako przesądzająca załatwieniu skargi, np. w sporze na skargę o zalegające komorne lub dzierżawne, powstanie kwestya co do istnienia stosunku najmu lub dzierżawy.

Kwestya wyrokiem pośrednim załatwiona stanowi część procesu ale zarazem tylko część (niejako połowę) sprawy samej, bo tyczy się jedynie kwestyi wstępnej i przesądzającej. Ztąd wyrok taki tworzy stadyum przejściowe, zbliżające całą sprawę ku ostatecznemu załatwieniu; jest tylko pośrednim (Zwischenurtheil). Mimo to, pod względem środków prawnych, traktuje się tak jak wyrok końcowy albo częściowy. Osobne odwołanie się od wyroków pośrednich dozwolone, bo kwestya przesądzająca uważa się jako ostatecznie dla instancyi załatwiona i już nie należy do wyroku końcowego. Apelacya od wyroku pośredniego z reguły nie wstrzymuje dalszego postępowania — a wszczególności nigdy wtedy, gdy wyrok zatwierdzi istnienie odpowiedniego stosunku prawnego lub prawa. Wyjątkowo zaś może Sąd uchwalić wstrzymanie dalszego procesu aż do prawomocności wyroku pośredniego, gdy wyrok

ten wypadł odmownie. Sąd uczyni to mianowicie w sprawach trudnych i zawikłanych.

Praktyczne znaczenie wyroków częściowych i pośrednich jest dwojakie:

1) ułatwienie judykatury przez rozdzielenie procesu i sprawy na części;

2) w razie konieczności odroczenia nie potrzeba reasumcyi rozprawy, na poprzedniej audyencyi odbytej, gdy rozprawa takim wyrokiem została załatwiona; odroczona rozprawa może się odbyć nawet przed innym senatem.

Wszystkie te korzyści przez to wynikają, że te wyroki zawierają ostateczną decyzyę Sądu procesowego co do tej części, której dotyczą i Sąd, który je wydał, bezwarunkowo obowiązują.

Kwestya, podobnym wyrokiem załatwiona, już dla Sądu procesowego nie istnieje, bo się już przemieniła na *res iudicata;* w dalszym ciągu rozprawy może być mowa tylko o prawnych konsekwencyach sądowego wyroku.

Każdy wyrok może być albo kontradyktoryjnym albo zaocznym, co nas prowadzi do kwestyi zaoczności w przyszłym procesie ustnym. Wiemy z ustawy drobiazgowej, że zaoczność w postępowaniu prawdziwie ustnem nie jest tak łatwą do przeprowadzenia jak w pisemnem.

Jako główne zasady urządzenia zaoczności przyjmuje projekt wiadome maxymy: *contumacia non accusata non nocet* tudzież że prekluzya ma miejsce tylko dla działania strony nigdy Sądu.

Ztąd naprzód ta wynika konsekwencya, że co Sąd z urzędu obowiązany przedsiębrać, ma być dokonanem mimo zaoczności, a przypominam, że obowiązek sędziowski o wiele obszerniejszy niż w procesie pisemnym, gdzie on *ad minimum* zredukowany.

Dalej z tych zasad wypływa, że co raz w procesie zostało przedstawione, tego już powtarzać nie potrzeba — i służy stronie, chociażby potem nie brała udziału w procesie.

I tak zarzuty na pierwszej audyencyi zapowiedziane, mają być kontradyktoryjnie uwzględnione i roztrząsane, mimo nieobecności strony; wszelkie faktyczne twierdzenia i oświadczenia, legalnie przedstawione, mają być uwzględnione, mimo że strona po nich usunęła się od rozprawy. Oczywiście że to możliwe jedynie wtedy, gdy odpowiednie wniesienia zostały urzędownie stwierdzone w piśmie przygotowawczem, w protokole lub uchwale sądowej (§. 416). Skutki zaoczności mogą być orzeczone li uwzględniając owe działanie strony.

Nieobecność strony podczas przeprowadzenia dowodów już dopuszczonych (przesłuchania świadków i t. p.) nie naraża jej na skutki zaoczności, co zresztą i teraz już obowiązuje.

Dla strony nieobecnej zawsze następują skutki zaoczności bez względu na to, czyli strona dobrowolnie się absentuje albo też została wydalona z izby sądowej z powodu nienależytego zachowania się (§. 417).

Tak samo traktuje się stronę jak gdyby była nieobecną, gdy się jawiła ale bez adwokata, albo po wywołaniu sprawy salę rozpraw opuściła — albo wreszcie, gdy znajdując się w sali sądowej, wcale żadnego udziału w rozprawie nie bierze.

Zatem — według wyraźnego postanowienia — nie ma zaoczności dla tej strony, która występuje czynnie podczas rozprawy (czyni wnioski, naprowadza fakty, ofiaruje dowody itd.), ale nie oświadcza się na fakty i dowody przeciwnika. Przez to jedynie, że strona rzeczywiście działająca, faktom przeciwnika nie zaprzeczyła, Sąd nie jest koniecznie zniewolony uznać ich za prawdziwe. W tym przypadku, jakoteż gdy odpowiedź na fakty nie jest stanowczą (np. nie wiem, nie przypominam sobie) sędzia oceni i orzeknie, czyli takie zachowanie się strony należy przyjąć za przyznanie lub nie; decyzya Sądu w tej mierze ma zależeć od ocenienia całego zachowania się strony i jej oświadczeń w całości (§. 193).

Na skutek zaoczności, przyjmie sędzia faktyczne twierdzenia strony bez dowodu za prawdziwe, gdy przeciwnik albo wcale nie stanął do rozprawy albo gdy go w przypadkach powyższych za nieobecnego uważać należy.

Co do szczegółowych skutków zaoczności należy odróżnić powoda od pozwanego — a potem przypadki niestawiennictwa na pierwszej audyencyi od późniejszych stadyów.

Gdy powód nie jawi się na pierwszej audyencyi, Sąd na wniosek pozwanego uzna, że cofnął skargę, i zapadnie wyrok zaoczny uwalniający, jak na reces wyraźny (§. 412).

Nieobecność pozwanego na pierwszej audyencyi uzasadnia dla powoda prośbę o wyrok zaoczny na zasadzie faktów w skardze zawartych, uznanych bez dowodu za prawdziwe o tyle, o ile dołączone dowody temu się nie sprzeciwiają. To samo mamy i dzisiaj.

Ale przyszły proces będzie o tyle łagodniejszym od dzisiejszego protokołowanego, że zaoczność nie ogarnia faktów, dopiero na audyencyi przedstawionych a sprzecznych z treścią skargi.

Te fakty tylko pod tym warunkiem będą jako prawdziwe uwzględnione, gdy je powód naprzód zapowiedział pozwanemu w piśmie przygotowawczem. Wiemy, że przeciwnik nie jest podczas rozprawy zniewolony oświadczyć się na fakty, których mu przed rozprawą na piśmie nie zapowiedziano; tem mniej zatem może być taka niespodzianka dozwolona na niekorzyść nieobecnego, który może właśnie dla tego się nie zjawił, że się zgadza na treść skargi (§. 413).

Co się tyczy dalszych stadyów procesu, to już wiemy, że zaniechanie udziału w postępowaniu przygotowawczem tak samo uzasadnia zaoczność jak podczas całej rozprawy kontradyktoryjnej lub na jednej audyencyi.

I tak np. można popaść w zaoczność podczas rozprawy przed wyrokiem pośrednim, tak że wyrok ten będzie zaocznym, ale potem wziąć udział w *judicium* tak, że wyrok końcowy już będzie kontradyktoryjnym.

Dla pozwanego, i tylko dla niego, istnieje odrębna przyczyna zaoczności w tym przypadku, gdy nie wniesie odpowiedzi pisemnej na skargę w czasie należytym. Na prośbę powoda będzie wyznaczona audyencya, na której bez rozprawy *in merito* zapadnie wyrok zaoczny. Ta zaoczność nie wyklucza wszakże zarzutów i excepcyi, które pozwany na

pierwszej audyencyi należycie zapowiedział. Podczas rozprawy kontradyktoryjnej będą takowe wysłuchane, bo pozwany wszystko w tym celu uczynił co potrzeba. Ale z powodu zapadłej zaoczności nie wolno przystąpić do obrony merytorycznej.

Odrębnym środkiem prawnym do uchylenia skutków zaoczności jest restytucya *ob elapsum tempus*. Bez względu na to, czy już zapadł wyrok zaoczny lub nie, ma być prośba o nią podana w 14 dniach, licząc od dnia ustania przeszkody do działania lub doręczenia uchwały, orzekającej skutki zaoczności. Ten peremtoryjny termin 14 dniowy nie może być odzyskany za pomocą dalszej restytucyi. Zasadą restytucyi jest uprawdopodobniona nieprzewidziana i niezwalczona przeszkoda (unübersteigliches (!) Hinderniss). Gdy to możliwe, ma być zaniechana czynność równocześnie z prośbą restytucyjną dokonana (np. pisemna odpowiedź na skargę ma być podana równocześnie z prośbą o restytucyę terminu dla takowej).

W końcu nadmieniam, że w celu umniejszenia liczby spraw restytucyjnych, Sąd mimo spełnienia się warunków zaoczności odrzuci odpowiednią prośbę, gdy braknie dowodu doręczenia wezwania do rozprawy lub w Sądzie jest rzeczą notoryjną, że strona nieobecna z powodu wydarzeń elementarnych albo nieuniknionego przypadku na termin przybyć nie mogła (§. 419).

Od wszelkich wyroków I. inst., trybunalskich i Sądów powiatowych, w jakiejkolwiekbądź sprawie i postępowaniu zapadłych, służy apelacya jako jedyny środek odwołania się do inst. II; od wyroków trybunalskich idzie apelacya do Sądów kraj. wyższych; wniesiona od wyroków Sądów pow., przenosi sprawę do trybunałów I. inst., które w przyszłości mają objąć funkcye instancyi apelacyjnych w obec Sądów powiatowych.

Ale czy sprawa apelacyjna toczy się w Sądzie kraj. wyż. lub trybunale I. inst., na tych samych opiera się zasadach i jednakowe postępowanie dla niej przepisane.

Projekt obecny różni się w tej materyi istotnie od dawniejszych projektów i praw zagranicznych. We Francyi, Niemczech, zaprowadzona t. z. p e ł n a a p e l a c y a. Na skutek

odwołania się przeprowadza się, na podstawie tego samego pozwu, sprawa tak, jak gdyby wcale nie było rozprawy i wyroku inst. I.; stronom wolno zmieniać żądania w tych samych granicach jak w inst. I., naprowadzać bez wszelkich ograniczeń nowe fakty i nowe ofiarować dowody, słowem odbywa się druga rozprawa, od pierwszej niezawisła. Urządzenie to kosztowne, wymagające wiele pracy i zachodu. Ale uznano je za jedynie odpowiadające zasadzie ustności, a to z powodu, że wierna reprodukcya materyału powierzonego, w I. inst. zużytego, częstokroć jest niemożliwą, a zawsze trudną. Autor proj. mniema jednakowo, że trudność tę przez to usunął, że zaproponował szczegółowe protokołowanie treści rozprawy w I. inst.

Gdy pisma przygotowawcze i protokół rozprawy zawierają cały materyał procesowej I. inst.: żądania, fakty, dowody a nawet wywody prawne, przeto można dokładnie taką samą rozprawę powtórzyć w inst. II. jaka się w inst. I. odbyła — i wszystko to z niej usunąć, czego nie było w inst. I. Autor mniema, że w gruncie rzeczy powtórzenie sprawy w inst. apelacyjnej, ignorując zupełnie rozprawę w inst. I. przeprowadzoną, jest pewną anomalią; rozprawa apelacyjna jest nią tylko wtedy, gdy w niej przerabia się ten sam materyał co w I. inst.

Nadto zważyć trzeba, że z różnych powodów rozprawa apelacyjna jest dla strony uciążliwszą i kosztowniejszą.

Bez tego ograniczenia staje się rozprawa apelacyjna właściwie rozprawą pierwszą — i znaczenie rozprawy I. inst. zostaje obniżone do poziomu pierwszego przejściowego stadyum.

Trzymając się zasady tożsamości materyału procesowego, pojmuje ją autor proj. mniej formalistycznie od prawa obecnego. W szczególności wolno nowe fakty przedstawić w celu uzasadnienia apelacyi i nowe na takowe zaofiarować dowody; Sądowi apelacyjnemu służy upoważnienie powtórzenia lub uzupełnienia dowodów, w inst. I. prowadzonych, nie mniej wolno stronom wprowadzić dowody, które w inst. I. ofiarowano ale niesłusznie odrzucono.

Rozprawa apelacyjna ma być przygotowana i prowadzona *mutatis mutandis* w ten sam sposób, jak rozprawa I. inst.

w procesie trybunalskim. Ale nie zawsze odbywa się rozprawa ustna. Z powodu niektórych wadliwości Sąd bez rozprawy apelacyę odrzuca; a w każdym przypadku wolno stronom zgodnie zrzec się rozprawy ustnej. Ten ostatni pomysł pochodzi od dawniejszego parlamentarnego referenta projektów w zakresie procedury cywilnej, Exc. dr. Madeyskiego. Przypuszcza się, że strony tak uczynią, gdy mniemają, że materyał procesowy zgodnie z prawdą w aktach jest przedstawiony, ale prawo mylnie zastosowano; nie rozchodzi się zatem ani o sprostowanie lub uzupełnienie stanu faktycznego, albo też o ocenienie dowodów, lecz wyłącznie o ocenienie prawne. Gdyby rzeczywiście tylko w takich przypadkach ustna rozprawa była uchylaną, możnaby się z pisemnem postępowaniem w inst. II. pogodzić.

Wywody prawne nie wymagają koniecznie ustnego wygłoszenia, aby na pewne trafiały do przekonania sędziego-prawnika. Ale zachodzi obawa, że strony nieraz się wyrzekną dobrodziejstw i korzyści rozprawy ustnej z przyczyn, które z prawem i sprawiedliwością nie mają nic do czynienia.

Apelacyjna rozprawa ustna odpada tylko na zgodne żądanie obydwóch stron. Gdy choć jedna strona jej zażąda, odbyć się musi. Ale w konsekwencyi należało pozostawić każdej stronie zupełną swobodę co do jawienia się do rozprawy apelacyjnej lub nie; a zatem nie narazi się strona na skutki zaoczności, gdy nie stanie na terminie do rozprawy apelacyjnej.

Zgodnie z tą zasadą wystarczy dla strony, gdy pisemnie — w pismie apelacyjnem albo w odpowiedzi na nie — poda fakty i dowody, apelacyę popierające; do tego, aby je Sąd uwzględnił, nie potrzeba ustnego powtórzenia podczas rozprawy.

Oto krótki szkic przebiegu sprawy apelacyjnej.

Pismo apelacyjne (Berufungsschrift) ma być wniesione w ciągu dni 14 tak w zwyczajnym procesie jak w sumarycznym. Strona apelująca zowie się odtąd apelantem (Berufungskläger), przeciwnik apelatem (Berufungsbeklagter).

Ze względu na treść i zamiar apelanta może być apelacya dwojaka:

1) apelacyą w dzisiejszem znaczeniu t. z. zaskarżeniem wyroku I. inst. do inst. II., z powodu jego materyalnej niesprawiedliwości w celu uzyskania wyroku apelacyjnego; albo

2) zaskarżeniem nieważności w celu uzyskania zniesienia wyroku zaczepionego i otrzymania drugiego *judicium* w instancyi I. Zawsze to wystąpienie ma się nazywać apelacyą, chociażby według prawa obecnego była zażaleniem nieważności.

W sprawie apelacyjnej przymus adwokacki obowiązkowy; tylko tam gdzie nie ma dwóch adwokatów, wolno dla apelacyi i obrony apelacyjnej zażądać manudukcyi sądowej.

Apelacyę wnosi się do Sądu procesowego inst. I., gdzie się też odbywa pisemna instrukcya sprawy apelacyjnej zupełnie tak samo jak obecnie w procesach zwyczajnych. Pismo apelacyjne udziela się apelatowi do odpowiedzi w dniach 14, pod tym samym rygorem, jaki obecnie przepisany dla obrony apelacyjnej.

Tak w apelacyi jako też w odpowiedzi, strony zniewolone pod nieważnością, przedłożyć żądania, tłomaczyć powody zniesienia lub zmiany wyroku (Nichtigkeits- und Berufungsgründe). Oprócz tego winne przedstawić fakty nowe i zapowiedzieć dowody, podczas rozprawy przeprowadzić się mające, gdyż inaczej nie będą strony z niemi podczas rozprawy wysłuchane.

Ale, jak nadmieniłem, w rozprawie apelacyjnej *nova* z reguły niedozwolone, bo ma być przeprowadzona zasada tożsamości materyału procesowego dla wszystkich instancyi.

Nova dozwolone naprzód o tyle, o ile dzisiaj są dopuszczone t. j. w celu udowodnienia przyczyny nieważności (§. 344 u. s.), a zatem jak obecnie, w celu uzasadnienia zażalenia nieważności. Co się tyczy uzasadnienia żądania zmiany wyroku, materyalnie niesprawiedliwego, czyli apelacyi w dzisiejszem znaczeniu, to tylko pod warunkiem, że te fakty i dowody już były w instancyi I. przedstawione, ale nie zostały uwzględnione, ew. dopuszczone. Przypominam, że za staraniem strony powinna treść nieuwzględnionych żądań być

zaprotokołowana, a nadto okoliczność, że je Sąd odrzucił, w motywach wyroku zaznaczona. Zresztą może strona zażądać powtórzenia dowodzenia, które się w inst. I. odbyło w celu uzupełnienia lub wyjaśnienia, a zatem np. wezwania do rozprawy apelacyjnej tych samych świadków i znawców, których w inst. I. słuchano.

Gdy Sąd apelacyjny otrzymał pisma apelacyjne i akta sprawy, odbywa się naprzód wstępne badanie sprawy. Gdy przewodniczący senatu apelacyjnego nie dostrzeże żadnych przeszkod, rozpisuje termin do ustnej rozprawy apelacyjnej.

Gdy przewodniczący natrafi na przeszkody, przedkłada sprawę senatowi apelacyjnemu do odpowiedniego zarządzenia. Przypadki, w których senat apelacyjny, bez ustnej rozprawy, w sprawie apelacyjnej decyduje, są w ustawie wyczerpująco wyliczone (§. 489). Nie mogąc tu głębiej w rzecz wchodzić, przykładowo naprowadzam niektóre przypadki. I tak: senat apelacyjny, gdy uzna swą niewłaściwość, przesyła akta Sądowi właściwemu; odrzuca apelacyę spóźnioną lub gdy sama w sobie jest nieważną; znosi wyrok zaoczny, gdy się przekona, że zaoczność nie jest uzasadnioną, i nakazuje odbycie dalszej rozprawy i powtórne wydanie wyroku i t. p. Są to w ogóle przypadki, w których zasada odwołania w aktach musi być uwidoczniona, a zatem nie ma potrzeby odbycia rozprawy.

Rezultatem tego badania wstępnego może też być to, że Sąd przy pomocy Sądu inst. I., zarządzi dochodzenia w celu stwierdzenia podanych przyczyn apelacyi względnie nieważności.

W innych przypadkach musi być wyznaczona rozprawa ustna, chyba że strony zgodnie od niej odstąpią. W tym ostatnim przypadku załatwia senat apelacyjny sprawę tak jak obecnie na podstawie aktów I. inst. i apelacyjnych.

Ustna rozprawa apelacyjna odbywa się przed senatem apelacyjnym, w Sądzie kraj. wyższym lub w trybunale I. inst., przy obowiązkowym udziale adwokatów we wszystkich sprawach, i rozpoczyna się relacyą o treści rozprawy I. inst. i pism apelacyjnych, przedstawioną przez jednego członka senatu jako

referenta. Dalsza część ma takie same urządzenie jak proces trybunalski w inst. I.

Rezultatem rozprawy będzie:

1) albo odrzucenie apelacyi *ex post*, gdy dopiero teraz wyjdzie na jaw przyczyna, dla której apelacyę jeszcze przed rozprawą należało odrzucić;

2) albo merytoryczne jej załatwienie wyrokiem apelacyjnym; albo w końcu

3) zniesienie wyroku I. inst. z powodu nieważności i nakazanie powtórnego *judicium*.

Gdy jakakolwiek przyczyna nieważności na jaw wyjdzie, Sąd wyrok I. inst. uchyli, chociażby nieważność wcale nie była zaskarżoną.

Co się tyczy systemu nieważności, to projekt trzyma się tego samego, co nasza obecna ustawa sądowa i różni się pod tym względem od postęp. drobiazgowego.

W tym ostatnim procederze jest przeprowadzony system zwarty. Wyrok w spr. drob. może być unieważniony tylko z przyczyn w ustawie wyraźnie i wyczerpująco wyliczonych. Według naszej obecnej ust. sąd. (§. 346) i proj. istnieją obok koniecznych przyczyn nieważności, w ustawie szczegółowo opisanych, jeszcze takie, których uwzględnienie w danej sprawie od uznania Sądu zależy.

Koniecznemi przyczynami (§. 495) są naprzód wszystkie te, które obecnie mamy w postęp. drob. (§. 78) z dodatkiem następujących:

1) brak zastępstwa adwokackiego;

2) wadliwa redakcya wyroku przez to, że wyrok zawiera sprzeczności, w jakiejkolwiek bądź części, a więc i w motywach, albo gdy wcale nie ma motywów.

Tem ostatniem szczególnie cieszyć się należy. W obec niezawisłości i nieodpowiedzialności sędziego nie ma lepszej kontroli i rękojmi sprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości niż obowiązek wyczerpującego i jasnego motywowania uchwał. Żeby zaś ten obowiązek niebył wyłącznie teoretycznym, należało tak rzecz tę unormować jak w prawie francuskiem, za którem poszedł autor projektu.

Oprócz powyższych przypadków, w których kasacya nastąpić musi, wolno senatowi apelacyjnemu, stosownie do swego uznania, zwrócić sprawę do ponownego rozstrzygnięcia, w następujących dwóch przypadkach:

1) gdy z powodu wykrytych usterek istotnych wyczerpująca instrukcya lub gruntowne osądzenie sprawy były niemożliwe; zatem dosłownie tak samo jak według §. 346 u. s.;

2) gdy według treści aktów wcale nie rozstrząsano faktów, które uwzględnić należało.

Od wyroków inst. II. dopuszczona rewizya. Zgodnie ze stanem obecnym, nie będzie tego środka w sprawach drob. Ograniczenie to będzie znośniejszem w przyszłem prawie wobec tego, że zastosowanie procederu drob. do spraw ponad 50 złr. nie będzie dozwolone.

I rewizya przedstawi się bądź jako apelacya od wyroku II. inst. bądź jako zażalenie nieważności. Gdy się w rewizyi żąda tylko kasacyi, będzie możliwa przeciwko wszelkim wyrokom, a w szczególności także *contra binas conformes*. Tej ostatniej niema zatem, gdy za zasadę rewizyi podano mylne ocenienie sprawy ze stanowiska prawa czyli mylne załatwienie *in merito*. *Contra binas* nie ma zatem rewizyi *in jure*.

Przyczyny nieważności wyroków II. inst. są *mutatis mutandis* te same co wyroków inst. I.

O postępowaniu nic nie powiem, bo ono jest dokładnie takie same, jak obecnie w zwyczajnym procesie pisemnem; a zatem ściśle pisemne bez ustnej rozprawy.

Przyszłe prawo procesowe obdarzy nas dwiema nowemi instytucyami: skargą nieważności i skargą o wznowienie *(Nichtigkeits- und Wiederaufnamsklage)*, którym się osobny wykład należy.

ADOLF EXNER.

Napisał

Dr. Marceli Chlamtacz.

(Dokończenie).

Porównywając ustawy hipoteczne różnych państw, dochodzi się do wniosku, iż nasze czasy dążą do zupełnego zerwania zależności aktów hipotecznych od ich materyalnej zasadności (np. Meklemburg, Hamburg). Exner, który ów postulat w mografii p. t. *Das Publicitätsprinzip* ściśle, krytycznie, za zużytkowaniem obszernego aparatu naukowego przeprowadził, pracował dla prawa przyszłości. Tu wspomnieć jeszcze wypada o pięknych rozprawach Exnera w Grünhuta czasopiśmie zamieszczonych o łącznych hipotekach, o pierwszeństwie hipotecznem, o prenotacyi zastawu. Owe rozliczne studya zamyka dwutomowe dzieło o austryackiem prawie hipotecznem. Ponieważ dzieło to, w pierwszym rzędzie ustawodawstwa austryackiego dotyczące, w szerokich kołach prawników jest zapewne znane, przeto odpada, zdaje się, potrzeba bliższego omówienia.

Na jakich fundamentach ono się opiera, jest wiadomem choćby z wyżej omówionych monografii z dziedziny prawa zastawu. Obok rzeczy Strohala i Krasnopolskiego dzieło to będzie zawsze bardzo ważnym kluczem do poznania austryackiego prawa hipotecznego, choćby nawet nie wszystkie zapatrywania Exnera zyskały powagę opinii panującej.

Znany jest zacięty spór dotąd jeszcze z całym prowadzony ogniem o pojęcie t. zw. *vis maior*. Z małemi odmianami grupują się reprezentanci tej kwestyi w literaturze bądź koło sławnej w tym przedmiocie rozprawy Goldschmidta bądź koło Exnera. Przeciw głośnemu nauczycielowi prawa handlowego wystąpił Exner z twierdzeniem, że granica kończącej się odpowiedzialności za zniszczenie lub uszkodzenie rzeczy nie zaczyna się poza sferą niezwykłej w najwyższym stopniu pedantycznej troskliwości poza obręb obowiązków porządnego człowieka sięgającej, że nie wina zatem rozgranicza odpowiedzialność od nieodpowiedzialności, lecz chodzi o odpowiedzialność z reguły nie zawinioną, o odpowiedzialność za przypadek, która jednak w pewnej kategoryi wypadków wyjątkowo ze względów słuszności jest wykluczoną. Wedle Exnera *vis maior* nie jest względnem, lecz absolutnem pojęciem, Goldschmidt przenosi punkt ciężkości w ocenienie sędziego, Exner krępuje poniekąd jego swobodę dając mu objektywną dyrektywę przy rozstrzygnięciu *in concreto*. Jak dziś rzeczy stoją, panującem jest zdanie Goldschmidta zwłaszcza że ostatnimi czasy dzielnie poparł je Dernburg, który pięknie przeciw Exnerowi wywodzi, że zdanie jego niezupełne ma poparcie w źródłach.

Ale nie jedyny to wypadek, gdzie widzimy Exnera w silnej opozycyi przeciw znakomitym przedstawicielom umiejętności prawnej.

Już w dziele owem o tradycyi starał się przekonywająco dowieść, że t. zw. *constitutum possessorium*, dzisiejszej teoryi tyle sprawiającego kłopotu wytworu konstrukcyjnego wielkiego Celsusa, nie należy gruntować na li gołosłownem oświadczeniu stron, lecz powołujący się na *constitutum possessorium* winien udowodnić cel jego i zasadność *(causa)*. Zdanie to zdawało się być godnem uwagi, gdyż miało stanowić tamę przeciw symulacyom.

Toż Exner, nieprzyjaciel czczej abstrakcyi i suchych formułek, wyposażony praktycznym zmysłem życiowym, wezwany do wydania opinii w tej kwestyi przedłożył piętnastemu kongresowi prawników niemieckich referat, w którym pierwotne swe zdanie o *causa* przy *constitutum possessorium* poparł nowymi argumentami a i wśród obrad nad tym przedmiotem

wymownie za swą opinią się ujmował. I tu występuje nowy rys charakterystyczny u tego uczonego. Umiał kwestyi poruszonej przez się nadać aktualne znaczenie, zmuszał przeciwników do skontrolowania odmiennego zdania. Tak i w tej kwestyi. On ją rozbudził na nowo, wywołał obszerną dyskusyę naukową (Leonhard, Behrend, Kniess, Scheuerl, Piniński).

Powyższy zarys naukowej działalności Exnera, może bezbarwny byłby i niezupełny, gdybym nie wspomniał o pięknej jego rozprawie p. t. *Die imaginäre Gewalt im altrömischen Besitzstörungsverfahren.* Nie sposób wchodzić na tem miejscu w szczegóły zbyt powikłanego procesu przy wydaniu interdyktu w prawie rzymskiem. W rozprawie wyżej powołanej wyświetlił Exner jeden jej punkt, mianowicie znaczenie prawne *vim facere* w procederze z interdyktu *uti possidetis.* Kluczem do poznania praktycznej funkcyi *vim facere* będącem jednym z dalszych warunków, od których, że tak powiem, zaaranżowanie procesu zależało, jest *magna alea cum periculo. Vis* wzmiankowana była t. zw. *vis ex conventu*, a samo jej zadanie czynnością raczej symboliczną, potrzebną do wprowadzenia dalszego sporu przez sponsye i restypulacye.

Obok samodzielnych rozpraw zajmują niepoślednie miejsce recenzye Exnera po różnych czasopismach prawniczych rozprószone. Wspomnę bodaj o jednej, bo w rzeczy samej jest ona raczej rozprawą jak recenzyą. Skierowana zaś jest przeciw Brinza pojmowaniu *bonae fidei possessio* w prawie klasycznem. Tę *bonae fidei possessio* stawia Brinz na równi z t. zw. *in bonis esse* czyli innemi słowy uważa posiadanie w dobrej wierze aż do ewentualnej ewikcyi za własność, negując tem samem teoryę tworzącego się prawa własności i zacierając różnicę między własnością a w dobrej wierze posiadaniem. Przeciw temu wystąpił Exner w zmiankowanej recenzyi, osłabił wartość teoretycznych dedukcyi Brinza, ustalił panujące w nauce odróżnienie, a historyczne badania (Pernice, Labeo) wykazały, iż miał zupełną słuszność.

Chcąc sądzić z ilości i objętości woluminów, zdawałoby się, że Exner mało pisał, bo oprócz dwutomowego średniej objętości dzieła o prawie hipotecznem i jednego tomu o tradycyi inne rzeczy Exnera są krótkiemi stosunkowo rozpra-

wami. Sądząc jednak z treści, a o to przecież chodzi, napisał w rzeczywistości wiele, bo wiele ważnych i trudnych problemów w swych pracach poruszył. Zresztą miał wstręt do dość już w Niemczech praktykowanego systemu t. zw. „robienia“ książek. Mawiał też nie bez pewnej ironii: „Wenn einer ein dickes Buch geschrieben hat, in welchem sich nur eine originelle Fussnote über einen wirklich neuen Fund trifft, so nennt er sich einen bedeutenden Pandektisten“.

Zauważyłem już wyżej, że Exner był osobistością o szerokich horyzontach naukowych. Poparciem tego będzie wzmianka o jego mowie wygłoszonej przy sposobności objęcia rektoratu w r. 1891: *Über politische Bildung*. Wszyscy ją mamy w świeżej pamięci. Wywołała ona żywą dyskusyę w kołach naukowych, ba nawet w codziennej prasie. Wykwintną analizę i elegancyę formy podziwiano ogólnie, w rzeczy samej obok licznych zwolenników nie brakło też wielu oponentów. Już Unger był zdania, że jeśli w ogóle chciałby się ktoś odważyć na prognozę przyszłego wieku, to wiek dwudziesty raczej jako socyalny scharakteryzować winien. Jakkolwiekbądź zechce się ktoś w tej mierze zapatrywać, to z pewnością niesłusznym był czyniony Exnerowi zarzut, że obniżył w owej mowie wartość i znaczenie nauk przyrodniczych. Przed zbytnim kultem i wiarą w metodę nauk przyrodniczych ostrzegał Exner. Nie przeciw wielkim badaczom natury, lecz przeciw przyrodniczym formom myślenia wtłaczanym w dziedzinę nauk społecznych i intellektualnych zwrócił się Exner. Tak przynajmniej interpretowała tę mowę poważna i spokojna krytyka np. znakomity historyk-ekonomista Schmoller.

Za równouprawnieniem nauk intellektualnych lub ich pierwszeństwem przed dziś przecenianą techniką i naukami przyrodniczemi ujął się Exner. Nie dopatrywał się on w naszych czasach wykształcenia politycznego, należytego wglądnięcia i zrozumienia, co jest polityczną koniecznością i polityczną niemożliwością. Brak ten przypisywał zbytniemu realizmowi i naukom przyrodniczym, które historyczno-polityczny kierunek w wykształceniu przygniotły, poznanie ewolucyi myśli w jej dziejowym rozwoju poniekąd wstrzymały. Wypowiedział

zdanie, że przyszłe stulecie sprowadzi równowagę i będzie stuleciem politycznem.

Czy nie w tych zapatrywaniach leży przyczyna, że Exner nie występował na szerszej arenie życia politycznego? Jako członek Izby panów zajmował się opracowaniem projektów ściśle prawnej natury. W ostatnich czasach opracował referat do projektu rządowego o prawie autorstwa. Zgrabną dyalektyką bronił swych wniosków w pełnej Izbie przeciw zarzutom reprezentantów Rządu.

Jakim był jako członek Trybunału państwa, niech powie naczelny szef tej wysokiej magistratury. Przytaczam tu niemal dosłownie słowa Ungera. „Przez swą pewność sądu, jasność w formułowaniu opinii był Exner jakby predystynowany do sprawowania urzędu sędziowskiego. Na trudnym a chwiejnym jeszcze terenie prawa publicznego poruszał się pewnie i łatwo. Spokojem w sądzeniu rzeczy, niezwykłą uprzejmością w obejściu zjednał sobie u kolegów powagę, wpływ i najgorętsze sympatye".

Z zimnym spokojem i pełnym rozsądkiem oceniał Exner ludzi i stosunki. Właściwym mu był skeptycyzm, który się objawiał w komicznych, zawsze trafnych lecz nigdy nie obrażających uwagach. Prawdziwie żółwim krokiem posuwający się naprzód nasz nowożytny aparat ustawodawczy określał Exner trafnie napomnieniem do swych słuchaczy skierowanem: „Der Professor meines Professors hat schon meinem Professor gesagt: Studieren Sie noch nicht den Strafgesetzentwurf. Mein Professor hat mir dasselbe gesagt und ich sage es Ihnen jetzt auch".

W codziennem życiu umiał Exner dobry zrobić rozdział między pracą a wytchnieniem. Lubił jazdę konną, polowanie i rybołostwo, pasyonowany turysta i zwolennik dalekich podróży. Znał dokładnie Francyę, Anglię, Konstantynopol i Małą Azyę, Grecyę i Egypt, Macedonię i Albanię. Na wskróś artystycznym wyposażony smakiem bawił niemal co roku jakiś czas w Italii. Lubował się też w muzyce. Z uczniów swoich składał nieraz doborowy kwartet niekiedy i sekstet. Unger powiada, że z owego muzykalnego seminaryum nie mniej był dumny jak ze swego sławnego seminaryum prawniczego.

W szkicu powyższym starałem się przeprowadzić Exnera przez cały labirynt wiedzy prawniczej. Jakby w dalszej perspektywie chciałem pokazać, kogo Exner przekonał, a kto stanął w opozycyi przeciw niemu. Chodziło mi wszędzie nie o podanie dokładnej treści z dzieł jego lecz o zaznaczenie doniosłości poruszonych przezeń problemów i sposobu, w jaki starał się je rozwiązać. Ktoby w obec tego wszystkiego wątpić chciał o wysokiem znaczeniu Exnera wśród naszej umiejętności, musiałby zwątpić w znaczenie umiejętności samej, w uprawnienie historyczno-dogmatycznej metody w prawie, w kierunek humanistyczny przenikający tę dyscyplinę. Skoro umiejętność prawa nie polega na mechanicznem stosowaniu danego prawa pozytywnego, skoro raczej tak naukowe badanie prawa jak i praktyczne jego zastosowanie jest czynnością *par excellence* produktywną, to bez wątpienia Exner nie tylko sam przyczynił się do pogłębienia i zrozumienia pozytywnego prawa, lecz także przekazał wiele cennych wskazówek i wytycznych dróg dla przyszłego badania i rozwoju tej umiejętności.

NARODOWOŚĆ I STOPIEŃ WYKSZTAŁCENIA
SĄDOWNIKÓW W KRÓLESTWIE POLSKIEM

napisał

Zygmunt Głębocki.

ROZDZIAŁ I.

Narodowość.

Reforma sądowa w Królestwie była jedną z ostatnich, wprowadzonych w tym kraju od 1866 r., a mających na celu scentralizowanie władz w rękach odpowiednich Ministrów, zasiadających w stolicy państwa, a nawet jest ona ostatnią, gdyż do 1/13. lipca 1876 r. jedyną władzą centralną w Krolestwie, odpowiadającą Ministerstwu, była Komisya sprawiedliwości w Warszawie, wszystkie zaś inne podobne instytucye przestały istnieć w czasie pomiędzy r. 1866 a r. 1870. Powstała po niej reforma Banku, z przemianowaniem Banku Polskiego i jego filii na Kantor Banku Państwa i oddziały jego, stanowiła tylko oddanie tej instytucyi pod zarząd bezpośredni Banku Państwa, a pośredni Ministerstwa finansów, pod zwierzchnictwem którego pozostawał on z chwilą zniesienia Komisyi skarbu. Reforma sądowa wprowadziła zarazem do sądów język rosyjski i zmusiła strony do używania tegoż języka przy spisywaniu umów urzędowych (notaryalnych). Że zaś nikt prawie bez pomocy sądów obejść się nie może, przeto nic dziwnego, że zmiany przez tę reformę, jako dotykające najżywo-

tniejszych interesów społeczeństwa, w roku zapowiedzianego jej wprowadzenia, poddane zostały szczegółowej krytyce gazet i czasopism wychodzących u nas, o ile na to cenzura, cokolwiek wówczas mniej krępująca, pozwoliła. Najsurowszej krytyce uległa nowa procedura cywilna, zamieniająca poprzednią francuską i starająca się godzić pozostawiony kodeks cywilny Napoleona i polski z 1825 roku z przepisami ustawy cywilnej rosyjskiej z roku 1864. Zapatrujący się zaś niechętnem okiem na wszystko, co szło z poza granic Kongresówki, a przychodziło z nad Newy, nawet na zmiany w ustroju przewodu kryminalnego w porównaniu z istniejącym, trzymając się zasady *timeo Danaos et dona ferentes*, gotowi byli bronić przestarzałych form procedur kryminalnych pruskiej i austryackiej z końca XVIII. wieku, dawno przeszłych w państwach tych w sferę historycznych wspomnień. Nie zważając na to, że nowe postępowanie zerwało z zasadami teoryi dowodów, na których osnute było poprzednie prawo, wytworzono jakiś myt o dwóch świadkach, koniecznych dla udowodnienia faktu przestępstwa. Z czasem jednak ogół przekonał się, o ile nowa procedura kryminalna, pomimo niezaprowadzenia u nas sądów przysięgłych, wyżej stoi nad dawnemi przestarzałemi ustawami, obowiązującemi do chwili wprowadzenia nowej reformy sądowej. Również pogodzono się z czasem i z nową procedurą cywilną, skoro dała ona możność znacznie prędszego, niż dawniej, doprowadzenia procesu do celu pragnień wierzyciela, narażonego poprzednio przez niesumiennych dłużników na nieznośne przewlekanie procesu. Reforma ta zarazem wprowadziła bardzo ważną zmianę u podstaw społeczeństwa: dała ona życie nowym sądom gminnym, uwalniając je z pod wpływu administracyi i zbliżając je do zapowiedzianych zmian przez projekty ustaw z roku 1862, układanych pod kierunkiem margrabiego Wielopolskiego, bardziej zgodnych z zasadami teoryi o konieczności oddzielenia władz sądowej i administracyjnej, aniżeli te, jakie zostały przeprowadzone w ustawie gminnej z roku 1864, pisanej podczas powstania, przez liberalnych u siebie, a surowych dla Polski rosyjskich mężów stanu Milutyna i ks. Czerkaskiego. Dzięki nowym sądom gminnym pierwiastek inteligentny, mający prawo stawiać swoją kandydaturę

przy wyborach na sędziów gminnych, otrzymał możność wywierania zbawiennego wpływu na niższe warstwy społeczne bez obawy administracyi, bo chociaż zatwierdzanie ławników należy do gubernatorów, to jednakże znaczenie owych ławników z powodu zbyt małych od nich wymagań, a także z przyczyny przejścia władzy sędziowskiej, szczególniej w początkach reformy sądowej, w ręce ludzi inteligentnych, cieszących się powszechnem uznaniem wśród składających koło wyborcze, sprowadziło prawie do zera wpływ administracyi na niższe sądy. Ta część reformy przez wprowadzenie pierwiastku wyborczego i wyswobodzenie sądownictwa tego, z którym lud ma najwięcej styczności, od pęt, jakie w każdym czasie, według ustawy gminnej z 1864 roku, mogli na nie nakładać naczelnicy powiatu i komisarze, wówczas jeszcze silnie przesiąknięci zasadami wrogiemi dla narodu, a szczególniej dla inteligencyi polskiej i upatrujący w każdym prawie Polaku ze średnich i wyższych warstw społecznych ukrytego powstańca, wywołała ogólny poklask w społeczeństwie, dowodem czego są ówczesne artykuły w prasie miejscowej, a nawet pozakordonowej. Wreszcie ów przywilej, dany ludności wiejskiej, wykazywał, że i rząd uwierzył w lojalność miejscowego żywiołu wiejskiego, złożonego z włościan i właścicieli średnich posiadłości ziemskich, bo jednym dał prawo wybierania, a drugim — być wybranymi na takich, którym powierzono wymiar sprawiedliwości, bez żadnych ograniczeń ze strony miejscowej administracyi.

Miasta nie zasłużyły na zaufanie. Nie tylko pierwiastek wyborczy, podobnie jak w tak zwanych guberniach zachodnich Cesarstwa, został zniesiony, wbrew przyjętej zasadzie w ustawie sądowej, przy nominacyi na sędziów pokoju, których jurysdykcya w Królestwie Polskiem, jedynie ograniczyła się na obszar miejski, ale naznaczano na te posady wyjątkowo tylko Rosyan. Widać, miasta, jako biorące największy udział ze wszystkich warstw społecznych w zbrojnem powstaniu, nie zasługiwały w wyższych sferach rządu na zaufanie, nie tylko bowiem nie dano im prawa wyboru sędziów, ale nawet nikomu z Polaków nie udzielono władzy jednoosobowej sądzenia

mieszkańców miast za mniejsze przewinienia i w drobniejszych procesach cywilnych.

Wyższe sądownictwo, to jest 10 Sądów okręgowych i Izba sądowa, a także Sąd handlowy, obsadzone zostały i przez żywioł miejscowy, szczególniej niższe posady, a wiele osób, urzędujących w poprzedniem sądownictwie, znalazło miejsce w nowem. Jeżeli w tych sądach znaczna część Polaków otrzymała posady, to na to złożyły się następujące okoliczności: 1) W Królestwie obowiązywało i obowiązuje dotąd całkowicie odmienne od rosyjskiego prawo materyalne cywilne; jest także instytucya nieznana w Cesarstwie — hipoteka. Ani z prawem tem, ani z hipoteką przybywający do kraju prawnicy rosyjscy nie byli obznajomieni, to też przeważnie zajęli w początkach miejsca w wydziałach karnych. Żeby zaś bieg sprawiedliwości nie był narażony na zbyt wielkie pomyłki, należało pozostawić miejsca, szczególniej w wydziałach cywilnych i w hipotece, dawnym sądownikom. Oni, jako ludzie znający i teoryę i praktykę prawa cywilnego, w początkach kierowali tymi wydziałami i niejako stali się nauczycielami przybyłych prawników. To też z wyjątkiem jednego z wydziałów cywilnych w Warszawie i takichże w Lublinie i Siedlcach na towarzyszy prezesów wydziałów cywilnych Sądów okręgowych i prezesów departamentów cywilnych w Izbie sądowej w Warszawie naznaczeni zostali Polacy z chwilą wprowadzenia organizacyi sądowej. 2) Z dniem ustania poprzednich sądów i rozpoczęcia działalności nowych, znaczna liczba ludzi znalazła się bez miejsca. Otóż nie chcąc tworzyć jeszcze większej ilości proletaryatu umysłowego z ludzi, którzy nic nie zawinili w obec rządu, a byli na tyle inteligentni i młodzi, że mogli z korzyścią służyć społeczeństwu i państwu, Ministeryum sprawiedliwości przy układaniu listy osób, jakie miały zająć stanowiska w nowych sądach, zwróciło uwagę na miejscowy żywioł, aby i ten mógł znaleść się przy wspólnym stole sądowym z prawnikami Rosyanami. 3) Reforma ta była wprowadzoną w 12 lat po powstaniu, wówczas kiedy czas wpłynął na znaczne zmniejszenie rozjątrzenia, jakie istniało pomiędzy obiema narodowościami. Ze wschodu szła burza, brzemienna w następstwa, orły rosyjskie w imię chrześcijaństwa i braterstwa wszechsło-

wiańskiego miały wkrótce porwać się do lotu i podążyć aż nad brzegi Bosforu dla wywalczenia niepodległości braciom z nad Maricy, a jenerał Czerniajew już wtedy zbierał wolne drużyny, dążące nad Drynę i Sawę, i prowadził je w zapasy z półksiężycem. I nad Newą powiał duch swobody i wolności; przypomniano sobie, że w samem państwie jest naród słowiański, którego nie tylko lud, ale i inteligencya żyć muszą. Dążenia, mniej nieprzyjazne dla Polaków, zaczęły powstawać pomiędzy przedstawicielami władzy centralnej. Na czele Ministerstwa sprawiedliwości stał wówczas hr. Palen; na niego to włożono obowiązek wprowadzenia do naszego kraju nowych sądów. W tym celu, na rok przed wprowadzeniem nowej organizacyi sądowej, dogorywającą Komisyę sprawiedliwości i sądy stare poddano pod władzę Ministra, a hrabia Palen w tym czasie odbył, że się tak wyrażę, podróż inspekcyjną po kraju; zwiedzając zaś sądy w Warszawie i miastach prowincyonalnych Królestwa i przekonawszy się w czasie tego objazdu, jak dzielnych znawców i prawników może znaleść pomiędzy sądownikami Polakami, powrócił do Petersburga z zamiarem przeprowadzenia reformy sądowej z jaknajbardziej możebnem uwzględnieniem żywiołu polskiego przy obsadzaniu posad. W listopadzie w roku 1875 ówczesny dyrektor Komisyi sprawiedliwości, senator Małkowski, przeniesiony został do cywilnego kasacyjnego departamentu Senatu w Petersburgu, a na jego miejsce naznaczono p. Gerarda dotychczasowego naczelnego prokuratora IV. departamentu Senatu, który zarazem został starszym prezesem mającej powstać od lipca 1876 r. nowej Izby sądowej w Warszawie. P. Gerardowi, jako też później naznaczonemu na prokuratora tejże Izby p. Trachimowskiemu, b. towarzyszowi prokuratora Izby sądowej petersburskiej, pozostawiono znaczny udział, szczególniej pierwszemu, w wyborze osób, mających stanowić komplet przyszłego sądownictwa Królestwa. Dzięki temu, że na czele sądownictwa jeszcze istniejącego, ale już liczącego dni swoje, z którego miały w znacznej części formować się kadry przyszłych kapłanów Temidy, stanął człowiek ożywiony jak najlepszemi chęciami, baczący jedynie na to, aby idea sprawiedliwości miała jak najgodniejszych przedstawicieli w kraju, oddanym w tej

części władzy państwowej jemu w opiekę, dzięki senatorowi Gerardowi, który zasłużył na powszechny szacunek, Polacy przyjęli znaczny udział w pracach przyszłego sądownictwa; wielu z nich zostało już to sędziami, już to towarzyszami prokuratorów, a nawet znani prawnicy jeden, jako praktyk, p. Rogoziński, drugi, jako znakomity cywilista, autor dzieł prawnych w tym zakresie, profesor miejscowego Uniwersytetu p. Holewiński, otrzymali wysokie posady prezesów departamentów cywilnych Izby sądowej w Warszawie. Polacy i Rosyanie podali sobie wzajemnie dłonie i odrzuciwszy na bok wszystkie kwestye polityczne, kiedy szło tylko o wymiar sprawiedliwości, postanowili wspólnie służyć dla dobra ogółu. Wkrótce sądy wyższe całego kraju zjednały sobie ogólne poważanie, a Sąd okręgowy w Warszawie, mający na czele energicznego, sprawiedliwością kierującego się, a nie stronnie usposobionego dla naszej narodowości, p. Zakrewskiego, stał się wzorem dla innych. Kraj chociaż stracił dużo przez wprowadzenie reformy sądowej, bo stracił i w tej gałęzi życia publicznego prawo używania języka rodzinnego, oswoił się dość prędko z nowymi sądami, bo na kurulnych krzesłach ujrzał wielu swoich, a jeżeli byli i obcy między nimi mową i zwyczajami, to i ci starali się nie uchybiać tej narodowości, wśród której działali. Zgoda ta powstała skutkiem mniej więcej równomiernego stosunku Polaków do Rosyan przy naznaczaniu na otwarte i następnie otwierające się posady, tak że ile razy powstała nowa posada, zapytywano: „a jaka czy polska, czy rosyjska“, to jest czy po Polaku, czy po Rosyaninie, gdyż odpowiednio do tego naznaczano następców. Stosunek taki utrzymywał się do roku 1882 i było z tem dobrze, obie te narodowości w sferach swych najbardziej inteligentnych, przy wzajemnej pracy łatwiej zapoznawały się, co tylko mogło wyjść obu na korzyść. W roku 1882 przełamano tę równomierność na korzyść Rosyan, a zatem na szkodę Polaków, a od 1886 r. przestano zupełnie naznaczać Polaków. Jak zaś jest dzisiaj pod względem narodowosciowym, jaki co do tego był stosunek w pierwszych dniach powstania nowych sądów, a jaki obecnie, postaram się wykazać za pomocą cyfr statystycznych, opartych na danych urzędowych, to jest na rocznikach sądo-

wych i na książeczce wydanej w tych dniach pod tytułem: „Памятная книжка Варшавскаго Судебнаго Вѣдомства на 1894 годъ“.

I.

Zacznijmy od Izby sądowej, tej najwyższej instytucyi sądowej w kraju, wszak *à chaque segneur son honneur.*

Początkowo, przy układaniu etatów, postanowiono utworzyć tylko 3 departamenty w Izbie — jeden cywilny i dwa kryminalne, ponieważ potrzeba było jeden z departamentów zamienić na izbę oskarżeń, z przyczyny zaś przewidywanego znacznego napływu skarg apelacyjnych, drugi departament przeznaczyć do sądzenia owych skarg; lecz jeszcze przed wprowadzeniem w życie reformy sądowej przekonano się, że jeden departament cywilny w obec istniejących 10 sądów okręgowych i jednego sądu handlowego nie podoła nawałowi spraw, jakie zwalą się do niego, tembardziej, że Izba odziedziczyła po Sądzie apelacyjnym Królestwa i po IX. i X. departamentach Senatu znaczną ilość spraw (cywilnych przeszło 10.000). Otóż temi okolicznościami powodowane Ministeryum sprawiedliwości wyjednało z dniem otwarcia nowych sądów powiększenie etatu Izby w porównaniu z poprzednio zamierzonym [1]).

W Izbie sądowej, w magistraturze Rosyanie zajmowali dawniej 12 posad, Polacy 9, dziś zaś pierwsi zajmują 26 miejsc a drudzy tylko 4; w prokuraturze utrzymał się ten sam stosunek — Rosyanie zajmują i zajmowali 5 posad, Polacy jedną. W kancelaryi, nie licząc kandydatów, co do których nie mam danych za poprzednie lata, a natomiast wliczając komorników, Rosyanie dawniej zajmowali 2 posady, Polacy 9, dziś pierwsi 7, drudzy 13. Muszę tu nadmienić, że etat Izby od czasu reformy do dzisiejszego dnia został znacznie zwiększony.

---

[1]) Autor dołączył cztery tablice statystyczne dla łatwiejszego oryentowania się co do narodowości osób, które zajmowały rozmaite stanowiska w sądownictwie w latach 1876—78 i dziś, ze względów technicznych nie możemy jednak tych tablic umieścić.

Redakcya.

Największy uszczerbek narodowość polska poniosła w magistraturze, gdyż, pomimo powiększenia liczby sędziów z 21 na 30, ilość Polaków spadła z 9 na 4.

Sądów okręgowych w Królestwie jest 10, po jednym w każdej gubernii. Etat ich znacznie powiększono, szczególnie Sądu piotrkowskiego.

1. W Sądzie okręgowym warszawskim na 51 posad sędziowskich Polacy otrzymali 33 miejsc, a Rosyanie 18, w prokuraturze Rosyanie zajęli 12 miejsc, Polakom zaś dostała się jedna, w kancelaryach na 36 posad Polacy zajęli 30 miejsc, Rosyanie 6. Stosunek teraz taki: na posadach sędziowskich jest Rosyan 33, Polaków 24; w prokuraturze Rosyan 13, Polak 1; w kancelaryi — Polaków jest 32, Rosyan pozostało 6. Adwokatura przysięgła zastraszająco wzrasta w liczbę, gdyż w pierwszych latach wprowadzenia nowych sądów było ich 131, z tych 1 Rosyanin i 22 wyznania mojżeszowego, dziś zaś jest 290, z nich 5 Rosyan i 22 starozakonnych. Pomocników adwokatów przysięgłych znajduje się obecnie 183, z tych 77 wyznania mojżeszowego. Adwokatów prywatnych przy warszawskim Sądzie okręgowym nie ma. Notaryuszów dawniej było 55, z tych jeden Rosyanin; dziś wszyscy Polacy.

2. W Sądzie okręgowym kaliskim. W pierwszych latach Rosyanie zajmowali w magistraturze 7 miejsc, w prokuraturze 6 i w kancelaryi 5; Polacy zaś w pierwszej 14 posad, w drugiej jedną i w trzeciej 18. Obecnie magistratura ma pomiędzy Rosyanami 15 przedstawicieli, prokuratura 5, gdyż jedną posadę towarzysza prokuratora zniesiono, w kancelaryi niema Rosyan. Polaków zaś w magistraturze jest 6, w kancelaryi 10, w prokuraturze nie ma żadnego. Adwokatura przysięgła posiadała dawniej 17 przedstawicieli, z których było 3 starozakonnych, a dzisiaj 24, z tych 4 wyznania starego testamentu. Rosyan pomiędzy swymi członkami adwokatura kaliska nie miała, jak również i notaryat, który liczył dawniej 29 członków dziś 26, składa się z Polaków. Prócz tego jest jeden pomocnik adwokata przysięgłego i 2 adwokatów prywatnych.

3. W Sądzie okręgowym lubelskim. Adwokatura i notaryat zajęte przez Polaków; dawniej było adwokatów 15, dziś 28, w tej liczbie 2 starozakonnych, notaryuszów 17, tak po-

przednio, jak również i obecnie. Pomocników adwokatów przysięgłych jest teraz 5 z tych 1 starozakonny. Adwokatów prywatnych przy tym Sądzie nie ma. Rosyanie zajmowali w magistraturze 10 posad, dziś 16; w prokuraturze dawniej 5, dziś 6; w kancelaryi 1, obecnie 4. Do Polaków zaś w magistraturze należało dawniej 12 posad, dziś 6; w prokuraturze dawniej 1, dziś żadnej, w kancelaryi poprzednio 9, dziś 10.

4. W Sądzie okręgowym siedleckim. Rosyan poprzednio w magistraturze było 10 dziś 16, Polaków dawniej 7, obecnie 3; w prokuraturze Rosyan 2, dziś 5, Polaków 3, obecnie żadnego; w kancelaryi Rosyan znajdowało się 3, teraz 7, Polaków było 8, dziś 7. W adwokaturze 2 Rosyan i 10 Polaków, w tej liczbie 1 starozakonny, dziś jest 16 Polaków, z nich jeden starozakonny. Notaryat miał 14 przedstawicieli, dziś 13, wszyscy Polacy. Pomocników adwokatów przysięgłych jest trzech. Adwokatów prywatnych przy tym sądzie nie ma.

5. W Sądzie okręgowym piotrkowskim magistratura miała pomiędzy Rosyanami dawniej 19 przedstawicieli, a pomiędzy Polakami 11, dziś zaś liczy pierwszych 21, drugich 9; prokuratura pierwszych liczyła 5, drugich 1, to samo obecnie; w kancelaryi poprzednio był 1 Rosyanin, Polaków zaś 10, dziś pierwszych 10, drugich 11. Adwokatura i notaryat zajęte przez Polaków; pierwszych było 13, z tych wyznania mojżeszowego 3, dziś adwokatów jest 43, pomiędzy którymi starozakonnych 8. Notaryuszów było poprzednio 23, obecnie 26. Pomocników adwokatów przysięgłych znajduje się 20, z tych wyznania mojżeszowego 11; adwokatów prywatnych 5.

6. W Sądzie okręgowym radomskim. Notaryusze byli i są wszyscy 13 Polacy. Adwokatura przysięgła liczyła 10 Polaków, a w tej liczbie jednego starozakonnego, dziś 18 i również jeden starozakonny. Pomocników adwokatów przysięgłych 2-ch Polaków. Co do posad etatowych, to do Rosyan w magistraturze należało 8 posad, dziś 15, do Polaków dawniej 7, dziś 5; w prokuraturze Rosyanie zajmowali 4 posady, a Polacy 2, dziś Rosyanie 5, Polacy żadnej, w kancelaryi Rosyan było i jest dziś 3, Polaków 11.

7. W Sądzie okręgowym kieleckim. Adwokatura przysięgła miała poprzednio 13 przedstawicieli, dziś 21, jeden

z nich starozakonny; notaryat 12 — wszyscy Polacy. Pomocników adwokatów przysięgłych jest 2, z tych jeden starozakonny. Prywatny adwokat jeden starozakonny. Magistratura dawniej liczyła pomiędzy Rosyanami 10 osób, dziś 16, pomiędzy Polakami dawniej 8, dziś 4: prokuratura miała dawniej 5 Rosyan, Polaka 1-go, dziś Rosyan jest 5, Polaków nie ma; w kancelaryi urzędowało Rosyan dawniej 4. dziś 6. Polaków 11, dziś 10.

8. W Sądzie okręgowym płockim. Adwokatura miała dawniej 13 adeptów, dziś 17, w tej liczbie 2 izraelitów; pomocników adwokatów przysięgłych 3, adwokatów prywatnych 2, z tych jeden starozakonny, pozostali Polacy. Magistratura pomiędzy Rosyanami liczyła poprzednio 7 przedstawicieli. dziś 15, pomiędzy Polakami dawniej 13, dziś 7; w prokuraturze pierwszych było i jest 4, drugich dawniej 2, dziś 1; w kancelaryi było Rosyan poprzednio 2, dziś 3; Polaków dawniej i dziś 12.

9. W Sądzie okręgowym łomżyńskim. Adwokatura przysięgła miała 5 przedstawicieli, dzis 12, wszyscy Polacy. Notaryat miał jednego Rosyanina dawniej i 17 Polaków, dziś wszyscy 18 są Polacy. Pomocnik adwokata przysięgłego 1; adwokatów prywatnych 4, z nich jeden starozakonny. W magistraturze było dawniej 10 Rosyan, dziś 14, zaś Polaków dawniej 9, dziś 5; w prokuraturze pozostało Rosyan 4 i Polak jeden; w kancelaryi Rosyan było 4, Polaków 11, ten sam stosunek i dzis pozostał.

10. W Sądzie okręgowym suwalskim. Adwokatów przysięgłych było 5, dziś 11, wszyscy Polacy. Pomocników adwokatów przysięgłych jest 5, z tych 3 starozakonnych, adwokatów prywatnych 4, z tych 2 starozakonnych. Notaryuszów było poprzednio 15 Polaków i 1 Rosyanin, dziś 17 wszyscy Polacy. Magistratura liczyła Rosyan dawniej 12, dziś 15, Polaków dawniej 6, dziś 5; prokuratura Rosyan liczyła 3, dziś 4, Polak był i jest jeden. W kancelaryi dawniej było 5, a dziś 4 Rosyan, zaś Polaków poprzednio było 10 dziś 9.

We wszystkich 10 sądach okręgowych było dawniej na 221 przedstawicieli magistratury 100 Rosyan i 121 Polaków, dziś na 248 jest 174 Rosyan i 74 Polaków; na 64 przedsta-

wicieli prokuratury było Rosyan 52 i 12 Polaków, dziś na 62 jest 58 Rosyan i 5 Polaków, to jest po jednym towarzyszu prokuratora w Sądach: warszawskim, piotrkowskim, płockim, łomżyńskim i suwalskim. W kancelaryi na 164 urzędujących poprzednio było 36 Rosyan i 128 Polaków, dziś na 172 urzędujących jest Rosyan 47, Polaków 125. Najmniej stosunkowo Polaków urzęduje przy Sądzie okręgowym siedleckim, gdzie na 38 jest 10 Polaków; najwięcej przy Sądzie warszawski — na 109 — 57 Polaków. Następnie idą Sądy: płocki (na 36 — Polaków 20), łomżyński (na 39 — Polaków 17), suwalski (na 39 — Polaków 16), kaliski (na 40 — Polaków 16), lubelski (na 40 — Polaków 16), piotrkowski (na 57 — Polaków 20), radomski (na 38 — Polaków 15) i kielecki (na 40 — Polaków 15). Przez Rosyan wyłącznie były i są zajęte posady Starszego prezesa i prokuratora Izby, prezesów i prokuratorów Sądów okręgowych, do tych obecnie jeszcze przybyły posady sekretarzy przy prokuratorach Izby i Sądów. Jeżeli zaś nad każdem z oddzielnych miejsc w sądownictwie zastanowimy się, to okażą się znaczne zmiany co do ilości Polaków na posadach towarzyszy prezesów, bo kiedy dawniej, to jest w początkach reformy (w 1878 r.) Polacy 10 miejsc takich zajmowali, a Rosyanie 12, teraz do Polaków należy już tylko 5 posad towarzyszy prezesa, zaś do Rosyan 18. Na posadach członków Sądu, Polaków było poprzednio 41, Rosyan 32, dziś Polaków 30, Rosyan 66. Na posadach sędziów śledczych było poprzednio 68 Polaków, 48 Rosyan, dziś 39 Polaków, 80 Rosyan. Zatem w magistraturze było Polaków poprzednio 119, zaś Rosyan 100, dziś Polaków 74, a Rosyan 174. W prokuraturze poprzednio było Polaków (towarzyszy prokuratora) 12, dziś 5, zaś Rosyan (prokuratorów i towarzyszy prokuratorów) dawniej znajdowało się 42, dziś 48. W kancelaryi (licząc i komorników) dawniej zajmowali Polacy 128 miejsc, dziś 125. Rosyanie zaś poprzednio 36, dziś 47. Notaryat pozostaje w ręku Polaków prawie cały, z wyjątkiem jednej posady. Adwokatura przysięgła, oprócz 5 Rosyan, cała zajęta przez Polaków, do których zaliczam i starozakonnych; że w adwokaturze z bardzo małym wyjątkiem są tylko Polacy, nic w tem niema nadzwyczajnego: kraj składa się przeważnie z narodowości polskiej, a zatem

ludność ta szuka porady prawnej u takich, z którymi rozmówić się w języku swoim.

Z powodu coraz większych trudności otrzymania posady etatowej, adwokatura niepomiernie rozrosła się i już wielu, szczególniej w Warszawie, z tytułu tylko są nimi, szukają zaś zajęcia nie mającego nic wspólnego z wyjaśnieniem prawa przed kratkami sądowemi. Zły stan materyalny znacznej liczby obrońców i konieczność znajdowania środków, chociażby dla egzystowania z dnia na dzień, powoduje upadek tej gałęzi świata sądowego nawet pod względem moralnym. Adwokatura już nie cieszy się takim powszechnym szacunkiem, jak to było za sądów istniejących przed reformą, do czego w znacznym stopniu przyczynia się zbyt pobłażliwe przez Zjazdy sędziów pokoju kreowanie na adwokatów prywatnych ludzi często nie wiele mających pojęcia nie tak o prawie, jak o poczuciu godności ludzkiej. Na szczęście w ostatnich latach, dzięki energii poprzedniego Ministra sprawiedliwości, rozpoczęła się w tej ostatniej sferze czynność skierowana ku przeczyszczeniu szeregu adwokatów prywatnych, którzy szkodzą całej korporacyi adwokackiej; publiczność bowiem w wielu razach, nie znając różnic pomiędzy obrońcami, wszystko złe, przejawiające się wśród adwokatów prywatnych, kładzie na ogólny rachunek upadku stanu obrończego. W ostatnich latach jednak poziom moralny adwokatury prywatnej u nas podniosł się, co należy zaznaczyć; czekamy jednak z upragnieniem reformy stanu obrończego tylekroć zapowiadanej i dotąd pozostającej w sferze projektu. Jak dalece wzrasta liczba adwokatów w Królestwie, dowodem tego może być porównanie cyfry ich z pierwszych lat organizacyi sądowej z dzisiejszą. Z porównania tego bezwarunkowo należy przyjść do wniosku, że tu nastąpiła hiperprodukcya. W roku 1878 w całym kraju było adwokatów przysięgłych 220, z pomiędzy tych 3 Rosyan i 26 starozakonnych, dziś jest 480, z tych 5 Rosyan a 78 izraelitów. Pomocników adwokatów przysięgłych 225, z tych 93 wyznania Mojżesza. Adwokatów prywatnych przy Sądach okręgowych znajduje się 14, z tych starozakonnych 4. Nie ma ich przy Sądach: warszawskim, lubelskim, siedleckim i radomskim i przy Izbie sądowej. Ogólna liczba osób, zajmujących się adwokaturą przy Sądach

ogólnych, wynosi 717, z tych Polaków 712, a pomiędzy nimi starozakonnych 175, Rosyan 5. Do cyfry tej nie są wliczeni ci, którzy mają prawo bronienia spraw, jako adwokaci prywatni przy Zjazdach sędziów pokoju. Otóż, jeżeli porównamy liczbę obrońców przy Sądach ogólnych w warszawskim okręgu sądowym z ilością adwokatów w innych okręgach, poczynając od sąsiednich: wileńskiego i kijowskiego, jako najbardziej zbliżonych pod względem etnograficznym i ograniczeń politycznych, a następnie z innymi mającymi pewne mniej więcej podobieństwo w rozwoju przemysłu i handlu, to jest z peterburskim, moskiewskim, odeskim i charkowskim, i zwrócimy uwagę na stosunek adwokatów do liczby mieszkańców w tych okręgach, to okaże się, że w okręgu sądowym warszawskim jest jeden adwokat na 10000 mieszkańców, w kijowskim na 24000, w wileńskim na 32000, w odeskim na 23000, w moskiewskim na 25000, w charkowskim na 45000 mieszkańców. (Ludność podaję w okrągłych liczbach). Wprawdzie w petersburskim okręgu (do którego należą także prowincye nadbałtyckie), również jest jeden adwokat na 10000 mieszkańców, ale w Petersburgu znajduje się Senat z wielką liczbą departamentów i tu ześrodkowują się wszystkie władze centralne. Nie ulega więc wątpliwości, że w Królestwie Polskiem liczba osób zajmujących się praktyką adwokacką znacznie przerosła po nad potrzebę, a będzie ona jeszcze więcej wzrastać, skoro od roku 1886 nikt, należący do tej narodowości nie otrzymał posady, której nadanie zależne jest od władzy centralnej. Ostatnich nominacyi na miejsca takie w Sądach ogólnych było w roku 1885 trzy: jedna na członka Sądu w Łomży, dwie na sędziów śledczych przy Sądach płockim i lubelskim. Od roku 1892 już i na kandydatów do posad sądowych nie są naznaczani należący do narodowości polskiej, to też pomiędzy kandydatami młodszymi, których znajduje się 28, jest tylko jeden Polak. Co zaś do starszych kandydatów z tych dotąd jest jeszcze 29 Polaków i 18 Rosyan. Ostracyzm ten przejawiający się nawet co do młodych ludzi miejscowej narodowości, chcących wzbogacić wiedzę swą po skończeniu wydziału prawnego przez praktykę w Sądach, jest produktem wyższych władz sądowych Królestwa, odkąd naznaczenie na aplikantów stało się

*

zależnem od starszych prezesów i prokuratorów Izb. Jeśli jednak osoby miejsca te zajmujące w Warszawie tak dbają, aby wymiar sprawiedliwości nosił na sobie cechę specyalnie narodową, to powinny postarać się, aby i Ministeryum oświaty również przedsiębrało pewne kroki do ograniczenia ilości studentów Polaków na wydziale prawnym Uniwersytetu warszawskiego, zkąd najwięcej dotąd rekrutowało się przyszłych kapłanów Temidy w Królestwie. Byłoby to zupełnie zgodnem z dzisiejszemi pojęciami miejscowych przedstawicieli tych dwóch gałęzi władzy państwowej.

Przejrzawszy stosunek narodowościowy w Sądach ogólnych, przechodzę do rozpatrzenia tegoż w instytucyach pokojowych.

II.

Instytucye pokojowe sądowe noszą w Królestwie odmienny charakter, aniżeli te, jakie istniały w Cesarstwie na zasadzie reformy z roku 1864. Prawa wyboru sędziów pokoju nie udzielono miejscowej ludności. Władza sędziów tych rozciąga się jedynie prawie na mieszkańców miast. W gminach zaś wiejskich, do których zaliczono i osady (dawniejsze miasteczka), ustanowiono Sądy gminne kolegialne, złożone z osób ulegających wyborowi miejscowej ludności, z których: ławników zatwierdza gubernator, a sędziów gminnych Minister sprawiedliwości. Instancyą apelacyjną są Zjazdy sędziów pokoju, do których należą tak sędziowie pokoju, jako też sędziowie gminni. Bezpośrednią zaś władzą nad tymi sądami są prezesi Zjazdów, należący tylko do kompletu sądzącego sprawy w instancyi apelacyjnej i nie mający swego oddzielnego rewiru sądowego, jak to jest w Cesarstwie. Takich Zjazdów ustanowiono w początkach reformy 21 po dwa na gubernię i trzy w gubernii warszawskiej (jeden tylko na miasto Warszawę), następnie dodano jeszcze jeden Zjazd w Łodzi. Są one w miastach gubernialnych i w następujących powiatowych: Włocławku, Kole, Częstochowie, Łodzi, Zamościu, Białej, Sandomierzu, Miechowie, Mławie, Pułtusku i Maryampolu. Zjazd miejski w Warszawie tem się różni od innych, że do składu

sądzącego nie należą sędziowie gminni, a zatem komplet jego stanowią tylko Rosyanie, w innych zaś Zjazdach przeważa zawsze pierwiastek niemiejscowy, gdyż z trzech osób sądzących, dwóch jest Rosyan: prezes Zjazdu, lub zastępujący go sędzia pokoju, takiż drugi sędzia i jako trzeci, najmłodszy w komplecie, sędzia gminny, zwykle Polak.

Co do narodowości osób, zajmujących posady w tych sądach, to tak dawniej, jako też obecnie wszyscy 21, dziś 22 prezesów Zjazdu, są Rosyanie. Co do sędziów pokoju, ilość ich szczególniej w Warszawie i Łodzi znacznie jest powiększona. Poprzednio wszystkich sędziów pokoju było 113, dziś 140, z tych tak obecnie, jak i w początkach reformy dwóch tylko narodowości nierosyjskiej.

Sędziowie gminni według prawa powinni być z wyboru, w wyjątkowych tylko okolicznościach, gdy władza nie uważa za możebne zatwierdzić osobę wybraną, lub też okręg wyborczy nie ma odpowiedniego kandydata, Ministeryum sprawiedliwości naznacza przedstawionego przez miejscowe wyższe organa sądowo administracyjne. Ponieważ kraj liczy tyle inteligencyi pomiędzy miejscowymi posiadaczami średniej lub większej własności ziemskiej, zatem łatwo znaleść ludzi odpowiadających wymaganiom ustaw od kandydatów na te posady, co do census intelektualnego i majątkowego chyba że właściciele średnich własności ziemskich usuwaliby się od służenia krajowi, lecz tego o nich powiedzieć nie można; — jest to przecież jedna z najzdrowszych i najlepszemi chęciami dla kraju ożywionych warstw społecznych i gdyby nie odsuwanie ich systematyczne przez władzę od sprawowania urzędów państwowych, nie jedno imię z tej sfery zasłynęłoby jako dobrze zasłużone krajowi. Nic powiem tego o przedstawicielach wielkiej własności, albo raczej o ludziach, noszących historyczne nazwiska; nigdzie ta klasa ludzi, z niesłychanie małymi wyjątkami, nie jest tak kosmopolityczną, tak obojętną dziś na sprawy publiczne, jak w Polsce. Stanowiska sędziów gminnych zajęły zaledwie trzy osoby tytułowane. Dzisiejsi potomkowie naszych hetmanów, wojewodów, kasztelanów podtrzymują tradycyę swych przodków, ale na innem polu; Mokotów i klub strzelecki, to

ich arena działania. Wreszcie, może lepiej, że te, tak zwane wierzchnie sfery społeczne, nie raczą nieść pomocy krajowi.

Ale wróćmy do naszych sędziów gminnych. Otóż obecnie wszystkich osób zajmujących posady te, jest 353, z tych 106 z naznaczenia. Pomiędzy sędziami z wyboru jest czterech Rosyan, pozostali — Polacy; zaś z tych którzy naznaczeni, Rosyan jest 51, Polaków 55. Większa część tych ostatnich są to albo sądownicy dawniejsi, lub też młodzi z wyższem wykształceniem. Tak ci jak i tamci odpowiadają całkowicie swemu powołaniu. Nie można tego powiedzieć o ich kolegach Rosyanach, chociażby z powodu zbyt słabego census umysłowego, jak o tem przekonamy się w drugiej części naszej pracy. Jeżeli rozpatrzemy poszczególne okręgi sądowe Zjazdów, to okaże się, że w Zamojskim (II okręg gubernii lubelskiej) i w Bialskim (II okręg gub. siedleckiej) na stanowisku sędziego gminnego nie ma ani jednego Polaka, i że w pierwszym na 13 sędziów gminnych 11 są z naznaczenia, a w drugim na 15—13 takich. W pozostałych okręgach, mianowicie: w siedleckim na 23 sędziów, jest 13 Polaków, 10 Rosyan, naznaczonych z urzędu sędziów 11; w lubelskim na 23 sędziów, Polaków 18, Rosyan 5, z naznaczenia 7; w suwalskim na 15—12 Polaków, 3 Rosyan, 4 z naznaczenia; w płockim na 17 sędziów 15 Polaków, 2 Rosyan, 5 z naznaczenia; w kieleckim i mławskim (nazywam Zjazdy od miasta w którem sędziowie zbierają się) na 15, 13 Polaków, 2 Rosyan, 5 z naznaczenia; w częstochowskim na 18, 16 Polaków, 2 Rosyan, 9 sędziów z naznaczenia; w radomskim na 20 sędziów, 19 Polaków, 1 Rosyanin, 6 z naznaczenia. Rosyan nie ma w następujących Zjazdach: warszawskim, włocławskim, kaliskim, kolskim, piotrkowskim, łódzkim, miechowskim, łomżyńskim, pułtuskim i maryampolskim; w pierwszym z tych Zjazdów t. j. w warszawskim na 30 sędziów, jest 4 z naznaczenia, w włocławskim na 16 również 4; w kaliskim na 23, 2; w kolskim na 17, 3; w piotrkowskim na 15, 3; w łódzkim na 10, 1; w miechowskim na 18, 2; w łomżyńskim i pułtuskim na 14, 1 i wreszcie w maryampolskim na 12, 6 z naznaczenia. W początkach reformy na 348 sędziów, było 14 Rosyan; a więc na tem stanowisku liczba ich znacznie wzrosła z 14 na 55.

Co do kancelaryjnych posad, to wliczając i komorników, na tych miejscach było poprzednio Rosyan 12, dziś 29, Polaków zaś dawniej 135, dziś 188. Ilość posad tych znacznie powiększona. Zaznaczyć mi tu wypada, że na miejscach sekretarzy hipotecznych przy sędziach pokoju, których jest 79, znajduje się jeden tylko Rosyanin, poprzednio byli sami Polacy bez wyjątku.

Adwokatów prywatnych, mających prawo bronienia spraw jedynie przy okręgach zjazdowych jest 241, z tych Rosyan 9, Polaków 163 i Izraelitów 79. W tem miejscu zaznaczam trzecią narodowość, a to dla tego, że adwokaci prywatni izraelici zachowali ją. W każdym razie do Polaków zaliczać ich nie można, tem bardziej, że w północnych guberniach Królestwa, uważają się oni raczej za Rosyan, niż za Polaków, gdyż jeżeli nie używają żargonu swego, to chętniej rozmawiają pomiędzy sobą po rosyjsku, niż po polsku. Izraelitów najwięcej przy Zjazdach miejskim warszawskim (na 30 adwokatów prywatnych, jest ich 20), następnie przy suwalskim na 26, 18; przy łódzkim na 14, 6; przy piotrkowskim na 15, 6; przy zamojskim na 13, 5 i przy maryampolskim na 6, 3; przy innych Zjazdach po dwóch, lub po jednym, niema zaś ich przy Zjazdach warszawskim gubernialnym, lubelskim, włocławskim, siedleckim i kieleckim.

Otóż ze sprawozdania tego widzimy, że niezmiernie wzrasta liczba Rosyan w magistraturze sądowej pokojowej, bo kiedy dawniej było ich 150, obecnie jest 217. Polaków zaś poprzednio było 334, dziś 298, przy powiększonej liczbie sędziów. Z tego przeglądu należy wyprowadzić smutny wniosek. Nawet tam gdzie prawodawca chciał pozostawić wymiar sprawiedliwości w rękach miejscowego żywiołu, władza wykonawcza postarała się osłabić tę wolę, pozbawiając prawie zupełnie ludność dwóch okręgów sądowych zamojskiego i bialskiego udzielonego jej prawa wyboru sędziów. Na posadach niższych, kancelaryjnych, jako źle płatnych, dotąd trzymają się Polacy.

III.

Prócz wymienionych Sądów, istnieje jeszcze Sąd specyalny dla pewnych spraw, którego jurysdykcya rozprzestrze-

nia się jedynie na Warszawę, jest to Sąd handlowy. W instytucyi tej, jak dawniej, tak również teraz prezesem jest Rosyanin, towarzyszem prezesa poprzednio był Polak, dziś Rosyanin. Sędziów naznaczanych przez Ministeryum dawniej było dwóch Rosyan, obecnie trzech, Polaków, poprzednio dwóch, dziś jeden. Na posadach kancelaryjnych Rosyan było 3, dziś 8, Polaków zaś poprzednio było 18, obecnie 14.

A zatem w całym kraju na kurulnych krzesłach zasiadało dawniej 265 Rosyan, Polaków zaś 465, dziś pierwszych jest 417, drugich 379. Na posadach prokuratorskich Rosyan było 57, Polaków 13, dziś Rosyan 63, Polaków 6. Co zaś do kancelaryjnych etatowych miejsc, to ilość tych, jak już powiedziałem, znacznie powiększona. Poprzednio na tych posadach było Rosyan 55, Polaków 299, dziś pierwszych jest 93, drugich 339. Z tego wnosić należy, że Polacy są tylko cierpiani na tych stanowiskach etatowych, które wymagają pewnej samodzielności, a dopuszczani do tych, gdzie wielka zależność od przedstawiciela danego Sądu zabija wszelką wolę i każe schlebiać kaprysom jednostki kierującej.

Zakończywszy ten smutny dla nas przegląd, przechodzę do następnego działu.

ROZDZIAŁ II.

Stopień wykształcenia umysłowego.

W poprzednio wydawanych rocznikach sądowych nie oznaczono gdzie kto z osób urzędujących odbywał studya naukowe, dla tego też poziom umysłowy sądownictwa w Królestwie może być wskazany tylko w obecnym czasie. W każdym razie rzec można, że Sądy ogólne i Sąd handlowy przeważnie w swym składzie mają wychowańców Uniwersytetów, jak tego ustawa sądowa wymaga. Wykształcenie dzielę na wyższe, do którego zaliczam tych, którzy skończyli wyższe zakłady naukowe, średnie, które obejmuje gimnazyum lub zakłady stojące na równi z niem — i niższe, do którego zaliczam tych,

którzy nie rozpoczęli lub nie kończyli średnich zakładów naukowych.

W Izbie sądowej na 80, zajmujących różne posady, a w tej liczbie kandydatów (22), jest tylko czterech, którzy nie posiadają wyższego wykształcenia, dwóch z nich skończyło średnie zakłady naukowe (gimnazyum) a dwóch niższe. Tu należy wspomnieć, że jedna z osób zajmujących wysoką posadę w Izbie, ma najwyższy stopień naukowy — doktora prawa. Poprzednio takież stopnie posiadało trzech. Uniwersytet warszawski i Szkoła główna, pomimo, że pierwszy już 25 liczy żywota swego, druga zaś istniała 7 lat przed otwarciem Uniwersytetu, mają w tej najwyższej instancyi sądowej w kraju wychowańców swych jedynie na skromnych niższych stanowiskach etatowych, a przecież zdawałoby się, że zakłady te mogły były dać nie jedną osobę godnie odpowiadającą swemu powołaniu, ale cóż kiedy Polakowi najtrudniej o miejsce w Królestwie Polskiem. Polak prawnik, chociażby najlepiej był przygotowanym, to jeżeli nie uważa za możebne poświęcić się adwokaturze, potrzebującej specyalnych zdolności i u nas niesłychanie przepełnionej, i jeżeli nie może liczyć na otrzymanie posady notaryusza w obec silnej konkurencyi, to pozostaje mu pożegnać się z krajem i podążyć nad Ural lub Terek. W razie dalszego trwania tej samej polityki w naznaczeniu na posady, przy nowym ministrze, jako było przy jego poprzedniku, nawet marzyć nie można, aby w bliższych guberniach Cesarstwa, Polakowi udało się utrzymać miejsce etatowe w sądownictwie, juz nie mówiąc o Królestwie Polskiem.

W dziesięciu sądach okręgowych poziom wykształcenia tak się przedstawia: Osób które ukończyły wyższe zakłady naukowe, zajmujących posady etatowe, a także będących kandydatami, sądy te liczą 450, ze średniem wykształceniem 46, z niższem 42. W magistraturze ze średniem wykształceniem jest trzech, wszyscy inni z wyższem. Prokuratura cała obsadzona przez osoby z wyższem wykształceniem. Na posadach kancelaryjnych, wliczając w nie kandydatów i komorników na 229 jest tylko 54 ze średniem wykształceniem i 36 z niższem, pozostali pokończyli uniwersytety. Najniższy poziom umysłowy przeważa pomiędzy komornikami. Na 57 posad jest 22 takich.

którzy żadnych szkół nie skończyli, a zaś 28 ze średnich zakładów naukowych. Co do adwokatów przysięgłych, to tylko 8 mających średnie wykształcenie; przeważają wychowańcy Uniwersytetu warszawskiego, gdyż takich adwokatura liczy 292, następnie idzie Szkoła główna 103, Uniwersytet petersburski 30, kursa prawne warszawskie 11, kijowski 8, darpacki 4, z innych zakładów wyższych, zaledwie po jednym, po dwóch. Pomiędzy pomocnikami adwokatów przysięgłych również najwięcej jest z Uniwersytetu warszawskiego, bo aż 202, z petersburskiego 8, z dorpackiego i moskiewskiego po 4, z innych po jednym. Adwokatów prywatnych, którzy mają prawo bronienia w sądach okręgowych z wykształceniem średniem jest 6, pozostali z niższem lub żadnem.

Notaryat na 221 osób liczy wychowańców wyższych zakładów naukowych 98, z tych 58 z Uniwersytetu warszawskiego, 15 ze Szkoły głównej, 17 z kursów prawnych; z innych wyższych zakładów po dwóch lub po jednym, między innemi z Jagiellońskiego jeden. Z średniem wykształceniem 55, z niższem 68.

W Izbie sądowej, w magistraturze, Uniwersytet petersburski najwięcej liczy przedstawicieli, bo 10, następnie moskiewski 7, inne Uniwersytety i szkoły prawa po dwóch lub po jednym. W prokuraturze są wychowańcy rozmaitych wyższych zakładów naukowych. W kancelaryi i pomiędzy kandydatami najwięcej takich, którzy ukończyli nauki w Uniwersytecie warszawskim (24).

W sądach okręgowych również w magistraturze przeważają wychowańcy Uniwersytetu petersburskiego, jest ich bowiem 62, kiedy z moskiewskiego 34, z warszawskiego 32, św. Włodzimierza (kijowskiego) 22, charkowskiego 16, ze Szkoły głównej 15, ze Szkoły prawa w Petersburgu 11, z innych po kilku. Uniwersytet Jagielloński (krakowski) i brukselski mają tu po jednym przedstawicielu. W prokuraturze palmę pierwszeństwa także trzyma Uniwersytet petersburski, bo kiedy moskiewski liczy 12 wychowańców, warszawski 4, tyleż co i Noworosyjski (odeski), to pierwszy ma ich 19. Szkoła główna zaś na tem miejscu nie ma żadnego. Na posady kancelaryjne i kandydatów naturalnie dostarczył najwięcej

ludzi Uniwersytet warszawski, bo aż 82. To już przeznaczenie tego zakładu naukowego, jako wypuszczającego przeważnie wychowańców narodowości polskiej, dawać kontyngens niższych pracowników sądowych, zajmujących posady etatowe. I tu również miejscowe wyższe władze sądowe mogłyby zaproponować pewne zmiany wydziałowi prawa Uniwersytetu warszawskiego. Skoro wydział ten tak wielu dostarcza sądom urzędników kancelaryjnych, przeto dobrze by było, aby do wykładów wprowadzona została „nauka“ kaligrafii i stylistyka „kancelaryjna“. Wszak te dwie sztuki ważną rolę odgrywają w życiu przyszłych sądowników, wychowańców miejscowej wszechnicy. Wartoby nad tem zastanowić się naszym miejscowym arcykapłanom Minerwy i Temidy.

W instytucyach pokojowych sądowych rzec można, że panuje wielka rozmaitość pod względem wykształcenia naukowego. Pomiędzy zajmującymi stanowiska sędziowskie znajdziemy i wychowańców Uniwersytetów cesarskich i kantonistów wojskowych batalionów kijowskich. Widocznie władze naznaczające trzymają się tu zasady rzymskiej *varietas delectat*. O tych zaś dwóch okręgach zjazdowych, szczególniej o jednym z nich, na które widocznie największa zwrócona uwaga, to co do osób zasiadających na kurulnych krzesłach i mających wyższe wykształcenie naukowe da się powiedzieć z Wirgiliuszem: *Apparent rari nantes in gurgite vasto*. I nic dziwnego — ludzie im mniejszą posiadają naukę, tem podatniejszy stanowią materyał, a takich widocznie potrzeba.

Otóż na posadach sędziowskich 271 jest takich, którzy skończyli Uniwersytet, ze średniem 172, a z niższem 73. (Zaliczone tu zostały posady prezesów zjazdów, sędziów pokoju i sędziów gminnych). Z pomiędzy prezesów Zjazdów, najwięcej takich, którzy ukończyli Uniwersytet św. Włodzimierza, a także mających średnie wykształcenie, tak jednych, jako też i drugich jest po pięciu, następnie idą wychowańcy Uniwersytetu moskiewskiego (4), z innych po trzech, lub, po jednym. Co do sędziów pokoju, Uniwersytet petersburski dał nam 21, moskiewski 19, kijowski 18, charkowski 14, noworosyjski (odeski) 12, inne po kilku. Co do sędziów gminnych, to na ogólną liczbę 353 ukończyło wyższe zakłady naukowe 128,

średnie 155 i niższe 70. Z takich, którzy przeszli przez studya uniwersyteckie, najwięcej ma przedstawicieli Uniwersytet warszawski, bo 54, następnie Szkoła główna 21 i wyższe zakłady naukowe nieprawne 38, inne Uniwersytety po kilku, a między niemi paryski jednego i wrocławski trzech. W kancelaryach zjazdowych na posadach sekretarzy, pomocników ich, komorników, jako też sekretarzy hipotecznych urzęduje na 207 osób, z wykształceniem wyższem 38, przeważnie na miejscach sekretarzy hipotecznych. Z pozostałych 95 skończyło średnie zakłady naukowe, 72 zaś niższe. Adwokatura prywatna zjazdowa liczy 121 wychowańców gimnazyum i 130 niższych szkół lub żadnych.

Nakoniec w Sądzie handlowym warszawskim wszyscy 6 sądzący odebrali uniwersyteckie wychowanie, z tych jeden w Uniwersytecie warszawskim; z pomiędzy zaś 21 osób zajmujących posady kancelaryjne 13 również skończyło wyższe zakłady naukowe, z nich 8 w Warszawie i tylko 5 jest ze średniem, a 3 z niższem wykształceniem.

Na tem zakończę swą pracę dodając, że poziom umysłowy sądownictwa naszego przedstawia się dodatnio. Na stanowiskach sędziowskich i prokuratorskich z małymi wyjątkami są prawie wszyscy ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem, lecz życzyćby należało, aby centralny organ sprawiedliwości zmienił swe postępowanie w obec prawników naszej narodowości, dając im możność istnienia, i nie tylko na szyldzie nosił szczytną nazwę, ale dowiódł przez swe postępowanie, że jest rzeczywiście przedstawicielem wielkiej idei ludzkiej. W takim razie i my będziemy mogli powiedzieć: *Il y a des juges à Varsovie.*

WPŁYW WOJNY NA PRAWO

przez

Prof. dra Lotara Darguna.

Z manuskryptu niemieckiego pozostałego po zmarłym przetłumaczył i wydał

Dr. Władysław Leopold Jaworski.

(Dokończenie).

Że wojna wywarła potężny wpływ na powstanie i rozwój miast, da się łatwo wywnioskować z tego, cośmy wyżej powiedzieli. Przy najpowierzchowniejszej obserwacyi musi się zobaczyć związek zachodzący między miastami a innemi społecznościami. Jakiekolwiek kto ma zdanie o miastach, nie da się zaprzeczyć, że były one i są miejscem, gdzie kultura najsilniej i najprędzej wytryska. Tylko małe i nierozwinięte kraje nie mają miast lub mają niewielkie. Z wzrostem oświaty rośnie ilość miast i ich zaludnienie, a nie można pozbawiać się nadziei, że przyszłość usunie i te złe strony, które uważamy za specyalną ich właściwość. Nie można odróżnić początków miast od początków innych zamieszkałych miejscowości, pojęcie bowiem miast jest chwiejnem i zmiennem. Jako zarodek miasta uważać można każdą nie terytoryalną stałą koncentracyę rozprószonej przedtem ludności. Że najstarsze terytoryalne związki były wywołane i wspierały się na podziale wojskowym, wykazano już wyżej; miało to miejsce przedewszystkiem co do kantonów, a prawdopodobnie i hrabstw. Wśród tych związków stanowiły po-

krewieństwo i władza domowa dalszy ważny powód lokalnych połączeń. W ten sposób powstawały wsie rodowe czyli osady osób podległych jednemu patryarsze. W osadach takich jednak wystarczy zamieszkanie w jednej okolicy, w sąsiedztwie, a dopiero potrzeba wzajemnej obrony gromadzi ludzi na względnie małej przestrzeni. Brak wzbudzającej powagę władzy, wielka liczba ciągle ze sobą wojujących szczepów, walka ze światem zwierzęcym, wszystko to obudzało świadomość nieustannych niebezpieczeństw i czyniło pożądaną trwałą obronę. Tak już na stosunkowo niskich stopniach cywilizacyi natrafiamy na osady obwarowane palami, lub (jak n. p. w Afryce) ciernistymi krzakami, lub na służące za stały obóz domy. Licznych przykładów dostarcza w tym względzie życie Indyan [49]). Innemi słowy wojna wywołuje powstanie miast. Budowanie chat tuż koło siebie wykazuje, jak bardzo wszystkie potrzeby i wygody były podporządkowane obronie i bezpieczeństwu. Sposób budowania u Indyan [50]) i u wielu ludów azyatyckich [51]) jest znakomitym tego dowodem.

---

[49]) Bancroft. *The native races of the Pacific States of America*, Lpz. 1875, I. 211, 160, 534, 537 nast., 547, 183, 193. Lafiteau, *Moeurs des Sauvages amériquains*, Paris, II, 3. Waitz, *Anthrop.* III, 333. Fr. Müller, *Ethnogr.* 210 nast.

[50]) Schoolcraft, *The American Indians*, Buffalo, 1851, 91. Charlevoix, *Hist. et decr. de la nouvelle France*, Paris, I, 240. Catlin, *Letters and notes on the N. American Indians*, Lond. 1841, str. 81, Tom I. Martins, *Zur Etnogr. Amerikas*, 1867, str. 388 nast., 577, 202, 736, 591. Por. Dargun w *Ztschft. f. vergl. Rwiss.* V, str. 92. Waitz, j. w. III, 471 nast., 110. Bancroft, j. w. 757, 759. Peschel, *Völkerkunde* 186. Müller, j. w. 326, 331, 127. Post, *Anfänge des St. u. Rechtslebens*, 110; *Ausland* z r. 1877, str. 164.

[51]) Budowy wodne dadzą się wytłumaczyć tylko potrzebą bezpieczeństwa w razie wojny, por. daty u Roschera, *Volkswirthschaftslehre* II, §. 74, str. 198 uw. 1.

Dalszem poparciem tej prawdy, że miasta miały na celu obronę, jest częste w starożytności i w średnich wiekach zjawisko, że zarodkiem ich jest zamek, do koła którego dopiero grupuje się miejska osada. Historya budowy i rozszerzania się Rzymu ilustruje ten wniosek doskonale [52]). Zakładanie twierdz granicznych należało do najważniejszych zasad starożytnej polityki.

Cezar, Augustus i następcy tworzą cały szereg miast, które — chociaż przez barbarzyńców burzone — podnoszą się ciągle i stanowią ciągle siłę przyciągającą sąsiednią ludność, a za czasów frankońskich są siedzibami biskupów i hrabiów, obwarowania ich bowiem są najsilniejszą ochroną przed burzami tego okresu [53]). Miasta są miejscem schronienia i ucieczki w chwilach najazdu nieprzyjacielskiego, a charakter ten zachowują i przez pierwsze wieki czasów niemieckich. W tem znaczeniu można powiedzieć, że niemieckie miasta były twierdzami, a niemieckie twierdze miastami w ekonomicznem i politycznem znaczeniu, nim stały się niemi i w znaczeniu prawnem t. j. nim zdołały otworzyć odrębne prawo miejskie.

Ścisły związek między powstawaniem miast a potrzebami wojny ilustrują czasy Henryka I. i późniejszych cesarzy. Brak twierdzy u Sasów wydawał cały kraj na łup nieprzyjacielowi, to też pierwszem zadaniem Henryka I. było zakładanie ich, szczególnie w krajach zdobytych. W ten sam sposób obwarował kraj król Edward angielski.

Znanem jest także, jak na obszarze niemieckiego zakonu budowa twierdz prowadziła do budowy miast. Tak powstał Toruń, Elbląg, Królowice i inne miasta. Wypadki wojenne działają więc twórczo bezpośrednio i pośrednio; wojna i budowa miast są w ścisłym ze sobą związku; twierdza, ochronny zamek staje się zarodkiem miasta, a nie na odwrót. Gdzie tak jest, już zewnętrzna forma zdradza wojenny początek miasta. Domy zbudowane są w koło lub w półkolu dokoła jakiegoś kapitolu, akropolu, Königsburg, zamku. Jest to punkt środ-

---

[52]) Mommsen, *Röm. Gesch.*, I, 37, 43—56.

[53]) Patrz Freytag, *Bilder aus d. d. Vergangenheit* I, roz. 5. Schröder, *Deut. Rtsgesch.* 124 nast.

kowy, do koła którego wyrastają nowe części miasta. Wytworzył się w ten sposób typ, występujący szczególnie charakterystycznie w miastach powstałych wskutek niemieckiej kolonizacyi.

Rozumie się samo przez się, że nie zawsze obóz wojenny był punktem wyjścia miasta, z drugiej jednak strony widocznem jest, że miasto powstałe z potrzeb wojennych było wzorem budowy innych.

Jak wielkimi były wpływy wojny na powstanie i rozwój miast, wykazuje historya każdego narodu. Co do miast niemieckich podnieść należy wpływ wojen krzyżowych i walk cesarza z książętami. Bezpośrednim ich skutkiem było bankructwo cesarskich i terytoryalnych finansów i szukanie pomocy pieniężnej w miastach. Za każdą taką pożyczkę otrzymuje miasto jurysdykcyę sądową, monetę i cła. Miejskie przywileje, organizacya rady gminnej, ordynacye cechowe znajdują potwierdzenie w coraz to nowych przywilejach, tak że miasta dochodzą z czasem do skończonej, nowożytne państwo niejednokrotnie wyprzedzającej wewnętrznej organizacyi. Odnosi się to nietylko do miast państwowych i biskupich, ale i do innych. Konstytucye miast należy zawdzięczać po największej części kłopotom pieniężnym książąt, w jakie wskutek bezustannych wojen popadali. Ten moment jednak t. j. wojna działa jeszcze w innym kierunku dodatnio na miasto. Wskutek tego, że obrona miasta potrzebowała wolnych ludzi, powstała nie tylko tendencya uznawania wolnymi wszystkich, którzy się w mieście schronili, po roku i dniu, ale i tendencya ściągania takich elementów do miasta w jak największej liczbie [54]). Że zaś nie brakło przyczyn, dla których ucieczki do miasta były częstemi, jest znanem. Wewnątrz miast cechy stanowiły ważne środowisko wojskowej organizacyi. To umożliwiało im udział we walkach rodów i było zarazem jedną z najważniejszych przyczyn zwycięstwa związanej najściślej z rozwojem miast demokratycznej organizacyi [55]). Burza i zamęt za czasów

---

[54]) Por. Gengler, *Deutsche Stadtrechtsaltertümer*, 1882, artykuł „Luft macht frei".

[55]) Por. Maurer, *Gesch. d. deutschen Städteverfassung*, str. 417 nast.

Henryka IV. i interregnum przyniosły miastom również niemałe korzyści. Poparcie ich płacono koncesyami; w braku stałego i silnego rządu państwowego uczyły się miasta samodzielności i wywierały wpływ niepośledni i nie rzadki na stosunki państwowe. Szczególnie Hanza zyskała na północy wpływy i potęgę, jakkolwiek wojna i jej potrzeby nie były ani punktem wyjścia ani celem tego związku. Ale i klęski niemieckich miast w walkach z książętami nie były dla miast i dla ich ostatecznej prawnej organizacyi bez korzyści, gdyż swoje socyalne i ekonomiczne zadania spełniają one dobrze nie wtedy, gdy są samoistnemi politycznemi ciałami, ale gdy są tylko organicznemi częściami większej państwowej całości.

Uwaga wydawcy. Na tem kończy się dający się zużytkować manuskrypt ś. p. Lotara Darguna. Z pozostałego materyału, na który składa się mnóstwo wypisów i wiele luźnych uwag, — budować dalej byłoby wielką śmiałością, urywamy więc na tem miejscu w przekonaniu, że i ten fragment zbogaci naszą ubogą w tym kierunku literaturę.

Zapiski literackie.

Précis du droit de famille romain par Alphonse Rivier. Paris 1891.

Najpochlebniejsza to rekomendacya dla książki treści prawniczej a zarazem najponętniejsza dla szukającego lektury wskazówka, jeżeli się o jakiej pracy powie, że łączy się w niej ścisłość niemiecka z tą jasnością, przejrzystością, która w tak niedościgniony sposób cechuje francuską literaturę naukową w ogóle. Taka rekomendacya należy się książce, której tutaj poświęcamy nie recenzyę w właściwem tego słowa znaczeniu, lecz w duchu tej rubryki *Przeglądu* zapisek naukowo-informacyjny dla tych czytelników, których może właśnie ten dział historyi prawa więcej zajmuje. Co w każdym innym razie dziwnem, jeżeli nie niestosownem nawet, wydawaćby się mogło, t. j. fakt zwracania uwagi na książkę już przed kilku laty wydaną, to w tym wypadku powinno być uważane za szczegół, świadczący o niepospolitej wartości dzieła. Wobec dzisiejszej tak przyspieszonej produkcyi naukowej rubryka ta pisma naszego wystarcza zaledwie na zapisywanie ważniejszych nowości naukowo-bibliograficznych. Jeżeli zatem z uszczerbkiem dla tych nowości zwracamy się do dzieła już nie mającego pretensyi do aktualności bibliograficznej, to czynimy to tylko w tem przekonaniu, że naprawiamy w ten sposób także *peccatum omissionis*, jakiego właściwie nie należało się dopuścić tak ze względu na niezwykłą wartość rzeczy jak i na interes czytelników.

Zaznaczamy przedewszystkiem, że autor postawił temat swój na szerokiem tle porównawczo-historycznem i to stanowisko swoje

podniósł w przedmowie, która uchodzić mogłaby za osobną krótką ale znakomitą rozprawę o doniosłości zadań i celów tak dziś gorliwie w świecie prawniczym prowadzonych badań historyczno-porównawczych. Że w rzędzie kwestyi temi badaniami objętych prawo familijne zajmuje jedno z pierwszych, jeżeli nie pierwsze miejsce, to rzecz naturalna. Rodzina stanowi — mówiąc słowami Iheringa — komórkę społecznego organizmu, na którą prawnik tak samo jak fizyolog w swoich badaniach naukowych główną zwraca uwagę, gdyż tylko tą drogą dojść może pewnym krokiem do wyświecenia fundamentalnych zasad i kierunków rozwoju społeczno-cywilizacyjnego. W badaniu stosunków rodzinnych szkoła porównawczo-historyczna dotąd najwięcej osiągnęła takich rezultatów, które z jednej strony pozwalają jej docierać po za tę historyczną linię demarkacyjną, jaką dotąd stanowiło prawo rzymskie, aż do aryjskiej kolebki prawa a z drugiej strony wypełniać coraz więcej obraz wspólnych i niejako wszędzie z jednego źródła płynących pojęć i urządzeń prawno-społecznych. W tej krótkiej przedmowie swojej autor — co mimochodem koniecznie zaznaczyć wypada — w rzędzie koryfeuszy historyczno-porównawczych badań prawnych postawił także tak przedwcześnie dla nauki zmarłego niegdyś współpracownika naszego, ś. p. profesora dr. Lotara Darguna, który właśnie w chwili wydania książki p. Riviera zabłysnął na szerokim światowym widnokręgu naukowym szeregiem wielce ciekawych a oryginalnych poglądów i hipotez w zakresie pierwotnego ustroju rodziny i jej stosunków prawnych.

Większą część książki p. Riviera wypełniają bardzo starannie zebrane cytaty z *Corpus iuris civilis* i tych pisarzy rzymskich, którzy jak Cicero, Seneca i t. d. w traktowaniu prawa rzymskiego w ogóle prawnikowi służyć powinni pod niejednym względem za przewodników a zawsze za bardzo cennych w badaniu towarzyszy. Ten wielki balast cytat niemoże zrażać czytelnika uważnego, gdyż sam tekst w niezrównanej jędrności i jasności swojej opanować musi jego uwagę tak, iż po przeczytaniu pierwszych kartek już nie zechce opuścić autora, lecz chętnie z nim przedzierać się będzie przez gęstwinę cytatową, aby dotrzeć do nowego ciekawego punktu obserwacyjnego i w ten sposób za trud swój otrzymać sowitą nagrodę.

*

Ramy tytułu obejmują daleko więcej, aniżeli czytelnik oczekuje. Autor bowiem nie poprzestając na samem prawie rzymskiem o stosunkach rodzinnych, daje w kwestyach zasadniczych objaśnienia o wpływie prawa kanonicznego i w ogóle o późniejszych fazach rozwoju prawa familijnego. Nadto autor nie poprzestał na samych stosunkach rodziny rzymskiej w ściślejszem tego słowa znaczeniu, lecz daje obraz stosunków prawnych domu rzymskiego w szerszym zakroju, więc z klientami, niewolnikami i t. p. Nie o samo powiększenie materyału prawnego chodziło autorowi pod tym ostatnim względem, lecz o stworzenie wiernego obrazu domu rzymskiego, który w suchych pandektowych konstrukcyach dawniej tak często bywał fałszywie przedstawiany. Autor zakreślając takie kontury obrazowi swojemu mógł położyć nacisk na tak ważną w historyi prawa w ogóle korektywę moralnych norm, które szczególnie w starym Rzymie osłonięte powagą cenzury pod niejednym względem łagodziły srogi, na pozór nawet nieludzki, rygor prawa. Wskutek tego rzymski ojciec rodziny, głowa domu, nie jest w obrazie Riviera okrutnym tyranem, wyzyskującym prawo swoje w takiej rozciągłości, do jakiej uprawniałoby go dosłowne brzmienie norm prawnych, tyranem, kapryśnie rozstrzygającym o życiu i wolności członków rodziny. Kobieta rzymska w tym obrazie jest matroną taką, jaką być musiała w społeczeństwie nietylko tak zdrowem jak rzymskie, lecz nadto tak potężnem, że mogło nad światem zapanować. Kto nie bierze w rachubę tej moralnej korektywy prawa pisanego pod osłoną powagi cenzorskiej, ten z samych norm prawnych mógłby wytworzyć sobie taki obraz rodziny rzymskiej, iż — jak powiedział Ihering — Rzymianin z grobu wskrzeszony nie poznałby w tej karykaturze stosunków, wśród których wzrastał, żył i działał.

W ogóle całe dzieło Riviera odpowiada takiemu podniosłemu traktowaniu ducha prawa rzymskiego, dla jakiego Ihering wywalczył świetne zwycięstwo w świecie uczonym. To też na czele książki swojej mógł autor wypisać jako dewizę słowa Iheringa: „Łączność istniejąca między moralnością a rodziną objawia się dobitnie w Rzymie. Cnoty starego Rzymu, jak gospodarność, skromność, zamiłowanie w porządku, czystość obyczajów, wierność, wiążą się najściślejszymi węzłami z życiem domowem

i z rodziną. W rodzinie cnoty te miały źródło moralne, podstawę i ożywiającą atmosferę".

Dr. Bronisław Łoziński.

Dr. Carl Gross: *Lehrbuch des katholischen Kirchenrechtes mit besonderer Berücksichtigung der particulären Gestaltung desselben in Oesterreich.* Wien 1894 str. IV i 426.

Franz Heiner: *Katholisches Kirchenrecht* I. Band. Die Verfassung der Kirche nebst allgemeiner und specieller Einleitung. Paderborn 1893, str. XIV i 391. II. Band. Die Regierung der Kirche. Paderborn 1894, str. IX i 438.

Dr. Wilhelm Kahl: *Lehrsystem des Kirchenrechtes und der Kirchenpolitik.* Erste Hälfte: Einleitung und allgemeiner Theil. Freiburg in B. und Leipzig 1894, str. XV i 412.

I. Niemal co roku w latach ostatnich pojawia się w literaturze niemieckiej po kilka podręczników prawa kościelnego katolickiego; niektóre z nich wprawdzie są tylko nowem wydaniem dzieł dawniej ogłoszonych, znaczna jednak liczba obejmuje nowe opracowanie tego przedmiotu. Zdawałoby się napozór, że ów ożywiony ruch literacki wywołują potrzeby naukowe, lecz przypuszczenie takie po bliższem rozpatrzeniu treści tych licznych publikacyi samo przez się upadnie. Z wyjątkiem znanego obszernego dzieła Hinschiusa, tudzież podręcznika Scherera a także oryginalnie pomyślanej chociaż w założeniu już zwichniętej pracy Sohma, żadna z tych wielu nowych książek nie przynosi nic nowego ani w wynikach naukowych ani nawet w ujęciu lub przedstawieniu przedmiotu. Wszędzie z wyjątkiem pewnych różnic w systemie, treść ta sama, ugnieciona szablonowo więcej lub mniej udatnie w podobnej formie, a co gorsza nawet wyniki najnowszych badań naukowych rzadko gdzie wspomniane lub należycie uwzględnione. Widocznie podręczniki te pojawiają się pod wpływem potrzeb czysto praktycznych. Na licznych uniwersytetach niemieckich tak w cesarstwie niemieckiem jak i w Austryi prawo kościelne stanowi przedmiot wykładu i egzaminu i dla tego wielu z pośród wykładających stara się dać słuchaczom swoim do ręki najstosowniejszą wedle swego zdania książkę, w którejby pewna koniecznie wymagana suma wiadomości mogła się mieścić. Że napisanie dobrego podręcznika ma bardzo doniosłe znaczenie i że wywrzeć

może daleko idące skutki, o tem nikt nie wątpi, lecz niestety bardzo mała tylko ilość z pośród tych licznych podręczników niemieckich odpowiada rzeczywiście swemu celowi przynajmniej w przybliżeniu. pozostała zaś reszta jest zupełnie bezużyteczną, bo autorowie nie zdają sobie jasno sprawę, jakie zadanie na wydziałach prawa posiada studyum prawa kościelnego i jakby je prowadzić należało.

Na wydziałach teologicznych nauka prawa kościelnego z natury rzeczy trochę odmiennie musi być traktowaną niż na wydziałach świeckich, gdyż inne ma tam znaczenie, podobne jak nauka prawa obowiązującego w obrębie pewnego państwa w szkołach prawniczych w tem państwie.

Stosownie do tego podręcznik dla słuchaczy teologii odpowie celowi, jeżeli poda krótką charakterystykę historycznego rozwoju poszczególnych instytucyi prawa kościelnego a natomiast szerzej uwzględni i główny nacisk położy na egzegezę obowiązujących przepisów prawnych kościoła i przedstawi dokładniej w odpowiednim do wymagań nauki systemie całość przedmiotu. Skreślenie przepisów państwowych kościoła dotyczących będzie również potrzebnem, lecz stać już będzie na drugim planie. Dla świeckich prawników jednak książka taka w zupełności nie wystarczy, gdyż z jednej strony poda im za wiele, z drugiej za mało. Wskutek zmienionych dziś stosunków kościoła do państwa nie mogą posiadać wykłady prawa kościelnego na wydziale świeckim tego samego celu co dawniej, aby prawników wykształcić na fachowych kanonistów, posiadają jednak cel inny również bardzo doniosły i ważny tak, że ciągle winny być otaczane opieką i poparciem. Większość państw europejskich zgodnie ze swym rozwojem dziejowym, mając przy tem na oku własne dobro, jest ciągle jeszcze z kościołem więcej lub mniej ściśle związaną, widzi w nim bowiem podporę własnego istnienia i filar cywilizacyjnego rozwoju. Wskutek tego między państwem a kościołem ciągła zachodzi styczność, państwo dotyka swemi postanowieniami całego szeregu stosunków prawnych kościoła, które po za ściśle wewnętrzną sferę kościoła wychodzą, a przytem nasuwają się rozliczne nowe pytania prawne, które jedynie rozumnie na podstawie dokładniejszej znajomości ustroju kościoła, instytucyi tak potężnej i wyrobionej i taką posiadającej tradycyę rozwiązane być mogą. Z tego też po-

wodu dla prawnika świeckiego znajomość głównych zasad prawa kościelnego i instytucyi prawnych kościoła będzie i dziś konieczną, lecz musimy przytem równocześnie zwrócić baczną uwagę na całe ustawodawstwo państwa w sprawach kościoła, i to jest właśnie praktyczna strona tej nauki. Obok tego jednak posiada ona jeszcze drugie już ściślej naukowe zadanie.

Prawo kościelne, które w ciągu tylowiekowego swego rozwoju przedstawia świetny obraz działalności ustawodawczej i kształcenia się myśli i zasad prawnych, może najlepiej nauczyć, jak pewne potrzeby praktyczne i dane czynniki życia społecznego wpływają na rozwój instytucyi prawnych, jak się one kształcą i urabiają, jak się zlewają w pewną organiczną całość przesiąkniętą jednak zawsze do gruntu tą samą ideą przewodnią i temi samemi zasadami na których się opiera cała instytucya, która je stworzyła. Nadto wskutek znaczenia, jakie posiadał i posiada kościół w cywilizacyjnym rozwoju i w dziejach naszego świata, oddziaływał on również silnie i dodatnio na rozwój prawa świeckiego, przeto i ta strona jego działalności winna w nauce prawa być nietylko poruszoną lecz i z naciskiem podniesioną. Wykształcenie prawnicze nie mogło by więc nigdy być dostatecznem i zupełnem, gdyby pominęło naukę prawa kościelnego, ale ażeby nauka ta rzeczywistą dla tego wykształcenia przyniosła korzyść, należy w niej uwzględnić skreślone właśnie jej cele i zadania. Stosownie do tego winny być również układane podręczniki dla prawników świeckich a więc winny obejmować obok należytego chociaż nie nazbyt obszernego i drobiazgowego przedstawienia obowiązującego prawa kościelnego tudzież jego historycznego rozwoju także skreślenie dokładniejsze przepisów państwowych do kościoła się odnoszących, jak również wpływu, jaki wywarł kościół na rozwój prawa świeckiego. Istniejące jednak podręczniki niemieckie na postulaty te niezbyt baczną zwracają uwagę, przepisy państwowe z reguły tylko zbyt powierzchownie są dotknięte a kwestya wpływu prawa kościelnego na rozwój prawa świeckiego zupełnie pominięta. I wymieniony na wstępie dla prawników przeznaczony podręcznik profesora uniwersytetu wiedeńskiego Grossa pod tym względem nie stanowi wyjątku. W przedmowie podaje autor, że książka jego powstała z wieloletnich jego wykładów uniwersyteckich i rzeczywiście nosi ona na sobie tę cechę. Zamknięto

w niej tę minimalną sumę wiadomości, która jest potrzebną dla słuchaczy prawa do egzaminów rządowych i przedstawiono cały materyał tak zwięźle, jak gdyby chodziło o to, aby w niewielkiej stosunkowo ilości godzin wykładowych mógł być objęty i wyczerpany.

Że w wykładach gdzie chodzi o podanie słuchaczom ile możności całości przedmiotu, winien wykładający materyał o ile się da ścieśniać, na to zgoda, ale zdaje nam się, że książka Grossa system ścieśniania posunęła do granic już prawie niemożliwych i z ujmą dla znaczenia samej nauki.

Historyczny rozwój ważniejszych nawet instytucyi prawa kościelnego (np. prawa patronatu) nie został wcale uwzględniony, literaturę bardzo skąpo podano, ustawodawstwo austryackie kościelne zbyt ogólnikowo przedstawiono, a bardzo ważne kwestye prawne zbyto na kilku zaledwie stronicach lub zupełnie pominięto. I tak np. skreślenie całego historycznego rozwoju stosunku kościoła do państwa zamknięto na trzech kartkach, przyczem nie dotyka autor wcale teoryi, jakie w tej mierze w literaturze istniały lub istnieją a o kanonicznym procesie cywilnym tak ważnym w dziejach rozwoju procesu cywilnego w ogóle nie wspomina ani słowem.

Te braki stanowią rzeczywistą i dotkliwą wadę książki a szkoda bo z innych względów zasługuje ona, naturalnie jako podręcznik a nie jako dzieło naukowe, na uznanie i zalecenie. Autor znakomicie panuje nad przedmiotem, zwraca uwagę na kwestye najważniejsze i podnosi je, wykład chociaż zwięzły jest bardzo zrozumiały i jasny jak w mało którym podręczniku a system przedstawienia również dość przejrzysty. Ważniejszych błędów w przedstawieniu przedmiotu nie znaleźliśmy nigdzie, drobne zaś usterki i to bardzo nieliczne na zatarcie wrażenia korzystnego wpłynąć by nie mogły. Tylko podniesione wyżej braki psują całość i niedozwalają wydać o niej sądu takiego, na jaki by książka ta wskutek innych swych zalet zasługiwała.

II. Inny charakter posiada dwutomowy podręcznik Heinera. Ukazał on się w katolickiem wydawnictwie *Wissenschaftliche Handbibliothek* w dziale *Theologische Lehrbücher* i to samo już wskazuje, że nie dla prawników lecz dla teologów został napisany.

I to dzieło również powstało z wykładów a autor zwraca rzeczywiście uwagę na potrzeby tego grona czytelników dla którego swą książkę przeznaczył i stara się ile możności dokładnie przedstawić zarys obowiązującego prawa kościelnego uwzględniając natomiast bardzo mało historyczny rozwój prawnych instytucyi kościelnych i przepisy państwowe. W pierwszym tomie na wstępie podaje kilka ogólnych ustępów o prawie, jego istocie i znaczeniu, co dla nieprawników jest bardzo przydatne, a następnie kreśli naukę o źródłach prawa, podstawach organizacyi kościoła i o całej hierarchii tudzież o stosunku kościoła do państwa i innych społeczności religijnych; tom drugi zaś obejmuje rozdziały o sądownictwie kościelnem t. j. o procesie w sprawach spornych, sprawach karnych i dyscyplinarnych tudzież o prawie karnem następnie o przepisach dotyczących beneficyów kościelnych o administracyi kościelnej w sprawach nauki, sakramentów i kultu, o stowarzyszeniach religijnych i wreszcie o prawie majątkowem kościelnem. Systemowi temu możnaby zarzucić, że w niewłaściwem miejscu mieści się ustęp o stosunku kościoła do państwa, który albo powinienby następować po nauce o źródłach prawa albo zupełnie w samym końcu, a niewłaściwie również naukę o beneficyach kościelnych zamieszczono dopiero po ustępie o sądownictwie kościelnem a nie złączono go z ustępem traktującym o hierarchii z którym się logicznie wiąże. Co do treści książki podnieść musimy, że nie jest ona czystą kompilacyą, lecz autor opiera się w wielu kierunkach na samoistnych badaniach źródłowych, uwzględnił tak dawniejsze jak i nowsze ustawodawstwo kościelne i orzecznictwo władz kościelnych a i literatura ważniejsza została również dość dobrze wyzyskaną.

W obec tego dzieło to chociaż nie dla prawników pisane może i im przynieść pewien pożytek zwłaszcza że w przedstawieniu obowiązującego prawa kościelnego jest więcej dokładne niż inne podręczniki a przytem pisane jest z punktu widzenia dzisiejszego stanowiska kuryi i praktyki kuryalnej podobnie jak łaciński podręcznik Santiego.

Na bliższą uwagę czytelników zasługuje zwłaszcza rozdział o sądownictwie kościelnem i o procesie, dział ten bowiem w żadnym z podręczników niemieckich nie został dotąd tak dobrze

jak tutaj, chociaż krótko przedstawiony. Natomiast ważny rozdział o majątku kościelnym zbyt pobieżnie skreślono i pominięto w nim niejedno ważniejsze pytanie prawne, które dla przyszłych beneficyatów doniosłe znaczenie posiada. Spotykamy nadto w książce niejeden pogląd przestarzały (np. o prawie natury) który wymagań dzisiejszej nauki zadowolić nie może.

III. Dalej sięgający cel aniżeli autorowie omówionych dwóch podręczników zakreślił sobie autor trzeciego na wstępie wymienionego dzieła, profesor uniwersytetu w Bonn Wilhelm Kahl, który już wraz z Dovem opracował ostatnie wydanie podręcznika Richtera. Dzieło jego nosi tytuł *Lehrsystem des Kirchenrechts und der Kirchenpolitik*, co wskazuje, że książka ta ma na celu przekroczyć zwykłe ramy podręcznika i podać coś więcej czego dotąd w książkach tego rodzaju nie było t. j. zarys zasad „polityki kościelnej“. Co to pojęcie ma oznaczać, z tytułu osądzić trudno, dopiero treść książki wskazuje, że chodzi tu właściwie o politykę kościelno-polityczną i że autor ma zamiar podać rady i wskazówki, jakiemi się państwo powinno kierować w postępowaniu swem w obec kościoła.

Wątpimy jednak bardzo, czy w dziele posiadającem bądź co bądź postać i zakrój podręcznika, tego rodzaju wywody są na miejscu, narzucają one bowiem już z góry pewne przekonania tym, którzy do tego jeszcze wcale nie są przygotowani, bo się z przedmiotem dotąd nie zaznajomili. A trzeba przytem dodać, że autor nie jest wcale bezstronnym, chociaż stara się wszelkiemi siłami nadać wywodom swym pozór bezstronności, praca jego jest na wskróś tendencyjną i to z tendencyą której ostrze wymierzone jest przeciw kościołowi katolickiemu. Autor jest protestantem i dzieło swe przeznaczył dla teologów protestanckich; a wszędzie w ocenieniu stosunków kościoła katolickiego i jego zasad staje na stanowisku swego wyznania, nadto jest zwolennikiem dziś panującego w Niemczech systemu stosunku kościoła do państwa i na nim opiera i z niego wywodzi swoje zapatrywania co do polityki kościelnej. Dotąd wyszła dopiero pierwsza część dzieła, lecz w niej właśnie miał autor najwięcej pola do zaznaczenia swoich przekonań. Ów Tom I. obejmuje naprzód wstęp w którym zaznaczono ważność nauki prawa kościelnego dla prawników, teologów katolickich i protestanckich, a następnie część ogólną rozpadającą się

na trzy rozdziały: w pierwszym jest mowa o określeniu pojęcia prawa kościelnego (Begriffsbestimmung des Kirchenrechts), w drugim o źródłach tegoż prawa tak w kościele katolickim jak i u ewangelików, trzeci wreszcie najobszerniejszy omawia stosunek kościoła do państwa. Autor oświadcza w przedmowie, że pierwotnie pragnął ogłosić dzieło swe w całości, odstąpił jednak od tego zamiaru i wydał już sam Tom I. pod wpływem książki Sohma, w obec której chciał zaznaczyć swe stanowisko. Sohm wystąpił jak wiadomo w pierwszym tomie dzieła swego *Kirchenrecht*, które się w r. 1892 ukazało, z tezą „Das Kirchenrecht steht mit dem Wesen der Kirche in Widerspruch", lecz to jego zdanie jak i całe wywody jego książki mające stanowić uzasadnienie podniesionej tezy, zostały ze strony ściśle naukowej należycie osądzone, że są płodem wybujałego mistycyzmu protestanckiego, który niestety w ostatnich pracach znakomitego uczonego zaczyna się coraz to wyraźniej przebijać. Lecz Sohm oparł swe zdanie nietylko na naciągniętej interpretacyi źródeł lecz również i na orzeczeniach Lutra a okoliczność ta wywarła pewien niepokój w sferach protestanckich, bo gdyby kościół prawdziwy, jak chce Sohm miał się obyć bez prawa i organizacyi a trzymać się samą tylko nauką, to wątpić by należało, czyby to na korzyść protestantyzmu wypadło.

Wszak organizacya jest konieczną dla każdego związku społecznego, jest rękojmią, że się jedność nie rozluźni i że działalność związku nie będzie ciągle z przyczyn czysto wewnętrznych tamowaną. Dla tego też i Kahl polemizuje z Sohmem i dowodzi że jego zapatrywania są mylne, że prawo kościelne ma racyę bytu, że tylko należy „die kirchliche Rechtsordnung von allem zu reinigen, was wider das Wesen der Kirche ist" (str. 81) i to zapewne ma być zadaniem jego „polityki kościelnej". Nie mamy zamiaru szerzej przytaczać reszty wywodów Kahla dotyczących reszty poruszonych kwestyi, podniesiemy jedynie dla bliższego określenia jego stanowiska, niektóre wypowiedziane przezeń sądy. Autor przyznaje np. uchwałom soboru watykańskiego tylko dlatego znaczenie (ale nie bezwarunkową moc obowiązującą) bo zostały przyjęte po soborze, niechce jednak przesądzać o tem co się później z niemi stanie, protestantom zaś zaleca, aby w obec starokatolicyzmu zachowywali się przychylnie. Również i ujęciu przez

niego kwestyi stosunku kościoła do państwa musimy poświęcić słów kilka. Po charakterystyce i rozbiorze poszczególnych systemów, które się w dziejowym rozwoju tego stosunku objawiły, potępia autor cezaropapizm, system teokratyczny, system państwa chrześcijańskiego, teoryę koordynacyi i system odłączenia kościoła od państwa, który żadną miarą nie da się przeprowadzić. Konkordatom przyznaje w ogóle tylko naturę prawną przywilejów i twierdzi, że je jako środek ułożenia stosunków między kościołem a państwem porzucić potrzeba. Jedynie uzasadnionym systemem jest dzisiejszy system nowszego państwa prawnego stosowany w Niemczech, który jednakowoż znajduje się dopiero w zawiązku („Die Gegenwart steht noch in den Anfängen der Entwickelung des Systems der Kirchenhoheit“ str. 308). Cały zaś ustęp obejmujący krytykę poszczególnych systemów i mający wskazać jedyną właściwą drogę postępowania a zatytułowany pretensyonalnie *Diagnose und Prognose*, kończy frazesem tylokrotnie powtarzanym a w praktyce tak często opacznie stosowanym: „Namentlich ist die sachliche Begrenzung der kirchlichen Freiheit wie der rechtlichen Unteordnung der Kirche unter den Staat mit derjenigen Weitherzigkeit und Achtung vor den Kirchen vorzunehmen, welche der Macht des modernen Staates würdig und den Forderungen der Gerechtigkeit entsprechend sind“ (str. 309). Aby to powiedzieć, nie było potrzeba tak długich wywodów. Takie jest stanowisko autora i taka wartość jego „polityki kościelnej“, która ustawicznie przynajmniej jak dotąd w ogólnikach się porusza. Co do wartości naukowej książki i jej pożytku dla uczących się, również niezupełnie korzystny sąd wydać możemy. Ustępy omawiające ustawodawstwo państw niemieckich w sprawach kościoła a raczej kościołów są ze znajomością rzeczy i dość dokładnie skreślone, tak że mogą posłużyć dla pewnej informacyi, autor jednak pomija stosunki w innych państwach istniejące a wskutek tego pozbawia czytelnika z rzeczą dokładnie nieobeznanego możności porównywania i wytworzenia sobie pewnego ogólniejszego sądu o ustawodawstwach państwowych w sprawach kościelnych. Nauka o źródłach prawa dość pobieżnie skreślona, natomiast pierwszy rozdział o określeniu pojęcia prawa kościelnego jest za obszerny, ciężko i zawiło jak cała zresztą książka napisany. Rozpada się on na trzy części. Pierwsza obejmuje „Elemente des Be-

griffes“ (str. 51 do 66) t. j. określenie prawa i kościoła a raczej poszczególnych wyznań chrześcijańskich, druga „Merkmale des Begriffes“ (str. 67—89) omawia stosunek między prawem i kościołem i pojęcie prawa kościelnego, przedmiot trzeciej zaś „Differenzierung des Begriffes“ (str. 89—118) stanowi umówienie podziałów prawa kościelnego i jego encyklopedycznego stanowiska. Przytoczyliśmy treść owych trzech ustępów, bo nie jesteśmy pewni, czyby się jej kto pod tymi wysoce filozoficznymi tytułami domyślił. W ogóle książkę tę może czytać tylko ktoś z przedmiotem doskonale obeznany i ten może tu i owdzie coś skorzystać lub znaleść podnietę do polemiki, dla początkujących jest ona zdaniem naszem zupełnie nieodpowiednią.

Przy samym końcu dodał autor spis rozdziałów Tomu II., który na pierwszy rzut oka wydaje nam się nie wystarczającym, bo nie obejmuje wszystkiego coby się tam zualeść powinno, skoro na tym tomie ma być dzieło skończone. Nie znając jednak treści, nie możemy na podstawie samego spisu wydawać sądu o przyszłem uzupełnieniu i zakończeniu dzieła.

Prof. dr. Władysław Abraham.

Das gerichtliche Verfahren in Ehesachen. Für den praktischen Gebrauch dargestellt von dr. Heinrich Bartsch k. k. Landesgerichtsrath. Nakładem Karola Konegena. Wiedeń 1894.

Żyjemy w przededniu wielkiej reformy. Cała bowiem nasza procedura, ta która — rzecz można — przeszła już w naszą krew i kości, ma uledz zupełnemu przeobrażeniu. Z niecierpliwością też oczekujemy chwili, w której projekt stanie się ustawą a to tem bardziej, że wedle wieści z wiarygodnych źródeł zaczerpniętych, chwila ta w niezbyt już długim odstępie czasu nastąpić ma. Tak więc już wkrótce ujrzymy się wobec nowych, zupełnie odmiennych procederów.

Lecz jak niema reguły bez wyjątku, tak też samo rzecz się ma i z nową procedurą. Postępowanie w sprawach małżeńskich ma pozostać nietkniętem. Wydział bowiem z łona Izby posłów Rady państwa do obradowania nad przedłożeniem rządowem wybrany uchylił w zupełności tytuł o postępowaniu w sprawach małżeńskich — opierając się na tem, że projekt rządowy nie wprowadza istotnych zmian w temże postępowaniu a jedyna poważniejszej natury zmiana,

iż poruczono Prokuratoryom państwa pewne działanie w sporach małżeńskich, nie jest ani wskazaną ani pożądaną.

Tak więc postępowanie w sprawach małżeńskich mimo tej tak wielkiej reformy pozostanie niezmienionem — a zmiana projektowaną jest tylko co do przepisów o właściwości Sądów. Przeczuł zaś to widocznie autor omawianego właśnie dzieła, skoro w przedmowie zaznacza, że ogłasza drukiem swą pracę, ponieważ nie spodziewa się prędkiej reformy, i wyraża przekonanie, że ta właśnie praca wykaże nagłą konieczność reformy i także i postępowania w sporach małżeńskich.

Praca to większa a jakkolwiek wedle napisu dla praktycznego użytku przeznaczona, posiada i niemałą wartość naukową, którą podnosi uwzględnienie zarówno całej literatury, jakoteż obfitego materyału w orzeczeniach sądowych nagromadzonego. W sposób jasny przedstawia nam i omawia autor każde postępowanie z osobna, poczem — nie spuszczając z oka celu praktycznego — uzmysławia niejako każdy proceder za pomocą przykładowego przeprowadzenia. W ślad też za tem po wstępie historycznym wyczerpująco obrobionym, znajdujemy w dziale pierwszym postępowanie co do zniesienia spólności małżeńskiej, w drugim postępowanie o rozwiązanie małżeństwa, w trzecim o unieważnienie, w czwartym postępowanie mające na celu zrealizowanie wzajemnych uprawnień małżonków z małżeństwa wynikających, w piątym postępowanie w razie sporu o wychowanie i utrzymanie dzieci, w szóstym postępowanie przy ponownem połączeniu się małżonków a wreszcie w siódmym i ostatnim dziale postępowanie mające na celu zrealizowanie zagranicznych orzeczeń. Z tego więc już podziału okazuje się, jak wyczerpującą i dokładną jest praca niniejsza.

Przystępując do szczegółowego sprawozdania zaznaczyć jeszcze musimy, że każdy z powyższych działów rozpada się na rozdziały w miarę tego, jak każdy z powyżej omówionych rodzajów postępowania obejmuje odmienne przepisy.

Otóż najpierw znachodzimy postępowanie w razie dobrowolnego rozdziału od stoła i łoża, które autor w ślad za Chorińskym jako *iurisdictionem voluntariam* uważa — w czem może za daleko poszedł. Jakkolwiek bowiem w danym razie sporu nie ma, to jednak postępowanie to nie jest niespornem w myśl

patentu niespornego, który normuje postępowanie prewencyjne — *Präventivrechtspflege*. Czy zaś w razie rozdziału od stołu i łoża nawet i dobrowolnego może być mowa o prewencyi, nie trudno osądzić, rozbierając dystynkcyę Osterlocha, który ją w następujący sposób podaje: „*Je nachdem es sich um Verfolgung oder Vertheidigung verletzter Privatrechte also um Aufhebung der Folgen einer bereits vorhandenen Störung oder um Abwendung zukünftiger Störungen handelt, zerfallen die bürgerlichen Rechtssachen in streitige und nicht streitige Gerichtsbarkeit*". Prewencya więc może mieć tylko tam miejsce, gdzie naruszenie jeszcze nie nastąpiło, gdyż ona właśnie ma na celu zapobiedz takim naruszeniom. Jeżeli zaś małżonkowie postanowili rozdział od stołu i łoża chociażby dobrowolnie, to już przewidziane naruszenie względnie zawikłanie nastąpiło i nie może więc być już mowy o zapobieżeniu zawikłania, lecz jedynie tylko o zniesieniu skutków tegoż. W jaki zaś sposób to nastąpić ma, zależy od woli małżonków. Jeżeli działają zgodnie, ma miejsce postępowanie nie kontradyktoryjne, czyli następuje dobrowolny rozdział; jeżeli zaś nie, — ma miejsce postępowanie kontradyktoryjne i przymusowy rozdział. Tak więc postępowanie w razie dobrowolnego rozdziału, jakkolwiek ma na celu jedynie tylko stwierdzenie wymogów a względnie jak Ullmann powiada *Klarstellung von Verhältnissen* — co wynika z §§. 103 i 105 u. c., tudzież §. 8 dekretu nadwornego, dnia 23. sierpnia 1819 l. 1595 Zb. u. s. — i jakkolwiek w rzeczywistości jest bezspornem, gdyż odbywa się bez sporu, to jednak mimo to nie można go uważać za prewencyjne, a więc nie należy do niespornego orzecznictwa. A i Canstein zdaje się być tego samego zdania, skoro postępowanie to jako *Eheprocess* oznacza. Wprawdzie nie jest to proces w ścisłem znaczeniu, który wedle Cansteina wymaga *einen Rechtsstreit* — ale proces w obszerniejszem znaczeniu. Proces bowiem jak to nam Canstein i Kabat podają, jest ogółem czynności dokonanych przez Sąd i strony celem ustalenia prawnego stosunku między stronami spornego. Proces więc nie wymaga sporu ale stosunku spornego. Jeżeli więc małżonkowie postanowili rozdział, to już tem samem naruszyli stosunek prawny między sobą istniejący a więc powstał skutkiem tego między nimi stosunek sporny, ten zaś nie jest i nie może być przedmiotem *iurisdictionis voluntariae*.

Również nie można się zgodzić z autorem co do zupełnego wykluczenia prorogacyi a zwłaszcza że autor powołuje się w tym względzie na patent dla spr. niespornych, który, jak wyżej wykazano, zastósowanym być nie może. Gdy zaś przepisy normujące postępowanie w sprawie dobrowolnego rozdziału od stołu i łoża — nie zawierają w tym względzie żadnego postanowienia, przeto rozstrzygnąć to można jedynie na podstawie §§. 47 i 87 norm. jur., które niewątpliwie prorogacyę w granicach tamże zakreślonych dopuszczają. Tego też zdania zdają się być — jakkolwiek kwestyi tej wyraźnie nie rozstrzygają — Haimerl, Canstein i Ullmann.

Zgodnie z ustawą dalej podnosi autor, że do uzyskania zezwolenia na rozdział dostatecznem jest, jeżeli małżonkowie są własnowolni i nie ma dzieci małoletnich, skoro stwierdzą w obec Sądu, że co do wszelkich innych warunków majątkowej natury już się pogodzili. Chodzi tu bowiem o prawo czysto prywatne, w które Sąd z urzędu mięszać się nie może. Inna rzecz jest natomiast, jeżeli są dzieci małoletnie, albo jeżeli jeden z małżonków jest niewłasnowolnym; w którym to razie powyższe okoliczności Sąd z urzędu musi zbadać i czuwać, by prawa niewłasnowolnych należycie zawarowane zostały. Takiego też zdania — trzymając się wiernie przepisów ustawy w §§. 105 i 106 u. c. zawartych — są Dolliner i Anders. Odmiennie natomiast rozstrzygają tę kwestyę Rittner, Canstein i Ullmann.

W rozdziale tym znajdujemy również postępowanie w razie niedobrowolnego rozdziału od stoła i łoża, w którem działanie z urzędu ma na celu przedewszystkiem stwierdzenie prawdy materyalnej a nie postępowanie z urzędu i dla tego też w razie niejawienia się stron na terminie ma nastąpić *die Einstellung des Verfahrens*, a nie wyznaczanie ponownych terminów z urzędu. Zaznaczyć ponadto należy, że autor dopuszcza w tem postępowaniu prorogacyę wyraźną, jakkolwiek Canstein Sądy do orzekania w tych sprawach powołane jako *exclusiven Gerichtsstand* wyraźnie z pod prorogacyi uchyla. Co się zaś tyczy *exceptionis fori*, to żąda autor, by zarzut ten na pierwszym terminie pojednawczym podniesionym był.

Z żądaniem tem atoli nie możnaby się zgodzić, gdyż zarzut ten ma być wniesionym na pierwszym *über die Klage zur*

mündlichen Verhandlung — jak Kabat twierdzi, do audyencyi — wyznaczonym terminie. A przecież termin pojednawczy nie jest takim terminem, ani też audyencyą w właściwem tego wyrazu znaczeniu. Tego też zdania jest Canstein, wedle którego wyznaczenie terminu *über die Klage zur mündlichen Verhandlung* następuje dopiero po odbyciu terminów pojednawczych. Z tą też dopiero chwilą następuje dekretacya skargi do postępowania ustnego a więc i zarzut ten nie potrzebuje wcześniej być podniesionym. Nie można się także zgodzić z argumentacyą autora. Wychodząc bowiem z założenia, że termina pojednawcze muszą się odbyć przed Sądem właściwym, podnosi, że w razie zarzucenia niewłaściwości Sądu dopiero na terminie do rozprawy wyznaczonym, mogłoby nastąpić, że termina te odbędą się właśnie przed Sądem niewłaściwym. Argumentacya ta nie wydaje się przeto trafną i uzasadnioną. Skoro bowiem w skutek takiego zarzutu Sąd uzna się niewłaściwym a powodowa strona popierając dalej sprawę wniesie skargę do innego Sądu — przypuśćmy już — właściwego, to termina pojednawcze zostaną ponownie wyznaczone, gdyż całe poprzednie postępowanie staje się nieważnem i na nowo przeprowadzonem być musi. Skutkiem też tego termina pojednawcze odbędą się już przed Sądem właściwym a będzie to nawet zgodnie z intencyą ustawy, która przedewszystkiem do pogodzenia poważnionych małżonków dążyć nakazuje a więc powtórne wyznaczenie tych terminów nie będzie z ustawą sprzecznem.

Wreszcie nadmienić należy, że bardzo ciekawem jest przedstawienie sposobów, jak w poszczególnych wypadkach ma być wykonanym wyrok w tem postępowaniu zapadły, jakoteż orzeczenie zezwalające na tymczasowe osobne mieszkanie, co właśnie omawia autor w drugim rozdziale tegoż działu.

Przystępując teraz do omówienia działów następnych zauważyć należy, że zbyt może obszerne sprawozdanie z działu pierwszego znajduje usprawiedliwienie w chęci scharakteryzowania — niejako — przynajmniej w zarysie stanowiska, jakie autor w tej pracy zajął: a także i w chęci uwydatnienia samodzielności autora w niektórych kwestyach spornych.

W ten też sposób postępując opracował autor w dziale drugim postępowanie o rozwiązanie małżeństwa akatolików na żądanie obu stron, jakoteż na żądanie jednej strony, dalej o rozwiąza-

nie małżeństwa żydowskiego w razie zgody obu małżonków, jakoteż i na żądanie małżonka a wreszcie postępowanie o rozwiązanie małżeństwa na podstawie uznania jednego z małżonków za zmarłego. Przyczem zaznaczyć należy, że postępowanie o rozwiązanie małżeństwa akatolików w razie zgodnego żądania obu stron uważa autor jako *iurisdictionem voluntariam* i w ślad za tem wymaga do wdrożenia tegoż postępowania zwykłej prośby, podczas gdy Canstein wymaga wyraźnie pozwu. Dopuszcza ponadto autor w tem postępowaniu prorogacyę co do właściwości miejscowej, którą również w razie dobrowolnego rozwiązania małżeństwa żydowskiego za dopuszczalną uznaje. Co się zaś tyczy uznania za zmarłego to wychodzi autor ze stanowiska, że dowód śmierci może być zestawionym albo przez *gerichtliche Todeserklärung* albo też przez *gerichtlichen Ausspruch über den geführten Beweis des Todes* i w ślad za tem przedstawia najpierw postępowanie w pierwszym wypadku a następnie w drugim.

W dziale trzecim omawia autor najpierw w sposób wyczerpujący wymogi zawarcia ważnego małżeństwa jakoteż *impedimenta publica* i *privata* a następnie dopiero przystępuje do postępowania o unieważnienie małżeństwa a to tak dla przeszkód pierwszych, jakoteż i drugich a wreszcie małżeństwa żydowskiego. Znajdujemy zaś tu szczegółowy rozbiór wszelkich możliwych wypadków właściwości Sądów, jakoteż dopuszczalności i znaczenia tak zwanej — wedle Rittnera — *convalescencionis matrimonii*. Również zasługuje na wzmiankę zapatrywanie autora co do dopuszczalności środków dowodowych a w szczególności przyznania i przysięgi, które w postępowaniu z urzędu bezwarunkowo wyklucza, w postępowaniu zaś zwykłem dopuszcza na stwierdzenie okoliczności, powodującej utratę prawa, zaskarzenia nieważności małżeństwa. Niejasno natomiast wyraża się autor, czy i o ile mogą być te środki dopuszczone na stwierdzenie okoliczności, przyczynę nieważności uchylającej. Zdaje się jednak, że je za dopuszczalne uważa, którego to zdania jest również Ullmann.

W bardzo ciekawym dziale czwartym znajdujemy postępowanie w razie uchybienia obowiązkowi wspólnego pożycia małżeńskiego, który autor zgodnie z Rittnerem bardziej jako obowiązek etycznej niż prawnej natury uważa a w ślad zatem wypowiada przekonanie, że postępowanie to może być jedynie tylko wedle

norm patentu dla spr. niespornych przeprowadzonem i zaznacza, że właściwym do orzekania w tym razie jest zwykły Sąd zamieszkania męża, o ile małżonkowie nie są sądownie rozdzieleni. Jako środki egzekucyjne orzeczenia sądowego podaje kary pieniężne i przymusowe sprowadzenie małżonka, co również i Canstein dopuszcza. Dalej zastanawia się autor nad ciekawszym jeszcze wypadkiem a mianowicie nad postępowaniem w razie negatywnego naruszenia *debiti coniugalis* i dochodzi do wniosku, że, jeżeli obowiązek ten sądownie dochodzonym być może, to tylko wedle postępowania patentem niespornym unormowanego. Nie łatwe zaś miał autor w tym względzie zadanie, gdyż kwestya to w nauce bardzo sporna a to już nie tylko co do rodzaju postępowania ale nawet co do samej zasady. Dość wspomnieć tak wybitnych przedstawicieli nauki na tem polu jak Rittnera, który orzecznictwo sądowe w tym względzie bezwzględnie uchyla — i Dollinera, tudzież Andersa, którzy znowu wprost przeciwnego są zdania. Lecz trudniejsza jeszcze kwestya się nasuwa, jak takie orzeczenie wykonać i jak niechętnego małżonka do spełnienia powinności małżeńskiej przymusić. Wprawdzie Dolliner i Anders podają jako środki egzekucyjne kary pieniężne i areszt, jednak autor kwestyę tę pozostawia nierozstrzygniętą wypowiadając jedynie przekonanie, że w ogóle żaden ze środków przymusowych pożądanego celu nie osiągnie. Ponadto przedstawia autor w tym dziale postępowanie o tymczasową alimentacyę, jakoteż o alimentacyę trwałą a wreszcie postępowanie w razie dochodzenia innych roszczeń majątkowych, a w szczególności pretensyi z kontraktów małżeńskich wynikających.

Dział piąty zawiera postępowanie w razie sporu o wychowanie dzieci, a mianowicie jeżeli się rozchodzi o to, który z małżonków ma dzieci wychowywać. Otóż wedle zdania autora ma Sąd o tem orzec w drodze niespornej z urzędu bez dopuszczenia sporu a właściwym do orzekania w tych sprawach jest zawsze jedynie tylko sąd osobisty dzieci a mianowicie sąd, którego orzecznictwu osoba ojca podlega, chociażby nawet proces małżeński trwał jeszcze. Co się zaś tyczy wykonania orzeczenia sądowego, to dopuszcza autor wprawdzie wszelkie środki przymusowe w patencie niespornym przewidziane, jednak jako skuteczny i wskazany

*

uważa jedynie tylko — uznane także przez Cansteina — przymusowe odebranie i oddanie dzieci.

Króciutki — bo zaledwie trzy stronnice obejmujący — dział szósty poucza, kiedy i przed jakim Sądem, tudzież pod jakimi warunkami i z jakimi skutkami może nastąpić ponowne połączenie się małżonków — z wyjątkiem naturalnie tych, których małżeństwo unieważnionem a więc za nieistniejące uznanem zostało.

W siódmym i ostatnim dziale mówi autor o egzekucyi wyroków zagranicznych i dopuszcza ją co się tyczy wyroków mających za przedmiot prawa majątkowe — bezwarunkowo, o ile w ogóle egzekucya zagranicznych wyroków u nas jest dopuszczalną; co się zaś tyczy wszelkich innych wyroków, to zgodnie z Ullmannem tylko o tyle, o ile wyroki te nie sprzeciwiają się *der öffentlichen Ordnung*.

Nie pominął w końcu autor i niedoszłego projektu, który w dodatku omówił.

Tak więc opracował i przedstawił nam autor wszelkie możliwe procedery w sprawach małżeńskich zaistnieć mogące — a zawsze równie dokładnie i wyczerpująco nie zostawiając ani jednej chociażby najdrobniejszej kwestyi nierozstrzygniętą i niewyjaśnioną. Z równą też ścisłością i dokładnością bada i rozbiera każdy z poszczególnych wypadków a to tak jasno i zwięźle a przytem wiernie i przystępnie, że i bez pomocy naprowadzonych wzorów przykładowych nie trudno uzmysłowić sobie całokształt każdego procederu i wzoru, jak on przeprowadzonym być winien.

Jednem słowem autor wywiązał się pod każdym względem szczęśliwie ze swego zadania z chlubą dla siebie i z korzyścią dla praktyki a i dla nauki.

Dr. Włodzimierz Godlewski.

Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Rocznik 4. Rok 1895. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz.

W zeszycie styczniowym „Przeglądu pr. i adm.“ referent omawiający rocznik trzeci kalendarza tego wyraził przekonanie, że jeśli wydawnictwo to z tą samą starannością nadal prowadzonem będzie, powinno znaleść poparcie u publiczności czytającej. Dziś z przyjemnością skonstatować możemy, że rocznik czwarty w niczem nie ustępuje poprzedniemu i że kalendarz asekuracyjny,

pod względem staranności redakcyi i układu, korzystnie wśród innych tego rodzaju wydawnictw się odznacza.

Oprócz części informacyjnej, zawierającej dokładne wiadomości np. o bankach, stowarzyszeniach zaliczkowych i kasach oszczędności w Galicyi, znajdujemy tu szereg rozpraw znanych autorów, przeważnie z grona ekonomistów. Rozpoczyna go Fr. Rawita-Gawroński nader ciekawem studyum o „Prawie bartnem“ Krzysztofa Niszczyckiego „Starosty Przasnyskiego“, które przedstawia czytelnikowi organizacyę bartników w puszczy Mazowieckiej, ich oryginalną autonomię i sądownictwo, i stanowi przyczynek do poznania polskiego prawa obyczajowego. Prof. Roman br. Gostkowski w artykule p. t.: „Nasz eksport i taryfa przewozowa“ udowadnia, że produkcya zboża w Galicyi odbywa się za drogo i że Galicya jako kraj eksportowy, w obec konkurencyi kanadyjskiej i argentyńskiej, nie długo na tem stanowisku się utrzyma. Kazimierz Michalewski, przytaczając na podstawie cyfr i studyów historyę powstawania i rozwoju gradowych towarzystw asekuracyjnych, podaje myśl, ażeby państwa, w miejsce odpisywanych corocznie z powodu klęsk gradowych podatków, raczej przyczyniały się do opłaty premii ponad stopę normalną w okolicach częściej gradem nawiedzanych. Dalszą treść stanowią artykuły prof. St. Głąbińskiego o dochodach publicznych w Galicyi, dr. Steczkowskiego o kółkach rolniczych, dr. Stefczyka o zawodowych stowarzyszeniach rolników i Z. Korosteńskiego o czekach w Austryi i projekcie ustawy czekowej. Całość kalendarza robi bardzo korzystne wrażenie.

A. T.

Raptularz na r. 1895 układu dr. Lesława Borońskiego. Kraków.

Jest to siódmy rocznik tego pożytecznego wydawnictwa, którego zalety powszechne znalazły uznanie. Do większego rozpowszechnienia raptularza przyczynić się może wydawca, jeśli na zapiski terminowe przeznaczy więcej miejsca na każdy dzień i postara się o trwalszą oprawę.

R...

Nowe książki

nadesłane redakcyi.

Dr. Stanisław Estreicher. Studya na historyę kontraktu kupna w prawie niemieckiem epoki francuskiej. Nakładem autora. Kraków 1894.

Dr. I. von Koschembahr-Łyskowski. Die Theorie der Exceptionen nach klassischem römischen Recht. Erster Band. Erstes Heft: Der Begriff der Exceptio. Berlin 1893. Nakł. księgarni I. Guttentaga.

Dr. Stanislaus Wróblewski. Zur Lehre von der Collision der Privatrechte. Wien 1894. Nakł. księgarni Manza.

Dr. Josef Krainz. System des oesterreichischen Privatrechts. Aus dessen Nachlass herausgegeben und redigirt von Prof. Dr. L. Pfaff. Zweite Auflage. Erster Band: Der allgemeine Theil und das Sachenrecht. Zweiter Band: Das Obligationen-Familien- und Erbrecht. Wien 1894. Nakładem księgarni Manza.

Dr. Michael Zobkow. Die Theilpacht nach römischem u. oesterreichischem Recht. Berlin 1895. Nakładem księgarni R. L. Pragera.

KRONIKA.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego:

Dnia 17. listopada odbyło się posiedzenie Wydziału na którem prezes p. dr. Tchorznicki przedewszystkiem zdał sprawę, że spólnie z wiceprezesem p. dr. Tillem wręczył dyplomy na członków honorowych J. Excell. Namiestnikowi hr. Badeniemu, J. E. prezydentowi Simonowiczowi, J. E. Franciszkowi Smolce i p. Aleksandrowi Jasińskiemu, którzy bądź ustnie bądź pisemnie polecili złożyć podziękowanie Towarzystwa. Postanowiono następnie uprosić p. Leona hr. Pinińskiego, ażeby imieniem Towarzystwa wręczył dyplomy mieszkającym w Wiedniu członkom honorowym pp. szefowi sekcyi Rittnerowi, radcy dworu dr. Podlewskiemu i J. E. Filipowi Zaleskiemu. Z wręczeniem dyplomu p. radcy dw. dr. Piętakowi postanowiono wstrzymać się aż do jego powrotu. Wydatek na wygotowanie dyplomów przyjęto do wiadomości.

Odczytano następnie niektóre pisma nadeszłe do Towarzystwa z powodu jubileuszu i rozesłania zeszytów jubileuszowych i postanowiono rozesłać zeszyt jubileuszowy wszystkim Towarzystwom prawniczym w kraju.

Przyjęto do wiadomości rachunki z rautu i bankietu, które się odbyły z okazyi jubileuszu.

P. radca Misiński poruszył kwestyę, czyby nie należało dla oszczędzenia czynszu przenieść siedzibę Towarzystwa do lokalności Sądu krajowego, w której odbywają się posiedzenia dla omówienia projektu procedury cywilnej. Po dłuższej dyskusyi uchwalono na teraz nie zmieniać lokalu Towarzystwa.

Gdy wedle uchwały zjazdu Towarzystw prawniczych Wydział lwowskiego Towarzystwa ma się w przyszłym roku zająć zwołaniem zjazdu, wybrano w tym celu komisyę złożoną z pp. dr. Stebelskiego, Ochenkowskiego i Tilla, która pod przewodnictwem prezesa ma przygotować materyał dla zjazdu. Do tej komisyi należeć będzie także p. dr. Rybicki jako przewodniczący sekcyi ekonomicznej.

Walne zgromadzenie postanowiono zwołać na ostatnią niedzielę w styczniu r. przyszłego.

Wydział przyjął do wiadomości, że p. dr. Stebelski objął referat regulaminu Towarzystwa i przyrzekł przedłożyć go na najbliższem posiedzeniu Wydziału.

Druk sprawozdań z odczytów o projekcie procedury cywilnej rozpoczniemy w zeszycie styczniowym 1895.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim Nrze „Przeglądu pr. i adm.“ zamieściła szanowna Redakcya artykuł „O języku urzędowym żandarmeryi“ przez dr. Alfonsa Małdzińskiego.

Artykuł powyższy przesłałem do zużytkowania przez Szanowną Redakcyę w sposób w jaki za stósowne uzna nie jako autor, lecz jako korespondent, zebrawszy materyał ze sprawy która się w tutejszym Sądzie toczyła, a której referentem był dr. Władysław Barański, tenże przeto a nie ja za autora uważany być musi.

Co szanownej Redakcyi mam zaszczyt podać do wiadomości z prośbą o zamieszczenie sprostowania.

Łączę wyrazy szacunku
Dr. Alfons Małdziński.

Chrzanów.
